



Richard J. Evans

Wojna Trzeciej Rzeszy

„Mistrzowska (...) bez wątpienia przez wiele najbliższych lat będzie sztandarową historią Trzeciej Rzeszy (...). To przestroga na przyszłość i równocześnie osąd przeszłości.”

Richard Overy, *Daily Telegraph*

RICHARD J. EVANS

**WOJNA
TRZECIEJ
RZESZY**

OŚWIĘCIM 2017

Tytuł oryginału
The Third Reich at War
© Copyright 2003 Richard J. Evans
© All Rights Reserved
© Copyright for Polish Edition
Wydawnictwo NapoleonV
Oświęcim 2016
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:

Mateusz Grzywa

Redakcja:

Rafał Mazur

Korekta:

Artur Gajewski

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Sprzedaż detaliczna: www.napoleonv.pl



Numer ISBN: 978-83-7889-546-6

Skład wersji elektronicznej:

Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp

Rozdział I

„Bestie w ludzkiej skórze”

Błyskawiczne zwycięstwo

Nowy porządek rasowy

„Paskudny motłoch”

„Życie niegodne życia”

Rozdział II

Losy wojny

„Dzieło opatrności”

„Chorobliwa ambicja”

Operacja Barbarossa

Na szlakach Napoleona

Rozdział III

„Ostateczne rozwiązanie”

„Zero litości, nic”

Początek ludobójstwa

Konferencja w Wannsee

„Jak owce na rzeź”

Rozdział IV

Nowy Ład

Filary wojny

„Gorzej niż świnie”

Pod nazistowskim butem

Wojna totalna

Rozdział V

„Początek końca”

Niemcy w płomieniach

Długi odwrót

„Rozpętało się piekło”

Nowy „czas walki”

Rozdział VI

Niemiecka moralność

Strach i wina

Kultura zniszczenia

Śmiercionośna nauka

Opór

Rozdział VII

Upadek

„Ostatnia iskra nadziei”

„Pociągniemy świat za sobą”

Ostateczna klęska

Pokłosie

Bibliografia

Dla Matthew i Nicholasa

WSTĘP

Niniejsza książka opowiada o losach Trzeciej Rzeszy – reżimu stworzonego w Niemczech przez Hitlera i jego narodowych socjalistów – od chwili wybuchu II Wojny Światowej 1 września 1939 r. do jej zakończenia w Europie 8 maja roku 1945. Może być czytana samodzielnie, jako historia Niemiec w latach wojennych, ale stanowi również ostatnią część trzytomowej serii rozpoczynającej się od *Nadejścia Trzeciej Rzeszy*, książki opowiadającej o narodzinach nazizmu, rozwoju jego idei i dojściu nazistów do władzy w 1933 roku. Drugi tom, *Trzecia Rzesza u władzy*, obejmuje pokojowe lata 1933-1939, kiedy to Hitler i naziści wzmacniali potencjał wojskowy Niemiec oraz przygotowywali się do wojny. Ogólne podejście zastosowane we wszystkich trzech książkach zostało przedstawione we wstępie do tomu pierwszego i nie ma potrzeby szczegółowego powtarzania go w tym miejscu. Łącznie wszystkie trzy pozycje mają zapewnić wszechstronny opis dziejów Niemiec pod rządami nazistów.

Przy omawianiu wojennych losów Trzeciej Rzeszy trzeba się zmierzyć z dwoma problemami. Pierwszy jest względnie niewielki. Po 1939 r. Hitler i naziści z coraz większą niechęcią nazywali swój reżim Trzecią Rzeszą; miast tego woleli określać go mianem „Wielkiej Rzeszy Niemieckiej” (*Grossdeutsches Reich*), co miało zwracać uwagę na znaczne rozciągnięcie jej granic w latach 1939-1940. Jednakże dla harmonii i spójności tekstu postanowiłem, podobnie jak inni historycy, nadal nazywać go „Trzecią Rzeszą”; wszakże naziści woleli odchodzić od tego terminu po cichu i nie wyparli się go otwarcie. Drugi problem jest poważniejszy. Niniejsza książka skupia się głównie na Niemczech i Niemcach, natomiast nie jest historią II Wojny Światowej ani nawet II Wojny Światowej w Europie. Niemniej jednak naturalnie musi przedstawić przebieg konfliktu oraz opowiedzieć o niemieckiej administracji na podbitych obszarach Kontynentu. Nawet na stronach publikacji tak obszernej jak ta nie da się poświęcić równie dużo uwagi każdej fazie i każdemu aspektowi wojny. Przeważnie postanowiłem skoncentrować się na jej punktach zwrotnych – podboju Polski i Francji oraz bitwie o Anglię w pierwszym roku konfliktu, bitwie pod Moskwą zimą 1941/1942 r., bitwie pod Stalingradem zimą 1942/1943 r. oraz na rozpoczęciu systematycznych bombardowań strategicznych niemieckich miast w roku 1943. Czyniąc to, próbowałem – wykorzystując dzienniki i listy zarówno cywilów, jak i żołnierzy – choć częściowo oddać wpływ tego ogromnego konfliktu na Niemców. Mam nadzieję, że w toku lektury czytelnik zauważy, dlaczego wybrałem właśnie te punkty zwrotne wojny.

W centrum niemieckiej historii lat wojny znajduje się masowy mord milionów Żydów w ramach, jak nazywali to naziści, „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”.

Niniejsza książka zawiera pełny opis rozwoju oraz implementacji tej polityki ludobójstwa, i równocześnie osadza ją w szerszym kontekście nazistowskiej polityki rasowej wobec Słowian oraz mniejszości takich jak Cyganie, homoseksualiści, drobni przestępcy oraz osoby „aspołeczne”. Staralem się połączyć świadectwa jej ofiar – zarówno tych, którym udało się przetrwać, jak i tych, którym się to nie powiodło – ze wspomnieniami osób wcielających ją w życie, z komendantami największych obozów zagłady włącznie. Deportacje i morderstwa Żydów z państw Europy Zachodniej są opisane w rozdziale opowiadającym o nazistowskim imperium, podczas gdy reakcje prostych Niemców w kraju, a także to, w jakim stopniu byli świadomi rozgrywającego się ludobójstwa, są przedstawione w późniejszym rozdziale na temat frontu wewnętrznego. Fakt, że masowe mordy na Żydach są omawiane w niemalże każdej części tego tomu, począwszy od opisu zakładania gett w Polsce w pierwszym rozdziale po „marsze śmierci” z roku 1945 w rozdziale ostatnim, odzwierciedla ich kluczowe znaczenie dla wielu aspektów historii Trzeciej Rzeszy w czasie wojny. Wszędzie, nawet w historii muzyki i literatury omówionej w rozdziale 6, zagłada Żydów stanowi element opowieści, od którego nie da się uciec. Niemniej należy jeszcze raz przypomnieć, że niniejsza książka jest historią nazistowskich Niemiec we wszystkich jej aspektach; nie jest przede wszystkim opowieścią o eksterminacji Żydów ani opisem dziejów II Wojny Światowej, choć oba te zagadnienia odgrywają w niej zasadniczą rolę.

Narracja rozpoczyna się w miejscu przerwania opowieści z *Trzeciej Rzeszy u władzy*, od inwazji na Polskę 1 września 1939 roku. Rozdział 1 omawia niemiecką okupację Polski, a zwłaszcza brutalne traktowanie, wyzysk i morderstwa tysięcy Polaków oraz polskich Żydów od rozpoczęcia wojny do przedednia uderzenia na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku. Naziści, a prawdę mówiąc, także wielu Niemców, uważali Polaków oraz „wschodnich Żydów” za coś gorszego niż ludzie, a owa postawa, choć znacznie zmodyfikowana, znajdowała zastosowanie również wobec umysłowo chorych i niepełnosprawnych w samych Niemczech. Dokonywane na nich masowe mordy w toku sterowanej z berlińskiej kancelarii Hitlera akcji „eutanazyjnej” są tematem ostatniej części rozdziału. Drugi rozdział jest poświęcony głównie przebiegowi wojny, od podboju Europy Zachodniej w 1940 r. po kampanię rosyjską z roku 1941. Sama kampania jest tłem wydarzeń opowiedzianych w rozdziale 3, który podejmuje temat zainicjowania oraz implementacji, jak ujmowali to naziści, „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”. Rozdział 4 zwraca się ku gospodarce wojennej; opisuje, jak Trzecia Rzesza rządziła okupowanymi krajami Europy, werbowała miliony robotników przymusowych do fabryk broni oraz aresztowała, deportowała i mordowała Żydów żyjących w granicach nazistowskiego imperium. Imperium poczęło pękać w szwach wraz z brzemieną w skutki niemiecką klęską pod Stalingradem na początku 1943 r., która została opisana w ostatniej części rozdziału. Jeszcze w tym samym roku poszły za nią niepowodzenia na wielu innych teatrach konfliktu, od zrujnowania niemieckich miast i miasteczek w wyniku alianckiej

bombowej ofensywy strategicznej, po klęskę wojsk Rommla w Afryce Północnej oraz upadek głównego europejskiego sojusznika Trzeciej Rzeszy, faszystowskich Włoch Mussoliniego. Owe wydarzenia stanowią główny temat rozdziału 5, który analizuje także ich wpływ na niemieckie siły zbrojne oraz na przebieg wojny w Niemczech. Rozdział 6 jest poświęcony przede wszystkim „frontowi wewnętrznemu”: opowiada o tym, jak wojna oddziaływała na życie religijne, społeczne, kulturalne i naukowe. Kończy się opisem powstania ruchu oporu wobec nazizmu, przede wszystkim w samej Rzeszy. Rozdział 7 rozpoczyna się od dziejów „cudownych broni”, które zgodnie z obietnicą Hitlera miały odpędzić od Niemiec widmo porażki militarnej, następnie opowiada o ostatecznej klęsce Rzeszy i pokrótce przedstawia, co wydarzyło się po niej. W każdym rozdziale poszczególne tematy przeplatają się z ciągłym opisem przebiegu wojny – i tak, rozdział 1 mówi o działaniach wojennych w 1939 r., 2 o latach 1940-1941, 3 podejmuje temat dalszych walk w roku 1941, 4 przeprowadza narrację przez rok 1942, 5 omawia wojnę na lądzie, morzu i w powietrzu w roku 1943, 6 przedstawia rok 1944, a rozdział 7 rozprawia się z ostatnimi miesiącami konfliktu, od stycznia do maja 1945 roku.

Niniejszą książkę należy czytać od początku do końca, gdyż jest samodzielną, choć złożoną narracją, urozmaiconą elementami opisowymi i analizami; liczę, że z biegiem tej narracji czytelnik dostrzeże, w jaki sposób współgrają ze sobą różne części opowieści. Nazwy rozdziałów mają bardziej skłaniać ku refleksji nad ich zawartością, niż stanowić jej precyzyjny opis; w niektórych przypadkach są celowo niejednoznaczne lub ironiczne. Każdy, kto chciałby wykorzystywać tę książkę po prostu jako źródło, do którego może odwołać się w poszukiwaniu informacji, powinien zajrzeć do indeksu szczegółowo określającego miejsce omówienia poszczególnych zagadnień, postaci i wydarzeń. Bibliografia wymienia prace przywołane w przypisach; nie miała stanowić wszechstronnego przewodnika po niezwykle rozległej literaturze dotyczącej tematów opisanych w niniejszej książce.

Znaczna część tomu opowiada o państwach Europy Środkowej i Wschodniej. Tamtejsze miasta i miasteczka w różnych językach nazywano rozmaicie, a ich nazwy różnie zapisywano. Przykładowo, polskie miasto Lwów w Rosji pisano L'vov, a na Ukrainie L'viv, zaś Niemcy czasami nazywali je jeszcze zupełnie inaczej – mianowicie Lemberg; podobne różnice istnieją w litewskiej nazwie Kaunas (po polsku Kowno), w przypadku niemieckiego Theresienstadt, które dla Czechów jest Terezinem, czy niemieckiego Rewla, czyli estońskiego Tallinna. Nazistowskie władze przemianowały Łódź na Litzmannstadt, starając się całkowicie pozbyć wszelkich śladów polskiej tożsamości tego miasta. Stosowały niemieckie nazwy także dla wielu innych miejsc – Chełmno nazywały Kulmhof a Oświęcim Auschwitz. W tej sytuacji nie da się pozostać konsekwentnym. Postanowiłem więc zastosować nazwy obowiązujące w chwili pisania książki lub też, od czasu do czasu, nazwy najlepiej znane angielskiemu i amerykańskiemu czytelnikowi, informując ich jednak o istniejących alternatywach. Uprościłem również zastosowanie akcentów wyrazowych i znaków diakrytycznych w nazwach

miejsc i nazwiskach – na przykład rezygnując z polskiej litery „Ł” – gdyż według mnie jedynie przeszkadzałyby anglojęzycznemu czytelnikowi¹.

Przygotowując niniejszą książkę, posiadałem ogromny atut w postaci dostępu do świetnych zbiorów Cambridge University Library, a także Wiener Library oraz German Historical Institute w Londynie. W 2007 r. University of Melbourne raczyło mianować mnie do Miegunyah Distinguished Visitng Fellowship i mogłem korzystać ze znakomitego zbioru badawczego na temat nowoczesnej historii Niemiec, zakupionego dla uniwersyteckiej biblioteki dzięki zapisowi nieodżałowanego Johna Fostera. Staatsarchiv der Freien- und Hansestadt Hamburg oraz Forschungsstelle für Zeitgeschichte z Hamburga uprzejmie pozwoliły mi na zapoznanie się z niepublikowanymi dziennikami Luise Solmitz. To przede wszystkim zachęty ze strony licznych czytelników, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, zmobilizowały mnie do ukończenia niniejszej książki, choć zajęło mi to więcej czasu, niż pierwotnie zakładałem. Kluczowe były także rady oraz wsparcie licznych przyjaciół i współpracowników. Mój agent Andrew Wylie, mój wydawca z Penguina, Simon Wider, oraz ich zespoły byli niezwykle pomocni. Chris Clark, Christian Goeschel, Victoria Harris, sir Ian Kershaw, Richard Overy, Kristin Semmens, Astrid Swenson, Hester Vaizey i Nikolaus Wachsmann zapoznali się ze wstępnymi szkicami i poczynili wiele użytecznych uwag. Victoria Harris, Stefan Ihrig, Alois Maderspacher, David Motadel, Tom Neuhaus i Hester Vaizey sprawdzili notatki oraz pozwolili mi uniknąć licznych błędów. András Bereznáy sporządził mapy będące wzorem przejrzystości i dokładności; współpraca z nim przy ich przygotowaniu była niezwykle pouczająca. Biegłość Davida Watsona w adiustacji tekstu okazała się wręcz bezcenna, a współpraca z Cecilią Mackay przy ilustracjach stanowiła czystą przyjemność. Christine L. Corton rzuciła na fakty swoim wprawnym okiem i zapewniła mi wsparcie w tak wielu zasadniczych kwestiach, że nie sposób ich w tym miejscu wyliczyć. Nasi synowie, Matthew i Nicholas, którym dedykuję ostatni tom, podobnie jak i dwa poprzednie, wielokrotnie podnosili mnie na duchu, gdy pisałem o sprawach wstrząsających i przygnębiających poza wszelkie wyobrażenie. Jestem im wszystkim głęboko wdzięczny.

*Richard J. Evans
Cambridge, maj 2008 r.*

¹ W polskim przekładzie zastosowane zostanie polskie nazewnictwo [przyp. tłum.].

ROZDZIAŁ I

„BESTIE W LUDZKIEJ SKÓRZE”

BŁYSKAWICZNE ZWYCIĘSTWO

I

1 września 1939 r. pierwsze z sześćdziesięciu niemieckich dywizji przekroczyły granicę Trzeciej Rzeszy z Polską. Licząca niemal półtora miliona armia zatrzymała się jedynie po to, aby kamerzyści kroniki filmowej z Ministerstwa Propagandy Josepha Goebbelsa mogli sfilmować uroczyste podniesienie barier celnych przez szczerzących zęby w uśmiechu żołnierzy awangardy. W szpicie natarcia szły czołgi pięciu dywizji pancernych sił lądowych (każda posiadała ich ok. 300), którym towarzyszyły w pełni zmotoryzowane dywizje piechoty. Za nimi maszerowała większość sił piechoty, artyleria oraz sprzęt ciągnięty głównie przez konie – każda dywizja miała w swoim składzie ok. 5000 tych zwierząt, więc w sumie było ich przynajmniej 300 000. Siły te robiły ogromne wrażenie, lecz rozstrzygająca dla wyniku walk niemiecka technologia znajdowała się w powietrzu, a nie na lądzie. Zakaz nałożony na lotnictwo wojskowe traktatem wersalskim sprawił, że gdy zaledwie cztery lata przed wybuchem konfliktu Hitler przekreślił jego zapisy, budowa samolotów musiała ruszyć niemalże od zera. Niemieckie maszyny były nie tylko nowoczesne, ale również wypróbowane i przetestowane przez Legion Condor w Hiszpańskiej Wojnie Domowej. Weterani tej formacji pilotowali wiele z 897 bombowców, 426 myśliwców oraz rozmaitych samolotów rozpoznawczych i transportowych, które właśnie wzbijały się w niebo nad Polską¹.

Te potężne siły miały przytłaczającą przewagę nad Polakami. Warszawski rząd liczył, że brytyjsko-francuska interwencja powstrzyma inwazję, a że nie chciał przy tym urazić opinii międzynarodowej działaniami, które mogłyby wyglądać na prowokacyjne, do ostatnich chwil opóźniał mobilizację swoich sił zbrojnych. Zatem Polska nie była przygotowana do odparcia nagłej, potężnej inwazji niemieckich wojsk. Co prawda mogła liczyć na 1,3 mln żołnierzy, ale dysponowała niewieloma czołgami i małą ilością nowoczesnego sprzętu. Niemieckie dywizje pancerne i zmotoryzowane przewyższały liczebnie swoje polskie odpowiedniczki w stosunku 15 do 1. Polskie siły powietrzne mogły rzucić przeciwko Niemcom zaledwie 154 bombowce i 159 myśliwców. W większości, zwłaszcza jeżeli chodzi o samoloty myśliwskie, były to maszyny przestarzałe, a polskie brygady kawalerii ledwie zainicjowały proces przechodzenia od koni do maszyn. Opowieści o polskich szwadronach kawalerii straceńczo szarżujących na

niemieckie czołgi najpewniej są apokryficzne, niemniej nie można zaprzeczyć ogromnej dysproporcji pomiędzy zasobami i sprzętem obu stron. Po rozczłonkowaniu Czechosłowacji we wcześniejszych miesiącach 1939 r. Niemcy osaczyli Polskę z trzech stron. Na południu Słowacja, niemieckie państwo klienckie, zapewniała niezwykle ważną odskocznnię do inwazji, a słowacki rząd, skuszony obietnicą niewielkich nabytków terytorialnych po klęsce Polski, posłał nawet kilka jednostek, aby u boku wojsk niemieckich wywalczyły sobie drogę w głąb jej ziem. Inne niemieckie dywizje wkroczyły do Polski przez północną granicę, z Prus Wschodnich. Najwięcej z nich nadeszło od zachodu, przecinając Korytarz stworzony przez porozumienie pokojowe po I Wojnie Światowej, by zapewnić Polsce dostęp do Bałtyku. Siły obrońców były za bardzo rozciągnięte i nie mogły skutecznie bronić wszystkich granic. Podczas gdy „Sztukasy” atakowały z powietrza polskie wojska obsadzające granice, niemieckie czołgi i artyleria przebijały obronę, odcinały od siebie poszczególne oddziały i uniemożliwiały im komunikację. Polskie lotnictwo zostało przepędzone z nieba w kilka dni, a niemieckie bombowce niszczyły polskie fabryki zbrojeniowe, ostrzeliwały wycofujące się oddziały i terroryzowały ludność Warszawy, Łodzi oraz innych miast².

Tylko 16 września 820 niemieckich samolotów zrzuciło na bezbronnych Polaków, którzy w sumie w całym państwie dysponowali zaledwie 100 działami przeciwlotniczymi, 328 t bomb. Naloty były tak demoralizujące, że gdzieś tam polscy żołnierze rzucali broń, a niemieccy dowódcy wojsk lądowych zwracali się o ich przerwanie. Świadkiem typowej akcji tego typu był amerykański korespondent William L. Shirer, któremu udało się zdobyć zgodę na towarzyszenie niemieckim oddziałom atakującym Gdynię:

„Niemcy stosowali wszystko, jeżeli chodzi o broń, wielkie działa, małe działa, czołgi i samoloty. Polacy mieli tylko karabiny maszynowe, karabiny i dwa działa przeciwlotnicze, które desperacko starali się wykorzystać jako artylerię przeciwko niemieckim stanowiskom karabinów maszynowych i niemieckim czołgom. Polacy (...) przekształcili dwa okazałe budynki – jednym z nich była szkoła oficerska, drugim gdyńska stacja radiowa – w twierdze i strzelali z karabinów maszynowych z kilku okien. Po pół godzinie niemiecki pocisk uderzył w dach szkoły i zapalił budynek. Niemiecka piechota wspierana – choć przez lornetkę wyglądało, jakby była *prowadzona* – przez czołgi, natarła na wzgórze i otoczyła gmach (...). Nad grzbietem krążył niemiecki wodnosamolot naprowadzający artylerię. Później dołączyły do niego samoloty bombowe; nurkowały nisko i ostrzeliwały polskie linie z karabinów maszynowych. Wreszcie nadleciała eskadra nazistowskich bombowców. Polacy byli w beznadziejnym położeniu”³.

Wraz z postępami niemieckich wojsk podobne sytuacje powtarzały się w całym kraju. Po tygodniu polskie siły ogarnął kompletny chaos, a ich struktura dowodzenia została rozbita w drzazgi. 17 września polski rząd uciekł do Rumunii, gdzie jego nieszczęsnych ministrów internowano. Państwo pozostało bez przywództwa. Rząd na uchodźstwie, sformowany 30

września z inicjatywy polskich dyplomatów w Paryżu i Londynie, nie mógł nic zrobić. Pojedynczy, wściekły polski kontratak – bitwa pod Kutnem z 9 września 1939 r. [znana szerzej jako bitwa nad Bzurą – *dop. tłum.*] – mógł jedynie o kilka dni odroczyć okrążenie Warszawy⁴.

W samej stolicy warunki szybko się pogarszały. 28 września Chaim Kaplan, żydowski nauczyciel, zanotował:

„Bezkres końskich trupów. Leżą tam, gdzie padły, na środku ulicy, i nie ma nikogo, kto mógłby je usunąć i oczyścić jezdnię. Gniją od kilku dni, przyprawiając przechodniów o mdłości. Niemniej przez wygłodzenie szerzące się w mieście, wielu je końskie mięso. Odcinają sobie kawałki i zjadają je, by zagłuszyć głód”⁵.

Jeden z najżywszych obrazów chaosu szalejącego po niemieckiej inwazji wyszedł spod pióra polskiego lekarza Zygmunta Klukowskiego. Urodzony w 1885 r., w chwili wybuchu wojny pracował jako kierownik w zamojskim szpitalu powiatowym w Szczebrzeszynie. Klukowski, ukrywając go w różnych zakamarkach szpitala, pisał dziennik ku pamięci potomnych i zarazem jako akt oporu. Pod koniec drugiego tygodnia września opisał strumienie uchodźców uciekających w środku nocy przed nacierającymi wojskami niemieckimi – scenę, która w nadchodzących latach miała powtórzyć się wielokrotnie w wielu częściach Europy:

„Cała droga była zatłoczona kolumnami wojskowymi, pojazdami silnikowymi wszystkich typów, wozami konnymi i tysiącami pieszych. Wszyscy poruszali się w tym samym kierunku – na wschód. Gdy wstał świt, zamęt zwiększyła masa ludzi idących piechotą lub jadących na rowerach. Kompletnie niesłychane. Cała ta ogarnięta paniką masa ludzi parła naprzód, nie wiedząc dokąd i po co, nie wiedząc, gdzie skończy się exodus. Wiele samochodów osobowych, kilka limuzyn oficjeli, a wszystkie brudne i pokryte błotem, próbowało ominąć ciężarówkę i sznury wozów. Większość pojazdów miała warszawskie rejestracje. Robiło się smutno na widok tak wielu oficerów wyższych szarż, jak pułkownicy i generałowie, uciekających wraz z całymi rodzinami. Wielu ludzi łąpało się dachów i błotników samochodów. Wiele pojazdów miało rozbite szyby przednie i boczne, uszkodzone maski czy drzwi. Znacznie wolniej przesuwały się wszelkiego rodzaju autobusy, nowe autobusy miejskie z Warszawy, Krakowa i Łodzi, a wszystkie pełne pasażerów. Za nimi nadciągnęły wozy konne wszelakiej maści, wyładowane kobietami i dziećmi – wszystkie były bardzo zmęczone, głodne i brudne. Na rowerach jechali głównie młodzi mężczyźni; młodą kobietę widziało się tylko od czasu do czasu. Pieszko szli rozmaici ludzie. Niektórzy opuścili domy na własnych nogach; inni musieli porzucić swe pojazdy po drodze”⁶.

Policzył, że tą drogą przed niemieckim natarciem uciekało 30 000 osób⁷.

Ale najgorsze miało dopiero nadejść. 17 września 1939 r. na rynku w Zamościu Klukowski usłyszał przez niemiecki megafon, że Armia Czerwona, w porozumieniu z Niemcami, przekroczyła wschodnią granicę Polski⁸. Na kilka dni przed inwazją Hitler zagwarantował, że rosyjski dyktator Józef Stalin nie zainterweniuje, podpisując 24 sierpnia tajne klauzule paktu

niemiecko-radzieckiego. Przewidywały one podział Polski pomiędzy oba państwa wzdłuż ustalonej linii demarkacyjnej⁹. W pierwszych dwóch tygodniach po niemieckiej inwazji Stalin wyczekiwał, wycofując oddziały biorące udział w zakończonym w sierpniu i udanym dla ZSRR konflikcie z Japończykami w Mandżurii. Lecz gdy stało się jasne, że polski opór się załamał, radzieckie kierownictwo pozwoliło Armii Czerwonej wkroczyć na terytorium zachodniego sąsiada. Stalin chciał wykorzystać okazję do odzyskania terytoriów należących do Rosji przed rewolucją 1917 roku. Tuż po zakończeniu I Wojny Światowej stały się przedmiotem zacieklej wojny pomiędzy Rosją a nowo powstałym Państwem Polskim. Teraz Stalin mógł je odbić. Stojąc w obliczu wojny na dwa fronty, polskie siły zbrojne, które nie opracowały planów na taką ewentualność, prowadziły zawzięte, lecz całkowicie daremne działania opóźniające, próbując odsunąć w czasie nieuniknione. Na niewiele się to zdało. Ściśnięci pomiędzy dwiema potężniejszymi armiami, Polacy nie mieli najmniejszych szans. 28 września nowe porozumienie wytyczyło ostateczną granicę – zaś do tego czasu niemiecki szturm na Warszawę dobiegł końca. 1200 samolotów zrzuciło na polską stolicę ogromne ilości ładunków zapalających i innych bomb; w niebo unosiły się gigantyczne słupy dymu uniemożliwiające precyzyjne bombardowania, a w rezultacie zginęło bardzo wielu cywilów. Znajdując się w beznadziejnym położeniu, 27 września dowódcy obrony miasta wynegocjowali przerwanie ognia. 120 000 żołnierzy garnizonu stolicy skapitulowało. Zapewniono ich, że po krótkiej, formalnej niewoli będą mogli udać się do domów. Ostatnie polskie jednostki wojskowe poddały się 6 października 1939 roku¹⁰.

Był to pierwszy przykład nadal dalekiej od perfekcji „wojny błyskawicznej”, *blitzkriegu* Hitlera – szybkiej wojny manewrowej, w której pierwsze skrzypce odgrywały czołgi i dywizje zmotoryzowane. Współdziałały z bombowcami terroryzującymi wrogie oddziały i unieruchamiającymi lotnictwo przeciwnika; przygniatały bardziej konwencjonalnie nastawionego rywala samą szybkością oraz impetem ciosów miażdżących nieprzyjacielskie linie. Sukces wojny błyskawicznej można zrozumieć, porównując dane strat obu stron na temat. Polacy stracili w sumie ok. 70 000 żołnierzy zabitych w walce z Niemcami i 50 000 z Rosjanami; do tego zaś dochodziło przynajmniej 133 000 rannych w wyniku starć z Niemcami i nieznaną ich liczbą w walkach z Armią Czerwoną. Niemcy wzięli przynajmniej 700 000 polskich jeńców, a Rosjanie kolejne 300 000. 150 000 polskich żołnierzy i lotników uciekło za granicę, zwłaszcza do Wielkiej Brytanii, gdzie wielu z nich wstąpiło do sił zbrojnych. Wojska niemieckie straciły 11 000 zabitych i 30 000 rannych, a dalszych 3400 żołnierzy zaginęło w akcji; Rosjanie stracili zaledwie 700 zabitych i 1900 rannych. Te dane obrazowo ilustrują nierówny charakter konfliktu; niemniej straty po stronie niemieckiej również były pokaźne, nie tylko w sile żywej, ale także – co bardziej uderzające – w sprzęcie. Zniszczeniu uległo aż 300 pojazdów opancerzonych, 370 dział oraz innych maszyn, a oprócz tego wiele samolotów. Te straty zostały jedynie częściowo wyrównane poprzez zdobycie lub

przejęcie (przeważnie o wiele gorszego) sprzętu polskiego. Była to cicha, ale jednak złowróżbna zapowiedź na przyszłość¹¹.

Wówczas jednak Hitler się tym nie przejmował. Śledził przebieg kampanii z mobilnej kwatery dowodzenia w pociągu pancernym stojącym najpierw na Pomorzu, a następnie na Górnym Śląsku, i od czasu do czasu dokonywał wypadów samochodem, żeby z bezpiecznej odległości przyjrzeć się działaniom. 19 września wjechał do Gdańska, niegdyś niemieckiego miasta (na mocy porozumienia pokojowego kończącego I Wojnę Światową – pod nadzorem Ligi Narodów) i został tam powitany przez wiwatujące tłumy etnicznych Niemców, którzy świętowali wyzwolenie spod obcej kurateli. Po dwóch krótkich lotach, w czasie których doglądał pożogi sprowadzonej na Warszawę przez jego armię i lotnictwo, powrócił do Berlina¹². W stolicy nie zorganizowano żadnych defilad ani triumfalnych przemówień, ale zwycięstwo przyjęto z ogólną satysfakcją. „Nadal nie znalazłem Niemca, nawet wśród przeciwników reżimu”, zapisał Shirer w dzienniku, „który widziałby w zniszczeniu Polski przez jego kraj coś złego”¹³. Agenci socjaldemokratów meldowali, że masy obywateli popierały wojnę między innymi dlatego, że ich zdaniem skoro zachodnim mocarstwom nie udało się przyjść Polsce z pomocą, zwiastuje to rychłe wystąpienie Francji i Wielkiej Brytanii o pokój. To wrażenie wzmocniła szeroko roztrąbiona „propozycja pokojowa” Hitlera przedstawiona zachodnim mocarstwom na początku października. Choć została szybko odrzucona, to dalsza bierność Francji i Wielkiej Brytanii ożywiła nadzieje, że oba państwa uda się przekonać do wycofania się z wojny¹⁴. W tym czasie w Niemczech krążyły plotki o porozumieniu pokojowym z zachodnimi mocarstwami, które doprowadziły nawet do spontanicznych radosnych manifestacji na ulicach Berlina¹⁵.

Tymczasem machina propagandowa Goebbelsa pracowała pełną parą, by przekonać Niemców, że w świetle groźby ludobójstwa wiszącej nad etnicznymi Niemcami żyjącymi pośród Polaków inwazji nie dało się uniknąć. W latach międzywojennych nacjonalistyczny, wojskowy reżim w Polsce rzeczywiście mocno dyskryminował mniejszość niemiecką. W pierwszych chwilach inwazji, we wrześniu 1939 r., polskie władze owładnięte lękiem przed sabotażem aresztowały 10 000-15 000 etnicznych Niemców i pognały ich na wschodnie tereny państwa, bijąc opieszalców i strzelając do tych, którzy poddawali się z wycieńczenia. Dochodziło również do częstych ataków na członków mniejszości niemieckiej, a ci z kolei od czasu przymusowego wcielenia do Polski po I Wojnie Światowej przeważnie nawet nie starali się kryć pragnienia powrotu na łono Rzeszy Niemieckiej¹⁶. Łącznie w wyniku masowych egzekucji oraz wycieńczenia w czasie marszu na wschód zginęło ok. 2000 etnicznych Niemców. Mniej więcej 300 straciło życie w Bydgoszczy, gdzie miejscowi przedstawiciele tej nacji rozpoczęli zbrojny zryw przeciwko garnizonowi miasta, wierząc, że wojna praktycznie rzecz biorąc dobiegła już końca. Zostali zabici przez rozwścieczonych Polaków. Resort propagandy Goebbelsa cynicznie wykorzystał te wydarzenia, chcąc zjednać inwazji

maksymalne poparcie. Wielu Niemców dało się przekonać. Melita Maschmann, młoda działaczka Związku Niemieckich Dziewcząt, żeńskiego skrzydła Hitlerjugend, żywiła przekonanie, że wojna była moralnie usprawiedliwiona – nie tylko przez wzgląd na niesprawiedliwość traktatu wersalskiego, który przekazał niemieckojęzyczne obszary państwu polskiemu, ale również ze względu na przekazywane przez prasę i kroniki filmowe doniesienia o brutalności Polaków w stosunku do mniejszości niemieckiej. Wierzyła, że podczas „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy Polacy bestialsko zamordowali 60 000 etnicznych Niemców. Zadawała sobie pytanie – jakże można winić Niemcy za działania na rzecz położenia tamy tej nienawiści, tym zbrodniom¹⁷? Początkowo Goebbels ocenił liczbę zabitych etnicznych Niemców na 5800. Dopiero w lutym 1940 r., prawdopodobnie na osobiste polecenie Hitlera, szacunki arbitralnie podniesiono do 58 000, czyli do liczby w zaokrągleniu wspomianej później przez Melitę Maschmann¹⁸. Te dane nie tylko przekonały większość Niemców, że inwazja była usprawiedliwiona, ale również rozgrzały nienawiść i urazy odczuwane przez mniejszość niemiecką w stosunku do jej niedawnych polskich panów¹⁹. Na rozkaz Hitlera tę zajądłość szybko zaprzęgnięto w służbę czystek etnicznych oraz masowych mordów, które dalece przewyższyły wszystko, co wydarzyło się po niemieckiej okupacji Austrii i Czechosłowacji w 1938 roku²⁰.

II

Inwazja na Polskę była trzecią udaną aneksją terytorialną Trzeciej Rzeszy. W 1938 r. Niemcy zaanektowały niepodległą Republikę Austriacką. Później w tym samym roku bez jakiegokolwiek oporu wkroczyły na niemieckojęzyczne, przygraniczne tereny Czechosłowacji. Oba te ruchy zostały usankcjonowane porozumieniem międzynarodowym i zasadniczo zostały powitane z radością przez ludność zaanektowanych obszarów. Dało się je przedstawić jako uzasadnione korekty postanowień traktatu wersalskiego, w którym ogłoszono generalną zasadę samostanowienia narodów, ale odmówiono jej niemieckojęzycznym mieszkańcom tych części Europy Środkowo-Wschodniej. Jednakże w marcu 1939 r. Hitler ewidentnie pogwałcił porozumienia międzynarodowe z minionego roku, wkraczając do kadłubowego państwa czechosłowackiego, rozrywając je na kawałki i tworząc z części czeskiej Protektorat Czech i Moraw. Trzecia Rzesza po raz pierwszy przejęła pokaźny obszar Europy Środkowo-Wschodniej niezamieszkały przez niemieckojęzyczną większość. W gruncie rzeczy stanowiło to pierwszy krok na drodze do realizacji z dawna pielęgnowanego przez nazistów planu ustanowienia nowej „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*) dla Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Status jej słowiańskiej ludności miał zostać obniżony do rangi dostarczycieli żywności i niewolniczych pracowników niemieckich panów. W Protektoracie Czechów traktowano jak obywateli drugiej kategorii, a tych, których zaciągnięto do pracy na niemieckich polach i w fabrykach, gdzie istniało ogromne zapotrzebowanie na siłę roboczą,

poddano wyjątkowo surowemu reżimowi prawnemu i policyjnemu; wykraczał on nawet poza to, czego pod władzą Hitlera doświadczali sami Niemcy²¹.

Równocześnie jednak Czechom, a także od niedawna niezależnym (nominalnie) Słowakom pozwolono zachować własną administrację cywilną, sądownictwo i inne instytucje. Przynajmniej część Niemców żywiła pewien szacunek dla czeskiej kultury, a czeska gospodarka była bez wątpienia dobrze rozwinięta. Niemieckie spojrzenie na Polskę i Polaków było zdecydowanie bardziej negatywne. W XVIII wieku niepodległa Polska została podzielona pomiędzy Austrię, Prusy i Rosję, a jako suwerenne państwo odrodziła się dopiero wraz z końcem I Wojny Światowej. Przez cały ten okres niemieccy nacjonaści wierzyli, że ze względu na swój charakter Polacy nie są w stanie sami się rządzić. „Polski bałagan” (*Polenwirtschaft*) – tak brzmiało często stosowane określenie na nieład oraz brak wydajności, a podręczniki szkolne nierzadko opisywały Polaków jako zacofanych ekonomicznie i pogrążonych w katolickich przesądach. W przeciwieństwie do Czechosłowacji, gdzie etniczni Niemcy stanowili niemal jedną czwartą ludności, inwazja na Polskę nie miała wiele wspólnego z tamtejszą, liczącą zaledwie 3% mniejszością niemiecką. Utwierdzeni w tym przekonaniu długą tradycją, przekazywaną zarówno w piśmiennictwie, jak i w szkolnictwie, Niemcy uważali, iż przez wieki dźwigali na swych barkach ciężar prowadzenia „misji cywilizacyjnej” w Polsce, i oto nadszedł czas, aby ponownie się jej podjąć²².

Przed wojną Hitler nie miał zbyt wiele do powiedzenia na temat Polski i Polaków, a jego nastawienie wobec nich wydawało się dość niejasne, w przeciwieństwie do wieloletniej niechęci do Czechów, sięgającej czasów jego życia w Wiedniu przed rokiem 1914. To odmowa jakichkolwiek ustępstw wobec jego żądań terytorialnych ze strony warszawskiego rządu wojskowego przyciągnęła uwagę Führera i sprawiła, że ostro zwrócił się przeciwko Polsce. Była to postawa kontrastująca z zachowaniem Czechów, którzy w 1938 r. usłużnie ugięli się pod międzynarodową presją, demonstrując chęć współpracy z Trzecią Rzeszą przy rozczłonkowywaniu i ostatecznej likwidacji własnego państwa. Sprawy pogorszył fakt, że Wielka Brytania i Francja nie zechciały skłonić Polski do ustąpienia przed niemieckimi żądaniem, takimi jak powrót Gdańska do Rzeszy. W 1934 r., gdy Hitler podpisał z Polską dziesięcioletni pakt o nieagresji, wydawało się, że może ona stać się państwem satelickim w przyszłym, zdominowanym przez Niemców łądzie europejskim – lecz do 1939 r. stała się poważną przeszkodą na drodze wschodniej ekspansji Trzeciej Rzeszy. W związku z tym musiała zniknąć z mapy i zostać bezwzględnie wyeksploatowana w ramach przygotowań do zbliżającej się wojny na zachodzie²³.

Gdy 22 sierpnia 1939 r., podczas ostatnich przygotowań do inwazji, Hitler nakreślił swoim generałom, jak wyobraża sobie rychłą wojnę z Polską, decyzja co do ostatecznych kroków nie została jeszcze podjęta:

„Naszą siłą jest szybkość i brutalność. Czyngis-chan zabił miliony kobiet i dzieci, świadomie i z radosnym sercem. Historia widzi w nim jedynie wielkiego twórcę państwa (...). Wydałem rozkaz – i każę rozstrzelać każdego, kto wykrztusi choćby jedno słowo krytyki – że celem wojny nie jest osiągnięcie poszczególnych linii, ale fizyczne unicestwienie wroga. Tak więc, póki co, jedynie na wschodzie postawiłem moje formacje Trupiej Czaszki w stan gotowości z rozkazem bezlitosnego i niemiłosiernego zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci polskiego pochodzenia oraz posługujących się polskim językiem (...). Polska zostanie wyludniona i zasiedlona Niemcami”²⁴.

Führer powiedział Goebbelsowi, że Polacy są „bardziej jak zwierzęta niż ludzie, kompletnie tępi i nieforemni (...). Ich brud jest niewyobrażalny”²⁵. Polska miała zostać ujarzmiona z całkowitą bezwzględnością. „Polacy”, powiedział 27 września 1939 r. ideologowi NSDAP Alfredowi Rosenbergowi, składają się z „rzadkiej germańskiej warstwy: pod nią przeraźliwa, podskórna materia (...). Miasta gęste od brudu (...). Gdyby Polska rządziła starymi, niemieckimi terenami jeszcze przez kilka dekad, wszystko by spróchniało i zostało zawszone. Teraz potrzeba rządów stanowczej i władczej ręki”²⁶. Gdy kolejne dni i tygodnie września 1939 r. mijały i nie pojawiały się żadne oznaki efektywnej interwencji Wielkiej Brytanii i Francji w obronie Polski, pewność siebie Hitlera szybko rosła. Sukcesy niemieckich armii wzmacniały jego poczucie nietykalności. W procesie tworzenia Protektoratu Czech i Moraw ważną rolę odegrały względy strategiczne i ekonomiczne. Jednakże w przypadku przejmowania władzy nad Polską Hitler i naziści po raz pierwszy byli gotowi dać upust pełnej sile swej rasistowskiej ideologii. Okupowane państwo miało stać się poligonem doświadczalnym nowego ładu rasowego w Europie Środkowo-Wschodniej, wzorcem planów Hitlera wobec reszty regionu – Białorusi, Rosji, krajów bałtyckich i Ukrainy. Miało ukazać, co będzie oznaczał w praktyce nazistowski koncept niemieckiej „przestrzeni życiowej” na wschodzie²⁷.

Na początku października 1939 r. Hitler porzucił pomysł pozwolenia Polakom na samorząd w państwie kadłubowym. Rozległe połacie Polski zostały zaanektowane i stworzyły nowe okręgi Rzeszy: Gdańsk-Prusy Zachodnie, zarządzany przez Alberta Forstera, *gauleitera* Gdańska, oraz Poznań (przemianowany wkrótce na Kraj Warty), kierowany przez Arthura Greisera, dawnego przewodniczącego gdańskiego senatu. Inne skrawki polskiego terytorium włączono do istniejących wcześniej okręgów Rzeszy, wschodniopruskiego i śląskiego. Te decyzje przesunęły granice Rzeszy o mniej więcej 150-200 km na wschód. Łącznie włączono do niej 90 000 km² zamieszkałych przez 10 mln ludzi, a 80% z nich stanowili Polacy. Resztę Polski, nazwaną „Generalnym Gubernatorstwem”, powierzono autokratycznym rządóm eksperta ds. prawa Partii Nazistowskiej, Hansa Franka. Zyskał on sławę, broniąc nazistów w sprawach kryminalnych w latach 20., a następnie wzmocnił swoją pozycję, obejmując funkcję komisarza Rzeszy ds. prawa i stając na czele nazistowskiego Związku Prawników.

Pomimo bezwarunkowej lojalności wobec Hitlera, Frank wielokrotnie ścierał się z Himmlerem i SS, które o wiele mniej niż on dbało o prawne formalności. Przeniesienie do Polski stanowiło wygodny sposób zepchnięcia Franka na boczny tor. Ponadto wydawało się, że jego doświadczenie prawnicze przyda się przy budowaniu od zera nowej struktury administracyjnej. Generalne Gubernatorstwo, obejmujące województwo lubelskie oraz część województw warszawskiego i krakowskiego, było zamieszkiwane przez ponad 11 mln ludzi. Nie był to „protektorat” jak Czechy i Morawy, lecz kolonia położona poza granicami Rzeszy i poza zasięgiem jej prawa; polscy mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa stali się w praktyce pozbawionymi praw bezpieczeństwa. Dzięki niemal nieograniczonej władzy, którą Frank cieszył się jako generalny gubernator, jego zamiłowanie do brutalnej, agresywnej retoryki szybko przekształciło się w rzeczywiste, równie brutalne i agresywne działania. Dzięki mianowaniu jego, Forstera i Greisera na najwyższe stanowiska administracyjne, cały teren okupowanej Polski znalazł się w rękach zahartowanych „starych wiarusów” ruchu nazistowskiego, co zapowiadało pozbawioną wszelkich hamulców implementację skrajnej ideologii nazistowskiej na jej ziemiach. Ideologia ta miała stać się nadrzędną zasadą okupacji²⁸.

Hitler ogłosił swoje zamiary 17 października 1939 r. niewielkiej grupie wysokich dygnitarzy. Generalne Gubernatorstwo – powiedział im – ma być autonomiczne w stosunku do Rzeszy. Miało stać się polem „twardych etnicznych zmaganiań, niedopuszczających żadnych prawnych ograniczeń. [Stosowane tam – *dop. tłum.*] metody będą odbiegać od naszych normalnych zasad”. Nie zamierzał podjąć próby zaprowadzenia tam wydajnych i uporządkowanych rządów. „Polskiemu bałaganowi’ należy pozwolić kwitnąć”. Należało zachować system transportu i komunikacji, ponieważ w przyszłości Polska miała być „wysuniętą odskocznią” inwazji na Związek Radziecki, lecz oprócz tego „wszelkie tendencje zmierzające do stabilizowania sytuacji w Polsce należy dusić w zarodku”. Zadaniem administracji wcale nie było „ustanowienie w kraju solidnych podstaw ekonomicznych i finansowych”. Polacy nie mogli dostać szansy na odrodzenie. „Polskiej inteligencji należy uniemożliwić przekształcenie się w klasę rządzącą. Standard życia w kraju ma być utrzymywany na niskim poziomie; ma nam służyć jedynie jako rezerwuuar siły roboczej”²⁹.

Tę drastyczną politykę egzekwowała mieszanina lokalnych bojówek paramilitarnych oraz grup zadaniowych SS. Na samym początku wojny Hitler nakazał sformowanie w Polsce milicji Samoobrony Etnicznych Niemców, która wkrótce znalazła się pod skrzydłami SS. Milicję zorganizował, a następnie dowodził nią w Prusach Zachodnich Ludolf von Alvensleben, adiutant Heinricha Himmlera. 16 października 1939 r. powiedział swoim ludziom: „Teraz jesteście tu rasą panów (...). Nie bądźcie miękczy, bądźcie bezlitośni i oczyśćcie wszystko, co nie jest niemieckie i co może przeszkadzać nam w dziele budowy”³⁰. Milicja, bez żadnego upoważnienia od władz cywilnych czy wojskowych, zaczęła

organizować masowe egzekucje polskich cywilów, w ramach szeroko rozpowszechnionych aktów zemsty za rzekome zbrodnie Polaków na etnicznych Niemcach. Alvensleben już 7 października meldował, że „najsurowszym środkiem” poddano 4247 Polaków. W zaledwie miesiąc, pomiędzy 12 października a 11 listopada, w Klamrach (powiat Chełmno) milicja rozstrzelała ok. 2000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Bojówkarze ściągnęli do Mniszka w gminie Dragacz aż 10 000 Polaków i Żydów z okolicznych terenów, ustawiali ich w szeregach na krawędzi wykopanych wcześniej dołów i rozstrzeliwali. Dalszych 8000 cywilów milicjanci, przy pomocy wojska, rozstrzelali w lesie pod Karolewem w powiecie sępoleńskim 15 listopada 1939 roku. Do czasu, kiedy na początku 1940 r. zaczęto ograniczać tego rodzaju działalność, ofiarą zaciekleści bojówkarzy padły tysiące Polaków. Przykładowo w zachodniopruskim miasteczku Chojnice lokalna bojówka protestancka, rozgrzana nienawiścią i pogardą dla Polaków, katolików, Żydów oraz wszystkich, którzy nie pasowali do nazistowskiego ideału rasowego, rozpoczęła swe zbrodnicze akcje od rozstrzelania 26 września czterdziestu Polaków i Żydów, bez choćby pozorów jakiegokolwiek procesu. W sumie do stycznia jej ofiarą padło 900 Polaków i Żydów. Spośród 65 000 przedstawicieli obu tych grup, wymordowanych w ostatnim kwartale 1939 r., mniej więcej połowa została zabita przez bojówki, nierzadko w iście bestialski sposób; były to pierwsze masowe egzekucje cywilów tej wojny³¹.

III

W 1939 r. Himmler, Heydrich i inne czołowe postacie SS toczyły wnikliwą debatę na temat najlepszego sposobu organizacji rozmaitych organów, które znalazły się pod kontrolą SS po narodzinach Trzeciej Rzeszy – w tym Służby Bezpieczeństwa, Gestapo, Kripo oraz wielu innych, wyspecjalizowanych instytucji. Perspektywa zbliżającej się inwazji na Polskę sprawiła, że owe dyskusje należało przyspieszyć. Było bowiem jasne, że jeżeli policja i SD mają skutecznie przeciwstawić się potędze niemieckiej armii, to po uderzeniu będzie trzeba wytyczyć pomiędzy nimi nowe linie podziału obowiązków. 27 września 1939 r. Himmler i Heydrich powołali do życia Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt*), mający sprawować scentralizowane kierownictwo nad różnymi elementami policji oraz SS. Szybko rozbudowujący się w kolejnych miesiącach Urząd ostatecznie składał się z siedmiu departamentów. Dwa z nich (I oraz II) kierowały administracyjną stroną wszelkiej aktywności RSHA, od warunków zatrudnienia po akta pracowników. Pierwszy szef tych departamentów, Werner Best, w czerwcu 1940 r. został w końcu zepchnięty na bok przez rywalizującego z nim Heydricha, a zakres jego obowiązków podzielono pomiędzy mniej ambitnych nazistów. Departamenty III i VI tworzyła sama Służba Bezpieczeństwa Heydricha; zajmowały się odpowiednio sprawami wewnętrznymi i zagranicznymi. Departament IV tworzyło Gestapo; składał się z wydziałów zajmujących się

przeciwnikami politycznymi (IVA), Kościołami i Żydami (IVB), „prewencyjnym pozbawieniem wolności” (IVC), terytoriami okupowanymi (IVD) oraz kontrwywiadem (IVE). Policji kryminalnej powierzono Departament V, a Departament VII powołano w celu analizowania przeciwnych nazizmowi ideologii. Cała ta rozbudowana struktura była płynna; targały nią wewnętrzne przepychanki i osłabiały cykliczne zmiany kadrowe. Niemniej kilka kluczowych postaci gwarantowało pewien stopień jej spójności oraz ciągłość działań – przede wszystkim Reinhard Heydrich, szef całego RSHA, Heinrich Müller, szef Gestapo, Otto Ohlendorf, który kierował III Departamentem, Franz Six (Departament VII) oraz Arthur Nebe (Departament V). Praktycznie rzecz biorąc, Urząd był organem niezależnym, jego legitymacja wynikała z osobistych uprawnień Hitlera i nie pracowali w nim tradycyjni, formalnie wykształceni urzędnicy, lecz ideologicznie pewni naziści. Jednym z najważniejszych powodów powstania RSHA było upolitycznienie policji, gdyż wielu jej wyższych funkcjonariuszy, z Müllerem na czele, nie było fanatycznymi nazistami, lecz zawodowymi stróżami prawa. Odcięty od smyczy tradycyjnych struktur administracyjnych, Naczelny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy interweniował wszędzie tam, gdzie według Heydricha jego aktywna, radykalna obecność stawała się konieczna, a przede wszystkim w procesie rasowego przekształcania okupowanej Polski³².

Wspomniany proces szybko nabierał tempa. Heydrich już 8 września 1939 r. miał powiedzieć: „chcemy chronić maluczkich, lecz arystokraci, Polacy i Żydzi muszą zostać zabici”. Zresztą, podobnie jak Hitler, dawał wyraz swojej niecierpliwości wywołanej niewielką liczbą egzekucji wykonywanych z rozkazu formalnych trybunałów wojskowych – w tym okresie wynosiła ona „jedynie” 200 dziennie³³. Franz Halder, szef sztabu generalnego armii, uznał, że „celem Führera i Göringa jest unicestwienie oraz eksterminacja narodu polskiego”³⁴. 19 września odnotował słowa Heydricha, że dojdzie do „usunięcia: Żydów, inteligencji, duchowieństwa, arystokracji”. Już przed wojną zgromadzono 60 000 nazwisk przedstawicieli polskiej inteligencji oraz profesjonalistów; wszyscy mieli zginąć. Podczas spotkania von Brauchitscha z Hitlerem z 18 października potwierdzono, że realizowana polityka zakłada „uniemożliwienie polskiej inteligencji nabrania sił i stworzenia nowej warstwy przywódczej. Niski standard życia zostanie utrzymany. Tani niewolnicy. Cały motłoch musi zostać usunięty z niemieckiego terytorium. Tworzenie kompletnej dezorganizacji”³⁵. Heydrich poinformował podległych mu dowódców, że Hitler nakazał deportację do Generalnego Gubernatorstwa polskich Żydów, a oprócz nich także specjalistów i wykształconych Polaków – z wyjątkiem przywódców politycznych, którzy mieli trafić do obozów koncentracyjnych³⁶.

Bazując na doświadczeniach okupacji Austrii oraz Czechosłowacji i działając na wyraźne polecenie Hitlera, Heydrich zorganizował pięć (później ich liczba wzrosła do siedmiu) „Grup Operacyjnych” (*Einsatzgruppen*); miały one wkroczyć do Polski za armią i realizować politykę ideologiczną Trzeciej Rzeszy³⁷. Ich dowódców mianowała specjalna jednostka administracyjna

stworzona przez Heydricha, na której czele stał Werner Best³⁸. Na przywódców Grup Operacyjnych oraz ich licznych pododdziałów (*Einsatzkommandos*) wyznaczał wyższych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Policji Bezpieczeństwa, przeważnie dobrze wykształconych mężczyzn z klasy średniej przed czterdziestką, którzy zwrócili się ku skrajnej prawicy w czasach Republiki Weimarskiej. Wielu starszych, jeszcze wyższych dowódców na początku lat 20. służyło w brutalnych bojkówkach Wolnych Korpusów; ich młodszy podkomendni często wchodził w świat polityki ultranacjonalistycznej, antysemickiej skrajnej prawicy, na studiach, na początku lat 30. Spora ich część, choć nie wszyscy, prześlakli ostrymi, antypolskimi uczuciami w jednostkach paramilitarnych walczących na Górnym Śląsku w latach 1919-1921. Byli mieszkańcami obszarów przymusowo przekazanych Polsce na mocy porozumienia pokojowego lub funkcjonariuszami policji strzegącymi polsko-niemieckiej granicy. Best oczekiwał, że jego oficerowie będą nie tylko starszymi, wprawnymi i skutecznymi administratorami, ale także, że będą posiadać jakieś doświadczenie wojskowe³⁹.

W wielu, choć nie we wszystkich aspektach, za typowego przedstawiciela tej grupy można uznać Bruno Streckenbacha – urodzonego w 1902 r. w Hamburgu przywódcę brygady SS, syna urzędnika celnego. Za młody, aby walczyć w I Wojnie Światowej, w 1919 r. Streckenbach wstąpił do Wolnych Korpusów i brał udział w walkach z lewicowymi rewolucjonistami w Hamburgu, a następnie, w marcu 1920 r., w puczu Kappa. Piastował różne funkcje administracyjne w latach 20., po czym w 1930 r. wstąpił do Partii Nazistowskiej, a rok później do SS; w listopadzie 1933 r. został oficerem SD i sukcesywnie wspinał się po szczeblach kariery, by w 1936 r. zostać szefem policji krajowej w Hamburgu, zdobywając po drodze reputację człowieka bezwzględniego. Dzięki temu przyciągnął uwagę Besta, który w 1939 r. w Polsce mianował go szefem I *Einsatzgruppen*. Niezwykłość Streckenbacha polegała głównie na braku większych osiągnięć na polu edukacji; wielu podległych mu oficerów miało doktoraty. Jednakże podobnie jak oni miał za sobą bogatą historię brutalnej służby w interesie skrajnej prawicy⁴⁰.

Streckenbachowi i Grupom Operacyjnym, liczącym w sumie 2700 ludzi, nakazano zabezpieczyć politycznie i ekonomicznie niemiecką okupację po inwazji. Nie chodziło tylko o likwidację „wiodącej warstwy polskiej ludności”, ale również o „zwalczanie na nieprzyjacielskim terytorium wszystkich elementów wrogich Rzeszy i Niemcom, na tyłach walczących oddziałów”⁴¹. W praktyce dawało to *Einsatzgruppen* sporo swobody. Oddano je pod formalne rozkazy armii, która miała wspomagać je, na ile pozwalała na to sytuacja taktyczna. Było to zasadne, gdy Grupy Operacyjne rozprawiły się ze szpiegostwem, ruchem oporu, grupami partyzanckimi itp., ale w praktyce, gdy SS zainicjowało zakrojoną na wielką skalę kampanię aresztowań, deportacji i morderstw, w dużej mierze działały na własną rękę⁴². *Einsatzgruppen* wyposażono w spisy Polaków, którzy w ten czy inny sposób zwalczali niemieckie rządy na Śląsku w okresie wstrząsów towarzyszących plebiscytom Ligi Narodów

po I Wojnie Światowej. Na liście wytypowanych do aresztowania znaleźli się polscy politycy, najważniejsi katolicy i krzewiciele polskiej tożsamości narodowej. 9 września 1939 r. nazistowski jurysta Roland Freisler, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy, przybył do Bydgoszczy, gdzie miał przeprowadzić szereg procesów pokazowych przed trybunałem nadzwyczajnym, który do końca roku skazał na śmierć 100 osób⁴³.

Dyrektor szpitala dr Zygmunt Klukowski zaczął odnotowywać w swoim dzienniku zbiorcze egzekucje wykonywane przez Niemców na Polakach w jego rejonie pod nawet najbardziej błahym pretekstem – na przykład w styczniu 1940 r. zabili oni siedemnaście osób⁴⁴. Jemu, jako intelektualistcie i dobrze wykształconemu profesjonalistcie, groziło wyjątkowe niebezpieczeństwo. Klukowski żył w nieustającym strachu przed aresztowaniem aż w końcu, w czerwcu 1940 r., niemiecka policja zabrała go ze szpitala do obozu internowania, gdzie Polaków poddawano karnym ćwiczeniom fizycznym, bito „kijami, batami i pięściami” oraz przetrzymywano w brudnych, niehigienicznych warunkach. W czasie przesłuchania powiedział Niemcom, że w jego szpitalu panuje tyfus i musi wrócić, żeby uniemożliwić chorobie rozlanie się na miasto i przypuszczalnie zarażenie również ich („W myślach mówiłem ‘chwała wszom’”, napisze później w dzienniku). Natychmiast go zwolniono, aby mógł powrócić do – jak to obrazowo odmalował – kompletnie zainfekowanego szpitala. Wspominał, że miał wiele szczęścia; uniknął bicia oraz biegania dookoła obozowego placu ćwiczebnego i wyszedł na wolność bardzo szybko. To, czego doświadczył – napisał – „przyćmiewało wszelkie plotki. Wcześniej nie byłem w stanie pojąć metodycznego poniewierania ludzkiej godności; tego, że ludzie mogą być traktowani gorzej niż zwierzęta w czasie fizycznego maltretowania wykonywanego z sadystyczną przyjemnością wyraźnie malującą się na twarzach niemieckich gestapowców. Ale”, ciągnął dalej, „(...) zachowanie więźniów było wspaniałe. Nikt nie błagał o litość; nikt nie okazywał choćby śladu tchórzostwa (...). Wszystkie zniewagi, krzywdy, gnębienie przyjmowano ze spokojem i świadomością, że przynoszą wstyd i hańbę narodowi niemieckiemu”⁴⁵.

Barbarzyński odwet groził nawet za najbardziej błahę przewiny. Lekarz z Warszawy opisał pewien incydent, który miał miejsce we wsi Wawer:

„Pijany polski chłop wdał się w kłótnię z niemieckim żołnierzem i w czasie wynikłej z tego bójki ranił go nożem. Niemcy wykorzystali tę okazję do rozpętania istnej orgii bezładnych mordów, rzekomo w zemście za tę zniewagę. Zabili w sumie 122 osoby. Jednak jako że z tej lub innej przyczyny w tej wiosce najwidoczniej nie znaleźli z góry narzuconej liczby ofiar, zatrzymali na miejscowym dworcu pociąg do Warszawy (normalnie w ogóle tam nie stawał), wyciągnęli kilku pasażerów, którzy byli zupełnie niewinni i nie mieli żadnej wiedzy o zajściu, i bez żadnych formalności stracili ich na miejscu. Trzech na cztery dni pozostawiono na dworcu powieszonych głowami w dół. Wielka tablica zawieszona nad tą obrzydliwą sceną

opisywała los ofiar i groziła, że podobny czeka każdą miejscowość, w której Niemiec zostanie zabity lub ranny”⁴⁶.

Pewien lokalny dygnitarz, 34-letni dowódca SA, pojawił się pijany w więzieniu w Inowrocławiu, kazał wyprowadzić polskich więźniów z cel i na miejscu rozstrzelał 55 z nich, niektórych zabijając osobiście. Protesty innych lokalnych urzędników przyniosły jedynie ten skutek, że *gauleitera* Greisera udało się namówić do wymuszenia od owego SA-mana obietnicy, iż przez następne dziesięć lat nie tknie alkoholu⁴⁷. Podczas kolejnego incydentu, w podgdyńskim Obłuzu, rozbicie okna miejscowego posterunku policji zaowocowało aresztowaniem pięćdziesięciu polskich uczniów. Gdy odmówili wskazania sprawcy, ich rodzicom nakazano bić dzieci przed lokalnym kościołem. Rodzice się nie zgodzili, więc esesmani sami pobili chłopców kolbami, a następnie zastrzelili dziesięciu z nich, pozostawiając zwłoki pod kościołem na cały dzień⁴⁸.

Zimą 1939/1940 r. do takich incydentów dochodziło codziennie. Brały w nich udział regularne oddziały armii, milicje etnicznych Niemców oraz jednostki *Einsatzgruppen* i policji kryminalnej. Choć armii nie wydano rozkazu mordowania polskiej inteligencji, to fakt, że większość żołnierzy oraz niższych oficerów uważała Polaków za groźnych i zdradzieckich podludzi, wystarczył, aby w ramach kroków zapobiegawczych lub odwetowych brali na cel polskich intelektualistów i wykształconych profesjonalistów⁴⁹. W obliczu zacieklego, choć nieskutecznego oporu Polaków, dowódcy niemieckiej armii byli skrajnie zaniepokojeni perspektywą działań partyzanckich przeciwko ich oddziałom, więc gdy tylko podejrzewali, że gdzieś zaczyna tlić się opór, podejmowali drakońskie przeciwdziałania⁵⁰. 10 września 1939 r. generał pułkownik Beck rozkazał: „Jeżeli z wioski na tyłach frontu padają strzały i jeżeli nie da się wskazać, z którego domu je oddano, wówczas całą wieś należy doszczętnie spalić”⁵¹. Do 26 października, czyli końca wojskowej administracji okupowaną Polską, do gołej ziemi spalono 531 miasteczek oraz wiosek i stracono 16 376 Polaków⁵². Szeregowych niemieckich żołnierzy w starciach z Polakami napędzały strach, pogarda i wściekłość. Przed inwazją oficerowie wielu jednostek wygłosili przemówienia zagrzewające do walki, w których podkreślali barbarzyństwo, bestialstwo i nieludzkość ludności polskiej. Kapral Franz Ortner, strzelec, złożył w swoim raporcie na, jak to ujął, „zbrutalizowanych” Polaków, którzy – jak uważał – zakłuli bagnietami na polu bitwy ранnego Niemca. Pewien szeregowy w liście do domu opisał polskie działania przeciwko etnicznym Niemcom słowem „zwierzęce”. Polacy byli „podstępni”, „zdradzieccy”, „nikczemni”; byli umysłowo niedorozwinięci, tchórzliwi, fanatyczni; miast domów mieszkali w „śmierdzących dziurach”; znajdowali się pod „zgnubnym wpływem żydostwa”. Żołnierze reagowali zgorszeniem na warunki, w jakich żyli Polacy: „Wszędzie cuchnąca słoma, wilgoć, kotły i łachmany” napisał o jednym z polskich domów, do którego wszedł, i mógł potwierdzić wszystko, co słyszał na temat polskiego zacofania⁵³.

Typowe przykłady zachowania prostych żołnierzy można znaleźć w dzienniku Gerharda M., „szturmowca” urodzonego we Flensburgu w roku 1914 i powołanego do armii niedługo przed wojną. 7 września 1939 r. w pewnej polskiej wiosce jego oddział napotkał opór „tchórzliwych snajperów”. Przed wojną Gerhard M. był strażakiem, ale teraz wraz z innymi żołnierzami swojej jednostki spalił wioskę na popiół.

„Płonące domy, płaczące kobiety, krzyzące dzieci. Obraz rozpaczy. Ale Polacy na to zasłużyli. W jednej prymitywnej chłopskiej chacie zaskoczyliśmy nawet kobietę obsługującą polski karabin maszynowy. Obeszliśmy dom i podłożyliśmy ogień. Po krótkiej chwili kobietę otoczyły płomienie, próbowała się wydostać. Ale zatrzymaliśmy ją, choć dość brutalnie. Żołnierzy nie można traktować inaczej tylko dlatego, że chodzą w spódnicach. Jej krzyki rozbrzmiewały w moich uszach jeszcze przez długi czas. Spłonęła cała wieś. Musieliśmy iść dokładnie środkiem drogi, ponieważ z płonących domów po obu jej stronach bił zbyt wielki żar”⁵⁴.

Takie sceny powtarzały się wraz z postępami niemieckich armii. Kilka dni później, 10 września, jednostka Gerharda M. została ostrzelana z kolejnej polskiej wioski, więc podpaliła jej zabudowania.

„Wkrótce naszą trasę wytyczały płonące domy, a spośród płomieni dochodziły krzyki pochowanych w nich ludzi, którzy nie mogli się już uratować. Zwierzęta ryczały ze strachu przed śmiercią, pies wył dopóki nie spłonął, ale najgorszy był krzyk ludzi. Koszmarny. Nawet dziś rozbrzmiewa w moich uszach. Lecz strzelali do nas, więc zasłużyli na śmierć”⁵⁵.

Tak więc począwszy od września 1939 r. *Einsatzgruppen*, jednostki policji, bojówki paramilitarne etnicznych Niemców oraz regularni żołnierze Wehrmachtu mordowali cywilów na całym terenie okupowanej Polski. Obserwując tego rodzaju zajścia w pierwszych miesiącach 1940 r., dr Klukowski zaczął również dostrzegać, że coraz więcej młodych polskich mężczyzn wyjeżdża do pracy do Niemiec. Rzeczywiście, na początku tego roku Ministerstwo Wyżywienia Rzeszy wraz z Ministerstwem Pracy oraz Biurem Planu Czteroletniego zażądały dla niemieckiej gospodarki miliona polskich robotników. 75% z nich miało pracować w rolnictwie, gdzie notowano dotkliwy niedobór siły roboczej. 25 stycznia 1940 r. Göring zarządził, że robotnicy mają pochodzić z Generalnego Gubernatorstwa. Jeżeli nie zgłosiliby się dobrowolnie, mieli być werbowani siłą. Biorąc pod uwagę kiepskie warunki panujące w Polsce, perspektywa życia w Niemczech wydawała się dość atrakcyjna, a w lutym 154 specjalne pociągi przetransportowały do Niemiec 80 000 polskich robotników-ochotników (z czego jedną trzecią stanowiły kobiety), głównie z Generalnego Gubernatorstwa. Jednak po przyjeździe do pracy zostali poddani surowym, dyskryminującym prawom i represjom⁵⁶. Wieści o ich traktowaniu w Niemczech szybko doprowadziły do ostrego spadku liczby ochotników – a co za tym poszło, w kwietniu 1940 r. Frank, starający się wypełnić wyznaczone normy, odwołał się do przymusu. Młodzi Polacy coraz częściej uciekali do lasów,

żeby uniknąć wywózki; to właśnie na ten okres datuje się początek polskiego podziemnego ruchu oporu⁵⁷. W styczniu podziemie próbowało zamordować szefa policji Generalnego Gubernatorstwa, a w kolejnych tygodniach w wielu polskich wsiach dochodziło do niepokojów oraz zabójstw etnicznych Niemców. 30 maja 1940 r. Frank zainicjował „akcję pacyfikacyjną”, w ramach której zabito 4000 polskich bojowników i intelektualistów (połowa z nich już wcześniej znajdowała się w areszcie), a także ok. 3000 Polaków skazanych za przestępstwa kryminalne⁵⁸. Akcja nie przyniosła jednak większych skutków. W lutym 1940 r. w Starej Rzeszy nadal pracowało jedynie 295 000 polskich robotników, głównie jeńców wojennych. W żaden sposób nie rozwiązywało to problemu braku siły roboczej wywołanego masowym zaciąganiem Niemców do Wehrmachtu. Latem 1940 r. w Starej Rzeszy pracowało 700 000 dobrowolnych i przymusowych robotników z Polski; kolejne 300 000 trafiło do Niemiec w następnym roku. Do tego czasu Hans Frank zaczął już wyznaczać lokalnym administracjom sztywne normy, które musiały realizować. Policja często otaczała wsie i aresztowała wszystkich złapanych młodych mężczyzn. Tych, którzy podejmowali próbę salwowania się ucieczką, rozstrzeliwano. W miastach młodzi Polacy byli po prostu łapani przez policję i SS w kinach, innych miejscach publicznych, czy też na ulicach, i bez zbędnych formalności transportowani do Niemiec. W rezultacie zastosowania takich metod we wrześniu 1941 r. w Starej Rzeszy pracowało już milion polskich robotników. Według pewnych szacunków tylko 15% z nich trafiło tam z własnej woli⁵⁹.

Masowym deportacjom młodych Polaków do przymusowej pracy w Rzeszy dorównywała powszechna grabież kraju przez niemieckie siły okupacyjne. Gdy niemieccy żołnierze próbowali okraść jego szpital, dr Klukowski ponownie stwierdził, że kilku pacjentów cierpi na tyfus, dzięki czemu udało mu się ich pozbyć⁶⁰. Inni Polacy nie byli równie sprytni lub po prostu znajdowali się w położeniu, które nie dawało im takiego pola manewru. Wymogowi, aby wojska utrzymywały się z zajętych terenów, nie towarzyszyły żadne szczegółowe regulacje dotyczące rekwizycji. Od konfiskaty kur był już tylko mały krok do przejmowania sprzętu kuchennego, a następnie kradzieży pieniędzy i biżuterii⁶¹. Charakterystyczne na tym polu były doświadczenia Gerharda M. Jego jednostka wkroczyła do pewnego polskiego miasteczka i w oczekiwaniu na rozkazy zajęła jedną z ulic:

„Zaradni chłopcy odkryli zabity deskami sklep z czekoladą. Niestety, nigdzie nie było właściciela. Ogołociliśmy więc sklep na kredyt. Wyładowaliśmy nasze pojazdy czekoladą po same brzegi. Wszyscy żołnierze kręcili się z pełnymi ustami i przeżuwali. Byliśmy ogromnie ukontentowani niską ceną zakupu. Znalazłem sklep z naprawdę przepięknymi jabłkami. Wszystkie – do samochodu. Na bagażnik mojego roweru – puszka z cytrynami i ciasteczkami czekoladowymi, i dalej w drogę”⁶².

Prym w łupieniu Polski wiódł sam generalny gubernator. Frank nawet nie starał się maskować swej chciwości. Wręcz mówił o sobie jako o raubritterze. Skonfiskował wiejski

majątek rodu Potockich, który stał się jego sielskim zaciszem; objeżdżał nowe włości limuzyną tak wielką, że wywoływała krytyczne uwagi nawet ze strony współpracowników, na przykład gubernatora Galicji. Małpując Hitlera, zbudował sobie namiastkę Berghofu na wzgórzach pod Zakopanem. Urządzane przezeń pełne przepychu bankiety sprawiły, że roztył się tak szybko, iż musiał skonsultować się z dietetykiem, gdyż ledwie wciskał się w mundur galowy⁶³.

Wkrótce na terenach wcielonych do Rzeszy grabież i rekwizycję oparto na formalnych, quasi-legalnych podstawach. 27 września 1939 r. niemieckie władze wojskowe ogłosiły generalną konfiskatę polskiego mienia, potwierdzając ten rozkaz 5 października. 19 października Göring obwieścił, że Biuro Planu Czteroletniego przejmuje całe polskie i żydowskie mienie na inkorporowanych terenach. Proceder ten sformalizowano rozporządzeniem z 17 września 1940 r., które powoływało do życia centralną agencję – Główny Urząd Powierniczy Wschód (*Haupttreuhandstelle Ost*), zarządzający przejętymi przedsiębiorstwami. W lutym 1941 obejmował już ponad 205 000 firm, od maleńkich zakładów po duże przedsiębiorstwa przemysłowe. Do czerwca 1941 r. 50% firm oraz jedna trzecia majątków ziemskich na zaanektowanych terenach zostały bez żadnej rekompensaty zarekwirowane przez Urząd Powierniczy. Ponadto armia przejęła wiele gospodarstw rolnych, aby zapewnić swoim jednostkom dostawy żywności⁶⁴. Konfiskaty objęły również zajmowanie sprzętu naukowego z uniwersyteckich laboratoriów i wysyłanie go do Niemiec. Wywieziono nawet kolekcję wypchanych zwierząt z warszawskiego zoo⁶⁵. Poszukiwano metali. Niedługo po inwazji pewien niemiecki spadochroniarz pisał, że na brzegach Wisły stoją ogromne skrzynie „pełne sztab miedzi, ołowiu, cynku w wielkich ilościach. Wszystko, absolutnie wszystko ładowano i wysyłano do Rzeszy”⁶⁶. Podobnie jak swego czasu w Niemczech, zbierano żelazne oraz stalowe przedmioty, takie jak sztachety parkowych ogrodzeń i bramy, a nawet kandelabry i rondle, by następnie je przetopić i wykorzystać do produkcji broni oraz pojazdów⁶⁷. W styczniu 1940 r., kiedy to mroźna zima zaczęła dawać się we znaki, dr Klukowski napisał, że „niemiecka policja zabrała owcze futra wszystkim przechodzącym chłopom, zostawiając ich w samych kurtkach”⁶⁸. Wkrótce wojska okupacyjne zaczęły organizować naloty na wsie i konfiskować znalezione w nich banknoty⁶⁹.

IV

Nie wszyscy dowódcy niemieckiej armii, zwłaszcza wśród najwyższych szarż, gdzie nazizm wywierał mniej radykalny wpływ niż na doły hierarchii Wehrmachtu, potrafili ze spokojem akceptować tę sytuację. Zaiste, niektórzy wkrótce zaczęli się skarżyć na nieuprawnione egzekucje polskich cywilów z rozkazu młodszych oficerów oraz na łupiestwo i wymuszenia ze strony niemieckich żołnierzy; wysuwali zarzuty, że „część więźniów jest brutalnie bita”. „Niedaleko Pułtuska”, donosił oficer sztabu generalnego, „w bestialski sposób wybito 80

Żydów. Powołano trybunał wojskowy, również w sprawie dwóch osób, które grabiły, mordowały i gwałciły w Bydgoszczy”. Takie zachowania zaczynały wzbudzać niepokój w dowództwie armii. Szef sztabu Franz Halder już 10 września 1939 r. pisał o „brudnych sprawkach na tyłach frontu”⁷⁰. W połowie października skargi dowódców doprowadziły do ustalenia, że „milicje samoobrony” mają zostać rozwiązane, lecz na niektórych obszarach wcielenie tej decyzji w życie zajęło kilka miesięcy⁷¹. Niemniej nie uspokoiło to wyższych dowódców. 25 października 1939 r. Walter von Brauchitsch, naczelny dowódca armii, ostro zbeształ swoich oficerów za ich postawę w Polsce:

„Niepokojąca liczba przypadków, na przykład nielegalnych eksmisji, zakazanych konfiskat, samowolnego wzbogacania się, sprzeniewierzenia i złodziejstwa, złego traktowania i gróźb pod adresem podwładnych, po części w nadmiernych emocjach, po części w nieprzytomnym pijaństwie, nieposłuszeństwa niosącego ze sobą bardzo poważne konsekwencje dla dowodzonych jednostek, gwałtów na zamężnych kobietach, etc., daje obraz żołnierzy o nawykach najemników-rabusiów (*Landsknechtsmanieren*), które należy z całych sił potępić”⁷².

Pogląd ten podzielało wielu wyższych oficerów, także tych żywiących niepodważalną wiarę w Hitlera i narodowy socjalizm⁷³.

W licznych przypadkach dowódcy armii zaniepokojeni, że mogą zostać obciążeni odpowiedzialnością za szerzące się w tym okresie masowe mordy, z wielką radością przrzucali ją na dowódców *Einsatzgruppen*, dając im wolną rękę⁷⁴. Niemniej mnożyły się przypadki, kiedy wyżsi oficerowie armii podejmowali działania przeciwko jednostkom SS, które w ich opinii łamały prawa i konwencje wojenne oraz wywoływały niepokoje na tyłach, stanowiące ogólne zagrożenie dla utrzymania dyscypliny. Generał von Kùchler, dowódca niemieckiej 3. Armii, nakazał aresztować i rozbroić oddział podległy V *Einsatzgruppe*, który w Mławie rozstrzelał część tamtejszych Żydów i podpalił ich domostwa. Postawił przed sądem wojennym członków pułku artylerii SS, którzy po tym, jak pięćdziesięciu Żydów skończyło pracę przy wzmacnianiu pobliskiego mostu, zagnali ich do synagogi nieopodal Rózanu i rozstrzelali „bez żadnego powodu”. Podobne kroki podejmowali także inni dowódcy, w jednym przypadku posuwając się nawet do aresztowania członka *Leibstandarte SS Adolf Hitler*. Brauchitsch chciał rozwiązać tę sytuację; w tym celu 20 września spotkał się z Hitlerem, a dzień później z Heydrichem. Przyniosło to jedynie amnestię, której 4 października Hitler osobiście udzielił za przewiny wynikające z „rozgoryczenia zbrodniami popełnionymi przez Polaków”. Wojskowa dyscyplina była zagrożona, a wielu starszych oficerów odczuwało poważny niepokój. W korpusie oficerskim plotki rozchodziły się bardzo szybko. Roztropny oficer sztabowy po trzydziestce, kapitan Hans Meier-Welcker, na początku grudnia 1939 r. usłyszał w swojej bazie w Kolonii o owych zbrodniach. Zastanawiał się: „ciekawe, w jaki sposób się to zemści?”⁷⁵.

Najgłośniejszy sprzeciw wobec polityki okupacyjnej wyraził generał pułkownik Johannes Blaskowitz, który odegrał istotną rolę w inwazji, a pod koniec października został mianowany naczelnym dowódcą na wschodzie, był więc odpowiedzialny za wojskową administrację podbitych terenów. Rządy wojskowe formalnie dobiegły końca 26 października, kiedy to władza przeszła w ręce administracji cywilnej, tak więc Blaskowitz nie sprawował ogólnej kontroli nad regionem; niemniej nadal był odpowiedzialny za jego militarną obronę. Kilka tygodni po nominacji przesłał Hitlerowi obszerne memorandum wyszczególniające występki i zbrodnie popełnione przez SS oraz policję na jego terenie. Swoje oskarżenia powtórzył i rozbudował w kolejnym dokumencie, przygotowanym w związku z wizytą naczelnego dowódcy armii w jego kwaterze 15 lutego 1940 roku. Potępił morderstwa dziesiątków tysięcy Polaków i Żydów; uważał, że rodzą negatywne skutki. Napisał, że zaszkodzą reputacji Niemiec za granicą, że jedynie wzmocnią odczucia narodowe Polaków oraz skłonią większą liczbę ich i Żydów do zasilenia szeregów ruchu oporu. Szkodziły również opinii armii wśród ludności. Blaskowitz przestrzegał przed „bezgraniczną brutalizacją oraz moralną deprawacją, która niczym epidemia szybko rozpanoszy się w cennym, niemieckim materiale ludzkim”, jeżeli nie położy się tamy mordom. Przytoczył wiele przypadków zabójstw i grabieży SS oraz policji. „Każdy żołnierz”, napisał, „jest zde gustowany i odczuwa wstręt wobec owych zbrodni dokonywanych w Polsce przez ludzi Rzeszy oraz przedstawicieli jej władz”⁷⁶.

Nienawiść i zaciekłość, jakie te działania wzbudzają wśród ludności, skłaniają Polaków i Żydów do łączenia sił we wspólnej walce z najeźdźcą, co rodzi niepotrzebne zagrożenie bezpieczeństwa wojskowego oraz życia gospodarczego – poinformował Führera⁷⁷. Hitler zlekceważył te skrupuły, nazywając je „dziecinnymi”: nie da się prowadzić wojny metodami Armii Zbawienia. Powiedział swojemu adiutantowi, Gerhardowi Engelowi, że i tak nigdy nie lubił Blaskowitza ani mu nie ufał. Uważał, że powinien on zostać zdymisjonowany. Szef armii, Walther von Brauchitsch, przeszedł do porządku dziennego nad incydentami wyliczonymi przez podwładnego; nazwał je „niefortunnymi błędami w osądzie” i bezpodstawnymi „plotkami”. W każdym razie w pełni popierał, jak stwierdził, „normalnie niezwykle, twarde środki podejmowane przeciwko polskiej ludności na okupowanym terytorium”, które w obliczu nakazanej przez Hitlera konieczności „zapewnienia Niemcom przestrzeni życiowej”, w jego mniemaniu były niezbędne. Pozbawiony poparcia przełożonego, Blaskowitz został zwolniony z dowództwa w maju 1940 roku. Pomimo że później służył na wysokich stanowiskach na innych teatrach działań zbrojnych, w przeciwieństwie do większości generałów o takiej samej pozycji jak jego własna, nigdy nie otrzymał buławy feldmarszałkowskiej⁷⁸.

Generałowie, obecnie bardziej zainteresowani walkami na zachodzie, ustąpili⁷⁹. 22 lipca 1940 r. generał von Küchler wydał rozkaz zakazujący jego oficerom pobłażania sobie „we wszelkiej krytyce trwających właśnie zmaganiach z ludnością Generalnego Gubernatorstwa, na

przykład traktowania polskich mniejszości, Żydów i Kościoła. Osiągnięcie ostatecznego rozwiązania tej etnicznej walki”, dodał, „która od wieków szaleje na naszej wschodniej granicy, wymaga wyjątkowo twardych środków”⁸⁰. Wielu wysokich oficerów podzielało tę opinię. Martwił ich przede wszystkim brak dyscypliny. Biorąc pod uwagę podejście do Polaków dominujące wśród żołnierzy oraz oficerów niższego i średniego szczebla, raczej nie zaskakuje, że do przypadków, w których oficerowie interweniowali, aby zapobiec zbrodniom, dochodziło stosunkowo rzadko. Przykładowo niemiecki korpus oficerski nie zamierzał łamać konwencji genewskiej z 1929 r. w odniesieniu do niemal 700 000 wziętych w trakcie kampanii wrzesniowej jeńców wojennych, ale strażnicy wielokrotnie strzelali do polskich jeńców niewytrzymujących tempa forsownych marszów, zabijali więźniów zbyt słabych i chorych, by utrzymać się na nogach i przetrzymywali ich w obozach pod gołym niebem bez jedzenia oraz odpowiedniego zaopatrzenia. 9 września 1939 r., kiedy to niemiecki pułk piechoty zmotoryzowanej po półgodzinnej wymianie ognia pod Ciepielowem wziął 300 polskich jeńców, dowodzący nim pułkownik, rozjuszony stratą czternastu ludzi w starciu, ustawił więźniów w szeregu i nad przydrożnym rowem rozstrzelał ich ogniem karabinów maszynowych. Późniejsze polskie śledztwo wykryło kolejne 63 podobne przypadki, a wiele innych musiało umknąć uwadze śledczych⁸¹. W wyniku samych tylko formalnych egzekucji wojskowych rozstrzelano przynajmniej 16 000 Polaków; istnieją również szacunki określające ich liczbę na 27 000⁸².

NOWY PORZĄDEK RASOWY

I

Hitler już przed wojną ogłosił, że zamierza pozbyć się z Polski jej mieszkańców, a w ich miejsce sprowadzić niemieckich osadników. Tak więc Polska miała spełniać względem Niemiec tę samą rolę, którą dla Wielkiej Brytanii pełniła Australia, a dla Stanów Zjednoczonych amerykański zachód: miała stać się kolonią osadniczą, z której rzekomo rasowo gorsi, rdzenni mieszkańcy mieli zostać tym czy innym sposobem wyrugowani, aby zrobić miejsce dla napływającej rasy panów. Idea modyfikacji etnicznej mapy Europy drogą przymusowych przesiedleń poszczególnych grup etnicznych z jednego miejsca na drugie nie była nowa: precedens miał miejsce już po zakończeniu I Wojny Światowej, kiedy to doszło do zakrojonej na wielką skalę „wymiany” mniejszości narodowych pomiędzy Turcją a Grecją. Także w 1938 r. Hitler igrał z pomysłem włączenia do porozumienia monachijskiego zapisów przewidujących „repatriację” etnicznych Niemców z kadłubowej Czechosłowacji do Sudetenlandu, a następnej wiosny, już po aneksji kadłubowego państwa, przez krótki czas rozważał jeszcze bardziej drastyczny zamysł deportowania 6 mln Czechów na wschód. Z obu pomysłów nic nie wyszło. Lecz w przypadku Polski sprawy miały się zupełnie inaczej. Gdy

perspektywa inwazji wydawała się coraz bliższa, Naczelny Urząd ds. Rasy i Osadnictwa, pierwotnie założony przez Richarda Darrègo, aby zachęcać obywateli miast do przenoszenia się na wieś w samych Niemczech, zwrócił uwagę na Europę Wschodnią. Nazistowscy ideolodzy pod hasłem „Jeden Naród, Jedna Rzesza, Jeden Wódz” zaczęli rozmyślać nad ściąganiem etnicznych Niemców z ich odległych osad we wschodniej części kontynentu do Rzeszy, która to teraz, od jesieni 1939 r., rozciągała się także na terenach zamieszkałych przez Polaków⁸³.

7 października 1939 r. Hitler mianował Heinricha Himmlera komisarzem Rzeszy ds. wzmocnienia rasy niemieckiej. Dzień wcześniej, w długim przemówieniu wygłoszonym przed Reichstagem, aby uczcić zwycięstwo nad Polską, oświadczył, że przyszedł czas „nowego uporządkowania stosunków etnograficznych, co oznacza takie przesiedlenie narodowości, aby po zakończeniu tego procesu powstały lepsze linie demarkacyjne niż ma to miejsce dzisiaj”⁸⁴. W rozporządzeniu z 7 października Führer polecił szefowi SS:

„(1) sprowadzić z zagranicy niemieckich obywateli oraz etnicznych Niemców nadających się do powrotu do Rzeszy; (2) wyeliminować szkodliwe oddziaływanie obcych elementów populacji stwarzających zagrożenie dla Rzeszy i niemieckiej wspólnoty; (3) drogą przesiedleń stworzyć nowe niemieckie kolonie, zwłaszcza poprzez przesiedlenie niemieckich obywateli i etnicznych Niemców powracających z zagranicy”⁸⁵.

W zimowych miesiącach 1939/1940 r. Himmler utworzył rozbudowaną strukturę biurokratyczną do zarządzania tym procesem, a oparł się przy tym na przygotowaniach poczynionych przez Biuro Rasowo-Polityczne NSDAP oraz Naczelny Urząd ds. Osadnictwa SS. Niemal natychmiast zainicjowano dwa wielkie, przymusowe przemieszczenia ludności: usunięcie Polaków z terenów włączonych do Rzeszy, oraz identyfikację i „repatriację” etnicznych Niemców z innych obszarów Europy Wschodniej, którzy mieli zająć ich miejsce⁸⁶.

Germanizacja inkorporowanych terytoriów rozpoczęła się, gdy 88 000 aresztowanych w pierwszej połowie grudnia 1939 r. w Poznaniu Polaków i Żydów wywieziono pociągami do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie po prostu wyrzucono ich z wagonów. Sprawnych i zdrowych mężczyzn oddzielano od reszty i wywożono do Niemiec jako przymusową siłę roboczą. Nikt nie otrzymał najmniejszej rekompensaty za utratę domu, własności, przedsiębiorstw czy mienia. Deportacja – w środku zimy, bez należytego odzienia i żywności, w nieogrzewanych wagonach towarowych – przebiegała w morderczych warunkach. Kiedy w połowie grudnia jeden z transportów przybył do Krakowa, przyjmujący go funkcjonariusze musieli wynieść z wagonu ciała czterdziestu zamarzniętych na śmierć w podróży dzieci⁸⁷. Dr Klukowski w drugiej połowie grudnia leczył w swoim szpitalu w Szczebrzeszynie wysiedleńców z Poznania: 160 z nich, „robotnikom, rolnikom, nauczycielom, urzędnikom, bankierom i kupcom” dano dwadzieścia minut, a następnie „załadowano [ich – *dop. tłum.*] do nieogrzewanych wagonów kolejowych (...). Niemieccy żołnierze byli skrajnie brutalni. Jeden

z moich podopiecznych, bibliotekarz, został tak dotkliwie pobity, że będzie wymagał długiej hospitalizacji”⁸⁸. Kolejna grupa 1070 deportowanych, którzy przybyli 28 maja 1940 r., była, jak napisał, „w strasznym stanie, zdani na łaskę losu, kompletnie załamani, zwłaszcza ci, których dzieci zabrano do obozów pracy”⁸⁹. Wywózki trwały, a Klukowski i inni mu podobni desperacko próbowali organizować jedzenie, medykamenty i jakiś dach nad głową dla przybywających ofiar. Do zakończeniu wysiedleń na początku 1941 r. z Poznania deportowano 365 000 osób. Podobne działania toczyły się w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Objęły ponad milion ludzi, a jedną trzecią z nich stanowili Żydzi. Stracili oni cały swój dorobek, mienie, własność. „Wśród nich znajdowały się setki rolników”, napisał Klukowski, „w godzinę stali się żebrakami”⁹⁰.

Wśród przyglądających się przybyciu polskich wysiedleńców do Generalnego Gubernatorstwa był Wilm Hosenfeld, oficer niemieckiej armii, któremu kiepskie zdrowie uniemożliwiło bezpośredni udział w walkach. Urodzony w 1895 r. w Hesji, Hosenfeld większość dotychczasowego życia spędził jako nauczyciel, a nie żołnierz. Zaangażowanie w działalność niemieckiego ruchu młodzieżowego w 1933 r. doprowadziło go do SA, został również członkiem Narodowosocjalistycznego Związku Nauczycieli, a w 1935 r. także samej Partii. Lecz już w połowie lat 30. jego silna wiara katolicka zaczęła przeważać nad oddaniem nazizmowi. Jawny sprzeciw wobec ataków Alfreda Rosenberga na chrześcijaństwo wpędził go w tarapaty w NSDAP, a gdy 26 sierpnia 1939 r. został zwerbowany do wojska i wysłany do Polski, gdzie miał budować obóz jeniecki, żarliwe przekonania religijne polskich więźniów zaczęły budzić jego sympatię. Kiedy w połowie grudnia trafił na ładunek kolejowy z polskimi wysiedleńcami, udało mu się porozmawiać z niektórymi z nich i był wstrząśnięty usłyszanymi opowieściami. Ukradkiem ofiarował im jedzenie, a dzieciom wręczył torbę ze słodyczami. 14 grudnia 1939 r. napisał w dzienniku o poruszeniu, jakie wywołało w nim to spotkanie:

„Chcę dodać otuchy wszystkim nieszczęśnikom i poprosić ich o przebaczenie za fakt, że Niemcy traktują ich tak a nie inaczej, tak strasznie i bez litości, tak okrutnie i nieludzko. Dlaczego wyrwano ich z własnych domów, skoro nie wiadomo, gdzie można ich zakwaterować? Stoją więc cały dzień na mrozie, siedzą na swoich tobołkach, ich mizernym mieniu, nie dostają nic do jedzenia. Jest w tym pewna myśl, ma sprawić, by ludzie się rozchorowali, stali się biedni i bezbronni, mają umrzeć”⁹¹.

Niewielu Niemców rozumowało w ten sposób. Hosenfeld odnotował wiele aresztowań oraz zbrodni popełnionych na Polakach. Znajomy oficer opowiedział mu, że zadał funkcjonariuszowi Gestapo retoryczne pytanie: „Myśli pan, że tymi metodami zjedna pan tych ludzi dla przyszłej odbudowy? Kiedy wyjdą z obozów koncentracyjnych będą najzacieklejszymi wrogami Niemiec!!!”. „Tak”, odparł policjant, „pan zatem uważa, że choć jeden z nich wyjdzie? Wszyscy zostaną zastrzeleni przy próbie ucieczki”⁹².

Pomijając obiekcje Göringa, który bał się, że program przesiedleń torpeduje gospodarkę wojenną, w 1940 r. Himmler przesiedlił 260 000 osób także z Kraju Warty, a tysiące dalszych z innych obszarów, zwłaszcza Górnego Śląska oraz Gdańska-Prus Zachodnich. Odrzucając biurokratyczną opinię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że pozostałych Polaków wystarczy zaliczyć do niższej kategorii obywateli Niemiec, kierownictwo SS z Kraju Warty przekonało *gauleitera* Greisera do stworzenia Listy Etnicznych Niemców. Polacy uznani za zdatnych do germanizacji mieli zostać wciągnięci do jej rozmaitych kategorii, na przykład „pronazistowskich etnicznych Niemców”, „Niemców, którzy dostali się pod wpływ Polaków”, itd., i zależnie od przyznanej kategorii otrzymać różne przywileje; 4 marca 1941 r. ten system rozciągnięto na wszystkie okupowane tereny⁹³.

Cała biurokracja szybko się rozrosła; oceniała ludzi przewidzianych do germanizacji pod kątem etnicznym, językowym, religijnym, itd. SS widziało problem w tym, że, jak uznało, Polacy, którzy stanęli na czele ruchu oporu, z dużym prawdopodobieństwem „posiadali sporą ilość nordyckiej krwi, która, w przeciwieństwie do przeważnie fatalistycznych szczepów słowiańskich, umożliwiła im podjęcie inicjatywy”. Za rozwiązanie tej sytuacji uznano odebranie takim rodzinom dzieci, aby wyrwać je spod złego wpływu polskich, nacjonalistycznych rodziców. Ponadto wiosną 1941 r. zamknięto wszystkie polskie sierocińce na inkorporowanych terenach, a dzieci wywieziono do Starej Rzeszy. Jak zauważył Himmler w zatwierdzonym przez Hitlera memorandum napisanym 15 maja 1940 r., miało to „usunąć niebezpieczeństwo, że ci podludzie wschodu mogą doczekać się klasy przywódczej ludzi dobrej krwi, która stanowiłaby dla nas zagrożenie, gdyż byłiby oni nam równi”⁹⁴. Tysiące polskich dzieci uznanych za nadające się do germanizacji odesłano do specjalnych obozów w Rzeszy. Tam nadano im niemieckie nazwiska oraz dokumenty tożsamości (włącznie ze spreparowanymi świadectwami urodzin) i poddano półrocznemu przeszkoleniu, w czasie którego uczyły się niemieckiego i chłoneły podstawy nazistowskiej ideologii. Wiele z tych dzieci rzeczywiście było sierotami, gdyż ich rodzice zostali rozstrzelani lub deportowani jako przymusowa siła robocza; wiele zostało po prostu zgarniętych z ulicy przez patrole niemieckiej policji lub SS, czy też przez ochotniczki z nazistowskiej organizacji pomocy społecznej, która zajmowała się mniejszą grupą dzieci, w wieku od sześciu do dwunastu lat (większość, poniżej szóstego roku życia, trafiała pod skrzydła ośrodków Lebensborn). Ostatecznie trafiały do zweryfikowanych ideologicznie niemieckich rodzin zastępczych. Wszystko to doprowadziło do powstania czegoś w rodzaju oficjalnie usankcjonowanego czarnego rynku niemowląt i małych dzieci, na którym bezdzietne niemieckie pary „nabywały” polskie niemowlęta i wychowywały je na Niemców. 80% deportowanych dzieci nigdy nie powróciło do swoich polskich rodzin⁹⁵.

Gauleiter Gdańska-Zachodnich Prus Forster, świadomy, że zarówno Hitler, jak i Himmler życzą sobie, aby anektowane terytoria zostały zgermanizowane najszybciej, jak to możliwe,

bezkrytycznie wciągał na Listę Etnicznych Niemców całe wsie i miasteczka. Pewien funkcjonariusz odpowiedzialny za przesiedlenia wspominał po wojnie, że gdy lokalny burmistrz lub przywódca lokalnego oddziału NSDAP nie zgodził się z wydanym przez Forstera poleceniem wpisania na listę 80% mieszkańców swojego okręgu, gdyż w rzeczywistości 80% z nich stanowili Polacy, to *gauleiter* przyjechał do wioski, aby osobiście wyegzekwować swoje wytyczne. Odbierając dokumenty zdecydowana większość zarejestrowanych w ten sposób osób przesłała burmistrzowi prawną odmowę, ale nic to nie zmieniło. W rezultacie takich metod do końca 1942 r. w Gdańsku-Prusach Zachodnich przyjęto 600 000 nowych wniosków o germanizację⁹⁶. Arthur Greiser, *gauleiter* Kraju Warty, potępiał te wybiegi swego „sąsiada” i zarazem rywala; powiedział Himmlerowi: „Moja polityka etniczna (...) jest zagrożona przez to, co wyprawia się w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (...)”⁹⁷. Lecz samowolna germanizacja trwała, i to nie tylko na ziemiach wcielonych do Rzeszy, ale coraz częściej także w Generalnym Gubernatorstwie. Na początku 1943 r. od Zygmunta Klukowskiego, podobnie jak od wielu innych Polaków z jego miasteczka, zażądano wypełnienia formularza zatytułowanego „Wniosek o wydanie dowodu tożsamości dla osób niemieckiego pochodzenia”. Doktor przekreślił nagłówek czerwonym atramentem i podpisał się „narodowości polskiej”⁹⁸.

Hansa Franka coraz bardziej drażniło, że jego teren traktowano jak wysypisko niechcianych Polaków. Już pod koniec października 1939 r. pojawiły się szacunki, że do najbliższego lutego ludność Generalnego Gubernatorstwa wzrośnie z 10 do 13 mln mieszkańców⁹⁹. W maju 1940 r., za zgodą Hitlera, Frank odszedł od dotychczasowej polityki, zgodnie z którą traktował GG jako rdzeń kadłubowego państwa polskiego, i zaczął przygotowywać je do wcielania do Rzeszy w średniej lub długiej perspektywie czasowej. Zgodnie z nowym kierunkiem zaczął postrzegać podległy mu teren jako niemiecką, kierowaną przez osadników kolonię z tanią i łatwą do zastąpienia siłą roboczą zapewnianą przez niewykształconych Polaków. „Rozumujemy tu w najbardziej imperialnym stylu wszechczasów”, oświadczył w listopadzie 1940 roku¹⁰⁰. Na przekór swej niechęci do niezależności władzy SS Frank upewnił się, że Polacy zostaną jednoznacznie wyjęci spod ochrony prawa. W grudniu tego samego roku stwierdził: „Polak musi czuć, że nie tworzymy dla niego legalnego państwa, ale że ma tylko jeden obowiązek, a mianowicie pracować i dobrze się zachowywać”. Także na terenach inkorporowanych wprowadzono specjalne przepisy prawne dla ludności polskiej, które stopniowo, choć nigdy całkowicie, zastępowały arbitralny terror pierwszych miesięcy okupacji. Polacy podlegali drakońskiemu reżimowi prawnemu. Przewidywał znacznie surowsze kary (obozy pracy, kary cielesne, karę śmierci) za przewiny, które niemieckim obywatelom groziły co najwyżej więzieniem. Odebrano im prawo do apelacji, a za występki takie jak wypowiedanie nieprzyjaznych uwag pod adresem Niemców w niektórych przypadkach karano śmiercią. Owe rozwiązania, wprowadzone w życie w grudniu 1941 r.,

kodyfikowały to, co w praktyce powszechnie realizowano w bardziej dowolny sposób, i odpowiadały surowym regulacjom już wcześniej narzuconym w Rzeszy polskim i innym cudzoziemskim robotnikom. Polacy byli obywatelami drugiej kategorii, a ich sytuację pogarszało mnóstwo regulacji wprowadzanych przez lokalną policję, na przykład usuwanie się z drogi i uchylanie nakrycia głowy przed mijającymi ich niemieckimi przechodniami, czy też obsługiwanie Niemców w sklepach i na targach poza kolejką¹⁰¹.

Program germanizacji rozpoczął się od Kraju Warty, gdyż przed rokiem 1918 stanowił on część Prus, choć w 1939 r. etniczni Niemcy stanowili tam tylko 7% mieszkańców. Już za Bismarcka, w XIX wieku, podejmowano wytężone wysiłki mające na celu propagowanie niemieckiej kultury w „pruskiej Polsce” oraz zduszenie poczucia tożsamości narodowej Polaków. Jednak polityka realizowana po roku 1939 r. szła znacznie dalej. Polskie szkoły, teatry, muzea, biblioteki, księgarnie, gazety oraz wszystkie inne instytucje kulturalne i językowe zostały zamknięte, a stosowanie języka polskiego zostało zakazane. Polacy nie mogli posiadać gramofonów ani aparatów fotograficznych, a każdemu z nich przyłapanemu na próbie dostania się na widowię niemieckiego teatru groził areszt i więzienie. Nazwy jednostek administracyjnych, miast i wsi zostały zgermanizowane, czasami poprzez dosłowne tłumaczenie z polskiego; czasami nazywano je na cześć prominentnych miejscowych Niemców, ale na dawnych ziemiach pruskich, gdzie tylko było to możliwe, powracano do dawnych niemieckich nazw stosowanych przed rokiem 1919. Zgermanizowano także nazwy ulic oraz miejsc użyteczności publicznej. *Gauleiter* Greiser przypuścił fanatyczny atak na Kościół katolicki, instytucję, która bardziej niż jakakolwiek inna przez wieki podtrzymywała polską tożsamość narodową. Konfiskował mienie i fundusze kościelne, likwidował katolickie organizacje świeckie. Wielu księży, mnichów i urzędników diecezjalnych Kościoła aresztowano, wydano do Generalnego Gubernatorstwa, wywieziono do obozów koncentracyjnych w Rzeszy lub po prostu rozstrzelano. Łącznie do Dachau trafiło ok. 1700 polskich księży: tylko połowa przetrwała niewolę. Greiser był dopingowany do podejmowania takich działań nie tylko przez Heydricha i Bormanna, ale również przez szefa własnego sztabu administracyjnego, Augusta Jägera, który zasłużył się w 1934 r. jako funkcjonariusz odpowiedzialny za nazyfikację Kościoła ewangelickiego w Prusach. Pod koniec 1941 r. polski Kościół katolicki został w Kraju Warty, praktycznie rzecz biorąc, zdelegalizowany. Na pozostałych terenach okupowanych, pomimo sprzeciwiającej się prześladowaniom encykliki papieża wydanej już 27 października 1939 r., został w mniejszym lub większym stopniu zgermanizowany¹⁰².

Polską kulturę atakowano również w Generalnym Gubernatorstwie. 27 października 1939 r. aresztowano prezydenta Warszawy (później został rozstrzelany), a 6 listopada aresztowano i wywieziono do Sachsenhausen 182 pracowników akademickich Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz innych uczelni wyższych Krakowa¹⁰³. Zamykano uniwersytety, szkoły,

biblioteki, wydawnictwa, archiwa, muzea i inne ośrodki polskiej kultury¹⁰⁴. „Polacy”, orzekł Hans Frank, „nie potrzebują uniwersytetów ani gimnazjów: polskie ziemie mają zostać przemienione w intelektualną pustynię”. Z kolei 31 października 1939 r. stwierdził: „Polakom należy udostępnić jedynie te możliwości edukacyjne, które uzmysłwią im, jak beznadziejny jest ich etniczny los”¹⁰⁵. Frank pozwalał im na korzystanie z wyłącznie tanich i mało wymagających rozrywek, jak występy erotyczne, lekka opera i picie alkoholu¹⁰⁶. Muzyka polskich kompozytorów (z Chopinem włącznie) została zakazana, a polskie pomniki narodowe wysadzone w powietrze lub zburzone¹⁰⁷. Uderzenie w polskie standardy kształcenia rozpoczęło się w tym samym czasie, co próby wytepienia polskiej kultury. 20 listopada 1939 r., opierając się na szeroko stosowanym wzorcu, niemieckie władze wojskowe zamknęły dwie szkoły średnie w Szczepieszynie.

Nie zostały ponownie otwarte. Wkrótce niemiecka administracja zabrała się za miejscowe podstawówki. 25 stycznia 1940 r. dr Klukowski zanotował: „Dzisiaj Niemcy rozkazali wszystkim dyrektorom szkół odebrać uczniom podręczniki języka polskiego, a także historii i geografii. Dzieci oddawały książki w każdej szkole, w każdej klasie Szczepieszyna (...). Jestem wstrząśnięty i zdruzgotany”¹⁰⁸. Lecz najgorsze miało dopiero nadejść, bowiem, jak informował, 17 kwietnia 1941 r. „Niemcy zabrali ze strychu budynków gimnazjum wszystkie książki i pomoce naukowe. Na boisku szkolnym usypali z nich stos i podpalili”. Polscy intelektualiści oraz nauczyciele robili co w ich mocy, organizując nieoficjalne i tajne nauczanie, ale wzięwszy pod uwagę jak wielu z nich wymordowali niemieccy okupanci owe wysiłki przyniosły ograniczone sukcesy, choć miały ważne znaczenie symboliczne¹⁰⁹. Dzień po dniu Zygmunt Klukowski odnotowywał w dzienniku morderstwa polskich pisarzy, naukowców, artystów, muzyków i intelektualistów, wśród których było wielu jego przyjaciół. „Wielu zabito”, napisał 25 listopada 1940 r., „wielu nadal kona w niemieckich obozach”¹¹⁰.

II

Oprócz „przeklasyfikowywania” uznanych za nadających się do tego Polaków na Niemców, szybko rozpoczęto akcję przesiedlania licznych, etnicznych Niemców, którzy mieli przejąć gospodarstwa rolne i przedsiębiorstwa tak brutalnie odebrane polskim właścicielom. Już pod koniec września 1939 r. Hitler specjalnie zwrócił się o „repatriację” Niemców z Łotwy i Estonii, a także z kontrolowanej przez Rosjan wschodniej części Polski. W następnych miesiącach Himmler podejmował kroki, aby spełnić jego życzenia. Kilka tysięcy etnicznych Niemców przemieszczono na inkorporowane ziemie z Generalnego Gubernatorstwa, ale większość, dzięki szeregowi porozumień międzynarodowych wynegocjowanych przez szefa SS, trafiło tam z obszarów kontrolowanych przez Związek Radziecki. Na początku lat 40. do GG oraz na ziemie wcielone do Rzeszy przybyło tak wielu niemieckich osadników, że aby zapewnić im kwaterunek, począwszy do marca 1941 r. z domów, i to bez deportacji,

wyrzucono 400 000 Polaków. W kolejnych miesiącach i latach ze wschodniej Polski przybyło 136 000 etnicznych Niemców, z państw bałtyckich 150 000, z Generalnego Gubernatorstwa 30 000, a z Rumunii 200 000. Do przeprowadzki skłoniła ich obietnica lepszych warunków oraz życia w dobrobycie, ale także groźba życia pod jarzmem komunistycznego ZSRR czy nacjonalistycznej Rumunii. Do maja 1943 r. do Kraju Warty i innych anektowanych obszarów Polski przesiedlono 408 000 Niemców, a kolejne 74 000 do Starej Rzeszy¹¹¹.

Nie licząc 50 000 szczęśliwców, reszta półmilionowej rzeszy imigrantów została w celu zakwalifikowania do przesiedlenia umieszczona w obozach przejściowych, gdzie w ramach procesu zatwierdzonego osobiście przez Hitlera 28 maja 1940 r., poddawano ich weryfikacji rasowej i politycznej. Warunki panujące w obozach (często znajdowały się w przekształconych fabrykach, klasztorach czy gmachach publicznych odebranych Polakom) nie były idealne, choć podejmowano wysiłki na rzecz nierozdzielania rodzin, a za mienie, które musieli porzucić, wydawano im rekompensatę w postaci bonów lub majątku. Rzecznicy Naczelnego Biura ds. Rasy i Osadnictwa SS, pracujący w łódzkim centrum imigracyjnym policji, przybyli do obozów i zabrali się do pracy. Po zaledwie czterotygodniowym przeszkoleniu z podstaw diagnozy rasowo-biologicznej, urzędników tych wyposażono w zestaw wytycznych, w tym 21 kryteriów fizycznych (15 z nich odnosiło się do fizjonomii), które z konieczności musiały być bardzo niedokładne. Imigrantów prześwietlano promieniami rentgena, poddawano badaniom lekarskim, fotografowano i pytano o poglądy polityczne, rodzinę, pracę i zainteresowania. W wyniku tego procesu powstała klasyfikacja. Obejmowała kategorie od „bardzo odpowiedni” (do niej zaliczano imigrantów „czysto nordyckich, czysto falijskich lub nordycko-falijskich”) przez pozbawionych zauważalnych „ułomności umysłowych, charakterologicznych lub natury dziedzicznej”, po osoby „etnicznie lub biologicznie nieodpowiednie” – do tej najniższej kategorii zaliczały się osoby pozaeuropejskiego pochodzenia, o zdeformowanej posturze lub też wywodzące się z „rodzin społecznie słabych lub niekompetentnych”¹¹². Musiało zaowocować to ogromnym spowolnieniem programu przesiedleń. W sumie, do grudnia 1942 r., osadnicy objęli w posiadanie ponad 20% przedsiębiorstw na zaanektowanych terenach, Niemcy z Rzeszy 8%, miejscowi Niemcy 51%, a powiernicy działający w imieniu przyszłych weteranów kolejne 21%. Spośród 928 000 gospodarstw rolnych znajdujących się na tych obszarach, osadnicy przejęli 47 000; 1,9 mln z 9,2 mln hektarów ziemi odebrano Polakom i powierzono Niemcom. Natomiast do tego czasu w rzeczywistości przesiedlonych zostało tylko 500 000 z 1,25 mln osadników; zdecydowana większość przebywała w rozmaitych obozach; tysiące spędziły w nich dobrze ponad rok. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy 3 mln osób zarejestrowały się jako Niemcy, ale w Wielkiej Rzeszy Niemieckiej nadal mieszkało 10 mln Polaków. Tak więc gdy rozpoczynał się czwarty rok wojny, programowi germanizacji ewidentnie było daleko do końca¹¹³.

Program trwał przez cały rok 1943, kiedy to przymusowo ewakuowano kolejne polskie wsie. Himmler zaczął wykorzystywać cały projekt do rozprawiania się z rzekomo niegodnymi zaufania grupami ludności z terenów przygranicznych Starej Rzeszy, takich jak Luksemburg. W Lotaryngii łapano rodziny, w których mężowie zdezerterowali z niemieckiej armii, i wysyłano je do Polski w roli osadników. W 1941 r. 54 000 Słoweńców z terenów przygranicznych Austrii zabrano do obozów w Polsce, gdzie 38 000 z nich uznano za rasowo wartościowych i potraktowano jako osadników¹¹⁴. Przejeżdżając przez wysiedlone wioski Wielącza i Zawada w maju 1943 r., Zygmunt Klukowski zauważył: „Wprowadzają się niemieccy osadnicy. Gdzie nie spojrzeć, niemieccy chłopcy w mundurach Hitlerjugend”¹¹⁵. Dalej wymienia przymusowo wysiedlone wioski z jego okolic; ich polskich mieszkańców wywożono do pobliskiego obozu jeszcze w lipcu 1943 roku. Odwiedzając go w sierpniu tego roku Klukowski spostrzegł, że osadzeni za drutem kolczastym są niedożywieni i chorzy, „ledwie się ruszają, wyglądają koszmarnie”. W obozowym szpitalu znajdowało się czterdzieścioro dzieci poniżej piątego roku życia, które cierpiały na dyzenterię i odrę, leżały w łózkach dwójkami i „przypominały szkielety”. Prośba Klukowskiego o przeniesienie części z nich do jego szpitala została obcesowo odrzucona przez niemieckich oficjeli. Również w jego miasteczku, Szczebrzeszynie, Polaków coraz częściej wyrzucano z domów, żeby zrobić miejsce dla napływających niemieckich osadników¹¹⁶.

Germanizacja okolic Zamościa, forsowana przez Himmlera przy sprzeciwie Franka, w rzeczywistości miała stanowić pierwszy akt wszechstronnego programu obejmującego całe Generalne Gubernatorstwo, ale nigdy nie udało się go zrealizować. Pomimo tego w rejonie Lublina przymusowo wywłaszczono i wydalono 110 000 Polaków, czyli 31% tamtejszej ludności, a pomiędzy listopadem 1942 r. a marcem w 1943 r. w okolicach Zamościa na potrzeby napływających Niemców oczyszczono 47 wsi. Wielu Polaków uciekło do lasów zabrawszy ze sobą wszystko, co tylko zdołali, i przyłączyło się do ruchu oporu¹¹⁷. W połowie lipca 1943 r. rodzime miasteczko Klukowskiego, Szczebrzeszyn, został oficjalnie uznany za niemiecką osadę, a jego status obniżono do rangi wsi¹¹⁸. „Na ulicach miasta”, napisał lekarz nie godząc się z tym poniżeniem ojczystej miejscowości, „można dostrzec wielu Niemców w cywilnych ubraniach, głównie kobiety i dzieci, to wszystko nowi osadnicy”. Otwarto dla nich nowe udogodnienia, w tym przedszkole. Wkrótce Klukowski pisał już, że „sklepy prowadzą Niemcy; mamy niemieckich fryzjerów, krawców, szewców, piekarzy, rzeźników i mechaników. Otworzono nową restaurację o nazwie *Neue Heima (Nowy Dom)*”. Polacy, którzy nie zapisali się do rejestru etnicznych Niemców, byli obywatelami drugiej kategorii. Wykorzystywano ich jako siłę roboczą i traktowano, jakby ich życie nie miało najmniejszego znaczenia. 27 sierpnia 1943 r. Klukowski informował o przypadku ośmioletniego polskiego chłopca, którego znaleziono „leżącego w sadzie z ranami postrzałowymi. Zabrano go do

szpitala, gdzie zmarł. Dowiedzieliśmy się, że chłopczyk udał się tam po jabłka. Nowy właściciel, niemiecki ślusarz, postrzelił go i nie mówiąc nic nikomu, zostawił na śmierć”¹¹⁹.

Niemcy wprowadzający się do Kraju Warty nie mieli większych zastrzeżeń w stosunku do wysiedlania polskich mieszkańców tych terenów, robiących im miejsce. „Naprawdę lubię Poznań”, napisał Hermann Voss, anatom, który otrzymał posadę na wydziale medycyny nowego Uniwersytetu Poznańskiego Rzeszy (ta fundacja z kwietnia 1941 r. znajdowała się na szczycie niemieckiej hierarchii edukacyjnej terenów okupowanych), „gdyby tylko nie było tu żadnych Polaków, byłoby naprawdę cudownie”. W maju 1941 r. zanotował w dzienniku, że krematorium jego wydziału zostało przejęte przez SS. Nie miał jednak najmniejszych obiekcji, a wręcz przeciwnie: „W piwnicy gmachu instytutu znajduje się krematorium do palenia zwłok. Jest do wyłącznego użytku Gestapo. Polaków, których rozstrzelają sprowadza się tu nocą i kremuje. Gdyby udało się przemienić w popiół całe polskie społeczeństwo!”¹²⁰. Oprócz imigrantów ze wschodu, na inkorporowane tereny przeniosło się ok. 200 000 Niemców ze Starej Rzeszy. Wiele z nich stanowiły dzieci i młodzież ewakuowana z niemieckich miast w obawie przed bombardowaniami: tysiące umieszczono w obozach o wojskowym charakterze, gdzie poddano ich surowej dyscyplinie, zastraszano i gnębiono; zdecydowanie nie przypominało to akademickiego stylu nauczania¹²¹.

Natomiast liczni dorośli wyruszyli na anektowane tereny z własnej woli, postrzegając je jako idealne obszary kolonialnego osadnictwa. Nierzadko mieli się za pionierów. Na wschód udała się także Melita Maschmann, w listopadzie 1939 r. skierowana do Kraju Warty w roli oficera prasowego Hitlerjugend. Zwracając uwagę na brak osób wykształconych wśród ludności polskiej, doszła do wniosku, że jest ona nędznym, sparaliżowanym biedą, zacofanym narodem, niezdolnym do samodzielnego stworzenia dobrze funkcjonującego państwa. Wysoki wskaźnik narodzin czynił z niej poważne zagrożenie dla przyszłości Niemiec, jak Melita dowiedziała się w szkole na lekcjach z „nauki rasowej”. Współczuła ubóstwa i nędzy wielu polskim dzieciom, widziała jak żebrzą na ulicach lub kradną węgiel z magazynów, lecz napisała później, że pod wpływem nazistowskiej propagandy:

„Wmówiłam sobie, że skoro Polacy nie cofają się przed niczym w walce o zachowanie spornych wschodnich prowincji potrzebnych Niemcom jako *Lebensraum*, to pozostają naszymi wrogami, i uznałam za mój obowiązek zduszenie prywatnych odczuć stojących w sprzeczności z polityczną koniecznością (...). Grupa, która wierzy, że została powołana i wybrana, aby przewodzić, jak my, nie ma żadnych zahamowań, gdy przychodzi do odbierania terenów ‘gorszym elementom’”.

Choć dystansowała się od rodaków niemających żadnych wątpliwości, że Niemcy są „rasą panów”, a przeznaczeniem Polaków jest rola niewolników, to i tak: „Wraz z kolegami uważaliśmy za zaszczyt, że pozwolono nam pomóc przy ‘podbijaniu’ tych ziem dla naszego

narodu i niemieckiej kultury. Pałaliśmy aroganckim entuzjazmem ‘kulturowego misjonarstwa’”.

Maschmann i jej znajomi mieli za zadanie oczyścić i posprzątać polskie gospodarstwa rolne oczekujące na nowych, niemieckich mieszkańców, a także wziąć udział w nadzorowanych przez SS wydaleniach, nie pytając dokąd trafią wyrzucani z domów Polacy¹²². W ramach swoich obowiązków bezwstydnie włączyła się do doszczętnej grabieży polskiego mienia, bowiem odchodzący musieli zostawić meble oraz wyposażenie swoich domostw dla niemieckich osadników. Uzbrojona w fałszywy nakaz konfiskaty i pistolet (którego nie potrafiła używać), kradła nawet łóżka, sztuce oraz inne sprzęty polskich rolników żyjących na terenach, gdzie akcja przesiedleńcza jeszcze się nie rozpoczęła, by przekazać je przybywającym Niemcom. Uważała to za całkowicie usprawiedliwione; cała jej praca miała wymiar czysto pozytywny¹²³. Podobne odczucia podzielało także wiele innych niemieckich kobiet, które przybyły na ziemię inkorporowane jako ochotniczki lub zostały tam wysłane jako nowo uprawnione nauczycielki, młodsze funkcjonariuszki nazistowskich organizacji kobiecych czy ambitne pracownice służby cywilnej. Wszystkie, zarówno wówczas, jak i w licznych przypadkach całe dziesięciolecia później, gdy pytano je o wykonywaną wtedy pracę, uważały swoją działalność w okupowanej Polsce za część misji cywilizacyjnej i zapamiętały własne przerażenie po zderzeniu z ubóstwem i brudem ludności tego kraju. Równocześnie cieszyły się pięknem przyrody oraz poczuciem uczestnictwa w ekscytującym zadaniu z dala od domu. Jako kobiety z klasy średniej ewidentnie spełniały się, sprząając gospodarstwa opuszczone przez deportowanych Polaków, dekorując je i budując atmosferę swojskości na przyjęcie niemieckich osadników. Dosłownie dla wszystkich tych kobiet cierpienia Polaków i Żydów były niewidzialne, akceptowalne lub nawet uzasadnione¹²⁴.

III

Rzeczywistość rozwiała snutą przez Melitę Maschmann kolorową wizję nowej, zdominowanej przez Niemców cywilizacji rodzącej się w Europie Wschodniej. Morderstwa, kradzieże, rabunki i deportacje stanowiły jedynie część całego obrazu. W Generalnym Gubernatorstwie pod niemiecką władzą kwitły także korupcja i łapówkarstwo. Podobno w 1940 r. w Warszawie Żyd chcący uzyskać oficjalne zwolnienie z przymusowych robót musiał uiścić łapówkę w wysokości 125 złotych. Za 500 zł mógł kupić zwolnienie z obowiązku noszenia żółtej gwiazdy, za 1200 zł świadectwo aryjskiego pochodzenia, za 10 000 wyjście z więzienia, a za 150 000 w pełni zorganizowaną emigrację do Włoch (transakcje ostatniego typu nagle ustały, gdy w czerwcu 1940 r. Włochy przystąpiły do wojny u boku Niemiec)¹²⁵. Taką korupcję umożliwiał między innymi nieład instytucjonalny, w którym Generalne Gubernatorstwo szybko pograżało się od chwili powstania w 1939 roku. Gubernator Hans Frank wydawał pompacyjne obwieszczenia ze swojej urzędzonej

z przepychem kwatery na starym zamku królewskim w Krakowie, lecz jego władza była nieustannie podkopywana przez rywala, szefa SS i policji na wschód, Friedricha Wilhelma Krügera. Jego z kolei aktywnie dopingowali nie tylko Himmler oraz Heydrich, ale również sam Hitler, który jak zwykle wolał, aby jego podwładni walczyli o przewagę, niż budowali sprawnie funkcjonujący, zhierarchizowany łańcuch dowodzenia.

Sfera kompetencji Krügera obejmowała utrzymywanie porządku, ale także implementację programu przesiedleń Himmlera. Zazwyczaj terroryzował polską ludność, nie odwołując się do Franka, który począł niepokoić się wzbudzaną przezeń nienawiścią i wrzeniem wśród Polaków. W 1942 r. wydawało się nawet, że ambitny Krüger całkowicie zastąpi Franka. Gdy był cywilny gubernator Radomia został aresztowany pod zarzutem korupcji po tym, jak w służbowym samochodzie kierowanym przez jego ojca odnaleziono transport dywanów, jedwabów, alkoholi oraz innych dóbr, mających trafić z GG do Rzeszy, Himmler wszczął śledztwo, które bardzo szybko ujawniło, że był to zaledwie wierzchołek góry lodowej. W proceder tego pokroju uwikłanych było wielu, jeżeli nie większość urzędników. Ton nadawał sam generalny gubernator. Śledztwo Himmlera ustaliło, że Frank wzbogacał członków własnej rodziny dzięki funduszom publicznym oraz zagrabionemu mieniu. Znalaziono dwa wielkie magazyny pełne dóbr takich jak futra, czekolada, kawa i alkohol, wszystko na użytek jego oraz jego krewnych. W samym tylko listopadzie 1940 r. Frank wysłał do swoich domów w Starej Rzeszy 72 kg wołowiny, 20 gęsi, 50 kurczaków, 12 kg serów oraz wiele innych artykułów. Generalny gubernator został wezwany do Berlina na reprymendę przez Hansa-Heinricha Lammersa, ministra w Kancelarii Rzeszy, a co za tym idzie, faktycznego szefa cywilnej administracji. Gdy policja odsłaniała kolejne przypadki korupcji, Frank postanowił przejść do kontrataku, wygłaszając szereg mów na niemieckich uniwersytetach; potępiał w nich władzę policji (naturalnie kierowanej przez jego wroga i głównego krytyka, Himmlera), lecz zyskał dzięki temu jedynie tyle, że wściekły Hitler zakazał mu publicznych wystąpień i pozbawił wszelkich godności partyjnych. Jednak Hans Frank przetrwał i do maja 1943 r., przy pomocy struktur Planu Czteroletniego Göringa, udało mu się przekonać Hitlera, choć nieco za późno, że bezpardonowa brutalność policji w Generalnym Gubernatorstwie wywołuje takie oburzenie Polaków, iż ci odmawiają należytej pracy, nie wypełniają norm dostaw żywności i sabotują gospodarkę. 9 listopada 1943 r. Krügera zastąpił bardziej uległy szef policji. Korupcja trwała¹²⁶.

Na niższych szczeblach drabiny społecznej, w rezultacie coraz gorszych warunków, w których przyszło funkcjonować Polakom, powstał gigantyczny czarny rynek. Według pewnych szacunków zapewniał ponad 80% dziennych potrzeb polskiej populacji. Polscy pracodawcy obchodzili nałożone przez Niemców regulacje dotyczące pensji, płacąc pracownikom w naturze lub pozwalając na masową nieobecność w pracy, w 1943 r. szacowaną na 30% ogółu. W każdym razie robotnicy nie mogli pozwolić sobie na pojawianie się w pracy

częściej niż dwa, trzy dni w tygodniu, ponieważ resztę czasu musieli poświęcić działalności na czarnym rynku. Popularny polski dowcip z tego okresu mówił o dwóch przyjaciółach rozmawiających po wielu latach: „Co porabiasz?” – „Pracuję w ratuszu”, – „A jak się ma małżonka?”, – „Pracuje w sklepie papierniczym”, – „A córka?”, – „Pracuje w fabryce”, – „To z czego u diabła żyjecie?”, – „Dzięki Bogu syn jest bezrobotny!”¹²⁷. Ludzie działali na czarnym rynku nie tylko po to, aby przetrwać. Nieliczni czerpali z niego wysokie, tygodniowe zyski, i choć ryzyko wpadki było wysokie, to większość podejmowała je, gdyż nie miała żadnej alternatywy. Poza tym po prostu szli za przykładem niemieckich panów, dla których łapówkarstwo, korupcja i geszefciarstwo stanowiły normalny aspekt codziennego życia¹²⁸.

Czarny rynek kwitł wyjątkowo bujnie na obszarach zapewniających żywność. Niedobory jedzenia pojawiły się niemal natychmiast po inwazji, a pogłębiło je palenie plonów przez cofające się polskie jednostki. Szczególnie dotkliwe warunki panowały w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie znajdowały się najbiedniejsze tereny rolnicze Polski. W 1940 r. niemieckie siły okupacyjne w powiecie Klukowskiego zaczęły rejestrować pogłowie świń oraz innego żywego inwentarza w miejscowych gospodarstwach i zarządziły, że zwierzęta można ubijać jedynie na potrzeby niemieckiej armii, a nie dla miejscowej ludności¹²⁹. Normalnym widokiem stały się długie kolejki przed sklepami spożywczymi¹³⁰. Niemcy zaczęli narzucać rolnikom normy dostaw żywności i karali tych, którzy ich nie wypełniali¹³¹. Łącznie w latach 1940-1944 60% polskiej produkcji mięsa wywieziono, aby nakarmić Niemców w Rzeszy, podobnie 10% zebranych zbóż oraz wiele innych plonów¹³². Stan dostaw żywności był tak kiepski, że zaniepokoił nawet Franka. W pierwszych kilku miesiącach 1940 r. udało mu się zadbać o transporty zboża z Rzeszy, lecz i w tym przypadku większość trafiła do niemieckich okupantów. Drudzy w kolejce byli Polacy obsługujący kluczową infrastrukturę, na przykład koleje, następnie Ukraińcy i pozostali Polacy, a na samym końcu znajdowali się Żydzi. W 1941 r. racje żywnościowe przyznawane Polakom w Warszawie zmniejszono do 669 kcal dziennie, podczas gdy Niemcy mogli liczyć na 2613 kcal (Żydzi jedynie na 184 kcal)¹³³. Nikt nie mógł przeżyć o takiej ilości pożywienia. Stan zdrowia ludności szybko się pogarszał, szerzyły się choroby wynikające z niedożywienia, a współczynnik zgonów poszybował w górę. Większość Polaków robiła, co mogła, żeby zapewnić sobie jedzenie innymi metodami, a to oznaczało czarny rynek¹³⁴.

Doktor Klukowski odnotował z rozpaczą szybki rozkład polskiego społeczeństwa w wyniku tak przerażającego poziomu przemocy, zniszczenia i ubóstwa. Na wsi krążyły szajki rabusiów włamujące się do domów, terroryzujące mieszkańców, grabiące ich własność i gwałcące kobiety. Polacy donosili na siebie nawzajem, głównie o ukrytej broni. Wielu dobrowolnie współpracowało z Niemcami, kwitła kolaboracja. Polskie dziewczęta obcowały z niemieckimi żołnierzami, szerzyła się prostytutka; kiedy w listopadzie 1940 r. Klukowski leczył w swoim szpitalu 32 kobiety zarażone chorobami wenerycznymi, zapisał, że „niektóre z nich to młode

dziewczęta, nawet szesnastoletnie, które najpierw zostały zgwałcone, a następnie zaczęły się prostytuować, bo tylko tak mogły się utrzymać”. „Narasta pijaństwo”, donosił w styczniu 1941 r., „i naturalnie dochodzi do większej liczby pijackich bójek, ale wygląda na to, że Niemcom raczej się to podoba”. Polacy przyłączali się do szabrowania żydowskich sklepów, a funkcjonariusze polskiej przedwojennej policji pracowali teraz dla okupantów. „Nie spodziewałem się, że morale polskiej ludności upadnie tak nisko”, napisał 19 lutego 1940 r., „przy tak kompletnym braku dumy narodowej”¹³⁵. „Brakuje nam wspólnej postawy wobec Niemców”, skarżył się dwa miesiące później: „szerzą się wszelkie plotki, intrygi i donosy”¹³⁶.

IV

Polacy znaleźli się w nie mniejszych tarapatkach w strefie okupowanej od 17 września 1939 r. przez Armię Czerwoną na mocy paktu nazistowsko-radzieckiego¹³⁷. Rosjanie zajęli 201 000 km² polskiego terytorium zamieszkanego przez 13 mln ludzi. 200 000 polskich jeńców wojennych znajdujących się w rękach Armii Czerwonej zostało częściowo zwolnionych i mogło odejść do domów, zwłaszcza jeżeli pochodzili z niemieckiej części kraju, lub też przetransportowano ich do obozów pracy w południowo-wschodniej Polsce, gdzie mieli pracować przy programach budowlanych. Jednakże znajdujący się wśród nich oficerowie zostali deportowani do obozów w głębi Związku Radzieckiego, gdzie dołączyli do nich polscy urzędnicy celni, policjanci, strażnicy więzienni oraz żandarmeria wojskowa, łącznie 15 000 osób. W kwietniu i maju 1940 r., na rozkaz z Moskwy, ok. 4443 z nich partiami zostało wywiezionych przez radziecką tajną policję, NKWD, do Lasu Katyńskiego pod Smoleńskiem, gdzie pojedynczo strzelano im w tył głowy, a następnie zakopywano w masowych grobach. Z 15 000 oszczędzono jedynie ok. 450 – byli to komuniści lub osoby uznane za nadające się do nawrócenia na komunizm. Pozostałych, wraz z ok. 11 000 kontrewolucjonistów, rozstrzelano w różnych miejscach lub zabito w obozach. Niektóre szacunki mówią o łącznie 20 000 zabitych; dokładna ich liczba być może nigdy nie zostanie poznana. Większość z zamordowanych stanowili oficerowie rezerwy, wykształceni profesjonaliści, lekarze, posiadacze ziemscy, urzędnicy, itp.¹³⁸

Ich eksterminacja stanowiła element znacznie szerszej rosyjskiej akcji wykorzeniania polskiej kultury. Towarzyszyła jej potężna, wewnętrzna fala przemocy, w ramach której paramilitarne bojówki ukraińskiej oraz białoruskiej mniejszości narodowej za zachętą radzieckich okupantów masakrowały całe tysiące Polaków. Po zmanipulowanym plebiscycie Związek Radziecki anektował zajmowane terytorium, a system ekonomiczny i społeczny dopasowano do radzieckiego wzorca. Przedsiębiorstwa i majątki ziemskie zostały wywłaszczone i przejęte przez państwo, a do zarządzania nimi sprowadzono Ukraińców i Białorusinów. Polskie pomniki oraz tabliczki z nazwami ulic zostały zniszczone, a księgarnie i instytucje kulturalne zlikwidowane. W okupowanej przez Sowieców Polsce uwięziono pół

miliona jej obywateli. Wielu z nich czekały tortury, pobicia, zabójstwa i egzekucje. Rozpoczęła się kampania masowych deportacji. Wśród osób wytypowanych do wysiedlenia znajdowali się członkowie partii politycznych, Rosjanie i inni uchodźcy, funkcjonariusze policji i straży więziennej, oficerowie i ochotnicy z polskiej armii, aktywni świeccy działacze Kościoła katolickiego, arystokraci, posiadacze ziemscy, bankierzy, przemysłowcy, hotelarze i restauratorzy, azyłanci, „osoby, które podróżowały za granicę” a nawet „esperantyści i filateliści”. Aresztowano i deportowano także niemal wszystkich polskich specjalistów z okupowanych terenów. W wielu przypadkach wysłano z nimi także rodziny. W sumie liczbę wysiedleńców szacuje się na 1,5 mln. W pierwszej połowie 1940 r. upakowano ich do wagonów bydłych bez miejsc siedzących i w długich konwojach kolejowych wywieziono do kołchozów w Kazachstanie oraz innych odległych miejscach. Dziesiątki tysięcy Polaków, którzy pracowali dla poprzedniego rządu lub nie wykazywali chęci dopasowania się do marksistowsko-leninowskiej ideologii zaborców, aresztowano, osądzono pod wydumanymi zarzutami i wysłano do obozów pracy na Syberii. Przepuszczalnie nawet jedna trzecia deportowanych zmarła, nim po ataku Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. uwolniono tych trzymających się jeszcze przy życiu. Do tego czasu Rosjanie nieznacznie złągodzili politykę na okupowanych terenach, gdyż w Moskwie coraz bardziej przejmowano się groźbą ukraińskiego poparcia dla możliwej niemieckiej inwazji. Doprowadziło to do wspierania na pewną skalę polskiej tożsamości narodowej, bowiem ta była z gruntu przesycona antyniemieckością. Niemniej jednak skutki radzieckiej okupacji były dla Polaków niewiele mniej tragiczne niż niemieckiej¹³⁹.

Dla 1,2 mln Żydów zamieszkujących tereny Polski kontrolowane przez Rosjan oraz mniej więcej 350 000 żydowskich uchodźców, którzy uciekli przed nacierającymi Niemcami, radziecka okupacja początkowo przyniosła upragnioną ulgę. Sądziło się, że znaleźli tarczę nie tylko przed śmiertelnie niebezpiecznym rasizmem Niemców, ale także antysemityzmem Polaków. Nawet konserwatywni i religijni Żydzi z radością powitali radziecką okupację. Ich spora, choć w późniejszym okresie poddawana pod dyskusję liczba objęła stanowiska w radzieckim, komunistycznym aparacie władzy; niezależnie od tego ilu naprawdę ich było, liczba ta wystarczyła, by przekonać wielu polskich oraz ukraińskich nacjonalistów, że dla znienawidzonych radzieckich komunistów pracuje cała społeczność żydowska. W rzeczywistości aresztowania i deportacje zamożnych Żydów – i nie tylko, bo także intelektualistów i wykształconych specjalistów, którzy, jako polscy patrioci, odmówili przyjęcia radzieckiego obywatelstwa – szybko rozwiły złudzenia żydowskiej społeczności odnośnie charakteru władzy ZSRR. Nawet co trzeci polski obywatel wywieziony na Syberię i do innych odludnych zakamarków Związku Radzieckiego był Żydem; ocenia się, że w wyniku deportacji zmarło ich 100 000. Niemniej mleko się rozlało; gdy Wehrmacht w końcu miał wyprzeć Armię Czerwoną na wschód, ci, którzy zostali, drogo mieli zapłacić za

początkowy entuzjazm dla radzieckiej inwazji. W międzyczasie warunki życia pogarszały się tak drastycznie, że Żydzi, którzy zbiegli z ziem okupowanych przez Niemców, zaczęli na nie wracać¹⁴⁰.

Jednakże istniały kluczowe różnice pomiędzy obiema strefami okupacyjnymi. W przeciwieństwie do zachodniej, anektowanej przez nazistów części Polski, na wschodzie Polacy nie stanowili większości ludności. Tę tworzyli Ukraińcy i Białorusini, głównie chłopci, których agresywne mocarstwo zachęcało do powstania przeciwko rzekomo faszystowskiemu polskiemu ziemiaństwu i Żydom. Dążąc do rewolucji społecznej, radzieckie władze wywłaszczały polskie majątki, nacjonalizowały banki oraz dzieliły wielkie posiadłości ziemskie pomiędzy małorolnych chłopów. Formalnie wszystkich objęto prawami obywatelskimi. Szczególnie młodzi Żydzi przywitani z szeroko otwartymi ramionami wyzwolenie spod antysemitycznej dyskryminacji praktykowanej przez reżim polskich pułkowników. Gdy powodowani entuzjazmem dla nowej władzy Żydzi zapisywali się do partii komunistycznej, odrzucali swą żydowską tożsamość. Oba najeźdźcze mocarstwa uważały polskie elity za liderów narodowego nacjonalizmu, należało więc je zmiażdżyć i wyeliminować siłą; ale Rosjanie najwięcej uwagi przywiązywali do zniszczenia ich na płaszczyźnie politycznej, dlatego nie deportowano ich ze Związku Radzieckiego, ale daleko w głąb tego ogromnego państwa. Z punktu widzenia Stalina, w okupowanej Polsce toczyła się rewolucja społeczna służąca dobru większości; z punktu widzenia Hitlera, w okupowanej Polsce trwała rewolucja etniczna dla dobra mniejszości – etnicznych Niemców; kapitalizm, własność i prywatna przedsiębiorczość pozostały na miejscu, ale Polacy i Żydzi mieli przestać odgrywać na tych płaszczyznach jakąkolwiek rolę¹⁴¹.

„PASKUDNY MOTŁOCH”

I

Jeżeli Polacy żyjący w Generalnym Gubernatorstwie byli obywatelami drugiej kategorii, to w oczach niemieckich okupantów, żołnierzy i cywilów (zarówno nazistów, jak i osób niewyznających narodowosocjalistycznej ideologii) Żydzi ledwie zaliczali się do kategorii istot ludzkich. Niemcy przynieśli ze sobą strach oraz pogardę dla Żydów, zasiane u większości z nich przez nazistowską propagandę, która nie cichła przez minione sześć i pół roku. W tym okresie niemieccy Żydzi, stanowiący niecały 1% ludności państwa, byli narażeni na coraz większą dyskryminację ze strony władz, wywłaszczenia oraz powtarzające się co jakiś czas fale przemocy nazistowskich aktywistów. Połowa z nich wyemigrowała. Tych, którzy pozostali, pozbawiono praw obywatelskich, środków do życia, uniemożliwiono im społeczną interakcję z innymi Niemcami, zwerbowano do przymusowych robót i skutecznie odcięto od reszty niemieckiego społeczeństwa. W listopadzie 1938 r. padli ofiarą ogólnokrajowej fali

pogromów, w czasie której zniszczono, praktycznie rzecz biorąc, wszystkie synagogi w Niemczech, zdemolowano tysiące żydowskich sklepów, złupiono żydowskie mieszkania i domy, a 30 000 Żydów płci męskiej aresztowano i zamknięto w obozach koncentracyjnych. Przez kilka tygodni byli tam bici i terroryzowani, aż w końcu wypuszczono ich na wolność po wymuszeniu zapewnienia, że udadzą się na emigrację. Następnie resztkę populacji niemieckich Żydów ogołoco z mienia. Proces, w wyniku którego nieżydowscy Niemcy zaczęli postrzegać swoich żydowskich rodaków jako odrębną rasę (na przekór temu, że niemieccy Żydzi dzielili z nimi kluczowe aspekty niemieckiej kultury i wyglądali oraz ubierali się jak pozostali Niemcy), toczył się stopniowo i nierównomiernie, ale w 1939 r. osiągnął już zaawansowaną fazę¹⁴².

Jednak gdy Niemcy zaatakowali Polskę, zmierzyli się ze zgoła odmienną sytuacją. W 1939 r. w Polsce był największy odsetek Żydów ze wszystkich państw w Europie; biorąc pod uwagę wyznanie, mieszkało ich tam niemal 3,5 mln, czyli 10% populacji. Ponad 75% z nich żyło w polskich miastach i miasteczkach. W samej Warszawie było ich ponad 350 000, stanowili więc prawie 30% mieszkańców stolicy. Ponad 200 000 zamieszkiwało Łódź, gdzie stanowili jedną trzecią populacji. W ponad 30% miast Generalnego Gubernatorstwa Żydzi byli wręcz większością. Głównym językiem 85% z nich były jidysz lub hebrajski, a nie polski. Wielu ubierało się inaczej niż chrześcijańscy Polacy i ze względów religijnych nosiło brody oraz pejsy. Tworzyli odrębną mniejszość narodową, w drugiej połowie lat 30. coraz bardziej dyskryminowaną przez antysemitki, wojskowy rząd. Polscy Żydzi byli przeważnie drobnymi kupcami, sklepikarzami, rzemieślnikami i handlarzami, lub też pracowali w oparciu o stawki godzinowe; mniej niż 10% należało do grupy wykształconych profesjonalistów lub święcącej sukcesy klasy średniej; wielu żyło w biedzie, a w 1934 r. ponad jedna czwarta utrzymywała się z zasiłków. Na terenach opanowanych we wrześniu 1939 r. przez Niemców mieszkało ich nieco ponad 2 mln, z czego 350 000 natychmiast uciekło na wschodnie obszary Polski, na Litwę lub na Węgry. Dla wkraczających do Polski najeźdźców byli „wschodnimi Żydami”, zupełnie obcą, pogardzaną mniejszością, przez większość Niemców nieuważaną za Europejczyków. Traktowano ich z większą wzdargą i nieufnością niż tych w Niemczech¹⁴³. W rzeczy samej, w październiku 1938 r. 18 000 polskich Żydów siłą wypędzono z Niemiec przez granicę z Polską, a kolejne 2000 w czerwcu 1939 roku¹⁴⁴.

To właśnie w Polsce nazistowska polityka rasowych prześladowań i eksterminacji została po raz pierwszy w pełni wcielona w życie. Był to gigantyczny eksperyment, który później, na innych terenach Europy Wschodniej, miał być powtarzany na jeszcze większą skalę. Niemieckie rządy w Polsce obliczono wyłącznie i bezwzględnie na realizowanie wskazywanych przez nazistów interesów Niemiec – także interesów rasowych. Zaplanowane sprowadzanie Polski do stanu pierwotnego, bezgraniczny wyzysk jej zasobów, radykalne upodlenie życia codziennego jej mieszkańców, samowolne sprawowanie nieskrępowanej

niczym władzy, brutalne wysiedlenia Polaków z domów – wszystko to torowało drogę niepohamowanemu terrorowi wobec polskich Żydów. Co więcej, chaos panujący w kraju oraz wielokrotne naciski Hitlera, aby w Polsce to polityka rasowa zajmowała pierwsze miejsce, od samego początku ułatwiały najbardziej fanatycznym i zdeterminowanym elementom Partii oraz SS sprawowanie nieograniczonej władzy¹⁴⁵. Szczególnie aktywnie atakowała Żydów specjalna *Einsatzgruppe* Służby Bezpieczeństwa SS pod rozkazami Udo von Woyrscha. 8 września 1939 r. w Będzinie jednostka zamordowała wiele żydowskich dzieci i spaliła miotaczami ognia miejscową synagogę, przy okazji podpalając także pobliskie zabudowania dzielnicy żydowskiej; żołnierze tej *Einsatzgruppe* rozstrzeliwali bez wyjątku każdego Żyda spotkanego na ulicach. Zanim opuścili miasto, życie straciło 500 jego żydowskich mieszkańców. Podczas spotkania z Heydrichem i Streckenbachem 11 września w Krakowie von Woyrsch dowiedział się, że Himmler polecił przedsięwziąć przeciwko Żydom najsurowsze możliwe kroki, żeby zmusić ich do ucieczki na wschód i opuszczenia obszarów kontrolowanych przez Niemców. Specjalna *Einsatzgruppe* zdwoiła więc swoje wysiłki, wypędzając ludność żydowską terrorem, paląc żywcem grupę Żydów w synagodze w Dynowie i wykonując masowe egzekucje w wielu miejscowościach całego kraju¹⁴⁶.

Zwykli żołnierze i młodszy oficerowie dzielali wiele antysemickich uprzedzeń wobec „wschodnich Żydów”, wzmacnianych przez nazistowską propagandę od 1933 roku¹⁴⁷. Niemieckie nastawienie dobrze wyraził szef sztabu 8. Armii generała Blaskowitza, Hans Felber, który 20 września 1939 r. nazwał łódzkich Żydów „plugawym i przebiegłym, paskudnym motłochem”. Stwierdził, że trzeba ich deportować¹⁴⁸. Felber powtórzył wrażenia samego Hitlera z wizyty w kieleckiej dzielnicy żydowskiej 10 września; towarzyszący Führerowi oficer prasowy, Otto Dietrich, zanotował: „Wygląd tych ludzi przerasta wszelkie wyobrażenie (...). Żyją w niepojętym brudzie, w siedzibach, w których w Niemczech nocy nie spędziłby nawet włóczęga”¹⁴⁹. „To już nie są ludzie”, stwierdził Goebbels po odwiedzinach w Łodzi na początku listopada 1939 r., „to zwierzęta. Zatem zadanie nie ma wymiaru humanitarnego, lecz chirurgiczny. Trzeba tu podjąć kroki, i to naprawdę radykalne. W innym wypadku Europa szejnie od żydowskiej zarazy”¹⁵⁰. Goebbels wysłał ekipy filmowe, żeby nakręciły materiał do cotygodniowej kroniki filmowej puszczonej w niemieckich kinach. Żydowskie wspólnoty wiernych oraz rabinów zmuszono do zorganizowania specjalnych obrzędów religijnych dla filmowców, którzy odwiedzili także żydowskie rzeźnie, aby zdobyć zdjęcia rytualnego uboju bydła. Cały materiał, zbierany pod okiem Goebbelsa i przy osobistym zaangażowaniu Hitlera, gromadzono na potrzeby pełnometrażowego filmu dokumentalnego zatytułowanego *Der ewige Jude* (*Wieczny Żyd*), który do kin trafił rok później, w listopadzie 1940 roku¹⁵¹.

Ogólna atmosfera rasowej nienawiści i pogardy, spotęgowana instrukcjami wydanymi generałom przez Hitlera przed wybuchem wojny, jednoznacznie zachęcała żołnierzy do

odbierania polskim Żydom wszystkiego, na co tylko mieli ochotę. Gdy niemieckie wojska wkroczyły do Warszawy, żołnierze natychmiast zaczęli rabować żydowskie sklepy i okradać na ulicach trzymanych na muszce Żydów¹⁵². Chaim Kaplan, żydowski nauczyciel, zapisał w dzienniku pod datą 6 października 1939 r., że niemieccy żołnierze wdarli się do jego mieszkania i zgwałcili jego chrześcijańską pokojówkę (uważał, że żołnierze nie gwałcili Żydówek ze względu na Ustawy Norymberskie, choć w praktyce nie stanowiło to dla nich przeszkody). Następnie ją pobili, starając się wydusić informację, gdzie jej pracodawca trzyma pieniądze (zdążył je już zabrać). Kaplan zanotował, że nawet oficerowie maltretowali Żydów na ulicach i brutalnie obcinali im brody. Zmuszali żydowskie dziewczęta do czyszczenia szaleatów miejskich bluzkami i dopuścili się na żydowskich mieszkańcach Warszawy niezliczonej liczby innych aktów sadyzmu¹⁵³. Zygmunt Klukowski odnotował wiele przypadków kradzieży i grabieży ze strony niemieckich żołnierzy; często pomagali im i zagrzewali do działania miejscowi Polacy, zwłaszcza jeżeli chodzi o żydowskie sklepy i nieruchomości. Za kradzieżą często szły bezmyślny wandalizm oraz podpalenia, w których to z zapalem uczestniczyli miejscowi, w tym również ważne postacie polskiego Kościoła katolickiego – kierowani uprzedzeniami karmionymi latami przez antysemitkę propagandę oraz indoktrynację polskich nacjonalistów¹⁵⁴.

22 października 1939 r. niemieccy żołnierze sprowadzili ciężarówki, żeby wywieźć towary z żydowskich sklepów w Zamościu (najbliższym dużym mieście od miejscowości, w której mieszkał dr Klukowski). Osiem dni później niemieccy oficerowie zaczęli zabierać gotówkę i biżuterię z żydowskich domów¹⁵⁵. Grabieżcy i rabusie coraz częściej stosowali wobec swoich ofiar przemoc¹⁵⁶. Zygmunt Klukowski odnotował w dzienniku, że gdy w połowie października 1939 r. Niemcy osiedli w Zamościu, nakazali Żydom „zamiatać ulice, czyścić wszystkie szalety publiczne i zakopać wszystkie okopy na ulicach (...). Rozkazali Żydom, aby przed rozpoczęciem pracy przynajmniej przez pół godziny intensywnie się gimnastykowali, co mogło przynieść fatalne skutki, zwłaszcza dla osób starszych”. „Niemcy traktują Żydów niezwykle brutalnie”, napisał 14 października 1939 r.: „Obcinają im brody, czasami wyrrywają włosy”¹⁵⁷. 14 listopada spalili miejscową synagogę i żydowskie domostwa w jej sąsiedztwie. Była to powtórka pogromu z 9/10 listopada 1938 r. i jego następstw. W ramach „rekompensaty” żydowskiej społeczności kazano uiścić potężną grzywnę¹⁵⁸. Począwszy od 22 grudnia 1939 r., wszyscy Żydzi powyżej dziesiątego roku życia musieli nosić na rękawie żółtą gwiazdę, a na sklepach miały znaleźć się oznaczenia informujące, czy należą do Żydów, czy też nie¹⁵⁹. Żydzi mogli się leczyć wyłącznie u żydowskich lekarzy. Pewnego razu dr. Klukowskiego wezwano do chorego Żyda: „udałem się do niego, zastanawiając się, czy ktoś mnie nie śledzi. Czułem się koszmarnie”, napisał 29 marca 1940 roku. „Na recepcie nie umieściłem nawet nazwiska chorego. A więc do tego doszło: głównym zadaniem każdego lekarza jest udzielanie pomocy medycznej, lecz teraz to przestępstwo karane więzieniem”¹⁶⁰.

Uderzające było to, że tych czynów nie dopuszczali się esesmani, ale oficerowie i żołnierze regularnej armii. Bandy roześmianych niemieckich żołnierzy maszerujące przez dzielnice żydowskie zajętych miast ostrzeliwały przypadkowe domy lub też otaczały żydowskich mężczyzn na ulicy, zmuszały ich do wzajemnego obsmarowywania się ekskrementami, podpałały ich brody, zmuszały do jedzenia wieprzowiny, czy też wycinały im nożami gwiazdy na czołach¹⁶¹. Dla wielu zwykłych żołnierzy było to pierwsze spotkanie z polskimi Żydami – niejeden swym wyglądem zdawał się potwierdzać wszystkie stereotypy przedstawiane Niemcom przez propagandę w ostatnich sześciu latach. Jak napisał pewien kapral w sierpniu 1940 r., to „prawdziwi Żydzi z brodami i brudem, dokładnie rzecz ujmując, jeszcze gorsi niż ci zawsze opisywani w *Der Stürmer*”¹⁶². Inny kapral napisał w grudniu 1939 r., że oto są „Żydzi – rzadko widywałem tak niechlujne postacie włóczące się dokoła, owinięte w łachmany, brudne, oślizgłe. Ci ludzie są dla nas jak zaraza. Ich wstrętne spojrzenie, zdradzieckie pytania i podstępne sztuczki często skłaniały nas do sięgania po pistolety, żeby przywrócić tych natarczywie ciekawskich, wścibskich osobników do rzeczywistości”¹⁶³.

Gdy tylko wybuchła wojna, pewien żydowski naukowiec postanowił spisać dla potomności jak najwięcej sytuacji tego rodzaju. Urodzony w 1900 r. Emanuel Ringelblum zdobył wykształcenie historyczne, a w 1927 r. obronił doktorat. Ten lewicowy syjonista był zdeterminowany, aby opisywać wszystko, co spotykało Żydów w okupowanej przez Niemców Warszawie, prowadził więc obszerny dziennik bieżących wydarzeń. Dokładne, długie wpisy Ringelbluma opowiadają o codziennych rabunkach, pobiciach, egzekucjach oraz poniżeniach Żydów przez niemieckich żołnierzy i esesmanów. W pierwszych miesiącach okupacji często dochodziło do gwałtów niemieckich żołnierzy na Polkach i Żydówkach. „Pod numerem 2 przy placyku Tłomackim”, odnotował na początku 1940 r., „trzech *panów i władców* zgwałciło pewne kobiety; z budynku dochodziły krzyki. Gestapo martwi się upadkiem rasowym – aryjczycy spółkują z niearyjkami – ale boi się o tym zameldować”¹⁶⁴. Przekupstwo i korupcja pleniły się bardzo szybko. „Do obozów idą tylko biedni”, zanotował¹⁶⁵. Czasami, informował Ringelblum, polscy chrześcijanie stawali w obronie Żydów napastowanych przez młodych, polskich chuliganów; ale wobec Niemców byli bezsilni¹⁶⁶. Wraz z pogarszaniem się położenia Żydów, Ringelblum zaczął opisywać czarny humor, którym starali się zmniejszyć ciężar dnia codziennego. Jeden z dowcipów opowiadał o Żydówce, która obudziła małżonka naprzemiennie zanoszącego się śmiechem i krzyczącego przez sen. Mąż mówi: „Śniło mi się, że ktoś nabazgrał na murze: ‘Bić Żydów! Koniec z rytualnym ubojem!’”. „I co w tym takiego wesołego?”, pyta żona. „Nie rozumiesz?”, odpowiada, „Powrót starych dobrych czasów! Znowu rządzą Polacy!”¹⁶⁷. Z tego typu prześladowaniami ze strony Polaków Żydzi mogli się jakoś pogodzić, ale z bestialstwem Niemców już nie: „Szef policji wchodzi do mieszkania żydowskiej rodziny i chce wynieść kilka rzeczy. Kobieta zawodzi, że jest wdową i ma dziecko. Szef mówi więc, że nic nie zabierze, jeżeli zdoła zgadnąć, które jego oko jest sztuczne.

Kobieta celnie zgaduje, że lewe. Szef pyta, skąd wiedziała. ‘Ponieważ’, odpowiada, ‘jest w nim ludzkie spojrzenie’”¹⁶⁸.

W wielu rejonach Polski poza Warszawą jednostki armii brały Żydów na zakładników, a w wielu miejscach rozstrzeliwano ich, pojedynczo i grupowo. 50 000 polskich jeńców wojennych, których armia skategoryzowała jako Żydów, zostało skierowanych do robót budowlanych tak samo jak pozostali więźniowie, lecz głodzono ich i maltretowano do tego stopnia, że połowa nie dożyła wiosny 1940 roku¹⁶⁹. 10 października 1939 r. Chaim Kaplan doniósł o aresztowaniach i wywózkach żydowskich mężczyzn na roboty¹⁷⁰. Frank rzeczywiście zdążył już nakazać skierowanie Żydów z Generalnego Gubernatorstwa do przymusowych robót i zaczął organizować obozy pracy, gdzie żydowscy mężczyźni, aresztowani na ulicy lub pochwyteni w policyjnych nalotach na żydowskie mieszkania, byli przetrzymywani w pożałowania godnych warunkach. Raport medyczny na temat pracowników z obozu w Bełżcu z września 1940 r. stwierdzał, że kwatery są mroczne, wilgotne i pełne robactwa. 30% robotników nie posiadało butów, spodni czy koszul; sypiali na podłodze, po 75 w pokojach mierzących pięć na sześć metrów; były one tak zatłoczone, że robotnicy musieli kłaść się jeden na drugim. W barakach nie było mydła ani urządzeń sanitarnych; nocą mężczyźni musieli wypróżniać się na podłogę, bowiem obowiązywał ich zakaz wychodzenia na zewnątrz. Racje żywnościowe absolutnie nie przystawały do ciężkiej pracy fizycznej, którą musieli wykonywać. Pracowali głównie na drogach i przy wzmacnianiu brzegów rzek¹⁷¹.

Pogarszając się sytuację z dużym spokojem opisywał w swoim dzienniku żydowski uczeń, Dawid Sierakowiak. „Pierwsze oznaki niemieckiej okupacji”, zapisał 9 września 1939 roku. „Zabierają Żydów do kopania”. Choć zaczynał się rok szkolny, rodzice nie puścili go do szkoły, gdyż bali się, że aresztują go Niemcy. Dwa dni później informował o „pobicjach i rabunkach” i odnotował, że sklep zatrudniający jego ojca został splądrowany. „Miejscowi Niemcy wyrabiają, co im się żywnie podoba”. „Niszczone są wszystkie podstawowe ludzkie swobody”, napisał, gdy Niemcy zamknęli synagogi i wymusili otwarcie sklepów w żydowskie święto religijne. Jego matka każdego ranka od piątej rano musiała stać dwie godziny w kolejce do piekarni, a Sierakowiak wspominał, że Niemcy wyciągali Żydów z kolejek po żywność. Jego ojciec stracił pracę. Następnie Niemcy zamknęli szkołę Sierakowiaka, musiał więc każdego dnia chodzić pięć kilometrów do innej, gdyż jego rodziny nie było już stać na bilety tramwajowe. Od 16 listopada 1939 r. poza domem Sierakowiak, tak jak inni Żydzi, musiał nosić żółtą opaskę na ramieniu; na początku grudnia jej miejsce zajęła również żółta, dziesięciocentymetrowa Gwiazda Dawida noszona na prawej piersi i na plecach na wysokości prawego ramienia. „Nowa robota na wieczór”, napisał, „odpruwanie opasek i naszywanie kolejnej ozdoby”. Gdy spadł pierwszy zimowy śnieg, jego szkoła została zamknięta, a dzieciom rozdano podręczniki: „Dostałem niemiecką historię Żydów, kilka egzemplarzy niemieckich poetów, łacińskie czytanki, a także dwie książki angielskie”. Dawid Sierakowiak

zaczął dostrzegać katowanie Żydów na ulicach. Sytuacja pogarszała się niemal z dnia na dzień¹⁷².

Jesienią następnego roku wstrząsające sceny antysemitycznej przemocy rozgrywały się na ulicach wielu polskich miast, także Szczecbrzeszyna. 9 września 1940 r. dr Klukowski zapisał:

„Tego popołudnia stałem przy oknie w swoim pokoju i widziałem brzydkie zajście. Naprzeciwko szpitala stoi kilka wypalonych żydowskich domów. Przy jednym z nich stał stary Żyd i kilka Żydówek, gdy wtem nadeszła grupka trzech niemieckich żołnierzy. Nagle jeden z nich złapał starca i wepchnął do piwnicy. Kobiety zaczęły lamentować. Po kilku minutach pojawiło się więcej Żydów, ale żołnierze ze spokojem odeszli. Zastanowiło mnie to wszystko, lecz po kilku minutach przyprowadzono do mnie tego człowieka. Dowiedziałem się, że zapomniał uchylić czapki przed przechodzącymi Niemcami. Niemieckie zasady wymagały, aby Żydzi stawali na baczność, a mężczyźni zdejmowali nakrycia głowy zawsze, gdy przechodzą niemieccy żołnierze”¹⁷³.

To, co widział Klukowski, nie było jedynie przykładem bezwzględnego wykorzystania władzy najeźdźcy nad pogardzaną mniejszością; był to produkt końcowy długotrwałego procesu uprawiania polityki w Berlinie, wspieranego przez nowe struktury instytucjonalne, zajmujące miejsce w samym centrum Trzeciej Rzeszy – struktury, które w nadchodzących latach miały odgrywać coraz to ważniejszą rolę¹⁷⁴.

II

Nazistowski plan wobec Polski pierwotnie przewidywał istnienie trzech stref osadnictwa – niemieckiej, polskiej i żydowskiej – na trzech obszarach: z grubsza rzecz biorąc, zachodnim, środkowym i wschodnim. Jego wcielenie w życie absolutnie nie było wyłączną prerogatywą SS: już 13 września 1939 r. kwatermistrz generalny naczelnego dowództwa armii polecił Grupie Armii Południe deportować wszystkich Żydów ze wschodnich obszarów Górnego Śląska na tereny, które wkrótce miały zostać opanowane przez Armię Czerwoną. Zarządzanie planem szybko przyjęło bardziej scentralizowaną formę. Nazajutrz Heydrich zanotował, że Himmler zamierza przedstawić Hitlerowi założenia ogólnej polityki odnośnie „problemu żydowskiego w Polsce (...) o których zdecydować może jedynie Führer”. Do 21 września Hitler zatwierdził plan deportacji, który miał być realizowany przez następny rok. Żydzi, zwłaszcza parający się rolnictwem, mieli zostać bezzwłocznie pochwyteni. Całą ludność żydowską – a było jej ponad pół miliona – miano deportować z inkorporowanych terenów wraz z ostatnimi 30 000 Cyganów i Żydów z Pragi, Wiednia oraz innych rejonów Rzeszy i Protektoratu. Jak stwierdził Heydrich, był to krok w kierunku „celu ostatecznego”, który miał pozostać całkowicie tajny, a mianowicie usunięcia Żydów z Niemiec oraz okupowanych ziem wschodnich i umieszczenia ich w specjalnie stworzonym rezerwacie.

Na czele operacji stanął szef Centralnego Biura ds. Emigracji Żydowskiej SS (*Zentralstelle für jüdische Auswanderung*) z Pragi, Adolf Eichmann, który z wigorem zabrał się do pracy, porozumiewając się z istotnymi dla deportacji lokalnymi urzędnikami i ustanawiając ośrodek tranzytowy w Nisku nad Sanem. 18 października 1939 r. z Ostrawy w Protektoracie Czech i Moraw wyruszył pociąg z ponad 900 Żydami płci męskiej, a dwa dni później ruszył kolejny, tym razem wiozący 912 żydowskich mężczyzn z Wiednia. Jednakże w Nisku nie czekała na nich żadna infrastruktura. Podczas gdy niewielkiej części przywiezionych Żydów polecono budować baraki, reszta została po prostu zabrana kilka kilometrów dalej przez oddział SS i przepędzona przez strażników, którzy ostrzelali ich, krzycząc: „Idźcie do swoich czerwonych braci!”. Porozumienie w sprawie przeniesienia etnicznych Niemców ze wschodu na polskie terytoria włączone do Rzeszy, zawarte przez Himmlera ze Związkiem Radzieckim 28 września 1939 r., zastopowało całą akcję, między innymi dlatego, że infrastruktura transportowa oraz personel były potrzebne, żeby zająć się niemieckimi imigrantami. Zresztą Hitler wskazał, że stworzenie rozległego żydowskiego rezerwatu w rejonie Niska przeszkodziłoby wykorzystaniu tego obszaru w przyszłości w roli wojskowego przyczółka podczas inwazji na Związek Radziecki. Z monumentalnego planu Eichmanna nic nie wyszło. Opuszczeni Żydzi pozostali tam, gdzie ich wywieziono. Wspierała ich żydowska społeczność z Lublina i do kwietnia 1940 r. mieszkali w prowizorycznych chatkach. Wówczas to SS poleciło im się rozejść i na własną rękę wrócić do domów; udało się to jedynie 300¹⁷⁵.

Niemniej programu nie uznano za klępkę. Dowiódł, że da się deportować sporą liczbę Żydów z ich miejsc zamieszkania w Rzeszy i Protektoracie na wschód, między innymi poprzez maskowanie morderczego wydźwięku całej akcji eufemizmami, takimi jak „przesiedlenie” do samorządnych „kolonii” czy „rezerwatów”. Eichmanna awansowano na szefa wydziału IVD4 Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy; miał sprawować ogólną pieczę nad „ewakuacjami” oraz „przesiedleniami”¹⁷⁶. To, że nie udało mu się zapewnić odpowiedniej infrastruktury w planowanym rezerwacie w Nisku, nie wynikało z organizacyjnej niekompetencji: było to celowe. Zasadniczo Żydów z Niemiec oraz okupowanych terenów Europy Środkowej miano tam porzucić na pastwę losu. Jak stwierdził Hans Frank: „To wspaniale, że nareszcie można fizycznie zabrać się za Żydów. Im więcej umrze, tym lepiej; uderzenie w Żydów to zwycięstwo naszej Rzeszy. Żydzi muszą poczuć, że się pojawiliśmy”. Raport z wizyty najważniejszych oficjeli Generalnego Gubernatorstwa we wsi Cyców 20 listopada 1939 r. głosił: „Według gubernatora powiatu, Schmidta, ten teren, o mocno bagiennym charakterze, może służyć jako rezerwat Żydów. Doprowadziłoby to do ich ogromnego przetrzebienia”. Przecież, jak w grudniu tego samego roku meldował z Polski członek Niemieckiego Instytutu Spraw Zagranicznych: „unicestwienie tych podludzi leżałoby w interesie całego świata”. Uważał, że najlepiej było osiągnąć to metodami „naturalnymi”, na przykład głodem lub chorobami¹⁷⁷.

W kolejnych kilku miesiącach w RSHA, niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz w innych ośrodkach władzy analizowano rozmaite, alternatywne plany przesiedlenia Żydów z Europy Środkowej: wszystkie, otwarcie lub nie, wiązały się z wymordowaniem wielu z nich tą lub inną metodą. W lutym i marcu 1940 r. dosłownie cała, licząca ponad tysiąc osób społeczność żydowska Szczecina, została na rozkaz Heydricha deportowana w tak koszmarnych warunkach, że w trasie niemal jej jedna trzecia zmarła z głodu, zimna lub wyczerpania. W latach 1939, 1940 i w pierwszych czterech miesiącach 1941 r. szereg nieskoordynowanych akcji doprowadził do deportacji do Generalnego Gubernatorstwa ponad 63 000 Żydów, w tym ponad 3000 z Alzacji, ponad 6000 z Badenii i Zagłębia Saary, a nawet 280 z Luksemburga. Żadna z nich nie zaowocowała wcieleniem w życie jakiejś systematycznej polityki realizowanej na większą skalę; większość wynikała z niecierpliwości lokalnych nazistów, przede wszystkim *gauleitera* Kraju Warty, Arthura Greisera, którego ambicją było jak najszybsze oczyszczenie podległych mu terenów z Żydów. Zrezygnowano z planu rezerwatu pod Niskiem, a pod wpływem wymogów i presji działań zbrojnych zmniejszyły się rozmach i prędkość przesiedleń ludności w Polsce. Jednak pomimo tego nie ucichły dyskusje nad pomysłem przymusowego przeniesienia Żydów z Europy Środkowej do rezerwatów gdzieś na wschodzie państwa. W ramach pierwszego kroku Hitler przewidywał skoncentrowanie wszystkich Żydów z Rzeszy, również tych z nowo wcielonych do niej ziem, w gettach w największych miastach Polski, co – jak uzgodnili z Himmlerem i Heydrichem – ułatwiłoby ich ostateczne wypędzenie¹⁷⁸. W listopadzie 1939 r. amerykański korespondent William L. Shirer doszedł do wniosku, że „nazistowska polityka zakłada po prostu eksterminację polskich Żydów”, bowiem cóż innego mogłoby wynikać z ich gettoizacji? Jeżeli Żydzi nie mogli zarabiać na życie, to jak mieli przetrwać¹⁷⁹?

III

O gettach rozmawiano w Niemczech już po pogromach z 9/10 listopada 1938 roku¹⁸⁰. Jako że prawie nikt nie zakładał, iż będą one funkcjonowały przez dłuższy czas, z Berlina nie wyszły żadne centralne wytyczne określające sposoby zarządzania nimi. Heydrich proponował, by Żydów zamknięto w wyznaczonych dzielnicach największych miast, lecz nie zaproponował, jak do tego doprowadzić. Mając świadomość, że jego administracja nie jest przygotowana do przyjęcia i kontrolowania tak dużego napływu pozbawionych grosza przy duszy wysiedleńców, Hans Frank starał się zablokować deportację Żydów z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa. Zatem Greiser podjął działania (realizowane w ramach ogólnej polityki) na własną rękę¹⁸¹. Nakazał koncentrację ostatnich Żydów z Kraju Warty w „zamkniętym getcie” w północnej części Łodzi – biednej dzielnicy, już wcześniej zamieszkaną przez Żydów. 10 grudnia 1939 r. regionalna administracja wytyczyła granice getta i opracowała plan przesiedlenia mieszkających na wybranym terenie nie-Żydów,

zapewnienia żywności, innych artykułów, mediów oraz pozostałych przygotowań. 8 lutego 1940 r. do wyznaczonego obszaru przybyli strażnicy i zaczęli wznosić oddzielające go od reszty miasta bariery. Dawid Sierakowiak odnotował, że masowe aresztowania Żydów trwały w mieście już od grudnia. „Wszyscy i wszędzie”, napisał, „mają przygotowane plecaki wypełnione bielizną, najpotrzebniejszą odzieżą i sprzętem domowym. Wszyscy są bardzo nerwowi”. Wielu Żydów uciekło z miasta, zabierając w wózkach, co tylko zdołali¹⁸². W chwili ostatecznego odcięcia getta, 30 kwietnia i 1 maja 1940 r., znajdowało się w nim ok. 162 000 z liczącej pierwotnie 220 000 łódzkiej populacji Żydów¹⁸³. Dzielnica, w której przyszło żyć tym ludziom, była tak kiepsko wyposażona w podstawowe udogodnienia, że ponad 30 000 mieszkań nie miało bieżącej wody czy połączenia z kanalizacją¹⁸⁴. W rezultacie nazistowskie skojarzenie Żydów z brudem i chorobami wkrótce znalazło potwierdzenie w praktyce.

21 września 1939 r. Heydrich przedstawił ogólną zasadę, zgodnie z którą każdym gettem miała kierować rada najważniejszych Żydów, z przewodniczącym starszyny na czele. Mieli być oni traktowani niczym zakładnicy, gwaranci tego, że w getcie nie będą wybuchały żadne niepokoje czy rebelie. W celu utrzymania porządku mieli sformować żydowską policję; byli odpowiedzialni za życie wspólnoty; musieli sporządzić spisy mieszkańców; mieli zorganizować dystrybucję zaopatrzenia; a co najważniejsze, wcielać w życie nakazy niemieckiej administracji¹⁸⁵. Na przywódcę starszyny łódzkiego getta Niemcy wybrali Chaima Rumkowskiego, człowieka, który po szeregu niepowodzeń w biznesie skończył jako kierownik żydowskiego sierocińca w mieście. Będący po siedemdziesiątce Rumkowski niewątpliwie wyglądem zewnętrznym pasował do nowej roli: miał siwe włosy, był sprawny, pełen energii, zaś współcześni często opisywali jego twarz i gesty jako dostojne, majestatyczne, a nawet królewskie; szybko objął władzę, stając się kimś w rodzaju dyktatora getta. Drukował specjalną walutę obowiązującą wyłącznie w getcie, stworzył sieć stołówek, przedszkole i opiekę społeczną, wynegocjował z niemieckimi władzami, by te pozwoliły na wykonywanie w getcie produktywnej pracy. Wiązało się to z importem surowców, zapewnieniem niewykwalifikowanej, żydowskiej siły roboczej do prac budowlanych za murami oraz dochodami, za które można było nabyć żywność i inne dobra – a to z kolei umożliwiało społeczności getta przetrwanie. Dzięki współpracy z pragmatycznym, niemieckim burmistrzem Łodzi oraz podległym mu funkcjonariuszem odpowiedzialnym za sprawy getta (przedsiębiorcą z Bremy, który pragnął zmniejszyć obciążenia budżetu publicznego związane z koniecznością utrzymywania Żydów – a 70% z nich nie miała innych możliwości zdobycia pożywienia), do października 1940 r. w znacznej mierze osiągnął owe cele. Przewyciężając opór członków niemieckiej administracji, którzy postrzegali getta przede wszystkim jako narzędzie służące zmniejszaniu żydowskiej populacji poprzez jej wyniszczanie, udało mu się wprowadzić za mury przemysł i warsztaty pracy, a tym samym przemienić je w tryb niemieckiej gospodarki wojennej¹⁸⁶. Lecz władza uderzyła Rumkowskiemu do głowy.

Poruszał się po getcie w otoczeniu świty ochroniarzy; pewnego razu rozrzucał słodycze przyglądającym się gapiom. Sprawił, że dopóki getto funkcjonowało, był dla Niemców niezastąpiony, czym wywoływał wiele krytyki, a nawet nienawiści społeczności żydowskiej; niemniej z drugiej strony mógł kreować się na człowieka niezbędnego także i dla jej przetrwania, i to nie bezpodstawnie¹⁸⁷.

Na przekór całej brutalności obecnej w jego retoryce, Hans Frank wkrótce został zmuszony do zmierzenia się z problemem zaprowadzenia w Generalnym Gubernatorstwie jakiejś formy ładu. Napływały tam bowiem tysiące pozbawionych środków do życia polskich i żydowskich wysiedleńców, a nie poczyniono żadnych przygotowań na ich przyjęcie. Frank z powodzeniem wywierał silną i obejmującą szerokie kręgi presję w Berlinie, aby powstrzymać ich napływ. Równocześnie zaczął tworzyć getta, w których miano koncentrować żydowską ludność przed jej dalszym wysiedleniem do rezerwatów położonych na niezdefiniowanych terenach na wschodzie. Pierwsze getto w GG powstało w Radomsku w grudniu 1939 r.; w kolejnych miesiącach otworzono wiele następnych. Niektóre były niewielkie, inne funkcjonowały tylko przez kilka miesięcy; lecz szybko okazało się, że największe będą działały dłużej, bowiem – podobnie jak w Łodzi – stały się ważnymi ośrodkami wycisku ekonomicznego. Ten aspekt stał się szczególnie istotny od stycznia 1940 r., kiedy to Frank obwieścił, że Generalne Gubernatorstwo nie będzie dłużej uważane jedynie za teren do plądrowania, ale ma wnieść swój wkład w gospodarkę Rzeszy¹⁸⁸. 19 maja 1940 r. nakazał skoncentrowanie warszawskich Żydów w wyłącznie żydowskiej części miasta. Początkowo uzasadnił ten ruch cynicznym stwierdzeniem, że rozsiewają choroby, takie jak tyfus, muszą więc zostać poddani kwarantannie ze względu na dobro zdrowia publicznego; ponadto, w typowo nazistowskim stylu, oskarżył ich, że poprzez działania na czarnym rynku wywołują inflację cenową¹⁸⁹. Latem prace przy budowie murów getta zawieszono, gdyż we Franku rozbudziła się nadzieja, iż Żydzi zostaną przetransportowani na Madagaskar, ale w październiku ponownie ruszyły¹⁹⁰. Do czasu ostatecznego odseparowania getta, 16 listopada 1940 r., na jego teren zapędzono większość Żydów z miasta, a także wielu spoza stolicy.

Całej operacji towarzyszyły sceny mroźnej krew w żyłach brutalności. Emanuel Ringelblum donosił: „Na rogu Chłodnej i Żelaznej, ci którzy nie nadążają uchylić czapek przed Niemcami, zmuszani są do ćwiczeń z użyciem płyt chodnikowych lub dachówek jako ciężarów. Starsi Żydzi także są zmuszani do robienia pompek. [Niemcy] drą kartki w strzępy, rozrzucają je w błocie i rozkazują ludziom je zbierać, bijąc tych, którzy się po nie schylają. W polskim kwartale Żydom rozkazują kłaść się na ziemi, a oni po nich chodzą. Na Lesznie pewien jadący dorożką żołnierz zatrzymał się, żeby stłuc żydowskiego przechodnia. Kazał mu położyć się w błocie i całować bruk. Przez całe miasto przetoczyła się fala zła, jak gdyby w odpowiedzi na przyzwolenie z góry”¹⁹¹.

Jak meldował niemiecki urzędnik, teren getta zorganizowano „z wykorzystaniem istniejących murów oraz poprzez zamurowanie ulic, okien, drzwi i luk pomiędzy budynkami”. „Mury”, dodał, „mają trzy metry wysokości, a o kolejny metr podwyższa je rozciągnięty na szczycie drut kolczasty. Poza tym pilnują ich zmotoryzowane i konne patrole policji”. Powstało piętnaście punktów kontrolnych, w których niemiecka i polska policja regulowała ruch do i z getta, podzielonego na mniejsze i większe części, oddzielone „aryjskimi” ulicami, nad którymi przerzucono drewniane kładki¹⁹².

Wewnątrz murów, zgodnie z wzorcem zastosowanym w Łodzi, gettem kierowała rada, na której czele stał starszy – inżynier Adam Czerniaków, będący po sześćdziesiątce czołowy przedstawiciel miejscowej społeczności żydowskiej. Pracował długimi godzinami i robił, co w jego mocy, żeby uzyskać choć niewielkie ustępstwa. Wykorzystywał w tym celu spory w łonie niemieckich władz okupacyjnych i nieustannie zwracał ich uwagę na fatalne warunki panujące w getcie. Był bardzo krytyczny wobec władczych zapędów i praktyk korupcyjnych starszego nad gettem w Łodzi, Rumkowskiego („to pyszałkowaty i nierozsądny człowiek. Jest również niebezpieczny, bo nieustannie powtarza władzom, że w jego rezerwacie wszystko jest w jak najlepszym porządku”)¹⁹³. Postawa Czerniakowa doprowadziła do aresztowania go przez SS 4 listopada 1940 r. i ponownie w kwietniu 1941 roku. Torturowano go i upokarzano, jednak nie zmienił swojej postawy i nadal uparcie starał się bronić interesów mieszkańców getta. Tylko od czasu do czasu udawało mu się odnosić sukcesy na polu walki o ustępstwa ze strony niemieckich władz. Wiele obietnic, złożonych mu pod koniec długich spotkań negocjacyjnych, nie zostało spełnionych. „Cały ten trud, jak sądzę, nie przynosi owoców”, napisał 1 listopada 1941 r., „Mam zawroty głowy, myśli mi się płaczą. Ani jednego pozytywnego osiągnięcia”¹⁹⁴.

Stworzenie warszawskiego getta oznaczało stłoczenie niemal jednej trzeciej populacji miasta na 2,4% jego powierzchni. Po sprowadzeniu kolejnych 66 000 z okolicznych powiatów, w pierwszym kwartale 1941 r., na obszarze mierzącym z grubsza 400 hektarów ściśnięto ok. 445 000 ludzi. Według oficjalnych niemieckich szacunków średnia gęstość zaludnienia getta wynosiła ponad 15 osób na jedno mieszkanie, czyli 6-7 na pokój, była więc dwukrotnie wyższa niż w pozostałej części Warszawy. Niektóre pokoje, mierzące nie więcej niż 24 m², musiały zapewnić przestrzeń mieszkalną dla nawet 25-30 osób¹⁹⁵. Opału było tak mało, że nawet w czasie najsroźszej zimy ogrzewano zaledwie garstkę mieszkań. Wskaźnik zgonów warszawskiej populacji żydowskiej wzrósł z 1 na 1000 w roku 1939 do 10,7 w roku 1941; w Łodzi był jeszcze wyższy – 43,3 w roku 1940 i 75,9 rok później. Szczególnie wrażliwe były dzieci; tylko w czerwcu 1941 r. w przytułkach warszawskiego getta zmarło co czwarte. Dzieci znajdowały się w tak fatalnej sytuacji, że wiele rodzin starało się oddać swoje pociechy nieżydowskim rodzinom z innych dzielnic miasta¹⁹⁶. Po ulicach getta snuło się coraz więcej sierot. „(...) płaczące dzieci (...) błagające o jałmużnę lub kwilące, że nie mają gdzie spać,

wywołują przerażające, wprost potworne wrażenie”, wyznał Emanuel Ringelblum. „Na rogu Leszna i Markelickiej”, donosił, „nocami dzieci gorzko płaczą. Choć słyszę ich szloch każdej nocy, bardzo długo nie pozwala mi zasnąć. Kilka groszy, jakie daję im co noc, nie jest w stanie ukoić mego sumienia”¹⁹⁷.

Wskaźnik umieralności wzniósł się na nowe wyżyny wiosną 1941 r., kiedy to w przeludnionym, zawszonym warszawskim getcie szerzył się tyfus. „Zwłoki mija się z obojętnością”, zwierzył się w dzienniku Ringelblum w maju. „Ciała to prawie szkielety, kości okryte cienką warstwą skóry”¹⁹⁸. Przechodząc przez getto Stanisław Różycki widział w jego mieszkańcach „postaci z koszmarów, duchy dawnych istot ludzkich” i odnotował „kości wystające wokół ich oczodołów, żółty kolor skóry na twarzach, zwiotczałą, wiszącą skórę, alarmujące wychudzenie i słabość. A poza tym ten nędzny, wystraszony, nerwowy, apatyczny i zrezygnowany wyraz twarzy”. W szpitalach pacjenci leżeli po dwóch, trzech w łóżku¹⁹⁹. Jesienią 1941 r. w szpitalach leczono ok. 900 przypadków tyfusu dziennie, ponadto ponad 6000 chorych pozostawało w domach. Rozpanoszyła się także gruźlica, a zakażenie źródeł wody doprowadziło do licznych przypadków duru brzuszego. Niedożywienie obniżyło odporność, a służby medyczne nie mogły sprostać piętrzącemu się przed nimi wyzwaniu. Śmierć na stałe wpisała się w obraz życia w warszawskim getcie; przez cały czas jego funkcjonowania za murami getta zmarło ok. 140 000 osób²⁰⁰. Jadąc przez getto tramwajem na początku września 1941 r., Zygmunt Klukowski mógł dostrzec koszmarnie warunki życia oraz wysoką śmiertelność Żydów. „Wprost nie da się wyobrazić, jak mogło dojść do czegoś takiego”, napisał²⁰¹. Ringelblum odnotował, że w czasie, gdy rozgrywały się te dantejskie sceny, getto odwiedziła niemiecka ekipa filmowa, inscenizując przeznaczone dla publiki w Niemczech sceny, na których widać jak uprzejmi niemieccy żołnierze interweniują, aby uchronić Żydów przed okrucieństwem polskiej policji²⁰².

Głód prowadził do rozkładu więzi społecznych. Ludzie walczyli między sobą o resztki, fałszowali kartki na żywność, kradli jedzenie przechodniom, pochłaniając je w czasie ucieczki. Członkowie rodzin zaczęli bić się o racje, a nowo przybyli sprzedawali cały dobytek, żeby zapłacić za jedzenie na czarnym rynku. Małe dzieci ryzykowały, że zostaną zastrzelone przez strażników, gdy wyslizgiwały się z getta w miejscach zagrodzonych jedynie drutem kolczastym w poszukiwaniu żywności poza murami. Robotnikom pracującym na zewnątrz często udawało się przemycić coś do getta, podczas gdy zorganizowane grupy szmuglerów prowadziły z niemieckimi wartownikami coś na wzór wojny partyzanckiej²⁰³. Około 28 000 Żydów w każdym wieku zdołało znaleźć kryjówki poza warszawskim gettem, głównie dzięki pomocy nieżydowskich Polaków oraz wykorzystaniu kontaktów, przyjaźni i znajomości sprzed wkroczenia Niemców. Rodzice często starali się wysłać dzieci poza mury, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Czasami ukryte na strychach lub w piwnicach, czasami uznawane za małych „aryjczyków”, wiodły niepewny żywot; wiele z nich aresztowano, a jeżeli, jak to często

bywało, ich rodzice już nie żyli, umieszczano je w przypominających więzienia sierocińcach. Niektórzy Polacy pomagali ukrywać Żydów dla korzyści finansowych, niektórzy z czystej, ludzkiej życzliwości; inni, gdy tylko odkrywali, że dana osoba jest Żydem, zaraz donosili na nią niemieckiej policji. Nieliczni, jeżeli udało im się zdobyć zgodę władz na uznanie wykonywanej przez nich pracy za niezbędną, zatrudniali przy niej Żydów, a następnie ściągali ich więcej, niż naprawdę potrzebowali i bronili przed podejmowanymi przez Niemców próbami wysłania ich z powrotem do getta. Większość z 11 000 Żydów, którym udało się przeżyć wojnę w stolicy Polski, zawdzięczało ocalenie Polakom. Jednakże Polacy pomagający Żydom w ten lub inny sposób stanowili mniejszość. Antysemitów, którzy chętnie pomagali (i czerpali korzyści) przy tworzeniu getta i usuwaniu żydowskiej ludności z miasta, było znacznie więcej. Ani polskie podziemie narodowe, Armia Krajowa, ani polski rząd na uchodźstwie, ani w końcu polski Kościół katolicki, nie zajęły jednoznacznej postawy względem morderczej polityki Niemców wobec polskich Żydów; jeżeli już, to działało się coś odwrotnego – wszystkie trzy instytucje postrzegały polską ludność żydowską jako zwolenników „bolszewizmu”. Jak latem 1941 r. stwierdzał półoficjalny raport polskiego Kościoła dla rządu na obczyźnie, Niemcy „udowodnili, że wyzwolenie polskiego społeczeństwa od żydowskiej plagi jest możliwe”²⁰⁴.

Polska policja także odegrała swoją rolę w pilnowaniu, aby getto pozostawało jak najbardziej odcięte od reszty miasta. Przechodząc obok niego we wrześniu 1941 r., Wilm Hosenfeld zauważył:

„W murze getta znajdują się przepusty wodne, a żydowskie dzieci żyjące na zewnątrz przemycają przez nie ziemniaki. Widziałem polskiego policjanta bijącego dziecko, które próbowało to zrobić. Gdy dostrzegłem wychudzone nóżki pod kurteczką dziecka i jego przepełnioną strachem twarz, ogarnęła mnie ogromna litość. Bardzo chciałbym oddać temu chłopcu swój owoc”²⁰⁵.

Niemniej za takie gesty groziły zbyt surowe kary, aby podejmować ryzyko; niemieckim oficerom również. Nawet cicha życzliwość, jak ta Hosenfelda, była skrajnie rzadko spotykana. Niemieccy oficjele, żołnierze, policjanci i esesmani często wybierali się do getta i do woli bili oraz okładali pałkami napotkanych Żydów. Wyglądając przez okno pewnego lutowego dnia 1941 r., Chaim Kaplan zobaczył na ulicy ogarnięty dziką paniką tłum, uciekający przed „nazistowskim mordercą o twarzy czerwonej niczym ogień; każdy jego krok wyrażał płonąca wściekłość; stąpał, stawiając bardzo ciężkie kroki, w poszukiwaniu ofiary. W ręce dzierżył bat”. Gdy w końcu natknął się na jakiegoś żebraka, zaczął go bezlitośnie okładać, a następnie, gdy ten upadł na ziemię, Niemiec deptał go, kopał i bił pięściami „przez dwadzieścia minut”, jeszcze długo po tym, jak mężczyzna wyzionął ducha. Kaplan napisał w dzienniku:

„Trudno pojąć tajemnicę tego sadystycznego zjawiska. Przecież ofiara była kimś obcym, a nie dawnym wrogiem; nie odezwała się do niego niegrzecznie, nie wspominając nawet

o tym, by ośmieliła się go dotknąć. Więc skąd ten okrutny gniew? Jak można zaatakować kogoś obcego, takiego samego człowieka z krwi i kości, ranić go i skakać po nim, i pokryć jego ciało ranami, siniakami i pręgami bez żadnego powodu? Jak to możliwe? A jednak przysięgam, że widziałem to na własne oczy”²⁰⁶.

Wielu członkom niemieckich sił okupacyjnych getto dawało okazję całkowicie bezkarnego wyładowywania wprost niewyobrażalnej przemocy na bezbronnych Żydach.

I rzeczywiście, niektórzy Niemcy regularnie jeździli do getta i wybierali sobie ofiary. Inni przychodzili, żeby popatrzeć, zrobić zdjęcia czy od czasu do czasu zdobyć pozowany obrazek dla celów propagandowych. Polski rząd na uchodźstwie twierdził nawet, że nazistowska organizacja „Siła przez Radość” organizuje wycieczki turystyczne do getta, a panujące tam warunki, choć wywołane przez samych Niemców, utwierdzają wycieczkowiczów w poczuciu wyższości nad obszarpanymi, głodującymi i toczonymi chorobami, napotkanymi Żydami²⁰⁷. Mijając żydowskie getto w Kutnie, Melita Maschmann była zaszokowana widząc apatyczną nędzę ludzi ściśniętych za wysokim drutem kolczastym. Niektóre dzieci zebrały wysuwając ręce przez druty.

„Niedola tych dzieci ścisnęła mi gardło. Ale zacisnęłam zęby. Powoli uczyłam się, jak szybko i całkowicie wyłączać ‘prywatne odczucia’ w takich sytuacjach. To straszne, mówiłam sobie, ale pozbycie się Żydów jest jedną z godnych pożałowania rzeczy, na które musimy się godzić, jeżeli ‘Warthegau’ ma stać się niemiecki”.

Widziała, jak kilku niemieckich funkcjonariuszy kolei podeszło do ogrodzenia i gapiło się na Żydów, jak gdyby byli zwierzętami w zoo²⁰⁸. To co widzieli, choć wynikało z niemieckich prześladowań, potwierdzało ich uprzedzenia do „wschodnich Żydów”. 30 czerwca 1941 r. pewien podoficer armii napisał:

„Przejechaliśmy przez żydowski kwartał i epidemię. Nie jestem w stanie opisać kondycji tego terenu i jego mieszkańców (...). Setki ludzi stały w kolejkach pod sklepami z żywnością, tytoniem czy alkoholem (...). Gdy przejeżdżaliśmy, widziałem mężczyznę, który przewrócił się bez żadnego powodu; najpewniej powalił go głód, bowiem każdego dnia z głodu umiera mnóstwo tego tałatajstwa. Garstka nadal jest dobrze ubrana, w przedwojenną odzież, ale większość jest okutana workami i szmatami, koszmarny obraz głodu i nędzy. Dzieci i kobiety biegły za nami, krzycząc ‘Chleba! Chleba!’”²⁰⁹.

Oficerowie tacy jak Wilm Hosenfeld, który odwiedziwszy getto w interesach na początku 1941 r. uznał, że panujące tam „koszmarne warunki (...) są dla nas aktem oskarżenia”, należeli do rzadkości²¹⁰.

Na przekór tym żalonym, a czasami strasznym warunkom, mieszkańcy getta zdołali zachować jakąś formę życia kulturalnego, religijnego i społecznego, nawet gdy konieczność pracy dla przetrwania utrudniła obchodzenie szabasu, a rozpaczliwy stan higieniczny i sanitarny zmusił większość Żydów do odejścia od tradycyjnych norm osobistej czystości.

W Warszawie aktorzy i muzycy wystawiali produkcje teatralne oraz koncerty, podczas gdy w Łodzi Rumkowski, jak zwykle, sam organizował całą działalność kulturalną. Adam Czerniaków opisywał w dzienniku regularne wyjścia na recitale muzyki kameralnej i nawet jeszcze 6 czerwca 1942 r. rozważał wystawienie opery – *Carmen* lub *Opowieści Hoffmanna*. Jeden z najważniejszych projektów, jakie powstały w warszawskim getcie, został opracowany przez młodego historyka Emanuela Ringelbluma, który zebrał ludzi o rozmaitych przekonaniach politycznych, aby stworzyć archiwum dzienników, listów, pamiętników, wywiadów oraz dokumentów i spisać historię getta dla potomności. Udało mu się nawet napisać poważne studium na temat stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny, choć równocześnie musiał martwić się o przetrwanie w coraz bardziej nieznośnych warunkach życia w getcie²¹¹.

IV

W samych Niemczech w pierwszych dwóch latach wojny warunki, w jakich przyszło funkcjonować resztkom żydowskiej populacji, również stopniowo się pogarszały. Zgodnie z oficjalną rasową klasyfikacją nazistów, we wrześniu 1939 r. liczyła ona 207 000 osób. W jej skład wchodziły głównie osoby w średnim wieku i starsze. Niemieccy Żydzi zostali ograbieni z niemal całego mienia. Zostali skutecznie usunięci poza nawias niemieckiego społeczeństwa i uzależnieni od własnych instytucji pozwalających zachować jakąkolwiek formę życia w zbiorowości. Wielu młodych żydowskich mężczyzn, którzy nie wyjechali z Niemiec, zaciągnięto do przymusowych robót na długo przed wybuchem wojny. Obowiązkowa praca, nierzadko polegająca na ciężkich i brudnych zadaniach, takich jak kopanie rowów czy odśnieżanie, trwała do roku 1940. Jednakże wiosną tego samego roku porzucenie planów stworzenia żydowskiego rezerwatu w okolicach Lublina, połączone z poważnymi niedoborami siły roboczej w przemyśle zbrojeniowym, doprowadziły do zmiany polityki na tym polu. Żydowskim mężczyznom w wieku poborowym zakazano emigrować w obawie, że chwycą za broń przeciwko Niemcom, a wszystkim Żydom w wieku 15-55 lat w przypadku mężczyzn oraz 15-50 w przypadku kobiet kazano zarejestrować się na potrzeby robót. W październiku 1940 r. przymusowo pracowało 40 000 Żydów, coraz więcej z nich w branżach związanych z wysiłkiem wojennym. Goebbels zanotował w dzienniku 22 marca 1941 r., że w Berlinie 30 000 Żydów pracuje w fabrykach broni („kto by pomyślał, że to możliwe?”). Żydowscy pracownicy byli bardzo tani i nie trzeba było zapewniać im specjalnych kwater ani zatrudniać tłumaczy, jak w przypadku robotników z Polski czy Czech²¹².

Tak więc pod wpływem popytu na ich pracę emigracja, w ramach której od początku 1933 r. kraj opuściła ponad połowa niemieckich Żydów, przestała być priorytetem. W 1940 r. ażyl w państwach neutralnych zdołało znaleźć jedynie ok. 15 000 Żydów. Dzięki wizom zorganizowanym przez Watykan oraz funduszom amerykańskich darczyńców, ok. 1000 trafiło

do Brazylii. Co być może zaskakujące, japoński konsul urzędujący w latach 1939-1941 na Litwie, w Pradze lub w Królewcu, Chiune Sugihara, którego głównym obowiązkiem miało być przyglądanie się kwestiom wojskowym, począł z własnej inicjatywy wydawać wizy tranzytowe do Japonii każdemu Żydowi, który się doń zwrócił, choć nie mieli oni pozwolenia na wjazd do jego kraju; spośród nawet 10 000 Żydów, którzy uzyskali takie dokumenty, przypuszczalnie połowie udało się w końcu nielegalnie przedostać do Kanady, Stanów Zjednoczonych lub innych miejsc²¹³. Trwała dopingowana przez Gestapo nielegalna emigracja do Palestyny, choć tamtejsze brytyjskie władze mandatowe zaczęły ją torpedować w obawie, że zrazi Palestyńczyków. W listopadzie 1940 r. Brytyjczycy zawrócili statek z żydowskimi uchodźcami płynący przez Dunaj i Morze Czarne; uchodźców przeniesiono na inną jednostkę, mającą zabrać ich do Rumunii, a dopiero gdy ta eksplodowała i poszła na dno wraz z 251 pasażerami, brytyjskie władze pozwoliły pozostałym Żydom zejść na ląd i osiedlić się w Palestynie. Rzecz miała się odmiennie w porcie traktatowym Szanghaju, gdzie nie narzucano poważniejszych restrykcji na imigrację i który pozostał otwarty aż do grudnia 1941 r., kiedy to wybuchła wojna na Pacyfiku. Do lata 1941 r. zdołało zbiec tam ponad 25 000 żydowskich uchodźców z różnych państw Europy, w tym także z Niemiec; podróżowali przez Węgry lub Skandynawię, dalej koleją transsyberyjską, a następnie morzem²¹⁴.

Ci, którzy pozostali w Niemczech, w przytłaczającej większości skupili się w Berlinie. Pomimo skrajnie trudnego położenia, zdołali utrzymać coś w rodzaju życia społecznego i kulturalnego, między innymi dzięki istnieniu Związku Kultury Żydowskiej, który wydawał książki i czasopisma, organizował koncerty i sztuki, aranżował wystawy i pokazy filmów. Oczywiście każde wydarzenie musiało zostać zatwierdzone przez nazistowskiego szefa Związku, Hansa Hinkela, który nie pozwalał, aby podległa mu instytucja propagowała „niemieckie” dziedzictwo kulturalne. Ponadto, ze względu na ograniczenia czasu wojny, działania związku spotykały się z jeszcze większymi trudnościami niż wcześniej, zwłaszcza poza Berlinem²¹⁵. Ogólne interesy żydowskiej społeczności w Niemczech reprezentowało Stowarzyszenie Żydów w Niemczech, któremu, na wyraźny rozkaz Führera, reżim wyznaczył zadanie rozdzielania datków, organizowania edukacji i stażów, emigracji i, gdzie istniała taka możliwość, znajdowania pracy dla członków społeczności żydowskiej. W styczniu 1939 r. z rozkazu nazistów Związek Kultury Żydowskiej wcielono do Stowarzyszenia, między innymi po to, aby mogło ono korzystać ze środków Związku w celu przyspieszenia emigracji. Powołano nową komisję wykonawczą składającą się z przedstawicieli Stowarzyszenia oraz żydowskich wspólnot religijnych Berlina i Wiednia. Niemniej jednak, na przekór przetrzebieniu funduszy, jakość oferty Związku nadal była wysoka. Wystawiano klasyczne francuskie sztuki Moliera i innych twórców, odgrywano symfonie Mahlera i Czajkowskiego, a zespoły muzyki kameralnej dawały koncerty dla żydowskiej publiczności z prowincjonalnych miast. Ci, którzy trwali w żydowskiej wierze, pielęgnowali również swoje

życie religijne, choć po zniszczeniu niemal wszystkich niemieckich synagog w pogromie 9/10 listopada 1938 r. z oczywistych przyczyn toczyło się ono w ograniczonej skali²¹⁶.

W Rzeszy nie powstały getta jako takie, ale w latach 1940-1941 Żydów zaczęto eksmitować z ich domostw i przenosić do „domów żydowskich”, gdzie musieli mieszkać w coraz to większym ścisku; było to odbiciem tego, co równocześnie na znacznie większą skalę i z większą brutalnością działo się z Żydami w okupowanej Polsce. Opierając swoje działania na ustawie z 30 kwietnia 1939 r., pozwalającej właścicielom nieruchomości eksmitować żydowskich najemców jeżeli tylko dostępny był dla nich lokal zastępczy, władze zaczęły koncentrować ludność żydowską. Posługiwały się przy tym dalszymi uprawnieniami powstałymi w wyniku wspomnianej ustawy, pozwalającymi z kolei zmuszać żydowskich właścicieli nieruchomości do przyjmowania żydowskich najemców. W wielu przypadkach „zamienne miejsce zamieszkania” znajdowano w opuszczonych koszarach i innych zabudowaniach tego rodzaju: w Müngersdorfie pod Kolonią 2000 Żydów umieszczono w zdezelowanym forcie, po 20 w każdym pomieszczeniu. Po wybuchu wojny stworzono ok. 38 takich „obozów mieszkalnych”. Wojna przyniosła ze sobą również konfiskatę odbiorników radiowych posiadanych przez Żydów, a w 1940 r. odebrano im również aparaty telefoniczne. Na ich – wówczas już niezwykle skromne – dochody nałożono nowe ciężary podatkowe. Żydom cofnięto prawo do kartek na buty, ubrania i tkaniny. Szereg nowych regulacji i rozporządzeń policyjnych utrudnił im życie i zwiększył szansę, że popadną w konflikt z prawem. Natychmiast po wybuchu działań zbrojnych Żydów objęto godziną policyjną i surowo ograniczono godziny, w czasie których mogli wychodzić na zakupy. Pozwolono im zaopatrywać się wyłącznie w specjalnie wyznaczonych sklepach znajdujących się w rękach aryjczyków (żydowskie sklepy przestały istnieć). Przydzielono im niższe racje żywnościowe oraz przydziały odzieży niż nie-Żydom i zabroniono im kupować czekoladę. W październiku 1939 r. Himmler ogłosił, że każdy Żyd, który naruszy jakąkolwiek regulację, nie zastosuje się do jakiegokolwiek instrukcji lub okaże nieposłuszeństwo wobec państwa i jego dyktatów, ma zostać aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Odpowiednio do tych wytycznych wzrastały uprawnienia policji oraz innych władz pozwalające gnębić i prześladować Żydów: przykładowo w nadreńskim Krefeld odsetek spraw związanych z nimi, który przed wojną stanowił 20% wszystkich śledztw Gestapo, po jej wybuchu wzrósł do 35%, a wiosną 1941 r. Himmler obwieścił, że wszyscy Żydzi przetrzymywani w obozach koncentracyjnych pozostaną w nich na czas trwania wojny²¹⁷.

Już w październiku 1940 r. Hitler osobiście nakazał deportację dwóch konkretnych grup Żydów zamieszkujących południowo-zachodnie landy – Badenię, Zagłębie Saary i Palatynat. Za operację odpowiedzialny był RSHA. Dzięki szczegółowym spisom sporządzonym przez policję, Żydów wyłapano i wsadzono do autobusów. Każdemu pozwolono zabrać ze sobą 50-kilogramowy bagaż, pościel oraz prowiant. Ponadto każdy mógł wziąć jedynie 100

reichsmarek; musieli porzucić domy, meble i kosztowności, które następnie przejęła Rzesza. Ten sam los spotkał wcześniej, bo 16 lipca 1940 r., żydowskich mieszkańców Alzacji i Lotaryngii, kiedy po klęsce Francji Niemcy objęły kontrolę nad tymi terenami. Zagłębie Saary, Palatynat oraz Alzacja i Lotaryngia miały zostać połączone w jeden, całkowicie „wolny od Żydów” okręg Rzeszy. Wszyscy ci ludzie zostali wywiezieni za francuską granicę i pozostawieni samym sobie w obozach w strefie nieznajdującej się pod niemiecką okupacją; później jeszcze większą ich liczbę wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa. Francuskie władzy przyrzekły, iż reszta wkrótce zostanie deportowana do francuskiej kolonii na Madagaskarze. Na ten moment, obok żydowskich mieszkańców Piły i Szczecina, którzy w lutym zostali przymusowo przesiedleni w okolice Lublina, a także Żydów wywiezionych z Wiednia oraz Protektoratu do Niska, byli to jedyni Żydzi deportowani z terytorium Niemiec²¹⁸.

Oprócz resztek ludności żydowskiej w pozostałych częściach Niemiec, istniała także spora grupa ludzi zdefiniowanych jako „mieszkańcy rasowi”, czyli pół-Żydzi lub ćwierć-Żydzi. Również zostali oni – choć nie wszyscy – poddani środkom dyskryminacyjnym wprowadzonym przez nazistów w minionych sześciu latach. Nie mogli pracować na państwowych stanowiskach, na przykład nauczać w szkołach czy pełnić funkcji w administracji lokalnej, ale mogli, przynajmniej do 1941 r., służyć w armii; pół-Żydzi nie mogli zawierać związków małżeńskich z nie-Żydami, a jeżeli praktykowali judaizm, kategoryzowano ich jako pełnych Żydów. Z drugiej strony Żyd pozostający w związku małżeńskim z osobą pochodzenia nieżydowskiego mógł uniknąć skutków większości antysemitycznych zarządzeń reżimu, jeżeli tylko para miała dzieci i nie wychowywała ich w żydowskiej wierze; a nawet jeżeli nie doczekali się potomstwa, to tacy małżonkowie w pewnym stopniu byli spod nich wyłączeni, o ile sami nie praktykowali judaizmu²¹⁹. Jedną z takich par tworzyli Victor Klemperer, Żyd, emerytowany profesor literatury francuskiej, oraz jego nieżydowska żona, Eva, była pianistka; dzięki temu, że obszerny dziennik Klemperera ocalał, ich życie w opisywanym okresie można odtworzyć z bardzo dużą szczegółowością. Klemperer stracił pracę – oficjalnie nie dlatego, że był Żydem, a dlatego, że jego stanowisko uznano za zbędne. Tak więc musiał żyć ze skromnej emerytury. Od 1939 r. nie mógł korzystać z bibliotek w Dreźnie, gdzie mieszkał; zakazano mu również korzystania z większości miejskich udogodnień publicznych i musiał nosić przy sobie dokument tożsamości dla Żydów z imieniem „Israel” dodanym do własnego. Pisanie wspomnień, prowadzenie dziennika oraz dbanie o swój dom i ogród na drezdeńskim przedmieściu Dölzschon stanowiły dosłownie jedyną aktywność, jaka mu pozostała. Zaangażował się również w tworzenie spisu językowych wyrażen typowych dla nazizmu; nazwał go *LTI – Lingua Tertii Imperia*, językiem Trzeciej Rzeszy. Regularnie deponował swoje rękopisy i strony dziennika u nieżydowskiej przyjaciółki, Annemarie Köhler, lekarki prowadzącej klinikę w Pirnie pod Dreznem²²⁰.

Początkowo wojna nie miała większego wpływu na życie Klemperera. Gestapo dokonało nalotu na jego dom w poszukiwaniu odbiorników radiowych i zakazanej literatury, ale funkcjonariusze zachowywali się dość uprzejmie, a największym problemem, z jakim musiał się mierzyć, był nadmierny ciężar specjalnych podatków narzuconych mu przez rząd jako Żydowi. Jednakże 9 grudnia 1939 r. Klemperer został poinformowany, że wraz z żoną muszą wynająć dom miejscowemu handlarzowi warzywami, który otworzy w nim swój sklep, i wyprowadzić się do dwóch pokoi w specjalnym, dzielonym z innymi rodzinami budynku wyznaczonym dla Żydów w mieście. Zgodnie z zapisami obowiązującej od 26 maja 1940 r. umowy najmu, Klempererowie nie mogli zbliżyć się do swojego dawnego domu, a właściciel warzywniaka miał prawo jego pierwokupu. Cenę ustalono na 16 600 reichsmarek; Klemperer uznał ją za absurdalnie niską. Nie minęło dużo czasu, a nowy lokator zaczął rozglądać się za pretekstem do skorzystania z tego prawa. Tymczasem w żydowskim domu przy Caspar David Friedrich Strasse 15B, w wydzielonej willi „wypchanej ludźmi wynajęcymi tę samą wiarę”, Klemperera drażniły „ciągłe awantury i zakłócanie spokoju przez obcych”, a także brak dostępu do swoich książek – bowiem większość musiał oddać na przechowanie. Jego nerwy i nastrój były w strzępach, a ponadto uwikłał się w „okropną kłótnię” z innym mieszkańcem budynku, który oskarżył go o zużywanie zbyt dużej ilości wody²²¹.

Klempererowie jak najczęściej wychodzili na długie spacery, choć zakupy nieodzownie przynosiły im upokorzenie („okazywanie żydowskiej karty tożsamości nieodmiennie jest dla mnie koszmarem”). Jednak przesyłki od nieżydowskich firm zostały wstrzymane, więc musiał wychodzić do sklepu dosłownie po wszystko, z mlekiem włącznie. Życie Klempererów toczyło się tym rytmem przez większość roku, aż w końcu, w czerwcu 1941 r., nadeszła katastrofa. Victor Klemperer był pedantyczny, przywiązywał ogromną wagę do szczegółów – to jedna z jego cech, które uczyniły jego dziennik tak wartościowym. Przetrwał do tego momentu między innymi właśnie dzięki skrajnej drobiazgowości w śledzeniu wszelkich zasad i regulacji dotyczących Żydów w Trzeciej Rzeszy. „Przez 17 miesięcy wojny”, napisał, „zawsze z najwyższą troską dbaliśmy o zaciemnienie”. Lecz pewnego lutowego wieczora wrócił z przechadzki po zmroku i zauważył, że zapomniał zamknąć okiennice zapewniające zaciemnienie; sąsiedzi poskarżyli się policji na światło bijące z jego pokoju, policja zameldowała o całym zajściu, a Klemperer został skazany na osiem dni więzienia. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby kogoś skazano za pierwsze wykroczenie przeciwko zasadom dotyczącym zaciemnienia. „Bez wątplenia zawdzięczam to tylko i wyłącznie literce J w moim dowodzie tożsamości”. 23 czerwca 1940 r., po tym jak jego prośba o złagodzenie kary została odrzucona, stawiał się na posterunku policji, aby odsiedzieć wyrok. Tam, w podziemnym świecie więziennych cel, książki, które zabrał, aby umilić sobie czas, zostały mu skonfiskowane, podobnie jak okulary do czytania, a szorstko popędzający go strażnicy zaprowadzili go do wyposażonej w składane łóżko i stolik, kilka sztuków i naczyń, balie,

ręcznik, mydło oraz sedes (spłukiwany dwa razy dziennie z zewnątrz) celi nr 89. Czas dłużył mu się w nieskończoność – „okropna pustka i bezruch tych 192 godzin”. Świadomy, że znalazł się tam między innymi przez to, że jest Żydem, zaczął się zastanawiać, czy uda mu się wyjść z tej sytuacji z życiem²²².

V

Żydzi i Polacy nie byli jedynymi ofiarami radykalizacji nazistowskiej polityki i praktyki rasowej w pierwszych dwóch latach wojny. Opracowane przez nazistów plany rasowego przemodelowania Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej w wyniku inwazji na Polskę objęły również ok. 26 000 niemieckich Cyganów. We wrześniu 1939 r. Himmler, przekonany przez kryminologa Roberta Rittera, że Cyganie mieszanej rasy stanowią wyjątkowe zagrożenie dla społeczeństwa, nakazał utworzyć specjalny dział zajmujący się „problemem cygańskim” w każdym regionalnym biurze policji kryminalnej. Wydał rozkaz zakazujący im zawierania związków małżeńskich z „aryjczykami” i umieścił ok. 2000 Cyganów w specjalnych obozach²²³. Po wybuchu wojny Heydrich zabronił Cyganom uprawiać handel obwoźny na zachodnich granicach Niemiec. Jeszcze przed tą decyzją miejscowe władze tych obszarów same wykazały się inicjatywą i wydalily Cyganów ze swoich jednostek administracyjnych, dając wyraz tradycyjnej, wojennej obawie, że działają oni jako szpiedzy; tych, których zwerbowano do armii, wydano z jej szeregów z tego samego powodu²²⁴. W listopadzie 1939 r. Cygankom formalnie zakazano przepowiadania przyszłości, gdyż rzekomo rozsiewały fałszywe prognozy odnośnie wyniku wojny (data tego wydarzenia z oczywistych przyczyn interesowała bardzo wielu Niemców przychodzących do nich po rady). W wyniku tej decyzji wiele z nich uwięziono w żeńskim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Himmler już w grudniu 1938 r. mówił o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii cygańskiej”, a dążąc do tego celu, 21 września 1939 r. Heydrich poinformował swoich wyższych podwładnych, że Cyganie, tak samo jak Żydzi, zostaną deportowani z Niemiec do wschodniej Polski. Niemieckim Cyganom rozkazano nie ruszać się z miejsca pod groźbą wywózki do obozu koncentracyjnego, a w tym czasie przeprowadzono cenzus; następnie zezwolono im na pewną ograniczoną ruchliwość, niezbędną, jeżeli mieli mieć możliwość zarabiania na życie; lecz nie było to poważne ustępstwo²²⁵.

Tymczasem, w styczniu 1940 r., Himmler rozpoczął szczegółowe planowanie wysiedlenia Cyganów, których wyłapano i umieszczono w obozach. W maju 1940 r. ok. 2500 z nich wsadzono do pociągów i wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa z łącznie siedmiu „ośrodków załadowczych” w Nadrenii, Hamburgu, Bremie i Hanowerze. Pozwolono im zabrać niewielki bagaż i zapewniono jedzenie oraz opiekę medyczną, lecz majątek i mienie, jakie za sobą pozostawili, ostatecznie zostały zajęte i skonfiskowane przez państwo. Po przybyciu do GG rozproszono ich po miasteczkach, wsiach i obozach pracy; jeden z pociągów zatrzymał się

nawet w szczerym polu, gdzie strażnicy wyrzucili Cyganów z wagonów i pozostawili własnemu losowi. Wielu Cyganów zmarło z niedożywienia lub chorób, zwłaszcza w surowych warunkach obozów, inni zginęli w masakrze pod Radomiem. Niemniej w większości przypadków mogli poruszać się swobodnie i sporo z nich znalazło taką czy inną pracę. Wielu wykorzystało szansę i powróciło do Niemiec, gdzie zasadniczo ich aresztowano, ale nie odsyłano z powrotem do Polski. Jednakże tak samo, jak w przypadku planowanych deportacji Żydów, tak i wysiedlenia Cyganów wkrótce przerwano; Frank sprzeciwiał się kolejnym masowym wywózkom do Generalnego Gubernatorstwa, a rzekomo dyktowana względami militarnymi konieczność pozbycia się ich z zachodniego pogranicza Rzeszy zniknęła wraz z podbojem Francji. Póki co, Cyganów, którzy pozostali w Niemczech, zostawiono w spokoju. Coraz większą liczbę zdrowych i sprawnych zaciągano do przymusowych robót²²⁶.

Tak samo jak w przypadku Żydów, również niemieccy Cyganie doświadczyli po wybuchu wojny drastycznego pogorszenia swojej sytuacji. Dano im klarownie do rozumienia, że na dłuższą metę ich przyszłość nie wiąże się z Niemcami i że gdy wreszcie rozpoczną się ich deportacje na masową skalę, to będą im towarzyszyły przemoc, brutalność oraz mordy. Konflikty interesów w Polsce, połączone z dynamicznie zmieniającą się sytuacją na frontach, tymczasowo zahamowały wysiedlenia i dały im chwilę wytchnienia. Jednak z wyrażonego przez Hitlera zamiaru oczyszczenia Rzeszy ze wszystkich Żydów i Cyganów absolutnie nie zrezygnowano. Jego pełna realizacja była kwestią czasu.

„ŻYCIE NIEGODNE ŻYCIA”

I

22 września 1939 r. w okupowanej Polsce jednostka SS złożona z bojówkarzy tej organizacji i zespołu policjantów, sformowana w Gdańsku przez Kurta Eimanna, miejscowego przywódcę SS (liczyła 500-600 ludzi), załadowała grupę umysłowo chorych pacjentów szpitala psychiatrycznego w Kocborowie do ciężarówki i wywiozła ich do pobliskiego lasu – pola śmierci, na którym Niemcy zdążyli już rozstrzelać tysiące Polaków. SS ustawiło ich w szeregu (część nadal miała na sobie szpitalne stroje, a niektórzy nawet kaftany bezpieczeństwa) przy wykopanym rowie, po czym funkcjonariusze Gestapo ze Starej Rzeszy zabili ich strzałami w potylicę, jednego po drugim. Straceni pacjenci wpadli do dołu, a bojówkarze przysypali ich ciała warstwą ziemi. W następnych tygodniach pojawiło się więcej pełnych ciężarówek z zakładu dla umysłowo chorych, a ich pasażerów spotkał ten sam los; w sumie zamordowano ok. 2000 pacjentów. Krewnych poinformowano, że zostali przeniesieni do innych szpitali, lecz w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie – to do Kocborowa, na egzekucję, przyjeżdżały umysłowo i fizycznie upośledzone dzieci ze

Srebrzysk, Gniewu i Prabut. To samo działo się również w innych miejscach. Jednostki niemieckiej policji oraz „samoobrony” etnicznych Niemców dopuściły się mordów w Świeciu oraz Chojnicach, podczas gdy w listopadzie 1939 r. do Wejherowa przywieziono i rozstrzelano pacjentów ze Stralsundu, Treptow an der Rege, Lauenburga i Ueckermünde²²⁷.

W Kraju Warty *gauleiter* Greiser opróżnił z pacjentów trzy duże szpitale psychiatryczne, a znajdujących się wśród nich Żydów i Polaków rozkazał zabić. Większość została zastrzelona przez członków *Einsatzgruppe* VI. Szczególny los czekał pacjentów ze szpitala w Owińskach. Zostali zabrani do Poznania, gdzie słoczono ich w zamkniętym pokoju fortu służącego za miejscową siedzibę Gestapo. Tam zostali wytruci wypuszczonym z pojemników tlenkiem węgla. To pierwszy znany historii przypadek, w którym do masowego mordu wykorzystano komorę gazową. W forcie doszło do wielu innych morderstw; pewnego razu, w grudniu 1939 r., w roli obserwatora pojawił się tam sam Himmler. Na początku 1940 r. ta kampania eksterminacji dobiegła końca wraz z transportem kolejnych pacjentów szpitala psychiatrycznego do Kościana w Kraju Warty, gdzie wepchnięto ich do komór gazowych zamontowanych na ciężarówkach, wywieziono w pole i zagazowano. Łącznie, do chwili zakończenia tej pierwszej akcji w styczniu 1940 r., zabito ok. 7700 podopiecznych szpitali psychiatrycznych oraz innych zakładów dla osób upośledzonych psychicznie i fizycznie, a wraz z nimi wiele prostytutek z Gdyni, Bydgoszczy, a także Cyganów ze Starogardu²²⁸. Takie wydarzenia trudno było zachować w tajemnicy. Doktor Klukowski usłyszał o mordach w lutym 1940 roku. „Trudno uwierzyć w coś tak strasznego”, napisał²²⁹.

Morderstwa kontynuowano w kolejnych miesiącach. W maju oraz w czerwcu 1940 r. 1558 Niemców oraz ok. 300 Polaków zostało wywiezionych z wschodniopruskiego zakładu dla umysłowo chorych w Działdowie i zabitych w mobilnych wozach gazowych. Działo się to w ramach akcji zorganizowanej przez specjalną jednostkę pod wodzą Herberta Langego, która oprócz nich na terenach wcielonych do Rzeszy zamordowała w ten sam sposób setki innych osób. Zabójstwa objęły nawet psychicznie chorych z łódzkiego getta, skąd w marcu 1940 r. niemiecka komisja medyczna wytypowała czterdzieści osób do rozstrzelania w pobliskim lesie; kolejną grupę podobny los spotkał 29 lipca 1941 roku. W tym czasie warunki panujące w getcie były już tak koszmarnie, że żydowskie rodziny błagały szpital, by przyjęto ich chorych na umyśle krewnych, choć zdawały sobie sprawę, z jakim ryzykiem jest to związane. W sumie w akcjach tego rodzaju prowadzonych przez Eimanna, Langego i innych zabito ponad 12 000 chorych²³⁰. Choć owych morderstw dopuszczono się na tle wojny, w której jednostki niemieckiej armii, *Einsatzgruppen* SS i miejscowych bojówek etnicznych Niemców rozstrzeliwały Polaków i Żydów całymi tysiącami, to jednak w pewien sposób się wyróżniały. W Poznaniu rolę mogła odegrać konieczność zwolnienia miejsca pod kwatery jednostek wojskowych SS, a w niektórych przypadkach pomieszczenia zwolnione dzięki morderstwom udostępniano niemieckim osadnikom z krajów bałtyckich. Jednakże w większości przypadków

tego rodzaju praktyczne względy miały co najwyżej drugorzędne znaczenie lub służyły jedynie jako usprawiedliwienie tych czynów, mające nadać im pozór racjonalności. Przestrzeń mieszkalna uzyskana dzięki mordom nie miała żadnego znaczenia w stosunku do liczby osadników napływających ze wschodu. Tak naprawdę za tymi zbrodniami nie stały przyczyny praktyczne czy instrumentalne, ale ideologiczne²³¹. Morderstw nie dało się także przekonująco uzasadnić kwestiami bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do polskich intelektualistów, tych ofiar nie można było uważać za zagrożenie dla niemieckiej okupacji lub, w dłuższej perspektywie, dla germanizacji regionu. Co znamienne, garstkę pacjentów ośrodków dla upośledzonych umysłowo, uznanych za zdolnych do pracy, oszczędzono i wywieziono do Niemiec. Pozostali stanowili „balast społeczny”, „życie niegodne życia”, i należało ich jak najszybciej zabić²³².

II

Jak sugeruje wizyta Himmlera w poznańskim forcie, nazistowska wierchuszka z Berlina doskonale wiedziała, co się dzieje, a wręcz dała ideologiczny impuls, który zainicjował mordy. Hitler, pod wpływem pism radykalnych eugeników, najpóźniej od połowy lat 20. uważał, że dla dobra rasowego zdrowia oraz militarnej skuteczności Niemiec należy wyeliminować „degeneratów” z łańcucha dziedziczenia. „Jeżeli każdego roku Niemcy uzyskają milion dzieci”, oświadczył na norymberskim zjeździe partyjnym w 1929 r., „i usunie się 70 000 do 80 000 najslabszych, to ostatecznym rezultatem przypuszczalnie będzie ich [Niemiec – *dop. tłum.*] wzmocnienie”²³³. 14 lipca 1933 r. reżim wprowadził przymusową sterylizację Niemców uznanych za dotkniętych przypadkościami dziedzicznymi, w tym „moralnym ograniczeniem umysłowym”; było to mgliste kryterium, mogące objąć wiele różnych form odchyłeń społecznych. Do momentu wybuchu wojny wysterylizowano ok. 360 000 osób²³⁴. Ponadto w 1935 r. zalegalizowano aborcję ze względów eugenicznych²³⁵. Jednakże Hitler zaczął planować o wiele bardziej radykalne rozwiązania na długo przedtem. Według Hansa-Heinricha Lammersa, szefa Kancelarii Rzeszy, rozważał zamieszczenie zapisów umożliwiających zabijanie chorych umysłowo w ustawie z 14 lipca 1933 r., ale odłożył ten pomysł na półkę, gdyż był zbyt kontrowersyjny. Niemniej, jak wspominał jego doktor Karl Brandt, w 1935 r. Hitler powiedział Gerhardowi Wagnerowi, naczelnemu lekarzowi Rzeszy, że zamierza implementować tego rodzaju środki w czasie wojny, „kiedy to cały świat przygląda się działaniom wojennym, a poza tym ludzkie życie traci na wartości”. Począwszy od 1936 r., lekarzy z SS coraz częściej mianowano dyrektorami zakładów psychiatrycznych, podczas gdy na Kościół wywierano presję, aby przenosił pacjentów ze swoich instytucji do ośrodków świeckich. Pod koniec 1936 r. lub na początku 1937 r. w łonie kancelarii Führera powołano do życia tajną Komisję Rzeszy ds. Kwestii Zdrowia Dziedzicznego – początkowo jej celem było opracowanie legislacji na potrzeby Trybunału Zdrowia Dziedzicznego Rzeszy. Oprócz tego

w tym okresie czasopismo SS, *Das Schwarze Korps*, otwarcie nawoływało do zabijania „życia niegodnego życia”. Istnieją także dowody, że wielu *gauleiterów* na podległych im terenach wdrożyło przygotowania do wymordowania pacjentów umieszczonych w zakładach dla umysłowo chorych. Wszystko to sugeruje, że poważne przymiarki do eksterminacji upośledzonych zainicjowano właśnie mniej więcej w tym czasie. Do wcielenia planów w życie brakowało tylko perspektywy nieuchronnej wojny²³⁶.

Latem 1939 r. owa perspektywa nareszcie nabrała realnych kształtów. Już w maju, gdy szykowano się do wojny z Polską, Hitler poczynił przygotowania administracyjne do uśmiercenia umysłowo chorych dzieci pod sztandarem Komisji Rzeszy ds. Kwestii Zdrowia Dziedzicznego, obecnie bardziej precyzyjnie nazwanej Komisją Rzeszy ds. Naukowego Rejestrowania Poważnych Chorób Dziedzicznych i Wrodzonych. Znalaziono precedens, czy też raczej pretekst, w postaci petycji do Hitlera nadesłanej przez ojca niemowlaka, który w lutym 1939 r. przyszedł na świat bez nogi, części ramienia i cierpiał na drgawki. Ojciec pragnął zabić dziecko, lecz lekarz ze szpitala w Lipsku, do którego najpierw zwrócił się w tej sprawie, odmówił jego uśmiercenia, ponieważ naraziłoby go to na proces o morderstwo. Po przedstawieniu mu akt sprawy przez Kancelarię Führera, jego osobisty sekretariat, Hitler polecił Brandtowi udać się do Lipska i, po potwierdzeniu diagnozy oraz skonsultowaniu się z tamtejszymi kolegami z branży medycznej, osobiście zabić dziecko. Niedługo potem Brandt zameldował przełożonemu, że skłonił miejscowych lekarzy do tego posunięcia 25 lipca 1939 roku. Następnie Hitler, wraz z szefem swojej kancelarii, formalnie poprosił Brandta o przedsięwzięcie aktywnych przygotowań do zakrojonego na szeroką skalę programu zabijania upośledzonych psychicznie lub fizycznie dzieci. Osobisty lekarz Hitlera, Theo Morell, który był blisko związany z procesem planowania programu, zasugerował, że rodzice uśmiercanych dzieci będą woleli, jeżeli ich śmierć będzie zgłaszana jako zgon z przyczyn naturalnych. W ostatniej fazie planowania szef Kancelarii Führera, 39-letni Philipp Bouhler – wieloletni nazista, który latami wzmacniał swój urząd i stopniowo rozszerzał jego wpływy na wiele obszarów władzy związanych z tysiącami kierowanych do Hitlera petycji, których rozpatrywanie należało do jego obowiązków – zaprosił 15-20 lekarzy (spora część z nich stała na czele instytucji psychiatrycznych) na konferencję w celu omówienia planowanego programu uśmiercania. Choć początkowo miał dotyczyć dzieci, Hitler, Bormann, Lammers oraz Leonardo Conti, szef partyjnego Biura Zdrowia, a po śmierci Gerharda Wagnera 25 marca 1939 r. także naczelny lekarz Rzeszy, postanowili, że Contiemu należy zlecić rozszerzenie programu również na dorosłych. Teraz, gdy podjęto decyzję o zabijaniu umysłowo chorych i niepełnosprawnych, rozporządzenie z 31 sierpnia 1939 r. oficjalnie zakończyło (z wyjątkiem nielicznych, nadzwyczajnych przypadków) program ich sterylizacji²³⁷.

Z perspektywy Hitlera Kancelaria Führera stanowiła wręcz idealny organ planowania i implementowania programu. Była jego osobistym urzędem, nie podlegała NSDAP (jak

Kancelaria Partii), nie należała do administracji państwowej (jak Kancelaria Rzeszy), a co za tym idzie, rozważania nad „eutanazją” można było łatwiej zachować w tajemnicy, niż gdyby toczyły się w bardziej zbiurokratyzowanym otoczeniu którejs z tych dwóch instytucji. Morell przedłożył Hitlerowi memorandum dotyczące możliwości oficjalnego zalegalizowania uśmiercania upośledzonych, a ten osobiście poparł pomysł. Na polecenie biura Bouhlera oficjalna Komisja ds. Reformy Prawa Kryminalnego Ministerstwa Sprawiedliwości przygotowała szkic ustawy znoszącej sankcje karne za zabijanie osób cierpiących na nieuleczalne choroby psychiczne i uzależnionych od zakładów opiekuńczych. W prawniczych, medycznych oraz eugenicznych strukturach biurokratycznych miesiącami toczyły się przewlekłe dyskusje; w tym czasie szkic poprawiano i modyfikowano. Hitler uznał jednak te niekończące się deliberacje za zbyt opieszale i drobiazgowo. Podobnie jak wszystkie inne projekty Komisji, i ten ostatecznie trafił do szuflady²³⁸. Zniecierpliwiony opóźnieniami Führer uległ namowom Bouhlera, aby odpowiedzialność za program wróciła od Contiego do jego Kancelarii, a w październiku 1939 r. podpisał rozkaz powierzający Bouhlerowi oraz Brandtowi odpowiedzialność za „rozszerzenie uprawnień wymienionych z nazwiska lekarzy, tak aby chorzy, którzy według ludzkich rachub nie powrócą do zdrowia, mogli na podstawie najbardziej krytycznych ocen stanu ich choroby liczyć na miłosierną śmierć”. Choć z formalnego punktu widzenia nie było to rozporządzenie, to w ustroju, w którym czołowi znawcy konstytucjonalizmu od dawna dowodzili, że nawet słowa Führera są prawnie wiążące, rozkaz – praktycznie rzecz biorąc – posiadał moc aktu prawnego. Pokazano go ministrowi sprawiedliwości Rzeszy Gürtnerowi, co miało być zabezpieczeniem pozwalającym zapobiec wszelkim możliwym dochodzeniom w tej sprawie; natomiast pozostał on tajny, pomijając nieliczne, wyselekcjonowane osoby zaangażowane w program. Chcąc dać jasno do zrozumienia, że program zainicjowano w wyniku wzmożonej, narzuconej przez wojnę potrzeby oczyszczenia rasy niemieckiej, Hitler antydatował rozkaz na 1 września 1939 roku, dzień jej wybuchu²³⁹.

Gdy Hitler podpisywał go, w Polsce morderstwa dorosłych pacjentów już trwały, lecz nie rozpoczęłyby się, gdyby *gauleiterzy* Pomorza, Gdańska-Prus Zachodnich i Prus Wschodnich nie znali decyzji podjętych w Berlinie. W samych Niemczech program początkowo ukierunkowano na dzieci. Tajna Komisja Rzeszy ds. Naukowego Rejestrowania Poważnych Chorób Dziedzicznych i Wrodzonych, ulokowana w kancelarii Bouhlera, 18 sierpnia 1939 r. zarządziła obowiązkową rejestrację wszystkich „zdeformowanych” noworodków²⁴⁰. Wśród nich znajdowały się dzieci z zespołem Downa, chore na mikrocefalię, nieposiadające kończyn, z deformacjami głowy i kręgosłupa, cierpiące na mózgowe porażenie dziecięce oraz inne podobne przypadłości, a także niejasno zdefiniowane problemy, na przykład „idiotyizm”. Lekarzom i położnym płacono po dwie reichsmarki za każdy taki przypadek zgłoszony przełożonym, którzy z kolei wysyłali spisy noworodków na znajdującą się obok biura

Bouhlera berlińską skrytkę pocztową. W Kancelarii Führera raportami zajmowało się trzech lekarzy. Jeżeli dziecko miał zostać uśmiercone, oznaczali formularze znakiem „+”, następnie wysyłali je do najbliższego urzędu zdrowia publicznego, który z kolei miał nakazać przyjęcie danego dziecka do kliniki pediatrycznej. Początkowo korzystano z usług czterech takich placówek, lecz później ustanowiono ich o wiele więcej, a łącznie ich liczba dobiła do trzydziestu²⁴¹.

Początkowo cały proces rejestracji, transportu i uśmiercania nie był wymierzony w noworodki i dzieci przebywające już w szpitalach czy zakładach opiekuńczych, lecz te pozostające w domach z rodzicami. Rodziców informowano, że ich dzieci zostaną objęte opieką, a nawet że ich przeniesienie do specjalistycznej kliniki daje szansę całkowitego wyleczenia lub przynajmniej poprawy ich zdrowia. Ze względu na to, że przy diagnozowaniu kierowano się „dziedzicznymi uprzedzeniami”, w znacznej mierze były to rodziny ubogie lub słabo wykształcone; wiele z nich już wcześniej napiętnowano mianem „społecznych” czy „dziedzicznie gorszych”. Tym, którzy sprzeciwiali się zabraniu dziecka z rodzinnego domu, czasami grożono odebraniem zasiłków. W każdym razie, począwszy od marca 1941 r., zaprzestano wypłacania świadczeń na upośledzone dzieci, a od września tego samego roku dzieci mogły być odbierane rodzicom, którzy nie chcieli oddać ich dobrowolnie. W niektórych instytucjach rodzicom zabroniono odwiedzin potomstwa, tłumacząc to tym, że wizyty utrudnią dzieciom adaptację w nowym otoczeniu; zresztą, pozostali rodzice również mieli problemy z odwiedzinami, bowiem wiele ośrodków ulokowano na odludnych terenach, do których bardzo trudno było dotrzeć środkami transportu publicznego. Po przejściu przez opiekę społeczną lub służby medyczne, dzieci umieszczano na specjalnych oddziałach, z dala od pozostałych pacjentów. Większość ośrodków uśmiercania wypełniała swój obowiązek, głodząc dzieci na śmierć lub doprowadzając do przedawkowania luminalu, środka uspokajającego dodawanego do ich pożywienia. Po kilku dniach u dzieci pojawiały się problemy z oddychaniem i ostatecznie zapadały one na zapalenie oskrzeli lub płuc. Niektórzy lekarze po prostu nie leczyli tych chorób; inni czasami dokańczali dzieła, podając dzieciom śmiertelne zastrzyki morfiny²⁴².

Nauczyciel zabrany jesienią 1939 r. na obchód po oddziale uśmiercania niemowląt w zakładzie psychiatrycznym Eglfing-Haar zeznał później, że dyrektor tego przybytku, Hermann Pfannmüller, wieloletni nazista oraz zwolennik przymusowej eutanazji, powiedział mu bez ogródek, iż preferuje, aby dzieci umierały raczej w sposób naturalny niż po zastrzykach, ponieważ gdyby wieści o tym drugim sposobie ujrzały światło dzienne, mogłyby wzbudzić nieprzyjemne komentarze za granicą:

„Gdy wypowiedział te słowa, [Pfannmüller] i pielęgniarka pracująca na oddziale wyciągnęli dziecko z kołyski. Pokazując je jak ubitego królika, zawyrokował niczym koneser, z cynicznym uśmieszkiem, powiedział mniej więcej: ‘Na przykład temu tutaj potrzeba jeszcze

dwóch, trzech dni'. Nadal dokładnie pamiętam obraz tego otoczonego przez głodujące dzieci grubego, głupawo uśmiechającego się mężczyzny z kwilącym szkielecikiem w tłustej dłoni. Ponadto morderca podkreślił jeszcze, że nie odbierają im nagle całego jedzenia, lecz stopniowo zmniejszają racje”²⁴³.

Program trwał w podobny sposób przez resztę wojny, w sumie doprowadził do śmierci 5000 dzieci. Stopniowo podnoszono górną granicę wieku odbieranych rodzicom i mordowanych dzieci, najpierw do ośmiu, następnie do dwunastu, a w końcu do szesnastu lat. W praktyce niektóre były jeszcze starsze. Wiele objętych programem dzieci i młodocianych cierpiało co najwyżej na tego czy innego rodzaju problemy rozwojowe²⁴⁴.

W projekt zaangażowanych było wielu urzędników służby zdrowia i lekarzy, a zatem jego charakter i cel stały się powszechnie znane w branży medycznej. Niewielu jej przedstawicieli wyraziło sprzeciw, a nawet ci, którzy to zrobili i odmówili wzięcia w nim udziału, nie wysunęli żadnej krytyki odnośnie stojących za nim pryncypiów. Przez wiele lat, nie tylko po roku 1933, środowiska medyczne, a zwłaszcza psychiatryczne, wyrażały przekonanie, iż określanie upośledzonej mniejszości mianem osób wiodących „życie niegodne życia” jest jak najbardziej zasadne, a jeżeli liczne środki podjęte w Trzeciej Rzeszy, aby polepszyć zdrowie rasy niemieckiej, mają nie pójść na marne, to należy usunąć te osoby z łańcucha dziedziczenia. Praktycznie rzecz biorąc, całe środowisko było aktywnie zaangażowane w program sterylizacji, a od niego – według wielu – był już tylko mały krok do przymusowej eutanazji. Ich poglądy zostały dobrze wyłożone w artykule opublikowanym w 1942 r. w wiodącym niemieckim czasopiśmie lekarskim, „Nowy Lekarz Niemiecki”, w którym to argumentowano, że zadaniem środowiska medycznego – zwłaszcza w czasie wojny, gdy tak wielu najlepszych i najdzielniejszych Niemców ginie na polach bitew – jest „poradzenie sobie z kontrselekcją we własnym narodzie”. „Śmiertelność noworodków”, głosił artykuł, „to proces selekcji i w większości przypadków dotyka konstytutywnie gorszych”. Zadaniem lekarzy jest przywrócenie naturalnej równowagi. Bez zabijania nieuleczalnie chorych leczenie większości pacjentów i poprawa zdrowia narodu nie będą możliwe. Wielu z zaangażowanych w to wszystko lekarzy mówiło o swojej pracy z dumą nawet po wojnie, utrzymując, że przyłożyli rękę do rozwoju człowieka²⁴⁵.

III

Wydany w październiku 1939 r. z mocą wsteczną rozkaz „eutanazyjny” Hitlera, nadający pseudolegalny połysk decyzji podjętej już pod koniec lipca, dotyczył nie tylko dzieci, ale również dorosłych przebywających w szpitalach i innych instytucjach opiekuńczych. Planowanie rozszerzenia programu także rozpoczęło się przed wojną. Program noszący kryptonim „Akcja T-4” od adresu Kancelarii Führera, Tiergartenstrasse 4, skąd nim kierowano,

oddano w ręce wyższego urzędnika Kancelarii, Viktora Bracka. Urodzony w roku 1904, a zatem 35-letni Brack, syn lekarza, był z wykształcenia agronomem i prowadził majątek ziemski połączony z sanatorium jego ojca. W 1929 r. wstąpił do Partii Nazistowskiej oraz SS, i czerpał korzyści z faktu, że jego ojciec znał Heinricha Himmlera i pomógł przyjść na świat jednemu z jego dzieci. Na początku lat 30. często pracował jako kierowca szefa SS. Następnie został mianowany adiutantem, a w końcu szefem sztabu Bouhlera i przeniósł się wraz z nim do Berlina. Brack był kolejnym entuzjastą przymusowej eutanazji; po wojnie oświadczył, że zasadzała się ona na względach humanitarnych. Widocznie w czasie wojny te względy nie miały dlań tyle znaczenia, by stłumić w nim świadomość, iż to, czego się dopuszcza, może zostać uznane za równoznaczne z morderstwem – bowiem gdy zajmował się programem, posługiwał się pseudonimem „Jennerwein”, zresztą podobnie jak jego zastępca, Werner Blankenburg, który zajął jego miejsce w 1942 r., kiedy to Brack wyjechał walczyć na froncie. Blankenburg również skrywał swoją prawdziwą tożsamość (za pseudonimem „Brenner”)²⁴⁶.

Brack szybko stworzył biurokrację zarządzającą Akcją T-4, w tym organizacje fasadowe o niewinnie brzmiących nazwach, zajmujące się rejestracją, transportem oraz kadrową i finansową stroną całej operacji. Na czele medycznego aspektu programu postawił dr. Wenera Heyde²⁴⁷. Urodzony w 1902 r. Heyde przed studiami medycznymi, które ukończył w roku 1926, walczył w oddziale Wolnych Korpusów w Estonii. Ewidentnie cieszył się szerokimi koneksjami na skrajnej prawicy, a w 1933 r. Himmler to właśnie jego poprosił o psychologiczną ocenę późniejszego komendanta obozu koncentracyjnego w Dachau, Theodora Eickego, po jego gwałtownym sporze z *gauleiterem* Palatynatu Josefem Bürckelem, który kazał umieścić Eickego w zakładzie dla umysłowo chorych. Pozytywna diagnoza Heydego zadowoliła Himmlera, zyskał więc przychyłność szefa SS. Po tym wydarzeniu, w maju 1933 r., Heyde wstąpił do Partii Nazistowskiej. W 1936 r. został oficerem SS. W latach 30. pracował jako biegły medyczny przy sprawach sterylizacji i diagnozował więźniów obozów koncentracyjnych. W roku 1932 r. otrzymał stanowisko w kadrze Uniwersytetu w Würzburgu, został doradcą Gestapo w sprawach psychiatrii, prowadził wykłady na temat chorób dziedzicznych (lub też rzekomo dziedzicznych) i stanął na czele lokalnego oddziału partyjnego Biura Rasowo-Politycznego. W 1939 r. uzyskał pełny tytuł profesorski. Oto zatem przykład człowieka ze środowiska lekarskiego, który zbudował swoją karierę dzięki najbardziej przesyconym ideologią obszarom nazistowskiej medycyny, a nie w sposób bardziej konwencjonalny. Wydawał się wręcz idealnym kandydatem do kierowania programem eutanazji²⁴⁸.

Heyde, Brandt, Conti oraz inni ludzie związani z planowaniem projektu przymusowej eutanazji dorosłych zaczęli dyskutować nad najskuteczniejszymi metodami jego realizacji już podczas kluczowego spotkania z Bouhlerem, pod koniec lipca 1939 roku. Ze względu na fakt, że Hitler życzył sobie uśmiercenia ok. 70 000 pacjentów, wydawało się, że metody stosowane

do mordowania dzieci będą zbyt wolne, a poza tym mogą wzbudzić publiczne podejrzenia. Brandt skonsultował się w tej sprawie z Hitlerem i twierdził później, że gdy Führer zapytał go, jaki sposób uśmiercania pacjentów byłby najbardziej humanitarny, on zaproponował zagazowywanie tlenkiem węgla – metodę objaśnianą mu już wcześniej przez wielu lekarzy, a poza tym dobrze znaną dzięki doniesieniom prasowym na temat samobójstw oraz wypadków domowych. Tego rodzaju przypadki były dogłębnie badane przez policję, tak więc biuro Bouhlera zleciło Albertowi Widmannowi, urodzonemu w 1912 r. oficerowi SS, który był czołowym, zawodowym chemikiem Instytutu Kryminalno-Technicznego (lub, jak powiedzielibyśmy dziś, medycyny sądowej) Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy, opracowanie najlepszego sposobu zabijania dużej liczby „bestii w ludzkiej skórze” – jak mu powiedziano. Widmann ustalił, że potrzebna będzie hermetyczna komora, i zbudował jedną w starym więzieniu miejskim w Brandenburgu (pustym, odkąd w 1932 r. zbudowano nowy zakład penitencjarny w Brandenburg-Görten). Robotnicy budowlani z SS stworzyli wyłożoną kafelkami komorę o wymiarach 3x5 m, a wysoką na 3 m, sprawiając, by wyglądała jak pomieszczenie z natryskiem, co miało uśmierzyć obawy wprowadzanych do niej ludzi. Rurę z gazem umieszczono wzdłuż ściany wyposażonej w otwory, przez które miał przedostawać się tlenek węgla. Na końcu zainstalowano hermetyczne drzwi z niewielkim, szklanym okienkiem, przez które można było obserwować, co dzieje się w środku²⁴⁹.

Zanim ją ukończono, co nastąpiło prawdopodobnie w grudniu 1939 r., ludzie zagazowywano już w Poznaniu, czemu osobiście przyglądał się Himmler. Bez wątplenia Widmann lub jeden z jego współpracowników zasugerował funkcjonariuszom SS z Poznania tę metodę; z kolei przynajmniej jeden z nich miał stopień naukowy w dziedzinie chemii i utrzymywał kontakty z czołowymi chemikami ze Starej Rzeszy²⁵⁰. Podkomendny Himmlera Christian Wirth, wysoki oficer policji w Stuttgarcie, był – obok Bouhlera, Brandta, Contiego, Bracka oraz innych funkcjonariuszy i lekarzy z berlińskiej siedziby T-4 – jednym ze świadków pierwszego zagazowania w Brandenburgu. Po kolei przyglądali się przez okienko, jak w komorze zagazowano ośmiu pacjentów. Tlenek węgla wpuszczał Widmann, który opowiedział im, jak wymierzyć właściwą dawkę. Wszyscy to zatwierdzili. Kilku innych pacjentów, którzy nie zmarli natychmiast, choć Brandt i Conti dali im ponoć śmiertelne zastrzyki, później również zagazowano – z czego wyciągnięto wniosek, że procedura Widmanna jest szybsza i bardziej efektywna. Wkrótce do komory gazowej w Brandenburgu, która weszła do regularnego użytku i była wykorzystywana do uśmiercania pacjentów aż do września 1940 r., dołączyły kolejne: w zakładzie psychiatrycznym w Grafeneck (Wirtembergia), która działała od stycznia do grudnia 1940 r.; w Hartheim pod Linzem, którą otwarto w maju 1940 r.; oraz w Hadamar w Hesji, która zaczęła działać w grudniu 1940 r., zastępując Grafeneck. Wszystko to były dawne szpitale przejęte przez T-4 do wyłącznego użytku jako ośrodki uśmiercania; inne komory gazowe weszły do użytku także w szpitalach nadal spełniających swe podstawowe

funkcje – w Sonnenstein w Saksonii, gdzie komorę otwarto w czerwcu 1940 r., oraz w Bernburgu nad Soławą, gdzie ruszyła we wrześniu tego samego roku, zastępując pierwszy ośrodek w Brandenburgu²⁵¹.

Każdy ośrodek odpowiadał za zabijanie pacjentów z danego regionu. Lokalne szpitalne psychiatryczne oraz instytucje opiekujące się upośledzonymi musiały przesłać T-4 szczegółowe informacje na temat swojego funkcjonowania, wraz z formularzami rejestracyjnymi długoterminowych pacjentów, schizofreników, epileptyków, nieuleczalnych syfilityków, zniedołężniałych starców, obłąkanych kryminalistów, osób cierpiących na zapalenie mózgu, płasawicę Huntingtona oraz „każdy rodzaj ograniczenia umysłowego” (w rzeczy samej była to bardzo szeroka i mętnie zdefiniowana kategoria). Przynajmniej początkowo wielu lekarzy pracujących w tych instytucjach nie miało świadomości, czemu miało to służyć, lecz stosunkowo szybko musiało stać się to dla nich oczywiste. Formularze oceniali politycznie wiarygodni młodszy biegli medycyny, zaakceptowani przez lokalne biura NSDAP – bardzo niewielu poleconych T-4 lekarzy odmówiło odegrania przypisanej im roli – a następnie weryfikował je zespół starszych urzędników. Kluczowy był czynnik ekonomiczny, a nie medyczny – czy pacjent był zdolny do produktywnej pracy czy też nie? To pytanie miało odgrywać nadrzędną rolę w przyszłych projektach eksterminacji i miało także centralne znaczenie w czasie ocen dokonywanych przez lekarzy T-4 podczas wizyt w instytucjach, które nie nadesłały wymaganych formularzy. Jednakże w tle wartościowania ekonomicznego majaczył oczywisty element ideologiczny programu: według biura T-4, istnieli osobnicy, których dla dobra długofalowego „odświeżenia” rasy niemieckiej trzeba wyeliminować; i właśnie dlatego uśmiercanie objęło również, na przykład, epileptyków, głuchoniemych oraz niewidomych. Oszczędzano tylko odznaczonych weteranów wojennych. Jednakże w praktyce wszystkie te kryteria były mocno arbitralne, ponieważ formularze zawierały niewiele naprawdę ważnych szczegółów, a poza tym rozpatrywano je w wielkim pośpiechu i ogromnej liczbie. Przykładowo Hermann Pfannmüller pomiędzy 12 listopada a 1 grudnia 1940 r. ocenił ponad 2000 pacjentów, czyli średnio 121 dziennie, a równocześnie wypełniał swoje obowiązki dyrektora szpitala w Eglfing-Haar. Kolejny ekspert, Josef Schreck, od kwietnia 1940 r. do końca roku wypełnił 15 000 formularzy, czasami przerabiając po 400 tygodniowo, a oprócz tego i on miał inne obowiązki w szpitalu. Żaden nie mógł poświęcić na decyzję o życiu lub śmierci danego pacjenta więcej niż kilka sekund²⁵².

Formularze – oznaczane przez trzech młodych biegłych czerwonym plusem, jeżeli pacjent miał umrzeć, niebieskim minusem, jeżeli miał żyć, lub też (sporadycznie) znakiem zapytania, jeżeli jego przypadek wymagał dalszych badań – przesyłano jednemu z trzech starszych lekarzy, którzy mieli je zatwierdzić lub poprawić. Ich decyzja była ostateczna. Gdy wypełnione formularze powróciły do biura T-4, nazwiska pacjentów wyselekcjonowanych do uśmiercenia przesyłano do biura transportowego, a ono powiadamiało instytucje, w których przebywali,

i wysyłało urzędnika w celu poczynienia niezbędnych ustaleń. Spisy często układano tak przypadkowo, że trafiali do nich pacjenci ocenieni przez dyrektorów placówek medycznych jako solidni pracownicy. W związku z tym nierzadko dochodziło do sytuacji, w której to już na miejscu wymieniano ich na innych pacjentów, by wypełnić założoną normę. Pacjenci niebędący obywatelami Niemiec albo w których żyłach nie płynęła „germańska lub spokrewniona krew” także musieli zostać zgłoszeni. Tyczyło się to przede wszystkim Żydów, którzy byli podmiotem specjalnego rozkazu wydanego 15 kwietnia 1940 r.: przez kolejne dwa i pół roku około 1000 z nich zabrano z placówek opiekuńczych i zagazowano lub wywieziono do Polski, a tam zabito. Jako pretekst podano, że aryjski personel się na nich skarżył i nie można od niego oczekiwać, by ich leczył. Dyrektorzy szpitali psychiatrycznych, jak Hermann Pfannmüller 20 września 1940 r., we właściwym momencie, gdy ostatni żydowski podopieczny został zabrany lub zabity, z dumą meldowali, że oto ich instytucja jest już „wolna od Żydów”²⁵³.

Procedura wyglądała mniej więcej tak samo w przypadku wszystkich kategorii pacjentów wybranych do uśmiercenia. Wskazanego dnia przybywały po nich duże szare autobusy, przypominające te wykorzystywane do dostarczania poczty lub transportu publicznego na terenach wiejskich. Choć lekarze oraz funkcjonariusze T-4 wielokrotnie zapewniali, że ci pacjenci są obłąkani, niewładni decydować o samych sobie i nie wiedzą, co się wokół nich dzieje, to w zdecydowanej większości przypadków osób wyselekcjonowanych do zagazowania rzecz się miała zgoła inaczej, nawet jeżeli rzekomo były „ograniczone umysłowo”. Niektórzy początkowo cieszyli się z urozmaicenia, jakim było pojawienie się autobusu, wierząc w zapewnienia personelu, że czeka ich wycieczka. Ale wielu aż za dobrze rozumiało, że są wywożeni na śmierć. Lekarze i pielęgniarki nie zawsze dbali o pozory, a w szpitalach psychiatrycznych oraz instytucjach opiekuńczych całych Niemiec wkrótce zaczęły krążyć plotki. „Znowu żyję w strachu”, napisała jedna z kobiet z zakładu w Szczecinie do rodziny, „bo znowu przyjechały samochody (...). Samochody były tu wczoraj i osiem dni temu też, znowuabrały wielu ludzi tam, gdzie nikt by nie pomyślał. Byliśmy tacy smutni, że wszyscy płakaliśmy”. Gdy pielęgniarka powiedziała „Do zobaczenia!” do pewnej pacjentki z Reichenau wsiadającej właśnie do autobusu, ta się odwróciła i odparła, że „już się nie zobaczą, wiedziała, co przeznaczyło jej Prawo Hitlera”. „Jadą mordercy!”, wykrzyknął pewien pacjent Emmendingen na widok autobusu. Personel często faszerywał niespokojnych podopiecznych silnymi środkami uspokajającymi, żeby można ich zapakować do autobusów w stanie półśpiączki. Lecz niektórzy pacjenci zaczęli odmawiać przyjmowania zastrzyków, gdyż lękali się, że zawierają truciznę. Inni stawiali fizyczny opór przy wsiadaniu do autobusów, a brutalność, z jaką ich wówczas traktowano, jedynie potęgowała strach innych. Wielu wpadało w niepoohamowany płacz, gdy wciągano ich do środka²⁵⁴.

Na miejscu na spotkanie pacjentów wychodził personel, prowadził ich do sali przyjęć i nakazywał im się rozebrać. Następnie wydawano im kwit z imieniem i nazwiskiem oraz poddawano ich powierzchownemu badaniu lekarskiemu, które miało na celu głównie wykrycie poszlak mogących posłużyć za wiarygodną przyczynę zgonu do akt; osobom posiadającym cenne plomby w zębach malowano na plecach lub na ramieniu krzyżyk. Na ciele przybijano im pieczętkę lub przyklejano numer identyfikacyjny; byli fotografowani (aby ukazać ich rzekomą ułomność fizyczną lub psychiczną), a następnie, wciąż nagich, zabierano do komory gazowej, zakamuflowanej tak, by wyglądała jak sala z natryskiem. Pacjentom, którzy nadal wykazywali niepokój, wstrzykiwano środki uspokajające. Gdy znaleźli się w środku zamykano drzwi, a personel wypuszczał gaz. Śmierć pacjentów absolutnie nie była spokojna czy humanitarna. Pewien świadek, obserwujący zagazowywanie w Hadamar przez wizjer, opowiedział później, co widział:

„Jakieś 40-50 osób ciasno ściśniętych w sali obok powoli umierało. Niektórzy leżeli na podłodze, inni powoli siadali, wielu otwierało usta, jak gdyby brakowało im powietrza. Ich śmierć była tak pełna cierpienia, że nie może być mowy o humanitarnym uśmiercaniu, tym bardziej, że wielu z zabitych mogło mieć chwile przebłysku świadomości i rozumieć, co się dzieje. Przyglądałem się procedurze przez 2-3 minuty, po czym wyszedłem, ponieważ nie byłem w stanie dłużej patrzeć i zrobiło mi się niedobrze”²⁵⁵.

Normalnie pacjentów uśmiercano w grupach po 15-20 osób, lecz czasami w ciasnych komorach upychano ich znacznie więcej. Przytomność tracili po mniej więcej pięciu minutach; po dwudziestu już nie żyli. Personel odczekał godzinę lub dwie, a następnie wietrzył komorę wentylatorami. Do wnętrza wchodził lekarz, aby potwierdzić zgony, a po nim pojawiali się sanitariusze znani jako „palacze” (*Brenner*), którzy rozplątywali ciała i zaciągali je do „pokoju śmierci”. Tam wybrane ciała poddawano sekcji; przeprowadzali je młodszy lekarze, potrzebujący praktyki w patologii, lub też inni, którym polecono usunąć rozmaite organy i przesłać je do instytutów badawczych na analizy. Palacze zabierali także ciała oznaczone krzyżykami i wyłamywali złote zęby, które następnie pakowano i wysyłano do biura T-4 w Berlinie. Następnie ciała umieszczano na metalowych paletach i transportowano do pomieszczenia krematoryjnego, gdzie palacze, nierzadko pracując nocami, zamieniali je w popiół²⁵⁶.

Rodziny i krewnych ofiar informowano o ich przeniesieniu do ośrodków śmierci dopiero po fakcie²⁵⁷. Instytucja przyjmująca, po bezpiecznym przybyciu pacjentów, wysyłała bliskim list z informacją, lecz ostrzegała w nim, aby nie wybierali się z odwiedzinami, dopóki podopieczni na dobre się nie zdomowią. Oczywiście w chwili, gdy bliscy otrzymywali list, pacjenci już nie żyli. Jakiś czas później rodziny powiadamiano, że pacjent zmarł na atak serca, zapalenie płuc, gruźlicę lub podobną chorobę wymienioną w spisie dostarczonym przez biuro T-4. Do powiadomienia dołączano notatki z badania przeprowadzonego po ich przybyciu. Świadomi,

że w pewnym sensie działają nielegalnie, lekarze podpisywali się na świadectwach zgonu fałszywymi nazwiskami oraz naturalnie umieszczali na nich nieprawdziwą datę, by wyglądało na to, że pacjent zmarł kilka dni lub tygodniu po przyjęciu do ośrodka, a nie po zaledwie kilku godzinach. Opóźnianie podawania zgonów do wiadomości miało pewien efekt uboczny, a mianowicie wzbogacało daną instytucję, gdyż nadal pobierała świadczenia, emerytury oraz pomoc od rodziny przekazywane w okresie od rzeczywistej śmierci pacjenta do momentu jej formalnego odnotowania w świadectwie zgonu. Rodzinom ofiarowano urny z, jak im mówiono, prochami nieszczęsnych bliskich, lecz faktycznie palacze po prostu wypełniali je popiołem nagromadzonym w krematorium po spaleniu całej grupy ofiar. Co się tyczy odzieży ofiar, to krewnych informowano, że została przekazana Narodowosocjalistycznej Pomocy Społecznej, choć tak naprawdę, jeżeli tylko była dobrej jakości, zazwyczaj trafiała do szaf personelu ośrodków. Wyszukany mechanizm mistyfikacji obejmował także mapy, na których, w miejscu wskazującym rodzinną miejscowość każdej z ofiar, personel wbijał kolorowe szpilki. Gdy w jednym miejscu pojawiło się ich zbyt wiele, mówiono, że ofiara zmarła w innej instytucji; ośrodki uśmiercania wymieniały się nawet listami zabitych, żeby odsunąć groźbę zrodzenia się podejrzeń. W zachowanie całego procesu w tajemnicy wkładano maksimum wysiłku. Personel nie mógł nawiązywać bliższych kontaktów w lokalnych społecznościach i przysięgał, że nie ujawni, co dzieje się w ośrodkach, nikomu z wyjątkiem upoważnionych funkcjonariuszy. „Każdy, kto nie będzie trzymał buzi na kłódkę”, zwrócił się Christian Wirth do grupy nowych palaczy w Hartheim, „trafi do obozu koncentracyjnego lub zostanie rozstrzelany”²⁵⁸.

W samych ośrodkach, dzięki licznym formularzom oraz dokumentom, jakie generowały, panowała złudna atmosfera chłodnej kalkulacji. Osoby, które dokonywały zabójstw, często upijały się specjalnie przyznawanymi im racjami alkoholu. Meldowano, że oddają się wzajemnie licznym, przygodnym stosunkom seksualnym, aby oderwać myśli od wszechobecnego ciągu śmierci. W Hartheim personel zorganizował przyjęcie, aby uczcić dziesięcioletnią kremację. Pracownicy zgromadzili się w krematorium wokół nagiego ciała niedawno zagazowanej ofiary, które leżało na noszach przykryte kwiatami. Jeden z członków personelu przebrał się za duchownego i odprawił krótkie nabożeństwo, następnie wszystkim obecnym rozdano piwo. W sumie w Hartheim zagazowano przynajmniej 20 000 ludzi, tyle samo w Sonnenstein, 20 000 w Brandenburgu i Bernburgu, oraz kolejne 20 000 w Grafeneck i Hadamar, co daje łączną liczbę 80 000²⁵⁹.

IV

Pomimo otaczającej go tajemnicy, informacje o programie przymusowej eutanazji nie mogły na dłuższą metę pozostać zamknięte w murach ośrodków śmierci oraz w granicach biurokracji T-4. Ludzie mieszkający w pobliżu Hadamar zauważali kłęby dymu wydobywającego się

z kominów zakładu w krótkim czasie po pojawieniu się każdego transportu pacjentów; z kolei członkowie personelu, którzy przy rzadkich okazjach, gdy pozwalano im wyjść, udawali się na zakupy lub pili w miejscowych oberżach, naturalnie mówili o swojej pracy. Inni zauważali autobusy przyjeżdżające do ich miejscowości po psychicznie chorych pacjentów; pewnego razu na początku 1941 r. pacjentów zakładu w Absbergu upychano w autobusach nie za bramą ośrodka, lecz na środku miejskiego rynku, na oczach mieszkańców, którzy poczęli protestować, lamentować i miotać obelgi, gdy ci stawiali opór i byli brutalnie wciągani do pojazdów przez rosłych sanitariuszy²⁶⁰. Podejrzenia jeszcze bardziej szerzyły się wśród bliskich osób wywiezionych do ośrodków śmierci. Niektórzy perspektywę zgonu dzieci lub niesamodzielnego finansowo krewnego przyjmowali z radością; mniej wnikliwi pozwalali, aby ich obawy uśmierzyły bałamutne zapewnienia tych instytucji. Lecz większość rodziców i krewnych dysponowała własnymi kanałami informacji, a rodziny znajdujące się w tej sytuacji znały się nawzajem, gdyż wpadały na siebie w czasie wizyt lub, wcześniej, pod gabinetami lekarskimi. Gdy dowiadywały się, że bliskich przenoszono do miejsc pokroju Hartheim czy Hadamar, instynktownie czuły, co się dzieje. Czasami krewni starali się zabrać chorych do domu, zanim trafią na listę pacjentów do przeniesienia. Pewna matka napisała do dyrektora placówki, w której znajdował się jej syn, gdy usłyszała, że został on już przeniesiony: „Jeżeli mój syn już nie żyje, to zwracam się z prośbą o jego prochy, ponieważ w Monachium krążą najróżniejsze plotki i choć raz pragnę mieć jasność”. Inna kobieta napisała na marginesie oficjalnego powiadomienia o przeniesieniu jej ciotki do Grafeneck: „Za kilka dni otrzymamy wieści o śmierci biednej Idy (...). Drzę na myśl o następnym liście (...). Nawet nie będziemy mogli udać się nad grób Idy i nie można mieć pewności, że przesłane prochy będą jej”. Gdy nadchodziły oficjalne powiadomienia o zgonach, strach coraz częściej przeradzał się w gniew. Siostra jednego z zamordowanych mężczyzn napisała do dyrektora placówki, z której został przeniesiony, z pytaniem – dlaczego w ogóle go zabrano, skoro był tak chory, że wkrótce zmarł? Jego choroba „nie mogła po prostu pojawić się wczoraj”. „Przecież”, stwierdziła z wściekłością, „mamy tu do czynienia z biedną, chorą istotą ludzką *potrzebującą pomocy, a nie z bytłem!*”²⁶¹.

Niektórzy urzędnicy wymiaru sprawiedliwości odnotowali niecodzienną częstotliwość zgonów wśród podopiecznych szpitali, a kilku prokuratorów zastanawiało się nawet nad poproszeniem Gestapo o zbadanie tej sprawy. Jednakże nikt nie posunął się tak daleko jak Lothar Kreyszig, sędzia z Brandenburga specjalizujący się w sprawach o kuratelę nad niepełnoletnimi oraz adopcyjnych. Kreyszig był weteranem oraz członkiem Kościoła Wyznającego. Nabrał podejrzeń, gdy umyślowo chorych pacjentów, nad którymi sąd pełnił nadzór (znajdowali się więc w jego obszarze odpowiedzialności), zaczęto przenosić z ośrodków, a wkrótce informowano o ich nagłym zgonie. Kreyszig napisał do ministra sprawiedliwości Gürtnera, protestując przeciwko – jak to określił – bezprawnemu

i niemoralnemu programowi masowych morderstw. Odpowiedzią resortu na tę oraz inne, podobne wątpliwości lokalnych funkcjonariuszy systemu sprawiedliwości była kolejna próba opracowania aktu prawnego nadającego mordercom faktyczny immunitet. Została jednak zawetowana przez samego Hitlera, który uznał, że nagłośnienie sprawy zapewniłoby groźną amunicję alianckiej propagandzie. Pod koniec kwietnia 1941 r. Ministerstwo Sprawiedliwości zorganizowało spotkanie informacyjne, na którym Brack i Heyde starali się uspokoić starszych sędziów i prokuratorów. Tymczasem Kreyszig został wezwany na rozmowę z czołowym urzędnikiem resortu, sekretarzem stanu Rolandem Freislerem, który poinformował go, że uśmiercanie odbywa się na rozkaz Hitlera. Nie akceptując tego wyjaśnienia, Kreyszig napisał do dyrektorów szpitali psychiatrycznych w swoim okręgu, informując ich, że przeniesienia pacjentów do ośrodków śmierci są nielegalne, i zagroził im krokami prawnymi, jeżeli przetransportują choćby jeszcze jednego pacjenta podlegającego jego jurysdykcji. Oświadczył, że obrona interesów, a nawet życia jego podopiecznych jest jego prawnym obowiązkiem. Późniejsza rozmowa z Gürtnerem również nie przekonała go, że postępuje niewłaściwie, a w grudniu 1941 r. został zmuszony do przejścia na emeryturę²⁶².

Kreyszig był osamotniony w swoich upartych próbach zatrzymania programu. Ministerstwo Sprawiedliwości uśmierzyło wątpliwości zainteresowanych sędziów oraz prokuratorów i nie doprowadziły one do żadnych działań prawnych. Przypuszczalnie większą troskę wyrażali przywódcy religijni. Pomimo przenoszenia licznych pacjentów do instytucji państwowych po roku 1936, bardzo wieloma upośledzonymi psychicznie i fizycznie nadal opiekowano się w szpitalach i domach prowadzonych przez Kościoły oraz ich świeckie organizacje pomocowe – Misję Wewnętrzną w przypadku Kościoła ewangelickiego i Caritas Kościoła katolickiego. Część dyrektorów zakładów psychiatrycznych Misji Wewnętrznej próbowała opóźnić rejestrację oraz transport swoich podopiecznych, a jeden z nich, pastor Paul Gerhard Braune, dyrektor kilku takich szpitali w Wirtembergii, zdołał pozyskać wsparcie pastora Friedricha von Bodelschwingha, postaci powszechnie znanej w środowisku protestanckiej pomocy społecznej. Bodelschwingh kierował słynnym szpitalem Bethel w Bielefeld i bez ogródek odmówił pozwolenia na zabranie swoich pacjentów na śmierć. *Gauleiter* tego okręgu nie zezwolił na jego aresztowanie, gdyż cieszył się on reputacją nie tylko w całych Niemczech, ale i na świecie; Bodelschwingh słynął z bezinteresownego stosowania zasad Chrystusa w dobroczynności. W samym środku sporu, tuż po północy 19 września 1940 r., nad szpitalem pojawił się samolot, który zbombardował placówkę, zabijając jedenaścioro upośledzonych dzieci i pielęgniarkę. Goebbels bez chwili zwłoki polecił prasie zaatakować barbarzyństwo Brytyjczyków – „Dzieciobójstwo w Bethel – odrażająca zbrodnia”, grzmiał nagłówek jednej z gazet. Kontrolowane przez państwo media pytały: jak Brytyjczycy mogli wybrać sobie za cel tak szeroko znany ośrodek chrześcijańskiej dobroczynności? Sam Bodelschwingh był aż nadto świadomy ironii sytuacji. „Czyż powinienem”, zapytał lokalnego urzędnika państwowego,

„potępić postępek Anglików, a wkrótce potem przyłożyć rękę do ‘dzieciobójstwa’ w Bethel na o wiele większą skalę?”²⁶³.

Dwa dni po nalocie niemiecki urzędnik należący do informatorów amerykańskiego korespondenta Williama L. Shirera, przyszedł do jego hotelu i po odłączeniu aparatu telefonicznego powiedział, że Gestapo zabija podopiecznych zakładów dla umysłowo chorych. Dał jasno do zrozumienia, że szpital Bethel został zbombardowany przez niemiecki samolot, ponieważ von Bodelschwingh nie chciał współpracować. Śledztwo Shirera przyniosło rezultaty pod koniec listopada. „To opowieść o złu”, zanotował w dzienniku. Niemiecki rząd, napisał, „systematycznie uśmierca umysłowo niedoskonałą ludność Rzeszy”. Jeden z informatorów określił liczbę zabitych na 100 000, ale Shirer uznał ją za przesadzoną. Amerykański reporter odkrył, że morderstwa są dokonywane na pisemny rozkaz Hitlera i kieruje nimi Kancelaria Führera. Jego informatorzy odnotowali także całą masę nekrologów pacjentów Grafeneck, Hartheim i Sonnenstein, zamówionych przez krewnych ofiar. Czasami były one napisane czymś w rodzaju szyfru, który nie pozostawiał wątpliwości, że bliscy wiedzą, co tak naprawdę się dzieje: „Otrzymaliśmy niewiarygodne nowiny (...). Po tygodniach niepewności (...). Po kremacji dotarły do nas smutne wieści (...)”. Shirer uznał, że czytelnicy niemieckich gazet potrafiliby czytać pomiędzy linijkami takich informacji i właśnie dlatego zakazano ich publikowania. Program, zakonkludował, jest „rezultatem tego, że skrajni naziści postanowili wcielić w życie swoje eugeniczne oraz socjologiczne pomysły”²⁶⁴.

Boldeschwingh i Braune udali się na spotkanie z Brackiem, żeby zaprotestować przeciwko zabójstwom, a następnie, wraz ze słynnym chirurgiem Ferdinandem Sauerbruchem, starali się wywrzeć nacisk na ministra Gürtnera. Oba spotkania nie przyniosły żadnych rezultatów, więc Braune opracował szczegółową dokumentację morderstw i wysłał ją Hitlerowi, najwyraźniej wierząc, że ten o niczym nie wie. Pod koniec długiego i drobiazgowego objaśnienia sprawy Braune poprosił o wstrzymanie programu. „Czy jeżeli ludzkie życie znaczy tak niewiele, to moralność całego narodu nie jest zagrożona?”, pytał retorycznie. Poinformowano go, że Hitler nie jest w stanie położyć tamy programowi. 12 sierpnia 1940 r. Braune został aresztowany i uwięziony przez Gestapo; lecz 31 października tego samego roku, po krótkim pobycie w areszcie, zwolniono go pod warunkiem, że zaprzestanie swojej akcji²⁶⁵. 19 lipca 1940 r. Theophil Wurm, protestancki biskup Wirtembergii, napisał do ministra spraw wewnętrznych Fricka, prosząc o zaprzestanie mordów:

„Jeżeli tak ważka kwestia, jak troska o setki tysięcy towarzyszy rasowych potrzebujących opieki, rozpatrywana jest wyłącznie z punktu widzenia przelotnej zasady użyteczności i rozwiązywana w poczuciu brutalnej eksterminacji owych towarzyszy rasowych, to ostatecznie postawiono na złowrogi rozwój spraw i w końcu porzucono chrześcijaństwo, żywą siłę, która określa życie jednostki i wspólnoty w narodzie niemieckim (...). Z tej równi pochyłej nie ma już odwrotu”²⁶⁶.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, 5 września 1940 r. napisał ponownie, pytając: „Czy Führer wie o tej sprawie? Czy ją zatwierdził?”²⁶⁷.

Problem takich działań leżał w tym, że koniec końców ograniczały się do interwencji ledwie kilku odważnych osób, a co za tym idzie, były nieskuteczne. Nie prowadziły również do żadnego szerszego i ogólnego sprzeciwu w Trzeciej Rzeszy. Członkowie wojskowo-konserwatywnej opozycji doskonale zdawali sobie sprawę z tych morderstw i stanowczo je potępiali, ale krytyczną postawę w stosunku do reżimu przyjęli już wcześniej z innych przyczyn²⁶⁸. Ludzie tacy jak von Bodelschwingh nie sprzeciwiali się wszystkim aspektom funkcjonowania Trzeciej Rzeszy. W tym czasie, po latach reżimowych prześladowań, Kościół Wyznający był w opłakanym stanie. Większość protestanckich pastorów oraz urzędników pomocy społecznej należała do pronazistowskich Niemieckich Chrześcijan lub też nie wychylała się, tocząc wewnętrzne walki, wstrząsające Kościołem ewangelickim po 1933 roku. Aż połowę zamordowanych pacjentów stanowili podopieczni instytucji zarządzanych przez Kościół protestancki lub katolicki; często wywożono ich na śmierć za zgodą ludzi stojących na ich czele²⁶⁹. Ogólnokrajowe kierownictwo Misji Wewnętrznej było gotowe pogodzić się z zabójstwami, dopóki ograniczały się do „ludzi chorych, którzy nie są już zdolni do umyślowego pobudzenia i nie nadają się do ludzkiego społeczeństwa”. Był to kompromis akceptowalny nawet dla von Bodelschwingha, dopóki tylko byłby jednoznacznie wyrażony w formalnym, publicznym akcie prawnym – choć wykorzystał on szansę do stworzenia rozbudowanych zabezpieczeń selekcji w podległych mu instytucjach, mających na celu wywoływanie niekończących się opóźnień całego procesu. Wątpliwości, dezorientacja i rozpacz dręczyły sumienia pastorów debatujących, czy należy protestować przeciwko państwu, którego fundamentalnej legitymacji nie podważali. Czy nie zaszkodziłoby to Kościołowi, o ile nie przemówiłby jednym głosem? Jeżeli się sprzeciwią, to czy po prostu nie skończy się to przejściem kontroli nad instytucjami Misji Wewnętrznej przez państwo? Wielu bało się, że publiczny protest da państwu doskonały pretekst do zintensyfikowania dalszych prześladowań. W czasie jednego z wielu spotkań w tej sprawie pastor Ernst Wilm, członek Kościoła Wyznającego, który pracował w szpitalu Bethel von Bodelschwingha, zauważył: „Mamy obowiązek wstawiać się i dzielić odpowiedzialność za naszych chorych (...) a zatem nie można powiedzieć: byłem w rękach morderców, a ty tylko wzruszyłeś ramionami”. Pod koniec 1940 r. oraz przez większość następnego roku nieliczni, zatwardziali przeciwnicy uśmiercania, tacy jak on, wyrażali właśnie taki pogląd²⁷⁰.

V

Kościół katolicki również znajdował się pod ostrzałem reżimu już od kilku dobrych lat. Wiele jego organizacji świeckich zostało zdelegalizowanych, a liczni duchowni aresztowani i uwięzieni. Jego porozumienie z reżimem, przypieczętowane konkordatem z papieżem Piusem

XI, podpisanym w 1933 r., który rzekomo chronił pozycję Kościoła w Niemczech w zamian za gwarancję, że kler nie będzie mieszał się do polityki, zostało podarte na strzępy. Do 1939 r. czołowi niemieccy prałaci woleli trzymać głowy nisko, gdyż bali się, że może spotkać ich coś gorszego²⁷¹. Niemniej jednak Kościół katolicki pod przewodnictwem papieża był zdecydowanie bardziej zjednoczonym ciałem, niż kiedykolwiek mógłby być jego protestancki odpowiednik, i istniały pewne dogmaty, w sprawie których nie był gotowy do ustępstw. Watykan już wcześniej skarżył się na politykę sterylizacji rasowo niezdolnych wprowadzoną przez reżim i istniało małe prawdopodobieństwo, że przejdzie do porządku dziennego nad eskalacją tej polityki oraz przekształceniem jej w otwarcie popełniane mordy. Niemieccy biskupi potępiłi sterylizację i ogłosili wytyczne określające zakres, w jakim katoliccy lekarze, pielęgniarki i urzędnicy mogą w niej uczestniczyć, choć w praktyce ich nie egzekwowano. W tym czasie w Rzymie zasiadał już nowy papież, wybrany 2 marca 1939 r. Pius XII, czyli nikt inny, jak kardynał Pacelli, który przez większość lat 20. był przedstawicielem Watykanu w Niemczech. Płynnie czytał oraz mówił po niemiecku i odegrał bardzo dużą rolę w przygotowaniu papieskich protestów przeciwko przedwojennym pogwałceniom konkordatu. W październiku 1939 r. jego pierwsza encyklika, *Summi Pontificatus*, głosiła, że państwo nie powinno starać się zastępować Boga w roli sędziego decydującego o ludzkim życiu. Lecz protesty katolików przeciwko mordowaniu upośledzonych rozpoczęły się dopiero latem 1940 r., a iskrą, która je zapoczątkowała, były kontrowersyjne wydarzenia w szpitalu Bethel²⁷².

Szpital znajdował się w diecezji biskupa Clemensa Augusta von Galena, który w latach 1933-1934 pogodził się z reżimem, ale im bliżej było wojny, tym bardziej krytyczna stawała się jego postawa, zwłaszcza w obliczu ideologicznych ataków na chrześcijaństwo ze strony czołowych nazistów, takich jak Alfred Rosenberg czy Baldur von Schirach²⁷³. Galen, wyposażony w obszerne informacje przez von Bodelschwingha, 28 lipca 1940 r. napisał do kardynała Adolfa Bertrama i ze szczegółami przedstawił mu kampanię morderstw, nawołując przy tym, aby Kościół zajął w tej sprawie moralne stanowisko. Inni biskupi także byli zaniepokojeni. Conrad Gröber, arcybiskup Freiburga, 1 sierpnia 1940 r. napisał do Hansa-Heinricha Lammersa, szefa Kancelarii Rzeszy, informując go o zmartwieniach świeckich katolików, których bliskich uśmiercono, i ostrzegając, że mordy zaszkodzą międzynarodowej reputacji Niemiec, a także oferując pokrycie wszelkich kosztów „wynikających dla państwa z troski o umysłowo chorych przeznaczonych na śmierć”²⁷⁴. Wiele instytucji, których podopiecznych zabierano na śmierć, prowadził niemiecki Caritas, główna katolicka organizacja pomocy społecznej, a ich dyrektorzy usilnie prosili hierarchię katolicką o rady. 11 sierpnia 1940 r. Konferencja Biskupów w Fuldzie sprzeciwiła się morderstwom w kolejnym liście do Lammersa, a następnie wyznaczyła biskupa Heinricha Wienkena z Caritasu do osobistego złożenia oświadczenia. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych funkcjonariusze z T-

4 próbowali usprawiedliwić zabójstwa, lecz Wienken, powołując się na piąte przykazanie („Nie zabijaj”), ostrzegł, że jeżeli program nie ustanie, to Kościół nagłośni sprawę²⁷⁵.

Jednakże podczas kolejnego spotkania Wienken ustąpił i poprosił jedynie, aby pacjentów poddawano bardziej drobiazgowym badaniom przed wytypowaniem ich do uśmiercenia. Zaczął się obawiać, iż jego postawa podkopie wysiłki zmierzające do oswobodzenia katolickich księży z Dachau. Został jednak przywołany do porządku przez kardynała Michaela Faulhabera, który stanowczo poinformował go, że kwestie, którymi się przejmuje, są „marginalne” w stosunku do najważniejszego faktu – że mordowani są ludzie. „Jeżeli sprawy będą toczyć się bieżącym rytmem”, ostrzegł kardynał, „egzekucje zostaną doprowadzone do końca w pół roku”²⁷⁶. Co do sugestii, najwyraźniej wysuniętej przez Wienkena, że pisma sir Thomasa More’a usprawiedliwiają zabijanie niesprawnych, Faulhaber napisał z drwiną, iż „trudno powstrzymać się przed napisaniem satyry. Więc Anglik i wieki średnie stali się nagle wzorcami do naśladowania. Równie dobrze można odwołać się do palenia czarownic i pogromów Żydów w Strasburgu”²⁷⁷. Negocjacje ostatecznie się załamały, ponieważ MSW nie zgodziło się złożyć niczego na piśmie. 2 grudnia 1940 r. Watykan wydał dekret stwierdzający stanowczo: „Bezpośrednie zabicie niewinnej osoby ze względu na umysłowe lub fizyczne ułomności jest niedozwolone”. Jest to „sprzeczne z prawem naturalnym i pozytywnym prawem Boskim”²⁷⁸. Na przekór temu niemiecka hierarchia kościelna uznała, że dalsze kroki są niewskazane. „Wszelkie nieostrożne i pochopne działania”, przestrzegali 2 sierpnia 1940 r. główny doradca kardynała Bertrama, „w praktyce mogą przynieść niezwykle zgubne i dalekosiężne konsekwencje w sprawach duszpasterskich i kościelnych”²⁷⁹. 5 sierpnia Bertram powiedział von Galenowi, że dowody nie są wystarczające na tyle, aby złożyć protest. Dopiero 9 marca 1941 r. von Galen wydrukował dekret w swoim oficjalnym biuletynie. Do zabrania głosu skłoniło go wreszcie aresztowanie księży przez Gestapo oraz zajęcie nieruchomości jezuitów w jego rodzinnym Münster, żeby zapewnić kwatery ludziom, którzy stracili dach nad głową w wyniku nalotu. Przekonało go to, że ostrożność zalecana przez Bertrama prawie rok wcześniej jest bezcelowa. W kazaniach wygłoszonych 6, 13 i 20 lipca 1941 r. zaatakował zajęcie przez Tajną Policję kościelnego mienia w Münster oraz pod miastem, a także przeprowadzoną przez nią eksmisję mnichów, zakonnic oraz wiernych braci i sióstr. Ponadto skrytykował także akcję „eutanazyjną”. Policja próbowała zastraszyć von Galena i zmusić go do milczenia, dokonując nalotu na klasztor, w którym żyła jego siostra Helene von Galen, aresztując ją i zamykając w celi. Jednakże ta, pełna odwagi, umknęła Gestapo, uciekając przez okno²⁸⁰.

Galen był do cna poruszony. W czwartym kazaniu, z 3 sierpnia 1941 r., posunął się znacznie dalej niż do tej pory. Skłoniła go do tego potajemna wizyta ojca Heinricha Lackmanna, kapelana zakładu w Marienthal, który powiedział mu, że tamtejsi podopieczni mają zostać wywiezieni na śmierć, i poprosił go, aby coś w tej sprawie uczynił. Galen uznał to za

potencjalną zbrodnię i działał w oparciu o założenie – zresztą zgodne z prawdą – że jego obowiązkiem jest jej ujawnienie. W kazaniu najpierw ponownie odniósł się do aresztowania księży i konfiskaty mienia Kościoła, a następnie przeszedł do obszernej krytyki całego programu eutanazji. Przedstawił poszlakowe szczegóły, o których w kazaniu z 6 lipca jedynie napomknął, w tym konkretne przypadki, i dodał nawet, że naczelny lekarz Trzeciej Rzeszy, dr Conti, „nie robił tajemnicy z faktu, że w Niemczech rzeczywiście rozmyślnie zabito już wielu psychicznie chorych ludzi, a w przyszłości ma zostać zabitych jeszcze więcej”. Oświadczył, że są to bezprawne morderstwa. Powiedział, że dowiedziawszy się o transporcie pacjentów z instytucji w Marienthal pod Münster pod koniec minionego miesiąca, formalnie oskarżył winnych mordów w liście do prokuratora publicznego. Ludzie – zwrócił się do swojej wspólnoty wiernych – to nie stare konie czy krowy, żeby zarzynać ich, gdy stają się bezużyteczni. Jeżeli tę zasadę stosowano by w odniesieniu do istot ludzkich, „to *zasadniczo* otworem staje droga do zamordowania wszystkich nieproduktywnych ludzi, wszystkich nieuleczalnie chorych, wszystkich, którzy nie mogą pracować ze względu na inwalidztwo wojenne, otworem staje droga do zamordowania nas wszystkich, gdy tylko staniemy się starzy i słabi, a co za tym idzie, bezproduktywni”. W tych okolicznościach – pytał retorycznie – „któż może dalej ufać swojemu lekarzowi?”. Nie dało się zaprzeczyć przytoczonym przez niego faktom. Katolicy, obwieścił, muszą unikać tych, którzy bluźnią, atakują ich religię, czy też sprowadzają śmierć na niewinne kobiety i mężczyzn. W innym razie staną się współwinni²⁸¹.

Kazania, a zwłaszcza ostatnie, wywołały ogromną sensację. Galen kazał je wydrukować i jako wieść duszpasterską odczytać w parafialnych kościołach. Brytyjczycy zdobyli jeden egzemplarz i nadali jego fragmenty w BBC German Service, zaś kopie w formie ulotek rzucili nad Niemcami, a także, tłumacząc go na kilka różnych języków, rozprowadzili we Francji, Holandii, Polsce oraz w innych częściach Europy. Kopie znalazły drogę pod strzechy. W rezultacie część obywateli zaprotestowała lub rozmawiała o morderstwach z kolegami z pracy; wielu aresztowano i osadzono w obozach koncentracyjnych, w tym także księży, którzy powielali i rozprowadzali kazania. Działania von Galena ośmieliły innych biskupów, na przykład Antoniusa Hilfricha, biskupa Limburga, który 13 sierpnia 1941 r. napisał list protestacyjny do ministra Gürtnera (on sam też był katolikiem), potępiając w nim mordy jako „niesprawiedliwość wołającą o pomstę do Nieba”²⁸². Biskup Moguncji Albert Stohr w kazaniach potępił odbieranie życia²⁸³. Był to najsilniejszy, najbardziej jednoznaczny i najbardziej rozpowszechniony ruch sprzeciwu przeciwko jakiegokolwiek z nazistowskich polityk od narodzin Trzeciej Rzeszy. Sam von Galen zachował spokój – pogodził się z męczeństwem. Ale nic się nie wydarzyło. Nadał sprawie tak duży rozgłos, że nazistowscy przywódcy, choć byli wściekli, bali się podjąć przeciwko niemu jakieś kroki. *Gauleiter* Meyer napisał do Bormanna, domagając się powieszenia biskupa, a Bormann chętnie poparł ten pomysł, lecz gdy opowiedział o tych wydarzeniach Hitlerowi i Goebbelsowi, ci doszli do

wniosku, że zrobienie z von Galena męczennika zrodziłoby dalsze niepokoje, których w samym środku wojny po prostu nie można ryzykować. Führer stwierdził, że rozprawi się z nim po wojnie. Szeregowi członkowie Partii z Münster nie mogli tego pojąć: dlaczego – pytali – biskup nie siedzi w więzieniu, skoro ewidentnie jest zdrajcą²⁸⁴?

Rząd udzielił zawołanej odpowiedzi: w sierpniu 1941 r. opublikował film pod tytułem *Ich klage an!* [*Oskarżam!* – dop. tłum], w którym piękna młoda kobieta cierpiąca na stwardnienie rozsiane wyraża pragnienie zakończenia swoich cierpień, i po długich rozważaniach na temat słuszności i niesłuszności tej decyzji mąż oraz przyjaciel pomagają jej umrzeć. Dyskusje objęły także zasadę przymusowej eutanazji, usprawiedliwionej w jednym z fragmentów filmu długim wykładem profesora uniwersyteckiego. Film obejrzało 18 milionów widzów i, jak meldowała Służba Bezpieczeństwa SS, wielu uznało go za odpowiedź udzieloną von Galenowi. W rzeczy samej, za pojawienie się niektórych scen odpowiadał Viktor Brack z biura T-4. Osoby starsze, a zwłaszcza lekarze oraz ludzie dobrze wykształceni, odrzucili jego przekaz, ale młodszy lekarze byli znacznie bardziej przychylni, zakładając, że eutanazja zostanie przeprowadzona ze względów medycznych po odpowiednim badaniu, a wielu prostych obywateli zgadzało się z tą zasadą. Dało się słyszeć opinie prawników, że coś w rodzaju „wspomaganego samobójstwa” ukazanego na ekranie powinno znaleźć silniejsze umocowanie w prawie, podczas gdy większość ludzi popierała eutanazję tylko jeżeli była dobrowolna. Jeżeli dana osoba była „opóźniona w rozwoju” (film w ogóle nie mówił o tej kategorii pacjentów), to według większości Niemców eutanazja powinna mieć miejsce jedynie za zgodą jej krewnych. SD donosiła, że księża katolicy odwiedzają swoich parafian i próbują ich namówić, aby nie oglądali filmu. Prości obywatele nie byli pewni, w jakim celu powstał. „Film jest naprawdę interesujący”, stwierdził jeden z nich; „ale dzieje się w nim dokładnie to samo, co w zakładach dla obłąkanych, w których teraz zakatrują tych wszystkich szaleńców”. Przekaz podprogowy mówiący, że morderczy program T-4 jest uzasadniony, najwyraźniej nie przebił się do ludzkiej świadomości²⁸⁵.

A jednak program wstrzymano. Bezpośredni rozkaz Hitlera dla Brandta z 24 sierpnia 1941 r., przekazany dalej Bouhlerowi i Brackowi, zawieszał do odwołania zagazowywanie dorosłych, choć Führer zapewnił przy tym, że prowadzone na znacznie mniejszą skalę, a przez to mniej zauważalne, uśmiercanie dzieci będzie kontynuowane²⁸⁶. Nazistowscy przywódcy musieli z niechęcią przyznać, że kazania van Galena oraz powszechna, publiczna reakcja, jaką wzbudziły, utrudniają dalsze prowadzenie programu bez wzbudzania kolejnych niepokojów. Pielęgniarki oraz sanitariusze, zwłaszcza w katolickich ośrodkach dla chorych i niepełnosprawnych, zaczęli poważnie przeszkadzać w procedurze rejestracji. Opinia publiczna nabrała świadomości istnienia programu uśmiercania, a krewni, przyjaciele oraz sąsiedzi ofiar dawali głośny wyraz swemu zaniepokojeniu. Ponadto jednoznacznie łączyli całą sprawę z nazistowskim kierownictwem oraz jego ideologią; zaiste, pomimo żywej przez

ludzi pokroju biskupa Wurma naiwnej wiary, że Hitler o niej nie wiedział, zagrożenie, że na Führera spadnie część winy za program, stało się bardzo realne. W połowie 1941 r. nawet Himmler i Heydrich krytykowali „błędy w implementacji” akcji. Poza tym zaś „norma” wyznaczona przez Hitlera – 70 000 osób – została już zrealizowana²⁸⁷.

Niemniej te względy w żaden sposób nie pomniejszają doniosłości działań von Galena²⁸⁸. Nie da się stwierdzić, co stałoby się, gdyby nie zignorował rady swoich przełożonych z Kościoła katolickiego i nie sprzeciwił się uśmiercaniu umysłowo chorych oraz upośledzonych. Biorąc pod uwagę skłonność reżimu nazistowskiego do radykalizowania swoich polityk, jeżeli te nie spotykały się z oporem, można uznać za możliwe lub wręcz za prawdopodobne, że program byłby kontynuowany po sierpniu 1941 r., po osiągnięciu pierwotnie założonej „normy”; znalezienie ludzi do obsługi komór gazowych w Hadamar i innych miejscach nie stanowiłoby większej trudności, nawet gdyby część z pracujących zespołów wyjechała do Polski, co rzeczywiście miało miejsce. Ostatecznie okazało się, że naziści absolutnie nie porzucili zamiaru oczyszczenia społeczeństwa z osób, które według nich były dla niego ciężarem. Niemniej od sierpnia 1941 r., jeżeli ów cel w ogóle miał być realizowany, musiało odbywać się to powoli i w tajemnicy. Osoby umysłowo upośledzone, wieloletni pacjenci ośrodków psychiatrycznych oraz pozostali uznani przez reżim za ludzi wiodących „życie niegodne życia” byli po prostu zbyt blisko związani z głównymi sieciami niemieckiego społeczeństwa, by można było ich odizolować i się ich pozbyć – tym bardziej, że definicje odchyień stosowane przez ekspertów T-4 były tak arbitralne i obejmowały tak wielu ludzi dostatecznie inteligentnych oraz aktywnych, że wiedzieli, co się dzieje i opowiadali o tym innym.

Z drugiej strony nie można powiedzieć tego o innych prześladowanych grupach niemieckiego społeczeństwa, na przykład o Cyganach czy Żydach. Galen nie wspominał o nich ani słowem, podobnie jak (z nielicznymi wyjątkami) pozostali przedstawiciele Kościoła katolickiego. Hitler wyciągnął z całej tej sytuacji naukę, jednakże nie doszedł do wniosku, iż niewskazane jest inicjowanie masowych mordów na dużych grupach ludności, ale że gdyby w przyszłości działania tego typu wymierzone w inne mniejszości natrafiły na podobne problemy, to niewskazane jest zapisywanie rozkazów na piśmie. A eufemistyczna propaganda otaczająca T-4, oszustwa, uspokajanie ofiar oraz ich bliskich – od opisywania uśmiercania mianem „specjalnej kuracji” po maskowanie komór gazowych tak, aby wyglądały jak natryski – wszystko to miało zostać zastosowane na większą skalę, gdy dojdzie do jeszcze większych mordów. Akcja przymusowej eutanazji stanowiła tajemnicę poliszynela; posługiwanie się eufemizmami oraz niedomówieniami dawało ludziom wybór: zignorować rzeczywistość i wziąć je za dobrą monetę, lub przeniknąć do ich prawdziwego znaczenia (co nie było trudnym czy problematycznym wyczynem) i następnie stanąć w obliczu trudnego wyboru – czy coś w tej sprawie zrobić. Do momentu zakończenia programu uśmiercania w sierpniu

1941 r. do „obsługi” maszynierii mordów wciągnięto spory odsetek środowiska medycznego oraz opiekuńczego. Poprzez mieszankę biurokratycznej rutyny, presję środowiskową, propagandę, a także różnego rodzaju zachęty i nagrody, krąg osób zaangażowanych w program nieubłaganie się rozszerzał – od początkowo skromnej grupy oddanych sprawie lekarzy, po internistów, psychiatrów, pracowników opieki społecznej, personel zakładów dla umysłowo chorych, pielęgniarki, sanitariuszy, administratorów, kierowców oraz wielu innych ludzi. Machina masowego mordu opracowana w ramach Akcji T-4, od selekcji ofiar po ekonomiczne wykorzystanie ich szczątków, działała z ponurą wydajnością. Jako że sprawdziła się w tym wypadku, była gotowa do zastosowania w kolejnych – na znacznie większą skalę²⁸⁹.

VI

Masowe mordy zainicjowane przez Trzecią Rzeszę jesienią 1939 r. w Niemczech, jak i na okupowanych terenach Polski, w żadnym razie nie były konsekwencją wybuchu wojny, w której, według nazistowskiej wierchuszki, na szali leżało samo istnienie Niemiec. Tym bardziej nie były skutkiem „barbaryzacji wojny” wynikłej ze zmagania na śmierć i życie prowadzonych z bezlitosnym wrogiem w ciężkich warunkach. Inwazja na Polskę toczyła się w korzystnych okolicznościach: przy dobrej pogodzie, przeciw wrogowi zmiecionemu z dużą łatwością. Atakujących oddziałów nie trzeba było przekonywać drogą politycznej indoktrynacji, że przeciwnik stanowi potężne zagrożenie dla przyszłości Niemiec, bo w przypadku Polaków byłoby to ewidentne kłamstwo. Zasadniczo lojalność grupowa w niższych szeregach armii pozostała niezachwiana; nie istniała konieczność zastępowania jej surowym, zdemoralizowanym systemem dyscypliny, ideologią rasową przeważającą nad wojskowymi wartościami²⁹⁰. Niemalże wszystko, co miało się wydarzyć w trakcie inwazji na Związek Radziecki po czerwcu 1941 r., w mniejszym zakresie rozegrało się już podczas uderzenia na Polskę, niemal dwa lata wcześniej²⁹¹. Już na samym początku do Polski wkroczyły *Einsatzgruppen* SS, które wylapywały osoby politycznie niepożądane i rozstrzeliwały je lub wywoziły do obozów koncentracyjnych, masakrowały Żydów, aresztowały oraz wysyłały miejscowych mężczyzn do Niemiec w roli robotników przymusowych, a także zajmowały się systematyczną polityką czystek etnicznych i brutalnie egzekwowanych wysiedleń ludności.

Powyższe działania nie ograniczały się do SS. Od razu włączyli się do nich także funkcjonariusze NSDAP, „szturmowcy”, urzędnicy cywilni, a zwłaszcza oficerowie niższego szczebla i szeregowi żołnierze, a następnie w ich ślady poszli przesiedleni do Polski niemieccy osadnicy. Aresztowania, pobicia i morderstwa Polaków, a zwłaszcza Żydów, stały się czymś powszednim, lecz jeszcze bardziej uderzająca była intensywność nienawiści i pogardy okazywanej im przez zwykłych żołnierzy niemieckiej armii, którzy bez wahania, wręcz rytualnie poniżali Żydów na ulicach, śmiali się i szydzili, zmuszając ich do wrywania sobie

bród, oraz zmuszali do publicznych upokorzeń. Nie mniej uderzające było założenie atakujących i przesiedlanych Niemców, że mogą dowolnie korzystać z mienia Polaków i Żydów, jak z łupu. Kradzież i rabowanie żydowskiej własności, zwłaszcza przez niemieckich żołnierzy, było niemal powszechne. Czasami pomagali im i podjudzali ich miejscowi Polacy. Prosta ludność polska nieżydowskiego pochodzenia zazwyczaj rabowała także na własną rękę. Oczywiście wszystkie te działania były odbiciem oficjalnej polityki sterowanej ze szczytu przez samego Hitlera, który oświadczył, iż Polska ma zostać kompletnie zniszczona, jej wykształcone klasy ludności unicestwione, a ludność zepchnięta do statusu ciemnych helotów, których życie jest nic nie warte. Z Berlina nadszedł wyraźny rozkaz zagarnięcia polskiego oraz żydowskiego mienia, podobnie jak polecenie germanizacji terytoriów wcielonych do Rzeszy, przesiedleń ludności i gettoizacji Żydów. Niemniej jednak zapał, z jakim najeźdźcy wykorzystali owe centralnie narzucone rozwiązania, i z jakim działali z własnej inicjatywy, często wręcz wykraczając poza wytyczne i wcielając je w życie z sadystyczną brutalnością, wymaga kilka słów wyjaśnienia.

Powszechna nienawiść i pogarda w stosunku do Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Rosjan, a w jeszcze większym stopniu do „wschodnich Żydów”, były w Niemczech głęboko zakorzenione. Nawet przed I Wojną Światową poglądy zakładające ludzką równość oraz emancypację wpajane klasie robotniczej przez socjaldemokratyczny ruch robotniczy nie rozwinęły się na tyle, aby objąć wymienione powyżej mniejszości. Masy prostych robotników uważały, że Polacy i Rosjanie są zacofani, prymitywni i niewykształceni; na poparcie tego stanowiska przypomniano o częstych antysemitkich pogromach w carskiej Rosji. Strach przed inwazją z barbarzyńskiego wschodu miał ogromne znaczenie dla przekonania socjaldemokratów, aby w 1914 r. głosowali za kredytami wojennymi. Nastanie komunistycznej dyktatury i Związku Radzieckiego jedynie wzmocniły oraz pogłębiły te przekonania. Większość Niemców, a w tym, jak na ironię, wielu wykształconych i zakulturowanych niemieckich Żydów, uważało „wschodnich Żydów” z Polski za jeszcze bardziej zacofanych i prymitywnych. Na początku lat 20., gdy garstka z nich schroniła się w Niemczech przed brutalnością wojny domowej w Rosji, pojawiły się pretensje, natężeniem absolutnie nieprzystające do liczby przybyszów. Nazistowska propaganda nieustannie wzmacniała te stereotypy. Przez całe lata 30. pogłębiała uprzedzenia względem Słowian oraz „wschodnich Żydów”, aż w końcu dla wielu Niemców, zwłaszcza młodszej generacji, stali się czymś gorszym niż istoty ludzkie²⁹².

Począwszy od 1933 r., całemu pokoleniu młodych Niemców zaszczepiano twardość, wytrzymałość, brutalność, skłonność do stosowania siły i cnoty przemocy; a nawet jeżeli nazistowska edukacja oraz propaganda nie zawsze odnosiły sukcesy na tych płaszczyznach, to jednak ewidentnie miały spore oddziaływanie. Nazizm uczył, że racja jest po stronie silniejszego, że wygrany bierze wszystko, a gorsi rasowo są zwierzyną, na którą można bez

zahamowań polować. Nie dziwi więc, że to właśnie niemieccy żołnierze młodszego pokolenia stosowali wobec Żydów największą brutalność i przemoc. W listopadzie 1939 r. Wilm Hosenfeld pisał w liście do syna: „Żydzi mówią: ‘stary żołnierzy dobry, młody żołnierz okropny’”²⁹³. To, co niemieccy najeźdźcy i okupanci wyczyniali w Polsce od września 1939 r., nie wynikało tyleż z samej wojny, co z długofalowego procesu indoktrynacji opartej na głęboko zakorzenionym odczuciu, że Słowianie i „wschodni Żydzi” są podludźmi oraz że politycznym przeciwnikom nie przysługują żadne prawa. Za typowy przykład można uznać tutaj generała Gottfrieda Heinrici. Nie był on fanatycznym nazistą, lecz zatwardziałym, zawodowym wojskowym, a jego listy, w których jakby od niechcienia łączy ze sobą Słowian, Żydów, brud i robactwo, ujawniają mocno ugruntowane uprzedzenia. „Wszędzie gonią tu dokoła pluskwy i wszy”, napisał z Polski do żony 22 kwietnia 1941 r., „a także koszmarni Żydzi z gwiazdami Dawida na ramionach”²⁹⁴. Co ciekawe, w sposobie traktowania Żydów i Polaków przez niemieckich okupantów dostrzegł pewną analogię historyczną. „Polacy i Żydzi służą jako niewolnicy”, napisał kilka dni później. „Nikt się nimi nie przejmuje. Jest tu jak w czasach starożytnych, gdy Rzymianie podbijali inne ludy”²⁹⁵. Opisał Generalne Gubernatorstwo mianem „prawdziwej kupy odpadków Europy”, pełnej „na wpół zawałonych, odrapanych, ohydnych, ze sztywnymi od brudu obszarpanymi zasłonami w oknach” domów²⁹⁶. Najwyraźniej nigdy nie odwiedził biedniejszych rejonów własnego kraju. Według Heinriciego, jak i wielu innych Niemców, brud był słowiański i polski. „Gdy tylko wyjdiesz na ulicę”, donosił z Polski w kwietniu 1941 r., „od razu odnosisz wrażenie, że masz na sobie wszy i pchły. W żydowskich uliczkach panuje taki smród, że po ich pokonaniu musisz wyczyścić i wydmuchać nos, aby pozbyć się wciągniętego plugastwa”²⁹⁷.

Tak więc gdy niemieckie siły brały – jak same uważały – odwet za opór stawiany inwazji przez Polaków, biorąc zakładników, rozstrzeliwując cywili, paląc ludzi żywcem, równając z ziemią gospodarstwa rolne, itd., nie działały z militarnej konieczności, lecz w służbie ideologii nienawiści oraz pogardy, która w dużej mierze była nieobecna w inwazjach na państwa zachodnie²⁹⁸. Stosowanie przemocy wobec wrogów politycznych i rasowych, zarówno prawdziwych, jak i wyimaginowanych, stało się w Trzeciej Rzeszy czymś normalnym na długo przed wybuchem wojny. Brutalność, z którą Polacy, a zwłaszcza Żydzi spotykali się od września 1939 r., stanowiła kontynuację i intensyfikację ustanowionej przez Trzecią Rzeszę linii postępowania, podobnie jak grabieże i konfiskaty mienia, na które byli narażeni. W umysłach Hitlera oraz innych czołowych nazistów ostatecznym uzasadnieniem takiego podejścia było przygotowanie Niemiec do wojny poprzez zlikwidowanie zagrożenia, jakie rzekomo stwarzali Żydzi, a tym samym zapobieżenie groźbie „ciosu w plecy” zadanego przez wywrotowe elementy aktywne na froncie wewnętrznym – co, jak wierzyli, przyniosło Niemcom porażkę w I Wojnie Światowej²⁹⁹.

Podobne przemyślenia można dostrzec w sposobie traktowania okupowanej Polski, której przeznaczeniem od samego początku była rola odskoczni do z dawna planowanej inwazji na Związek Radziecki. Nie dało się ich nie zauważyć również w masowych morderstwach popełnianych od lata 1939 r. na umysłowo chorych i niepełnosprawnych. To również nie było jedynie skutkiem wojny, a już na pewno nie przypadkowej prośby wysłanej do Hitlera przez rodziców upośledzonego dziecka, jak czasami sugerowano. Przeciwnie, całą akcję zaplanowano o wiele wcześniej, a zapowiedziano ją przedwojenną, masową sterylizacją niemal 400 000 „niezdatnych” Niemców; Hitler zarysował ją dekadę wcześniej, a przygotowywana była już od połowy lat 30. Brutalność, jaką niemieckie wojska załamywały Polskę, także „zaprogramowano” z wyprzedzeniem. Stanowiła logiczną kontynuację rozwiązań wprowadzonych przez nazistów w czasach pokoju, rozciągającą i intensyfikującą je na nowe, przerażające sposoby³⁰⁰. Za niecałe dwa lata miały one sięgnąć jeszcze dalej i zostać wcielone w życie na jeszcze większą skalę. Tymczasem, niezależnie od ogromu ich obsesji na punkcie czystek etnicznych i kwestii „przestrzeni życiowej” na wschodzie, Hitler oraz czołowi naziści musieli zmierzyć się z faktem, że we wrześniu 1939 r. rozpoczęło się nie tylko wymarzone poszerzanie politycznych i etnicznych niemieckich granic na wschód. Zaczęła się również, co nieco mniej zachęcające, wojna światowa, w której Niemcy stawiały czoła połączonej potędze Francji i Wielkiej Brytanii – dwóm europejskim państwom posiadającym największe zamorskie imperia, państwom, które zwyciężyły je w latach 1914-1918. Hitler do samego końca miał nadzieję, że konfliktu uda się uniknąć i że będzie mógł zniszczyć Polskę w spokoju. Jednak okazało się, że musi zmierzyć się z zachodnimi wrogami Niemiec.

-
- ¹ Podstawowe informacje pochodzą z Paul Latawski, „Polish Campaign”, w Ian C. B. Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, Oxford 2005 [1995], s. 705-708; oraz Ian C. B. Dear, „Animals”, w *ibid.*, s. 28-29; szczegółowy opis w Horst Rohde, „Hitler’s First Blitzkrieg and Its Consequences for North-Eastern Europe”, w Militärgeschichtliches Forschungsamt (red.), *Germany and the Second World War*, 10 tomów, Oxford 1990, dalej jako GSWW; t. II, s. 67-150 (tabela rozmieszczenia niemieckich oddziałów na s. 92). Jeżeli chodzi o rozkazy Hitlera, zobacz Walther Hubatsch (red.), *Hitlers Weisungen für die Kriegführung 1939-1945. Dokumente des Oberkommandos der Wehrmacht*, Frankfurt am Main 1962, s. 17-19.
- ² Latawski, „Polish Campaign”; Rohde, „Hitler’s First Blitzkrieg”, s. 101-118; żywy opis w Gerhard L. Weinberg, *A World at Arms: A Global History of World War II*, Cambridge 2005 [1994], s. 48-64; a także Józef Garliński, *Poland in the Second World War*, London 1985, s. 11-24; Wolfgang Jacobmeyer, „Der Überfall auf Polen und der neue Charakter des kriege”, w Christoph Klessmann (red.), *September 1939: Krieg, Besatzung, Widerstand in Polen: Acht Beiträge*, Göttingen 1989, s. 16-37, na s. 19-20; jeżeli chodzi o rzekome szarże polskiej kawalerii, zobacz Patrick Wright, *Tank: The Progress of a Monstrous War Machine*, London 2000, s. 231-237.
- ³ William L. Shirer, *Berlin Diary*, London 1970 [1941], s. 167-168.
- ⁴ Jeżeli chodzi o współczesne spojrzenie, zobacz Alcuin (pseud.), *I Saw Poland Suffer, by a Polish Doctor Who Held an Official Position in Warsaw under German Occupation*, London 1941, s. 15; naoczne świadectwa w Dieter Bach i Wiesław Lesiuk, *Ich sah in das Gesicht eines Menschen: Deutsch-Polnische Begegnungen vor und nach 1945*, Wuppertal 1995, s. 81-104.
- ⁵ Chaim A. Kaplan, *Scroll of Agony: The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan*, London 1966, s. 20 (28 września 1939); te same sceny odnotowano również w Adam Czerniakow, *The Warsaw Diary of Adam Czerniakow: Prelude to Doom*, New York 1979 [1968], s. 77 (28 września 1939).
- ⁶ Zygmunt Klukowski, *Diary from the Years of Occupation 1939-44*, Urbana, Ill. 1993 [1958] [wyd. polskie jako *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939-1944*, Lublin 1958, 1959 – uwaga red.], s. VII-X, 16-17 (bez podziękowań na akapity).
- ⁷ *Ibid.*, s. 17.
- ⁸ *Ibid.*, s. 22.
- ⁹ Richard J. Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, Oświęcim 2016, s. 631-637.
- ¹⁰ Rohde, „Hitler’s First Blitzkrieg”, s. 118-126; Weinberg, *A World at Arms*, s. 60-63, znajdują się tam szczegóły korekt granic i poprzedzających je negocjacji.
- ¹¹ Rohde, „Hitler’s First Blitzkrieg”, s. 122-126; Garliński, *Poland*, s. 25.
- ¹² Ian Kershaw, *Hitler*, t. II: 1936-1945: *Nemesis*, London 2000, s. 235-239.
- ¹³ Shirer, *Berlin Diary*, s. 173.
- ¹⁴ Klaus Behnken (red.), *Deutschland-Berichte der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands (Sopade) 1934-1940*, 7 tomów, Frankfurt am Main 1980, t. VI: 1939, s. 980-982.
- ¹⁵ Heinz Boberach (red.), *Meldungen aus dem Reich: Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS 1938-1945*, 17 tomów, Herrsching 1984, t. II, s. 339 (Bericht zur innenpolitischen Lage (Nr 2), 11 października 1939); Shirer, *Berlin Diary*, s. 182-184.
- ¹⁶ Martin Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, Frankfurt am Main 1965, s. 46-48.
- ¹⁷ Melita Maschmann, *Account Rendered: A Dossier on my Former Self*, London 1964, s. 58-60.
- ¹⁸ Helmut Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen: Die Truppen des Weltanschauungskrieges 1938-1942*, Frankfurt am Main 1985 [1981], s. 267, przyp. 140; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 51.
- ¹⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 241-243; Włodzimierz Jastrzębski, *Der Bromberger Blutsonntag: Legende und Wirklichkeit*, Poznań 1990; Günter Schubert, *Das Unternehmen ‘Bromberger Blutsonntag’: Tod einer Legende*, Köln 1989. Oficjalna publikacja niemieckiego MSZ na temat rzekomych polskich zbrodni mówiła o w sumie 5347 Niemcach zamordowanych przez Polaków: Auswärtiges Amt (red.), *Die Polnischen Greuelthaten an den Volksdeutschen in Polen*, Berlin 1940, s. 5.
- ²⁰ Zobacz materiał zgromadzony przez dwóch polskich prokuratorów badających zbrodnie wojenne, Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki, *Nazi Rule in Poland 1939-1945*, Warszawa 1961, s. 11-70.

- ²¹ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 567-568, 600-602, 622-631.
- ²² Günter Berndt i Reinhard Strecker (red.), *Polen – ein Schauernmärchen oder Gehirnwäsche für Generationen: Geschichtsschreibung und Schulbcher: Beiträge zum Polenbild der Deutschen*, Reinbek 1971; Jacobmeyer, „Derüberfall”, s. 18. Zobacz Antony Polonsky, „The German Occupation of Poland during the First and Second World Wars”, w Roy A. Prete i A. Hamish Ion (red.), *Armies of Occupation*, Waterloo, Ontario 1984, s. 97-142.
- ²³ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 9-13; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 571, 631-634; Christoph Klessmann, *Die Selbstbehauptung einer Nation: Nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939-1945*, Düsseldorf 1971, s. 27-32.
- ²⁴ Cytat w Jacobmeyer, „Derüberfall”, s. 16-17; Zobacz także Winfried Baumgart, „Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939”, *Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte* (dalej jako *VfZ*) 16 (1968), s. 120-149, oraz idem, i Hermann Boehm, „Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939”, *VfZ* 19 (1971), s. 294-304.
- ²⁵ Elke Fröhlich (red.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels* cz. I: *Aufzeichnungen 1923-1941*, 9 tomów; cz. II: *Diktate 1941-1945*, 15 tomów, München 1993-2000, cz. I/t. VII, s. 147 (10 października 1939).
- ²⁶ Hans-Günter Seraphim (red.), *Das Politische Tagebuch Alfred Rosenbergs aus den Jahren 1934/35 und 1939/40*, München 1964, s. 98-100; zobacz bardziej ogólnie Tomasz Szarota, „Poland and Poles in German Eyes during World War II”, *Polish Western Affairs*, nr 19 (1978), s. 229-254, oraz Alexander B. Rossino, *Hitler Strikes Poland: Blitzkrieg, Ideology, and Atrocity*, Lawrence, Kans. 2003, s. 1-28.
- ²⁷ Helmut Krausnick, „Hitler und die Morde in Polen: Ein Beitrag zum Konflikt zwischen Heer und SS um die Verwaltung der besetzten Gebiete (Dokumentation)”, *VfZ* 11 (1963), s. 196-209.
- ²⁸ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 13-37; jeżeli chodzi o zarządzanie tymi terenami, zobacz *ibid.*, s. 49-60; jeżeli chodzi o status Generalnego Gubernatorstwa oraz cechy jego administracji, *ibid.*, s. 68-74; więcej szczegółów w Czesław Madajczyk, *Die Okkupationspolitik Nazideutschlands in Polen 1939-1945*, Köln 1988 [1970], s. 18-29, 30-44; na temat Franka, zobacz Richard J. Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, Oświęcim 2015, s. 196; Christoph Klessmann, „Der Generalgouverneur Hans Frank”, *VfZ* 19 (1971), s. 245-260; oraz Martyn Housden, *Hans Frank: Lebensraum and the Holocaust*, London 2003, s. 1-76 (prace prześladuje nieuzasadnione moralizatorstwo); na temat Forstera, zobacz Dieter Schenk, *Hitlers Mann in Danzig: Gauleiter Forster und die NS-Verbrechen in Danzig-Westpreussen*, Bonn 2000. Jeżeli chodzi o solidne, nowe opracowanie, zobacz Mark Mazower, *Hitler's Empire: Nazi Rule in Occupied Europe*, London 2008, s. 63-77.
- ²⁹ Jan T. Gross, *Polish Society under German Occupation: The Generalgouvernement 1939-1944*, Princeton, N.J. 1979, s. 45-53; Frank przedstawił te poglądy 21 października 1939 r.: zobacz Werner Präg i Wolfgang Jacobmeyer (red.), *Das Dienstagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939-1945*, Stuttgart 1975, s. 52-53; zobacz także raport w Franz Halder, *Kriegstagebuch*, red. Hans-Adolf Jacobsen, 3 tomy, Stuttgart, 1962-1964 [w języku polskim jako *Dziennik wojenny*, 3 tomy, Warszawa 1973 – uwaga red.], t. I, s. 107.
- ³⁰ Christian Jansen i Arno Weckbecker, „Eine Miliz im ‘Weltanschauungskrieg’: Der ‘Volksdeutsche Selbstschutz’ in Polen 1939/40”, w Wolfgang Michalka (red.), *Der Zweite Weltkrieg: Analysen – Grundzüge – Forschungsbilanz*, München 1989, s. 482-500, na s. 490, cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 242-243.
- ³¹ Jansen i Weckbecker, „Eine Miliz”; więcej szczegółów w pracy tych samych autorów *Der ‘Volksdeutsche Selbstschutz’ in Polen 1939/40*, München 1992; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 60-62; oraz Hans Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen 1938/39: Die militärische Besetzung der Tschechoslowakei und Polens*, Stuttgart 1977, s. 176-178.
- ³² Michael Wildt, *Generation des Unbedingten: Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes*, Hamburg 2002, s. 209-415; Saul Friedländer, *The Years of Extermination: The Third Reich and the Jews 1939-1945*, New York 2007, s. 679-681, przyp. 23.
- ³³ Helmut Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers 1938-1940*, red. Helmut Krausnick i Harold C. Deutsch, Stuttgart 1970, s. 201 (8 września 1939).
- ³⁴ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 243; Groscurth, *Tagebücher*, s. 202 (9 września 1939).

- ³⁵ Halder, *Kriegstagebuch*, t. I, s. 79 (19 września 1939), s. 81 (20 września 1939), s. 107 (18 października 1939); Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 14-16; na temat późniejszych wzmianek Heydricha o wydanym przez Hitlera rozkazie eksterminacji polskiej inteligencji, zobacz w Krausnick, „Hitler und die Morde in Polen”.
- ³⁶ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 221-222.
- ³⁷ Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 13-25; Wildt, *Generation des Unbedingten*, s. 420-328; na temat Austrii i Czechosłowacji, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 603-608, 622-623, 627-628.
- ³⁸ Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 286; idem, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 49, 56, 115-116; Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 10-16.
- ³⁹ Ibid., s. 29-57; zobacz także Jens Banach, *Heydrichs Elite: Das Führerkorps der Sicherheitspolizei und des SD, 1936-1945*, Paderborn 1998.
- ⁴⁰ Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 29-57; na temat von Woyscha, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 43.
- ⁴¹ Cytat w Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 29; a także Kurt Pötzold (red.), *Verfolgung, Vertreibung, Vernichtung: Dokumente des faschistischen Antisemitismus 1933 bis 1942*, Frankfurt am Main 1984, s. 234.
- ⁴² Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 31-34; Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen*, s. 162-173.
- ⁴³ Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 35-51; Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 59-74; Jastrzębski, *Der Bromberger Blutsonntag*.
- ⁴⁴ Klukowski, *Diary*, s. 68.
- ⁴⁵ Ibid., s. 90-99 (21 czerwca 1940).
- ⁴⁶ Alcuin (pseud.), *I Saw Poland Suffer*, s. 73.
- ⁴⁷ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 44.
- ⁴⁸ Jon Evans, *The Nazi New Order in Poland*, London 1941, s. 51; ten sam incydent pojawia się także w Francis Aldor, *Germany's 'Death Space': The Polish Tragedy*, London 1940, s. 187-192; opis opiera się na relacjach polskich uchodźców przebywających w Paryżu.
- ⁴⁹ Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 87.
- ⁵⁰ Obsesja na punkcie partyzantów jest głównym motywem pracy Jochen Böehler, *Auftakt zum Vernichtungskrieg: Die Wehrmacht in Polen 1939*, Frankfurt am Main 2006, s. 54-168. Jeżeli chodzi o bardziej ogólne spojrzenie na terror, zobacz Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 186-215.
- ⁵¹ Cytat w Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 271, przyp. 177.
- ⁵² Keith Sword, „Poland”, w Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 696; a także Szymon Datner, „Crimes Committed by the Wehrmacht during the September Campaign and the Period of Military Government (1 Sept. 1939-25 Oct. 1939)”, *Polish Western Affairs*, nr 3 (1962), s. 294-328; oraz Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen*, s. 197-199.
- ⁵³ Karl Malthes, w IR 309 *marchiert an den Feind: Erlebnisberichte aus dem Polenfeldzuge 1939* (red. Oberst Dr Hoffmann, Berlin, 1940), s. 158.
- ⁵⁴ Heinrich Breloer (red.), *Geheime Welten: Deutsche Tagebücher aus den Jahren 1939 bis 1947*, Köln 1999 [1984], s. 27.
- ⁵⁵ Ibid., s. 30.
- ⁵⁶ Klukowski, *Diary*, s. 75, 77, 80-82; Evans, *The Nazi New Order*, s. 66-82; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 102-110; Adam Tooze, *The Wages of Destruction: The Making and Breaking of the Nazi Economy*, London 2006, s. 361-362 [wyd. polskie jako *Cena zniszczenia. Wzrost i załamanie nazistowskiej gospodarki*, Oświęcim 2016 – uwaga red.].
- ⁵⁷ Klukowski, *Diary*, s. 86-87 (19 maja 1940); Wolfgang Jacobmeyer, *Heimat und Exil: Die Anfänge der polnischen Untergrundbewegung im Zweiten Weltkrieg (September 1939 bis Mitte 1941)*, Hamburg 1973.
- ⁵⁸ Housden, *Hans Frank*, s. 120-121; Gross, *Polish Society*, s. 87.
- ⁵⁹ Ulrich Herbert, *Hitler's Foreign Workers: Enforced Foreign Labor in Germany under the Third Reich*, Cambridge 1997 [1985], s. 79-94; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 102-117; Gross, *Polish Society*, s. 78-81; Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 216-232.
- ⁶⁰ Klukowski, *Diary*, s. 31.

- ⁶¹ Böhler, *Auftakt*, s. 181-185.
- ⁶² Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 27.
- ⁶³ Housden, *Hans Frank*, s. 84-86; Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 334-338.
- ⁶⁴ Robert L. Koehl, *RKFDV: German Resettlement and Population Policy 1939-1945: A History of the Reich Commission for the Strengthening of Germanism*, Cambridge, Mass. 1957, s. 58; (Anon.), *The German New Order in Poland*, London 1942, s. 262; Aldor, *Germany's 'Death Space'*, s. 147; Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen*, s. 222-272; Werner Ruhr, „Zur Wirtschaftspolitik der deutschen Okkupanten in Polen 1939-1945”, w Dietrich Eichholtz (red.), *Krieg und Wirtschaft: Studien zur deutschen Wirtschaftsgeschichte 1939-1945*, Berlin 1999; Ryszard Kaczmarek, „Die deutsche wirtschaftliche Penetration in Polen (Oberschlesien)”, w Richard Overly et al. (red.), *Die 'Neuordnung' Europas: NS-Wirtschaftspolitik in den besetzten Gebieten*, Berlin 1997, s. 257-272.
- ⁶⁵ Evans, *The Nazi New Order*, s. 83-96; Klukowski, *Diary*, s. 85; Alder, *Germany's 'Death Space'*, s. 147.
- ⁶⁶ Martin Pöppel, *Heaven and Hell: The War Diary of a German Paratrooper*, Staplehurst 1988, s. 21.
- ⁶⁷ Alcuin (pseud.), *I Saw Poland Suffer*, s. 52-56.
- ⁶⁸ *Ibid.*, s. 69.
- ⁶⁹ *Ibid.*, s. 72-73; ogólne spojrzenie w Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 548-563. Zagadnienie, czy zachowanie Niemców wobec Polaków można nazywać ludobójczym, zostało omówione z wycuciem w Gerhard Eitel, „Genozid auch an Polen? Kein Thema für einen 'Historikerstreit'”, *Zeitgeschichte*, nr 18 (1990), s. 22-39.
- ⁷⁰ Halder, *Kriegstagebuch*, t. I, s. 68 (10 września 1939).
- ⁷¹ Jansen and Weckbecker, *Der 'Volksdeutsche Selbstschutz'*, s. 175-180.
- ⁷² Cytat w Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 63.
- ⁷³ *Ibid.*, s. 63-64.
- ⁷⁴ *Ibid.*, s. 55-56.
- ⁷⁵ *Ibid.*, s. 56-67; Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 88-120, 174-185; Hans Meier-Welcker, *Aufzeichnungen eines Generalstabsoffiziers 1939-1942*, Freiburg im Breisgau 1982, s. 39 (Köln, 10 grudnia 1939).
- ⁷⁶ W Hans-Adolf Jacobsen (red.), *Misstrauische Nachbarn: Deutsche Ostpolitik 1919/1970* (Düsseldorf 1970), s. 137-141.
- ⁷⁷ *Ibid.*, s. 138.
- ⁷⁸ Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 78-88; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 247-248 [wyd. polskie jako *Hitler*, t. II: *Nemesis*, cz. 1: 1936-1941, cz. 2: 1941-1945, Poznań 2013 – uwaga red.]; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 40-41.
- ⁷⁹ Jeżeli chodzi o współpracę armii z SS oraz bojówkami etnicznych Niemców, zobacz Böhler, *Auftakt*, s. 201-240.
- ⁸⁰ Leon Poliakov i Josef Wulf (red.), *Das Dritte Reich und seine Diener*, Frankfurt am Main 1959, s. 385-386; Christopher Browning, *The Origins of the Final Solution: The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939-March 1942*, Lincoln, Nebr. 2004, s. 16-24, 72-80.
- ⁸¹ Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 174-185; Szymon Datner, *Crimes Committed by the Wehrmacht during the September Campaign and the Period of Military Government*, Poznań 1962; Janusz Gumkowski i Kazimierz Leszczyński, *Poland under Nazi Occupation*, Warszawa 1961, s. 53-55.
- ⁸² Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 263, przyp. 129; Böhler, *Auftakt*, s. 169-180. Zobacz także Mazower, *Hitler's Empire*, s. 78-96.
- ⁸³ Koehl, *RKFDV*, s. 14-52; jeżeli chodzi o projekty Darrégo, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 399-404. Michael G. Esch, 'Gesunde Verhältnisse': *Die deutsche und polnische Bevölkerungspolitik in Ostmitteleuropa 1939-1950*, Marburg 1999, umieścił te projekty w kontekście powojennej polityki Polski; fundamentalną pracą na tym polu nadal jest Koehl, *RKFDV*, która po raz pierwszy wyraźnie przedstawiła charakter i wymiary nazistowskich planów rasowego przekształcenia Europy Środkowo-Wschodniej. Z nowszych prac, zobacz Czesław Madajczyk et al. (red.), *Vom Generalplan Ost zum Generalsiedlungsplan: Dokumente*, München, 1994; Götz Aly, 'Final Solution': *Nazi Population Policy and the Murder of the*

- European Jews* t. I, London 1999 [1995]; oraz Isabel Heinemann, *'Rasse, Siedlung, deutsches Blut': Das Rasse- und Siedlungshauptamt der SS und die rassenpolitische Neuordnung Europas*, Göttingen 2003.
- ⁸⁴ Przemówienie Hitlera w (red.), *Hitler: Speeches and Proclamations 1932-1945: The Chronicle of a Dictatorship*, 4 tomy, London, 1990- [1962-1963]), t. III: *The Years 1939 to 1940*, s. 1836.
- ⁸⁵ Koehl, *RKFDV*, s. 49-58, 247-249.
- ⁸⁶ *Ibid.*, s. 49-65; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 62-65; Götz Aly i Susanne Heim, *Architects of Annihilation: Auschwitz and the Logic of Destruction*, Princeton, N.J. 2002, s. 73-114; zobacz także Michael G. Esch, „Ohne Rücksicht auf historisch Gewordenes’: Raumplanung und Raumordnung im besetzten Polen 1939-1944”, w Götz Aly et al. (red.), *Modelle für ein deutsches Europa: Ökonomie und Herrschaft im Grosswirtschaftsraum*, Berlin 1992, s. 77-123; Philip T. Rutherford, *Prelude to the Final Solution: The Nazi Program for Deporting Ethnic Poles, 1939-1941*, Lawrence, Kans. 2007.
- ⁸⁷ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 43.
- ⁸⁸ Klukowski, *Diary*, s. 60 (11 grudnia 1939); Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 42-43.
- ⁸⁹ Klukowski, *Diary*, s. 88; oraz s. 120-121 (14 października 1940).
- ⁹⁰ Jacobmeyer, „Der Überfall”, s. 23-29; Klukowski, *Diary*, s. 104 (26 lipca 1940); Koehl, *RKFDV*, s. 126-160; spojrzenie ogólne i chronologia w Aly, *'Final Solution'*, s. 14-52, oraz w Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 233-258.
- ⁹¹ Wilm Hosenfeld, *'Ich versuche jeden zu retten': Das Leben eines deutschen Offiziers in Briefen und Tagebüchern*, red. Thomas Vogel, München 2004, cz. 3, s. 302 (noty, 14 grudnia 1939).
- ⁹² *Ibid.*, s. 303 (nota z 15 grudnia 1939).
- ⁹³ Koehl, *RKFDV*, s. 49-70; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 118-137. Jeżeli chodzi o dokumentację niemieckiej polityki rasowej, zobacz Georg Hansen (red.), *Schulpolitik als Volkstumspolitik: Quellen zur Schulpolitik der Besatzer in Polen 1939-1945*, Münster 1994, s. 23-80.
- ⁹⁴ Wolfgang Michalka (red.), *Das Dritte Reich*, 2 tomy, München 1985, t. II: *Weltmachtanspruch und nationaler Zusammenbruch 1939-1945*, s. 163-166.
- ⁹⁵ Clarissa Henry i Marc Hillel, *Children of the SS*, London 1976 [1975], s. 182-190; Koehl, *RKFDV*, s. 143-145, 219-221; Cyprian i Sawicki, *Nazi Rule*, s. 83-91. Jeżeli chodzi o *Lebensborn*, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 487-488.
- ⁹⁶ Koehl, *RKFDV*, s. 140-142.
- ⁹⁷ Cytat w Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 129-130 (przypisy).
- ⁹⁸ Klukowski, *Diary*, s. 240 (29 stycznia 1943).
- ⁹⁹ Präg i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 53; zobacz bardziej ogólnie w Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 42-146.
- ¹⁰⁰ Koehl, *RKFDV*, s. 70-88, 125-140; Präg i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 209-210, 251, 296-297, 303-304.
- ¹⁰¹ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 137-157; (Anon.), *The German New Order*, s. 410-411; Aly i Heim, *Architects*, s. 130-159; Cyprian i Sawicki, *Nazi Rule*, s. 92-105; Bogusław Drewniak, „Die deutsche Verwaltung und die rechtliche Stellung der Polen in den besetzten polnischen Gebieten 1939-1945”, *Deutsch-Polnisches Jahrbuch 1979-80*, s. 151-170.
- ¹⁰² Georg Hansen, „Damit wurde der Warthegau zum Exerzierplatz des praktischen Nationalsozialismus’: Eine Fallstudie zur Politik der Einverleibung”, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 55-72; Klessmann, *Die Selbstbehauptung*, s. 19-26; Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 157-176; Georg Hansen, *Ethnische Schulpolitik im besetzten Polen: Der Mustergau Wartheland*, Münster 1995. Dokumentacja na temat polityki językowej znajduje się w Georg Hansen (red.), *Schulpolitik*, s. 81-106. Na temat Jägera, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 221. Zobacz także Präg i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 314, jeżeli chodzi o narastającą wrogość Franka do Kościoła katolickiego w Generalnym Gubernatorstwie (19 grudnia 1940).
- ¹⁰³ Jochen August (red.), *'Sonderaktion Krakau': Die Verhaftung der Krakauer Wissenschaftler am 6. November 1939*, Hamburg 1997.

- ¹⁰⁴ Klessmann, *Die Selbstbehauptung*, s. 54-61, 78-107; idem i Waclaw Długoborski, „Nationalsozialistische Bildungspolitik und polnische Hochschulen 1939-1945”, *Geschichte und Gesellschaft*, nr 23 (1997), s. 535-559.
- ¹⁰⁵ Präg i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 53.
- ¹⁰⁶ Hans-Christian Harten, *De-Kulturation Und Germanisierung: Die nationalsozialistische Rassen- und Erziehungspolitik in Polen 1939-1945*, Frankfurt am Main 1996, s. 170-187 (na temat polityki kulturalnej) oraz s. 188-264 (na temat edukacji); Evans, *The Nazi New Order*, s. 113-137; Gross, *Polish Society*, s. 75-78.
- ¹⁰⁷ Sword, „Poland”, s. 696-697; Gertrude M. Godden, *Murder of a Nation: German Destruction of Polish Culture*, London 1943, s. 7-56.
- ¹⁰⁸ Klukowski, *Diary*, s. 54, 72; zobacz bardziej ogólnie w Christoph Klessmann, „Die kulturelle Selbstbehauptung der polnischen Nation”, w idem (red.), *September 1939*, s. 117-138; idem, *Die Selbstbehauptung*, s. 108-182; idem, „Die Zerstörung des Schulwesens als Bestandteil deutscher Okkupationspolitik im Osten am Beispiel polen”, w Manfred Heinemann (red.), *Erziehung und Schulung im Dritten Reich*, t. I: *Kindergarten, Schule, Jugend, Berufserziehung*, Stuttgart 1980, s. 176-192; a także rozległa dokumentacja w Hansen (red.), *Schulpolitik*, s. 107-411.
- ¹⁰⁹ Klukowski, *Diary*, s. 146 (18 kwietnia 1941).
- ¹¹⁰ Ibid., s. 126 (25 listopada 1940); Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 333-364. Jeżeli chodzi o długofalowe skutki, zobacz Waclaw Długoborski, „Die deutsche Besatzungspolitik und die Veränderungen der sozialen Struktur Polens 1939-1945”, w idem (red.), *Zweiter Weltkrieg und sozialer Wandel: Achsenmächte und besetzte Länder*, Göttingen 1981, s. 303-363.
- ¹¹¹ Koehl, *RKFDV*, s. 49, 76, 89-100, 254; Aly, *‘Final Solution’*, s. 59-81.
- ¹¹² Matthias Hamann, „Erwünscht und unerwünscht: Die rassenspsychologische Selektion der Ausländer”, w Götz Aly *et al.* (red.), *Herrenmensch und Arbeitsvölker: Ausländische Arbeiter und Deutsche 1939-1945*, Berlin 1986, s. 143-180; Koehl, *RKFDV*, s. 100-110.
- ¹¹³ Ibid., s. 209-237.
- ¹¹⁴ Ibid., s. 129, 160-161.
- ¹¹⁵ Klukowski, *Diary*, s. 253-254 (17 maja 1943).
- ¹¹⁶ Ibid., s. 264-269 (2-11 lipca 1943), 274-275 (1 sierpnia 1943); szerszy kontekst w Michael Hartenstein, *Neue Dorflandschaften: Nationalsozialistische Siedlungsplanung in den ‘eingegliederten Ostgebieten’: 1939 und 1944*, Berlin 1998.
- ¹¹⁷ Aly i Heim, *Architects*, s. 275-279 (zbyt duży nacisk położony na motywacje ekonomiczne); Henry i Hillel, *Children*, s. 180-181; Housden, *Hans Frank*, s. 187-189, 203; Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 422-430.
- ¹¹⁸ Klukowski, *Diary*, s. 271 (15 lipca 1943), s. 289 (28 listopada 1943).
- ¹¹⁹ Ibid., s. 277-278 (18-27 sierpnia 1943).
- ¹²⁰ Götz Aly, „The Posen Diaries of the Anatomist Hermann Voss”, w Götz Aly *et al.*, *Cleansing the Fatherland: Nazi Medicine and Racial Hygiene*, Baltimore, Md. 1994, s. 99-155, na s. 127 (24 maja 1941), s. 128 (2 czerwca 1941), s. 130 (15 czerwca 1941).
- ¹²¹ Jost Hermand, *Als Pimpf in Polen: Erweiterte Kinderlandverschickung 1940-1945*, Frankfurt am Main 1993, s. 78-118.
- ¹²² Maschmann, *Account Rendered*, s. 110-119.
- ¹²³ Ibid., s. 127-129.
- ¹²⁴ Elizabeth Harvey, *Women and the Nazi East: Agents and Witnesses of Germanization*, London 2003, zwłaszcza s. 78-118 (rekrutacja) oraz s. 119-190; bardziej ogólnie na temat rozmaitych postaw Niemców wobec Polaków, zobacz Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 166-185.
- ¹²⁵ Alcuin (pseud.), *I Saw Poland Suffer*, s. 62-68.
- ¹²⁶ Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, s. 80-84; Joachim C. Fest, *The Face of the Third Reich*, London 1979 [1963], s. 322-331; Gross, *Polish Society*, s. 45-62, 145-159; Housden, *Hans Frank*, s. 154-176.

- ¹²⁷ Cytat w Gross, *Polish Society*, s. 110; zmartwienie czarnym rynkiem odnotowane w Prág i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 88 (16 stycznia 1940).
- ¹²⁸ Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 596-602.
- ¹²⁹ Klukowski, *Diary*, s. 70.
- ¹³⁰ *Ibid.*, s. 74.
- ¹³¹ *Ibid.*, s. 119 (1 październik 1940); zobacz także Tomasz Szarota, *Warschau unter dem Hakenkreuz: Leben und Alltag im besetzten Warschau 1.10 1939 bis 31.7.1944*, Paderborn 1985 [1973], s. 80-81, s. 113-114.
- ¹³² Jacobmeyer, „Der berfall”, s. 29-31.
- ¹³³ Sword, „Poland”, s. 697; Czesław Łuczak, „Landwirtschaft und Ernährung in Polen während der deutschen Besatzungszeit 1939-1945”, w Bernd Martin i Alan S. Milward (red.), *Agriculture and Food Supply in the Second World War*, Ostfildern 1985, s. 117-127.
- ¹³⁴ Natalija Decker, „Die Auswirkungen der faschistischen Okkupation auf das Gesundheitswesen Polens und den Gesundheitszustand des polnischen Volkes”, w Achim Thom i Genadij Caregorodcev (red.), *Medizin unterm Hakenkreuz*, Berlin 1989, s. 401-416; a także Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 261-307 gdzie można znaleźć opis codziennego życia pod niemiecką okupacją.
- ¹³⁵ Klukowski, *Diary*, s. 77 (19 lutego 1940), s. 105-106 (1 sierpnia 1940), s. 126 (23 listopada 1940), s. 132 (4 stycznia 1941). Jeżeli chodzi o donosicieli, zobacz Włodzimierz Borodziej, *Terror und Politik: Die deutsche Polizei und die polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939-1944*, Mainz 1999, s. 136-161.
- ¹³⁶ Klukowski, *Diary*, s. 85 (25 kwietnia 1940).
- ¹³⁷ Jeżeli chodzi o porównanie, zobacz Waław Długoborski, „Deutsche und sowjetische Herrschaftssysteme in Ostmitteleuropa im Vergleich”, w Gerhard Otto i Johannes Houwink ten Cate (red.), *Das organisierte Chaos: 'Ämterdarwinismus' und 'Gesinnungsethik': Determinanten nationalsozialistischer Besatzungsherrschaft*, Berlin 1999, s. 93-121; idem i Czesław Madajczyk, „Ausbeutungssysteme in den besetzten Gebieten Polens und der UdSSR”, w Friedrich Forstmeier i Hans-Erich Volkmann (red.), *Kriegswirtschaft und Rüstung 1939-1945*, Düsseldorf 1977, s. 375-416.
- ¹³⁸ Janusz K. Zawodny, *Death in the Forest: The Story of the Katyn Forest Massacre*, London 1971; Władysław T. Bartoszewski, „Foreword”, w Salomon W. Slowes, *The Road to Katyn: A Soldier's Story*, Oxford 1992, s. VII-XXXII; oraz najnowsze opracowania tematu, Gerd Kaiser, *Katyn: Das Staatsverbrechen - das Staatsgeheimnis*, Berlin 2002, i Anna M. Cienciala et al., *Katyn: A Crime without Punishment*, London 2006.
- ¹³⁹ Sword, „Poland”, s. 698-699; Garliński, *Poland*, s. 32-37; Norman Davies, *God's Playground: A History of Poland*, 2 tomy, Oxford 1981 [wyd. polskie jako *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1999 – uwaga red.], t. II, s. 447-453; Jan T. Gross, *Revolution from Abroad: The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton, N.J. 1988, zwłaszcza s. 35-45 (przemoc między mniejszościami a Polakami), s. 71-113 (plebiscyty), s. 144-186 (więzienia) i s. 187-224 (wysiedlenia).
- ¹⁴⁰ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 43-48; zobacz także, bardziej ogólnie, w Norman Davies i Antony Polonsky (red.), *Jews in Eastern Poland and the USSR, 1939-1946*, New York 1991, oraz Jan T. Gross, „A Tangled Web: Confronting Stereotypes Concerning Relations between Poles, Germans, Jews, and Communists”, w István Deák et al. (red.), *The Politics of Retribution in Europe: World War II and its Aftermath*, Princeton, N.J. 2000, s. 74-129, autor prawdopodobnie nie docenia skali żydowskiej współpracy z radzieckimi władzami (s. 97-98): zobacz szczegółowy opis w Alexander B. Rossino, „Polish 'Neighbors' and German Invaders: Anti-Jewish Violence in the Bialystok District during the Opening Weeks of Operation Barbarossa”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 16 (2003), s. 431-452; oraz Bogdan Musiał, „Konterrevolutionäre Elemente sind zu erschliessen”: *Die Brutalisierung des deutsch-sowjetischen Krieges im Sommer 1941*, Berlin 2000, s. 57-73.
- ¹⁴¹ Mazower, *Hitler's Empire*, s. 96-101.
- ¹⁴² Jeżeli chodzi o antysemityzm, zobacz Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 190-193; idem, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 501-564.

- ¹⁴³ Władysław Bartoszewski, „Polen und Juden in der deutschen Besatzungszeit”, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 139-155, na s. 139-141; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 560-562; Peter Longerich, *Politik der Vernichtung: Eine Gesamtdarstellung der nationalsozialistischen Judenverfolgung*, München 1998, s. 252; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 24-30.
- ¹⁴⁴ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 537-538; Sybil H. Milton, „The Expulsion of Polish Jews from Germany, October 1938 to July 1939: A Documentation”, *Leo Baeck Institute Yearbook*, nr 29 (1984), s. 169-174.
- ¹⁴⁵ Longerich, *Politik*, s. 249-250; a także Werner Röhr, „Zum Zusammenhang von nazistischer Okkupationspolitik in Polen und dem Völkermord an den polnischen Juden”, w idem *et al.* (red.), *Faschismus und Rassismus: Kontroversen um Ideologie und Opfer*, Berlin 1992, s. 300-316.
- ¹⁴⁶ Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 88-115; Halder, *Kriegstagebuch*, t. I, s. 67 (10 września 1939).
- ¹⁴⁷ Walter Manoschek (red.), *‘Es gibt nur Eines für das Judentum: Vernichtung’: Das Judenbild in deutschen Soldatenbriefen 1939-1941*, Hamburg 1997 [1995].
- ¹⁴⁸ Cytat w Browning, *The Origins*, s. 114.
- ¹⁴⁹ Otto Dietrich, *Auf den Strassen des Sieges Erlebnisse mit dem Führer in Polen: Ein Gemeinschaftsbuch*, München 1939, cytat w Richard Breitman, *The Architect of Genocide: Himmler and the Final Solution*, London 1991, s. 73.
- ¹⁵⁰ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. I/t. VII, s. 177-179 (2 listopada 1939).
- ¹⁵¹ David Welch, *Propaganda and the German Cinema 1933-1945*, Oxford 1983, s. 292-293.
- ¹⁵² Jeżeli chodzi o ogólne spojrzenie, zobacz Böhler, *Auftakt*, s. 197-200; na temat antysemitycznych uprzedzeń oraz działań zwykłych żołnierzy, zobacz *ibid.*, s. 188-197.
- ¹⁵³ Kaplan, *Scroll*, s. 25 (4 października 1939), s. 28 (6 października 1939), s. 69 (16 grudnia 1939); Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen*, s. 205-211; zobacz zwięzłe i nieco mało przekonujące opisy gwałtów w Böhler, *Auftakt*, s. 186-187, a także przykłady gwałtów dokonanych na Żydówkach przez niemieckich żołnierzy, w *ibid.*, s. 197-200.
- ¹⁵⁴ Klukowski, *Diary*, s. 30, 45-48.
- ¹⁵⁵ *Ibid.*, s. 78; zobacz także Gross, *Polish Society*, s. 92-109; dalsze przykłady w Kaplan, *Scroll*, s. 30 (12 października 1939); jeżeli chodzi o Kościół, Dawid Sierakowiak, *The Diary of Dawid Sierakowiak* (red. Alan Adelson, London 1996), s. 54; Anna Landau-Czajka, „The Jewish Question in Poland: Views Expressed in the Catholic Press between the Two World Wars”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 11 (1998), s. 263-278; Brian Porter, „Making a Space for Antisemitism: The Catholic Hierarchy and the Jews in the Elary Twentieth Century”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 16 (2003), s. 415-429; oraz Klukowski, *Diary*, s. 40.
- ¹⁵⁶ *Ibid.*, s. 45.
- ¹⁵⁷ *Ibid.*, s. 38-42.
- ¹⁵⁸ *Ibid.*, s. 52-53.
- ¹⁵⁹ *Ibid.*, s. 62-63.
- ¹⁶⁰ *Ibid.*, s. 83.
- ¹⁶¹ Präg i Jacobmeyer (red.), *Diensttagebuch*, s. 176-177; Omer Bartov, *Hitler's Army: Soldiers, Nazis, and War in the Third Reich*, New York 1991, s. 64; Alexander Rossino, „Destructive Impulses: German Soldiers and the Conquest of Poland”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 11 (1997), s. 351-365.
- ¹⁶² Gefr. H. K., 12 sierpnia 1940, cytat w Manoschek (red.), *‘Es gibt nur eines’*, s. 15.
- ¹⁶³ O. Gefr. J. E., 30 grudnia 1939, cytat w *ibid.*, s. 12.
- ¹⁶⁴ Emanuel Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto: The Journal of Emanuel Ringelblum*, New York 1958 [1952], s. 24, 27, 34.
- ¹⁶⁵ *Ibid.*, s. 47, a także 33, 254.
- ¹⁶⁶ *Ibid.*, s. 68.
- ¹⁶⁷ *Ibid.*, s. 79.
- ¹⁶⁸ *Ibid.*, s. 84.
- ¹⁶⁹ Mark Spoerer, *Zwangsarbeit unter dem Hakenkreuz: Ausländische Zivilarbeiter, Kriegsgefangene und Hftlinge im Deutschen Reich und im besetzten Europa 1939-1945*, Stuttgart 2001, s. 45; Böhler, *Auftakt*,

- s. 177-178; Shmuel Krakowski, „The Fate of Polish Prisoners of War in the September 1939 Camps”, *Yad Vashem Studies*, nr 12 (1977), s. 296-333.
- ¹⁷⁰ Kaplan, *Scroll*, s. 29 (10 października 1939); więcej przykładów w Emanuel Ringelblum, *Polish-Jewish Relations during the Second World War*, Jerusalem 1974, s. 23-57 (również szczegóły na temat udziału Polaków).
- ¹⁷¹ Tatiana Berenstein et al. (red.), *Faschismus - Getto - Massenmord: Dokumentation über Ausrottung und Widerstand der Juden in Polen während des Zweiten Weltkrieges*, Berlin 1960), s. 219-221; Dieter Pohl, *Von der 'Judenpolitik' zum Judenmord: Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements 1939-1944*, Frankfurt am Main 1993, s. 22-25.
- ¹⁷² Sierakowiak, *The Diary*, s. 37 (10 września 1939), s. 38 (13 września 1939), s. 39 (15 września 1939), s. 40 (17 września 1939), s. 41 (19 września 1939), s. 52 (14 października 1939), s. 56 (27 października 1939), s. 63 (16 listopada 1939), s. 66 (30 listopada 1939), s. 69-70 (12 grudnia 1939).
- ¹⁷³ *Ibid.*, s. 111 (9 września 1940).
- ¹⁷⁴ Zobacz bardziej ogólnie w Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 258-260, gdzie znajdują się informacje na temat deportacji Żydów w kontekście niemieckiego programu przesiedleń.
- ¹⁷⁵ Longerich, *Politik*, s. 251-261; Hans Safrian, *Die Eichmann-Männer*, Wien 1993, s. 68-86; Christopher Browning, *The Path to Genocide: Essays on Launching the Final Solution*, Cambridge 1992, s. 3-11; idem, *Nazi Policy, Jewish Workers, German Killers*, Cambridge 2000, s. 1-15; idem, *The Origins*, s. 36-43; David Cesarani, *Eichmann: His Life and Crimes*, London 2004, s. 78-81; Pohl, *Von der 'Judenpolitik'*, s. 15-21, 26-31, 47-55; rozkaz Himmlera odnośnie deportacji wszystkich Żydów z terenów inkorporowanych odnotowany 31 października 1939 r. w Prag i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 52; więcej szczegółów w Seev Goshen, „Eichmann und die Nisko-Aktion im Oktober 1939: Eine Fallstudie zur NS-Judenpolitik in der letzten Etappe vor der 'Endlösung'”, *VfZ* 29 (1981), s. 74-96, oraz idem, „Nisko - Ein Ausnahmefall unter den Judenlagern der SS”, *VfZ* 40 (1992), s. 95-106.
- ¹⁷⁶ Safrian, *Die Eichmann-Männer*, s. 87-104.
- ¹⁷⁷ Aly i Heim, *Architects*, s. 156-159; Longerich, *Politik*, s. 253-261.
- ¹⁷⁸ Browning, *The Path to Genocide*, s. 28-30; idem, *The Origins*, s. 36-81, 89-110 (dane na s. 109); Longerich, *Politik*, s. 266-269.
- ¹⁷⁹ Shirer, *Berlin Diary*, s. 197-198.
- ¹⁸⁰ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 607-608.
- ¹⁸¹ Gustavo Corni, *Hitler's Ghettos: Voices from a Beleaguered Society 1939-1944*, London 2002, s. 22-24; obawy Franka w Prag i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 95, 146-147.
- ¹⁸² Sierakowiak, *The Diary*, s. 71 (15 grudnia 1939).
- ¹⁸³ Browning, *The Origins*, s. 111-118; a także, jeżeli chodzi o rozkaz z 10 grudnia 1939 r., Berenstein et al. (red.), *Faschismus*, s. 78-81; oraz Lucjan Dobroszycki (red.), *The Chronicle of the Lodz Ghetto 1941-1944*, New Haven, Conn. 1984, zwłaszcza „Wprowadzenie”.
- ¹⁸⁴ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 105-106.
- ¹⁸⁵ Isaiah Trunk, *Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation*, New York 1972, to nadal niedoścignione opracowanie na temat tych instytucji. Na temat ich początków, zobacz *ibid.*, s. 1-55. Filozof polityki Hannah Arendt, w swej błyskotliwej, bezkompromisowej książce *Eichmann in Jerusalem*, New York 1963, oskarżyła owe organa o współudział w polityce masowych mordów Trzeciej Rzeszy. Jednakże zarówno one, jak i ich członkowie mieli bardzo małe pole manewru, jak wskazuje Friedländer w *The Years of Extermination*, s. XXIII-XXIV; zobacz także Aharon Weiss, „Jewish Leadership in Occupied Poland: Postures and Attitudes”, *Yad Vashem Studies*, nr 12 (1977), s. 335-365.
- ¹⁸⁶ Browning, *The Origins*, s. 114-120; Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 82-83; Aly i Heim, *Architects*, s. 186-214.
- ¹⁸⁷ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 84-86; Isaiah Trunk, *Lodz Ghetto: A History*, Bloomington, Ind. 2006 [1962], s. 32-103. Jeżeli chodzi o elokwentną obronę Rumkowskiego, zobacz Gordon J. Horwitz, *Ghettostadt: Lodz and the Making of a Nazi City*, London 2008, zwłaszcza s. 75-88 i 311-317.
- ¹⁸⁸ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 24-31, 78-81; Prag i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 91, 94.
- ¹⁸⁹ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 27-29.

- ¹⁹⁰ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 104-106.
- ¹⁹¹ Ringelblum, *Notes*, s. 86-87 (19 listopada 1940). Ringelblum zawsze uważał, żeby, jak powyżej, odróżnić zwykłych żołnierzy od esesmanów i gestapowców. Zobacz na przykład *ibid.*, s. 114-115.
- ¹⁹² Berenstein *et al.* (red.), *Faschismus*, s. 108-113; Browning, *The Origins*, s. 121-131.
- ¹⁹³ Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 237 (17 maja 1941).
- ¹⁹⁴ Nachman Blumenthal, „A Martyr or Hero? Reflections on the Diary of Adam Czerniakow”, *Yad Vashem Studies*, nr 7 (1968), s. 165-171; Joseph Kermish, „Introduction”, w Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 1-24, na s. 19; Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 295 (1 listopada 1941); Trunk, *Judenrat*; stenogram spotkania z 6-7 czerwca 1940 w Prag i Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 232, 239 (punkt 8).
- ¹⁹⁵ Berenstein *et al.* (red.), *Faschismus*, s. 138; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 105-107; Trunk, *Judenrat*, s. 165; zobacz także Yisrael Gutman, *The Jews of Warsaw, s. 1939-1943: Ghetto, Underground, Revolt*, Bloomington, Ind. 1982.
- ¹⁹⁶ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 204-207, 215.
- ¹⁹⁷ Ringelblum, *Notes*, s. 241.
- ¹⁹⁸ *Ibid.*, s. 194, 181.
- ¹⁹⁹ Berenstein *et al.* (red.), *Faschismus*, s. 152-153.
- ²⁰⁰ Charles G. Roland, *Courage under Siege: Starvation, Disease, and Death in the Warsaw Ghetto*, New York 1992, s. 39, 99-101, 154-165.
- ²⁰¹ Klukowski, *Diary*, s. 168 (3 września 1941).
- ²⁰² Ringelblum, *Notes*, s. 268.
- ²⁰³ *Ibid.*, s. 224 (19 lutego 1941); Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 119-156; Trunk, *Judenrat*, s. 96-99.
- ²⁰⁴ *Ibid.*, *passim*, zwłaszcza s. 100-155; oraz przede wszystkim Gunnar S. Paulsson, *Secret City: The Hidden Jews of Warsaw, 1940-1945*, London 2003; oraz Yisrael Gutman i Shmuel Krakowski, *Unequal Victims: Poles and Jews during World War Two*, New York 1986, s. 32-33.
- ²⁰⁵ Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 534 (wpis z 27 września 1941).
- ²⁰⁶ Kaplan, *Scroll*, s. 221-222 (14 lutego 1941).
- ²⁰⁷ Szarota, *Warschau*, s. 46; Ringelblum, *Notes*, s. 181.
- ²⁰⁸ Maschmann, *Account Rendered*, s. 81-82.
- ²⁰⁹ Uff. H. Z., 30 czerwca 1941, cytat w Manoschek (red.), *‘Es gibt nur Eines’*, s. 30.
- ²¹⁰ Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 452 (wpis z 3 marca 1941).
- ²¹¹ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 139-156; Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 363 (6 czerwca 1942), s. 373 (2 lipca 1942); Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*; Ringelblum, *Notes*.
- ²¹² Browning, *The Origins*, s. 175-178; zobacz także Wolf Gruner, *Die geschlossene Arbeitseinsatz deutscher Juden: Zur Zwangsarbeit als Element der Verfolgung, 1938-1943*, Berlin 1997; oraz Dieter Maier, *Arbeitseinsatz und Deportation: Die Mitwirkung der Arbeitsverwaltung bei der nationalsozialistischen Judenverfolgung in den Jahren 1938-1945*, Berlin 1994.
- ²¹³ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 193-194; Hillel Levine, *In Search of Sugihara: The Elusive Japanese Diplomat Who Risked His Life to Rescue 10,000 Jews from the Holocaust*, New York 1996.
- ²¹⁴ Juliane Wetzell, „Auswanderung aus Deutschland”, w Wolfgang Benz (red.), *Die Juden in Deutschland 1933-1945: Leben unter nationalsozialistischer Herrschaft*, München 1988, s. 413-498, zwłaszcza s. 472-498.
- ²¹⁵ Volker Dahm, „Kulturelles und geistiges Leben”, w Benz (red.), *Die Juden*, s. 75-267, zwłaszcza s. 223-257 („Kulturelles und geistiges Leben 1939-41”).
- ²¹⁶ Günter Plum, „Deutsche Juden oder Juden in Deutschland?”, w Benz (red.), *Die Juden*, s. 35-74, zwłaszcza s. 71-72.
- ²¹⁷ Browning, *The Origins*, s. 169-175; Eric A. Johnson, *Nazi Terror: The Gestapo, Jews, and Ordinary Germans*, New York 1999, s. 355-358, 382-395; przykład „bezcieszczenia rasy” w Patricia Szobar, „Telling Sexual Stories in the Nazi Courts of Law: Race Defilement in Germany 1933-1945”, *Journal of the History of Sexuality*, nr 11 (2002), s. 131-163. Na temat racjonowania, zobacz Marion Kaplan, „Jewish Daily Life in

- Wartime Germany”, w David Bankier (red.), *Probing the Depths of German Antisemitism: German Society and the Persecution of the Jews, 1933-1941*, Jerusalem 2000, s. 395-412, na s. 396-398.
- ²¹⁸ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 93-94.
- ²¹⁹ *Ibid.*, s. 51-52.
- ²²⁰ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 528-529, 556-557.
- ²²¹ Victor Klemperer, *I Shall Bear Witness: The Diaries of Victor Klemperer 1933-41*, London 1998 [1995], s. 114, 266-269, 279, 292-336, cytata na s. 324 (26 maja 1940), s. 325 (26 maja 1940), s. 336 (11 sierpnia 1940); idem, *To the Bitter End: The Diaries of Victor Klemperer 1942-45*, London 1998 [1995], s. 31 (24 marca 1942).
- ²²² Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 337-399.
- ²²³ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 490-493.
- ²²⁴ Michael Zimmermann, *Rassenutopie und Genozid: Die nationalsozialistische 'Lösung der Zigeunerfrage'*, Hamburg 1996, s. 193-199.
- ²²⁵ Browning, *The Origins*, s. 178-184; Henry Friedlander, *The Origins of Nazi Genocide: From Euthanasia to the Final Solution*, Chapel Hill, N.C. 1995, s. 246-62; Sybil H. Milton, „Gypsies’ as Social Outsiders in Nazi Germany”, w Robert Gellately i Nathan Stolfus (red.), *Social Outsiders in Nazi Germany*, Princeton, N.J. 2001, s. 212-232, zwłaszcza s. 223-225.
- ²²⁶ Guenter Lewy, *The Nazi Persecution of the Gypsies*, New York 2000, s. 65-81; Zimmermann, *Rassenutopie*, s. 167-184, 200-207.
- ²²⁷ Volker Riess, *Die Anfänge der Vernichtung 'lebensunwerten Lebens' in den Reichsgauen Danzig-Westpreussen und Wartheland 1939/40*, Frankfurt am Main 1995, s. 21-24, 98.
- ²²⁸ *Ibid.*, s. 355-358. Jeżeli chodzi o komory zamontowane na ciężarówkach, zobacz Matthias Beer, „Die Entwicklung der Gaswagen beim Mord an den Juden”, *VfZ* 35 (1987), s. 403-417.
- ²²⁹ Klukowski, *Diary*, s. 76 (18 lutego 1940).
- ²³⁰ Longerich, *Politik*, s. 236-237; Ernst Klee (red.), *Dokumente zur 'Euthanasie'*, Frankfurt am Main 1985, s. 70-81; Michael Burleigh, *Death and Deliverance: 'Euthanasia' in Germany, c.1900-1945*, Cambridge 1994, s. 130-133.
- ²³¹ Longerich, *Politik*, s. 234-235, 648, przyp. 36, przekonująco opowiada się przeciwko twierdzeniu Götza Aly, że zabójstwa miały luźny związek z planami przesiedleń etnicznych Niemców na tym terenie (Aly, *'Final Solution'*, s. 70-76; idem, „Medicine against the Useless”, w idem *et al.*, *Cleansing the Fatherland: Nazi Medicine and Racial Hygiene*, Baltimore, Md. 1994, s. 22-98).
- ²³² Riess, *Die Anfänge*, s. 359; oraz Ernst Klee, *'Euthanasie' im NS-Staat: Die 'Vernichtung lebensunwerten Lebens'*, Frankfurt am Main 1985 [1983], s. 95-98, 112-115; i Burleigh, *Death*, s. 130.
- ²³³ Cytat w Kurt Nowak, *'Euthanasie' und Sterilisierung im 'Dritten Reich' – Die Konfrontation der evangelischen und katholischen Kirche mit dem 'Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses' und der 'Euthanasie'-Aktion*, Göttingen 1984 [1977], s. 63-64.
- ²³⁴ Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 61-62, 164-166, 380-381; idem, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 473-481.
- ²³⁵ Hans-Walter Schmuhl, „Die Patientenmorde”, w Angelika Ebbinghaus i Klaus Dörner (red.), *Vernichten und Heilen: Der Nürnberger ärzteprozess und seine Folgen*, Berlin 2001, s. 295-328, na s. 301; Klee (red.), *Dokumente*, s. 35-64.
- ²³⁶ Cytat w Burleigh, *Death*, s. 97; Klee, *'Euthanasie'*, s. 76-77; Wagner cytowany w Eugen Kogon *et al.* (red.), *Nationalsozialistische Massentötungen durch Giftgas: Eine Dokumentation*, Frankfurt am Main 1983, s. 28-29; Hans-Walter Schmuhl, *Rassenhygiene, Nationalsozialismus, Euthanasie: Von der Verhütung zur Vernichtung 'lebensunwerten Lebens', 1890-1945*, Göttingen 1987, s. 149-150, 178-181.
- ²³⁷ Riess, *Die Anfänge*, s. 281-290; Karl Heinz Roth i Götz Aly, „Das 'Gesetz über die Sterbehilfe bei unheilbar Kranken': Protokolle der Diskussion über die Legalisierung der nationalsozialistischen Anstaltsmorde in den Jahren 1938-1941”, w Karl Heinz Roth (red.), *Erfassung zur Vernichtung: Von der Sozialhygiene zum 'Gesetz über Sterbehilfe'*, Berlin 1984, s. 101-179, na s. 104-111; Friedlander, *The Origins*, s. 39-44; Burleigh, *Death*, s. 93-100; Klee, *'Euthanasie'*, s. 77-81; Longerich, *Politik*, s. 234-235. Chronologia tych wydarzeń została poddana wyczerpującej weryfikacji w Ulf Schmidt, „Reassessing the Beginning of the

- 'Euthanasia' Programme", *German History*, nr 17 (1999), s. 543-550, ponadto w tekście skutecznie rozprawiono się ze standardowymi relacjami na temat nazwiska i przypadku dziecka z Lipska, którego stan zdrowia dał Hitlerowi pretekst do rozpoczęcia całej akcji. Zobacz także Ulf Schmidt, *Karl Brandt: The Nazi Doctor: Medicine and Power in the Third Reich*, London 2007, s. 117-123 (jeżeli chodzi o tenże przypadek) oraz s. 123-146 (na temat rozpoczęcia programu).
- ²³⁸ Roth i Aly, „Das 'Gesetz'”, s. 112-117; Burleigh, *Death*, s. 98-99; Friedlander, *The Origins*, s. 44-46.
- ²³⁹ Ibid., s. 67-68; Klee (red.), *Dokumente*, s. 85-91; Christian Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik des Dritten Reiches: Planung, Durchführung und Durchsetzung*, Köln 1987, s. 158-170.
- ²⁴⁰ Klee, 'Euthanasie', s. 80-81.
- ²⁴¹ Burleigh, *Death*, s. 99-101; Klee, 'Euthanasie', s. 82-95; Klee (red.), *Dokumente*, s. 238-45, 295-307; Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 150-155. Jeżeli chodzi o Bindinga i Hoche, zobacz Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 166-167.
- ²⁴² Götz Aly, „Der Mord an behinderten Hamburger Kindern zwischen 1939 und 1945”, w Angelika Ebbinghaus et al. (red.), *Heilen und Vernichten im Mustergau Hamburg: Bevölkerungs- und Gesundheitspolitik im Dritten Reich*, Hamburg 1984, s. 147-155; Burleigh, *Death*, s. 101-111; Schmuhl, „Die Patientenmorde”, s. 302; idem, *Rassenhygiene*, s. 182-189.
- ²⁴³ Cytat w Friedlander, *The Origins*, s. 50.
- ²⁴⁴ Aly, „Der Mord”, s. 151; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 188-189.
- ²⁴⁵ Cytat w Aly, „Der Mord”, s. 148; zobacz także Burleigh, *Death*, s. 100; Schmuhl, „Die Patientenmorde”, s. 305-306, oraz Gerhard Baader, „Heilen und Vernichten: Die Mentalität der NS-Arzte”, w Ebbinghaus and Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 275-294.
- ²⁴⁶ Friedlander, *The Origins*, s. 68-69; Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 155-157.
- ²⁴⁷ Dobre ogólne spojrzenie w Armin Trus, '...vom Leid erlösen': *Zur Geschichte der nationalsozialistischen 'Euthanasie'-Verbrechen: Texte und Materialien für Unterricht und Studium*, Frankfurt am Main 1995, s. 91-97; więcej szczegółów w Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 190-195.
- ²⁴⁸ Friedlander, *The Origins*, s. 65-66; Burleigh, *Death*, s. 113-114.
- ²⁴⁹ Friedlander, *The Origins*, s. 86-87; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 195-197; Widmann cytowany w Klee (red.), *Dokumente*, s. 69.
- ²⁵⁰ Riess, *Die Anfänge*, s. 355-358.
- ²⁵¹ Friedlander, *The Origins*, s. 86-94.
- ²⁵² Ibid., s. 73-84; Klee, 'Euthanasie', s. 115-123; Klee (red.), *Dokumente*, s. 92-104; Burleigh, *Death*, s. 128-129.
- ²⁵³ Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 202-203, 215-217.
- ²⁵⁴ Friedlander, *The Origins*, s. 83-85; Klee, 'Euthanasie', s. 174-190; Klee (red.), *Dokumente*, s. 105-116, 184-190; Burleigh, *Death*, s. 135-146.
- ²⁵⁵ Cytat w Klee (red.), *Dokumente*, s. 125 (ramka); jeżeli chodzi o procedurę, zobacz także Friedlander, *The Origins*, s. 93-110.
- ²⁵⁶ Klee, 'Euthanasie', s. 149-152; Klee (red.), *Dokumente*, s. 149-159; Burleigh, *Death*, s. 146-149; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 203-208.
- ²⁵⁷ Friedlander, *The Origins*, s. 85.
- ²⁵⁸ Wirth cytowany w Klee (red.), *Dokumente*, s. 124-125; a także, bardziej ogólnie, ibid., s. 119-142; Friedlander, *The Origins*, s. 102-106; oraz Burleigh, *Death*, s. 149-157.
- ²⁵⁹ Friedlander, *The Origins*, s. 109-110. Zobacz także Johannes Tuchel (red.), 'Kein Recht auf Leben': *Beiträge und Dokumente zur Entrechtung und Vernichtung 'lebensunwerten Lebens' im Nationalsozialismus*, Berlin 1984, oraz Roland Müller (red.), *Krankenmord im Nationalsozialismus: Grafeneck und die 'Euthanasie' in Südwestdeutschland*, Stuttgart 2001, zbiór artykułów z konferencji.
- ²⁶⁰ Burleigh, *Death*, s. 169-173.
- ²⁶¹ Wszystkie cytaty w Klee, 'Euthanasie', s. 310; zobacz także Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 207-211.
- ²⁶² Klee (red.), *Dokumente*, s. 209; Friedlander, *The Origins*, s. 116-121; Lothar Gruchmann, „Ein unbequemer Amtsrichter im Dritten Reich: Aus den Personalakten des Dr. Lothar Kreyszig”, *VfZ* 32 (1984), s. 462-488.

- ²⁶³ Klee, 'Euthanasie', s. 255-258; zobacz bardziej ogólnie Nowak, 'Euthanasie' und Sterilisierung.
- ²⁶⁴ Shirer, *Berlin Diary*, s. 398-401, 447-451.
- ²⁶⁵ Klee (red.), *Dokumente*, s. 151-162 (przedruk całego memorandum); Klee, 'Euthanasie', s. 285.
- ²⁶⁶ Cytat w Klee (red.), *Dokumente*, s. 213-214.
- ²⁶⁷ Friedlander, *The Origins*, s. 113-114; Burleigh, *Death*, s. 166-169; Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 170-172; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 312-346.
- ²⁶⁸ Ulrich von Hassell, *The von Hassell Diaries: The Story of the Forces against Hitler inside Germany 1938-1944*, Boulder, Colo. 1994 [1946], s. 150, 159, 165.
- ²⁶⁹ Klee (red.), *Dokumente*, s. 143.
- ²⁷⁰ Klee, 'Euthanasie', s. 278-285; Burleigh, *Death*, s. 167-168.
- ²⁷¹ Klee, 'Euthanasie', s. 234-253.
- ²⁷² Beth A. Griech-Polelle, *Bishop von Galen: German Catholicism and National Socialism*, New Haven, Conn. 2002, s. 77; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 481-482.
- ²⁷³ *Ibid.*, s. 239.
- ²⁷⁴ Klee (red.), *Dokumente*, s. 167-168, 193.
- ²⁷⁵ *Ibid.*, s. 170-173; Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 76-77.
- ²⁷⁶ Klee (red.), *Dokumente*, s. 182-184; Burleigh, *Death*, s. 174-176; Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 76-78 (autorka cytuje słowa Burleigha tak, jak gdyby pochodziły od Faulhabera).
- ²⁷⁷ Klee (red.), *Dokumente*, s. 183.
- ²⁷⁸ *Ibid.*, s. 184. Obecny w wielu dokumentach nacisk na nielegalność uśmiercania niewinnych odzwierciedla wieloletnie poparcie Kościoła katolickiego oraz jego organizacji świeckich dla kary śmierci: zobacz Richard J. Evans, *Rituals of Retribution: Capital Punishment in Germany 1600-1987*, Oxford 1996, s. 76-77, 332-333, 336-338, 432-433, 604-606, 654-655, 711-714, 797-799.
- ²⁷⁹ Klee (red.), *Dokumente*, s. 193; ogólne spojrzenie w Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 346-354.
- ²⁸⁰ Klee (red.), *Dokumente*, s. 178-186, 82-83.
- ²⁸¹ Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 84-85, 186-196; Burleigh, *Death*, s. 176-178.
- ²⁸² Trus, '... vom Leid erlösen', s. 147-148.
- ²⁸³ Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 86; Klee, 'Euthanasie', s. 335-339.
- ²⁸⁴ Joachim Kuroпка (red.), *Meldungen aus Münster, 1924-1944: Geheime und vertrauliche Berichte von Polizei, Gestapo, NSDAP und ihren Gliederungen, staatlicher Verwaltung, Gerichtsbarkeit und Wehrmacht über die politische und gesellschaftliche Situation in Münster* (Münster 1992).
- ²⁸⁵ Raport w Boberach (red.), *Meldungen*, t. IX, s. 3175-3178, przedrukowany również w Trus, '... vom Leid erlösen', s. 138-141. Zobacz także Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 86-93; Burleigh, *Death*, s. 209-219; Karl Ludwig Rost, *Sterilisation und Euthanasie im Film des 'Dritten Reiches': Nationalsozialistische Propaganda in ihrer Beziehung zu rassenhygienischen Massnahmen des NS-Staates*, Berlin 1984, s. 166-168; oraz Kurt Nowak, „Widerstand, Zustimmung, Hinnahme: Das Verhalten der Bevölkerung zur 'Euthanasie'”, w Norbert Frei (red.), *Medizin und Gesundheitspolitik in der NS-Zeit*, München 1991, s. 235-251.
- ²⁸⁶ Lothar Gruchmann, „Euthanasie und Justiz im Dritten Reich”, *VfZ* 20 (1972), s. 235-279, na s. 278-279.
- ²⁸⁷ Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 173; Gruchmann, „Euthanasie”, s. 277.
- ²⁸⁸ Burleigh, *Death*, s. 176-180, przecenia te względy na niekorzyść Kościoła katolickiego; Friedlander, *The Origins*, s. 111-112, nieco „na wiarę” przypisuje zasługę opinii publicznej, a nie Kościołowi; Griech-Polelle, *Bishop von Galen*, s. 92-93, rozsądnie podsumowując argumenty, wskazuje, że kazania von Galena wyrażały w kategoriach religijnych bardziej ogólne odczucia opinii publicznej.
- ²⁸⁹ Znakomite analizy w Longerich, *Politik*, s. 241-242.
- ²⁹⁰ Stąd argumenty zawarte w Omer Bartov, *The Eastern Front 1941-1945: German Troops and the Barbarization of Warfare*, London 1985; oraz idem, *Hitler's Army*, datujące ten proces na początek inwazji na Związek Radziecki; jeżeli chodzi o krytykę tego stanowiska, zobacz Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 191; wylczenie wielu prac zakładających, że niemiecka wojna rasowej eksterminacji na wschodzie rozpoczęła się dopiero w roku 1941 w Böhler, *Auftakt*, s. 9-16.

- ²⁹¹ Tadeusz Piotrowski, *Poland's Holocaust: Ethnic Strife, Collaboration with Occupying Forces, and Genocide in the Second Republic, 1918-1947*, Jefferson, N.C. 1998; Böhler, *Auftakt*, s. 241-247.
- ²⁹² Berndt i Strecker (red.), *Polen*; Richard J. Evans (red.), *Kneipengespräche im Kaiserreich: Die Stimmungsberichte der Hamburger Politischen Polizei 1892-1914*, Hamburg 1989, s. 361-383.
- ²⁹³ Hosenfeld, 'Ich versuche', s. 292 (list do syna, 23 listopada 1939).
- ²⁹⁴ Johannes Hürter (red.), *Ein deutscher General an der Ostfront: Die Briefe und Tagebücher des Gotthard Heinrici 1941/42*, Essen 2001, s. 56 (list do żony, 22 kwietnia 1941).
- ²⁹⁵ Ibid., s. 56 (list do żony, 25 kwietnia 1941).
- ²⁹⁶ Ibid., s. 57 (list do rodziny, 30 kwietnia 1941).
- ²⁹⁷ Ibid.
- ²⁹⁸ Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 121-143.
- ²⁹⁹ Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 85-86.
- ³⁰⁰ Zobacz Rossino, *Hitler Strikes Poland*, autor nie zgadza się z Jürgen Förster, „Jewish Policies of the German Military, 1939-1942”, w Asher Cohen *et al.* (red.), *The Shoah and the War*, New York 1992, s. 53-71, na s. 56, oraz Umbreit, *Deutsche Militärverwaltungen*, nr 137, s. 273.

ROZDZIAŁ II

LOSY WOJNY

„DZIEŁO OPATRZNOŚCI”

I

8 listopada 1939 r., około godziny dwudziestej, Hitler pojawił się w Bürgerbräukeller – monachijskiej piwiarni, w której w 1923 r. rozpoczął swój nieudany pucz. To właśnie tam miał wygłosić doroczne przemówienie zaadresowane do *gauleiterów* oraz „starych wiarusów” ruchu nazistowskiego. Na spotkaniu w 1939 r. mówił zaledwie przez niecałą godzinę. Następnie, ku zaskoczeniu zgromadzonych, nagle udał się na dworzec kolejowy, skąd odjechał do Berlina, musiał bowiem dotrzeć do Kancelarii Rzeszy, żeby omówić planowaną inwazję na Francję – zaledwie dwa dni wcześniej przełożoną ze względu na złą pogodę. „Starzy wiarusi” byli rozczarowani, że swoim zwyczajem nie został na półgodzinną pogawędkę. Większość z nich powoli się rozeszła, pozostawiając około stuosobowemu personelowi sprzątanie. O 21.20, niecałe pół godziny po tym, jak Hitler opuścił budynek, piwiarnią wstrząsnęła potężna eksplozja. Zawaliły się galeria i dach, wybuch wybił okna i wyrwał drzwi. Trzy osoby zginęły na miejscu, pięć zmarło później z odniesionych ran, a 62 zostały ranne. Większość z kaszlących, plujących, posiniaczonych, krwawiących i pokrytych pyłem ludzi, którym udało się wygrzebać z gruzów, założyła, że padli ofiarą brytyjskiego nalotu. Dopiero z czasem zaczęli zdawać sobie sprawę, że eksplozję spowodowała bomba ukryta w jednym z wewnętrznych filarów piwiarni.

Więści dotarły do Hitlera, gdy jego pociąg zatrzymał się w Norymberdze. Początkowo uznał je za żart, lecz gdy spostrzegł, że nikt w jego towarzystwie się nie śmieje, zrozumiał, że o włos uniknął śmierci. Ponownie, oświadczył, Opatrzność ocaliła go dla przyszłych wyzwań. Niemniej pozostało wiele pytań. Kto, zachodzili w głowę nazistowscy przywódcy, odpowiadał za nikczemny zamach na życie Führera? W niecałe dwa miesiące po wybuchu wojny odpowiedź nasuwała się sama. Musiały stać za nim brytyjskie Secret Service. Hitler osobiście nakazał porwanie dwóch brytyjskich agentów, których szef wywiadu Służby Bezpieczeństwa SS, Walter Schellenberg, obserwował na holenderskiej granicy, w Venlo. Bez wątplenia ujawnią kulisy spisku. Schellenberg nawiązał kontakt z agentami i przekonał ich, aby spotkali się z esesmanami, którzy, jak sądzili Brytyjczycy, są przedstawicielami opozycji funkcjonującej w niemieckiej armii. Esesmani zastrzelili holenderskiego oficera próbującego interweniować i zanim ktokolwiek zdołał zareagować, przerzucili brytyjskich agentów na

niemiecką stronę granicy. Lecz choć w Berlinie oficerów udało się nakłonić do wyjawienia nazwisk wielu brytyjskich agentów działających na kontynencie, to nie byli oni w stanie rzucić żadnego światła na próbę zabójstwa Hitlera¹.

Machina propagandowa Goebbelsa poczęła natychmiast miotać oskarżenia pod adresem brytyjskiego wywiadu. Prawda zaczęła wychodzić na jaw dopiero, gdy w odludnym rejonie południowych Niemiec straż graniczna aresztowała 38-letniego wytwórcę mebli Georga Elsera, próbującego przedostać się do Szwajcarii bez odpowiednich dokumentów. Przeszukując jego ubrania i rzeczy, strażnicy znaleźli pocztówkę przedstawiającą piwiarnię, w której doszło do eksplozji, zapalnik oraz szkice bomby. Elsera natychmiast oddano w ręce miejscowego Gestapo. Kiedy nowiny o wybuchu dotarły do biura Tajnej Policji, funkcjonariusze dodali dwa do dwóch i wysłali Elsera na przesłuchanie do Monachium. Początkowo nikt nie chciał dać wiary, że stolarz działał sam. Aresztowano podejrzanych wszelkiego sortu, a cały proces napędzała fala donosów o niecodziennie zachowujących się indywidualach widzianych w okolicy miejsca zdarzenia. Do ośrodka przesłuchań przybył Heinrich Himmler, który pobił Elsera i wielokrotnie kopał go oficerkami, lecz ten nadal upierał się, że działał wyłącznie z własnej inicjatywy. Gestapo zmusiło go nawet do wybudowania dokładnej repliki bomby, co, ku zdumieniu funkcjonariuszy, z powodzeniem uczynił. Koniec końców prywatnie musieli przyznać, że działał sam².

Georg Elser był prostym człowiekiem wywodzącym się ze skromnego środowiska. Brutalny, agresywny ojciec wzbudził w nim potężną niechęć do tyranii. Przez pewien czas Elser był członkiem bojówki Partii Komunistycznej, Związku Bojowników Czerwonego Frontu, przez co w Trzeciej Rzeszy nie mógł znaleźć pracy, a za swoje nieszczęścia obwinał Hitlera. W Monachium zapoznał się z piwiarnią, w której Hitler miał wygłosić doroczne przemówienie, a następnie zabrał się za przygotowania do zamachu. Przez wiele miesięcy podkradał materiały wybuchowe, detonator i inny sprzęt swojemu pracodawcy; zatrudnił się nawet w kamieniołomie, żeby uzyskać dostęp do odpowiednich środków. Ukradkiem dokonał pomiarów w piwnicy, choć próba zatrudnienia się w piwiarni zakończyła się fiaskiem. Każdego wieczora, ok. godziny 21, jadał tam kolację, po czym ukrywał się w magazynie i czekał na zamknięcie lokalu na noc. W późnych godzinach nocnych pieczołowicie pracował przy filarze nośnym, który uznał za najdogodniejsze miejsce na umieszczenie ładunku. Zamontował tajne drzwiczki w drewnianej okładzinie, powyjmował cegły, w dziurze umieścił ładunek i detonator, i przymocował doń specjalnie sporządzony czasomierz. Po dwóch miesiącach, 2 listopada 1939 r., umieścił w filarze gotową bombę; trzy noce później zainstalował czasomierz nastawiony na 21.20 8 listopada, kiedy to, jak uważał, Hitler będzie w środku przemówienia. Tylko to, że Führer skrócił swój występ, aby szybciej odjechać do Berlina, ocaliło go od śmierci na miejscu³.

Służba Bezpieczeństwa SS meldowała, że wpływ próby zamachu na opinię publiczną miał wywołać powszechną reakcję przeciwko Brytyjczykom. „W wyniku próby zamachu miłość do Führera wzrosła jeszcze bardziej, a w wielu grupach społeczeństwa postawa wobec wojny stała się jeszcze bardziej pozytywna”⁴. Wpływ był tak szeroki, że amerykański reporter William L. Shirer uznał, że naziści sami zorganizowali atak w celu zdobycia większego poparcia. W przeciwnym wypadku, zastanawiał się, dlaczego „szychy (...) wręcz rozpierzchły się z budynku”, zamiast zostać i pogawędzić⁵? Jednakże ta teoria, choć kilku późniejszych historyków dało jej wiary, miała równie mało oparcia w faktach, co nazistowska kontrteoria, że za zamachem stali Brytyjczycy⁶. Sam Elser trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Formalny proces wyciągnąłby na światło dzienne fakt, że działał sam, podczas gdy Hitler i czołowi naziści woleli pielegnować fikcję, iż był trybem spisku uknutego przez brytyjskie Secret Service. Elser nieugięcie trzymał się prawdy. Na wypadek gdyby zmienił zdanie, w Sachsenhausen przetrzymywano go jako więźnia specjalnego, a do jego wyłącznej dyspozycji oddano aż dwa pokoje. Pozwolono mu nawet wykorzystać jeden z nich na warsztat, w którym mógł dalej uprawiać swoje rzemiosło i budować meble. Otrzymywał regularne dostawy papierosów i spędzał czas grając na cytrze. Nie mógł za to rozmawiać z innymi więźniami ani przyjmować gości. Jego śmierć byłaby bezcelowa, gdyby wcześniej nie zdecydował się na wyznanie, na którym tak zależało nazistom, lecz ci nigdy się go nie doczekali⁷.

II

Do próby zabójstwa doszło, gdy Hitler po oszałamiającym sukcesie kampanii w Polsce zaczynał skupiać się na konflikcie z Wielką Brytanią i Francją. Oba państwa wypowiedziały wojnę Niemcom natychmiast po inwazji, lecz od samego początku zdawały sobie sprawę, że nie mogą wiele zrobić, by pomóc Polakom. Choć w połowie lat 30. były już nieźle uzbrojone, to dopiero w 1936 r. zaczęły przyśpieszać tempo produkcji zbrojeniowej i potrzebowały więcej czasu. Uważały, że początkowo prowadzona przez nie wojna będzie miała charakter obronny; dopiero z czasem, gdy dorównają Niemcom w ilości sprzętu oraz żołnierzy, będą mogły przejść do ataku. Był to okres tak zwanej „dziwnej wojny”, *drôle de guerre*, *Sitzkriegu*, kiedy to wszystkie strony wojujące nerwowo oczekiwały na rozpoczęcie działań na dużą skalę. 9 października 1939 r. Hitler poinformował siły zbrojne, że jeżeli Brytyjczycy nie zgodzą się na kompromis, to przypuści uderzenie na zachód. Jednak dowództwo niemieckiej armii ostrzegało, że kampania w Polsce doprowadziła do zużycia zbyt dużej ilości zasobów i niezbędny jest czas na odbudowę. Co więcej, Francuzi oraz Brytyjczycy bez wątplenia będą o wiele silniejszymi przeciwnikami niż Polacy⁸. Ta nadmierna ostrożność oburzała Hitlera, 23 listopada 1939 r. przypomniał grupie 200 wyższych oficerów, że generałowie martwili się również remilitaryzacją Nadrenii, aneksją Austrii, inwazją na Czechosłowację oraz

pozostałymi śmiałyymi decyzjami, które on obracał w triumfy. Powiedział, nie po raz pierwszy, że ostatecznym celem wojny jest stworzenie „przestrzeni życiowej” na wschodzie. Jeżeli ta nie zostanie wywalczona, to naród niemiecki wymrze. „Możemy przeciwstawić się Rosji tylko jeżeli będziemy mieć wolną rękę na zachodzie”, ostrzegał. Rosja będzie militarnie słaba jeszcze co najmniej przez dwa lata, oto więc jest czas na zabezpieczenie tyłów i uniknięcie wojny na dwa fronty, tak wyniszczającej w latach 1914-1918. Anglię można pokonać dopiero po ujarzmieniu Francji, Belgii i Holandii oraz okupacji wybrzeża kanału La Manche. Zatem musi nastąpić to jak najprędzej. Niemcy są silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. W gotowości do ataku czeka ponad sto dywizji. Sytuacja zaopatrzeniowa jest dobra. Wielka Brytania i Francja nie zdążyły dokończyć remilitaryzacji. Przede wszystkim zaś, stwierdził Hitler, Niemcy mają jedną rzecz, która czyni je niezwyciężonymi – jego. „Jestem przekonany o sile mojego intelektu i [słuszności – *dop. tłum.*] podejmowanych decyzji (...). Los Rzeszy zależy tylko ode mnie (...). Nie cofnę się przed niczym i zniszczę każdego, kto jest przeciwko mnie”. Oświadczył, że sprzyja mu los, co potwierdza fakt, iż uniknął wybuchu bomby w piwiarni dwa tygodnie wcześniej. „Nawet w obecnym rozwoju wypadków widzę rękę Opatrzności”⁹.

Najważniejszych generałów przeraził kolejny wybuch lekkomyślnej w ich mniemaniu agresywności Hitlera. Tłumaczyli, że potrzeba czasu na przeszkolenie większej liczby rekrutów oraz naprawienie i uzupełnienie wyposażenia uszkodzonego lub straconego w kampanii polskiej. Szef sztabu generalnego armii, Franz Halder, wpadł w taki niepokój, że powrócił do konspiracyjnych planów, jakie snuł z innymi oficerami, niezadowolonymi oficerami kontrwywiadu wojskowego oraz konserwatywnymi członkami służby cywilnej i politykami podczas podobnej różnicy poglądów w sprawie proponowanej inwazji na Czechosłowację latem 1938 roku. Przez pewien czas nawet nosił przy sobie ukryty pistolet w nadziei, że gdy nadarzy się okazja, zastrzeli Hitlera. Jedynie głęboko zakorzenione poczucie posłuszeństwa przysiędze złożonej nazistowskiemu przywódcy oraz świadomość, że nie zdobyłyby szerokiego poparcia opinii publicznej, a nawet młodszych oficerów, powstrzymały Haldera przed sięgnięciem po broń. W listopadzie 1939 r. spiskowcy znowu zaczęli szykować się do aresztowania Hitlera i jego najważniejszych pomagierów. Chcieli przy tym oddać władzę Göringowi, wiedzieli bowiem, że żywi on poważne wątpliwości co do wojny z Wielką Brytanią i Francją. Jednakże 23 listopada 1939 r. Hitler zwrócił się do swoich najwyższych generałów. „Führer”, odnotował jeden z nich, „zajmuje bardzo twarde stanowisko przeciwko wszelkiemu defetyzmowi”. Jego słowa zdradzały „swoistą atmosferę złego nastawienia do przywódców armii”. „Zwycięstwa’, rzekł, ‘nie da się osiągnąć czekaniem!’”¹⁰. Halder spanikował. Sądził, że Hitler zwietrzył spisek, więc całkowicie się z niego wycofał. Konspiracja się rozpadła. Ostatecznie brak komunikacji i koordynacji pomiędzy spiskowcami,

a także brak jakichkolwiek konkretnych planów na okres po aresztowaniu Hitlera, z góry skazały spisek na niepowodzenie¹¹.

Koniec końców konfrontacja okazała się zbędna, albowiem Hitler zimą 1939/1940 r. był zmuszony przełożyć ofensywę z powodu złej pogody. Nieustające ulewne deszcze zmieniły grunt na ogromnych obszarach Europy Zachodniej w błoto, uniemożliwiając niemieckim czołgom oraz ciężkim pojazdom pancernym poruszanie się z prędkością, która odegrała tak kluczową rolę w czasie kampanii w Polsce. Miesiące opóźnień okazały się korzystne dla niemieckich przygotowań, a Hitler wprowadził ważne zmiany do programu zbrojeń. Pod koniec lat 30. domagał się budowy ogromnych sił powietrznych, jednakże Niemcom brakowało wystarczających po temu dostaw paliwa lotniczego, a w lecie 1939 r. niedobory stali, innych surowców i wykwalifikowanych inżynierów doprowadziły do drastycznej redukcji programu budowy samolotów. Ponadto ich produkcja musiała rywalizować o priorytet z budową czołgów i okrętów wojennych. W sierpniu 1939 r., dzięki intensywnemu lobbingsowi w interesie Ministerstwa Lotnictwa, udało się nakłonić Hitlera, by ponownie umieścić na szczycie listy priorytetów budowę bombowców Junkers 88. W związku z cięciami w programie zbrojeń morskich Hitler mógł oczekiwać potężnego wzrostu produkcji amunicji, zwłaszcza pocisków artyleryjskich. Od tego momentu budowa samolotów i amunicji zawsze pochłaniała nawet dwie trzecie potencjału produkcji zbrojeniowej. Lecz te zmiany wpływały na system planowania i produkcji bardzo powoli. Należało opracować nowe plany, wyposażyć fabryki w nowe maszyny, zbudować potrzebne przyrządy, przekierować istniejące fabryki na produkcję innego uzbrojenia i otworzyć kolejne. Braki siły roboczej pogorszyło powołanie robotników do Wehrmachtu, podczas gdy w wyniku niedoinwestowania niemieckiego systemu kolei brakowało taboru do transportu uzbrojenia, komponentów i surowców do różnych części kraju Niemiec. Rozpoczęły się poważne opóźnienia w dostawach węgla dla przemysłu. Przewyciężenie wszystkich tych trudności wymagało czasu¹².

Produkcja amunicji zaczęła znacząco wzrastać dopiero w lutym 1940 roku. Do lipca tego samego roku niemiecka produkcja zbrojeniowa podwoiła się¹³, jednakże nim to nastąpiło Hitler zdążył stracić cierpliwość do systemu zamówień zbrojeniowych nadzorowanego przez siły zbrojne w osobie generała majora Georga Thomasa. 17 marca 1940 powołał więc do życia Ministerstwo Uzbrojenia Rzeszy. Na jego czele postawił Fritza Todta, swojego faworyzowanego inżyniera, który w latach 30. planował jeden z ulubionych projektów Hitlera – budowę nowego systemu autostrad¹⁴. Szef biura zamówień zbrojeniowych armii, generał Karl Becker, był tak poruszony tym rozwojem wypadków oraz towarzyszącej mu zakulisowej kampanii piętnującej rzekomą nieskuteczność jego instytucji (po części rozpętanej przez przedstawicieli koncernów zbrojeniowych, np. Kruppa), że się zastrzelił. Todt natychmiast stworzył sieć komisji odpowiedzialnych za poszczególne aspekty produkcji zbrojeniowej, a przemysłowcy odgrywali w nich czołowe role. Zwiększenie produkcji z kolejnych miesięcy

było w dużej mierze sukcesem poprzedniego systemu zamówień, któremu udało się odblokować wąskie gardła dostaw kluczowych surowców, takich jak miedź i stal, ale zaszczyty spadły wyłącznie na Todta¹⁵.

III

Pakt nazistowsko-sowiecki oraz dalsze negocjacje obu mocarstw towarzyszące inwazji na Polskę zaowocowały przydzieleniem Rosji strefy wpływów, która objęła nie tylko wschodnią Polskę oraz państwa bałtyckie, ale także Finlandię. W październiku 1939 r. Stalin zażądał od Finów odstąpienia ZSRR terenów położonych na północ od Leningradu oraz zachodniej części Półwyspu Rybackiego w zamian za znaczne połacie wschodniej Karelii, ale rozmowy załamały się 9 listopada. 30 listopada Armia Czerwona ruszyła do ataku i w przygranicznym fińskim miasteczku zainstalowała marionetkowy, komunistyczny rząd, który podpisał porozumienie przekazujące żądane przez Stalina terytoria. Jednakże wówczas sprawy przybrały obrót niekorzystny dla radzieckiego przywódcy. W czasie czystek lat 30. zlikwidowano wielu wysokich rangą generałów. Radzieccy żołnierze byli źle wyszkoleni i kiepsko dowodzeni. Nadeszła zima, a odziani na białą, szybko poruszający się na nartach fińscy żołnierze wyprowadzali w pole surowych rosyjskich poborowych, których nie przeszkolono do walki w głębokim śniegu. Niektórzy radzieccy oficerowie uważali kamuflaż zimowy za oznakę tchórzostwa i nie chcieli go stosować, nawet gdy był dostępny. Wyszkolone tylko do ataku, całe jednostki Armii Czerwonej szły na śmierć, nacierając wprost na gniazda karabinów maszynowych umieszczone w bunkrach Linii Mannerheima – długiego pasa betonowych umocnień nazwanego na cześć fińskiego wodza naczelnego¹⁶.

„Wybijają nas jak muchy”, skarżył się sowiecki piechur walczący na froncie fińskim w grudniu 1939 roku. Do zakończenia konfliktu poległo ponad 126 000 radzieckich żołnierzy, a kolejne 300 000 ewakuowano z frontu ze względu na rany, choroby i odmrożenia. Finowie również ponieśli dotkliwe straty – prawdę mówiąc, proporcjonalnie jeszcze wyższe niż Rosjanie, stracili bowiem 50 000 zabitych i 43 000 rannych. Niemniej jednak nie było wątpliwości, że Finowie rozkwasiłi Rosjanom nos. Ich żołnierze dowiedli nie tylko odwagi i determinacji napędzanych silnym, patriotycznym poświęceniem, ale również pomysłowości. Wzorując się na siłach generała Franco z Hiszpańskiej Wojny Domowej, korzystali z pustych butelek, napełniali je naftą i innymi chemikaliami, w każdą wtykali tampon, a następnie je podpalali i rzucali w nadjeżdżające radzieckie czołgi, zalewając je płomieniami. „Nie sądziłem, że czołg może tak długo płonąć”, stwierdził pewien fiński weteran. Nadali również owym pociskom nową nazwę: „na cześć” ministra spraw zagranicznych ZSRR nazwali je „koktajlami Mołotowa”¹⁷. Jednakże koniec końców zdecydowała liczebność. Po fiasku drugiej ofensywy Stalin ściągnął potężne wzmocnienia, równocześnie porzucając swój marionetkowy fiński rząd i proponując negocjacje prawomocnemu reżimowi z Helsinek. Nocą z 12 na 13

marca 1940 r., zdając sobie sprawę z nieuniknionego, Finowie przystali na porozumienie pokojowe przyznające Związkowi Radzieckiemu znacznie więcej terenów na południu, niż pierwotnie żądał. Natomiast pomimo ostatecznej porażki oraz otwarcia rosyjskiej bazy wojskowej na jej terytorium, Finlandia zachowała niepodległość. Jej twarda, efektywna obrona obnażyła słabości Armii Czerwonej i przekonała Hitlera, że nie ma się z jej strony czego obawiać. Stalinowi Finlandia miała służyć jako uległe państwo buforowe, izolujące Rosję od potencjalnego konfliktu pomiędzy Niemcami a Aliantami w Skandynawii. Liczne przeciwności i klęski tej wojny przekonały go do przywrócenia poddanych czystce, będących w niełasce oficerów do aktywnej służby na wysokich stanowiskach. Ponadto zdołały go przekonać jego generałów do zainicjowania wszechstronnych reform wojskowych, które miały zagwarantować, że gdy Armia Czerwona ponownie ruszy do walki, to spisze się o wiele lepiej¹⁸.

Tymczasem konflikt w Finlandii, a także to, że Brytyjczycy i Francuzi nie zdołali w nim zainterweniować, zwrócił uwagę Hitlera na Norwegię. Porty morskie tego państwa mogły stać się siedzibami baz o żywotnym znaczeniu dla operacji niemieckich okrętów podwodnych przeciwko Wielkiej Brytanii. Ponadto mogły zapewnić niezbędny kanał transportowy dla jakże potrzebnej rudy żelaza ze Szwecji, zwłaszcza zimą, gdyż Narwik nie zamarzał. Brak jakichkolwiek bliskich perspektyw inwazji na Francję i coraz bardziej realna możliwość wyprzedzającej inwazji Brytyjczyków sprawiły, że Hitler uznał uderzenie na Norwegię za sprawę niecierpiącą zwłoki. Szef niemieckiej Kriegsmarine, wielki admirał Erich Raeder, pomny skutków braku niemieckiej kontroli nad północno-zachodnim wybrzeżem Europy w I Wojnie Światowej, namawiał Hitlera na atak już w październiku 1939 roku. Aby przygotować grunt, Raeder nawiązał kontakt z liderem norweskiej Partii Faszystowskiej, Vidkunem Quislingiem. Quisling, urodzony w 1887 r. syn pastora, ukończył akademię wojskową z najwyższymi ocenami w historii i w wieku 24 lat wszedł do sztabu generalnego armii. W latach 1931-1933 służył jako minister obrony w rządzie partii agrarystyczno-nacjonalistycznego ugrupowania sformowanego kilkanaście lat wcześniej w celu reprezentowania niewielkich społeczności rolniczych tego trzymilionowego państwa. Dynamiczna industrializacja doprowadziła do powstania radykalnego, prokomunistycznego ruchu robotniczego w miastach, co wywołało ogromny niepokój chłopstwa. W tym okresie Quisling już otwarcie głosił wyższość rasy nordyckiej i ostrzegał przed niebezpieczeństwem komunizmu. Przedstawiał się jako obrońca interesów chłopów. W marcu 1933 r., gdy dotychczasowy rząd upadł, założył własny ruch Zjednoczenia Narodowego, zaprowadzając w nim idee zapożyczone od nowego nazistowskiego reżimu w Niemczech, na przykład zasadę przywództwa¹⁹.

W latach 30. ruch Quislinga nie odniósł sukcesu. Przeszkodziło mu opierające się na chęci pogodzenia interesów robotników i chłopów przejście norweskich socjaldemokratów na

pozycje centrowe. Dzięki temu od 1936 r. posiadali oni większość. Wtedy Quisling nawiązał kontakty z nazistami. Na początku 1940 r. odwiedził Hitlera i starał się namówić go do wsparcia faszystowskiego przewrotu, na którego czele planował stanąć, jednak ze względu na ewidentny brak poparcia dla Quislinga wśród ludności Norwegii, Niemcy pozostali sceptyczni. Natomiast Quislingowi udało się przekonać Hitlera, że aliancka inwazja na Norwęgę jest jak najbardziej prawdopodobna, a dwa dni po ich spotkaniu Führer rozkazał rozpoczęcie planowania uderzenia wyprzedzającego. 4 kwietnia 1940 r. Quisling udał się do Kopenhagi, spotkał się tam z niemieckim oficerem sztabowym i przekazał mu szczegóły norweskich przygotowań obronnych oraz wskazał najdogodniejsze punkty do inwazji. Choć zdrada Quislinga była katastrofą, to w jednym aspekcie miała okazać się pożyteczna dla alianckiej propagandy: przypuszczalnie dlatego, że jego nazwisko było tak łatwe w wymowie, szybko stało się poręcznym terminem na określanie wszelkiego rodzaju zdrajców. Zastąpiło niewygodne sformułowanie „członek piątej kolumny” zastosowane po raz pierwszy podczas wojny domowej w Hiszpanii, o którym, jak sądzili brytyjscy propagandyści, większość ludzi zdążyła już zapomnieć²⁰.

1 marca 1940 r. Hitler wydał formalny rozkaz do inwazji (opatrzonej kryptonimem *Weserübung*), która z oczywistych względów geograficznych oprócz Norwegii objęła także Danię. Odrzucając obiekcję, że Norwegowie oraz Duńczycy są neutralni i najpewniej się to nie zmieni, zauważył, że w obliczu słabości obrony przeciwników wystarczą relatywnie skromne siły. 9 kwietnia 1940 r. o godzinie 5.45 na południu niemieckie wojska przekroczyły lądową granicę z Danią, podczas gdy desant powietrzny na Aalborg zabezpieczył główną bazę duńskiego lotnictwa, a w pięciu różnych punktach doszło do inwazji z morza – w tym w Kopenhadze, której obrońcy zostali całkowicie zaskoczeni. Jedyne kłopoty pojawiły się, gdy pancernik *Schleswig-Holstein* wszedł na mieliznę. O 7.20 duński gabinet nakazał przerwać walkę, doskonale rozumiejąc, że opór jest daremny. Inwazja dobiegła udanego końca w mniej niż dwie godziny²¹. Jednakże w Norwegii siły inwazyjne natrafiły na poważniejszy opór. Niemieckie jednostki transportowe zmierzające do Trondheim i Narwiku zdołały umknąć czyhającym na nie Brytyjczykom, ale zła pogoda rozproszyła towarzyszącą im flotę złożoną z czternastu niszczycieli, dwóch pancerników (*Scharnhorst* i *Gneisenau*) oraz ciężkiego krążownika (*Admiral Hipper*). Brytyjski krążownik liniowy *Renown* zmierzył się z dwoma niemieckimi pancernikami i wyrządził im na tyle poważne szkody, iż zmusił je do odwrotu. Lecz, co okazało się kluczowe, brytyjskie okręty znajdowały się za daleko od norweskiego wybrzeża, żeby uniemożliwić niemieckim siłom głównym wejście do fiordów. Pewne zniszczenia spowodowały norweskie baterie nadbrzeżne i niedawno zwodowany niemiecki krążownik liniowy *Blücher* poszedł na dno, ale to nie wystarczyło, żeby powstrzymać niemieckie oddziały przed opanowaniem największych miast Norwegii, łącznie ze stolicą. Pomimo tego nie wszystko poszło gładko, a dwa ataki brytyjskiej floty, z 10 i 13 kwietnia

1940 r., doprowadziły do zatopienia dziesięciu niemieckich niszczycieli stojących pod Narwikiem. Niemcy stracili także piętnaście jednostek transportowych, przez co do przewiezienia z Danii sił wsparcia w sile 108 000 żołnierzy wraz z zaopatrzeniem musieli skorzystać z 270 statków handlowych. Dalszych 30 000 ludzi przerzucili drogą powietrzną. Zależność od transportu lotniczego oraz brak jednostek morskich do przewozu żołnierzy oznaczały, że w pierwszej fazie inwazji nie będzie można skorzystać z niezbędnych, przeważających liczebnie sił. Ponadto trudności sprawiał przeważnie górzysty teren, dlatego Norwegowie mogli rzucić wyzwanie wojskom inwazyjnym²².

Trudności towarzyszące inwazji pogłębiła decyzja o mianowaniu Quislinga szefem nowego, proniemieckiego rządu, ogłoszona zaraz po zajęciu Oslo 9 kwietnia. Kilku dawnych popleczników, których wytypował na swoich ministrów, publicznie się od niego odzęgało, a prawowity rząd stanowczo potępił jego działania. Król wezwał do kontynuowania oporu i wraz z gabinetem opuścił Oslo. Cieszył się poparciem armii oraz mas Norwegów, oburzonych zainstalowaniem jawnej marionetki Niemców, która nie posiadała najmniejszego poparcia wyborczego. 1 maja 1940 r. Quisling proklamował „rewolucję narodową”, nazwał króla i rząd zdrajcami, którzy zaprzędali się Żydom sterującym Wielką Brytanią, i powierzył przyszłość Norwegii, jak to ujął, „Germańskiej Wspólnocie Wiary”, lecz spotkały go jedynie drwiny²³. Po inwazji norweskie oddziały odegrały ważną rolę w walkach wokół Narwiku oraz innych zachodnich portów. Rozwój wydarzeń ewidentnie odbiegał od planu Niemców, lecz dla Brytyjczyków okazał się jeszcze bardziej katastrofalny. 14 i 17 kwietnia siły brytyjskie, wspierane przez francuską Legię Cudzoziemską oraz kilka polskich oddziałów, wylądowały w dwóch punktach na środkowym odcinku wybrzeża, jednakże pojawiło się zamieszanie odnośnie dalszego kierunku działań. Wielu żołnierzy zostało kiepsko wyekwipowanych do walki w zimie i nie posiadało rakiet śnieżnych, z kolei inni dźwigali tyle zimowego sprzętu, że ledwie mogli się ruszać. Co jednak kluczowe, oddziały brytyjskie nie dysponowały skutecznym wsparciem z powietrza i były bezlitośnie bombardowane przez maszyny Luftwaffe. 29 maja, po wielu opóźnieniach, Alianci zajęli Narwik, ale wówczas w końcu zaczęły napływać niemieckie wzmocnienia, a niespodziewany atak, który 4 czerwca doprowadził do zatopienia brytyjskiego lotniskowca *Glorious* wraz z samolotami, dodatkowo pogorszył położenie Brytyjczyków. Alianckie siły operujące na południe od Narwiku wycofały się już wcześniej, a 8 czerwca, po zniszczeniu portu, do ojczyzny odpłynęły także oddziały obsadzające samo miasto. Dzień wcześniej król Norwegii oraz jego rząd udali się na uchodźstwo na pokładzie krążownika *Devonshire*, wydając jeszcze rozkaz przerwania ognia, lecz podkreślając przy tym, że stan wojny pomiędzy ich państwem a Trzecią Rzeszą będzie trwał do odwołania²⁴.

Pomimo napotkanych trudności dzięki bezprecedensowemu, skoordynowanemu uderzeniu z lądu, morza i powietrza Niemcy zatriumfowali. Zapanowali nad pokaźną częścią północno-

zachodniego wybrzeża kontynentu i stworzyli tam sieć istotnych baz morskich – szczególnie dla okrętów podwodnych, tak ważnych w paralizowaniu brytyjskich dostaw ze Stanów Zjednoczonych. Nie tylko zagwarantowano transporty szwedzkich rud do Niemiec, ale i sama Szwecja, formalnie nadal neutralna, praktycznie rzecz biorąc, spadła do roli niemieckiego państwa klienckiego. Szwedzkie władze pozwalały na transport niemieckich dostaw przez terytorium ich państwa już podczas kampanii norweskiej; następnie pozwoliły również na tranzyt setek tysięcy niemieckich żołnierzy. Szwedzkie stocznie budowały okręty dla niemieckiej marynarki, a szwedzka gospodarka stała się źródłem zaopatrującym Niemcy we wszystko, czego ci sobie życzyli. Z drugiej strony cała aliancka operacja okazała się, jak określił to w swoim dzienniku William L. Shirer, „całkowitą klęską”. Brytyjskie plany zaminowania najważniejszych norweskich portów wielokrotnie odkładano, aż w końcu było już za późno. Koordynacja działań pomiędzy brytyjską armią a Royal Navy stała na bardzo niskim poziomie. Planowanie wojskowe cechowały chaos i brak spójności. Brytyjskie wojska musiały przejść do ponizającego odwrotu wkrótce po lądowaniu. Pod Narwikiem z fatalnym skutkiem ociągały się z natarciem, tracąc element zaskoczenia i pozwalając Niemcom na podciągnięcie posiłków. To wszystko nie wróżyło najlepiej przyszłości brytyjskiego wysiłku wojennego²⁵. W rzeczy samej, oficer niemieckich sił lądowych Hans Meier-Welcker już 21 marca 1940 r. odnotował w dzienniku, że wśród prostych Niemców panuje generalny optymizm, iż wojna dobiegnie końca przed nadejściem lata²⁶.

W Londynie natychmiast pojawiły się wzajemne oskarżenia. Broniąc swojego sposobu prowadzenia wojny przed Izbą Gmin, premier Neville Chamberlain brzmiał bezsilnie i nieprzekonująco. Lider opozycyjnej Partii Pracy, Clement Attlee, nie owijał w bawełnę. „Nie chodzi tylko o Norwegię”, rzekł. „Norwegia jest jedynie kulminacją wielu innych porażek. Ludzie mówią, że wśród odpowiedzialnych za bieg spraw są osoby, których niemal cała kariera jest pasmem klęsk. Przed Norwacją była Czechosłowacja i Polska. Zawsze jest ‘za późno’”. Wielu podzielało tę typową dla Attleego, dosadną ocenę sytuacji. Partia Pracy postanowiła wymusić głosowanie w tej sprawie. Głosowało 486 z 615 członków Izby: 80 konserwatystów wstrzymało się od głosu, trzymając się z dala od całej debaty, a 40 głosowało tak jak opozycja. Rządowa większość 213 deputowanych została zredukowana do 80. Nazajutrz, spoglądając w oczy nieuniknionemu, załamany Chamberlain postanowił zrezygnować. Zmarł jeszcze w tym samym roku²⁷. Polityk uznawany przez większość za jego naturalnego następcę, minister spraw zagranicznych Edward, lord Halifax, członek Izby Lordów, odmówił objęcia funkcji, ponieważ słusznie uznał, że kierowanie państwem z izby wyższej brytyjskiego parlamentu okaże się niemożliwe. Przeto wybór padł na Winstona Churchilla. Churchill jako Pierwszy Lord Admiralicji był formalnie odpowiedzialny za norweską klęskę, lecz pomimo tego, że podczas kluczowych obrad bronił działań rządu, w dużej mierze uniknął krytyki dzięki szeroko rozpowszechnionemu przekonaniu, że to inni

hamowali jego śmiałe działania. Sześćdziesięciopięcioletek w momencie mianowania, Churchill widział front w czasie wojny sudańskiej pod koniec XIX wieku, a także w latach 1914-1918. Na przestrzeni lat piastował wiele stanowisk rządowych, ale przed wybuchem II Wojny Światowej przez większość dekady stał w drugim szeregu, odizolowany od gabinetu przez swoją reputację indywidualisty, a przede wszystkim przez ostrą krytykę Trzeciej Rzeszy i niezłomne nawoływanie do zbrojeń. Natychmiast poszerzył rząd, tworząc gabinet jedności narodowej. Słowa jego pierwszego po nominacji przemówienia przed Izbą Gmin były bezkompromisowe. Wielka Brytania, oświadczył, będzie walczyć do końca²⁸.

IV

Niemieckie uderzenie na Danię i Norwegię było zwiastunem o wiele większej kampanii skierowanej przeciwko Francji oraz krajom Beneluksu. Omawiany od wielu miesięcy, pierwotny i raczej dość konwencjonalny plan ataku na Francję, Belgię i Holandię z trzech kierunków (autorstwa sił zbrojnych) zredukowano do ataku z dwóch kierunków. Następnie musiano go ponownie zmodyfikować, gdyż jego założenia wpadły w ręce wroga po tym, jak do niewoli dostał się oficer sztabowy, który musiał przymusowo lądować na terytorium Belgii i przed aresztowaniem nie zdołał zniszczyć dokumentów. Powróciwszy do planowania, Hitler zaczął opowiadać się za pojedynczym, skoncentrowanym, zaskakującym uderzeniem przez Ardeny – porośnięty lasem pagórkowaty teren powszechnie uważany za zbyt trudny dla czołgów i w konsekwencji słabo broniony przez Francuzów. Tym sposobem Niemcy uniknęłyby ataku na silne francuskie pozycje obronne na potężnie ufortyfikowanej Linii Maginota, rozciągającej się na długości wielu kilometrów wzdłuż francusko-niemieckiej granicy. Początkowe wątpliwości dowództwa armii zostały przewyciężone, gdy poprawność nowego, zaimprovizowanego planu generała Ericha von Mansteina potwierdziły wyniki gier wojennych oraz symulacji przeprowadzonych w sztabie generalnym. Manstein – oficer, którego ambicja tak irytowała generała Haldera, że ten przeniósł go do obowiązków polowych w Szczecinie – urodził się w 1887 r. i był bliskim doradcą kierującego planowaniem inwazji na Polskę generała Gerda von Rundstedta. Jednym z drugorzędnych celów jego planu było powierzenie Grupie Armii Południe von Rundstedta lwiej części zadań w uderzeniu na Francję. Spotkawszy się z Hitlerem 17 lutego 1940 r., Manstein zademonstrował, że przy pieczołowitym planowaniu przez Ardeny można przeprowadzić duże siły zmotoryzowane. Po przeprawie główne siły niemieckie powinny runąć w kierunku kanału La Manche, odcinając wojska alianckie od południa. W międzyczasie drugie zgrupowanie inwazyjne operujące dalej na północ miało wkroczyć do Belgii i Holandii, zwodząc Aliantów, że główne uderzenie jest prowadzone na tym właśnie kierunku. Tym sposobem brytyjskie siły ekspedycyjne wraz z armią francuską miały zostać otoczone od północy oraz południa i przyparte do morza²⁹.

Na początku maja deszcze ustały, a kampania norweska ewidentnie zbliżała się do zwycięskiego końca, nadszedł więc właściwy moment. Niemieckie oddziały dokonały inwazji na Holandię 10 maja 1940 r. – część zrzucono na spadochronach, większość po prostu przekroczyła granicę lądową. Armia holenderska przeszła do odwrotu, odseparowując się od brytyjsko-francuskich sił na południu. Dysponowała zaledwie ośmioma dywizjami, nie miała więc najmniejszych szans z potężną armią inwazyjną. Niemieckie bombardowanie Rotterdamu z 14 maja, w wyniku którego centrum miasta uległo zniszczeniu i zginęły setki cywilów, przekonało Holendrów, że lepiej się poddać i uniknąć dalszej rzezi. Uczynili to następnego dnia. Królowa Wilhelmina wraz z rządem uciekła do Londynu, by kontynuować walkę z drugiego brzegu Kanału. Równocześnie niemieccy spadochroniarze oraz oddziały specjalne transportowane na pokładach szybowców opanowali kluczowe mosty i pozycje obronne, a także zabezpieczyli główne trasy wiodące do Belgii, gdzie broniące się oddziały, nie skoordynowawszy swoich działań z posuwającymi się naprzód z pomocą Brytyjczykami i Francuzami, zostały szybko zmuszone do odwrotu. Nawałnica była nagła i przerażająca. Szybkość niemieckiego natarcia zdumiała Williama L. Shirera. Pojechawszy do Belgii w grupie reporterów, wokół ciężko zbombardowanego dworca w miasteczku Tongres Shirer widział „wszędzie rozerwane i powykrzywiane tory kolejowe; wykolejone wagony i lokomotywy”. „Samo miasto jest całkowicie opuszczone. Dwa czy trzy psy węszą smutno w ruinach, najwyraźniej szukają wody, jedzenia i swoich panów”³⁰.

Dalej dziennikarze minęli szeregi uchodźców z trudem wlokących się drogami; „stare kobiety”, zanotował Shirer, „dźwigające jedno, dwójkę dzieci w starczych ramionach, matki taszczące rodzinny dobytek. Szczęśliwcy wieźli mienie na rowerach. Garstka prawdziwych szczęściarzy na wozach. Ich twarze – zamroczone, przerażone, oblicza zastygłe w bólu i cierpieniu, ale pełne godności”. Po dotarciu do Louvain odkrył, że tamtejsza biblioteka uniwersytecka, rozmyślnie spalona przez niemieckich żołnierzy w czasie I Wojny Światowej w zemście za opór, z jakim przyszło im się tu mierzyć, a później odbudowana i uzupełniona przy pomocy amerykańskich funduszy, została ponownie zniszczona. „Wielki gmach biblioteki”, zapisał Shirer 20 maja 1940 r., „jest całkowicie wypatroszony. Ruiny wciąż się tlą”. Machina propagandowa Goebbelsa bez chwili zwłoki zaczęła dowodzić, że zniszczyli go Brytyjczycy, ale miejscowy niemiecki dowódca powiedział Shirerowi ze wzruszeniem ramion: „w mieście doszło do bitwy (...). Ciężkie walki na ulicach. Artyleria i bomby”. Stwierdził, że wszystkie książki spłonęły³¹. Niemieckie natarcie posuwało się naprzód wśród ciężkich walk. Dzięki swoim 21 dywizjom belgijska armia mogła postawić twardszy opór niż Holendrzy, ale i ona została zmiażdżona. 28 maja belgijski król Leopold III skapitulował, nie konsultując tego kroku z Brytyjczykami i Francuzami. Odrzucając radę swojego gabinetu, nie udał się na emigrację do Londynu, lecz pozostał w kraju. Niemcy przetrzymywali go pod nadzorem przez resztę wojny³².

Duży wpływ na kapitulację belgijskiego monarchy miały wydarzenia rozgrywające się dalej na południe. 10 maja, równocześnie z inwazją na Belgię i Holandię, duże niemieckie zgrupowanie zaczęło w tajemnicy przedzierać się przez Ardeny. Francuzi byli pewni, że zdołają odeprzeć niemiecki atak. Zbrojenia postępowały w szybkim tempie. Na początku 1940 r. Francuzi dysponowali ok. 3000 nowoczesnych i skutecznych czołgów, z pomocą których mieli przeciwstawić się niemieckim siłom pancernym złożonym z ok. 2500 zasadniczo niższej jakości maszyn – a także ok. 11 000 środków artyleryjskich, przy 7400 niemieckich. W sumie 93 francuskie oraz 10 brytyjskich dywizji stawiało czoła 93 dywizjom niemieckim. Wiosną 1940 r. Francuzi posiadali w kraju 647 myśliwców, 242 bombowce i 489 samolotów rozpoznawczych, a do tego Brytyjczycy mieli 261 myśliwców, 135 bombowców i 60 samolotów rozpoznawczych, co daje łącznie niemal 2000 maszyn bojowych; Luftwaffe mogła w tym czasie posłać do walki 3578 samolotów bojowych, lecz po dodaniu belgijskiego i holenderskiego lotnictwa sama jej liczebność nie wystarczała, żeby zdobyć zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem. Jednakże pomimo niedawnej dostawy 500 nowoczesnych samolotów amerykańskich, wiele francuskich maszyn było przestarzałych, a ani Brytyjczycy, ani Francuzi nie wiedzieli, jak wykorzystywać lotnictwo w roli wsparcia taktycznego wojsk lądowych, jak czynili to Niemcy w Polsce. W rezultacie w Holandii, Belgii i Francji niemieckie bombowce nurkujące zdołały zniszczyć wrogą obronę przeciwlotniczą, przerwać łączność nieprzyjaciela i uzyskać przewagę w powietrzu, zanim alianckie lotnictwo zdążyło zareagować. Ponadto Alianci zatrzymali wiele samolotów w odwodzie, podczas gdy Luftwaffe rzuciła niemalże cały swój potencjał operacyjny do walki. Była to zuchwała zagrywka. Niemcy stracili aż 347 maszyn, w tym większość transportowców sił desantowych oraz szybowców wykorzystanych w Holandii i Belgii; lecz owo ryzyko przyniosło spektakularne rezultaty³³.

Francuski wywiad zawiódł na całej linii, nie przewidując przebiegu niemieckiej inwazji. Odnotował pewne przygotowania, ale nie był w stanie złożyć wszystkich informacji w spójny obraz, a generałowie nadal zakładali, że będą obowiązywały nieaktualne, przechwycone wcześniej plany. Opierając się na doświadczeniach wyniesionych z poprzedniej wojny światowej, francuscy wojskowi nie rozumieli, jak szybko i głęboko mogą przemieszczać się niemieckie dywizje pancerne. Po pacie wojny okopowej lat 1914-1918 nadejście lotnictwa oraz czołgu odebrało przewagę obrońcy i oddało ją w ręce atakującego, tymczasem po stronie Aliantów niewiele wyciągnęło z tego logiczne wnioski. Przebywając wiele kilometrów za linią frontu, żeby mieć lepszy ogłąd ogólnej sytuacji, francuscy generałowie ponosili konsekwencje kiepskiej łączności i reagowali zbyt wolno na dynamiczne tempo wydarzeń. Wkrótce na północy skoncentrowali 57 dywizji, które miały odrzucić niemieckie uderzenie spodziewane z kierunku Holandii i Belgii. Lecz tam siły Trzeciej Rzeszy liczyły ledwie 29 dywizji, a podczas gdy Francuzi rozmieścili kolejne 36 dywizji na Linii Maginota, Niemcy

przeciwstawili im zaledwie 19 własnych. Najsilniejsze niemieckie zgrupowanie, 45 dywizji, w tym wiele najlepiej wyszkolonych i wyposażonych, skoncentrowano do natarcia przez Ardeny. W tej sytuacji trudno uznać za zaskakujące, że początkowo francuska obrona na północy trzymała się pewnie, odrzucając Niemców w bitwie pod Hannut, pierwszej bitwie pancernej w historii. Jednakże najważniejsze wydarzenia rozgrywały się na południu, gdzie generał Ewald von Kleist prowadził przez wąskie, lesiste dolinki Ardenów, w jak to określono „największym korku drogowym w dotychczasowej historii Europy”, 134 000 żołnierzy, 1222 czołgi, 545 transporterów opancerzonych oraz niemal 40 000 ciężarówek i samochodów³⁴.

Było to skrajnie ryzykowne przedsięwzięcie. Niemcom nie pozostały dosłownie żadne rezerwy pancerne. Klęska naraziłaby ich na dewastujące kontruderzenia. Gdy Fedor von Bock, zdolny, choć konserwatywny generał dowodzący Grupą Armii B na północy, po raz pierwszy usłyszał o planie inwazji przez Ardeny, stwierdził, że jest oczywistym, iż „musi zakończyć się klęską, chyba że Francuzom odejmie rozum”³⁵. Jednak szczęście nadal było przy Niemcach. Powoli i z móżdżem cztery włokące się kolumny (każda o długości niemal 400 km) pełżyły wąskimi drózkami w stronę Mozy. Często stawały. Oficerowie odpowiedzialni za zarządzanie ruchem latali wzdłuż kolumn w lekkich samolotach, wypatrując punktów grożących powstaniem zatoru. Czołgi musiały polegać na punktach tankowania założonych przez wysunięte jednostki we wcześniej wskazanych miejscach. Załogi i kierowcy musieli podążać przed siebie przez trzy dni i noce bez chwili przerwy; załamujące się jednostki bojowe faszzerowano amfetaminą (nazwaną przez żołnierzy „czekoladą pancerną”), żeby odpędzić sen. Wrażliwe i odsłonięte kolumny czekały niczym kaczką na alianckich myśliwych. A jednak udało im się, gdyż Alianci nie zrozumieli, że właśnie to są główne siły niemieckie. Osiągnąwszy Mozę, 13 maja niemieckie wojska zostały ostrzelane; Francuzi podjęli pierwszą realną próbę ich powstrzymania. Kleist wezwał na pomoc aż 1000 samolotów, które zbombardowały pozycje obrońców, atakując falami przez mniej więcej osiem godzin i zmuszając Francuzów do szukania schronienia lub do odwrotu oraz poważnie nadszarpując ich morale. Następnie Niemcy spuścili na rzekę setki gumowych pontonów i w trzech punktach wylądowali na drugim brzegu, rozbijając francuskie pozycje obronne i tworząc na lewym brzegu przyczółek na tyle rozległy, że saperzy przerzucili nad rzeką most, po którym przeprawę mogły rozpocząć czołgi³⁶.

Był to kluczowy punkt zwrotny. To prawda, że w tym momencie siły niemieckie nadal były narażone na kontratak, ale Francuzi znowu zareagowali zbyt opieszale i ponownie dali się zaskoczyć, kiedy to miast zwrócić się na wschód, aby uderzyć od tyłu na Linie Maginota, ludzie von Kleista skierowali się na zachód, wykonując słynne „cięcie sierpem” Mansteina; było ono obliczone na zepchnięcie alianckich sił w Belgii na niemieckie zgrupowanie nacierające od północy, a następnie wspólne przyparcie ich do morza. Zanim francuskie czołgi zdążyły dotrzeć do Mozy, niemieckie wojska pancerne uzyskały wyraźną przewagę liczebną.

Wielu francuskim pojazdom zabrakło paliwa. Większość uległa zniszczeniu. Alianckie lotnictwo było daleko, w środkowej i północnej Belgii, a gdy wreszcie nadciągnęło, miało trudności z precyzyjnym lokalizowaniem celów naziemnych. Poniosło również dotkliwe straty od ognia niemieckiej obrony przeciwlotniczej: z 71 bombowców Brytyjczycy stracili 30. Tymczasem niemieckie czołgi z impetem parły naprzód przez płaską równinę. Niemieccy dowódcy, porwani owym impetem, często zapędzali się dalej i szybciej, niż zakładali ich ostrożniejsi przełożeni. Francuskie oddziały maszerujące na front wpadały w osłupienie, natykając się na Niemców tak daleko na zachodzie. Dowództwo francuskiej armii ogarnęła rozpacz. W kwaterze sztabu generałowie wybuchli płaczem, gdy dowiedzieli się o tempie i sukcesie niemieckiego natarcia. Rankiem 15 maja francuski premier, Paul Reynaud, zatelefonował do Churchilla. „Zostaliśmy pokonani”, rzekł. Francuzi pozbawili się odwodów, które mogliby rzucić do bitwy, angażując zbyt wiele sił w Belgii. 16 maja Churchill przybył do Paryża na pośpieszną naradę z sojusznicznymi przywódcami. „Na wszystkich twarzach rysowało się całkowite zwątpienie”, stwierdził później. Francuski naczelny dowódca, generał Maurice Gamelin, zameldował z rozpaczą, że nie jest w stanie wyprowadzić kontruderzenia: „gorsza liczebność, gorszy sprzęt, gorsze metody”, stwierdził, a jak napisał później Churchill, jego słowom towarzyszyło „beznadziejne wzruszenie ramion”³⁷.

19 maja Reynaud zdymisjonował Gamelina (jego reputacja zachowawczego dowódcy okazała się fatalnie zasłużona) i zastąpił go generałem Maximem Weygandem, wielce szanowanym weteranem I Wojny Światowej, od 1935 r. w stanie spoczynku. Było już jednak za późno. Dzień później pierwsze niemieckie czołgi pojawiły się nad Kanałem. Alianckie armie w Belgii zostały otoczone przez wrogie dywizje z trzech stron, czwartą stanowiło morze. Weygand uznał, że niemieckie natarcie pancerne można rozbić równoczesnym uderzeniem z północy i południa, lecz szybko stało się jasne, iż panuje tak wielki chaos, że skoordynowana ofensywa jest niemożliwa. Po spotkaniu z belgijskim królem Weygand doszedł do słusznego wniosku, że Leopold już się poddał. Załamała się łączność pomiędzy Brytyjczykami i Francuzami. Wszelkie próby zlokalizowania brytyjskiego naczelnego dowódcy, Lorda Gorta, zakończyły się fiaskiem³⁸. Francuski generał sprawujący ogólne dowództwo na północy zginął w wypadku samochodowym i nie można było znaleźć zadowolającego następcy na jego stanowisko. Planowane kontruderzenie ugrzęzło w kłębowisku wzajemnych wyrzutów. Brytyjczycy zaczęli uważać, że Francuzi są niekompetentni, Francuzi, że Brytyjczycy są niewiarygodni. Wszystko dodatkowo pogorszyła kapitulacja Belgii z 28 maja. Reynaud na tę wieść ponoć „zbiełał z wściekłości”, a brytyjski premier z czasów I Wojny Światowej, David Lloyd George, napisał, że trudno byłoby „znaleźć bardziej ponury i plugawy przykład perfidii i tchórzostwa niż czyn, jakiego dopuścił się król Belgów”. Gdy niemiecki potrójny atak pancerny sunął na północ i zachód na spotkanie ze zgrupowaniem nacierającym od wschodu przez Belgię, Brytyjczycy i Francuzi zaczęli cofać się na Dunkierkę³⁹.

W dzień dymisji Gamelina brytyjski rząd, przewidując taki obrót wydarzeń, zaczął gromadzić flotę złożoną z niemal wszystkich łodzi i statków, które udało się znaleźć na angielskim wybrzeżu i które mogły dotrzeć w rejon działań na czas, żeby przeprowadzić ewakuację. 860 jednostek (w tym ok. 700 brytyjskich) bombardowanych i ostrzeliwanych przez niemieckie bombowce dotarło w pobliże plaż Dunkierki i zabrało do Anglii niemal 340 000 żołnierzy. Prawie 200 000 stanowili Brytyjczycy, resztę głównie Francuzi. Gdyby Hitler po przechwałkach Göringa, że jego samoloty wykończą alianckie wojska, oraz radach von Rundstedta, że jego oddziały potrzebują chwili oddechu, zanim zwrócą się na południe i ruszą na Paryż, osobiście nie nakazał wstrzymania niemieckiego natarcia, ocalałoby znacznie mniej alianckich żołnierzy. Brauchitsch, szef armii, i Fedor von Bock, dowódca walczącej na północnym froncie Grupy Armii B, nie mogli pojąć tej decyzji. Bock powiedział von Brauchitschowi, że atak powinien zostać bezzwłocznie wznowiony, „w innym wypadku może się zdarzyć, że tuż pod naszym nosem Anglicy będą mogli przetransportować spod Dunkierki, co tylko będą chcieli”. Jednak Hitler poparł von Rundstedta, dostrzegając w tej sytuacji okazję do zaznaczenia swej zwierzchności nad najwyższymi dowódcami. Gdy von Brauchitsch w końcu przekonał Führera do wznowienia natarcia, ewakuacja już trwała, a zaciekły opór broniących się oddziałów alianckich przerósł siły wyczerpanych Niemców. 30 maja von Bock zanotował z wyraźnym rozdrażnieniem: „Anglicy wciąż odpływają spod Dunkierki, nawet z otwartego wybrzeża! Gdy wreszcie tam dotrzemy, ich już nie będzie! Zatrzymanie jednostek pancernych przez naczelne dowództwo okazało się poważnym błędem! Kontynuujemy atak. Walki są ciężkie, Anglicy twardzi niczym skóra, a moje dywizje wycieńczone”⁴⁰.

Kiedy bitwa dobiegała końca, von Bock odwiedził pobojuwisko. Był zaskoczony ilością betonowych bunkrów oraz zasieków z drutu kolczastego strzegących Dunkierki i skonsternowany jakością sprzętu wroga:

„Widok angielskiej linii odwrotu jest nie do opisanego. Ogromne ilości pojazdów, dział, samochodów pancernych i sprzętu wojskowego piętrzą się i zachodzą na siebie na każdym kawałeczku przestrzeni. Anglicy próbowali wszystko spalić, ale przez pośpiech udało im się to tylko gdzieniegdzie. Leżą tu materiały całej armii, tak niewiarygodnie dobrze wyposażonej, że my, biedaczki, możemy jedynie patrzeć z zazdrością i zdumieniem”⁴¹.

Dwa dni później Dunkierka w końcu skapitulowała. 40 000 żołnierzy tworzących ariergardę, głównie Francuzów, pozostawiono na brzegu i dostali się do niewoli. Weygand obwiniał Brytyjczyków za pozostawienie jego ludzi, choć tak naprawdę ewakuacja trwała jeszcze przez dwa dni po tym, jak plażę opuścił ostatni brytyjski żołnierz. W każdym razie wytypowanie Francuzów do pełnienia roli tylnej straży było naturalne, biorąc pod uwagę ich stosunkowo późne pojawienie się na miejscu wydarzeń. Niemniej Weygand wściekał się, że Churchill odmawia wysłania kolejnych samolotów i oddziałów do obrony Francji. Z kolei Brytyjczycy, obecnie zdeterminowani nie osłabiać obrony Wysp poprzez poświęcanie kolejnych oddziałów

i samolotów, lekceważyli francuskich generałów oraz polityków, których mieli za rozhisteryzowanych, słabych i nastawionych defetystycznie. Brytyjscy generałowie nie zalewali się łzami nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Relacje były napięte do granic wytrzymałości i przez pewien czas miały takimi pozostać⁴².

Po przegrupowaniu, naprawie pojazdów i odpoczynku Niemcy rozpoczęli natarcie na południe w sile 50 dywizji piechoty oraz 10 bezsprzecznie przetrzebionych dywizji pancernych. Na ich drodze stało 40 francuskich dywizji piechoty oraz resztki trzech dywizji pancernych. 6 czerwca wojska niemieckie przekroczyły Sommę. Trzy dni później były już w Rouen. Rząd Francji został ewakuowany do zameczków rozsianych na wiejskich terenach na południe od Paryża, w których łączność była kiepska, rzadko znajdowały się działające telefony, a niekończące się kolumny uchodźców zapychające drogi niemal uniemożliwiły przemieszczanie się z miejsca na miejsce. 12 czerwca, w trakcie pierwszego spotkania od opuszczenia stolicy, wstrząśnięci ministrowie dowiedzieli się od Weyganda, że dalszy opór nie ma sensu i przyszedł czas na wystąpienie o zawieszenie broni. W jego mniemaniu Brytyjczycy nie oprą się niemieckiej inwazji na Zjednoczone Królestwo, a zatem ewakuacja gabinetu do Londynu jest bezcelowa. Ponadto, podobnie jak coraz więcej generałów, Weygand uznał, że to cywilni politycy są winni pogromu, a zatem zawarcie honorowego pokoju z wrogiem jest obowiązkiem armii. Tylko tym sposobem można uniknąć anarchii oraz wybuchu rewolucji, jak po poprzedniej klęsce z ręki Niemców, w 1870 r., oraz zainicjować moralne odrodzenie państwa. Bohater bitwy pod Verdun, sędziwy marszałek Philippe Pétain, sprowadzony przez Reynauda w roli symbolicznego przywódcy, poparł ten pogląd. „Nie opuszczę francuskiej ziemi”, oświadczył, „i przyjmę cierpienie, które zostanie narzucone ojczyźnie i jej dzieciom. Owocem tego cierpienia będzie odrodzenie Francji (...). Według mnie zawieszenie broni jest niezbędnym warunkiem trwałości wiecznej Francji”⁴³.

16 czerwca, po tym jak rząd ponownie zebrał się w Bordeaux, odosobniony w swym sprzeciwie wobec zawieszenia broni Reynaud zrezygnował ze stanowiska premiera. Został zastąpiony właśnie Pétainem. Nazajutrz nowy przywódca Francji obwieścił w publicznym radiu, że nadszedł czas zaprzestania walki i zwrócenia się o pokój. W konflikcie zginęło lub zostało uznanych za zaginionych 120 000 francuskich żołnierzy (a także 10 500 Holendrów i Belgów oraz 5000 Brytyjczyków), co dowodzi, że wielu walczyło, i zadaje kłam twierdzeniom, jakoby politycy w latach 30. zniszczyli francuską dumę narodową. Jednakże po słowach Pétaina wielu się poddało. Połowa z 1,5 mln francuskich żołnierzy wziętych przez Niemców do niewoli złożyła broń właśnie po tym oświadczeniu. Żołnierze, którzy nadal chcieli walczyć, nierzadko byli atakowani przez cywilów. Koniec końców konserwatyści pokroju Pétaina, odczuwający wstręt do demokratycznych instytucji Trzeciej Republiki, nie chcieli walczyć w ich obronie do ostatka. Wielu z nich podziwiała Hitlera i chciało

wykorzystać klęskę do odbudowania Francji wzorowanej na Niemczech. Wkrótce mieli dostać po temu okazję⁴⁴.

V

Tymczasem Francja pogrążała się w niemal totalnym chaosie. Przez kraj przetoczył się wielki exodus ciągnącej na południe ludności. Emigracyjna rosyjska pisarka, Irène Némirovsky, która w wieku czternastu lat uciekła przed rewolucją bolszewicką i w 1917 r. wraz z ojcem, żydowskim biznesmenem, przybyła do Francji, żywo opisała „chaotyczne mrowie przedzierające się przez pył” – najszcześliwsi pchali „taczki, wózki dziecięce, wozy zbite z czterech desek nałożonych na prymitywne koła, uginali się pod ciężarem toreb, poszarpanych ubrań, śpiących dzieci”⁴⁵. Po zapchanych drogach próbowały poruszać się samochody „pękające od bagaży i mebli, wózków i klatek dla ptaków, walizek i koszyków z ubraniami, każdy z materacem solidnie przymocowanym do dachu”, wyglądały jak „góry miękkich rusztowań”. „Z Paryża płynęła bezkresna, powolna rzeka: samochody, ciężarówki, wozy, rowery, a także ciągnięte przez konie dwukółki rolników, którzy musieli porzucić swą ziemię”⁴⁶. Przy tej szybkości i skali niemieckiego natarcia nie mogło być mowy o oficjalnych planach ewakuacji. Pamięć o niemieckich zbrodniach z roku 1914 oraz plotki o przerażających skutkach bombardowań zrodziły masową histerię. Opuszczano całe miasta: uważa się, że populacja Lille w kilka dni spadła z 200 000 do 20 000 ludzi, Chartres z 23 000 do 800. Szabrownicy włamywali się do sklepów oraz innych lokali i zabierali, co im się żywnie podobało. Na południu bezpieczne miejsca pęczniały od uchodźców. Bordeaux, zazwyczaj mające 300 000 mieszkańców, w kilka tygodni podwoiło swoją populację, podczas gdy w Pau, w którym żyło tylko 30 000 osób, stłoczyło się ich 150 000. Uważa się, że podczas inwazji ze swoich domów uciekło łącznie 6-8 mln ludzi. Struktury społeczne zadrżały i pękły już pod samym ciężarem tej liczby. Uciekinierzy zaczęli wracać do domów stopniowo. Demoralizacja miała rujnujący wpływ na francuski system polityczny, który, jak widzieliśmy, nie wytrzymał towarzyszącego inwazji napięcia⁴⁷.

Przeto gdy 14 czerwca 1940 r. Niemcy wkroczyli do Paryża, wiele części miasta było wyludnionych. Miast zwyczajnej kakofonii samochodowych klaksonów, dało się słyszeć jedynie ryk stada bydła, porzuconego w centrum przez przechodzących przez stolicę uchodźców ze wsi na północy. Niemieccy żołnierze łupili francuskie miasteczka i wioski wszędzie, gdzie tylko stanęła ich stopa. „Tu wszystko jest w ofercie, jak w wielkim domu towarowym, tyle że za darmo”, donosił Hans Meier-Welcker z Elbeuf 12 czerwca 1940 r.:

„Żołnierze wszystko przeszukują i zabierają, co im się podoba, jeżeli tylko są w stanie to podnieść. Ściągają z ciężarówek całe worki z kawą. Można wybierać z leżących dookoła koszul, pończoch, koców, butów i niezliczonej ilości innych rzeczy. Rzeczy, na które w innym razie musiałbyś starannie oszczędzać, tu można wziąć z ulicy lub ziemi. Żołnierze również

natychmiast zapewniają sobie transport. Wszędzie słyhać buczenie silników dopiero co odpalonych przez kierowców, którzy muszą się jeszcze z nimi lepiej zapoznać”⁴⁸.

Wydawało się, że Francuzów nie da się już bardziej upokorzyć; a jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Na osobisty rozkaz Hitlera wytopiono w muzeum prywatny wagon kolejowy francuskiego dowódcy z czasów I Wojny Światowej, marszałka Focha, w którym 11 listopada 1918 r. podpisano rozejm; gdy niemieccy saperzy wysadzili ściany gmachu, wagon wyciągnięto i odholowano na miejsce, które zajmował w lasku Compiègne w chwili składania podpisów na dokumencie. Gdy pojawili się Niemcy, William L. Shirer dostrzegł, że z twarzy Hitlera aż „wylewa się zemsta”, mieszająca się z triumfem dostrzegalnym w jego „sprężystym kroku”. Zajmując dokładnie to samo miejsce, na którym w 1918 r. siedział marszałek Foch, Hitler zapozował do zdjęć, a następnie odszedł pogardliwie, zostawiając resztę delegacji złożonej z Hessa, Göringa, von Ribbentropa i przywódców wojskowych. Miała ona podyktować warunki i odebrać podpisy zasępiionych Francuzów⁴⁹. Zgodnie z porozumieniem wszelkie walki ucichły rankiem 24 czerwca. Francja została podzielona na dwie części – strefę okupowaną na północy i zachodzie oraz nominalnie autonomiczne państwo na południu i wschodzie, kierowane z miejscowości uzdrowiskowej Vichy przez funkcjonujący gabinet pod kierownictwem marszałka Pétaina, którego ustawy i rozporządzenia miały obowiązywać w całym państwie⁵⁰.

Niemieckie wojska wykonały największe militarne okrążenie w dziejach. Żadne z późniejszych zwycięstw nie miało dorównać mu rozmiarami ani wystawić tak niskiego rachunku strat – Niemcy stracili tylko 50 000 ludzi (zabitych i zaginionych). Wzięli więcej jeńców – niemal półtora miliona – niż w jakiegokolwiek innej, pojedynczej operacji tej wojny. Sukces przekonał Hitlera oraz czołowych generałów, że podobna taktyka przyniesie zwycięstwa w przyszłych działaniach, zwłaszcza za rok, w toku inwazji na Związek Radziecki⁵¹. Odwieczny wróg Niemiec został poniżony; Wersal pomszczony. Hitler wychodził z siebie z uniesienia. 28 czerwca przed wschodem słońca w tajemnicy poleciał do Paryża razem ze swoim architektem Albertem Speerem oraz rzeźbiarzem Arno Brokerem na krótkie, całkowicie osobiste zwiedzanie. Odwiedzili specjalnie dla Hitlera oświetlony gmach opery, Wieżę Eiffla, która stała się tłem zrobionego o brzasku, nieformalnego zdjęcia trzech mężczyzn, Pałac Inwalidów oraz artystyczną dzielnicę Montmartre. „Całe życie marzyłem, żeby zobaczyć Paryż”, powiedział Hitler Speerowi. „Nie jestem w stanie opisać, jak się cieszę, że dziś spełniłem to marzenie”. Zadowolony z wizyty, wyjawiał architektowi, że często myślał o zrównaniu miasta z ziemią. Jednak kiedy opracowane przez nich obu, monumentalne plany budowlane niemieckiej stolicy przemieniły Berlin w nową światową metropolię, Germanię, stwierdził później, „Paryż będzie ledwie cieniem. Po cóż więc go niszczyć?”⁵².

Hitler już nigdy nie powrócił do stolicy Francji. Parada zwycięstwa miała odbyć się w kraju. 6 lipca 1940 r. nieprzeliczone, wiwatujące tłumy wypełniły ulice Berlina. Wzdłuż trasy, którą

Führer miał jechać z dworca do kancelarii, ludzie zasypali drogi bukietami kwiatów. Po dotarciu na miejsce był wielokrotnie wywoływany na balkon, żeby przyjąć owacje tysięcy zgromadzonych na dole. William L. Shirer zanotował, że ogłoszeniu wieści o inwazji na Francję nie towarzyszyło zbyt duże podniecenie. Pod kancelarię nie schodziły się tłumy, jak to zazwyczaj bywa w przypadku doniosłych wydarzeń. „Większość Niemców, których widziałem”, napisał 11 maja, „na tę wieść ogarnęło głębokie przygnębienie”⁵³. Tak jak w przypadku poprzednich kryzysów międzynarodowych, pojawił się powszechny niepokój co do wyniku inwazji, pogłębiany ogólnym lękiem przed alianckimi nalotami bombowymi na niemieckie miasta. Lecz, także podobnie jak wcześniej, ulga z łatwości, z jaką Hitler osiągnął swój cel, połączona z poczuciem dumy narodowej, zlały się w falę euforii. Tym razem była znacznie silniejsza niż wcześniej. Dość typowo zareagowała studentka historii z klasy średniej, urodzona w 1919 r. w Nadrenii, a obecnie studiująca na Uniwersytecie Monachijskim, Lore Walb. „Czyż to nie niesamowicie wspaniałe?”, pytała retorycznie, opisując zwycięstwa w swoim dzienniku 21 maja 1940 roku. Podobnie jak wielu rodaków, wszelkie zasługi przypisała Hitlerowi: „Dopiero teraz naprawdę możemy ocenić wielkość naszego Führera. Dowiódł już swego geniuszu męża stanu, ale jest nie mniej genialny jako dowódca wojskowy (...). Z Führerem wojna może się skończyć tylko zwycięstwem! Nikt nie ma co do tego wątpliwości”⁵⁴.

„Podziw dla osiągnięć niemieckich oddziałów jest bezgraniczny”, meldowała Służba Bezpieczeństwa SS 23 maja, „teraz czują go nawet ludzie, którzy na początku kampanii zachowywali pewien dystans i sceptycyzm”⁵⁵. Kapitulacja Belgii, głosił dalej raport, „wzbudziła wszędzie ogromny entuzjazm”, a wkroczenie niemieckich oddziałów do Paryża „wywołało wśród ludności we wszystkich częściach Rzeszy entuzjazm na niespotykaną dotąd skalę. Na wielu placach miejskich i na wielu ulicach miały miejsce głośne manifestacje radości oraz emocjonalne sceny entuzjazmu”⁵⁶. „Obecny entuzjazm”, meldowano 20 czerwca 1940 r., „za każdym razem sprawia wrażenie, że większy entuzjazm nie jest już możliwy, a jednak z każdym nowym wydarzeniem ludność daje swej radości coraz żywszy wyraz”. Deklarację Pétaina, że Francja wyciąga białą flagę, powitano spontanicznymi demonstracjami na głównych placach wielu niemieckich miejscowości. Weteranów I Wojny Światowej zdumiała szybkość zwycięstwa. Nawet przeciwnicy reżimu przyznawali się do poczucia dumy i donosili, że ogólna atmosfera wielkiej radości uniemożliwia kontynuowanie ich podziemnej aktywności, jaka by ona nie była⁵⁷. Katolicki oficer Wilm Hosenfeld, który był tak bardzo krytyczny względem niemieckiej polityki w Polsce, że napisał do żony: „czasami wstydzilem się, że jestem niemieckim żołnierzem”⁵⁸, również dał się unieść nowinom: „O rany!”, napisał do syna 11 czerwca 1940 r., „któż mógłby się nie cieszyć, że wziął w tym udział!”⁵⁹. W Hamburgu konserwatywna nauczycielka Luise Solmitz podzielała powszechną euforię: „Wielki, wielki dzień narodu niemieckiego”, zanotowała w dzienniku 17 czerwca na wieść, że

Pétain prosi o pokój. „Radość i zapał ożywiały nas wszystkich”. Wiktoria była „niewiarygodnie wielką zmianą narodowych losów, spełnieniem wieloletnich, nacjonalistycznych snów”. W porównaniu z tym codzienne trudy czasu wojny, które do tej pory dominowały w jej dzienniku, zeszyły na dalszy plan. Zmieniła temat dopiero, gdy przypomniała sobie o prześladowaniach, na które była wystawiona wraz ze swoim żydowskim małżonkiem Friedrichem, pomimo że żyli w związku zaklasyfikowanym jako „uprzywilejowane małżeństwo mieszane”: „Sukcesy są tak olbrzymie, że cień rzucany przez to światło staje się jeszcze ciemniejszy i jeszcze groźniejszy”⁶⁰.

VI

Podbój Francji wyznacza szczyt popularności Hitlera w Niemczech w latach 1933-1945. Ludzie byli pewni, że Wielka Brytania poprosi o pokój i wojna dobiegnie końca przed nadejściem jesieni. Jednak decyzja, jaki powinien być kolejny krok, stanowiła niemały problem. Ponadto Hitlera cechowała zasadniczo ambiwalentna postawa wobec Brytyjczyków. Z jednej strony podziwiał Imperium Brytyjskie, które w latach 30. i 40. było największe na świecie i nadal obejmowało ogromne połacie kuli ziemskiej; poza tym uważał Anglików za „anglosaskich” kuzynów Niemców, których logika rasowego dziedzictwa koniec końców zmusi do połączenia z nimi sił. Z drugiej rozumiał, że w brytyjskiej polityce istniały potężne siły postrzegające Niemcy pod jego rządami jako śmiertelne zagrożenie dla Imperium, które należy powstrzymać za wszelką cenę. We wrześniu poprzedniego roku owe środowiska zdołały nakłonić premiera Neville’a Chamberlaina do wypowiedzenia wojny Niemcom natychmiast po inwazji na Polskę. Z drugiej strony Hitler miał świadomość faktu, że szereg czołowych postaci Partii Konserwatywnej, w tym przede wszystkim minister spraw zagranicznych lord Halifax, nadal pragnie pokojowego rozwiązania, i miał nadzieję, że uda mu się nakłonić ich do rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Przez większość pierwszych miesięcy wojny polityka Hitlera wobec Wielkiej Brytanii lawirowała pomiędzy agresywnością a ugodonością. Nawet po mianowaniu Churchilla premierem, co ogromnie zmniejszyło szanse na odrębny pokój, Hitler nadal nań liczył, choć przygotowywał plany inwazji na wypadek, gdyby zawiódł się w swoich oczekiwaniach⁶¹.

Minister spraw zagranicznych von Ribbentrop z całych sił popierał inwazję. Wyobrażał sobie, że po ataku i podboju Wielkiej Brytanii dojdzie do restauracji króla Edwarda VIII, który w 1936 r. został zmuszony do abdykacji na rzecz młodszego brata po tym, jak ogłosił zamiar ożenku z amerykańską rozwódką, i udał się na wygnanie z tytułem księcia Windsoru. Książę odwiedził Niemcy wkrótce po zrzeczeniu się tronu i podobno witał dygnitarzy nieco zmienioną wersją nazistowskiego salutu. Nieraz stwierdzał, że docenia to, co w jego mniemaniu naziści starają się osiągnąć w Niemczech. W 1940 opowiadał każdemu, kto tylko chciał go słuchać, że Wielka Brytania, praktycznie rzecz biorąc, przegrała wojnę, i że

przyszedł czas na zawarcie pokoju z nazistami. Na początku lata tego roku księżę wraz z małżonką zamieszkiwali w Portugalii. Ribbentrop zlecił Walterowi Schellenbergowi, funkcjonariuszowi wywiadu SS, który wykazał się już w aferze Venlo, żeby ich porwał i przez Hiszpanię sprowadził do Niemiec. Minister spraw zagranicznych dążył do własnych celów; myślał również, że porwanie księcia utrudni podpisanie odrębnego pokoju z Wielką Brytanią. Powodzenie nazistowskiego spisku zależało od przekonania pary, że grozi jej porwanie, a może i śmierć, z ręki agentów brytyjskiego wywiadu, którzy nie chcą dopuścić, by wpadła w ręce Niemców. Za plecami neutralnego rządu Franco, który zapewne byłby zbulwersowany szkodami, jakie wyjście sprawy na jaw wyrządziłoby stosunkom Madrytu z Londynem, werbowano hiszpańskich agentów. Mieli zająć się parą księżęcą tuż po przekroczeniu przez nią granicy. Jednak, czego należało się spodziewać, intryga zagmatwała się w pajęczynie wewnętrznej walki o władzę samych nazistów i ani Schellenberg, ani nikt inny szczególnie nie starał się, by skończyła się sukcesem, bowiem mogła okazać się wielkim triumfem znienawidzonego von Ribbentropa. Ostatecznie to księżę i księżna pogrzebali spisek, przystając na sugestię Churchilla, że Edward powinien udać się na Bahamy w roli gubernatora generalnego tych wysp. Dzięki temu księżę wraz z małżonką znalazł się tysiące kilometrów od tego rodzaju knowań. Przełożony Schellenberga, Reinhard Heydrich, pogratulował młodemu oficerowi wywiadu, że podszedł do zadania wyznaczonego przez von Ribbentropa z właściwą mieszanką powierzchownego zapału i praktycznej niekompetencji⁶².

Tymczasem Hitler rozmawiał z szefami armii oraz marynarki na temat wykonalności inwazji. Kriegsmarine poniosła bolesne straty w kampanii norweskiej. Trzy krążowniki i dziesięć niszczycieli poszły na dno, a dwa ciężkie krążowniki i jeden pancernik zostały dotkliwie uszkodzone i tym samym wyłączone z dalszych działań. Latem 1940 r. admirał Raeder miał na podorędziu zaledwie jeden ciężki i dwa lekkie krążowniki oraz cztery niszczyciele. Z tak żałośnie skromnymi siłami nie mógł nawet myśleć o próbie walki o panowanie na kanale La Manche bronionym przez pięć pancerników, jedenaście krążowników i trzydzieści niszczycieli Royal Navy, dodatkowo wspieranych przez kolejny potężny zespół morski, który mógł przybyć na wezwanie z Gibraltaru⁶³. Co więcej, po kapitulacji Francji Niemcom nie udało się powiększyć własnego potencjału morskiego o flotę francuską. 3 lipca 1940 r. Brytyjczycy wykonali odważny ruch, który jeszcze bardziej rozsierdził Francuzów. Aby francuska marynarka nie wpadła w ręce Niemców, okręty Royal Navy zaatakowały francuską bazę morską w Al-Marsa al-Kabir pod Oranem (w kontrolowanej przez Francuzów Algierii), uszkadzając wiele okrętów i zabijając 1250 francuskich marynarzy. Tak więc Raeder dysponował zdecydowanie zbyt małą liczbą okrętów. Wobec tego niezbędne było zdobycie totalnej przewagi powietrznej nad Kanałem poprzez zniszczenie Royal Air Force. Tylko tym sposobem można było w mniejszym lub większym stopniu zneutralizować potencjalną przeszkodę w postaci brytyjskiej dominacji na morzu⁶⁴.

Po wielu dyskusjach 16 lipca Hitler podpisał dyrektywę o inwazji, ale jedynie na wypadek, „gdyby okazała się konieczna”, a trzy dni później, podczas pieczołowicie zainscenizowanego wystąpienia w Reichstagu, ponowił skierowaną do Brytyjczyków ofertę pokoju. Jednakże była ona sformułowana tak mętnie, że gabinet Churchilla odrzucił ją w przeciągu godziny. Podczas słuchania w grupie wojskowych i cywilnych oficjeli wieści o brytyjskiej odmowie w radiu, Williama L. Shirera uderzyła konsternacja, jaką wywołały. Zanotował, że urzędnicy „nie mogli uwierzyć własnym uszom. Jeden z nich krzyknął do mnie: ‘Rozumie pan coś z tego? Czy rozumie pan tych brytyjskich głupców? Odrzucić pokój w takim momencie?’”. Dzień później Shirer napisał: „Niemcy, z którymi rozmawiam, po prostu nie mogą tego pojąć. Chcą pokoju. Nie chcą powtórki z zeszłej zimy. Nie mają nic przeciwko Wielkiej Brytanii (...). Uważają, że jeżeli przyjdzie co do czego, to mogą pokonać i Wielką Brytanię. Ale wołają pokój”⁶⁵. Wśród niektórych Niemców brytyjska odmowa uwolniła zaciekle nienawiść i rewanżyzm, zrodzone z rozczarowania tym, że jak się okazało, wojna wcale nie zbliża się ku końcowi. „Nigdy nie żywiłam strasznej nienawiści”, zapisała w dzienniku studentka Lore Walb 17 czerwca 1940 r., „ale chcę jednego: tym razem Führer nie może być taki ludzki, powinien dać Anglikom porządną lekcję, bowiem to oni, i tylko oni, są odpowiedzialni za nieszczęście i rozpacz, które dosięgły tak wiele narodów”⁶⁶.

Hitler wciąż miał nadzieję, że Churchill zostanie obalony przez zwolenników odrębnego pokoju we własnym rządzie. Jednak w rzeczywistości nie było na to najmniejszych szans. Nie tylko Churchill, ale również członkowie jego gabinetu zdawali sobie sprawę, że zawarcie pokoju teraz, gdy Niemcy dominują w Zachodniej Europie, otworzyłoby drogę dla niemieckich interwencji w wewnętrzne sprawy Wielkiej Brytanii, domagania się twardszej polityki wobec Żydów, wsparcia Niemiec dla potencjalnego, brytyjskiego Quislinga – faszystowskiego polityka sir Oswalda Mosleya – a na dłuższą metę osłabienia i zdeptania brytyjskiej niezależności, zwłaszcza gdyby w międzyczasie Niemcom udało się podbić Związek Radziecki. Już niejednokrotnie okazywało się, że propozycje pokojowe Hitlera nie przynoszą „pokoju dla naszych czasów”, ale, jak dowiódł przykład Czechosłowacji, idą za nimi dalsze roszczenia. W lipcu 1940 r. niewielu brytyjskich polityków miało co do tego jakiegokolwiek złudzenia⁶⁷.

Tak więc, z niechęcią oczywistą dla całego jego otoczenia, Hitler rozpoczął przygotowania do inwazji na Wyspy Brytyjskie. Planowanie Operacji Seelöwe wystartowało minionej zimy. W portach Kanału oraz Morza Północnego zgromadzono flotę 2000 płaskodennych barek rzecznych (większość z nich absolutnie nie nadawała się do przepraw morskich, chyba że przy idealnej ciszy na morzu), ćwiczono desant, a wzdłuż wybrzeża kanału La Manche rozmieszczono znaki wskazujące żołnierzom drogę do punktów zaokrętowania⁶⁸. Walter Schellenberg przygotował dla niemieckich oddziałów i urzędników podręcznik, będący przewodnikiem po brytyjskich instytucjach, z jakimi mieli mieć do czynienia⁶⁹. Wyżsi

wojskowi byli sceptyczni. Raeder ostrzegał, że marynarka będzie gotowa najwcześniej w połowie września, ale za najlepsze rozwiązanie uważał wstrzymanie się do maja przyszłego roku. Szef sztabu generalnego, Franz Halder, prowadził z planistami marynarki niekończące się debaty nad najdogodniejszym punktem lądowania. Armia chciała lądować na szerokim docinku, żeby zmaksymalizować swoją przewagę militarną, a z kolei Kriegsmarine pragnęła desantu na wąskim froncie, aby zminimalizować groźbę ataku ze strony Royal Navy. W każdym razie w obu wypadkach drogę inwazji musiało utorować zniszczenie brytyjskiej obrony przeciwlotniczej. Przeto 1 sierpnia Hitler podpisał rozkaz rozpoczęcia uderzeń powietrznych na Wielką Brytanię. Dzięki wydarzeniom w Norwegii i Francji nabrał przekonania, że mieszana inwazja powietrzno-morska zasadniczo jest wykonalna, pod warunkiem, że jego samoloty będą cieszyły się niekwestionowaną dominacją na niebie. Fakt, że brytyjska flota kontrolowała kanał La Manche i Morze Północne, mógł stanowić przeszkodę, która nie istniała w przypadku inwazji lądowych; jednak bez samolotów do jej osłony okręty Royal Navy bez wątpienia padłyby łatwym łupem bombowców nurkujących Luftwaffe⁷⁰.

Niemieckie samoloty wykonywały niewielkie naloty na cele w Wielkiej Brytanii już od 5-6 czerwca 1940 r.; począwszy od 10 lipca nabrały jednak rozmachu, a prawdziwej intensywności od 18 sierpnia. Choć były to rozproszone bombardowania wymierzone w dużą liczbę miast i miasteczek, to od połowy sierpnia główne uderzenie skierowano na lotniska Fighter Command RAF-u. Wbrew brytyjskiemu mitowi „tak nielicznych”, obie strony dysponowały podobnymi siłami; w połowie sierpnia 1940 r. Brytyjczycy dysponowali 1379 pilotami myśliwskimi w gotowości bojowej, a Niemcy ok. 870, choć oczywiście ci pierwsi stacjonowali na terenie całego kraju, podczas gdy Niemcy byli skoncentrowani na wybrzeżu Kanału. Niemieckie bombowce były uzależnione od osłony myśliwców; nie nadawały się do wymanewrowywania i zestrzeliwania przechwytyjących je maszyn brytyjskich. Obrońcy rzucili do walki dwa najszybsze, najbardziej zaawansowane myśliwce na świecie – Hurricane’y oraz Spitfire’y – które od pewnego czasu produkowano we wręcz zawrotnym tempie w celu wzmocnienia obrony Wysp. Wznosiły się w niebo na długo, nim pojawiali się na nim napastnicy, a to dzięki wynalezieniu i zastosowaniu radaru (pierwszy zbudowano w 1935 r.), przechwytywaniu niemieckich komunikatów radiowych, oraz dzięki tysiącom obserwatorów rozlokowanych wzdłuż linii brzegowej. W związku z tym niemieckie maszyny nigdy nie pojawiły się nad Anglią na tyle szybko, żeby dopaść myśliwce RAF-u na ziemi⁷¹.

Gdy przestworza nad południowo-wschodnią Anglią zaczęły przecinać piękne smugi kondensacyjne pozostałe po starciach myśliwców, stopniowo stawało się jasne, że Niemcy nie osiągną swojego celu. Choć podstawowa niemiecka maszyna myśliwska, Messerschmitt Me 109, była lepsza od swoich brytyjskich odpowiedniczek na wysokości powyżej 6000 m, to traciła tę przewagę, ponieważ musiała pozostawać na niższym pułapie, żeby osłaniać

bombowce, a tam większą zwrotnością wykazywały się Spitfire'y i Hurricane'y. Messerschmitt Me 110, ciężki myśliwiec zaprojektowany do obrony eskadr bombowców, radził sobie z unikaniem ataków szybkich maszyn RAFu jeszcze gorzej. Zasadniczo niemieckie lotnictwo stworzono z myślą o bliskim wsparciu sił lądowych, miało więc problemy z przystosowaniem się do obrony eskadr bombowców w powietrzu. Bazy powietrzne, z których prowadzono ataki, trzeba było pośpiesznie stworzyć na niedawno podbitych terenach północnej Francji, zorganizowanie zaopatrzenia sprawiało trudności, a remonty często trwały zbyt długo. Standardy i wyszkolenie pilotów po obu stronach nie różniły się od siebie, lecz i Luftwaffe, i Royal Air Force miały ich stosunkowo niewielu. Niemniej, podczas gdy wielu zestrzelonym brytyjskim lotnikom udawało się bezpiecznie wylądować na spadochronie na ojczystej ziemi i z czasem wrócić do walki, to w przypadku ich niemieckich odpowiedników rzecz oczywiście miała się zupełnie inaczej. Wynik bitwy można odczytać z danych na temat strat: pomiędzy 8 a 31 sierpnia zestrzelono 900 niemieckich samolotów, w tym przynajmniej 443 myśliwce, podczas gdy w nieco dłuższym okresie, od 6 sierpnia do 2 września, Brytyjczycy stracili 444 maszyny. obrońcy nie mieli problemów z wyrównywaniem ubytków, 6 września dysponowali 738 sprawnymi Hurricane'ami i Spitfire'ami, a 23 sierpnia 672. Na początku września mieli dwukrotnie więcej pilotów gotowych do lotu niż Niemcy⁷². Co również bardzo ważne, w tym okresie niemiecka produkcja samolotów znacznie ustępowała brytyjskiej. Tuż po aneksji Austrii, w kwietniu 1938 r., brytyjski rząd przeforsował ogromne przyspieszenie, obliczone na budowę 12 000 nowych samolotów bojowych w dwa lata. W drugiej połowie 1940 r. Brytyjczycy produkowali dwa razy więcej myśliwców niż Niemcy⁷³.

Jednakże dowódcy Luftwaffe, zwłaszcza dwaj najbardziej zainteresowani, czyli feldmarszałek Albert Kesselring i dawny dowódca Legionu Condor z Hiszpanii, feldmarszałek Hugo Sperrle, otrzymali zupełnie inne dane wywiadowcze na temat wyników bitwy. Według tych informacji, Brytyjczycy stracili 50% myśliwców, podczas gdy Niemcy zaledwie 12%, czyli pierwsi 791 maszyn, a drudzy 169. Wielu niemieckich pilotów wierzyło w zwycięstwo. Już 17 sierpnia, gdy William L. Shirer spotkał w belgijskiej kawiarni pilota myśliwskiego latającego na Messerschmitcie (którego uznał za postać nieskłoną do przechwałek), był pod sporym wrażeniem, gdy młodzieniec stwierdził: „Wie pan, wykończymy RAF w kolejne dwa tygodnie. Za dwa tygodnie Brytyjczykom zabraknie samolotów”⁷⁴. Ulrich Steinhilfer, młody pilot Me 109, pisał matce o swoich lotach z nieposkromionym entuzjazmem. Opowiedział jej o ataku na lotnisko w Manston z 19 sierpnia: „Wziąłem na cel cysternę tankującą Spitfire'a, potem dwa kolejne Spitfire'y, a potem jeszcze jednego. Cysterna wybuchła i wszystko dokoła zaczęło się palić. Moje pozostałe dwa Spitfire też zapłonęły. Dopiero teraz rozumiem, jaką moc dostaje pilot wraz z tymi czterema karabinami maszynowymi”⁷⁵. Ostatniego dnia sierpnia jego optymizm był równie silny. „Jedno z dzisiejszych zadań”, napisał matce, „polegało na

ataku na cele naziemne w Detling, doszło także do dwóch spotkań z myśliwcami wroga. Nasza eskadra zaliczyła trzy bez strat, a cała Grupa zestrzeliła dziesięć. Przy naszym doświadczeniu bojowym i rosnących umiejętnościach właśnie tak to powinno wyglądać. Darz bór!”⁷⁶.

W Berlinie tego rodzaju optymizm przyjmowano za dobrą monetę. W związku z tym na początku września uznano, że nadszedł właściwy moment na rozpoczęcie drugiej fazy ofensywy, czyli zniszczeniu brytyjskiego przemysłu, sieci transportowej oraz morale masowymi bombardowaniami głównych miast Wielkiej Brytanii. Naloty tego typu wykonywano już wcześniej, lecz nie w skoordynowany sposób, a uderzenie na londyński East End z 24 sierpnia sprowokowało RAF do przeprowadzenia kontrnalotu na Berlin następnego nocy. Choć nie spowodował większych zniszczeń, to wzbudził konsternację w stolicy Niemiec i rozwścieczył Hitlera, który 4 września oświadczył na publicznym spotkaniu w Sportpalast, że jeżeli RAF zrzuca na niemieckie miasta kilka ton bomb, „to my zrzucimy (...) tysiące ton jednej nocy. A jeżeli zapowiedzą, że znacznie zwiększą naloty na nasze miasta, to my zetrzemy ich miasta z powierzchni ziemi!”⁷⁷. Jednak na tym etapie wojny ani brytyjskie, ani niemieckie naloty nie były, jak określił to Hitler 1 sierpnia, „atakami terrorystycznymi”. Wspomniał o tej taktyce jedynie po to, żeby podkreślić, iż można wprowadzić ją w życie wyłącznie na jego jednoznaczny rozkaz, który to wydał dopiero 4 kwietnia 1942 r., po pierwszym dużym brytyjskim nalocie na niewojskowy cel w Niemczech – położoną na północy kraju Lubekę⁷⁸.

Niezależnie od twierdzeń propagandzistów, załogi obu stron miały rozkazy zrzucać bomby jedynie, jeżeli wypatrzyły odpowiednie cele o znaczeniu gospodarczym lub militarnym – takie jak na przykład londyńskie doki. Oczywiście biorąc pod uwagę niedokładność wyposażenia celowniczego tych czasów, w praktyce owych wytycznych nie dało się w pełni zrealizować. Poza tym bombardowania Londynu rozpoczęły się niemal dwa tygodnie przed przemówieniem Hitlera z 4 września. Zmieniła się jednak częstotliwość oraz intensywność nalotów. 7 września 350 bombowców przeprowadziło dzienny nalot na londyńskie doki, powodując potężne zniszczenia. Zarówno bombowce, jak i towarzyszące im eskadry myśliwskie musiały latać na wysokim pułapie, żeby uniknąć ognia artylerii przeciwlotniczej, tak więc Brytyjczycy wycofali swoje dywizjony myśliwskie z nadbrzeżnych lotnisk na zachód, żeby zapewnić im czas na wzniesienie się w niebo, i w oczekiwaniu na niemieckie naloty utrzymywali w powietrzu stałe patrole. Podczas wznoszenia lotnicy RAF-u nadawali przez radio fałszywe informacje na temat swojego pułapu, żeby oszukać pilotów myśliwskich Luftwaffe i skłonić ich do pozostania na relatywnie niewielkiej wysokości. Pozwoliło to Brytyjczykom ograniczyć straty własne, podczas gdy Niemcy wkrótce zostali zmuszeni do wykonywania nalotów głównie nocą, żeby zminimalizować swoje. Pomiędzy 7 września a 5 października niemieckie lotnictwo wykonało 35 nalotów na dużą skalę, z tego 18 na Londyn. Tylko w jednym tygodniu, pomiędzy 7 a 15 września, zestrzelonych zostało 298 maszyn niemieckich, przy zaledwie 120 brytyjskich. 15 września Londyn zaatakowało 200 bombowców w licznej eskorcie myśliwskiej. Nad cele

dotarło 158; niektóre zostały zestrzelone jeszcze przed miastem, inne musiały zawrócić z tej czy innej przyczyny. Nad stolicą do walki z napastnikami ruszyło 300 Hurricane'ów i Spitfire'ów, które zestrzeliły 38 bombowców oraz 26 myśliwców wroga, a wiele innych uszkodziły⁷⁹.

Junkers 88, filar niemieckich sił bombowych, był powolny i zbyt mały, żeby udźwignąć naprawdę skuteczny ładunek bomb. Brakowało mu także zwrotności oraz możliwości obronnych, żeby odpędzić myśliwce RAF-u. Inne bombowce, jak Heinkel 111 i Dornier 17, były nie tylko stosunkowo niewielkie, ale również w wielu aspektach przestarzałe; z czasem, pomimo jego wad, zastępowano je Junkersem 88. Niemieckie siły bombowe były po prostu zbyt słabe, żeby wypełnić powierzone im zadanie. Z samego tylko nalotu z 15 września nie powróciła jedna czwarta z 200 bombowców. Luftwaffe nie mogła wytrzymać tak poważnych strat⁸⁰. Braki myśliwców, a jeszcze bardziej pilotów, były coraz bardziej odczuwalne. Eskortując „duży nalot” na Londyn 17 września, Ulrich Steinhilfer na nowym, usprawnionym Me 109 napotkał „zadziwiająco silny opór myśliwski”⁸¹. 29 września, „gdy dolecieliśmy nad Londyn i rozpętała się walka myśliwska, nagle zauważyłem, że z naszej eskadry zostało jedynie pięć samolotów licząc razem ze mną, a przeciwko nam jakieś trzydzieści do pięćdziesięciu Spitfire'ów”. Udało mu się uciec tylko dlatego, że brytyjskie myśliwce odleciały, żeby zaatakować ważniejszy cel. W październiku informował ojca, że w jego Grupie „ze starej ekipy zostało już tylko dwunastu”; nie mogli prowadzić ze sobą do walki niedoświadczonych nowicjuszy, gdyż bali się, że ich stracą, a poza tym pojawił się nowy typ Spitfire'a, tak szybki, że „nasze Me ledwie mogą za nim nadążyć (...) nie może być już mowy o absolutnym panowaniu [w powietrzu – *dop. tłum.*]”⁸². „Dowództwo naszego lotnictwa”, zanotował szef sztabu armii Franz Halder po zapoznaniu się z raportem sytuacyjnym 7 października, „zaniżyło [liczbę – *dop. tłum.*] brytyjskich myśliwców o około 100% (...). Żeby pobić Anglików, potrzebujemy cztery razy więcej”⁸³. Gdy 27 października 1940 r. sam Steinhilfer został zestrzelony i wyskoczył z maszyny na spadochronie, aby spędzić resztę wojny w niewoli, bitwa myśliwska była już, praktycznie rzecz biorąc, przegrana.

14 września 1940 r., w przeddzień pierwotnie wyznaczonego, ostatecznego terminu rozpoczęcia Operacji Seelöwe, Hitler zwołał zebranie przywódców Wehrmachtu, na którym przyznał: „ogólnie rzecz biorąc, pomimo wszystkich naszych sukcesów, warunki niezbędne do Seelöwe nie zostały jeszcze osiągnięte (...). Udana lądowanie oznacza zwycięstwo, ale wymaga totalnego panowania w powietrzu”, a tego nie udało się wywalczyć. Operację Seelöwe odłożono na czas nieokreślony⁸⁴. Hitler dał się namówić Raederowi na kontynuowanie nocnych nalotów, zwłaszcza na Londyn, w celu zniszczenia wojskowej i gospodarczej infrastruktury miasta. Bombardowania coraz częściej uzasadniano ich wpływem na morale cywilów. Wielu obywateli Niemiec ucieszyło się z tej decyzji. „Teraz naprawdę rozpoczęła się wojna na wyniszczenie przeciwko Anglii”, napisała z zadowoleniem

Lore Welb 10 września; „Prośmy Boga, żeby szybko zostali rzućeni na kolana!”⁸⁵. Owa „wojna na wyniszczenie” w Londynie była znana jako „blitz”. W sumie w czasie bitwy o Anglię oraz blitzu śmierć poniosło 40 000 brytyjskich cywilów. Lecz morale nie upadło. Nowa niemiecka taktyka zakładająca wysyłanie nad Wielką Brytanię samolotów myśliwskich oraz myśliwsko-bombowych lecących na wysokim pułapie – tylko w październiku 1940 r. Luftwaffe przeprowadziła 253 takie naloty – była obliczona na wyczerpanie morale cywilów oraz lotnictwa myśliwskiego RAFu. W październiku Brytyjczycy stracili ok. 146 Spitfire’ów i Hurricane’ów, ale RAF zaadaptował się do tej taktyki, organizując patrole operujące na dużych wysokościach, i w tym samym miesiącu Niemcy stracili kolejne 365 maszyn, głównie bombowców. W listopadzie, w wyniku jednego nalotu floty niemalże 450 bombowców na położone w głębi kraju Coventry, zniszczeniu uległo całe centrum tego miasta, wraz ze średniowieczną katedrą, i zginęło 380 cywilów, a 865 zostało rannych; brytyjski wywiad nie przewidział tego uderzenia, a miasto było, praktycznie rzecz biorąc, bezbronne⁸⁶.

Jednak takie błędy zdarzały się bardzo rzadko. Zazwyczaj niemieckie bombowce napotykały silną i dobrze przygotowaną obronę. Uznawszy, że tego typu ataki przynoszą mizerne wyniki, Raeder przekonał Hitlera, aby od 19 lutego 1941 r. kampanię bombową skierowano przeciwko brytyjskim portom morskim. Lecz choć Niemcy przeprowadzili wiele nalotów tego rodzaju, i na tym polu brytyjska nocna obrona szybko stała się bardzo skuteczna, gdyż do użytku wszedł radar oraz naprowadzane nim działa. Do maja 1941 r. skala nalotów spadła. Morale brytyjskich cywilów, choć wstrząśnięte na początku kampanii bombowej, nie upadło. W ojczyźnie na Churchilla nie wywierano żadnej istotnej presji, żeby poprosił o pokój. Brytyjska produkcja lotnicza nie ucierpiała zbyt poważnie. Zestrzelono 600 bombowców Luftwaffe. Zwykli Niemcy zaczęli martwić się rezultatem konfliktu. „Po raz pierwszy od rozpoczęcia wojny”, napisała w dzienniku Lore Welb 3 października, „mój nieustający optymizm zaczął się chwiać. Nie robimy postępów przeciwko Anglii”⁸⁷. W grudniu 1940 r. Hans Meier-Welcker był zmuszony przyznać prywatnie to, co wielu przyznało już wcześniej, a mianowicie, że nie widać żadnych oznak „upadku morale w narodzie angielskim”⁸⁸. Hitler przegrał pierwszą dużą bitwę. Miało to zaowocować dalekosiężnymi konsekwencjami⁸⁹.

„CHOROBLIWA AMBICJA”

I

Gdy stało się jasne, że Luftwaffe nie wywalczy panowania na niebie pomiędzy Wielką Brytanią a kontynentem, Hitler począł rozglądać się za innymi sposobami rzućenia krnąbrnych Brytyjczyków na kolana. Zwrócił uwagę na rejon Morza Śródziemnego: być może udałoby się zwerbować Włochy, Francję Vichy oraz Hiszpanię i zniszczyć tamtejszą marynarkę oraz bazy morskie Wielkiej Brytanii. Jednak szereg spotkań politycznych z końcówki listopada nie

przyniósł konkretnych rezultatów. Chytry przywódca Hiszpanii, generał Franco, dziękując Hitlerowi za pomoc w wojnie domowej, równocześnie nie złożył żadnych obietnic, lecz po prostu stwierdził, że przystąpi do wojny po stronie Niemiec w odpowiednim dla siebie momencie. Uważał, że wciąż jest ona nierozstrzygnięta, i otwarcie szydził z wiary Niemców, że Wielka Brytania wkrótce zostanie pokonana. Nawet gdyby doszło do udanej inwazji – rzekł – rząd Churchilla wycofa się do Kanady i stamtąd będzie kontynuował walkę przy pomocy Royal Navy. Co więcej, istniało spore prawdopodobieństwo, że Churchilla wsparłyby Stany Zjednoczone; przecież już 3 września 1940 r. amerykański prezydent Franklin D. Roosevelt podpisał porozumienie, na mocy którego przekazał brytyjskiej marynarce pięćdziesiąt niszczycieli. Hitler nie chciał zmuszać wchystowskiej Francji do oddania Hiszpanii jakichkolwiek terenów z jej kolonii w Afryce Północnej, więc, wzięwszy to pod uwagę, nie mógł zaferować Franco za przystąpienie do wojny nic wartościowego, a hiszpański dyktator doskonale o tym wiedział. „Ci ludzie są nie do zniesienia”, oświadczył Franco swojemu ministrowi spraw zagranicznych po spotkaniu. „Chcą żebyśmy przystąpili do wojny w zamian za nic”⁹⁰. Spotkanie przerwano bez konkretnych postanowień. Wściekły von Ribbentrop ciskał gromy pod adresem Franco, nazywając go „niewdzięcznym tchórzem”, który odmówił Niemcom w podzięce za pomoc udzieloną mu w wojnie domowej. Natomiast kilka dni później Hitler powiedział Mussoliniemu, że wolałby „dać sobie wyrwać trzy lub cztery zęby” niż przeżyć kolejne dziewięć godzin negocjacji z hiszpańskim dyktatorem⁹¹.

Niewiele lepiej poszło Hitlerowi z marszałkiem Pétainem i jego premierem Pierre'em Lavalem, którzy w zamian za francuskie wsparcie w walce z Wielką Brytanią domagali się twardej obietnicy nowych kolonii dla swojego reżimu. Spotkanie zakończyło się bez jakichkolwiek przyrzeczeń. Sytuacja wyglądała jeszcze gorzej w przypadku Włoch. Pod koniec lat 30. faszystowski dyktator Benito Mussolini zbliżył się do Niemiec, ale gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, trzymał się od niej na dystans. Jednakże jego ambicja stworzenia nowego Cesarstwa Rzymskiego w regionie Morza Śródziemnego przybrała na sile wraz ze zwycięstwem oraz aneksją Etiopii w 1936 r. i udanym udziałem w Hiszpańskiej Wojnie Domowej u boku Franco w latach 1936-1939. W tym okresie Mussolini począł naśladować Hitlera, wprowadzając pod koniec jesieni 1938 r. ustawodawstwo rasowe na wzór niemiecki⁹². Choć rozpoczął karierę jako jego nauczyciel, teraz stawał się jego uczniem. Każdy sukces niemieckiej polityki zagranicznej groził zepchnięciem włoskiego faszyzmu głębiej w cień. Przeto wkrótce po okupacji kadłubowej Czechosłowacji przez Trzecią Rzeszę w marcu 1939 r., Mussolini najechał Albanię – już wcześniej zakulisowo sterowaną przez Włochów, ale formalnie samodzielna. Tym samym Nowe Cesarstwo Rzymskie podbiło kolejną „prowincję”. Niecały rok później, 10 czerwca 1940 r., gdy osiągnięcie przez Hitlera całkowitej dominacji w Europie Zachodniej przestało budzić wątpliwości, Włochy wreszcie przystąpiły do wojny licząc na uzyskanie ciągnących się wzdłuż południowego wybrzeża Morza

Śródziemnego brytyjskich i francuskich kolonii w Afryce Północnej. Jednak, jako że Francja Vichy faktycznie została sojusznikiem Trzeciej Rzeszy, zapowiadało się, iż będzie o to trudno. Włoskiego dyktatora bezceremonialnie wykluczono z negocjacji w wagonie kolejowym w Compiègne, a Hitler odrzucił jego roszczenia dotyczące francuskiej floty, jeszcze zanim ta została zniszczona przez Brytyjczyków w Al-Marsa al-Kabir⁹³. Rozdrażniony i rozczarowany Mussolini musiał rozejrzeć się za inną okazją na powiększenie swojego imperium. Znalazł ją na Bałkanach. 28 października 1940 r., bez uprzedniego poinformowania Hitlera, posłał włoską armię przez albańską granicę do Grecji. Führer wpadł w furję. W Grecji teren był trudny, koszmarna pogoda wraz ze zbliżaniem się zimy miała ulegać dalszemu pogorszeniu, a cała awantura jawiła się jako zbędne rozproszenie sił⁹⁴.

Hitler miał prawo do niepokoju. Włoskie oddziały były kiepsko wyszkolone, osłabione i źle przygotowane. Brakowało im zimowej odzieży niezbędnej do stawienia czoła wymogom walki w górach zimą. Nie miały wsparcia marynarki umożliwiającego desanty morskie, które okazały się tak skuteczne w Danii i Norwegii. Nie posiadały map potrzebnych do pokonywania przeważnie pozbawionych dróg terenów na albańsko-greckim pograniczu. Włoskie siły pancerne były zdecydowanie zbyt słabe, żeby poradzić sobie z grecką obroną. Nie istniał zunifikowany łańcuch dowodzenia. Włoski resort spraw zagranicznych nie potrafił zapobiec wyciekowi informacji na temat nadchodzącej inwazji, Grecy mieli więc czas na przygotowania do obrony. W ciągu kilku dni Włosi zostali odrzuceni na całej szerokości frontu. 14 listopada 1940 r., przy wsparciu pięciu dywizjonów brytyjskich samolotów bombardujących kluczowe włoskie porty i linie komunikacyjne, Grecy ruszyli do kontrofensywy. Po kilku tygodniach armia Mussoliniego została wyparta daleko w głąb terytorium Albanii. Z nieco ponad pół miliona żołnierzy Włosi stracili bezpowrotnie niemal 39 000, ponad 50 000 zostało rannych, więcej niż 12 000 ucierpiało w wyniku odmrożeń, a kolejne 52 000 zostało wyłączonych z walki z rozmaitych innych przyczyn⁹⁵. Inwazja zakończyła się fiaskiem. Na przekór propagandowym wysiłkom zamaskowania klęski retoryką, upokorzenie Mussoliniego nie mogło być bardziej oczywiste.

Zaatakowanie – zamiast Grecji – Malty, a być może także Gibraltaru czy Aleksandrii, w celu pozbawienia Brytyjczyków kluczowych baz morskich, byłoby bardziej zasadne z dosłownie każdego punktu widzenia. Lecz Mussolini nie zważał na względy strategiczne. 11 listopada 1940 r. połowa włoskiej marynarki wojennej została skutecznie wyłączona z walki w wyniku brytyjskiego ataku powietrznego na port w Tarencie, przeprowadzonego przez samoloty startujące z pokładu lotniskowca. Kilka miesięcy później, 28 marca 1941 r., zaalarmowana treścią depechy włoskiej marynarki, rozszyfrowanej w ośrodku dekryptażu w Bletchley Park, brytyjska flota operująca u przylądka Matapan na Morzu Śródziemnym zatopiła trzy włoskie krążowniki oraz dwa niszczyciele, które zamierzały przechwycić brytyjskie konwoje zaopatrzeniowe zmierzające do Grecji. Siły brytyjskie straciły tylko jeden

lotniskowiec⁹⁶. Przez pozostałą część wojny resztki nowoczesnej i dobrze wyposażonej włoskiej marynarki wojennej trzymały się blisko własnych portów w obawie przed kolejnymi stratami. Wcześniej nieliczne, lecz świetnie wyszkolone wojska brytyjsko-indyjskie złożone z 35 000 ludzi odparły również próbę uderzenia na broniony przez Brytyjczyków Egipt z włoskiej Libii; w grudniu 1940 r. wzięły do niewoli 130 000 jeńców i zdobyły 380 włoskich czołgów⁹⁷. Być może do najgorszego ponizenia doszło w kwietniu 1941 r., kiedy to włoskie siły okupujące stolicę Etiopii, Addis Abebę, skapitulowały przed mieszanymi wojskami alianckimi, które, w wyniku kampanii niewspółmiernie krótszej niż wojna zdobywcza z lat 1935-1936, z powodzeniem wydarły tę kolonię włoskim władcom. Brytyjskiemu wywiadowi udało się rozszyfrować tak wiele włoskich planów i zdobyć tyle szczegółowych informacji na temat ruchów i rozmieszczenia włoskich oddziałów, że alianccy dowódcy znali wszelkie zamiary wroga ze sporym wyprzedzeniem. Zgrupowanie złożone z 92 000 włoskich oraz 250 000 abisyńskich żołnierzy zostało doszczętnie rozbite przez liczące 40 000 ludzi, dowodzone przez Brytyjczyków oddziały afrykańskie. Cesarz Etiopii Hajle Sellasje triumfalnie powrócił na tron, podczas gdy do maja 1941 r. Alianci zajęli Erytreę i Somali Włoskie, dzięki czemu cała północno-wschodnia Afryka znalazła się w ich rękach⁹⁸.

Włosi doznali tak dotkliwej klęski, że Hitler musiał zainterweniować. 19 stycznia 1941 r. Mussolini przybył do Berghofu na dwudniowe negocjacje. Włoskie porażki całkowicie przemodelowały stosunki pomiędzy dyktatorami. Do tej pory Hitler okazywał pewien szacunek swemu niegdysiejszemu mentorowi, lecz teraz – pomimo że czynił co w jego mocy, aby zachować takt – nie było wątpliwości, że wraz ze swoim otoczeniem zaczyna traktować włoskiego dyktatora z pogardą. 6 lutego 1941 r. Führer wprowadził generała Erwina Rommla w szczegóły jego zadania, czyli uratowania sytuacji w Afryce Północnej. Urodzony w 1891 r., wywodzący się z klasy średniej Rommel nie był typowym niemieckim generałem. Wielokrotnie odznaczony w I Wojnie Światowej, zwrócił na siebie uwagę opublikowaną w 1937 r. książką na temat taktyki piechoty. Dowodząc dywizją pancerną w inwazji na Francję, wyróżnił się śmiałością. Mianowany szefem nowo sformowanego Afrika Korps, 12 lutego 1941 r. przybył do Trypolisu z zadaniem zapobieżenia dalszym klęskom Włochów w Libii. Choć nominalnie znajdował się pod włoskim dowództwem, w rzeczywistości nie zwracał większej uwagi na sojusznicznych generałów. Jego oddziały były świetnie wyszkolone i szybko przystosowały się do szczególnych warunków wojny na płaskim, monotonnym, piaszczystym terenie. Rommel potrafił wykorzystać niemiecki dekryptaż szyfrów amerykańskiego ataszatu wojskowego w Kairze do przewidywania ruchów Brytyjczyków, podczas gdy sam wysyłał przełożonym wiadomości treścią odbiegające od jego prawdziwych decyzji. Bazując na dotychczasowym doświadczeniu w połączonych działaniach lotnictwa i sił lądowych, oddziały Rommla szybko ruszyły do akcji, odrzucając wojska brytyjskie osłabione

przerzuceniem wielu najlepszych żołnierzy do obrony Grecji przed spodziewanym tam niemieckim atakiem⁹⁹.

Do 1 kwietnia Rommel osiągnął takie sukcesy, że zignorował rozkazy płynące z Berlina i posunął się o setki kilometrów naprzód, aż w końcu podszedł do granicy Egiptu. Halder uważał, że „całkowicie oszalał”. Sądził, że rozproszył swoje siły na zbyt dużym obszarze i wystawił się na kontruderzenie. Ostro krytykował „chorobliwą ambicję” Rommla¹⁰⁰. Tymczasem Brytyjczycy przysłali nowego dowódcę, wzmocnili swoje siły i przeszli do kontrataku. Rommel rzeczywiście ogromnie rozciągnął swoje linie zaopatrzeniowe i musiał się wycofać. Lecz w końcu otrzymał więcej czołgów oraz paliwa i w czerwcu 1942 r. wreszcie opanował kluczowy libijski port, Tobruk. Zwycięstwo skłoniło Hitlera do mianowania go najmłodszym w Wehrmachcie feldmarszałkiem. Prowadząc dynamiczną wojnę manewrową na ogromnych połaciach zazwyczaj pustej pustyni, Rommel zepchnął Brytyjczyków daleko w głąb Egiptu. Znalazł się przerażająco blisko Kanału Sueskiego, zagrażając głównej brytyjskiej trasie zaopatrzeniowej i rozpościerając kuszącą perspektywę wywalczenia dostępu do bogatych złóż ropy Bliskiego Wschodu¹⁰¹.

Rommla powszechnie uważano za bohatera, i to nie tylko w Niemczech, ale nawet w Wielkiej Brytanii. Jednak jego zwycięstwa dały nazistom i ich sojusznikom nowe okazje do wcielania w życie doktryn wyższości rasowej w stosunku do bezbronnych mniejszości. Triumfy Afrika Korps przyniosły ogromne cierpienia Żydom żyjącym w często niezwykle starych społecznościach dużych miast Afryki Północnej. W Tunezji mieszkało 50 000 Żydów, a gdy tylko Niemcy rozpoczęli okupację tego kraju, wkroczyli do ich domów, skonfiskowali ich mienie, ukradli kosztowności, zaś ponad 4000 młodych mężczyzn wysłali do obozów pracy położonych blisko linii frontu. Wcale nierzadko dochodziło do gwałtów niemieckich żołnierzy na tunezyjskich Żydówkach. Walter Rauff, szef Gestapo w Tunisie, przeniesiony tam z pół śmierci w Europie Wschodniej, szybko zaprowadził wymierzony w tunezyjskich Żydów reżim terroru. Wielu brutalnie maltretowano; nielicznych ukryli życzliwi im Arabowie. Niewiele lepiej wyglądało ich położenie w sąsiednich koloniach wchystowskiej Francji, Maroku oraz Algierii. Niemal natychmiast po ustanowieniu reżimu Vichy w 1940 r., ok. 1500 Żydów służących w Legii Cudzoziemskiej zostało wydalonych ze służby i uwięzionych w szybko rozwijającej się sieci obozów pracy (wkrótce było ich już ponad sto). Dołączyli tam do nich internowani wielu narodowości – Polacy, Grecy i Czechosłowacy. W niezwykle brutalnych warunkach zmuszano więźniów do pracy przy projektach takich jak Kolej Transsaharyjska. Surowe, antysemickie prawa Francji Vichy wprowadzono także w Afryce Północnej. Łącznie pod okupacją Osi zginęło przypuszczalnie 5000 północnoafrykańskich Żydów, mniej więcej 1% ogółu. Ta liczba byłaby znacznie wyższa, gdyby istniała możliwość przetransportowania ich przez Morze Śródziemne do ośrodków zagłady na terenie okupowanej Polski¹⁰².

Gdy toczyły się te dramatyczne wydarzenia, Niemcy próbowali uzyskać dostęp do żywnych dostaw bliskowschodniej ropy, podlegając do buntu przeciwko brytyjskiej władzy w Iraku. Jednak latem 1941 r. Brytyjczycy bez większego trudu zdusili niepokoje i poszli za ciosem, odbierając reżimowi Vichy Syrię. Zatrzymany Hitler musiał ograniczyć się do składania obietnic, których w owym czasie nie mógł spełnić. Po klęsce powstania w Iraku do Berlina zbiegł muzułmański duchowny Al-Hadżdż Muhammad Amin al-Husajni, wielki mufti Jerozolimy. Hitler powitał go 28 listopada 1941 r. pustym przyrzeczeniem zniszczenia żydowskiego osadnictwa w Palestynie¹⁰³. W rzeczy samej, starając się nie urazić Arabów, Ministerstwo Propagandy zaleciło wówczas, aby w mediach termin „antysemicki” zastąpiono bardziej konkretnym „antyżydowski” – w końcu Arabowie także są Semitami¹⁰⁴. Niemniej dzięki zwycięstwom Rommla sen o ogromnych polach naftowych Bliskiego Wschodu jeszcze się nie rozwiązał.

II

Poszukiwania ropy nie ograniczyły się do Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. 27 maja 1940 r., wskutek oszałamiającego sukcesu na zachodzie, Trzecia Rzesza zapewniła sobie monopol na dostawy ropy z Rumunii. W lipcu transporty rumuńskiego surowca do Wielkiej Brytanii, które wcześniej pochłaniały niemal 40% wydobycia pola naftowego w Ploeszti, zostały całkowicie przerwane¹⁰⁵. Jednakże dyktatura rumuńskiego króla Karola, która wynegocjowała umowy z Niemcami, znalazła się w tarapatkach, gdy Hitler zmusił monarchę do scedowania na rzecz sojuszniczych Węgier północnej Transylwanii oraz oddania kolejnych terytoriów na południu Bułgarii (obiecano je Sofii, ponieważ niemieckie oddziały musiały przemaszerować przez Bułgarię, żeby dostać się do Grecji). Karol był także zobligowany do przekazania Besarabii oraz północnej Bukowiny Związkowi Radzieckiemu, co stanowiło element paktu nazistowsko-radzieckiego z minionego roku. 6 września 1940 r., w obliczu powszechnego oburzenia tymi ustępstwami, Karol, obalony przez armię (pozostającą w sojuszu z faszystowską Żelazną Gwardią) z generałem Ionem Antonescu na czele, musiał abdykować. Antonescu został premierem nowego, cieszącego się dużym poparciem armii, rządu koalicyjnego. Jednak na początku 1941 r. Żelazna Gwardia rozpętała brutalne powstanie przeciwko nowemu gabinetowi, zwracając swą furię zwłaszcza przeciwko 375 000 rumuńskich Żydów, których nedorzecznie obwiniała o straty terytorialne Rumunii. Żelazna Gwardia kierowana przez Horia Sima szalała na ulicach Bukaresztu, polowała na Żydów, wywoziła ich do lasów i tam rozstrzeliwała. Prócz tego ludzie Sima zaciągnęli 200 żydowskich mężczyzn do rzeźni, rozebrali ich, poddali całemu procesowi uboju stosowanego wobec zwierząt, a następnie powiesili zwłoki za gardła na rzeźniczkich hakach i opatrzyli etykietami z napisem „zdatne do spożycia przez ludzi”. Pojawiły się pewne dowody, że rewoltę wspierało SS, licząc na uchwycenie pewniejszej kontroli nad tym niespokojnym, bałkańskim krajem. Lecz po

dwóch dniach rebelia została zgnieciona przez Antonescu, który został tym samym wojskowym dyktatorem Rumunii. Horia Sima musiał uciekać i szukać azylu w Niemczech. Sfałszowane referendum potwierdziło nowy ład. Antonescu, zawodowy żołnierz z rodziny o wojskowych tradycjach, obecnie po pięćdziesiątce, już wcześniej nawiązał dobre stosunki z Hitlerem, któremu mocno zaimponował na płaszczyźnie personalnej; rumuński przywódca przekonał nazistów między innymi do cofnięcia poparcia dla Żelaznej Gwardii i tym samym pozostawienia jej na łasce jego rządu. Z kolei Hitler roztoczył przed Rumunami wizję pomocy przy odzyskaniu okazałych terenów utraconych na rzecz ZSRR, a może i zdobycia dalszych ziem. Pomędzy obydwojma państwami zawiązał się bliski sojusz. Do Rumunii weszły niemieckie wojska, lecz państwo pozostało samodzielne, i to nie tylko formalnie. W 1941 r. niemieckie przedsiębiorstwa przetwarzały niemal połowę wydobycia rumuńskiej surowej ropy, a eksport produktów naftowych do Niemiec w stosunku do roku poprzedniego prawie się potroił. Hitler uznał, że wyciągnięcie Włochów z tarapatów w sąsiedniej Grecji jest niezbędne między innymi dlatego, że chciał zabezpieczyć owe dostawy¹⁰⁶.

Natomiast w niejednolitym, wielonarodowym Królestwie Jugosławii Hitler musiał zmierzyć się z o wiele trudniejszą sytuacją. 25 marca 1941 r. jugosłowiański rząd ugiął się pod presją (objęła ona między innymi wezwanie do Berghofu księcia regenta Pawła, gdzie czekało go typowe zastraszanie przez Hitlera) i formalnie związał się sojuszem z Niemcami, tym samym umieszczając na właściwym miejscu kolejny element dyplomatycznej układanki przed zbliżającą się inwazją na Grecję. Niechętny jugosłowiański rząd zdołał uzyskać zapewnienie, że w drodze do Grecji ani jeden niemiecki żołnierz nie przejdzie przez terytorium jego państwa, oraz że Jugosławia nie zostanie poproszona o wsparcie wojskowe. W zamian za dobrą wolę rząd uzyskał zobowiązanie, że po zakończeniu niemieckiego podboju Grecji otrzyma port w Salonikach. Lecz z sojuszem z Niemcami nie mógł pogodzić się serbski element w jugosłowiańskim korpusie oficerskim; uważał go bowiem za dowód nadmiernych wpływów Chorwatów w gabinecie, a poza tym był głęboko przywiązany do sprawy alianckiej i wrogi Niemcom oraz Austrii już od I Wojny Światowej. Nad ranem 27 marca 1941 r. serbscy oficerowie dokonali zamachu stanu, obalili księcia regenta i ogłosili królem zaledwie siedemnastoletniego Piotra II. Serbowie powitali przewrót radosnymi demonstracjami na ulicach Belgradu. Sformowano rząd obejmujący wszystkie partie polityczne, co w obliczu spodziewanej reakcji Berlina na pewien czas zepchnęło w cień głębokie podziały pomiędzy Serbami a Chorwatami¹⁰⁷. Na reakcję Niemiec rzeczywiście nie trzeba było długo czekać. Hitler wpadł w furję. Wezwał przywódców wojsk lądowych oraz Luftwaffe i oświadczył, że Jugosławia ma zostać za tę zdradę zmiażdżona. Należy przeprowadzić przeciwko niej „błyskawiczną operację”, kraj ma zostać potraktowany „z bezlitosną surowością”. Po zadaniu klęski Jugosławii Włochy, Węgry oraz Bułgaria miały uzyskać jej kosztem zdobycze terytorialne, a Chorwaci niepodległość. Należało jak najszybciej zrewidować plany agresji na

Grecję, żeby uwzględniły równoległą inwazję na Jugosławię. Oto kolejny kraj, jak Polska, ośmielił się mu sprzeciwić, przeto kolejny kraj musi zostać doszczętnie zniszczony¹⁰⁸.

Po poczynieniu koniecznych ustaleń z sojusznikami, Węgrami i Włochami, 6 kwietnia 1941 r. niemiecka 12. Armia wkroczyła do południowej Jugosławii oraz północnej Grecji. Dzięki przewadze liczebnej, nowocześniejszej broni pancernej oraz wyposażeniu, a także wsparciu 800 samolotów, niemieckie wojska rozbiły przeciwnika. Armia jugosłowiańska, choć liczyła ponad milion ludzi, była źle wyekwipowana, marnie dowodzona i przeżarta podziałami etnicznymi. Szybko się załamała. Dywizje pancerne i piechoty dynamicznie sunęły naprzód, a fale niemieckich bombowców zmieniły w ruinę stolicę Jugosławii, Belgrad. Niemcy zdobyli miasto 12 kwietnia, skłaniając jugosłowiański rząd do pięć dni późniejszej kapitulacji. Do niewoli trafiło 344 000 jugosłowiańskich żołnierzy. Niemieckie straty zamknęły się w liczbie 151 zabitych. Tymczasem wspierani przez brytyjskie siły ekspedycyjne Grecy stawiali twardszy opór, ale i w tym przypadku sprawdzone, wielokrotnie przetestowane połączenie panowania w powietrzu i nowoczesnej broni pancernej przełamało obronę. Oderwawszy się od greckiej armii, wycofujące się wojska brytyjskie postawiły na ewakuację, a pośpiesznie zgromadzone zgrupowanie morskie, choć nękanie przez Luftwaffe, pod koniec kwietnia zdołało zabrać z plaż ok. 50 000 żołnierzy, pomimo że w toku operacji straciło wiele jednostek. Zrozpaczony biegiem wydarzeń premier Grecji zastrzelił się 18 kwietnia. Niemieckie oddziały wkroczyły do Aten 27 kwietnia 1941 roku¹⁰⁹.

Król i rząd zdążyli przenieść się na Kretę, gdzie wycofały się również resztki greckich, brytyjskich oraz pozostałych alianckich sił, lecz 20 maja 1941 r. na wyspie wylądowały niemieckie wojska powietrzno-desantowe, które szybko opanowały główne lotniska umożliwiając lądowanie kolejnych oddziałów. Brytyjski dowódca wyspy zlekceważył znaczenie obrony powietrznej. Bez myśliwców nie był w stanie przechwycić nadlatujących oddziałów powietrzno-desantowych. 26 maja uznał, że sytuacja jest beznadziejna. Rozpoczęła się chaotyczna ewakuacja. Dzięki niepodważalnemu panowaniu w powietrzu niemieckie samoloty zatopiły trzy brytyjskie krążowniki i sześć niszczycieli. 30 maja zmusiły Aliantów do przerwania ewakuacji i porzucenia ok. 5000 żołnierzy. Pomimo wcześniejszego ostrzeżenia o tej operacji, uzyskanemu dzięki deszyfracji niemieckich komunikatów radiowych w Bletchley Park, brytyjski dowódca po prostu nie dysponował wystarczającą siłą w powietrzu i na lądzie. Nie zezwolił na przesunięcie swoich oddziałów w punkty oczekiwanych lądowań wroga, gdyż bał się, że niemieccy dowódcy zaczną podejrzewać, iż ich komunikaty są przechwytywane. Do niewoli dostało się ponad 11 000 brytyjskich żołnierzy, a niemal 3000 żołnierzy i marynarzy poległo. Dla Brytyjczyków cała operacja okazała się katastrofą. Churchill i jego doradcy musieli przyznać, że już samo wysłanie wojsk do Grecji było błędem¹¹⁰.

Jednak Niemcom przyszło zapłacić za swoje spektakularne zwycięstwa wysoką cenę. Grecy i ich sojusznicy walczyli z wielką determinacją, a najeźdźcy nie uniknęli strat. Na Krecie zginęło 3352 z 17 500 atakujących Niemców, co odwiodło Wehrmacht od pomysłu przeprowadzenia podobnych operacji powietrzno-desantowych przeciwko Malcie czy Cypru¹¹¹. „Nasza dumna jednostka spadochronowa”, napisał jeden z żołnierzy po zwycięstwie, „nigdy nie podniosła się po ogromnych stratach poniesionych na Krecie”¹¹². Co jednak ważniejsze, szybko okazało się, że okupacja zajętych terytoriów stanowi niemałe wyzwanie. Podczas gdy do wschodniej Macedonii oraz zachodniej Tracji wkroczyli Bułgarzy, wysiedlając ponad 100 000 Greków i sprowadzając w ich miejsce własnych osadników w ramach brutalnej „czystki etnicznej”, w samej Grecji zainstalowano marionetkowy rząd mający podtrzymywać fikcję niezależności państwa. Jednakże prawdziwą władzę dzierżyła niemiecka armia okupująca kluczowe punkty strategiczne na kontynencie oraz na niektórych wyspach, zwłaszcza Krecie, a także Włosi, którym powierzono kontrolę nad większością podbitego państwa. Kiedy zmęczeni, głodni i pozbawieni dostaw niemieccy żołnierze weszli do Aten, zaczęli domagać się darmowych posiłków w restauracjach, grabić mieszkania, w których ich zakwaterowano, oraz zatrzymywać przechodniów na ulicach i pozbawiać ich zegarków i biżuterii. Jeden z mieszkańców miasta, muzykolog Minos Dounias pytał:

„Gdzie tradycyjne niemieckie poczucie honoru? Mieszkałem w Niemczech przez trzynaście lat i nikt mnie nigdy nie oszukał. A teraz, nagle... stali się złodziejami. Czyszczą domy ze wszystkiego, co wpadnie im w oko. Z domu Pistolakisów zabrali poszwy, zagarnęli także kreteńskie pamiątki rodowe z ich cennych zbiorów. Z okolicznych domów biedaków zabrali prześcieradła i koce. Z dalszego sąsiedztwa zagrabili obrazy olejne, a nawet metalowe klamki od drzwi”¹¹³.

Podczas gdy szeregowi żołnierze kradli, co tylko wpadło im w ręce, oficerowie odpowiedzialni za zaopatrzenie przejmowali wielkie ilości artykułów żywnościowych, bawełny, skóry i wielu innych dóbr. Niemcy zarekwirowali całe dostępne zapasy oliwy z oliwek oraz ryżu. W pierwszych trzech tygodniach okupacji z wyspy Chios wyprawiono 26 000 pomarańczy, 4500 cytryn oraz 100 000 papierosów. Firmy takie jak Krupp czy I.G. Farben wysłały agentów mających dokonać przymusowych wykupów infrastruktury górniczej i przemysłowej po zaniżonych cenach¹¹⁴.

W rezultacie tej zachłannej napaści na gospodarkę państwa bezrobocie oraz ceny żywności w Grecji (które w wyniku szkód spowodowanych działaniami wojennymi już wcześniej były na wysokim poziomie) jeszcze bardziej poszybowały w górę. Grabież i rekwizycje zmusiły chłopów do ukrywania swoich produktów i atakowania agentów wysyłanych z miast po ich zbiory. Lokalni dowódcy wojskowi starali się utrzymać produkcję w podległych sobie regionach, zakłócając lub nawet całkowicie przerywając dostawy do dużych miast. Wprowadzono racjonowanie, a choć Włosi zaczęli wysyłać do Grecji dodatkowe dostawy, by

poprawić panującą tam sytuację, władze w Berlinie nie zechciały pójść ich tropem, argumentując, że zagroziłoby to sytuacji żywnościowej w Niemczech. Wkrótce na ulicach Aten zaczęły szerzyć się głód i niedożywienie. Brakowało paliwa, lub też było ono zbyt drogie, żeby ludzie mogli ogrzać się mroźną zimą 1941/1942 roku. Mieszkańcy zebrali na ulicach, przeczesywali śmietniki w poszukiwaniu resztek, a z desperacji zaczęli jeść trawę. Oficerowie niemieckiej armii zabawiali się rzucając z balkonów resztki bandom dzieci i obserwując, jak walczą o ochłapy. Ludzie, zwłaszcza dzieci, padali ofiarą chorób i zaczęli umierać na ulicach. Zimą 1941/1942 r. ogólny wskaźnik śmiertelności wzrósł pięcio- lub nawet siedmiokrotnie; Czerwony Krzyż ocenił, że pomiędzy 1941 a 1943 r. w wyniku głodu oraz towarzyszących mu chorób zmarło ćwierć miliona Greków¹¹⁵.

Niemcy ponosili straty w górzystych terenach północnej części kraju, gdzie uzbrojone szajki atakowały ich trasy zaopatrzeniowe; w odwecie miejscowy dowódca niemieckiej armii spalił cztery wsie i rozstrzelał 488 greckich cywilów. W działaniach ruchu oporu brali udział brytyjscy żołnierze, którzy utknęli na Krecie; porwano tam między innymi niemieckiego generała. Trudno powiedzieć czy barbarzyńskie kroki odwetowe Niemców przynosiły zamierzony skutek. Głód oraz ogólne wyczerpanie ludności Grecji sprawiły, że w pierwszym roku okupacji dochodziło do nielicznych prób zbrojnego oporu i nie były one objęte skoordynowanym kierownictwem¹¹⁶.

III

Sytuacja w okupowanej Jugosławii wyglądała diametralnie inaczej. Sztuczny twór, od zakończenia I Wojny Światowej scalający w jednym państwie wiele grup etnicznych i religijnych, był rozdierany wewnętrznymi waśniami i rywalizacją, które wybuchły z całą mocą, gdy tylko do państwa weszły niemieckie wojska. Rzesza Niemiecka zaanektowała północną część Słowenii przylegającą do południowej granicy Austrii, z kolei Włochy inkorporowały wybrzeże adriatyckie aż do Wysp Dalmatyńskich (zajmując również część z nich) i przejęły kontrolę nad administracją większości Czarnogóry. Albania, od kwietnia 1939 r. włoska posiadłość, zajęła okazały kawałek południowo-wschodniej części kraju włącznie z Kosowem oraz zachodnią Macedonią, a także połączyła część Czarnogóry, podczas gdy żarłoczni Węgrzy wchłonęli Baczkę oraz inne tereny, którymi rządili do 1918 r., a Bułgarzy, obok przejęcia od Greków większości Macedonii, wkroczyli również do jej jugosłowiańskiej części. Reszta państwa została podzielona na dwie części. Hitler postanowił wynagrodzić swoich sojuszników i ukarać Serbów. 10 kwietnia 1941 r., w dniu wkroczenia niemieckich sił do Belgradu, zachęcany przez Niemców przywódca chorwackich faszystów Ante Pavelić ogłosił niepodległość Chorwacji obejmującej wszystkie ziemie zamieszkałe przez swoich rodaków, w tym Bośnię i Hercegowinę. Nowe, samodzielne państwo chorwackie było o wiele większe niż kadłubowa Serbia. Pavelić natychmiast sprzymierzył się z Niemcami

i wypowiedział Aliantom wojnę. Podobnie jak Quisling w Norwegii był ekstremistą bez szerszego poparcia. Nacjonalistyczny prawnik, stworzył swoją organizację gdy w 1929 r., po demonstracjach, w których serbska policja zabiła wielu chorwackich narodowców, król Aleksander wprowadził zdominowaną przez Serbów dyktaturę. Ruch Pavelića, znany jako ustasze („powstańcy”), zapisał na swoje konto największy sukces w roku 1934 r., kiedy to jego agenci współpracowali z macedońskimi terrorystami przy zabójstwie jugosłowiańskiego monarchy (zginął wraz z francuskim ministrem spraw zagranicznych) podczas oficjalnej wizyty we Francji. Represje jakie spadły na jego organizację zmusiły go do kierowania nią z uchodźstwa we Włoszech. To właśnie wtedy przerodziła się w pełnoprawny ruch faszystowski uzupełniony doktryną rasową, według której Chorwaci nie byli Słowianami, a „ludźmi zachodu”. Pavelić wyznaczył mu misję ocalenia katolickiego, chrześcijańskiego Zachodu przed zagrożeniem stwarzanym przez prawosławnych Słowian, ateistycznych bolszewików oraz Żydów. Niemniej szacuje się, że do początku lat 40. zdobył poparcie co najwyżej 40 000 z 6 mln Chorwatów zamieszkujących Jugosławię¹¹⁷.

Hitler początkowo chciał postawić na czele nowego państwa lidera Chorwackiej Partii Ludowo-Chłopskiej, Vladko Mačka, ale gdy ten odmówił, wybór padł na Pavelića, który powrócił z wygnania i proklamował jednopartyjne państwo Chorwatów¹¹⁸. Pavelić zabrał się za rekrutowanie młodych mężczyzn z miejskiego lumpenproletariatu do szeregów ustaszy i niemalże natychmiast wprowadził w ruch potężną falę czystek etnicznych. Z pomocą terroru i ludobójstwa wypędził, lub poprzez konwersję na katolicyzm przemienił w przynajmniej nominalnych Chorwatów, 2 mln Serbów, 30 000 Cyganów oraz 45 000 Żydów. Ultranacjonalistyczni studenci oraz wielu przedstawicieli nastawionego nacjonalistycznie katolickiego duchowieństwa, zwłaszcza franciszkanie, z werwą włączyli się do tej akcji. Już 17 kwietnia 1941 r. ogłoszono dekretem, że każdy, kto dopuścił się obrazy honoru narodu chorwackiego, czy to w przeszłości, teraźniejszości, czy też zrobi to w przyszłości, winien jest zdrady stanu – może więc zostać zabity. Kolejny dekret definiował Chorwatów jako aryjczyków i zakazywał małżeństw z niearyjczykami. Kontakty seksualne pomiędzy Żydami a Chorwatkami zostały wyjęte spod prawa, choć stosunki odwrotne już nie. Wszystkich nie-Chorwatów pozbawiono obywatelstwa. Choć w miastach stosowano nowe ustawodawstwo o zdradzie stanu, przynajmniej dla zachowania pozorów, to na wsi ustasze nie zaprzęтали sobie głowy nawet tak powierzchowną praworządnością. Po rozstrzelaniu ok. 300 Serbów, w tym kobiet i dzieci, w miejscowości Glina w lipcu 1941 r., ustasze zaproponowali amnestię mieszkańcom okolicznych wiosek, jeżeli przejdą na katolicyzm. 250 osób przybyło na uroczystość do cerkwi w Glinie. Po przekroczeniu progu świątyni nie powitał ich katolicki ksiądz, lecz bojówka ustaszy, której członkowie zmusili ich do położenia się na podłogę, i poczęli okładać ich po głowach pałkami najeżonymi kolcami. Latem i jesienią 1941 r. do podobnych, przerażających scen masowych mordów dochodziło na całym terenie nowej

Chorwacji. W kilku przypadkach serbskich wieśniaków zapędzono do cerkwi, okna zabijano deskami, a następnie budynki doszczętnie palono wraz ze wszystkimi, którzy znajdowali się w środku. Jednostki chorwackich ustaszy wydłubywały oczy serbskim mężczyznom i odcinały scyzorykami piersi serbskim kobietom¹¹⁹.

Pierwszy obóz koncentracyjny otwarto w Chorwacji pod koniec kwietnia 1941 r., a 26 czerwca uchwalono prawo powołujące do życia sieć obozów na terenie całego kraju. Nie miały służyć przetrzymywaniu przeciwników reżimu, lecz eksterminacji mniejszości etnicznych i religijnych. Uważa się, że w samym obozie w Jasenovacu zginęło 20 000 Żydów. Śmierć zabierała przeważnie chorych i niedożywionych, lecz oprócz tego ustaszowscy bojówkarze, zachęceni przez niektórych franciszkanów, często katowali więźniów na śmierć młotkami w czasie ciągnących się całymi nocami sesji masowego zabijania. W obozie w Lobogradzie 1500 Żydówek zostało wielokrotnie zgwałconych przez komendanta i podległy mu personel. Gdy w obozie w Starej Gradišće wybuchła epidemia tyfusu, główny zarządca obozów wysłał chorych do wolnego od zarazy obozu w Đakovie, aby zarazić i tamtejszych osadzonych. 24 lipca 1941 r. wikary z Udbiny napisał: „Do tej pory, moi bracia, pracowaliśmy na rzecz naszej religii krzyżem i brewiarzem, ale oto przyszedł czas, w którym winniśmy pracować pistoletem i karabinem”¹²⁰. Głowa chorwackiego Kościoła katolickiego, arcybiskup Alojzije Stepinac, zaciekle wróg prawosławnych „schizmatyków”, oświadczył, że to ręka Boga usuwa serbskie, prawosławne jarzmo. 18 maja 1941 r. Pavelić uzyskał nawet prywatną audiencję u papieża. Niemniej ostatecznie Stepinac musiał zaprotestować przeciwko przymusowemu nawracaniu, ponieważ było aż nadto oczywiste, że wymusza się je terrorem, choć morderstwa potępił dopiero w 1942 r., kiedy to kierujący oddziałami śmierci w Jasenovacu ojciec Filipović został wydalony z zakonu franciszkanów. W 1943 r. Stepinac potępił rejestrację i deportację ostatnich chorwackich Żydów do obozów zagłady. Niemniej zdecydował się na to nieco zbyt późno. Do tego czasu zamordowano prawdopodobnie ok. 30 000 Żydów, a także większość żyjących w Chorwacji Cyganów (wielu z nich zmarło pracując w nieludzkich warunkach przy budowie tamy na Sawie), podczas gdy najdokładniejsze oceny szacują liczbę zabitych Serbów na 300 000. Zgroza wywołana przede wszystkim we Włoszech, gdy doniesienia o zbrodniach wyszły na światło dzienne dzięki tysiącom serbskich i żydowskich uchodźców, którzy przekroczyli granicę w Dalmacji, była tak wielka, że na terytorium Chorwacji zaczęła wkraczać włoska armia – ogłaszając, że ochroni wszystkich odnalezionych członków mniejszości. Lecz dla większości z nich było już za późno. W długiej perspektywie chorwackie ludobójstwo zrodziło u Serbów głębokie, nieprzemijające urazy. Nie zapomniano o nich jeszcze w latach 90. XX wieku, kiedy to Serbia i Chorwacja ostatecznie odzyskały niepodległość po upadku powojennego państwa jugosłowiańskiego¹²¹.

IV

Hitler prowadził przygotowania do inwazji na Wielką Brytanię bez większego zapędu. Wynikało to między innymi z faktu, że już pod koniec lipca 1940 r. jego myśli wędrowały ku przedsięwzięciu znacznie bliższemu jego sercu – podbojowi Rosji. Skupiał się na nim od początku lat 20. Już w autobiograficznym traktacie politycznym *Mein Kampf* stwierdził bezkompromisowo, że Niemcy muszą zdobyć „przestrzeń życiową” w Europie Wschodniej. Powtarzał to wielokrotnie w przemówieniach adresowanych do swoich wojskowych, zwłaszcza 3 lutego 1933 r., kiedy to jednoznacznie przyrzekł dowódcom armii, że w przyszłości rozpocznie wojnę mającą na celu germanizację Europy Wschodniej¹²². Na spotkaniu z szefami Wehrmachtu pod koniec lipca 1940 r. powiedział, że nadszedł czas rozpoczęcia planowania tej kampanii. Do rozbicia Armii Czerwonej potrzebnych miało być 80-100 dywizji. W porównaniu do inwazji na Francję atak na ZSRR miał być fraszką¹²³. Armia już wcześniej oceniła wykonalność kampanii i uznała, że inwazja może rozpocząć się najwcześniej na wiosnę przyszłego roku. Kolejne analizy przygotowano z myślą o wyprowadzeniu uderzenia w maju 1941 roku.

Perspektywa walki na dwa fronty nie martwiła Hitlera. Francja została wyeliminowana, Wielka Brytania zdawała się być na krawędzi upadku. Z kolei Armię Czerwoną zdziesiątkowały czystki Stalina i okazała się beznadziejnie niekompetentna w wojnie z Finlandią. Zresztą, Słowianie byli przecież podludźmi niezdolnymi do stawienia poważnego oporu wyższej rasie, a bolszewizm dodatkowo ich osłabił. Hitler uważał go za narzędzie światowego spisku Żydów, dzięki któremu udało im się zniewolić Słowian oraz nagiąć ich do swojej woli. Oczywiście istniało wiele powodów, dla których ów pogląd jawił się jako czysta fantastyka; jednym z nich był fakt, że Stalin również był antysemitą. W 1939 r. zdymisjonował swojego ministra spraw zagranicznych Litwinowa także dlatego, że był on Żydem. Niemniej Hitler uważał, że skoro „lepsze” narody Europy Zachodniej zostały rzucone na kolana z taką łatwością, to jakie szanse mają Słowianie? „Rosjanie są gorsi”, powiedział von Brauchitschowi i Halderowi 5 grudnia 1940 roku. „Armia została pozbawiona przywództwa”. Zniszczenie Związku Radzieckiego miało zająć niemieckim siłom zbrojnym nie więcej niż cztery, pięć miesięcy¹²⁴.

Pomijając ideologiczny prymat idei „przestrzeni życiowej”, za atakiem na ZSRR przemawiały również względy praktyczne. Przez cały rok 1940 oraz pierwszą połowę roku 1941 Trzecia Rzesza była mocno uzależniona od dostaw z Europy Wschodniej. Oczywiście w tym okresie pakt o nieagresji podpisany przez von Ribbentropa i radzieckiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa nadal obowiązywał¹²⁵. W rzeczy samej, 12 listopada 1940 r. na zaproszenie Hitlera do Berlina na rozmowy o dalszej współpracy przybył właśnie sam Mołotow. 10 stycznia 1941 r. Związek Radziecki podpisał nowe porozumienie handlowe, które podwajało ilość ukraińskiego zboża eksportowanego do Trzeciej Rzeszy, co jak na ironię przekonało Hitlera, o ile w ogóle potrzebował kolejnych dowodów, że ZSRR posiada niemal

nieograniczone zasoby żywności – niezbędne dla dalszego prowadzenia wojny oraz ogólnej przyszłości Trzeciej Rzeszy. Tak więc ustępstwa Stalina wobec niemieckich wymagań handlowych nie miały większego wpływu na datę inwazji¹²⁶.

Hitler nie zamierzał rezygnować ze swoich planów, niezależnie od tego, co mogliby mu zaoferować Sowieci. 18 grudnia 1940 r. rozkazał Wehrmachtowi przygotować się do rozbicia ZSRR w szybkiej kampanii wiosną przyszłego roku. Ten względny pośpiech wynikał między innymi z faktu, że nie udało się pokonać Wielkiej Brytanii. Hitler uważał, że w 1942 r. Stany Zjednoczone mogą przystąpić do wojny po stronie Aliantów. Zwycięstwo zachęciłoby Japonię do włączenia się do wojny z USA, gdyż wyeliminowałoby potężne niebezpieczeństwo grożące jej z zachodu. Ponadto jeszcze bardziej zwiększyłyby izolację Wielkiej Brytanii, a być może nawet w końcu zmusiło ją do zajęcia miejsca przy stole negocjacyjnym. Stanowiło to główny powód decyzji o ataku w 1941 roku. „Rozbita Rosja”, powiedział Hitler swoim generałom 31 lipca 1940 r., „to koniec wszelkich nadziei na zmianę sytuacji, na jakie może liczyć Anglia”¹²⁷. „Wie pan, angielscy dżentelmeni nie są głupi”, zwrócił się do feldmarszałka von Bocka na początku stycznia 1941 roku. „Zrozumieją, że po pobiciu i wyłączeniu z wojny Rosji, jej ciągnięcie nie ma dla nich sensu”¹²⁸. Co więcej, dodał kilka tygodni później, trzeba rozpocząć inwazję na Rosję przed klęską Wielkiej Brytanii; jeżeli nastąpi po niej, niemiecki naród jej nie poprze. Kryptonim nadany inwazji, wymyślony przez samego Hitlera, „Operacja Barbarossa”, pochodził od Fryderyka Barbarossy, władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego i niemieckiego krzyżowca z XII wieku¹²⁹.

Wraz z uszczegółowianiem planów zmieniała się liczba dywizji potrzebnych do inwazji: ostatecznie stanęło na ok. 200. Siły Armii Czerwonej uszykowane do obrony przed najeźdźcami były mniej więcej podobne liczebnie, ale w opinii Hitlera i jego wojskowych zdecydowanie gorsze jakościowo. Bez wątplenia jeżeli chodzi o sprzęt w strefie działań wojennych Armia Czerwona znacznie przewyższała liczebnie przeciwnika – dysponowała niemal trzy razy większą liczbą środków artyleryjskich i podobną przewagą w czołgach. Rosjanie mieli dużą przewagę liczebną nawet w powietrzu, posiadali bowiem dwa razy więcej samolotów bojowych niż Niemcy i ich sojusznicy. Wiele ich maszyn było jednak przestarzałych, nowe modele czołgów i nowe działa nie zostały jeszcze wyprodukowane w pokaźnych ilościach, a stalinowskie czystki z lat 30. mocno dotknęły kierowników produkcji oraz projektantów samolotów i uzbrojenia, dowódców wojskowych i wyższych oficerów lotnictwa¹³⁰. Ponadto Niemcy przygotowywali się bardzo dokładnie. Zadowolony z sukcesu dywizji pancernych w czasie inwazji na Francję, Hitler zarządził, aby przemysł zbrojeniowy skoncentrował się na czołgach. Pomiędzy latem 1940 a latem 1941 r. liczba dywizji pancernych w niemieckiej armii uległa podwojeniu. Poszło za tym odpowiednie zwiększenie produkcji transporterów opancerzonych, dzięki którym dywizje bardzo mobilnej piechoty mogły szybko posuwać się za czołgami i wykorzystywać wywalczoną przez nie przewagę.

Niemiecka produkcja zbrojeniowa w rocznym okresie poprzedzającym uderzenie na ZSRR rzeczywiście skupiła się na dostarczeniu środków prowadzenia klasycznej wojny błyskawicznej, czego nie można powiedzieć o okresie poprzedzającym inwazję na Francję. Dodatkowo zbrojeniówkę przestawiono z produkcji amunicji, której teraz było pod dostatkiem, na produkcję karabinów maszynowych i artylerii polowej. Pomimo nieustających, biurokratycznych utarczek pomiędzy różnymi agencjami zajmującymi się zamówieniami oraz zarządzaniem gospodarczym, podlegającym Fritzowi Todtowi, Georgowi Thomasowi czy Hermannowi Göringowi, przed Operacją Barbarossa przemysł zbrojeniowy Trzeciej Rzeszy działał ze sporą wydajnością¹³¹.

W pierwszej połowie 1941 r. usprawniono kolej oraz inne sposoby komunikacji na terenach okupowanej Polski, a w strefie przygranicznej zgromadzono zapasy. Plany strategiczne zakładały odcięcie i zniszczenie sił radzieckich na granicy oraz dynamiczne natarcie na linię rozciągającej się od Archangielska po Astrachań. Na północy Finlandia, gorzko rozżalona utratą terytoriów na rzecz ZSRR pod koniec Wojny Zimowej 1940 r., zgodziła się zmobilizować szesnaście nowych dywizji wyposażonych w najnowocześniejszy niemiecki sprzęt, choć jej cele nie wykraczały poza odzyskanie utraconych obszarów¹³². Na południu Rumunia wzmocniła siły inwazyjne osiemnastoma dywizjami¹³³. Do rumuńskich oddziałów dołączyły niewielkie siły węgierskie, lecz trzeba było trzymać je z dala od siebie ze względu na nie najlepsze stosunki pomiędzy obydwojma państwami. Węgierski sprzęt był w większości przestarzały, karabiny wykorzystywane przez piechotę często się zacinały. Węgrzy mieli tylko 190 czołgów, również nie najmłodszej daty, a sześć z dziesięciu batalionów „górskich”, które wzięły udział w inwazji na Związek Radziecki, przemieszczało się na rowerach. Zdecydowanie ważniejszy był fakt, że Węgry szybko stały się istotnym źródłem ropy naftowej – do połowy wojny były po Rumunii drugim najważniejszym dostawcą Niemiec¹³⁴. Ich udział był wynikiem między innymi obaw ich przywódcy, admirała Miklósa Horthy’ego, że Rumuni go uprzedzą i odbiorą część terenów, które oddali Węgrom w 1940 roku. Podobnie udział Słowacji, państwa klienckiego Niemiec, która dostarczyła dwie dywizje przewidziane głównie do zabezpieczenia tyłów, miał zdobyć jej przychylność Niemiec w obliczu kolejnych żądań terytorialnych wysuwanych przez Węgry pod jej adresem. Z drugiej strony 60 000 włoskich żołnierzy – wkład Mussoliniego – nie wzięło udziału w samej inwazji; zostali wysłani w próżnej nadziei, że Niemcy spojrzą przychylnym okiem na włoskie aspiracje podczas powojennych negocjacji pokojowych. Do walki na froncie leningradzkim włączyło się także 45 000 antykomunistycznych ochotników z Hiszpanii natchnionych ideologicznym zapałem. Franco zezwolił im na to w ramach wdzięczności dla Hitlera za pomoc w wojnie, który przyniosła mu władzę. Pierwsi ochotnicy raczej nie byli zachwyceni, gdy po przybyciu na front orkiestra Luftwaffe opacznie przywitała ich hymnem republikańców, wroga pokonanego w wojnie domowej¹³⁵.

Balkański sojusznik Niemiec, Bułgaria, przyjął ostrożniejszą postawę niż Węgrzy i Rumuni. Kierujący wojskiem, polityką zagraniczną oraz wieloma innymi aspektami funkcjonowania kraju król Borys III myślał na tyle trzeźwo, że zdawał sobie sprawę, iż tworzący jego armię chłopscy poborowi nie nadają się do nowoczesnej wojny i nie mają żadnego interesu w walce z dala od domów. Borys musiał podjąć delikatną próbę pogodzenia sprzecznych interesów. Jak sam kiedyś powiedział: „Moja armia jest proniemiecka, moja żona jest Włoszką, mój lud jest prorosyjski. W tym kraju tylko ja jestem probułgarski”¹³⁶. Ochoczo włączył się do rozczłonkowania Grecji i Jugosławii, i rozpoczął bułgaryzację systemu edukacji oraz innych aspektów życia na terenach okupowanych przez jego wojska. Lecz bułgarska aneksja Tracji natrafiła na poważny opór, który doprowadził do wybuchu poważnego powstania pod koniec września 1941 roku. Borys twierdził, nie całkiem bezzasadnie, że musi je stłumić armia – co też uczyniła w następnych miesiącach, zabijając przy tym 45 000-60 000 Greków i wyrzucając z domów lub przesiedlając wielu więcej. Jednak z punktu widzenia króla nie mniej istotna była groźba wybuchu wewnętrznej rewolty faszystowskich republikanów. Po części aby odsunąć to niebezpieczeństwo, ale również uginając się pod niemiecką presją, w październiku 1940 r. wprowadził ustawodawstwo antysemityczne, zakazujące stosunków seksualnych pomiędzy Żydami a nie-Żydami oraz wykluczające Żydów z wielu zawodów i gałęzi przemysłu. Lecz bułgarscy prawodawcy zadbali o to, żeby definiować Żydów w kategoriach religijnych, a wielu z nich zdołało uniknąć skutków nowego prawa, przechodząc na chrześcijaństwo, często jedynie na papierze. Ponadto owa legislacja nie była szczególnie rygorystycznie egzekwowana. Przykładowo, zgodnie z ustawą Żydzi musieli nosić na odzieży „żydowskie gwiazdy”, ale rządowa fabryka, której zlecono ich przygotowanie, wyprodukowała ich tak niewiele, że garstka Żydów, która dostosowała się do ustawy, wkrótce je odpruła, ponieważ nie nosił ich nikt inny. Król musiał również rozwiązać bułgarskie loże masońskie, ulubiony cel nazistów oraz faszystowskich zwolenników teorii spiskowych; zrobił to ku sporemu rozdrażnieniu swoich ministrów, z których wielu należało do łóż. Niemniej nie zapominając o majaczącej u progu jego państwa potężnej rosyjskiej kolos, stanowczo odmówił wysłania na radziecki front jakichkolwiek oddziałów, i choć Bułgaria wypowiedziała wojnę zachodnim Aliantom, to nigdy nie podjęła tego kroku w stosunku do ZSRR¹³⁷. Z pewną dozą rozdrażnienia i podziwu, Hitler nazwał go „bardzo inteligentnym, wręcz przebiegłym człowiekiem”, podczas gdy Goebbels, bardzo dosadnie, określił go mianem „szczwanego, cwanego gościa”¹³⁸.

Tak więc pomimo wszelkich „międzynarodowych ozdobników”, Operacja Barbarossa w zasadzie miała być niemieckim przedsięwzięciem. Gdy śniegi środkowoeuropejskiej zimy stopniały, a ziemia odtajała, Wehrmacht zaczął przesuwac ogromne masy ludzi i sprzętu ku radzieckiej granicy. W maju i na początku czerwca 1941 r. Zygmunt Klukowski widział bezkresne kolumny niemieckich żołnierzy i pojazdów sunące przez jego okolice. Na przykład

tylko 14 czerwca odnotował przejazd 500-600 pojazdów¹³⁹. Stalin pośpiesznie zainicjował jałową akcję mającą na celu udobruchanie Niemców zwiększeniem dostaw azjatyckiego kauczuku oraz innych towarów objętych porozumieniem handlowym ze stycznia. Jako zatwardziały marksista-leninista był przekonany, że reżim Hitlera jest narzędziem niemieckiego monopolu kapitalistycznego, więc jeżeli odda niemieckiemu biznesowi wszystko, czego ten pragnie, to znikną bezpośrednie przyczyny inwazji. Już na mocy postanowień handlowych nazistowsko-radzieckiego paktu z początku minionego roku, Związek Radziecki pokrywał: niemal trzy czwarte niemieckiego zapotrzebowania na fosforany; ponad dwie trzecie niemieckiego importu azbestu; prawie tyle samo rudy chromu; ponad połowę zapotrzebowania na mangan; ponad jedną trzecią importu niklu; co zaś jeszcze ważniejsze, ponad jedną trzecią niemieckiego importu ropy¹⁴⁰. Stalin osobiście zawetował propozycję zakłócenia niemieckich przygotowań militarnych poprzez zaatakowanie linii demarkacyjnej w Polsce. Doniesienia radzieckich agentów, a nawet pracowników niemieckiej ambasady w Moskwie, że inwazja jest nieuchronna, jedynie wzmocniły jego przekonanie, że Niemcy blefują, aby wydusić od niego ustępstwa ekonomiczne¹⁴¹.

Równocześnie Stalin zdawał sobie sprawę, że „wojna z Niemcami jest nieunikniona”, jak 5 maja 1941 r. powiedział kadetom kończącym akademię wojskową. Może Mołotow zdoła odsunąć ją o dwa lub trzy miesiące, ale tymczasem koniecznie należy „na nowo wyszkolić naszą armię i naszych dowódców. Wykształcić ich w duchu ataku”¹⁴². Te słowa padły wobec młodych oficerów jako retoryczny przekaz na przyszłość – nie były wyrazem jego bezpośrednich zamiarów. Stalin nie wierzył, że Armia Czerwona zdoła sprostać Niemcom przed rokiem 1942, a być może nawet 1943. Sztab generalny nie tylko nie przygotował żadnych planów uderzenia na niemieckie wojska, nie dysponował nawet planem obrony przed nimi¹⁴³. Choć Niemcy przeprowadzili wielką, wyrafinowaną mistyfikację mającą zamaskować ich prawdziwe intencje, to radziecki wywiad zaczął przesyłać precyzyjne meldunki wskazujące, że inwazja została zaplanowana na 22 czerwca. Stalin nie chciał jednak słuchać. Wcześniejsze raporty mówiące, że plany inwazji zostaną wcielone w życie 15 maja, choć w swoim czasie również były prawdziwe, ostatecznie okazały się chybione, gdyż Niemcy opóźnili Operację Barbarossa ze względu na działania w Grecji i Jugosławii. Później Hitler obwinił za tę zwłokę Mussoliniego, lecz w rzeczywistości w owych tygodniach pogoda w Europie Środkowo-Wschodniej była tak niekorzystna, że uderzenie byłoby niewskazane, nawet gdyby Führer nie musiał interweniować na południu kontynentu, żeby ratować swojego włoskiego sojusznika z opresji. W rezultacie radzieccy agenci, którzy dostarczyli poprzednie prognozy, utracili całą wiarygodność¹⁴⁴. Stalin w swoim ciasnym i nieufnym umyśle podejrzewał, że siły kapitalistyczne funkcjonujące w Wielkiej Brytanii, w tym również polski rząd na uchodźstwie, karmią go fałszywymi informacjami na temat niemieckich zamiarów, aby wciągnąć ZSRR do wojny. Zresztą, przywódca Niemiec z pewnością nie zdecydowałby się na

inwazję, dopóki konflikt z Wielką Brytanią pozostaje nierozstrzygnięty. Kiedy 21 czerwca 1941 r. niemiecki żołnierz, dawny komunista, zdezerterował i przepłynął rzekę, by poinformować Rosjan po drugiej stronie frontu, że jego jednostka otrzymała rozkaz do ataku następnego ranka, Stalin kazał go rozstrzelać za rozsiewanie „dezinformacji”¹⁴⁵.

OPERACJA BARBAROSSA

I

Gdy w Berlinie przygotowania do inwazji zaczęły nabierać tempa, nominalny zastępca Hitlera, Rudolf Hess, zaczął coraz bardziej niepokoić się perspektywą wojny na dwa fronty. Czołowi naziści nie zapominali o złowrogich precedensach, przede wszystkim o latach 1914-1918. Niewolniczo oddany Hitlerowi Hess był przekonany, zresztą nie bez podstaw, że po podboju Francji głównym celem Führera na zachodzie jest zmuszenie Wielkiej Brytanii do zajęcia miejsca przy stole negocjacyjnym. Przez ostatnich kilka lat nigdy nienależący do najbystrzejszych nazistów Hess stopniowo tracił wpływy; po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. jego dostęp do Hitlera został poważnie ograniczony, a okazałą władzę przynależną jego urzędowi coraz częściej dzierżył jego ambitny zastępca, Martin Bormann. Hess nie był zaangażowany w planowanie Operacji Barbarossa, a zresztą nigdy nie odgrywał żadnej roli w polityce zagranicznej. Niemniej uważał, że ma wystarczające kwalifikacje, aby się nią zająć. Jego nauczyciel, teoretyk geopolityki Karl Haushofer, wpoił mu przekonanie, że przeznaczeniem Wielkiej Brytanii jest włączenie się do światowej walki z bolszewizmem u boku Niemiec. W rozżalonym, zamroczonym umyśle zastępcy Führera narodził się śmiały plan. Postanowił osobiście polecieć do Wielkiej Brytanii i wynegocjować pokój. Podpisanie porozumienia przywróci go do łask Führera i zabezpieczy tyły Niemiec przed nadchodzącym wielkimi krokami uderzeniem na Związek Radziecki. Na przekór jednoznaczному zakazowi wydanemu przez Hitlera, Hess w tajemnicy doskonalił swoje umiejętności pilotażu. Dysponował Messerschmittem Me 110 dostosowanym specjalnie do jego użytku i zdobył mapy oraz prognozy pogody dla Niemiec, Morza Północnego oraz północnych terenów Wielkiej Brytanii. 10 maja 1941 r. o godzinie 18:00 założył podbity futrem kombinezon lotniczy, wystartował z lotniska przy zakładach Messerschmitta w Augsburgu i ruszył na północny-zachód, ku Wyspom Brytyjskim¹⁴⁶.

Pięć godzin później Hess wyskoczył na spadochronie w okolicach Glasgow. Pusty samolot poleciał dalej, aż w końcu stanął w płomieniach i się rozbił. Spadochroniarz nieco niezdarnie wylądował na polu. Podszedł do miejscowego robotnika rolnego, powiedział, że nazywa się Alfred Horn i że ma wieści dla księcia Hamiltona, którego siedziba znajdowała się w okolicy. Przed wojną ów arystokrata był członkiem Towarzystwa Angielsko-Niemieckiego, a syn Haushofera Albrecht powiedział Hessowi, że przed rozpoczęciem rozmów pokojowych warto

się do niego udać. Ta rada dowodziła zarówno ignorancji Haushofera, jak i naiwności Hessa. W rzeczywistości Hamilton nie należał do szczególnie ważnych postaci brytyjskiej polityki. W tym okresie dowodził pułkiem lotniczym RAF-u i istniało skrajnie małe prawdopodobieństwo, że ochoczo przedstawi swojemu rządowi niemieckie propozycje pokojowe. Wezwany na prośbę Hessa, Hamilton przybył na posterunek Home Guard, dokąd zabrano gościa, i szybko się przekonał, że stoi oko w oko z zastępcą wodza NSDAP. W wyniku napięcia towarzyszącego brawurowemu przelotowi Hess był tak zmieszany, że nie podjął realnej próby omówienia z księciem odrębnego pokoju, a jedynie powtórzył mętną „propozycję pokojową” Hitlera z minionego lipca. Do Szkocji w celu przesłuchania Hessa wysłano dyplomatkę Iwonę Kirkpatrick, która w latach 1933-1938 pełniła służbę w ambasadzie w Berlinie i mówiła płynnie po niemiecku; zdołała wydobyć od niego nieco więcej informacji. W swoim raporcie stwierdziła, że Hess „przybył tu bez wiedzy Hitlera, żeby przekonać decydentów, iż skoro Anglia nie może wojny wygrać, to najrozsądniej byłoby zawrzeć pokój”. Hess znał Hitlera lepiej niż ktokolwiek inny i zapewnił Kirkpatrick, że Führer nie ma zakusów na Imperium Brytyjskie. Nie wypadł zbyt przekonująco. „Wydaje się”, zakończyła Kirkpatrick, „że jeżeli chodzi o operacje [wojskowe – *dop. tłum.*], to Hess nie znajduje się w najważniejszym kręgu niemieckiego rządu”¹⁴⁷. Przez resztę wojny przetrzymywano go w wielu miejscach, włącznie z londyńską Tower. Jego dobrowolna „misja” okazała się całkowicie chybiona. Świadczyła jedynie o jego umysłowej dezorientacji i oderwaniu od rzeczywistości¹⁴⁸.

Hitler nie miał pojęcia o locie Hessa, dopóki jeden z adiutantów jego zastępcy, Karl-Heinz Pintsch, nie pojawił się w Berghofie, około południa 11 maja z listem, w którym Hess odkrywał przed Führerem swoje zamiary i informował przełożonego, że w chwili, gdy przeczyta te słowa, on będzie już w Anglii. Napisał Hitlerowi, że jeżeli nie popiera jego przedsięwzięcia, to może po prostu uznać go za szaleńca. Póki co, ze strony brytyjskiej nie wyciekły jeszcze żadne nowiny na temat tego incydentu. Wstrząśnięty Hitler natychmiast wezwał Bormanna i zadzwonił po Göringa, żeby przyjechał prosto ze swojego zamku pod Norymbergą. „Stało się coś strasznego”, powiedział¹⁴⁹. Hitler wpadł w rozpacz; bał się, że Brytyjczycy pierwsi ogłoszą światu to wydarzenie, a Mussolini oraz inni sojusznicy uznają, że starał się dogadać z Brytyjczykami za ich plecami. W związku z tym zatwierdził komunikat radiowy, nadany o 20:00 11 maja, w którym, chwytając się sugestii samego Hessa, ogłoszono, że za lotem zastępcy Führera stały problemy psychiczne oraz halucynacje. Obywatele Niemiec dowiedzieli się z radia, że Hess odleciał w stronę Wysp Brytyjskich, ale po drodze najpewniej się rozbił. 13 maja BBC poinformowało o jego przybyciu do Szkocji i pojmaniu go. W międzyczasie za radą Otto Dietricha, szefa prasowego Hitlera, w niemieckim radiu wydano kolejne oświadczenie podkreślające urojenia i problemy psychiczne Hessa. Goebbels, przybywszy do Berghofu w późniejszych godzinach dnia, uważał, że jedynie zwiększyło to

skalę katastrofy. „Na ten moment”, napisał w dzienniku, „panuje naprawdę wielkie zamieszanie”. „Führer jest totalnie rozbity”, dodał. „Cóż za przedstawienie dla całego świata: drugi człowiek po Führerze jest umyślowo niepojęty”¹⁵⁰.

Gdy tylko Hitler dowiedział się o ucieczce Hessa, zniósł stanowisko zastępcy Führera i przemianował jego biuro na Kancelarię Partii. Tak jak do tej pory, kierować miał nią Bormann, tyle że tym razem zwierzchnictwo szarej eminencji Hessa miało zostać formalnie usankcjonowane. Ta decyzja ogromnie zwiększyła jego władzę. Pozostało rozstrzygnąć, w jaki sposób przedstawić całą aferę. Hitler wezwał do Berghofu wszystkich przywódców Rzeszy i *gauleiterów*. 13 maja 1941 r. powtórzył im, że Hess był umyślowo chory. W pełnym emocji apelu do ich lojalności oświadczył, że go zdradził i oszukał. Obecny na spotkaniu Hans Frank powiedział kilka dni później swoim pracownikom w Generalnym Gubernatorstwie: „nigdy nie widziałem Führera tak kompletnie rozbitego”¹⁵¹, jak pod koniec przemówienia. Tak jak sądził Goebbels, pomysł, jakoby jego zastępca był od lat obłąkany, nie stawiał w szczególnie korzystnym świetle ani Hitlera, ani jego reżimu. Początkowo wielu członków Partii nie chciało dać wiary zasłyszczanym nowinom. Nazistowscy agenci odnotowali, że zapanowały „przygnębienie i niepewność”¹⁵². „Nikt nie wierzy, że był chory”, meldował lokalny urzędnik z wiejskiego, bawarskiego powiatu Ebermannstadt¹⁵³. W oficjalną wersję nie wierzył również nikt, z kim feldmarszałek Fedor von Bock rozmawiał o tej „tajemniczej historii”¹⁵⁴. „Dlaczego Führer milczy na temat afery Hessa?”, pytała przyjaciółka Viktora Klemperera Annemarie Köhler. „Naprawdę powinien coś powiedzieć. Po jaką wymówkę sięgnie – Hess od lat był chory? Wobec tego nie powinien zostać zastępcą Hitlera”¹⁵⁵. Podobnego zdania była Lore Walb, studiująca wówczas historię na Uniwersytecie w Heidelbergu. „Jeżeli naprawdę od dawna był chory (psychicznie chory, od czasu do czasu?), to jak utrzymał tak ważne stanowisko?”, pytała¹⁵⁶. Większość ludzi zdawała się współczuć Hitlerowi, że został zdradzony przez zastępcę¹⁵⁷. Dawali upust swojemu zaniepokojeniu, oszołomieniu i dezorientacji w dowcipach. W jednym z nich Churchill zwraca się do Hessa, który przybył do gabinetu premiera na przesłuchanie: „A więc jesteś pan szaleńcem?”. „Nie”, odpowiada Hess, „jedynie jego zastępcą”. „Notka brytyjskiej prasy: ‘Dzisiaj przekonaliśmy się, że Hess naprawdę jest szalony – chce wracać do Niemiec’”. „O tym, że nasz rząd jest szalony, wiemy nie od dziś”, mieli mówić berlińczycy, „ale że się do tego przyznaje – to coś nowego!”¹⁵⁸.

II

Hitler musiał skupiać swoją uwagę na aferze Hessa przez mniej więcej tydzień, co było dla niego niemiłe widzianą niespodzianką. Jednak w połowie maja mógł ponownie skoncentrować się na planach stworzenia „przestrzeni życiowej” w Europie Wschodniej. O swojej wizji przyszłości ogromnych terenów rozciągających się od Polski przez Ukrainę, Białoruś, po dalekie przestrzenie europejskiej Rosji, i na południe aż do Kaukazu, najobszerniej opowiadał

w monologach adresowanych do towarzyszy obiadów oraz kolacji. Od początku lipca 1941 r., na rozkaz Bormanna i za zgodą Hitlera, spisywał je funkcjonariusz partyjny, Heinrich Heim, zajmujący dyskretne miejsce w rogu pomieszczenia (czasami zastępował go inny działacz NSDAP niższego szczebla, Henry Picker). Następnie sporządzone przez niego notatki dyktowano stenotypiście, a później przekazywano Bormannowi, który archiwizował je dla potomności. Miały zostać opublikowane po śmierci Hitlera. Jego następcy władający tysiącletnią Rzeszą mieli mieć możliwość odwoływania się do nich w poszukiwaniu rad i poglądów wielkiego Führera na szeroki wachlarz kwestii politycznych oraz ideologicznych¹⁵⁹. Pomimo nużącej powtarzalności, rzeczywiście były cennym przewodnikiem po rozumowaniu Hitlera na temat szerokich, ogólnych zagadnień polityki i ideologii. Przez lata jego poglądy na tym poziomie nie uległy większym zmianom, a zatem jego słowa z lata 1941 r. dawały solidne pojęcie o planach z wiosny.

W lipcu 1941 r. Hitler zabawiał się, roztaczając przed swoimi gośćmi śmiałe plany dotyczące przyszłości Europy Wschodniej. Po podboju, stwierdził, Niemcy zaanektują ogromne terytoria potrzebne dla przetrwania i ekspansji rasy. „Prawo selekcji uzasadnia tę nieustającą walkę, bowiem pozwala przetrwać jedynie najsilniejszym”¹⁶⁰. „To niepojęte, aby lepszy naród wiódł bolesną egzystencję na zbyt ciasnej dla siebie ziemi, podczas gdy bezkształtne masy, które nic nie wniosły do cywilizacji, okupują bezkresne połacie jednych z najbogatszych obszarów świata”¹⁶¹. Krym oraz południowa Ukraina miały stać się „wyłącznie niemiecką kolonią” – rzekł. Obecni mieszkańcy tych terenów mieli zostać „wyparci”¹⁶². Jeżeli chodzi o pozostałą część wschodu, to przecież garstka Anglików kontroluje miliony Hindusów, i tak samo będzie z Niemcami w Rosji:

„Niemieccy koloniści winni żyć na dorodnych, przestronnych gospodarstwach. Niemieckie służby będą zakwaterowane we wspaniałych gmachach, gubernatorzy w pałacach (...). Wokół miast, na odległość 30-40 km, będziemy mieli pas kwitnących wiosek połączonych najlepszymi drogami. Dalej będzie inny świat, w którym pozwolimy Rosjanom żyć tak, jak im się podoba. Nawet nie będzie trzeba nimi rządzić. Gdyby wybuchła rewolucja, zrzucimy na ich miasta kilka bomb, likwidując całą aferę”¹⁶³.

Powstanie gęsta sieć dróg – kontynuował – „na całej długości upstrzona niemieckimi miasteczkami”, a wokół nich „osiedlą się nasi koloniści”. Koloniści niemieckiej krwi mieli napływać z całej Europy Zachodniej, a nawet z Ameryki. Do lat 60. miało być ich dwadzieścia milionów, a z kolei rosyjskim miastom miano pozwolić „rozpaść się na kawałki”¹⁶⁴.

„Za sto lat”, oświadczył Hitler, „nasz język będzie językiem Europy”. Między innymi dlatego jesienią 1940 r. nakazał zastąpić pismo gotyckie pismem łacińskim we wszystkich oficjalnych publikacjach i w korespondencji¹⁶⁵. Do swojej wizji niemieckiego wschodu powrócił kilka miesięcy później. W celu zapewnienia „szybkiej komunikacji” pomiędzy głównymi ośrodkami aż po Konstantynopol, należało zbudować nowe linie kolejowe:

„Wyobrażam sobie pociągi bezpośrednie pokonujące odległości ze średnią prędkością dwustu kilometrów na godzinę, a nasz obecny tabor oczywiście się do tego nie nadaje. Potrzebne będą większe wagony – prawdopodobnie piętrowe, co pozwoli pasażerom z drugiego poziomu podziwiać krajobrazy. Najpewniej będzie to wymagało budowy torów o dużo szerszym rozstawie niż dzisiejsze, a liczba linii musi zostać podwojona, żeby mogły poradzić sobie z intensyfikacją ruchu (...). To pozwoli nam zrealizować plany eksploatacji wschodnich terytoriów”¹⁶⁶.

Obok nowego systemu kolei miała powstać nie mniej ambitna sieć sześciopasmowych autostrad. „Jakież znaczenie będzie miała tysiąckilometrowa odległość na Krym”, pytał, „skoro autostradą będziemy mogli pokonać ją z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę i przebyć cały dystans w dwa dni!”. Snuł wizje o czasach, gdy będzie można dostać się „z Klagenfurtu do Trondheim i z Hamburga na Krym po Autostradach Rzeszy”¹⁶⁷.

Ten scenariusz nie obejmował społeczeństwa Rosji. „W porównaniu z Rosją”, stwierdził, „nawet Polska wygląda jak cywilizowany kraj”¹⁶⁸. Niemcy nie będą mieli wobec rodzimej ludności „żadnych skrupułów”. „Nie będziemy bawić się w niańki; nie mamy wobec tych ludzi absolutnie żadnych powinności”. Mieli zostać pozbawieni infrastruktury medycznej i edukacyjnej; Rosjanom nie tylko miano odmówić prawa do szczepień oraz innych środków zapobiegawczych, ale także przekonać ich, że zastrzyki są szkodliwe dla zdrowia¹⁶⁹. Ostatecznie, jak sugerował ten pogląd, rosyjskie społeczeństwo miało obumrzeć i zniknąć, wraz z pozostałymi Słowianami z Ukrainy, Białorusi czy Polski. W sto lat słowiańska populacja Europy Wschodniej miała zostać zastąpiona „milionami niemieckich chłopów”¹⁷⁰. Już na początku 1941 r. okazało się, co konkretnie oznaczają te plany. Szef SS Heinrich Himmler powiedział przywódcom swojej organizacji zebranych w styczniu 1941 r. na zamku Wewelsburg, że celem wojny ze Związkiem Radzieckim jest zredukowanie liczby słowiańskiej ludności o 30 mln. O tej liczbie wspominali później inni nazistowscy przywódcy, w tym Hermann Göring, który 15 listopada 1941 r. powiedział włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Ciano: „W tym roku 20-30 mln ludzi w Rosji będzie głodować”¹⁷¹. Następnie te 30 mln, nie tylko Rosjan, ale również innych mieszkańców kontrolowanych przez Niemcy obszarów ZSRR, miało umrzeć z głodu, i to nie w dalekiej perspektywie, ale niemalże natychmiast. Radzieckie miasta (wiele z nich powstało w toku brutalnej industrializacji wymuszonej przez Stalina w latach 1930 r.) miały zostać wygłodzone, gdyż praktycznie rzecz biorąc, cała produkcja żywnościowa zajętych terenów miała zostać wykorzystana do wykarmienia niemieckich armii oraz utrzymania wysokiego poziomu wyżywienia w samych Niemczech; celem było to, aby niedożywienie oraz głód, które (zdaniem Hitlera) odegrały tak zgubną rolę na niemieckim froncie wewnętrznym w czasie I Wojny Światowej, nie powtórzyły się podczas kolejnej. Rozwojem tego „planu głodowego” zajmował się przede wszystkim Herbert Backe, sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa, zatwardziały nazista, który przez

wiele lat współpracował z ministrem rolnictwa Richardem Darré (czołowym „chłopskim” ideologiem wśród nazistów) i cieszył się dobrymi, osobistymi kontaktami z Heydrichem. Ponadto plan konsultowano z generałem Georgiem Thomasem, wiodącą postacią Wehrmachtu w sprawach zamówień zbrojeniowych. Na spotkaniu z nim 2 maja 1941 r. sekretarze stanu właściwych w tej sprawie resortów uzgodnili, że armia będzie musiała funkcjonować w oparciu o zasoby podbitych terenów. Doszli także do wniosku, że „jeżeli z ich kraju zostanie zabrane to, co nam potrzebne, to bez wątpienia miliony ludzi czeka głód”¹⁷².

Powyższy pomysł skonkretyzowano w tak zwanym Generalnym Planie Wschodnim, zamówionym przez Himmlera 21 czerwca 1941 r. w biurze komisarza Rzeszy ds. wzmocnienia rasy niemieckiej. Pierwszą wersję planu przekazał Himmlerowi 15 lipca 1941 r. profesor Konrad Meyer, akademicki ekspert biura specjalizujący się w polityce osadniczej. Po wielu dyskusjach i modyfikacjach w maju 1942 r. zakończono prace, plan został zaakceptowany przez Hitlera, a w lipcu 1942 r. formalnie przyjęty przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. Generalny Plan Wschodni, który stał się oficjalną polityką Trzeciej Rzeszy, proponował pozbycie się 80-85% ludności Polski, 64% ludności Ukrainy oraz 75% ludności Białorusi, poprzez przesiedlenie jej dalej na wschód, gdzie miała wymrzeć z chorób i niedożywienia. Nie biorąc pod uwagę Żydów zamieszkujących te ziemie, Plan przewidywał przymusowe wysiedlenie z domów przynajmniej 31 mln ludzi – bez wątpienia byłby to morderczy i brutalny proces wywłaszczenia; pewne szacunki, biorące pod uwagę zakładany przyrost populacji, mówiły o co najmniej 45 mln. W dwadzieścia lat nie tylko tereny Polski włączone do Rzeszy, ale również Generalne Gubernatorstwo, Łotwa, Estonia – w zasadzie większość Europy Środkowo-Wschodniej – miały stać się czysto niemieckie. Przestrzeń opróżnioną przez Słowian miało zająć 10 mln Niemców. W związku z tym granice Rzeszy miały przesunąć się o tysiąc kilometrów na wschód¹⁷³.

Himmler i SS prezentowali Plan jako wznowienie i zarazem dokończenie średniowiecznej misji cywilizacyjnej Krzyżaków. Lecz tym razem miała być to misja zaktualizowana i unowocześniona, pasująca do warunków XX wieku. Meyer stwierdził, że nowi niemieccy osadnicy nie będą ciemnymi tradycjonalistami, lecz postępowymi rolnikami wyposażonymi w najnowocześniejsze maszyny i zaangażowanymi w budowę rolniczego raju, który żywiłby oraz zaopatrywał nowe, ogromnie powiększone Niemcy. Posiadaliby gospodarstwa na prawach podobnych do obowiązujących w stosunku do dziedzicznych gospodarstw w Rzeszy¹⁷⁴. Jedną trzecią z nich stanowiliby emerytowani funkcjonariusze SS zapewniający ideologiczny oraz militarny fundament całego przedsięwzięcia. Dołączyliby do nich robotnicy z przeludnionych terenów rolniczych południowo-zachodnich Niemiec, gdyż miejscowa siła robocza nie byłaby już dostępna. Plan brał również pod uwagę wizję dużych, nowoczesnych miast i ośrodków przemysłowych połączonych nowoczesnymi środkami komunikacji, którą snuł Hitler: zakładał, że na nowych obszarach niemieckiego osadnictwa ludność wiejska będzie stanowić

nieco ponad jedną trzecią ogółu. Meyer oszacował całość inwestycji niezbędnych do zrealizowania Planu na przynajmniej 40 mld reichsmarek, a Himmler zwiększył tę sumę do 67 mld, czyli dwóch trzecich niemieckiego produktu krajowego brutto w 1941 r. lub pół miliona reichsmarek na każdy kilometr kwadratowy nowo zasiedlanego obszaru. Ta gigantyczna kwota pochodziłaby z rozmaitych źródeł: budżetu państwa, funduszy SS, od władz lokalnych, kolei oraz sektora prywatnego. Plan miał porażające ambicje. Proponował zniszczenia na skalę nierozważaną w dotychczasowej historii ludzkości¹⁷⁵.

Inwazja na Związek Radziecki miała rozciągnąć brutalne, mordercze rozwiązania realizowane w Polsce już od wybuchu wojny na znacznie większe tereny – deportacje i przesiedlenia etniczne, przenoszenie całych populacji, germanizację, ludobójstwo kulturowe oraz dziesiątkowanie ludności słowiańskiej wywłaszczeniami, głodem i chorobami. Jednak polityka w ZSRR miała być jeszcze bardziej radykalna niż okupacja Polski. Hitler, naziści i większość najważniejszych generałów uważali Polaków za niewiele więcej niż słowiańskich podludzi, a Związek Radziecki był w ich oczach zagrożeniem, bowiem jego słowiańskimi mieszkańcami kierowali bezwzględni, przebiegli przywódcy „żydowsko-bolszewickiej” ogólnoswiatowej konspiracji dążącej do osłabienia niemieckiej rasy i cywilizacji. Choć wobec Polaków i ich przywódców Hitler żywił jedynie pogardę, wielokrotnie wyrażał osobisty podziw dla Stalina – „jednej z najbardziej niezwykłych postaci w historii świata”, jak nazwał go w lipcu 1941 roku¹⁷⁶. „Stalin również”, powiedział rok później współbiednikom podczas kolacji „musi wzbudzać nasz bezwzględny szacunek. Na swój sposób jest niezrównanym człowiekiem! Świetnie zna swoje wzorce, Czyngis-chana i innych (...)”¹⁷⁷. „Stalin”, rzekł Hitler innym razem, „jest pół bestią, pół gigantem (...). Gdybyśmy dali mu jeszcze dziesięć lat, Europa zostałaby zmieciona, jak w czasach Hunów”¹⁷⁸. 17 marca 1941 r. powiedział swoim generałom: „inteligencja wykorzystywana przez Stalina musi zostać unicestwiona”¹⁷⁹. Radziecką inteligencję miał spotkać ten sam los, co wybitną inteligencję polską. 30 marca 1941 r. Hitler rozwinął tę kwestię w przemówieniu, którego najważniejsze punkty wynotował generał Halder. Nadchodząca wojna będzie inna niż wszystkie: „Zmagania dwóch światopoglądów. Unicestwiający wyrok na bolszewizm, [który – *dop. tłum.*] jest tym samym, co społeczna przestępczość. Komunizm ogromnym zagrożeniem dla przyszłości. Musimy porzucić postawę żołnierskiego braterstwa. Po pierwsze i ostatnie, komunista nie jest towarzyszem. To wojna na wyniszczenie”¹⁸⁰. Przede wszystkim komisarzy politycznych Armii Czerwonej nie należało traktować jako żołnierzy, a jako kryminalistów, i odpowiednio do tego z nimi postępować. Hitler domagał się „unicestwienia bolszewickich komisarzy i komunistycznej inteligencji (...)”. Przestrzegł, że „ten konflikt (...) będzie znacznie różnił się od konfliktu na zachodzie”¹⁸¹.

III

Wytyczne wydane oddziałom inwazyjnym 19 maja 1941 r. wymagały od żołnierzy „bezwzględnych i energicznych działań przeciwko bolszewickim agitatorom, partyzantom, sabotażystom, Żydom oraz totalnej eliminacji całego aktywnego i biernego oporu”¹⁸². Włączenie do tej listy ludności żydowskiej jako odrębnej kategorii miało kolosalne znaczenie. Oto niemiecka armia uzyskała „licencję” na zabijanie wszystkich napotkanych Żydów, a wynikała ona z założenia, że wszyscy oni są członkami bolszewickiego ruchu oporu. Już podbój Polski pokazał, z jak morderczą i nierzadko sadystyczną przemocą regularni żołnierze niemieccy traktują „wschodnich Żydów”. Inwazja na ZSRR miała przynieść powtórkę na znacznie większą skalę. 6 czerwca 1941 r. zaakcentowano, że plan inwazji obejmuje także celowe mordowanie jeńców. Wtedy to feldmarszałek Wilhelm Keitel, szef OKW, wydał rozkaz, że wszyscy komisarze polityczni Armii Czerwonej, których opisał jako „organizatorów barbarzyńskich, azjatyckich sposobów wojowania”, mają być rozstrzeliwani natychmiast po złapaniu¹⁸³.

Do czasu inwazji na ZSRR wątpliwości targające wysokimi oficerami pokroju Johanna Blaskowitza w Polsce już dawno zostały stłumione. Żaden z generałów nie wyraził otwartych wątpliwości odnośnie rozkazów Hitlera. Tradycyjne antykomunizm oraz antysemityzm korpusu oficerskiego zostały wzmocnione latami nieprzerwanej nazistowskiej propagandy i indoktrynacji. Doświadczenia wyniesione z Polski utwierdziły go w przekonaniu, że Słowian i Żydów należy jak najbrutalniej gnębić. Tylko nieliczni, na przykład feldmarszałek Fedor von Bock czy podpułkownik Henning von Tresckow, po cichu instruowali swoich oficerów, żeby ignorowali rozkaz zabijania komisarzy i cywilów jako niezgodny z prawem międzynarodowym oraz niebezpieczny dla dyscypliny. Przytłaczająca większość generałów przekazała wytyczne w dół łańcucha dowodzenia¹⁸⁴. Już 27 marca 1941 r., jeszcze przed przemówieniem Hitlera, naczelny dowódca armii feldmarszałek von Brauchitsch wydał instrukcję, że oddziały „muszą rozumieć, że toczy się konflikt pomiędzy jedną a drugą rasą, i postępować z niezbędną surowością”¹⁸⁵. Żołnierzom wydano zgodne z tą linią wytyczne; stanowiły one element szeroko zakrojonych wysiłków propagandowych obejmujących również konieczne odwołania do „zmagania ze światowym żydostwem, które [usiłuje] nastawić przeciwko Niemcom wszystkie narody świata”¹⁸⁶. Normalne zasady zeszły na dalszy plan. Oficerowie przestali być tylko oficerami, stali się przodownikami w rasowej walce z „żydowskim bolszewizmem”. 2 maja 1941 r. generał Erich Hoepner napisał do swoich żołnierzy:

„Wojna z Rosją jest fundamentalną częścią walki o przetrwanie narodu niemieckiego. To stare zmagania Germanów ze Słowianami, obrona europejskiej kultury przed moskiewskim, azjatyckim potopem, obrona przed żydowskim bolszewizmem. Owe zmagania muszą mieć na celu rozbicie dzisiejszej Rosji w pył, a w związku z tym należy je prowadzić z bezprecedensową srogością”¹⁸⁷.

Podobne rozkazy wydało mnóstwo innych generałów, wśród nich Walther von Reichenau, Erich von Manstein czy Karl-Heinrich von Stülpnagel (późniejszy członek wojskowej opozycji)¹⁸⁸.

Dyskusje pomiędzy kwatermistrzem generalnym armii, Horstem Wagnerem, a szefem Służby Bezpieczeństwa SS, Reinhardem Heydrichem, zaowocowały rozkazem wojskowym wydanym 28 kwietnia 1941 r., który dawał SS prawo do wykonywania rozkazu dotyczącego komisarzy oraz podobnych zadań „zabezpieczających” na tyłach frontu z własnej inicjatywy. Stworzono cztery *Einsatzgruppen* (Grupy Operacyjne) (A, B, C i D) liczące od 600 do 1000 ludzi, które w czterech strefach rozciągających się od północy na południe miały podążać w głąb Rosji za jednostkami armii. Za nimi poruszały się mniejsze grupy SS i policji. Wreszcie na obszarach położonych głęboko za linią frontu, znajdujących się pod kontrolą cywilną, „bezpieczeństwo” miały zapewnić bataliony żołnierzy SS. Jednostki policji składały się z 23 batalionów, czyli 420 oficerów i 11 640 żołnierzy wybranych spośród ochotników objętych ideologicznym przeszkoleniem SS. Większość z nich była po trzydziestce, mieli zatem więcej lat niż przeciętni żołnierze. Pokażny odsetek tych oficerów w niespokojnych czasach młodości Republiki Weimarskiej należał do Wolnych Korpusów. Wielu służyło w policji od lat; wywodzili się ze zdecydowanie prawicowej Policji Porządkowej sformowanej w Republice Weimarskiej do radzenia sobie z niepokojami społecznymi, przede wszystkim wzniesionymi przez lewicowe bojówki. Niektórzy należeli do „brunatnych koszul” lub byli etnicznymi Niemcami z milicji „samoobrony” działających w Polsce. Kilka batalionów stworzono z rezerwistów policji. Wszystkie były ochotnicze, dokładnie zweryfikowane przez SS i poddane procesowi indoktrynacji zawierającej potężną dawkę antysemityzmu. Ochotników selekcjonowano specjalnie pod kątem służby w Związku Radzieckim. Większość wywodziła się z niższej klasy średniej; zakładano, że członkowie Policji Porządkowej posiadają niewielkie przedsiębiorstwa, z którymi pod ich nieobecność poradzą sobie żony. W połowie maja 1941 r. rozpoczęli przeszkolenie w szkole policyjnej w Pretzsch niedaleko Lipska, gdzie przeszli kształcenie ideologiczne, które miało znacząco wzmocnić żywione przez nich uprzedzenia względem Słowian i Żydów. Zatem, wbrew twierdzeniom późniejszych historyków, nie byli to ani „zwykli ludzie”, ani „zwykli Niemcy”¹⁸⁹.

2 lipca 1941 r. *Einsatzgruppen* i batalionom policji polecono stracić wszystkich funkcjonariuszy komunistycznych, komisarzy ludowych, „Żydów na stanowiskach partyjnych lub państwowych” oraz „inne radykalne elementy (sabotażystów, propagandzistów, snajperów, zabójców, agitatorów, etc.)”¹⁹⁰. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że rozkaz rozstrzeliwania tylko jednej, szczególnej kategorii Żydów świadczy o łagodniejszym podejściu niż to, które narzucono armii. Rozkaz kierował uwagę *Einsatzgruppen* przede wszystkim w stronę osób uznanych przez Hitlera za komunistyczną inteligencję i żydowską elitę, czyli dwóch kategorii uważanych przez niego, Heydricha, większość czołowych nazistów, a także wielu generałów

za z grubsza tożsame. Poza tym brał na cel tylko mężczyzn, podobnie jak początkowo w przypadku Serbii. Jednakże kobiety i dzieci nie były jednoznacznie wyłączone poza nawias tych wytycznych. Ponadto stawianie znaku równości pomiędzy Żydami a komunistami nie wynikało jedynie z lat antysemickiej propagandy, ale także z faktu, że Żydzi naprawdę byli największą grupą narodową w najważniejszych kręgach radzieckiej elity – faktu, którego nigdy nie ukrywano przed opinią publiczną. Jednakże wszyscy oni, przynajmniej do czasu nazistowskiej inwazji i towarzyszących jej antysemickich zbrodni, już dawno odrzucili swą żydowską przynależność etniczną i środowisko religijne. Identyfikowali się tylko z ponadnarodową, świecką ideologią bolszewizmu. Co więcej, włączenie do wytycznych tak nieostro zdefiniowanych kategorii jak „propagandiści” czy „agitatorzy” stanowiło jawną zachętę do zabijania wszystkich Żydów płci męskiej, bowiem nazistowska ideologia z zasady zakładała, że wszyscy Żydzi zasługują na takie miano. Wreszcie zaś sposób, w jaki żydowska ludność Polski była traktowana przez SS, ale również przez armię, mocno sugerował, że *Einsatzgruppen* i bataliony policyjne już od samego początku inwazji nie będą zbyt wybredne jeżeli chodzi o to, których i jak wielu Żydów rozstrzeliwać¹⁹¹.

IV

22 czerwca 1941 r. nad ranem miesiące przygotowań nareszcie dobiegły końca. O godzinie 3.15, tuż przed świtem w najkrótszą noc roku, na całym froncie ciągnącym się ponad 1500 km na południe od Bałtyku, rozpętała się potężna nawała artyleryjska. W wielu punktach, od fińskiej granicy na północy po tereny nadczarnomorskie na południu, ponad 3 mln niemieckich żołnierzy wraz z 0,5 mln żołnierzy z Rumunii i innych krajów sojusznicznych przekroczyło radziecką granicę. Byli wyposażeni w 3600 czołgów, 600 000 pojazdów silnikowych oraz 700 000 dział polowych i innych środków artyleryjskich¹⁹². Za liniami zgromadzono ponad 2700 samolotów, czyli więcej niż połowę całego potencjału Luftwaffe. Gdy rozpoczęło się pierwsze zmotoryzowane uderzenie na lądzie, nad głowami żołnierzy przeleciało 500 bombowców, 270 bombowców nurkujących oraz 480 myśliwców mających siał zniszczenie na radzieckich lotniskach wojskowych. Były to największe siły inwazyjne w historii ludzkości. Military cel uderzenia stanowiło złapanie w potrzask i zniszczenie armii radzieckich w serii potężnych manewrów okrążających, przygważdżających je do linii Dniepru i Dźwiny, oddalonych o jakieś 500 km od miejsca rozpoczęcia inwazji¹⁹³. Tylko pierwszego dnia niemieckie naloty na rosyjskie lotniska doprowadziły do zniszczenia ponad 1200 radzieckich samolotów; niemal wszystkie padły łupem Niemców na ziemi. W pierwszym tygodniu Luftwaffe tak dotkliwie uszkodziła 4000 radzieckich samolotów, że nie nadawały się już do remontu. Naloty skierowano również na wiele dużych miast, od Białegostoku po Tallin i od Kijowa po Rygę. Przy zapewnionym panowaniu w powietrzu trzy główne grupy armii rzuciły naprzód swoje czołgi wspierane przez bombowce nurkujące, a za nimi ruszyła mobilna

piechota. Siły niemieckie przebiły się przez obronę Armii Czerwonej, zadając źle przygotowanym oddziałom radzieckim dotkliwe straty. Grupa Armii Środek już w pierwszym tygodniu inwazji całkowicie rozbiła radziecką obronę i w szeregu bitew otoczyła wojska rosyjskie. Do końca drugiego tygodnia lipca zdążyła wziąć do niewoli 600 000 jeńców. W tym okresie 3000 radzieckich środków artyleryjskich i 6000 czołgów zostało zniszczonych, zdobytych przez Niemców lub po prostu porzuconych przez żołnierzy. 89 ze 164 dywizji Armii Czerwonej zostało wyłączonych z walki. Wojska niemieckie wzięły Smoleńsk i ruszyły na Moskwę. Grupa Armii Północ opanowała Litwę, Łotwę oraz sporą część Estonii i posuwała się na Leningrad. Grupa Armii Południe sunęła na Kijów, opanowując rolnicze i przemysłowe tereny Ukrainy. Fińscy żołnierze przy wsparciu jednostek niemieckich odcięli port w Murmańsku i podeszli pod Leningrad od północy, podczas gdy daleko na południu oddziały niemieckie i rumuńskie wkroczyły do Besarabii¹⁹⁴.

Dla rozbicia sił radzieckich kluczowe były zaskoczenie i szybkość. Niemieckie oddziały pokonywały po 50 km dziennie, a czasami nawet więcej. 11 lipca 1941 r. generał Gotthard Heinrici napisał do małżonki: „dla nas [inwazja] oznacza jazdę, jazdę do ostatniego tchu, ciągłą jazdę, jazdę, jazdę”¹⁹⁵. Żołnierza Alberta Neuhausu zdumiewały „kolumny pojazdów przetaczające się tędy dzień po dniu, godzina po godzinie. Mówię ci”, pisał do żony 25 czerwca, „takie rzeczy zdarzają się raz na tysiąc lat. Człowiek co chwilę łapie się za głowę i zastanawia się, skąd pochodzą te nieprzebrane miliony pojazdów”¹⁹⁶. W upale suchego lata ogromne kolumny niemieckich maszyn wznosiły gęste tumany duszącego pyłu. „Już po chwili”, napisał pewien szeregowiec pierwszego dnia inwazji, „na mojej twarzy i mundurze pojawia się gruba na palec warstwa pyłu”¹⁹⁷. Generał Heinrici poruszał się drogami, „na których brniesz w pyłe po kostki. Każdy krok, każdy jadący pojazd, wznieca jego nieprzeniknione chmury. Żółto-brunatne chmury, wznoszące się pod niebo niczym długie welony, znamionują trasy marszowe”¹⁹⁸. Wraz z rozwojem tego niezwykle dynamicznego natarcia, Armia Czerwona na całej szerokości frontu pogrążała się w chaosie. Jej łączność została przerwana, transport przestał działać, a amunicja, sprzęt, paliwo, części zamienne i inne materiały szybko się skończyły. Nieprzygotowani do inwazji oficerowie nie potrafili zgadnąć, gdzie spadnie kolejne niemieckie uderzenie, a często nie posiadali artylerii, która mogłaby stępić impet nacierających czołgów. Wiele czołgów Armii Czerwonej, od BT po T-26 i T-28, było przestarzałych: spośród 23 000 czołgów wystawionych przez Rosjan w 1941 r. więcej stracono w wyniku usterek niż działań nieprzyjaciela. Sowietów nie wprowadzili zmian w łączności radiowej od czasu wojny fińskiej, a wiadomości szyfrowali w tak prymitywny sposób, że podsłuchujący Niemcy nie mieli najmniejszego problemu z ich dekrypcją. Co być może najgorsze, infrastruktura medyczna absolutnie nie przystawała do ogromnej liczby poległych i tysięcy rannych. Przy braku właściwego planowania wojskowego oficerowie nie mogli wymyślić wiele więcej niż atak na Niemców z otwartą przyłbicą – z możliwym do

przewidzenia, katastrofalnym skutkiem. Uporządkowany odwrót stał się, praktycznie rzecz biorąc, niemożliwy, gdyż Niemcy zniszczyli drogi, linie kolejowe i mosty za linią frontu. Wskaźniki dezercji z jednostek Armii Czerwonej wystrzeliły w górę, zdemoralizowani żołnierze uciekali wśród zamętu i rozpacz. Pod koniec czerwca radziecka tajna policja w zaledwie trzy dni złapała niemal 700 dezertersów chcących uciec od walk na froncie południowo-zachodnim. „Odwrót wywołał ślełą panikę”, napisał do Stalina szef Białoruskiej Partii Komunistycznej 3 września 1941 r., a „żołnierze są śmiertelnie zmęczeni, śpią nawet pod ogniem artyleryjskim (...). Formacje załamały się przy pierwszym bombardowaniu, wielu po prostu uciekło do lasów, cały leśny obszar przy linii frontu roi się od takich zbiegów. Wielu cisnęło broń i odeszło do domów”¹⁹⁹.

Pewne pojęcie o rozmiarze katastrofy daje dziennik Nikołaja Moskwin, radzieckiego komisarza politycznego, który opisał bardzo szybkie przejście od optymizmu („wygramy na pewno”, napisał 24 czerwca) do późniejszej o kilka tygodni desperacji („co mam powiedzieć chłopcom?”, pytał posępnie 23 lipca; „dalej się wycofujemy”)²⁰⁰. Pierwszych dezertersów ze swojej jednostki rozstrzelał już 15 lipca, jednak żołnierze nadal uciekali, a pod koniec miesiąca, po tym jak został ranny, przyznał: „Jestem na krawędzi całkowitego załamania moralnego”²⁰¹. Jego jednostka się zgubiła, gdyż nie posiadała żadnych map, a większość żołnierzy została wybita w czasie niemieckiego ataku, podczas gdy niebędący w stanie się ruszyć Moskwin ukrywał się w lesie, wraz z dwójką towarzyszy, czekając na ocalenie. Odnaleźli go jacyś chłopci, którzy postawili go na nogi, a następnie zagonili do pomocy przy żniwach. Gdy lepiej ich poznał, przekonał się, że nie ma w nich krzty lojalności względem systemu stalinowskiego. Ich głównym celem było przetrwanie. Po bitwach gnali co sił na pobojuwiska i szabrowali zwłoki. Zresztą, cóż dałaby im lojalność wobec Stalina? W sierpniu 1941 r. Moskwin natrafił na żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zbiegli z niemieckiego obozu dla jeńców. „Mówią, że nie ma tam dachu nad głową i wody, że ludzie konają z głodu i chorób, że wielu nie ma odpowiedniego odzienia i butów”. Niewielu zastanawiało się nad tym, jak może wyglądać niewola u Niemców. Rzeczywistość przerosła najgorsze wyobrażenia²⁰².

W świetle otrzymanych rozkazów niemiecka armia nie miała żadnego interesu w utrzymywaniu setek tysięcy radzieckich jeńców wojennych przy życiu. Hitler oraz dowództwo armii nakazali rozstrzeliwać na miejscu radzieckich komisarzy politycznych towarzyszących Armii Czerwonej, a dowódcy polowi wypełniali ten rozkaz, często przekazując ich SS na „specjalne potraktowanie”. Dziesiątki tysięcy jeńców wywieziono do obozów koncentracyjnych w Niemczech, gdzie zginęli przed plutonami egzekucyjnymi²⁰³. W pierwszych tygodniach wojny natychmiast po złapaniu rozstrzeliwano także licznych żołnierzy. „Bierzemy bardzo mało jeńców”, napisał Albert Neuhaus do żony 27 czerwca, „możesz sobie wyobrazić, co to znaczy”²⁰⁴. Wielu żołnierzy informowało w listach, że czerwonoarmistom poddającym się w początkowych tygodniach kampanii „nie dawano

pardonu”²⁰⁵. Los tych, których oszczędzono, był niewiele lepszy. W październiku 1941 r. Zygmunt Klukowski był świadkiem przemarszu kolumny 15 000 radzieckich jeńców przez swój powiat. Widok nim wstrząsnął:

„Wyglądają jak szkielety, cienie istot ludzkich, ledwie się ruszają. Nigdy w życiu nie widziałem niczego podobnego. Ludzie padali na ulicy; silniejsi nieśli pozostałych, trzymając ich pod ręce. Nie wyglądali jak ludzie, a jak wygłodniałe zwierzęta. Bili się o obierki jabłek z rynsztoka, nie zwracając przy tym najmniejszej uwagi na Niemców tłukących ich gumowymi pałkami. Niektórzy robili znak krzyża, klękali i błagali o jedzenie. Żołnierze z konwoju katowali ich bez litości. Bili nie tylko jeńców, ale także osoby postronne, którzy starali się dać im coś do jedzenia. Za tą makabryczną jednostką jechały zaprzęgnięte w konie wozy wiozące jeńców, którzy nie byli w stanie iść. Tylko niemiecka etyka dopuszcza tak niewiarygodne traktowanie istot ludzkich”²⁰⁶.

Nazajutrz, gdy pojawiła się kolejna kolumna jeńców, miejscowi rozłożyli dla nich chleb, jabłka i inne artykuły żywnościowe wprost na bruku. „Pomimo że konwojenci zaczęli do nich strzelać, gdy walczyli o jedzenie”, napisał Klukowski, „jeńcy nie zwracali na Niemców uwagi”. Po zmuszeniu mieszkańców do zabrania jedzenia z drogi, Niemcy pozwolili załadować je na wózek i rozdać więźniom. Klukowski stwierdził, że wyglądają oni „bardziej jak zwierzęce szkielety niż ludzie”²⁰⁷.

Wielu radzieckich jeńców wojennych zmarło z głodu i wyczerpania w drodze do obozów. Feldmarszałek Walther von Reichenau polecił wartownikom „rozstrzeliwać wszystkich jeńców, którzy się przewracają”. Niektórych transportowano koleją, ale w tym celu udostępniano jedynie otwarte wagony. Rezultaty, zwłaszcza po nadejściu zimy, były katastrofalne. Po zadaszone wagony Niemcy sięgnęli dopiero 22 listopada 1941 r., po tym jak 1000 z 5000 jeńców z transportu Grupy Armii Środek zamarzło w podróży. Jednak pomimo tego w grudniu oficjalny niemiecki raport stwierdzał, że „od 25% do 70% jeńców” zmarło w drodze do obozów, między innymi dlatego, że nikt nie zadał sobie trudu, żeby zapewnić im jakieś pożywienie. Obozy zorganizowane za linią frontu ledwie zasługiwały na tę nazwę. Nierzadko były to prostu otwarte skrawki ziemi prowizorycznie otoczone drutem kolczastym. Nie poczyniono niemal żadnych przygotowań do przyjęcia tak kolosalnej liczby jeńców i nie zrobiono nic, żeby zapewnić im pożywienie lub leki. Pewien jeńiec, który uciekł z obozu i wrócił na radzieckie pozycje, powiedział przesłuchującym go policjantom, że został zamknięty w obozie na terenie Polski; składał się on z dwunastu baraków, a w każdym przebywało od 1500 do 2000 jeńców. Niemieccy wartownicy wykorzystywali więźniów jako tarcze podczas ćwiczeń i szczuli ich psami – zakładali się, który pies zada najdotkliwsze rany. Jeńcy głodowali. Gdy któryś z nich umierał, pozostali rzucali się na zwłoki i je zjadali. Raz Niemcy rozstrzelali za kanibalizm dwunastu ludzi. Wszyscy jeńcy byli zawszeni i szybko rozprzestrzenił się wśród nich tyfus. Ich lekkie, letnie mundury absolutnie nie chroniły przed

kąśliwym, zimowym mrozem. Do lutego 1942 r. przetrwało jedynie 3000 z pierwotnej liczby 80 000²⁰⁸.

Ta sama sytuacja powtarzała się w innych obozach za linią frontu. Odwiedzając Mińsk 10 lipca 1941 r., Xaver Dorsch, urzędnik z Organizacji Todt, zobaczył, że armia zbudowała obóz dla 100 000 jeńców wojennych oraz 40 000 cywilów (niemal całej męskiej populacji miasta) „na obszarze wielkości podobnej do Wilhelmplatz” w Berlinie:

„Jeńcy są na tym terenie upchnięci tak ciasno, że ledwo mogą się ruszyć i muszą wypróżniać się tam, gdzie stoją. Pilnuje ich jednostka aktywnych żołnierzy w sile kompanii. Jej niewielka liczebność sprawia, że może kontrolować cały obóz jedynie dzięki brutalnej sile. Problemu wykarmienia jeńców, praktycznie rzecz biorąc, nie da się rozwiązać. Część z nich nie jadła od sześciu, ośmiu dni. Głód doprowadził ich do śmiertelnej apatii, pozostała im tylko jedna obsesja: zdobyć coś do jedzenia (...). Jedynym językiem, jaki pozostał nielicznej jednostce wartowniczej, która musi wypełniać swoje obowiązki dzień i noc bez chwili przerwy, jest język karabinu, który bezwzględnie stosuje”²⁰⁹.

Nim upłynął rok 1941, zmarło 300 000 pojmanych czerwonoarmistów. Wilm Hosenfeld był zszokowany tym, że rosyjskich jeńców pozostawiano na pastwę głodu; uznał to podejście za „tak nieludzkie, tak wstrętne i naiwnie głupie, że można się jedynie wstydzić, iż jesteśmy w stanie dopuścić się takich rzeczy”²¹⁰. Mieszkańcy okolicznych terenów oferowali pomoc przy karmieniu jeńców, ale niemiecka armia im tego zabroniła²¹¹. Franz Halder, szef sztabu generalnego armii, zanotował 14 listopada 1941 r., że „każdego dnia wielu jeńców umiera z głodu. Koszmarne uczucie, ale wydaje się, że w tym momencie nie da się zrobić nic, żeby im pomóc”²¹².

Do zmiany podejścia doprowadziły raczej względy praktyczne niż moralne. Pod koniec października 1941 r. niemieckie władze zaczęły zdawać sobie sprawę, że radzieckich jeńców można wykorzystać w roli przymusowej siły roboczej, podjęły więc kroki w celu zapewnienia im stosownej, choć wciąż ledwie przystającej do warunków, ilości jedzenia, odzieży oraz dachu nad głową²¹³. Wielu (choć nie wszystkich) umieszczono w opuszczonych fabrykach i więzieniach. Jednak jeszcze w styczniu 1942 r. znaczna liczba jeńców mieszkała w ziemiankach. W 1943 r. warunki ponownie się pogorszyły, ale nigdy nie powróciły do koszmarnego stanu z pierwszych miesięcy wojny; w tym czasie w radzieckich rękach było już na tyle dużo niemieckich jeńców, że dowództwo Wehrmachtu musiało brać pod uwagę groźbę odwetu. Niemieckie siły zbrojne w całej wojnie wzięły do niewoli ok. 5,7 mln radzieckich jeńców. Oficjalne niemieckie dokumenty stwierdzają, że 3,3 mln, czyli 58%, nie dożyło jej końca. Prawdziwa liczba była przypuszczalnie znacznie wyższa. Dla porównania, wojny nie przeżyło 356 687 z ok. 2 mln niemieckich jeńców wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną (głównie w późniejszych stadiach konfliktu), czyli 18%. Te liczby znacznie przewyższają wskaźnik śmiertelności Brytyjczyków, Francuzów czy jeńców innych narodowości

przebywających w niemieckiej niewoli (w ich przypadku wynosił on niecałe 2%) przynajmniej przed chaotycznymi miesiącami schyłku wojny, nie wspominając już o niemieckich żołnierzach pojmanych przez Aliantów zachodnich. Natomiast wysoki wskaźnik śmiertelności Niemców w radzieckich obozach odzwierciedlał ogólne koszarne warunki życia w ZSRR oraz w systemie obozów Gułagu, wynikające ze zniszczeń wojennych oraz słabych zbiorów w okresie tuż po zakończeniu działań zbrojnych, a nie chęć rewanżu na Niemcach ze strony radzieckich zwycięzców. W rzeczy samej, nie ma żadnych dowodów świadczących o tym, by Niemcy byli traktowani inaczej niż pozostali jeńcy radzieckich obozów, nie licząc intensywności, z którą, jako „faszystów”, poddawano ich programom reedukacji politycznej²¹⁴.

Z kolei śmierć rosyjskich jeńców znajdujących się w niemieckich rękach wynikała bezpośrednio z nazistowskich doktryn rasowych, wyznawanych przez przytłaczającą większość niemieckiego korpusu oficerskiego; uważał on „Słowian” za zbędnych podludzi, niewartych utrzymywania przy życiu w sytuacji, gdy nie wszyscy Niemcy mieli co włożyć do ust²¹⁵. W pewnym sensie podejście do jeńców stanowiło pierwszy etap implementacji Generalnego Planu Wschodniego. Zaledwie garstka niemieckich oficerów protestowała przeciwko traktowaniu radzieckich jeńców. Jednym z nich był feldmarszałek Fedor von Bock, dowódca Grupy Armii Środek. 20 października 1941 r. napisał: „Koszmarne widok dziesiątków tysięcy rosyjskich jeńców wojennych, którzy, prawie niepilnowani, maszerują w stronę Smoleńska. Ci nieszczęśni ludzie idą, ślaniając się na nogach, śmiertelnie wyczerpani i konający z głodu, wielu z nich po drodze pada z nóg, są wyczerpani lub martwi. Rozmawiałem o tym z armiami”, dodał, „ale pomoc raczej nie jest możliwa”. Jednak koniec końców nawet Bock, uosobienie tradycyjnego, „poprawnego” pruskiego oficera, bardziej martwił się uniemożliwieniem jeńcom ucieczki i dołączenia do oddziałów partyzanckich, które tworzone były przez tysiące żołnierzy Armii Czerwonej złapanych w potrzask za linią frontu w wyniku zawrotnego tempa niemieckiego natarcia. „Trzeba ich dokładniej nadzorować i pilnować”, zakończył, widząc obszarpanych radzieckich jeńców, „bo w innym wypadku będziemy coraz bardziej wzmacniać ruch partyzancki”²¹⁶. Niepokój wśród wysokich oficerów pokroju von Bocka został rozwiany przez naleganie Hitlera, że radzieckich jeńców nie należy traktować jak zwykłych żołnierzy, ale jak wrogów rasowych i ideologicznych; młodzi oficerowie sprawujący nad nimi bieżącą kontrolę nie mieli większych skrupułów, patrząc, jak konają²¹⁷. Jeńcy, którzy zostali w końcu wyzwoleni i powrócili do Związku Radzieckiego (dobrze ponad 1,5 mln), musieli zmierzyć się z prześladowaniem wynikającym z rozkazu wydanego przez Stalina w sierpniu 1941 r., w którym postawił znak równości pomiędzy kapitulacją i zdradą. Wielu z nich po prześwietleniu przez radziecki kontrwywiad wojskowy wysłano do gułagów. Pomimo tego, że po śmierci Stalina marszałek Gieorgij Żukow próbował

ukrócić dyskryminację dawnych jeńców wojennych, oficjalnie zrehabilitowani zostali dopiero w 1994 roku²¹⁸.

V

22 czerwca o godzinie 3.30 szef sztabu generalnego Armii Czerwonej, Gieorgij Żukow, zadzwonił do daczy Stalina, żeby obudzić radzieckiego przywódcę. Powiedział mu, że Niemcy zaczęli ostrzeliwać pozycje Armii Czerwonej na całym froncie. Stalin nie chciał uwierzyć, że rozpoczęła się inwazja na pełną skalę. Niewielkiej grupie przywódców wojskowych i cywilnych zebranych w Moskwie w późniejszych godzinach poranka powiedział, że Hitler z całą pewnością nie wie o tym, co się dzieje. Musi istnieć jakiś spisek w kręgach dowódczych Wehrmachtu. Stalin pojął, że Hitler go nabrał, dopiero gdy niemiecki ambasador, hrabia Friedrich Werner von den Schulenburg spotkał się na Kremlu z ministrem spraw zagranicznych Mołotowem i wręczył mu wypowiedzenie wojny. Po początkowym szoku, zawstydzeniu i dezorientacji, Stalin zebrał się w sobie. 23 czerwca pracował przy swoim biurku na Kremlu od 3.20 do 18.25, zbierając informacje i wprowadzając w życie ustalenia konieczne do powołania naczelnego dowództwa, które przejęłoby kontrolę nad działaniami wojennymi. W kolejnych dniach rozmach i tempo niemieckiego natarcia sprawiały, że coraz bardziej upadał na duchu. Pod koniec czerwca wyjechał do swojej daczy, stwierdzając z typową dla siebie wulgarnością: „Wszystko stracone! Poddaję się. Lenin zbudował to państwo, a my je spierdoliliśmy”. Nie zwrócił się do narodu; nie porozmawiał z podwładnymi; nawet nie odbierał telefonu. Niemieckie samoloty zrzuciły nad rosyjskimi liniami ulotki głoszące, że radziecki dyktator nie żyje. Gdy do daczy przybyła delegacja Politbiura, zastała Stalina pogrążonego głęboko w fotelu. „Po coście przyjechali?”, zapytał. Dwaj członkowie „poselstwa”, Mikojan i Beria, z dreszczem przerażenia zdali sobie sprawę, że Stalin myślał, iż przybyli go aresztować²¹⁹.

Hitler i najważniejsi niemieccy generałowie, przekonani, iż radziecki system jest w tak fatalnym stanie, że potrzeba tylko jednego, rozstrzygającego ciosu, aby zawałił się w gruzy, postawili wszystko na szybkie pokonanie Armii Czerwonej. Podobnie jak ich poprzednicy z roku 1914 uważali, że kampania dobiegnie końca na długo przed Bożym Narodzeniem. Nie zachowali poważniejszych sił w odwodzie; nie zapewnili uzupełnień ludzi oraz sprzętu straconego na froncie. Wielu pilotów biorących udział w kampanii oczekiwało, że na początku września czeka ich powrót na zachód i dalsza walka z Brytyjczykami. Oszałamiające zwycięstwa pierwszych tygodni wojny utwierdziły ich w tym przekonaniu. Nikt nie miał wątpliwości, że radzieckie armie zostaną doszczętnie zniszczone. Hitler podzielał powszechną euforię. 23 czerwca 1941 r. wyruszył z Berlina do swojej nowej kwatery polowej położonej na tyłach frontu, we wschodniopruskim Kętrzynie. Kwaterę, składającą się z dużego kompleksu budynków ulokowanego głęboko w lesie, wyposażonego we własną bocznice kolejową, po

której od czasu do czasu miał przetaczać się luksusowy pociąg Göringa, budowano od minionej jesieni. Kompleks obejmował liczne bunkry i schrony ukryte przed otoczeniem i zakamuflowane przed obserwacją z powietrza. Znajdowały się w nim koszary dla wartowników, stołówki i sale konferencyjne. Pas startowy pozwalał na transport osób do i z kwatery, gdy sytuacja wymagała pośpiechu. Dwa pobliskie, ogrodzone kompleksy służyły szefom sił zbrojnych oraz sztabom planistycznym. Hitler nazwał kwaterę „Wilczy Szaniec”, nawiązując do swojego przezwiska z lat 20. To właśnie tam wysłuchiwał raportów dowódców Wehrmachtu i wygłaszał rozwlekłe monologi przy obiadach lub kolacjach, które Bormann nakazał spisywać dla dobra przyszłych pokoleń. Hitler nie zamierzał zostać w Wilczym Szańcu dłużej niż kilka tygodni. „Wojna na wschodzie zasadniczo jest już wygrana”, powiedział Goebbelsowi 8 lipca²²⁰, powtarzając opinię wojskowych. Generał Franz Halder dał upust euforii już 3 lipca, stwierdzając, że Armia Czerwona najwyraźniej nie ma żadnych rezerw, które mogłyby rzucić do walki. „A zatem naprawdę nie przesadzę”, napisał w dzienniku, „jeżeli stwierdzę, że kampania przeciwko Rosji została wygrana w czternaście dni”²²¹.

W związku z tym 16 lipca 1941 r. Hitler zwołał naradę w celu omówienia przygotowań do zarządu podbitymi terytoriami. Nominalną najwyższą władzę miał sprawować naczelny ideolog NSDAP, Alfred Rosenberg, mianowany ministrem Rzeszy ds. okupowanych terenów na wschodzie. Wydawał się odpowiednim człowiekiem do tego zadania, ponieważ wywodził się z Niemców bałtyckich. Biuro Rosenberga planowało zjednać sobie niektóre narody żyjące pod władzą Związku Radzieckiego, przede wszystkim Ukraińców, które miały stanowić przeciwwagę dla Rosjan. Niemniej te plany okazały się jałowe. Hitler jednoznacznie wyłączył spod kompetencji Rosenberga nie tylko armię, ale również SS Himmlera oraz struktury Planu Czteroletniego Göringa. Nie tylko zaś Himmler i Göring, ale również sam Hitler myśleli o bezlitosnym ujarzmieniu, deportacjach i mordach milionów mieszkańców okupowanych terenów, a nie o ich kooperacji z nazistowskim „Nowym Ładem”. Dążąc do realizacji tych celów, Hitler postawił na czele Komisariatu Ukrainy Ericha Kocha, *gauleitera* Prus Wschodnich, i polecił mu być tak twardym i brutalnym, jak to tylko możliwe. Koch z ochotą zabrał się za wypełnianie tego rozkazu. Jego odpowiednicy z Komisariatu Ziem Wschodnich obejmującego kraje bałtyckie oraz Generalnego Komisariatu Białorusi, Hinrich Lohse i Wilhelm Kube, okazali się wystarczająco słabi i skorumpowani, by ostatecznie lekceważono ich nie mniej niż Rosenberga. Przeto na nowo okupowanych terenach SS mogło poczynąć sobie z jeszcze większą swobodą niż w Polsce²²².

Hitler zdawał sobie sprawę, że jego plany rasowego zniewolenia i eksterminacji rodzimej ludności okupowanych ziem są tak radykalne, że mogą zrazić opinię międzynarodową. W związku z tym, jak stwierdził 16 lipca 1941 r., propaganda musi akcentować, że niemieckie wojska zajęły te tereny w celu przywrócenia porządku i bezpieczeństwa, a także wyzwolenia ich spod sowieckiej władzy²²³. Inwazję „sprzedano” narodowi niemieckiemu nie tylko jako

decydującą fazę rozprawy z „żydowskim bolszewizmem”, ale również krok zaradczy mający ubiec radzieckie uderzenie na Niemcy. Zaiste, 17 września 1941 r. Hitler powiedział swoim gościom przy obiedzie, iż musiał „założyć, że w 1941 r. Stalin może przejść do ataku”, podczas gdy Goebbels już 9 lipca odnotował, że Führer pomstował „na klikę radzieckiego przywództwa, która zamierzała najechać Niemcy”. Nie wiadomo, czy słowa Hitlera i Goebbelsa wyrażały ich rzeczywiste przekonania, jednak obaj zdawali sobie sprawę, że zostaną zapisane dla potomnych – Hitlera przez stenotypistów Bormanna, a Goebbelsa przez jego własnych sekretarzy, bowiem w tym czasie już dyktował swoje dzienniki, a nie spisywał je sam, i podpisał kontrakt na ich pośmiertną publikację²²⁴. Natomiast nie ulega wątpliwości, że było to oficjalne stanowisko, którym karmiono masy zwykłych Niemców.

Wiść o inwazji niemal kompletnie zaskoczyła większość z nich. W poprzednich przypadkach bliskość wojny jasno wynikała z eskalacji nieprzyjaznej propagandy, którą machina medialna Goebbelsa obrzucała przyszłego wroga. Jednak jako że Hitler chciał, aby Stalin myślał, że do ataku nie dojdzie, tym razem propaganda w ogóle nie dała o sobie znać, a w połowie czerwca pojawiły się nawet plotki, że Stalin złoży formalną wizytę w Rzeszy. Uwaga większości obywateli nadal skupiała się na wojnie z Wielką Brytanią oraz nadziejach na osiągnięcie porozumienia. Nie może więc dziwić, że Niemcy reagowali różnie na wieść o rozpoczęciu Operacji Barbarossa. Studentka Lore Walb na kartach swojego dziennika znakomicie uchwyciła reakcję opinii publicznej. Napisała, że ludzie czuli „ogromny lęk i równoczesne przygnębienie, ale także, w pewien sposób, odetchnęli z ulgą”. Odczuła, że dzięki zakończeniu taktycznie koniecznego, lecz politycznie fałszywego sojuszu Niemiec z radzieckim bolszewizmem, udało się przynajmniej oczyścić atmosferę²²⁵. Lokalne władze wiejskiego bawarskiego powiatu Ebermannstadt meldowały, że ludzie robią „niespokojne miny” i martwią się, „że wojna ponownie rozciągnie się daleko w przyszłość”²²⁶. Luise Solmitz także uważała, że inwazja na Związek Radziecki zwiastuje wojnę, która nie będzie miała końca²²⁷. „Pierwsza myśl, jaka wszystkim przychodzi do głowy, dotyczy długości wojny”, napisał dziennikarz Jochen Klepper, który został powołany jako oficer rezerwy do niemieckich jednostek stacjonujących w Bułgarii i Rumunii, „ale następnie przychodziła pewność, że prędzej czy później rozprawa z Rosją i tak byłaby konieczna”²²⁸.

Niektórzy bali się, że Hitler odgryzł więcej, niż może przełknąć. 22 czerwca 1941 r. odwiedzająca rodziców Melita Maschmann przechodziła obok ogródka piwiarnianego nad Jeziorem Bodeńskim, gdy usłyszała w radiu Hitlera ogłaszającego inwazję na ZSRR. Wspominała później, że jej pierwszą reakcją były strach i niepokój. Wojna na dwa fronty nigdy nie jest dobrym pomysłem, a Rosjan nie zdołał pokonać nawet Napoleon.

„Ludzie wokół mnie mają zatroskane miny. Unikaliśmy swojego wzroku i spoglądaliśmy na jezioro. Drugi brzeg był otulony całunem mgły unoszącej się pod szarym niebem. W atmosferze tego pochmurnego, letniego poranka było coś mrocznego. Nim audycja dobiegła

końca, zaczął padać deszcz. Miałam za sobą bezsenłą noc i zmarzłam. Szłam brzegiem w przygnębieniu. Szara i obojętna woda pluskała o nabrzeże. Inwazja na Rosję z całą pewnością oznaczała jedno. Wojna potrwa wiele lat i najprawdopodobniej będzie nieskończenie więcej ofiar”²²⁹.

Olśniewające zwycięstwa niemieckiej armii, o których media zaczęły trąbić od 29 czerwca, podniosły część ludzi na duchu, a wielu przekonały, że być może wojna wcale nie potrwa tak długo; a jednak u większości niepokój brał górę nad entuzjazmem²³⁰. Kilka tygodni później, 29 sierpnia, urzędnik z Ebermannstadt podsumował reakcje ludzi z nadzwyczajną szczerością. Liczba osób, które „z pasją śledzą bieg wydarzeń w fanatycznym entuzjazmie”, napisał, „jest bardzo skromna. Zdecydowana większość czeka na koniec wojny z takim samym utęsknieniem, jak chory na powrót do zdrowia”²³¹.

NA SZLAKACH NAPOLEONA

I

Jeżeli Stalinowi rzeczywiście puściły nerwy, to kilka dni pobytu w dacy pomogło mu odzyskać równowagę. Niektórzy uważali, że odizolował się tymczasowo, żeby zademonstrować, iż jest niezastąpiony, podobnie jak Iwan Groźny kilka wieków wcześniej. Powołano Państwowy Komitet Obrony ze Stalinem jako przewodniczącym. Wycofanie się do dacy dało mu czas na przemyślenie swojej roli. 3 lipca 1941 r., tego samego dnia, w którym Franz Halder zwierzył się swojemu dziennikowi z przekonania, że Wehrmacht już zwyciężył, Stalin przemówił przez radio do narodu radzieckiego, po raz pierwszy nie jako komunistyczny dyktator, a jako patriotyczny przywódca. „Bracia i siostry”, powiedział, „przyjaciele!”. Był to zupełnie nowy ton. Stalin posunął się nawet do przyznania, że Armia Czerwona był nieprzygotowana na atak. Stwierdził, że Niemcy są „nikczemni i perfidni (...) ciężko uzbrojeni w czołgi i artylerię²³²”. Ale nie zwyciężą. Naród radziecki musi zorganizować obronę obywatelską i zmobilizować każdy gram energii, żeby pokonać wroga. Za liniami należało sformować oddziały partyzanckie wywołujące jak najwięcej zniszczeń i jak najwięcej zakłóceń. Ludzie poczuli, że cisza, kłamstwa i wykręty zostały zastąpione przez jakiegoś rodzaju prawdę²³³. Propaganda Partii Komunistycznej zaczęła akcentować, że nie chodzi o obronę rewolucji, a obronę ojczyzny. Partyjna *Prawda* usunęła z nagłówka hasło „Robotnicy całego świata, łączcie się!” i zastąpiła je sloganem „Śmierć niemieckim najeźdźcom!”. 30 września Nikołaj Moskwin zauważył, że „nastrój miejscowej ludności mocno się zmienił”. Miejscowi przestali nieustannie grozić, że wydadzą go Niemcom; zwrócili się ku patriotyzmowi, gdy dowiedzieli się, że władze okupacyjne podtrzymują działania gospodarstw kolektywnych, ponieważ dzięki temu łatwiej gromadzić zboże wysyłane następnie do Niemiec²³⁴.

Patriotyczne wezwanie obecne w przemówieniu Stalina spotkało się z szerokim odzewem, ponieważ ludzie zaczęli już doświadczać gorzkiej rzeczywistości niemieckiej okupacji. Przerazające opowieści uciekinierów z obozów dla jeńców wojennych mieszały się z doniesieniami naocznych świadków masowych egzekucji cywilów i palenia wsi przez niemieckie oddziały, co we wciąż wycofujących się szeregach Armii Czerwonej rodziło determinację do walki z wrogiem, niemal całkowicie nieobecną w pierwszych, bezładnych dniach wojny. Po upadku Kurska najeźdźcy aresztowali wszystkich mieszkańców miasta płci męskiej, stłoczyli ich pod gołym niebem za ogrodzeniem z drutu kolczastego bez jedzenia i picia, a następnie zmusili do pracy pod okiem Niemców dzierżących gumowe pałki. „Ulice są puste”, stwierdzał raport sowieckiego wywiadu. „Sklepy splądrowano. Nie ma wody ani prądu. Kursk upadł”²³⁵. Mińsk, donosił Fedor von Bock, przypomina „kupę gruzu, po której jego mieszkańcy błakają się w poszukiwaniu czegoś do jedzenia”²³⁶. Inne miasta i miasteczka wyglądały podobnie. Były celowo głodzone przez niemieckich zdobywców, którzy skonfiskowali na własne potrzeby większość żywności, a sytuacja wyglądała krytycznie już wcześniej, bowiem duże ilości zasobów zabrała wycofująca się Armia Czerwona. Hitler oświadczył, że zamierza „zrównać Moskwę i Leningrad z ziemią, żeby pozbyć się z nich ludzi, których musielibyśmy zimą karmić. Te miasta mają zostać unicestwione przez Luftwaffe”²³⁷. Przed nacierającymi wojskami uciekło wielu ludzi – na przykład populacja Kijowa skurczyła się o połowę, z 600 000 do 300 000 – ale nawet dla tych, którzy pozostali w domach, na wszystkich okupowanych obszarach, najważniejszym priorytetem szybko stało się przetrwanie. Niemieckie siły zbrojne wydawały strumień rozkazów wyznaczających godziny policyjne, werbujących młodych mężczyzn do przymusowej pracy, konfiskujących odzież zimową oraz skazujących na śmierć setki obywateli ZSRR w zemście za każdy domniemany akt sabotażu czy podpalenie²³⁸. Grabież niemieckich żołnierzy była równie powszechna jak w Polsce. 23 czerwca generał Gotthard Heinrici napisał kostycznie: „Nasi ludzie wszędzie rozglądają się za powozami i zabierają konie rolnikom. Głośne zawodzenia i lamenty po wsiach. Oto ‘wyzwolona’ ludność!”²³⁹. Rekwizycje żywności, dodał 4 lipca, są dokładne i gruntowne. „Ale ziemia najpewniej wkrótce zostanie wyszana do sucha”²⁴⁰. Zachowanie żołnierzy szybko zraziło nawet tych, którzy początkowo witali ich jako wyzwoliciele spod tyranii Stalina. „Gdyby nasi ludzie byli tylko nieco bardziej przyzwoici i wrażliwi!”, rozpaczał Hans Meier-Welcker. „Zabierają rolnikom wszystko, co im się podoba”. Meier-Welcker widział żołnierzy kradnących kury, niszczących ule, żeby dostać się do plastrów miodu, i rzucających się na stado gęsi w rolniczym obejściu. Starał się zdyscyplinować grabieżców, ale stał na straconej pozycji²⁴¹.

31 sierpnia 1941 r. pewien oficer meldował z innego odcinka frontu:

„Nie tylko ludność Orszy, ale także Mohylewa i innych miejscowości składa liczne skargi dotyczące zabierania jej własności przez pojedynczych niemieckich żołnierzy, którzy nie mogą

mieć z niej żadnego pożytku. Dowiedziałem się, między innymi od pewnej zapłakanej z rozpacz mieszkanke Orszy, że niemiecki żołnierz zabrał płaszczyk jej trzyletniego dziecka, które niosła na rękach. Powiedziała, że całe jej mieszkanie spalono; i że nigdy nie przyszłoby jej do głowy, iż niemieccy żołnierze mogą być aż tak bezlitośni, żeby zabierać ubranka małym dzieciom”²⁴².

Rozkazy dowództwa armii grożące karami za takie zachowania pozostały martwą literą. W Witebsku żołnierze zabrali prawie wszystkie (zostawili osiem) z 200 kolektywnych sztuk bydła, płacąc tylko za dwanaście. Rozkradziono ogromne ilości różnych artykułów, w tym milion desek z miejscowego składu drewna oraz 15 t soli z magazynu. Gdy nadeszły chłody, żołnierze zaczęli kraść z mieszkań drewniane meble na opał. Dalej na południu węgierscy żołnierze ponoć „zabierali wszystko, co nie było przybite”. Lokalna ludność mówiła o nich „austriaccy Hunowie”. Tysiące żołnierzy przymusowo zakwaterowano u mieszkańców miasteczek, wyrzucając ich z własnych domów. Wiele zrozpaczonych kobiet zaczęło się prostytuować. Na niektórych obszarach wkrótce nawet 10% niemieckich żołnierzy cierpiało na choroby weneryczne. Stworzenie 200 oficjalnych domów publicznych armii dla żołnierzy walczących na wschodzie nie przyczyniło się do znaczącej poprawy sytuacji. Często dochodziło do gwałtów, choć nie uciekano się do nich jako celowej polityki armii; natomiast spośród 1,5 mln członków Wehrmachtu skazanych przez trybunały wojskowe za wszelkiego rodzaju przewiny, tylko 5349 sędzono za przestępstwa seksualne, głównie w wyniku skarg zaatakowanych kobiet. Trybunały traktowały tego rodzaju przestępstwa pobłażliwie, a po 22 czerwca 1941 r. spadła liczba aresztowań za grabież i kradzieże. Armia ewidentnie przymykała oko na występki żołnierzy walczących w Rosji, dopóki nie wpływały one negatywnie na morale²⁴³. Obok kradzieży i gwałtów dochodziło do rozmyślnych aktów destrukcji. Niemieckie jednostki zabawiały się w pałacykach rozsianych w wiejskich okolicach wokół Leningradu, strzelając z karabinów maszynowych do luster oraz zrywając ze ścian jedwab i altembas. Żołnierze zabrali brązowe posągi zdobiące słynne fontanny pałacu Peterhof i je stopili oraz zniszczyli maszynę obsługującą same fontanny. Specjalnie brano na cel domy, w których mieszkały postacie ważne dla rosyjskiej kultury: rękopisy znalezione w majątku Tołstoja, Jasnej Polanie, spalono w kuchennym piecu, podczas gdy dom Czajkowskiego został obrócony w perzynę, a po rozrzuconych po podłodze nutach Niemcy jeździli wojskowymi motocyklami²⁴⁴.

Armia już od samego początku przyjęła skrajnie brutalną politykę odwetu. Podobnie jak na terenie Serbii, w zemście za choćby najdrobniejszy domniemany akt sabotażu niemieckie jednostki wpadały do ukraińskich, białoruskich czy rosyjskich wiosek, paliły zabudowania i rozstrzeliwały mieszkańców. Niemcy bez żadnych skrupułów niszczyli nawet siedziby, które w ich mniemaniu nie nadawały się do zamieszkania. „Nie widząc na własne oczy, jak prymitywnie żyją Rosjanie”, napisał do matki żołnierz Hans-Albert Giese 12 lipca 1941 r.,

„człowiek nie uwierzyłby, że coś takiego może jeszcze istnieć (...). Niektóre nasze zagrody dla bydła wyglądają jak złoto przy najlepszych pokojach domów, w których postanowili żyć Rosjanie. Być może to jeszcze gorsza hołota niż Cyganie”. Kilka dni później nazwał rosyjskich wieśniaków „czarnuchami z buszu”²⁴⁵. Wyżsi oficerowie pogardzali cywilną ludnością Rosji w nie mniejszym stopniu. Manstein opisał ten kraj jako ziemię odległą od zachodniej cywilizacji, i była to opinia dla Niemców raczej typowa. Rundstedt nieustannie skarżył się na brud w kwaterach zajmowanych przez niego na południowym odcinku frontu. Dla oficerów i żołnierzy wszystkich szarż Rosjanie wydawali się zwierzęcy, azjatyccy, otepiali i fatalistyczni albo też przebiegli i niehonorowi²⁴⁶. Po wkroczeniu do Związku Radzieckiego Gotthard Heinrici miał wrażenie, że przestąpił granice innego świata: „Uważam, że nie należy wkraczać tu stopniowo, pieszo, jak my to zrobiliśmy, tutaj należałoby podróżować jak podczas wyprawy morskiej do jakiegoś odległego portu na drugim krańcu świata, odcinając wszelkie więzi z tym, do czego przywykliśmy w kraju, już w chwili wyjścia z rodzimego portu”²⁴⁷. Była to raczej negatywna turystyka: „W tym nędznym kraju trudno znaleźć kogoś”, napisał z podbitych terenów pewien żołnierz, „kto często i z przyjemnością nie wspomina swoich Niemiec i swoich ukochanych w domu. Tutaj naprawdę jest jeszcze gorzej niż w Polsce. Panują tu tylko brud i przeraźliwa bieda, i wręcz nie da się pojąć, jak ludzie mogą żyć w takich warunkach”²⁴⁸. W związku z tym nie miało znaczenia, jak surowo traktowane będą te żalosne, na wpół ludzkie istoty. Setki cywilów brano na zakładników; zwyczajowo rozstrzeliwano ich, gdy tylko doszło do kolejnego aktu oporu ze strony partyzantów. „Doświadczamy właśnie wojny z całym jej tragizmem”, informował Alois Scheuer, urodzony w 1909 r. kapral należący do starszej generacji żołnierzy, „to największe nieszczęście ludzkości, czyni ludzi bezwzględny i brutalnymi”. Tylko myśli o żonie i dzieciach oraz wiara katolicka pozwoliły mu „nie wyzbyć się uczuć w duchu i duszy”²⁴⁹. Przemoc niemieckiej armii wobec cywilów szybko zaprzepaściła poparcie miejscowej ludności, którym najeźdźcy mogli cieszyć się na początku inwazji. Działania partyzanckie rodziły odwet, a ten z kolei sprawiał, że coraz więcej ludzi szło do partyzantki, i w ten sposób wciąż nakręcała się spirala przemocy. „Obie strony prowadzą okrutną wojnę”, wyznał Albert Neuhaus w sierpniu 1941 roku²⁵⁰.

Kilka miesięcy później opisał zwyczajny incydent. Do podobnych zdarzeń musiało dochodzić wielokrotnie. „W sąsiedniej wsi, przez którą przechodziliśmy tego popołudnia, nasi żołnierze powiesili na drzewie kobietę, ponieważ podburzała ludzi przeciwko niemieckim wojskom. Jak widać, nie patyczkujemy się z nimi”²⁵¹. Neuhaus, zapalony fotograf, nie widział nic złego w zrobieniu zdjęcia powieszonemu mężczyźnie posądzonemu o przynależność do partyzantki i przesłaniu go do kraju małżonce²⁵². Niemcy na każdym kroku palili wioski do gołej ziemi i rozstrzeliwali cywilów całymi tysiącami²⁵³. Szybkość niemieckiego natarcia doprowadziła do odcięcia wielu jednostek Armii Czerwonej; ich żołnierze walczyli później za linią frontu, łącząc siły z lokalną ludnością i tworząc wraz z nią oddziały partyzanckie

nękające wrogie tyły. Oburzało to niemieckich żołnierzy, którzy, podobnie jak w Polsce w 1939 r., uważali to za coś nieuczciwego. 23 czerwca 1941 r., już drugiego dnia inwazji, generał Gotthard Heinrici pisał: „Gdzie nie spojrzeć, zagubieni żołnierze siedzą po wielkich lasach, w niezliczonych gospodarstwach i wcale często strzelają od tyłu. Rosjanie zasadniczo prowadzą wojnę w zdradziecki sposób. Nasi ludzie usuwali ich już kilka razy, bez żadnego pardonu”²⁵⁴. „Nasi ludzie”, napisał 6 lipca, „biją na śmierć i strzelają do wszystkiego, co się rusza i ma brązowy mundur”²⁵⁵. 7 listopada Heinrici był zmuszony poinformować swojego tłumacza, porucznika Beutelsbachera, który przeprowadzał egzekucje prawdziwych lub wymyślonych radzieckich partyzantów, że „nie może wieszać partyzantów 100 m od mojego okna. To nie najładniejszy widok z rana”²⁵⁶.

Mając do czynienia z takim horrorem, radzieccy żołnierze i cywile zaczęli nadstawiać uszu na nowy, patriotyczny przekaz Stalina i odgryzać się Niemcom. Coraz młodszy mężczyźni, zdopingowani przez przywódcę ZSRR, zaczęli uchodzić do lasów, tworzyć grupy partyzanckie, atakować niemiecką infrastrukturę i jeszcze mocniej nakręcać okrutną spiralę przemocy oraz represji. Pod koniec roku zdecydowana większość cywilów żyjących na okupowanych terenach, zachęcona tym, że Stalin kładzie nacisk na patriotyczną obronę przed bezwzględny, obcym agresorem, zaczęła popierać sowiecki reżim²⁵⁷. Eskalacja partyzanckiej aktywności szła ramię w ramię ze spektakularnym odrodzeniem skuteczności bojowej Armii Czerwonej. Jej nieefektywna struktura została uproszczona, stworzono elastyczne jednostki mogące szybciej reagować na taktyczne posunięcia Niemców. Radzieccy dowódcy otrzymali rozkaz koncentrowania artylerii w obronie przeciwpancernej w miejscach, w których zapowiadało się na ataki niemieckich czołgów. Zmiany trwały przez cały rok 1942 i 1943, lecz już przed końcem roku 1941 r. położono grunt pod skuteczniejszą odpowiedź na dalsze niemieckie postępy. Państwowy Komitet Obrony zreorganizował system mobilizacji, żeby lepiej wykorzystać zasoby 14 mln rezerwistów stworzone dzięki prawu o poborze powszechnym z 1938 roku. W pierwszych tygodniach inwazji szybko zmobilizowano 5 mln rezerwistów, a wkrótce powołano następnych. Mobilizacja była tak pośpieszna, że większość nowych brygad i dywizji dysponowała jedynie karabinami. Po części wynikało to z faktu, że trwała gigantyczna relokacja przemysłu zbrojeniowego. Fabryki z przemysłowych obszarów Ukrainy rozmontowywano i przewożono na bezpieczne tereny Uralu. Specjalną radę odpowiedzialną za relokację powołano 24 czerwca, a przedsięwzięcie ruszyło już na początku lipca. Niemieckie samoloty rozpoznawcze meldowały o niezrozumiałym nagromadzeniu taboru kolejowego w regionie – przykładowo, do przeniesienia zakładów metalurgicznych z jednego z miast Donbasu do niedawno stworzonego ośrodka przemysłowego w uralskim Magnitogorsku wykorzystano aż 8000 wagonów towarowych. Od lipca do listopada 1941 r. na wschód przetransportowano łącznie 1360 fabryk broni i amunicji, wykorzystując do tego półtora miliona wagonów kolejowych. Człowiek odpowiedzialny za to niezwykle

skomplikowane zadanie, Aleksiej Kosygin, zapracował sobie na w pełni uzasadnioną reputację niezmordowanego i efektywnego administratora, dzięki której po wojnie objął wysoki urząd w państwie. To, czego nie dało się wywieźć, na przykład kopalnie, elektrownie, warsztaty remontowe lokomotyw, a nawet zapórę hydroelektryczną na Dnieprze, sabotowano lub niszczone. Owa strategia spalonej ziemi pozbawiła Niemców zasobów, na które tak bardzo liczyli. Niemniej ewakuacja oznaczała również, że zimą 1941/1942 r., zanim nowe i przeniesione ośrodki produkcyjne zaczęły działać pełną parą, Armia Czerwona musiała walczyć przy użyciu posiadanego sprzętu²⁵⁸.

Stalin nakazał również przeprowadzenie szeregu wielkich czystek etnicznych, mających usunąć ze strefy działań wojennych element, który zarówno on, jak i radziecka wierchuszka uważali za potencjalnie wywrotowy. We wrześniu 1941 r. na wschód przymusowo deportowano ponad 390 000 etnicznych Niemców z Ukrainy. W sumie w Związku Radzieckim żyło ich niemal 1,5 mln. 15 000 funkcjonariuszy sowieckiej tajnej policji pojawiło się nad Wołgą, żeby wysiedlić mieszkających nad tą rzeką Niemców – już w połowie sierpnia 1941 r. pozbyli się 50 000 z nich. Podobne działania miały miejsce nad górną Wołgą, gdzie żyła liczna społeczność o niemieckich korzeniach. W połowie września rozpoczęły się wysiedlenia z największych miast. Do końca 1942 r. na Syberię oraz do innych odludnych miejsc deportowano ponad 1,2 mln etnicznych Niemców. Przypuszczalnie aż 175 000 z nich zmarło w wyniku brutalności policji, głodu i chorób. Wielu z nich w ogóle nie mówiło po niemiecku, a Niemcami byli jedynie poprzez bardzo odległych przodków. Dla Rosjan nie miało to znaczenia. Inne grupy etniczne również zostały wzięte na celownik – jak widzieliśmy, całe rzesze Polaków deportowano już od 1939 r., a na późniejszym etapie wojny z Kaukazu usunięto nawet pół miliona Czeczenów oraz innych mniejszości rzekomo kolaborujących z Niemcami. Ponadto gdy niemieckie wojska posuwały się naprzód, NKWD systematycznie mordowało wszystkich więźniów politycznych przetrzymywanych w więzieniach znajdujących się na ich drodze. Jeden z zespołów zabójców przybył do uszkodzonego w czasie nalotu więzienia w Łucku, ustawił więźniów politycznych w szeregu i ogniem karabinów maszynowych zabił 4000 osób. Tylko na ziemiach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi rozstrzelano, zakłuto bagnietami lub zabito granatami ręcznymi wrzucanymi do cel ok. 100 000 więźniów²⁵⁹. Abstrahując od ich wpływu na wysiłek wojenny, owe działania pozostawiły po sobie dziedzictwo nienawiści, które bardzo szybko miało doprowadzić do przerażających aktów zemsty.

II

Radziecka wola oporu, przejawiająca się na wiele różnych sposobów i na wszystkich szczeblach hierarchii, wkrótce została dostrzeżona także przez dowódców Wehrmachtu, którzy bardzo szybko pojęli, że wojna wcale nie skończy się w kilka tygodni. Grupa Armii Środek

zdołała okrążyć gigantyczną liczbę radzieckich oddziałów, ale na północy i południu Armia Czerwona została jedynie odepchnięta, a niemieckie natarcie zaczęło zwalniać. Armia Czerwona była daleka od rozpadu, znalazła sposób na ściągnięcie na front uzupełnień i zaczęła wyprowadzać pomyślne, lokalne kontruderzenia. Feldmarszałek Fedor von Bock już w lipcu musiał zmagać się z wielokrotnie ponawianymi kontratakami radzieckich oddziałów. Zauważył, że Rosjanie stawali się „zuchwali”. „Zwycięstwo nie zostało jeszcze wywalczone!”, „Rosjanie są niewiarygodnie twardzi!!!”²⁶⁰. „Dzień po dniu”, napisał pewien prosty szeregowy w tekście propagandowym, żołnierze muszą znosić „przeszywający skowyt bolszewickich hord, które zdają się wyrastać z ziemi w gęstych masach”²⁶¹. Zwłaszcza wokół położonego na wschód od Dniepru na drodze z Mińska do Moskwy Smoleńska radzieccy generałowie Żukow i Timoszenko zainicjowali 10 lipca 1941 r. szereg intensywnych kontrataków, starając się zakłócić natarcie grupy pancernej generała Heinza Guderiana na miasto. Kiepsko uzbrojona, źle skoordynowana i niedostatecznie zaopatrzona radziecka obrona w końcu się załamała, ale wyhamowała niemieckie postępy i zadała siłom Guderiana, których linie zaopatrzeniowe były już zbyt rozciągnięte, ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Prości żołnierze podzielali pogląd, że Rosjanie są nieoczekiwanie twardzi²⁶². Niemieckie armie były nieustannie nękane i atakowane. „Rosjanie są bardzo silni i walczą desperacko”, napisał 20 lipca 1941 r. do żony generał Heinrici. „Nagle pojawiają się wszędzie dookoła, strzelają, spadają na kolumny, pojedyncze pojazdy, gońców, etc. (...). Nasze straty są znaczne”²⁶³.

Rzeczywiście, do końca miesiąca Niemcy stracili ponad 63 000 ludzi²⁶⁴. 22 lipca Heinrici zwierzył się żonie: „Nie mamy poczucia, że, generalnie rzecz biorąc, rosyjska wola oporu została złamana lub też że lud chce pozbyć się bolszewickich przywódców. Momentami można odnieść wrażenie, że nawet po wzięciu Moskwy wojna będzie trwała gdzieś w głębokich ostępach tego bezkresnego kraju”²⁶⁵. W kolejnych tygodniach w korespondencji wielokrotnie wyrażał swoje zdumienie „zadziwiającą siłą oporu” Rosjan i ich zaskakującą „wytrzymałością”. „Ich jednostki są w połowie zniszczone, lecz oni po prostu wypełniają je nowymi ludźmi i dalej atakują. Nie pojmuję, jak Rosjanie to robią”²⁶⁶. Niemiecki wywiad wojskowy nie zdołał wykryć obecności ogromnych radzieckich odwodów na wschód od Dniepru, z których to na front wciąż przybywały świeże oddziały²⁶⁷. Nieco ponad miesiąc od rozpoczęcia inwazji najważniejsi niemieccy dowódcy zaczęli zdawać sobie sprawę, że Związek Radziecki jest „pierwszym poważnym przeciwnikiem” Trzeciej Rzeszy, przeciwnikiem o „niewyczerpanych zasobach ludzkich”²⁶⁸. 2 sierpnia generał Halder począł zastanawiać się, jak zaopatrzyć niemieckie oddziały w odzież zimową²⁶⁹. Dziewięć dni później już poważnie się niepokoił:

„Ogólnie rzecz biorąc, staje się coraz bardziej oczywistym, że nie doceniliśmy rosyjskiego kolosa, który przytomnie przygotował się do wojny, nie przejmując się przy tym żadnymi ograniczeniami, co jest charakterystyczne dla państw totalitarnych. Ten wniosek dotyczy

zarówno jego sił gospodarczych, jak i organizacyjnych, jego systemu transportowego, a przede wszystkim czysto wojskowych możliwości operacyjnych. Na początku wojny doliczyliśmy się ok. 200 nieprzyjacielskich dyw[izji]. Teraz naliczyliśmy już 360. Te dyw[izje] z całą pewnością nie są uzbrojone i wyposażone w naszym tego słowa znaczeniu, i na płaszczyźnie taktycznej często są kiepsko dowodzone. Ale są tam. A gdy tuzin dywizji zostaje zniszczony, to Rosjanie wystawiają w ich miejsce kolejny”²⁷⁰.

Jednak nawet ponure statystyki Haldera w rzeczywistości mocno zaniżały potencjał wroga. Ponadto niemieckie oddziały ponosiły wysokie straty – do końca lipca 1941 r. 10% żołnierzy sił inwazyjnych poległo, odniosło rany lub zaginęło. „Biorąc pod uwagę słabość naszych sił i bezkresne przestrzenie”, stwierdził posepnie 15 sierpnia, „nie mamy szans na osiągnięcie sukcesu”²⁷¹.

Podczas gdy Armia Czerwona ściągała ogromne rezerwy, żeby zastąpić miliony żołnierzy poległych lub pojmanych w pierwszych miesiącach kampanii, Wehrmacht zużył już większość dostępnych zasobów ludzkich i zostało mu bardzo niewiele świeżych oddziałów, które mógłby rzucić do walki. Pod koniec lipca Guderian pchnął naprzód swoje siły pancerne i opanował teren pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, lecz w obronie zbyt rozciągniętych wojsk niemieckich ziały luki, a rozpalona nowym zapalem bojowym Armia Czerwona wyprowadziła szereg kontrataków, które zaczynały poważnie martwić dowódcę Grupy Armii Środek, feldmarszałka Fedora von Bocka. Wraz z kolejnymi nieubłaganymi atakami był zmuszony przyznać: „nasi żołnierze są zmęczeni, a w wyniku ciężkich strat wśród oficerów, nie wykazują też niezbędnego spokoju”. „Nie mam już niemal żadnych rezerw, które mógłbym rzucić przeciwko zgrupowaniu sił wroga i ich niezłomnym atakom”, wyznał 31 lipca 1941 roku. Z końcem pierwszego tygodnia sierpnia poważnie martwił się „powoli obniżającą się pod wpływem ciągłych ataków wartością bojową naszych żołnierzy”. Zastanawiał się: jak jego siły mają kontynuować natarcie w takich warunkach²⁷²?

Kolejny problem stanowił fakt, że poruszanie się w ZSRR było znacznie trudniejsze niż we Francji, Holandii czy Belgii. Na ogromnych przestrzeniach Związku Radzieckiego istniało zaledwie niespełna 65 000 km, do tego mocno od siebie oddalonych, utwardzonych dróg. Pewien żołnierz zanotował, że nawet utwardzone drogi są tak usiane dziurami, że jego oddział woli maszerować ciągnącymi się wzdłuż nich rowami²⁷³. Linie kolejowe miały szeroki rozstaw szyn, na który trudno było przestawić zachodnioeuropejski tabor, a Armia Czerwona zabrała dosłownie wszystkie lokomotywy, wagony towarowe i pasażerskie oraz zniszczyła lub wyłączyła z użycia tory, mosty i wiadukty. Zresztą sieć kolejowa była zbyt słabo rozbudowana. Nie pozwalała na transport ogromnej ilości dostaw i ludzi na front w wystarczającym tempie. Pomimo niemieckiego boomu motoryzacyjnego lat 30., produkcja samochodów terenowych i ciężarówek nadal była stosunkowo niska, pomijając już, że i tak trzeba było ograniczyć używanie pojazdów silnikowych ze względu na niedobory paliwa. W związku z tym Niemcy

i ich sojusznicy mocno polegali na koniach – na froncie wschodnim znajdowało się przynajmniej 625 000 tych zwierząt. Służyły do podstawowego transportu, holowania dział, przewozu amunicji i ciągnięcia wozów zaopatrzeniowych. Konie często lepiej radziły sobie na błotnistych, zdradzieckich trasach zastępujących drogi w Europie Wschodniej. „Dzięki Bogu za nasze konie!”, cieszył się Meier-Welcker kilka miesięcy później:

„Czasami możemy polegać już tylko i wyłącznie na nich. Dzięki nim przetrwaliśmy zimę, pomimo że zdychały całymi tysiącami z wyczerpania, braku paszy i niebywałego wysiłku. Konie są szczególnie ważne podczas mokrego lata tego roku, na gęsto zalesionym, podmokłym i nieprzebytym terenie naszego obecnego sektora. Minionej zimy oraz wiosny jednostki zmotoryzowane w naszej strefie skurczyły się do nędznych resztek”²⁷⁴.

Lecz konie były również powolne: przez większość czasu mogły poruszać się co najwyżej tempem marszowym. Ogromna większość piechoty, jak zwykle, przemieszczała się na własnych nogach.

Z biegiem inwazji zaczynało dawać o sobie znać zużycie niemieckich samolotów, wykonujących niemalże nieustanne loty bojowe. Pod koniec lipca 1941 r. do użytku nadawało się już tylko 1000 maszyn. Panowanie w powietrzu nie miało większego znaczenia, jeżeli brakowało bombowców, aby wyrządzić poważne szkody radzieckiemu przemysłowi zbrojeniowemu. Rosja była zbyt rozległa, żeby Luftwaffe mogła uzyskać nad nią stałą przewagę powietrzną, niezależnie od jej ogromnej skuteczności w zadaniach taktycznych. „Sztukasy” przerażały wrogą piechotę, gdy z rykiem silników nurkowały spod chmur, ale były również niezwykle wrażliwe na ataki nieprzyjacielskich myśliwców; z kolei najczęściej stosowanym bombowcom, Dornierom 17 i Junkersom 88, brakowało zasięgu, aby mogły skutecznie niszczyć radziecką infrastrukturę. W tym czasie straty wynosiły już 213 000 zabitych, rannych i zaginionych. Pozostali żołnierze, jak zauważył von Bock, po ponad miesiącu nieustannej walki zaczęli padać z wyczerpania. Brakowało części zamiennych do czołgów oraz opancerzonych transporterów piechoty. 30 lipca 1941 r. OKH wydało rozkaz wstrzymania natarcia i przegrupowania. Niecały miesiąc po rozpoczęciu inwazja zaczęła tracić impet²⁷⁵.

Podział sił inwazyjnych na nacierające obok siebie grupy armii Północ, Środek i Południe wymusiły po części rozległe i niedostępne bagna Prypeci położone na obszarze działań wojennych. Oznaczało to, że Wehrmacht nie mógł skoncentrować swoich sił i zadać jednego, miażdżącego i nokautującego ciosu. W sierpniu 1941 r. było już jasne, że natarcie nie może ruszyć dalej na wszystkich trzech odcinkach równocześnie. Należało wybrać, czy priorytet w kolejnej fazie operacji będzie miało uderzenie na północy, na Leningrad, w centrum, na Moskwę, czy na południu, na Kijów. Najważniejsi generałowie, opierając się na klasycznej pruskiej doktrynie militarnej, zakładającej uderzenie w środek ciężkości przeciwnika, chcieli kontynuować natarcie na Moskwę. Jednak bezgranicznie pogardzający rosyjskimi oddziałami

Hitler nie uważał tego za konieczne; dla niego celem numer jeden było opanowanie ekonomicznych zasobów zachodniej części ZSRR; państwo radzieckie, tak czy siak, czekał upadek. Po zwycięstwach na zachodzie ani Halder, ani inni podobnie myślący dowódcy nie byli w stanie polemizować z Führerem. 21 sierpnia 1941 r., po długich rozmowach, Hitler odrzucił prośbę armii o kontynuowanie natarcia na Moskwę i nakazał generałom przekierować siły Grupy Armii Środek w celu wzmocnienia ataku na południu: zdobycia Kijowa, opanowania rolniczych zasobów Ukrainy, a następnie uderzenia na Krym, które miało pozbawić Rosjan baz potencjalnie umożliwiających naloty na rumuńskie pola naftowe. Z centralnego odcinka frontu wycofano również oddziały i środki, ażeby wzmocnić natarcie na Leningrad. Jednakże fińskiemu sojusznikowi Niemiec brakowało potencjału, zasobów ludzkich, a po prawdzie także woli politycznej, żeby odepchnąć wojska radzieckie daleko poza dawną granicę fińsko-rosyjską – albo z kolei niemieckie natarcie wyhamował zaciekły opór obrońców. Sfrustrowany Hitler ogłosił 22 sierpnia, że „postanowił wymazać Petersburg z powierzchni ziemi. Nie interesuje mnie istnienie tego wielkiego miasta po klęsce radzieckiej Rosji”²⁷⁶. Okazało się, że były to groźby rzucane na wiatr.

Feldmarszałek Fedor von Bock zatelefonował do generała Haldera i powiedział mu, że decyzja o skoncentrowaniu się na sektorze południowym jest chybiona:

„(...) przede wszystkim dlatego, że stawia pod znakiem zapytania atak na wschód. Wszystkie dyrektywy wojenne mówią, że celem nie jest zajęcie Moskwy! Ja nie chcę zajmować Moskwy! Chcę zniszczyć wrogą armię, a jej główne siły stoją przede mną!!! Zwrot na południe, niezależnie od jego skali, jest sprawą drugoplanową, stawiającą pod znakiem zapytania realizację głównej operacji, czyli zniszczenie rosyjskich sił zbrojnych przed zimą – absolutnie w tym nie pomoże!!!”²⁷⁷.

Rozczarowany von Bock mógł dać upust frustracji jedynie na stronach swojego dziennika: „To nie moja wina, że po wszystkich sukcesach kampania wschodnia gaśnie w monotonnej obronie”, napisał²⁷⁸. Halder był nie mniej rozdrażniony, skrytykował w dzienniku „zamotanie osobistych rozkazów Führera” dotyczących zmiany celu kampanii²⁷⁹. Niemniej początkowo decyzja Hitlera o osłabieniu sił w centrum nie wydawała się stanowić większego problemu. Niemieckie dywizje pancerne grup armii Środek i Południe pod rozkazami Heinza Guderiana (który irytował von Bocka natarczywymi, zachłannymi żądaniem) przełamały radzieckie linie, odrzuciły potężną kontrofensywę wyprowadzoną przez Rosjan na przełomie sierpnia i września, wzięły do niewoli kolejnych 665 000 jeńców i zdobyły 884 czołgi oraz ponad 3000 środków artyleryjskich. Kijów, Charków oraz większość centralnej i wschodniej Ukrainy zostały opanowane pod koniec września i na początku października; natomiast 21 listopada niemieckie wojska zajęły Rostów nad Donem, otwierając drogę do odcięcia kaukaskich dostaw ropy dla Armii Czerwonej oraz do eksploatacji zasobów przemysłowych Zagłębia Donieckiego. Było to jedno z największych niemieckich zwycięstw tej wojny²⁸⁰.

Jeszcze przed uderzeniem na Kijów niemieckie straty (zabici, ranni i zaginieni) wzrosły do niemal 400 000 ludzi, a połowa niemieckich czołgów została wyłączona ze służby lub przechodziła remonty. Bock okrzyknął operację „błyskotliwym sukcesem”, ale dodał: „główne rosyjskie siły stoją spokojnie przede mną i – podobnie jak wcześniej – nadal jest kwestią otwartą, czy uda nam się je rozbić i wykorzystać zwycięstwo przed nadejściem zimy w taki sposób, żeby Rosja w tej wojnie się już nie podniosła”²⁸¹. Hitler uważał, że wciąż jest to możliwe. 23 września powiedział Goebbelsowi, że niemieckie wojska uzyskały przełamanie, jakiego potrzebowały. Wkrótce miały otoczyć Moskwę. Hitler sądził, że Stalin musi poprosić o pokój, a to bez wątpienia zmusi również Brytyjczyków do zajęcia miejsca przy stole rokowań. Droga do ostatecznego zwycięstwa stała otworem. Niemniej Führer nie oczekiwał, że nadejdzie ono od razu. Pogodził się już z tym, że wojna przeciągnie się do wiosny, choć wielkie wiktorie ostatnich miesięcy zrodziły optymistyczne oczekiwanie, że najpóźniej w połowie 1942 r. będzie po wszystkim²⁸². Na potrzeby wznowienia marszu na Moskwę wiele oddziałów powróciło do Grupy Armii Środek, którą wzmocniono również świeżymi dostawami oraz dodatkowymi siłami ściągniętymi z północy. Bock dostał to, czego pragnął²⁸³. W październiku 1941 rozpoczęła się nowa kampania nazwana Operacją Taifun. Na radziecką stolicę ruszyły 2 mln niemieckich żołnierzy i 2000 czołgów, wspieranych przez potężne lotnictwo. Wehrmacht ponownie okrążył siły Armii Czerwonej, biorąc 673 000 jeńców i ogromne ilości sprzętu. Przemawiając podczas tradycyjnego dorocznego spotkania *gauleiterów* i „starych wiarusów” w Monachium 8 listopada 1941 r., w rocznicę puczu monachijskiego, Hitler oświadczył: „Żadne wielkie imperium w historii nie zostało rozbite i powalone szybciej niż radziecka Rosja”²⁸⁴.

Jednakże było to kolejne złudzenie, okazało się bowiem, że tygodnie opóźnienia przyniosły Niemcom zgubę. Spoglądając z perspektywy czasu, wielu uważało, że gdyby niemieckie siły zbrojne ruszyły na Moskwę w sierpniu i wrześniu, to na przekór coraz większym trudnościom z utrzymaniem linii zaopatrzeniowych rozciągniętych na tak ogromnych odległościach od położonych na zachodzie baz, mogłyby zająć radziecką stolicę; mogłyby też, zgodnie z życzeniem von Bocka, po drodze zadać gigantyczne, być może nawet śmiertelnie demoralizujące straty głównym siłom Armii Czerwonej. Niemniej jednak to spojrzenie wstecz jest mocno przekłamane. Generałowie pokroju von Bocka, Haldera i innych, którzy zarówno wówczas, jak i później opowiadali się za pomysłem zadania powalającego ciosu siłom radzieckim zmasowanym przed Moskwą, uwzględniali przede wszystkim dogmat pruskiej tradycji militarnej, w której zostali wychowani i spędzili większość życia: tradycji, w której królem operacji wojskowych był atak, a totalne zniszczenie armii wroga jedynym prawidłowym sposobem zakończenia kampanii. Bock wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że jego żołnierze są zmęczeni, jednostki przetrzebione, zaopatrzenie nieregularne, a wyposażenie nieprzystosowane do walki w zimie. Natomiast, podobnie jak wielu innych wysokich

dowódców niemieckiej armii, przesładowało go wspomnienie bitwy nad Marną – klęski ofensywy zachodniej w 1914 roku. Tak jak i Hitlerowi, ogromnie zależało mu, żeby nie dopuścić do powtórki – i, również jak Hitler, fatalnie zlekceważył potencjał nieprzyjaciela. Zdawał sobie sprawę z głębi rezerw ludzkich i materiałowych wroga, lecz beztrąsko przeszedł nad tym do porządku dziennego. Podobnie zignorował odrodzonego ducha bojowego Armii Czerwonej, przez którego jego siły ponosiły tak wysokie straty²⁸⁵.

III

Do października radzieckie dowództwo przemyślało i zreorganizowało cały swój sposób prowadzenia wojny, dokładnie spełniając obawy von Bocka. Po wydaniu drakońskich rozkazów na temat kar dla obiboków i dezertów oraz osądzeniu przez doraźnie powołany trybunał wojenny i rozstrzelaniu Dmitrija Pawłowa, dowódcy Armii Czerwonej na froncie zachodnim w chwili rozpoczęcia inwazji, Stalin zaczynał rozumieć, że – jak powiedział swoim oficerom w październiku 1941 r. – żołnierzy należy motywować „perswazją, a nie przemocą”. Dał swoim dowódcom większą swobodę w prowadzeniu kampanii. Tymczasem, po przeczytaniu biografii Kutuzowa, carskiego generała, który w obliczu napoleońskiej inwazji opuścił Moskwę, radziecki przywódca uznał, że porzucenie stolicy wywołałoby panikę. Spalić doszczętnie niewielkie miasto z początków XIX wieku to jedno, ale całkowicie poddać wielką metropolię, która stała się nowoczesną stolicą ZSRR, to zupełnie inna sprawa. „Żadnej ewakuacji”, stwierdził Stalin. „Zostajemy na miejscu do zwycięstwa”²⁸⁶. Nowo powołany Państwowy Komitet Obrony pod jego batutą zaczął opanowywać sytuację. 10 października 1941 r. mianował generała Gieorgija Żukowa dowódcą armii broniących miasta. Gdy von Bock dynamicznie ruszył na Moskwę, liczące ok. milion żołnierzy siły Żukowa musiały się bronić. Wśród mieszkańców niektórych dzielnic stolicy wybuchła panika, choć miastu oszczędzono horroru bombardowań, bowiem niemieckie samoloty skupiły swoje wysiłki na atakowaniu radzieckich wojsk lądowych²⁸⁷.

W tym okresie nadeszły jesienne deszcze, które przemieniły rosyjskie drogi gruntowe w nieprzebyte błota. 15 października Guderian poinformował von Bocka, że nakazał wstrzymanie natarcia. Feldmarszałek zrzucił to nie tylko na karb twardego oporu wroga, ale również na „nieopisany stan dróg uniemożliwiający niemal wszelki ruch pojazdów zmotoryzowanych”²⁸⁸. Ze względu na „tymczasową nieprzejezdność dróg i traktów”, zanotował Meier-Welcker, „nie otrzymaliśmy żadnych dostaw paliwa, amunicji i żywności”, a żołnierze żyli z tego, co udało im się znaleźć (głównie ziemniaków), piekli własny chleb i sami ubijali miejscowe bydło²⁸⁹. Podróżując jedną z lokalnych dróg 16 października, generał Heinrici natknął się na „nieprzerwany sznur zatopionych, ugrzęźniętych i zepsutych pojazdów silnikowych, które utknęły tu na dobre. Obok nich w błocie leżało niemal tyle samo zdechłych

koni. Dzisiaj”, był zmuszony przyznać, „po prostu stanęliśmy przez trudności na drogach”²⁹⁰. Pod koniec października niemieckie wojska utknęły w błocie na trzy tygodnie.

Żukow wykorzystał tę okazję na przywrócenie porządku, 19 października ogłosił stan wyjątkowy i rozmieścił dziewięć armii rezerwowych za linią Wołgi. Choć składały się głównie z nieopierzonych rekrutów oraz wcześniej odrzuconych poborowych, to liczyły w sumie 900 000 ludzi, a Stalin i Żuków oczekiwali, że okażą się poważną przeszkodą na drodze Niemców zmierzających do okrążenia miasta. Ponadto meldunek od Richarda Sorge, radzieckiego szpiega w Tokio, przesłany niedługo przed jego aresztowaniem 18 października, przekonał radzieckiego przywódcę, że Japończycy nie zamierzają zaatakować Rosji (rzeczywiście, mieli na uwadze inne cele). Po nadejściu kolejnych raportów wywiadowczych zapadła przełomowa decyzja: 12 października Stalin rozkazał przerzucić na zachód (z Syberii na pozycje pod Moskwą) 400 000 doświadczonych żołnierzy, 1000 czołgów i 1000 samolotów, zastępując je świeżo powołanymi rekrutami, którzy mieli odstraszyć Japończyków, gdyby ci zmienili zdanie²⁹¹. Niemcy nie spodziewali się nowych posiłków ściągniętych przez Stalina, a – jak się okazało – przeważały one szalę. Feldmarszałek von Bock obawiał się najgorszego: „Utknęliśmy przez podział Grupy Armii”, napisał 25 października, „połączony z koszmarną pogodą. Dzięki temu Rosjanie mają czas na uzupełnienie rozbitych dywizji i wzmocnienie obrony, tym bardziej że dysponują wieloma drogami i liniami kolejowymi wokół Moskwy. Bardzo niedobrze!”²⁹².

15 listopada 1941 r., gdy nadeszła zima, grunt stwardniał na tyle, że von Bock mógł wznowić natarcie. Czołgi i pojazdy pancerne ponownie ruszyły naprzód, docierając na pozycje odległe o 30 km od przedmieść stolicy ZSRR i przecinając kanał Moskwa – Wołga. Lecz wkrótce zaczął padać śnieg, nocą 4 grudnia temperatura spadła do 34 stopni poniżej zera, niemiecki sprzęt zamarzł, a mróz wdzierał się pod nieodpowiednią odzież zimową żołnierzy. Następnego dnia było jeszcze zimniej: miejscami temperatura spadła do minus 40 stopni. Niemieccy żołnierze wyekwipowani do kampanii, która, jak z dużą dozą pewności oczekiwano, miała zakończyć się jesienią, byli fatalnie umundurowani i przygotowani do rosyjskiej zimy. Zresztą już 14 listopada von Bock napisał: „Wszystkie armie skarżą się na ogromne trudności w podciąganiu świeżego zaopatrzenia wszelkiego rodzaju – żywności, amunicja, paliwa i odzieży zimowej”²⁹³. Wkrótce Ministerstwo Propagandy Goebbelsa rozpoczęło zbiórki odzieży zimowej dla żołnierzy. 20 grudnia osobisty apel w tej sprawie wygłosił Hitler, a tego samego wieczoru Goebbels przedstawił w radiu pomocną listę potrzebnych artykułów. Pod koniec grudnia 1941 r. niemieckim Żydom skonfiskowano wełnianą oraz futrzaną odzież i wysłano ją żołnierzom zamarzającym na froncie wschodnim. Było już jednak za późno; zresztą problemy transportowe sprawiły, że znaczna jej część w ogóle nie dotarła na front. Pod koniec stycznia Meier-Welcker miał już tylko nadzieję, że „wełniana kolekcja” pojawi się na froncie choć przed następną zimą. W niemieckich wojskach

coraz częściej pojawiały się przypadki odmrożeń. „Ich stopy są tak napuchnięte”, zanotował, „że trzeba rozcinać buty. Po tym okazuje się, że ich stopy, a przynajmniej palce, są niebieskie lub już czarne, zaczyna się odmrożenie”²⁹⁴.

Wyżsi generałowie wiedzieli o tym problemie, lecz ze ślepym optymizmem zakładali, że zostanie rozwiązany dzięki opanowaniu głównych rosyjskich miast, Moskwy i Leningradu, gdzie żołnierze będą mogli zająć ciepłe, zimowe kwatery. Jednak zima rozpoczęła się na dobre, a oni wciąż obozowali w otwartym stepie. Generał Heinrici pisał, że wiatr „dźga igłami w twarz, przedziera się pod czapkę i rękawice. Oczy łzawią tak mocno, że prawie nic nie widzisz”²⁹⁵. W jednej z dywizji piechoty pomiędzy 20 grudnia 1941 r. a 19 lutego 1942 r. 13% średniego stanu jednostki zostało wyłączone z walki ze względu na odmrożenia²⁹⁶. Po całych tygodniach bez kąpieli i zmiany odzieży żołnierze byli brudni i zawszeni. „Wszyscy wciąż się drapią, roi się na nich od wszy”, napisał Heinrici. „Przez wieczne drapanie wielu ma rozjątrzone rany. Wielu nabawiło się infekcji pęcherza i jelit od leżenia na przemarzniętej ziemi”. Jego żołnierze byli „skrajnie wycieńczeni”²⁹⁷. Te warunki odpowiadały radzieckim armiom, które wyciągnęły lekcję z zacieklej Wojny Zimowej z Finlandią i teraz były już porządnie wyposażone do walki w takiej aurze. Dysponowały batalionami narciarzy, mogącymi szybko przemieszczać się po zaśnieżonym terenie, oraz lekką kawalerią, ruchliwą na podmokłym, nieprzejezdnym dla czołgów gruncie. Taktyka obronna niemieckich wojsk opierała się na założeniu, że kontratakowi można sprostać siłami wystarczającymi do zapewnienia głębokiej obrony, że Armia Czerwona będzie wykorzystywać głównie piechotę, i że wyżsi dowódcy będą mieli możliwość wyboru miejsca walki oraz przeprowadzania taktycznych odwrotów, gdy pojawi się taka potrzeba. Wszystkie te założenia już na samym początku okazały się błędne, co przyczyniło się do katastrofy, która miała spaść na niemieckie oddziały. 5 grudnia 1941 r. Żukow zarządził kontrofensywę, początkowo biorąc na cel niemieckie skrzydła na północ i południe od Moskwy, żeby wyeliminować niebezpieczeństwo okrążenia stolicy. Zabronił radzieckim oddziałom trwonienia czasu i życia żołnierzy we frontalnych atakach na umocnione pozycje; miały je po prostu omijać, pozostawiając za sobą siły osłonowe i posuwać się na niemieckie linie odwrotu. 7 grudnia 1941 r. von Bock zapisał, że musi mierzyć się z dodatkowymi 24 dywizjami Armii Czerwonej w stosunku do stanu na tym teatrze działań z połowy listopada. Szanse na zwycięstwo coraz bardziej się oddalały. Pozbawione zaopatrzenia i odwodów, zdziesiątkowane, wyczerpane oddziały nie mogły zostać rozwinięte na tyle szybko, żeby sprostać nawałnicy wroga, „który kontratakuje, beztrąsko angażując swe niewyczerpane, ludzkie masy”²⁹⁸.

Bock nie potrafił zdecydować, czy kontynuować natarcie czy też je przerwać, wpadł jedynie na pomysł zalania Hitlera nieprzerwanymi prośbami o wzmocnienia. Dzień później Führer dostrzegł powagę sytuacji i nakazał zatrzymać ofensywę. Tymczasem wahania von Bocka zaczęły rodzić niepewność wśród żołnierzy. Jeżeli nie byli w stanie dalej nacierać, to co mieli

teraz zrobić²⁹⁹? Morale gwałtownie spadało. Kapral Alois Scheuer już 30 listopada napisał do żony ze swojej pozycji 60 km od Moskwy:

„Siedzę z towarzyszami w ziemiance, w półmroku. Nie masz pojęcia, jak parszywie i niepoważnie wyglądamy i w jaką udrękę zamieniło się moje życie. Tego już nie da się opisać słowami. Myślę już tylko o jednym: kiedy wydostanę się z tego piekła? (...) To w czym musiałem brać tu udział, dla mnie to było i jest po prostu za wiele. Powoli nas to niszczy”³⁰⁰.

W Boże Narodzenie 1941 r. Scheuer ocenił, że przepadło 90% żołnierzy pierwotnego składu jego kompanii – zginęli, zaginęli, byli chorzy lub doznali odmrożeń. Jego palce u stóp również zaczynały nabierać czarnej barwy. Scheuer przeżył do lutego 1943 r. kiedy to poległ, również na froncie wschodnim³⁰¹. Pośród dzikich zamieci, które uciszyły niemieckie połowe linie telefoniczne i zablokowały drogi, oddziały von Bocka zaczął ogarniać chaos. Do odwrotu mogła posłużyć tylko jedna dostępna linia kolejowa, a drogi zatarasowane zostały przez unieruchomione czołgi i pojazdy. Wiele z nich porzucono, gdy niemieckie siły wstrząśnięte i zaskoczone kontratakami zaczęły uciekać przed nawałnicą Żukowa. Mniejsze kontruderzenia na północy i południu, pod Tichwinem i Rostowem, uniemożliwiły Niemcom przesunięcie wzmocnień na główny odcinek frontu³⁰².

Wielu niemieckim czołgom oraz pojazdom opancerzonym skończyło się paliwo. Brakowało amunicji i racji żywnościowych. Samoloty bojowe nie mogły latać w gęsto padającym śniegu. 16 grudnia, po odepchnięciu niemieckich wyrzuseń w linii frontu na północ i południe od miasta, Żukow rozkazał rozpoczęcie pełnego natarcia na zachód. Po dziesięciu dniach Niemcy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji. 26 grudnia Meier-Welcker napisał: „Za nami trudny dzień. Hamował nas śnieg, a zwłaszcza zasy, często przekopywaliśmy się łopatami metr za metrem, i posuwaliśmy się z pojazdami i sprzętem absolutnie nienadającymi się na rosyjską zimę. Za nami naciskał wróg, martwiliśmy się ratowaniem żołnierzy na czas, wynoszeniem rannych, niedopuszczeniem, by w ręce przeciwnika wpadło zbyt wiele broni i wyposażenia; było to niezwykle trudne dla żołnierzy i dowódców”³⁰³.

Najgorsze były „burze śnieżne, które szybko zasypywały dopiero co odkopane przez nas drogi”³⁰⁴. Rosyjskie natarcie było nie do zatrzymania. „Wyposażeni w znakomity zimowy ekwipunek, wszędzie prą naprzód przez luki powstałe w naszym froncie”, zauważył Heinrici 22 grudnia. „Choć widzieliśmy widmo katastrofy okrążenia, z góry wciąż nadchodziły rozkazy nakazujące zatrzymanie”. Jeżeli jednak niemieckie oddziały nie miały zostać kompletnie odcięte, musiały się cofać. W rezultacie odwrót przebiegał w nieładzie. „Odwrót w śniegu i lodzie”, napisał Heinrici, „absolutnie w napoleońskim stylu. Straty też są podobne”³⁰⁵.

IV

W obliczu klęski swojej wielkiej ofensywy von Bock i inni wysocy dowódcy nie mieli pojęcia, co począć dalej. Najpierw dawali rozkaz do odwrotu, by za chwilę zmienić zdanie,

uznając, że lepiej będzie bronić się w miejscu. Guderian przyznał, że nie wie jak wyciągnąć armię z sytuacji, w której się znalazła. Podczas gdy on się wahał i w najmniejszym stopniu nie zadbał o przygotowanie odpowiednich pozycji obronnych, na których mógłby przezimować, von Bock zachował wręcz absurdalny optymizm odnośnie możliwości kontynuowania ofensywy. Niemniej uznał, że kwestia odwrotu nabrała bardziej politycznego niż wojskowego znaczenia. Rozpacz generałów zaczęła zbierać swoje żniwo. Kryzys pod Moskwą doprowadził do pierwszego dużego wstrząsu na najwyższych szczeblach Wehrmachtu w tej wojnie. Jako pierwszy odejść musiał feldmarszałek Gerd von Rundstedt, dowódca Grupy Armii Południe. Hitler, poprzez naczelnego dowódcę armii feldmarszałka von Brauchitscha, rozkazał mu powstrzymać osaczone dywizje pancerne von Kleista przed wycofaniem się z obrzeży Rostowa zbyt głęboko. Jednak obawiając się, że zostaną całkowicie okrążone, von Rundstedt odmówił wykonania tego rozkazu. Wściekły Hitler wyrzucił go 1 grudnia 1941 r., zastępując go feldmarszałkiem Walterem von Reichenau. Dopiero po odwiedzeniu rejonu walk 2-3 grudnia Hitler przyznał, że von Rundstedt miał rację; niemniej nie przywrócił go na stanowisko. Reichenau dowodził krótko, gdyż już 17 stycznia 1942 r. zmarł na atak serca. Jego śmierć świadczyła o ogromnej presji psychicznej i fizycznej pod jaką znajdowali się wysocy dowódcy – zazwyczaj mężczyźni tuż przed lub po sześćdziesiątce. Na początku grudnia już wcześniej schorowany von Rundstedt także przeszedł atak serca, choć w jego przypadku nie okazał się śmiertelny. Jako następny załamania zdrowia doznał sam von Bock. Już 13 grudnia poinformował von Brauchitscha, że „fizycznie jest [z nim] bardzo źle”. „Rosyjska choroba’ oraz ostateczne przeciążenie tak mnie osłabiły”, napisał kilka dni później, „że boję się, iż zawiodę jako dowódca”. 16 grudnia poprosił Hitlera o pozwolenie na urlop zdrowotny. Jednakże w tym przypadku nie było mowy o żadnej różnicy zdań pomiędzy obydwojma mężczyznami. Zanim 19 grudnia von Bock opuścił front przekazując dowództwo nad Grupą Armii Środek feldmarszałkowi Güntherowi von Kluge, wydał swoim oddziałom rozkaz utrzymania pozycji. Zanotował w dzienniku, że jego spotkanie z Hitlerem 22 grudnia było „bardzo przyjacielskie”. To, że von Bock naprawdę cierpiał, a nie była to jedynie „dyplomatyczna choroba”, stało się kryształowo jasne, gdy poprosił Hitlera o przywrócenie na stanowisko dowódcze na froncie po odzyskaniu zdrowia – i rzeczywiście, wkrótce jego prośba została spełniona³⁰⁶.

Do najważniejszej zmiany na szczycie hierarchii wojskowej doszło 16 grudnia 1941 r., kiedy to Hitler przyjął dymisję feldmarszałka Walthera von Brauchitscha, naczelnego dowódcy wojsk lądowych. Brauchitsch, bombardowany sprzecznymi żądaniami Führera oraz swoich generałów, nie poradził sobie ze stresem towarzyszącym porażce. W połowie listopada także on przeszedł atak serca. Po długich dyskusjach Hitler postanowił, że nie zastąpi go kolejnym generałem, ale sam zajmie jego miejsce³⁰⁷. Wielu osaczonych żołnierzy na froncie poczuło ulgę, gdy Hitler ogłosił, że zastępuje von Brauchitscha i bierze w swoje ręce wodze operacji

militarnych. „Po tym jak v. Brauchitsch zrezygnował przez chorobę, Führer wziął nasz los we własne ręce”, donosił żonie Albert Neuhaus 21 grudnia. „A Führer będzie wiedział jak i gdzie rozmieścić swoich żołnierzy”³⁰⁸. Ulgę poczuli także generałowie. Odpowiedzialność za wyciągnięcie armii z bagna pod Moskwą nareszcie została zdjęta z ich barków. Guderian liczył na „szybkie i energiczne” działania wynikające z „charakterystycznego wigoru” Hitlera, podczas gdy inny dowódca wojsk pancernych, generał Hans-Georg Reinhardt, ucieszył się z faktu, że zaprowadzono „nareszcie ‘Porządek Führera’”, który wprowadzi „jasność” co do dalszych działań. Sceptycyzm zachowali nieliczni, wśród nich generał Heinrici, który 20 grudnia napisał do żony, że co prawda Hitler przejął dowodzenie, ale „prawdopodobnie on również nie będzie w stanie zmienić sytuacji”³⁰⁹.

Niemniej niemal wszyscy generałowie uważali, że Führer dowiódł swojego geniuszu militarnego w 1940 r. i ufali, że uda mu się przeciąć węzeł gordyjski na froncie wschodnim. Zabrawszy się z zapałem do wypełniania próżni powstałej w systemie podejmowania decyzji, Hitler nakazał ściągnąć wzmocnienia z zachodu i polecił oddziałom na froncie wschodnim bronić obecnych pozycji do momentu ich nadejścia. Cztery dni później zwrócił się do oficerów Grupy Armii Środek: „Żołnierzom należy zaszczerpieć fanatyczną wolę obrony swoich pozycji za pomocą wszystkich dostępnych środków, nawet najsurowszych”. „Rozmowy o odwróceniu Napoleona mogą się ziścić”, ostrzegł 20 października 1941 roku. Odwrót Napoleona był początkiem końca cesarza Francuzów. Hitler nie zamierzał dopuścić, żeby spotkał go ten sam los³¹⁰. Jego rozkaz twardej obrony nie tylko dał przejrzyste wytyczne armii, ale również miał pewien wpływ na podniesienie morale. Z drugiej strony sztywność, z jaką go egzekwował, zaczęła oddziaływać na taktyczne odwroty na mniejszą skalę, których rozpaczliwa sytuacja w różnych punktach frontu często wymagała. Szczególnie rozdrażniony nieustannie powtarzaniem rozkazem twardej obrony był Gotthard Heinrici, bowiem jedyne co z niego wynikało to nieprzemijające zagrożenie okrążeniem. „Katastrofa trwa”, napisał do małżonki w wigilię 1941 roku. „A na szczycie, w Berlinie, na samym szczycie, nikt nie chce się do tego przyznać. Gdy bogowie chcą kogoś zniszczyć, to najpierw czynią go ślepym. Każdego dnia doświadczamy tego od nowa. Jednak ze względów prestiżowych nikt nie odważy się postawić zdecydowanego kroku wstecz. Nie chcą przyznać, że ich armia pod Moskwą jest już prawie kompletnie okrążona. Nie chcą dostrzec, że Rosjanie mogliby to osiągnąć. I w tej totalnej ślepotce osuwają się w otchłań. I skończą tak, że za cztery tygodnie stracą pod Moskwą swoją armię, a później stracą całą wojnę”³¹¹.

Heinrici złorzeczył swoim przełożonym, którzy nie chcieli wydać rozkazu do odwrotu, gdyż „bali się, że urażą najwyższych przywódców”³¹².

Właśnie wtedy narodziła się bardzo żywotna legenda, powtarzana po wojnie przez wielu jeszcze żyjących generałów Hitlera, według której to oni zdołaliby doprowadzić do zwycięstwa, gdyby tylko Führer im na to pozwolił. To zawodowa generalicja wygrywa wojny;

ingerencja amatora takiego jak Hitler, nieważne jak bardzo utalentowanego, ostatecznie mogła przynieść jedynie ruinę. Jednakże prawda wyglądała zupełnie inaczej. Przez ślepy upór, żeby atakować jesienią i wczesną zimą 1941 r.; przez fakt, że nie przygotowali pozycji obronnych na zimę; przez naiwny optymizm w obliczu zdeterminowanego i dobrze wyposażonego przeciwnika; przez uporczywą niechęć do wyciągnięcia wniosków z narastającego wycieńczenia własnych oddziałów, coraz większych problemów zaopatrzeniowych oraz nieprzydatności większości sprzętu w ostrym mrozie rosyjskiej zimy – w grudniu generałowie znaleźli się w sytuacji, w której sparaliżował ich strach oraz niezdolność do podjęcia jakichkolwiek decyzji. Hitler ustabilizował sytuację, co jedynie zwiększyło jego pogardę dla swoich dowódców. „Kolejna dramatyczna scena z Führerem”, zanotował Halder w dzienniku 3 stycznia 1942 r., „w czasie której poddaje w wątpliwość zdolność generałów do zebrania się na odwagę i podjęcia twardych decyzji”³¹³. Hitler był zdeterminowany ograniczyć swobodę podejmowania decyzji generałów. Feldmarszałek Wilhelm Ritter von Leeb, dowódca Grupy Armii Północ, znalazł się pod ostrzałem Führera, gdy 12 stycznia 1942 r. złożył mu wizytę, żeby prosić o zgodę na ewakuowanie pozycji, które uważał za niemożliwe do obrony w celu uniknięcia dalszych strat. Hitler, poparty przez Haldera, uznał, że osłabiłoby to północną flankę Grupy Armii i skomplikowało zbliżającą się kampanię letnią. Jako że von Leeb nie został wysłuchany, złożył rezygnację. Została przyjęta 16 stycznia. Halder stanowczo poinformował jego następcę, generała Georga von Kuchlera, że oczekuje się od niego, aby wypełniał rozkazy napływające z kwatery Hitlera³¹⁴.

Nieposłuszeństwo rozkazom Führera zaczęło wiązać się z dotkliwymi konsekwencjami. 20 grudnia 1941 r. generał Heinz Guderian spotkał się z nim, żeby prosić o pozwolenie na odwrót. Hitler odpowiedział, że jego oddziały mają się okopać i walczyć – ale Guderian się sprzeciwił: grunt był zamrznięty na kamień na głębokość półtora metra. Zatem żołnierze będą musieli się poświęcić, odparował Hitler. Znalazł poparcie u von Klugego i Haldera – obaj czuli niechęć do aroganckiego, upartego dowódcy wojsk pancernych (zresztą podobnie jak von Bock) i dostrzegli szansę na pozbycie się Guderiana. Ignorując wyraźny rozkaz von Klugego, Guderian przeprowadził odwrót na dużą skalę, a przełożonego poinformował: „Będę dowodził moją armią w tych niecodziennych okolicznościach w sposób zgodny z własnym sumieniem”. Kluge uznał, że powinien odpowiedzieć za to przed zwierzchnikami; poinformował Hitlera, że albo odejdzie Guderian, albo on sam. 26 grudnia 1941 r. Guderian został zdymisjonowany. Brak wzajemnej solidarności najwyższych dowódców ostatecznie zniweczył wszelkie próby wspólnego przeciwstawienia się uporczywemu naciskowi Hitlera na obronę za wszelką cenę³¹⁵. Generał wojsk pancernych Erich Höpner zauważył: „Sama ‘fanatyczna wola’ nie wystarczy. Woli nie brakuje. Brakuje siły”³¹⁶. Gdy groźba okrążenia zawisła nad XX Korpusem Armijnym, Höpner zwrócił się o zgodę na odwrót i wycofanie na bardziej dogodną do obrony pozycję. Nowy dowódca Grupy Armii Środek, feldmarszałek Günther von Kluge,

poinformował go, że przedstawił sprawę Hitlerowi i nakazał mu przygotować się do bezzwłocznego odwrotu. Höpner uznał, że oznacza to, iż Hitler wyda zgodę, tak więc nie chcąc kusić tragedii dalszą zwłoką, 8 stycznia 1942 r. rozpoczął odwrót swoich oddziałów. Przerażony co pomyśli o tym Hitler, von Kluge natychmiast zameldował o całej akcji Führerowi, który jeszcze tego samego wieczora wyrzucił Höpnera z armii bez prawa do emerytury³¹⁷.

Dzięki tym zmianom, a także dalszym, na niższych szczeblach drabiny dowodzenia, Hitlerowi udało się całkowicie zapanować nad najwyższymi dowódcami armii. Od tego momentu mieli być posłuszni jego woli. Ich tak wysławiany profesjonalizm nie sprawdził się pod Moskwą. Odtąd operacjami militarnymi miał kierować sam Hitler. Po zwycięstwie nad generałami mógł pozwolić sobie na złagodzenie nacisku na obronę za wszelką cenę. W połowie stycznia 1942 r. feldmarszałek von Kluge uzyskał zgodę Hitlera na dokonanie korekt w linii frontu, w tym kilku lokalnych odwrotów na „pozycję zimową”. Walki trwały, a Armia Czerwona wyprowadzała nieprzerwane uderzenia na cienką linię komunikacyjną łączącą niemieckie oddziały z tyłami. Generał Heinrici zdobył sobie reputację świetnego taktyka walk obronnych, udało mu się bowiem utrzymać do czasu wyczerpania impetu rosyjskich ataków; miało się to na nim zemścić pod koniec wojny, kiedy to Hitler mianował go dowódcą obrony Berlina³¹⁸. Niemniej jednak wszyscy zdawali sobie sprawę ze skali klęski pod Moskwą. Żukow odrzucił Niemców na pozycje, z których dwa miesiące wcześniej rozpoczynali Operację Taifun. Dla nich był to, jak stwierdził generał Halder, „największy kryzys obu wojen światowych”³¹⁹. Wehrmacht poniósł kolosalne straty. W 1939 r. poległo tylko 19 000 żołnierzy; we wszystkich kampaniach 1940 r. niemieckie straty nie przekroczyły 83 000 ludzi – owszem, były to poważne ubytki, ale możliwe do uzupełnienia. Jednak w roku 1941 r. zgłoszono śmierć lub zaginięcie w akcji 357 000 niemieckich żołnierzy, z tego ponad 300 000 na froncie wschodnim. Tych potężnych strat nie dało się łatwo wyrównać. Tylko decyzja Stalina o ataku na całym froncie, miast wykorzystania przewagi poprzez skoncentrowanie sił do generalnego uderzenia na wycofującą się Grupę Armii Środek, zapobiegła jeszcze większej tragedii³²⁰.

Pomimo ogromnych postępów po 22 czerwca 1941 r., Niemcy nie osiągnęli żadnego ze swoich celów. Próżny optymizm pierwszych tygodni Operacji Barbarossa ustąpił coraz silniejszemu poczuciu krachu, czego odzwierciedleniem było zdymisjonowanie najważniejszych generałów przez Hitlera. Po raz pierwszy udowodniono, że Wehrmacht nie jest niezwyciężony. Po Moskwie Hitler nadal optymistycznie oceniał szansę na zwycięstwo, ale wiedział, że zajmie ono o wiele dłużej niż pierwotnie zakładał³²¹. Inwazja na ZSRR nieodwracalnie odmieniła oblicze wojny. Po serii łatwych sukcesów na zachodzie przyszedł czas coraz bardziej ponurych zmaganiań na wschodzie. Wydarzenia frontu radzieckiego przyćmiły wszystko, co działo się we Francji, Danii, Norwegii czy Beneluksie. Począwszy od

22 czerwca 1941 r., przynajmniej dwie trzecie sił Wehrmachtu miały zawsze być zaangażowane na froncie wschodnim. Walczyło i zginęło na nim więcej ludzi niż na wszystkich innych teatrach wojny lat 1939-1945 razem wziętych, z Dalekim Wschodem włącznie. Już sama skala tych zmagania była nadzwyczajna – podobnie jak ich zażartość oraz ideologiczny fanatyzm obu stron. Ostatecznie to przede wszystkim na froncie wschodnim rozstrzygnęły się losy wojny³²².

-
- ¹ Roger Moorhouse, *Killing Hitler: The Third Reich and the Plots against the Führer*, London 2006, s. 36-58, to najnowsza książka na ten temat. Zobacz także Peter Hoffmann, *Hitler's Personal Security*, London 1979, s. 105-111.
 - ² Moorhouse, *Killing Hitler*, s. 50-53; Heinz Höhne, *The Order of the Death's Head: The Story of Hitler's SS*, London 1972 [1966], s. 264-266.
 - ³ Moorhouse, *Killing Hitler*, s. 43-50; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 271-275.
 - ⁴ Boberach (red.), *Meldungen*, t. III, s. 449: Bericht zur innenpolitischen Lage Nr. 15, 13 listopada 1939.
 - ⁵ Shirer, *Berlin Diary*, s. 194-195 (9 listopada 1939).
 - ⁶ Alan Bullock, *Hitler: A Study in Tyranny*, London 1952, s. 522-523, autor obarcza odpowiedzialnością Gestapo, podobnie jak Peter Padfield w *Himmler: Reichsführer-SS*, London 1990, s. 283. Jednakże zobacz Anton Hoch, „Das Attentat auf Hitler im Münchener Bürgerbräukeller 1939”, *VfZ* 17 (1969), s. 383-413, a zwłaszcza Lothar Gruchmann (red.), *Autobiographie eines Attenters: Johann Georg Elser: Aussage zum Sprengstoffanschlag im Bürgerbräukeller, München, am 8. November 1939*, Stuttgart 1970.
 - ⁷ Moorhouse, *Killing Hitler*, s. 58.
 - ⁸ Hans-Adolf Jacobsen (red.), *Dokumente zur Vorgeschichte des Westfeldzuges 1939-1940*, Göttingen 1956, s. 5-7. Jeżeli chodzi o wcześniejszą ostrożność generałów, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 584, 591, 613-615.
 - ⁹ International Military Tribunal, Nuremberg: ND 789-PS, s. 572-580: zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 719.
 - ¹⁰ Fedor von Bock, *Generalfeldmarschall Fedor von Bock: Zwischen Pflicht und Verweigerung: Das Kriegstagebuch* (red. Klaus Gerbet, München 1995), s. 78-79 (23 listopada 1939).
 - ¹¹ Na temat konfrontacji w roku 1938, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 613-616; na temat sporów w latach 1939-1940 i odrodzenia spisku, zobacz Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 262-271, oraz Johannes Harter, *Hitlers Heerführer: Die deutschen Oberbefehlshaber im Krieg gegen die Sowjetunion 1941/42*, München 2007, s. 163-171.
 - ¹² Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 331-343. Wyczerpujący opis programu budowy samolotów można znaleźć w Lutz Budrass, *Flugzeugindustrie und Luftrüstung in Deutschland*, Düsseldorf 1998. W owych miesiącach Halder na stronach swojego dziennika nieustannie dawał dowody zaniepokojenia stanem dostaw (Halder, *Kriegstagebuch*, t. I, *passim*).
 - ¹³ Rolf-Dieter Müller, „The Mobilization of the German Economy for Hitler's War Aims”, *GSWW V/I*, s. 407-786, na s. 407-411; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 343-348.
 - ¹⁴ Müller, „The Mobilization”, s. 453-485.
 - ¹⁵ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 347-348; na temat Todta, zobacz *ibid.*, s. 309-312.
 - ¹⁶ Weinberg, *A World at Arms*, s. 100-103; Catherine Merridale, *Ivan's War: The Red Army 1939-1945*, London 2005, s. 67-70. Jeżeli chodzi o politykę Niemiec, zobacz Gerd R. Ueberschär, *Hitler und Finnland 1938-1941*, Wiesbaden 1978.
 - ¹⁷ Merridale, *Ivan's War*, s. 44-47, 57-60, 67-71.
 - ¹⁸ Weinberg, *A World at Arms*, s. 105-107; John Erickson, *The Soviet High Command*, London 1962, s. 541-552; Tomas Ries, *Cold Will: The Defence of Finland*, London 1988; Geoffrey Roberts, *Stalin's Wars: From World War to Cold War, 1939-1953*, London 2006, s. 46-55; Chris Bellamy, *Absolute War: Soviet Russia in the Second World War: A Modern History*, London 2007, s. 69-98 [wyd. polskie jako *Wojna absolutna. Związek Sowiecki w II wojnie światowej*, Warszawa 2010 – uwaga red.].
 - ¹⁹ Thomas K. Derry, „Nowary”, w Stuart J. Woolf (red.), *European Fascism*, London 1968, s. 217-230, na s. 217-224.
 - ²⁰ Derry, „Nowary”, s. 224-226; Weinberg, *A World at Arms*, s. 114-115; Oddvar K. Hoidal, *Quisling: A Study in Treason*, Oslo 1989; Carl-Axel Gemzell, *Raeder, Hitler und Skandinavien*, Lund 1965. Na temat wizyty Quislinga w Berlinie w grudniu 1939 r. oraz kluczowej roli Raedera w czasie przedwojennego planowania, zobacz Hans-Martin Ottmer, *‘Weserübung’: Der deutsche Angriff auf Danemark und Norwegen im April 1940*, München 1994, s. 24-26, 3-17.

- 21 Bernd Stegemann, „Operation Weserübung”, w *GSWW* t. II, s. 206-219, na s. 211-212; Ottmer, ‘*Weserübung*’, s. 67-79; Hubatsch (red.), *Hitlers Weisungen*, s. 47-50.
- 22 Stegemann, „Operation Weserübung”, s. 207-211; Ottmer, ‘*Weserübung*’, s. 79-131.
- 23 Vidkun Quisling, *Quisling ruft Norwegen! Reden und Aufsätze*, München 1942, s. 96-97, 102, 105, 137.
- 24 Stegemann, „Operation Weserübung”, s. 212-215.
- 25 Weinberg, *A World at Arms*, s. 119-121; Shirer, *Berlin Diary*, s. 254 (4 maja 1940).
- 26 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 54 (21 marca 1940).
- 27 Roy Jenkins, *Churchill*, London 2001, s. 573-584.
- 28 Peter Clarke, *Hope and Glory: Britain 1900-1990*, London 1996, s. 192-196.
- 29 Jacobsen (red.), *Dokumente*, s. 64-65, 155-156; Hans-Adolf Jacobsen, *Fall Gelb: Der Kampf um den deutschen Operationsplan zur Westoffensive 1940*, Wiesbaden 1957; Karl-Heinz Frieser, *Blitzkrieg-Legende: Der Westfeldzug 1940*, München 1996 [1995] [wyd. polskie jako *Legenda blitzkriegu. Kampania zachodnia 1940*, Wrocław 2013 – uwaga red.], na temat prowizorycznej, improwizowanej natury planu zobacz s. 15-70, na temat sporów na jego temat w środowisku wojskowym na s. 71-116.
- 30 Shirer, *Berlin Diary*, s. 275-276 (20 maja 1940); Hans Umbreit, „The Battle for Hegemony in Western Europe”, w *GSWW* t. II, s. 227-326, na s. 270-80; Julian Jackson, *The Fall of France: The Nazi Invasion of 1940*, Oxford 2003, s. 9-39; Ernest R. May, *Strange Victory: Hitler’s Conquest of France*, New York 2000.
- 31 Shirer, *Berlin Diary*, s. 276-279 (20 maja 1940).
- 32 Weinberg, *A World at Arms*, s. 122-126.
- 33 Umbreit, „The Battle”, s. 37; Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 428.
- 34 Jackson, *The Fall of France*, s. 37-39; Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 135.
- 35 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 101 (24 lutego 1940).
- 36 Jackson, *The Fall of France*, s. 42-47; Umbreit, „The Battle”, s. 278-304; żywy opis w Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 374-379; szczegóły na temat zastosowania amfetaminy w Werner Pieper (red.), *Nazis on Speed: Drogen im 3. Reich*, Loherbach 2002, s. 325-330; najlepsze, niedawne opracowanie krytyczne to Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 173-361.
- 37 Jackson, *The Fall of France*, s. 9-12 (cytat na s. 10).
- 38 *Ibid.*, s. 58-62.
- 39 *Ibid.*, s. 85-94, można tam znaleźć wyważony opis tych budzących kontrowersję wydarzeń; zobacz także Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 295-296.
- 40 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 135 (26 maja 1940), s. 140 (30 maja 1940); Hans-Adolf Jacobsen, *Dünkirchen: Ein Beitrag zur Geschichte des Westfeldzuges 1940*, Neckargemünd 1958, s. 70-122, 203, oraz idem (red.), *Dokumente zum Westfeldzug 1940*, Göttingen 1960, s. 114-146, w obu pozycjach wina przypisana jest von Rundstedtowi; Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 363-393, autor akcentuje rolę Hitlera.
- 41 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 143 (2 czerwca 1940).
- 42 Jackson, *The Fall of France*, s. 94-100.
- 43 *Ibid.*, s. 101-106 (cytat na s. 105).
- 44 *Ibid.*, s. 107-173; Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 399-409; May, *Strange Victory*, s. 448-449, autor argumentuje, że na początku inwazji morale we francuskim wojsku było wysokie.
- 45 Irène Némirovsky, *Suite française*, London 2007 [2004], s. 50.
- 46 *Ibid.*, s. 42.
- 47 Jackson, *The Fall of France*, s. 174-82; Hanna Diamond, *Fleeing Hitler: France 1940*, Oxford 2007.
- 48 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 74 (12 czerwca 1940).
- 49 Shirer, *Berlin Diary*, s. 328-332 (21 czerwca 1940).
- 50 Jackson, *The Fall of France*, s. 232; najlepszym ogólnym opracowaniem nadal jest tego samego autora *France: The Dark Years 1940-1944*, Oxford 2001.
- 51 Frieser, *Blitzkrieg-Legende*, s. 409-435.
- 52 Albert Speer, *Inside the Third Reich: Memoirs*, London 1971 [1970], s. 170-172 [wyd. polskie na podstawie wydania niemieckiego jako *Wspomnienia*, Warszawa 1990 – uwaga red.] (cytowany również w Lynn

- Nicholas, *The Rape of Europa: The Fate of Europe's Treasures in the Third Reich and the Second World War*, New York 1994, s. 118).
- ⁵³ Shirer, *Berlin Diary*, s. 260-263 (10-11 maja 1940).
- ⁵⁴ Lore Walb, *Ich, die Alte - ich, die Junge: Konfrontation mit meinen Tagebüchern 1933-1945*, Berlin 1997, s. 179 (21 maja 1940).
- ⁵⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. IV, s. 1163 (23 maja 1940).
- ⁵⁶ Ibid., s. 1189 (30 maja 1940), s. 1261 (17 czerwca 1940).
- ⁵⁷ Ibid., s. 1274-1275 (20 czerwca 1940).
- ⁵⁸ Hosenfeld, 'Ich versuche', s. 294 (list do żony 25 listopada 1939).
- ⁵⁹ Ibid., s. 356 (11 czerwca 1940, list do syna).
- ⁶⁰ Luise Solmitz, *Tagebuch* (Staatsarchiv der Freien- und Hansestadt Hamburg, 622-1, 111511-13 [tak w oryginale – uwaga red.]: Familie Solmitz; transcripts in Forschungsstelle für Zeitgeschichte, Hamburg), t. XI, s. 551, 560, 563, 565-566 (12 czerwca 1940, 17 czerwca 1940, 21 czerwca 1940).
- ⁶¹ Gerhard L. Weinberg, „Hitler and England, 1933-1945: Pretense and Realism”, *German Studies Review*, nr 8 (1988), s. 299-309, autor dowodzi, że Hitler tak naprawdę nigdy nie był zainteresowany umową z Wielką Brytanią; zobacz także Weinberg, *A World at Arms*, s. 89-95.
- ⁶² Frances Donaldson, *Edward VIII*, London 1974, s. 191-206, 327-334, 358-377; Michael Bloch, *Operation Willi: The Plot to Kidnap the Duke of Windsor, July 1940*, London 1984; Walter Schellenberg, *The Memoirs of Hitler's Spymaster*, London 2006 [1956] [wyd. polskie jako *Wspomnienia arcyszybiega Hitlera*, Warszawa 2009 – uwaga red.].
- ⁶³ Weinberg, *A World at Arms*, s. 118.
- ⁶⁴ Charles S. Thomas, *The German Navy in the Nazi Era*, London 1990, s. 191.
- ⁶⁵ Shirer, *Berlin Diary*, s. 355, 358 (19-20 lipca 1940).
- ⁶⁶ Walb, *Ich, die Alte*, s. 185 (17 czerwca 1940).
- ⁶⁷ Domarus (red.), *Hitler*, t. III, s. 2062 (19 lipca 1940), Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 301-308. Na temat poglądu, że odrębny pokój ocaliłby Imperium Brytyjskie, zobacz John Charmley, *Churchill: The End of Glory: A Political Biography*, London 1993, s. 422-332.
- ⁶⁸ Karl Klee, *Das Unternehmen 'Seelöwe': Die geplante deutsche Landung in England 1940*, Göttingen 1958; idem, *Dokumente zum Unternehmen 'Seelöwe': Die geplante deutsche Landung in England 1940*, Göttingen 1959, w obu pozycjach znajduje się argumentacja, że problemem był brak planowania z wyprzedzeniem.
- ⁶⁹ Walter Schellenberg, *Invasion 1940: The Nazi Invasion Plan for Britain*, London 2000, zwłaszcza s. 1-114 („podręcznik Gestapo”).
- ⁷⁰ Richard J. Overy, *The Battle*, London 2000, s. 60-63.
- ⁷¹ Ibid., zwłaszcza s. 161-162.
- ⁷² Ibid., s. 53-54, 80.
- ⁷³ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 249-250, 400-401.
- ⁷⁴ Shirer, *Berlin Diary*, s. 377 (17 sierpnia 1940).
- ⁷⁵ Ulrich Steinhilfer i Peter Osborne, *Spitfire on My Tail: A View from the Other Side*, Bromley 1989, s. 279 (19 sierpnia 1940).
- ⁷⁶ Ibid., s. 289 (31 sierpnia). W oryginale zawołanie *Horridoh!* [z kolei w angielskojęzycznym oryginale niniejszej książki *Tally-ho! – przyp. tłum.*].
- ⁷⁷ Domarus (red.), *Hitler*, t. III, s. 2086 (4 września 1940).
- ⁷⁸ Ibid., s. 2072 (1 sierpnia 1940, dyrektywa nr 17); jeżeli chodzi o odwrotny pogląd, zobacz Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 309; solidne omówienie w Horst Boog, „The Strategic Air War in Europe and Air Defence of the Reich”, w *GSWW* t. VII, s. 9-458, na s. 357-67.
- ⁷⁹ Overy, *The Battle*, s. 90-96; Klaus A. Maier, „The Battle of Britain”, w *GSWW* t. II, s. 374-407.
- ⁸⁰ Overy, *The Battle*, s. 90-96; Alfred Price, *Blitz on Britain*, Shepperton 1977; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 447-448.
- ⁸¹ Steinhilfer i Osborne, *Spitfire*, s. 295 (17 września 1940).
- ⁸² Ibid., s. 319 (list do ojca, 19 października 1940).

- ⁸³ Halder, *Kriegstagebuch*, t. II, s. 128 (7 października 1940).
- ⁸⁴ Ibid., s. 99 (14 września 1940).
- ⁸⁵ Walb, *Ich, die Alte*, s. 197 (10 września 1940).
- ⁸⁶ F. Harry Hinsley, *British Intelligence in the Second World War*, 5 tomów, London 1979-1990, t. I, s. 316-318, 523-548.
- ⁸⁷ Walb, *Ich, die Alte*, s. 200 (3 października 1940).
- ⁸⁸ Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 101 (31 grudnia 1940).
- ⁸⁹ Overy, *The Battle*, s. 97-135.
- ⁹⁰ Cytat w Paul Preston, *Franco: A Biography*, London 1993, s. 397-398.
- ⁹¹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 329-330; Paul Preston, „Franco and Hitler: The Myth of Hendaye 1940”, *Contemporary European History*, nr 1 (1992), s. 1-16; idem, *Franco*, s. 399.
- ⁹² Richard Bosworth, *Mussolini's Italy: Life under the Dictatorship 1915-1945*, London 2005, s. 415-420.
- ⁹³ Denis Mack Smith, *Mussolini*, London 1983 [1981], s. 269-291; Umbreit, „The Battle”, s. 304-313.
- ⁹⁴ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 331.
- ⁹⁵ Detlef Vogel, „German Intervention in the Balkans”, w *GSWW*, t. III, s. 451-455; Gerhard Schreiber, „Germany, Italy and South-East Europe: From Political and Economic Hegemony to Military Aggression”, *ibid.*, s. 305-448 (statystyki na s. 448); Smith, *Mussolini*, s. 298-302; Martin Clark, *Modern Italy 1871-1982*, Harlow 1984, s. 285-288.
- ⁹⁶ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 148-149; Smith, *Mussolini*, s. 308.
- ⁹⁷ Clark, *Modern Italy*, s. 286.
- ⁹⁸ Smith, *Mussolini*, s. 310-311; Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 245-247.
- ⁹⁹ Bernd Stegemann, „The Italo-German Conduct of War in the Mediterranean and North Africa”, w *GSWW*, t. III, s. 643-754, na s. 673-680.
- ¹⁰⁰ Halder, *Kriegstagebuch*, t. II, s. 377 (23 kwietnia 1941), t. III, s. 48 (6 lipca 1941).
- ¹⁰¹ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 748-749, 992-994; Weinberg, *A World at Arms*, s. 211-215, 222-225, 361-363; Stegemann, „The Italo-German Conduct of War”, s. 680-754; Reinhard Stumpf, „The War in the Mediterranean Area 1942-1943: Operations in North Africa and the Central Mediterranean”, w *GSWW*, t. VI, s. 631-840, na s. 631-654 i 661-748.
- ¹⁰² Martin Gilbert, *The Holocaust: The Jewish Tragedy*, London 1987 [1986], s. 578; idem, *The Routledge Atlas of the Holocaust*, London 2002 [1982], mapy nr 59, 188; Robert Satloff, *Among the Righteous: Lost Stories from the Holocaust's Long Reach into Arab Lands*, New York 2006.
- ¹⁰³ Andreas Hillgruber (red.), *Staatsmänner und Diplomaten bei Hitler: Vertrauliche Aufzeichnungen über Unterredungen mit Vertretern des Auslandes*, 2 tomy, Frankfurt am Main 1967-1970, t. I, s. 664-666.
- ¹⁰⁴ Jeffrey Herf, *The Jewish Enemy: Nazi Propaganda during World War II and the Holocaust*, London 2006, s. 76.
- ¹⁰⁵ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 381-382.
- ¹⁰⁶ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 744-745; Schreiber, „Germany”, s. 305-448, Weinberg, *A World at Arms*, s. 195-196; Jürgen Förster, „Germany's Acquisition of Allies in South-East Europe”, w *GSWW* t. IV, s. 386-428, na s. 386; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 166-169; Randolph L. Braham (red.), *The Tragedy of Romanian Jewry*, New York 1994; Mihail Sebastian, *‘Voller Entsetzen, aber nicht verzweifelt’: Tagebücher 1935-44* (red. Edward Kanterian, Berlin 2005). Na temat faszyzmu i antysemityzmu w Rumunii, zobacz Leon Volovici, *Nationalist Ideology and Antisemitism: The Case of Romanian Intellectuals in the 1930s*, Oxford 1991 (zwłaszcza Stephen Fischer-Galati, „The Legacy of Anti-Semitism”, s. 1-28); Stanley G. Payne, *A History of Fascism 1914-45*, London 1995, s. 134-138, 391-397; solidny opis wydarzeń można znaleźć w Keith Hitchens, *Rumania 1866-1947*, Oxford 1994, s. 376-471 (zwłaszcza s. 451-471). Zdecydowanie najlepszym opracowaniem postaci Antonescu jest obecnie Dennis Deletant, *Hitler's Forgotten Ally: Ion Antonescu and His Regime, Romania 1940-44*, London 2006: jeżeli chodzi o szczegółowy opis wydarzeń streszczonych powyżej, zobacz *ibid.*, s. 8-68. Incydent z rzeźnią został opisany w Robert St. John, *Foreign Correspondent*, London 1960, s. 180.
- ¹⁰⁷ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 1011-1012.

- ¹⁰⁸ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 360-363; Vogel, „German Intervention”, s. 451-485.
- ¹⁰⁹ Ibid., s. 497-526; Mark Mazower, *Inside Hitler's Greece: The Experience of Occupation 1941-44*, London 1993, s. 1-8, 15-18; Peter Calvocoressi i Guy Wint, *Total War: Causes and Courses of the Second World War*, Harmondsworth 1974 [1972], s. 154-160 (nieco leciwa, ale wciąż wartościowa praca); Weinberg, *A World at Arms*, s. 218-222.
- ¹¹⁰ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 213-215; Vogel, „German Intervention”, s. 527-555.
- ¹¹¹ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 213-215.
- ¹¹² Pöppel, *Heaven and Hell*, s. 67.
- ¹¹³ Cytat w Mazower, *Inside Hitler's Greece*, s. 23-24.
- ¹¹⁴ Ibid., s. 23-32; Rainer Eckert, Vom 'Fall Marita' zur 'Wirtschaftlichen Sonderaktion': *Die deutsche Besatzungspolitik in Griechenland vom 6. April 1941 bis zur Kriegswende im Februar/März 1943*, Frankfurt am Main 1992, s. 85-142.
- ¹¹⁵ Mazower, *Inside Hitler's Greece*, s. 32-52.
- ¹¹⁶ Ibid., s. 85-96, 235-238; idem, *Salonica: City of Ghosts: Christians, Muslims and Jews 1430-1950*, London 2004, s. 421-422.
- ¹¹⁷ Payne, *A History of Fascism*, s. 404-411; Ladislaus Hory i Martin Broszat, *Der kroatische Ustascha-Staat 1941-1945*, Stuttgart 1965 [1964], s. 13-38; Jozo Tomasevich, *War and Revolution in Yugoslavia, 1941-1945: Occupation and Collaboration*, Stanford, Calif. 2001, s. 47-174; Gert Fricke, *Kroatien 1941-1944: Der 'Unabhngige Staat' in der Sicht des Deutschen Bevollmächtigten Generals in Agram, Blaise v Hortenau*, Freiburg 1972, s. 10, 25-67.
- ¹¹⁸ Hory i Broszat, *Der kroatische Ustascha-Staat*, s. 39-57.
- ¹¹⁹ Misha Glenny, *The Balkans 1804-1999: Nationalism, War and the Great Powers*, London 1999, s. 498-502; Hory i Broszat, *Der kroatische Ustascha-Staat*, s. 75-106; Payne, *A History of Fascism*, s. 408-410; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 228-230; makabryczne szczegóły i zdjęcia w Edmond Paris, *Genocide in Satellite Croatia 1941-1945: A Record of Racial and Religious Persecution and Massacres*, Chicago 1961, zwłaszcza s. 88-126 i 162-205.
- ¹²⁰ Cytat w *ibid.*, s. 109-110; na temat obozów koncentracyjnych zobacz także *ibid.*, s. 127-161.
- ¹²¹ Milan Ristović, „Yugoslav Jews Fleeing the Holocaust, 1941-1945”, w John K. Roth i Elisabeth Maxwell (red.), *Remembering for the Future: The Holocaust in an Age of Genocide*, London, 3 tomy, 2001, t. I, s. 512-526; Glenny, *The Balkans*, s. 300-302; Payne, *A History of Fascism*, s. 409-410; Hory i Broszat, *Der kroatische Ustascha-Staat*, s. 75-92; na temat rządów terroru ustaszy Tomasevich, *War and Revolution*, s. 380-415, a na temat roli Kościoła katolickiego s. 511-579. Dokładną analizę problemu liczby ofiar ludobójstwa ustaszy można znaleźć w Marko Hoare, *Genocide and Resistance in Hitler's Bosnia: The Partisans and the Chetniks, 1941-1943*, London 2006, s. 19-28.
- ¹²² Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 325.
- ¹²³ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 305.
- ¹²⁴ Hitler, *Kriegstagebuch*, t. II, s. 214 (5 grudnia 1940); Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 307-308; Bernd Stegemann, „Hitlers Kriegsziele im ersten Kriegsjahr 1939/40: Ein Beitrag zur Quellenkritik”, *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, nr 27 (1980), s. 93-105. Na temat stalinowskiego antysemityzmu, zobacz Herf, *The Jewish Enemy*, s. 93. Jeżeli chodzi o szczegółowy opis tego, jak podejmowano decyzję o inwazji, zobacz Jürgen Förster, „Hitler's Decision in Favour of War against the Soviet Union”, w GSWW, t. IV, s. 13-51. Jeżeli chodzi o dyskusje polityczne i opcje aktualne latem 1940 r., zobacz Andreas Hillgruber, *Hitlers Strategie: Politik und Kriegführung 1940-41*, Frankfurt am Main 1965, s. 144-277.
- ¹²⁵ Roberts, *Stalin's Wars*, s. 30-46.
- ¹²⁶ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 421-425.
- ¹²⁷ Halder, *Kriegstagebuch*, t. II, s. 49 (31 lipca 1940).
- ¹²⁸ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 173 (1 lutego 1941); powtórzone 14 czerwca 1941 (*ibid.*, s. 193).
- ¹²⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 331-337; Weinberg, *A World at Arms*, s. 198-205.
- ¹³⁰ David M. Glantz, *Barbarossa: Hitler's Invasion of Russia 1941*, Stroud 2001, s. 13-18.

- ¹³¹ Evan Mawdsley, *Thunder in the East: The Nazi-Soviet War 1941-1945*, London 2005, s. 19-20 [wyd. polskie jako *Wojna nazistowsko-sowiecka 1941-1945*, Kraków 2009 – uwaga red.]; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 429-436.
- ¹³² Anthony F. Upton, *Finland 1939-40*, London 1974; David Kirby, *Finland in the Twentieth Century*, London 1979.
- ¹³³ Förster, „Germany’s Acquisition”, s. 398-408; zobacz także Mark Axworthy et al., *Third Axis, Fourth Ally: Romanian Armed Forces in the European War, 1941-1945*, London 1995; oraz Hillgruber, *Hitler, König Carol und Marschall Antonescu*, s. 126-134; bardziej ogólnie w idem, *Hitlers Strategie*, s. 484-501.
- ¹³⁴ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 431-433; Förster, „Germany’s Acquisition”, s. 409-424.
- ¹³⁵ Ibid., s. 421-428; Weinberg, *A World at Arms*, s. 274-278.
- ¹³⁶ Cytat w Marshall Lee Miller, *Bulgaria during the Second World War*, Stanford, Calif. 1975, s. 1.
- ¹³⁷ Hans-Jürgen Hoppe, *Bulgarien – Hitlers eigenwilliger Verbündeter*, Stuttgart 1979; Miller, *Bulgaria*, s. 93-106; Richard Crampton, *Bulgaria*, Oxford 2007, s. 248-265.
- ¹³⁸ Cytat w Miller, *Bulgaria*, s. 76.
- ¹³⁹ Klukowski, *Diary*, s. 158 (14 czerwca 1941).
- ¹⁴⁰ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 321; Heinrich Schwendemann, *Die wirtschaftliche Zusammenarbeit zwischen dem Deutschen Reich und der Sowjetunion von 1939 bis 1941: Alternative zu Hitlers Ostprogramm?*, Berlin 1993, s. 373.
- ¹⁴¹ Weinberg, *A World at Arms*, s. 201-205; Roberts, *Stalin’s Wars*, s. 61-70.
- ¹⁴² Cytat w Robert Service, *Stalin: A Biography*, London 2004, s. 407.
- ¹⁴³ Ibid., s. 406-409; Gabriel Gorodetsky, *Grand Delusion: Stalin and the German Invasion of Russia*, London 1999; Roberts, *Stalin’s Wars*, s. 70-81; Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 32-41.
- ¹⁴⁴ Glantz, *Barbarossa*, s. 28-32; na temat radzieckiego wywiadu, zobacz David M. Glantz, *Stumbling Colossus: The Red Army on the Eve of War*, Lawrence, Kans. 1998, s. 233-257.
- ¹⁴⁵ Simon Sebag-Montefiore, *Stalin: The Court of the Red Tsar*, London 2003, s. 317 [wyd. polskie jako *Stalin: dwóch czerwonego cara*, Warszawa 2004 – uwaga red.].
- ¹⁴⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 369-373, 378.
- ¹⁴⁷ Cytat w Rainer F. Schmidt, „Der Hess-Flug und das Kabinett Churchill: Hitlers Stellvertreten im Kalkül der britischen Kriegsdiplomatie Mai - Juni 1941”, *VfZ* 42 (1994), s. 1-38, na s. 14-16.
- ¹⁴⁸ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 369-381, autor skutecznie obala liczne i często niezwykle dziwaczne teorie spiskowe narastające wokół lotu Hessa już od czasów wojny. Ani twierdzenie jakoby Hitler zatwierdził – nie wspominając już o tym, by miał nakazać – tę bezmyślną eskapadę, ani pomysł, że Hess lub Hitler zostali zachęceni do podjęcia misji przez wpływową „partię pokojową” działającą w brytyjskim rządzie i tajnych służbach – żeby wspomnieć tylko o dwóch mniej wymyślnych teoriach – nie mają żadnego oparcia w faktach.
- ¹⁴⁹ Gerhard Engel, *Heeresadjutant bei Hitler 1938-1943* (red. Hildegard von Kotze, Stuttgart 1974), s. 103-104.
- ¹⁵⁰ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. I/t. IX, s. 309 (13 maja 1941).
- ¹⁵¹ Cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 939, przyp. 210.
- ¹⁵² Boberach (red.), *Meldungen*, t. VII, s. 2302 i 2313 (15 i 19 maja 1941).
- ¹⁵³ Martin Broszat et al. (red.), *Bayern in der NS-Zeit*, 6 tomów, München, 1977-1983, t. I, s. 148 („Aus Monatsbericht des Landrats, 31. 5. 1941”).
- ¹⁵⁴ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 185 (10-12 maja 1941).
- ¹⁵⁵ Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 368 (21 maja 1941).
- ¹⁵⁶ Walb, *Ich, die Alte*, s. 219 (15 maja 1941).
- ¹⁵⁷ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 166-167.
- ¹⁵⁸ Cytat w Marie Vassiltchikov, *The Berlin Diaries of Marie ‘Missie’ Vassiltchikov 1940-1945*, London 1987 [1985], s. 51-52; Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 196, 204, oraz Gerhardt B. Thamm, *Boy Soldier: A German Teenager at the Nazi Twilight*, Jefferson, N.C. 2000, s. 34.

- ¹⁵⁹ Hugh R. Trevor-Roper, „The Mind of Adolf Hitler”, w Adolf Hitler, *Hitler's Table Talk 1941-1944*, Oxford 1988 [1953], s. VII-XXXV, na s. XII-XIII.
- ¹⁶⁰ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 51 (10 października 1941).
- ¹⁶¹ Ibid., s. 38 (23 września 1941).
- ¹⁶² Ibid., s. 16 (27 lipca 1941).
- ¹⁶³ Ibid., s. 24 (8/9 i 9/10 sierpnia 1941). Jeżeli chodzi o koncept Hitlera i Himmlera, jakoby Ukraina miała stać się imperialnym lennem, odpowiednikiem brytyjskich Indii, zobacz Wendy Lower, *Nazi Empire-Building and the Holocaust in Ukraine*, Chapel Hill, N.C. 2005, s. 98-128.
- ¹⁶⁴ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 68-69 (17 października 1941).
- ¹⁶⁵ Ibid., s. 61 (2 i 2 na 3 listopada 1941).
- ¹⁶⁶ Ibid., s. 447 (27 kwietnia 1942).
- ¹⁶⁷ Ibid., s. 578 (18 lipca 1942).
- ¹⁶⁸ Ibid., s. 77 (17/18 października 1941).
- ¹⁶⁹ Ibid., s. 69 (17 października 1941 i 22 lipca 1942).
- ¹⁷⁰ Ibid., s. 62 (9 sierpnia 1942).
- ¹⁷¹ Longerich, *Politik*, s. 298; cytat w Madajczyk, *Die Okkupationspolitik*, s. 92.
- ¹⁷² Alex J. Kay, „Germany's Staatssekretäre, Mass Starvation and the Meeting of 2 May 1941”, *Journal of Contemporary History*, nr 41 (2006), s. 685-700; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 475-480.
- ¹⁷³ Madajczyk et al. (red.), *Vom Generalplan Ost; Mechthild Rössler and Sabine Schleiermacher, Der 'Generalplan Ost': Hauptlinien der nationalsozialistischen Planungs- und Vernichtungspolitik*, Berlin 1993; Thomas Podranski, *Deutsche Siedlungspolitik im Osten: Die verschiedenen Varianten des Generalplan Ost der SS*, Berlin 2001.
- ¹⁷⁴ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 398-405.
- ¹⁷⁵ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 463-476.
- ¹⁷⁶ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 8 (11/12 lipca 1941).
- ¹⁷⁷ Ibid., s. 587 (22 lipca 1942).
- ¹⁷⁸ Ibid., s. 624 (9 sierpnia 1942).
- ¹⁷⁹ Halder, *Kriegstagebuch*, t. II, s. 317-320 (17 marca 1941).
- ¹⁸⁰ Ibid., s. 336-337 (30 marca 1941).
- ¹⁸¹ Ibid.
- ¹⁸² Cytat w Longerich, *Politik*, s. 300-301; zobacz także Hans-Adolf Jacobsen, „The Kommissarbefehl and Mass Executions of Soviet Russian Prisoners of War”, w Helmut Krausnick et al., *Anatomy of the SS State*, London 1968 [1965], s. 505-535 (pełne tłumaczenie rozkazu z 6 czerwca na s. 532-534).
- ¹⁸³ Zobacz także Jürgen Förster, „Operation Barbarossa as a War of Conquest and Annihilation”, w GSWW, t. IV, s. 481-521.
- ¹⁸⁴ Jacobsen, „The Kommissarbefehl”, s. 505-535, na s. 517; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 353-360; Bodo Scheurig, *Henning von Tresckow: Ein Preusse gegen Hitler*, Frankfurt am Main 1987, s. 113-114; Christian Gerlach, „Hitlergegner bei der Heeresgruppe Mitte und die 'Verbrecherischen Befehle'”, w Gerd R. Ueberschär (red.), *NS-Verbrechen und der militärische Widerstand gegen Hitler*, Darmstadt 2000, s. 62-76; Johannes Hürter, „Auf dem Weg zur Militäropposition: Tresckow, Gersdorff, der Vernichtungskrieg und der Judenmord: Neue Dokumente über das Verhältnis der Heeresgruppe Mitte zur Einsatzgruppe B im Jahr 1941”, *VfZ* 52 (2004), s. 527-562; poglądy Bocka można znaleźć w Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 190 (4 czerwca 1941).
- ¹⁸⁵ Cytat w Förster, „Operation Barbarossa”, s. 485.
- ¹⁸⁶ Cytat w ibid., s. 514.
- ¹⁸⁷ Cytat w ibid., s. 520.
- ¹⁸⁸ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 210-211; zobacz także Ortwin Buchbender, *Das tönende Erz: Deutsche Propaganda gegen die Rote Armee im Zweiten Weltkrieg*, Stuttgart 1978, na temat postawy wyższych dowódców wobec „kryminalnych rozkazów”, zobacz Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 247-265.

- ¹⁸⁹ Longerich, *Politik*, s. 302-310, autor przekonująco rozprawia się z aspektami sporu pomiędzy Christopherem Browningiem, *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, London 1998 [1992], i Danielem Jonahem Goldhagenem, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust*, London 1996, choć ogólne kwestie podnoszone przez Goldhagena słusznie nadal są podważane. Jeżeli chodzi o tło, zobacz Helmut Fangmann *et al.*, *'Parteisoldaten': Die Hamburger Polizei im '3. Reich'*, Hamburg 1987; na temat indoktrynacji, zobacz Jürgen Matthäus, „Ausbildungsziel Judenmord? Zum Stellenwert der 'weltanschaulichen Erziehung' von SS und Polizei im Rahmen der 'Endlösung'”, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nr 47 (1999), s. 677-699; oraz idem *et al.* (red.), *Ausbildungsziel Judenmord? 'Weltanschauliche Erziehung' von SS, Polizei und Waffen-SS im Rahmen der 'Endlösung'*, Frankfurt am Main 2003.
- ¹⁹⁰ Cytat w Longerich, *Politik*, s. 315.
- ¹⁹¹ *Ibid.*, s. 310-320, w książce znajduje się dokładna analiza dowodów zakończona wnioskiem, że powojenne stanowiska wygłoszone w sądzie przez oskarżonych pokroju dowódcy *Einsatzgruppen* Ohlendorfa, iż wydano im ogólny rozkaz nakazujący zabijanie wszystkich Żydów, są niewiarygodne, gdyż zostały wygłoszone w celu usprawiedliwienia ich działań. Rzeczywiście, po skazaniu na śmierć Ohlendorf zmienił zeznania i przyznał, że nie było takiego rozkazu. Zobacz zwłaszcza Ralf Ogorreck, *Die Einsatzgruppen und die 'Genesis der Endlösung'*, Berlin 1996. Jeżeli chodzi o odmienny pogląd, zobacz Breitman, *The Architect of Genocide*, s. 145-206. Na temat Żydów w radzieckim aparacie władzy, zobacz Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 247-251; więcej szczegółów w Mordechai Altschuler, *Soviet Jewry on the Eve of the Holocaust: A Social and Demographic Profile*, Jerusalem 1998.
- ¹⁹² Tak w oryginale. Musiało jednak dojść do pomyłki i zapewne autorowi chodziło o 700 000 koni oraz ok. 13 000 dział polowych i innych środków artyleryjskich (*przyp. red.*).
- ¹⁹³ Glantz, *Barbarossa*, s. 35.
- ¹⁹⁴ Zwięzłe podsumowania w Weinberg, *A World at Arms*, s. 264-266; Glantz, *Barbarossa*, s. 35; oraz Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 393-399. John Erickson, *Stalin's War with Germany*, t. I: *The Road to Stalingrad*, London 1975, to nadal klasyczne opracowanie, lecz z konieczności nie zawiera wyników niedawnych badań, zwłaszcza tych możliwych po otwarciu radzieckich archiwów po 1990 roku. To samo można powiedzieć o jeszcze bardziej szczegółowym opisie znajdującym się w *GSWW*, t. IV, przestarzałe są zwłaszcza rozdziały dotyczące Związku Radzieckiego. Najnowszą pracą jest Bellamy, *Absolute War*. Zobacz także omówienie postawy wyższych generałów w czasie kampanii w Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 279-302.
- ¹⁹⁵ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 68 (list do żony, 11 lipca 1941).
- ¹⁹⁶ Karl Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat: Der Briefwechsel des münsterischen Ehepaars Agnes und Albert Neuhaus 1940-1944*, Münster 1996, s. 223 (do Agnes Neuhaus, 25 czerwca 1941).
- ¹⁹⁷ Konrad Elmshäuser i Jan Lokers (red.), *'Man muss hier nur hart sein': Kriegsbriefe und Bilder einer Familie (1934-1945)*, Bremen 1999, s. 92 (Kalendereintrag Hans-Albert Giese, 22 czerwca 1941).
- ¹⁹⁸ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 63 (list do rodziny, 24 czerwca 1941).
- ¹⁹⁹ Cytat w Merridale, *Ivan's War*, s. 96-97 (także na temat poprzednich szczegółów przedstawionych w tym akapicie); Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 59-69; Glantz, *Barbarossa*, s. 37-40. Na temat stanu Armii Czerwonej w 1941 r., zobacz Glantz, *Stumbling Colossus*.
- ²⁰⁰ Merridale, *Ivan's War*, s. 86-87.
- ²⁰¹ *Ibid.*, s. 99.
- ²⁰² *Ibid.*, s. 99-100, 116, 122-123 (przekład nieco poprawiony).
- ²⁰³ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 393-404.
- ²⁰⁴ Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 225 (do Agnes Neuhaus, 27 czerwca 1941).
- ²⁰⁵ Rudolf Stützel, *Feldpost: Briefe und Aufzeichnungen eines 17 jährigen 1940-1945*, Hamburg 2005, s. 41; bardziej ogólnie Hannes Heer (red.), *'Stets zu erschiessen sind Frauen, die in der Roten Armee dienen': Geständnisse deutscher Kriegsgefangener über ihren Einsatz an der Ostfront*, Hamburg 1995, s. 7, oraz Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 359-376.
- ²⁰⁶ Klukowski, *Diary*, s. 173 (4 października 1941).
- ²⁰⁷ *Ibid.*, s. 173 (5 października 1941).

- ²⁰⁸ Merridale, *Ivan's War*, s. 123-125; Christian Streit, *Keine Kameraden: Die Wehrmacht und die sowjetischen Kriegsgefangenen 1941-1945*, Stuttgart 1978.
- ²⁰⁹ Cytat w *ibid.*, s. 131; zobacz także Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 377-393.
- ²¹⁰ Hosenfeld, 'Ich versuche', s. 557 (list do żony, 3 grudnia 1941).
- ²¹¹ Streit, *Keine Kameraden*, s. 9.
- ²¹² Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 289 (14 listopada 1941); zobacz bardziej ogólnie Vyacheslav M. Molotov *et al.*, *Soviet Government Statements on Nazi Atrocities*, London 1945, s. 183-188.
- ²¹³ Streit, *Keine Kameraden*, s. 201-288.
- ²¹⁴ Andreas Hilger, *Deutsche Kriegsgefangene in der Sowjetunion, 1941-1956: Kriegsgefangenenpolitik, Lageralltag und Erinnerung*, Essen 2000, praca zajmuje miejsce wcześniejszych opracowań, takich jak Kurt W. Böhme, *Die deutschen Kriegsgefangenen in sowjetischer Hand: Eine Bilanz*, München 1966. Jeżeli chodzi o statystyki, zobacz Hilger, *Deutsche Kriegsgefangene*, s. 137, 370, 389, 425; na temat politycznej reedukacji, która w większości okazała się nieskuteczna, s. 220-254.
- ²¹⁵ Christian Streit, „The Fate of the Soviet Prisoners of War”, w Michael Berenbaum (red.), *A Mosaic of Victims: Non-Jews Persecuted and Murdered by the Nazis*, London 1990, s. 142-149; Alexander Dallin, *German Rule in Russia 1941-1945: A Study of Occupation Policies*, London 1957, s. 409-427; Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 102-105.
- ²¹⁶ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 298 (20 października 1941); zobacz także *ibid.*, s. 312-313 (9 listopada 1941), gdzie buntuje się, pisząc „Zgodnie z wojskowym prawem i zwyczajem, armia jest odpowiedzialna za życie i bezpieczeństwo jeńców wojennych, nieważne jakiego rodzaju”.
- ²¹⁷ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 377-393.
- ²¹⁸ Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 102-105.
- ²¹⁹ Service, *Stalin*, s. 410-424; Merridale, *Ivan's War*, s. 83; Sebag-Montefiore, *Stalin*, s. 330-333, autor odnotowuje różne wersje słów Stalina w zależności od tego, kto je wspominał, ale wszystkie są równie wulgarne; o wersji przedstawionej tutaj zaświadczały Mołotow i Czasajew. Jeżeli chodzi o brak gotowości Stalina, zobacz Roberts, *Stalin's Wars*, s. 61-70. Sceptycyzm Roberta wobec tego, że Stalinowi puściły nerwy, jest sprzeczny z chronologią, bowiem nie bierze on pod uwagę, że doszło do tego pod koniec czerwca, a nie natychmiast po inwazji (s. 89-95).
- ²²⁰ Hoffmann, *Hitler's Personal Security*, s. 216-263; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 395-397; Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* cz. II/t. I, s. 35 (9 lipca 1941).
- ²²¹ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 38 (3 lipca 1941).
- ²²² Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 405-407; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 199-200.
- ²²³ Cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 405.
- ²²⁴ *Ibid.*, s. 399 i 944 przyp. 40; Hitler, *Hitler's Table Talk*, 17 września 1941; Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* cz. II/t. I, s. 29-39 (9 lipca 1941).
- ²²⁵ Walb, *Ich, die Alte*, s. 225 (30 czerwca 1941).
- ²²⁶ Broszat *et al.* (red.), *Bayern*, t. I, s. 149 („Aus Monatsbericht der Gendarmerie-Station Heiligenstadt, 25. 6. 1941” i „Aus Monatsbericht der Gendarmerie-Station Waischenfeld, 26. 6. 1941”).
- ²²⁷ Solmitz, *Tagebücher*, s. 662 (23 czerwca 1941).
- ²²⁸ Jochen Klepper, *Überwindung: Tagebücher und Aufzeichnungen aus dem Kriege*, Stuttgart 1958, s. 50 (22 czerwca 1941).
- ²²⁹ Maschmann, *Account Rendered*, s. 91.
- ²³⁰ Broszat *et al.* (red.), *Bayern*, t. I, s. 149-150 („Aus Monatsbericht der Gendarmerie-Station Ebermannstadt, 27. 6. 1941”).
- ²³¹ *Ibid.*, t. I, s. 152 („Aus Monatsbericht des Gendarmerie-Kreisführers, 29. 8. 1941”).
- ²³² Cytat jest nieco niedokładny, oryginalne brzmienie to: „(...) uzbrojeni po zęby w czołgi i samoloty” (*przyp. red.*).
- ²³³ Merridale, *Ivan's War*, s. 84-87 [wyd. polskie jako *Wojna Iwana*, Poznań 2007 – uwaga red.]; Sebag-Montefiore, *Stalin*, s. 332-334.
- ²³⁴ Merridale, *Ivan's War*, s. 115-117.

- ²³⁵ Ibid., s. 114-116, tam również cytaty; Roberts, *Stalin's Wars*, s. 95-103; radzieckie rezerwy zostały opisane w Glantz, *Barbarossa*, s. 15.
- ²³⁶ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 210 (6 lipca 1941).
- ²³⁷ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 53 (8 lipca 1941).
- ²³⁸ Rolf-Dieter Müller, „The Failure of the Economic ‘Blitzkrieg Strategy’”, w *GSWW*, t. IV, s. 1081-1088, zwłaszcza s. 1141-1172; plastycznie przedstawione szczegóły w Anatoly Kuznetsov, *Babi Yar: A Document in the Form of a Novel*, London 1970 [1966], s. 149-152.
- ²³⁹ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 63 (dziennik, 23 czerwca 1941).
- ²⁴⁰ Ibid., s. 64 (Heinrici do rodziny, 4 lipca 1941).
- ²⁴¹ Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 124 (31 lipca 1941), s. 129 (24 sierpnia 1941).
- ²⁴² Cytat w Theo J. Schulte, *The German Army and Nazi Policies in Occupied Russia*, Oxford 1989, s. 109.
- ²⁴³ Birgit Beck, *Wehrmacht und sexuelle Gewalt: Sexualverbrechen vor deutschen Militärgerichten 1939-1945*, Paderborn 2004, s. 105-116 (na temat wojskowych domów publicznych), 326-328 (na temat procesów o gwałty).
- ²⁴⁴ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 185-201; oraz Molotov *et al.*, *Soviet Government Statements*, s. 198-209. Jeżeli chodzi o analizę wzmianek na temat kradzieży i grabieży w listach żołnierzy, zobacz także Martin Humburg (red.), *Das Gesicht des Krieges: Feldpostbriefe von Wehrmachtssoldaten aus der Sowjetunion 1941-1944*, Opladen 1998, s. 164-170. Jeżeli chodzi o ogólne traktowanie cywilów, zobacz Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 465-508.
- ²⁴⁵ Elmshäuser i Lokers (red.), ‘*Man muss hier nur hart sein*’, s. 93 (Hans-Albert Giese do Friedy Giese, 12 lipca 1941), i s. 102 (Hans-Albert Giese do Friedy Giese, 17 lipca 1941).
- ²⁴⁶ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 442-449.
- ²⁴⁷ Ibid., s. 97 (23 października 1941).
- ²⁴⁸ Klaus Latzel, „Tourismus und Gewalt Kriegswahrnehmungen in Feldpostbriefen”, w Hannes Heer i Klaus Naumann (red.), *Vernichtungskrieg: Verbrechen der Wehrmacht 1941-1944*, Hamburg 1995, s. 449-451. Zobacz także Dieter Reifarth i Viktoria Schmidt-Linsenhoff, „Die Kamera der Täter”, w *ibid.*, s. 475-503, oraz Bernd Hüppauf, „Der entleerte Blick hinter der Kamera”, w *ibid.*, s. 504-550.
- ²⁴⁹ Alois Scheuer, *Briefe aus Russland: Feldpostbriefe des Gefreiten Alois Scheuer 1941-1942*, St. Ingbert 2000, s. 31 (15 sierpnia 1941).
- ²⁵⁰ Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 286 (do Agnes, 16 sierpnia 1941).
- ²⁵¹ Ibid., s. 431 (do Agnes, 28 lutego 1942).
- ²⁵² Ibid., s. 500.
- ²⁵³ Zobacz rozkazy Hitlera dotyczące zwalczania partyzantów w Hubatsch (red.), *Hitlers Weisungen*, s. 201-209.
- ²⁵⁴ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 62 (dziennik, 23 czerwca 1941).
- ²⁵⁵ Ibid., s. 65 (list do żony, 6 lipca 1941); bardziej ogólnie na temat traktowania partyzantów, zobacz idem, *Hitlers Heerführer*, s. 404-441.
- ²⁵⁶ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 107 (7 listopada 1941).
- ²⁵⁷ Schulte, *The German Army*, s. 86-149.
- ²⁵⁸ Glantz, *Barbarossa*, s. 57-74.
- ²⁵⁹ Karel C. Berkhoff, *Harvest of Despair: Life and Death in Ukraine under Nazi Rule*, Cambridge, Mass. 2004, s. 15-17; Gross, *Revolution from Abroad*, s. 229.
- ²⁶⁰ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 218-219 (15 lipca 1941), s. 229 (24 lipca 1941).
- ²⁶¹ Horst Slesina, *Soldaten gegen Tod und Teufel: Unser Kampf in der Sowjetunion: Eine soldatische Deutung*, Düsseldorf 1942, s. 164.
- ²⁶² Scheuer, *Briefe aus Russland*, s. 30 (7 sierpnia 1941).
- ²⁶³ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 69 (list do żony, 20 lipca 1941). Żywy opis kontrataku Armii Czerwonej w Stützel, *Feldpost*, s. 54-56.
- ²⁶⁴ Rüdiger Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, München 1999, s. 277-279; Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 177, przyp. 138.

- 265 Ibid., s. 70 (list do żony, 22 lipca 1941).
- 266 Ibid., s. 72 (list do żony, 3 sierpnia 1941), s. 76 (list do żony, 23 sierpnia 1941).
- 267 Glantz, *Barbarossa*, s. 21-22, 75-84.
- 268 Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 117 (25 lipca 1941).
- 269 Ibid., t. III s. 143 (2 sierpnia 1941).
- 270 Ibid., t. III, s. 170 (11 sierpnia 1941).
- 271 Ibid., t. III, s. 183 (17 sierpnia 1941) i s. 178 (15 sierpnia 1941).
- 272 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 234 (29 lipca 1941), s. 236 (31 lipca 1941), s. 242 (7 sierpnia 1941).
- 273 Kleo Pleyer, *Volk im Feld*, Hamburg 1943, s. 177.
- 274 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 168 (29 lipca 1942).
- 275 Glantz, *Barbarossa*, s. 21-22; Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 234-235.
- 276 Glantz, *Barbarossa*, s. 99-114 (cytat na s. 114); Weinberg, *A World at Arms*, s. 268-278.
- 277 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 255 (22 sierpnia 1941).
- 278 Ibid., s. 258 (25 sierpnia 1941).
- 279 Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 192 (22 sierpnia 1941).
- 280 Szczegółowy opis w Glantz, *Barbarossa*, s. 117-158; na temat „samowolki” Guderiana, zobacz Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 269-270 (5 września 1941).
- 281 Ibid., s. 277 (15 września 1941).
- 282 Fröhlich (red.), *Die Tagebücher cz. II/t. I*, s. 471-476 (23 września 1941).
- 283 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 272 (7 września 1941); zobacz także Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 85-91 (Heinrici został przeniesiony z frontu pod Kijowem do Grupy Armii Środek 17 września 1941 r.)
- 284 Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 430-438; Glantz, *Barbarossa*, s. 84-96 (kontrofensywa smoleńska).
- 285 Humburg, *Das Gesicht*, s. 170-171; solidne, krytyczne omówienie w Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 302-310; bardziej ogólnie, zobacz Jehuda L. Wallach, *The Dogma of the Battle of Annihilation: The Theories of Clausewitz and Schlieffen and their Impact on the German Conduct of Two World Wars*, Westport, Conn. 1980, s. 265-281.
- 286 Sebag-Montefiore, *Stalin*, s. 351-354.
- 287 Ibid.
- 288 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 295 (15 października 1941), s. 297 (19 października 1941).
- 289 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 130-131 (1 września 1941), s. 136-138 (7 listopada 1941); a także Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 307 (31 października 1941).
- 290 Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 94 (list do żony, 16 października 1941).
- 291 Sebag-Montefiore, *Stalin*, s. 356; Weinberg, *A World at Arms*, s. 278-282; Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 195-217.
- 292 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 301 (25 października 1941).
- 293 Ibid., s. 317 (14 listopada 1941).
- 294 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 156 (27 stycznia 1942), s. 158 (3 marca 1942).
- 295 Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 108 (do rodziny, 19 listopada 1941).
- 296 Christoph Rass, „Das Sozialprofil von Kampfverbänden des deutschen Heeres 1939 bis 1945”, w *Militärgeschichtliches Forschungsamt (red.), Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg* (dalej jako *DRZW*), 10 tomów, Stuttgart/München, 1979-2008, t. IX/cz. I, München 2004, s. 641-741, na s. 700.
- 297 Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 116 (4 grudnia 1941), s. 124 (11 grudnia 1941).
- 298 Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 342 (7 grudnia 1941).
- 299 Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 310-324.
- 300 Scheuer, *Briefe aus Russland*, s. 51 (list do żony, 30 listopada 1941).
- 301 Ibid., s. 56 (list do żony, 25 grudnia 1941).
- 302 Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 450-457.
- 303 Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 145-146 (26 grudnia 1941).

- ³⁰⁴ Ibid.
- ³⁰⁵ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 131 (list do żony, 22 grudnia 1941); jeżeli chodzi o częstotliwość przewijania się w listach żołnierzy tematów takich jak zła pogoda, brud, głód i choroby, zobacz Humburg, *Das Gesicht*, s. 129-170.
- ³⁰⁶ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 353-357 (16-22 grudnia 1941); Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 310-328 (obecnie praca ta zastąpiła wszystkie poprzednie opracowania stosunków Hitlera z wyższymi generałami w czasie kryzysu trwającego od grudnia 1941 r. do stycznia 1942 r.).
- ³⁰⁷ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 451-455.
- ³⁰⁸ Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 375 (do Agnes, 21 grudnia 1941).
- ³⁰⁹ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 325-326.
- ³¹⁰ Weinberg, *A World at Arms*, autor wielokrotnie i przekonująco argumentuje, posługując się przy tym licznymi przykładami, że Hitler zawsze brał pod uwagę pomysł taktycznego odwrotu. Jednakże gdy podjął jakąś decyzję, to zawsze miał skłonność do jej jak najbardziej niepodważalnego i bezkompromisowego egzekwowania.
- ³¹¹ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 135 (list do żony, 24 grudnia 1941).
- ³¹² Ibid., s. 138 (list do żony 11 stycznia 1942).
- ³¹³ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 373 (3 stycznia 1942).
- ³¹⁴ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 341-342.
- ³¹⁵ Ibid., s. 328-332.
- ³¹⁶ Ibid., s. 332.
- ³¹⁷ Ibid., s. 333-337.
- ³¹⁸ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 140-159 (od 21 stycznia do 25 kwietnia 1942).
- ³¹⁹ Zwięzły opis w Earl Ziemke, „Moscow, Battle for”, w Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 593-595; więcej szczegółów w Earl F. Ziemke, *Moscow to Stalingrad*, Washington, D.C. 1968.
- ³²⁰ Glantz, *Barbarossa*, s. 161-204; Overmans, *Deutsche militärische Verluste*, s. 239, 266.
- ³²¹ Ibid., s. 238-239. Ponad dwukrotnie wyższe dane przedstawione w Glantz, *Barbarossa*, s. 161, wydają się przesadzone.
- ³²² Weinberg, *A World at Arms*, s. 264.

ROZDZIAŁ III

„OSTATECZNE ROZWIĄZANIE”

„ZERO LITOŚCI, NIC”

I

Po wjeździe do Kowna na Litwie 27 czerwca 1941 r. podpułkownik Lothar von Bischoffshausen, oficer regularnej armii, spostrzegł grupę śmiejących się i wiwatujących mężczyzn, kobiet oraz dzieci zgromadzonych na podjeździe przydrożnej stacji benzynowej. Zatrzymał się z ciekawością, żeby zobaczyć, co się dzieje. Urodzony w 1897 r. von Bischoffshausen, wielokrotnie odznaczony zawodowy żołnierz i dawny bojownik Wolnych Korpusów, nie był humanitarnym liberałem, ale gdy zbliżył się do zebranej cizby, nawet nim wstrząsnął ujrany widok:

„Na betonowym podjeździe stacji benzynowej stał blondyn w wieku około dwudziestu pięciu lat, opierający się na drewnianym kijku, odpoczywał. Kij grubością dorównywał jego ramieniu i sięgał mu do piersi. U jego stóp leżało piętnaście, może dwadzieścia zabitych lub dogorywających osób. Z hydrantu nieustannie płynęła woda zmywająca krew do kanału. Za ledwie kilka kroków za nim około dwudziestu mężczyzn pilnowanych przez uzbrojonych cywilów w cichej uległości czekało na okrutną egzekucję. Na wykonane od niechcenia machnięcie kolejny mężczyzna w milczeniu wystąpił naprzód i został zakatowany drewnianym kijem w iście bestialski sposób; każdemu razowi towarzyszyły entuzjastyczne okrzyki widzów”¹.

Niektóre kobiety, zauważył Bischoffshausen, podnosiły do góry dzieci, żeby te mogły lepiej widzieć. Później dowiedział się od sztabowców armii, że owe mordy były spontaniczną akcją podjętą przez miejscowych „w odwecie na kolaborantach i zdrajcach z okresu niedawno zakończonej radzieckiej okupacji”. W rzeczywistości, jak informowali inni świadkowie, wszystkie ofiary były Żydami. Niemieckiemu fotografowi udało się uwiecznić to wydarzenie na zdjęciu. Wymachując przepustką od armii, odpędził esesmana próbującego skonfiskować kliszę, a tym samym zachował dla potomności zapis tych czynów.

Bischoffshausen zameldował o masakrze przełożonym. Choć dowiedział się, że funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa SS byli obecni na tym terenie już od 24 czerwca, i nietrudno było się domyślić, że to oni podzegli do tej jatki, to odpowiedzialny za ten obszar dowódca wojskowy stwierdził, że to wewnętrzna sprawa Litwinów, i odmówił ingerencji².

To, co widział Bischoffshausen, w żadnym razie nie było lokalnym czy spontanicznym aktem przemocy. Gdy tylko do Związku Radzieckiego oraz na inne kontrolowane przez ZSRR obszary wkroczyły niemieckie wojska, za ich plecami ruszyły naprzód *Einsatzgruppen* oraz podległe im *Einsatzkommandos*, obejmujące liczne bataliony policyjne, i zabrały się za wykonywanie wydanych im przez Heydricha rozkazów zabijania opornych cywilów, oficjeli Partii Komunistycznej, Żydów, a także wszystkich żydowskich jeńców wojennych. Ich członkowie uważali, że miało to na celu wyeliminowanie wszelkich szans na powstanie ruchu oporu i rozpoczęcia działalności wywrotowej przez „żydo-bolszewików”. Początkowo, jeżeli tylko istniała taka możliwość, zabójstw miała dokonywać miejscowa ludność, bowiem naziści spodziewali się, że powstanie ona przeciwko komunistycznym i żydowskim ciemiężcom³. W raporcie napisanym w połowie października 1941 r. szef *Einsatzgruppe A*, Walther Stahlecker, odnotował instrukcje Heydricha nakazujące uruchomienie przez lokalną ludność, jak to ujął, „wysiłków samooczyszczających”, czyli innymi słowy pogromów antysemitycznych, które miały wyglądać na spontaniczne działania patriotycznych Litwinów. To niezwykle ważne, „żeby dla potomności wykreować jak najsolidniej ugruntowany i wiarygodny fakt, że wyzwolona ludność podjęła bardzo surowe kroki przeciwko bolszewickim i żydowskim wrogom z własnej inicjatywy, jakikolwiek nadzór z niemieckiej strony nie może być możliwy do wychwycenia”. „Początkowo wprawienie w ruch pogromów na większą skalę okazało się zaskakująco trudne”, napisał, ale ostatecznie nocą 25/26 czerwca miejscowy przywódca antybolszewickiej partyzantki zdołał, „bez jakichkolwiek zauważalnych niemieckich rozkazów czy zachęt”, zabić ponad 1500 Żydów, a kolejnej nocy dalsze 2300, a także spalić 60 żydowskich domów i kilka synagog. „Jednostki Wehrmachtu”, dodał, „zostały poinformowane i okazały pełne zrozumienie dla tej akcji”⁴.

W pierwszych dniach niemieckiej okupacji do takich pogromów dochodziło w wielu miejscach. Antysemityzm w krajach bałtyckich od wiosny 1940 r. napędzało doświadczenie radzieckiej okupacji, w czasie której prześladowano, aresztowano, deportowano i mordowano miejscowe elity oraz nacjonalistów. Stalin zachęcał tamtejsze mniejszości, rosyjską i żydowską, do pomocy w budowie radzieckiej Litwy, Łotwy i Estonii, a dwie trzecie członków Komitetu Centralnego Litewskiej Partii Komunistycznej miało rosyjskie lub żydowskie korzenie – choć oczywiście, jak wszyscy komuniści, odrzucali swą wcześniejszą przynależność etniczną i religijną na rzecz świeckiego, bolszewickiego internacjonalizmu. Naziści nie uważali narodów bałtyckich za słowiańskich podludzi, ale za ludność potencjalnie nadającą się do asymilacji z niemiecką rasą panów. Niemniej tylko maleńki odsetek skrajnych nacjonalistów z tych państw wyładowywał nienawiść do komunistów narastającą w czasie radzieckiej okupacji na lokalnej ludności żydowskiej⁵. Na przykład *Einsatzgruppe A* musiała posłużyć się pomocniczą policją, a nie miejscowymi cywilami, do wymordowania 400 ryskich Żydów. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że do podobnego procederu musiano

odwołać się w innych miejscach, na przykład w Jełgawie, gdzie, jak głosił raport, licząca 1550 członków społeczność żydowska została „bez wyjątków usunięta przez ludność”. Wreszcie w Estonii populacja żydowska była tak mała – ledwie 4500 osób – że tego typu akcje w ogóle nie były możliwe, i większość Żydów zdołała się ocalić⁶. Zresztą zanim niemieckie wojska dotarły do Estonii, *Einsatzgruppen* oraz inne jednostki aktywne na Litwie i Łotwie zaczęły już same wybijać Żydów. W przygranicznej litewskiej miejscowości Gorżdy, gdzie niemieckie oddziały natrafiły na zażarty opór Armii Czerwonej, odpowiedzialność za bezpieczeństwo powierzono jednostce niemieckiej policji granicznej z Memla, która aresztowała 600-700 Żydów. Na rozkaz szefa Gestapo z Tylży [obecnie Sowieck – *dop. tłum.*], Hansa-Joachima Böhme, policjanci wyprowadzili 200 żydowskich mężczyzn oraz jedną kobietę (żonę radzieckiego komisarza politycznego) na pobliskie pole, gdzie zmusili ich do wykopania własnych grobów, a następnie, po południu 24 czerwca 1941 r., wszystkich rozstrzelali. Jedną z ofiar był dwunastoletni chłopiec. Następnie oddział Böhme, znany już pod nazwą *Einsatzkommando Tilsit*, ruszył dalej na wschód, do 18 lipca zabijając ponad 3000 cywilów⁷.

30 czerwca oddział odwiedzili Heydrich i Himmler, którzy wyrazili pełną aprobatę dla jego działań. Böhme i podlegli mu ludzie ewidentnie wypełniali ich życzenia. Siły niemieckie traktowały wszystkich żydowskich mężczyzn jak komunistów, partyzantów, sabotażystów, szabrowników, groźnych członków inteligencji lub jedynie „podejrzany element”, i odpowiednio do tego z nimi postępowały. Antysemityzm skłaniał także zwykłych żołnierzy do rozstrzeliwania pojmanych żydowskich żołnierzy, a nie odsyłania ich do niewoli za linią frontu. „Tutaj, czyli na Litwie”, napisał 25 czerwca 1941 r. prosty żołnierz Albert Neuhaus z Münster (urodzony w 1909 r., tak więc nieco starszy niż przeciętny żołnierz), „wszystko jest dość mocno użydowione, a w takich przypadkach nie ma zmiłuj”⁸. Mieszanka ideologicznie zaszczerpionego antysemityzmu i wynikającej ze względów militarnych lub bezpieczeństwa racjonalizacji, a także zaangażowanie rozmaitych agencji w masakry, były wyraźnie widoczne w liście napisanym 6 lipca z Tarnopola we wschodniej Galicji przez pewnego zwykłego szeregowca do rodziców. Po opisaniu odnalezienia rozczłonkowanych ciał niemieckich żołnierzy wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną, kontynuował:

„Wczoraj wraz z SS byliśmy bezlitośni, rozstrzelaliśmy na miejscu każdego złapanego Żyda. Dzisiaj jest inaczej, bowiem znowu znaleźliśmy okaleczone ciała 60 towarzyszy. Dzisiaj Żydzi musieli wynieść ciała z piwnicy, starannie je rozłożyć, a następnie przyjrzeć się tej zbrodni. Potem, po przyjrzeniu się ofiarom, zostali pobici na śmierć pałkami i łopatami. Póki co, wysłaliśmy na tamten świat ok. 1000 Żydów, ale biorąc pod uwagę, co zrobili, to zdecydowanie za mało”⁹.

Oczywiście Żydzi nie mieli żadnych widocznych związków z tymi zbrodniami. Niemniej ok. 5000 tamtejszej ludności żydowskiej zostało zmasakrowanych, w tym niewielka liczba kobiet i dzieci¹⁰.

Pod koniec czerwca i w pierwszych tygodniach lipca *Einsatzkommando* mordowały na okupowanych terenach na wschodzie coraz więcej Żydów, do czego dopingowały je częste odwiedziny Himmlera i Heydricha na obszarach ich aktywności. Przywódcy SS zaczęli wyznaczać *Einsatzkommandos* normy, jakie te musiały wypełniać. W Wilnie pod koniec lipca zamordowano przynajmniej 5000, a być może nawet 10 000 Żydów. Większość z nich prowadzono do dołów wykopanych wcześniej przez Armię Czerwoną pod bazę dla czołgów, tam zmuszano ich do obwiązania sobie głów koszulami, aby nie mogli widzieć, i w grupach po dwanaście osób rozstrzeliwano ogniem karabinów maszynowych. W Rydze do połowy lipca trzy jednostki Służby Bezpieczeństwa SS z pomocą lokalnej policji pomocniczej zabiły kolejne 2000 Żydów w podmiejskim lesie, a dalsze tysiące ginęły w podobny sposób w innych ośrodkach miejskich. Wraz z rozwojem tego okropnego procederu szybko zrezygnowano z gestów mających nadać im pozory legalności, które często towarzyszyły wcześniejszym masowym egzekucjom, w tym także z tradycyjnych rytuałów plutonów egzekucyjnych¹¹. Już 27 czerwca 1941 r. żołnierze z różnych jednostek pod ogólnymi rozkazami 221. Dywizji Bezpieczeństwa armii zapędzili ponad 500 Żydów do synagogi w Białymstoku i spalili ich żywcem, a w tym czasie oddziały armii wysadziły okoliczne budynki, żeby zapobiec rozprzestrzenieniu się pożaru. Pozostałych żydowskich mężczyzn zatrzymywano na ulicach. Podpalano ich brody i przed egzekucją zmuszano do tańca. W sumie w mieście zabito ich ponad 2000. Wkrótce potem do ruin dzielnicy żydowskiej wkroczył batalion niemieckiej policji i wywiózł z niej 20 ciężarówek pełnych łupów. Himmler i Heydrich przybyli do Białegostoku na początku lipca i ponoć skarżyli się, że pomimo owych mordów zrobiono za mało dla zwalczania żydowskiego zagrożenia. W związku z tym niemal natychmiast aresztowano ponad 1000 żydowskich mężczyzn w wieku poborowym, wywieziono ich za miasto i również rozstrzelano¹².

Einsatzgruppe meldowała, że jej celem jest „likwidacja” całej „żydo-bolszewickiej kadry przywódczej”, ale łapała i mordowała dosłownie wszystkich dorosłych żydowskich mężczyzn, bez względu na zawód czy wykształcenie¹³. Niemiecka inwazja 1941 r. zaskoczyła Żydów nie mniej niż Stalina, i większość z nich pozostało w domach, chyba że mieli kontakty z Partią Komunistyczną. Wielu miało stosunkowo pozytywne wspomnienia z niemieckiej okupacji w latach I Wojny Światowej, a Sowietci zrazili ich sobie likwidacją żydowskich instytucji, wyłączeniem przedsiębiorstw oraz akcjami antyreligijnymi, które zmusiły ich do rezygnacji z tradycyjnych strojów i zaprzestania obchodzenia szabasu¹⁴. Pewien żołnierz informował, że we wschodniej Polsce jego oddział witali nie tylko wieśniacy proponujący mleko, masło i jaja, ale także Żydzi, którzy, jak stwierdził, „nie zdawali sobie sprawy, że ich godzina wybiła”¹⁵. Jednak ta sytuacja szybko uległa zmianie. Wieści o masakrach rozchodziły się lotem błyskawicy, a żydowska ludność zaczęła masowo uciekać przed nadciągającym Wehrmachtem. Szybkość niemieckiego natarcia była tak duża, że często byli wyprzedzani

przez najeźdźców, a co za tym idzie, nie mogli umknąć podążającym za armią *Einsatzgruppen*¹⁶. Niemniej raport złożony przez *Einsatzkommando 6 z Einsatzgruppe C* 12 września 1941 r. stwierdzał, że 90, a nawet 100% żydowskiej populacji wielu ukraińskich miasteczek już uciekło. „Wysiedlenie setek tysięcy Żydów”, dodawał dokument, „– z tego, co słyszeliśmy, w większości przypadków za Ural – nic nie kosztuje, a stanowi spory wkład w rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie”¹⁷.

II

Felix Landau, 30-letni syn austriackiego stolarza, na początku lipca znalazł się w okolicach Lwowa. Do SS wstąpił w kwietniu 1934 r. i jeszcze w tym samym roku wziął udział w zabójstwie kanclerza Dollfussa¹⁸. Tak więc był nazistą i antysemitą z przekonania. Zgłosił się na ochotnika do służby w *Einsatzgruppe C*, a 2 lipca 1941 r. z jedną z podległych jej jednostek przybył do Lwowa na plecach sunących naprzód niemieckich armii. Landau prowadził dziennik, w którym opisywał postępy swojej jednostki. Niemieccy żołnierze wkraczający do Lwowa – napisał – odnaleźli okaleczone ciała ukraińskich nacjonalistów, złapanych przez radziecką tajną policję po nieudanej próbie powstańczej wraz z, jak przypuszczano, kilkoma niemieckimi lotnikami potraktowanymi w ten sam sposób¹⁹. Rzeczywiście, we Lwowie, podobnie jak w innych miastach, NKWD próbowało ewakuować z więzień „element kontrewolucyjny” przed wojskami niemieckimi, a tych więźniów, którzy nie byli w stanie chodzić, mordowało. Wśród zabitych znajdowało się wielu niemieckich jeńców wojennych. Wiele ofiar pobito na śmierć, a ich ekshumowane ciała miały połamane kości, choć często pojawiające się doniesienia, że miały one wydlubane oczy czy okaleczone genitalia należy raczej przypisać żarłoczności szczurów i innych zwierząt. Istnieją również pewne dowody wskazujące, że ukraińscy nacjonałiści ze Lwowa przybijali ciała do więziennych ścian, ukrzyżowywali je lub odcinali piersi i genitalia, żeby wywołać wrażenie, iż Sowieci dopuszczali się jeszcze bardziej makabrycznych zbrodni niż w rzeczywistości²⁰. Odnalezienie zmasakrowanych zwłok wywołało orgię przemocy ze strony wojska, Ukraińców, jak i *Einsatzgruppe*²¹. „Tuż po przybyciu”, napisał Landau, „rozstrzelaliśmy pierwszych Żydów”. On sam nieszczęśliwie lubił zabijać. Stwierdził: „Nie mam większej skłonności do rozstrzeliwania bezbronnych ludzi – nawet jeżeli to tylko Żydzi. Zdecydowanie wolałbym dobrą, uczciwą, otwartą walkę”. Niemniej 3 lipca jego jednostka zastrzeliła kolejnych 500 Żydów, a dwa dni później 300 Żydów i Polaków²².

Niedługo po przybyciu do miasta jednostkę Landaua poinformowano, że miejscowi Ukraińcy oraz niemieccy żołnierze zabrali 800 Żydów do dawnej siedziby radzieckiej tajnej policji i zaczęli ich maltretować, gdyż obarczyli ich winą za masakrę w więzieniu. Zmierzając na miejsce, Landau widział „setki Żydów idących ulicami z krwią lejącą się z twarzy, dziurami w głowach, połamanymi rękami i oczami zwisającymi z oczodołów. Byli pokryci krwią.

Niektórzy nieśli tych, którzy nie byli w stanie ustać na nogach. Poszliśmy do cytadeli; tam widzieliśmy rzeczy, których większości ludziom nie dane było oglądać. Przy wejściu do cytadeli straż pełnili żołnierze. Dzierżyli kije grube jak męski nadgarstek, chłostali nimi i bili każdego, kto się napatoczył. Z wejścia wylewali się Żydzi. Były tam całe rzędy Żydów leżących jeden na drugim jak świnie, przeraźliwie kwiczełi. Z cytadeli wciąż wylewali się cali pokryci krwią Żydzi. Stanęliśmy i spróbowaliśmy się dowiedzieć kto dowodzi tą jednostką. Ktoś wypuścił Żydów. Jedyne co robiono, to bito ich z gniewu i nienawiści”²³.

W obliczu tego, co stało się tam wcześniej, Landau uznał tę brutalność za „całkowicie zrozumiałą”. Antysemicką nienawiść niektórych Ukraińców podgrzewały religijne uprzedzenia oraz nacjonalistyczne urazy wynikające z faktu, że wielu Żydów pracowało dla polskich właścicieli kamienic. Znalazła ona wyraz w poparciu dla antysemickich, skrajnie nacjonalistycznych bojówek maszerujących przez wschodnią Galicję u boku niemieckich wojsk. Jednakże zarówno ukraińscy bojówkarze, jak i niemieccy żołnierze obwiniali Żydów przede wszystkim za masakry więźniów – popełnione przez wycofujące się NKWD. Ukraińcy brali na Żydach odwet, katując ich na śmierć – w jednym miejscu, Brzeżanach, pałkami nabitymi gwoździami. W Borysławiu niemiecki generał, widząc zwłoki młodych mężczyzn zabitych w więzieniu przez radziecką tajną policję, ułożone na miejscowym rynku, dał rozwścieczonej tłuszczy 24 godziny na dowolne rozprawienie się z miejscowymi Żydami. Wyłapano ich, zmuszono do obmycia zwłok zabitych mężczyzn, kazano im tańczyć, a następnie zaszlachtowano ołowianymi rurkami, siekierami, młotkami i wszystkim innym, co tylko wpadło oprawcom w ręce²⁴. W sumie w pierwszych tygodniach inwazji w samym tylko Lwowie wymordowano 7000 Żydów. Powszechnie zwracano uwagę na udział ukraińskich nacjonalistów w tych wydarzeniach, i rzeczywiście – pod koniec lipca Ukraińcy zabili kolejne 2000 lwowskich Żydów. Pomimo tego, generalnie rzecz biorąc, wszystkie te działania były nieusystematyzowane²⁵. Do zdeklarowanych nacjonalistów, pałających żądzą zemsty na radzieckich komunistach za lata prześladowań oraz głód lat 30., zaliczała się względnie niewielka mniejszość Ukraińców. *Einsatzgruppe C* była zmuszona przyznać: „Podejmowane ostrożnie próby zachęcenia do pogromów Żydów nie zakończyły się sukcesem, na który liczyliśmy (...). Zdecydowany antysemityzm zasadzający się na gruncie rasowym lub duchowym jest jednak obcy ludności”²⁶.

Po opuszczeniu Lwowa jednostka Landaua skierowała się do Krakowa, gdzie wznowiła egzekucje²⁷. Landau wywiózł 23 Żydów (część z nich stanowili uchodźcy z Wiednia), w tym dwie kobiety, do lasu, gdzie miał ich rozstrzelać. Gdy zaczęli kopać własne groby, zadał sobie pytanie: „Co, u licha, chodzi im po głowie w takich chwilach? Myślę, że każdy z nich żywi maleńką nadzieję, że jakimś cudem nie zostanie zastrzelony. Kandydaci do śmierci są podzieleni na trzy zmiany, bo jest za mało łopat. Dziwne, w ogóle mnie to nie rusza. Żadnej litości, nic”, napisał²⁸. Po wykopaniu grobów ofiarom kazano się odwrócić. „Musieliśmy ich

rozstrzelać w sześciu. Więc rozdzielono robotę: trzech w serce, trzech w głowę. Wziąłem serce. Pociski poszły, a mózgi zaświszczały w powietrzu. Dwa w głowę to za dużo. Prawie ją oderwało”²⁹. Po wypełnieniu obowiązków związanych z mordowaniem, Landau stał się odpowiedzialny za rekrutowanie Żydów do prac przymusowych. 22 lipca 1941 r. 20 z nich kazał rozstrzelać, gdyż odmówili stawienia. Po tym, jak informował w dzienniku, wszystko szło już gładko³⁰. Pomijając te chłodne opisy masowych mordów, znaczna część dziennika Landaua jest poświęcona trosce o dziewczynę, dwudziestoletnią maszynistkę, którą poznał w Radomiu. Pod koniec roku mieszkał wraz z nią w okazałej willi, gdzie zatrudnił żydowskiego artystę i pisarza, Bruno Schulza, którego dzieła mocno mu zaimponowały, aby stworzył tam malowidło ściennie. To na pewien czas ocaliło życie artysty, jednak niewiele później Schulz został rozstrzelany przez rywalizującego z Landauem funkcjonariusza lokalnego SS³¹. Jeżeli nawet Landau czuł w związku z tym jakiś żal, to nie podzielił się tym w dzienniku.

Masowe mordy i pogromy nierzadko odbywały się na widoku publicznym, i oprócz tego, że były obserwowane oraz opisywane przez uczestników i gapiów, to zostały także sfotografowane. Żołnierze i esesmani nosili zdjęcia egzekucji w portfelach, wysyłali je do kraju rodzinie oraz przyjaciółom lub też przywozili do Niemiec, gdy udawali się na przepustkę. Wiele takich fotografii znaleziono przy niemieckich żołnierzach zabitych lub pojmanych przez Armię Czerwoną. Żołnierze sądzili, że opisy i zdjęcia pokażą, jak niemiecka sprawiedliwość jest wymierzana barbarzyńskim, podludzkim wrogom. Ludność żydowska zdawała się potwierdzać wszystko, czego naczytali się w antysemitycznym brukowcu Juliusa Streichera, *Der Stürmer*. Niemieccy żołnierze w całej Europie Wschodniej napotykali „ohydne dziury”, w których roło się od „robactwa”, „brudne i zrujnowane”, zamieszkałe przez „nieprzebrane ilości Żydów, tych odrzucających, ze *Stürmera*”³². Na południowym odcinku frontu feldmarszałek Gerd von Rundstedt trafił na kwaterę, którą otwarcie nazwał „brudną żydowską dziurą”³³. „Wszystko jest w straszliwej ruinie”, napisał do żony generał Gotthard Heinrici 11 lipca 1941 roku. „Dokładnie poznajemy błogosławieństwa bolszewickiej kultury. Są tu jedynie najprymitywniejsze meble. Mieszkamy głównie w pustych pokojach. Wszędzie na ścianach i na kocach wymalowane są gwiazdy Dawida”³⁴. Swobodne wrzucenie do jednego worka brudu, bolszewizmu oraz „gwiazdy Dawida” przez Heinriciego było typowe dla Niemców. Wyjaśnia to zachowanie wielu oficerów oraz żołnierzy wszystkich szarż w czasie kampanii wschodniej.

III

Rozmawiając z Göringiem, Lammersem, Rosenbergiem i Keitlem 16 lipca 1941 r., Hitler oświadczył, że w celu spacyfikowania okupowanych terenów trzeba „zastrzelić każdego, kto choćby krzywo patrzy”³⁵; „I tak podejmiemy wszystkie niezbędne środki – egzekucje,

deportacje, etc. Rosjanie wydali rozkaz rozpoczęcia wojny partyzanckiej za naszym frontem. Jest w tym pewna korzyść: daje nam to możliwość zlikwidowania wszystkiego, co przeciwko nam”. Oczywiście w umyśle Hitlera na czele przeciwników stali Żydzi, i to nie tylko w Rosji, ale i w Europie, a w zasadzie na całym świecie. Nazajutrz wydał dwa nowe rozporządzenia dotyczące administrowania nowo podbitymi terenami, powierzając Himmlerowi całkowitą kontrolę nad „środkami bezpieczeństwa” – w tym, co rozumiało się samo przez się, nad pozbyciem się zagrożenia „żydo-bolszewickiej działalności wywrotowej”. Himmler uznał, że oznacza to kompletne oczyszczenie tych ziem z Żydów drogą egzekucji i gettoizacji. Z jego punktu widzenia utorowałyby to drogę dalszemu wcielaniu w życie jego ambitnych planów rasowego przemodelowania Europy Wschodniej i oczywiście także ogromnemu wzmocnieniu jego władzy w stosunku do nominalnego szefa administracji podbitym regionem, Alfreda Rosenberga. 19 i 22 lipca 1941 r. skierował w ten rejon dwie brygady kawalerii SS liczące prawie 13 000 ludzi³⁶.

28 lipca Himmler wydał 1. Brygadzie Kawalerii SS wytyczne mające pomóc jej w rozprawieniu się z mieszkańcami przepastnych bagien Prypeci:

„Jeżeli populacja, rozumiana w kategoriach narodowych, jest wroga, rasowo i ludzko gorsza, lub też nawet, jak to często będzie na terenach bagiennych, złożona z osiedlonych tam przestępców, to każdy podejrzany o wspieranie partyzantów ma zostać rozstrzelany; kobiety i dzieci należy zabrać, żywy inwentarz i żywność należy skonfiskować i zabezpieczyć. Wsie należy doszczętnie spalić”³⁷.

Już od samego początku zakładano, że partyzantów inspirują „żydo-bolszewicy”, a co za tym idzie, najważniejszym zadaniem brygad kawalerii ma być zabijanie miejscowych Żydów. 30 lipca 1941 r. 1. Brygada Kawalerii SS zanotowała pod koniec raportu: „Ponadto, do końca okresu uwzględnionego w niniejszym raporcie, za wspieranie bolszewizmu i bolszewickich partyzantów rozstrzelanych zostało 800 żydowskich mężczyzn i kobiet w wieku 16-60 lat”³⁸. Rozszerzenie egzekucji na Żydówki oraz żydowskie dzieci wywindowało wskaźnik zabójstw na niespotykane wcześniej wyżyny. Bezprecedensowa była zwłaszcza skala masakr dokonywanych przez niedawno wysłane do akcji brygady kawalerii SS. Jedną z nich, pod wodzą wysokiego dowódcy SS i policji na Rosję środkową, Ericha von dem Bach-Zelewskiego, w niecały miesiąc zabiła ponad 25 000 Żydów, wykonując rozkaz Himmlera wydany na początku sierpnia, gdy odwiedzał te tereny: „wszyscy żydowscy mężczyźni muszą zostać rozstrzelani, żydowskie kobiety wypędźcie na bagna”. Innymi słowy – koniec z oszczędzaniem kobiet, miały zostać potopione w bagnach Prypeci. Jednak 12 sierpnia kawaleria SS meldowała: „Zapędzanie kobiet i dzieci na bagna nie przynosi zakładanych sukcesów, ponieważ nie są na tyle głębokie, żeby w nich tonęły. W większości przypadków na twardy grunt (prawdopodobnie piasek) natrafia się już poniżej głębokości metra, więc topienie nie jest możliwe”³⁹.

Funkcjonariusze SS doszli więc do wniosku, że skoro Żydówek nie można wypędzić na bagna Prypeci, to trzeba je też rozstrzelać. Arthur Nebe, dowódca operującej na terenie von Bach-Zelewskiego *Einsatzgruppe B*, już w pierwszej połowie sierpnia rozkazał swoim ludziom strzelać do kobiet i dzieci na równi z mężczyznami. Dalej na południe 2. Brygada SS Himmlera, dowodzona przez Friedricha Jeckelna, rozpoczęła systematyczne egzekucje całej żydowskiej populacji, zabijając pod koniec miesiąca w Kamieńcu Podolskim 23 600 mężczyzn, kobiet i dzieci w trzy dni. 29 i 30 września ludzie Jeckelna, przy pomocy ukraińskich jednostek policji, wyprowadzili znaczną liczbę Żydów z Kijowa (kazano im się tam zgromadzić w celu przesiedlenia) do wąwozu Babi Jar, gdzie kazano im się rozebrać. Kurt Werner, członek jednostki, której rozkazano wykonać egzekucję, wspominał później:

„Żydzi mieli położyć się na ziemi przy ścianach wąwozu twarzami w dół. W wąwozie znajdowały się trzy grupy strzelców, każda składała się z mniej więcej dwunastu ludzi. Równocześnie do każdego z tych plutonów egzekucyjnych posyłano na dół wąwozu grupy Żydów. Każda kolejna musiała kłaść się na ciałach zastrzelonych przed nią. Strzelcy stawali za Żydami i zabijali ich strzałami w kark. Nadal pamiętam przerażenie Żydów, gdy po podejściu do krawędzi wąwozu po raz pierwszy zauważali ciała. Wielu krzyczało w trwodze. Trudno wręcz sobie wyobrazić, jak stalowych nerwów wymagała brudna robota tam na dole. To był koszmar (...). Musiałem spędzić w wąwozie cały poranek. Czasami musiałem bez przerwy strzelać”⁴⁰.

2 października 1941 r. *Einsatzgruppe C* zameldowała, że w dwa dni rozstrzelała w wąwozie 33 771 Żydów⁴¹.

Do końca października żołnierze Jeckelna zabili ponad 100 000 żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci. W innych miejscach położonych na tyłach frontu *Einsatzgruppen* oraz powiązane z nimi jednostki (w różnych momentach, pomiędzy późnym lipcem a wczesnym wrześniem) również rozpoczęły likwidację kobiet i dzieci na równi z mężczyznami⁴². We wszystkich przypadkach nieliczni, którzy odmawiali brania udziału w mordach, byli wysyłani na przepustkę bez żadnych negatywnych konsekwencji. Wśród nich znajdowali się nawet stosunkowo wysocy oficerowie, na przykład szef *Einsatzkommando 5* z *Einsatzgruppe C*, Erwin Schulz. Dowiedziawszy się na początku sierpnia 1941 r., że Himmler nakazał rozstrzelać wszystkich Żydów niezaangażowanych w pracę przymusową, Schulz poprosił o rozmowę z szefem kadr RSHA. Ten, po wysłuchaniu jego obiekcji względem uczestnictwa w tej akcji, nakłonił Heydricha do zwolnienia opornego oficera z obowiązków i przywrócenia go na poprzednie stanowisko w berlińskiej Akademii Policyjnej, bez żadnej ujmy dla jego kariery. Jednakże zdecydowana większość oficerów i żołnierzy chętnie brała udział w mordach i nie wyrażała żadnych sprzeciwów. Ich głęboko zakorzeniony antysemityzm przeplatał się z obawą przed okazaniem słabości oraz wieloma innymi motywami, w tym między innymi chciwością, bowiem mienie ofiar z Babiego Jaru zagarnięto, ich domy splądrowano,

a własność skonfiskowano. Jak przyznał później pewien funkcjonariusz policji uwikłany w mordy – łup miał przypaść wszystkim⁴³.

W galicyjskim Stanisławowie Hans Krüger, szef policji bezpieczeństwa, został poinformowany przez lokalne władze okupacyjne, że getto, które zamierzają tam stworzyć, absolutnie nie będzie w stanie pomieścić całej, liczącej przynajmniej 30 000 osób żydowskiej ludności miasta. Zatem 12 października 1941 r. zebrał on stanisławowskich Żydów i ustawił ich w długiej kolejce, kończącej się przy krawędzi dołów wykopanych na miejskim cmentarzu. Tam rozstrzeliwała ich niemiecka policja, etniczni Niemcy oraz ukraińscy nacjonaści; z kolei Krüger zapewnił oprawcom stół obładowany jedzeniem i alkoholem, z którego mogli korzystać w przerwach między egzekucjami. Doglądał też masakry, przechadzając się wokoło z butelką wódki w jednej ręce i kielbaską w drugiej. Żydzi zaczęli wpadać w panikę. Całe rodziny wskakiwały do dołów, gdzie były zabijane pociskami karabinów lub przygniatane przez spadające na nich ciała; innych ludzi rozstrzelano, gdy próbowali wdrapać się na mury cmentarza. Do zmroku zamordowano 10 000-12 000 żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Wówczas Krüger obwieścił pozostałym, że Hitler zawiesił ich egzekucję. Żydzi, trując się, runęli ku bramom cmentarza, gdzie ponownie ich pochwycono i zabrano do getta⁴⁴.

W niektórych przypadkach, na przykład w miasteczku Złoczów, miejscowi dowódcy niemieckiej armii protestowali i udawało im się, przynajmniej na pewien czas, powstrzymać mordy⁴⁵. Z drugiej strony w położonej na południe od Kijowa Białej Cerkwi austriacki dowódca polowy, pułkownik Riedl, nakazał zarejestrować członków społeczności żydowskiej i polecił *Einsatzgruppe C* wszystkich rozstrzelać. Ludzie *Einsatzgruppe* wraz z ukraińskimi bojówkarzami oraz plutonem żołnierzy Waffen SS wyprowadzili kilkuset Żydów na pobliską strzelnicę i zabili ich strzałami w głowę. Wkrótce potem, 19 sierpnia, dzieci wielu ofiar masakry wywieziono na strzelnicę ciężarówkami i także rozstrzelano, a 90 najmłodszych, od niemowląt po sześciolatek, zamknięto w budynku na obrzeżach miasta bez żadnej opieki, jedzenia i wody. Niemieccy żołnierze usłyszeli nocą krzyki oraz płacz, i powiadomili katolickiego kapelana swojej jednostki, który znalazł usychające z pragnienia, leżące na podłodze w brudzie, pokryte muchami i otoczone ekskrementami dzieci. Wokół budynku stało kilku uzbrojonych ukraińskich strażników, ale niemieccy żołnierze mogli swobodnie do niego wchodzić i wychodzić. Kapelan uzyskał pomoc pułkowego sztabowca, podpułkownika Helmutha Groscurtha, który po obejściu budynku rozmieścił wokół niego żołnierzy mających pilnować, żeby nie zabrano dzieci. Riedl, oburzony, że ktoś podważył jego władzę, poskarżył się dowódcy, któremu podlegał cały region, feldmarszałkowi von Reichenau, że Groscurth i kapelan sprzeniewierzają się narodowosocjalistycznej ideologii. „Wyjaśnił”, zameldował Groscurth, „że sądzi, iż eksterminacja żydowskich kobiet i dzieci będzie pilnie potrzebna”. Reichenau wziął stronę Riedla i zaaprobował wymordowanie dzieci. 22 sierpnia 1941 r. dzieci i niemowlęta wywieziono do pobliskiego lasu i rozstrzelano na krawędzi rowu wykopanego

uprzednio przez żołnierzy Riedla. Dowodzący oficer SS, August Häfner, informował później, że po tym, jak sprzeciwił się, iż od jego ludzi, z których wielu posiada własne dzieci, nie można wymagać, aby wykonali tę egzekucję, uzyskał pozwolenie na powierzenie zadania ukraińskim bojówkarzom. Wspominał później, że „zawodzenie” dzieci „było nie do opisania. Do końca życia nie zapomnę tej sceny. Ciężko ją zniosłem. Pamiętam zwłaszcza małą, jasnowłosą dziewczynkę, która złapała mnie za rękę. Ona również została zastrzelona (...). Wiele dzieci przed śmiercią otrzymało cztery lub pięć postrzałów”⁴⁶.

Groscurth był przerażony tymi wydarzeniami. Jego postawa odzwierciedlała targające nim wątpliwości moralne, które skłoniły go do nawiązania kontaktu z opozycją konserwatywno-wojskową. Twierdził, że przecież te zbrodnie dorównują popełnianym przez radzieckich komunistów. Uważał, że meldunki na temat owych wydarzeń muszą dotrzeć do kraju, gdzie zaszkodzą reputacji niemieckiej armii oraz osłabią morale. Groscurth był protestantem i konserwatywnym nacjonalistą, a jego odważna postawa w sierpniu 1941 r. ściągnęła nań gniew przełożonych; von Reichenau udzielił mu nagany. W pewnym stopniu mógł sformułować swój raport tak, aby nie narażać się przełożonym. Niemniej jego raport złożony von Reichenauowi 21 sierpnia 1941 r. kończył się wnioskiem, że oburzenia nie budzi samo rozstrzelanie dzieci, ale fakt, że przetrzymywano je w tak koszmarnych warunkach, podczas gdy odpowiedzialni za nie oficerowie SS wahali się, co z nimi zrobić. Uważał, że skoro zapadła decyzja o zabiciu dorosłych, to nie było innego wyjścia, jak uśmiercić również dzieci. „Zarówno niemowlęta, jak i dzieci”, stwierdził, „powinny zostać wyeliminowane natychmiast, żeby oszczędzić im tej nieludzkiej agonii”⁴⁷.

IV

12 czerwca 1941 r., podczas wizyty w Monachium, szef rumuńskiej armii i dyktator tego kraju, Ion Antonescu, otrzymał od Hitlera „wytyczne” określające postępowanie wobec Żydów z terenów kontrolowanych przez Sowietów, na które zgodnie z planem za dziesięć dni, w czasie Operacji Barbarossa, miały wkroczyć jego oddziały. Na jego rozkaz dowódcy rumuńskiej policji zaczęli zamykać w gettach Żydów mieszkających w miastach i „eksterminować na miejscu” tych znalezionych na wsi. Do Związku Radzieckiego uciekło z tych terenów 100 000 ludności żydowskiej, ale Rumuni zdążyli wymordować sporą część⁴⁸. Antonescu już przed inwazją nakazał spisać wszystkich rumuńskich Żydów i odciął ich od wielu zawodów. Żydowskie mienie zostało wywłaszczone, a sami Żydzi objęci rygiem przymusowych robót. Począwszy od 8 sierpnia, wszyscy musieli nosić żółte gwiazdy. Te oraz inne kroki nie odzwierciedlały tylko nacisków Hitlera, ale również głęboki, niepohamowany i osobisty antysemityzm samego Antonescu. Ważniejsi dygnitarze rumuńskiego reżimu usprawiedliwiali ten sposób traktowania Żydów w kategoriach krucjaty prawosławnych chrześcijan przeciwko niewiernym, co wzmocniła deklaracja patriarchy Nikodema, że Żydów

– sługusów bolszewizmu oraz morderców Chrystusa – należy zniszczyć. Antonescu również często wyrażał swój antysemityzm językiem pełnym religijnej frazeologii (w pewnej jadownicy antysemickiej diatrybie napisał, że „Szatan jest Żydem”). Niemniej wielokrotnie mówił również o dostrzeganej przez siebie konieczności rasowego „oczyszczenia” Rumunii, a wprowadzone przez niego dyskryminujące prawa miały charakter rasowy, a nie religijny⁴⁹. Obsesyjnie uważał Żydów za główną siłę napędową najbardziej antyreligijnego ze wszystkich ruchów politycznych – bolszewizmu. To ich obwiniął za straty rumuńskiej armii, braki jedzenia i zaopatrzenia oraz wszystkie inne problemy, z którymi się mierzył. Niemieckie kierownictwo umacniało go w tych przekonaniach.

26 czerwca 1941 r. rozpoczął się pogrom w położonym na północnym wschodzie rumuńskim mieście Jassy, zorganizowany przez rumuńskich i niemieckich funkcjonariuszy wywiadu z udziałem lokalnej policji. Zabito przynajmniej 4000 miejscowych Żydów, a resztę upchnięto w dwóch pociągach towarowych, zapieczętowano wagony i wysłano ich w podróż w nieustalonym kierunku; zanim składy w końcu się zatrzymały, 2713 z nich udusiło się lub zmarło z pragnienia. Ta brutalność wstrząsnęła nawet obserwującymi pogrom Niemcami. Jeden z nich napisał 17 lipca z Jass: „Wszystko toczy się zgodnie z planem, rzeź Żydów również”, ale dodał: „Rozgrywające się tu zbrodnie, które możemy obserwować, są wprost niewypowiedziane – a my, ja i inni, musimy je tolerować i tolerujemy”⁵⁰. Po masakrach w Jassach, w których prawdopodobnie zamordowano nawet 10 000 ludzi, Antonescu nakazał wysiedlenie wszystkich Żydów (a także resztę rzekomo zdradzieckiego elementu) z Besarabii oraz Bukowiny. Należy skorzystać z karabinów maszynowych, rzekł: tam prawo nie sięga. Rozstrzelano tysiące Żydów, a tych którzy ocaleli, uwięziono w obskurnych, fatalnie zaopatrzonych obozach i gettach, głównie w stolicy Besarabii Kiszyniowie, a następnie wypędzono do okupowanej przez rumuńską armię Transnistrii w południowej Ukrainie. Wycieńczające przemarsze, głód i choroby zebrały straszne żniwo; w grudniu 1941 r. i styczniu 1942 r. rumuńskie władze nakazały bezzwłocznie rozstrzelać tysiące żydowskich wysiedleńców⁵¹. W jednym z obozów w Transnistrii komendant kazał karmić osadzonych rodzajem grochu podawanym zazwyczaj bydłu. Gdy żydowscy lekarze donieśli, że groch wywołuje paraliż dolnych kończyn, w większości przypadków prowadzący do zgonu, komendant polecił nadal karmić nim więźniów. Nie mieli nic innego do jedzenia. Nim wyżywienie w końcu zmieniono, paraliż dotknął 400 Żydów⁵².

Do kolejnych masakr doszło, gdy rumuńskie oddziały zajęły Odessę. 22 października bomba z zapalnikiem czasowym podłożona wcześniej przez rosyjskie służby wysadziła w powietrze kwaterę niemieckiej armii, zabijając 61 w większości rumuńskich oficerów i sztabowców, w tym wojskowego komendanta miasta. Antonescu rozkazał wziąć brutalny odwet. Za każdego oficera, który stracił życie w wybuchu, miało zawisnąć dwustu „komunistów”. Rumuńscy żołnierze uznali to za przyzwolenie na rozpętanie pogromu.

W ciągu kolejnych dwóch dni powieszono lub rozstrzelano 417 Żydów i domniemyanych komunistów, a ponad 30 000 Żydów złapano i zmuszono do długiego marszu do miasteczka Dalnik. Jednak po interwencji burmistrza Odessy zawrócono ich do miejskiego portu, gdzie 19 000 z nich zagnano do czterech dużych hangarów i wszystkich rozstrzelano pociskami karabinów maszynowych. Hangary podpalono, żeby upewnić się, iż nikt nie przeżyje⁵³. Następnie tysiące pozostałych żydowskich mieszkańców Odessy wyprowadzono z miasta w ramach przygotowań do ich przesiedlenia na tereny Ukrainy zajmowane przez Niemców. 52 000 Żydów z Odessy i południowej Besarabii upchnięto w około 40 oborach we wsi Bogdanowka [ukr. Bohdaniwka – *dop. tłum.*] lub też trzymano ich pod gołym niebem. Dalsze 22 000 znalazły się w pobliskiej Domanowce [ukr. Domaniwka – *dop. tłum.*] i Akmecetce [obecnie ukr. Pribużżaja – *dop. tłum.*], a wielu z nich z rozmyślnym sadyzmem zapędzono do chlewów w wielkim, porzuconym radzieckim kołchozie. Ich pieniądze oraz biżuterię zabrano i wywieziono do rumuńskiego banku narodowego. W panujących tam niehigienicznych warunkach wybuchł tyfus, na który Żydzi zaczęli masowo umierać⁵⁴.

Rumuni liczyli, że będą mogli przetransportować wszystkich na tereny Ukrainy okupowane przez Niemców, ale gdy stało się jasne, że do tego nie dojdzie, strażnicy z Bogdanowki przy pomocy miejscowej ukraińskiej policji stłoczyli ok. 5000 starszych i chorych Żydów w stajniach, pokryli ich dachy sianem, zalali je benzyną i spalili żywcem wszystkich w środku. Żydzi, którzy byli w stanie chodzić, a było ich ok. 43 000, zostali zabrani do pobliskiego wąwozu, i jeden po drugim zabici strzałem w kark. Kolejnych 18 000 na rozkaz Rumunów zastrzelili w Domanowce ukraińscy policjanci. Chlewy w Akmecetce wykorzystywano jako pomieszczenia dla chorych i wycieńczonych. Nawet 14 000 z nich celowo zagłodzono na rozkaz regionalnego dowódcy rumuńskiej armii, podpułkownika Isopescu. Tysiące kolejnych rumuńskich Żydów deportowano do prowizorycznych, bezładnie zarządzanych i koszmarne zaopatrzonych gett oraz obozów w Transnistrii, gdzie zimą 1941/1942 r. śmiertelność sięgała od 30 do 50%. Dla porównania w warszawskim getcie, które pomimo przeludnienia i nędzy dysponowało działającą infrastrukturą socjalną oraz administracyjną, śmiertelność oscylowała w tym czasie na poziomie 15%⁵⁵.

Stanąwszy w obliczu desperackich oskarżeń o masakry ze strony ocalałych liderów rumuńskiej społeczności żydowskiej, Antonescu sięgnął po doskonale już znane argumenty, że Żydzi wcześniej torturowali i mordowali rumuńskich żołnierzy, a zatem spotkał ich zasłużony los. 19 października napisał opublikowany w rumuńskiej prasie list otwarty do przywódcy społeczności żydowskiej: „Z piwnic Kiszyniowa każdego dnia wyciągane są okropnie okaleczone ciała naszych męczenników (...). Czy zapytałeś, ilu naszych ludzi poległo, tchórzliwie zamordowanych przez twoich współwyznawców? I jak wielu pogrzebano żywcem (...). Oto akty nienawiści”, ciągnął dalej, „graniczącej z szaleństwem, którą twoi Żydzi okazywali naszemu tolerancyjnemu i gościnnemu narodowi (...)”⁵⁶. W przeciągu roku od

rozpoczęcia kampanii oddziały rumuńskie, czasami we współpracy z SS i niemiecką policją, ale częściej samodzielnie, wymordowały 280 000-380 000 Żydów. Nie licząc Niemiec, była to największa liczba zamordowanych przez jakikolwiek europejski kraj w czasie II Wojny Światowej⁵⁷.

Einsatzgruppe D, niezadowolona z chaotycznego charakteru wielu tych mordów, starała się ukierunkować, jak to ujęła, „sadystyczne egzekucje nieprawidłowo wykonywane przez Rumunów,” w stronę „bardziej planowanej procedury”⁵⁸. Ohlendorf skarżył się do Berlina, że wojska rumuńskie „wypędziły tysiące dzieci i słabowitych starców, z których żaden nie jest zdolny do pracy, z Besarabii do Bukowiny, do niemieckiej sfery interesów”. Jego ludzie zagnali większość z powrotem na rumuńskie terytorium, przy okazji wielu zabijając. Jeden z jego podwładnych wspominał później, że pod koniec sierpnia Ohlendorf nosił przy sobie „dokument z szeroką czerwoną obwódką podpisany ‘Tajne Sprawy Rzeszy’ (...) z którego odczytał nam, że od tej pory wszyscy Żydzi bez oznaczeń mają być likwidowani”⁵⁹. Po tym rozkazie, w połowie września, jeden z pododdziałów *Einsatzgruppe* wymordował wszystkich Żydów w miasteczku Dubosary, zmuszając ciosami kolb matki wraz z dziećmi do podchodzenia nad krawędź specjalnie wykopanych dołów, gdzie musiały uklęknąć i czekać na strzał w kark. Tym sposobem, w czasie jednej, masowej egzekucji, zabito ok. 1500 osób, a była to zaledwie jedna z wielu podobnych akcji przeprowadzonych przez *Einsatzgruppe* lub jej rozmaite pododdziały w tym okresie. W czasie tych masakr Himmler ponownie przebywał w okolicy⁶⁰. Dla Ohlendorfa i Himmlera mordercze operacje rumuńskich sił nie były dość dokładne oraz systematyczne, a towarzyszyły im niska wydajność, korupcja oraz nadmierna, przypadkowa i sadystyczna brutalność. Gdy *Einsatzgruppe D* posuwała się dalej na południe, docierając ostatecznie aż na Krym, przeszukiwała każde miasteczko i każdą wioskę; zabijała każdego znalezionego Żyda, każdą Żydówkę i każde żydowskie dziecko, aż w końcu mogła z dumą zameldować, że cały obszar uczyniła „wolnym od Żydów”⁶¹.

V

Wyraźne umieszczenie masowych mordów bolszewickich komisarzy, Żydów, partyzantów oraz innych grup ludności w rozkazach dotyczących inwazji na ZSRR opracowanych w Berlinie wiosną 1941 r., pomogło rozpętać falę ludobójstwa także na Bałkanach. Akty przemocy rozgrywające się na terytorium kontrolowanym przez faszystowskich ustaszy jeszcze bardziej zatruiły atmosferę w Jugosławii. Gdy wiosną 1941 r. ustasze zaczęli masowo masakrować Serbów, tysiące uchodźców zbiegło przez granicę do okupowanej przez Niemców Serbii. Tam przyłączyli się do kielkującego ruchu oporu złożonego głównie z dawnych żołnierzy i policjantów, którzy w kwietniu zaszyli się w górach. Owe grupy, powszechnie znane jako czetnicy (od zbrojnych band zwalczających Turków podczas wojen bałkańskich kilka dekad wcześniej), stopniowo wchodziły pod przywództwo pułkownika Dragoljuba

Mihailovića, serbskiego nacjonalisty utrzymującego kontakty z emigracyjnym gabinetem młodego króla Piotra. Pod koniec czerwca 1941 r. pojedyncze akcje czetników złąły się w ogólne powstanie – pierwsze w jakimkolwiek okupowanym przez Niemców europejskim kraju. Do rebelii przyłączyli się komunistyczni partyzanci Josipa Broz Tito, który już od kilku miesięcy organizował ich siły. Podczas gdy czetnikami kierowały na równi serbska nienawiść do Chorwatów, jak i pragnienie przeciwstawienia się Niemcom, tak komuniści Tity mieli na celu zjednoczenie wszystkich grup etnicznych oraz religijnych w walce z okupantem. Sytuację podgrzewało nieprzerwane ludobójstwo w sąsiedniej Chorwacji, ale także drakońskie podejście zastosowane od samego początku przez niemiecką armię. Generał Halder, szef sztabu generalnego armii, wydał rozkazy podobne do wykonywanych wcześniej w Polsce, ale bardziej wszechstronne i jeszcze surowsze. Wehrmacht miał współpracować z napływającą do Jugosławii niemiecką policją oraz SD, aresztując znanych i domniemanych terrorystów, sabotażystów i niemieckich emigrantów, a Halder osobiście poszerzył tę listę o dwie dodatkowe kategorie: komunistów i Żydów⁶².

W kilka tygodni po inwazji wojskowe władze okupacyjne wymusiły rejestrację serbskich Żydów, a w niektórych miejscach również przymusowe noszenie żydowskich gwiazd. Niemiecka armia nakazała odciąć Żydów od wielu zawodów oraz pozbawić ich znacznej części mienia bez rekompensaty i rozciągnęła te środki również na serbskich Cyganów. Po wyeksmitowaniu, uwięzieniu lub rozstrzelaniu żydowskich właścicieli, oficerowie przenieśli się do pięknie umeblowanych willi, podczas gdy żołnierze zaczęli skupować za bezcen skonfiskowane Żydom dobra⁶³. Gdy tylko wybuchło powstanie czetników, wojskowy komendant Belgradu rozkazał żydowskiej społeczności miasta dostarczać 40 zakładników tygodniowo, których w razie kontynuowania oporu przez podziemie czekała egzekucja. W rezultacie wśród 111 osób straconych „w odwecie” przez Niemców do 22 lipca 1941 r. znalazło się wielu Żydów. Począwszy od 27 lipca, Serbowie zaczęli być uważani za „współodpowiedzialnych”, jeżeli zapewniali rebeliantom przyjazne środowisko. W opinii niemieckich wojsk, wszyscy powstańcy byli komunistami lub Żydami. W połowie sierpnia wszyscy Żydzi z Banatu zostali deportowani do Belgradu, gdzie z kolei na początku września internowano wszystkich Żydów i Cyganów płci męskiej. Jednakże, jak głosił niemiecki raport z tego okresu, pomimo faktu że „w przybliżeniu 1000 komunistów i Żydów zostało rozstrzelanych lub publicznie powieszonych, a domy winnych spalone, nie ma możliwości zahamowania ciągłego rozwoju zbrojnej rewolty”⁶⁴.

W Jugosławii pozostało 25 000 niemieckich żołnierzy, podczas gdy większość sił przesuniętych do Grecji nie miała doświadczenia bojowego, a średnia wieku żołnierzy wynosiła trzydzieści lat. Wszyscy oficerowie pochodzili z rezerwy. Nieliczne niemieckie oddziały pomocnicze oraz policyjne stacjonujące w Serbii nie toczyły również nigdy walk przeciwpartyzanckich. Nie miały większego pojęcia o tym, jak poradzić sobie z cieszącym się

dużym poparciem, skutecznym ruchem oporu. Realizowały za to działania, do których niemiecka armia posuwała się na innych obszarach Europy Wschodniej. Wyższy dowódca niemieckiej armii w Serbii, generał Bader, wyjaśniał 23 sierpnia 1941 r.: „Jest zrozumiałym, że żołnierze, którym komunistyczne bandy często strzelają w plecy, domagają się zemsty. W takich przypadkach nierzadko zdarza się, że każdy człowiek znaleziony w polu zostaje zatrzymany i rozstrzelany. Niemniej w większości przypadków w ich ręce nie wpadają winni, którzy już dawno zdążyli się ulotnić; łapią niewinnych ludzi, a przez to do tej pory lojalna ludność, ze strachu lub rozgoryczenia, przechodzi na stronę bandytów”⁶⁵.

Jego ostrzeżenie trafiło w próżnię. Niemieccy żołnierze nadal dopuszczali się brutalnych aktów zemsty za ataki, którym nie byli w stanie się przeciwstawić. „Dzisiaj padł rekord!!!”, napisał pewien porucznik 29 lipca 1941 roku. „Tego ranka zastrzeliliśmy w Belgradzie 122 komunistów i Żydów”⁶⁶. Mianowanie marionetkowego, serbskiego rządu pod batutą proniemieckiego, antykomunistycznego polityka Milana Nedića nie przyczyniło się do poprawy sytuacji. Naczelnego dowódcę w regionie, feldmarszałka Wilhelma Lista, bawarskiego katolika oraz zawodowego żołnierza o wieloletnim stażu, ogarniała coraz większa frustracja. W jego mniemaniu Serbowie mieli naturalną skłonność do przemocy, w ich żyłach płynęła gorąca krew i można było poskromić ich wyłącznie siłą. W sierpniu 1941 r. Hitler osobiście podkreślił konieczność „najsurowszej interwencji” w ramach wojskowego tłumienia rewolty⁶⁷. Goebbels nie był tego taki pewien. 24 września 1941 r. napisał z pewnym niepokojem, że „krwawe rządy terroru” Chorwatów wymierzone w Serbów wiodą tych drugich „do desperacji (...) a zatem rebelianckie ruchy sięgają coraz głębiej”⁶⁸.

I rzeczywiście, czetnicy stawali się coraz bardziej zuchwali. Na początku września 1941 r. w dwóch odrębnych akcjach wzięli do niewoli 175 Niemców. List zepchnął na boczny tor ówczesnego dowódcę w Serbii, generała lotnictwa, i sprowadził w jego miejsce Austriaka, generała Franza Böhme. Böhme był zaufanym Hitlera, który swego czasu, podczas poprzedzających niemiecką inwazję z 1938 r. negocjacji z wiedeńskim dyktatorem Schuschniggiem, wysunął go wręcz jako kandydata na stanowisko naczelnego dowódcy armii austriackiej. Böhme w całej rozciągłości podzielał antyserbskie oraz antysemickie uprzedzenia i resentymenty austriackiego korpusu oficerskiego. 25 września 1941 r. zwrócił się do swoich żołnierzy: „Wasza misja będzie toczyć się w kraju, w którym w 1914 r. przez zdradliwość Serbów, mężczyzn i kobiet, popłynęły całe rzeki niemieckiej krwi. Jesteście mścicielami poległych. Całej Serbii należy dać przerażający przykład – przykład, który jak najboleśniej uderzy w całą jej ludność. Każdy, kto okazuje litość, zdradza życie towarzyszy; zostanie pociągnięty do odpowiedzialności bez względu na to, kim jest, i postawiony przed sądem wojennym”⁶⁹.

Böhme usystematyzował proceder brutalnej zemsty. Nakazał przeprowadzić ekspedycje karne do miast i wsi, otworzyć obozy koncentracyjne dla rzekomych „komunistów” oraz

„Żydów” w Šabacu i Belgradzie, a także rozstrzelać wszystkich podejrzanych bolszewików – do 4 października 1941 r. zabito ich już 1000. 16 września feldmarszałek Wilhelm Keitel, szef OKW, rozkazał, aby za każdego niemieckiego żołnierza zabitego na okupowanych przez Rzeszę terenach całej Europy w odwecie rozstrzelowano 50-100 komunistów. 10 października Böhme wydał jeszcze dalej idący rozkaz: „Komuniści lub też miejscowa ludność płci męskiej podejrzana o bycie komunistami, wszyscy żydowscy mężczyźni, oraz wyznaczona liczba miejscowych o upodobaniach nacjonalistycznych i demokratycznych” mieli zostać schwytani, pełnić rolę zakładników i być likwidowani, w stosunku: 100 osób za każdego niemieckiego żołnierza zabitego przez partyzantów oraz 50 za każdego rannego⁷⁰.

Böhme wyszedł poza rozkaz Keitla, który nie wspominał o Żydach. Zakładano powszechnie, że ze względu na to, jak traktowano ich w Niemczech oraz Polsce, automatycznie staną się oni wrogami niemieckich sił w Serbii. Podobne rozumowanie zastosowano wobec Cyganów, choć zostawiono w spokoju tych, którzy mieli stałą pracę i których rodziny po 1850 r. odeszły od nomadycznego trybu życia. Nie przedstawiając na to żadnych konkretnych dowodów, administracja wojskowa orzekła, że „element żydowski w znacznym stopniu partycypuje w przywództwie band, a Cyganie są odpowiedzialni za poszczególne zbrodnie i działalność szpiegowską”⁷¹. Na rozkaz Böhme rozstrzelano 2200 więźniów obozów koncentracyjnych w Šabacu i Belgradzie, w tym 2000 Żydów i 200 Cyganów. Przyglądało się temu wielu świadków. Milorad Jelesić, Serb zamknięty w innym, pobliskim obozie, został wyprowadzony na pole w pobliżu Šabacu, gdzie wraz z innymi więźniami miał kopać dół, podczas gdy oddział niemieckich żołnierzy jadł obiad. Zeznał później, że następnie:

„Zza pola kukurydzy przyprowadzono grupę pięćdziesięciu osób, z tego co widziałem Żydów (...). Oficer wydał rozkaz, a następnie Niemcy wycelowali w tyły ich głów – po dwóch na każdego Żyda. Potem my mieliśmy pobiec do otwartego grobu i wrzucać do niego zwłoki. Potem Niemcy kazali nam przeszukać ich kieszenie i zabrać wszystkie wartościowe rzeczy (...). Jeżeli nie umieliśmy zdjąć pierścionka, Niemcy dawali nam małe nożyki i musieliśmy odcinać im [wymordowanemu – *dop. tłum.*] palce i oddawać im [Niemcom – *dop. tłum.*] pierścionki”⁷².

Następnie przyprowadzono grupę pięćdziesięciu Żydów, a całą operację powtarzano przez kolejne dwa dni, z tym że coraz większy odsetek zabitych stanowili Cyganie. Niektórzy Żydzi byli austriackimi uchodźcami, którzy, jak na ponurą, historyczną ironię, zostali zabici przez w większości austriackie oddziały, w zemście za opór stawiany niemieckiej armii przez serbskich partyzantów⁷³.

Metody Böhme zastosowane wobec ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego ze zrywem partyzanckim, przekroczyły granicę oddzielającą wojskowy odwet, niezależnie jak srogi, od nieuzasadnionego, masowego morderstwa. Niemcy dokonywali kolejnych egzekucji. W wielu

przypadkach były one filmowane dla celów propagandowych. W dwa tygodnie od wydania rozkazu z 10 października operujące w Serbii jednostki armii zastrzeliły ponad 9000 Żydów, Cyganów oraz innych cywilów. Niektórzy żołnierze traktowali zabijanie, jak gdyby był to swego rodzaju sport. Gdy pewien żołnierz z Wiednia wrócił z przepustki do pułku w Belgradzie, towarzysze powitali go bezceremonialnym pytaniem: „Idziesz z nami strzelać do Żydów?”⁷⁴. Kiedy w danym miejscu, do którego ich skierowano, żołnierzom zabrakło już rzekomych komunistów, demokratów, nacjonalistów, Żydów i Cyganów do eksterminacji, to po prostu chwyтали resztę mężczyzn i ich także zabijali. Zatem, przykładowo, pododdziały 717. Dywizji Piechoty zastrzeliły w wiosce Kraljevo 300 mężczyzn, którzy wydawali się podpadać pod kategorie wymienione w rozkazie Böhme, a następnie, już na oślep, wyłapały kolejnych 1400 Serbów i ich również rozstrzelały – żeby tylko wypełnić normę 100 „zakładników” na każdego martwego Niemca⁷⁵. Podobnie jak Böhme, niemal wszyscy wyżsi oficerowie armii oraz SS w okupowanej Jugosławii byli Austriakami; tak samo było w przypadku wielu jednostek armii, w tym 717. Dywizji Piechoty. Ekstremalna przemoc, jaką stosowali wobec miejscowej ludności, Serbów, Cyganów i Żydów, odzwierciedlała między innymi ich głęboko zakorzenioną wrogość do narodu serbskiego, a także wyjątkową zaciekłość antysemityzmu w kraju ich pochodzenia, z którego wywodził się także sam Hitler⁷⁶.

Do końca 1941 r. łączna liczba osób zamordowanych (głównie Żydów) w całej Europie Wschodniej przez niemieckie siły zbrojne, *Einsatzgruppen* SS i ich współpracowników, sięgnęła setek tysięcy. *Einsatzgruppe A* meldowała, że do połowy października zabiła 118 000 Żydów, a do końca stycznia 1942 r. liczba ta wzrosła do niemal 230 000. *Einsatzgruppe B* raportowała, że do końca października zabiła dokładnie 45 467 Żydów, zaś do końca lutego następnego roku liczba jej ofiar nieznacznie przekroczyła 91 000. *Einsatzgruppe C* do 20 października 1941 r. zastrzeliła ok. 75 000, a *Einsatzgruppe D* donosiła o niemal 55 000 zabitych do 12 grudnia 1941 r. i łącznie niemal 92 000 do kwietnia 1942 roku. Nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić, jak dokładne są te dane; w niektórych przypadkach mogły zostać przesadzone lub policzone podwójnie. Z drugiej strony nie objęły wszystkich Żydów wymordowanych przez lokalne milicje oraz jednostki niemieckiej armii, których dowódcy wydali rozkazy zabijania „żydowskich komunistów” oraz reszty „elementu żydowskiego”. Fakt, że wyżsi oficerowie wielokrotnie uznawali za konieczne zakazywać swoim żołnierzom udziału w pogromach, płądrowania oraz masowego likwidowania żydowskich cywilów, wskazuje, jak często dochodziło do takich postępów. Czasami, jak w przypadku 707. Dywizji Piechoty walczącej na Białorusi, armia wręcz organizowała eksterminację Żydów w imię zwalczania partyzantki⁷⁷. W sumie można uznać za prawdopodobne, że do końca 1941 r. *Einsatzgruppen* oraz współpracujące z nimi oddziały wojskowe i paramilitarne wymordowały pół miliona Żydów⁷⁸.

Co prawda, nie wszędzie w tym samym momencie, ale jednak postawiony został bardzo ważny krok naprzód: rozciągnięcie zabijania na kobiety i dzieci oraz, praktycznie rzecz biorąc,

zrezygnowanie z pretekstu (a w wielu przypadkach odejście od przekonania, iż w ogóle jest potrzebny), że Żydzi są zabijani, ponieważ organizowali opór przeciwko niemieckim siłom inwazyjnym. Czas, sposób oraz zakres morderstw bardzo często zależały od dowódców SS działających w terenie. Niemniej jednak to Himmler odegrał centralną rolę, nakazując, aby morderstwa objęły kobiety i dzieci, następnie zaś, czasami do spółki z Heydrichem, ponaglając do nich podczas inspekcji obszarów, na których trwała eksterminacja, a także wzmacniając siły SS na tych obszarach, żeby umożliwić zwiększenie liczby egzekucji⁷⁹. To właśnie Himmler wielokrotnymi rozkazami ustnymi wydanymi swoim podwładnym sprawił, że w lipcu i sierpniu 1941 r. mordujący Żydów Niemcy przestali oglądać się na ich płeć i wiek. Zarówno wówczas, jak i później ewidentnie wierzył, że spełnia wolę Hitlera wyrażoną 16 lipca, kiedy to Führer mówił o rozstrzeliwaniu „każdego, kto choćby krzywo patrzy”. W tym przypadku, podobnie jak wielokrotnie wcześniej, niemiecki łańcuch dowodzenia działał okrężną drogą. Nie padł żaden konkretny, precyzyjny rozkaz; Hitler zarysował ogólne ramy działania, Himmler je zinterpretował, a następnie dopingowani przez niego funkcjonariusze SS w terenie z własnej inicjatywy decydowali, kiedy i jak wcielić je w życie; wyraźnie dowodzi tego fakt, że od rozstrzeliwania wyłącznie żydowskich mężczyzn do zabijania także kobiet i dzieci Niemcy przeszli w różnych miejscach w różnym czasie. Natomiast jest oczywistym, że masowe mordy wschodnioeuropejskich Żydów, które rozpoczęły się w tym czasie, stanowiły przede wszystkim odzwierciedlenie osobistych pragnień i przekonań Hitlera, wyrażanych przez niego w tych miesiącach wielokrotnie, zarówno publicznie, jak i prywatnie⁸⁰.

Na przykład 25 października 1941 r. Hitler jadł kolację w towarzystwie Himmlera oraz Heydricha, więc jego myśli naturalnie powędrowały ku masakrom, które mieli oni wprowadzić w ruch w Rosji, a zwłaszcza w kierunku rozkazu Himmlera o „zapędzeniu żydowskich kobiet na bagna” z początku sierpnia:

„W Reichstagu, przepowiedziałem żydostwu, Żyd zniknie z Europy, jeżeli dojdzie do wojny. Ta rasa kryminalistów ma na swoim sumieniu dwa miliony zabitych [z I Wojny Światowej], a teraz znowu setki tysięcy. Nikt mi nie powie: ależ nie możemy wysłać ich na mokradła! Bo czy ktoś martwi się o nasz naród? Dobrze, jeżeli poprzedza nas groza, że eksterminujemy żydostwo”⁸¹.

1 sierpnia 1941 r. Heinrich Müller, szef Gestapo, polecił RSHA przekazywać Hitlerowi raporty napływające od *Einsatzgruppen*. Zazwyczaj po biurach partyjnych oraz rządowych krążyło w sumie ok. 40-50 egzemplarzy każdego z nich⁸². Przykładowo opublikowany 3 listopada 1941 r. „Raport z wydarzeń numer 128” zawierający pierwsze sześć pełnych raportów *Einsatzgruppen* z okresu od lipca do października, został rozprowadzony w 55 kopiach, i to nie tylko w Kancelarii Partii, ale również w departamentach rządowych, włącznie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, gdzie został kontrasygnowany przez aż 22 urzędników⁸³. Zatem nie tylko Hitler, ale również bardzo wiele innych osób z wyższych

szczebli partyjnych oraz z administracji państwowej posiadało pełne informacje na temat masakr *Einsatzgruppen* na wschodzie.

POCZĄTEK LUDOBÓJSTWA

I

25 października 1941 r. Hitler nawiązał do swojej przepowiedni o unicestwieniu Żydów w razie wybuchu wojny światowej. Nie jest zaskoczeniem, że tym razem myślał już na skalę globalną. Przez całą Operację Barbarossa oraz na kolejnych etapach kampanii na wschodzie w tyle jego głowy majaczyła myśl, że szybkie pokonanie Związku Radzieckiego doprowadzi również do kapitulacji Brytyjczyków. Próby rzucenia ich na kolana bombami podejmowane w 1940 r. skończyły się ewidentnym fiaskiem. Ale istniały jeszcze inne sposoby zaciągnięcia ich do stołu rozmów pokojowych. Najważniejszym było odcięcie ich dostaw, które z konieczności musiały płynąć morzem – częściowo z odległych zakątków Imperium, ale przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych. Prezydent USA, Franklin Delano Roosevelt, zdobył wysokie poparcie w kraju dzięki temu, że trzymał Amerykę z dala od wojny. Jednak od pewnego czasu prywatnie uważał, że Stany Zjednoczone będą musiały wkroczyć, by zapobiec kolejnym agresjom Niemiec⁸⁴. W związku z tym zainicjował gigantyczny program zbrojeniowy, a Kongres przegłosował sumy na budowę nowych samolotów, okrętów, czołgów i innego sprzętu wojskowego. Już 16 maja 1940 r. Roosevelt przedstawił mu propozycję budowy aż 50 000 samolotów wojskowych rocznie, i to natychmiast. Żadna z europejskich stron wojujących nie mogła nawet marzyć o produkcji na taką skalę. W tajnych rozmowach technicznych z Brytyjczykami zagwarantowano, że owe samoloty bezpośrednio wzmocniłyby brytyjski wysiłek wojenny. Wkrótce Kongres przegłosował również *Two Oceans Navy Expansion Act*, inaugurując tym samym budowę dwóch ogromnych flot, Atlantyku i Pacyfiku, zgrupowanych wokół lotniskowców, które miały umożliwić US Navy uderzenie na wrogów Ameryki na całym świecie. Kolejny był pobór – rozpoczął się od powołania i przeszkolenia armii liczącej 1,4 mln ludzi. W listopadzie 1940 r. Roosevelt został wybrany na kolejną kadencję. Dzięki poparciu obu partii w Kongresie, w ramach porozumień *lend-lease* przekazywał Brytyjczykom coraz więcej wyposażenia armii i marynarki, a także żywności oraz wielu innych artykułów. W samym tylko 1940 r. mogli nabyć od USA ponad 2000 samolotów bojowych; w 1941 r. ta liczba przekroczyła 5000, czyli była naprawdę wysoka. W połowie sierpnia 1941 r. Roosevelt spotkał się z Churchillem, aby podpisać „Kartę Atlantycką”. Zawierała między innymi zapisy pozwalające amerykańskim okrętom podwodnym towarzyszyć konwojom ciągnącym do Wielkiej Brytanii przynajmniej przez połowę ich atlantyckiej przeprawy⁸⁵.

Począwszy od czerwca 1941 r., Stany Zjednoczone zaczęły również transportować coraz więcej zaopatrzenia i sprzętu do ZSRR; jeżeli Związek Radziecki ulegnie – obawiał się Roosevelt nie bezpodstawnie – to Niemcy znowu zaatakują Wielką Brytanię, a następnie rzucą wyzwanie Ameryce⁸⁶. Tempo oraz skala amerykańskich zbrojeń w latach 1940-1941, a także niemiecka inwazja na Rosję, która związała sowieckie siły na zachodzie, pomogły przekonać agresywnie ekspansjonistyczny japoński rząd, że jego dążenie do budowy nowego, japońskiego imperium w Azji Południowo-Wschodniej i na Pacyfiku prędzej czy później będzie wymagało wyeliminowania amerykańskich sił morskich w regionie. 7 grudnia 1941 r. z sześciu japońskich lotniskowców wystartowały samoloty, które zbombardowały amerykańską bazę morską w Pearl Harbor na Hawajach. Japończykom udało się zatopić, uziemić lub uszkodzić osiemnaście okrętów, a następnie przeprowadzili inwazje na Tajlandię, Malaje oraz Filipiny. Dzięki temu atakowi amerykański naród solidarnie poparł zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w wojnę. Uderzenie skłoniło również Hitlera do wyzbycia się powściągliwości, z którą do tej pory podchodził do USA. Wydał zgodę na zatopianie amerykańskich jednostek na Atlantyku, co miało zakłócić, a jeśli by okazało się to możliwe, przerwać amerykańskie dostawy do Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Następnie 11 grudnia 1941 r., podejmując ryzyko oparte na założeniu, że Stany Zjednoczone będą zajęte przede wszystkim Pacyfikiem, formalnie wypowiedział Ameryce wojnę. Podobnie postąpiły Włochy, Węgry, Rumunia oraz Bułgaria. Hitler wierzył, że japońskie uderzenie osłabi Amerykanów, zmuszając ich do rozdzielenia wysiłku wojennego. Dałoby to dużą szansę na pokonanie ich na Atlantyku oraz przerwanie dostaw. Co więcej, wkroczenie Japończyków do brytyjskich kolonii od Malajów po Birnę, a ostatecznie może też do Indii, pochłonęłyby ważne brytyjskie zasoby z Dalekiego Wschodu. Jednak przede wszystkim Hitler wykonał ten ruch, ponieważ rozumiał, że należy uderzyć jak najwcześniej, zanim ogromna rozbudowa amerykańskich sił zbrojnych osiągnie pełną, przytłaczającą skalę⁸⁷.

Owe wydarzenia miały bezpośrednie przełożenie na politykę nazistów wobec Żydów. Dynamicznie przybierająca na sile pomoc Ameryki dla Wielkiej Brytanii oraz Związku Radzieckiego pogłębiła przekonanie Hitlera, że USA *de facto* biorą udział w wojnie w potajemnym, zdominowanym przez Żydów sojuszu z Churchillem i Stalinem. 22 czerwca 1941 r., w dniu rozpoczęcia Operacji Barbarossa, Führer obwieścił, że nadeszła godzina, „w której będzie trzeba stanąć w szranki z konspiracją żydo-angłosaskich podżegaczy wojennych i również żydowskich władców bolszewickiej, moskiewskiej centrali”⁸⁸. Kampania propagandowa mająca przekonać naród niemiecki, że administracja Roosevelta jest trybem międzynarodowego, żydowskiego spisku wymierzonego w Niemcy, ruszyła już wiosną 1941 roku. 30 maja i 6 czerwca tego roku Ministerstwo Propagandy poleciło gazetom podkreślać, że „w końcu Anglia [jest] rządzona przez żydostwo; to samo dotyczy USA”,

i nalegało, aby było „jasne, że Żydzi z USA pragną za wszelką cenę zniszczyć i zgładzić Niemcy”⁸⁹. Teraz nawała propagandowa nabrała spektakularnej intensywności.

Operacja Barbarossa od samego początku miała być atakiem z zaskoczenia, więc nie opierała się na propagandowej podbudowie, która w 1939 r. zapowiadała uderzenie na Polskę. Zatem w tygodniach po 22 czerwca nazistowska wierchuszka uznała, że należy rozpocząć ofensywę propagandową obliczoną na zdobycie retrospektywnej aprobaty obywateli. Hitler niemal natychmiast skupił swoją uwagę na Żydach. Zbieżność w czasie Operacji Barbarossa z eskalacją amerykańskiej pomocy dla Wielkiej Brytanii oraz Rosji stworzyła punkt ogniskowy, na którym mógł skoncentrować się „medialny blitz”. Hitler osobiście kierował ofensywą propagandową; odzwierciedlała ona jego najgłębsze przekonania⁹⁰. 8 lipca 1941 r. powiedział Goebbelsowi, żeby zintensyfikował medialne ataki na komunizm. „Nasza linia propagandowa”, napisał dzień później minister propagandy, „jest więc przejrzysta: musimy nadal demaskować współpracę bolszewizmu i plutokracji, a także coraz bardziej odsłaniać żydowski charakter tego Frontu”⁹¹. Prasa otrzymała odpowiednie instrukcje, a potężna kampania propagandowa, wzmocniona kolejnymi zachętami Hitlera pod adresem ministra propagandy z 14 lipca, ruszyła z kopyta⁹².

Kluczową rolę odgrywał w niej dziennik Partii Nazistowskiej, *Völkischer Beobachter*, od 1938 r. pod redakcją Wilhelma Weissa. Gazeta miała status półoficjalny i niemal 1,75 mln egzemplarzy nakładu. Publikowane w niej teksty w dużej mierze powstawały w oparciu o wytyczne prasowe Otto Dietricha (szefa prasowego Rzeszy), wydawane po jego codziennych spotkaniach z Führerem. Przez cały 1940 r. na jej pierwszej stronie nie pojawił się ani jeden antysemicki nagłówek. W lutym i marcu 1941 r. wydrukowano trzy, ale następnie znowu nastąpiły trzy, cztery miesiące ciszy, aż w końcu, w lipcu, doszło do prawdziwej erupcji. 10 i 12 lipca nagłówki pierwszej strony mówiły o „żydo-bolszewizmie”, 13 i 15 lipca zwracały uwagę na Wielką Brytanię („Żydostwo zalewa Anglię sowieckimi kłamstwami”), a 23 i 24 lipca wydrukowano artykuły o Rooseveltcie jako narzędziu w rękach Żydów i masonów, których celem jest zniszczenie Niemiec. Kolejne podobne opowieści pojawiły się na pierwszej stronie 10 i 19 sierpnia („Celem Roosevelta jest dominacja Żydów nad światem”), a następne krzykliwe nagłówki atakujące prezydenta USA poszły do druku 27 i 29 października oraz 7 listopada. Ich myślą przewodnią, jak głosił ten z 12 listopada, był „Żydowski Wróg”. Następnie kampania ucichła: w 1942 r. pojawiły się tylko cztery antysemickie nagłówki⁹³. Podobnie plakaty z serii „Słowo Tygodnia”, drukowane od 1937 r. w liczbie 125 000 kopii i przyklejane na murach oraz kioskach w całych Niemczech lub też eksponowane w specjalnych, szklanych gablotach (ich temat zmieniał się co tydzień), w 1940 r. poruszały kwestie antysemickie jedynie w trzech z 52 wydań – lecz pomiędzy 1941 r. a zaprzestaniem ich drukowania w roku 1943 ok. jedna czwarta edycji atakowała Żydów. W przeciwieństwie do *Völkischer Beobachter*, w 1942 r. kampania na plakatach wciąż trwała, a 12 z 27 wydań do

lipca tego roku było poświęconych motywom antysemickim⁹⁴. Tak więc bez wątpienia apogeum antysemickiej propagandy wszelkiego sortu przypadło na drugą połowę 1941 r. i było wyraźnym odzwierciedleniem rozkazu wydanego Goebbelsowi przez Hitlera 8 lipca, aby uwaga maszyny propagandowej Rzeszy skupiła się na Żydach. Propaganda przyniosła niemal natychmiastowy efekt. Przykładowo, pewien podoficer stacjonujący w Lyonie już 23 czerwca 1941 r. stwierdził: „Oto Żydzi wypowiedzieli nam wojnę na całym froncie, od jednej skrajności w drugą, od londyńskich i nowojorskich plutokratów aż po bolszewików. Na froncie przeciwko nam staje wszystko, co zniewolone przez Żydów”⁹⁵.

W toku tej kampanii często szermowano pamfletem opublikowanym we wcześniejszych miesiącach roku przez Amerykanina Theodore’a N. Kaufmana, zatytułowanym *Germany Must Perish*, w którym to autor domagał się sterylizacji wszystkich niemieckich mężczyzn oraz podziału całego terytorium Niemiec pomiędzy ich sąsiadów. Kaufman był ekscentrykiem (delikatnie rzecz ujmując), który już wcześniej stał się pośmiewiskiem amerykańskiej prasy, gdyż domagał się sterylizacji amerykańskich mężczyzn, żeby ich synowie nie stali się mordercami i kryminalistami. Niemniej jednak Goebbels uchwycił się pamfletu, przedstawił Kaufmana jako oficjalnego doradcę Białego Domu i trąbił, że „dzieło” jest żydowskim wytworem ujawniającym prawdziwe zamiary rządu Roosevelta wobec Niemiec: „Gigantyczny Żydowski Program Eksterminacji” głosił *Völkischer Beobachter* 24 lipca 1941 roku. „Roosevelt domaga się sterylizacji narodu niemieckiego: naród niemiecki ma zostać unicestwiony w dwa pokolenia”⁹⁶. „Niemcy muszą zostać unicestwione!” grzmiał plakat „Słowa tygodnia” z 10 października. „Wciąż ten sam cel”⁹⁷. Goebbels oświadczył, że przetłumaczy na niemiecki broszurę Kaufmana i rozprowadzi miliony jej kopii, „przede wszystkim na froncie”. Książeczka zawierająca fragmenty pamfletu została opublikowana we wrześniu, a jej redaktor stwierdził, że stanowi dowód, iż „światowe żydostwo z Nowego Yorku, Londynu i Moskwy zgadza się z postulatem całkowitej eksterminacji narodu niemieckiego”⁹⁸. Minister propagandy połączył to z częstymi doniesieniami prasowymi na temat rzekomych zbrodni popełnianych przez Armię Czerwoną na niemieckich żołnierzach. Przekaz był klarowny: Żydzi knują na całym świecie, żeby wybić Niemców; zabijanie ich wszędzie, gdzie tylko uda się ich znaleźć, jest więc kwestią samoobrony⁹⁹. 20 lipca 1941 r. Goebbels stwierdził w artykule dla *Das Reich*, tygodnika założonego przezeń w maju 1940 r., który do tego czasu osiągnął nakład 800 000 egzemplarzy, że w odpowiedzi na to zagrożenie Niemcy, a w zasadzie cała Europa, „bez żalu i bez litości” zadadzą Żydom cios, który sprowadzi na „nich ruinę i upadek”¹⁰⁰.

Cios był wymierzany etapami późnym latem i wczesną jesienią 1941 roku. Jak już widzieliśmy, od końca czerwca *Einsatzgruppen* i wspomagające je oddziały mordowały na wschodzie coraz więcej żydowskich mężczyzn, a następnie, od połowy sierpnia, także kobiet i dzieci. Jednak wówczas nie było już wątpliwości, że nazistowscy przywódcy nie ograniczają

się do działań regionalnych; że myślą na skalę europejską. 31 lipca 1941 r. Heydrich przyniósł Göringowi, który formalnie odpowiadał za politykę wobec Żydów, do podpisania krótki dokument. Dawał on Heydrichowi prawo „podejmowania wszelkich niezbędnych przygotowań, w aspektach organizacyjnym, praktycznym i materialnym, do totalnego rozwiązania kwestii żydowskiej w niemieckiej strefie wpływów w Europie”. Kluczowym elementem tego rozkazu (który upoważniał Heydricha również do konsultowania się z wszystkimi centralnymi urzędami partyjnymi oraz rządowymi, jeżeli jego działania pokrywały się z ich uprawnieniami) było rozciągnięcie wytycznych Heydricha na cały kontynent. Nie był to rozkaz do zainicjowania, a już na pewno nie do implementacji „totalnego rozwiązania kwestii żydowskiej”, ale rozkaz do jego przygotowania. Z drugiej strony stanowił on coś znacznie więcej niż tylko – jak postrzegali to niektórzy historycy – zlecenie przeprowadzenia „analiz wykonalności”, które mogły, ale nie musiały, zostać wykorzystane w późniejszym okresie. Późniejsze raporty oraz odniesienia do rezultatów owych analiz, których można by w takim wypadku oczekiwać w aktach, po prostu nie istnieją¹⁰¹.

W okresie, gdy Hitler spierał się z generałami, czy ruszyć na Moskwę, czy też skierować niemieckie armie bardziej na północ i południe, sprawa trwała w zawieszeniu; następnie, przez większą część pierwszej połowy sierpnia, poważnie chorował na dyzenterię¹⁰². Jednak w połowie miesiąca doszedł do siebie na tyle, żeby wygłosić kolejną tyradę przeciwko Żydom; Goebbels opisał ją we wpisie do dziennika z 19 sierpnia 1941 r.:

„Führer jest przekonany, że potwierdza się przepowiednia, którą wygłosił w Reichstagu: że jeżeli żydostwu ponownie uda się sprowokować wojnę światową, to zakończy się ona unicestwieniem Żydów. W tych tygodniach i miesiącach spełnia się z wręcz niesamowitą niezawodnością. Żydzi są zmuszani do płacenia ceny na wschodzie; w pewnym stopniu zapłacili ją już w Niemczech, a w przyszłości będą musieli zapłacić jeszcze więcej. Ameryka Północna jest ich ostatnim azylem, a i tam, prędzej czy później, pewnego dnia też zapłacą”¹⁰³.

Goebbels w nadzwyczajny sposób ujawnia w tym miejscu globalny zasięg geopolitycznych ambicji nazizmu. Jednak póki co, jego uwagi, nieprzypadkowo, współgrały z wyraźną eskalacją mordów *Einsatzgruppen* w okupowanej Europie Wschodniej. Ponadto, w okresie od lutego do kwietnia 1941 r., Hitler, na prośbę *gauleitera* dawnej stolicy Austrii Baldura von Schiracha (który wybił się w latach 30. jako szef Hitlerjugend), zatwierdził deportację ok. 7000 wiedeńskich Żydów z Wiednia w rejon Lublina. Zasadniczym celem von Schiracha było przejęcie ich domów oraz mieszkań i przydzielenie ich nieżydowskim bezdomnym. Przy okazji jego działania stanowiły kontynuację napędzanych ideologicznie, antysemickich kroków, które rozpoczęły się już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji Wiednia, w marcu 1938 roku¹⁰⁴. W tym okresie była to względnie odosobniona akcja. Chcąc uniknąć ewentualnych niepokojów w kraju w czasie, gdy nadal toczyła się wojna, Hitler nie zgodził się wówczas na wysuniętą przez Heydricha propozycję wywózki niemieckich Żydów z Berlina¹⁰⁵.

Jednakże w połowie sierpnia ponownie powrócił do pomysłu odrzuconego na początku lata, a mianowicie rozpoczęcia deportacji pozostałych w Niemczech Żydów na wschód. Do połowy września jego życzenie stało się powszechnie znane na wszystkich szczeblach nazistowskiej hierarchii. 18 września Himmler powiedział Arthurowi Greiserowi, *gauleiterowi* Kraju Warty: „Führer życzy sobie, żeby Stara Rzesza i Protektorat [Czech i Moraw] zostały jak najszybciej oczyszczone i oswobodzone od Żydów, z zachodu na wschód”¹⁰⁶. Hitler mógł myśleć, że prowadzone całkiem jawnie deportacje będą ostrzeżeniem dla „międzynarodowego żydostwa”, zwłaszcza z USA, że w razie dalszej eskalacji wojny Żydom w Niemczech może przytrafić się coś jeszcze gorszego. Musiał podjąć kroki odwetowe przeciwko „żydo-bolszewickiej” Rosji po tym, jak Stalin przymusowo deportował nadwożańskich Niemców¹⁰⁷. *Gauleiterzy*, przede wszystkim Karl Kaufmann z Hamburga, naciskali na eksmisję Żydów, żeby zwolnić miejsce dla niemieckich rodzin, które straciły dach nad głową w wyniku bombardowań. Joseph Goebbels, jako *gauleiter* Berlina, twierdził stanowczo: „musimy jak najszybciej ewakuować Żydów z Berlina”. Miało stać się to możliwe, „gdy tylko wyjaśnimy kwestie militarne na wschodzie”¹⁰⁸. Fakt, że Niemcom udało się już opanować rozległe połacie położone na wschód od Generalnego Gubernatorstwa, otworzył drogę dla wysiedleń Żydów z Europy Środkowej. Mieli zostać tam umieszczeni w obozach pracy zbudowanych już przez komunistów – stwierdził Goebbels po spotkaniu z Heydrichem. „Cóż bardziej oczywistego niż to, że powinny zostać teraz zaludnione Żydami?”¹⁰⁹. Jednak w umyśle Hitlera nad wszelkimi innymi motywami górowały względy bezpieczeństwa: w jego wspomnieniach w 1918 r. Żydzi wbili Niemcom nóż w plecy i od chwili objęcia władzy, coraz to bardziej radykalnymi metodami, starał się zapobiec powtórce, pozbywając się ich z kraju. Z jednej strony, po inwazji na Związek Radziecki oraz przy narastającym zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych w wojnę, ta groźba wydawała się coraz poważniejsza. Z drugiej, dzięki aneksjom terytorialnym na wschodzie, pojawiła się okazja przeprowadzenia masowych deportacji. Wyglądało na to, że nadszedł właściwy moment, aby zadziałać na europejską skalę¹¹⁰.

II

W tym okresie warunki życia Żydów pozostających w Niemczech gwałtownie się pogarszały. Jednym z nich był Victor Klemperer, który w pewnym sensie nadal znajdował się pod ochroną – dzięki małżeństwu ze swoją nieżydowską żoną Evą oraz temu, że był weteranem wojennym. 23 czerwca 1941 r. został uwięziony w policyjnym areszcie w Dreźnie za naruszenie zasad dotyczących zaciemnienia, a okres za kratami mocno zaważył na jego umyśle. Lecz nie traktowano go tam źle i, wbrew jego obsesyjnym obawom, nie zapomniano o nim – 1 lipca został zwolniony. Wrócił do życia w zatłoczonym żydowskim domu, który musiał dzielić z małżonką oraz innymi, podobnymi parami z całego Drezna¹¹¹. Wkrótce jego dziennik zapełnił się wpisami na temat coraz większych trudności, jakich doświadczali wraz

z Evą w czasie, jak to ujął, „łowów na jedzenie”. W kwietniu 1942 r. zanotował z rozpaczą: „stoimy w obliczu całkowitego głodu. Dziś nawet rzepa jest już tylko dla ‘zarejestrowanych klientów’. Skończyły się nam ziemniaki, kartki na chleb starczą nam może na dwa tygodnie, nie na cztery”¹¹². Klempererowie zaczęli żebrać i uprawiać handel wymienny¹¹³. W połowie 1942 r. Klemperer odczuwał nieustanny głód i posunął się do ograbienia z jedzenia innej lokatorki domu („z czystym sumieniem”, wyznał, „ponieważ ona potrzebuje niewiele, marnuje duże ilości, dostaje dużo rzeczy od sędziwej matki – lecz czuję się tak poniżony”)¹¹⁴.

Od 18 września 1941 r., po rozporządzeniu Ministerstwa Transportu Rzeszy, niemieccy Żydzi nie mogli korzystać z wagonów restauracyjnych w pociągach, podróżować w kuszetkach, ani jeździć transportem publicznym w godzinach szczytu¹¹⁵. Gdy 19 września żona naszyła mu na lewej piersi płaszcz żółtą gwiazdę, Klemperer doznał „obłąkańczego napadu rozpaczy”. Podobnie jak wielu innych Żydów, wstydził się wychodzić na zewnątrz (wstyd „czego?”, pytał sam siebie retorycznie). Zakupami zajęła się jego żona¹¹⁶. Maszyna do pisania Klemperera została skonfiskowana i od 28 października 1941 r. zarówno swój dziennik, jak końcówkę autobiografii musiał pisać ręcznie¹¹⁷. Pojawiały się kolejne, mniej istotne kłopoty. Żydom odebrano kartki na krem do golenia („chcą siłą przywrócić średniowieczne, żydowskie brody?”, pytał ironicznie)¹¹⁸. Stworzył listę wszystkich ograniczeń, które ich dotyczyły; w tym okresie znajdowało się na niej trzydzieści pozycji, w tym zakaz korzystania z autobusów, odwiedzania muzeów, kupna kwiatów, posiadania futrzanych płaszczy i wełnianych koców, wchodzenia na dworce kolejowe, jądania w restauracjach czy siadania na leżakach¹¹⁹. Ustawa ogłoszona 4 grudnia 1941 r. przewidywała karę śmierci za dosłownie każde przestępstwo popełnione przez Żyda¹²⁰. 13 marca 1942 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy zarządził, aby przy wejściu do każdego domu zamieszkanego przez Żydów naklejono białą, papierową gwiazdę¹²¹. Kolejny cios spadł w maju 1942 r., kiedy to władze ogłosiły, że Żydzi tracą prawo do trzymania zwierząt domowych i muszą je oddać; Klempererowie z ciężkim sercem zabrali swojego kota Muschela do zaprzyjaźnionego weterynarza i nielegalnie go uspili, gdyż chcieli mu oszczędzić cierpień, na które byłby narażony, gdyby musieli go oddać podczas ogólnej łapanki¹²². Czas wprowadzenia tych wszystkich środków dowodzi, że stanowiły one element przygotowań do masowych deportacji niemieckich Żydów na wschód¹²³.

Chcąc podkreślić, że decyzja o deportacji jest nieodwołalna, 23 października 1941 r. Himmler zarządził, iż od tej pory Żydzi nie mogą emigrować z Rzeszy Niemieckiej ani żadnego okupowanego przez nią kraju¹²⁴. Kres niemieckiej społeczności żydowskiej zwiastowało również rozwiązanie Związku Kultury Żydowskiej przez Gestapo 11 września 1941 r.; jego majątek, instrumenty muzyczne, mienie i nieruchomości zostały rozdzielone pomiędzy rozmaite instytucje, w tym SS i armię¹²⁵. Wszystkie pozostałe jeszcze w Rzeszy żydowskie szkoły zostały zamknięte¹²⁶. Łapanki i wywózki rozpoczęły się 15 października;

zgodnie z rozporządzeniami wydanymi 29 maja oraz 25 listopada 1941 r. (osobiście zatwierdzonymi przez Hitlera), deportowanych pozbawiano niemieckiego obywatelstwa, a ich mienie konfiskowało państwo. 5 listopada 1941 r. 24 długie pociągi pełne Żydów – ok. 10 000 ze Starej Rzeszy, 5000 z Wiednia i 5000 z Protektoratu – pojechały do Łodzi, a wraz z nimi transport 5000 Cyganów z wiejskiego Burgenlandu w Austrii. Do 6 lutego 1942 r. kolejne 34 pociągi zabrały 33 000 Żydów do Rygi, Kowna i Mińska¹²⁷. Lecz w Rzeszy nadal wielu pozostało – zwłaszcza pracownicy przymusowi wykonujący zadania uważane za istotne dla gospodarki wojennej. Goebbels był rozczarowany, naciskał na zwiększenie tempa wywózek. 22 listopada 1941 r. mógł zapisać w dzienniku, że Hitler przystał na dalsze deportacje na zasadzie „miasto po mieście”¹²⁸.

W celu przygotowania deportacji Gestapo miało otrzymać listy Żydów zamieszkujących poszczególne miejscowości od Stowarzyszenia Żydów w Niemczech, wytypować nazwiska osób do wywózki, przypisać każdej z nich kolejny numer i poinformować je o dacie wyjazdu oraz sprawach, jakie muszą załatwić przed podróżą. Każdy deportowany mógł zabrać 50 kg bagażu oraz prowiant na 3-5 dni. Policja wywoziła ich do ośrodka zbornego skąd, po niejednokrotnie wielogodzinnym oczekiwaniu, przewożono ich do zwykłych pociągów pasażerskich, w których mieli pokonać dalszą drogę. Te rozwiązania miały uspokoić Żydów, że nie czeka ich nic złego. Jednakże pociągi wyruszały nocą, z bocznic, a nie z dworców kolejowych, zaś nierzadko deportowani byli do nich wpychani siłą przez nieszczęśliwych im wyzwisk i razów policjantów. W podróży każdemu transportowi towarzyszyła policyjna eskorta. Po dotarciu do celu położenie deportowanych ulegało drastycznemu pogorszeniu. Na przykład pierwszy transport z Monachium wyruszył 20 listopada i po zmianie pierwotnego celu, czyli Rygi, której getto było już przepełnione, trzy dni później dotarł do Kowna. Policja, dowiedziawszy się, że i tam getto jest pełne, zaprowadziła deportowanych do pobliskiego Fortu IX, gdzie przez dwa dni musieli czekać w suchej fosie otaczającej budynek, aż w końcu wszyscy zostali rozstrzelani¹²⁹.

Rozkaz o deportacji na wschód Żydów z Drezna nadszedł w styczniu 1942 roku. Victor Klemperer odczuł więc ogromną ulgę, gdy dowiedział się, że nie dotyczy on posiadaczy Krzyża Żelaznego Pierwszej Klasy żyjących w „mieszanych małżeństwach”, czyli ludzi takich jak on¹³⁰. Jednak życie tych, którzy zostali, stawało się coraz cięższe. 14 lutego 1942 r. Klempererowi, sześćdziesięciolatkowi niecieszącemu się doskonałym zdrowiem, polecono stawić się do odśnieżania ulic. Przybywszy na miejsce, zorientował się, że jest najmłodszym z dwunastu wezwanych Żydów. Szczęśliwie, pisał, nadzorcy z miejskiego wydziału oczyszczania byli przyzwoitymi i uprzejmymi ludźmi, pozwalali pracownikom stać i rozmawiać, a Klempererowi powiedzieli: „nie musisz się przeciążać, państwo tego nie wymaga”¹³¹. Pracownicy otrzymali skromną zapłatę, po opodatkowaniu nieco ponad 70 reichsmarek za tydzień pracy¹³². Gdy odśnieżanie przestało być potrzebne, Klemperera

skierowano do pracy w pakowni¹³³. Gestapo stawało się coraz bardziej brutalne i obelżywe, a przeszukania domów przez władze napawały Żydów strachem. Kiedy przeszukiwano dom Klemperera, szczęśliwie był akurat w odwiedzinach u przyjaciela. Po powrocie zastał go wywrócony do góry nogami. Całe jedzenie i wino zostało skradzione, podobnie pieniądze oraz leki. Zawartość kredensów, szuflad i półek została wyrzucona na podłogę i zdeptana. Gestapowcy kazali zapakować wszystko, co mieli ochotę ukraść, z poszewkami na pościel łącznie, do czterech walizek i dużego kufra. Mieszkańcy domu mieli nazajutrz dostarczyć je na posterunek policji. Znieważyli Evę Klemperer („Ty żydowska dziwko, dlaczego wyszłaś za Żyda?”) i kilkakrotnie napluli jej w twarz. „Cóż za niepojęta hańba dla Niemiec”, powiedział na to Victor Klemperer¹³⁴. „To już nie są przeszukania domów”, dodała jego żona, „to pogromy”¹³⁵. Przerażony, że Gestapo znajdzie jego dzienniki („ludzie są mordowani za znacznie mniejsze występki”), Klemperer poprosił ją, żeby wynosiła je na przechowanie do jego nieżydowskiej przyjaciółki, Annemarie Köhler, w krótszych odstępach czasu. „Ale będę pisał dalej”, oświadczył w maju 1942 roku. „To jest *moje* bohaterstwo. Zamierzam dać świadectwo, dokładne świadectwo!”¹³⁶.

W Hamburgu Luise Solmitz, wdzięczna, że jej mąż Friedrich, dzięki uprzywilejowanemu statusowi odznaczonego na wojnie małżonka nieżydowskiej kobiety, wychowującego córeczkę w wierze chrześcijańskiej, nie musi nosić żółtej gwiazdy, 13 września 1941 r. napisała z goryczą: „Nasze szczęście nabrało wymiaru negatywnego – [jest nim – *dop. tłum.*] wszystko, co nas nie dotyczy”. Solmitzowie uzyskali od Gestapo decyzję, że uprzywilejowane małżeństwa mieszane, takie jak oni, nie muszą przyjmować w swoich domach Żydów. Cięcia pensji, świadczeń i racji żywnościowych dotknęły ich tak samo, jak resztę Niemców. Poza tym w zasadzie żyli tak jak wcześniej, choć z konieczności bardziej kameralnie, bowiem Friedrich został, praktycznie rzecz biorąc, odcięty od życia społecznego środowisk nieżydowskich, w których dawniej się obracali. Luise Solmitz i jej mąż stopniowo tracili na wadze, gdyż w 1941 r. dostawy żywności stawały się coraz skromniejsze. 21 grudnia 1942 r. ważyła 43,5 kg. Niemniej jeżeli chodzi o zmiany w systemie racjonowania, to aż tak nie lękała się surowszej diety; bała się przede wszystkim tego, że otrzyma zakaz odbierania rodzinnych kartek na żywność, a wtedy Friedrich musiałby sam chodzić do urzędu jako Żyd – obarczony „złym, niewiarygodnym przydomkiem” narzuconym mu przez rząd („Israel”) oraz stać w kolejce „z tymi wszystkimi ludźmi, z którymi nigdy nie miało się do czynienia”, czyli innymi słowy z resztką hamburskiej populacji żydowskiej. Coraz bardziej martwiła się o bezpieczeństwo swojej pół-żydowskiej córeczki Giseli, zaczęły bowiem krążyć plotki, że osoby skategoryzowane jako mieszańcy rasowi zostaną deportowane. „Staliśmy się zabawkami mrocznych i nikczemnych sił”, zapisała ponuro w dzienniku 24 listopada 1942 roku¹³⁷.

Wiadomo, że w październiku 1941 r. plan deportacji zasadniczo obejmował już całą Europę i miał rozpocząć się niemal natychmiast¹³⁸. 4 października Heydrich mówił o „planie totalnej ewakuacji Żydów z okupowanych przez nas terytoriów”¹³⁹. Na początku listopada uzasadniał swoją zgodę na antysemickie ataki na paryskie synagogi sprzed czterech dni stwierdzeniem, że „na najwyższym szczeblu i z największą precyzją żydostwo zidentyfikowano jako podpalaczy odpowiedzialnych za to, co dzieje się w Europie, i musi ono wreszcie zniknąć z Europy”¹⁴⁰. Sam Hitler ponownie ostro zwiększył częstotliwość ataków na Żydów, nie tylko tych ze Związku Radzieckiego czy USA, ale również z całej Europy. 28 listopada 1941 r., spotykając się z wielkim muftim Jerozolimy, Al-Hadżdżem Muhammadem Aminem al-Husajnim, stwierdził: „Niemcy są zdeterminowane naciskać na kolejne narody europejskie, aby rozwiązać problem żydowski”. Zapewnił muftiego, że w Palestynie również dojdzie do rozprawy z Żydami, gdy tylko Niemcy obejmą kontrolą ten teren¹⁴¹.

W tym okresie Żydzi z terytoriów Europy Wschodniej opanowanych przez Wehrmacht, którym udało się przeżyć do tej pory, byli łapani i zamykani w gettach największych miast. W Wilnie od 6 września 1941 r. 29 000 Żydów stłoczono na obszarze zamieszkanym wcześniej przez zaledwie 4000 osób. Odwiedzając wileńskie getto na początku listopada, Goebbels zanotował: „Żydzi kucają jeden obok drugiego, koszmarnie postaci, na które nie należy patrzeć, nie wspominając nawet o ich dotykaniu (...). Żydzi są wszami cywilizowanej ludzkości. Muszą zostać jakoś unicestwieni (...). Gdziekolwiek ich oszczędzisz, padniesz później ich ofiarą”¹⁴². Kolejne getto otworzono w Kownie 10 lipca 1941 roku. Jego 18 000 żydowskich mieszkańców było narażonych na częste, brutalne naloty Niemców i Litwinów, poszukujących kosztowności¹⁴³. Po wielkich masakrach miejscowej ludności żydowskiej, mniej więcej w tym samym czasie mniejsze getta ustanowiono także w innych miastach krajów bałtyckich. Jako że, przynajmniej w pierwszej fazie, ofiarami masakr padali głównie mężczyźni, getta były często zdominowane przez kobiety i dzieci: przykładowo gdy likwidowano powstałe zaledwie miesiąc wcześniej (pod koniec października 1941 r.) getto w Rydze, było w nim niemal 19 000 kobiet przy zaledwie nieco 11 000 mężczyzn. 24 000 Żydów z ryskiego getta wywieziono i rozstrzelano 30 listopada oraz 8 grudnia, a resztę, przeważnie mężczyzn, odesłano do Niemiec w roli robotników przemysłowych. Do podobnych masowych mordów, tyle że na jeszcze większą skalę, doszło 28 października w Kownie, kiedy to Helmut Rauca, szef kowieńskiego wydziału żydowskiego Gestapo, polecił zgromadzić 27 000 żydowskich mieszkańców miasta o szóstej rano na rynku głównym. Rauca wraz ze swoimi ludźmi przez cały dzień oddzielali zdolnych do pracy od nieprzydatnych. Przed nastaniem zmroku do drugiej kategorii zaklasyfikowano 10 000 Żydów. Pozostałych odesłano do domów. Następnego ranka owe 10 000 wyprowadzono za miasto, do Fortu IX, i partiami rozstrzelano¹⁴⁴.

Niemal wszystkie getta stworzone na okupowanych ziemiach Europy Wschodniej po inwazji na ZSRR były prowizoryczne i funkcjonowały względnie krótko – miały stanowić jedynie rejon przejściowego przetrzymywania Żydów przeznaczonych na śmierć w najbliższej przyszłości. W Jańcu getto otwarto 5 grudnia 1941 r., wydzielając pewien obszar na obrzeżach miasta: 17 grudnia, czyli niecałe dwa tygodnie później, zostało zlikwidowane, a jego mieszkańcy wymordowani. Podobny sposób postępowania można dostrzec również w innych ośrodkach miejskich¹⁴⁵. Najwyraźniej nie zakładano, aby Żydzi z Europy Wschodniej mieli przed sobą długie życie. Getta trzeba było oczyścić, żeby zrobić miejsca dla Żydów, których wydalenia ze Starej Rzeszy, Protektoratu Czech i Moraw, a następnie z całej okupowanej przez Niemców Europy, Hitler coraz bardziej usilnie się domagał. Niektórzy historycy starali się ustalić dokładną datę, kiedy to nakazał on wysiedlenie i eksterminację europejskich Żydów. Jednak dowody są mało przekonujące. Dużą uwagę zwracano na fakt, że wiele lat po wojnie Adolf Eichmann wspominał, iż Heydrich wezwał go do siebie pod koniec września lub na początku października i poinformował, iż „Führer nakazał fizyczną eksterminację Żydów”. Himmler w późniejszym okresie również nieraz wspominał o takim poleceniu. Lecz jest skrajnie wątpliwym, aby Himmler, Heydrich lub ktokolwiek inny, otrzymali wyraźnie sformułowany rozkaz. Słowa Hitlera, odnotowane w wielu źródłach, przede wszystkim w publicznych zapisach jego przemówień, w zapiskach z prywatnych konwersacji w dzienniku Goebbelsa czy w „Rozmowach przy stole”, w stylu i treści reprezentują to, co miał w tym temacie do powiedzenia. Nie należy poszukiwać czy zakładać istnienia rozkazu (pisemnego lub choćby werbalnego) przypominającego ten wydany przez Hitlera w przypadku programu przymusowej eutanazji, kiedy to trzeba było uprawomocnić działania zawodowych lekarzy, a nie twardogłowych esesmanów, którzy mogli się świetnie bez takiego rozkazu obejść¹⁴⁶. Jak stwierdził najwyższy trybunał NSDAP na początku 1939 r., w czasach Republiki Weimarskiej partyjni liderzy przywykli do unikania odpowiedzialności prawnej, dbając o to, „aby działań (...) nie nakazywano z absolutną jednoznacznością i we wszystkich szczegółach”. Co za tym idzie, członkowie Partii przywykli do „odczytywania drugiego dna takich poleceń, podobnie jak powszechnym zwyczajem osób wydających polecenia stało się (...) nie mówienie wszystkiego” oraz „jedynie sugerowanie celu rozkazu”¹⁴⁷.

Zatem istnieje niezwykle małe prawdopodobieństwo, że Hitler posunął się do czegoś więcej niż tylko wypowiedzi na temat Żydów, przypominające te, którymi wielokrotnie posługiwał się od połowy 1941 r., a dodatkowo wzmocnione zaciekle antysemitką propagandą Goebbelsa i jego skoordynowanych mediów. Tego rodzaju wypowiedzi były bardzo często transmitowane i szeroko nagłaśniane; przynajmniej zaś te wygłaszane publicznie były dobrze znane dosłownie wszystkim członkom Partii, SS oraz podobnych organizacji. Gdy dodać do nich jednoznaczne rozkazy likwidowania radzieckich komisarzy politycznych oraz Żydów, wydane przed Operacją Barbarossa, a także mordercze metody stosowane od września 1939 r. w Polsce,

otrzymamy ludobójczą mentalność; w jej objęciach Himmler w Berlinie oraz jego wyżsi funkcjonariusze w terenie konkurowali ze sobą, sprawdzając, jak pieczołowicie i jak stanowczo mogą spełniać wielokrotnie powtarzaną przez Hitlera obietnicę, a raczej groźbę, unicestwienia europejskich Żydów. Niemcy często borykali się z dotkliwymi niedoborami żywności, więc – tak samo jak w Polsce – ustanowili hierarchię racjonowania, w której to Żydzi naturalnie znajdowali się na samym dnie. Dla wielu gorliwych, lokalnych i regionalnych dowódców stąd do aktywnej eksterminacji był już zaledwie krótki krok. Ponadto, na przykład na Białorusi, nakazywali zabijać również innych ludzi uważanych za niezdolnych do pracy, czyli „bezużytecznych zjadaczy”. Wśród nich znajdowali się umyślowo chorzy oraz upośledzeni. Nie mordowano ich z przyczyn rasowych, choć niemiecka kampania „eutanazyjna” stanowiła tu ważny precedens, ale ze względów ekonomicznych. W tym przypadku SS nie powoływało się na „degenerujący” wpływ słowiańskiej krwi; po prostu uważało, że na tych obszarach umyślowo chorzy i upośledzeni są zbędni¹⁴⁸.

Konkretne rezultaty wynikające z istnienia tej mentalności stały się wyraźnie widoczne najpóźniej w październiku 1941 roku. W tym czasie Żydów z Wielkiej Rzeszy i Protektoratu wywożono już na wschód, a w ich ślad mieli podążać ci z pozostałych terenów okupowanej Europy. Zachowało się mnóstwo wypowiedzi z tego okresu, pochodzących z rozmaitych szczebli nazistowskiej hierarchii, które potwierdzają, że panowała powszechna zgoda, iż wszystkich europejskich Żydów należy deportować na wschód. *Einsatzgruppen* rozstrzeliwały masy ludności żydowskiej w całej okupowanej Europie Wschodniej. Podczas wykładu wygłoszonego 1 grudnia 1941 r. w Akademii Niemieckiej przed wyższymi wojskowymi, policjantami, członkami Partii, Frontu Pracy, świata akademickiego oraz kulturalnego, Goebbels poinformował, że przepowiednia Hitlera z 30 stycznia 1939 r. właśnie się spełnia.

„Współczucie czy nawet żal są zupełnie nie na miejscu. Rozpętując tę wojnę światową, żydostwo dokonało całkowicie błędnej oceny sił, jakimi dysponowało. Teraz przechodzi proces anihilacji, który przewidziało dla nas i który bez wątplenia wcieliłoby w życie, gdyby miało po temu siły. Teraz ginie w zgodzie z własnym prawem: ‘oko za oko, ząb za ząb’”¹⁴⁹.

Choć, jak dał do zrozumienia Goebbels, masowe mordy z oczywistych przyczyn praktycznych należało realizować etapami, i tak nie było już wątpliwości, że – jak ujął to Alfred Rosenberg, zabierając głos na konferencji prasowej 18 listopada 1941 r. – celem jest „biologiczna eksterminacja całego żydostwa w Europie”¹⁵⁰.

Wówczas było już wiadomo, że władze wojskowe, policyjne, SS oraz administracja cywilna bez żadnego oporu współpracują przy realizacji programu eksterminacji. Według raportu sporządzonego przez Inspektorat Uzbrojenia Wehrmachtu, ukraińskie milicje „w wielu miejscach i, co godne pożałowania, z ochotniczym udziałem członków Wehrmachtu” w „okropny” sposób rozstrzeliwały żydowskich mężczyzn, kobiety i dzieci. W Komisariacie Rzeszy Ukraina zabito ich już nawet 200 000, a ostateczna liczba wymordowanych miała

sięgnąć niemal pół miliona¹⁵¹. Niemniej stawało się jasne, że drogą masowych egzekucji nie da się osiągnąć oczekiwanej przez Himmlera skali eksterminacji. Ponadto dowódcy *Einsatzgruppen* zaczęli nadsyłać skargi, że nieustanne rozstrzeliwanie bezbronnych kobiet i dzieci wiąże się z niemożliwym do zniesienia stresem obciążającym ich ludzi. Rudolf Höss, wyższy funkcjonariusz SS, wspominał później: „Gdy pomyślałem o ogromnych liczbach [ludzi – *dop. tłum.*] jakich miało to dotyczyć, i o kobietach i dzieciach, zawsze wzdrygałem się na myśl o eksterminacji poprzez rozstrzeliwanie”. Wielu członków *Einsatzgruppen*, „nie mogąc już znieść brodzenia we krwi, popełniało samobójstwa. Niektórzy nawet tracili rozum. Większość [z nich – *dop. tłum.*] (...) wykonując swoją straszną pracę, musiało polegać na alkoholu”¹⁵². Liczba Żydów do rozstrzelania była tak wielka, że raport jednej z *Einsatzgruppe* z 3 listopada 1941 r. kończył się słowami: „Pomimo faktu, że do tej pory ok. 75 000 Żydów zostało zlikwidowanych tym sposobem, to jednak jest jasne, że ta metoda nie zapewni rozwiązania problemu żydowskiego”¹⁵³.

IV

Jednakże odpowiednie rozwiązanie pojawiło się niemal natychmiast. Po wymuszonym przerwaniu akcji „eutanazyjnej” T-4 24 sierpnia 1941 r., wynikającym z potępienia jej przez biskupa Clemensa von Galena, pracujących przy niej śmiertelnych ekspertów od wykorzystania gazu można było wysłać na wschód¹⁵⁴. We wrześniu specjaliści z jednostki T-4 odwiedzili Lublin – podobnie jak Viktor Brack oraz Philipp Bouhler, dwaj czołowi administratorzy programu. Dr August Becker, który mówił o sobie: „specjalista procesu zagazowywania zaangażowany w eksterminowanie umysłowo chorych”, wspominał później:

„W wyniku prywatnej rozmowy Reichsführera SS Himmlera z Wyższym Przywódcą Służby Brackiem zostałem przeniesiony do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do Berlina. Himmler chciał wykorzystać ludzi, którzy stali się dostępni w wyniku zawieszenia programu eutanazji i którzy, jak ja, byli specjalistami w eksterminacji poprzez zagazowanie, gdyż na wschodzie właśnie zaczynały się operacje gazowania na wielką skalę”¹⁵⁵.

Oprócz tego Albert Widmann, który zaprojektował standardową komorę gazową wykorzystywaną w programie eutanazji, odwiedził Mińsk i Mohylew, gdzie *Einsatzgruppe B* poprosiła o techniczną pomoc przy uśmiercaniu pacjentów miejscowych szpitali dla umysłowo chorych. Tego typu mordy stanowiły normalny element działalności *Einsatzgruppen* na wschodzie, podobnie jak w Polsce w latach 1939-1940, a ich ofiarą padło kilka tysięcy pacjentów. Po zabiciu części z nich poprzez wpompowanie tlenu węgla z rury wydechowej samochodu do uszczelnionego pomieszczenia, Arthur Nebe, szef *Einsatzgruppe*, wpadł na pomysł mordowania ludzi poprzez umieszczanie ich w szczelnych ciężarówkach i wpuszczanie do środka spalin. Heydrich wydał na to zgodę¹⁵⁶.

Wczesnym wieczorem 13 października 1941 r. Himmler spotkał się z regionalnymi szefami policji, Globocnikiem oraz Krügerem, i ustalił z nimi, że w Bełżcu należy zbudować obóz, który będzie służył jako baza jeżdżących komór gazowych. Innymi słowy miał to być obóz stworzony wyłącznie w celu zabijania ludzi¹⁵⁷. Budowa rozpoczęła się 1 listopada 1941 r., a w grudniu przybyli specjaliści z T-4¹⁵⁸. Zaczęto systematycznie mordować mieszkańców gett w Polsce, żeby zrobić miejsce dla Żydów transportowanych z innych terenów Europy. Podobny ośrodek ustanowiono w Chełmnie w Kraju Warty, skąd jeńców przybywających z łódzkiego getta miano wywozić i zagazowywać w ruchomych komorach. Trzy ciężarówki stacjonujące w Chełmnie mogły jednorazowo zabić pięćdziesiąt osób. Wywoziły więźniów do odległego o 16 km lasu, po drodze zagazowując ludzi znajdujących się w środku. Na miejscu zatrzymywały się, żeby wyładować swój makabryczny ładunek do dołów wykopanych przez innych żydowskich więźniów obozu. Czasami zdarzało się, że wieziona w ciężarówce matka zdołała na tyle szczelnie owinąć swoje dziecko, że nie wdychało ono trujących wyziewów. Jakow Grojanowski, jeden z „grabarzy” wykorzystywanych przez SS, opowiedział o tym, jak niemieccy wartownicy brali dzieci, którym udało się przeżyć transport i rozbijali ich główki o rosnące w okolicy drzewa. Każdego dnia zabijano nawet 1000 osób; zamordowano również 4000 Cyganów z łódzkiego getta. Łącznie w pierwszym okresie funkcjonowania obozu w Chełmnie pozbawiono życia 145 000 Żydów; wkrótce zabito wielu następnych, a kolejne 7000, gdy wiosną 1944 r. obóz ponownie na krótko otwarto; łącznie liczba ludzi zgładzonych w Chełmnie przekroczyła 360 000¹⁵⁹.

Furgonetki z Chełmna należały do 30 takich pojazdów skonstruowanych przez niewielkiego producenta z Berlina. Pierwsze cztery dostarczono *Einsatzgruppen* w listopadzie-grudniu 1941 r.; pod koniec roku korzystały z nich już wszystkie cztery jednostki¹⁶⁰. Obsługa ciężarówek opowiadała później, jak do każdej z nich zapędzano nawet sześćdziesięciu Żydów, często w bardzo złym stanie fizycznym, głodnych, spragnionych i słabych, w pełni ubranych. „Wydawało się, że Żydzi nie wiedzą, że zostaną zagazowani”, stwierdził później jeden z obsługujących. „Spaliny włączano do środka furgonetki”, wspominał Anton Lauer, członek Batalionu Rezerwowego Policji Nr 9. „Jeszcze dziś słyszę Żydów pukających i krzyczących ‘Drodzy Niemcy, wypuście nas’”. Inny świadek opowiedział, że: „Po otwarciu drzwi unosiła się chmura dymu. Gdy się rozwiął, mogliśmy się zabrać za swoją podłg pracę. To był koszmar. Było widać, że okropnie walczyli o życie. Niektórzy trzymali się za nosy. Zwłoki trzeba było od siebie rozdzielać”¹⁶¹.

Jedna z furgonetek została wysłana do Serbii, skąd generał Franz Böhme, pracowiec eksterminujący Żydów w odwecie za ich rzekomy udział w powstaniu czetników trwającym już od lipca, meldował w grudniu 1941 r., że 160 zabitych i 278 rannych niemieckich żołnierzy zostało pomszczonych zabiciem 20 000-30 000 serbskich cywilów, w tym wszystkich dorosłych Żydów płci męskiej oraz Cyganów. Do tego czasu mordowano tylko mężczyzn;

Böhme zakładał, że 10 000 żydowskich kobiet, dzieci i starców, a także wszyscy mężczyźni, którym udało się przeżyć, zostaną złapani i umieszczeni w getcie. SS zagnało ponad 7000 żydowskich kobiet i dzieci, 500 mężczyzn oraz 292 Cyganów do obozu w Sajmište pod Belgradem, po drugiej stronie rzeki, gdzie przetrzymywano ich w koszmarnych warunkach w nieogrzewanych barakach; w tym czasie SS pracowało nad ściągnięciem z Berlina jednostki mobilnych komór gazowych. Podczas gdy Cyganów uwolniono, Żydom powiedziano, że zostaną przetransportowani do innego obozu, w którym panują lepsze warunki. Gdy tylko pierwsza grupa 64 osób wspięła się do furgonetki, drzwi zostały zamknięte, a rurę wydechową skierowano tak, żeby jej śmiertelne wyziewy trafiały do środka. Kiedy ciężarówki sunęły przez centrum Belgradu w drodze na położoną na drugim krańcu stolicy strzelnicę w Avela, mijając tłumy niczego niepodważających przechodniów i przebijając się przez zwykły, codzienny ruch uliczny, wszyscy Żydzi w środku ginęli w wyniku zagazowania. Na miejscu policjanci usuwali zwłoki z pojazdów i wrzucali je do uprzednio wykopanych, zbiorowych grobów. Do maja 1942 r. wymordowano tym sposobem wszystkich 7500 żydowskich więźniów obozu, a wraz z nimi pacjentów i personel żydowskiego szpitala w Belgradzie oraz żydowskich więźniów z innego, pobliskiego obozu. W sierpniu 1942 r. Harald Turner, jeden z ważniejszych oficerów SS działających w tym kraju, oświadczył z dumą, że Serbia jest, póki co, jedynym państwem, w którym kwestia żydowska została całkowicie „rozwiązana”¹⁶².

KONFERENCJA W WANNSEE

I

29 listopada 1941 r. Reinhard Heydrich polecił Adolfowi Eichmannowi wystosować zaproszenie dla rozmaitych wysokich urzędników resortów w ten czy inny sposób odpowiedzialnych za kwestię żydowską, a także przedstawicieli kluczowych departamentów SS oraz NSDAP zajmujących się tą sprawą. Zaproszenie rozpoczynało się od słów: „31 lipca 1941 r. Reichsmarschall Wielkiej Rzeszy Niemieckiej polecił mi, abym przy wsparciu innych władz centralnych podjął wszelkie niezbędne przygotowania organizacyjne i techniczne do wszechstronnego rozwiązania kwestii żydowskiej, i przy najbliższej okazji zaprezentował mu kompleksową propozycję”¹⁶³. Wszystkie zainteresowane instytucje musiały się spotkać w celu dogrania szczegółów owej propozycji. Heydrichowi zależało zwłaszcza, żeby w spotkaniu wzięli udział przedstawiciele instytucji oraz departamentów, z którymi do tej pory SS miało jakieś problemy. O przysłanie wysokiego reprezentanta poproszono Ministerstwo Spraw Zagranicznych, co zadaje kłam późniejszym twierdzeniom, jakoby konferencja miała dotyczyć wyłącznie kwestii żydowskiej; w rzeczy samej, choć Heydrich nie informował szczegółowo o czym będzie mowa na spotkaniu, MSZ założyło, że skupi się ona na przygotowaniach do

wyłapania i deportowania Żydów ze wszystkich europejskich państw znajdujących się pod niemiecką okupacją¹⁶⁴.

Spotkanie wyznaczono na 9 grudnia 1941 r., miało się odbyć w położonej nad jeziorem willi na spokojnym przedmieściu Berlina, Wannsee. Jednakże dzień przed terminem, dowiedziawszy się o ataku Japończyków na Pearl Harbor, sztab Heydricha zatelefonował do wszystkich zaproszonych i przesunął konferencję. Zanosilo się bowiem, że zarówno on, jak i inni uczestnicy mogą zostać wezwani na sesję Reichstagu, której zwołanie ten ważny zwrot w polityce międzynarodowej jak najbardziej uzasadniał¹⁶⁵. Niemniej nie oznaczało to, że kwestia żydowska zesłała na dalszy plan. Przemawiając na spotkaniu wysokich funkcjonariuszy partyjnych w dzień po wypowiedzeniu wojny Stanom Zjednoczonym, Hitler, według zapisków w dzienniku Goebbelsa, powtórzył swoje zapatrywania z sierpnia w bardziej precyzyjnych słowach:

„Co się tyczy kwestii żydowskiej, Führer jest zdeterminowany wziąć się do działania. Przepowiedział Żydom, że jeżeli wywołają następną wojnę światową, to czeka ich zagłada. To nie były czcze słowa. Wojna światowa nadeszła, unicestwienie żydostwa musi być jej nieodzowną konsekwencją. Tę kwestię należy rozważyć bez żadnych sentymentów. Nie jesteśmy tu po to, żeby uzalać się nad Żydami, lecz żeby żałować naszego narodu niemieckiego. Teraz, gdy naród niemiecki stracił kolejnych 160 000 poległych na froncie wschodnim, sprawcy tego krwawego konfliktu zapłacą zań życiem”¹⁶⁶.

14 grudnia Rosenberg uzgodnił z Hitlerem, że przez wzgląd na politykę międzynarodową nie powinien wspominać o „eksterminacji żydostwa” w publicznym przemówieniu, które zamierzał wygłosić – pomimo że, jak stwierdził Führer, „obarczyli nas wojną i sprowadzili zniszczenie; nie dziwota, że powinni ponieść konsekwencje jako pierwsi”¹⁶⁷.

W tym czasie Hitler oraz wszyscy inni członkowie nazistowskiej hierarchii zdawali już sobie sprawę, że wojna nie skończy się tak szybko, jak oczekiwali. Pogodzili się z tym, że będzie trwała przez całą zimę, choć nadal uważali, że Związek Radziecki upadnie w lecie 1942 roku. Przeto deportacja europejskich Żydów na wschód miała odbyć się przed końcem wojny. Radykalna retoryka Hitlera z listopada oraz grudnia 1941 r. była obliczona na jak największe przyspieszenie szczegółowego planowania i wcielenia w życie tej polityki¹⁶⁸. Jako że Żydów z okupowanych terenów Europy Wschodniej (włącznie z obszarami bezpośrednio wcielonymi do Rzeszy, takimi jak Kraj Warty) już eksterminowano, było jasne, że zrezygnowano z wcześniejszych planów deportowania ich do Komisariatu Rzeszy Ukraina lub na inny, niezdefiniowany obszar położony jeszcze dalej na wschód. 16 grudnia 1941 r., po powrocie z wcześniejszej o cztery dni narady nazistowskich przywódców z Hitlerem w Berlinie, Hans Frank powiedział swoim sztabowcom w Generalnym Gubernatorstwie:

„Co do Żydów – chcę wam to powiedzieć zupełnie szczerze – sprawę trzeba zakończyć w ten lub inny sposób (...). Powiedzieli nam w Berlinie, po co podnosicie te wszystkie

obiekcje; nie możemy z nimi nic zrobić w [Komisariacie Rzeszy] Wschód ani w Komisariacie Rzeszy [Ukraina], zlikwidujcie ich sami!!! Panowie, muszę was ostrzec przed wszelką myślą o litości. Musimy unicestwić Żydów, gdzie tylko na nich trafimy i gdziekolwiek to możliwe, w celu zachowania tutaj totalnej struktury Rzeszy”¹⁶⁹.

Jednak jak miano tego dokonać? Liczba Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, których Frankowi kazano wybić, była wprost niewyobrażalnie wysoka – jakieś trzy i pół miliona według samego gubernatora (nieco przesadził; jego sztab ocenił później tę liczbę na dwa i pół miliona): „Nie możemy rozstrzelać tych 3,5 mln Żydów”, żalił się podwładnym 16 grudnia, „nie możemy ich wytruć, ale będziemy mogli podjąć kroki, które w jakiś sposób doprowadzą do ich udanego unicestwienia, a mianowicie [kroki – *dop. tłum.*] związane z metodami na wielką skalę, które mają zostać omówione w Rzeszy”¹⁷⁰. Wkrótce miało się okazać, co to za metody.

Masowe mordy wschodnioeuropejskich Żydów, które rozpoczęły się latem 1941 r., w niemałym stopniu wynikały z ideologicznego zapału ludzi pokroju Arthura Greisera, *gauleitera* Kraju Warty, a także szefów policji i dowódców *Einsatzgruppen*, którzy w wielu miejscach dopuszczali się masakr na wielką skalę z własnej inicjatywy. Jednakże równocześnie działali w ramach ogólnej polityki, której parametry nakreślił Hitler, a na płaszczyźnie praktycznej w życie wcielił Himmler. Na przykład gdy szef policji w Rydze, Friedrich Jeckeln, rozstrzelał zaraz po przybyciu cały transport Żydów deportowanych z Berlina, Himmler, którego rozkaz, aby ich nie zabijać wysłany 30 listopada 1941 r. dotarł do adresata zbyt późno, wpadł we wściekłość. Egzekucja berlińskich Żydów groziła zaalarmowaniem tych, którzy nadal przebywali w stolicy Rzeszy. Zgodnie z planem przez pewien czas mieli być trzymani w ryskim getcie. Himmler ukarał Jeckelna i na przyszłość zabronił mu działać z własnej inicjatywy¹⁷¹. Niemniej w większości lokalne oraz regionalne inicjatywy świetnie wpasowywały się w ogólne zamierzenia reżimu. Ogólne przerzucenie technologii umożliwiającej gazowanie na wschód, a wraz z nią także ekspertów, którzy wiedzieli jak ją przygotować i obsługiwać, oraz współdziałanie instytucji takich jak administracja Generalnego Gubernatorstwa Hansa Franka, armia, Kancelaria Führera (która zapewniła fachowców) czy Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy kierowany przez Himmlera, świadczą o szeroko skoordynowanej polityce objętej centralną kontrolą. Podobnie jak okres popełniania regionalnych mordów, nałożyły się bowiem na rozpoczęcie zorganizowanych wywozków Żydów z Rzeszy oraz zlecenie budowy specjalnych obozów nieopodal dużych gett na wschodzie, których jedynym celem było uśmiercanie więźniów.

W Trzeciej Rzeszy żadna operacja o takim rozmachu i skali nie mogła odbyć się bez wiedzy Hitlera. Ostatecznie to właśnie przed Führerem odpowiadały wszystkie te instytucje. To jego mordercza, choć umyślnie generalizowana, antysemitcka retoryka, powtarzana przy wielu okazjach w drugiej połowie 1941 r., dała Himmlerowi i jego podwładnym niezbędny impuls

do mordów¹⁷². Czasami Hitler bezpośrednio potwierdzał swoje przyzwolenie na zabójstwa. Na przykład 18 grudnia podczas spotkania z Himmlerem powiedział szefowi SS (według jego notatek): „Kwestia żydowska/likwidować jak partyzantów”¹⁷³. A zatem eksterminacja radzieckich Żydów miała być kontynuowana pod pretekstem ich rzekomego udziału w ruchu partyzanckim. Owoce tej polityki można dostrzec w nieco ponad rok późniejszym „Raporcie numer 51” (datowanym na 29 grudnia 1942 r.) przesłanym Hitlerowi przez Himmlera; uwagi jego adiutanta na marginesie potwierdzają, że Führer widział i przeczytał dokument. Raport zatytułowany „walka z bandytami” stwierdzał pod nagłówkiem: „pomagający bandytom lub podejrzani o bandytyzm”, że liczba „straconych Żydów” w południowej Rosji, na Ukrainie oraz w dystrykcie białostockim w miesiącach od sierpnia do listopada 1942 r. wyniosła przynajmniej 363 211¹⁷⁴. Sam zasięg tych mordów stanowił czynnik, który dobitnie unaocnił nazistowskiemu kierownictwu, że masowa eksterminacja Żydów na dotychczas niewyobrażalną skalę stała się możliwa. W tym okresie nazistowska sieć oprócz Żydów z Polski i ZSRR objęła także tych w całej okupowanej Europie¹⁷⁵.

II

20 stycznia 1942 r. nareszcie odbyło się spotkanie wysokich urzędników zwołane przez Heydricha w listopadzie zeszłego roku. Przy okrągłym stole w willi w Wannsee zebrało się piętnastu mężczyzn, wśród nich przedstawiciele: resortu okupowanych terenów wschodnich Rosenbergera; administracji Generalnego Gubernatorstwa Franka; także Służby Bezpieczeństwa SS z Polski, Łotwy oraz Komisariatu Rzeszy Wschód – które miały być w jakiś sposób związane z praktycznym przebiegiem programu eksterminacji; ministerstw Spraw Wewnętrznych oraz Sprawiedliwości; również kancelarii Partii i Rzeszy, które miały zająć się kwestiami prawnymi; Ministerstwa Spraw Zagranicznych obejmującego swoimi działaniami Żydów zamieszkujących nominalnie niezależne państwa poza granicami Niemiec, zwłaszcza w Europie Zachodniej; administracji Planu Czteroletniego, do którego zadań należały aspekty ekonomiczne; ponadto także departamentów SS z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz Głównego Urzędu ds. Rasy i Osadnictwa, które miały być odpowiedzialne za eksterminację. Pomędzy poszczególnymi nazistowskimi satrapami pojawiły się pewne różnice zdań, przede wszystkim pomiędzy Hansem Frankiem a Alfredem Rosenbergiem, którzy spierali się kto powinien objąć kontrolę nad „kwestią żydowską” na terenach okupowanych; z kolei Heydrich dążył do zapewnienia władzy SS. W związku z tym rozpoczął od przypomnienia zebranym, że 31 lipca 1941 r. Göring powierzył mu zadanie opracowania szczegółów przygotowań rozwiązania kwestii europejskich Żydów, oraz że ogólna odpowiedzialność znajduje się w rękach jego przełożonego, Heinricha Himmlera. Po zarysowaniu rozwiązań stosowanych na przestrzeni minionych kilku lat, mających zmusić Żydów do emigracji z Niemiec, Heydrich zauważył, że niedawno Hitler zatwierdził nową

politykę, a mianowicie ich deportacje na wschód. Podkreślił przy tym, że jest to jedynie tymczasowe rozwiązanie, które jednakże zapewni „praktyczne doświadczenie o ogromnym znaczeniu dla ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”¹⁷⁶.

Następnie Heydrich przeszedł do wymieniania populacji Żydów w każdym państwie Europy, również w tych znajdujących się poza niemiecką strefą wpływów. Zauważył na przykład, że 4000 Żydów żyje w Irlandii, 3000 w Portugalii, 8000 w Szwecji i 18 000 w Szwajcarii. Były to państwa neutralne, ale umieszczenie ich na liście dawało do zrozumienia, że Trzecia Rzeszy liczy, iż w pewnym momencie, w niezbyt odległej przyszłości, będzie w stanie wyrzucić na nie wystarczającą presję, by wydały swoich żydowskich obywateli, żeby mogli zostać zgładzeni. Heydrich wyliczył, że populacja Żydów w Europie liczy w sumie 11 mln ludzi, choć – na co zwrócił uwagę z niezadowoleniem – w wielu przypadkach może być mowa jedynie o osobach praktykujących judaizm, „bowiem niektóre państwa nadal nie doczekały się definicji terminu *Żyd* zgodnej z zasadami rasowymi”¹⁷⁷. „W ramach ostatecznego rozwiązania i pod właściwym kierownictwem”, stwierdził, „Żydzi powinni zostać skierowani do pracy na wschodzie. W wielkich, jednopłciowych kolumnach robotniczych, Żydzi zdolni do pracy będą posuwać się na wschód, budując drogi”. Jednakże w praktyce miała to być kolejna forma eksterminacji. Heydrich kontynuował: „Bez wątplenia zdecydowana większość zostanie wyeliminowana z przyczyn naturalnych”. Wszyscy, którzy przetrwają to doświadczenie, zostaną „odpowiednio potraktowani, gdyż drogą selekcji naturalnej mogliby stworzyć zarodek żydowskiego odrodzenia (zobacz doświadczenia historyczne)”. W każdym razie Żydzi uznani za „zdolnych do pracy” mieli stanowić znikomą mniejszość. Przedstawiciel Generalnego Gubernatorstwa wskazał, że „dwa i pół miliona Żydów zamieszkujących region w większości i tak nie jest zdolnych do pracy”. Ci powyżej 65. roku życia – niemal jedna trzecia populacji mieszkającej nadal w Niemczech i Austrii – oraz odznaczeni lub ciężko ranni w I Wojnie Światowej mieli zostać umieszczeni w getcie dla starców. Zebrani omówili sprawę nakłonienia okupowanych i sojusznicznych państw do wydania ludności żydowskiej. W tym celu rządowi Węgier miano narzucić „doradcę ds. kwestii żydowskiej”. Po przerwie na podkreślenie faktu, iż na Słowacji i w Chorwacji „kwestia żydowska” została już „rozwiązana”, zebrani zanurzyli się w pedantycznych i nierozstrzygniętych dyskusjach na temat tego, co zrobić z osobami „rasowo mieszanymi” – o tej kwestii rozmawiano także podczas kolejnych spotkań i narad, zwłaszcza 6 marca 1942 roku. Wówczas stanęło na, jak nieśmiało napisano w stenogramach, „rozmaitych możliwych formach rozwiązania”. Według późniejszych zeznań, wśród nich znajdowało się między innymi wykorzystanie mobilnych komór gazowych¹⁷⁸.

Dowodzono, że głównym tematem konferencji było omówienie organizacji siły roboczej na potrzeby ogromnych programów budowy dróg ujętych w Generalnym Planie Wschodnim. Zatem tak naprawdę zebranie wcale nie dotyczyło masowych mordów¹⁷⁹. Lecz

w rzeczywistości *Einsatzgruppe C* już kilka miesięcy wcześniej zarekomendowała zwerbowanie Żydów do robót i zauważyła, że „zaowocowałoby to stopniową likwidacją żydostwa”. Niewolni żydowscy robotnicy mieli pracować bez należytych racji żywnościowych, aż padną z wyczerpania. Biorąc pod uwagę brak rąk do pracy, który coraz bardziej doskwierał niemieckiej gospodarce wojennej, sięgnięcie po żydowskich robotników wydawało się nieuniknione; ale koniec końców nie miało to stanowić alternatywy względem ich eksterminacji, a jedynie jej inną formę. Wtrącona wręcz mimochodem wypowiedź, że większość z dwóch i pół miliona Żydów GG nie nadaje się do pracy, wraz ze stwierdzeniem, że ci którzy przeżyją kolumny robotnicze zostaną zabici, oznaczają, że głównym celem spotkania było omówienie „logistyki eksterminacji”. Mężczyźni siedzący wokół stołu w willi w Wannsee mieli tego pełną świadomość¹⁸⁰.

Nacisk położony w czasie konferencji na „eksterminację poprzez pracę” przyniósł w kolejnych tygodniach istotne konsekwencje administracyjne. W lutym 1942 r. doszło do restrukturyzacji administracji wszystkich obozów koncentracyjnych – ich wewnętrzne wydziały gospodarcze, budowlane oraz administracyjne zostały scalone w Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS pod kierownictwem Oswalda Pohla. Grupa D Urzędu Pohla, pod rozkazami Richarda Glückska, stała się odpowiedzialna za cały system obozów koncentracyjnych. Owe zmiany podkreślają fakt, że obozy postrzegano wówczas jako ważne dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego źródło siły roboczej. Zjawisko to można było zaobserwować już przed wojną, ale teraz stało się zdecydowanie bardziej usystematyzowane. Niemniej jednak SS nie podeszło do konieczności wykorzystania pracy więźniów w gospodarce wojennej w racjonalny sposób. Nie uważało, że najlepszym sposobem na wykrzesanie maksymalnego wysiłku z więźniów będzie polepszenie warunków ich życia oraz wypłata pensji. Miast tego zmuszano ich do wzmożonej pracy przemocą i terrorem. SS uważało więźniów nie tylko za zużywalny element, który można łatwo zastąpić, ale w średniej i długiej perspektywie także za przeszkodę na drodze do rasowego przemodelowania Europy Wschodniej. Stąd „eksterminacja poprzez pracę”. Ci, którzy przestawali być produktywni, mieli być zabijani i zastępowani świeżymi niewolnikami. Podobny los SS szykowało milionom Słowian po zakończeniu wojny. Selekcja zdrowych Żydów do pracy zapewniła wygodne usprawiedliwienie masowych mordów tych, których uznano za nieprzydatnych¹⁸¹.

Trzymający pieczę nad stenogramami Eichmann przyznał później, że podczas konferencji w Wannsee rozmawiano o zabijaniu, wypowiadając się często „w bardzo śmiałych słowach (...) absolutnie nieprzystających do legalnego języka”¹⁸². Choć stenogramy dobitnie tego nie potwierdzają, to w kluczowych punktach uczestnicy nie pozostawili wątpliwości, że wszyscy europejscy Żydzi zginą w ten czy inny sposób. Niemal wszyscy mężczyźni zasiadający przy stole na pewnym etapie wydawali bezpośrednie rozkazy mordowania Żydów. Czterej z nich nakazywali lub kierowali masowymi mordami *Einsatzgruppen*; zarówno Eichmann, jak

i Martin Luther z MSZ jednoznacznie wzywali do rozstrzelania wszystkich serbskich Żydów; wielu uczestników, w tym przedstawiciele kancelarii Partii oraz MSZ, najpewniej zapoznali się ze statystykami zabójstw sporządzonymi i wysłanymi do Berlina przez *Einsatzgruppen*. Z kolei urzędnicy wysłani do Wannsee z Generalnego Gubernatorstwa i Ministerstwa Okupowanych Terenów Wschodnich już wcześniej sankcjonowali uśmiercanie Żydów niezdatnych do pracy – lub też z pełną świadomością kreowali w gettach warunki zabójcze dla wielu ich mieszkańców¹⁸³. Nie mieli więc najmniejszych problemów z planowaniem ludobójstwa.

Na zakończenie spotkania uczestnicy na chwilę wstali, napili się brandy i pogratulowali sobie udanego dnia pracy. Następnie Heydrich zasiadł przy kominku z Eichmannem oraz Heinrichem Müllerem, szefem Gestapo – wszyscy trzej reprezentowali RSHA. Heydrich zapalił i napił się koniaku; Eichmann stwierdził później, że nigdy wcześniej, a przynajmniej od wielu lat, nie widział, aby to robił. Zarówno Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jak i Generalne Gubernatorstwo się podporządkowały, a nadrzędna władza Heydricha nad „ostatecznym rozwiązaniem” została potwierdzona bez żadnego sprzeciwu. Rozsyłając 30 kopii stenogramów do rozmaitych oficjeli, Heydrich napisał, że „szczęśliwie podstawowa linia praktycznej realizacji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” została wytyczona¹⁸⁴. Po przeczytaniu swojego egzemplarza Joseph Goebbels napisał: „Teraz kwestia żydowska musi zostać rozwiązana na paneuropejską skalę”. 31 stycznia 1942 r. Eichmann rozesłał nowe rozkazy dotyczące deportacji. Problemy transportowe opóźniły bieg spraw o kilka tygodni, nakazał więc przeprowadzenie nowej serii wywozek niemieckich Żydów w marcu¹⁸⁵. Nie zostali wywiezieni do obozów zagłady, lecz do gett na wschodzie. Mieli być w nich więzieni przez pewien czas, przypuszczalnie do końca wojny, a następnie zabici. W międzyczasie ci, którzy byli w stanie, mieli pracować. Ażeby zrobić dla nich miejsce, polscy oraz wschodnioeuropejscy Żydzi mieli zostać wywiezieni z gett i zlikwidowani w pobliskich obozach, które już szykowano na ich przyjęcie¹⁸⁶.

III

Konferencja w Wannsee oraz jej następstwa toczyły się w atmosferze agresywnej, antysemitycznej propagandy dyrygowanej przez samego Hitlera. 30 stycznia 1942 r., w tradycyjnym przemówieniu z okazji rocznicy nominacji na kanclerza, przypomniał on słuchaczom w berlińskim Sportpalast, że w 1939 r. przepowiedział, iż jeżeli Żydzi rozpoczną wojnę światową, to zostaną unicestwieni: „Mamy (...) jasność, że wojna może się skończyć jedynie eksterminacją narodów aryjskich lub zniknięciem żydostwa z Europy (...). Tym razem prawdziwe, stare żydowskie prawo ‘oko za oko, ząb za ząb’ jest po raz pierwszy stosowane!”¹⁸⁷. Prywatnie Hitler zapewnił Himmlera i Lammersa, że Żydzi będą musieli całkowicie opuścić Europę. „Nie wiem”, zwrócił się do nich 25 stycznia 1942 r., „jestem

kolosalnie ludzki. W czasach papieskiej władzy w Rzymie Żydów traktowano źle. Każdego roku, aż do 1830, ośmiu Żydów pędzono przez miasto z osłami. Mówię jedynie, że muszą odejść. Jeżeli przy okazji zginą, to nic na to nie poradzę. Totalną eksterminację widzę jedynie wtedy, jeżeli nie zechcą odejść z własnej woli. Dlaczegoż miałbym traktować Żyda inaczej niż rosyjskiego jeńca? Wielu kona w obozach jenieckich, ponieważ znaleźliśmy się w tej sytuacji przez Żydów. Ale co mogę na to poradzić? Wobec tego dlaczego Żydzi sprowokowali tę wojnę?”¹⁸⁸.

W tym momencie Hitler przyznał, że wielu radzieckich jeńców wojennych umiera, oświadczając, że podobny los czeka europejskich Żydów, a równocześnie werbalnie umywa ręce od odpowiedzialności za oba te mordy: w jego urojeniach to właśnie Żydzi byli temu winni.

Uzasadniał ludobójstwo przez kilka pierwszych miesięcy 1942 r.; wymówki formułował dość jednoznacznie. Dla jego podwładnych, na których czele stał Himmler, wielokrotne nalegania na konieczność zniszczenia, usunięcia, unicestwienia i eksterminacji europejskich Żydów były pasmem impulsów skłaniających ich do przyspieszania eksterminacji tak, by dobiegła końca nawet przed zakończeniem wojny¹⁸⁹. 14 lutego 1942 r. Hitler powiedział Goebbelsowi, że „jest zdecydowany bez żadnych skrupułów pozbyć się Żydów z Europy. Jakikolwiek sentymentalne emocje są w tej sprawie niedopuszczalne. Żydzi zasłużyli na katastrofę, której dziś doświadcniają. Nasi wrogowie są unicestwiani, więc i oni doznają zagłady. Musimy przyspieszyć ten proces z zimną bezwzględnością, a czyniąc to wyświadczamy nieocenioną przysługę dręczonej od tysiącleci przez żydostwo rasie ludzkiej”¹⁹⁰.

Sam Goebbels doskonale zdawał sobie sprawę jak wygląda proces implementowania programu zagłady. 27 marca 1942 r. zwierzył się swojemu dziennikowi z poznanych szczegółów – a przynajmniej niektórych; nawet Goebbels był zbyt ostrożny, żeby przelewać wszystko na papier. Poniższy fragment jest kluczowy zarówno jeżeli chodzi o poglądy Hitlera, jak i jego ministra propagandy, dlatego zasługuje na obszerny cytat:

„Żydzi są właśnie wypierani z Generalnego Gubernatorstwa, począwszy od Lublina, na wschód. Zastosowana została dość barbarzyńska procedura i nie należy jej opisywać w większych szczegółach, a z samych Żydów niewiele pozostało. Zasadniczo można uznać, że 60% z nich trzeba zlikwidować, a 40% można wysłać do pracy. Były *gauleiter* Wiednia [Globocnik], który prowadzi tę akcję, robi to dość roztropnie, stosując procedurę, która zbyt nie rzuca się w oczy. Żydzi karani są barbarzyńsko, bez wątplenia, ale w pełni na to zasłużyli. Proroctwo, które swego czasu przepowiedział im Führer, na wypadek gdyby rozpoczęli kolejną wojnę światową, zaczęło się spełniać w najstraszniejszy sposób. W tej sprawie nie można pozwolić sobie na żadne sentymenty. Jeżeli się przed nimi nie obroni, Żydzi nas unicestwią. To zmagania na śmierć i życie pomiędzy rasą aryjską a żydowską bakterią. Żaden

inny rząd i żaden inny reżim nie byłby w stanie zebrać sił do rozwiązania tej kwestii. Na tym polu Führer również jest niez mordowanym pionierem i rzecznikiem radykalnego rozwiązania, którego wymaga stan rzeczy, a które tym samym wydaje się nieodzowne”¹⁹¹.

Getta w Generalnym Gubernatorstwie, kontynuował, zostaną zapełnione Żydami z Niemiec, gdy tylko zwolni się w nich miejsce (innymi słowy, gdy ich mieszkańcy zostaną wymordowani), a następnie cały proces zostanie powtórzony¹⁹². Jego zapewnienia, że Żydzi za wszelką cenę pragną wytepić rasę niemiecką, były niepodważalnym uzasadnieniem ich masowej zagłady.

Kulminacją całej serii antysemickich tyrad była mowa wygłoszona podczas ostatniego w historii zebrania Reichstagu, po południu 26 kwietnia 1942 roku. Żydzi, stwierdził, zniszczyli kulturalne tradycje społeczeństwa ludzkiego. „Pozostała jedynie zwierzęca część istoty ludzkiej oraz warstwa żydowska, która po dojściu do władzy, ostatecznie niczym pasożyt niszczy swoje źródło pożywienia”. Europa dopiero teraz wypowiedziała wojnę procesowi rozkładu swoich narodów przez Żydów¹⁹³. Tego samego dnia Goebbels zanotował w dzienniku: „Ponownie omawiałem obszernie kwestię żydowską z Führerem. Jego postawa wobec tego problemu jest nieubłagana. Życzy sobie całkowitego wydalenia Żydów z Europy”¹⁹⁴. W tych miesiącach przemówieniom Hitlera towarzyszył narastający chór antysemickich wystąpień innych nazistowskich liderów oraz antysemickich tyrad prasowych. W przemówieniu wygłoszonym w Sportpalast 2 lutego 1942 r., przywódca Niemieckiego Frontu Pracy Robert Ley oświadczył, że „żydostwo musi zostać i zostanie wytepione. To nasza święta misja. O to chodzi w wojnie”¹⁹⁵. Kluczowy był napędzany ideologicznie niepokój czołowych nazistów związany z zagrożeniem dla bezpieczeństwa, które w ich przekonaniu stanowili Żydzi. Jego dramatyczną ilustracją był zamach bombowy zorganizowany przez grupę komunistycznych dysydentów dowodzoną przez Herberta Bauma w czasie antyradzieckiej wystawy w Berlinie 18 maja 1942 roku. Bomba nie wyrządziła większych szkód i nikt nie ucierpiał, ale sama akcja zrobiła na nazistowskim kierownictwie spore wrażenie. Gestapo udało się wysledzić i aresztować sprawców, wśród których, jak napisał Goebbels 24 maja, było pięciu Żydów, trzech pół-Żydów, a także czterech nie-Żydów. „Po tym składzie widać jak bardzo właściwa jest nasza polityka żydowska”, zanotował. Goebbels uznał, że dowodzi to, iż ze względów bezpieczeństwa z Niemiec należy pozbyć się wszystkich pozostających tam jeszcze Żydów. „Oczywiście, najlepsza byłaby likwidacja”¹⁹⁶. Torturowany Baum popełnił samobójstwo, pozostali członkowie grupy zostali straceni, 250 żydowskich mężczyzn osadzonych w Sachsenhausen rozstrzelano w ramach „odwetu”, a w ich miejsce, jako zakładników, sprowadzono kolejnych 250 Żydów z Berlina. 23 maja Hitler powiedział nazistowskim przywódcom zgromadzonym w Kancelarii Rzeszy, iż zamach pokazał, „że Żydzi są zdeterminowani, żeby nie bacząc na okoliczności doprowadzić tę wojnę do zwycięskiego dla siebie końca, gdyż wiedzą, że porażka oznacza dla nich osobistą

likwidację”¹⁹⁷. W czasie rozmowy z ministrem propagandy 29 maja Hitler zgodził się przymknąć oko na obiekcje dotyczące deportacji żydowskich robotników przymusowych z Berlina. Mogli zostać zastąpieni przez cudzoziemskich pracowników. Goebbels powiedział: „Widzę olbrzymie niebezpieczeństwo w fakcie, że w stolicy Rzeszy na wolności przebywa 40 000 Żydów, którzy nie mają już nic do stracenia”. Doświadczenie I Wojny Światowej, dodał Hitler, dowodzi, że Niemcy są skłonni włączać się w ruchy wywrotowe jedynie, jeżeli namówią ich do tego Żydzi. „W każdym razie”, napisał Goebbels, „celem Führera jest uwolnienie całej Europy Zachodniej od Żydów”¹⁹⁸.

Heinrich Himmler, który w tych miesiącach przeprowadził z Hitlerem wiele poufnych rozmów, przełożył radykalne diatryby wymierzone w Żydów na czyny. Na przełomie zimy i wiosny 1942 r., po konferencji w Wannsee, wielokrotnie dopingował rozwój programu mordów. 13-14 marca, gdy startował program masowego zabijania przy pomocy trującego gazu, odwiedził Kraków i Lublin. Miesiąc później, 17 kwietnia, dzień po rozmowie z Führerem, był w Warszawie, gdzie rozkazał wymordować zachodnioeuropejskich Żydów, którzy przybyli do getta w Łodzi. Po kolejnej naradzie z Hitlerem, 14 lipca, ponownie powędrował na wschód, żeby przyspieszyć program. Będąc w Lublinie przesłał Krügerowi, szefowi policji w Generalnym Gubernatorstwie, rozkaz zorganizowania przed końcem roku zagłady reszty Żydów pozostałych w GG. Himmler wydał nawet pisemny rozkaz eksterminacji ostatnich ukraińskich Żydów, która to rozpoczęła się w maju 1942 roku. Podobnie jak poprzedniej jesieni i zimy, pracowicie objeżdżający okupowane tereny Polski szef SS raz po raz zagrzewał do zwiększenia tempa mordów. Konferencja w Wannsee ułatwiła koordynację oraz implementację całego procesu, ale ani go nie zainaugurowała, ani też nie sprawiła, że stał się nieunikniony¹⁹⁹. To niepoohamowana aktywność Himmlera zagwarantowała wcielenie go w życie. 26 lipca 1942 r., w reakcji na próby wtrącania się Rosenberga w politykę wobec Żydów, napisał: „Okupowane terytoria wschodnie zostaną oczyszczone z Żydów. Führer złożył implementację tego bardzo trudnego rozkazu na moje barki. W związku z tym zabraniam komukolwiek innemu się wtrącać”²⁰⁰.

Równocześnie w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy Adolf Eichmann realizował postanowienia konferencji w Wannsee, wydając strumień rozkazów ponownie wprawiających w ruch pociągi zmierzające do gett w Europie Wschodniej. 6 marca 1942 r. poinformował szefów Gestapo, że ze „Starej Rzeszy”, Protektoratu i „Marchii Wschodniej” (tzn. dawnej Austrii) będzie trzeba deportować kolejne 55 000 Żydów. W następnych tygodniach do gett dotarło ok. 60 pociągów, w każdym znajdowało się do 1000 deportowanych. Rozpoczęło się usuwanie pracowników ostatnich instytucji żydowskich; ich pierwszy transport wyruszył 20 października 1942 r., a po nich przyszedł czas na żydowskich więźniów obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Po podjęciu decyzji o wywózce z Niemiec żydowskich pracowników zbrojeniówki i zastąpieniu ich Polakami, 27 lutego 1943 r. policja rozpoczęła

łapanki ostatnich „pełnych Żydów” przebywających w Niemczech oraz ich rodzin. Ich pierwszy transport wyruszył 1 marca 1943 r., a do końca pierwszego tygodnia akcji wywieziono niemal 11 000 Żydów – w tym 7000 z Berlina, gdzie w tym czasie mieszkała większość ich niemieckiej społeczności. Około 1500-2000 aresztowanych berlińskich Żydów zdołało dowieść policji, że nie podlegają deportacji, przeważnie dzięki małżeństwu z nieżydowskim partnerem. Podczas gdy władze zastanawiały się do jakiej pracy ich skierować (ze względów bezpieczeństwa już nie wysyłano ich do fabryk zbrojeniowych, ale do kilku ostatnich żydowskich instytucji działających w stolicy, na przykład szpitali) żony, bliscy i przyjaciele internowanych zebrali się na chodniku po drugiej stronie budynku przy Rosenstrasse 2-4, gdzie ich przetrzymywano; tam oczekiwali na decyzję, wołając ich i od czasu do czasu próbując przemycić do gmachu paczki z żywnością. Do 8 marca większości internowanych przydzielono nowe obowiązki; pozostałym nieco później. Niewielki tłum przed budynkiem się rozszedł. Późniejszy mit wyniósł ten incydent do rangi jakże niespotykanego w Rzeszy protestu publicznego, który doprowadził do uwolnienia przetrzymywanych; jednak tak naprawdę nigdy nie planowano wysłać tych konkretnych Żydów na śmierć na wschodzie, a zebrani pod budynkiem nie przeprowadzili żadnego otwartego protestu²⁰¹. W tym okresie resztki struktur społeczności żydowskiej w Niemczech nareszcie zostały zlikwidowane; w kraju pozostali jedynie Żydzi o uprzywilejowanej pozycji (głównie dzięki małżeństwu z nie-Żydami) lub ci, którzy zeszli do podziemia.

Dla niektórych jedynym godnym wyjściem było samobójstwo. Pobożny protestant, pisarz Jochen Klepper, którego żona i pasierbice były Żydówkami, podobnie jak tak wielu innych Niemców z przyczyn patriotycznych odrzucił myśl o oporze. „Nie możemy życzyć sobie upadku Niemiec przez rozgoryczenie Trzecią Rzeszą”, napisał w dzienniku w chwili wybuchu wojny²⁰². Gdy kolejne antysemityczne prawa uderzały w jego najbliższą rodzinę, udało mu się zdobyć dla jednej z pasierbic zgodę na emigrację, ale druga, Renate, pozostała w kraju. W 1937 r. przesłał ministrowi spraw wewnętrznych Frickowi kilka egzemplarzy swej święcącej sukcesy powieści historycznej *Der Vater, Roman des Soldatenkönigs*; w październiku 1941 r., korzystając z tego, że Frick docenił jego dzieło, wystarał się o oficjalny list poświadczający, że Renate nie zostanie objęta deportacją. 5 grudnia 1942 r. Renate uzyskała pozwolenie na emigrację od szwedzkiej ambasady w Berlinie, lecz gdy Klepper spotkał się z Frickiem, próbując zdobyć zgodę na wyjazd małżonki wraz z córką, usłyszał od ministra: „Nie mogę chronić pańskiej żony. Nie mogę chronić żadnych Żydów. Takich rzeczy, z samej ich natury, nie da się przeprowadzić w tajemnicy. Dotrą do uszu Führera i będą egzekucje”²⁰³. Istnieje prawdopodobieństwo – rzekł Frick – że obie kobiety zostaną wywiezione na wschód. „Bóg wie”, napisał Klepper w rozpacz, „że nie mogę dopuścić, żeby Hanni i dziecko udały się w tę najokrutniejszą i najbardziej przerażającą ze wszystkich deportacji”²⁰⁴. Została mu tylko jedna szansa. Jako że Frick i tak stracił prawo

przyznawania pozwoleń na emigrację, Klepper pociągnął za pewne sznurki i uzyskał osobiste posłuchanie u Adolfa Eichmanna, który powiedział, że o ile jego córka najpewniej będzie mogła wyjechać z kraju, to jego żona już nie. Klepper, jego żona i córka nie chcieli zostać rozdzieleni. „Teraz umrzemy – och, to również w rękach Boga”, napisał 10 grudnia. „Dziś w nocy razem ruszymy ku naszej śmierci. W ostatnich godzinach góruje nad nami obraz Chrystusa błogosławiącego, będzie o nas walczył. To pod nim nasze życie dobiegnie końca”²⁰⁵. Kilka godzin później już nie żyli.

Bardzo wielu Żydów wolało śmierć niż wywózkę na wschód; inni odbierali sobie życie z rozpaczy, gdyż ich życie stawało się nie do zniesienia. Wśród nich był Joachim Gottschalk, znany aktor, któremu Goebbels zakazał występować w filmach, gdyż nie zgodził się na rozwód z żoną, Żydówką. 6 listopada 1941 r. popełnił samobójstwo wraz z żoną i córką, gdy obie kobiety otrzymały nakaz deportacji. Kolejna była wdowa po malarzu Maxie Liebermannie, która targnęła się na własne życie w 1943 r., gdy i do niej dotarł nakaz. Została pochowana na żydowskim cmentarzu w Weissensee, gdzie w minionym roku pogrzebano 811 samobójców, podczas gdy w 1941 tylko 254. W latach 1941-1943 zabiły się 4000 niemieckich Żydów; w samym tylko czwartym kwartale 1941 r. ich liczba wzrosła do 850. W tym okresie stanowili połowę samobójców w Berlinie, pomimo że zostało ich tak niewielu. Większość z nich to osoby starsze. Uważały wzięcie trucizny (najpopularniejsza metoda) za sposób na zapewnienie sobie prawa do zakończenia życia, kiedy i jak same będą chciały; wołały to, niż dać się zamordować nazistom. Niektórzy mężczyźni przed popełnieniem samobójstwa przypinali odznaczenia z I Wojny Światowej. Do takich czynów dochodziło niemal do końca wojny. Na przykład 30 października 1944 r. pewna berlińska Żydówka, której mąż poległ na froncie wschodnim, nie chciała pogodzić się ze swoim położeniem i zamiast udać się po „żydowską gwiazdę” do biura Gestapo w rodzinnym mieście, wolała odebrać sobie życie²⁰⁶.

Na długo wcześniej program eksterminacji został rozciągnięty na inne części Europy. Deportacje ruszyły 25 marca 1942 roku. W następnych tygodniach ok. 90 000 Żydów, najpierw młodych mężczyzn wyznaczonych do pracy, a następnie starców, kobiety i dzieci, wysłano z marionetkowej Słowacji do gett w dystrykcie lubelskim oraz obozów na wschodzie. Odwiedzając Bratysławę 10 kwietnia 1942 r. Heydrich powiedział ministrowi-prezydentowi Tuce, że to zaledwie „część programu” deportacji pół miliona Żydów z europejskich państw, w tym Holandii, Belgii i Francji²⁰⁷. 27 marca 1942 r. na wschód wywieziono 1112 Żydów z Paryża: mieli być przetrzymani w roli zakładników hamujących francuski ruch oporu (z którym w rzeczywistości większość z nich nie miała absolutnie żadnych związków). Pięć kolejnych transportów, proponowanych przez Heydricha już wiosną, wyruszyło na wschód w czerwcu i lipcu. W lipcu postanowiono zwrócić się do chorwackiego rządu z prośbą o wydanie na śmierć tamtejszych Żydów; w sierpniu, bez żadnego sprzeciwu, deportowano z Chorwacji 5000 osób. Na pozostałych sojuszników Niemiec, w tym Węgry oraz Finlandię,

wywierano presję, aby zachowali się podobnie. „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie” trwało²⁰⁸.

IV

Kilka miesięcy wcześniej, pod koniec września 1941 r., Hitler wysłał na emeryturę protektora Czech i Moraw, starego konserwatystę i byłego ministra spraw zagranicznych Konstantina von Neuratha; rzekomo z przyczyn zdrowotnych. Czesi zaczęli stawiać niemieckim okupantom coraz większy opór, a po inwazji na Związek Radziecki mnożyły się akty komunistycznego sabotażu oraz inna działalność wywrotowa. Hitler uznał, że sytuacja wymaga twardszego i bardziej uważnego podejścia, niż mógł zapewnić von Neurath. Nowym protektorem został Reinhard Heydrich, który tym samym do swoich wielu obowiązków dodał jeszcze zarządzanie Czechami i Morawami. Heydrich natychmiast obwieścił, że Czesi zostaną podzieleni na trzy podstawowe kategorie. Rasowo i ideologicznie niepewni zostaną deportowani na wschód. Uznanych za niezadowolających rasowo, lecz akceptowalnych ideologicznie, czekała sterylizacja. Z kolei Czesi nienaganni rasowo, ale podejrzani ideologicznie mieli zostać zgermanizowani. Gdyby ktoś odmówił, miał zostać rozstrzelany. Jednakże zanim Heydrich mógł zabrać się za wcielanie w życie tego dziwaczego programu, musiał poradzić sobie z narastającą falą oporu. Zaczął aresztować i zabijać Czechów za udział w ruchu oporu – 404 tylko w pierwszych dwóch miesiącach na urzędzie. W tym samym okresie ponad 1300 wysłał do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, skąd większość z nich już nie wróciła. W październiku 1941 r. zainscenizował proces pokazowy marionetkowego premiera, Aloisa Eliáša, który na oczach całego społeczeństwa został skazany na śmierć za rzekome kontakty z czeskim gabinetem na uchodźstwie i zachęcanie do oporu w kraju. Został stracony w czerwcu 1942 roku. Dzięki tym metodom Heydrich skutecznie rozbił czeski ruch oporu i zapracował sobie na przydomek „rzeźnika Pragi”. Jednak oprócz tego (jako że w interesie dostaw dla niemieckiego przemysłu oraz rolnictwa polecono mu również między innymi podnieść produktywność czeskich robotników i rolników) zwiększył racje żywnościowe ponad 2 mln pracowników i zapewnił jakże potrzebne 200 000 par butów pracownikom zbrojeniówki. Zreorganizował i usprawnił czeski system zabezpieczeń socjalnych oraz wykonał szereg publicznych gestów mających zdobyć względy czeskich mas i odciągnąć je od narodowej inteligencji – na przykład wysyłał robotników do luksusowych hoteli w czeskich kurortach. Uznał, że po zduszeniu ruchu oporu te działania zapobiegną jego odrodzeniu w jakiejś innej, groźnej formie²⁰⁹.

Czeski rząd na obczyźnie, zaalarmowany tym, że polityka Heydricha najwyraźniej przynosi korzyści, nalegał na jego zabójstwo. Przyniosłoby to dodatkową korzyść w postaci fali surowych represji, które z kolei ponownie ożywiłyby ruch oporu. Bez aktywnego ruchu oporu w Protektoracie po zakończeniu wojny rząd emigracyjny mógłby nie mieć zbyt silnej pozycji

wyjściowej do negocjacji. Brytyjski gabinet przystał na ten plan. W grudniu 1941 r. emigracyjny rząd Czech wybrał do tego zadania dwóch uchodźców, Jozefa Gabčíka i Jana Kubiša. Brytyjczycy przeszkolili ich w technikach wywiadu oraz sabotażu, a w maju 1942 r. polecieli do Protektoratu na pokładzie samolotu dostarczonego przez brytyjskie Kierownictwo Operacji Specjalnych i wylądowali na spadochronach na polu pod Pragą. Rankiem 27 maja Heydrich wyszedł z domu położonego niecałe 20 km od stolicy Czech i wyruszył samochodem do swojego biura na Hradczanach, w sercu miasta. Pomimo że był czołowym funkcjonariuszem Rzeszy odpowiedzialnym za bezpieczeństwo, w ogóle nie dbał o własną ochronę. Podróżował sam, bez eskorty; w samochodzie był z nim jedynie szofer. Tego dnia, ciesząc się przyjemną, wiosenną aurą, Heydrich zażyczył sobie jechać do pracy w otwartym pojeździe. Zamachowcy ustalili, że codziennie jeździ tą samą trasą i w tym samym czasie. Choć tego ranka nieco się spóźniał, leżeli przyczajeni czekając aż samochód zwolni, żeby wejść w ostry zakręt na przedmieściu stolicy. Sten Gabčíka zaciął się przy próbie strzału, ale Kubišowi udało się rzucić granat, który trafił i urwał tylne koło zatrzymując pojazd. Heydrich wyskoczył z auta, wyciągnął pistolet i zaczął strzelać do Kubiša, który schował się za przejeżdżającym tramwajem, wsiadł na rower i odjechał z miejsca zdarzenia. Następnie wściekły Heydrich zwrócił się ku Gabčíkowi, który odpowiedział ogniem ze swojego pistoletu. Chybił Heydricha, lecz postrzelił szofera w obie nogi. Heydrich oparł ręce na biodrach i stanął otumaniony. Gabčík ulotnił się z miejsca zdarzenia i uciekł wsiadając do zatłoczonego tramwaju. Czujkowy, który błysnął lusterkiem ostrzegając zabójców o nadjeżdżającym samochodzie, spokojnie odszedł z miejsca zamachu²¹⁰.

Heydrich został ciężko ranny. Granat wyrwał kawałki skóry i odłamki stali z siedzenia samochodu, które wbiły się w jego żebra, żołądek i śledzionę. W czasie operacji udało się usunąć ciała obce, lecz rany były zbyt rozległe, wdała się infekcja i 4 czerwca 1942 r. Heydrich zmarł²¹¹. W gazecie SS, *Das Schwarze Korps*, napisano w nekrologu, że był „człowiekiem bez skazy”²¹². Hitler nazwał go „niezastąpionym”²¹³. Bez wątpienia dla wielu stanowił ucieleśnienie cnót SS. Nawet jego własni ludzie nazywali go czasami, z cieniem ironii, „blond bestią”. Jednak jego charakter pozostawał nieuchwytny, trudny do zdefiniowania. Większość historyków opisywała go jako eksperta władzy, „mistrza pragmatyzmu” czy też „ucieleśnienie technologii rządzenia za pomocą brutalnej siły”. Bez wątpienia zżerała go ambicja zbudowania jak najświetniejszej kariery w strukturach Trzeciej Rzeszy. Dowodzone, że był zbyt inteligentny, aby traktować ideologię poważnie. Natomiast każdy, kto czytał jego pisemne memoranda i oświadczenia, musi być pod wrażeniem ich bezrefleksyjnej, totalnej asymilacji z nazistowską ideologią, ich nasycenia nazistowskimi wzorcami rozumowymi, ich lekceważeniem wszelkich alternatyw względem światopoglądu nazistów²¹⁴. Za świetny przykład może tu posłużyć jego niezwykle projekt kategoryzacji i traktowania ludności Czech.

W retoryce Heydricha brakowało za to ordynarności i prostactwa często pojawiających się w języku „starych wiarusów” pokroju Franka, Göringa czy Himmlera. Wydaje się, że nazistowska ideologia była dla niego czymś całkowicie nieosobistym, niekwestionowanym zbiorem idei i postaw, a jego ambicją było wcielenie jej w życie z zimną, wypraną z emocji skutecznością. Większość podwładnych oraz współpracowników się go bała – nawet Himmler, który aż nadto dobrze zdawał sobie sprawę ze swej intelektualnej niższości względem podkomendnego. „Ty i twoja logika”, krzyknął nań pewnego razu; „ciągle słyszymy tylko o twojej logice. Wszystkie moje propozycje zbijasz swoją logiką. Mam dość ciebie i twojej zimnej, racjonalnej krytyki”²¹⁵. Jednakże z drugiej strony wielu zauważało, że Heydrich był również człowiekiem pełnym pasji, zapalonym sportowcem, muzykiem, często widocznie i głęboko poruszonym podczas gry na skrzypcach. Jego niespójna osobowość nie umknęła uwadze współczesnych. Wielu z nich (błędnie) tłumaczyło to niejednorodnymi, po części żydowskimi korzeniami Heydricha – Himmler miał kiedyś zauważyć: „nieszczęśliwy człowiek, całkowicie rozbity wewnętrznie, jak to często bywa z ludźmi mieszanej rasy”²¹⁶. Carl J. Burckhardt, w latach 30. komisarz Gdańska z ramienia Ligi Narodów, pomyślał w czasie spotkania z Heydrichem: „spogląda na mnie równocześnie dwóch różnych ludzi”²¹⁷. Jeden z współpracowników Heydricha opowiedział Burckhardtowi historię na jego temat: wraca do domu pijany, spogląda przez otwarte drzwi do łazienki, w której świeci się światło, i w dużym lustrze wiszącym na ścianie naprzeciw dostrzega własne odbicie. Dobywszy pistoletu, strzela dwukrotnie do odbicia krzyżąc „Nareszcie cię dopadłem, draniu!”²¹⁸.

Hitler wyprawił Heydrichowi odpowiednio uroczysty i okazały pogrzeb. Prywatnie wściekał się na zaniedbanie bezpieczeństwa, dzięki któremu zamachowcy dostali swoją szansę. Nawyk pozwalania sobie na „tak heroiczne gesty jak jazda w otwartym, nieopancerzonym samochodzie” był, jak stwierdził Führer, „głupi i idiotyczny”²¹⁹. W Protektoracie Heydricha zastąpił Karl Hermann Frank, wcześniej zastępca zarówno jego, jak i von Neuratha. Frank, orędownik mniej subtelny, bardziej prymitywnie opresyjnego podejścia niż poprzednik, w sierpniu 1943 r. został w końcu mianowany niemieckim ministrem ds. Czech i Moraw²²⁰. To właśnie on sterował przerażającą zemstą, którą Hitler wywarł na Czechach. Sami zamachowcy, ukrywający się w praskiej cerkwi św. Cyryla i Metodego, zostali wydani Gestapo przez miejscowego agenta brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych w zamian za pokaźną nagrodę. U boku pięciu innych agentów, również zrzuconych na spadochronach przez Brytyjczyków, stoczyli z Niemcami zacieklą, kilkugodzinną strzelaninę. Ostatecznie, rozumiejąc beznadziejność swojego położenia, popełnili samobójstwo. Początkowo w odwecie za zabójstwo Hitler chciał natychmiastowego rozstrzelania 10 000 Czechów, oraz wyeliminowania całej czeskiej inteligencji, tak jak w Polsce. Powiedział marionetkowemu prezydentowi Czech, że jeżeli podobny incydent się powtórzy, to „będziemy musieli rozważyć deportację całej ludności Czech”²²¹. Hermann Frank bez zwłoki poleciał do Berlina i przekonał

Führera, że te kroki ogromnie zaszkodziłyby czeskiej produkcji zbrojeniowej. Wśród papierów znalezionych przy jednym z czeskich agentów SOE znajdował się dokument wspominający o wsi Lidice. Frank zasugerował, że zrobienie z niej przykładu będzie wystarczającą zemstą. Hitler się zgodził. 10 czerwca 1942 r. zebrano całą ludność Lidic (oskarżoną o udzielenie schronienia zamachowcom); mężczyźni rozstrzelano, kobiety wysłano do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a dzieci wywieziono i skatalogowano pod kątem rasowym. 81 z nich uznano za rasowo gorsze i zabito; pozostałej siedemnastce nadano nową tożsamość i oddano do adopcji niemieckim rodzinom. Wioska została spalona do gołej ziemi. Kolejne 24 osoby, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zostały rozstrzelane w osadzie Lezacky, a ich dzieci trafiły do Ravensbrück. Dalsze 1357 osób osądzono zbiorowo i stracono za rzekome zaangażowanie w działalność ruchu oporu. 250 Czechów, wśród nich całe rodziny, wymordowano w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. W Pradze wyłapano i wywieziono na śmierć 1000 Żydów. Łącznie w tej orgii zemsty zginęło ok. 5000 Czechów. Jedyne rozpaczliwe zapotrzebowanie reżimu nazistowskiego na produkty pokaźnego i dobrze rozwiniętego czeskiego przemysłu zbrojeniowego powstrzymało dalszy terror. Na ten moment wystarczyło²²².

Zabójstwo Heydricha spotęgowało strach nazistowskiego kierownictwa, że Żydzi (którzy nie mieli z nim nic wspólnego) stanowią coraz większe zagrożenie dla bezpieczeństwa na froncie wewnętrznym. Niektórzy historycy argumentowali, że to narastające niedobory żywności w Rzeszy spowodowały w tym okresie przyśpieszenie programu eksterminacji. W kwietniu 1942 r. obniżono dzienne racje dla ludności niemieckiej w kraju. Te cięcia były nie tylko niepopularne, ale ponadto zmusiły władze do dalszego zredukowania racji przyznawanym cudzoziemskim robotnikom, zależało im bowiem na uniknięciu nieprzyjaznych komentarzy rdzennych Niemców. Jednak zaszkodziło to ich wydajności. Cięcia były tak dotkliwe, że Hitler podjął niecodzienną decyzję i wymusił rezygnację swojego ministra rolnictwa, Richarda Walthera Darrè, który okazał się lepszym ideologiem niż administratorem; natomiast awansował wysokiego cywilnego urzędnika resortu, Herberta Backe, na stanowisko pełniącego obowiązki ministra. Po spotkaniach z Hitlerem i Himmlerem w maju 1942 r., Backe uzyskał ich zgodę na zaprzestanie prowiantowania Wehrmachtu z Niemiec. Od tego czasu niemieckie siły zbrojne miały utrzymywać się z zajętych terenów. Na wschodzie, gdzie stacjonowała większość wojsk, oznaczało to dalsze uszczuplenie racji lokalnej ludności, co Backe potwierdził rozkazem z 23 czerwca 1942 roku. Jeżeli chodzi o resztkę tamtejszych Żydów, których żywność przez wielu miejscowych urzędników została okrojona już do racji wręcz głodowych, to całkowicie zaprzestano ich wydawania. „W ciągu najbliższego roku” – stwierdził Backe – Generalne Gubernatorstwo zostanie „zdezynfekowane z Żydów”²²³. Naturalnie nie wyrażał on w tych słowach swego konkretnego zamiaru, lecz raczej oczekiwania wynikające ze skali toczącej się eksterminacji. Nie ma również żadnych

dowodów wskazujących na bezpośredni związek przyczynowy pomiędzy sytuacją żywnościową a zdecydowanym przyśpieszeniem eksterminacji. W umysłach nazistowskiej wierchuszki naczelne miejsce nadal zajmowały względy bezpieczeństwa.

19 lipca 1942 r. Himmler nakazał Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi, szefowi policji w GG, upewnić się, „że przesiedlenie całej żydowskiej ludności Generalnego Gubernatorstwa zostanie przeprowadzone i ukończone do 31 grudnia 1942 roku”. Etniczne przemodelowanie Europy wymagało „totalnego oczyszczenia”²²⁴. Hitler był również zdeterminowany, aby, jak stwierdził we wrześniu 1942 r., na ile to możliwe, pozbyć się żydowskich pracowników z fabryk broni w Rzeszy i deportować resztę berlińskich Żydów²²⁵. 30 września, w przemówieniu w Sportpalast, ponownie powrócił do swojego „proroctwa” z 30 stycznia 1939 roku. Powiedział audytorium, iż przewidział, „że jeżeli Żydzi sprowokują kolejną międzynarodową wojnę światową w celu eksterminacji narodów aryjskich, to nie aryjskie narody zostaną unicestwione, ale żydostwo”. Przez Europę, „od narodu do narodu”, przetaczała się „antysemicka fala”, a każde państwo, które włączyło się do wojny, miało stać się państwem antysemickim²²⁶. W czasie prywatnej rozmowy z Bormannem 10 października 1942 r. Göring miał powiedzieć, że „uważa kroki podjęte przez Reichsführera SS Himmlera za absolutnie właściwe”, pomimo faktu, że (przypuszczalnie ze względów ekonomicznych) zrobiono przynajmniej kilka wyjątków²²⁷. Kilka dni wcześniej, w przemówieniu wygłoszonym w Sportpalast, Göring powiedział słuchaczom, że Churchill i Roosevelt są „pijanymi, umysłowo chorymi ludźmi wiszącymi na sznurkach Żydów”. Ta wojna to „wielka wojna rasowa (...) o to, czy Niemiec i aryjczyk przetrwają, czy też światem będzie rządził Żyd”²²⁸. A zatem on również przedstawiał eksterminację jako konieczny akt samoobrony narodu niemieckiego. W transmitowanym w radiu dorocznym przemówieniu do „starych wiarusów” ruchu nazistowskiego, wygłoszonym w Monachium 8 listopada 1942 r., Hitler jeszcze raz przypomniał przepowiednię z 1939 r., tym razem dodając bez ogródek, że wojna zakończy się „eksterminacją” Żydów. Dodał, że Żydzi, którzy (jak sądził) wówczas się z niego śmiali, teraz „już tego nie robią”²²⁹.

Natychmiast po tym przemówieniu Dietrich, szef prasowy Führera, ponownie podkreślił tempo antysemickiej propagandy. W kolejnych miesiącach do tego wątku wielokrotnie powracał także Goebbels. Poświęcił mu znaczną część nadawanego przez wszystkie niemieckie rozgłośnie radiowe przemówienia wygłoszonego w Sportpalast 18 lutego 1943 r.:

„Za nacierającymi – [przerywają mu podniecone okrzyki] – za nacierającymi radzieckimi dywizjami *już możemy dostrzec żydowskie szwadrony śmierci*, wyłaniające się z *terroru*, widmo milionów głodujących i totalnej anarchii w Europie. Oto międzynarodowe żydostwo ponownie udowadnia, że jest *diabelskim* elementem rozkładu (...). *Nigdy nie baliśmy się żydostwa, a już na pewno nie boimy się go teraz!* [okrzyki „Heil!”, donośne brawa] (...). Celem bolszewizmu jest światowa rewolucja Żydów (...). Niemcy nie zamierzają cofać się

przed żydowskim zagrożeniem, ale raczej stawić mu czoła *rychłą*, a jeżeli będzie trzeba *totalną i najbardziej radykalną ekster...* [poprawia się] *wyeliminowaniem żydostwa!* [gromkie brawa, gorączkowe okrzyki, śmiech]²³⁰.

Celowe przejęzyczenie Goebbelsa wciągało jego słuchaczy w całym kraju do swoistego współdziałania, nie tylko w masowych mordach popełnianych na Żydach, ale również w wyrozumiałość dla tego, aby mówiąc o nich, posługiwać się językiem pełnym niedopowiedzeń. Hitler wypowiedział się w podobnym tonie, choć mniej jednoznacznie, 24 marca 1943 roku. Poleciał Goebbelsowi zintensyfikować antysemitkę propagandę w audycjach nadawanych za granicę, zwłaszcza do Anglii²³¹. W długim monologu wygłoszonym pod adresem ministra propagandy 12 maja 1943 r. po tym, jak Goebbels zwrócił jego uwagę na carski falsyfikat – *Protokoły mędrców Syjonu* (Hitler upierał się, że owo dzieło jest bez dwóch zdań autentyczne), nazistowski wódz twierdził, że Żydzi, bazując na swoim rasowym instynkcie, gdzie tylko mogą, działają na rzecz podkopania cywilizacji. „Nowoczesnym narodom nie pozostał inny wybór, jak tylko eksterminacja Żydów”. Jedynie zwalczanie rasy żydowskiej „wszelkimi środkami znajdującymi się w naszej dyspozycji” może przynieść zwycięstwo. „Narody, które jako pierwsze przejrzały Żydów i jako pierwsze stanęły z nimi do walki, będą w ich miejsce władać światem”²³². Przemówienie pobrzmiwało nadzwyczajnym, apokaliptycznym tonem. Hitler zaczął uzasadniać eksterminację Żydów w kategoriach niezbędnego warunku światowej dominacji Niemiec.

3 maja 1943 r. Goebbels wysłał niemieckiej prasie poufny okólnik, w którym domagał się, aby atakom na Żydów poświęcono więcej uwagi. „Możliwości demaskowania prawdziwego charakteru Żydów są nieskończone”, ocenił. „Żydzi muszą stać się w niemieckiej prasie politycznym celem: Żydów należy obwiniać; to Żydzi chcieli wojny; to Żydzi sprawiają, że jest coraz gorsza; i tak dalej, i tak dalej, to Żydzi są winni”²³³. Przez cały rok 1942 na pierwszych stronach *Völkischer Beobachter* ukazały się zaledwie cztery antysemityczne nagłówki, a już w pierwszych pięciu miesiącach 1943 r. pojawiło się ich siedemnaście. W sumie w 1943 r. gazeta opublikowała na pierwszych stronach 34 nagłówki odnoszące się do Żydów²³⁴. Ofensywa propagandowa powtarzała do znudzenia świetnie już znane tyrady wymierzone w Churchilla, Roosevelta i Stalina, nazywając ich marionetkami na usługach międzynarodowego żydowskiego spisku dążącego do unicestwienia rasy niemieckiej – argumentowano, że była to swoista projekcja nazistowskiego dążenia do zgładzenia Żydów²³⁵. Gdy sytuacja na frontach stawała się coraz gorsza, a alianckie naloty na niemieckie miasta wyrządzały coraz większe szkody, propaganda coraz bardziej wrzaskliwie ostrzegała, że zwycięstwo Aliantów przyniesie ludobójczą eksterminację narodu niemieckiego. Niemcy nadali ogromny rozgłos odnalezieniu grobów polskich oficerów pomordowanych przez radziecką tajną policję w Katyniu na początku wojny – odpowiedzialność za masakrę bez dwóch zdań spoczywała na Żydach, a nie na Rosjanach. Antyżydowska propaganda, która

pierwszy okres wzmożonej intensywności przeszła w drugiej połowie 1941 r., przyczyniając się do uruchomienia, jak ujmowali to naziści, „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”, teraz stawała się sposobem mobilizowania narodu niemieckiego do dalszej walki²³⁶.

Tak więc tempo, uzasadnienie oraz tryb implementacji ludobójstwa kilkakrotnie zmieniały się od czasu jego zapoczątkowania latem 1941 roku. Badania korzeni „ostatecznego rozwiązania” w kategoriach procesu, a nie pojedynczej decyzji, ujawniają, że nazistowskie kierownictwo w ogóle, a Hitler i Himmler w szczególności, wysłali wiele impulsów mobilizujących do walki z globalnym wrogiem Niemców. Jednak najważniejszym z nich była pamięć o roku 1918, wiara, że Żydzi, niezależnie, gdzie żyli i kim byli, mogli podkopać niemiecki wysiłek wojenny angażując się w aktywność wywrotową i partyzancką, działając w komunistycznych ruchach oporu, etc. Eksterminacyjnych impulsów nazistów, na każdym szczeblu hierarchii, nie napędzała pogarda okazywana milionom Słowian traktowanym jako zbędni podludzie, lecz ideologiczna i wszechogarniająca mieszanka strachu i nienawiści, w ramach której obwiniano Żydów za wszystkie przypadłości toczące Niemcy i postrzegano ich zagładę jako sprawę życia lub śmierci dla przetrwania Niemiec.

„JAK OWCE NA RZEŹ”

I

Już jakiś czas przed konferencją w Wannsee Himmler polecił Otto Globocnikowi, dowódcy SS oraz policji w Lublinie, zorganizować systematyczną likwidację wszystkich Żydów z Generalnego Gubernatorstwa. Getta musiały zostać oczyszczone, żeby zrobić miejsce dla Żydów deportowanych z zachodu. W tym celu miał stworzyć sieć obozów w ramach „Akcji Reinhard”²³⁷. Globocnik był austriackim nazistą. Jego głęboki antysemityzm sprawił, że w 1933 r. został skazany za zamordowanie Żyda. Po aneksji Austrii został mianowany *gauleiterem* Wiednia, lecz w styczniu 1939 r. spotkała go degradacja za spekulacje na obcej walucie. Niemniej Himmler nie stracił go z oczu i w listopadzie powierzył mu stanowisko w Lublinie. W 1940 r. Globocnik wybudował maleńkie imperium ekonomiczne bazując na niewolniczej pracy Żydów, a w lipcu 1941 r. zlecił budowę wielkiego obozu pracy na Majdanku. Na potrzeby Akcji Reinhard zwerbował wielu ludzi pracujących wcześniej przy Akcji T-4, wśród nich Christiana Wirtha. Choć słuchali rozkazów Globocnika nadal byli opłacani przez centrum programu eutanazji w Kancelarii Führera. Dotyczyło to niemal wszystkich z 20-30 esesmanów zatrudnionych w każdym z obozów, które Globocnik zaczął organizować w celu wypełnienia powierzonej mu misji. Przez to obozy wyróżniały się na tle standardowych organizacji SS. Wszyscy pracujący w nich esesmani byli oficerami lub podoficerami. Podstawową siłę ludzką zapewniały ukraińskie formacje pomocnicze, wielu ich

członków ściągnięto z obozów jenieckich i po pobieżnym przeszkoleniu oddano do dyspozycji Globocnika²³⁸.

Trzy obozy Akcji Reinhard zbudowane w celu zrealizowania programu eksterminacji ulokowano w odosobnionych miejscach na zachód od Bugu, dysponowały one jednak dobrymi połączeniami kolejowymi z resztą Polski oraz stosunkowo łatwym dostępem do dużych gett. Budowa pierwszego obozu zagłady, w Bełżcu, ruszyła 1 listopada 1941 r. w miejscu funkcjonującego do tej pory obozu pracy. Toczyła się pod nadzorem byłego pracownika programu eutanazji, który później pozostał na miejscu, żeby wspomagać Christiana Wirtha w pełnieniu powierzonej mu w grudniu 1941 r. funkcji komendanta obozu. Zbudował bocznice kolejową łączącą obóz z pobliskim dworcem. Obóz mieścił domy dla esesmanów, baraki dla niewielkiej liczby stałych więźniów takich jak szewcy, krawcy czy stolarze, którzy mieli pracować dla SS, a także kwatery dla ukraińskich sił pomocniczych. Komory gazowe zbudowano z drewna, lecz były hermetyczne i wyposażone w rury, przez które miano pompować spaliny ze stojących na zewnątrz samochodów, zabijając wszystkich znajdujących się w środku. Wirth postawił na tę metodę, ponieważ były problemy ze zdobyciem dużych ilości pojemników z czystym tlenkiem węgla (takich jak te wykorzystywane w akcji eutanazyjnej), a poza tym widok pojemników mógłby wzbudzać podejrzenia nadchodzących ofiar. W lutym 1942 r. infrastruktura była już gotowa. Została wypróbowana na niewielkich grupkach Żydów; następnie zagazowano żydowskich robotników, którzy pomagali przy budowie komór. 17 marca 1942 r. do obozu dotarł pierwszy transport deportowanych; zagazowano ich natychmiast po przybyciu. W przeciągu czterech tygodni uśmiercono 75 000 Żydów, w tym 30 000 z 37 000 mieszkańców lubelskiego getta, oraz wielu z innych rejonów GG, na przykład z Zamościa i Piasków²³⁹.

Doktor Zygmunt Klukowski, którego dziennik dostarczył nam obrazowy, choć nie do końca prawdziwy opis wpływu powstania obozów na lokalne populacje polskich Żydów, przedstawił zabójczą brutalność łapanek i wywózek do Bełżca. 8 kwietnia 1942 r. dowiedział się, „że każdego dnia do Bełżca przyjeżdżają dwa pociągi po dwadzieścia wagonów każdy, jeden z Lublina, drugi ze Lwowa. Po rozładowaniu na osobnych torach, wszyscy Żydzi są zapędzani za ogrodzenie z drutu kolczastego. Niektórzy są zabijani prądem, inni trującymi gazami, a ciała są palone. Po drodze do Bełżca Żydzi doświadczają wielu koszmarów. Wiedzą, co ich czeka. Niektórzy próbują stawiać opór. Na dworcu w Szczepieszynie młoda kobieta oddała złoty pierścionek za szklankę wody dla konającego dziecka. W Lublinie ludzie widzieli, jak przez okna pędzącego pociągu wyrzucano małe dzieci. Wiele osób zostaje rozstrzelanych przed dotarciem do Bełżca”²⁴⁰.

Wkrótce potem 25 000 Żydów wywieziono z Zamościa; kilkuset zastrzelono na ulicach miasta. Żydowskich mieszkańców Szczepieszyna ogarnęła totalna panika. Odsyłali dzieci, żeby zamieszkały z Polakami w Warszawie i przekupywali Polaków, by zapewnili im

schronienie. Po wywózce zebrał się tłum plądrujący ich domy²⁴¹. Klukowski informuje, że 8 maja 1942 r. do Szczebrzeszyna przybyła jednostka niemieckiej policji i zaczęła strzelać do Żydów „jak do kaczek, zabijając ich nie tylko na ulicach, ale również w ich własnych domach – mężczyzn, kobiety i dzieci, bez różnicy”. Klukowski zaczął organizować pomoc dla rannych, ale poinformowano go, że nie ma prawa pomagać Żydom, więc, z oporami, postawił przed szpitalem ludzi, którzy zawracali ich spod drzwi. „Miałem szczęście, że tak postąpiłem”, napisał później: wkrótce potem do szpitala wkroczyli policjanci z karabinami maszynowymi i zabrali się za przetrząsanie sal w poszukiwaniu Żydów – gdyby jakichś znaleźli, Klukowski oraz część jego pracowników niemal na pewno zostaliby rozstrzelani. Cała masakra stanowiła dla niego wielkie nieszczęście:

„Jestem zasmucony, że musiałem odmówić wszelkiej pomocy. Zrobiłem to tylko ze względu na rygorystyczny rozkaz Niemców. Było to wbrew moim odczuciom i wbrew lekarskim powinnościom. Przed oczami wciąż widzę wagony pełne trupów, pewną Żydówkę chodzącą dokoła z martwym dzieckiem w ramionach, i wielu rannych leżących na chodniku naprzeciwko mojego szpitala, gdzie zakazano mi udzielić im jakiegokolwiek pomocy”²⁴².

Klukowskiego oburzyło zachowanie niektórych Polaków, którzy rabowali domy ofiar, a nawet śmiali się obserwując ich egzekucje. Niemiecka policja kazała później lokalnej radzie żydowskiej zapłacić za amunicję zużytą w czasie masakry²⁴³.

Wirth starał się zaprojektować obóz w Bełżcu w taki sposób, żeby uśmierzyć podejrzenia przybywających doń Żydów. Mówiono im, że to ośrodek przejściowy, i że przed otrzymaniem czystych ubrań oraz zwrotem kosztowności zostaną zdezynfekowani. Same komory gazowe pomyślano tak, żeby wyglądały jak natryski. Wszystko opierało się na oryginalnym wzorcu opracowanym na potrzeby eutanazji, choć na znacznie większą skalę. Lecz cały fortel był co najwyżej pustym gestem. Sama brutalność łapanek musiała pozbawić Żydów ostatnich złudzeń co do czekającego ich losu. Kolejny austriacki oficer SS, Franz Stangl, opisał to, co wiosną 1942 r. zobaczył w Bełżcu:

„Pojechałem tam samochodem. Po przybyciu najpierw dociera się na dworzec kolejowy w Bełżcu, po lewej stronie drogi. Obóz stał po tej samej stronie, ale na wzgórzu. Biuro komendanta znajdowało się 200 m dalej, po drugiej stronie drogi. Był to jednopiętrowy budynek. Smród... O Boże, smród. Unosił się wszędzie. Wirtha nie było w biurze. Pamiętam, że zaprowadzili mnie do niego (...). Stał na wzgórzu, obok dołów (...) doły (...) pełne, były pełne. Nie potrafię stwierdzić; setki, tysiące, tysiące trupów (...). Z jednego z dołów się wylewały. Wrzucili do niego za dużo ciał, a rozkład nastąpił zbyt szybko, więc płyn spod spodu wypchnął ciała do góry, poza dół, i zwłoki potoczyły się w dół wzgórza. Widziałem część z nich (...). O Boże, to było straszne”²⁴⁴.

Sam Stangl miał później odegrać w Akcji Reinhard kluczową rolę. Urodzony w 1908 r. syn byłego żołnierza-brutala, dorastał w biedzie małego miasteczka i uczył się na tkacza. W 1931 r.

wstąpił do policji, przeszedł surowe szkolenie, a następnie uczestniczył w ściganiu i aresztowaniu członków nielegalnej opozycji socjalistycznej działającej za dyktatury Schuschnigga. Na pewnym etapie został aktywnym, tajnym członkiem Partii Nazistowskiej. Po wchłonięciu Austrii przez Rzeszę w 1938 r. awansował, a następnie w 1940 r. został przeniesiony do Berlina, gdzie pracował w centralnej administracji programu „eutanzji”. To właśnie tam poznał Christiana Wirtha, który wezwał go do Bełżca, żeby mógł zobaczyć jak Akcja Reinhard wygląda „w praniu”²⁴⁵. Stangl uważał, że akcja działa z ubolewania godnym brakiem wydajności. Komory gazowe w Bełżcu były bardzo prymitywnymi konstrukcjami. Nieustannie się psuły, przez co deportowani musieli czekać całymi dniami bez jedzenia i wody; wielu w tym czasie umierało. W końcu nawet Wirthowi zabrakło cierpliwości. W czerwcu 1942 r. tymczasowo wstrzymał transporty i zdemontował drewniane komory, zastępujące je betonowym budynkiem z sześcioma komorami mieszczącymi łącznie 2000 ludzi. Nowe komory zaczęły działać w połowie lipca; kolejne transporty przybywały do połowy grudnia. Do końca 1942 r. w obozie wymordowano ok. 414 000 Żydów z terenów okupowanej Polski, oraz wielu z innych terenów Europy Środkowej, których sprowadzono do gett w dystrykcie lubelskim; w sumie liczba ofiar mogła osiągnąć 600 000²⁴⁶.

Drugi z obozów Akcji Reinhard wybudowano nieopodal wsi Sobibór, gdzie wcześniej znajdował się jedynie niewielki obóz pracy dla Żydówek. Prace rozpoczęły się w marcu 1942, lecz nie nadążały za harmonogramem, więc Wirth mianował komendantem obozu Franza Stangla, a jego pierwszym zadaniem było ukończenie budowy na czas. W połowie maja komory gazowe były już gotowe. Mieściły się w ceglany budynku, a każda mogła pomieścić 100 osób, które zabijano pompowanymi z zewnątrz spalinami. Obóz stanowił kopię Bełżca – administracja oraz strefa przyjmowania więźniów znajdowały się przy bocznicy kolejowej, a strefa unicestwiania więźniów w pewnym oddaleniu, poza polem widzenia; można było do niej dotrzeć wąskim, 150-metrowym przejściem zwanym „rurą”. Za komorami gazowymi znajdowały się masowe groby. Pomiedzy stacją a grobami kursowała kolejka wąskotorowa przewożąca zwłoki osób zmarłych w transporcie. I tu wykonywano zwyczajowe gesty mające uspokoić przybywające ofiary, lecz podobnie jak w Bełżcu, często okazywały się nieskuteczne, gdyż esesmani, a zwłaszcza ukraińscy strażnicy, krzyčili i bili biegnących „rurą” skazańców. Niektórzy szczuli nagich Żydów psami, co tylko zwiększało ich panikę. Stangl uważał, że kieruje obozem wydajnie, dzięki czemu ogromna liczba transportów nie przerosła jego możliwości, jak to miało miejsce w Bełżcu. W pierwszych trzech miesiącach funkcjonowania obozu zabito w nim niemal 100 000 Żydów z Lublina, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz ze Starej Rzeszy²⁴⁷.

Latem 1942 r. prace przy głównej linii kolejowej na pewien czas zatrzymały transporty. W tym samym okresie upały sprawiły, że ciasno ubite warstwy ciał pochowanych w dołach za komorami gazowymi zaczęły puchnąć i wydobywać się nad poziom gruntu (podobnie jak

w Bełżcu), powodując okropny smród i przyciągając stada szczurów oraz innych padlinożerców. Esesmani zaczęli również wyczuwać nieświeży posmak w wodzie. Obóz czerpał wodę ze studni, które ewidentnie zostały skażone. W związku z tym administracja obozu wykopała wielki dół, który wypełniono drewnem, a następnie podpalamo; na miejsce ściągnięto koparkę, która wykopała zwłoki; później ciała zostały umieszczone na kratownicach nad dołem i spalone przez żydowskie *Sonderkommando*, którego członkowie po wypełnieniu zadania także zostali zabici. Tymczasem w październiku 1942 r. wznowiono transporty. Przyjeżdżały do obozu do początku maja 1943 roku. W jednym z nich przybyło 5000 odzianych w pasiaki, osłabionych głodem i umęczonych więźniów z Majdanka. Właśnie wtedy zepsuły się komory gazowe, więc całą noc trzymano ich pod gołym niebem. 200 zmarło z wyczerpania lub też zginęli w wyniku postrzałów lub ciosów zadanych nocą przez esesmanów. Resztę nazajutrz zapędzono do komór. W innym transporcie, w czerwcu 1943 r., więźniowie przybyli już nadzy, bowiem SS we Lwowie uznało, że utrudni im to ucieczkę; podróż była długa, a po dojechaniu na miejsce 25 z 50 wagonów towarowych zawierało już tylko zwłoki. Ofiary zmarły z głodu i pragnienia, a, jak wspominali później świadkowie, niektórzy więźniowie byli martwi już nawet dwa tygodnie przed dojechaniem do Sobiboru²⁴⁸.

Żydzi nadal mieli przy sobie trochę rzeczy osobistych, które to, wraz z odzieżą oraz zawartością walizek, im odebrano. Kosztowności konfiskowały władze obozu. Wiele z nich trafiło wprost do kieszeni esesmanów i ich pomagierów. Najcenniejszą biżuterię wysyłano wraz ze złotymi plombami wydobytymi z zębów zamordowanych do centralnego ośrodka sortowania w Berlinie, gdzie cenne kruszce stapiano w sztaby dla Reichsbanku, a biżuterię wymieniono w krajach okupowanych lub neutralnych na diamenty przemysłowe potrzebne w niemieckich fabrykach broni²⁴⁹. Począwszy od sierpnia 1942 r. zbiórkę oraz transport tych przedmiotów organizował Główny Urząd Gospodarki i Administracji Pohla. Za konfiskatę mebli oraz innych przedmiotów pozostawionych przez Żydów, w tym także ubrań, porcelany, dywanów, itd., odpowiadało biuro Rosenberga, a zarekwirowane przedmioty sprzedawano na aukcjach w Niemczech²⁵⁰. Raport opracowany dla biura Pohla szacował łączną wartość żydowskiego mienia skonfiskowanego w ramach Akcji Reinhard do 15 grudnia 1943 r. na prawie 180 mln reichsmarek²⁵¹.

Do tego czasu w Sobiborze zabito niemal 250 000 ofiar. Gdy na początku 1943 r. obóz odwiedził Himmler, tempo operacji już zwalniało. Choć wówczas nie planowano żadnych regularnych transportów, to administracja zaaranżowała specjalny transport więźniów z położonego w dystrykcie obozu pracy, żeby Himmler mógł przyjrzeć się jak gazowanie przebiega w praktyce. Zadowolony z tego, co zobaczył, awansował 28 oficerów SS i policji, w tym Wirtha, Stangla oraz innych wyższych funkcjonariuszy. Ponadto nakazał podjęcie przygotowań do zamknięcia obozów i zatarcia wszelkich śladów ich działalności po uśmierceniu ostatnich grup ofiar. Sobibór miał zostać przekształcony w skład amunicji

zdobytej na Armii Czerwonej. Do budowy nowych obiektów wykorzystano żydowskich robotników. W międzyczasie trwała sprawna kremacja ciał pomordowanych. Żydowscy pracownicy zrozumieli (wielu było zaprawionymi w bojach radzieckimi jeńcami wojennymi, którzy przybyli 23 września 1943 r. i stworzyli zwartą, zdyscyplinowaną grupę), że ich los jest przesądzony. Zaczęli szykować ucieczkę. 14 października 1943 r. pod najróżniejszymi pretekstami udało im się zwabić większość personelu z SS oraz wielu ukraińskich pomocników do obozowych warsztatów, gdzie bez zwrócenia uwagi strażników z wież wartowniczych wybili ich sztyletami i siekierami. Rebelianci odcięli łączność telefoniczną oraz dostawy prądu. Gdy uciekali przez główną bramę, ukraińscy wartownicy otworzyli ogień z broni automatycznej zabijając wielu z nich; pozostali przedarli się przez ogrodzenie. Niektórzy zginęli na polu minowym za drutem kolczastym, lecz ponad 300 z 600 więźniów udało się zbiec z obozu (wszyscy, którym się to nie powiodło, nazajutrz zostali rozstrzelani). 100 uciekinierów złapano i stracono niemal natychmiast po ucieczce, a SS i policja zorganizowały wielką akcję poszukiwawczą z użyciem samolotów obserwacyjnych. Niemniej reszta zbiegów umknęła pościgowi, a część z nich ostatecznie znalazła drogę do oddziałów partyzanckich. Niedługo potem na miejsce przybyła nowa grupa żydowskich jeńców, aby zdemontować obóz. Budynki zburzono, w ich miejsce posadzono drzewa i postawiono gospodarstwo. Po zakończeniu prac Żydów zmuszono do położenia się na kratownicach i jednego po drugim zastrzelono. W grudniu 1943 r. w obozie nie było już żywej duszy, a wszelkie widoczne ślady jego funkcjonowania zniknęły²⁵².

II

Trzeci obóz Akcji Reinhard został ulokowany w Treblince, na północny wschód od Warszawy. Leżał na odludnym, zalesionym terenie u końca pojedynczego, bocznego toru, biegnącego od dworca w Małkini, położonego przy głównej trasie kolejowej Warszawa-Białystok, do starego kamieniołomu. Wiosną 1941 r. niemieccy okupanci otworzyli nieopodal kamieniołomu obóz pracy, w celu wydobywania materiałów do budowy umocnień na niemiecko-radzieckiej granicy biegnącej przez Polskę. Rok później SS wybrało to miejsce pod kolejny obóz zagłady. Budowa, nadzorowana przez Richarda Thomallę, oficera SS, który miał na koncie budowę Sobiboru, ruszyła w czerwcu 1942 roku. W tym czasie obozy w Bełżcu i Sobiborze już działały, więc Thomalla chciał usprawnić projekt opierając się na dotychczasowych doświadczeniach. Do budowy nowego obozu ściągnięto żydowskich robotników; esesmani losowo zabijali wielu z nich podczas pracy lub też zmuszali do stania na linii drzew podczas ich wycinki pod zabudowania, tak więc postępy prac często hamowano. Robotnicy zbudowali stację oraz bocznice, z której przyjeżdżających Żydów zabierano do pomieszczenia, w którym ich rozbierano, położonego nieopodal „getta” zamieszkanego przez stałych więźniów. Po dotarciu na miejsce nagich Żydów gnano wąskim, ogrodzonym drutem

kolczastym przejściem (zwanym przez SS „drogą do nieba”) do dużego, dokładnie zamaskowanego budynku z cegły w obozie górnym. Tam mieściły się trzy komory gazowe, do których ofiary zapędzano krzykiem i przekleństwami. Wewnątrz zabijały ich pompowane systemem rur spaliny z silników Diesla. Za budynkiem znajdowały się doły wykopane przez koparki (każdy długi na 50 m, szeroki na 25 m i głęboki na 10 m). Specjalne zespoły więźniów pchały wzdłuż linii wąskotorowej niewielkie wagoniki ze zwłokami z miejsca eksterminacji i wrzucały je do dołów, które po wypełnieniu zakopywano²⁵³.

Podobnie jak w Sobiborze przyjeżdżających Żydów informowano, że przybyli do obozu przejściowego, gdzie po wizycie pod dezynfekującymi natryskami otrzymają czystą odzież oraz ich przechowywane w bezpiecznym miejscu kosztowności. Początkowo każdego dnia przybywało mniej więcej 5000 Żydów, lecz w połowie sierpnia 1942 r. tempo eksterminacji przyśpieszono, a do końca tego miesiąca w Treblince zagazowano 312 000 Żydów; nie tylko z Warszawy, ale również z Radomia i Lublina. Od pierwszego gazowania, 23 lipca, nie minęły nawet dwa miesiące. Pierwszy komendant obozu Irmfried Eberl, austriacki lekarz, który pracował wcześniej przy akcji „eutanazyjnej”, ogłosił zamiar wyprzedzenia w liczbie zabitych wszystkich innych placówek. Pociągi transportujące więźniów nie miały wentylacji, wody i urządzeń sanitarnych, więc tysiące ludzi konały po drodze od gorąca. Presja wyników była tak duża, że zrezygnowano z wszelkich pozorów. Oskar Berger, który przybył z transportem 22 sierpnia 1942 r., zauważył „setki ciał leżących wszędzie dokoła” na peronie, „stosy pakunków, ubrań, walizek, wszystko przemieszane. Żołnierze SS, Niemcy i Ukraińcy, stali na dachach baraków i nie celując strzelali w tłum. Krwawiący mężczyźni, kobiety i dzieci padali na ziemię. Powietrze wypełniały krzyki i płacz”. Ci, którzy jeszcze żyli zostali zapędzeni do komór gazowych przez esesmanów bijących ich batami i żelaznymi prętami. SS sformowało niewielką orkiestrę grającą środkowoeuropejskie przeboje, by zagłuszyć hałas, a czekający na swój los na dole Żydzi nie słyszeli krzyków. Do obozu napływało tak wiele ofiar, że komory nie były w stanie nadażyć, więc, właśnie tak jak w przypadku transportu z 22 sierpnia, strażnicy z SS zabijali wielu Żydów zaraz po wyładowaniu ich z wagonów. Jednak nawet to nie pomagało. Nowo przybyłe pociągi czekały w skwarze całymi godzinami, a nawet dniami. Wielu zamkniętych w środku zmarło z pragnienia, na zawał serca lub się udusiło. Komory gazowe często się psuły, czasami gdy ofiary były już w środku. Wtedy musiały one czekać godzinami aż naprawa dobiegnie końca. Doły na zwłoki wypełniały się bardzo szybko i nie nadążano z kopaniem nowych, wkrótce więc wszędzie leżało pełno nieopogrzebanych ciał²⁵⁴.

Eberl i jego personel skonfiskowali dla siebie ogromne ilości żydowskiego mienia, a okazałe stosy złota i pieniędzy leżały ponoć na stacji rozrządowej obok hałd ubrań i walizek, które gromadziły się stanowczo zbyt szybko, żeby można je gdzieś upchnąć. Ukraińscy wartownicy, z braku odpowiedniego zakwaterowania, rozbili namioty wokół obozu i zabawiali się tam z miejscowymi prostytutkami. Mówiono, że Eberl zmusił żydowską dziewczynkę do

rozebrania się i tańczenia przed nim nago; później została zastrzelona. Doniesienia o panującym w Treblince chaosie dotarły do Globonicka oraz Wirtha, którzy przybyli tam z niezapowiedzianą inspekcją i na miejscu zdymisjonowali Eberla. W sierpniu 1942 r. Wirth został mianowany generalnym inspektorem trzech obozów zagłady z zadaniem usprawnienia eksterminacji. Na początku września przekazał pieczę nad obozem komendantowi Sobiboru, Fritzowi Stanglowi. Ten po przybyciu zaprowadził uporządkowany w swym mniemaniu reżim. Schludnie ubrany, w eleganckiej białej marynarce, ciemnych spodniach i oficerkach, zwykł nosić przy sobie szpicrutę, choć jej nie używał i osobiście nie stosował przemocy wobec więźniów. Wybudował fałszywy dworzec kolejowy, z rozkładami jazdy, kasami biletowymi i zegarem (choć jego wskazówki zostały namalowane i nigdy nawet nie drgnęły). Stworzył ogrody, postawił nowe baraki, zorganizował nowe kuchnie – a wszystko po to, żeby przybywające ofiary myślały, że znalazły się w obozie przejściowym. Stojąc, jak to miał w zwyczaju, w punkcie obserwacyjnym pomiędzy górnym a dolnym obozem, przyglądał się nagim więźniom brutalnie pędzonym „drogą do nieba”. Jak wyznał później myślał o nich bardziej jak o „ładunku” niż ludzkich istotach. Od czasu do czasu wyjeżdżał na przepustkę do domu, żeby zobaczyć się z żoną i rodziną. Nigdy nie opowiedział jej o swojej pracy, myślała, że pracuje przy budowach²⁵⁵.

W samym obozie nadal rozgrywały się sceny sadyzmu i przemocy. Żydowski robotnicy byli nieustannie bici, a gdy ich okres pracy dobiegał końca, rozstrzeliwano ich na oczach następców. Ukraińscy pomocnicy często łapali i gwałcili młode Żydówki, a jeden z nich, Iwan Demianiuk, który pilnował ofiar idących do komór gazowych i obsługiwał silniki Diesla na zewnątrz, ponoć odcinał nosy i uszy mijających go starszych Żydów²⁵⁶. We wrześniu 1942 r. jeden z więźniów, Meir Berliner, w rzeczywistości obywatel Argentyny, w czasie apelu zadźgał nożem oficera SS. Wezwano Wirtha, który w odwecie stracił 160 losowo wybranych osób, i na trzy dni wstrzymał wodę oraz pożywienie dla pracujących więźniów. Incydent nie powstrzymał strumienia ofiar płynącego do komór gazowych. W pierwszych miesiącach 1943 r. liczba przybywających transportów raz malała, raz rosła, lecz pod koniec lipca niewielka grupa utrzymywanych przy życiu osób, które pracowały w obozie, zaczęła zdawać sobie sprawę, że ma coraz mniej obowiązków. Himmler już wiosną 1942 r. postanowił, że zwłoki pogrzebane w obozach zagłady należy wykopać i spalić, żeby zniszczyć dowody mordów. Globocnik nie chciał realizować tej polityki z wyjątkiem sytuacji, w których wykopywanie ciał było konieczne z innych względów, jak w Sobiborze. Miał ponoć stwierdzić, że zamiast wykopywać zwłoki, powinno się „wkopać brązowe tablice głoszące, że to właśnie my mieliśmy na tyle odwagi, żeby podjąć się tego gigantycznego zadania”²⁵⁷.

Niemniej w grudniu 1942 r. kremacje ruszyły w Chełmnie oraz Bełżcu, a w kwietniu 1943 r. także w Treblince. Himmler podjął decyzję o zamknięciu obozów, ponieważ zdecydowana większość żydowskich mieszkańców Polski została już wymordowana. Pod koniec lipca

1943 r., po czterech miesiącach, zadanie wykopania oraz spalenia ok. 700 000 ciał niedbale pogrzebanych w masowych grobach było już niemal zakończone. Do Treblinki docierało coraz mniej transportów. Pracujący tam robotnicy zdali sobie sprawę, że są następni w kolejce do komór gazowych. W obu częściach obozu powstały tajne grupy oporu i choć plan mający na celu skoordynowanie ich działań nie wypalił, to 2 sierpnia 1943 r. udało im się podpalić część obozu, zdobyć broń oraz umożliwić przedarcie się za ogrodzenie z drutu kolczastego i ucieczkę niemal połowie z 850 więźniów. Wyglądający przez okno Stangl zobaczył nagle za wewnętrznym ogrodzeniem strzelających Żydów. Kable telefoniczne w obozie zostały przecięte, więc zatelefonował po posiłki z zewnątrz. Walczący Żydzi nie zdołali zdobyć wiele broni ani zgromadzić dużo amunicji. 350-400 z nich poległo, gdy lepiej uzbrojeni wartownicy z SS odpowiedzieli ogniem. Tylko sześciu Niemców zostało zastrzelonych. Spośród ludzi, którym udało się uciec, połowę wyłapano niemal natychmiast, a około 100 zasyło się w okolicznych lasach; nie wiadomo ilu z nich przeżyło. Tylko jeden budynek przetrwał pożar nietknięty – solidny ceglany dom z komorami gazowymi²⁵⁸.

Początkowo Stangl zamierzał odbudować obóz, ale trzy dni później został wezwany przez Globocnika, od którego dowiedział się, że obóz ma zostać bezzwłocznie zamknięty, a on zostanie przeniesiony do Triestu, gdzie zajmie się zwalczaniem partyzantki. Po powrocie do obozu spakował swoje rzeczy, po czym wezwał wszystkich przetrzymywanych w nim nadal Żydów, „ponieważ”, jak stwierdził później bez najmniejszego śladu ironii, „chciałem się z nimi pożegnać. Z niektórymi wymieniłem uścisk dłoni”²⁵⁹. Gdy odjechał, zostali zabici. Tymczasem bunt w Sobiborze oraz Treblince umocniły Himmlera w przekonaniu, że Żydzi są zagrożeniem dla bezpieczeństwa. W obu obozach zagłady nie było wielu osadzonych, lecz w trzech prowadzonych przez personel Akcji Reinhard obozach pracy w okolicach Lublina (zwłaszcza w Trawnikach i Poniatowej) przebywało aż 45 000 Żydów, w tym kobiety i dzieci, a wielu osadzonych tkwiło także w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Himmler postanowił, że wszyscy powinni zostać natychmiast zlikwidowani. W ramach pieczołowicie, na wręcz wojskową modłę przygotowanej operacji o kryptonimie Erntefest [pol. dożynki – *dop. tłum.*] tysiące policjantów, esesmanów i członków Waffen SS otoczyło obozy, gdzie już wcześniej, pod pretekstem budowy umocnień obronnych, wykopano rowy. Gdy niemieckie siły wkroczyły do obozów kazały się rozebrać wszystkim osadzonym i wejść do rowów, gdzie wszystkich rozstrzelały. Tajna żydowska grupa oporu z Poniatowej opanowała jeden barak i otworzyła ogień do SS, lecz Niemcy podłożyli pod zabudowanie ogień i spalili żywcem wszystkich w środku. Na Majdanku odsiano wszystkich żydowskich więźniów i, wraz z wieloma innymi Żydami ściągniętymi z mniejszych obozów w dystrykcie lubelskim, kazano im się rozebrać, wpędzono do wcześniej przygotowanych dołów i również rozstrzelano. Gdy doły się wypełniały Niemcy nakazywali podchodzącym do nich nagim ofiarom kłaść się na trupach i czekać na swoją kulę. Mord rozpoczął się ok. szóstej rano i trwał do siedemnastej po

południu. Tego dnia w obozie zabito ok. 18 000 Żydów. W Trawnikach oraz na Majdanku przez cały czas trwania akcji z megafonów leciała głośna muzyka taneczna, mająca zagłuszyć odgłos strzałów oraz krzyki ofiar. Łącznie w czasie Operacji Erntefest zabito 42 000 ludzi²⁶⁰.

Dzisiaj nie ma już prawie żadnych śladów po obozach Akcji Reinhard. Po buncie w Treblince ostatnie zabudowania obozu zrównano z ziemią, grunt obsiano trawą, zasadzono kwiaty oraz drzewa, a cegły z komór gazowych wykorzystano do budowy niewielkiego gospodarstwa; miał w nim zamieszkać Ukrainiec, który obiecał mówić wszelkim gościom, że żyje tam od dziesięcioleci²⁶¹. Jednak miejscowi Polacy wiedzieli co się tam działo. Latem 1944 r. pojawiły się plotki, że pogrzebano tam Żydów nie usunąwszy im złotych zębów, oraz że razem z nimi zakopano ich wypchaną biżuterią i kosztownościami odzież. Wielu chłopów i robotników rolnych miesiącami przetrząsało teren w poszukiwaniu zakopanych skarbów. Gdy członkini polskiej komisji zbrodni wojennych odwiedziła teren po obozie w Treblince 7 listopada 1945 r. trafiła na „pełno wszelkiej maści złodziejasków i rabusiów z łopatami i szpadlami w rękach (...) kopiących, przeszukujących, szperających i przecedzających piasek. Wyciągnęli z ziemi gnijące kończyny [oraz] rozrzucone tam kości i śmieci”. Makabryczne poszukiwania skarbów zakończyły się dopiero, gdy polski rząd postawił w miejscach dawnych obozów oficjalne pomniki i rozmieścił wokół nich wartowników²⁶².

Według przechwyconego przez brytyjskie służby nasłuchowe raportu wysłanego Eichmannowi 11 stycznia 1943 r., liczba Żydów wymordowanych w ramach Akcji Reinhard do końca poprzedniego roku zbliżyła się do ćwierć miliona²⁶³. Bardziej kompletna lista wszystkich Żydów „ewakuowanych” lub „spłukanych przez obozy” na wschodzie, została na rozkaz Himmlera dostarczona przez jego „inspektora ds. statystyki”, Richarda Korherra, 23 marca 1943 r.; w dokumencie widniała liczba 1 873 539, choć brał on pod uwagę także mordy popełnione poza obozami Akcji Reinhard. Krótsza wersja raportu, zaktualizowana do dnia 31 marca 1943 r., napisana dużą czcionką wykorzystywaną w dokumentach przeznaczonych dla krótkowidza Hitlera, została zaprezentowana Führerowi w przeddzień jego 54. urodzin, 19 kwietnia 1943 roku²⁶⁴. Współczesne szacunki oceniają liczbę osób wymordowanych w Bełżcu, Sobiborze i Treblince na 1 700 000²⁶⁵.

III

Podbój Polski oraz zwycięstwo nad Francją, które pociągnęło za sobą ponowne włączenie Alzacji i Lotaryngii do Rzeszy, doprowadziły do stworzenia nowych obozów koncentracyjnych na inkorporowanych terenach – w Stutthofie pod Gdańskiem we wrześniu 1939 r. (do stycznia 1942 r. kierowany lokalnie), w Natzweiler w Alzacji w czerwcu 1940 r. oraz w Gross-Rosen na Śląsku w sierpniu 1940 r. (początkowo podobóz Sachsenhausen). Kolejny obóz ustanowiono w kwietniu 1940 r. w miejscu dawnego ośrodka dla przyjezdnych robotników pod Oświęcimiem (w Niemczech znanym jako Auschwitz), który teraz znalazł się

w granicach Rzeszy Niemieckiej. 4 maja 1940 r. były bojownik Wolnych Korpusów oraz oficer służący w Dachau i Sachsenhausen, Rudolf Höss, został mianowany jego komendantem. W swoich wspomnieniach skarżył się, że do jego dyspozycji oddano tam kiepski personel, że brakowało mu zaopatrzenia i materiałów budowlanych. Nie bez dumy odnotował, że gdy nie był w stanie uzyskać wystarczającej ilości drutu kolczastego, żeby ogrodzić obóz, to podkrażał go z innych miejsc; stal pozyskał z dawnych umocnień polowych; a ponadto „zorganizował” potrzebne mu ciężarówki i furgonetki. Po garnki do kuchni musiał jechać 90 km. Tymczasem w obozie zaczęli pojawiać się więźniowie; 14 czerwca 1940 r. do Oświęcimia przybyła pierwsza grupa. Miała tam zostać posortowana, przejść kwarantannę, a następnie zostać rozesłana do innych obozów. W czasie pobytu w Auschwitz większość jej członków wykorzystano do prac budowlanych. Lecz obóz szybko stał się miejscem permanentnego przetrzymywania polskich więźniów politycznych, których miało trafić tam aż 10 000. Nad bramą do obozu Höss umieścił żelazny łuk z wykutymi słowami *Arbeit macht frei*, „praca czyni wolnym” – hasłem, którego nauczył się w Dachau²⁶⁶.

W listopadzie 1940 r. Himmler powiedział komendantowi, że „Auschwitz ma się stać rolniczą stacją badawczą dla terytoriów wschodnich (...). Należy przygotować wielkie laboratoria i szklarnie. Należy się tam zająć wszelką hodowlą”²⁶⁷. Po Operacji Barbarossa obóz wciąż się rozrastał. 26 września 1941 r. Himmler nakazał budowę nowego, rozległego obozu w Birkenau (Brzezinka), 2 km od głównego obozu Auschwitz, dla radzieckich jeńców wojennych, których miano wykorzystywać do pracy: zgodnie z jego planem miało znaleźć się w nim nawet 200 000 Rosjan, lecz nigdy nie udało się zrealizować tego zamierzenia. 10 000 radzieckich jeńców wojennych przybyło w październiku 1941 roku. Höss umieścił ich w osobnym kompleksie w głównym obozie i próbował użyć do budowy nowego obozu w Birkenau, ale przekonał się, że są zbyt słabi i niedożywieni, żeby był z nich jakikolwiek pożytek. „Padali jak muchy”, napisał później, zwłaszcza zimą. Doszło do wielu przypadków kanibalizmu. Höss wspominał: „Sam natknąłem się na Rosjanina leżącego między stosami cegieł, którego ciało zostało rozerwane, a wątroba wyjęta. Pozabijaliby się nawzajem za jedzenie (...). Przestali być istotami ludzkimi. Stali się zwierzętami, którym zależało wyłącznie na pożywieniu”. Hössowi najwyraźniej nie przyszło do głowy, żeby im je zapewnić. Spośród owych 10 000 następnej wiosny dożyło jedynie kilkuset²⁶⁸.

Nowy obóz Auschwitz-Birkenau był jednym z dwóch, równolegle przebiegała budowa podobnego ośrodka dla radzieckich jeńców wojennych we wschodniej części Lublina. Nieoficjalnie nazywano go Majdanek. Jednak ten projekt nie rozwijał się zbyt pomyślnie, a obóz nigdy nie rozrósł się ponad jedną piątą zakładanych rozmiarów (szybko zrezygnowano z jeszcze bardziej monumentalnego projektu zakładającego przetrzymywanie w nim 250 000 jeńców). Zamiast planowanych 50 000 sowieckich jeńców, do budowy obozu sprowadzono tylko 2000. W swojej historii Majdanek spełniał różne funkcje. Oprócz jeńców wojennych

więzono w nim także członków polskiego ruchu oporu, zakładników, deportowanych, a później także chorych więźniów z innych obozów przywożonych tam na śmierć. Na terenie obozu znajdowało się wiele rozmaitych warsztatów i niewielkich zakładów wytwórczych, ale kierownictwo placówki nigdy nie zdołało zintegrować ich z niemiecką gospodarką wojenną, a zatrudnianie w nich Żydów traktowano przede wszystkim jako sposób eksterminacji poprzez wielogodzinną, wyczerpującą pracę. Kiedy w lipcu 1942 r. Himmler postanowił podnieść tempo eksterminacji, na Majdanku zbudowano siedem komór gazowych, z których przynajmniej trzy działały już we wrześniu. Ponadto po buncie w Sobiborze na Majdanku, w ramach Operacji Erntefest, rozstrzelano 18 000 Żydów. Łącznie na Majdanku zginęło 180 000 ludzi; nawet 120 000 z nich stanowili Żydzi, którzy nie pochodzili tylko z dystryktu lubelskiego, ale również z bardziej odległych terenów, a nawet z Europy Zachodniej. To że obóz nie rozrósł się do większych rozmiarów wynikało między innymi z ciągłych błędów w zarządzaniu. Jego administracja szybko stała się znana z brutalności i korupcji. Dwaj z jego komendantów, Karl Otto Koch i Hermann Florstedt, nie tylko parali się kradzieżą na ogromną skalę, ale również całkowicie zaniedbywali swoje obowiązki kierownicze, a miast tego woleli wymuszać swoją wolę czystym terrorem. W końcu posunęli się za daleko nawet jak dla RSHA, zostali aresztowani i straceni. Niewiele lepszy był ich następcą, Max Koegel, który wyroków za defraudacje oraz oszustwa doczekał się już w latach 20. Wśród strażników było wielu trudnych do okiełznania Chorwatów i Rumunów. Zasłynęli okrucieństwem wobec żydowskich więźniów. Majdanek okazał się obozem niestabilnym, źle zarządzanym oraz niewydajnym, i nigdy nie osiągnął zamierzonego potencjału jako wielofunkcyjne centrum pracy oraz eksterminacji. Za to udało się to osiągnąć, o ile można posłużyć się tym słowem, w Auschwitz²⁶⁹.

Zaiste, Auschwitz pisana była przyszłość największego ośrodka masowej zagłady w historii świata, przerastającego nawet pola śmierci Bełżca, Sobiboru i Treblinki. Wezwawszy Hössa na spotkanie (według jego późniejszych wspomnień latem 1941 r., lecz najprawdopodobniej jednak kilka miesięcy później; pod sam koniec roku lub na początku 1942 r.) Himmler poinformował komendanta, że funkcjonujące obozy zagłady na wschodzie nie są dość duże, żeby przeprowadzić ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, i w związku z tym desygnuje Auschwitz na kolejny ośrodek tego rodzaju, przede wszystkim dlatego, że jest dogodnie skomunikowane, a przy tym stosunkowo odległe od wielkich skupisk ludności. Wkrótce potem do obozu przybył Eichmann, żeby szczegółowo przedyskutować plan. Podczas gdy obozy Akcji Reinhard powołano do życia, żeby wytepić polskich Żydów, funkcją Auschwitz miała być eksterminacja Żydów przywiezionych z reszty okupowanej Europy – nie tylko przyległości dawnej Polski, ale również, po zabiciu tamtejszych Żydów, z Niemiec, Protektoratu Czech i Moraw, oraz zachodnich państw, jak Francja, Belgia i Holandia. Już od

samego początku metody stosowane w Auschwitz różniły się od znanych z innych obozów. Wynikały one z pewnego przypadkowego odkrycia, i wkrótce zostały usystematyzowane²⁷⁰.

W lipcu 1941 r. grupka więźniów wraz z pilnującymi ich strażnikami z SS dezynfekowała odzież i pościel środkiem chemicznym o nazwie Cyklon-B (jego głównym składnikiem był kwas siarkowy). Wtem spostrzegli, że w wyniku działania gazu kot kręcący się po pomieszczeniu szybko zdechł. Jeden za strażników założył, że środek mógłby się okazać przydatny także do zabijania ludzi. Pomysł, chwilowo rozważany przez zespół T-4 w 1939 r., ale odrzucony wówczas jako niepraktyczny, został podchwycony przez kierownictwo obozu. Na początku września 1941 r. został wypróbowany na ok. 600 radzieckich jeńcach wojennych, zaklasyfikowanych miesiąc wcześniej przez komisję Gestapo do kategorii „fanatycznych komunistów”, a także 250 chorych więźniach obozu. Zaprowadzono ich do piwnicy w bloku 11 głównego obozu i zagazowano. Następnie, jeszcze w tym samym miesiącu, eksperyment powtórzono w obozowej kostnicy na 900 zdrowych czerwonoarmistach²⁷¹. Höss przyglądał się gazowaniu i później o nim opowiedział. Żołnierzy zagoniono do pomieszczenia, drzwi uszczelniono, następnie przez otwory w suficie wrzucono do środka zgranulowany Cyklon-B. Ciepło wygenerowane przez ciała tak ciasno upakowane w pomieszczeniu natychmiast przemieniło granulki w zabójczy gaz. „Przez moment”, wspominał, „dało się słyszeć brzęczący odgłos. Po wrzuceniu proszku pojawiły się okrzyki ‘gaz!’, potem głośne ryki, a następnie znajdujący się w potrzasku więźniowie rzucili się ku dwóm parom drzwi. Ale drzwi były zamknięte”. Wszyscy więźniowie zmarli²⁷². Podczas następnej wizyty Eichmanna ustalono, że gaz będzie stosowany systematycznie. Jednak obozowa kostnica znajdowała się tak blisko budynku administracyjnego, że w czasie mordowania sowieckich jeńców personel placówki słyszał ich krzyki. W związku z tym Höss postanowił, że eksterminację należy prowadzić z dala od obozu głównego, w Auschwitz-Birkenau. Wkrótce w Birkenau przygotowano dwie prowizoryczne komory gazowe, znajdowały się w budynkach znanych jako Bunkier I i Bunkier II lub „czerwony domek” i „biały domek”. Pierwsze ofiary poniosły w nich śmierć 20 marca 1942 roku²⁷³.

Po przybyciu do obozu deportowani, którzy jeszcze trzymali się przy życiu, byli brutalnie wyrzucani z wagonów przez uzbrojonych w bity strażników z SS oraz ich pomocników z psami krzyczących: „Wychodzić! Wychodzić! Jazda! Jazda!”. Następnie zmuszano ich do ustawienia się w szeregu – w pierwszych miesiącach w szczerym polu 2,5 km od obozu, przy stacji towarowej, a w późniejszym okresie na niesławnej „rampie” prowadzącej do obozu z boczniczy – a następnie przechodzili „selekcję”. Höss wspominał później bez najmniejszego śladu skrępowania, że „proces selekcji” „...sam w sobie obfitował w incydenty”²⁷⁴. Selekcji dokonywali lekarze z SS, którzy zadawali przybyłym kilka pytań i poddawali ich pobieżnemu badaniu medycznemu. Osoby poniżej szesnastego roku życia, matki z dziećmi, chorych, starych i słabych kierowano w lewo, ładowano na ciężarówki i wywożono wprost do komór

gazowych, wcześniej informując ich, że zostaną tam „zdezynfekowani”. Höss opowiadał, że rodziny próbowały trzymać się razem, ich członkowie przebiegali z jednego szeregu do drugiego, żeby dołączyć do bliskich. „Nierzadko trzeba było użyć siły, żeby przywrócić porządek”. Sprawnych mężczyzn i kobiety zabierano do obozu, tatuowano im numer na lewej ręce i rejestrowano. W wielu transportach stanowili oni mniejszość. W głównym obozie oraz w obozach pracy przeprowadzano okresowe „selekcje” mające wyeliminować tych, którzy przestali być przydatni. W przeciwieństwie do większości nowo przybyłych, te ofiary już doskonale wiedziały, co je czeka; często dochodziło do przerażających scen, kiedy rozpaczali, błagali o litość lub próbowali stawiać opór oprawcom wpychającym ich do komór gazowych²⁷⁵.

Osoby wyselekcjonowane do eksterminacji przeprowadzano z miejsca zbiórki do komór gazowych. Bunkry mieściły odpowiednio 800 i 1200 ludzi. W latach 1942-1943 infrastrukturę służącą zagazowywaniu więźniów w Auschwitz-Birkenau rozbudowano i udoskonalono. Specjalnie zaprojektowana komora gazowa zamówiona do głównego obozu w październiku 1941 r., trafiła w końcu do Birkenau; wybudowano również trzy kolejne krematoria. Gdy w lipcu 1943 r. zamknięto dwie komory gazowe w obozie głównym (jedną zburzono, drugą na wszelki wypadek pozostawiono), wszystkie cztery przemianowano na krematoria nr I, II, III oraz IV. Do planowanej budowy następnych nigdy nie doszło. SS nazywała dwa z nich „krematoriami leśnymi”. Nowe komory gazowe zostały ukończone pomiędzy marcem a czerwcem 1943 roku. Niewielkie transporty, liczące po mniej niż 200 osób, po „selekcji” prowadzono do umywalni w krematoriach II i III, gdzie więźniów likwidowano strzałem w kark. Większe grupy zagazowywano. We wszystkich budynkach komory gazowe znajdowały się przeważnie pod powierzchnią gruntu, tak jak zazwyczaj, upozorowane na natryski; zamykano je hermetycznymi drzwiami z wizjerem. Żydzi wyselekcjonowani do eksterminacji byli zabierani do pomieszczenia, w którym mieli pozbyć się odzieży, informowano ich, że idą pod prysznic dezynfekujący, i zmuszano do ściągnięcia ubrań. „Najważniejsze było to, żeby cały przyjazd i rozbieranie przebiegały w jak najspokojniejszej atmosferze”, napisał później Höss. Członkowie żydowskich *sonderkommando*, którzy po gazowaniu zajmowali się zwłokami, gawędzili z ofiarami i robili wszystko, żeby ich uspokoić. Tym, którzy nie mieli ochoty się rozebrać „pomagano”, a opornych „uspokajano” lub, jeżeli zaczęli wrzeszczeć i krzyczeć, wyprowadzano na zewnątrz i zabijano strzałem w kark. Wielu więźniów nie dało się oszukać. Matki czasami próbowały ukryć dzieci w stertach ubrań. Dzieci często płakały, ale większość „wchodziła do komór gazowych bawiąc się lub żartując wzajemnie, ze swoimi zabawkami w rękach”, napisał Höss. Od czas do czasu Żydzi zwracali się do niego, gdy stał nadzorując całą procedurę. „Pewna przechodząca kobieta podeszła do mnie”, wspominał, „i, pokazując na czwórkę swoich dzieci, które mężnie pomagały

najmniejszym brnąć w nierównym terenie, wyszeptała: ‘Jak może pan zmusić się do zabicia takich pięknych, kochanych dzieci? W ogóle nie ma pan serca?’”²⁷⁶.

Po upakowaniu ofiar w komorze gazowej, esesmani stojący na dachu ze zbrojonego betonu opuszczali pojemniki z granulami Cyklonu-B do kolumn z metalowej siatki przez cztery otwory w suficie, co pozwalało na przemianę granulek w trujący gaz, gdy tylko ciepło ciał ofiar podniosło temperaturę powietrza w pomieszczeniu. Po mniej więcej dwudziestu minutach pojemniki z powrotem podnoszono, żeby nie dopuścić do ulotnienia się większej ilości gazu, podczas gdy komorę wietrzono, a *sonderkommando* przenosiło zwłoki do innego pomieszczenia, wyrывało złote zęby oraz plomby, obcinało włosy kobietom, zabierało złote pierścionki, okulary, protezy ortopedyczne oraz inne przedmioty, i układało ciała na podnośnikach, które zabierały je do pomieszczenia krematoryjnego na poziomie gruntu, gdzie umieszczano je w piecach i zamieniano w popiół. Wszelkie resztki kości ścierano na proszek, a prochy ofiar wykorzystywano jako nawóz lub wyrzucano do pobliskich strumieni i rozrzucano w okolicznych lasach. Ta infrastruktura, zaprojektowana i dostarczona przez firmę Topf und Söhne z Erfurtu, została opatentowana przez twórcę, inżyniera Kurta Prüfera, który wielokrotnie przyjeżdżał do Auschwitz, żeby nadzorować budowę, testy i jej pierwsze użycia. Wprowadził wiele niewielkich usprawnień, na przykład zamontował ogrzewanie w krematorium II, żeby przyspieszyć rozpuszczanie się granulek w chłodne, zimowe dni. Jego plany przetrwały wojnę i zapewniły historykom ważne dowody sposobu działania krematoriów²⁷⁷. Jednakże projekty Prüfera nie zdały testu na żywotność. Liczba ciał bardzo szybko przerosła możliwości pieców. Ich ściany zaczęły pękać, a piece doznawały usterek w wyniku przegrzania. Przed budową nowych urządzeń większość ciał pogrzebano w ziemi, lecz od września 1942 r. SS pod dowództwem Paula Blobela, kierującego podobnymi operacjami w innych obozach, zaczęło wykopywać je rękami członków *sonderkommando* i palić na metalowych kratownicach rozłożonych nad dołami w ziemi; wkrótce potem ta metoda zostanie wykorzystana również w obozach Akcji Reinhard. Do końca roku, próbując ukryć wszelkie ślady zbrodni przed przyszłymi pokoleniami, Blobel pozbył się w ten sposób 100 000 ciał. Z tej metody korzystano również zawsze wtedy, gdy piece krematoryjne nie były w stanie poradzić sobie z liczbą ciał²⁷⁸.

W Auschwitz, podobnie jak w obozach Akcji Reinhard, członków *sonderkommando* mordowano w regularnych odstępach czasu, zastępując ich kolejnymi młodymi i sprawnymi więźniami. Niektórzy z nich, a wśród nich byli członkowie francuskiego ruchu oporu oraz polskiego podziemia komunistycznego, stworzyli tajną organizację, która pod koniec lata 1943 r. zdołała nawiązać kontakt z większą grupą oporu zbudowaną przez stałych więźniów obozu. Bunt mający umożliwić masową ucieczkę został pokrzyżowany przez ściągnięcie dodatkowych sił SS. Jednakże w 1944 r., gdy po nieudanej próbie ucieczki strażnicy zabili 200 członków *sonderkommando*, następnych 300, wyselekcjonowanych do zagazowania 7

października 1944 r., w drodze do krematorium IV zaatakowało esesmanów wszystkim, co tylko wpadło im w ręce, włącznie z kamieniami oraz metalowymi prętami. Podpalili budynek i zniszczyli go. Dym zaalarmował pozostałych członków obozowego ruchu oporu i niektórym udało się przedrzeć przez ogrodzenie z drutu kolczastego otaczające krematorium II, choć ostatecznie nikt nie umknął na wolność; wszyscy zostali wybici, łącznie ze spaloną żywcem przez SS grupką, która szukała ratunku w stodole. W międzyczasie SS przygotowało w obozie stanowiska karabinów maszynowych i zaczęło strzelać na oślep do więźniów; w sumie w przeciągu kolejnych trzech dni zamordowano 425 członków *sonderkommando*²⁷⁹.

IV

Pierwsze transporty, które w kwietniu 1942 r. przybyły do Auschwitz, przyjechały ze Słowacji i Francji. Deportowani zostali zarejestrowani i rozlokowani w obozie, uważano, że być może zostaną wykorzystani do przymusowej pracy; lecz już wkrótce, bo w maju, rozpoczęła się systematyczna eksterminacja, mordowano nie tylko Żydów z Francji i Słowacji, ale także z Polski, Belgii i Holandii. Podczas wizyty 17-18 lipca 1942 r. Himmler obserwował selekcję i zagładę transportu właśnie z Holandii. „Nie miał żadnych uwag krytycznych”, zanotował Höss; w rzeczy samej, na zakończenie odwiedzin Reichsführer nagroził komendanta obozu awansem. Höss zauważył, że na wieczornym przyjęciu Himmler „był w znakomitym nastroju, wiódł prym w rozmowach i był niezwykle uprzejmy, zwłaszcza dla pań”. Nazajutrz Himmler udał się do żeńskiego obozu, gdzie „uczestniczył w chłóście kryminalistki” oraz „rozmawiał z pewnymi żeńskimi Świadkami Jehowy, rozprawiając z nimi o ich fanatycznych przekonaniach”. W przemówieniu pożegnalnym nakazał intensyfikację eksterminacji i ponaglał Hössa, żeby jak najszybciej ukończył budowę obozu w Birkenau²⁸⁰. W lipcu do Auschwitz zaczęli przybywać niemieccy Żydzi, najpierw z Wiednia, a następnie, w listopadzie i grudniu, z Berlina. Pociągi zaczęły przywozić także Żydów z Rumunii, Chorwacji, Finlandii, Norwegii, a potem Bułgarii, Włoch i Węgier, Serbii, Danii, Grecji oraz z południowej Francji²⁸¹.

Większość Żydów transportowano do Auschwitz prosto z krajów ich pochodzenia, ale niektórzy przyjeżdżali ze specjalnego obozu w północnoczeskim Terezynie (po niemiecku Theresienstadt), gdzie powołano do życia centralne więzienie Gestapo na ziemiach Protektoratu. Prace przy obozie rozpoczęły się w listopadzie 1941 r., a pierwszych 10 000 Żydów przybyło tam na początku stycznia 1942 roku. Jego pierwotnym celem było sprawowanie funkcji ośrodka zbornego czeskich Żydów, został zorganizowany na wzór getta. Miał swoją radę żydowską kierowaną przez przewodniczącego starszyny, syjonistę Jakoba Edelsteina, dobrze znanego Eichmannowi jako wiodąca postać czeskiej społeczności żydowskiej. Pod jego wodzą w obozie rozwinęło się bogate życie kulturalne oraz sportowe, stworzono system opieki, a niemieckie władze przekazywały dostateczne środki, żeby obóz

mógł funkcjonować niczym coś w rodzaju modelowego getta filmowanego na potrzeby międzynarodowych kronik filmowych i prezentowanego przyjezdnym delegacjom organizacji pokroju Czerwonego Krzyża. Pewien film nakręcony pod koniec listopada 1944 r. pokazywał parki, baseny, aktywność sportową, szkoły, koncerty i wszędobylskie zadowolone twarze. Obraz zatytułowany *Der Führer schenkt den Juden eine Stadt* nigdy nie trafił do kin. Jego reżyserem był niemiecki Żyd, aktor Kurt Gerron, który zdobył sobie sławę pod koniec Republiki Weimarskiej śpiewając rolę Mackiego Majchra w pierwszym nagraniu *Opery za trzy grosze* Bertolta Brechta i Kurta Weilla oraz występując wraz z Emilem Janningsem u boku Marleny Dietrich w *Błękitnym Aniele*. W 1933 r. uciekł do Paryża, a następnie do Holandii, gdzie dalej kręcił filmy; po nazistowskiej inwazji został internowany wraz z innymi Żydami i trafił do Terezina. Gerron zorganizował w obozie kabaret o nazwie *Das Karussell*, który cieszył się takim powodzeniem, że został on naturalnym kandydatem na reżysera filmu. Pod przymusem podjął się tego zadania. Po ukończeniu dzieła Gerron opuścił obóz w ostatnim transporcie do Auschwitz, gdzie 18 października 1944 r. został zagazowany²⁸².

W przeciwieństwie do innych aspektów filmu, portret życia kulturalnego getto-obozu nie kłamał. W październiku 1944 r. w tym samym transporcie co Gerron znajdował się czeski Żyd, kompozytor Viktor Ullman, naśladowca Arnolda Schoenberga, wywieziony do Terezina dwa lata wcześniej. Skomponował on między innymi operę *Der Kaiser von Atlantis*, która obok muzyki kameralnej oraz dzieł fortepianowych była z powodzeniem wystawiana w obozie. W późniejszym okresie Ullman musiał tworzyć swoje kompozycje na odwrocie list osadzonych wytypowanych do deportacji do Auschwitz. Jego przyjaciółom w jakiś sposób udało się je zachować do końca wojny. Żydowski artyści przebywający w obozie dawali osadzonym w nim dzieciom lekcje rysunku oraz malarstwa; i w tym przypadku wiele prac przetrwało. Pomimo tej aktywności kulturalnej zasadniczo panowały tam kiepskie warunki, które z czasem uległy dalszemu pogorszeniu. Począwszy od lipca 1942 r. do obozu zaczęły trafiać transporty starszych Żydów z Rzeszy. Wielu było słabych, wyczerpanych, chorych, umierali całymi setkami. Tylko we wrześniu tego samego roku z łącznej liczby 58 000 zmarło 3900 osób. W gronie więźniów Terezina znajdowali się także żydowscy weterani I Wojny Światowej wraz z rodzinami, a także żydowscy małżonkowie ze związków, które uległy rozpadowi. 8 września 1943 r. do Auschwitz wywieziono aż 18 000 osadzonych. Pozwolono im zatrzymać odzież oraz dobytek. Umieszczono ich w specjalnie zaprojektowanym „obozie rodzinnym” ze szkołą i przedszkolem. Mieszkali w relatywnie lepszych kwaterach, które mogli dekorować. „Obóz rodzinny” miał wywierać odpowiednie wrażenie na gościach i dostarczać materiałów międzynarodowej propagandzie. Po sześciu miesiącach został zamknięty; w ramach dwóch odrębnych akcji z marca i lipca 1944 r. niemal wszyscy jego lokatorzy, z wyjątkiem 3000 przeniesionych do innego obozu, trafili do komór gazowych²⁸³. Następnie, w październiku 1944 r., z Terezina do Auschwitz wyruszyło aż dwanaście transportów. Po tej

wywózce pozostało tam jedynie 11 000 więźniów, choć jeszcze w połowie września było ich 30 000. Jednak w przeciągu kilku tygodni ich liczba ponownie wzrosła do 30 000 dzięki nowym falom deportowanych ze Słowacji, Czech i Rzeszy – było wśród nich wielu „mieszkańców rasowych”. W lutym 1945 r. władze obozu wybudowały wielką, szczelnie zamykaną halę, oraz wykopały gigantyczny, przykrywany dół. Gdyby uznano to za pożądane lub konieczne, wszyscy pozostali więźniowie mogli zostać zlikwidowani na miejscu. Ostatecznie do tego nie doszło. Niemniej jednak z nieco ponad 140 000 ludzi wywiezionych do Terezina w okresie funkcjonowania obozu, końca wojny doczekało niecałe 17 000²⁸⁴.

Jeżeli Terezin był wzorowym gettem, to Auschwitz na wielu płaszczyznach było wzorowym niemieckim miasteczkiem na ujarzmionym Wschodzie. W marcu 1941 r. w obozie pracowało 700 strażników z SS, do czerwca 1942 r. ich liczba urosła do ponad 2000; w sumie, przez cały okres działalności obozu, w tym lub innym okresie pracowało tam ok. 7000 członków SS. Esesmani, wraz z rodzinami, jeżeli je mieli, mieszkali w mieście obok sekretarzy i administratorów; organizowano w nim koncerty, występy teatralne przyjezdnych grup artystów (na przykład Drezdeńskiego Teatru Krajowego), w Oświęcimiu była piwiarnia (na jej piętrze znajdowało się mieszkanie dla Himmlera, z którego jednak nigdy nie skorzystał), a także ośrodek zdrowia. Esesmani mieli jedzenia pod dostatkiem i mogli wyjeżdżać na regularne przepustki. Jeżeli byli kawalerami, mogli odwiedzać ich sympatie, a jeżeli byli żonaci, a ich rodziny mieszkaly w innych miejscach Rzeszy, to wizyty mogły składać im małżonki, zazwyczaj w cieplejszych miesiącach letnich. Dla obozowego personelu wybudowano nowe domy. Oświęcim stał się ważnym ośrodkiem gospodarczym, dzięki położonym nieopodal wielkim zakładom chemicznym I.G. Farben w Monowicach, zatrudniającym niemieckich kierowników, naukowców, pracowników administracyjnych oraz sekretarki. Stworzenie jednego kompleksu składającego się z obszaru mieszkalnego, fabryki, obozu pracy i obozu zagłady stanowiło wzorzec wspólnoty urbanistycznej, która mogła być kopiowana w innych zakątkach niemieckiego wschodu, przynajmniej do czasu wypełnienia Generalnego Planu Wschodniego. Jedynym powodem do narzekań mieszkańców Oświęcimia był nieprzyjemny zapach napływający nad miasto oraz kwatery SS z obozowych krematoriów²⁸⁵.

Przez cały okres funkcjonowania obozu w Auschwitz wymordowano przynajmniej 1,1 mln, a być może nawet 1,5 mln ludzi; 90% z nich, czyli prawdopodobnie ok. 960 000 osób, stanowili Żydzi, było to 20-25% wszystkich Żydów zabitych podczas wojny. Z tego 300 000 stanowili Żydzi z Polski, 69 000 z Francji, 60 000 z Holandii, 55 000 z Grecji, 46 000 z Czechosłowacji (Protektoratu Czech i Moraw), 27 000 ze Słowacji, 25 000 z Belgii, 23 000 z Niemiec (ze „Starej Rzeszy”), 10 000 z Chorwacji, 6000 z Włoch, tyle samo z Białorusi, 1600 z Austrii i 700 z Norwegii. Jak zobaczymy, na ostatnim etapie wojny w komorach gazowych uśmiercono także ok. 394 000 węgierskich Żydów. Oprócz tego w Auschwitz zabito

również ponad 70 000 nieżydowskich Polaków, 21 000 Cyganów, 15 000 radzieckich jeńców wojennych i nawet 15 000 innych osób różnych narodowości, przeważnie mieszkańców Europy Wschodniej. Mniejszość „wyselekcjonowaną” do pracy po przyjeździe rejestrowano, a na przedramionach tych osób tatuowano numer. Było ich ok. 400 000, w większości Żydów. Przynajmniej połowa z zarejestrowanych więźniów zmarła w wyniku niedożywienia, chorób, wycieńczenia lub wyziębienia²⁸⁶.

Rudolf Höss wyznał później, że wypełnianie obowiązków komendanta największej „fabryki” zagłady w dziejach świata z opanowaniem nie przychodziło mu łatwo. „Musiałem przyglądać się wszystkiemu. Godzina po godzinie, dniami i nocami, musiałem patrzeć na usuwanie i palenie ciał, na wrywanie zębów, na obcinanie włosów, na cały ten makabryczny, niekończący się proceder (...). Musiałem spoglądać przez wizjery komór gazowych i obserwować proces samej śmierci, ponieważ lekarze chcieli, abym widział. Musiałem robić to wszystko ponieważ wszyscy inni wpatrywali się we mnie, musiałem im pokazać, że nie byłem tylko od wydawania rozkazów i wymyślania zasad, ale także, że uczestniczę we wszystkich zadaniach, które wyznaczałem moim podwładnym”²⁸⁷.

Podkomendni często pytali Hössa: „czy musimy to wszystko robić? Czy trzeba unicestwić setki tysięcy kobiet i dzieci?”. Höss sądził: „musiałem im mówić, że eksterminacja żydostwa jest konieczna, żeby Niemcy i nasi potomni mogli na zawsze zostać uwolnieni od swoich bezwzględnych wrogów”²⁸⁸. Komendant Auschwitz był antysemitą do szpiku kości. Po wojnie twierdził, że antysemityzm „wysunął się na czoło dopiero, gdy Żydzi posunęli się za daleko w dążeniu do władzy, gdy ich diabelskie machinacje stały się zbyt oczywiste, by ogół obywateli mógł je ścierpieć”²⁸⁹. Wykonywał swoją pracę wierny tym przekonaniom, uważał, że wypełniając rozkazy Hitlera musi stłumić w sobie wszelkie wątpliwości. Nie mógł dawać żadnych oznak słabości, był to winien swoim ludziom. Koniec końców „twardość” stanowiła główną cnotę SS. „Musiałem wyglądać na zimnego i obojętnego wobec wydarzeń, które wyzynałyby serce każdego, kto posiada ludzkie uczucia”, wspominał później. „Musiałem przyglądać się bez emocji jak matki ze śmiejącymi się lub płaczącymi dziećmi szły do komór gazowych”²⁹⁰. Höss uznał, że musi stłumić w sobie wszelkie ludzkie odruchy, zwłaszcza po wieczornym spotkaniu przy alkoholu z Adolfem Eichmannem, który „pokazał, że miał całkowitą obsesję na punkcie zniszczenia każdego Żyda, który wpadnie w jego ręce”: „po rozmowach z Eichmannem zacząłem uważać takie emocje za zdradę Führera”²⁹¹.

Gdy obserwował żydowskie rodziny maszerujące do komór gazowych nie mógł przestać myśleć o własnej żonie i dzieciach. Wspomnienia tych scen prześladowały go kiedy przebywał w domu, ale i w Auschwitz czuł się osaczony. Nieustanne żądania dalszej rozbudowy obozu, niekompetencja i kłamliwość podwładnych oraz stale wzrastająca liczba więźniów, którymi należało się zająć, ciężko się na nim odbiły; ratunku szukał w butelce. Jego żona, mieszkająca wraz z nim oraz czwórką ich dzieci (ostatnie przyszło na świat w 1943 r.) w domu tuż za

ogrodzeniem obozu, starała się organizować przyjęcia i wycieczki, żeby uprzyjemnić życie męża, ale Höss szybko stał się znany ze złego humoru, pomimo że mógł skonfiskować (nielegalnie) z magazynów obozu wszystko, na co miał ochotę. „Ogród mojej żony”, napisał później, „był kwietnym rajem (...). Dzieci wiecznie błagały mnie o papierosy dla więźniów. Lubiły zwłaszcza tych pracujących w ogrodzie”. Dzieci Hössa trzymały w ogrodzie wiele zwierząt, między innymi zółwie i jaszczurki; w niedziele wyruszał z rodziną przez pola, żeby zajrzeć do ich koni i źrebaków lub też, latem, chodzili pływać w rzece wytyczającej wschodnią granicę obozowego kompleksu²⁹².

V

Wielu Żydów przybywających do Auschwitz-Birkenau, zwłaszcza w późniejszych fazach działania obozu, wywożono bezpośrednio z ich krajów pochodzenia. Lecz wielu innych przechodziło wcześniej etap przejściowy w postaci uwięzienia w getcie, jak wszyscy Żydzi wymordowani w obozach Akcji Reinhard. W gettach mogli przetrwać miesiące, a nawet lata. Największe z nich, jak widzieliśmy, zostały założone niedługo po podboju Polski w 1939 roku. Niektóre funkcjonowały jeszcze długo po półmetku wojny. Oczywiście w praktyce warunki panujące w gettach były tak koszmarnie, że dla znacznej części mieszkańców pobyt w nich oznaczał powolną agonię. Brakowało jedzenia, nawet dla tych pracujących na rzecz niemieckiej gospodarki wojennej, były rozpaczliwie przeludnione, pozbawione odpowiednich warunków sanitarnych, szalały w nich choroby. Zimą 1941/1942 r. Adam Czerniaków, żydowski starszy warszawskiego getta, nadal robił co w jego mocy, żeby zwalczać szybko pogarszającą się w wyniku głodu i chorób sytuację. „W publicznych przytułkach pomocowych”, zanotował 19 listopada 1941 r., „matki przez osiem dni ukrywają martwe dzieci pod łózkami, żeby otrzymywać większe racje żywnościowe”. Spotkawszy się 14 czerwca 1942 r. z grupką dzieci stwierdził z rozpaczą, że są „żywymi szkieletami (...). Wstydę się przyznać”, napisał, „ale płakałem tak, jak nie zdarzyło mi się to od bardzo dawna”. Kiedy zaczęły napływać duże kontyngenty Żydów deportowanych z Niemiec, którzy zatrzymywali się w getcie na kilka dni przed wywózką do Treblinki, i zaczęły szerzyć się pogłoski o obozach zagłady, Czerniaków z całych sił starał się powstrzymać narastającą panikę. Starał się nawet organizować gry i zabawy dla dzieci z getta, porównując się przy tym do kapitana *Titanica* („statek tonie a kapitan, żeby podnieść na duchu pasażerów, każe orkiestrze grać kawałki jazzowe. Postanowiłem naśladować kapitana”)²⁹³.

Wielokrotnie zapewniany przez niemieckie władze, że „prerażające pogłoski” o bliskich deportacjach są fałszywe, obchodził getto starając się „uspokoić ludność” („nie wiedzą ile mnie to kosztuje”). Lecz 21 lipca 1942 r. niemiecka policja bezpieczeństwa zaczęła w jego obecności aresztować członków rady żydowskiej oraz innych oficjeli, żeby uczynić z nich zakładników gwarantujących współpracę ze strony pozostałych. Następnego ranka specjalista

od spraw deportacji miejscowego SS, Hermann Höfle, wezwał Czerniakowa oraz pozostałych czołowych Żydów z getta na spotkanie. W czasie gdy jego młody żydowski tłumacz, Marcel Reich-Ranicki, pisał stenogram, przez otwarte okno wlewały się dźwięki *Nad pięknym modrym Dunajem* Straussa, puszczonego przez esesmanów na ulicy z przenośnego gramofonu. Czerniaków został oficjalnie poinformowany, że wszyscy Żydzi zostaną deportowani w partiach po 6000 osób dziennie; deportacja miała rozpocząć się natychmiast. Każdy, kto spróbuje stanąć na drodze akcji deportacyjnej zostanie rozstrzelany. Przez cały okres sprawowania swojej funkcji Czerniaków miał przy sobie tabletkę z cyjankiem na wypadek otrzymania rozkazów, których nie byłby w stanie pogodzić z własnym sumieniem. Jeden z funkcjonariuszy SS zajmujących się deportacją powiedział, że obejmie ona także dzieci, a Czerniaków nie mógł pogodzić się z wydaniem ich na śmierć. „Jestem bezsilny”, napisał w ostatnim liście, „moje serce drży z żalu i litości. Dłużej tego nie zniosę. Mój czyn pokaże wszystkim, co należy zrobić”. Odmawiając złożenia podpisu na rozkazie o deportacji, połknął pigułkę i natychmiast zmarł. Wszelkie wątpliwości odnośnie jego osoby w społeczeństwie getta zostały natychmiast rozwiane. „Swoim końcem odkupił swe wcześniejsze winy”, napisał Chaim Kaplan. „Czerniaków w jednej chwili zasłużył sobie na wieczną pamięć”²⁹⁴.

Katolicki oficer niemieckiej armii stacjonujący w Warszawie i odpowiedzialny tam za organizowanie aktywności sportowej żołnierzy, Wilm Hosenfeld, dowiedział się o wywózkach do Trebłinki niemal natychmiast po ich rozpoczęciu. „To że w dwudziestym wieku wszyscy ludzie, mężczyźni, kobiety, dzieci, są po prostu mordowani, i to ze wszystkich narodów właśnie przez nas, przez nas, którzy prowadzimy krucjatę przeciwko bolszewizmowi: to tak potworna zbrodnia, że człowiek chce po prostu zapaść się pod ziemię ze wstydu”²⁹⁵. Donosił, że tylko w ostatnim tygodniu lipca 1942 r. w celu masowej eksterminacji wywieziono 30 000 Żydów. „Takiej wirtuozerii w masowym mordowaniu” nie osiągnięto nawet w czasach gilotyny i terroru Rewolucji Francuskiej, napisał ze wstrętem²⁹⁶. W sierpniu 1942 r. poinformował swojego syna, że Żydzi „mają zostać zgładzeni, i to już się dzieje. Jakże niezmiernie pokłady ludzkiego cierpienia z jednej strony, oraz ludzkiego zła i bestialstwa z drugiej, wychodzą na jaw. Ilu niewinnych ludzi musi umrzeć, czy ktoś dopomina się o sprawiedliwość i prawomocność? Czy to musi się dziać?”²⁹⁷. „Śmierć kroczy ulicami getta”, pisał w dzienniku Chaim Kaplan w czerwcu 1942 roku. „Polscy Żydzi każdego dnia prowadzeni są na rzeź. Ocenia się, i są ku temu podstawy, że ten padół opuściło już trzy czwarte miliona polskich Żydów”. Kaplan opisał koszmarnie sceny, gdy latem 1942 r. każdego dnia, w ramach kolejnych wywózek, ludzi łapano i transportowano do Trebłinki. 5 sierpnia 1942 r. przyszła kolej na dzieci z sierocińców oraz domów dziecka. Owe akcje nie przebiegły ani w sposób uporządkowany, ani w spokoju. Niemieccy żołnierze, esesmani oraz siły pomocnicze chwytając Żydów oraz wpychając ich do pociągów, posługiwały się niepohamowaną przemocą. W czasie łapanek w getcie zastrzelono ponad 10 000 Żydów;

niektórzy z nich najwidoczniej stawiali opór. Odwiedzając Warszawę na początku sierpnia 1942 r. Zygmunt Klukowski nie mógł zasnąć przez odgłosy strzałów karabinów maszynowych dochodzące z getta. „Powiedziano mi, że dziennie ginie 5000 osób”²⁹⁸. Do zakończenia łapanek 12 września ponad 253 000 mieszkańców getta wywieziono do Treblinki i zagazowano. Kaplan, obawiając się najgorszego, już w sierpniu 1942 r. powierzył swój dziennik przyjacielowi. Ten z kolei przemycił go za mury getta i przekazał członkowi polskiego podziemia, który w 1962 r. zabrał pamiętnik ze sobą na emigrację do Nowego Yorku i tam wreszcie opublikował. Strach Kaplana był w pełni uzasadniony; niedługo po pozbyciu się dziennika został złapany i w grudniu 1942 r. lub styczniu 1943 r. wraz z żoną zginął w komorach gazowych Treblinki²⁹⁹.

W listopadzie 1942 r. w warszawskim getcie pozostało już tylko 36 000 Żydów, wszyscy byli zaangażowani w tego czy innego rodzaju prace przymusowe³⁰⁰. Niewielu żywiło jakiegokolwiek wątpliwości co do losu uwięzionych podczas „akcji”. Wiedzano, że szli na śmierć, pomimo że miano mgliste pojęcie o sposobie w jaki się ona dopełni. Masowe deportacje skłoniły aktywnych politycznie Żydów do bolesnego rachunku sumienia. Emanuel Ringelblum zadreślał się pytaniem: „Dlaczego daliśmy się poprowadzić jak owce na rzeź?”³⁰¹. Uważał, że skrajna brutalność Niemców do tego stopnia sterroryzowała Żydów, że pograżyli się w bierności. Ludzie wiedzieli, że jeżeli postawią na zryw, to w wyniku odwetu Niemców ucierpi wielu niemających nic wspólnego z buntem. Religijni Żydzi, którzy prawdopodobnie stanowili większość mieszkańców getta, być może mieli skłonność do postrzegania cierpienia oraz śmierci jako spraw doczesnych i uznawania nawet najtrudniejszych doświadczeń za wyroki Boskiej Woli. Opór utrudniała także rola jaką przy selekcji i deportacjach odgrywała żydowska policja. Ludzie zazwyczaj ufali kierownictwu getta, które z kolei zawsze wołało ich uspokajać odnośnie przyszłości niż wywoływać problemy rozsiewając niepokój. O broń było trudno, polski ruch oporu często (choć nie zawsze) nie chciał jej dostarczać, i przeważnie musiano zaopatrywać się w nią na czarnym rynku po bardzo wysokich cenach. Wciąż tliła się nadzieja, a konieczność kurczowego trzymania się nadziei nierzadko oznaczała, że lokatorzy getta woleli nie dawać wiary opowieściom o obozach zagłady. Niemieckie władze, zwłaszcza na początkowych etapach programu eksterminacji, często przekonywały Żydów wybranych do deportacji, że czeka ich po prostu przeniesienie do innego getta lub innego obozu. Ogromna większość Żydów była zbyt osłabiona długotrwałym głodem, nędzą i chorobami, oraz zbyt pochłonięta codzienną walką o przetrwanie, by stawiać jakikolwiek opór. Niemniej jednak w wielu gettach młodzi i aktywni politycznie Żydzi tworzyli sekretne komórki oporu w celu przygotowania zbrojnej rewolty lub zorganizowania ucieczki do lasów i zasilenia szeregów partyzantów – tę taktykę faworyzowali komuniści (podkopywała ona jednak możliwość stawienia oporu w samym getcie). Grupy tego rodzaju były szczególnie aktywne w Wilnie, lecz ogólnie rzecz biorąc nie mogły sprawnie działać ze względu na wewnętrzne podziały

polityczne pomiędzy komunistami, socjalistami i syjonistami, nieprzychylność rad żydowskich kierujących gettami, oraz brutalne reakcje niemieckich władz na najmniejsze sygnały sprzeciwu³⁰².

Niemniej w Warszawie doszło do zrywu powstańczego. W 1942 r. formowało się tam żydowskie podziemie, a polscy komuniści dostarczyli mu broń. 18 stycznia 1943 r. powstańcy zaatakowali niemieckich strażników pilnujących kolumn deportowanych, a sami deportowani uciekli. Himmler uznał getto za zagrożenie dla bezpieczeństwa i 16 lutego nakazał jego ostateczną „likwidację”. Jednak dzięki atakowi o ruchu oporu zrobiło się głośno. Wzbudził podziw pozostałej części żydowskiej ludności Warszawy, która wbrew wrogości rady żydowskiej do wszelkiego czynu zbrojnego, poczęła gromadzić żywność i szykować się do powstania. Polski nacjonalistyczny ruch oporu, zaalarmowany perspektywą konfrontacji zbrojnej i zaniepokojony lewicowymi inklinacjami części liderów podziemia getta, pozostał głuchy na wezwania o pomoc, a w zamian zaoferował przeszmugłowanie żydowskich bojowników w bezpieczne miejsca; jego ofertę odrzucono. Dla oporu fundamentalne znaczenie miała pewność, że cała populacja getta ma zostać zabita; zniknęła wszelka nadzieja, a powstańcy, w przeważającej większości młodzi mężczyźni, nabrali przekonania, że lepiej z godnością zginąć w walce niż potulnie pogodzić się z eksterminacją. Gdy 19 kwietnia 1943 r. SS wkroczyło do getta, żeby rozpocząć ostateczną łapankę, w kilku punktach zostało ostrzelane, a drogę naprzód musiało sobie wywalczyć w toku zażartych, ulicznych starć³⁰³.

Jürgen Stroop, oficer SS odpowiedzialny za stłumienie rewolty, opisał jak jego ludzie dniami i nocami zwalczali desperacki opór. 23 kwietnia Himmler polecił mu postępować z „największą surowością, bezwzględnością i twardością”. Stroop napisał:

„Tak więc postanowiłem przeprowadzić totalne unicestwienie żydowskich kwartałów mieszkalnych pałac wszystkie kamienice, włącznie z należącymi do fabryk zbrojeniowych (...). Wówczas Żydzi niemal zawsze wychodzili ze swoich kryjówek i bunkrów. Wcale nierzadko pozostawali w płonących domach do czasu aż przez żar i strach przed śmiercią w płomieniach, postanawiali wyskakiwać z wyższych pięter, uprzednio wyrzucając z płonących budynków na ulice materace lub inne miękkie przedmioty. Z połamanymi kośćmi nadal próbowali przeczołgać się ulicą do jeszcze niepodpalonych lub jedynie częściowo płonących kamienic”³⁰⁴.

Część bojowników uciekła do kanałów pod gettem, więc Stroop kazał otworzyć wiele włazów i wrzucać do ścieków flary dymne, zapędzając powstańców na tereny miasta, gdzie mogli zostać osaczeni i wystrzelani. Nielicznym udało się zbiec przez granicę do polskiej części miasta. Zdecydowaną większość wybito. 16 maja 1943 r. Stroop mógł obwieścić zakończenie akcji pacyfikacyjnej wysadzeniem w powietrze głównej synagogi. Walki były nierówne. Zginęło jedynie piętnastu Niemców i członków sił pomocniczych. To niemal na pewno zaniżona liczba, lecz rzeczywista również bez wątpienia odbiegała od liczby zabitych

Żydów. Według raportu Stroopa 7000 Żydów zostało „unicestwionych” w toku walk ulicznych, a nawet 6000 „unicestwionych” w płonących lub wysadzonych budynkach. Resztę mieszkańców getta wywieziono do Treblinki³⁰⁵. „Resztki żydowskich mieszkańców zostały wyteplone”, donosił Wilm Hosenfeld 16 czerwca 1943 roku. „Sturmbannführer opowiedział mi jak kosili Żydów wybiegających z płonących budynków. Całe getto stało się ognistą ruiną. Tak zamierzamy wygrać wojnę. Bestie”³⁰⁶.

11 czerwca 1943 r. Himmler rozkazał zrównać ruiny warszawskiego getta z ziemią. Piwnice i kanały miały zostać zalane betonem lub zamurowane. Po zakończeniu prac teren miano wysypać ziemią i stworzyć na nim park. Choć prac nad parkiem nigdy nawet nie rozpoczęto, to w przeciągu kilku kolejnych miesięcy zrujnowane budynki wyburzono. Himmler i SS niezmordowanie ścigali tych, którym udało się przeżyć powstanie. Stroop zaoferował policjantom nagrodę w wysokości jednej trzeciej gotówki znalezionej przy Żydzie aresztowanym w polskiej części miasta i zagroził egzekucją każdemu Polakowi przyłapanemu na ukrywaniu Żyda. Meldował, że polska ludność Warszawy „zasadniczo przyjęła z radością środki podjęte przeciwko Żydom”. Jednak spora ich liczba przetrwała przez pewien czas w kryjówkach, dzięki ochronie ze strony Polaków. Wśród nich był Marcel Reich-Ranicki, który ukradł dużo pieniędzy z sejfu swojego pracodawcy, rady żydowskiej, i przekazał większość ruchowi oporu. Za resztę wraz z małżonką opłacili łapówkę, dzięki której w lutym 1943 r. wydostali się z getta i znaleźli bezpieczne schronienie u polskiego zecera mieszkającego z żoną na obrzeżach miasta. Za każdym razem gdy wychodził na zewnątrz czuł poważne niebezpieczeństwo ze strony młodych Polaków, którzy chcieli zarobić (a czasami po prostu ukraść biżuterię lub odzież zimową ofiar) identyfikując Żydów na ulicach i wydając ich policji³⁰⁷.

Emanuel Ringelblum, historyk, którego skrzętnie gromadzony zbiór dzienników, listów i dokumentów zapewnił nam sporą część wiedzy na temat warszawskiego getta, również się ukrył. W czasie powstania został aresztowany i trafił do obozu w Trawnikach, skąd w lipcu 1943 r. wyciągnęli go polski pracownik kolei oraz jego żydowski kontakt. W przebraniu kolejarza i z fałszywymi dokumentami dostarczonymi przez polskie podziemie, razem z żoną i dwunastoletnim synkiem zdołali powrócić do Warszawy, gdzie wraz z trzydziestoma innymi Żydami ukrywali się w bunkrze pod szklarniami w jednym z warszawskich ogrodów. Działając stamtąd odnowił kontakty z żydowskim ruchem oporu i powrócił do gromadzenia informacji oraz opisywania dynamicznie zmieniającej się sytuacji dla potomnych. Jednak 7 marca 1944 r. ktoś zdradził położenie bunkra i Gestapo aresztowało jego lokatorów. Ringelbluma torturowano przez trzy dni, a następnie zabrano na dawny teren getta i przed straceniem kazano patrzeć na egzekucję żony i synka. Niemcy dowiedzieli się o stworzonym przezeń archiwum, ale koniec końców nie wpadło w ich ręce; podczas powstania Ringelblum zakopał je na terenie getta i nigdy nie wyjawiał gdzie to zrobił. Ostatecznie część archiwum

zlokalizowano i wykopano w 1946 r., resztę odnaleziono w grudniu 1950 r., *Notatki Ringelbluma* spoczywały zapieczętowane w bańce na mleko³⁰⁸.

Pierwotni przywódcy żydowskich społeczności większości gett zostali usunięci i zastąpieni ludźmi łatwiejszymi do zastraszenia i nagięcia do woli Niemców na długo przed śmiercią Ringelbluma³⁰⁹. Ludzie ci, chcąc uchronić ułamek ludności getta przed eksterminacyjną żarliwością nazistów, mieli praktycznie rzecz biorąc tylko jeden wybór – musieli przekonać Niemców o tym, że jest on nie do zastąpienia z ekonomicznego punktu widzenia. Niemniej finalnie i to nie miało znaczenia, bowiem Hitler i Himmler zaczęli nabierać przekonania, że zagrożenie bezpieczeństwa stwarzane przez Żydów przeważa nad ich wartością dla gospodarki wojennej³¹⁰. Przykład Chaima Rumkowskiego, kontrowersyjnego, nie liczącego się z niczym zdaniem starszego łódzkiego getta, obrazowo ilustruje przed jak ogromnymi dylematami stawali w tym okresie przywódcy gett. Początkowo Rumkowski skutecznie chronił swoje getto przekonując Niemców, aby traktowali je jako ośrodek produkcji. Lecz nie powstrzymało ich to przed systematycznym pozbawianiem go dostaw żywności. Młody uczeń Dawid Sierakowiak już w kwietniu 1941 r. napisał w dzienniku, że w łódzkim getcie „głód jest wszędzie”. Jego życie, podobnie jak innych, ograniczyło się do nigdy nieustających poszukiwań czegoś do jedzenia – głównie marchewek i innych warzyw korzeniowych. Zanim mógł zostać przyjęty do szkoły w getcie i powrócić na lekcje, zabijał nudę ucząc się esperanto z grupą przyjaciół-komunistów. Sierakowiak śledził wydarzenia na świecie słuchając w sekrecie wraz z innymi audycji BBC lub czytając niemieckie gazety przeschmuglowane z zewnątrz. Nowiny jeszcze bardziej osłabiły w nim ducha: Niemcy, pozornie niepowstrzymanie, kroczyli od zwycięstwa do zwycięstwa.

16 maja 1941 r. po badaniu lekarskim zanotował, że poważnie obawia się o swoje zdrowie: doktor „był przerażony jak jestem chudy (...). Najnowszym krzykiem mody getta jest choroba płuc; zmiata ludzi jak dyzenteria czy tyfus. Co się zaś tyczy jedzenia, wszędzie jest gorzej i gorzej; minął tydzień odkąd skończyły się ostatnie ziemniaki”. W jakiś sposób udało mu się przetrwać rok, zajmował myśli przekładem Owidiusza na polski i zarabianiem drobnych udzielając prywatnych korepetycji. Często chorując, zawzięcie trzymał się swoich studiów z powodzeniem kończąc je we wrześniu 1941 roku. Następnie znalazł pracę w zakładzie rymarskim³¹¹.

Tymczasem, gdy coraz więcej mieszkańców getta było wywożonych przez żydowską policję, by już nigdy doń nie powrócić, zaczęto przywozić Żydów z innych części Europy. Rumkowski starał się przekonać niemieckie władze, że nie ma dla nich miejsca, ale bez skutku. Do 143 000 Żydów mieszkających w łódzkim getcie jesienią 1941 r. dodano: w październiku 2000 kolejnych z okolicznych miasteczek, a następnie 20 000 z Rzeszy oraz Protektoratu Czech i Moraw, wraz z 5000 Cyganów. Sierakowiak uważał, że nowo przybyli są spektakularnie dobrze ubrani. Już wkrótce byli zmuszeni do sprzedaży swoich sztych na

miarę garniturów za niewielkie ilości mąki lub chleba. W międzyczasie, 6 grudnia 1941 r., działać zaczęły ciężarówki do zagazowywania w nowym obozie w Chełmnie. Rumkowski otrzymał rozkaz spisania 20 000 lokatorów getta, rzekomo do przymusowej pracy poza murami. Udało mu się namówić Niemców do zmniejszenia tej liczby o połowę, a specjalna komisja wyselekcjonowała prostytutki, przestępców, osoby na zasiłkach, bezrobotnych i Cyganów. Starając się uspokoić „podopiecznych” w przemówieniu wygłoszonym 3 stycznia 1942 r. oświadczył, że uczciwi ludzie nie mają się czego obawiać. 12 stycznia miały miejsce pierwsze deportacje. Do 29 stycznia z getta wprost do Chełmna, na śmierć w mobilnych komorach gazowych, wywieziono ponad 10 000 Żydów. Do 2 kwietnia zabrano i wymordowano kolejne 34 000; do maja łączna liczba zabitych sięgnęła 55 000, wśród nich było już 10 000 Żydów deportowanych do Łodzi z zachodu³¹².

Przez cały ten czas przybywały nowe transporty, zwłaszcza z Kraju Warty. W związku z tym populacja getta utrzymywała się na poziomie dobrze ponad 100 000³¹³. Sierakowiak informował, że w połowie 1942 r. wielu ludzi umierało na „chorobę getta”: „Człowiek chudnie (klepsydra’) i blednie na twarzy, potem pojawia się opuchlizna, kilka dni w łóżku lub w szpitalu, i już. Człowiek żył, człowiek nie żyje; żyjemy i umieramy jak bydło”. We wrześniu 1942 r. w szpitalach getta (we współpracy z administracją Rumkowskiego) zabrano i wywieziono do komór gazowych 2000 pacjentów; następnie ten sam los spotkał wszystkie dzieci poniżej 10. roku życia, wszystkich powyżej 65. oraz wszystkich bezrobotnych, w sumie było ich 16 000. Wśród nich znalazła się matka Sierakowiaka. Wielu z nich rozstrzelano, co sugeruje wzrastający opór przy wywózkach. Rumkowski usprawiedliwiał swoją kooperację w ramach tej akcji w przemówieniu wygłoszonym pod adresem mieszkańców getta 4 września 1942 r.: „Żeby uratować ciało muszę amputować kończyny!”, stwierdził z płaczem. Nie wiadomo czy naprawdę wierzył we własne słowa. Większość przerażonych i przybitych mieszkańców przejmowała się głównie codzienną walką o przetrwanie, zareagowała więc jedynie apatyczną rezygnacją. W listopadzie 1942 r. rozchorował się ojciec Sierakowiaka („cały pokryty wszami i strupami”); zmarł w marcu. W kwietniu 1943 r. wydawało się, że los zaczyna się do niego uśmiechać: znalazł pracę w piekarni, a było to niezwykle pożądane stanowisko, ponieważ w pracy mógł pożywić się należną mu porcją chleba. Było już jednak za późno. Chorował, miał gorączkę, cierpiał na niedożywienie, gruźlicę, był zawszony, miał świerzby, był tak słaby, że czasami rano nie mógł podnieść się z łóżka. „Naprawdę nie ma dla nas wyjścia”, napisał 15 kwietnia 1943 roku. To jego ostatni wpis w dzienniku. Zmarł 8 sierpnia, zaledwie dwa tygodnie po swoich dziewiętnastych urodzinach³¹⁴.

Wówczas dni łódzkiego getta były już policzone. Po powstaniu w getcie warszawskim Himmler nakazał „likwidację” wszystkich aktywnych gett na wschodzie do 21 czerwca 1943 roku. Wszyscy Żydzi, jacy jeszcze ostali się w Rzeszy mieli zostać deportowani³¹⁵. W następnych miesiącach wymordowano 26 000 mieszkańców mińskiego getta, a dalszych

9000 (wszyscy zaangażowani w pracę na rzecz Niemców) zginęło do końca roku³¹⁶. W Białymstoku finalna „likwidacja” rozpoczęła się 15 sierpnia 1943 r., kompletnie zaskakując sformowany w tamtejszym getcie ruch oporu. Ponadto na drodze zorganizowanej akcji z jego strony stanęły głębokie podziały pomiędzy komunistami i syjonistami, a poza tym potencjalni bojownicy nie cieszyli się poparciem ogółu mieszkańców getta. Niemniej walki trwały przez pięć dni. Globocnik, który objął osobiste dowództwo nad operacją, posłał do boju czołgi i, naśladując Stroopa, doszczętnie spalił wszystkie zabudowania getta³¹⁷. W innych gettach proces rozkładu rozpoczął się już przed rozkazem Himmlera³¹⁸. We Lwowie, w połowie sierpnia 1942 r., 40 000 Żydów zabrano z obozu pracy i zagazowano w Bełżcu; pozostałych umieszczono w nowo stworzonym getcie w mieście, podczas gdy dwunastu członków rady żydowskiej publicznie powieszono na przydrożnych latarniach i dachu budynku rady. W kolejnych kilku miesiącach w ramach następnych akcji z getta do komór gazowych Bełżca wywieziono następne tysiące mieszkańców, aż w końcu na początku 1943 r. zostało ono zamknięte, a ostatni Żydzi przeniesieni z powrotem do obozu pracy. Z łącznej populacji 160 000 wojnę przetrwało zaledwie 3400³¹⁹. W Wilnie łapanki rozpoczęły się w kwietniu 1943 r. skłaniając, podobnie jak w innych gettach, młodych mężczyzn z ruchu oporu do ucieczki; przede wszystkim tych o przekonaniach komunistycznych, dla których nadrzędnym celem było wsparcie Armii Czerwonej poprzez związanie sił niemieckich w pobliskich lasach. Większość z ostatnich 20 000 mieszkańców getta została wywieziona na śmierć, głównie do Sobiboru.

Jako ostatnie z wielkich gett zlikwidowano getto w Łodzi; zamknięto je latem 1944 roku. Wówczas nadal mieszkało w nim 73 000 ludzi. Wywózki do Chełmna rozpoczęły się w połowie lipca (nawet na tym etapie nadal brała w nich udział żydowska policja), a następnie, od 3 sierpnia, każdego dnia na dworcu kolejowym kazano gromadzić się 5000 Żydów, którym obiecywano, że zostaną przeniesieni w miejsce o bardziej dogodnych warunkach. Wszystkie pociągi pojechały wprost do obozów zagłady. Ostatni, który 28 sierpnia 1944 r. opuścił dosłownie puste getto, wiozł Chaima Rumkowskiego z rodziną. Po przybyciu do Auschwitz-Birkenau trafili do komory gazowej. Pod koniec lipca w getcie żyło jeszcze 70 000 Żydów, w styczniu następnego roku ostało się ich jedynie 877, mieli za zadanie posprzątać³²⁰. W sumie do tego czasu wymordowano ponad 90% z 3,3 mln polskich Żydów³²¹.

VI

Eksterminacja Żydów była czasami postrzegana jako coś w rodzaju uprzemysłowionego, taśmowego, masowego mordu, i obraz ten zawiera w sobie pewien element prawdy. Żadne inne ludobójstwo w dziejach nie było prowadzone mechanicznymi metodami (zagazowywanie) w specjalnie w tym celu skonstruowanych obiektach, takich jak te działające w Auschwitz czy Treblince. Jednakże ta infrastruktura nie pracowała ani skutecznie, ani

wydajnie, a nazywanie jej uprzemysłowioną nie powinno rodzić wrażenia, że była ona zautomatyzowana czy „odczłowieczona”. Ludzie pokroju Hössa, Stangla i ich podwładnych starali się odizolować od ludzkiego wymiaru swoich czynów, nazywając ofiary „ładunkiem” lub „artykułami”. Rozmawiając we wrześniu 1942 r. z Gerhardem Stabenowem, szefem Służby Bezpieczeństwa SS w Warszawie, Wilm Hosenfeld zauważył, że posługuje się on językiem dystansującym go od faktu, że jest zamieszany w masowy mord istot ludzkich: „Mówi o Żydach jak o mrówkach czy insektach, o ich ‘przesiedleniu’, czyli ich masowym morderstwie, jak gdyby chodziło o eksterminację pluskiew w czasie dezynsekcji domu”³²². Lecz równocześnie ludzie ci nie byli całkowicie odporni na ludzkie emocje, które tak usilnie starali się wytłumić, i zapamiętywali incydenty, w których poszczególne kobiety czy dzieci odwoływały się do ich sumienia, nawet jeżeli ich apele trafiały w pustkę. Nieprzerwane zabijanie bezbronnych cywilów, w tym kobiet i dzieci, wywoływało u tych ludzi ogromne napięcie psychologiczne, podobnie jak w przypadku żołnierzy *Einsatzgruppen*, którzy przed zastosowaniem pierwszych mobilnych komór gazowych rozstrzelali setki tysięcy Żydów, starając się nie tylko przyspieszyć eksterminację, ale również w jakiś sposób ją odpersonifikować.

Mogli robić to co robili dzięki przekonaniu, że realizują wolę Führera i zabijają obecnych oraz przyszłych wrogów rasy niemieckiej. Nie byli anonimowymi biurokratami ani technikami śmierci; podobnie jak morderstwa na żadnym poziomie nie stanowiły produktu bezosobowej chęci wykonywania rozkazów przełożonych lub zimnego dążenia do osiągnięcia materialnej czy militarnej przewagi przez Trzecią Rzeszę. Ścieżki kariery esesmanów takich jak Eichmann, Stangl i Höss odsłaniają, że byli zatwardziałymi antysemitami; rasowa nienawiść ich podkomendnych, podsycana oraz nakręcana latami propagandy, szkolenia i indoktrynacji, była niewiele mniej radykalna. Przełożenie zapiekłej, abstrakcyjnej nienawiści do Żydów na rzeczywiste akty brutalnych, masowych mordów nie okazało się dla nich zbyt trudne, tak samo jak dla licznych biurokratów SD, którzy stawali na czele *Einsatzgruppen* na wschodzie. Napotkani pojedynczy Żydzi lub ich niewielkie grupy często budziły (zwłaszcza w niższych szeregach SS, ale także regularnej armii) wysoki poziom osobistej, sadystycznej brutalności oraz pragnienie poniżenia i zniszczenia, bardzo rzadko obecne w kontaktach Niemców ze „zwykłymi” Polakami, Rosjanami czy Słowianami. Słowiańscy jeńcy nie musieli się gimnastykować czy tańczyć przed egzekucją, jak Żydzi; nie musieli również czyścić latryn własnymi ubraniami lub gołymi rękami, jak Żydzi. Słowianie byli jedynie narzędziami; to Żydzi rzekomo stali za reżimem Stalina, który rozkazał NKWD dokonać bestialskich mordów na niemieckich jeńcach, który zagrzewał partyzantów do przypuszczania okrutnych, tchórzliwych ataków na tyłach niemieckich oddziałów. Szeregowi niemieccy żołnierze, zarówno z SS, jak i armii, znajdowali się pod przemożnym wpływem propagandy i indoktrynacji, a jeżeli byli dość młodzi, to lata edukacji w systemie szkolnictwa Trzeciej

Rzeszy wystarczyły, by zrodzić w nich wiarę, iż Żydzi, a zwłaszcza ci ze wschodu, są brudni, niebezpieczni, wiarołomni i zainfekowani, że są wrogami wszelkiej cywilizacji³²³.

Zbrodnie radzieckiej tajnej policji utwierdziły niemieckich żołnierzy w przekonaniu, że Żydzi (bo to ich za nie winili) są bestialskimi mordercami niezasługującymi na krztę litości. „Żydostwo nadaje się tylko do jednego”, napisał pewien sierżant, „unicestwienia (...). I upewniłem się, że całe kierownictwo wszystkich [radzieckich] instytucji składa się z Żydów. Więc ich wina jest ogromna, cierpienia jakie wywołali niewyobrażalne, ich mordercze czyny szatańskie. Jedyłą pokutą może być zagłada. Do tej pory odrzucałem ten sposób postępowania jako niemoralny. Ale po ujrzeniu Radzieckiego Raju na własne oczy, nie widzę już innego rozwiązania. Wśród tych wschodnich Żydów żyją męty uprawiające wszelkiego rodzaju przestępczość, i jestem świadomy wyjątkowości naszej misji”³²⁴.

Prości żołnierze nękając i poniżając Żydów mogli również odreagowywać swój niski status oraz niedostatki dnia codziennego. Jeden z nich napisał w maju 1942 r. z okupowanego miasteczka na wschodzie: „Najlepsze tu jest to, że Żydzi zdejmują przed nami kapelusze. Żyd ściga kapelusz już gdy widzi nas ze 100 metrów. Jeżeli tego nie zrobi, to dajemy mu nauczki. Tutaj czujesz się jak żołnierz, bo rozstawiamy wszystkich po kątach”³²⁵. Na wyższych stopniach łańcucha dowodzenia armia często racjonalizowała zabijanie Żydów jako krok konieczny do utrzymania niezbędnych dostaw żywności³²⁶, ale nie należy tego bezkrytycznie brać za dobrą monetę. Konieczność wyżywienia Wehrmachtu i ludności cywilnej w Niemczech w pewnych aspektach rzeczywiście generowała potrzebę, posługując się językiem medycznym, *oceny stanu zdrowia*, czyli rozróżnienia tych, którzy potrzebowali żywności najpilniej i w największych ilościach od tych o niższym priorytecie. Lecz Żydzi trafili na samo dno tej hierarchii nie w wyniku racjonalnych kalkulacji opartych na oszacowaniu ich wkładu w gospodarkę. Wynikało to przede wszystkim z obsesyjnego realizowania założeń ideologii, która widziała ich nie tylko jako najbardziej zbędnych mieszkańców Europy Wschodniej, ale także realne zagrożenie dla Niemiec na każdej płaszczyźnie. Ideologia nazistowska zakładała, że spiskują oni z Żydami z całego świata, zwłaszcza z USA oraz Wielkiej Brytanii, w celu wytoczenia wojny Trzeciej Rzeszy. Gdyby Żydzi byli jedynie „nadliczbowymi” konsumentami niedostatecznych zasobów, to Himmler raczej nie wybrałby się osobiście do Finlandii i nie próbował przekonać tamtejszego rządu do wydania, deportacji i eksterminacji garstki Żydów znajdujących się pod jego władzą³²⁷.

Podpowiada to, że program eksterminacji był kierowany i wielokrotnie pchany naprzód z centrum, przede wszystkim przez ciągle retoryczne ataki Hitlera na Żydów z drugiej połowy 1941 r., powtarzane również przy innych okazjach, gdy tylko Żydzi znowu zamajaczyli w jego umyśle w roli zagrożenia dla Rzeszy. Nie było żadnej pojedynczej decyzji, wcielonej w życie w racjonalistyczny, biurokratyczny sposób; program eksterminacji wyłonił się z trwającego wiele miesięcy procesu, w toku którego nazistowska propaganda wykreowała ludobójczą

mentalność zachęcającą Himmlera oraz innych czołowych nazistów do forsowania mordów Żydów na coraz większą skalę. Łącznie w czasie wojny w obozach zagłady wymordowano ok. 3 mln Żydów. 700 000 zabito w mobilnych komorach gazowych, a 1,3 mln zostało rozstrzelanych przez *Einsatzgruppen*, jednostki policji oraz siły sojusznicze lub milicje pomocnicze. Nawet milion Żydów zmarło w obozach koncentracyjnych, a zwłaszcza w gettach stworzonych przez Trzecią Rzeszę na okupowanych terytoriach, z głodu, chorób lub w wyniku brutalności i kul esesmanów. Nie da się ustalić dokładnej liczby, ale naziści i ich sojusznicy bez wątpienia celowo zabili na różne sposoby przynajmniej 5,5 mln Żydów. Po otwarciu archiwów dawnego bloku wschodniego w latach 90. stało się jasne, że liczba zamordowanych prawdopodobnie oscyluje wokół 6 mln, czyli liczby podanej przez Adolfa Eichmanna podczas jego procesu w Jerozolimie w 1961 roku. „Wraz z tym strasznym morderstwem Żydów”, napisał Wilm Hosenfeld 16 czerwca 1943 r., „przegraliśmy wojnę. Ściągnęliśmy na siebie niezmywalną hańbę, klątwę, która nigdy nie może zostać zdjęta. Nie zasługujemy na litość, wszyscy jesteśmy winni”³²⁸.

-
- ¹ Ernst Klee et al. (red.), *'Those Were the Days': The Holocaust as Seen by the Perpetrators and Bystanders*, London 1991 [1988], s. 28-33.
- ² Ibid., s. 28-31.
- ³ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 207, oraz, bardziej szczegółowo Alfred Streim, „Zur Eröffnung des allgemeinen Judenvernichtungsbefehls gegenüber den Einsatzgruppen”, w Eberhard Jäckel i Jürgen Rohwer (red.), *Der Mord an den Juden im Zweiten Weltkrieg: Entschlussbildung und Verwirklichung*, Stuttgart 1985, s. 108-119 i Peter Klein (red.), *Die Einsatzgruppen in der besetzten Sowjetunion 1941/42: Die Tätigkeits- und Lageberichte des Chefs des Sicherheitspolizei und des SD*, Berlin 1997.
- ⁴ Cytat w Longerich, *Politik*, s. 324-325, 333-334; Klee et al. (red.), *'Those Were the Days'*, s. 24-27.
- ⁵ Björn Felder, *Lettland im Zweiten Weltkrieg: Zwischen sowjetischen und deutschen Besatzern 1940-1946*, Paderborn 2008.
- ⁶ Longerich, *Politik*, s. 325-326, 333-334.
- ⁷ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 219-225; Konrad Kwiet, „Rehearsing for Murder: The Beginning of the Final Solution in Lithuania in June 1941”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 12 (1998), s. 3-26; Jürgen Matthäus, „Jenseits der Grenze: Die ersten Massenerschiessungen von Juden in Litauen (Juni-August 1941)”, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nr 44 (1996), s. 97-117; bardziej ogólnie Wolfgang Benz i Marion Neiss (red.), *Judenmord in Litauen: Studien und Dokumente*, Berlin 1999.
- ⁸ Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 222 (do siostry, 25 czerwca 1941).
- ⁹ Cytat w Bernd Boll i Hans Safrian, „Auf dem Weg nach Stalingrad: Die 6. Armee 1941/42” w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 260-296, na s. 271; pełny cytat w Longerich, *Politik*, s. 324-325.
- ¹⁰ Dziennik pewnego Żyda, który ocalał, ponieważ jego chrześcijańscy sąsiedzi zapewnili szalejących żołnierzy, że w ich domu nie ma żadnych Żydów, został przedrukowany w Aryeh Klonicki i Malwina Klonicki, *The Diary of Adam's Father: The Diary of Aryeh Klonicki (Klonymus) and His Wife Malvina*, Jerusalem 1973.
- ¹¹ Cytat w Longerich, *Politik*, s. 333, 352-357, 392; opis ruchów oraz morderczych działań *Einsatzgruppe A* w ibid., s. 390-394, oraz Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 151-156.
- ¹² Browning, *The Origins*, s. 255-257.
- ¹³ Longerich, *Politik*, s. 334-337; postępy *Einsatzgruppe B* są udokumentowane w Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 156-162.
- ¹⁴ Ben-Cion Pinchuk, *Shtetl Jews under Soviet Rule: Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Oxford 1990, s. 117-200.
- ¹⁵ Pleyer, *Volk im Feld*, s. 169, 184.
- ¹⁶ Longerich, *Politik*, 352-356.
- ¹⁷ Cytat w ibid., s. 358. Zobacz także Andrej Angrick i Dieter Pohl, *Einsatzgruppen C and D in the Invasion of the Soviet Union, 1941-1942*, London 1999; Klein (red.), *Die Einsatzgruppen*. Angielskojęzyczne wersje raportów w Yitzhak Arad et al. (red.), *The Einsatzgruppen Reports: Selections from the Dispatches of the Nazi Death Squads' Campaign against the Jews, July 1941-January 1943*, New York 1989 (przekład nie zawsze wiarygodny); oraz Ogorreck, *Die Einsatzgruppen*.
- ¹⁸ Jeżeli chodzi o to wydarzenie, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 573-574.
- ¹⁹ Longerich, *Politik*, s. 337-338.
- ²⁰ Musial, *'Konterrevolutionäre Elemente'*, s. 262-269.
- ²¹ Ibid., s. 200-248; zobacz także Manoschek (red.), *'Es gibt nur eines'*, s. 31 (Gefr. F. B., 3 lipca 1941), oraz s. 51 (Lt. K., 13 lutego 1942).
- ²² Klee et al. (red.), *'Those Were the Days'*, s. 88-91.
- ²³ Ibid., s. 91 (5 lipca 1941).
- ²⁴ Ibid., s. 91 (5 lipca 1941); Musial, *'Konterrevolutionäre Elemente'*, s. 175-199, także na temat zamieszania niemieckich żołnierzy w pogromy i masakry we Lwowie oraz innych miejscach, a również na temat zajęć w Borysławiu; zobacz także Manoschek (red.), *'Es gibt nur eines'*, s. 33 (list z 6 lipca 1941).
- ²⁵ Berkhoff, *Harvest of Despair*, s. 205-231; Longerich, *Politik*, s. 337-343.

- ²⁶ Ibid., s. 343.
- ²⁷ Na temat ruchów *Einsatzgruppe C*, zobacz Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 162-169.
- ²⁸ Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 96 (12 lipca 1941).
- ²⁹ Ibid., s. 97 (12 lipca 1941).
- ³⁰ Ibid., s. 101 (22 lipca 1941), s. 105 (2 sierpnia 1941); także w Longerich, *Politik*, s. 338-339.
- ³¹ Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 297-299; Friedlander, *The Years of Extermination*, s. 246-247.
- ³² Cytat w Latzel, „Tourismus und Gewalt”, s. 449-451. Obecnie istnieje bogata literatura na temat wartości, lub jej braku, listów z frontu jako źródła historycznego. Zobacz na przykład Humburg, *Das Gesicht*, s. 257-268.
- ³³ Cytat w Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 443.
- ³⁴ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 67 (11 lipca 1941).
- ³⁵ Longerich, *Politik*, s. 362.
- ³⁶ Cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 405; Browning, *The Origins*, s. 274, 310; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 200; Longerich, *Politik*, s. 362-366.
- ³⁷ Fritz Baade et al. (red.), *‘Unsere Ehre heisst Treue’: Kriegstagebuch des Kommandostabes Reichsführer-SS, Tätigkeitsberichte der 1. und 2. 33-Infanterie-Brigade, der 1. SS-Kav. Brigade und von Sonderkommandos der SS*, Wien 1965, s. 212.
- ³⁸ Ibid., s. 96.
- ³⁹ Ibid., s. 220 (Bericht ‘Pripjet-Aktion’).
- ⁴⁰ Cytat w Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 66-67.
- ⁴¹ Ibid., s. 67; Berkhoff, *Harvest of Despair*, s. 65-69.
- ⁴² Peter Longerich, *Der ungeschriebene Befehl: Hitler und der Weg zur ‘Endlösung’*, München 2001, s. 106-107.
- ⁴³ Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 75-86.
- ⁴⁴ Zwięzły opis w Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 282; więcej szczegółów Dieter Pohl, „Hans Krüger and the Murder of the Jews in the Stanislawo’w Region (Galicia)”, *Yad Vashem Studies*, nr 26 (1998), s. 257-264; idem, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941-1944: Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, München 1996, zwłaszcza s. 144-147; Thomas Sandkühler, *‘Endlösung’ in Galizien: Der Judenmord in Ostpolen und die Rettungsinitiativen von Berthold Beitz, 1941-1944*, Bonn 1996, zwłaszcza s. 150; oraz Browning, *The Origins*, s. 348-350.
- ⁴⁵ Bernd Boll, „Zloczow, Juli 1941: Die Wehrmacht und der Beginn des Holocaust in Galizien”, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nr 50 (2002), s. 899-917.
- ⁴⁶ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 215-219, dokumenty w Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 137-154.
- ⁴⁷ Cytat w ibid., s. 151; Groscurth, *Tagebücher*, s. 534-542.
- ⁴⁸ Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 127-130; bardziej ogólnie, Andrej Angrick, „The Escalation of German-Rumanian Anti-Jewish Policy after the Attack on the Soviet Union”, *Yad Vashem Studies*, nr 26 (1998), s. 203-238.
- ⁴⁹ Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 102-28 (cytat na s. 116), autor w sposób przekonujący zajmuje stanowisko odmienne od mniej wrogiej (choć w wielu aspektach wartościowej) pracy Larry Watts, *Romanian Cassandra: Ion Antonescu and the Struggle for Reform, 1916-1941*, Boulder, Colo. 1993.
- ⁵⁰ Kurt Erichson (red.), *Abschied ist immer: Briefe an den Bruder im Zweiten Weltkrieg*, Frankfurt am Main 1994, s. 25 (list do brata, 17 lipca 1941).
- ⁵¹ Zobacz Jean Ancel, *Transnistria*, 3 tomy, Bucharest 1998.
- ⁵² Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 197.
- ⁵³ Ibid., s. 171-173, praca zawiera dokładne dane i szczegóły oparte na dokumentach rumuńskich oraz niemieckich (inne opracowania wydają się zawierać element „podwójnego liczenia”); bardziej ogólnie zobacz Alexander Dallin, *Odessa, 1941-1944: A Case Study of Soviet Territory under Foreign Rule*, Iasi 1998 [1957], zwłaszcza s. 74-75.
- ⁵⁴ Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 173-179.

- ⁵⁵ Ibid., s. 179-187; Paul A. Shapiro, „The Jews of Chisinau (Kishinev): Romanian Reoccupation, Ghettoization, Deportation”, w Randolph L. Braham (red.), *The Destruction of Romanian and Ukrainian Jews during the Antonescu Era*, New York 1997, s. 135-194; Dennis Deletant, „Ghetto Experience in Golta, Transnistria, 1942-1944”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 1-26; oraz Dalia Ofer, „Life in the Ghettos of Transnistria”, *Yad Vashem Studies*, nr 25 (1996), s. 229-274.
- ⁵⁶ Jean Ancel, „The Romanian Way of Solving the ‘Jewish Problem’ in Bessarabia and Bukovina: June-July 1941”, *Yad Vashem Studies*, nr 19 (1988), s. 187-232; idem, „The ‘Christian’ Regimes of Romania and the Jews, 1940-1942”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 7 (1993), s. 14-29; Braham (red.), *The Destruction of Romanian and Ukrainian Jews*; najpełniejsze i najdokładniejsze opracowanie, przekonująco podkreślające rasowy charakter masowych mordów, można obecnie znaleźć w Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 130-149 (cytat na s. 141).
- ⁵⁷ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 225, cytując raport końcowy Międzynarodowej Komisji ws. Holokaustu w Rumunii przedstawiony 11 listopada 2004 r. prezydentowi Rumunii, Ionowi Iliescu; Deletant, *Hitler’s Forgotten Ally*, s. 166-171.
- ⁵⁸ Andrej Angrick, *Besatzungspolitik und Massenmord: Die Einsatzgruppe D in der südlichen Sowjetunion 1941-1943*, Hamburg 2003, s. 174; Radu Ioanid, *The Holocaust in Romania: The Destruction of Jews and Gypsies under the Antonescu Regime, 1940-1944*, Chicago 2000, s. 62-64.
- ⁵⁹ Cytat w Longerich, *Politik*, s. 388.
- ⁶⁰ Ibid., s. 388-389; Breitman, *The Architect of Genocide*, s. 213-214.
- ⁶¹ Jeżeli chodzi o szczegółowy „szlak bojowy”, zobacz Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 169-178; szczegóły w Longerich, *Politik*, s. 386-390; oraz Angrick, *Besatzungspolitik und Massenmord*.
- ⁶² Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen*, s. 118; Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 1011-1016; Browning, *The Origins*, s. 334-335.
- ⁶³ Walter Manoschek, „Die Vernichtung der Juden in Serbien”, w Ulrich Herbert (red.), *Nationalsozialistische Vernichtungspolitik 1939-1945: Neue Forschungen und Kontroversen*, Frankfurt am Main 1998, s. 209-234, na s. 209-212.
- ⁶⁴ Cytat w Paul Hehn, *The German Struggle against Yugoslav Guerillas in World War II: German Counter-Insurgency in Yugoslavia 1941-1943*, New York 1979, s. 28-29; Manoschek, „Die Vernichtung”, s. 214-215, 220.
- ⁶⁵ Cytat w ibid., s. 216-217.
- ⁶⁶ Cytat w Manoschek (red.), *‘Es gibt nur eines’*, s. 39 (Lt. P. G., 29 lipca 1941).
- ⁶⁷ Cytat w Manoschek, „Die Vernichtung”, s. 216.
- ⁶⁸ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. I, s. 478 (24 września 1941).
- ⁶⁹ Cytat w Browning, *The Origins*, s. 338.
- ⁷⁰ Longerich, *Politik*, s. 458-459; cytat w Manoschek, „Die Vernichtung”, s. 222.
- ⁷¹ Cytat w ibid., s. 227; na temat Cyganów, zobacz ibid., s. 233, a zwłaszcza Karola Fings et al., *‘...einziges Land, in dem Judenfrage und Zigeunerfrage gelüst’: Die Verfolgung der Roma im faschistisch besetzten Jugoslawien 1941-1945*, Köln, brak daty.
- ⁷² Cytat w Glenny, *The Balkans*, s. 503.
- ⁷³ Browning, *The Origins*, s. 341.
- ⁷⁴ Cytat w Walter Manoschek, „Gehst mit Juden erschossen?’ Die Vernichtung der Juden in Serbien”, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 39-56, na s. 46.
- ⁷⁵ Walter Manoschek, *‘Serbien ist judenfrei’: Militärische Besatzungspolitik und Judenvernichtung in Serbien 1941/42*, München 1993, s. 155-158.
- ⁷⁶ Manfred Messerschmidt, „Partisanenkrieg auf dem Balkan, Ziele, Methoden, ‘Rechtfertigung’”, w Loukia Droulia i Hagen Fleischer (red.), *Von Lidice bis Kalavryta: Widerstand und Besatzungsterror: Studien zur Repressalienpraxis im Zweiten Weltkrieg*, Berlin 1999, s. 65-91; Walter Manoschek, „Krajevo - Kragujevac - Kalavryta: Die Massaker der 717. Infanteriedivision bzw. 117. Jägerdivision am Balzak”, w ibid., s. 93-104; idem, „Partisanenkrieg und Genozid: Die Wehrmacht in Serbien 1941”, w idem (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg: Der Vernichtungskrieg hinter der Front*, Wien 1996, s. 142-167.

- ⁷⁷ Longerich, *Politik*, s. 405-410; Hannes Heer, „Killing Fields: Die Wehrmacht und der Holocaust”, w idem i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 57-77.
- ⁷⁸ Longerich, *Politik*, s. 418.
- ⁷⁹ Browning, *The Origins*, s. 309-311.
- ⁸⁰ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 107-111.
- ⁸¹ Werner Jochmann (red.), *Monologe im Führerhauptquartier 1941-44: Die Aufzeichnungen Heinrich Heims*, Hamburg 1980, s. 106-108; zobacz także Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 114-115.
- ⁸² Browning, *The Origins*, s. 312; Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 112.
- ⁸³ *Ibid.*, s. 112.
- ⁸⁴ Weinberg, *A World at Arms*, s. 153-161; Saul Friedländer, *Prelude to Downfall: Hitler and the United States, 1939-1941*, London 1967; David Reynolds, *From Munich to Pearl Harbor: Roosevelt's America and the Origins of the Second World War*, Chicago 2001; idem, *The Creation of the Anglo-American Alliance, 1937-1941: A Study in Competitive Co-operation*, London 1981.
- ⁸⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 201; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 406-407.
- ⁸⁶ Weinberg, *A World at Arms*, s. 243-245.
- ⁸⁷ *Ibid.*, s. 245-263.
- ⁸⁸ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1731. Jeżeli chodzi o szczegóły dotyczące braku żydowskich wpływów na amerykańską politykę tego okresu, zobacz Herf, *The Jewish Enemy*, s. 79-82.
- ⁸⁹ *Ibid.*, s. 84-85.
- ⁹⁰ *Ibid.*, s. 98-104.
- ⁹¹ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. I, s. 32-35 (9 lipca 1941; pierwszy podyktowany wpis).
- ⁹² Herf, *The Jewish Enemy*, s. 105.
- ⁹³ *Ibid.*, s. 106-107, 281-283 (nieznacznie skorygowałem liczby podane przez Herfa, gdyż część z przytaczanych przez niego nagłówków nie wspomina o Żydach).
- ⁹⁴ *Ibid.*, s. 28-31.
- ⁹⁵ A. N., 23 czerwca 1941, cytata w Manoschek (red.), *‘Es gibt nur eines’*, s. 28.
- ⁹⁶ Herf, *The Jewish Enemy*, s. 282.
- ⁹⁷ *Ibid.*, ilustracja, s. 166-167.
- ⁹⁸ Cytat w *ibid.*, s. 113.
- ⁹⁹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 202-207; Wolfgang Benz, „Judenvernichtung aus Notwehr? Die Legenden um Theodore N. Kaufman”, *VfZ* 29 (1981), s. 615-630; bardziej ogólnie Philipp Gassert, *Amerika im Dritten Reich: Ideologie, Propaganda und Volksmeinung 1933-1941*, Stuttgart 1997, zwłaszcza rozdz. 7, oraz Bianka Pietrow-Ennker, „Die Sowjetunion in der Propaganda des Dritten Reiches: Das Beispiel der Wochenschau”, *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, nr 46 (1989), s. 79-120.
- ¹⁰⁰ Cytat w Herf, *The Jewish Enemy*, s. 108; na temat *Das Reich*, zobacz *ibid.*, s. 20-21.
- ¹⁰¹ Longerich, *Politik*, s. 421-423 oraz s. 696 przyp. 3, 5, 8; solidne omówienie w Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 78-79, przyp. 160.
- ¹⁰² Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 410-412.
- ¹⁰³ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. I, s. 269 (19 sierpnia 1941); zobacz także Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 113-114.
- ¹⁰⁴ Zobacz przede wszystkim Gerhard Botz, *Wohnungspolitik und Judendeportation in Wien 1938 bis 1945: Zur Funktion des Antisemitismus als Ersatz nationalsozialistischer Sozialpolitik*, Wien 1975, s. 57-65.
- ¹⁰⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 238-239.
- ¹⁰⁶ Longerich i Pohl, *Ermordung*, s. 157; zobacz także idem, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 114, oraz bardziej ogólnie *Politik*, s. 421-434 (autor podkreśla między innymi intensyfikację antysemitycznej propagandy w tym okresie).
- ¹⁰⁷ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 115. Argument Friedländera przedstawiony w *The Years of Extermination*, na s. 264, jakoby nie zrobiło to wrażenia na Stalinie, nie ma znaczenia; chodziło o zrobienie wrażenia na niemieckich obywatelach w kraju.

- ¹⁰⁸ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. I, s. 480-481 (24 września 1941); zobacz także Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 116-117.
- ¹⁰⁹ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. I, s. 481 (24 września 1941).
- ¹¹⁰ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 115-117.
- ¹¹¹ Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 374-398 (23 czerwca-1 lipca 1941).
- ¹¹² Klemperer, *To the Bitter End*, s. 37 (12 kwietnia 1942).
- ¹¹³ *Ibid.*, s. 33 (31 marca 1942), s. 37 (18 kwietnia 1942), s. 41-42 (23 i 26 kwietnia 1942).
- ¹¹⁴ *Ibid.*, s. 65 (6 czerwca 1942).
- ¹¹⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 228.
- ¹¹⁶ Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 414-415 (18, 19 i 20 września 1941), oraz s. 424 (9 listopada 1941).
- ¹¹⁷ *Ibid.*, s. 422 (31 października 1941).
- ¹¹⁸ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 11 (6 lutego 1942).
- ¹¹⁹ *Ibid.*, s. 62-63 (2 czerwca 1942).
- ¹²⁰ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 289.
- ¹²¹ *Ibid.*, s. 368.
- ¹²² Klemperer, *To the Bitter End*, s. 50-53 (18-19 maja 1942).
- ¹²³ Longerich, *Politik*, s. 446-448.
- ¹²⁴ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 121.
- ¹²⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 255-256.
- ¹²⁶ Wolf Gruner, *Judenverfolgung in Berlin 1933-1945: Eine Chronologie der Behrdenmassnahmen in der Reichshauptstadt*, Berlin 1996, s. 84.
- ¹²⁷ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 266-267, autor przedstawia nieco odmienne dane; zobacz Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 117-118. Jeżeli chodzi o mechanizm samej deportacji i liczne opowieści poszczególnych deportowanych, zobacz nadzwyczajne opracowanie Hans Georg Adler, *Der verwaltete Mensch: Studien zur Deportation der Juden aus Deutschland*, Tübingen 1974.
- ¹²⁸ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. II, s. 340-341 (22 listopada 1941).
- ¹²⁹ Zobacz Stadtarchiv München (red.), *'...verzogen, unbekannt wohin': Die erste Deportation von Münchner Juden im November 1941*, Zurich 2000; Dina Porat, „The Legend of the Struggle of Jews from the Third Reich in the Ninth Fort Near Kovno, 1941-1942”, *Tel Aviver Jahrbuch für deutsche Geschichte*, nr 20 (1991), s. 363-392.
- ¹³⁰ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 6 (1 stycznia 1942).
- ¹³¹ *Ibid.*, s. 13 (15 lutego 1942).
- ¹³² *Ibid.*, s. 17 (21 lutego-6 marca 1942).
- ¹³³ *Ibid.*, s. 25-27 (9-16 marca 1942).
- ¹³⁴ *Ibid.*, s. 54-56 (23 maja 1942).
- ¹³⁵ *Ibid.*, s. 81 (24 czerwca 1942) (podkreślenia w oryginale).
- ¹³⁶ *Ibid.*, s. 58 (27 maja 1942).
- ¹³⁷ Solmitz, *Tagebuch*, s. 652, 655, 679 (22 maja 1941, 3 czerwca 1941, 13 września 1941).
- ¹³⁸ Zobacz ogólne omówienie w Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 263-267.
- ¹³⁹ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 119.
- ¹⁴⁰ Cytat w *ibid.*, s. 118.
- ¹⁴¹ Hillgruber (red.), *Staatsmänner und Diplomaten*, t. I, s. 664.
- ¹⁴² Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* cz. II/t. II, s. 222 (2 listopada 1941).
- ¹⁴³ Avraham Tory, *Surviving the Holocaust: The Kovno Ghetto Diary*, Cambridge 1990.
- ¹⁴⁴ *Ibid.*, s. 43-60; i Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 35.
- ¹⁴⁵ *Ibid.*, s. 31-37.
- ¹⁴⁶ Przekonująca argumentacja w Pohl, *Von der 'Judenpolitik' zum Judenmord*, s. 179; jeżeli chodzi o przegląd niekończącej się debaty nad dokładną datą domniemanego rozkazu, zobacz Christopher R. Browning, „The Decision-Making Process”, w Dan Stone (red.), *The Historiography of the Holocaust*, London 2004, s. 173-196.

- ¹⁴⁷ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 23-24.
- ¹⁴⁸ Christian Gerlach, *Kalkulierte Morde: Die deutsche Wirtschafts- und Vernichtungspolitik in Weissrussland 1941 bis 1944*, Hamburg 1999, zwłaszcza s. 683-743, oraz 1131-1136; na temat umysłowo chorych i upośledzonych zobacz *ibid.*, s. 1067-1074.
- ¹⁴⁹ Herf, *The Jewish Enemy*, s. 124-127. To przemówienie zostało później opublikowane jako broszura pod tytułem *Żelazne Serce*.
- ¹⁵⁰ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 139; zobacz także Jürgen Hagemann, *Die Presselenkung im Dritten Reich*, Bonn 1970, s. 125, 146, przyp. 67.
- ¹⁵¹ Dieter Pohl, „Schauplatz Ukraine: Der Massenmord an den Juden im Militärverwaltungsgebiet und im Reichskommissariat 1941-1945”, w Norbert Frei et al. (red.), *Ausbeutung, Vernichtung, Öffentlichkeit: Neue Studien zur nationalsozialistischen Lagerpolitik*, München 2000, s. 135-173. Zobacz także Martin Dean, *Collaboration in the Holocaust: Crimes of the Local Police in Belorussia and the Ukraine, 1941-44*, New York 2000; oraz Shmuel Spector, *The Holocaust of Volhynian Jews: 1941-1944*, Jerusalem 1990.
- ¹⁵² Rudolf Höss, *Commandant of Auschwitz: The Autobiography of Rudolf Höss*, London 1959 [1951], s. 165.
- ¹⁵³ Klee et al. (red.), *‘Those Were the Days’*, s. 68.
- ¹⁵⁴ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 122-123.
- ¹⁵⁵ Cytat w Klee et al. (red.), *‘Those Were the Days’*, s. 69.
- ¹⁵⁶ Yitzhak Arad, *Belzec, Sobibor, Treblinka: The Operation Reinhard Death Camps*, Bloomington, Ind. 1999 [1987], s. 10-11; Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 123; idem, *Politik*, s. 441-442; więcej szczegółów w Beer, „Die Entwicklung der Gaswagen”; morderstwa na pacjentach zakładów dla umysłowo chorych wyliczone w Longerich, *Politik*, s. 403-404.
- ¹⁵⁷ Peter Witte et al. (red.), *Der Dienstkalender Heinrich Himmlers 1941/42*, Hamburg 1999, s. 233-234 (13 października 1941 i przyp. 35). Stworzono również plany obozów śmierci w Rydze i Mohylewie, ale nigdy ich nie zrealizowano.
- ¹⁵⁸ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 122-123.
- ¹⁵⁹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 314-318; Grojanowski zdołał uciec i opowiedzieć swoją historię Ringelblumowi w Warszawie, gdzie przybył w styczniu 1942 roku. Zobacz także Gilbert, *The Holocaust*, s. 502.
- ¹⁶⁰ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 123; idem, *Politik*, s. 443.
- ¹⁶¹ Cytat w Klee et al. (red.), *‘Those Were the Days’*, s. 72-74.
- ¹⁶² Manoschek, „Die Vernichtung”, s. 228-234; a także Menachem Schelach, „Sajmiste – an Extermination Camp in Serbia”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 2 (1987), s. 243-260; więcej szczegółów w Glenny, *The Balkans*, s. 504-506, oraz Browning, *The Origins*, s. 344-346, 421-423.
- ¹⁶³ Mark Roseman, *The Wannsee Conference and the Final Solution: A Reconsideration*, New York 2002, s. 81 [jego praca dost. w j. polskim: *Wannsee. Willa, jezioro, spotkanie*, Warszawa 2013 – uwaga red.]; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 728-731, przyp. 193.
- ¹⁶⁴ Christian Gerlach, „Die Wannsee-Konferenz, das Schicksal der deutschen Juden und Hitlers politische Grundsatzentscheidung, alle Juden Europas zu ermorden”, *Werkstatt Geschichte*, nr 18 (1997), s. 7-44; Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 86.
- ¹⁶⁵ *Ibid.*, s. 86.
- ¹⁶⁶ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. II, s. 498-499 (13 grudnia 1941); zobacz także Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 138.
- ¹⁶⁷ Cytat w *ibid.*, s. 139.
- ¹⁶⁸ *Ibid.*, s. 140-142.
- ¹⁶⁹ Präg and Jacobmeyer (red.), *Das Diensttagebuch*, s. 457 (16 grudnia 1941).
- ¹⁷⁰ *Ibid.*, s. 458.
- ¹⁷¹ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 133; idem, *Politik*, s. 461-465; Richard J. Evans, *Telling Lies About Hitler: The Holocaust, History and the David Irving Trial*, London 2002, s. 84-88.
- ¹⁷² Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 122-137.
- ¹⁷³ Witte et al. (red.), *Der Dienstkalender*, s. 294.

- ¹⁷⁴ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 169-170.
- ¹⁷⁵ Longerich, *Politik*, s. 447-448, autor podkreśla, że do października 1941 r. istniał zamiar, ale nie plan zglądzenia europejskich Żydów; bardziej ogólnie, na temat masowych mordów w Kraju Warty oraz dystrykcie lubelskim, zobacz *ibid.*, s. 450-458.
- ¹⁷⁶ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 157-162; w książce znajduje się przedruk oryginalnych stenogramów ze spotkania, zazwyczaj określanych mianem „Protokołu Wannsee”. Eberhard Jäckel, „On the Purpose of the Wannsee Conference”, w James S. Pacy i Alan P. Wertheimer (red.), *Perspectives on the Holocaust: Essays in Honor of Raul Hilberg*, Boulder, Colo. 1995, s. 39-49, autor argumentuje, że celem spotkania było przekonanie uczestników, iż Hitler osobiście zlecił Heydrichowi dokonanie ludobójstwa; jest to hipoteza, na którą nie ma przekonujących dowodów.
- ¹⁷⁷ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 163-164.
- ¹⁷⁸ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 165-172. Jeżeli chodzi o szczegóły dyskusji oraz decyzji w sprawie osób „mieszanych rasowo”, zobacz Beate Meyer, *‘Jüdische Mischlinge’: Rassenpolitik und Verfolgungserfahrung 1933-1945*, Hamburg 1999, s. 99-101; oraz Peter Longerich i Dieter Pohl (red.), *Die Ermordung der europäischen Juden: Eine umfassende Dokumentation des Holocaust 1941-1945*, München 1989, s. 167-169.
- ¹⁷⁹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 476.
- ¹⁸⁰ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 136-140.
- ¹⁸¹ Longerich, *Politik*, s. 476-482; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 531-533.
- ¹⁸² Proces Eichmanna, 26 czerwca 1961 r., 24 lipca 1961 r., cytaty w Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 144. Jeżeli chodzi o pogląd, że odniesienia do budowy dróg były metaforycznym określeniem wszelkiego rodzaju niewolniczej pracy, zobacz Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 342.
- ¹⁸³ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 136-140.
- ¹⁸⁴ *Ibid.*, s. 144-145, 148.
- ¹⁸⁵ *Ibid.*, s. 149-150.
- ¹⁸⁶ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 143-148.
- ¹⁸⁷ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1828-1829 (30 stycznia 1942).
- ¹⁸⁸ Jochmann (red.), *Adolf Hitler*, s. 227-229.
- ¹⁸⁹ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 138-142.
- ¹⁹⁰ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. III, s. 320-321 (15 lutego 1942).
- ¹⁹¹ *Ibid.*, cz. II/t. III, s. 561 (27 marca 1942).
- ¹⁹² *Ibid.*
- ¹⁹³ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1869.
- ¹⁹⁴ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. IV, s. 184 (27 kwietnia 1942). Na temat tak zwanej „noty Schlegelbergera”, niedatowanego memorandum informującego o wielokrotnych naciskach Hitlera na Lammersa, że problem żydowski miałby zostać rozwiązany dopiero po wojnie, zobacz Evans, *Telling Lies*, s. 89-94. Jeżeli, jak sugeruje miejsce dokumentu w aktach, memorandum pochodzi z wiosny 1942 r., to albo odnosi się do konkretnego problemu osób „rasowo mieszanych” albo wyraża przekonanie Hitlera, że „ostateczne rozwiązanie” mogło zostać ukończone dopiero po wojnie, a wówczas nadal oczekiwano, że wojna skończy się w przeciągu roku.
- ¹⁹⁵ Cytat w Herf, *The Jewish Enemy*, s. 155.
- ¹⁹⁶ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. IV, s. 350 (24 maja 1942).
- ¹⁹⁷ *Ibid.*, s. 355.
- ¹⁹⁸ *Ibid.*, s. 406 (30 maja 1942).
- ¹⁹⁹ Roseman, *The Wannsee Conference*, s. 152-155.
- ²⁰⁰ Cytat w Berenstein et al. (red.), *Faschismus*, s. 296; zobacz także Evans, *Telling Lies*, s. 96.
- ²⁰¹ Wolf Gruner, *Widerstand in der Rosenstrasse: Die Fabrik-Aktion und die Verfolgung der Mischehen 1943*, Frankfurt am Main 2005; idem, „Die Fabrik-Aktion und die Ereignisse in der Berliner Rosenstrasse: Fakten und Fiktionen um den 27. Februar 1943”, *Jahrbuch für Antisemitismusforschung*, nr 11 (2002), s. 137-177. Jeżeli chodzi o mit w jego klasycznej wersji, zobacz Natan Stoltzfus, *Resistance of the Heart: Intermarriage*

- and the Rosenstrasse Protest in Nazi Germany*, New York 1996, s. 209-258 (autor w dużym stopniu opierał się na ustnym świadectwie świadków).
- ²⁰² Jochen Klepper, *Unter dem Schatten deiner Flgel: Aus den Tagebüchern der Jahre 1932-1942*, Stuttgart 1955, s. 798 (3 września 1939); idem, *Briefwechsel 1925-1942* (red. Ernst G. Riemschneider, Stuttgart 1973), s. 227-230 (wymiana korespondencji z Frickiem).
- ²⁰³ Cytat w Klepper, *Unter dem Schatten*, s. 1130 (8 grudnia 1942).
- ²⁰⁴ Ibid., s. 1130-1131 (8 grudnia 1942).
- ²⁰⁵ Ibid., s. 1133 (10 grudnia 1942).
- ²⁰⁶ Christian Goeschel, „Suicide in Weimar and Nazi Germany” (rozprawa doktorska, University of Cambridge 2006), s. 135-159.
- ²⁰⁷ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 151-152.
- ²⁰⁸ Ibid., s. 149-146, 170-173. Jeżeli chodzi o spis deportacji, zobacz idem, *Politik*, s. 483-493.
- ²⁰⁹ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 455-456; Detlev Brandes, *Die Tschechen unter Deutschem Protektorat, I: Besatzungspolitik, Kollaboration und Widerstand im Protektorat Böhmen und Mähren bis Heydrichs Tod, 1939-1942* (München, 1969); Miroslav Karny, „‘Heydrichiaden’: Widerstand und Terror im Protektorat Böhmen und Mähren”, w Droulia i Fleischer (red.), *Von Lidice bis Kalavryta*, s. 51-63.
- ²¹⁰ Charles Whiting, *Heydrich: Henchman of Death*, London 1999, s. 141-147.
- ²¹¹ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 455-457; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 518-519; nadal użyteczne jeżeli chodzi o szczegóły jest Charles Wighton, *Heydrich: Hitler's Most Evil Henchman*, London 1962, s. 270-276; niedawna relacja, czerpiąca ze świadectw lekarzy w Mario R. Dederichs, *Heydrich: Das Gesicht des Bösen*, München 2005, s. 185-212.
- ²¹² Cytat w Günther Deschner, „Reinhard Heydrich: Security Technocrat”, w Ronald Smelser i Rainer Zitelmann (red.), *The Nazi Elite*, London 1993 [1989], s. 85-97, na s. 87; idem, *Reinhard Heydrich – Statthalter der totalen Macht*, München 1978.
- ²¹³ Hitler, *Hitler's Table Talk*, 4 czerwca 1942.
- ²¹⁴ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 149-150; Fest, *The Face of the Third Reich*, s. 152-170.
- ²¹⁵ W oparciu o słowa wdowy zobacz ibid., s. 161.
- ²¹⁶ Felix Kersten, *The Kersten Memoirs 1940-1945*, London 1956, s. 90-99.
- ²¹⁷ Carl J. Burckhardt, *Meine Danziger Mission 1937-1939*, München 1960, s. 55.
- ²¹⁸ Ibid., s. 57.
- ²¹⁹ Hitler, *Hitler's Table Talk*, 4 czerwca 1942.
- ²²⁰ Ministrem został mianowany w 1942 r., trzeba też pamiętać, że Heydricha na stanowisku protektora zastąpił Kurt Daluge [przyp. red.].
- ²²¹ Ibid., 4 lipca 1942.
- ²²² Jürgen Tampke, *Czech-German Relations and the Politics of Central Europe from Bohemia to the EU*, London 2003, s. 67-69; Renè Kupper, „Karl Hermann Frank als Deutscher Staatsminister für Böhmen und Mähren”, w Monika Glettler et al. (red.), *Geteilt, Besetzt, Beherrscht: Die Tschechoslowakei 1938-1945: Reichsgau Sudetenland, Protektorat Böhmen und Mähren, Slowakei*, Essen 2004, s. 31-52.
- ²²³ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 538-545. Znaczenie kwestii żywności zostało po raz pierwszy zaakcentowane w Christian Gerlach, *Krieg, Ernährung, Völkermord: Forschungen zur deutschen Vernichtungspolitik im Zweiten Weltkrieg*, Hamburg 1998.
- ²²⁴ Berenstein et al. (red.), *Faschismus*, s. 303.
- ²²⁵ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 168.
- ²²⁶ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1920 (30 września 1942); w tym przypadku Hitler użył słowa *Ausrottung*, a nie jak zazwyczaj *Vernichtung*.
- ²²⁷ Cytat we Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 403.
- ²²⁸ Cytat w Herf, *The Jewish Enemy*, s. 169.
- ²²⁹ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1937 (8 listopada 1942).
- ²³⁰ Helmut Heiber, *Goebbels-Reden*, 2 tomy, Düsseldorf 1971-1972. Cytowana powyżej wersja w Jeremy Noakes (red.), *Nazism 1919-1945*, t. IV: *The German Home Front in World War II: A Documentary Reader*,

- Exeter 1998, s. 490-491, pochodzi ze służby monitorowania radiowego BBC; na nagraniu po ostatnim zdaniu słycać okrzyk „koniec z Żydami” z publiczności.
- ²³¹ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 1991 (24 lutego 1943) i s. 2001 (21 marca 1943).
- ²³² Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* cz. II/t. VIII, s. 287-290 (13 maja 1943); zobacz także Norman Cohn, *Warrant for Genocide: The Myth of the Jewish World-Conspiracy and the Protocols of the Elders of Zion*, London 1967.
- ²³³ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 497.
- ²³⁴ Herf, *The Jewish Enemy*, s. 281-287.
- ²³⁵ To teza Herfa, *ibid.* Jeżeli chodzi o przegląd antysemitycznej propagandy z 1943 r., zobacz także *ibid.*, s. 183-230.
- ²³⁶ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 181-182.
- ²³⁷ Arad, *Belzec*, s. 14-16.
- ²³⁸ *Ibid.*, s. 16-22.
- ²³⁹ Gilbert, *The Holocaust*, s. 817; Arad, *Belzec*, s. 23-29, 68-74.
- ²⁴⁰ Klukowski, *Diary*, s. 191 (8 kwietnia 1942); wzmianka o prądzie ewidentnie opierała się na fałszywych informacjach.
- ²⁴¹ *Ibid.*, s. 192 (12-13 kwietnia 1942).
- ²⁴² *Ibid.*, s. 195-196 (8 maja 1942).
- ²⁴³ *Ibid.*, s. 197 (9 maja 1942).
- ²⁴⁴ Gitta Sereny, *Into that Darkness: An Examination of Conscience*, London 1977 [1974], s. 111-112.
- ²⁴⁵ *Ibid.*, s. 21-55.
- ²⁴⁶ Arad, *Belzec*, s. 126-127.
- ²⁴⁷ *Ibid.*, s. 30-37, 75-80.
- ²⁴⁸ *Ibid.*, s. 30-36, 49-53, 75-80, 128-130, 171-173.
- ²⁴⁹ Michael MacQueen, „The Conversion of Looted Jewish Assets to Run the German War Machine”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 27-45; Bertrand Perz i Thomas Sandköhler, „Auschwitz und die ‘Aktion Reinhard’ 1942-1945: Judenmord und Raubpraxis in neuer Sicht”, *Zeitgeschichte*, nr 26 (2000), s. 283-316.
- ²⁵⁰ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 498-499.
- ²⁵¹ Berenstein et al. (red.), *Faschismus*, s. 412-421.
- ²⁵² Arad, *Belzec*, s. 165-169, 171, 306-341, 373-375.
- ²⁵³ *Ibid.*, s. 37-43.
- ²⁵⁴ *Ibid.*, s. 81-94; Sereny, *Into that Darkness*, s. 200-207.
- ²⁵⁵ *Ibid.*, s. 200-207, 358; Arad, *Belzec*, s. 89-99.
- ²⁵⁶ *Ibid.*, s. 196-197.
- ²⁵⁷ *Ibid.*, s. 101.
- ²⁵⁸ *Ibid.*, s. 270-298; Sereny, *Into that Darkness*, s. 236-249.
- ²⁵⁹ Sereny, *Into that Darkness*, s. 248-249.
- ²⁶⁰ Arad, *Belzec*, s. 365-369.
- ²⁶¹ *Ibid.*, s. 170-178, 372-376; Sereny, *Into that Darkness*, s. 249-250.
- ²⁶² Arad, *Belzec*, s. 379-380.
- ²⁶³ Peter Witte i Stephen Tyas, „A New Document on the Deportation and Murder of Jews during ‘Einsatz Reinhard’ 1942”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 15 (2001), s. 468-486.
- ²⁶⁴ Gerald Fleming, *Hitler and the Final Solution*, Oxford 1986 [1982], s. 135-139. Eichmann stwierdził podczas późniejszego przesłuchania, że gdy skrócony raport powrócił do jego biura, znajdowała się na nim uwaga od Himmlera: „Führer odnotował, zniszczyć, H.H.”
- ²⁶⁵ Arad, *Belzec*, s. 379.
- ²⁶⁶ Sybille Steinbacher, *Auschwitz: A History*, London 2005 [2004], s. 5-27; Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 116-119; Nilli Keren, „The Family Camp”, w Yisrael Gutman i Michael Berenbaum (red.), *Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, Bloomington, Ind. 1994, s. 428-440. Jeżeli chodzi o obrazowe wspomnienia spisane

- przez jednego z więźniów, zobacz Wiesław Kielar, *Anus Mundi: Five Years in Auschwitz*, London 1982 [1972].
- ²⁶⁷ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 231.
- ²⁶⁸ Ibid., s. 134-139; Steinbacher, *Auschwitz*, s. 89-91.
- ²⁶⁹ Tomasz Kranz, „Das KL Lublin zwischen Planung und Realisierung”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. I, s. 363-389.
- ²⁷⁰ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 124-125; Steinbacher, *Auschwitz*, s. 77.
- ²⁷¹ Longerich, *Politik*, s. 444 (jeżeli chodzi o dyskusję na temat daty przeprowadzenia tych eksperymentów s. 704, przyp. 114).
- ²⁷² Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 236, 717, przyp. 147; Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 164.
- ²⁷³ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 124; Steinbacher, *Auschwitz*, s. 87-89.
- ²⁷⁴ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 169.
- ²⁷⁵ Ibid.
- ²⁷⁶ Ibid., s. 166-167.
- ²⁷⁷ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 124-125; Jamie McCarthy et al., „The Ruins of the Gas Chambers: A Forensic Investigation of Crematoriums at Auschwitz I and Auschwitz-Birkenau”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 68-103. Michael Thad Allen, „Not Just a ‘Dating Game’: Origins of the Holocaust at Auschwitz in the Light of Witness Testimony”, *German History*, nr 25 (2007), s. 162-191, autor przekonująco dowodzi, że zgodnie z dyrektywą Himmlera z Berlina krematorium II od samego początku było projektowane jako komora gazowa, krytykując pogląd, jakoby krematoria zostały przekształcone w komory gazowe w późniejszym czasie: zobacz Robert Jan Van Pelt, „A Site in Search of a Mission”, w Gutman i Berenbaum (red.), *Anatomy*, s. 93-156; oraz Sybille Steinbacher, *‘Musterstadt’ Auschwitz: Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000, s. 78.
- ²⁷⁸ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 96-105.
- ²⁷⁹ Ibid., s. 119-121.
- ²⁸⁰ Ibid., s. 105-107; Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 211, 235.
- ²⁸¹ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 107.
- ²⁸² Miroslav Kerny et al. (red.), *Theresienstadt in der ‘Endlösung der Judenfrage’*, Praha 1992.
- ²⁸³ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 108-109; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 354.
- ²⁸⁴ Ibid., s. 620; Steinbacher, *Auschwitz*, s. 108.
- ²⁸⁵ Ibid., s. 40-44; eadem, *‘Musterstadt’ Auschwitz*, s. 247.
- ²⁸⁶ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 132-135.
- ²⁸⁷ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 173.
- ²⁸⁸ Ibid., s. 172.
- ²⁸⁹ Ibid., s. 145.
- ²⁹⁰ Ibid., s. 172.
- ²⁹¹ Ibid., s. 174.
- ²⁹² Ibid., s. 175-176.
- ²⁹³ Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 300 (19 listopada 1941), s. 341 (8-10 kwietnia 1942), s. 355 (18 maja 1942), s. 366 (14 czerwca 1942), s. 376-377 (8 lipca 1942).
- ²⁹⁴ Ibid., s. 384-385 (21-23 lipca 1942); Kermish, „Introduction”, w ibid., s. 23-24. Dziennik Czerniakowa został przechowany w nieznanych rękach i ujrział światło dzienne w 1959 roku. Żywa relacja z kluczowego spotkania z 22 lipca 1942 r. znajduje się w Marcel Reich-Ranicki, *The Author of Himself: The Life of Marcel Reich-Ranicki*, London 2001 [1999], s. 164-166. Zobacz także Wolfgang Scheffler, „The Forgotten Part of the ‘Final Solution’: The Liquidation of the Ghettos”, *Simon Wiesenthal Centre Annual*, nr 2 (1985), s. 31-51.
- ²⁹⁵ Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 628 (list do żony, 23 lipca 1942). Wydaje się, że dzięki jego pozycji w administracji wojskowej, listy Hosenfelda były chronione przed uwagą ze strony cenzorów, choć tak jawne wyrażanie krytyki i tak było potencjalnie bardzo niebezpieczne.
- ²⁹⁶ Ibid., s. 630 (dziennik, 25 lipca 1942).

- ²⁹⁷ Ibid., s. 642 (list do syna, 18 sierpnia 1942).
- ²⁹⁸ Klukowski, *Diary*, s. 208 (4 sierpnia 1942).
- ²⁹⁹ Kaplan, *Scroll*, wstęp i s. 271 (16 czerwca 1942), s. 279-280 (25-26 czerwca 1942); Gilbert, *The Holocaust*, s. 462; Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 279. Zobacz także Jerzy Lewinski, „The Death of Adam Czerniakow and Janusz Korczak's Last Journey”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 7 (1992), s. 224-253.
- ³⁰⁰ Gutman, *The Jews of Warsaw*, s. 270-272.
- ³⁰¹ Ringelblum, *Notes*, s. 310-311, cytata również w Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 279.
- ³⁰² Ibid., s. 293-315, 320-321; Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 631 (dziennik, 25 lipca 1942).
- ³⁰³ Yisrael Gutman, *Resistance: The Warsaw Ghetto Uprising*, Boston, Mass. 1994; Samuel Krakowski, *The War of the Doomed: Jewish Armed Resistance in Poland, 1942-1944*, New York 1984; Reuben Ainsztein, *Revolte gegen die Vernichtung: Der Aufstand im Warschauer Getto*, Berlin 1993.
- ³⁰⁴ Jürgen Stroop, *The Stroop Report: The Jewish Quarter of Warsaw Is No More!*, London 1980 [1960], s. 9.
- ³⁰⁵ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 315-321.
- ³⁰⁶ Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 719 (dziennik, 16 czerwca 1943).
- ³⁰⁷ Reich-Ranicki, *The Author of Himself*, s. 176-192.
- ³⁰⁸ Joseph Kermish, „Introduction”, w Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. VII-XXXI, na s. XXIII-XXVI, oraz Ringelblum, *Notes*, s. IX-XXVII.
- ³⁰⁹ Weiss, „Jewish Leadership”.
- ³¹⁰ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 557.
- ³¹¹ Sierakowiak, *The Diary*, s. 77-90 (6 kwietnia-15 maja 1941), s. 91-92 (16 maja 1941), s. 133 (28 września 1941), s. 137-143 (4-23 października 1941).
- ³¹² Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 280-281; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 314-315, 387-389; Abraham Barkai, „Between East and West: Jews from Germany in the Lodz Ghetto”, w Michael R. Marrus (red.), *The Nazi Holocaust: Historical Articles on the Destruction of European Jews*, Westport, Conn. 1989, s. 378-439.
- ³¹³ Dobroszycki (red.), *The Chronicle of the Lodz Ghetto*, s. 163-165.
- ³¹⁴ Sierakowiak, *The Diary*, s. 173 (25 maja 1942), s. 238 (11 grudnia 1942), s. 267-268 (14-15 kwietnia 1942); Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 282-283.
- ³¹⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 531.
- ³¹⁶ Ibid., s. 529-530; Alan Adelson i Robert Lapidés (red.), *Łódź Ghetto: Inside a Community under Siege*, New York 1989, s. 328-331; Bernhard Chiari, *Alltag hinter der Front: Besatzung, Kollaboration und Widerstand in Weissrussland 1941-1944*, Düsseldorf 1998.
- ³¹⁷ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 309-310.
- ³¹⁸ Yitzhak Arad, *Ghetto in Flames: The Struggle and Destruction of the Jews in Vilna in the Holocaust*, Jerusalem 1980.
- ³¹⁹ Philip Friedman, *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust*, New York 1980, s. 294-321.
- ³²⁰ Corni, *Hitler's Ghettos*, s. 283-284.
- ³²¹ Antony Polonsky, „Beyond Condemnation, Apologetics and Apologies: On the Complexity of Polish Behaviour Towards the Jews during the Second World War”, w Roger Bullen, Hartmut Pogue Von Strandmann i Antony Polonsky (red.), *Ideas into Politics: Aspects of European History 1880 to 1950*, London 1984, s. 123-143, na s. 194.
- ³²² Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 657-658 (dziennik, 1 września 1942).
- ³²³ Wolfram Wette, „„Rassenfeind’: Antisemitismus und Antislawismus in der Wehrmachtspropaganda”, w Manoschek (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg*, s. 55-73.
- ³²⁴ Manoschek, *‘Es gibt nur eines’*, s. 65 (Fw. E.E., 18 grudnia 1942).
- ³²⁵ Ibid., s. 57 (Am. D. S., 17 maja 1942).
- ³²⁶ Hans Safrian, „Komplizen des Genozids: Zum Anteil der Heeresgruppe Süd an der Verfolgung und Ermordung der Juden in der Ukraine 1941”, w Manoschek (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg*, s. 90-115; Andrej Angrick, „Zur Rolle der Militärverwaltung bei der Ermordung der sowjetischen Juden”, w Babette Quinkert (red.), *‘Wir sind die Herren dieses Landes’: Ursachen, Verlauf und Folgen des deutschen Überfalls auf die Sowjetunion*, Hamburg 2002, s. 104-123.

³²⁷ Hürter, *Hitlers Heerführer*, s. 509-599; autor zagłębia się w mieszankę utylitarnych i ideologicznych motywów, które skłoniły wyższych dowódców na froncie wschodnim do tolerowania, zachęcania lub udzielania wsparcia logistycznego masowym mordom popełnianym na ludności żydowskiej podległych im terenów.

³²⁸ Hosenfeld, *Ich versuche*, s. 719 (dziennik, 16 czerwca 1943).

ROZDZIAŁ IV

NOWY ŁAD

FILARY WOJNY

I

Pewnej późnej nocy w lutym 1942 r. ulubiony architekt i bliski przyjaciel Hitlera, Albert Speer, omawiał z nim w kwaterze polowej pod wschodniopruskim Kętrzynem plany przebudowy Berlina. Wspominał później, że rozmowa ewidentnie podniosła na duchu zmęczonego Führera, który minione godziny spędził na zniechęcającej naradzie z ministrem uzbrojenia, Fritzem Todtem. Ten już w czasie bitwy pod Moskwą, w listopadzie-grudniu 1941 r., doszedł do wniosku, że wojny nie da się wygrać. Nie dość, że brytyjskie i amerykańskie zasoby przemysłowe przewyższały niemieckie, to jeszcze radziecki przemysł produkował lepszy sprzęt – lepiej przystosowany do walk w zimie – i na większą skalę. Niemcom kończyły się rezerwy. Przemysłowcy ostrzegali Todta, że nie będą w stanie dorównać produkcji zbrojeniowej wrogów Rzeszy. Lecz Hitler nie chciał słuchać. Wydawało się, że japoński atak na Pearl Harbor odroczy zaangażowanie Amerykanów na europejskim teatrze działań i da Niemcom jeszcze jedną szansę na doprowadzenie do zwycięstwa. 3 grudnia 1941 r. Hitler wydał rozkaz „uproszczenia i zwiększenia wydajności produkcji zbrojeniowej” mający zaowocować „masową produkcją na nowoczesnych zasadach”. Na jego żądanie Todt zreorganizował system zarządzania produkcją zbrojeniową, dzieląc go na pięć Komisji Naczelnych, zajmujących się kolejno amunicją, bronią palną, czołgami, środkami inżynieryjnymi oraz wyposażeniem, i powołał komisję doradczą złożoną z przedstawicieli przemysłu i lotnictwa. Podczas jego wizyty u Hitlera 7-8 lutego 1942 r. najpewniej omawiano te nowe struktury oraz korzyści, jakie mogą przynieść. Pomimo wszystkich zmian, w czasie pobytu w Kętrzynie Todt z całym prawdopodobieństwem ostrzegł Hitlera, że sytuacja nadal jest poważna, o ile nie krytyczna; stąd zniechęcenie Führera po wyjściu ze spotkania¹.

Rozmawiając przelotnie ze Speerem przy lampce wina, Todt zaproponował mu miejsce w samolocie, który 8 lutego o godzinie 8:00 miał zabrać go z powrotem do Berlina. Architekt znalazł się w Kętrzynie przypadkiem, gdyż intensywne opady śniegu uniemożliwiły mu powrót do stolicy Rzeszy z Dniepropietrowska koleją. Miast tego zgodził się na „podrzucenie” samolotem do kwatery polowej Hitlera, dzięki czemu przynajmniej znalazł się bliżej celu. Zatem rozglądał się za transportem, a Todt przedstawił mu kuszącą propozycję. Ale gdy Hitler i Speer udali się spać była już 3:00, Speer posłał więc informację, że chce się wyspać i nie

wyruszy z ministrem uzbrojenia. Kiedy niedługo po 8:00 rozdzwonił się telefon przy jego łóżku, architekt jeszcze spał. Samolot Todta, zmodyfikowany dwusilnikowy Heinkel 111, wystartował bez przeszkód, lecz wkrótce po starcie rozbił się i stanął w płomieniach. Maszyna była doszczętnie zniszczona. Wszyscy pasażerowie zginęli². Komisja badająca wypadek ustaliła później, że pilot omyłkowo uruchomił mechanizm samozniszczenia samolotu; w rzeczywistości jednak ta konkretna maszyna nie posiadała tego mechanizmu, nie znaleziono również żadnych przekonujących dowodów na to, że w powietrzu nastąpiła eksplozja. Nicolaus von Below, adiutant Hitlera ds. lotnictwa, wspominał później, że Führer zabronił swoim wyższym sztabowcom korzystać z takich małych, dwusilnikowych samolotów i na tyle martwił się sprawnością Heinkla, że zanim Todt wszedł na pokład, nakazał pilotowi przeprowadzić próbny lot. Below uważał, że to niekorzystne warunki atmosferyczne, w których maszyna musiała startować, sprawiły, iż niedoświadczony pilot nie mógł dobrze widzieć i skierował Heinkla w ziemię. Nigdy nie znaleziono zadowalającego rozwiązania tej zagadki. Czy Speer umieścił na pokładzie bombę? Wydaje się to mało prawdopodobne, bo choć opis wypadku w jego wspomnieniach jest pełny nieścisłości, to nie ma podstaw do podważania jego opowieści o tym, że w Kętrzynie znalazł się zupełnie przypadkowo, tak więc nie miałyby czasu na zaplanowanie zamachu na Todta. Poza tym, pomimo że w relacjach pomiędzy nimi istniały pewne napięcia, to nie da się wskazać ewidentnego powodu, dla którego Speer mógłby pragnąć jego śmierci. Czy to zatem Hitler postanowił zabić ministra uzbrojenia, ponieważ nie mógł znieść ciągłego pesymizmu jego raportów? Może prywatnie powiedział Speerowi, żeby nie leciał tym samolotem? Te spekulacje także są mało przekonujące; Hitler nie rozprawiał się z niewygodnymi i uciążliwymi podwładnymi w ten sposób, a gdyby chciał pozbyć się Todta, to najprawdopodobniej po prostu by go zdymisjonował lub też, w skrajnym przypadku, kazał aresztować i rozstrzelać³.

Todt był inżynierem i zagorzałym nazistą. Zdobył sobie pozycję w latach 30. jako budowniczy słynnych niemieckich autostrad. Hitler szanował go i podziwiał. Postawił go nie tylko na czele produkcji broni i amunicji, ale także spraw związanych z energią, drogami wodnymi oraz niektórych aspektów organizacji pracy przymusowej w czasie wojny. Todt przewodził przemysłowi budowlanemu pod sztandarem administracji Drugiego Planu Czteroletniego Göringa. Kierował również własną strukturą, Organizacją Todt budującą drogi na wszystkich podbitych terytoriach, umocnienia Wału Zachodniego oraz bazy U-Bootów na wybrzeżu atlantyckim. W łonie Partii odpowiadał za Główne Biuro Technologiczne sprawujące pieczę nad różnymi stowarzyszeniami aktywnymi na polu techniki. Wiosną 1940 r. Hitler stworzył nowy resort uzbrojenia i powierzył go właśnie Todtowi. Dzięki akumulacji licznych stanowisk miał on sporą władzę nad ekonomicznym zarządzaniem wojną, choć musiał konkurować z wieloma rywalami, przede wszystkim z Hermannem Göringiem⁴. Był człowiekiem trudnym do zastąpienia.

8 lutego 1942 r. przy śniadaniu w kwaterze Hitlera rozmawiano tylko o tym, kto powinien go zastąpić. Speer zdawał sobie sprawę, że zostanie poproszony o przejęcie przynajmniej części jego funkcji, bowiem jako Generalny Inspektor Budowlany Berlina już sprawował pewne obowiązki w tej dziedzinie, odpowiadał między innymi za usuwanie szkód wyrządzonych przez bombardowania oraz dostępność schronów przeciwlotniczych. Todt wyznaczył mu zadanie usprawnienia systemu transportu na Ukrainie, i to właśnie dlatego przebywał w Dniepropietrowsku. Hitler już nieraz mówił Speerowi, że chce powierzyć mu część obowiązków Todta. Lecz architekt nie był gotowy, gdy, jak później wspominał, został „wezwany do Hitlera jako pierwszy gość tego dnia o zwyczajowo późnej godzinie, około pierwszej po południu”, i poinformowany, że wyznaczono go do zastąpienia Todta we wszystkich obowiązkach, nie tylko do władania niemiecką branżą budowlaną. Choć „oszołomiony”, Speer zachował na tyle trzeźwości rozumu, by poprosić Hitlera o wydanie formalnej decyzji w tej sprawie, dzięki której mógłby narzucić swoją władzę w nowej sferze działań. Jednakże została jeszcze jedna przeszkoda do pokonania. Akurat gdy wychodził, „wpadł” Göring, który w swojej odległej o niecałe 100 km leśniczówce wsiadł do specjalnego pociągu, gdy tylko dowiedział się o śmierci Todta. „Najlepiej byłoby gdybym to ja przejął zadania dr. Todta w ramach Planu Czteroletniego”, orzekł – ale było już za późno. Hitler powtórzył formalne powierzenie Speerowi wszystkich obowiązków Todta. Ponadto władza Göringa nad gospodarką Rzeszy doznała kolejnego uszczerbku, gdy 21 marca 1942 r. Speer przekonał Hitlera do podpisania rozporządzenia podporządkowującego wszystkie gałęzie gospodarki produkcji zbrojeniowej, którą sam kierował⁵.

W swoich wspomnieniach, spisanych wiele lat po tych wydarzeniach, Speer ze sporą szczerością przyznaje, że był zdumiony „nieostrożnością i lekkomyślnością” mianowania go na następcę Todta. Przecież nie posiadał doświadczenia wojskowego i nie wywodził się z kręgów przemysłowych. Napisał, że było „to zgodne z dyletanctwem Hitlera, że wolał wybrać na swojego współpracownika nieprofesjonalistę. Koniec końców, wcześniej mianował swoim ministrem spraw zagranicznych sprzedawcą win, swoim ministrem do spraw wschodnich partyjnego filozofa, a nadzorcą całej gospodarki dawnego pilota myśliwskiego. Teraz, ze wszystkich ludzi, wybrał architekta na ministra uzbrojenia. Bez wątpienia Hitler wolał obsadzać kierownicze stanowiska laikami. Przez całe życie szanował, ale nie ufał fachowcom, takim jak na przykład Schacht”⁶.

Jednak wbrew późniejszym twierdzeniom Speera, wybór wcale nie był irracjonalny. Jako architekt nie był samotnym artystą tkwiącym przy deskach kreślarskich nad szkicami budynków, lecz raczej kierownikiem wielkiego, rozbudowanego urzędu zajmującego się wielkimi, wręcz monumentalnymi projektami budowlanymi⁷. Jako generalny inspektor budowlany Berlina zdążył już nauczyć się, jakie spustoszenie mogą spowodować bombardowania, a jako człowiek odpowiedzialny za zrekonstruowanie dróg i linii kolejowych

na Ukrainie, wiedział wszystko o problemach wywoływanych przez kiepską komunikację oraz o konieczności zapewnienia odpowiedniej siły roboczej. Współpracował blisko z Todtem na wielu płaszczyznach. Dzięki swoim dotychczasowym obowiązkom zapoznał się z zagrywkami ludzi pokroju Göringa, a jego pierwsza reakcja na awans dość wyraźnie udowodniła, że jak najbardziej był w stanie sobie z nimi radzić. Jednakże, co najważniejsze, był człowiekiem Hitlera. Był jego osobistym przyjacielem, być może jedynym. Nawet po mianowaniu Speera na nowe stanowisko, nadal ślęczeli razem godzinami nad makietami nowego Berlina i marzyli o transformacji niemieckich miast, do której doprowadzą wspólnie po wojnie. Speer totalnie uległ urokowi Führera na długo przed awansem i niejako za własnym przyzwoleniem. Bezwarunkowo wykonałby każde jego polecenie⁸.

W tym okresie oprócz Fritza Todta również inni funkcjonariusze Trzeciej Rzeszy zaczęli mieć poważne wątpliwości odnośnie możliwości kontynuowania wojny przez Niemcy i ostatecznego zwycięstwa, co stało w sporym kontraście z niezachwianym optymizmem Speera. Kilka miesięcy przed mianowaniem Speer odwiedził dyrektora generalnego fabryki Junkersa w Dessau, Heinricha Koppenberga, żeby omówić z nim budynki potrzebne do pomieszczenia nowej, gigantycznej fabryki samolotów, którą planował zbudować na wschodzie. Speer wspominał później, że Koppenberg zaprowadził go do „zamkniętego pokoju i pokazał mi wykres porównujący amerykańską produkcję bombowców w kilku następnych latach z naszą. Zapytałem go”, kontynuował, „co nasi przywódcy mają do powiedzenia na temat tych przygnębiających danych. ‘To tylko dane, nie uwierzą w nie’, odparł. Po czym zaniósł się niekontrolowanym płaczem”⁹. Generał Georg Thomas, szef zamówień zbrojeniowych OKW, już od lata 1941 r. miał coraz bardziej pesymistyczne nastawienie. W styczniu 1942 r. już bardziej martwił się tym, na kogo zrzucić winę za katastrofalną sytuację zaopatrzeniową armii walczących na wschodzie, niż jak ratować sytuację, „bowiem”, jak stwierdził, „pewnego dnia ktoś za to odpowie”¹⁰. Generał Friedrich Fromm, który dowodził rezerwami armii w kraju i był odpowiedzialny za jej dostawy uzbrojenia, 24 listopada 1941 r. powiedział szefowi sztabu generalnego Franzowi Halderowi, że gospodarka zbrojeniowa jest na „krzywej pochyłej. Myśli”, zanotował Halder w dzienniku, „o konieczności zawarcia pokoju!”¹¹. Rezerwy zasobów ludzkich były na wyczerpaniu, podobnie dostawy ropy, a Fromm poradził Hitlerowi, żeby wszystkie nowe oddziały wysłać do Grupy Armii Południe, żeby ta mogła przeprowadzić uderzenie na pola naftowe Kaukazu. Niektórych ogarniała jeszcze głębsza rozpacz. 17 listopada 1941 r. szef struktur odpowiedzialnych za zamówienia Luftwaffe, Ernst Udet (dawny as myśliwski) zastrzelił się po tym, jak kolejny raz nie udało mu się przekonać Hitlera i Göringa, że produkcja samolotów w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych rośnie tak dynamicznie, iż już za kilka miesięcy niemieckie lotnictwo będzie musiało mierzyć się z przewagą, która pozbawi je wszelkich szans¹². W styczniu 1942 r. zastrzelił się także Walter Borbet, szef Bochum Verein, ważnego koncernu zbrojeniowego,

w którym wprowadził pionierskie metody produkcji. Był przekonany, że wojny nie można wygrać i że kierownictwa państwa nie da się przekonać do zawarcia pokoju¹³.

Wszyscy oni mieli powody do zmartwień. Na przekór wysiłkom Niemiec, Brytyjczycy nadal wyprzedzali je w produkcji czołgów oraz innego uzbrojenia. Urzędnicy odpowiedzialni za zamówienia dla Wehrmachtu naciskali na technologiczne wyrafinowanie kosztem masowej produkcji, a pomiędzy armią, marynarką i lotnictwem dochodziło do nieustannych starć – każdy rodzaj sił zbrojnych wytaczał uzasadnione, lecz sprzeczne roszczenia odnośnie priorytetu alokacji zasobów. Skupienie się na skomplikowanych systemach uzbrojenia zapewniało biznesowi większe zyski niż tania produkcja masowa. Zmniejszało przy tym tempo produkcji i sprawiało, że Wehrmacht otrzymywał mniej broni. Równocześnie Hitler wciąż domagał się od przemysłu coraz bardziej wytężonego wysiłku, bo sytuacja na frontach nie przyniosła oczekiwanego przełomu. W lipcu 1941 r. nakazał budowę nowej, pełnomorskiej floty bojowej, a równocześnie zażyczył sobie czterokrotnego zwiększenia Luftwaffe oraz podniesienia liczby dywizji zmotoryzowanych armii do 36. Hitler doskonale wiedział, że do Wielkiej Brytanii dociera coraz więcej amerykańskiej broni i wyposażenia. Stany Zjednoczone, jeszcze zanim w grudniu 1941 r. formalnie stały się stroną wojującą, produkowały tyle uzbrojenia, że nic nie zapowiadało, aby Niemcy w ogóle mogły się z nimi mierzyć. Na początku 1942 r. oficerowie sił lądowych zaczęli również zauważać polepszenie jakości radzieckiego sprzętu wojskowego oraz broni. Domaganie się, aby niemiecka produkcja zbrojeniowa mogła temu wszystkiemu sprostać, wydawało się kompletnie oderwane od rzeczywistości¹⁴.

W przeciwieństwie do Todta oraz innych ważnych postaci gospodarki, które uważały, że na płaszczyźnie ekonomicznej wojna jest już przegrana, a co za tym idzie, także na płaszczyźnie militarnej, Speer, tak jak i Hitler, wierzył, że nadal można wygrać. Ślepo ufał w siłę Führera. Przecież do tej pory jego wola zawsze triumfowała nad przeciwnościami, więc stanie się tak ponownie. Speer nie był technokratą, lecz prawdziwym „wyznawcą”¹⁵. Naturalnie nie był na tyle zaślepiony, żeby nie zdawać sobie sprawy, że właśnie to stanowiło jeden z głównych powodów mianowania go na następcę Todta. W rzeczy samej, Hitler nieraz mówił mu w zaufaniu, że śmierć Todta w czasie, gdy odwiedzał on jego kwaterę, była wyrokiem Opatrzności. Speer napisał później: „W przeciwieństwie do uciążliwego dr. Todta, Hitler początkowo musiał widzieć we mnie chętnie do współpracy narzędzie. W tym znaczeniu ta zmiana personalna była zgodna z zasadą negatywnej selekcji, która rządziła doborem otoczenia Hitlera. Jako że regularnie reagował na sprzeciw wyborem kogoś bardziej uległego, przez lata zgromadził wokół siebie grupę współpracowników coraz to bardziej i bardziej kapitulujących wobec jego argumentów oraz wcielających je w życie bez skrupułów”¹⁶.

Ta zasada zadziałała już podczas dokonanych przez Hitlera zmian na wysokich szczeblach oficerskich armii, po klęsce pod Moskwą. Teraz objęła także zarządzanie gospodarką wojenną.

Lecz Speer przynajmniej w jednym aspekcie nie był amatorem. W następnych tygodniach zniweczył kolejne próby ograniczenia swojej władzy podejmowane przez Göringa. Nie raz odwoływał się do Hitlera w poszukiwaniu poparcia, a nawet przesunięcia zbrojeniowych funkcji Planu Czteroletniego pod skrzydła Ministerstwa Uzbrojenia. Dowiódł tym, że posiada nie mniejszy instynkt walki o władzę niż inni wysocy przedstawiciele nazistowskiej hierarchii¹⁷.

II

Speer miał kilka ważnych atutów, które mogły mu pomóc w misji zwiększenia wydajności niemieckiej produkcji wojennej. Cieszył się poparciem Hitlera, którym posługiwał się, gdy tylko natrafił na poważniejszy sprzeciw, i miał dobre stosunki z kluczowymi postaciami nazistowskiej hierarchii. Przykładowo jako Generalny Inspektor Budowlany blisko współpracował z Himmlerem i SS, a jego monumentalne projekty były uzależnione od kamienia wydobywanego w kamieniołomach przez więźniów obozów koncentracyjnych we Flossenbürgu i Mauthausen¹⁸. Nawiązał również bliskie kontakty w kręgach zawiadujących zbrojeniami (zwłaszcza z sekretarzem stanu w Ministerstwie Lotnictwa, feldmarszałkiem Erhardem Milchem – nominalnie człowiekiem Göringa, lecz w praktyce o wiele chętniej pracującym ze Speerem). Ponadto Speer objął urząd, gdy rozpoczęło się już dążenie do racjonalizacji produkcji, napędzane niecichnącą krytyką braku wydajności, wyrażaną przez Hitlera, oraz ułatwione zmianami w zarządzaniu ekonomicznym, zainicjowanymi przez Todta w grudniu 1941 roku. Ciężko pracował, żeby wyeliminować zachodzenie na siebie produkcji zbrojeniowej trzech rodzajów sił zbrojnych. Bezpośrednio sobie podporządkował czołowych producentów uzbrojenia i zapewnił im pewien zakres swobody w usprawnianiu metod produkcji. Zwalczał wybujałą biurokrację i wprowadził uproszczone metody masowej produkcji. W rezultacie, jak później twierdził, w przeciągu sześciu miesięcy doszło do znaczącego wzrostu produkcji na wszystkich polach. „Ogólna produktywność zbrojeniówki wzrosła o 59,6% (...). Po dwóch i pół roku, pomimo rozpoczęcia ciężkich bombardowań, podnieśliśmy naszą całą produkcję zbrojeniową ze średniego wskaźnika 98 za rok 1941 – bezsprzecznie bardzo niskiego – do apogeum, 322, w lipcu 1944 roku”¹⁹.

Przejmując kontrolę nad produkcją zbrojeniową, Speer rozgłaszał wszem i wobec zalety racjonalizacji. Ściągnął szereg przemysłowców do nowych komisji powołanych przez Todta. Za typowy przykład tego, jak wykorzystywał przemysłowców do zwiększania wydajności, można uznać produkcję okrętów podwodnych – w 1943 r. mianował producenta samochodów, żeby zreorganizował proces taśmowej produkcji U-Bootów. Nowy opiekun okrętów podwodnych podzielił produkcję każdej jednostki na osiem segmentów. Każdy z nich miała stworzyć inna firma w oparciu o standardowe części oraz harmonogram uzgodniony z innymi, a następnie finalny produkt miał zostać złożony w centralnym zakładzie. Dzięki temu udało się

zredukować czas budowy jednego U-Bootu z 42 do 16 tygodni. Speer zaimplementował również nowy system kontraktów opartych na stałych cenach, przedstawiony przez Todta w styczniu 1941 r. – wymuszał on obniżenie cen oraz oferował ulgi od podatku dochodowego dla przedsiębiorstw, które w pokaźny sposób zmniejszały koszty, a tym samym i ceny. Domagał się, żeby firmy bardziej wydajnie wykorzystywały robotników, na przykład wprowadzając podwójne zmiany, i starały się redukować koszty, intensywniej eksploatując istniejące zakłady, zamiast budować nowe fabryki. W tworzenie nowych zakładów zaangażowanych było aż 1,8 mln ludzi, ale ich dodatkowy potencjał nie był szczególnie przydatny ze względu na niedobory energii oraz brak obrabiarek przemysłowych; Speer anulował kontrakty na nową infrastrukturę przemysłową o wartości 3 mld reichsmarek. Ponadto w całej gospodarce zaprowadził drastyczną koncentrację i uproszczenie produkcji broni oraz innych artykułów związanych ze zbrojeniówką. Liczba zazwyczaj niewielkich przedsiębiorstw zajmujących się produkcją soczewek do celowników, teleskopów, lornetek, peryskopów, itp. została zredukowana z 23 do 7, a produkujących rozmaite soczewki, z zadziwiająco wysokiej liczby 300 do ledwie 14. Speer odkrył, że aż 334 fabryki produkują wyposażenie pożarnicze dla Luftwaffe; do początku 1944 r. ich liczbę udało się zmniejszyć do 64, co, jak obliczono, oszczędziło 360 000 roboczogodzin miesięcznie. Liczbę firm wytwarzających obrabiarki przemysłowe zmniejszono z 900 na początku 1942 r. do 369 w październiku roku następnego. Gdy dowiedział się, że za produkcję 90% dywanów dostępnych w Niemczech odpowiedzialnych jest zaledwie pięć ze 117 zajmujących się tym przedsiębiorstw, kazał zamknąć pozostałych 112, a ich zakłady produkcyjne oraz siłę roboczą oddać do dyspozycji gospodarki wojennej. W ramach rywalizacji o zasoby poszczególne rodzaje sił zbrojnych i związani z nimi producenci przedstawiali zawyżone zapotrzebowania – na przykład fabryki samolotów domagały się czterokrotnie więcej aluminium na każdą maszynę, niż rzeczywiście potrzebowały. Nadliczbowy metal składowały lub wykorzystywały do tworzenia nieistotnych artykułów, na przykład drabin czy szklarni. Speer zmusił firmy do oddania zapasów i powiązał dostawy surowców z celami produkcyjnymi²⁰.

Produkcja zbrojeniowa wymagała ogromnej ilości stali. Hitler polecił kierować ją przede wszystkim do sił lądowych, a nie do marynarki czy lotnictwa. Do zwiększenia wydajności struktur produkcji stali w niemałym stopniu przyczyniło się Ministerstwo Gospodarki i jego czołowy funkcjonariusz Hans Kehrl. 15 maja 1942 r. na spotkaniu nowego organu centralnego planowania, ustanowionego przez niego wraz z Milchem w celu koordynacji produkcji uzbrojenia, stworzył nowy system zamówień i produkcji. Równocześnie Speer mianował inżynierów zajmujących się gospodarnością, żeby doradzali firmom jak najwydajniej wykorzystywać stal i inne surowce. Lepsze maszyny oraz większa automatyzacja ograniczyły marnotrawstwo. W maju 1943 r. Speer mógł stwierdzić, że do produkcji tony uzbrojenia zużywa się średnio o połowę mniej żelaza i stali niż dwa lata wcześniej. Pod koniec wojny

z każdej tony stali produkowano cztery razy więcej broni niż w 1941 roku. Jednak produkcja stali wymagała ogromnych ilości węgla koksującego, a okazało się, że wskutek problemów systemu kolejowego oraz niskiej produktywności przymusowej siły roboczej w kopalniach nie da się ich uzyskać. Co więcej, kopalniom nadal brakowało ponad 100 000 robotników, a koleje potrzebowały dodatkowych 9000 ludzi do rozładunku i obsługi pociągów przewożących węgiel. Poinformowany o tych problemach 11 sierpnia 1942 r., Hitler oświadczył bez ogródek: „Jeżeli przez niedobory węgla koksującego nie da się podnieść wyników produkcji przemysłu stalowego zgodnie z planem, to wojna jest przegrana”²¹.

Więcej węgla udało się uzyskać dzięki 10-procentowemu zmniejszeniu przydziałów dla konsumentów w kraju. Na początku 1943 r. produkcja stali w Wielkiej Rzeszy Niemieckiej została zwiększona do 2,7 mln t miesięcznie. Dzięki podniesieniu przydziałów stali dla fabryk zbrojeniowych oraz zastosowaniu nowych bodźców motywujących przemysłowców, Speer mógł szczycić się, że przez pierwszy rok jego urzędowania ogólna produkcja zbrojeniowa wzrosła dwukrotnie. W tym samym czasie Erhardowi Milchowi i Ministerstwu Lotnictwa udało się dwukrotnie zwiększyć liczbę budowanych każdego miesiąca samolotów – między innymi dzięki skoncentrowaniu produkcji w niewielkiej liczbie gigantycznych fabryk. Dzięki nagięciu do swojej woli głównych producentów poprzez wymuszenie na nich zmian w kierownictwie, Milch przeforsował program racjonalizacji, w ramach którego poświęcono rozwój nowych, bardziej zaawansowanych myśliwców i bombowców na rzecz masowej produkcji istniejących modeli, przez co udało się osiągnąć pokaźny wzrost skali. Zaawansowany samolot myśliwski, Messerschmitt Me 210, już powstał, jednak resort lotnictwa postępował z nim zbyt pośpiesznie i nie rozwiązał zasadniczych problemów jego projektu oraz rozwoju. Samolot był niepewny, a jednak produkowano go w setkach egzemplarzy. Milch skasował ten projekt i oddał zasoby na potrzeby produkowania takich maszyn jak dwusilnikowy Heinkel 111. Ten średni bombowiec po raz pierwszy wzniósł się w przestworza w 1934 r.; okazał się nieskuteczny w czasie *blitzu*, latał więc nad Niemcami jako nocny samolot przechwytyjący i odnosił w tej roli pewne sukcesy. Milch udostępnił zasoby, które sprawiły, że z linii produkcyjnych schodziło więcej myśliwców Me 109. Liczbę fabryk wytwarzających myśliwce zmniejszono z siedmiu do trzech, a produkcja wystrzeliła w górę ze 180 do 1000 maszyn miesięcznie. W wyniku tych zmian latem 1943 r. Niemcy produkowały dwa razy więcej samolotów niż półtora roku wcześniej²².

Luftwaffe wciąż domagała się modyfikacji i usprawnień istniejących samolotów, tym samym spowalniając produkcję; zaiste, pod koniec 1942 r. liczba zmian konstrukcyjnych rekomendowanych dla Junkersa Ju 88 sięgnęła 18 000, podczas gdy specyfikacja modyfikacji ciężkiego bombowca Heinkel He 177 przechowywana w biurze projektowym Heinkla zajmowała aż 56 pękatych teczek. Współpracując z Milchem, Speer robił co w jego mocy, żeby odrzucać kolejne żądania usprawnień, lecz dopiero na początku 1944 r. udało mu się

zmniejszyć liczbę produkowanych modeli samolotów bojowych z 42 do 30, następnie do dziewięciu, a ostatecznie do pięciu. Liczba różnych typów czołgów oraz pojazdów opancerzonych została drastycznie zredukowana w styczniu 1944 r. (przy bardzo niechętniej i długo opóźnianej zgodzie ze strony armii) z osiemnastu do siedmiu, a jeden typ artylerii przeciwpancernej zastąpił dotychczasowych dwanaście. Speer odkrył także, że na potrzeby wojska produkowanych jest 151 różnych typów ciężarówek; w 1942 r. zredukował tę liczbę do 23. Proces upraszczania objął także górnictwo i produkcję obrabiarek przemysłowych – liczba 440 pras mechanicznych i hydraulicznych została zredukowana do 36. Szczególny problem stanowiły komponenty, których różnorodność komplikowała i spowalniała proces produkcyjny; przykładowo przy budowie Ju 88 korzystano z 4000 różnych typów śrub i wkrętów. Jego następca, Ju 288, wymagał już tylko 200. Na tym polu, a jeżeli istniała taka możliwość, to również na innych, automatyczne maszyny nitujące zastąpiły ludzką pracę, a proces upraszczania sprawił także, że robotnicy potrzebowali krótszego i bardziej elementarnego przeszkolenia niż do tej pory. Wszystko to zwiększyło produktywność, która w przemyśle zbrojeniowym w 1944 r. była o 50% wyższa niż dwa lata wcześniej²³.

Speer zrationalizował także produkcję czołgów. Na początku wojny niemiecka armia bazowała na dwóch czołgach średnich, PzKpfw III i PzKpfw IV, oraz czeskich T-38 – wszystkie dowiodły swojej wartości w inwazji na Polskę w 1939 r. oraz w Europie Zachodniej w latach 1939-1940. Lecz w 1941 r. napotkały na swej drodze przewyższający je radziecki T-34 – czołg szybki, zwrotny, a przy tym lepiej opancerzony i wyposażony w skuteczniejsze działo. Doprowadziło to do znaczącej zmiany podejścia, która zaowocowała produkcją dwóch nowych czołgów: 56-tonowego „Tygrysa” oraz 45-tonowej „Pantery”. Stanowiły one potężny oręż z nawiązką dorównujący T-34 i zdecydowanie ciężiej uzbrojony niż ich amerykańskie odpowiedniki. Speerowi udało się sprawić, że w 1943 r. zjechały z linii produkcyjnych w znacznych ilościach. Lecz niemal natychmiast, gdy ruszyła ich produkcja na większą skalę, alianckie bombardowania zaczęły niszczyć fabryki, w których je budowano, więc nigdy nie udało się wyprodukować ich w dostatecznej liczbie. Z drugiej strony na początku 1943 r. radziecki przemysł produkował cztery czołgi na każdy jeden niemiecki. Relokacja sowieckiego przemysłu na Ural nareszcie zaczęła przynosić plony²⁴. Niemiecki przemysł, przynajmniej na niektórych płaszczyznach, był w stanie produkować lepsze uzbrojenie niż gospodarki przeciwników, ale nie miał szans dorównać im w ilości. W Niemczech na standaryzację masowej produkcji zdecydowano się później niż w pozostałych państwach; jak się okazało, za późno²⁵.

Różnice na innych płaszczyznach produkcji zbrojeniowej były równie uderzające, jeżeli nie wręcz dramatyczne. W 1942 r. nawet Stany Zjednoczone produkowały o połowę mniej broni piechoty niż Związek Radziecki, i niewiele więcej samolotów bojowych oraz czołgów. Amerykanie zastosowali tę samą metodę racjonalizacji co Niemcy – skoncentrowanie

produkcji w ograniczonej liczbie gigantycznych zakładów i budowa niewielu rodzajów ustandaryzowanego uzbrojenia. Jednak w Niemczech tu i ówdzie standaryzacja odbyła się kosztem jakości. Na przykład myśliwce Me 109 były zbyt wolne, żeby poradzić sobie z bardziej zwrotnymi radzieckimi odpowiednikami. Bombowce Junkersa także były zbyt wolne, a do tego za małe, by mogły udźwignąć naprawdę niszczycielski ładunek bomb. „Tygrysy” i „Pantery” były świetnymi produktami, lecz – jak to często bywa – rzucono je do walki przed rozpracowaniem wszystkich problemów konstrukcyjnych, były więc niepokojąco awaryjne. Poza tym zdecydowanie zbyt często kończyło im się paliwo, którego nie można było uzupełnić²⁶. Tymczasem radziecki naród płacił słońną cenę za swój tytaniczny wysiłek produkcyjny: z gospodarstw rolnych zaciągano setki tysięcy robotników (przypominało to praktykę dobrze znaną ze stalinowskiego dążenia do industrializacji z lat 30.); ucierpiała produkcja rolnicza, pojawiło się więc powszechne niedożywienie, a nawet głód. Gorączkowa intensywność radzieckiej mobilizacji gospodarczej widoczna w roku 1942 nie mogła zostać utrzymana przez dłuższy czas. Niemniej porozumienie *lend-lease* z Amerykanami zapewniło rosyjskim armiom ogromne ilości jedzenia, surowców i sprzętu komunikacyjnego, zwłaszcza zestawów radiowych oraz telefonów polowych. W ogromnym stopniu wpłynęło także na brytyjskie uzbrojenie i zaopatrzenie. Wkrótce Amerykanie mieli bezpośrednio włączyć się do wojny w Europie i Afryce Północnej. Ostatecznie okazało się, że wysiłki Speera zmierzające do racjonalizacji, dążenie Todta do zwiększenia wydajności, reformy organizacyjne Milcha i zmiany administracyjne Kehrla to za mało²⁷.

W połowie wojny amerykańska gospodarka wytwarzała tak dużo broni, samolotów, okrętów, amunicji i wyposażenia wojskowego, że Trzecia Rzesza nie mogła nawet marzyć o jej dogonieniu. W 1942 r. fabryki w USA wyprodukowały 48 000 samolotów; rok później z taśm produkcyjnych zeszło ich niemal 86 000, a w 1944 r. ponad 114 000. Oczywiście spora część trafiła na Pacyfik, niemniej i tak ogromna liczba maszyn mogła zostać wysłana na europejski teatr działań. Co więcej, zarówno Związek Radziecki, jak i Wielka Brytania również wyprzedzały Niemcy na tym polu; i tak, w 1940 r. ZSRR wyprodukował ponad 21 000 samolotów, a w 1943 r. niemal 37 000. Imperium Brytyjskie w 1940 r. zbudowało 15 000 maszyn, w 1941 nieco ponad 20 000, w 1942 ponad 23 000, w 1943 ok. 35 000, a w 1944 z grubsza 47 000; przytłaczająca większość powstała w Zjednoczonym Królestwie. Dla porównania, Niemcy wyprodukowały 10 000 nowych samolotów w roku 1940, 11 000 w 1941, a w 1942 r. zbliżyły się do 15 000. Podjęte przez Speera i Milcha kroki zmierzające ku racjonalizacji oraz coraz większa koncentracja zasobów na produkcji samolotów przyniosły efekt dopiero w roku 1943, kiedy to z linii produkcyjnych zeszło ponad 26 000 maszyn, oraz w 1944, kiedy ich liczba zbliżyła się do 40 000. Jednak i tak było to mniej, niż wytwarzała Wielka Brytania i jej dominia – i nawet nie jedna piąta łącznej produkcji trzech głównych mocarstw sprzymierzonych²⁸.

Sytuacja wyglądała podobnie w innych dziedzinach. Na przykład według OKW w latach 1942-1944 Niemcom udało się produkować 5000-6000 czołgów rocznie, a zatem nie zdołali znacząco zwiększyć ich produkcji. Można to porównać do Wielkiej Brytanii i jej dominiów, produkujących rocznie 6000-8000 czołgów. Jednak już ZSRR wytwarzał w tym okresie 19 000 czołgów rocznie, a produkcja w Stanach Zjednoczonych wzrosła z 17 000 w 1942 r. do ponad 29 000 w roku 1944. W 1943 r. łączna aliancka produkcja karabinów maszynowych osiągnęła 1 110 000 sztuk, podczas gdy niemiecka 165 527. Oczywiście nie cały aliancki sprzęt wojskowy był wykorzystywany przeciwko Niemcom; zwłaszcza Brytyjczycy i Amerykanie toczyli zażartą wojnę w Azji i na Pacyfiku. Niemniej jednak ogromne ilości amerykańskiej broni i wyposażenia wojskowego trafiały do Wielkiej Brytanii oraz Związku Radzieckiego, zwiększając już i tak potężną przewagę Rosjan w samolotach oraz czołgach. Zapowiedź nieszczęścia było widać już w 1942 r., a Todt zdawał sobie z tego sprawę²⁹. W 1944 dostrzegali ją już wszyscy.

III

O tym jak bardzo obciążona była niemiecka gospodarka świadczył fakt, że w 1944 r. 75% PKB przeznaczano na wojnę; dla porównania w Związku Radzieckim było to 60%, a w Wielkiej Brytanii 55%³⁰. Natomiast Niemcy mogły czerpać korzyści z wielkich połaci Europy anektowanych lub objętych okupacją w pierwszej połowie wojny. Jak już widzieliśmy, opanowanie Polski dało szansę wzbogacenia się, którym niewielu potrafiło się oprzeć. Co jednak być może ważniejsze, podbój zamożnych państw Europy Zachodniej, z ich wysoko rozwiniętą gospodarką oraz dobrze prosperującym rolnictwem, zapowiadał ogromne korzyści dla Niemiec po roku 1940. Oszacowano, że łącznie w niemieckiej strefie wpływów w Europie żyło 290 mln ludzi, a przedwojenne PKB tych terenów było wyższe niż Stanów Zjednoczonych. Spośród ujarzmionych państw Francja, Belgia i Holandia posiadały rozległe imperia zamorskie, mogące dodatkowo zwiększyć potencjalną siłę ekonomiczną Trzeciej Rzeszy. Niemieckie władze szykowały się do wyzysku zasobów podbitych państw z wigorem, który nie wróżył pomyślnej przyszłości ich gospodarkom. W początkowej euforii po zwycięstwach grabież i plądrowanie były na porządku dziennym. Po pokonaniu Francji niemieckie armie skonfiskowały na własny użytek 300 000 francuskich karabinów, ponad 5000 środków artyleryjskich, niemal 4 mln pocisków i 2170 francuskich czołgów; ze sporej części tych łupów Niemcy korzystali jeszcze w późniejszych fazach wojny. Była to jednak co najwyżej jedna trzecia tego, co zdobyli na Francji. Kolejną jedną trzecią stanowiły przejęte tysiące lokomotyw oraz gigantyczny tabor kolejowy. W latach przedwojennych niemiecki system kolejowy cierpiał z powodu niedoinwestowania, co prowadziło do bolesnych opóźnień w transporcie kluczowych artykułów, na przykład węgla, na terenie kraju. Jednak teraz mógł uzupełnić swój przetrzebiony tabor o 4260 lokomotyw oraz 140 000 wagonów towarowych

i osobowych kolei francuskich, holenderskich oraz belgijskich. Wreszcie zaś, Wehrmacht skonfiskował na potrzeby niemieckiej zbrojeniówki wielkie ilości surowców, w tym 81 000 t miedzi, roczne zaopatrzenie cyny i niklu oraz pokaźne zapasy benzyny i ropy naftowej. Francuzi oszacowali, że w czasie okupacji odebrano im dobra o łącznej wartości 7,7 mld reichsmarek³¹.

Nie tylko niemiecki rząd i niemieckie siły zbrojne czerpały korzyści z podboju obcych państw: jak widzieliśmy, nie inaczej czynili prości niemieccy żołnierze. W Polsce, Związku Radzieckim oraz Zachodniej i Południowej Europie dopuszczali się grabieży na dużą skalę. Ich listy są pełne informacji na temat rozkradzionych lub nabytych za reichsmarki dóbr i obietnic wysłania ich do rodzin w kraju. Heinrich Böll, który w późniejszym czasie zasłynął jako nagrodzony Nagrodą Nobla powieściopisarz, wysłał kostki masła, papeterię, jaja, damskie buty, cebulę oraz wiele, wiele więcej. „Mam dla was pół prosiaka”, obwieścił z triumfem rodzinie tuż przed przyjazdem na przepustkę w 1940 roku. Matki i żony wysyłały na pocztę pieniądze do synów i mężów we Francji, Belgii, Grecji czy na Łotwie, licząc, że ci nabędą za nie dobra, które następnie odeślą do domu. Żołnierze rzadko powracali do Niemiec bez toreb i waliz pełnych zakupionych lub ukradzionych prezentów. Po tym, jak reżim zniósł restrykcje dotyczące ilości wywożonych w ten sposób dóbr, liczba paczek wysyłanych z Francji do Niemiec pocztą wojskową przekroczyła trzy miliony miesięcznie. Pod koniec 1940 r. żołnierzom podniesiono żołd – właśnie po to, żeby było ich stać na zagraniczne artykuły dla rodzin w kraju. Jeszcze większe znaczenie miały wielkie ilości dóbr, sprzętu, a przede wszystkim żywności, oficjalnie skonfiskowane i zarekwirowane w okupowanej Europie Wschodniej przez niemiecką armię i władze cywilne³².

Trzecia Rzesza zaczęła eksploatować podbite gospodarki również na mniej rzucające się w oczy, bardziej subtelne sposoby. Kurs wymiany z francuskim i belgijskim frankiem, holenderskim guldenem oraz innymi walutami okupowanej Europy Zachodniej został ustalony na skrajnie korzystnym dla reichsmarki poziomie. Oszacowano na przykład, że po sztucznym ustaleniu kursu wymiany drogą rozporządzenia siła nabywcza reichsmarki we Francji była o ponad 60% wyższa, niż byłaby w wypadku, gdyby o kursie decydowały rynki³³. Niemcy importowali ogromne ilości dóbr legalnie lub też po prostu je rabowali, ale nie płacili za nie, współmiernie zwiększając własny eksport. W zamian francuskim, holenderskim i belgijskim firmom eksportującym do Niemiec płaciły we frankach lub guldenach ich własne banki centralne, a płacone sumy uznawano za długi Reichsbanku w Berlinie. Oczywiście te długi nigdy nie zostały spłacone. Pod koniec 1944 r. Reichsbank był winny 8,5 mld reichsmarek Francuzom, niemal 6 mld Holendrom oraz 5 mld Belgom i Luksemburczykom³⁴. W sumie francuskie płatności na rzecz Niemiec wyniosły w latach 1940, 1941 i 1942 niemal połowę francuskich wydatków publicznych, a w 1943 r. nawet 60%³⁵. Oceniono, że w tych latach Niemcy wykorzystywali 40% zasobów Francji³⁶. Łącznie w czasie wojny wycisnęli

z okupowanych państw Europy Zachodniej dużo ponad 30% ich produkcji netto³⁷. Owe wymuszenia miały ogromny wpływ na gospodarki tychże państw. Niemiecka kontrola nad ich bankami centralnymi doprowadziła do zniesienia ograniczeń wydawania nowych banknotów, a zatem „koszty okupacji” spłacano między innymi po prostu dzięki dodrukowi pieniędzy, co wiodło do wysokiej inflacji, pogłębianej niską podażą wywożonych do Niemiec dóbr³⁸.

Niemieckie firmy miały możliwość wykorzystania wycenionej zbyt wysoko reichsmarki do przejmowania kontroli nad konkurencyjnymi firmami z Francji, Belgii oraz innych zakątków Europy Zachodniej. Pomagały im również rządowe regulacje handlu oraz obrotu surowcami, które zasadniczo działały na ich korzyść. Jednak ogromny deficyt, wytworzony w wyniku niespłacania długów wobec banków centralnych okupowanych krajów, w naturalny sposób utrudnił eksport kapitału, niezbędny do wykupywania przedsiębiorstw w podbitych państwach. Niemiecki koncern chemiczny I.G. Farben zdołał przejąć kontrolę nad większością francuskiego przemysłu chemicznego, a niemieckie firmy, przede wszystkim sponsorowana przez państwo Reichswerke Hermann Göring, rozdzieliły między siebie znaczną część branży węglowej, żelaznej oraz stalowej w Alzacji i Lotaryngii. Oczywiście ze względu na powiązania z państwem Reichswerke Hermann Göring miało w nabywaniu zagranicznych przedsiębiorstw dużą przewagę nad prywatnymi firmami. Wiele przejętych przedsiębiorstw było kontrolowanych przez państwo lub znajdowało się w obcych rękach; swoją rolę odegrała tutaj także aryżacja żydowskich firm, choć w szerokiej perspektywie nie miała wielkiego znaczenia. Natomiast sporo wielkich, prywatnych przedsiębiorstw uniknęło przejęcia – wśród nich wielkie holenderskie koncerny międzynarodowe takie jak Philips, Shell czy Unilever, czy też ogromny kombinat stalowy Arbed. Naturalnie okupanci na wiele sposobów nadzorowali ich działalność, ale w większości przypadków nie byli w stanie sprawować nad nimi bezpośredniej kontroli ani też czerpać z nich bezpośrednich korzyści finansowych³⁹.

Działo się tak między innymi dlatego, że w Europie Zachodniej nadal istniały rządy narodowe (choć ich władza była bardzo ograniczona), i nadal obowiązywały dotychczasowe prawa własności. W związku z tym z punktu widzenia Berlina niezbędna była współpraca gospodarcza, niezależnie na jak bardzo nierównych warunkach, a nie totalne ujarzmienie i rabunek na wzór działań w Polsce. Władze okupacyjne, zarówno cywilne, jak i wojskowe, ustalały ogólne zasady i otwierały szanse przed niemieckimi firmami, na przykład poprzez aryżację (choć nie we Francji, gdzie żydowskie mienie kontrolowały francuskie władze). Zatem niemieckie przedsiębiorstwa dążące do poszerzenia swoich wpływów i zebrania plonów okupacji, chcąc uprzedzić konkurencję, musiały wkraść się w łaski władz okupacyjnych⁴⁰. Narzucona przez Berlin polityka kooperacji skępowała ich swobodę działania. Nie wynikała ona jedynie ze względów praktycznych – chęci pozyskania Francji oraz innych państw zachodnich do dalszej walki z Wielką Brytanią – ale również z założeń znacznie szerszej wizji: konceptu „Nowego Ładu” w Europie – wielkiej, paneuropejskiej gospodarki łączącej cały

kontynent w spójny blok rywalizujący z potężnymi gospodarkami Stanów Zjednoczonych oraz Imperium Brytyjskiego. 24 maja 1940 r. przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Planu Czteroletniego, Reichsbanku, Ministerstwa Gospodarki oraz innych zainteresowanych stron odbyli spotkanie w celu omówienia sposobów ustanowienia Nowego Ładu. Wiedzieli, że nie można go zaprezentować jako narzędzia niemieckiej ekspansji, lecz jako propozycję europejskiej współpracy. Niemiecka polityka zakładająca prowadzenie wojny w oparciu o własne zasoby ewidentnie nie działała. Do walki należało zaprzęgnąć także zasoby innych państw. 20 czerwca 1940 r. Hitler powiedział Todtowi: „Przebieg wojny dowodzi, że posunęliśmy się za daleko w naszych dążeniach do autarkii”⁴¹. Nowy Ład miał odtworzyć autarkię, samowystarczalność, ale na paneuropejskim fundamencie⁴².

Przeto, jak ujął to 17 sierpnia szef Planu Czteroletniego Hermann Göring, potrzebne były „wzajemna integracja oraz złączenie interesów gospodarek Niemiec oraz Holandii, Belgii, Norwegii i Danii”, a także zintensyfikowanie ekonomicznej współpracy z Francją. Firmy takie jak I.G. Farben wysunęły własne propozycje odnośnie tego, jak zaspokoić ich konkretne potrzeby przemysłowe; jej memorandum z 3 sierpnia stwierdzało, że ma to nastąpić drogą stworzenia „wielkiej sfery ekonomicznej zorganizowanej w kategoriach samowystarczalności i zaplanowanej w relacji do wszystkich innych sfer ekonomicznych świata”⁴³. Przedstawiciel Ministerstwa Gospodarki wyjaśnił 3 października, że i na tym polu niezbędna jest ostrożność:

„Ktoś mógłby sądzić, że możemy po prostu dyktować, co ma się dzieć na polu ekonomicznym w Europie, czyli że po prostu spoglądamy na kwestie z jednostronnego punktu widzenia niemieckich interesów. Taką postawę przyjmują czasami prywatne środowiska biznesowe, gdy zajmują się zagadnieniem przyszłej struktury europejskiej gospodarki z punktu widzenia własnej, konkretnej sfery działań. Jednakże taki pogląd byłby błędny, bowiem ostatecznie nie jesteśmy sami w Europie i nie możemy kierować gospodarką obok zniewolonych narodów. Jest dość oczywistym, że musimy unikać popadania w dwie skrajności: z jednej strony, że winniśmy wszystko pochłonąć i odebrać wszystko innym, a z drugiej unikać postawy: nie jesteśmy tacy, nic nie chcemy”⁴⁴.

Taki pośredni kurs przypominał z grubsza linię przyjętą przez wizjonerskich imperialistów ekonomicznych, którzy przed I Wojną Światową rozmyślali o niemieckiej sferze interesów gospodarczych – nazywanej czasami *Mitteleuropa*, „Europą Centralną”. Planiści ekonomiczni zakładali, że obejmie ona kartele, inwestycje i przejęcia na europejską skalę. Mogła wymagać interwencji rządowych w celu zniesienia barier celnych oraz regulacji walut, lecz z punktu widzenia niemieckiego przemysłu Nowy Ład miały tworzyć przede wszystkim prywatne przedsiębiorstwa. Europejska integracja gospodarcza pod sztandarem Nowego Ładu nie miała opierać się na regulacjach państwowych i kontroli rządowej, ale na przebudowie europejskiej gospodarki rynkowej⁴⁵.

Chcąc realizować ten cel, Niemcy – na ile było to możliwe – nie mogli sprawiać wrażenia, że podbój państw Europy Zachodniej jest równoznaczny jedynie z ich ekonomiczną uległością oraz wyzyskiem. Jednakże niemieccy planiści wiedzieli, że Nowy Ład ma powstać przede wszystkim po to, by służyć ekonomicznym interesom ich kraju. Czasami musieli więc wykazywać się nadzwyczajną zręcznością. Przykładowo, mając w pamięci złą opinię, która po roku 1919 przyłgnęła do konceptu reparacji, Trzecia Rzesza nie domagała się finansowego zadośćuczynienia od pokonanych państw. Zresztą, jak mogłaby się do tego posunąć, skoro reparacje, które Niemcy musiały spłacać w latach 1919-1932, stanowiły rekompensatę za szkody wyrządzone Francji oraz Belgii przez niemiecką inwazję na te państwa w 1914 r. – a przecież w 1940 r. na Niemcy nikt nie napadł? Zatem w zamian zwycięskie państwo niemieckie narzuciło pokonanym narodom tak zwane „koszty okupacji”, które miały rzekomo służyć do utrzymania niemieckich żołnierzy, baz lądowych i morskich, lotnisk oraz umocnień obronnych na podbitych terytoriach. W rzeczywistości kwoty uzyskane pod tym pozorem wielokrotnie przewyższały rzeczywiste koszty okupacji, w przypadku Francji sięgając ok. 20 mln reichsmarek dziennie, czyli, według pewnych francuskich obliczeń, wystarczająco, żeby utrzymać armię złożoną z 18 mln żołnierzy. Do końca 1943 r. do niemieckiej szkatuły trafiło tym sposobem niemal 25 mld reichsmarek. Te kwoty były tak ogromne, że Niemcy zachęcali Francuzów do spłat w formie przekazywania udziałów; i tak, wkrótce większościowe udziały kluczowych francuskich przedsiębiorstw działających w rumuńskim przemyśle naftowym czy w ogromnych jugosłowiańskich kopalniach miedzi przeszły w ręce niemieckich firm zdominowanych przez NSDAP, takich jak wszędobylskie Reichswerke Hermann Göring czy też niedawno powołane do życia, „międzynarodowe” Kontinentale Öl⁴⁶.

IV

Wszystko to odzwierciedlało fakt, że odkąd ruszyły poważne przygotowania do uderzenia na Związek Radziecki, pomysły gospodarczej współpracy zeszyły na dalszy plan, ustępując imperatywom ekonomicznego wyzysku. Niektórzy, na przykład Speer, traktowali te idee poważnie⁴⁷. Lecz dla Hitlera były one co najwyżej zasłoną dymną. Na przykład 16 lipca 1941 r. poświęcił odrobinę swojej uwagi deklaracji opublikowanej w vichystowskiej gazecie, że wojna przeciwko ZSRR jest wojną całej Europy i w związku z tym powinna przynieść korzyści wszystkim europejskim państwom. „To, co mówimy światu na temat motywów stojących za naszymi działaniami”, stwierdził, „powinno (...) zależeć od względów taktycznych”⁴⁸. Twierdzenie, że inwazja jest przedsięwzięciem europejskim, było właśnie takim wybiegiem taktycznym. W rzeczywistości leżała w interesie Niemiec, a nazistowscy przywódcy od dawna zdawali sobie z tego sprawę. 5 kwietnia 1940 r. Goebbels stwierdził: „Realizujemy w Europie tę samą rewolucję, którą na mniejszą skalę zrealizowaliśmy w Niemczech. Gdyby ktoś zapytał”, ciągnął dalej, „jak ułożyć nową Europę, to musielibyście

odpowiedzieć, że nie wiemy. Oczywiście mamy pewne pomysły, ale gdybyśmy przełożyli je na czyny, to natychmiast przysporzyłyby nam wrogów”⁴⁹. 26 października dał brutalnie do zrozumienia do czego owe pomysły miały się sprowadzać: „Gdy wojna dobiegnie końca, chcemy być panami Europy”⁵⁰.

Tak więc w 1941 r. Niemcy wyciskali z podbitych państw Europy Zachodniej wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. Większość z nich dysponowała zaawansowanymi sektorami przemysłu, które teraz miały wносить wkład do niemieckiego wysiłku wojennego. Jednak wkrótce okazało się, że francuski wkład znacznie odbiega od tego, na co liczyli przywódcy niemieckich sił zbrojnych i gospodarki. Próby zmuszania francuskich fabryk do produkowania na rzecz niemieckiego wysiłku wojennego 3000 samolotów wielokrotnie utknęły w martwym punkcie, aż do podpisania odpowiedniego porozumienia 12 lutego 1941 roku; zaś nawet później produkcja zwalniała przez niedobory aluminium oraz trudności z uzyskiwaniem węgla do zasilania zakładów produkcyjnych. Do końca roku francuskie i holenderskie zakłady dostarczyły zaledwie 78 samolotów, podczas gdy w tym samym czasie Brytyjczycy kupili w USA ponad 5000. W następnym roku ten stan uległ nieznacznej poprawie – Luftwaffe otrzymała 753 samoloty, ale i to była jedynie jedna dziesiąta tego, co Brytyjczycy dostali od Amerykanów. Niskie morale, słabe zdrowie oraz niedożywienie robotników, a także prawdopodobnie spora niechęć ideologiczna sprawiły, że produktywność siły roboczej we francuskich fabrykach lotniczych wynosiła zaledwie jedną czwartą produktywności na terenie Niemiec. W sumie przez całą wojnę na okupowanych terenach zachodnich wyprodukowano dla Wehrmachtu tylko 2600 samolotów⁵¹.

Nawet po dodaniu obfitych zasobów naturalnych podbitych obszarów Europy Zachodniej, gospodarce Trzeciej Rzeszy przez całą wojnę dotkliwie brakowało paliw. Szczególnie poważny był niedobór ropy naftowej. Próby znalezienia substytutu zakończyły się fiaskiem. Produkcja paliwa syntetycznego wzrosła jedynie do 6,5 mln t w roku 1943, w stosunku do 4 mln t w czterech poprzednich latach. Zachodnie gospodarki opanowane w 1940 r. były potężnymi konsumentami importowanej ropy, a same nie produkowały ani kropli, tak więc po gwałtownym odcięciu od dotychczasowych źródeł dostaw pogłębiły się niemieckie problemy paliwowe. Rumunia dostarczała Rzeszy 1,5 mln t ropy rocznie, Węgry niemal tyle samo, ale było to zdecydowanie za mało. Wojska okupacyjne skonfiskowały rezerwy paliw Francji oraz innych państw, redukując dostawy ropy do Francji do zaledwie 8% poziomu sprzed wojny. Włoski sojusznik również konsumował niemiecką i rumuńską ropę, ponieważ też został odcięty od innych źródeł. W czasie całej wojny jej niemieckie rezerwy nigdy nie przekroczyły 2 mln ton. Z kolei w 1942 r. Wielka Brytania zaimportowała z USA oraz Imperium 10 mln t ropy, a w 1944 r. dwa razy więcej. Niemcom nie udało się opanować alternatywnych źródeł ropy naftowej na Kaukazie i na Bliskim Wschodzie⁵².

W Europie Zachodniej i Środkowej znajdowały się bogate pokłady węgla, nadal stanowiącego podstawowe paliwo, dzięki któremu generowano prąd, zasilano przemysł oraz domy obywateli, ale jego produkcja w okupowanych państwach spadła, gdyż robotnicy pracowali mniej wydajnie. Niektórzy nawet zastrajkowali przeciwko niemożliwie skromnym racjom żywnościowym i stale pogarszającym się warunkom pracy. W latach 1943-1944 ok. 30% węgla zużywanego w Niemczech pochodziło z terenów okupowanych, przede wszystkim z Górnego Śląska, ale Rzesza mogła uzyskać go znacznie więcej, zwłaszcza z bogatych pokładów północnej Francji i Belgii. Brytyjska blokada odcięła zamorski import zbóż, nawozów oraz pasz dla zwierząt; Niemcy konfiskowali te artykuły z francuskich, holenderskich i belgijskich gospodarstw, a ponadto wywozili tamtejszych robotników rolnych do pracy przymusowej, co w katastrofalny sposób odbiło się na rolnictwie tych państw. Rolnicy musieli zarzynać ogromne ilości świń, kur i innych zwierząt hodowlanych, gdyż nie mieli ich czym wykarmić. W dwuletnim okresie 1938-1940 zbiory zbóż we Francji spadły o połowę. Okupanci wprowadzili racjonowanie żywności. W 1941 r. oficjalna racja w Norwegii spadła do 1600 kcal dziennie, a we Francji i Belgii do zaledwie 1300 kcal. To nie wystarczało, żeby się utrzymać, więc – podobnie jak na okupowanych terenach Europy Wschodniej – szybko pojawił się czarny rynek; ludzie musieli łamać prawo, żeby przeżyć⁵³. Zatem objęcie wpływem gospodarek Europy Zachodniej wzmocniło niemiecki wysiłek wojenny w niepomiernie mniejszym stopniu, niż oczekiwano. Nie dość, że produktywność w kopalniach węgla spadła, to konfiskata francuskiego, holenderskiego i belgijskiego taboru kolejowego dotkliwie zakłóciła transport tego surowca, hamując produkcję przemysłową. Wraz z obniżeniem dostaw węgla huty, którym brakowało koksu niezbędnego do wytopu stali, również zaczęły popadać w tarapaty. Oprócz tego, że niemiecka gospodarka nie potrafiła wyciągnąć większych profitów z przejęcia francuskich i belgijskich kopalń, to pogarszać zaczęły się także warunki panujące w niemieckich ośrodkach wydobywczych. Kondycji górnictwa na pewno nie poprawiło zwerbowanie wielu kluczowych robotników do sił zbrojnych. Próby zachęcenia mężczyzn do pracy dołowej podniesieniem płac zostały zniweczone w efekcie ustanowienia długich godzin pracy (z niedzielą włącznie), niebezpiecznych warunków i przede wszystkim skromnych racji żywnościowych, którymi musieli zadowolić się górnicy⁵⁴. Tak więc, ogólnie rzecz biorąc, niemiecka gospodarka uzyskała dzięki podbojowi państw zachodnich znacznie mniej, niż można by oczekiwać.

Ostatecznie wszystko to odzwierciedlało prymat bezwzględnej eksploatacji dyktowanej przez państwo. Niektórzy ekonomiści, na przykład Otto Bräutigam, wysoki urzędnik resortu ds. terytoriów wschodnich Rosenberga, uważał, że Niemcy wycisnęłyby znacznie więcej z gospodarek podbitych państw, zwłaszcza Europy Wschodniej, gdyby ich przywódcy postawili na ideę opartego na współpracy Nowego Ładu europejskiego, a nie na politykę rasowego niewolnictwa, opresji i masowych mordów⁵⁵. Niektórzy przedsiębiorcy i kapitaliści

mogli myśleć podobnie, ale – ogólnie rzecz biorąc – uznali, że polityki reżimu wobec ujarzmionych narodów nie da się zmienić, więc starali się wydusić z nich jak najwięcej. Mowa tu ewidentnie o – jak w czasie wojny ujął to emigracyjny politolog Franz Neumann – *gospodarce nakazowej*, kapitalistycznej gospodarce rynkowej podlegającej w coraz większym stopniu odgórnemu kierownictwu i kontroli⁵⁶. Czy na tym koniec? A może nazistowska gospodarka całkowicie odeszła od opartego na wolnej przedsiębiorczości kapitalizmu? Nie ma wątpliwości, że z biegiem wojny reżim coraz bardziej natarczywie wtrącał się w nią. Jego interwencje dalece wykraczały poza zwykłe nadawanie jej odpowiednich kierunków czy też zmuszanie jej do pracy w politycznym kontekście globalnej wojny. Kontrola cen oraz walut, regulacje pracy i dystrybucji surowców, przejmowanie udziałów, wymuszona racjonalizacja, wskazywanie i zmienianie celów produkcyjnych oraz wiele innych działań złożyły się na drastyczną deformację rynku. Ogromny i gwałtowny wzrost wydatków zbrojeniowych państwa zniekształcił rynek, tamując dopływ zasobów do produkcji dóbr konsumpcyjnych i kierując je do przemysłu ciężkiego oraz do branż związanych z produkcją uzbrojenia. Zatem przemysł w coraz większym stopniu służył celom oraz interesom napędzanego ideologicznie reżimu politycznego⁵⁷.

Co więcej, z biegiem czasu interesom państwa oraz Partii podlegało coraz więcej gałęzi gospodarki. Na przykład, praktycznie rzecz biorąc, cała branża prasowa stała się własnością nazistów jeszcze przed wojną, a pozostałe media, w tym wytwórnie filmowe oraz oficyny wydawnicze, w dużej mierze także należały do rozmaitych odgałęzień struktur NSDAP. W niektórych regionach, choćby w Turyngii, lokalnym bonzom partyjnym udało się położyć ręce na kluczowych elementach przemysłu. Po roku 1939 państwowe i partyjne agencje mogły przejmować firmy będące własnością obywateli państw, z którymi Trzecia Rzesza toczyła wojnę, a kolejnej okazji dostarczyła aryżacja żydowskich przedsiębiorstw w okupowanych państwach. Zarządzane przez państwo Reichswerke Hermann Göring zapuściło tym sposobem swoje macki jeszcze dalej. Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS Oswalda Pohla rozwinął się w kompleksową sieć interesów, obejmujących zdumiewająco wiele różnych branż. Holding założony przez Pohla w 1940 r., tak zwane *Deutscher Wirtschaftsbetrieb* (Niemieckie Przedsiębiorstwo Gospodarcze), posiadał lub dzierżawił i skutecznie kontrolował korporacje budownictwa mieszkaniowego, wytwórnie mebli, ceramiki i cementu, kamieniołomy i biznes kamieniarski, zakłady zbrojeniowe, tartaki, zakłady tekstylne, wydawnictwa, itd. Owe firmy często były odbiciem prywatnych, raczej dość ekscentrycznych zainteresowań Himmlera. Na przykład, zależało mu na zmniejszeniu spożycia alkoholu w Niemczech, zwłaszcza w SS, sprawił więc, że znajdująca się przed wojną w brytyjskich rękach firma produkująca wodę mineralną Apollinaris z Bad Neuenahr została wydzierżawiona przez powierników holdingowi Pohla, a w zamian otrzymała pokaźny kontrakt na dostawy swojego produktu dla SS. Co prawda jej kierownika nie dało się pozbyć,

ale został zmuszony do współpracy z zastępcą przysłanym przez SS, dzięki czemu firma znalazła się pod kontrolą. W wyniku takich działań imperium ekonomiczne SS rozwinęło się bardzo szybko⁵⁸. Jednakże nie posiadało przy tym jasnej koncepcji, jaką rolę chce odgrywać. Po prostu chaotycznie się poszerzało poprzez „narastanie”, jak sugeruje przykład Apollinaris. Ostateczna dominacja nad niemiecką gospodarką nie stanowiła również ważnego celu SS; zawsze zajmowała drugie miejsce za polityką bezpieczeństwa i rasową⁵⁹. W rzeczy samej, w dwóch ostatnich latach wojny te dwa cele zepchnęły ambicje ekonomiczne SS na margines⁶⁰.

Jednakże ten uderzający bieg spraw zasadniczo nie zmienia faktu, że Niemcy nadal były kapitalistyczną gospodarką zdominowaną przez prywatne przedsiębiorstwa. Regulacje były wszędobylskie i natrętne, ale egzekwowało je wiele różnych, często rywalizujących ze sobą instytucji i organizacji⁶¹. Dyrektorzy i kierownicy zdołali zachować przynajmniej częściową swobodę działania, niemniej mieli bolesną świadomość, że w czasie wojny ich autonomia oraz działania na wolnym rynku są coraz bardziej ograniczane i mocno niepokoił się, że reżim w końcu przejdzie do w pełni „socjalistycznej”, sterowanej przez państwo gospodarki; w tym względzie obawiano się przede wszystkim Josepha Goebbelsa, powszechnie uważanego za „socjalistę”, ale rozwój imperiów gospodarczych SS, Reichswerke Hermann Göring i innych także budził niepokój. Strach skłonił wielu biznesmenów i przedsiębiorców do maksymalnej współpracy z reżimem, gdyż uważali, że tym sposobem obronią się przed jeszcze bardziej drastycznymi interwencjami w ich prerogatywy⁶².

Tak więc dyrektorzy, kierownicy i prezesi firm bardzo chętnie wykorzystywali liczne zachęty oferowane im przez państwo – na pierwszym miejscu, naturalnie, lukratywne kontrakty zbrojeniowe. Niemiecki biznes skorzystał także na działalności SS. Przykładowo, Dresdner Bank udzielał kredytów SS, a jego najważniejsi kierownicy zostali wynagrodzeni stopniami oficerskimi w organizacji. Jego usługi świadczone SS obejmowały pożyczki na prace budowlane w Sachsenhausen oraz sfinansowanie budynku krematorium II w Auschwitz⁶³. Huta, niewielka firma budująca ciężarówki z komorami gazowymi wykorzystywane do zabijania Żydów w Chełmnie i innych miejscach, przedsiębiorstwo budowlane Topf und Söhne, które postawiło komory gazowe w Auschwitz, oraz wiele innych firm z wielką ochotą zarabiała na przemyśle śmierci. Niektóre z nich, na przykład firma dostarczająca Cyklon-B do Auschwitz, mogły być nieświadome, w jaki sposób wykorzystywano ich produkty, ale w większości przypadków było to aż nadto oczywiste. Przedsiębiorstwa przetwarzające złoto z plomb wyrwanych ze zwłok Żydów pomordowanych w Auschwitz i innych obozach zagłady raczej nie mogły mieć wątpliwości, skąd ono pochodzi. Po zebraniu plomb w obozie wysyłano je do rafinerii obsługiwanej przez firmę Degussa z Frankfurtu, jedno z wiodących niemieckich przedsiębiorstw zajmujących się przetwarzaniem cennych kruszców. Złoto topiono i wraz z innymi złotymi materiałami oraz biżuterią odebraną

Żydom oraz innym ludziom w całej podbitej Europie zamieniano w sztaby. Szacuje się, że na grabieniu Żydów w latach 1939-1945 Degussa zarobiła ok. 2 mln reichsmarek; 95% złota napływającego do firmy w latach 1940-1944 pochodziło z grabieży⁶⁴. Degussa uzyskała takie profity dzięki sprzedaży złota przez Reichsbank do domów finansowych pokroju Deutsche Banku⁶⁵. Osoby zajmujące się tym złotem w zakładzie przetwórczym raczej zdawały sobie sprawę skąd pochodzi. Jedna z pracownic wspominała wiele lat po wojnie, że plomby przybywały do Degussy w stanie niepozostawiającym złudzeń co do ich proveniencji: „Koronki i mostki, były tam takie, których nadal trzymał się ząb (...). Właśnie to było najbardziej przygnębiające, fakt, że wszystko było na miejscu. Prawdopodobnie tak wyglądałyby, gdyby dopiero co wyłamano je z ust. Zęby wciąż tam były, czasami jeszcze zakrwawione, z kawałkami dziąseł”⁶⁶.

„GORZEJ NIŻ ŚWINIE”

I

Pobudzenie gospodarki wojennej do zwiększenia produkcji przez Speera, pomimo że koniec końców okazało się daremne, w sporej mierze opierało się na efektywnym wykorzystaniu siły roboczej. Odsetek przemysłowych zasobów ludzkich zaangażowany w zbrojenia powiększył się w latach 1939-1941 o 159%, dlatego gdy Speer objął urząd nie mógł już liczyć na dalszy istotny wzrost na tym polu. Nowy minister uzbrojenia zachęcał do wydajniejszego wykorzystania siły roboczej, nie tylko drogą zwiększenia liczby zmian, ale również poprzez generalną racjonalizację produkcji, na przykład zmniejszenie o połowę liczby roboczogodzin potrzebnych do zbudowania czołgu PzKpfw III. Liczba samolotów bojowych wyprodukowanych w niemieckich zakładach pomiędzy rokiem 1941 a 1944 wzrosła czterokrotnie, i nawet jeżeli wybór skrajnych dat na potrzeby tej statystyki maksymalizuje sukces, to i tak przyrost produkcji był bardzo pokaźny. Udało się go osiągnąć przy pomocy zasobów ludzkich zatrudnionych w zakładach lotniczych, które w 1944 r. swoją liczebnością nieznacznie przewyższały stan sprzed trzech lat – 390 000 w porównaniu do 360 000⁶⁷.

W tym samym czasie branżę zbrojeniową zasilął napływ świeżej siły roboczej, który na kilku kluczowych płaszczyznach spektakularnie powiększył rezerwy zasobów ludzkich. W 1942 r. liczba robotników pracujących przy budowie czołgów wzrosła o 60%. 90-procentowy wzrost liczby pracowników fabryk wytwarzających lokomotywy w tym samym roku pomógł podnieść produkcję z mniej niż 2000 maszyn w roku 1941 do ponad 5000 dwa lata później. Zasadniczy przyrost dotyczył produkcji amunicji, przy której to jesienią 1943 r. zatrudnionych było 450 000 robotników. Dla porównania w fabrykach czołgów pracowało 160 000, a w zakładach produkujących broń strzelecką 210 000. W nich również miał miejsce pokaźny wzrost, choć nie został zapoczątkowany przez Speera, a przez program ogłoszony 10

stycznia 1942 r., jeszcze za kadencji Todta⁶⁸. Zadanie werbowania nowych robotników zostało powierzone człowiekowi, którego Hitler mianował generalnym pełnomocnikiem do spraw mobilizacji siły roboczej w momencie utworzenia tego nowego stanowiska 21 marca 1942 r. – Fritzowi Sauckelowi. Sauckel był postacią zgoła odmienną od spokojnego, kulturalnego profesjonalisty z burżuazji, jakim był Speer. Urodzony 27 października 1894, syn pracownika poczty, dorastał w biedzie we Frankonii. W wieku piętnastu lat opuścił szkołę i został chłopcem okrętowym na frachtowcu. I Wojnę Światową spędził w obozie jenieckim, gdyż jego statek został zatopiony przez francuski okręt wojenny tuż po wybuchu działań zbrojnych. Po powrocie do Niemiec w 1919 r. pracował jako operator tokarki w fabryce łożysk kulkowych, a następnie studiował inżynierię. Oto zatem prawdziwy człowiek z gminu, zarówno jeżeli chodzi o pochodzenie, jak i sposób bycia. W przeciwieństwie do niektórych czołowych nazistów Sauckel żył w, jak się wydaje, szczęśliwym małżeństwie, z którego doczekał się aż dziesięciorga dzieci. W 1923 r. usłyszał przemawiającego Hitlera i dał się uwieść słowom o konieczności budowy wspólnoty narodowej. Po nieudanym puczu monachijskim z tego samego roku, Sauckel pozostał lojalny wobec Hitlera, za co ten w 1927 r. wynagrodził go stanowiskiem *gauleitera* Turyngii. W 1929 r. został wybrany do tamtejszego zgromadzenia ustawodawczego, a gdy naziści uzyskali najlepszy wynik w wyborach krajowych 1932 roku, objął urząd ministra-prezydenta Turyngii⁶⁹.

W latach 30. nie tylko doprowadził do aryżacji jednego z największych producentów broni w Turyngii, ale również zadbał o przejęcie go przez jego własny holding Wilhelm-Gustloff-Stiftung – a zatem na przekór jego pochodzeniu, świat biznesu i przemysłu nie był Sauckelowi obcy. Doświadczenie przydało mu się w 1942 roku. Po wybuchu wojny plebejski populizm Sauckela znalazł dramatyczny wyraz: gdy Hitler odrzucił jego prośbę o wcielenie do sił zbrojnych, przedostał się na pokład U-Boota jako pasażer na gapę i został zdemaskowany dopiero po wypłynięciu okrętu w morze. Mając na uwadze jego wysoką pozycję szef floty podwodnej, admirał Karl Dönitz, zawrócił jednostkę do portu, ale cały incydent nie zaszkodził reputacji Sauckela. Był bliskim sprzymierzeńcem Bormanna i zarówno on, jak i Hitler uważali, że posiada niezbędne cechy, takie jak energia oraz bezwzględność, do rozwiązania problemu siły roboczej w 1942 roku. Jego kariera twardogłowego nazisty miała upewnić Partię, że nie będzie zbyt miękki wobec „podludzi”, Słowian, pomimo że ich praca miała żywotne znaczenie dla wysiłku wojennego Rzeszy.

Nowe stanowisko podlegało bezpośrednio Hitlerowi, dzięki czemu Sauckel, podobnie jak Speer, cieszył się ogromnymi wpływami. Wykorzystał je, przynajmniej na początku, do bliskiej współpracy z ministrem uzbrojenia przy organizowaniu rekrutacji, w większości zagranicznej siły roboczej, niemniej napięcie w stosunkach między obydwoma mężczyznami było oczywiste i później przekształciło się w prawdziwą walkę o władzę. Pozostałe instytucje, które wcześniej odgrywały rolę w mobilizowaniu siły roboczej, w tym Ministerstwo Pracy,

Plan Czteroletni czy Front Pracy, zostały skutecznie zepchnięte na boczny tor. Z drugiej strony element przymusu niezbędny do urzeczywistnienia owej mobilizacji z konieczności angażował w tę kwestię Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, którego szef, Heinrich Himmler, stał się tym samym trzecim najważniejszym graczem na tym polu, obok Sauckela i Speera⁷⁰.

Kiedy Sauckel obejmował nowo powołane stanowisko, w Niemczech pracowało już bardzo wielu cudzoziemskich robotników – ponad milion z nich było narodowości polskiej. Himmler i Göring uważali, że Polacy są gorsi rasowo (a także na każdej innej płaszczyźnie), dlatego uznali, że nadają się jedynie do prostych, niewymagających większych kwalifikacji zadań w rolnictwie, gdzie zaiste byli niezwykle potrzebni ze względu na zaciągnięcie niemieckich pracowników do armii oraz długotrwałe zjawisko migracji robotników rolnych do miast⁷¹. Spośród 1,2 mln jeńców wojennych oraz zagranicznych cywilów pracujących w Niemczech w maju 1940 r., 60% było zatrudnionych w rolnictwie. Wśród nich było 700 000 Polaków, którzy pracowali niemal wyłącznie jako robotnicy rolni, choć garstkę zatrudniono też przy budowie dróg. Próby ściągnięcia ich do kopalń nie przyniosły większych sukcesów; polscy robotnicy nie mieli doświadczenia, nie cieszyli się dobrym zdrowiem, byli niedożywieni lub też nie nadawali się do ciężkiej, fizycznej pracy wymaganej w górnictwie, a ich produktywność była niska⁷². Jednakże podczas gdy przytłaczającą większość robotników z Polski wysyłało na wieś, w połowie 1940 r. istniało zapotrzebowanie na dodatkową siłę roboczą w przemyśle zbrojeniowym – według informacji inspektorów zbrojeniowych deficyt wynosił aż milion ludzi. Wydawało się, że francuscy oraz brytyjscy jeńcy wojenni wzięci w kampanii zachodniej z maja-czerwca 1940 r. świetnie nadadzą się do pracy w fabrykach broni. Już na początku lipca 1940 r. do pracy w Niemczech wysłano ich ok. 200 000; do sierpnia ta liczba powiększyła się do 600 000, a do października do 1 200 000⁷³.

Jednak próby znalezienia wykwalifikowanych robotników dla przemysłu zbrojeniowego nie zakończyły się całkowitym powodzeniem. W grudniu 1940 r. ponad połowa jeńców wojennych była zatrudniona w rolnictwie, tak samo jak Polacy. Deficyt musiano załatać cywilami-ochotnikami. Rekrutowano ich w okupowanych państwach zachodnich oraz w krajach związanych sojuszem z Niemcami i, przynajmniej w teorii, mieli dostawać takie same pensje oraz pracować w takich samych warunkach jak niemieccy robotnicy. W październiku 1941 r. w Niemczech pracowało 300 000 cywilnych robotników z państw zachodnich, 270 000 z Włoch, 80 000 ze Słowacji oraz 35 000 z Węgier. Włosi szybko stracili na popularności przez narzekanie na niemieckie jedzenie oraz awanturnicze zachowanie wieczorami, podczas gdy przywileje, którymi się cieszyli, budziły zazdrość miejscowych Niemców. Zagraniczni robotnicy nie spełniali również nadziei pokładanych w nich przez pracodawców. Służba Bezpieczeństwa SS skarżyła się, że większość z nich nie przykłada się do pracy. Powód był oczywisty: zarabiali mniej niż Niemcy, a ich pensje nie zależały od wyników⁷⁴.

Inwazja na Związek Radziecki wprowadziła zupełnie nowy wymiar do zagadnienia wykorzystania obcej siły roboczej. Jak już widzieliśmy Hitler, Göring oraz funkcjonariusze odpowiedzialni za gospodarkę Rzeszy początkowo uważali mieszkańców terenów podbitych w Operacji Barbarossa za zbędnych. Zwycięstwo miało być szybkie, więc ich praca niepotrzebna. Jednakże w październiku 1941 r. stało się jasne, że wojna nie skończy się w tym roku, a niemieccy przemysłowcy zaczęli naciskać na reżim, by dostarczał im pojmanych czerwonoarmistów, na przykład do pracy w kopalniach, gdzie niedobory siły roboczej skutkowały obniżeniem produkcji. 31 października Hitler rozkazał, aby rosyjscy jeńcy zostali zaciągnięci do pracy na rzecz niemieckiej gospodarki wojennej. Wykorzystanie ich w roli niewykwalifikowanej siły roboczej miało pozwolić na przesunięcie wykwalifikowanych niemieckich pracowników tam, gdzie najbardziej ich potrzebowano⁷⁵. Jednak do tego czasu tak wielu radzieckich jeńców zmarło, a reszta była w tak złym stanie, że wykorzystano zaledwie 5% z 3 350 000 żołnierzy Armii Czerwonej wziętych do niewoli do końca marca 1942 roku⁷⁶. Tak więc zaciąg cywilów stał się tym bardziej pilny.

Posługując się mieszkanką zachęt oraz przymusu i terroru, niemieckie władze wojskowe i cywilne okupowanych terenów na wschodzie rozpoczęły potężną kampanię rekrutacji cywilów jeszcze przed objęciem stanowiska przez Sauckela. Uzbrojone komisje rekrutacyjne przemierzały wsie aresztując młodych zdrowych mężczyzn i kobiety lub też, jeżeli młodzi się ukrywali, maltretując ich rodziców i rodziny, aż sami oddawali się w ręce Niemców. Pod koniec listopada 1942 r. Sauckel twierdził, że od chwili objęcia urzędu zwerbował ponad 1,5 mln zagranicznych robotników, zwiększając ich łączną liczbę do 5,75 mln. Wielu z nich, przede wszystkim ci z zachodu, pracowało w oparciu o sześciomiesięczne kontrakty, a spory odsetek zwolniono jako niezdatnych do pracy, tak więc rzeczywista liczba cudzoziemskich pracowników (w tym jeńców wojennych) zatrudnionych w Niemczech w listopadzie 1942 r. tak naprawdę nie przekraczała 4 665 000. Sauckel uważał to za znakomite osiągnięcie⁷⁷, ale nadal było ich zbyt mało. W 1942 r. wojna na wschodzie przeistoczyła się w wojnę na wyczerpanie, czyli konflikt, którego Hitler pragnął uniknąć. Od czerwca 1941 r. do maja 1944 r. Wehrmacht tracił na froncie wschodnim średnio 60 000 poległych miesięcznie. Ponadto setki tysięcy żołnierzy było wyłączanych z działań zbrojnych w wyniku ran, chorób lub niewoli⁷⁸. Zastąpienie ich nie należało do łatwych zadań. W 1942 r., dzięki obniżeniu wieku poborowego, udało się uzyskać niemal milion nowych rekrutów; 200 000 kolejnych mężczyzn zaciągnięto ze zbrojeniówki, choć wcześniej praca przy produkcji broni pozwalała uniknąć werbunku; konieczne okazało się także podniesienie wieku poborowego, żeby objął mężczyzn w średnim wieku. Lecz te rozwiązania pogłębiły niedobory siły roboczej w przemyśle zbrojeniowym oraz rolnictwie⁷⁹.

Im więcej niemieckich żołnierzy ginęło na froncie wschodnim, tym więcej wcześniej chronionych grup zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym werbowała armia, i tym bardziej

pilne było zastąpienie zaciągniętych do wojska pracowników robotnikami z zagranicy. Nie chcąc urazić niemieckiej opinii publicznej podniesieniem płac i polepszeniem warunków zatrudnienia obcej siły roboczej, reżim coraz częściej odwoływał się do przymusu także na zachodzie. 6 czerwca 1942 r. Hitler ustalił z Pierre'em Lavalem, premierem rządu Vichy, że zwolni 50 000 francuskich jeńców wojennych w zamian za wysłanie do Niemiec 150 000 cywilnych pracowników – ten program miał z czasem nabrać większego rozmachu. Na początku 1942 r. Sauckel domagał się, aby do Niemiec przewieziono jedną trzecią francuskich metalowców, czyli ok. 150 000 wysoko wykwalifikowanych pracowników, a także ćwierć miliona innych robotników. W grudniu 1943 r. w Niemczech pracowało ponad 666 000 Francuzów, a także 223 000 Belgów i 274 000 Holendrów. Z im większą determinacją objazdowe komisje Sauckela „plądrowały” robotników z francuskich fabryk, z tym większą trudnością owym zakładom przychodziła produkcja uzbrojenia i wyposażenia na rzecz niemieckiego przemysłu wojennego. Podobnie jak wcześniej w Polsce, narastający przymus podsyczał opór⁸⁰.

Sauckel uważał, że na wschodzie ma o wiele szersze pole do popisu, jeżeli chodzi o zaciąg przymusowej siły roboczej. Wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej na froncie wschodnim armia, władze okupacyjne oraz SS zaczęły wyzbywać się resztek skrupułów odnośnie rekrutacji miejscowej ludności do pracy. Przemawiając w Poznaniu w październiku 1943 r. Heinrich Himmler oświadczył: „To, czy 10 000 rosyjskich kobiet padnie z wyczerpania przy budowie rowu przeciwczołgowego dla Niemiec, obchodzi mnie tylko w kontekście tego, czy rów zostanie wykopany”⁸¹. Jeżeli młodzi mężczyźni unikali zaciągu do pracy, SS potrafiło palić całe wsie, porywało potencjalnych robotników na ulicach i więziło zakładników do chwili zgłoszenia się odpowiednich kandydatów – wszystkie te kroki napędzały rekrutację partyzantów. Tymczasem władze wojskowe na wschodzie opracowały plan tak zwanej *Heuaktion* („Operacja Siano”) zakładający złapanie 50 000 dzieci w wieku 10-14 lat i zatrudnienie ich przy pracach budowlanych na rzecz Luftwaffe lub też deportację do Niemiec do pracy w fabrykach zbrojeniowych. Dzięki tym metodom do jesieni 1944 r. liczba robotników z okupowanych terenów Związku Radzieckiego pracujących w Niemczech wzrosła do 2,8 mln, a wśród nich było 600 000 jeńców wojennych. W tym czasie w Rzeszy pracowało w sumie 8 mln robotników z zagranicy. Cudzoziemcy stanowili 46% zatrudnionych w rolnictwie, 33% pracowników w kopalniach, 30% w przemyśle metalurgicznym, 32% w branży budowlanej, 28% w przemyśle chemicznym oraz 26% w systemie transportu. W ostatnim roku wojny obywatele innych państw stanowili ponad jedną czwartą siły roboczej w Niemczech⁸².

Począwszy od wiosny 1942 r. potężny napływ zagranicznej siły roboczej zmieniał oblicze niemieckich miast i miasteczek. W całych Niemczech tworzone obozy i domy robotnicze, żeby zakwaterować robotników. Na przykład w samym tylko Monachium znajdowało się 120 obozów jenieckich oraz 286 obozów i domów robotniczych dla cywilnych pracowników z zagranicy. Cudzoziemskim robotnikom udostępniono w nich 80 000 łóżek. Niektóre firmy zatrudniały bardzo wielu obcych pracowników: pod koniec 1944 r. producent samochodów BMW w jedenastu specjalnych ośrodkach zapewniał dach nad głową 16 600 zatrudnionym⁸³. Siła robocza fabryki Daimler-Benz w Untertürkheim pod Stuttgartem (wytwarzano w niej silniki lotnicze oraz inne materiały wojenne) w czasie wojny składała się z 15 000 ludzi. Nie licząc wydziału badawczo-rozwojowego firmy, odsetek zatrudnionych w niej cudzoziemskich robotników wzrósł z niemal zera w 1939 r. do ponad 50% w 1943 roku. Mieszkali oni w 70 różnych miejscach, między innymi w prowizorycznych barakach na terenie dawnej sali rewijowej czy też w byłej szkole⁸⁴. W hucie Kruppa w Essen, która do września 1942 r. straciła na rzecz Wehrmachtu ponad połowę niemieckich pracowników płci męskiej i musiała przy tym radzić sobie z podwojoną w stosunku do roku 1937 produkcją, wynikającą z ogromnego zwiększenia zamówień wojskowych, na początku 1943 r. niemal połowę załogi stanowili obcokrajowcy. Znaleźli się tam, ponieważ firma wielokrotnie zwracała się do właściwych agend rządowych (w późniejszym okresie do urzędu Sauckela) i również sama rekrutowała wykwalifikowanych pracowników w Europie Zachodniej. Jesienią 1942 r. czołowi pracownicy Kruppa pociągnęli za sznurki wykorzystując kontakty w niemieckiej administracji okupacyjnej Francji, żeby zapewnić sobie przydział prawie 8000 robotników – wielu z nich posiadało wysokie umiejętności. Biuro Sauckela zaczęło nawet podejrzewać, że firma woli wykwalifikowanych robotników z zagranicy od solidnie wyszkolonych i doświadczonych Niemców. W siedzibie Kruppa, Essen, zagraniczni pracownicy mieszkali w prywatnych kwaterach, a jeńcy wojenni oraz cywile ze wschodu w specjalnie zbudowanych, pilnie strzeżonych obozach. Nadzwyczajnie mizernej jakości były obozy dla radzieckich pracowników; nie posiadały odpowiednich urządzeń sanitarnych, brakowało w nich pościeli oraz innych artykułów. Wielu cywilnych robotników nie przekroczyło jeszcze osiemnastego roku życia. Zapewniana im dieta zdecydowanie ustępowała wyżywieniu pracowników innych narodowości. Pewien majster z zakładów Kruppa produkujących samochody, który był również sierżantem SS, a zatem nie pałał zbytnią życzliwością do radzieckich robotników, skarżył się, że musi pracować z ludźmi, których dzienna racja składała się z „samej wody z kilkoma pływającymi w niej rzepami, wyglądała dokładnie jak pomyje”. Inny kierownik Kruppa zaznaczył: „ci ludzie głodują i nie nadają się do ciężkiej pracy przy budowie kotłów, do której zostali nam przydzieleni”⁸⁵.

W obozach dla zagranicznych robotników pleniła się korupcja. Komendanci i funkcjonariusze zagarniali dostawy i sprzedawali je na czarnym rynku lub pozwalali

zatrudniać wykwalifikowanych pracowników lokalnym kupcom w zamian za alkohol i jedzenie. Kwitł bujny handel przepustkami często fałszowanymi przez wykształconych więźniów, zatrudnionych w obozowej administracji. W jednym z obozów niemiecko-polski tłumacz stworzył rozległą sieć prostytucji, wykorzystując do tego lokatorki ośrodka, i przekupywał niemieckich wartowników jedzeniem skradzionym z obozowej stołówki, żeby przymykali oko na ten proceder. Stosunki seksualne pomiędzy pracownicami mieszkającymi w obozach a niemieckimi funkcjonariuszami były dość powszechne; często były wymuszone, nierzadko dochodziło też do gwałtów. W celu zaspokojenia potrzeb seksualnych zagranicznych robotników do końca 1943 r. utworzono 60 specjalnych burdeli, w których pracowało 600 prostytutek – według SD były to wyłącznie ochotniczki z Paryża, Polski oraz Protektoratu; wszystkie zarabiały niemałe sumy za świadczenie usług seksualnych cudzoziemskim robotnikom. Trudno powiedzieć, czy ich praca była tak lukratywna, jak zakładało SS. Na przykład w jednym z obozowych domów uciech w Oldenburgu w 1943 r. 60-80 kobiet przyjęło klientów 14 161 razy, zarabiając 200 reichsmarek tygodniowo, z czego 110 potrącano na koszty utrzymania⁸⁶. Jeżeli to rozwiązanie miało zapobiec związkom zagranicznych robotników z niemieckimi obywatelami, to nie spełniło swojej roli. Społeczne relacje pomiędzy Niemcami a robotnikami z zachodu były dozwolone, o ile ci drudzy nie byli jeńcami wojennymi, więc naturalnie dochodziło pomiędzy nimi do licznych kontaktów seksualnych – w gruncie rzeczy tak licznych, że SD oceniła, iż w rezultacie Niemki urodziły 20 000 nieślubnych dzieci, więc „stale wzrastało niebezpieczeństwo obcego zanieczyszczenia krwi narodu niemieckiego”⁸⁷.

Wyjątkowo złe było położenie polskich robotników. W lutym 1940 r. tajni obserwatorzy emigracyjnego kierownictwa niemieckich socjaldemokratów donieśli, że na wsi chłopcy pomagają polskim robotnikom na wszelkie sposoby – zwłaszcza na ziemiach wschodnich, gdzie przez dziesięciolecia Niemcy przyzwyczaili się do sezonowych pracowników przyjeżdżających z Polski. Reżim był zbulwersowany tą poufałością. Zareagował na nią falą propagandy opisującej w szczegółach zbrodnie, których mieli dopuścić się Polacy, oraz prezentując dowody na ich rzekomą niższość rasową, a także zagrożenie jakie ponoć to rodziło⁸⁸. Opierając się na doświadczeniu z czeskimi robotnikami sprowadzonymi do Niemiec po marcu 1939 r.⁸⁹, po rozmowach Hitlera z Göringiem i Himmlerem 8 marca 1940 r. reżim nazistowski wydał serię rozporządzeń mających zagwarantować, że niższość rasowa Polaków zostanie w Niemczech wyraźnie zaakcentowana. Polskim robotnikom wydano broszury, które ostrzegały ich, że jeżeli będą ociążać się w pracy lub zorganizują jakieś akcje protestacyjne, to będzie groził im wywóz do obozów koncentracyjnych. Płacono im mniej niż Niemcom wykonującym tę samą pracę, obłożono ich specjalnymi podatkami, nie dostawali premii, tracili wynagrodzenie, gdy chorowali. Polscy robotnicy musieli nosić wyróżniające ich oznaczenia – były one prekursorem wprowadzonych w następnym roku „żydowskich gwiazd”. Musieli

mieszkać w odseparowanych barakach i trzymać się z daleka od niemieckich instytucji kulturalnych oraz miejsc zapewniających rozrywkę, takich jak piwiarnie, oberże czy restauracje. Nie mogli uczęszczać do tych samych kościołów co Niemcy katolicy. Kontaktom seksualnym z Niemkami miała zapobiec równa rekrutacja polskich pracowników obu płci lub też, gdy nie było to możliwe, uruchomienie domów publicznych dla polskich mężczyzn. Polscy robotnicy nie mogli korzystać z transportu publicznego. Podlegali godzinie policyjnej. Na osobisty rozkaz samego Hitlera za stosunki seksualne z Niemkami polscy mężczyźni mieli być karani śmiercią. Każda Niemka, która nawiązała stosunek z Polakiem, miała zostać publicznie wymieniona z nazwiska i napiętnowana, między innymi poprzez ogolenie włosów. Nawet jeżeli sąd nie skazał takiej kobiety na karę więzienia, to i tak miała trafić do obozu koncentracyjnego. Podwójne standardy obowiązujące w kwestiach seksualnych pod władzą nazistów sprawiły, że wobec Niemców utrzymujących kontakty seksualne z Polkami nie zarządzono podobnych kar. W pierwszej fazie wojny powyższe rozporządzenia rozprowadzono wśród lokalnych władz i w wielu miejscach je egzekwowano (czasami w wyniku denuncjacji obywateli), choć rytualne akty napiętnowania, takie jak golenie głów kobietom wywoływały w społeczeństwie również powszechny niepokój⁹⁰. Do typowego incydentu doszło 24 sierpnia 1940 r. w Gotha, kiedy to siedemnastoletni polski robotnik został powieszony bez sądu na oczach 50 innych Polaków (których zmuszono do przyglądania się egzekucji) oraz 150 Niemców (którzy przyglądali się dobrowolnie). Mężczyzna zawinił tym, że został przyłapany w czasie stosunku seksualnego z niemiecką prostytutką. Tego rodzaju incydenty stały się częstsze od jesieni 1940 roku⁹¹. Polacy mieli być utrzymywani z dala od niemieckiego społeczeństwa wszelkimi środkami. Nie dziwi więc, że wielu z nich uciekało, a w Polsce szybko szerzył się sprzeciw wobec zaciągu robotników⁹².

Radzieccy jeńcy wojenni pracujący w Niemczech byli traktowani jeszcze bardziej surowo niż Polacy⁹³. Na zebraniu 7 listopada 1941 r. Göring wyłożył podstawowe wytyczne w ich sprawie:

„Miejsce wykwalifikowanych niemieckich robotników jest w przemyśle zbrojeniowym. Przerzucanie ziemi i kucie kamieni to nie ich zadanie – właśnie po to są Rosjanie (...). Żadnych kontaktów z niemiecką ludnością, a zwłaszcza żadnej ‘solidarności’. Niemiecki robotnik z zasady rządzi Rosjanami (...). *Dostawy żywności* są sprawą dla Planu Czteroletniego. Rosjanie muszą sami organizować sobie jedzenie (koty, konie, itd.). Odzież, kwatery, utrzymanie nieco lepsze niż mieli w kraju, gdzie ciągle żyją w jaskiniach (...). Nadzór: członkowie Wehrmachtu w czasie pracy, a także niemieccy robotnicy w roli policji pomocniczej (...). Zakres kar: od obcięcia racji żywnościowych po rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny; zasadniczo nic pośredniego”⁹⁴.

Jednym z zamiarów stojących za tymi regulacjami było scalenie niemieckiej klasy robotniczej z ideologią reżimu (od której wielu jej członków nadal się dystansowało) poprzez

włączenie jej w szeregi rasy panów pilnującej Rosjan. Szerszy kompromis pomiędzy morderczymi, rasowymi zapędami SS z jednej strony oraz zapotrzebowaniem na siłę roboczą z drugiej, reprezentowany przez te zasady, wyrażał się tutaj, podobnie jak na innych płaszczyznach, w zatrudnieniu „podludzi” jako robotników, przy równoczesnym traktowaniu ich właśnie jako „podludzi” – odmawianiu im prawa do godnych warunków życia oraz narzucaniu im drakońskiego reżimu nadzoru i kar. 20 lutego 1942 r., po tygodniach negocjacji, Heydrich podpisał projekt rozporządzenia nakazującego maksymalne odseparowanie radzieckich jeńców wojennych i przymusowych robotników – którzy, jak stwierdzał dokument, zostali wychowani w bolszewizmie, są więc zapamiętałymi wrogami narodowego socjalizmu – od Niemców, zmuszenie ich do noszenia specjalnych oznaczeń i karanie powieszeniem za stosunki seksualne z niemieckimi kobietami⁹⁵.

Radzieckich robotników przymusowych traktowano tak samo, nieważne czy zgłosili się do pracy dobrowolnie czy nie: upychano ich w barakach, poddawano upokarzającym rytuałom odwszawiania i karmiono zupą z chleba i wody. „Mamy tu gorzej niż świnie”, skarżyły się dwie młode Rosjanki, które zgłosiły się do pracy ochotniczo i dzięki temu na początku 1942 r. mogły napisać do domu. „(...) Jest jak w więzieniu, a wrota są zamknięte (...). Nie możemy nigdzie wyjść (...). Wstajemy o piątej rano, a o siódmej wychodzimy do pracy. Kończymy o siedemnastej”⁹⁶. Wśród robotników szerzyła się gruźlica i inne podobne choroby⁹⁷. Pracodawcy szybko zaczęli narzekać, że ci ze wschodu są tak niedożywieni, iż każdego dnia ponad 10% z nich nie ma w pracy przez choroby, a reszta ledwo nadaje się do powierzonych im obowiązków. Niektóre kobiety padały z głodu w trakcie pracy. Doniesienia o tym, jak obchodzą się z nimi Niemcy dotarły do krewnych oraz przyjaciół w kraju, co zaowocowało szybkim spadkiem liczby ochotników. Resort ds. wschodnich Rosenberga domagał się poprawienia ich traktowania; gdy 13 marca 1942 r. Speer doniósł o całej sytuacji Hitlerowi, Führer rozkazał, że cywilnych robotników z Rosji nie należy przetrzymywać w odosobnieniu, polecił dać im wyższe pensje, premie za wydajność i zwiększone racje żywnościowe. Z drugiej strony każda niesubordynacja miała być karana śmiercią. 9 kwietnia 1942 r. jego rozkaz znalazł odzwierciedlenie w nowym zestawie regulacji, który Sauckel bez chwili zwłoki wcielił w życie, przystrajając je w brutalną retorykę, która z kolei miała uspokoić nazistowskich ideologów, że rasowo gorsi Rosjanie nie będą traktowani humanitarnie. Jeżeli sprzeciwią się rozkazom, stwierdził, mają zostać oddani w ręce Gestapo i „powieszeni, rozstrzelani!”. Godne racje żywnościowe mieli otrzymać dlatego, że „nawet maszyna może pracować jedynie jeżeli zapewni się jej paliwo, smar i potrzebną pieczę”. W innym wypadku Rosjanie staliby się ciężarem dla narodu niemieckiego lub nawet zagrożeniem dla jego zdrowia⁹⁸.

Dzięki tej retoryce udało się przezwyciężyć wrogość SS względem rekrutowania radzieckich cywilów. Natomiast uznano, że ze względów politycznych kluczowym jest, aby znacząco nie podnoszono ich płac i nie poprawiano warunków w czasach, gdy redukowane są

racje żywnościowe Niemców, bowiem zrodziłyby to wrogą reakcję rodzimej ludności. Argumentowano przy tym, że ich standard życia na wschodzie i tak był niższy. Z drugiej strony nie mniej ważne było utrzymanie ich płac na takim poziomie, by pracodawcy nie zaczęli zwalniać niemieckich robotników z zamiarem zrobienia miejsca dla Rosjan. W celu zapobieżenia takiemu obrotowi sprawy pracodawców zmuszono do opłacania specjalnego podatku od robotników ze wschodu. Z kolei w celu podniesienia wydajności robotnicy pracowali za stawki akordowe oraz premie za wyniki, zwłaszcza gdy zrozumiano, że wymuszona industrializacja Stalina z lat 30. wyposażała wielu z nich w umiejętności poszukiwane przez niemiecki przemysł. Pomimo ograniczonego zakresu wprowadzonych udogodnień, werbowano coraz więcej robotników. Niemniej we wrześniu 1942 r. Sauckel uznał, że funkcjonariuszom nazistowskim należy przypomnieć, iż „biczowani, na wpół wygłodzeni i martwi Rosjanie nie wydobędą dla nas węgla, są totalnie bezużyteczni w produkcji żelaza i stali”⁹⁹. Tak więc pod koniec 1942 r. zagraniczni robotnicy stawali się niezbędnymi dla niemieckiego przemysłu i rolnictwa. Lecz w tym samym czasie SS, organa ścigania oraz rozmaite agencje partyjne niepokoiły się coraz częściej dostrzeganym przez siebie zagrożeniem dla bezpieczeństwa, stwarzanym przez obecność bardzo wielu mężczyzn i kobiet z podbitych państw w niemieckich miastach oraz miasteczkach, i starały się za wszelką cenę je ograniczyć. Za zgodą RSHA Martin Bormann zorganizował nadzwyczajną operację inwigilacyjną prowadzoną przez jednostki złożone z wiarygodnych członków Partii, byłych żołnierzy, esesmanów i członków SA. Miały monitorować przyjezdnych robotników i meldować, gdyby łamali wprowadzone regulacje, na przykład korzystali z transportu publicznego, odwiedzali piwiarnie czy też jeździli na rowerach¹⁰⁰.

Oprócz tego, że robotnicy musieli żyć w bardzo mizernych warunkach, to pomimo drakońskich kar za naruszenie narzuconych im zasad, środki bezpieczeństwa, którymi ich objęto, były w praktyce dość niedbałe. W kwietniu 1942 r., gdy toczył się program sprowadzania obcej siły roboczej Sauckela, z obozów oraz domów mieszkalnych zbiegło ponad 2000 radzieckich jeńców wojennych i cywilów; trzy miesiące później ta liczba zdążyła zwiększyć się ponad dziesięciokrotnie. W sierpniu 1942 r. zrozpaczone Gestapo prognozowało, że do końca roku przybędzie przynajmniej kolejne 30 000 uciekinierów. Nawet jeżeli zapewnienia Tajnej Policji, że łapała ok. trzech czwartych zbiegów, były prawdziwe, to i tak sytuacja ewidentnie wymykała się spod kontroli. Miesiąc później sprawy w swoje ręce wziął Heinrich Müller, szef Gestapo. Rozmieszczył blokady drogowe oraz kordony na terenie całego kraju, wprowadził punkty kontrolne na dworcach kolejowych, a w położonych w głębi Niemiec miastach rozmieszczył swoich ludzi, którzy mieli sprawdzać dokumenty podejrzanie wyglądających przechodniów. Zatem masowy napływ zagranicznych robotników zaczął wywierać drastyczny wpływ na życie zwykłych Niemców, bowiem kontrole policji stały się bardziej natrętne niż kiedykolwiek wcześniej. Luise Solmitz zanotowała w dzienniku, że

wiosną 1943 r. w Hamburgu było tak wielu przyjezdnych robotników, że „beładny harmider języków powstawał wszędzie, gdzie słyzałeś rozmawiających ze sobą ludzi”¹⁰¹.

„Tymczasem Fr.[iedrich Solmitz] widział pozałowania godny pochód zagranicznych robotników na Ostmarkstrasse: blond dziewczęta, młodzi mężczyźni, wśród nich niewątpliwie azjaci, starcy chwiejący się pod dźwiganym ciężarem, bez wschodniego uśmiechu, obciążeni swoim marnym mieniem, bliscy śmierci z wyczerpania. ‘Złazić z chodników, bandyci!’”¹⁰².

Tego rodzaju życzliwość wcale nie była rzadkością, choć, jak sugeruje wzmianka Luise Solmitz o „azjatakach”, Niemcy często odczuwali rasową wyższość nad radzieckimi jeńcami oraz robotnikami przymusowymi¹⁰³. Gdy kilka miesięcy później Friedrich Solmitz dał trochę jedzenia głodującemu robotnikowi, został zadenuncjowany przez anonimowego donosiciela i aresztowany przez Gestapo; miał szczęście, że wyszedł z tej sytuacji tylko z ostrzeżeniem¹⁰⁴.

III

Główną przyczyną stojącą za masowym zaciągiem zagranicznych robotników do pracy w niemieckim przemyśle zbrojeniowym był fakt, że z rozmaitych powodów reżim nie zasilił zasobów siły roboczej odpowiednią liczbą niemieckich kobiet. Możliwości na tym polu rzeczywiście były raczej ograniczone. Przez wiele dziesięcioleci aktywność zawodowa kobiet w Niemczech była znacznie wyższa niż w o wiele lepiej rozwiniętej gospodarce brytyjskiej. W 1939 r. pracowała nieco ponad połowa Niemek w wieku 15-60 lat, podczas gdy w Zjednoczonym Królestwie tylko jedna czwarta. Dzięki wzmożonym wysiłkom do 1944 r. ów odsetek w Wielkiej Brytanii wzrósł do 41%, ale nigdy nie dorównał niemieckiemu. Również w USA pracowało mniej kobiet niż w Niemczech – tam stanowiły tylko 26% siły roboczej. Działo się tak głównie dlatego, że małe gospodarstwa, jakże charakterystyczne dla wielu regionów rolniczych Niemiec, były mocno uzależnione od pracy kobiet, tym bardziej gdy tak wielu mężczyzn odeszło na front lub zostało wessanych przez maszynę przemysłu zbrojeniowego. W 1939 r. w gospodarstwach rolnych pracowało aż 6 mln Niemek; dla porównania, Brytyjek zaledwie 100 000. Wraz z rekrutowaniem mężczyzn do armii lub do pracy przy produkcji uzbrojenia, odsetek kobiet w rdzennie niemieckiej, rolniczej sile roboczej wzrósł z 55% w roku 1939 do 67% w roku 1944; ich praca była żywotnym elementem produkcji wojennej, a zaangażowane w nią kobiety pomagały w kluczowych okresach, na przykład w miesiącach żniw, ściągając do pomocy dodatkową, żeńską siłę roboczą, choćby niemal 950 000 kobiet latem 1942 roku. Jednak, poza tym i przede wszystkim, setki tysięcy pracowało w roli nieopłacanych pomocnic w rodzinnych gospodarstwach czy sklepach. W 1941 r. było zatrudnionych 14 mln kobiet, co stanowiło 42% rodzimej siły roboczej (przed wojną w Niemczech pracowało wiele robotnic z zagranicy, ich liczba również wzrosła). Jak bardzo można było podnieść ten odsetek¹⁰⁵? Ekonomiści uważali, że nawet przy najbardziej

energicznych wysiłkach na rzecz zmobilizowania kobiet do pracy w produkcji wojennej, udało się pozyskać maksymalnie 1,4 mln dodatkowych par rąk. Była to kropla w morzu potrzeb¹⁰⁶.

Po wybuchu wojny Niemcy zaznały wręcz spadku żeńskiego zatrudnienia, gdy pomiędzy majem 1939 a majem 1941 r. rynek pracy opuściło pół miliona kobiet. Wynikało to w głównej mierze z redukcji w branżach tekstylnej, obuwniczej oraz, ogólnie rzecz biorąc, artykułów konsumpcyjnych, które dawały pracę bardzo wielu kobietom. Do czerwca 1940 r. ok. 250 000 pracownic przeniesiono z tych branż do przemysłu zbrojeniowego. Od maja 1939 r. do maja 1942 r. liczba kobiet pracujących w przemyśle wzrosła z 760 000 do nieco ponad 1,5 mln, podczas gdy tych zatrudnionych w branżach konsumpcyjnych spadła z ponad 1,6 mln do niecałych 1,3 mln. W związku z tym Front Pracy usilnie lobbował na rzecz poprawy warunków zatrudnienia robotnic w celu przyciągnięcia ich do przemysłu zbrojeniowego. W maju 1942 r. udało mu się uzyskać zwiększenie rządowych dopłat do żłobków dla robotnic zamężnych oraz podwyższenie dodatków wypłacanych w tygodniach przed i po porodzie, a także wyznaczenie nowych restrykcji dotyczących godzin pracy kobiet oczekujących dziecka i karmiących piersią. Lecz oddziaływanie tych zachęt nie mogło równać się z hojnymi świadczeniami dla żon oraz wdów po żołnierzach pełniących aktywną służbę, które czasami sięgały 85% pensji ich mężczyzn z ostatniej pracy w cywilu. Sam Hitler prywatnie również sprzeciwiał się zaciągowi Niemek do przemysłu zbrojeniowego, ponieważ sądził, że praca w fabrykach broni może zaszkodzić ich szansom na dziecko, a nawet całkowicie zniechęcić je do posiadania dzieci. W listopadzie 1943 r. osobiście zawetował pomysł werbowania do pracy niemieckich kobiet w wieku 45-50 lat, stwierdzając przy tym, że wpłynęłoby to negatywnie na to, jak dbają o mężów oraz rodziny; rok wcześniej interweniował, żeby się upewnić, iż kobiety, które dobrowolnie podejmują zatrudnienie w branżach związanych z wysiłkiem wojennym, będą otrzymywały stosunkowo niewymagające stanowiska biurowe. Mobilizowania kobiet opiekujących się małymi dziećmi nie akceptowano w żadnym państwie prowadzącym wojnę, a zresztą w 1944 r. w Niemczech ponad 3,5 mln z tych ostatnich (czyli cztery razy więcej niż w Wielkiej Brytanii) i tak pracowało w niepełnym wymiarze czasu. Co jednak ważniejsze, Hitlera nie opuszczała obsesja na punkcie „ciosu w plecy”, który w jego mniemaniu spowodował klęskę Niemiec w 1918 roku. Kobiety w kraju były wówczas niezadowolone, ponieważ zmuszano je do kiepsko opłacanej, niebezpiecznej i wyczerpującej pracy w fabrykach, a niektóre brały udział w strajkach, według Hitlera podkopujących morale na froncie wewnętrznym. Niedostateczne zabezpieczenie socjalne skłoniło je do uczestnictwa w rozruchach wynikających z braku żywności oraz, bardziej ogólnie, szerzyło wśród ludności antywojenne nastawienie. Hitler był zdeterminowany, żeby w czasie II Wojny Światowej nie dopuścić do powtórki tej sytuacji¹⁰⁷.

1 września 1939 r. wezwał kobiety, żeby dołączyły do „walczącej wspólnoty” Niemiec i wniosły swój wkład w wysiłek wojenny. Na czym miał on jednak polegać¹⁰⁸? Podejmowane

przez reżim próby uwydatnienia roli matki w niemieckiej „wspólnocie narodowej” trwały nieprzerwanie przez całą wojnę: nazistowskie organizacje kobiece nadal prowadziły objazdowe wystawy na temat macierzyństwa, kursy wychowania dzieci oraz, jak przed wojną, celebrowały dzień matki¹⁰⁹. Obok ciągłego wydawania literatury sławiącej Matkę-Niemkę, pojawił się nowy zbiór przeznaczonych dla kobiet esejów opowiadających o losach bohaterskich kobiet z przeszłości Niemiec. Jednak ich heroizm nie polegał na wojennych czynach, a na szlachetnym wsparciu mężczyzn, wysyłaniu mężów i synów do walki czy obronie dzieci, gdy na horyzoncie pojawiało się widmo wroga. Kobieca odwaga czasu wojny przejawiała się głównie tym, że nie poddawały się rozpacz, gdy dowiadywały się o śmierci ukochanych w bitwie. Propaganda zawarta w rozmaitych mediach akcentowała, że jako strażniczki domowego ogniska, kobiety mogą wnieść wkład w wysiłek wojenny, zachowując odpowiedzialną postawę konsumencką, oraz dbać o odzienie i wyżywienie swoich rodzin w trudnych z ekonomicznego punktu widzenia okolicznościach. Jeżeli miały zostać nakłonione do pracy na rzecz wysiłku wojennego, to miała ona być zgodna z tym, co nazistowska ideologia uważała za kwintesencję kobiecości. Jeżeli służyły jako wartowniczkę obrony przeciwlotniczej, to robiły to, aby chronić niemiecką rodzinę; jeżeli budowały broń w fabryce, to zapewniały synom narodu oręż, który miał im pozwolić przetrwać bój. Ich losem miało być bezinteresowne poświęcenie. Pewna pracująca w fabryce kobieta, której syn służył na froncie miała powiedzieć: „Wcześniej smarowałam dla niego chleb masłem, teraz maluję granaty i myślę, że to też dla niego”¹¹⁰.

W Niemczech nie istniała odpowiedniczka ikonicznej w Stanach Zjednoczonych „Rózi Nitowaczki”, która z radością zakasywała rękawy, żeby wspomóc wysiłek wojenny podejmując się tego, co tradycyjnie uważano za męskie zadanie w męskim, przemysłowym świecie¹¹¹. Pomimo wszelkich rozwiązań socjalnych obliczonych na ochronę pracujących matek, w Niemczech, podobnie jak i w innych państwach, faktem pozostało, że większość kobiet pracujących na pełny etat stanowiły te młode i niezamężne. Organizacje typu Związku Niemieckich Dziewcząt czy Frontu Pracy angażowały się w pozyskiwanie kobiet do różnych prac związanych z wojną. Nie należy również lekceważyć stopnia, w jakim młode, pełne poświęcenia nazistki pracowały ochotniczo z zapałem dla sprawy. Udział niemieckich kobiet w cywilnych zasobach siły roboczej zwiększył się, według pewnych szacunków, z 37% w roku 1939 do 51% w roku 1944; w 1944 r. było także 3,5 mln kobiet pracujących na niepełne zmiany, do ośmiu godzin dziennie. Lecz naturalnie zasoby niemieckiej cywilnej siły roboczej wciąż się kurczyły. Coraz więcej mężczyzn wyjeżdżało na front, tak więc rzeczywista liczba kobiet podejmujących płatne zatrudnienie urosła jedynie z 14 626 000 w maju 1939 r. do 14 897 000 we wrześniu 1944 roku¹¹². Pracodawcom po prostu o wiele łatwiej było opierać się na robotnikach z zagranicy. Mogli liczyć na pozyskanie z Francji lub podbitych terenów Związku Radzieckiego pracowników wykwalifikowanych lub chociaż przeszkolonych, a już

na pewno (przynajmniej w teorii) zdolnych do ciężkiej fizycznej pracy. Mogli zatrudniać ich za bardzo niskie stawki i nie musieli przejmować się organizowaniem ani zapewnianiem im rozbudowanych świadczeń oraz przywilejów przysługujących niemieckim robotnikom¹¹³.

Oczywiście pracodawcy nie sprzeciwiali się zatrudnianiu kobiet z zasady. W rzeczy samej, w maju 1944 r. kobiety stanowiły aż 58% wszystkich cywilnych robotników z Polski i ZSRR pracujących w Niemczech. Wiele z nich zatrudniano jako służbę domową. Pomagały Niemkom w domu, podczas gdy młode niemieckie dziewczęta, które w czasie pokoju spełniałyby ich rolę, kierowano do obowiązkowej służby pracy. 10 września 1942 r. Sauckel wydał rozporządzenie dotyczące sprowadzenia ze wschodu żeńskiej służby domowej. Po części dokument jedynie normował sytuację, bowiem wielu urzędników administracji cywilnej oraz oficerów Wehrmachtu zdążyło już ściągnąć kobiety z okupowanych terenów do pomocy w swoich niemieckich domach. Spytany o tę sprawę Hitler odrzucił ewentualne przeszkody rasowe: wiele Ukrainek, oświadczył, i tak ma niemieckie korzenie, a jeżeli mają blond włosy i niebieskie oczy, to po odpowiednim okresie służby w Niemczech mogą zostać zgermanizowane. Zgodnie z tym rozporządzenie Sauckela wyrażało zapotrzebowanie na kobiety w wieku 15-35 lat, które jak najbardziej przypominałyby Niemki. Rodziny niemieckiej klasy średniej skorzystały z tej okazji. Posiadanie służby ze wschodu stało się nowym symbolem statusu. W przeciwieństwie do służby z Niemiec, przybyszkom ze wschodu można było wyznaczyć każde zadanie, niezależnie jak „brudne” i ciężkie; były tanie; mogły pracować długimi godzinami, bez przerw w święta; można też było wymagać od nich absolutnej uległości.

Służba Bezpieczeństwa SS meldowała, że „wysoki odsetek niemieckich gospodyń domowych skarży się, iż w przeciwieństwie do rosyjskich dziewcząt niemieckie pomocnice często są pyskate, leniwe oraz rozpasane i pozwalają sobie na wszelkie swobody”¹¹⁴. Posiadanie rosyjskiej służby w domu pozwalało niemieckim rodzinom z klasy średniej przypomnieć sobie stare dobre czasy, kiedy służba знаła swoje miejsce i wykonywała polecenia¹¹⁵.

Podobnie rozumowali pracodawcy. W przeciwieństwie do Niemek, kobiety ze wschodu mogły być wyznaczane na nocne zmiany i obciążane ciężkimi, fizycznymi obowiązkami. Nie mogły brać wolnego i były uważane za potulne oraz uległe. „Chcemy więcej robotnic ze wschodu!”, oświadczyło kierownictwo fabryki optycznej Carl Zeiss z Jeny w czerwcu 1943 roku¹¹⁶. Biorąc pod uwagę liczbę tych pracowników, musiało dochodzić do kontaktów seksualnych pomiędzy niemieckimi mężczyznami i robotnicami z zagranicy, i to na raczej dużą skalę. Himmler oraz SS, co typowe, zaczęli niepokoić się o dzieci będące owocem tych stosunków. Niektóre Polki oraz inne kobiety chciały zająć w ciążę, ponieważ sądziły, że dzięki temu zostaną odesłane do domu¹¹⁷. Lecz pod koniec 1942 r. brzemiennie robotnice z zagranicy przestano deportować do miejsca pochodzenia, ale poddawano badaniom, żeby ustalić, czy

dziecko będzie miało szansę na „rasowo dobry rodowód”. Jeżeli diagnoza była pozytywna, to po odstawieniu od piersi dzieci miały być odbierane matkom, umieszczane w specjalnych domach opieki (jeżeli matka pochodziła ze wschodu, to nie wymagano jej zgody) i wychowane na Niemców. Pozostałe umieszczano w domach opieki dla obcokrajowców. Tymi niemowlętami nie przejmowano się, szczególnie jeżeli chodzi o poziom opieki oraz ogólny poziom troski i wsparcia. W jednym z takich ośrodków, niedaleko Helmstedt, od maja do grudnia 1944 r. 96% polskich i rosyjskich dzieci zmarło w wyniku chorób i niedożywienia, podczas gdy w innym, w Voerde, w tym samym roku 48 ze 120 niemowląt padło ofiarą epidemii dyfterytu. Wskaźnik śmiertelności dzieci rosyjskich i polskich robotnic umieszczonych w żłobku przy fabryce Volkswagena w Wolfsburgu był porównywalny. 11 sierpnia 1943 r. pewien generał SS zameldował Himmlerowi, że w odwiedzionym przez niego domu opieki dzieciom ewidentnie „pozwolono powoli umrzeć z głodu”¹¹⁸. Takie podejście musiało mieć wpływ na morale i zaangażowanie wielu zagranicznych robotnic. Jednak, pomimo że w latach 1939-1941 średnia wydajność robotników przemysłu zbrojeniowego spadła o niemal jedną czwartą, to w 1942 r. zaczęła wracać do poprzedniego poziomu, a w 1944 r. produktywność znacząco wzrosła. Stało się tak przede wszystkim dzięki zasadom racjonalizacji wprowadzonym przez Speera i jego sojuszników, które zostały preforsowane z taką determinacją, że rok 1944 okazał się szczytowym osiągnięciem niemieckiej gospodarki wojennej.

IV

Kluczowym elementem zarządzania gospodarką zbrojeniową Speera była jego współpraca z SS oraz niemieckim przemysłem. Szybko ukształtowała się sieć wzajemnych powiązań na tym polu. W poszukiwaniu taniej i uległej siły roboczej, przedsiębiorstwa przemysłowe z całych Niemiec nie ograniczały się do dostępnych robotników z zagranicy i zaczęły sięgać po więźniów obozów koncentracyjnych. Na przykład w październiku 1944 r. wśród 83 300 cudzoziemskich robotników zatrudnionych przez gigantyczny kombinat chemiczny I.G. Farben (stanowili oni 46% jego kadr) znajdowało się nie tylko 9600 jeńców wojennych, ale również 10 900 więźniów dostarczonych przez system obozów. Wśród najważniejszych zakładów przemysłowych wybudowanych przez koncern w czasie wojny znajdowała się wielka fabryka buni (syntetycznego kauczuku), w oddalonych o 5 km od Auschwitz Monowicach. Była położona na tyle daleko na wschodzie, że leżała poza zasięgiem alianckich bombardowań, ale miała dogodne połączenia kolejowe, a niedaleko istniały również przystępne źródła wody, wapna i węgla. Po podjęciu decyzji o jej budowie, 6 lutego 1941 r., Carl Krauch, dyrektor I.G. Farben, który stał również na czele wydziału badawczo-rozwojowego struktur Planu Czteroletniego, zwrócił się do Göringa i Himmlera o zapewnienie siły roboczej złożonej zarówno z zamieszkujących te tereny przesiedlonych etnicznych

Niemców, jak i więźniów pobliskiego obozu koncentracyjnego (w tym czasie byli to polscy więźniowie polityczni i wojskowi), w celu przyśpieszenia prac. Firma zgodziła się płacić SS 3-4 reichsmarki za każdą czternastogodzinną zmianę przepracowaną przez każdego z więźniów, podczas gdy komendant obozu Rudolf Höss przystał na zapewnienie transportu, wyżywienia oraz nadzoru nad więźniami, a także budowę mostu i bocznicę kolejowej łączącej obóz z placem budowy. Wiosną 1942 r. w Monowicach pracowało 11 200 ludzi, z tego 2000 osadzonych z obozu. Otto Ambros, który w łonie I.G. Fabren kierował programem produkcji buni, oświadczył, że firma „położy przemysłowy fundament, solidną podstawę pod męską, zdrową niemieckość na wschodzie”. „Nasza niedawno zawarta przyjaźń z SS”, powiedział prywatnie przełożonemu, Fritzowi ver Meerowi, „okazuje się bardzo korzystna”¹¹⁹.

Jednakże pod koniec 1943 r. do końca budowy nadal było daleko. W Monowicach zatrudniano nawet 29 000 robotników – mniej więcej połowę stanowili obcokrajowcy, ok. jedną czwartą etniczni Niemcy, a resztę więźniowie obozu. Gnębienie więźniów przez strażników z SS, połączone z marnymi racjami żywnościowymi oraz brakiem podstawowych urządzeń medycznych i sanitarnych w barakach, w których spali po dwóch-trzech w łózkach, sprawiło, że coraz więcej z nich chorowało lub nie dało rady sprostać wielogodzinnej, ciężkiej pracy fizycznej, wymaganej od nich na placu budowy. Ponadto w tym okresie zdecydowaną większość więźniów obozu stanowili już Żydzi. Najpewniej na zaproszenie kierowników I.G. Fabren pracujących na miejscu, z obozu sprowadzono oficera SS, który dokonał inspekcji 3500 więźniów zatrudnionych przy budowie. Uznanych za niezdatnych do dalszej pracy odesłano z powrotem do głównego obozu w Auschwitz i zagazowano. Od tego czasu takie „selekcje” przeprowadzano regularnie. W latach 1943-1944 przez Monowice przewinęło się łącznie 35 000 więźniów i wiadomo, że 23 000 z nich zmarło z chorób, wycieńczenia lub zostało wysłanych do komór gazowych; ich liczba mogła sięgnąć nawet 30 000. Kwatery mieszkalne kierowników z I.G. Farben były nieustannie wystawione na odór wydobywający się z kominów krematoryjnych, a od września 1942 r. czasami także swąd ciał palonych na kratownicach pod gołym niebem. Nadzorcy i kierownicy firmy wiedzieli o masowej eksterminacji toczącej się w Birkenau; wiedzieli również, jaki los czeka osoby uznane przez SS za niezdolne do pracy na budowie w Monowicach; niektórzy z nich posługiwali się nawet komorami gazowymi jako groźbą wobec ociągających się w ich mniemaniu więźniów. Tymczasem SS gromadziło pokaźne dochody uzyskiwane dzięki współpracy z chemicznym gigantem. W sumie I.G. Farben zapłaciło za robotników 20 mln reichsmarek¹²⁰.

Wykorzystywanie więźniów obozów koncentracyjnych w roli robotników wynikało ze znaczącej zmiany charakteru i rozmiaru systemu obozów oraz sposobu jego zarządzania, do której doszło na początku 1942 roku. Tuż po wybuchu wojny Theodor Eicke, kierujący obozami od pierwszych dni istnienia Trzeciej Rzeszy, został przeniesiony do służby wojskowej; poległ w Rosji 16 lutego 1943 roku. Pod okiem jego następcy, Richarda Glückska,

łączna populacja systemu obozów szybko urosła, z 21 000 w przededniu wojny do 110 000 we wrześniu 1942 roku. Ta liczba oczywiście nie obejmowała obozów Akcji Reinhard, w których to (nie licząc garstki zatrudnionych tymczasowo w *Sonderkommando*) więźniów nie rejestrowano i wysyłano ich prosto do komór gazowych. Wśród nowych osadzonych znalazło się wielu polskich robotników, a od 1940 r. także znani lub podejrzewani przeciwnicy niemieckich władz okupacyjnych z Protektoratu Czech i Moraw, Francji, Belgii, Norwegii, Holandii oraz Serbii. Na celowniku znaleźli się przede wszystkim robotnicy, wykształceni profesjonalści i duchowni. Do kolejnych aresztowań doszło po inwazji na Związek Radziecki. Wykaz zatrzymań z całej Rzeszy sporządzony przez Gestapo w październiku 1941 r. pokazuje, że w tym miesiącu za „komunizm i marksizm” aresztowano łącznie 544 osoby, za „opozycję” 1514, za „zakazane związki z polskimi jeńcami wojennymi” 531, a aż 7729 osób za „przerwanie pracy”. Mniejszy odsetek aresztowanych stanowiły osoby sprzeciwiające się reżimowi z przyczyn religijnych oraz Żydzi, którzy jednak pozostali w Niemczech, choć po pogromie z listopada 1938 r. zostali zwolnieni z obozów pod warunkiem, że udadzą się na emigrację¹²¹.

Przez pierwsze dwa i pół roku wojny rozwój systemu wiązał się z tworzeniem nowych obozów, w tym Auschwitz, Gross-Rosen i Stutthofu. Choć Himmler starał się upierać, że część nowych placówek to tak naprawdę obozy pracy, to z biegiem wojny zamazywało się rozróżnienie pomiędzy obozami koncentracyjnymi, obozami pracy i gettami. Wynikało to między innymi z szybko wzrastającego zapotrzebowania niemieckiej gospodarki wojennej na siłę roboczą, które sprawiało, że populacja obozów stawała się coraz bardziej oczywistym źródłem pracowników branż związanych z przemysłem wojennym. Najważniejsza zmiana na tym polu pojawiła się wraz z ogólną reorganizacją gospodarki wojennej, do której doszło po porażce armii na przedpolach Moskwy oraz po mianowaniu Speera ministrem uzbrojenia. 16 marca 1942 r. Himmler przeniósł Inspektorat Obozów Koncentracyjnych do struktur Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS kierowanego przez Oswalda Pohla. Stał się on kanałem, poprzez który firmy zwracały się o dostarczenie pracowników, a SS zamykało w obozach coraz więcej Polaków i robotników ze wschodu, żeby nadażyć za popytem niemieckich przedsiębiorstw. 30 kwietnia 1942 r. Pohl napisał do Himmlera, podsumowując zmianę funkcji właśnie zachodzącą w obozach:

„Mobilizacja całej siły roboczej obozów, przede wszystkim do zadań militarnych (do podniesienia produkcji zbrojeniowej), a na drugim miejscu do pokojowych programów budowlanych, staje się coraz bardziej istotna. Za uświadomieniem sobie tego faktu muszą pójść działania, które pozwolą na stopniowe przekształcenie obozów koncentracyjnych z ich starej, jednostronnie politycznej formy, w organizację dopasowaną do potrzeb ekonomicznych”¹²².

Himmler zasadniczo zgadzał się z tą radykalną zmianą, choć nadal nalegał, że w obozach powinna odbywać się reedukacja polityczna, gdyż „w innym razie mogą zrodzić się podejrzenia, że aresztujemy ludzi, lub jeżeli zostali aresztowani, wcześniej trzymamy ich pod kluczem, żeby zdobyć robotników”¹²³.

Ogólnie rzecz biorąc, siła robocza była dostarczana podobnie jak do Monowic: SS dostawało zapłatę, a w zamian nadzorowało i pilnowało transportów, upewniało się, że więźniowie ciężko pracują, i zapewniało im odzież, jedzenie, dach nad głową oraz opiekę medyczną. Himmler nakazał „wyłuskanie” z więźniów obozów wykwalifikowanych robotników oraz osób nadających się do przeszkolenia. Zdecydowaną większość z nich wykorzystywano przy projektach budowlanych do ciężkiej i raczej niewymagającej większych umiejętności pracy fizycznej, ale jeżeli posiadali biegłość w jakimś fachu, to Himmler chciał, żeby zrobiono z nich odpowiedni użytek. Po roku 1933 każdego dnia wielu więźniów maszerowało do pracy za bramami obozów, ale później skala tego systemu uległa tak wielkiemu poszerzeniu, że pojawiła się konieczność stworzenia podobozów przy miejscach pracy oddalonych od obozów głównych o więcej niż jeden dzień marszu. W sierpniu 1943 r. w obozach znajdowało się 224 000 więźniów. Największy był kompleks trzech obozów w Oświęcimiu, gdzie przebywało ich 74 000; na drugim miejscu Sachsenhausen z 26 000 osadzonymi, a potem Buchenwald z 17 000. W kwietniu 1944 r. więźniowie żyli w 20 obozach oraz 165 podobozach. Do sierpnia tego samego roku ich liczba urosła do 525 000. Ponadto przymusowych robotników z terenów okupowanych coraz częściej wywożono do Rzeszy, więc w styczniu 1945 r. w obozach było już niemal 715 000 więźniów, w tym ponad 202 000 kobiet¹²⁴.

Na tym etapie wojny podobozy (niektóre dość małe) mnożyły się z takim rozmachem, że w Rzeszy trudno było znaleźć miasto, w którym (lub w okolicach którego) nie pracowali więźniowie obozów koncentracyjnych. Przykładowo Neuengamme miało aż 83 podobozy, w tym jeden na należącej do Wysp Normandzkich Alderney. Auschwitz miało 45. Niektóre z nich były bardzo małe, na przykład w Katowicach, gdzie w 1944 r. więźniowie z Auschwitz pracowali przy budowie schronów przeciwlotniczych oraz koszar dla Gestapo. Innych przydzielano do wielkich przedsięwzięć przemysłowych, takich jak fabryka środków przeciwlotniczych w Siemianowicach Śląskich Rheinmetall-Borsig, przy której u boku 850 robotników przymusowych i 650 Niemców pod koniec 1944 r. pracowało ok. 900 więźniów. Wielu z nich wybrano ze względu na umiejętności oraz kwalifikacje i traktowano ich stosunkowo dobrze; pozostali pracowali w kuchniach, pełnili obowiązki kancelaryjne lub też wykonywali niewymagającą umiejętności pracę przy rozładunku i załadunku produktów oraz wyposażenia. Obozem, w którym mieszkali, kierował Walter Quakernack, znany z brutalności strażnik oddelegowany z głównego obozu w Auschwitz (w 1946 r. został stracony za swoje zbrodnie przez Brytyjczyków)¹²⁵. Lecz ta sytuacja wkrótce uległa zmianie, gdyż

w październiku 1944 r. SS straciło kontrolę nad przydziałem i zatrudnianiem więźniów obozów na rzecz Ministerstwa Uzbrojenia. Tak więc w ostatnich miesiącach wojny rola SS została zredukowana wyłącznie do dbania o „bezpieczeństwo” pracodawców jego niedawnych „podopiecznych”¹²⁶.

Z obozowej siły roboczej korzystało wiele niemieckich firm zbrojeniowych. Zapotrzebowanie biznesu było tak potężne, że wbrew większości dogmatów ideologicznych SS oraz administratorów obozów, do pracy mobilizowano nawet żydowskich więźniów, jeżeli tylko posiadali odpowiednie umiejętności i kwalifikacje¹²⁷. Przedsiębiorstwa nie dbały o opiekę nad więźniami, a SS traktowało ich tak samo jak w obozach, więc niedożywienie, przepracowanie, obciążenie fizyczne, a także nieustająca przemoc musiały zebrać swoje żniwo. W fabryce Volkswagena w Wolfsburgu, głównie przy pracach budowlanych, od kwietnia 1944 r. zatrudniano 7000 więźniów z obozu; zarząd firmy nie przejmował się żalonymi warunkami, w jakich przyszło im żyć, a SS nadal stawiało tłumienie indywidualizmu oraz grupowej zwartości więźniów nad troskę o to, czy wydajnie pracowali¹²⁸. Więźniów sprowadzono także do stoczni Blohm und Voss w Hamburgu, gdzie SS stworzyło kolejny podobóz. Również tam ekonomiczne interesy firmy ścierały się z represyjną gorliwością esesmanów¹²⁹. W fabryce Daimler-Benz w Genshagen w styczniu 1943 r. przyjęto do pracy 180 więźniów Sachsenhausen, a następnie w różnych zakładach produkcyjnych miały dołączyć do nich dalsze tysiące z Dachau i innych obozów. Wykorzystanie obozowej siły roboczej było motorem napędzającym tworzenie podobozów w całym kraju, co z kolei odzwierciedlało coraz większe rozproszenie produkcji zbrojeniowej (niektóre zakłady organizowano pod ziemią, inne na wsi) w celu uniknięcia alianckich nalotów. Przedsiębiorstwa potrzebowały szybkiego zastrzyku siły roboczej, aby mogły budować nową infrastrukturę, a SS z ochotą zapewniało jej „podaż”¹³⁰.

W obozach pracy przymusowej panowały przerażające warunki, a śmierć była czymś powszechnym. We wszystkich rozstrzeliwano lub czasami zagazowywano więźniów za słabych lub zbyt chorych do podjęcia pracy. Auschwitz, w przeciwieństwie do innych obozów, do samego końca spełniało podwójną rolę obozu pracy i zagłady; w porównaniu do niego w innych placówkach, np. w Sachsenhausen czy w Mauthausen, z urządzeń umożliwiających gazowanie osadzonych korzystano stosunkowo rzadko. Lekarzom obozowym z SS wydano ogólną instrukcję uśmiercania zbyt chorych lub zbyt słabych więźniów zastrzykiem fenolu. W takich przypadkach jako przyczynę zgonu podawano tyfus lub inną podobną chorobę¹³¹. 16 grudnia 1942 r. odnotowano, jak zastępca komendanta Auschwitz, Hans Aumeier, powiedział oficerowi SS odpowiedzialnemu za deportacje z Zamościa:

„W celu uniknięcia, na ile to możliwe, zbędnego obciążenia obozu i systemu transportowego, należy przysyłać tylko sprawnych Polaków. Osoby ułomne umyślowo, idioci, kaleki i chorzy muszą zostać jak najszybciej zlikwidowani, żeby zmniejszyć obciążenie obozu.

Jednak odpowiednie działania komplikuje instrukcja Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, że w przeciwieństwie do Żydów Polacy mają umierać z przyczyn naturalnych”¹³².

Tak więc ze słów Aumeiera wynika, że tylko gdy mordowano Polaków, należało fałszować dokumenty i odnotowywać zgony z przyczyn naturalnych. Wskaźnik umieralności zaiste był bardzo wysoki. Tylko w drugiej połowie 1942 r. zmarło aż 57 000 ze średnio 97 000 więźniów, czyli wyniósł on 60%. W niektórych obozach, zwłaszcza w Mauthausen, gdzie osoby „społeczne” oraz skazanych przestępców z Niemiec czekała „eksterminacja poprzez pracę”, wskaźnik zgonów był jeszcze wyższy. W styczniu 1943 r. Glücks polecił komendantom obozów „podjąć wszelkie wysiłki na rzecz zmniejszenia liczby zgonów”, i tym samym „utrzymania zdolności więźniów do pracy”. W następstwie jego rozkazu wskaźniki śmiertelności rzeczywiście nieco spadły. Niemniej jednak pomiędzy styczniem a sierpniem 1943 r. w wyniku chorób, niedożywienia, maltretowania oraz morderstw ze strony esesmanów zginęło kolejnych 60 000 więźniów¹³³. Pomędzy SS, które nie było w stanie porzucić głęboko zakorzenionego konceptu obozu koncentracyjnego jako narzędzia kary oraz rasowych i politycznych prześladowań, a pracodawcami, którzy postrzegali obozy jako źródło taniej siły roboczej, utrzymywało się stałe napięcie, któremu nigdy nie udało się w zadowalający sposób zaradzić¹³⁴.

Jak duże korzyści osiągał biznes dzięki zatrudnianiu siły roboczej złożonej z przymusowych robotników i więźniów? Bez wątpienia była ona tania. Na przykład zatrudnienie radzieckiego jeńca wojennego kosztowało mniej niż połowę tego, co zatrudnienie niemieckiego robotnika. Lecz i produktywność była niska, zwłaszcza jeńców wojennych. Przykładowo w latach 1943-1944 wydajność jeńców wojennych pracujących w kopalniach była o połowę mniejsza niż robotników z Flamandii¹³⁵. Coraz więcej zagranicznych robotników wykorzystywano przy projektach budowlanych, które przed końcem wojny nie zdążyły przynieść większych zysków. Na przykład gigantyczne zakłady chemiczne Auschwitz-Monowitz nigdy nie zostały ukończone i nigdy nie zaczęły wytwarzać buni, choć obiekt produkujący metanol wykorzystywany w paliwie lotniczym i materiałach wybuchowych działał od października 1943 r.; pod koniec 1944 r. odpowiadał za 15% niemieckiej produkcji tego środka chemicznego. Fabryka w Monowicach w końcu stała się poważnym producentem sztucznego kauczuku, ale nastąpiło to długo po wojnie, już pod radziecką okupacją¹³⁶. Podobne przedsięwzięcie budowlane, wykorzystujące między innymi pracę więźniów obozów koncentracyjnych, w Gliwicach, do końca 1944 r. kosztowało firmę chemiczną Degussa 21 mln reichsmarek. Tymczasem zysk ze sprzedaży jej produktów wyniósł 7 mln reichsmarek, zaś sama infrastruktura zbudowana przez więźniów została rozebrana przez wojska radzieckie na ich własny użytek, a resztki znacjonalizował polski rząd. Skwapliwość z jaką biznes sięgał do systemu obozów koncentracyjnych jako źródła taniej siły roboczej, zwłaszcza w dwóch ostatnich latach wojny, odzwierciedlała dążenie do bardziej długofalowych celów niż chęć

uzyskania natychmiastowych dochodów. W 1943 r. większość tuzów niemieckiego biznesu zdawała sobie sprawę, że wojna jest przegrana. Zaczęli myśleć o latach powojennych i przygotowywać na nie swoje przedsiębiorstwa. Najbezpieczniejszą inwestycją było pozyskiwanie nieruchomości oraz zakładów produkcyjnych, i właśnie dlatego ich fabryki musiały się rozbudowywać, żeby wchłonąć jak najwięcej ziemi i pozyskać jak najwięcej zamówień zbrojeniowych od rządu. To z kolei wymagało pozyskania większej liczby robotników, a przemysłowców nie zaprzętało to, skąd ich wezmą. Po uzyskaniu robotników przeważnie to same firmy decydowały jak ich wykorzystać, nie bacząc na instrukcje organów planowania centralnego. Za dostarczenie siły roboczej, a także mordercze warunki, w jakich z niej korzystano, odpowiadały SS oraz państwo nazistowskie, ale znaczną część odpowiedzialności za jej dynamiczne poszerzanie i wyzysk ponosił sam biznes, które stale się jej domagał¹³⁷. W sumie w czasie całej wojny na potrzeby przemysłu zwerbowano ok. 8 435 000 zagranicznych robotników; w połowie 1945 r. żyło jeszcze tylko 7 945 000 z nich. Jeńców wojennych spotkał jeszcze gorszy los; spośród 4 585 000, którzy pracowali przymusowo podczas wojny, jej końca dożyło tylko 3 425 000¹³⁸. Ocaleni musieli czekać na prawo do rekompensaty niemal pół wieku.

Speerowi nigdy nie udało się zdobyć totalnego panowania nad niemiecką gospodarką. Choć posiadał ogromne wpływy, spora ich część była uzależniona od sprawnej współpracy z innymi zainteresowanymi stronami – nie tylko Göringiem i jego strukturami Planu Czteroletniego, ale również z Wehrmachtem i oficerami odpowiedzialnymi za zamówienia, takimi jak Milch czy Thomas, mobilizującym siłę roboczą Sauckelem, Ministerstwem Gospodarki Rzeszy, a także SS. W swoich wspomnieniach Speer nakreślił ostry kontrast pomiędzy latami, gdy on stał u steru, a poprzedzającym go chaosem administracyjnym; ten kontrast jest przerysowany¹³⁹. Z jednej strony Fritz Todt zdążył przed śmiercią osiągnąć spory stopień centralizacji; z drugiej, administracyjna „polikracja”, którą wielu historyków dostrzegało w gospodarce zbrojeniowej przed nastaniem Speera, utrzymała się do końca wojny¹⁴⁰. Speer robił, co w jego mocy, żeby nad nią zapanować, ale nigdy mu się to nie udało. Co nie mniej ważne, potrafił korzystać z nazistowskich podbojów. Oprócz grabieży oraz przymusowych rekwizycji ogromnych ilości pożywienia, surowców, broni i wyposażenia, a także produkcji przemysłowej okupowanych państw, obok wywłaszczenia europejskich Żydów oraz nierównych stosunków podatkowych, taryfowych i walutowych pomiędzy Rzeszą a narodami znajdującymi się pod jej butem, a także ciągłych zakupów wszelkich dóbr dokonywanych przez prostych żołnierzy po bardzo korzystnych cenach, także mobilizacja zagranicznej siły roboczej wniosła olbrzymi wkład w niemiecką gospodarkę wojenną. Podboje w ten czy inny sposób generowały prawdopodobnie nawet 25% dochodów Rzeszy¹⁴¹.

Jednak nawet dzięki temu niemieckiej gospodarce wojennej nie udało się nadać takiego rozpędu, by mogła rywalizować z przytłaczającą potęgą gospodarczą Aliantów – Stanów

Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Imperium Brytyjskiego. Na dłuższą metę nie mogła pomóc żadna racjonalizacja, żadne dążenie do zwiększenia wydajności i żadna mobilizacja siły roboczej. Niemieckie sukcesy militarne z pierwszych dwóch lat wojny w dużej mierze zależały od elementu zaskoczenia, prędkości oraz dynamiki, a także wykorzystania nieznannej taktyki przeciwko nieprzygotowanym wrogom. Wraz z utratą tego elementu Niemcy straciły szanse na zwycięstwo. Pod koniec 1941 r. wojna przemieniła się w konflikt na wyczerpanie, taki jak I Wojna Światowa. Niemcy zostały po prostu zdystansowane gospodarczo przez swoich przeciwników i niezależnie od swoich starań Speer nie mógł zrobić nic, żeby uratować sytuację. Ludzie związani z gospodarką zdawali sobie z tego sprawę jeszcze zanim w 1942 r. objął urząd ministra.

W żadnym momencie wojny stosunek PKB Aliantów do PKB Państw Osi, z Japonią włącznie, nie był niższy niż 2:1, a w 1944 przekroczył 3:1¹⁴². Na początku 1944 r. nawet Speer zaczął rozumieć, że nie ma szans na zwycięstwo. Wszystkie jego wysiłki jedynie odwlekały nieuniknione. Nie były ukierunkowane na rozwiązanie problemów zaopatrzeniowych Wehrmachtu, ale na ich zamaskowanie. Masowa rekrutacja zagranicznej siły roboczej, racjonalizacja, desperackie wysiłki zmierzające do skoordynowania produkcji zbrojeniowej – były to z gruntu irracjonalne przedsięwzięcia, ignorujące zasadniczą niezdolność Niemiec do prześcignięcia produkcji ich wrogów¹⁴³. 18 stycznia 1944 r., wyczerpany stresem towarzyszącym walce o nieosiągalny cel, Albert Speer zapadł na poważną chorobę i został zabrany do szpitala. Dopiero po niemal czterech miesiącach stanął na nogach na tyle pewnie, że mógł wrócić do pracy. W międzyczasie polityczni rywale, od Himmlera po Sauckela, zlecieli się niczym sępy do, jak sądzili, jego politycznego truchła, chcąc uszczknąć dla siebie kawałki jego imperium¹⁴⁴.

POD NAZISTOWSKIM BUTEM

I

W niektórych wersjach „Nowy Ład” w Europie wykraczał poza kwestie czysto ekonomiczne i obejmował także polityczną przebudowę kontynentu¹⁴⁵. Stając przed problemem zarządzania opanowanymi terenami, Trzecia Rzesza wypracowała typowy dla niej miszmasz rozmaitych rozwiązań¹⁴⁶. Podczas gdy niektóre obszary, jak zachodnie ziemie Polski czy niewielkie tereny wschodniej Francji i Belgii zostały wcielone bezpośrednio do Rzeszy, inne, przeznaczone do późniejszego wchłonięcia, na przykład Alzacja i Lotaryngia, Luksemburg czy Białystok, poddano władzy najbliższych im *gauleiterów*. Tereny trzeciej kategorii, o dość nieokreślonym statusie, do których zaliczały się Protektorat Czech i Moraw oraz Komisariaty Ukraina i Wschód (państwa bałtyckie wraz z Białorusią), były zarządzane przez specjalnie stworzoną niemiecką administrację, choć w biurokracji Protektoratu

uczestniczył także liczny element czeski. W innych państwach znajdujących się pod niemiecką okupacją, jeżeli uznawano je za ważne ze strategicznego punktu widzenia (jak na przykład w Belgii, czy na okupowanych obszarach Francji i Grecji), funkcjonowała administracja wojskowa; krajami uważanymi za „germańskie” (np. Norwegię, Danią i Holandię) kierował cywilny komisarz Rzeszy posługujący się, na ile było to możliwe, rodzimą administracją. Jedynie w Norwegii władzę powierzono miejscowemu przywódcy faszystowskiemu, choć w innym nominalnie niezależnym państwie, wchystowskiej Francji, również powstał reżim posiadający wyraźnie faszystowskie cechy. Piątą kategorię tworzyły kraje takie jak Chorwacja czy Słowacja, w których to niemiecka obecność wojskowa była mocno ograniczona, ale za to rozległą władzę dzierżyli tacy czy inni agenci Rzeszy. Wreszcie, byli jeszcze sojusznicy Niemiec, przede wszystkim Węgry, Rumunia i Włochy, gdzie istniały niemieckie wpływy, ale nie były one dominujące. Niemniej opisana tu sytuacja zachowywała płynność i zmieniała się w zależności od przebiegu działań na froncie lub uwarunkowań lokalnych, więc poszczególne kraje czasami przemieszczały się pomiędzy kategoriami¹⁴⁷.

Wzrost ekonomiczny nie stanowił jedyne go priorytetu władz okupacyjnych. „Nowy Ład” wymagał rasowej „restrukturyzacji” Europy oraz jej gospodarczego przemodelowania w interesie Rzeszy. Ważnym celem niemieckiej administracji okupowanych obszarów, a także niemieckich przedstawicieli w państwach klienckich oraz zaprzyjaźnionych, była realizacja na ich terenach, podobnie jak w kraju, „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”. Niemieccy urzędnicy cywilni i wojskowi oraz SS, wszędzie gdzie tylko mogli, szybko zabierali się za implementację praw antyżydowskich, aryzację żydowskiego mienia i wreszcie wyłapywanie ludności żydowskiej oraz deportowanie jej do ośrodków zagłady na wschodzie. Poszczególne kraje reagowały na tę politykę bardzo różnie, w zależności od gorliwości Niemców, nasilenia antysemitycznych odczuć lokalnych władz, zakresu narodowej dumy ludności i rządu oraz wielu innych czynników. Niemal wszędzie jako pierwsi ofiarami stawali się żydowscy uchodźcy z innych państw. Zasadniczo administracje krajów, w których poszukiwali schronienia przed prześladowaniami w Niemczech czy na innych terenach, zapewniały im niewielką ochronę lub nie zapewniały jej wcale; nawet miejscowe organizacje żydowskie pomagały im niechętnie. Jednak gdy Niemcy brali na cel rodzime populacje żydowskie tych państw, reakcje były różne i zdecydowanie bardziej złożone.

Ogólnie rzecz biorąc, rozpoczęli takie działania w latach 1941-1942, tak więc uprzedziły one rozpowszechnienie się ruchu oporu w Europie Zachodniej. Większość mieszkańców państw zachodnich była odrętwiała i wstrząśnięta prędkością oraz skalą niemieckiej wiktarii militarnej z 1940 roku. Miliony uchodźców musiały wrócić do domów; należało przywrócić normalne życie. W 1940 i 1941 r. prawie nikt nie wierzył, że Wielka Brytania zdoła przetrwać hitlerowską nawałę, która prędzej czy później zapewne na nią spadnie. Większość mieszkańców okupowanych terenów Europy Zachodniej postanowiło poczekać i zobaczyć co

przyniesie przyszłość, a w międzyczasie na ile to możliwe uporządkować własne życie. Na opór w jakiegokolwiek formie zdecydowali się nieliczni. Przed czerwcem 1941 r. obowiązywanie paktu niemiecko-radzieckiego utrudniało podjęcie działania komunistom. Maleńkie grupki niezależnych lewicowców i prawicowych nacjonalistów angażowały się w działalność opozycyjną, ale nie obejmowała ona akcji z udziałem siły i ogólnie nie miała szerszego oddziaływania. W oczach zdecydowanej większości zwycięstwa Niemiec dowiodły, że to kraj który należy podziwiać, a przynajmniej szanować. Unaocznily skuteczność dyktatury i słabość demokracji. Przedwojenny ład polityczny został zdyskredytowany. Współpraca z władzami okupacyjnymi wydawała się nieunikniona¹⁴⁸. Przynajmniej zaś dla niektórych klęska stanowiła impuls do narodowego odrodzenia.

Najbardziej widoczne było to we Francji, gdzie zawieszenie broni przyniosło podział państwa na strefę okupowaną obejmującą północ i zachodnie wybrzeże, oraz autonomiczny obszar na południu i wschodzie, rządzony z uzdrowiskowej miejscowości Vichy przez gabinet marszałka Pétaina. Technicznie rzecz biorąc, był to ostatni rząd pokonanej, skompromitowanej Trzeciej Republiki, ale parlament szybko przekazał Pétainowi wszelkie uprawnienia potrzebne do stworzenia nowej konstytucji. Sędziwy marszałek zniósł Trzecią Republikę, ale nie stworzył jej formalnej następczyni. Wszystko skupiało się wokół niego. „Ministrowie są odpowiedzialni wyłącznie przede mną”, powiedział 10 listopada 1940 roku. „Historia osądzi tylko mnie”¹⁴⁹. Rozwinął kult przywództwa. Wszędzie wisiały jego portrety, domagał się osobistej przysięgi lojalności wobec swojej osoby od każdego urzędnika. We Francji Vichy burmistrzów i innych funkcjonariuszy państwowych raczej mianowano niż wybierano, a to właśnie Pétain kontrolował proces nominacji. Opinia publiczna uważała go za zbawcę Francji. Jego reżim przybrał faszystowskie barwy, proklamując „rewolucję narodową”, która doprowadzi do odrodzenia francuskiego społeczeństwa i kultury. Nowy ruch młodzieżowy miał zmobilizować i zdyscyplinować młodych Francuzów w służbie krajowi. Francja Vichy głosiła cnoty tradycyjnej rodziny, w której kobieta zajmuje należne jej miejsce żony i matki. Bezbożność Trzeciej Republiki miała zostać zastąpiona katolickimi wartościami, a kler zgodnie z planem udzielił reżimowi poparcia. Niemniej Francja Vichy nie miała dość czasu ani wewnętrznej spójności, żeby rozwinąć w pełni dojrzały faszyzm. Ponadto wiele wprowadzonych przez nią rozwiązań szybko zraziło opinię publiczną. Jej moralna opresyjność była niepopularna wśród młodych, a wywożenie siły roboczej przez Niemców zaczęło nastawiać ludzi przeciwko idei kolaboracji. Zastępca premiera, Pierre Laval, który lubił myśleć o sobie jako o realiście, w związku z czym spoglądał na „narodową rewolucję” ze zdrowym sceptycyzmem, nie dogadał się z Pétainem i w grudniu 1940 r. został zdymisjonowany. Jednak 18 kwietnia 1942 r. marszałek przywrócił go na fotel premiera, na którym to utrzymał się do końca wojny, coraz częściej przejmując wodze władzy z rąk wiekowego Pétaina¹⁵⁰.

Triumf marszałka Pétaina oraz skrajnie prawicowych nacjonalistów oddał władzę nad nieokupowanymi terenami Francji reżimowi do cna przesyconemu antysemityzmem. Ta tradycja wynikała po części ze sprzeciwu kręgów wojskowych wobec kampanii oczyszczania imienia żydowskiego oficera Alfreda Dreyfusa (w latach 90. XIX wieku oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec), po części z antysemickich skutków szeregu głośnych skandali finansowych lat 30., a po części z bardziej ogólnego wzrostu antysemickich nastrojów pod wpływem Hitlera¹⁵¹. Polaryzacja polityki francuskiej w latach 1936-1937, w okresie wspieranego przez komunistów rządu Frontu Ludowego premiera Léona Bluma, który sam był Żydem, jeszcze bardziej podsycała antysemicki płomień na prawicy. Z kolei napływ do Francji ok. 55 000 żydowskich uchodźców z Europy Środkowej, co w 1940 r. podniosło liczebność żydowskiej populacji w państwie do 330 000, jak na ironię zasiał w wojskowych strach przed „piątą kolumną” złożoną z agentów działających potajemnie dla Niemiec, podobnie jak, w co nadal wierzyli, niegdyś Dreyfus¹⁵². Ponad połowa Żydów mieszkających we Francji nie posiadała francuskiego obywatelstwa, a spory odsetek tych, którzy mogli się nim wykazać, uzyskał je dopiero po I Wojnie Światowej. To właśnie Żydzi stali się pierwszym celem dyskryminacji ze strony państwa. Już 18 listopada 1939 r., na długo przed klęską, nowa ustawa przewidywała internowanie osób uznanych za niebezpieczne dla francuskiej ojczyzny, i ok. 20 000 cudzoziemskich mieszkańców Francji, w tym wielu żydowskich imigrantów z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji, zostało zamkniętych w obozach; wielu z nich szybko zwolniono, ale natychmiast po rozpoczęciu niemieckiej inwazji wszyscy obywatele Niemiec – a większość z nich stanowili Żydzi – zostali ponownie aresztowani i wywiezieni do obozów. Wśród milionów ludzi, którzy w przerażeniu ruszyli w drogę uciekając na południe, znajdowali się Żydzi z Alzacji i Lotaryngii, Francji oraz Beneluksu. Równocześnie antysemiccy agitatorzy, jak na przykład Charles Maurras i Jacques Doriot, wznosili się na wyżyny w swoich krasomówczych atakach na Żydów, których to obwiniali za klęskę Francji, a pogląd ten podzielało wiele ważnych postaci prawicy, zwykłych Francuzów oraz, co nie mniej istotne, francuska hierarchia Kościoła katolickiego¹⁵³. W następnych latach wojny antysemiccy pisarze, tacy jak Louise-Ferdinand Céline, Pierre Drieu La Rochelle czy Lucien Rebatet w swoim bestsellerze *Les D'combers*, mieli wtórować tym poglądom. Ten ostatni opisał francuskich Żydów jako chwasty, które należy wyrwać z korzeniami¹⁵⁴.

Po klęsce Francji i utworzeniu reżimu Vichy w nieokupowanej przez Niemców strefie, rząd Pétaina uchylił ustawodawstwo zabraniające podżegania do nienawiści rasowej i religijnej, a następnie, 3 października 1940 r., wprowadził swój pierwszy formalny akt wymierzony w Żydów, których definiował jako osoby posiadające przynajmniej troje żydowskich dziadków lub też dwoje, jeżeli pozostawały w związku małżeńskim z Żydem. Żydom zabroniono w szczególności posiadania lub zarządzania koncernami medialnymi. Nie licząc kilku wyjątków, z piastowanych stanowisk zwolniono żydowskich profesorów. Owe środki

obowiązywały na terenie całej Francji, także w strefie okupowanej; ponadto, gdy niemieckie władze strefy okupowanej podejmowały antyżydowskie kroki, to rząd Vichy często szedł w ich ślady pod pretekstem zachowania administracyjnej jedności całego państwa. 4 października 1940 r. kolejna ustawa stworzyła specjalne obozy internowania dla wszystkich zagranicznych Żydów przebywających na obszarze Vichy. Do końca roku internowano w nich 40 000 osób¹⁵⁵. Rodzimi, francuscy Żydzi i ich przedstawiciele zapewnili vichystowski reżim, że wiara obcych Żydów nie jest ich sprawą¹⁵⁶. Początkowo nie miało to na nich większego wpływu, ale stan ten nie trwał długo. Już w sierpniu 1940 r. niemiecka ambasada w Paryżu zaczęła ponaglać władze wojskowe do pozbycia się wszystkich Żydów ze strefy okupowanej¹⁵⁷. Wkrótce poszły za tym konkretne działania.

Niemiecki ambasador w tej strefie, Otto Abetz, nawoływał do podjęcia natychmiastowych działań przeciwko Żydom. Za wyraźną zgodą Hitlera zakazano żydowskiej imigracji do strefy okupowanej i poczyniono przygotowania do wydalenia Żydów wciąż w niej obecnych. 27 września 1940 r., w porozumieniu z naczelnym dowódcą armii von Brauchitschem, Żydom, którzy zbiegli do wolnej strefy zabroniono powrotu, a cała ludność żydowska (oraz jej mienie) miała zostać zarejestrowana w ramach przygotowań do wydalenia i wywłaszczenia. Od 21 października wszystkie żydowskie sklepy miały być odpowiednio oznakowane. Do tego czasu rejestracja ok. 150 000 Żydów ze strefy okupowanej w zasadzie zdążyła dobiec końca¹⁵⁸. Aryzacja żydowskich przedsiębiorstw postępowała naprzód, a szereg rozporządzeń wykluczających ludność żydowską z wielu zawodów coraz mocniej podkopywał ekonomiczne podstawy jej życia. Żydzi nie mogli przekraczać progów lokali, do których uczęszczali żołnierze Wehrmachtu. Coraz większą rolę zaczynało odgrywać SS kierowane przez Theodora Danneckera, oficera odpowiedzialnego za „kwestię żydowską” w SD na terenie Francji. 14 maja 1941 r. nakazał on aresztować i umieścić w obozach internowania 3733 żydowskich imigrantów. Reżim Vichy również zaczął realizować aryzację według podobnych wzorców, konfiskując żydowskie mienie oraz firmy. Na początku 1942 r. zarejestrowano oficjalnie ok. 140 000 Żydów, co umożliwiło władzom odnalezienie ich w wybranym przez siebie momencie¹⁵⁹. Przygotowania do deportacji ruszyły w październiku i listopadzie 1941 r., po serii wrześniowych spotkań Himmlera z najważniejszymi postaciami francuskich władz okupacyjnych, z Abetzem włącznie¹⁶⁰.

Wśród żydowskich uchodźców znajdowało się wielu przeciwników reżimu nazistowskiego, a na sporą część z nich bezlitośnie polowało Gestapo. Niemcy przyszykowali szczególny los zwłaszcza jednemu z nich. W czerwcu 1940 r. oddział Gestapo przybył do Paryża, żeby pochwycić młodego Polaka, Herschela Grynszpana, który zamordował niemieckiego dyplomata w stolicy Francji, co stało się pretekstem pogromów z 9/10 listopada 1938 roku. Władze francuskiego więziennictwa przeniosły go do Tuluzy. Jednak po drodze uciekł, być może przy współudziale strażników, a być może po prostu się zgubił – niemniej, co

zadziwiające, wkrótce odnalazł się na posterunku policji i sam oddał się w ręce władz. Gestapo szybko przybyło na miejsce. Po przesłuchaniu w osławionych podziemiach przy berlińskiej Prinz-Albrecht-Strasse, które nie pozostawiło wątpliwości co do jego rzekomych (w rzeczywistości absolutnie wymyślonych) żydowskich mocodawców, Tajna Policja zabrała Grynszpana do Sachsenhausen, gdzie został przyjęty 19 stycznia 1941 r., i – jak się wydaje – objęty uprzywilejowanym traktowaniem. W marcu 1941 r. został przewieziony do obozu we Flossenbürgu, a w październiku do więzienia Moabit w Berlinie, gdzie miał oczekiwać na proces przed Trybunałem Ludowym pod batutą Otto-Georga Thieracka. Tymczasem do Paryża wysłano zespół prawników, który miał znaleźć dowody na potwierdzenie tego, czym w 1938 r. posłużono się, aby usprawiedliwić pogromy – czyli że Grynszpan działał z ramienia żydowskiej konspiracji; jednak żadnych nie udało się odszukać. Co gorsza, okazało się, że zastrzelony przezeń człowiek, vom Rath, był homoseksualistą, a według obiegowych plotek obaj mężczyźni pozostawali ze sobą w bliskim związku. Choć nie było w tym prawdy, to ze względu na zbyt duże ryzyko kompromitacji, Goebbels postanowił zrezygnować z procesu. We wrześniu 1942 r. Grynszpan został przewieziony do zakładu karnego w Magdeburgu, gdzie jak się wydaje na początku 1945 r. zmarł. Pozostaje niejasne czy z przyczyn naturalnych¹⁶¹.

Tymczasem w Paryżu oraz w innych częściach strefy okupowanej narastało napięcie. Dowódca wojskowy we Francji, Otto von Stülpnagel, został 16 lutego 1942 r. zastąpiony przez swojego kuzyna, Karla-Heinricha von Stülpnagela, twardogłowego antysemitę przeniesionego z frontu wschodniego. Nowy dowódca nakazał, że represje mają przyjąć formę masowych aresztowań Żydów i wywózek na wschód. Po ataku na żołnierzy Wehrmachtu niemiecka policja aresztowała 743 Żydów, głównie francuskich, i internowała ich w obozie w Compiègne, także kierowanym przez Niemców; wraz z innymi 369 żydowskimi więźniami w marcu 1942 r. zostali wywiezieni do Auschwitz¹⁶². Ponadto 1 czerwca 1942 r. w Paryżu pojawił się nowy dowódca SS i policji – kolejny funkcjonariusz przeniesiony ze wschodu, Carl Oberg. Wreszcie, powrót Pierre'a Laval'a na czoło rządu w strefie Vichy w kwietniu 1942 r. zwiastował większą skłonność do kolaboracji z Niemcami, opartej na wierze, że pozwoli ona położyć fundament pod francusko-niemieckie partnerstwo w budowie nowej, powojennej Europy. Ze względu na coraz bardziej radykalną politykę Niemców w stosunku do Żydów, Laval również powierzył sprawy żydowskie w strefie Vichy radykalnemu antysemitom, Louisowi Darquierowi (który, nieco pretensjonalnie, mówił o sobie „Darquier de Pellepoix”), a pomagać miał mu nowy szef policji, skuteczny i pozbawiony skrupułów René Bousquet. To właśnie on poprosił Heydricha w czasie wizyty szefa RSHA we Francji 7 maja 1942 r., o zgodę na transport na wschód kolejnych 5000 Żydów z obozu przejściowego w Drancy. 4000 wywieziono do Auschwitz już przed końcem czerwca¹⁶³.

Na 11 czerwca 1942 r. Eichmann zwołał do siedziby Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy spotkanie z udziałem szefów wydziałów spraw żydowskich SD z Paryża, Brukseli oraz Hagi. Zostali poinformowani, że Himmler domaga się transportu Żydów obojga płci z Europy Zachodniej do pracy przymusowej, a także znacznej liczby tych uznanych za niezdatnych do pracy. Z przyczyn militarnych latem nie istniała możliwość deportowania większej liczby Żydów z Niemiec. 100 000 miano wywieźć z obu stref Francji (z przyczyn praktycznych liczbę tę zmniejszono później do 40 000), 15 000 z Holandii (tę liczbę podniesiono do 40 000, żeby wyrównać „straty” z Francji) oraz 10 000 z Belgii¹⁶⁴. Do tego czasu w strefie okupowanej pojawił się już obowiązek noszenia żydowskich gwiazd, co wywołało wiele pojedynczych manifestacji solidarności ze strony francuskich komunistów, studentów oraz intelektualistów katolickich¹⁶⁵. 15 lipca 1942 r. rozpoczęły się aresztowania Żydów-bezpaństwowców. Francuska policja posłużyła się uprzednio opracowanymi aktami, żeby zlokalizować i rozpocząć łapanie 27 000 Żydów w regionie Paryża. Akcja miała być prowadzona na tak wielką skalę, że nawet na etapie planowania trudno było utrzymać ją w tajemnicy, tak więc wielu Żydów zeszło do podziemia. Do 17 lipca 1942 r. aresztowano nieco ponad 13 000. Po odesłaniu wszystkich niezamężnych oraz bezdzietnych par do obozu w Drancy, pozostałe 8160 mężczyzn, kobiet i dzieci policja zamknęła na welodromie d’Hiver. Żydów trzymano tam od trzech do sześciu dni – bez wody, dostępu do toalet i miejsc do spania, w temperaturze przekraczającej 37 stopni Celsjusza, karmiąc ich zaledwie jedną lub dwoma miskami zupy dziennie. Wraz z kolejnymi 7100 Żydami ze strefy Vichy trafili w końcu, przez kolejne środki przejściowe, do Auschwitz – do końca roku wywieziono ich tam w sumie 42 500. W jednym z transportów, z 24 sierpnia 1942 r., znajdowały się głównie chore dzieci i młodociani, w wieku 2-17 lat, którzy w czasie wywózki rodziców przebywali w szpitalach; wszystkich 553 zagazowano natychmiast po przywiezieniu do obozu¹⁶⁶.

Czołowi przedstawiciele francuskiej społeczności żydowskiej nie zrobili zbyt wiele, żeby zaprotestować przeciwko deportacjom zagranicznych Żydów, nie wspominając nawet o zapobieżeniu wywózkom. Ich postawa zaczęła się zmieniać dopiero po wywiezieniu większości obcokrajowców, gdy Niemcy zaczęli zwracać uwagę na miejscowych, francuskich Żydów¹⁶⁷. Podobną ewolucję przechodziło podejście francuskiego Kościoła katolickiego. Na spotkaniu 21 lipca 1942 r. francuscy kardynałowie i arcybiskupi ustalili, że nie będą podejmować działań w sprawie deportacji cudzoziemskich Żydów na (o czym już wiedzieli) śmierć. Zauważyli, że sprzeciwiali się jej wrogowie chrześcijaństwa, zwłaszcza komuniści. Łączenie się z nimi we wspólnej sprawie byłoby błędem. W liście przesłanym nazajutrz marszałkowi Pétainowi skrytykowali jedynie złe traktowanie internowanych, zwłaszcza na welodromie d’Hiver. Niektórzy hierarchowie wyrażali się bardziej otwarcie. 30 sierpnia 1942 r. arcybiskup Tuluzy, Jules-Gérard Saliége, ogłosił list duszpasterski, w którym stanowczo stwierdził, że zarówno francuscy, jak i cudzoziemscy Żydzi są istotami ludzkimi

i nie można pakować ich do pociągów jak bydło. Inni zachęcali do zakulisowych prób ratowania Żydów, zwłaszcza dzieci. Niemniej francuski Kościół katolicki jako instytucja był tradycyjnie głęboko konserwatywny, czasami wręcz miał zapatrywania monarchistyczne; zasadniczo popierał więc idee stanowiące fundament reżimu Vichy. Kardynałowie i arcybiskupi wyrazili sprzeciw dopiero, gdy reżim znalazł się pod presją uznania za obcokrajowców wszystkich Żydów naturalizowanych we Francji po 1927 roku. Było również oczywiste, że ten pomysł spotka się z ostrym sprzeciwem opinii publicznej, więc w sierpniu 1943 r. Pétain i Laval odrzucili tę propozycję. Wówczas wiedzieli już, że Niemcom zagłada w oczy widmo porażki w wojnie, co bez wątpienia wzmocniło ich opór¹⁶⁸.

11 listopada 1942 r., w rocznicę rozejmu kończącego I Wojnę Światową, niemieckie oddziały przekroczyły granice strefy okupowanej, weszły na obszar rządu Vichy i zaczęły przejmować nad nim kontrolę. Reżim Vichy nie zdołał zapobiec alianckiej inwazji na swoje terytoria w Afryce Północnej, przede wszystkim Algierię, a nieskuteczność jego sił zbrojnych (które Hitler nakazał rozwiązać) ewidentnie nie dawała nadziei na obronę południowych wybrzeży Francji przed uderzeniem Sprzymierzonych z drugiego brzegu Morza Śródziemnego¹⁶⁹. Stanowiło to zapowiedź dramatycznego pogorszenia losu wciąż mieszkających we Francji Żydów. 10 grudnia 1942 r. Himmler zanotował, że na spotkaniu z Hitlerem obaj ustalili „pozbyć się Żydów z Francji (600-700 000)”¹⁷⁰. W rzeczywistości we Francji przebywało ich o połowę mniej. Niemniej jeszcze tego samego dnia Himmler zwrócił się do podwładnych: „Führer wydał rozkaz aresztowania i wywiezienia z Francji Żydów oraz innych wrogów Rzeszy”¹⁷¹. Deportacje wznowiono w lutym 1943 roku, jednak niemieckie władze miały coraz więcej problemów z aresztowaniem i wywożeniem francuskich Żydów. Ludzie coraz chętniej chronili ich i ukrywali, a 30 000 zdołało dotrzeć do względnie bezpiecznej południowo-wschodniej części kraju okupowanej przez Włochów. Latem 1943 r. Adolf Eichmann, zdeterminowany zgładzić francuskich Żydów, ściągnął z Salonik wypełniającego tam te same zadania Aloisa Brunnera wraz ze sztabem 25 oficerów SS, żeby zastąpili francuskich funkcjonariuszy odpowiedzialnych za obóz przejściowy w Drancy. Na przestrzeni kilku następnych miesięcy Gestapo zaaresztowało większość liderów francuskiej społeczności żydowskiej i deportowało ich do Auschwitz lub Terezina; ostatni pociąg wyruszył w kierunku Oświęcimia 22 sierpnia 1944 roku¹⁷². W sumie wymordowanych zostało ok. 80 000 z 350 000 francuskich Żydów, czyli nieco mniej niż jedna czwarta; to zdecydowanie wyższy odsetek niż w innych, w dużej mierze samorządnych państwach Europy Zachodniej, np. w Danii czy we Włoszech¹⁷³.

Zajęcie przez Niemców do tej pory nieokupowanych obszarów Francji zwiastowało upadek reżimu Vichy. Pétain stał się ledwie figurantem stojącym u boku Lawała, który mógł dać upust swoim skrajnie prawicowym poglądom. Zaszokował wielu Francuzów oświadczając otwarcie, że pragnie zwycięstwa Niemiec. Niemniej coraz częściej musiał uciekać się do represji, żeby

narzucać swoje spojrzenie na świat. W styczniu 1943 r. sformował nowe siły policyjne, Milicję Francuską (*Milice Français*) pod wodzą Josepha Darnanda, którego paramilitarni Legioniści stworzyli jej aktywny, radykalny trzon. Licząca niemal 30 000 członków wiernych kodeksowi honorowemu, obligującemu ich do zwalczania demokracji, komunizmu, indywidualizmu oraz „żydowskiego trądu”, milicja przypominała rumuński Legion Archanioła Michała Codreanu. Darnand wstąpił do SS, a w nagrodę organizacja Himmlera zaczęła zaopatrywać go w pieniądze i broń. Laval został „oskrzydłony” na prawicy, a w grudniu 1943 r. Niemcy pozwolili Milicji działać na terenie całej Francji. Jeszcze bardziej zwiększyło to niepopularność okupacji oraz reżimu Vichy. Jego wiarygodność podkopały dodatkowo narastające problemy ekonomiczne, szybko pogarszający się standard życia i coraz bardziej agresywne werbowanie francuskiej siły roboczej. Po drugiej stronie kanału La Manche wyczekiwali Wolni Francuzi pułkownika Charlesa de Gaulle’a¹⁷⁴. W 1943 r. reżim Vichy utracił większość władzy, a idea narodowego odrodzenia, za pomocą której starał się przemawiać do Francuzów, po niemieckiej okupacji wolnej strefy całkowicie straciła znaczenie¹⁷⁵.

II

W Belgii niemieckiej inwazji towarzyszył tak ogromny chaos, że większości obywateli zależało po prostu na powrocie do jako takiej normalności. Po wkroczeniu Niemców dwa miliony Belgów, czyli jedna piąta całej ludności państwa, uciekły na południe, do Francji, a pomimo że konflikt trwał względnie krótko, mienie bardzo poważnie ucierpiało w wyniku działań zbrojnych. Sytuacja widziana z Belgii wyglądała zgoła inaczej niż z drugiej strony Kanału. Król Leopold III, którego nagła kapitulacja wzbudziła taką wściekłość w Londynie, stanowił dla Belgów czynnik spajający, a jego obecność w Brukseli w czasie wojny (choć przebywał w odosobnieniu) scalała jedność narodową. Winą za porażkę obarczono zbiegły do Londynu rząd oraz parlament. Przedwojenny porządek nie znajdował popularności nawet wśród nielicznych grup skrajnej lewicy i prawicy, które, bez większych sukcesów, próbowały sprzeciwić się niemieckiej okupacji. Wziąwszy pod uwagę znaczenie belgijskiego wybrzeża jako odskoczni do ewentualnej inwazji na Wielką Brytanię w roku 1940 lub później, Hitler postanowił pozostawić władzę w rękach wojskowych, podobnie jak we francuskich departamentach Nord oraz Pas-de-Calais. Skutkiem tej decyzji była odmienna i w pewnym stopniu łagodniejsza forma okupacji, niż gdyby władzę sprawował nazistowski komisarz cywilny. Z niemieckiego punktu widzenia ważna była również rola, jaką belgijski przemysł ciężki mógł odegrać w gospodarce wojennej, dlatego nie należało zrażać pracującej ludności tego kraju. W ogólnym rozrachunku dotychczasowy belgijski establishment, służba cywilna, prawnicy, przemysłowcy, Kościół oraz ci przywódcy polityczni, którzy nie udali się na emigrację, współpracowali z niemiecką administracją wojskową starając się zachować pokój,

ciszę oraz istniejący ład społeczny. Zdecydowana większość prostych Belgów nie widziała innego wyjścia, jak tylko się z tym pogodzić, gdy uważała to za niezbędne; dostosowywać się do wymogów okupacji¹⁷⁶.

Niemieccy okupanci skłaniali się do uznawania flamandzkich mieszkańców Belgii za ludność rasowo nordycką, podobnie jak zdecydowanej większości ludności Holandii. Zaiste, w dalszej perspektywie Holandia miała zostać wcielona do Rzeszy. W związku z tym niemiecka administracja była względnie ugodowa i pilnowała, żeby nie zrażać do siebie ludności. W każdym razie, podobnie jak w Belgii, również tam za porażkę powszechnie obwiniano przedwojenny ustrój, a przygniatająca większość Holendrów nie widziała innej alternatywy niż pogodzenie się z okupacją, przynajmniej na krótką metę. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się wypracowanie *modus vivendi* z Niemcami i czekanie, co przyniesie przyszłość. Królowa Wilhelmina oraz rząd udali się na uchodźstwo do Londynu, tak więc „zaimportowano” cywilną administrację pod wodzą austriackiego polityka Arthura Seyss-Inquarta, który zaczął obsadzać wszystkie, z wyjątkiem jednego, najważniejsze stanowiska cywilne swoimi rodakami. Na dokładkę szef SS i policji w Holandii, Hanns Rauter, także był Austriakiem. Administracja wojskowa, na której czele stał generał sił powietrznych, była stosunkowo słaba, więc ludzie NSDAP oraz SS mieli zdecydowanie więcej swobody w narzucaniu skrajnej polityki niż ich odpowiednicy w Belgii. Pod nieobecność holenderskiego rządu Seyss-Inquart wydał szereg rozporządzeń oraz zaleceń i ustanowił wszechstronną kontrolę nad holenderską administracją. Wkrótce miały uwidocznić się konsekwencje takiego obrotu spraw¹⁷⁷.

Gdy w 1940 r. niemieckie siły zbrojne rozpoczęły inwazję, w Holandii mieszkało 140 000 Żydów, w tym 20 000 uchodźców z zagranicy. Rodzimi, holenderscy Żydzi należeli do jednej z najstarszych społeczności żydowskich w Europie, a przed niemiecką okupacją antysemityzm miał tam raczej ograniczony zakres i niewielką intensywność. Jednak silna pozycja przedstawicieli NSDAP, a przede wszystkim SS pod nieobecność holenderskiego rządu oraz antysemickie przekonania niemal całej austriackiej administracji okupacyjnej, uitorowały drogę radykalnym prześladowaniom holenderskich Żydów. Ponadto, jak na ironię, skoro Hitler i czołowi naziści uważali Holendrów za typowych aryjczyków, to potrzeba usunięcia Żydów z holenderskiego społeczeństwa wydawała się nad wyraz pilna. Niemiecka administracja zaczęła podejmować antyżydowskie środki niemal natychmiast, ograniczając, a następnie, w listopadzie 1940 r., kończąc udział Żydów w strukturach państwowych. Nakazano rejestrację żydowskich sklepów, a wkrótce, 10 stycznia 1941 r., także samych Żydów (definiowanych mniej więcej podobnie jak w ustawach norymberskich). Wraz z naturalnym wyłonieniem się miejscowej Holenderskiej Partii Nazistowskiej zaczęło narastać napięcie, a gdy żydowscy właściciele amsterdamskiej lodziarni zaatakowali dwóch niemieckich policjantów, których przez pomyłkę wzięli za holenderskich nazistów, Niemcy otoczyli

żydowską dzielnicę miasta i aresztowali 389 młodych mężczyzn, których wywieziono do Buchenwaldu, a następnie do Mauthausen. Tylko jeden z nich przeżył. Holenderskie kręgi uniwersyteckie oraz Kościoły protestanckie (z wyjątkiem luteranów) wielokrotnie protestowały przeciwko antysemickiej polityce okupantów. Holenderska Partia Komunistyczna ogłosiła strajk, który 25 lutego 1942 r. dosłownie sparaliżował Amsterdam. Niemieckie władze okupacyjne zareagowały na to potężnymi i brutalnymi represjami, w wyniku których zginęło wielu protestujących, a sam strajk szybko dobiegł końca. W odwecie za atak niewielkiej grupki przeciwników okupacji na ośrodek łączności Luftwaffe z czerwca 1941 r., wysłędzono, aresztowano i wysłano na śmierć w Mauthausen kolejnych 200 młodych Żydów, tym razem uchodźców z Niemiec¹⁷⁸.

Położenie holenderskich Żydów stało się naprawdę katastrofalne po naradzie zorganizowanej przez Eichmanna 11 czerwca 1942 roku. Na rozkaz Niemców Rada Żydowska Amsterdamu, od października minionego roku odpowiedzialna za całą ludność żydowską w Holandii, już 7 stycznia 1942 r. zaczęła kierować wszystkich bezrobotnych Żydów do specjalnych obozów pracy w Amersfoort oraz innych miejscowościach. Obozami kierowali przeważnie holenderscy naziści i szybko stały się one owianymi złą sławą ośrodkami torturowania i maltretowania Żydów. Inny obóz, w Westerbork, gdzie przetrzymywano żydowskich uchodźców z Niemiec, stał się głównym ośrodkiem tranzytowym cudzoziemców wywożonych na wschód; z kolei holenderskich Żydów przed wsadzeniem do pociągów zmierzających do Auschwitz, Sobiboru, Bergen-Belsen czy Terezina, zbierano w Amsterdamie. Po wprowadzeniu nowego antysemickiego ustawodawstwa obejmującego między innymi holenderską wersję ustaw norymberskich, a także, od początku maja 1942 r., obowiązkowe noszenie żydowskiej gwiazdy, identyfikacja Żydów w Holandii stała się o wiele prostsza. Główny ciężar organizowania łapanek, internowania i deportacji spadł na holenderską policję, która chętnie brała udział w tym procederze, a w przypadku 2000-osobowej formacji ochotniczej policji pomocniczej zaciągniętej w maju 1942 r., czyniła to z dużą brutalnością. Niemiecka Policja Bezpieczeństwa z Amsterdamu (w sumie ok. 200 ludzi) w typowy dla siebie sposób zmuszała radę żydowską do współudziału w procesie deportacji, między innymi poprzez pozwolenie jej na wyznaczanie kategorii Żydów, które nie miały podlegać wywózkom. Zrozpaczeni holenderscy Żydzi nie wzbierali się przed niczym, żeby tylko zdobyć upragnioną pieczętkę wbijaną do dokumentów i gwarantującą nietykalność, skutkiem czego szybko szerzyły się korupcja i kumoterstwo. Na immunitet nie mogli liczyć ci z zagranicy, głównie uchodźcy z Niemiec, więc wielu z nich zaczęło się ukrywać – wśród nich była niemiecko-żydowska rodzina Franków, której nastoletnia córka Anne prowadziła sławny po wydaniu w latach powojennych dziennik¹⁷⁹.

Dwaj członkowie rady żydowskiej zdołali zniszczyć akta niemal tysiąca przebywających w centralnym żłobku żydowskich dzieci, głównie z klasy robotniczej, i przemycić je do

kryjówek. Lecz na pomoc mas holenderskiego społeczeństwa nie mogli liczyć. Służba cywilna oraz policja przywykły do współpracy z okupantem i stosowały ściśle legalistyczne podejście do rozkazów, których egzekwowania od nich oczekiwano. Przywódcy Kościołów protestanckiego i katolickiego 11 lipca 1942 r. przesłali Seyss-Inquartowi wspólny protest, w którym sprzeciwiali się nie tylko mordowaniu Żydów, którzy przeszli na chrześcijaństwo, ale także tych nieochrzczonych, czyli zdecydowanej większości. Gdy katolicki biskup Utrechtu, Jan de Jong, nie dał się zastraszyć niemieckim władzom, Tajna Policja aresztowała każdego Żyda-katolika, jakiego udało się jej znaleźć, a 92 z nich wysłała do Auschwitz. Jednakże pomimo tych spień ani Kościoły, ani rząd na uchodźstwie nie zrobiły nic w kierunku nastawienia ludności Holandii przeciwko deportacjom. Doniesienia na temat obozów zagłady, które dotarły do Holandii dzięki wywodzącym się z niej ochotnikom SS oraz dwóm holenderskim jeńcom politycznym zwolnionym z Auschwitz, nie przyniosły żadnego skutku. Pomiędzy lipcem 1942 r. a lutym 1943 r. z Westerbork wyjechały 53 pociągi, które zabrały do Auschwitz niemal 47 000 Żydów; tylko 266 z nich przetrwało wojnę¹⁸⁰. W kolejnych miesiącach dalsze 35 000 wywieziono do Sobiboru; w tym przypadku przeżyło tylko 19 osób. Przez cały ten czas, tydzień po tygodniu, transport 1000 Żydów opuszczał Westerbork w każdy wtorek. Nie inaczej było później, i w sumie do końca wojny wywieziono na śmierć ponad 100 000 ludzi¹⁸¹. W Holandii nazistowska administracja posunęła się w swoim antysemityzmie dalej niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Zachodniej, co wynikało między innymi z licznej obecności Austriaków w jej kierownictwie. Seyss-Inquart dążył nawet do sterylizacji żydowskich partnerów w 600 tak zwanych mieszanych małżeństwach zarejestrowanych na terenie Holandii, rozwiązania diskutowanego, ale nigdy nie wcielonego w życie nawet w Niemczech¹⁸².

Kontrast z sąsiednią Belgią był uderzający. Na początku wojny w Belgii mieszkało 65 000-75 000 Żydów i tylko 6% z nich nie stanowili imigranci lub uchodźcy. 28 października 1940 r. niemieckie władze wojskowe wydały rozporządzenie zobowiązujące ich do rejestracji; niedługo później rodzimych Żydów zwolniono ze służby cywilnej, systemu sądownictwa oraz mediów; toczyła się także aryżacja całości żydowskiego mienia. W kwietniu 1941 r., po pokazie antysemickiego filmu, flamandzki ruch nacjonalistyczny podpalił synagogi w Antwerpii¹⁸³. Jednakże niemieckie władze wojskowe meldowały, że prości Belgowie nie wykazują większego zrozumienia dla kwestii żydowskiej i że obawiają się nieprzyjaznych reakcji w razie pozbawienia wolności rodzimych Żydów. Wydawało się, że większość Belgów uważa ich za rodaków. Chwilowo Himmler był skłonny przystać na odłożenie deportacji, a gdy 4 sierpnia 1942 r. z Belgii wyruszył pierwszy pociąg do Auschwitz, to znaleźli się w nim jedynie cudzoziemscy Żydzi. Do listopada 1942 r. wywieziono ich ok. 15 000. Jednakże do tego czasu niedawno uformowane żydowskie podziemie nawiązało kontakty z belgijskim ruchem oporu (w którego komunistycznym skrzydle już wcześniej znajdowało się wielu

Żydów) i rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja mająca na celu ukrycie pozostałych Żydów; ważną rolę w ukrywaniu żydowskich dzieci odegrało także wiele lokalnych instytucji katolickich. Z kolei w Holandii przywódcy społeczności żydowskiej nie wspierali tak aktywnie ziomków schodzących do podziemia. Całkiem prawdopodobne, że fakt, iż belgijski monarcha, rząd, służba cywilna, policja oraz administracja pozostały w kraju, stworzył bufor chroniący przed ludobójczymi zapędami nazistowskich okupantów, podobnie jak kontrola Belgii przez niemieckich wojskowych; stanowiło to kontrast w stosunku do zdominowanej przez nazistowskiego komisarza Seyss-Inquarta oraz SS Holandii. Bez wątplenia belgijska policja wykazywała mniejszą ochotę do uczestnictwa w łapanekach Żydów niż jej holenderska odpowiedniczka. W konsekwencji z Belgii do komór gazowych Auschwitz deportowano tylko 25 000 Żydów; kolejnych 25 000 zdołało się ukryć. Łącznie nazistom udało się wymordować 40% belgijskich Żydów – to i tak przerażająca liczba, jednak w Holandii odsetek ten dobił do 73%, czyli 102 000 ze 140 000 tamtejszych Żydów¹⁸⁴.

III

W dążeniu do realizacji celu Hitlera, czyli pozbycia się Żydów z Europy, pedantycznie dokładny Himmler zwrócił uwagę także na Skandynawię, gdzie Żydów było tak mało, że nie mieli oni dosłownie żadnego znaczenia politycznego i ekonomicznego, a miejscowy antysemityzm był zdecydowanie mniej rozpowszechniony niż na innych obszarach Europy Zachodniej. W lipcu 1942 r. odwiedził nawet Helsinki, gdzie starał się nakłonić tamtejszy, sprzymierzony z Trzecią Rzeszą rząd, do wydania ok. 200 cudzoziemskich Żydów zamieszkujących Finlandię. Gdy fińska policja poczęła tworzyć ich listę, zaczęły szerzyć się wieści o rychłych aresztowaniach, na co zarówno w rządzie, jak i poza nim podniosły się głosy sprzeciwu. Ostatecznie ich liczbę uszczuplono do ośmiu osób (czterech Niemców i Estończyka wraz z rodzinami), które 6 listopada 1942 r. wywieziono do Auschwitz; wszystkie z wyjątkiem jednej zostały zamordowane. Około 2000 fińskich Żydów nie zostało w żaden sposób dotkniętych, a po tym jak helsiński rząd zapewnił Himmlera, że w jego państwie „kwestia żydowska” nie istnieje, ten zrezygnował z prób doprowadzenia do przekazania ich SS¹⁸⁵.

W znajdującej się pod bezpośrednią okupacją Niemiec Norwegii Himmler miał o wiele łatwiejsze zadanie. Król oraz rząd wybrany przed wojną udali się na emigrację do Wielkiej Brytanii, skąd nadawali regularne audycje radiowe do swojego narodu. Opór wobec niemieckiej inwazji był silny, a zainstalowanie marionetkowego rządu faszysty Vidkuna Quislinga nie zaowocowało obiecany przez niego masowym poparciem dla kolaboracji z okupantem. Tak jak wszędzie w Europie Zachodniej, coraz bardziej dotkliwe niedobory żywności oraz surowców raczej nie zjednywały miejscowej ludności. Większość Norwegów sprzeciwiała się niemieckiej okupacji, ale póki co, nie mogła wiele zrobić. Za kulisami krajem rządził faktycznie komisarz Rzeszy Josef Terboven, nazistowski *gauleiter* z Essen.

W Norwegii mieszkało ok. 2000 Żydów i w lipcu 1941 r. rząd Quislinga pozbawił ich miejsca w sektorze publicznym oraz w wielu zawodach. W październiku tego samego roku ich mienie zostało zaryzowane. Niewiele później, bo w styczniu 1942 r., rząd Quislinga zarządził rejestrację Żydów opierając się na definicji ustaw norymberskich. Jednakże w kwietniu, dostrzegając, że Quislingowi nie udało się zdobyć poparcia publicznego, Niemcy rozwiązali jego gabinet, a Terboven objął bezpośrednią władzę. W październiku 1942 r. niemieckie władze zarządziły deportację Żydów z Norwegii. 26 października norweska policja zaczęła aresztować żydowskich mężczyzn, a 25 listopada kobiety i dzieci. 26 listopada statkiem do Szczecina wysłano 532 Żydów, a wkrótce w ich ślady podążyli kolejni; łącznie wywieziono 770 norweskich Żydów, z czego 700 zagazowano w Auschwitz. Jednak 930 zdołało uciec do Szwecji, a reszta przetrwała w kryjówkach lub ocalała w inny sposób¹⁸⁶. Kiedy rozpoczęły się wywózki norweskiej ludności żydowskiej, szwedzki rząd postanowił udzielić azylu wszystkim Żydom, którzy przybędą do jego kraju z innych części Europy¹⁸⁷. Neutralna Szwecja zaczęła odgrywać ważną rolę dla ludzi starających się położyć tamę ludobójstwu. Szwedzki rząd był o nim bez wątplenia dobrze poinformowany. 9 sierpnia 1942 r. jego konsul w Szczecinie, Karl Ingve Vendel, który pracował dla szwedzkich tajnych służb i miał dobre kontakty z przeciwnikami nazistów w niemieckich kręgach wojskowych, złożył długi raport, który jasno dowodził, że w Generalnym Gubernatorstwie Żydzi są zagazowywani na masową skalę. Władze ze Sztokholmu nadal udzielały azylu wszystkim Żydom przekraczającym szwedzkie granice, ale wzbraniały się przed wszczęciem jakiegokolwiek inicjatywy w celu powstrzymania mordów¹⁸⁸.

Hitler uważał Duńczyków, podobnie jak Norwegów i Szwedów, za aryjczyków; jednak w przeciwieństwie do Norwegów w 1940 r. nie stawili niemieckiej inwazji godnego oporu. Dla Rzeszy ważne było, żeby w Danii panował spokój, a artykuły o żywotnym znaczeniu mogły bez przeszkód krążyć pomiędzy Niemcami, Norwegią i Szwecją. Dania miała kluczowe znaczenie strategiczne, gdyż na jej terenie znajdował się ważny pas wybrzeża położony naprzeciw Anglii. Z tych przyczyn duński rząd i administracja pozostały w dużej mierze nietknięte aż do września 1942 r., kiedy to król Chrystian X mocno zirytował Hitlera odpowiadając z nieuprzejmą lapidarnością na jego list z życzeniami urodzinowymi dla monarchy. Wściekły Führer, już wcześniej rozdrażniony niezależnością wykazywaną przez kopenhaski rząd, natychmiast zwolnił niemieckiego dowódcę wojskowego w tym kraju instruując jego następcę, żeby obrał twardszy kurs, a co ważniejsze, 26 października 1942 r. mianował wysokiego oficera SS Wenera Besta pełnomocnikiem Rzeszy w Danii. Jednak do tego czasu Hitler zdążył się uspokoić, a Best miał pełną świadomość, że nie może urazić Duńczyków zbyt surowym traktowaniem ich króla oraz rządu. Tak więc, dość nieoczekiwanie, z początku był elastyczny i powściągliwy. Przez kilka miesięcy namawiał nawet do ostrożności w podejściu do duńskich Żydów (było ich ok. 8000), których, nie licząc drobnych środków

dyskryminujących, praktycznie nie niepokojono, a liderzy tamtejszej społeczności żydowskiej nawet się im nie sprzeciwiali¹⁸⁹.

Lecz gdy Niemcy zaczęli doznawać poważnych niepowodzeń na frontach, w Danii dochodziło do coraz częstszych aktów oporu. Latem 1943 r. zaczęły szerzyć się strajki, różnego rodzaju niepokoje i sabotaż. Hitler nakazał wprowadzić tam stan wyjątkowy, a wkrótce potem duński rząd odmówił współpracy z okupantem. Ewidentnie nie było innego wyjścia niż sformowanie bardziej uległego gabinetu mającego zająć jego miejsce – rozwiązanie to faworyzował minister spraw zagranicznych von Ribbentrop. Best przejął pełnię władzy, posługując się w sprawowaniu osobistych rządów duńską służbą cywilną. Potrzebował znacznego powiększenia uprawnień policyjnych, a droga do tego celu wydawała mu się oczywista – implementacja odkładanej od bardzo dawna deportacji duńskich Żydów. 17 września 1943 r. Hitler udzielił pozwolenia, a pięć dni później zatwierdził rozkaz o deportacji. Uważał, że to Żydzi są odpowiedzialni za narastanie duńskiego oporu, a pozbycie się ich będzie konieczne do położenia mu kresu. Kluczowa była szybkość działania i zaskoczenie, jednak nowiny o zbliżających się aresztowaniach zaczęły wychodzić na jaw. Szwedzki rząd, poinformowany o dacie aresztowań przez swojego ambasadora w Kopenhadze, publicznie zaoferował azyl wszystkim duńskim Żydom, którzy tymczasem zaczęli się ukrywać. Best uznał, że w państwie, w którym rzadko dochodziło do kolaboracji i praktycznie nie istniał rodzimy antysemityzm, akcja policyjna przyniesie skutki odwrotne do zamierzonych. Policyjna łapanka przypuszczalnie trwałaby wiele tygodni i wzbudziła powszechne oburzenie. Próbował nakłonić Berlin do odwołania akcji, ale bez powodzenia. W związku z tym sam upewnił się, że jej planowana data, 2 października 1943 r., stanie się tak szeroko znana, jak to tylko możliwe. 1 października, po wielu sekretnych przygotowaniach, wszyscy Duńczycy w całym państwie podjęli wspólne działania, aby przerzucić 7000 Żydów przez cieśniny i zapewnić im bezpieczeństwo w Szwecji. W przeprowadzonej nazajutrz „akcji” aresztowano tylko 485 Żydów. Best zainterweniował u Eichmanna, żeby zamiast do Auschwitz aresztowanych wywieziono do Terezina, gdzie zdecydowana większość z nich przetrwała wojnę¹⁹⁰.

Best przedstawiał akcję jako triumf niemieckiej polityki. „Dania”, napisał do MSZ Rzeszy, „została uwolniona od Żydów, bowiem nie ma tam już legalnie żyjących i aktywnych Żydów, którzy podpadaliby pod odpowiednie rozporządzenie”¹⁹¹. Jego działania nie były motywowane żadnymi względami moralnymi, ale kalkulacjami politycznymi mieszczącymi się w ogólnym kontekście zajadłego, morderczego antysemityzmu propagowanego i egzekwowanego przez organizację, do której sam należał – SS. Było już jasne, że stan wyjątkowy wkrótce zostanie zniesiony, a gdy tak się stało, Best zaprowadził reżim, który moglibyśmy nazwać „zakulisowym terrorem”. Publicznie ogłosił, że nadal będzie stawiał na elastyczne podejście, lecz – wypełniając rozkaz Hitlera domagającego się działań odwetowych – posługiwał się

tajnymi, zbrojnymi szajkami (w skład których od czasu do czasu wchodziłi przebrani za cywilów esesmani), żeby zabijać osoby, stojące według niego za przybierającą na sile kampanią sabotażu wymierzonego w niemiecką infrastrukturę wojskową i gospodarczą. Jego polityka nie przyniosła większych sukcesów; 19 kwietnia 1944 r. zamordowany został nawet jego osobisty szofer. Gdy sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że zawisła nad nim groźba wojny domowej na pełną skalę, a Kopenhaga zaczynała przypominać europejską wersję Chicago z lat 20., Best ponownie wykonał kilka kroków w tył. Ignorując rozkazy Hitlera i Himmlera, którzy domagali się procesów pokazowych i rozstrzeliwania podejrzanych na miejscu, wykonywał co prawda pojedyncze egzekucje, ale nawet po powszechnym strajku w Kopenhadze, odrzucił możliwość rozpętania „kontrterroru” na masową skalę. Niemniej z duńskiej perspektywy oba podejścia niewiele się różniły. 10 lipca 1944 r., po spotkaniu ze stacjonującym w Danii przyjacielem, Ulrich von Hassell napisał, że „Best jest bardzo rozumnym człowiekiem”: „Reakcją na morderstwa niemieckich żołnierzy lub Duńczyków przychylnych Niemcom nie są kary czy egzekucje zakładników. W miejsce zwykłej polityki odwetu dokonuje się morderstw, czyli zabijani są niewinni Duńczycy. Hitler chciał stosunku 5 do 1; Best zmniejszył go do 2 do 1. Wywoływana wszędzie nienawiść nie ma granic”¹⁹². Efekt był taki sam. Do pewnego stopnia w Danii toczyło się normalne życie, administracja cywilna nadal funkcjonowała, ale niemieccy okupanci trzymali kraj coraz mniej pewną ręką. Chociaż zaś Best wycofał się z instrumentalizacji „polityki żydowskiej” rezygnując z istniejących form kolaboracji i wprowadzenia reżimu czystego terroru, to w innych państwach miała zostać ona wcielona w życie z zabójczym skutkiem¹⁹³.

Równocześnie w całej okupowanej Europie trwała obsesyjna obława na ludność żydowską, bez względu na ekonomiczną czy jakąkolwiek inną przydatność jej eksterminacji. Doskonałym przykładem była Grecja, w której żyła spora społeczność żydowska – 55 000 Żydów znajdowało się w niemieckiej strefie okupacyjnej, a 13 000 na terenach kontrolowanych przez Włochów, których niechęć do współpracy przy wcielaniu w życie antysemitycznych środków aż do 1943 r. stała na drodze ambicji Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Niemniej w 1942 r. niemiecka armia zaczęła zaciągać żydowskich mężczyzn do pracy przymusowej, a w lutym 1943 r. obowiązkowe stało się noszenie żydowskich gwiazd. W ramach przygotowań do deportacji liczna populacja żydowska położonych na północy kraju Salonik została zapędzona do jednej ze zrujnowanych dzielnic miasta. Tymczasem do miasta przybyli wysocy funkcjonariusze urzędu Eichmanna odpowiedzialni za akcję, wśród nich Alois Brunner. 15 marca 1943 r. z Salonik wyjechał pierwszy pociąg z 2800 Żydami; przez kilka tygodni w jego ślad wyruszały następne, aż do Auschwitz wywieziono 45 000 z 50 000 żydowskich mieszkańców; na miejscu większość z nich została wymordowana natychmiast po opuszczeniu wagonów. Wzięci z zaskoczenia i kiepsko, o ile w ogóle, poinformowani o tym, co dzieje się w Auschwitz, greccy Żydzi nie stawiali żadnego oporu; nie istniała również żadna

grecka organizacja, która mogłaby zaoferować im jakąkolwiek pomoc. Przywódca religijnej wspólnoty Salonik, rabin Zwi Koretz, próbował jedynie uśmierzyć strach swoich wiernych. Na sprzeciw przedstawiciela Czerwonego Krzyża w Atenach, René Burckhardta, Niemcy zareagowali prośbą skierowaną do siedziby głównej organizacji o przeniesienie go z powrotem do Szwajcarii; została ona spełniona. Włoski konsul w Salonikach, Guelfo Zamboni, popierany przez ambasadora urzędującego w Atenach, interweniował starając się zapewnić nietykalność jak największej liczbie osób, ale udało mu się uratować tylko 320 Żydów. Tymczasem Niemcy wyburzyli żydowski cmentarz i wykorzystali nagrobki do wyłożenia okolicznych dróg¹⁹⁴.

Zanim deportacje mogły objąć stolicę, musiało minąć kilka miesięcy, gdyż lista członków tamtejszej wspólnoty żydowskiej uległa zniszczeniu. Jednak 23 marca 1944 r. 800 Żydów, którzy zgromadzili się w głównej synagodze skuszeni obietnicą rozdawania chleba paschalnego przez niemieckie władze, zostało aresztowanych i wywiezionych do Auschwitz; z kolei w lipcu 1944 r. Niemcy aresztowali członków małych społeczności żydowskich zamieszkujących greckie wyspy (w tym 96 Żydów z Kos i 1750 z Rodos), których transportowali statkami na kontynent i także wywozili do Auschwitz¹⁹⁵. Podobnie jak w przypadku Finlandii maniakalna uporczywość, z jaką SS, wspierane przez miejscowe niemieckie władze cywilne oraz wojskowe, tropiło i wysyłało na śmierć ostatnich Żydów, bez względu na jakąkolwiek racjonalność militarną czy ekonomiczną, była jaskrawym świadectwem prymatu antysemityzmu w ideologii Trzeciej Rzeszy.

IV

Sytuacja ludności żydowskiej zamieszkującej państwa połączone sojuszem z nazistowskimi Niemcami była złożona i zmieniała się w zależności od przebiegu działań wojennych. W niektórych rodzimym antysemityzm był bardzo silny. Jak widzieliśmy, w Rumunii doprowadził do pogromów oraz mordów na kolosalną skalę. Jednak w połowie 1942 r. tamtejszy dyktator Ion Antonescu zaczął się wahać w sprawie eksterminacji rumuńskich Żydów, którzy stanowili pokaźny odsetek miejscowej grupy wykształconych profesjonalistów. Interwencje Stanów Zjednoczonych, Czerwonego Krzyża, tureckiego rządu, rumuńskiej królowej matki, prawosławnego metropolity Transylwanii oraz nuncjusza papieskiego zaczęły wywierać na niego wpływ. Istnieją również dowody wskazujące, że zamożni rumuńscy Żydzi przekupili Antonescu i część jego urzędników, żeby opóźnili deportacje. Co więcej, za kulisami rumuńscy intelektualiści, profesorowie, nauczyciele i inni obywatele usilnie przypominali Antonescu, że nie licząc Niemiec, Rumunia była jedynym europejskim krajem, który miał dokonać eksterminacji Żydów na masową skalę z własnej inicjatywy. Kiedy wojna dobiegnie końca, a Niemcy zostaną pokonane (co wielu najważniejszym Rumunom wydawało się coraz bardziej prawdopodobne), zagrozi to roszczeniom Rumunii do północnej Transylwanii, bowiem w grudniu 1942 r. Churchill i Roosevelt ogłosili, że jednym z alianckich

celów wojennych będzie ukaranie państw prześladujących Żydów. Początkowo Antonescu przystał na prośbę Niemiec o pozwolenie na wywiezienie do okupowanej Polski nie tylko rumuńskich Żydów mieszkających w Niemczech i na terenach okupowanej przez nie Europy, ale także 300 000, którzy nadal pozostawali w samej Rumunii. Jednak ciągłe próby Niemców namówienia go na wydanie w ich ręce, było nie było, rumuńskich obywateli (pomimo że sam ograniczał ich prawa obywatelskie), zaczęły go drażnić. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ostrzegło go, że Żydzi stanowią poważne niebezpieczeństwo, ale Antonescu nadal się wahał. W końcu, gdy skończył grać na zwłokę, wstrzymał wywózki Żydów do Transnistrii, a następnie, pod koniec 1943 r., rozpoczął repatriację deportowanych, którzy wciąż żyli, do ich rumuńskiej ojczyzny¹⁹⁶. Hitler nie przestawał namawiać go do wznowienia ludobójstwa. Jeszcze 5 sierpnia 1944 r. groził mu, że jeżeli Rumunia zostanie pokonana, to nie powinien liczyć, iż tamtejsi Żydzi będą bronić swojego kraju, a jedyne co zrobią, to oddadzą władzę reżimowi komunistycznemu¹⁹⁷. Lecz Antonescu nie miał już ochoty go słuchać.

Troska o suwerenność miała decydujące znaczenie także w Bułgarii, gdzie król Borys odmówił wydania miejscowych Żydów SS po powszechnych protestach przeciwko temu planowi. W kraju nadal funkcjonował parlament ograniczający swobodę działania autorytarnego monarchy, a deputowani stanowczo sprzeciwili się deportacji bułgarskich obywateli, pomimo że wcześniej ugięli się pod niemiecką presją i wprowadzili antysemityczne ustawodawstwo. 11 000 Żydów z anektowanych terytoriów Tracji oraz Macedonii złapano i przekazano Niemcom do unicestwienia. Niemniej w Bułgarii, w której mniejszość żydowska była nieliczna, endemiczny antysemityzm raczej nie występował. Gdy nadgorliwie antysemityczny urzędnik wpisał na listę osób przeznaczonych do deportacji 6000 Żydów z przedwojennego królestwa Bułgarii, wybuchło powszechne oburzenie. W obronie Żydów stanęła także Cerkiew prawosławna, oświadczając, że jeżeli zostaną wywiezieni, to Bułgaria będzie wspominała tę wojnę ze wstydem. W czasie wizyty w Niemczech 2 kwietnia 1943 r. król Borys wyjaśnił ministrowi von Ribbentropowi, że 25 000 bułgarskich Żydów nie zostanie przekazanych Niemcom, a raczej trafi do obozów koncentracyjnych na terenie kraju. Ribbentrop upierał się, że w jego opinii „właściwe jest [tylko] najbardziej radykalne rozwiązanie”, niemniej musiał przyznać, że w tej sprawie nie da się już nic więcej zrobić¹⁹⁸.

Węgierski rząd, który znacjonalizował żydowską ziemię i rozpoczął z Niemcami rozmowy na temat deportacji węgierskich Żydów, również zaczął szukać wymówek, żeby wytłumaczyć niezastosowanie się do coraz bardziej natrętnych nalegań niemieckiego MSZ. W 1942 r. węgierski regent i rzeczywista głowa państwa Miklós Horthy oraz premier Miklós Kállay odrzucili prośbę Niemiec o zmuszenie węgierskich Żydów do noszenia gwiazd. Hitler nie chciał urazić Rumunii oraz Bułgarii, ale był coraz bardziej rozdrażniony tym, że Węgry odmawiają wydania swojej liczącej nawet 800 000 ludzi populacji żydowskiej na śmierć i skonfiskowania jej mienia. Ponadto Horthy zaczął wycofywać oddziały z dowodzonej przez

Niemców armii walczącej na froncie wschodnim, gdyż uważał, że zmierzają oni ku przegranej. W związku z tym 16-17 kwietnia Hitler spotkał się z nim pod Salzburgiem w towarzystwie von Ribbentropa, żeby wywrzeć nań nacisk w obu kwestiach. Już pierwszego dnia rozmów Hórthy dał dobitnie do zrozumienia, że jakakolwiek forma węgierskiego „rozwiązania kwestii żydowskiej” będzie musiała wziąć pod uwagę specyficzne uwarunkowania panujące w jego kraju. Rozczarowani tym, że nie chce spełnić ich żądań, Hitler i von Ribbentrop powrócili do tematu drugiego dnia. Obie strony porzuciły dyplomatyczny język. Według stenogramu tłumacza, von Ribbentrop powiedział Hórthy’emu, że: „Żydzi muszą zostać unicestwieni lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Nie ma innego wyjścia”. Hitler odwołał się do dłuższej listy argumentów:

„Tam gdzie Żydzi zostali pozostawieni samym sobie, jak na przykład w Polsce, panowała straszliwa bieda i degeneracja. Byli po prostu najzwyklejszymi pasożytami. W Polsce udało się fundamentalnie oczyścić stan spraw. Jeżeli Żydzi nie chcieli pracować, byli rozstrzeliwani. Jeżeli nie mogli pracować, musieli zginąć. Musieli być traktowani jak zarazki gruźlicy, mogące zarażać zdrowy organizm. To nie było okrucieństwo, jeżeli się nie zapomina, że nawet niewinne, naturalne stworzenia jak zające czy jelenie muszą zostać zabite, żeby nie wyrządziły szkód. Dlaczegoż ktoś miałby oszczędzać bestie, które pragną sprowadzić nam bolszewizm? Narody, które nie pozbyły się Żydów, wymarły”¹⁹⁹.

Ale Hórthy nie chciał ustąpić i wkrótce miał zapłacić za swoją bezkompromisowość.

Niewielka, w większości rolnicza i katolicka Słowacja, zyskała autonomię po porozumieniu monachijskim z 1938 r., a od marca 1939 r., kiedy stała się formalnie niezależna, była rządzona przez katolickiego księdza Jozefa Tiso, sprawującego funkcję prezydenta, oraz skrajnego nacjonalistę, profesora prawa Vojtecha Tuke, który zajął stanowisko premiera. Radykalne skrzydło kierowanego przez Tuke ruchu nacjonalistycznego zbliżało się coraz bardziej do narodowego socjalizmu i mogło polegać na siłach paramilitarnych znanych jako Gwardia Hlinkowa, od nazwiska księdza Andreja Hlinki, który od dawna nawoływał do rozwoju słowackiego nacjonalizmu. W czasie spotkania z Hitlerem 28 lipca 1940 r. Tiso, Tuce oraz ministrowi spraw wewnętrznych Machowi polecono wprowadzić legislację dotyczącą nielicznej mniejszości żydowskiej żyjącej na Słowacji – liczyła ona 80 000 ludzi, czyli 3,3% całej ludności państwa. Zgodzili się oni mianować niemieckiego oficera SS, Dietera Wisliceny’ego, oficjalnym doradcą ds. kwestii żydowskiej, a wkrótce po jego przybyciu do stolicy Słowacji, Bratysławy, rząd zainicjował wszechstronny program wywłaszczania ludności żydowskiej, pozbywając się jej z ekonomicznego życia państwa, znosząc jej prawa obywatelskie i zmuszając do pracy przymusowej. Słowaccy Żydzi musieli nosić gwiazdy, dokładnie tak samo jak Żydzi w Rzeszy. W przeciągu zaledwie kilku miesięcy żydowska ludność Słowacji została doprowadzona do skrajnej nędzy. Na początku 1942 r., w odpowiedzi na prośbę niemieckiego rządu o wysłanie 20 000 robotników do pracy w niemieckim

przemysle zbrojeniowym, władze Słowacji zaoferowały w zamian 20 000 żydowskich robotników. W związku z tym sprawa trafiła na biurko Eichmanna, który postanowił, że można ich użyć do budowy obozu zagłady w Auschwitz-Birkenau. Zaproponował również wywiezienie ich rodzin – innymi słowy, w sposób który miał się stać powszechną praktyką, chciał zagwarantować, że mężczyźni zdolni do pracy po przybyciu do obozu zostaną zaprzęgnięci do pracy przymusowej, a wszyscy nienadający się do wysiłku fizycznego trafią wprost do komór gazowych. 26 marca 1942 r. Gwardia Hlinkowa wspomagana przez jednostki lokalnych, etnicznych Niemców, nie szczędząc wyzwisk oraz ciosów, załadowała 999 młodych słowackich Żydówek do wagonów bydłowych i wysłała je do Auschwitz. Wkrótce w ślad za nimi podążyło więcej Żydów obojga płci oraz dzieci. Co niespotykane, słowacki rząd płacił niemieckim władzom 500 reichsmarek za każdego „bezproduktywnego” Żyda na pokrycie kosztów jego transportu oraz w ramach rekompensaty za zgodę na zatrzymanie jego mienia. Eichmann zapewnił Słowaków, że ani jeden deportowany nie powróci. Rzeczywiście, do końca czerwca 1942 r. wywiezionych zostało ok. 52 000 słowackich Żydów, czyli znacznie więcej niż połowa żydowskiej ludności tego kraju; w zdecydowanej większości do Auschwitz. Nawet ci, których początkowo oszczędzono do pracy przy budowie Birkenau, nie pożyli zbyt długo²⁰⁰.

Jednakże w tym czasie wywózki, które, o czym nie można zapominać, zostały przedsięwzięte z inicjatywy słowackiego rządu, a nie w odpowiedzi na żądanie Niemców, natrafiały na pewne problemy. Rozpaczliwe, brutalne sceny rozgrywające się na bocznicach kolejowych, gdzie deportowani Żydzi byli katowani przez Gwardię Hlinkową, wzbudzały coraz większe protesty zwykłych Słowaków. Dołączyli do nich także niektórzy czołowi ludzie Kościoła, na przykład biskup Pavol Jantusch, który domagał się ich ludzkiego traktowania. Oficjalne stanowisko słowackiego Kościoła katolickiego było nieco bardziej ambiwalentne, bowiem łączyło żądanie poszanowania praw obywatelskich Żydów z publicznym obarczaniem ich odpowiedzialnością za śmierć Jezusa na krzyżu. Watykan dwukrotnie wzywał słowackiego ambasadora, żeby prywatnie rozeznać co się dzieje na Słowacji. Ta interwencja, choć bardzo umiarkowana, skłoniła Tiso, który koniec końców nadal był wyświęconym księdzem, do ponownego przemyślenia programu deportacji. Jednak zdecydowanie ważniejsza okazała się inicjatywa wciąż zamożnych liderów słowackiej wspólnoty żydowskiej, którzy systematycznie przekupywali najważniejszych urzędników, żeby ci wydawali dokumenty zwalniające od deportacji. 26 czerwca 1942 r. niemiecki ambasador w Bratysławie skarżył się, że wydano ich aż 35 000, przez co praktycznie rzecz biorąc, nie ma już kogo deportować. Ernst von Weizsäcker z MSZ Rzeszy odpowiedział, że ambasador powinien przypomnieć Tiso, iż „jak do tej pory słowacka współpraca w kwestii żydowskiej była ogromnie doceniana”, w związku z czym wstrzymanie wywozek jest sporym zaskoczeniem. Niemniej jednak, nie licząc tymczasowego wznowienia transportów we wrześniu 1942 r., deportacje ze Słowacji dobiegły

końca. W kwietniu 1943 r. Tuka zagroził, że je przywróci, ale musiał wycofać się ze swojego stanowiska pod wpływem protestów publicznych, zwłaszcza ze strony Kościoła, który wówczas miał już pewność, jaki los czeka deportowanych. Presja ze strony Niemiec, z bezpośrednią konfrontacją Tiso z Hitlerem 22 kwietnia 1943 r. włącznie, nie przyniosła rezultatów²⁰¹. Jednakże w 1944 r. coraz silniejszy i bardziej zdeterminowany słowacki ruch oporu podjął katastrofalną próbę obalenia Tiso i został brutalnie zduszony przez wspartą niemieckimi oddziałami Gwardię Hlinkową. Wówczas Tiso nakazał deportować resztę słowackich Żydów. Niektórych wysłano do Sachsenhausen i Terezina, ale większość trafiła do Auschwitz²⁰².

V

W 1943 r. ruchy oporu w całej okupowanej Europie zaczęły rosnać w siłę, a gdzieniegdzie nastąpiło to znacznie wcześniej. We Francji zaciąg przymusowej siły roboczej doprowadził do sformowania Maquis, grup ruchu oporu nazywanych tak, ponieważ początkowo pojawiły się wśród noszących tę nazwę zarośli Korsyki. Czasami bojowników szkolili, zaopatrywali i doradzali im agenci brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych. Ruch oporu podkopywał wsparcie dla niemieckich okupantów, rozprowadzając broszury propagandowe i szerząc pogłoski zachęcające do odmowy współpracy, a nawet strajków. Atakował pojedynczych niemieckich żołnierzy oraz co znaczących, lokalnych kolaborantów, w tym także policjantów; coraz częściej dopuszczał się aktów sabotażu i dywersji. Na początku 1944 r. Joseph Darnand, szef vichystowskiej milicji, zastąpił René Bousqueta na stanowisku naczelnika policji, a Philippe Henriot, znany od wielu lat ze skrajnie prawicowego radykalizmu, przejął odpowiedzialność za propagandę reżimu. Henriot zaczął masowo produkować zaciekle antysemicką literaturę, piętnując w niej dynamicznie rosnący ruch oporu mianem żydowskiego spisku wymierzonego we Francję. W tym samym czasie policja Darnanda torturowała i mordowała prominentnych Żydów oraz bojowników. Ruch oporu odpowiedział na to w czerwcu 1944 r., zabijając Henriota²⁰³. Niemieckie władze wojskowe zastosowały politykę odwetu, aresztując i rozstrzelując „zakładników”. Na początku czerwca wojsko nakazało eskalację środków odwetowych, więc 2. Dywizja Pancerna SS obrała we Francji linię postępowania, która na wschodzie od bardzo dawna była standardem. 10 czerwca jej żołnierze weszli do wioski Oradour-sur-Glane, zastrzelili wszystkich mężczyzn, a kobiety i dzieci zagonili do kościoła, pod który następnie podłożyli ogień, paląc żywcem wszystkich w środku. W masakrze zginęło 642 mieszkańców wsi. Rzekomo była to zemsta za niedawne brutalne ataki na niemieckich żołnierzy, lecz dotknęła społeczności niemającej żadnych związków z ruchem oporu. Jedyne jej skutkiem była fala oburzenia, która przetoczyła się przez Francję i jeszcze większe zrażenie jej mieszkańców do niemieckiej okupacji²⁰⁴.

Rozrastający się ruch oporu coraz ściślej współdziałał z regularnymi wojskami Aliantów. Jednak równocześnie niemal wszędzie ruchy oporu nękały głębokie podziały. W lipcu 1941 r. apel Stalina skierowany do komunistów, aby formowali zgrupowania partyzanckie, ożywił ich i skłonił do działania, ale w tym samym czasie pojawiały się konkurencyjne nacjonalistyczne i prawicowe ruchy partyzanckie oraz konspiracyjne, które często były wierne swoim rządóm przebywającym na emigracji w Londynie. Gdziekolwiek nazistowski antysemityzm, czasami cechujący także lokalny ruch oporu, skłaniał Żydów do formowania własnych oddziałów partyzanckich. Sytuacja dojrzała do bardzo skomplikowanych zmagañ, w których to dla wielu grup partyzanckich Niemcy absolutnie nie byli jedynymi przeciwnikami²⁰⁵. Być może najpoważniejsze podziały istniały w ruchach oporu na terenie Europy Południowo-Wschodniej. W Grecji komunistyczne podziemie przypuściło udane ataki na niemieckie linie komunikacyjne i do połowy 1944 r., praktycznie rzecz biorąc, opanowało znaczną część górzystego, niedostępnego wnętrza kraju. W sierpniu 1943 r. wybuchły ciężkie walki pomiędzy jego oddziałami a mniejszym, prawicowym rywalem dowodzonym przez ambitnego, *nomen omen*, Napoleona Zervasa, wspieranego przez Brytyjczyków, którzy widzieli w nim przeciwwagę dla komunistów. Ostatecznie konflikt przerodził się w wojnę domową na pełną skalę. Dość podobna sytuacja pojawiła się w byłej Jugosławii, gdzie jugosłowiańscy komunistyczni partyzanci pod rozkazami Tity uzyskali poparcie Brytyjczyków, ponieważ wykazywali się większą aktywnością niż serbscy nacjonałiści, czetnicy. W 1943 r. siły Tity składały się z ok. 20 000 ludzi. Podobnie jak w Grecji, komunistycznym partyzantom, pomimo okrutnych kroków odwetowych podejmowanych przez niemieckie siły okupacyjne, udało się opanować rozległe połacie niegościnnego i odludnego interioru kraju. Jednak oba ruchy, w jeszcze większym stopniu niż w Grecji, poświęcały zwalczaniu się nawzajem nie mniej czasu niż walce z Niemcami. Tito nawet negocjował z tymi ostatnimi, oferując im swoją pomoc w zmiążdżeniu czetników w zamian za zawieszenie operacji przeciwpartyzanckiej przez oddziały okupacyjne, co rzeczywiście miało miejsce do czasu, aż Hitler osobiście sprzeciwił się tej umowie²⁰⁶.

Niemiecka władza na tyłach frontu wschodniego poczęła kruszyć się już w przeciągu roku po inwazji na ZSRR. W niektórych zakątkach Polski Niemcy stracili kontrolę nad bezpieczeństwem już wiosną 1942 roku. Dyrektor szpitala Zygmunt Klukowski odnotowywał w swoim dzienniku kolejne rabunki; pisał, że partyzanci byli wszędzie, zabierali jedzenie i zabijali ludzi współpracujących z niemiecką administracją. „Nie sposób wyznać się kim są”, napisał, „Polakami, Rosjanami, może nawet niemieckimi deztererami lub najzwyklejszymi bandytami”. Policja się poddała i przestała interweniować²⁰⁷. Liczne grupy partyzanckie były dobrze uzbrojone i zorganizowane, a polscy oficerowie formowali regularne oddziały Armii Krajowej. Ich szeregi zapełniali pałający żądzą zemsty wieśniacy, wyrzuceni z domów, żeby zrobić miejsce Niemcom. Często wracali do wsi, aby spalić własne domy nim zajmą je nowi

lokatorzy²⁰⁸. Armia Krajowa współpracowała z polskim rządem emigracyjnym, choć rzadko zważała na jego rady zalecające cierpliwość. Od stycznia 1943 r. Klukowski poświęcał coraz więcej wpisów w dzienniku opisom aktów zbrojnego oporu oraz sabotażu. W wyniku ciągłych eksplozji i ataków z wykorzystaniem karabinów maszynowych, niektóre linie kolejowe w okolicy stały się już zupełnie nieprzejezdne. Atakowano wioski zamieszkałe przez niemieckich osadników, zabierano z nich żywy inwentarz, a wszystkich, którzy się temu sprzeciwiali, bito. Lokalni przywódcy partyzanccy stawali się ludowymi bohaterami; Klukowski spotkał się z jednym z nich i zgodził się zapewnić podziemiemu medykamenty²⁰⁹. Po tym jego kontakty z Armią Krajową stały się częstsze. Posługując się pseudonimem „Podwiński” dostarczał bojownikom pieniądze, pisał raporty na temat wydarzeń w swoim rejonie i działał w roli skrzynki pocztowej oddziałów partyzanckich. Ponadto leczył rannych partyzantów, lekceważąc wprowadzony przez Niemców nakaz informowania policji o wszystkich przypadkach ran postrzałowych. Zachował typową dla siebie ostrożność: gdy odwiedzali go dowódcy oddziałów partyzanckich, musieli się u niego rozebrać, by „w razie najścia Niemców, wyglądało to na normalne badanie”²¹⁰.

Aktywne były także konkurencyjne ugrupowania partyzanckie, zwłaszcza rosyjskie. Niektóre z nich liczyły nawet kilkuset ludzi²¹¹. Działalność partyzancka prowokowała stanowczy odwet sił okupacyjnych, które brały zakładników z lokalnej ludności i groziły publicznymi egzekucjami 10-20 ludzi za każdego niemieckiego żołnierza zabitego przez ruch oporu; często spełniały te groźby, czym jeszcze bardziej zwiększały ogólną atmosferę terroru oraz strachu, w której przyszło żyć miejscowym cywilom²¹². Niemieckie oraz polskie policje pomocnicze coraz rzadziej były w stanie prowadzić skuteczne operacje przeciwko ruchowi oporu i wzbierającej fali przemocy, kradzieży oraz nieporządku. Brutalność niemieckiej władzy w Europie Wschodniej już od samego początku kompletnie zraziła do okupantów większość ludności²¹³. Argument podnoszony między innymi przez Alfreda Rosenberga, że stało się to główną przyczyną rozwoju ruchów partyzanckich, nie znalazł uznania u Himmlera ani hierarchii sił zbrojnych. Aktywność partyzancka napędzała jeszcze bardziej także antysemityzm władz cywilnych. Pewien urzędnik z Białorusi napisał w październiku 1942 r., iż w jego mniemaniu Żydzi mieli „bardzo duży udział w powodzeniu całej kampanii sabotażu i zniszczenia (...). Pewna operacja przeprowadzona jednego tylko dnia (...) ujawniła wśród 223 zabitych bandytów 80 uzbrojonych Żydów. Cieszę się”, dodał, „że liczba Żydów na terytorium skurczyła się z pierwotnych 25 000 do 500”²¹⁴. W wojnie partyzanckiej zginęło ok. 345 000 osób, czyli mniej więcej 5% ludności Białorusi. Szacuje się, że w okresie niemieckiej okupacji do takich czy innych grup partyzanckich na Białorusi przynależało 283 000 ludzi²¹⁵. Działania odwetowe niemieckich wojsk zebrały podobne żniwo również w innych częściach Europy Wschodniej.

Na początku 1942 r. zaczęły pojawiać się także żydowskie oddziały partyzanckie, złożone z kobiet i mężczyzn, którzy uciekli do lasów wschodniej Europy przed pociskami karabinów maszynowych *Einsatzgruppen*²¹⁶. Wielu pojedynczych Żydów umknęło do lasów samotnie, ale nie udało im się dołączyć do partyzantów. Rabusie często zabierali im odzież, wielu zmarło z głodu. Ich los sprawiał, iż, jak napisał Zygmunt Klukowski, „powszechnie zdarzało się, że Żydzi sami przychodzili na posterunek żandarmerii i prosili, żeby ich zastrzelić”²¹⁷. Donosił, że wieśniacy nierzadko przyjmowali wobec partyzantów wrogą postawę. „Jest wielu ludzi, którzy nie uznają Żydów za istoty ludzkie, ale za zwierzęta, które należy zniszczyć”²¹⁸. Niemniej jednak ich udział w ruchu partyzanckim był nagminny. Pierwsze żydowskie ugrupowanie ruchu oporu w Europie Wschodniej zostało zapoczątkowane w Wilnie 31 grudnia 1941 r. przez 23-letniego intelektualistę Abę Kownera. Podczas upozorowanego na zabawę sylwestrową spotkania 150 młodych ludzi, Kowner odczytał manifest, w którym to, wyciągnąwszy wnioski z masowych egzekucji oraz mordów toczących się od zeszłego lata, oświadczył: „Hitler planuje unicestwienie wszystkich Żydów w Europie (...). Nie chcemy dać się poprowadzić na rzeź jak owce”²¹⁹. Na początku 1942 r. kolejną grupę powołali do życia czterej bracia Bielscy, białoruscy wieśniacy, których rodziców Niemcy zabili w grudniu 1941 roku. Wnioskując po tajnym obozie położonym w głębokich ostępach bezkresnej puszczy regionu, bracia stworzyli złożony system zdobywania broni i przyciągnęli do siebie innych Żydów; pod koniec wojny ich liczba sięgnęła 1500. Wielu Żydów dołączało pojedynczo do jednostek partyzanckich dowodzonych przez komunistów²²⁰.

„Nowy Ład” w Europie zaczął się chwiać. Jego początkowe ambicje zakładające utworzenie rozległej strefy współpracy gospodarczej i politycznej rozwiały się w obliczu ponurych realiów wojny. Rządy Niemców wszędzie stawały się coraz bardziej surowe. Egzekucje i rozstrzeliwanie setek ludzi – owoce wiary, że terror jest jedynym sposobem zwalczania ruchu oporu – zastąpiły nieformalne mechanizmy współpracy i kolaboracji. Reżimy przychylnie nastawione do Trzeciej Rzeszy, od Francji Vichy po Węgry, dystansowały się do niej lub też traciły samodzielność, i popadały w ten sam szablon represji i oporu, który podkopywał kontrolę Niemców nad terenami okupowanymi bezpośrednio. Nienasycony popyt niemieckiej gospodarki wojennej na siłę roboczą oraz surowce, a także bezwzględny wyzysk podporządkowanych gospodarek pchały coraz to więcej i więcej młodych kobiet oraz mężczyzn w ramiona ruchów oporu. Nabierająca tempa kampania odmowy współpracy, siania zamętu, sabotażu i zabójstw wywoływała coraz surowsze działania odwetowe, a te z kolei jeszcze bardziej zrażały do Niemiec ujarzmione narody i prowadziły do dalszej eskalacji działań podziemia. Ta spirala przemocy odzwierciedlała również ogólnie pogarszające się położenie Trzeciej Rzeszy w samej wojnie, zwłaszcza od 1943 roku. Panujące początkowo w całej Europie przekonanie, że od dominacji Niemiec nie ma ucieczki, zaczęło się rozmywać. Europejczycy nabrali gotowości do stawienia oporu przede wszystkim dlatego, że dostrzegli, iż

koniec końców Hitler może przegrać tę wojnę. Punktem zwrotnym okazała się jedna bitwa, która bardziej niż jakakolwiek inna dowiodła, że Wehrmacht można pokonać – Stalingrad.

WOJNA TOTALNA

I

Rozwinięcie nazistowskiego programu eksterminacji w 1942 r. odbyło się w militarnym kontekście ponownej ofensywy Wehrmachtu. Bez wątplenia porażka niemieckiej armii pod Moskwą dowiodła, że wiara Hitlera w słabość reżimu stalinowskiego była błędna. Operacja Barbarossa zdecydowanie rozminęła się z celami wytyczonymi przez Niemców w pełnych zuchwałości i pewności siebie dniach czerwca 1941 roku. Po powstrzymaniu niemieckiej nawałnicy pod Moskwą, Armia Czerwona przeszła do ofensywy i zmusiła Wehrmacht do odwrotu. Jak napisał do brata pewien niemiecki oficer: „Rosjanie bronią się z odwagą i nieustępliwością, które dr Goebbels nazwał ‘zwierzęcymi’; kosztuje nas to wiele krwi, podobnie jak każde odparcie napastników. Najwyraźniej”, ciągnął dalej z sarkazmem zdradzającym coraz większy szacunek niemieckich żołnierzy do Armii Czerwonej, a także powszechną pogardę dla Goebbelsa w korpusie oficerskim, „prawdziwa odwaga i rzeczywisty heroizm zaczynają się dopiero w Europie Zachodniej oraz w środkowej części tego zakątka świata”²²¹.

Kąśliwy mróz zimy, a po nim wiosenna odwilż, która przemieniła grunt w rozmokłą breję, utrudniły rozpoczęcie kampanii na większą skalę przed majem 1942 roku. Wówczas Stalin, ośmielony zwycięstwem pod Moskwą, nakazał wyprowadzenie szeregu kontrofensyw. Jego pewność siebie wzmocnił fakt, że infrastruktura przemysłowa przeniesiona na Ural oraz Zakaukazie zaczęła produkować pokaźne ilości sprzętu wojskowego – przed rozpoczęciem kampanii wiosennej w maju powstało 4500 czołgów, 3000 samolotów, 14 000 dział i ponad 50 000 moździerzy. Latem i jesienią 1942 r. dowództwo Armii Czerwonej eksperymentowało na wszelkie możliwe sposoby rzucając do walki nowe czołgi wraz z piechotą oraz artylerią, za każdym razem ucząc się na własnych błędach²²². Lecz pierwsze kontruderzenia Stalina okazały się katastrofami na miarę starć z poprzedniej jesieni. Potężne uderzenia w rejonie Leningradu nie oswobodziły oblężonego miasta, ataki w centrum zostały odrzucone po zaciekłych walkach, a na południu Niemcy pewnie wytrzymali wielokrotne natarcia Sowietów. W rejonie Charkowa radziecka ofensywa na wielką skalę z maja 1942 r. zakończyła się śmiercią 100 000 czerwonarmistów, a dwa razy więcej rosyjskich żołnierzy poszło do niemieckiej niewoli. Radzieccy dowódcy poważnie zlekceważyli niemiecki potencjał w tym rejonie i nie zdołali wywalczyć panowania w powietrzu. Tymczasem feldmarszałek Fedor von Bock, który 20 stycznia 1942 r. powrócił z urlopu na stanowisko dowódcy Grupy Armii Południe, uznał, że najlepszą obroną jest atak, i stoczył długą, lecz ostatecznie zakończoną

sukcesem kampanię na Krymie. Niemniej przez cały czas jej trwania był boleśnie świadomy, że niemieckie linie są wrażliwe, a żołnierze nie mają chwili wytchnienia. Zauważył z niepokojem, że „prą naprzód z ogromnym trudem i ze znacznymi stratami”²²³. Bock osiągnął wielkie zwycięstwo, zajmując Woroneż. Wydawało się, że sytuacja jest coraz korzystniejsza. „Widziałem na własne oczy”, napisał Hans-Albert Giese, żołnierz z wiejskiej północy Niemiec, „jak nasze czołgi roznoszą rosyjskiego kolosa na strzępy. Niemiecki żołnierz jest po prostu lepszy w każdym względzie. Myślę również, że w tym roku skończę tu robotę”²²⁴.

Jednak miało stać się inaczej. Hitler uznał, że po zdobyciu Woroneża von Bock był opieszalszy i zbyt ostrożny; że pozwolił, aby najważniejsze radzieckie dywizje wymknęły się z okrążenia i uniknęły zagłady. Bock martwił się o swoje wycieńczone oddziały, ale Hitler nie mógł tego zaakceptować. Zwolnił go więc ze stanowiska ze skutkiem od 15 lipca 1942 r., zastępując go generałem pułkownikiem Maximilianem von Weichsem²²⁵. Rozgoryczony von Bock resztę wojny spędził w stanie spoczynku. Obsesyjnie próbował bronić swojej postawy podczas natarcia za Woroneż i żywił nikłą nadzieję, że zostanie przywrócony na stanowisko. Tymczasem 16 lipca 1942 r. Hitler przeniósł swoją kwaterę polową do nowego ośrodka o kryptonimie „Werwolf” pod Winnicą na Ukrainie, gdyż chciał przejąć osobistą kontrolę nad działaniami wojennymi. Przetransportowani z Prus Wschodnich na pokładach szesnastu samolotów, Hitler, jego sekretarki oraz sztab spędzili następne trzy i pół miesiąca w kompleksie zawilgłych baraków nękanym przez upał i kęszące komary. Pod Winnicą tymczasowo przeniosły się również operacyjne dowództwa OKH i OKW²²⁶. Główne uderzenie niemieckiej ofensywy letniej miało na celu opanowanie Kaukazu i jego bogatych pól naftowych. Niedobory paliwa odegrały minionej zimy ważną rolę w porażce pod Moskwą. Z typową dla siebie, dramatyczną przesadą Hitler ostrzegł, że jeżeli kaukaskie pola naftowe nie zostaną zdobyte w trzy miesiące, to Niemcy przegrają wojnę. Podzieliwszy już wcześniej Grupę Armii Południe na sektor północny (Grupa Armii A) i południowy (Grupa Armii B), rozkazał Grupie Armii A wykończyć wroga wokół Rostowa nad Donem, po czym nacierać przez Kaukaz, opanować wschodnie wybrzeże Morza Czarnego i przebić się aż do Czechenii oraz Baku nad Morzem Kaspijskim, obszarów bogatych w ropę. Grupa Armii B miała zająć Stalingrad i dotrzeć nad Morze Kaspijskie przez Astrachań nad dolną Wołgą. Podział Grupy Armii Południe i nakazanie jej symultanicznego rozpoczęcia dwóch ofensyw przy równoczesnym odesłaniu kilku dywizji na północ, do pomocy przy ataku na Leningrad, dowodziły, że Hitler nadal nie doceniał radzieckiej armii. Szef sztabu generalnego armii, Franz Halder, był zrozpaczony, a jego nastroju na pewno nie poprawiała wyraźna pogarda, z jaką Hitler traktował przywództwo niemieckich wojsk lądowych²²⁷.

Jednakże niezależnie od swoich prywatnych poglądów, generałowie nie dostrzegali innej alternatywy, jak tylko realizować plany Hitlera. Kampania rozpoczęła się od uderzenia Grupy Armii A na Krymie, w czasie którego feldmarszałek Erich von Manstein rozbił 21 dywizji

Armii Czerwonej oraz zabił lub wziął do niewoli 200 000 z 300 000 żołnierzy wrogich sił. Przywództwo Armii Czerwonej zbyt późno zrozumiało, że Niemcy, przynajmniej tymczasowo, zrezygnowali z ambicji zajęcia Moskwy i skoncentrowali swoje wysiłki na południu. Główne miasto Półwyspu Krymskiego, Sewastopol, stawiało twardy opór, ale w końcu, po trwającym miesiąc szturmie, upadło; do niewoli trafiło tam 90 000 czerwonooarmistów. Jednakże Niemcy stracili w całej operacji niemal 100 000 ludzi, a gdy wojska niemieckie, węgierskie, włoskie i rumuńskie ruszyły na południe, przekonały się, że Rosjanie zastosowali nową taktykę. Zamiast walczyć o każdą piędź ziemi do chwili okrążenia i unicestwienia przez Niemców, rosyjskie armie (za zgodą Stalina) wykonały szereg odwrotów taktycznych, pozbawiając tym samym Niemców ogromnej liczby jeńców, na których ci liczyli. W trzech dużych bitwach wzięli do niewoli od 100 000 do 200 000 żołnierzy, czyli znacznie mniej niż do tej pory. Niezrażona tym Grupa Armii A opanowała pola naftowe pod Majkopem, jednak te zostały gruntownie zniszczone przez wycofujących się Rosjan. Chcąc upamiętnić sukces swojego natarcia, żołnierze oddziałów górskich z Austrii wspięli się na szczyt góry Elbrus i na wysokości 5630 m, w najwyższym punkcie Kaukazu, zatknęli niemiecką flagę. Prywatnie Führer był tym oburzony i pomstował na rozrywki odwracające uwagę od celów kampanii. „Często widziałem Hitlera wściekłego”, wspominał później Speer, „ale gniew rzadko wybuchał w nim tak, jak wtedy, gdy nadszedł ten raport”. Führer złorzeczył „tym zwariowanym górolazom, którym należy się sąd wojskowy”. Wrzeszczał z oburzeniem, że w środku wojny gonią za swoim idiotycznym hobby²²⁸. Jego reakcja sugerowała, że był bardzo zdenerwowany trwającą ofensywą – jak się okazało, w pełni zasadnie.

Na północy Leningrad (Sankt Petersburg) był odcięty przez niemieckie wojska od 8 września 1941 roku. Jako że w mieście i na jego przedmieściach mieszkało ponad 3 mln ludzi, to sytuacja szybko stała się tam skrajnie trudna, bowiem dostawy niemal całkiem wyschły. Mieszkańcy miasta wkrótce zaczęli głodować i zjadać koty, psy, szczury, a nawet siebie nawzajem. Na skutym lodem jeziorze Ładoga udało się utrzymać wąską i niepewną linię komunikacyjną, ale Rosjanie nie byli w stanie przerzucić nią nawet ułamka dostaw potrzebnych do wykarmienia i ogrzania mieszkańców Leningradu. W ciągu pierwszej zimy oblężenia za kanibalizm aresztowano 886 osób. Z miasta udało się ewakuować 440 000 ludzi, lecz według niemieckich szacunków zimą 1941/1942 r. z mrozu i głodu zmarło ok. miliona cywilów. W 1942 r. sytuacja w mieście uległa poprawie, bowiem wszyscy zaczęli hodować warzywa i magazynować je na kolejną zimę, ewakuowano kolejne pół miliona mieszkańców, a przez jezioro Ładoga przerzucono wielkie ilości zapasów oraz broni i zmagazynowano je na nadejście mrozów. Nowy rurociąg położony na dnie jeziora dostarczał ropę potrzebną do ogrzewania. W daremnych próbach zbombardowania rosyjskiej linii komunikacyjnej Luftwaffe straciła 160 maszyn, podczas gdy naloty na samo miasto powodowały poważne zniszczenia, ale nie złamały morale mieszkańców. W końcu z pomocą Leningradowi przyszło

także szczęście: zima 1942/1943 r. była zdecydowanie łagodniejsza niż jej tragiczna poprzedniczka. Mrozy nadeszły później, w połowie listopada. Kiedy wszystko ponownie zaczęło zamarzać, miasto nadal opierało się niemieckiemu oblężeniu²²⁹.

Dalej na południe radziecki kontratak na Rzew z sierpnia 1942 r. poważnie zagroził Grupie Armii Środek. Halder poprosił Hitlera o pozwolenie na odwrót na bardziej dogodny do obrony pozycje. „Zawsze przychodzi pan z tą samą propozycją, propozycją odwrotu”, krzyczał na swojego szefa sztabu armii Führer. Powiedział Halderowi, że brakuje mu żołnierskiej twardości. Temu puściły nerwy. Jestem wystarczająco twardy, odrzekł, „ale tam dzielni muszkietery i porucznicy padają całymi tysiącami w zbędnej ofierze tylko dlatego, że ich dowódcy nie mogą podjąć jedynej rozsądnej decyzji i mają ręce związane za plecami”²³⁰. W Rzewie Hans Meier-Welcker zauważył alarmujące usprawnienie radzieckiej taktyki. Rosjanie zaczęli koordynować działania wojsk pancernych, piechoty oraz wsparcia powietrznego w sposób wcześniej dla nich nieosiągalny. Uważał, że żołnierze Armii Czerwonej o wiele lepiej niż Niemcy znoszą ekstremalne warunki pogodowe. W kwietniu 1942 r. napisał: „Jesteśmy zdumieni osiągnięciami Rosjan w błocie!”²³¹. „Kolumny naszych pojazdów”, napisał pewien oficer, „beznadziejnie utknęły w bagnie nieprzebytych dróg i trudno już organizować dalsze dostawy”²³². W takich warunkach niemieckie siły pancerne często stawały się bezużyteczne. Latem żołnierze musieli zmagać się z temperaturą 40 stopni w cieniu oraz potężnymi tumanami pyłu, wznoszonymi przez posuwające się naprzód kolumny zmotoryzowane. „Drogi”, napisał ten sam oficer do brata, „są spowite *jedną*, gęstą chmurą pyłu, przez którą przedziera się człek i zwierzę: jest uciążliwa dla oczu. Pył często unosi się w górę w gęstych słupach, które następnie spadają na kolumny, kompletnie przesłaniając widoczność na długie minuty”²³³.

Hitler pozostawał nieczuły lub też nieświadomy tego typu problemów natury praktycznej i domagał się od swoich generałów przyśpieszenia natarcia. „Dzisiejsze rozmowy z Führerem”, zanotował zrozpaczony Halder pod koniec sierpnia 1942 r., „ponownie były nacechowane poważnymi oskarżeniami skierowanymi przeciwko przywódcom wojskowym ze szczytu armii. Są oskarżani o intelektualną arogancję, niepoprawność oraz niezdolność dostrzeżenia rzeczy najważniejszych”²³⁴. 24 września 1942 r. Hitler w końcu zwolnił Haldera mówiąc mu prosto w oczy, że stracił nerwy. Jego następcą został generał major Kurt Zeitzler, do tej pory dowódca obrony nadbrzeżnej na zachodzie. Zeitzler był narodowym socjalistą z przekonania. Swoją „kadencję” rozpoczął od zmuszenia wszystkich członków sztabu generalnego armii do potwierdzenia swojej wiary w Führera – wiary, której Halderowi tak ewidentnie od dawna brakowało. Policzone, że do końca 1942 r. na froncie wschodnim poległo, odniosło rany (w tym obrażenia uniemożliwiające dalszą służbę) lub trafiło do niewoli 1,5 mln żołnierzy różnych narodowości, czyli niemal połowa pierwotnych sił inwazyjnych. Poległo 327 000 Niemców²³⁵. Uzupełnianie strat przychodziło z coraz większym trudem.

Kampania na wschodzie utknęła w martwym punkcie. Chcąc przełamać impas, niemiecka armia uderzyła na Stalingrad. Był to nie tylko ważny ośrodek przemysłowy oraz kluczowy punkt dystrybucji dostaw zmierzających na i z Kaukazu, ale także miasto noszące symboliczną nazwę, które w nadchodzących miesiącach miało nabrać wagi dalece przewyższającej jego realne znaczenie²³⁶.

II

Młody pilot myśliwski, hrabia Heinrich von Einsiedel, po kądzieli prawnuk kanclerza Otto von Bismarcka, w przejrzysty, ciepły dzień 24 sierpnia 1942 r. leciał nad Stalingradem, wypatrując oznak aktywności nieprzyjaciela. „Gdy krążyłem wysoko nad nimi w moim Me109”, napisał, „nad stepami wisiała lekka mgiełka. Moje oczy przeszukiwały horyzont zanikający w bezkształtnej mgle. Przestworza, stepy, rzeki i jeziora, niewyraźnie dostrzegalne z odległości, trwały spokojnie połączone z wiecznością”. Einsiedel, który właśnie skończył 21 lat, w pełni wpasowywał się w romantyczny obraz pilota myśliwskiego, rycerza przestworzy, przyciągający młodych arystokratów takich jak on do lotnictwa. Podniecenie towarzyszące walce zdecydowanie dominowało nad wątpliwościami, jakie żywił odnośnie sprawiedliwości sprawy, za jaką się bił. Jego relacja oddaje również czystą potęgę liczebną rosyjskich sił powietrznych, wobec której koniec końców odwaga i umiejętności miały okazać się bezużyteczne. Napisał, że gdy nadlatywał wróg, to: „Każdy niemiecki Sztukas, każdy samolot bojowy był otaczany przez roje rosyjskich myśliwców (...). Rzucaliśmy się na oślep w ten tumult. Mój tor przeciął Rata z dwiema gwiazdami. Rosjanin mnie zauważył, zanurkował i starał się umknąć lecąc na niskim pułapie. Wydawało się, że sparaliżował go strach. Leciał prosto trzy metry nad ziemią i się nie bronił. Moja maszyna zawibrowała od odrzutu karabinów. Ze zbiornika paliwa rosyjskiej maszyny wystrzeliła smuga płomieni. Ekspłodował i przetoczył się po ziemi. Został po nim jedynie szeroki, długi pas wypalonego stepu”²³⁷.

Zauważywszy nad sobą grupę radzieckich myśliwców, wyszedł z lotu nurkowego i ruszył w ich kierunku. „Nad moimi reakcjami zapanowało zamięłowanie do pościgu oraz poczucie zubożenia”, wyznał. Lecąc po stromej krzywiźnie wyszedł za jeden z wrogich samolotów i zestrzelił go. Postąpił lekkomyślnie. „Gdy rozejrzałem się za rosyjskimi myśliwcami”, napisał w dzienniku po wydarzeniu, „dostrzegłem nieco ponad 70 m za mną ich plujące ogniem karabiny. Doszło do strasznej eksplozji, poczułem silne uderzenie w stopę. Wykręciłem mojego Messerschmitta i zmusiłem go do ostrej wspinaczki. Rosjanin został strąsnięty”. Jednak samolot Einsiedela poważnie ucierpiał, jego karabiny zostały unieszkodliwione, a on sam musiał „dokuśtykać” do bazy²³⁸. Na przełomie lata i jesieni 1942 r. do takich wydarzeń dochodziło nad Stalingradem każdego dnia i naturalnie musiały zebrać swoje żniwo. Wyżsi oficerowie nie pochwalali takich indywidualnych spektakularnych akcji, które, jak twierdzili, były marnotrawstwem paliwa. Jednostce Einsiedela wydano rozkaz

wspierania niemieckiej piechoty i unikania starć z radzieckimi myśliwcami. Była to wyniszczająca bitwa. „Dochodziło do kolosalnych ilości usterek (...). Grupy myśliwskie złożone z 42 maszyn rzadko kiedy posiadały więcej niż dziesięć sprawnych”. Luftwaffe nie miała szans. 30 sierpnia pocisk przebił chłodnicę silnika samolotu Einsiedela, gdy leciał na niskim pułapie nad rosyjskimi pozycjami; musiał awaryjnie lądować. Cudem uniknął obrażeń, ale radzieccy żołnierze bardzo szybko pojawili się na miejscu kraksy. Ukradli wszystkie jego rzeczy osobiste, a następnie zaprowadzili go na przesłuchanie²³⁹.

Jak zanotował Einsiedel, niemieckie samoloty nie zdołały ustanowić nad Stalingradem całkowitej przewagi powietrznej; gdy tylko Sowietnicy tracili kolejne maszyny z rąk niemieckich asów, rzucali do strefy walk uzupełnienia z innych odcinków frontu. Jednak z drugiej strony radzieckie lotnictwo także nie wywalczyło panowania w powietrzu. Wiosną i latem 1942 r., gdy niemieccy lotnicy walczyli o panowanie w przestworzach z pilotami rosyjskich myśliwców, wojska lądowe Grupy Armii B miarowo podchodziły pod Stalingrad, bramę do dolnej Wołgi i Morza Kaspijskiego. Jak do tej pory, Niemcom nie udało się zająć ani Moskwy, ani Leningradu – tak więc, zwłaszcza dla Hitlera, opanowanie i zniszczenie Stalingradu nabrało jeszcze większego znaczenia. 23 sierpnia 1942 r. kolejne fale samolotów Luftwaffe przeprowadziły dywanowe bombardowanie miasta, powodując ogromne szkody i zabijając mnóstwo ludzi. Równocześnie niemieckie czołgi, dosłownie nie napotykając oporu, osiągnęły Wołgę na północ od miasta. Gdy trwały bombardowania, w które włączyła się także niemiecka artyleria, Stalin zgodził się na rozpoczęcie ewakuacji cywilów z szybko przeistaczającego się w nienadające się do życia ruiny Stalingradu. 12 września oddziały 6. Armii generała Paulusa, wspierane przez 4. Armię Pancerną generała Hermanna Hotha, wkroczyły do miasta. Jego upadek wydawał się kwestią kilku tygodni. Lecz niemiecki dowódca nie był idealnym kandydatem do powierzonego mu zadania. Zanim na początku roku powierzono mu dowodzenie 6. Armią, Paulus pełnił funkcję zastępcy szefa sztabu generalnego armii. Urodzony w 1890 r. generał prawie całą dotychczasową karierę, z I Wojną Światową włącznie, spędził na stanowiskach sztabowych i nie posiadał niemal żadnego doświadczenia bojowego. W związku z tym był mocno uzależniony od Hitlera, którego sukcesy dowódcze przepełniały go nabożnym szacunkiem. 12 września, gdy jego oddziały wchodziły do miasta, Paulus naradzał się z Führerem w Winnicy. Ustalili, że opanowanie Stalingradu pozwoli niemieckim siłom zapanować na całym odcinku nad Donem oraz Wołgą. Armii Czerwonej skończyły się zasoby; miała się załamać, dzięki czemu Niemcy mieli spokojnie skupić się na przyspieszeniu natarcia w głąb Kaukazu. Paulus zapewnił Führera, że za kilka tygodni miasto wpadnie w ręce Niemców²⁴⁰. Hitler zdążył już postanowić, że po tym cała jego męska populacja zostanie zabita, a kobiety i dzieci deportowane²⁴¹.

Do 30 września żołnierze Paulusa opanowali mniej więcej dwie trzecie miasta, w związku z czym Hitler obwieścił publicznie, że Stalingrad wkrótce upadnie. Jego przemówienie mocno

przyczyniło się do wzmocnienia wiary żołnierzy w ostateczne zwycięstwo. 3 października Albert Neuhas pisał do żony z frontu stalingradzkiego: „Wielka mowa Hitlera zwiększyła naszą wiarę o kolejne 100%”²⁴². Jednak pomimo ich oddziaływania na morale, przemówienia nie rozbijały radzieckiego oporu. Wyżsi generałowie, w tym Paulus, jego przełożony von Weichs oraz następca Haldera Zeitzler, doradzali Hitlerowi odwrót, gdyż bali się strat, które musiały przyjść wraz z przewlekłymi walkami o każdy dom. Lecz dla Hitlera symboliczne znaczenie Stalingradu przesłoniło wszelkie względy praktyczne. 6 października potwierdził, że miasto musi zostać opanowane²⁴³. Podobny sposób rozumowania panował po drugiej stronie. Po roku niemal nieprzerwanych porażek Stalin postanowił rzucić jak najwięcej środków do obrony tego, co mu jeszcze zostało. Miasto nosiło jego nazwę, a jego upadek byłby potężnym ciosem psychologicznym. Równocześnie, rozbity klęskami minionych miesięcy, zdecydował dać wolną rękę swojemu szefowi sztabu generalnego, generałowi Aleksandrowi Wasilewskiemu, oraz Gieorgijowi Żukowowi, dowódcy, który rok wcześniej zatrzymał Niemców pod Moskwą, aby przygotowali kampanię generalną na południu. Dowodzenie nad siłami Armii Czerwonej w samym mieście powierzył generałowi Wasilijowi Czujkowowi, pełnemu wigoru zawodowemu żołnierzowi po czterdziestce. Czujkow miał za sobą burzliwą karierę. Po klęsce zadanej jego 9. Armii przez Finów w czasie Wojny Zimowej, został w niesławie oddelegowany do Chin jako radziecki attaché wojskowy. Stalingrad, gdzie stanął na czele 62. Armii, był więc miejscem, w którym mógł się wykazać. Czujkow rozumiał, że ma „obronić miasto lub zginąć próbując”, jak powiedział mu lokalny szef partii, Nikita Chruszczow. Przy każdej przeprawie na Wołdze rozmieścił jednostki radzieckiej policji politycznej, które miały łapać dezertersów i na miejscu ich rozstrzeliwać. Odwrót nie wchodził w rachubę²⁴⁴.

Niemieckie samoloty i działa nieustannie atakowały zajmowaną przez Rosjan część Stalingradu, lecz zbombardowane ruiny zapewniały radzieckim oddziałom znakomite warunki do obrony. Okopując się za zwałami gruzów, żyjąc w piwnicach i rozmieszczając snajperów na wyższych kondygnacjach na wpół zburzonych budynków mieszkalnych, Rosjanie mogli organizować zasadzki na posuwające się naprzód oddziały niemieckie, rozbijać ich zmasowane szturmowe lub też kierować nacierającego wroga w ulice, na których rozmieszczali zakamuflowane działa pancerne i inną ciężką broń. Pod osłoną ciemności rozkładali tysiące min, nocą bombardowali pozycje Niemców i przygotowywali pułapki mające zabijać niemieckich żołnierzy wchodzących do budynków. Czujkow sformował drużyny karabinów maszynowych i zorganizował dostawy granatów ręcznych dla miasta²⁴⁵. Często dochodziło do starć w krótkim dystansie na bagnety i sztylety. Zmagania szybko przerodziły się w działania na wyczerpanie. Nieprzerwane walki przynosiły wysokie straty, a coraz więcej żołnierzy chorowało. Ich listy do domów są pełne gorzkiego rozczarowania, powiedziano im bowiem, że będą musieli spędzić w polu drugie święta z rzędu. Pomimo że mogli zostać nakryci przez

wojskowych cenzorów, wielu wyrażało się dość szczerze. „Mam już tylko jedno, wielkie życzenie”, napisał jeden z nich 4 grudnia 1942 r., „a mianowicie: niech to gównu szybko się skończy (...). Wszyscy jesteśmy tak bardzo przygnębieni”²⁴⁶. Jednak radzieckie przełamanie miało nastąpić na tyłach sił Paulusa, a nie w samym mieście. Żukow i Czujkow namówili Stalina na ściągnięcie i przeszkolenie wielkiej liczby świeżych oddziałów w pełni wyposażonych w czołgi i artylerię, gdyż chcieli przeprowadzić gigantyczną operację okrążającą. Związek Radziecki produkował już ponad 2000 czołgów miesięcznie, podczas gdy Niemcy ok. 500. W październiku, na potrzeby przyszłej operacji, Armia Czerwona sformowała 5 nowych armii pancernych oraz 15 korpusów pancernych. Na początku listopada 1942 r. w gotowości do potężnego uderzenia na pozycje Paulusa zgromadzono ponad milion ludzi²⁴⁷.

Żukow i Wasilewski dostrzegli swoją szansę, gdy przełożony Paulusa, dowodzący Grupą Armii B generał Maximilian von Weichs, postanowił pomóc mu w skoncentrowaniu sił do zajęcia samego miasta. Ponad połowę niemieckich pozycji na zachód od Stalingradu miały przejść siły rumuńskie, dzięki czemu zwolnione oddziały niemieckie mogły uderzyć na miasto. Uważał Rumunów za coś więcej niż tylko ariergardę, ale Żukow wiedział, że mieli niską wartość bojową, podobnie jak stojący obok nich na północnym zachodzie Włosi. Przesunął dwa korpusy pancerne i cztery armie polowe, aby zmierzyły się z nimi na północny zachód od wojsk pancernych Hotha; kolejne dwa korpusy pancerne miały uderzyć na Rumunów na południowym wschodzie, po drugiej stronie niemieckich oddziałów pancernych. Wszystko utrzymywano w ścisłej tajemnicy; komunikacja radiowa została ograniczona do minimum; żołnierze i czołgi przemieszczali się nocą, a za dnia maskowali. Paulus nie wzmocnił swojej obrony – wolał trzymać czołgi blisko miasta, gdzie nie było z nich większego pożytku. 19 listopada przygotowania nareszcie dobiegły końca i korzystając z dobrej pogody nowe radzieckie siły zaatakowały słaby punkt w rumuńskich liniach, prawie 160 km na zachód od Stalingradu. 3500 dział oraz ciężkich moździerzy otworzyło ogień w mgłę wczesnego poranka, wybijając drogę dla czołgów i piechoty. Rumuńskie armie były źle przygotowane, nie posiadały broni przeciwpancernej i zostały przytłoczone przewagą nieprzyjaciela. Po pierwszych starciach rzuciły się do ucieczki w popłochu i nieładzie. Paulus zareagował zbyt wolno i gdy w końcu posłał czołgi, żeby wzmocniły rumuńskie linie, było już za późno. Nie mogły mierzyć się z potężnymi kolumnami T-34 przelewającymi się przez wyrwę we froncie²⁴⁸.

Wkrótce radzieckie natarcie zaczęło odrzucać również niemieckie szeregi, spychając wojska Paulusa w stronę Stalingradu. Żaden z niemieckich generałów nie spodziewał się, że Rosjanie uderzą z taką siłą i minęło sporo czasu nim zrozumieli, iż mają do czynienia z klasycznym manewrem oskrzydającym. W związku z tym nie udało im się przesunąć swoich oddziałów, żeby zapobiegły połączeniu się obu skrzydeł radzieckiego uderzenia pancernego. 23 listopada 1942 r. obie rosyjskie kolumny spotkały się pod Kałaczem, całkowicie odcinając Paulusa

i jego siły od zaplecza oraz pozostawiając wojska pancerne Hotha poza kotłem. Paulus dysponował 20 dywizjami, w tym 6 zmotoryzowanymi, i niemal 250 000 żołnierzy, początkowo rozważał więc próbę przebicia się z okrążenia na zachód – ale nie miał klarownego planu i znowu się wahał. Ten pomysł byłby równoznaczny z odwrotem, zrezygnowaniem z szeroko nagłośnionego opanowania Stalingradu, a Hitler nie chciał pozwolić na wycofanie, ponieważ zdążył publicznie ogłosić, że miasto zostanie zdobyte²⁴⁹. W listopadzie zameldował się u niego w Berghofie Speer narzekający prywatnie, że generałowie wciąż przeceniają potencjał Rosjan, którzy w jego opinii zużywają właśnie ostatnie środki i już wkrótce ulegną²⁵⁰. Działając w tej wierze, Hitler zorganizował odsiecz pod wodzą feldmarszałka von Mansteina i generała Hotha. Przekonanie von Mansteina, że uda mu się przełamać okrążenie, wzmocniło sprzeciw Hitlera wobec prób o pozwolenie na odwrót Paulusa. 28 listopada feldmarszałek wysłał okrążonym wojskom telegram: „Trzymajcie się – wyciągnę was stamtąd – Manstein”. „Zrobiło to na nas wrażenie!”, zawołał pewien niemiecki porucznik w kotle stalingradzkim. „To warte więcej niż pociąg z amunicją i Ju[nkersy] pełne żywności!”²⁵¹.

III

12 grudnia 1942 r. siły von Mansteina (dwie dywizje piechoty i trzy dywizje pancerne, pod ogólnym dowództwem Hotha) uderzyły na Armię Czerwoną od południa. W odpowiedzi Żukow zaatakował włoską 8. Armię na północnym zachodzie, rozbił ją i wyparł na południe, zmierzając do odcięcia zgrupowania feldmarszałka. Do 19 grudnia niemiecka odsiecz pancerna została wyhamowana, nieco ponad 55 km od tyłów Paulusa. Dziewięć dni później została, praktycznie rzecz biorąc, okrążona i von Manstein musiał pozwolić Hothowi na odwrót. Odsiecz zakończyła się fiaskiem. 23 grudnia von Manstein powiedział Hitlerowi, że jedyną nadzieją Paulusa jest próba wyrwania się z kotła. Jednak to również wyglądałoby na zrezygnowanie z zamiaru zajęcia miasta, więc Hitler ponownie odmówił. Paulus poinformował go, że jego siły pancerne i pojazdy transportowe mogłyby pokonać niespełna 20 km, gdyż 6. Armia nie ma więcej paliwa. Göring obiecał, że zorganizuje most powietrzny, który każdego dnia będzie dostarczał do kotła 300 t zaopatrzenia, co pozwoli przetrwać wojskom Paulusa. W praktyce jednak mostem przetrzucano nie więcej niż 90 t dostaw i nawet po osobistej interwencji Hitlera ilość tę udało się zwiększyć do zaledwie 120 t, a i to tylko na mniej więcej trzy tygodnie. Samoloty miały trudności ze startem i lądowaniem w gęstym śniegu, a lotniska były nieustannie atakowane przez Rosjan²⁵². Kończyły się zapasy, a położenie niemieckich żołnierzy w mieście stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. W tym momencie starali się już tylko przetrwać. Większość z nich żyła w piwnicach, ziemiankach lub okopach pod gołym niebem, które z całych sił próbowali obłożyć i pokryć ceglami lub drewnem. Często je

meblowali i dekorowali, chcąc odtworzyć w nich domową atmosferę. 20 grudnia 1942 r. pewien żołnierz napisał do żony:

„Kulimy się w piętnastu w bunkrze, czyli w dziurze w ziemi wielkości kuchni w Widdershausen [jego miejscowości w Niemczech], każdy z całym swoim majdanem. Możesz sobie wyobrazić tę straszną ciasnotę. Teraz następnym obrazek. Jeden się myje (o ile jest woda), drugi się odwszawia, trzeci je, a czwarty coś smaży, następny śpi, etc. Tak wygląda nasze środowisko”²⁵³.

Właśnie w takich ziemnych norach niemieccy żołnierze wyczekiwali kolejnych rosyjskich ataków, starając się jak najbardziej oszczędzać amunicję i zapasy²⁵⁴.

Gdy nadszedł czas świąt, armia Paulusa była już faktycznie skazana na zagładę. Świąta stały się okazją do potężnego wylewu emocji w listach pisanych do rodzin przez żołnierzy, którzy przeciwstawiali rozpaczliwe położenie, w jakim się znaleźli, pamiętanym z minionych lat harmonii i spokojowi w rodzinnym kręgu. Zapalali świece i tworzyli choinki z połamanych gałęzi. Typowy dla tego okresu list został napisany 27 grudnia przez pewnego młodego oficera do matki:

„Na przekór wszystkiemu to małe drzewko ma w sobie tyle świątecznej magii i domowej atmosfery, że zrazu nie mogłem znieść widoku zapalonych świeczek. Naprawdę mnie to poruszyło, do tego stopnia, że pękłem i zanim mogłem zasiąść z innymi i zaśpiewać kolędy pod choinką, musiałem się na chwilę odwrócić”²⁵⁵.

Żołnierze znajdowali pociechę w audycjach radiowych nadawanych z kraju, zwłaszcza gdy puszczano sentymentalne piosenki, których uczyli się na pamięć i później sami śpiewali. „Często śpiewamy tu taką jedną piosenkę”, napisał pewien żołnierz do rodziny 17 grudnia, „refren leci: ‘To wszystko wkrótce się skończy – skończy się pewnego dnia – po każdym grudniu nadchodzi maj’, itd”²⁵⁶. Pisanie listów stało się sposobem na zachowanie ludzkich emocji; myśli o powrocie do Niemiec i rodzin potrafiły okiełznać rozpacz. W okresie walk z kotła do Niemiec udało się dotrzeć, lub też zostało znalezionych przy ciałach poległych i wziętych do niewoli żołnierzy, w sumie 3 mln listów²⁵⁷.

Żołnierze nie zamierzali już na śmierć, jak poprzedniej zimy. 5 listopada Hans Michel pisał ze Stalingradu:

„Przy okazji, jesteśmy dobrze zaopatrzeni w zimowe rzeczy; dostały mi się również para skarpet, ładny wełniany szal, drugi sweter, futro, ciepła bielizna, itd. Wszystkie pochodzą z wełnianej kolekcji. Na pewno byś się śmiała, gdybyś zobaczyła tego czy owego faceta w damskim sweterku czy czymś podobnym”. Wartownicy byli dodatkowo wyposażeni w filcowe buty oraz futrzane płaszcze. Weterani kampanii moskiewskiej zauważyli również, że początkowo zima 1942/1943 była znacznie łagodniejsza niż poprzednia²⁵⁸. Jednak ciepło generowane przez warstwy odzieży stanowiło doskonałą wylęgarnię dla wszy. „Twój czerwony sweter”, napisał pewien żołnierz do małżonki 5 listopada, „jest dobrą pułapką na

wszy; całkiem sporo już na nim złapałem (wybacz, że zmieniam temat, ale jedna właśnie mnie ugryzła)". Inny żołnierz pisał, że wszy dotkliwie dały mu się we znaki i złapał ich już kilka tysięcy. Niektórzy w listach do rodzin próbowali się śmiać z tego problemu („naprawdę można powiedzieć, że ‘każdy posiada własne zoo’”, żartował pewien żołnierz), ale na dłuższą metę fizyczne rozdrażnienie oraz dyskomfort wywoływane przez wszy pogłębiały demoralizację niemieckich żołnierzy. „Mogą doprowadzić do szaleństwa”, napisał pewien piechur 28 grudnia. „Nie da się już dobrze wyspać (...). Stopniowo przepełnia cię obrzydzenie do samego siebie. Nie możesz się porządnie umyć i zmienić bielizny”. „Przekłête wszy”, narzekał inny 2 stycznia 1943 r., „pożerają cię od stóp do głów. Ciało jest całkowicie strawione”²⁵⁹.

Jednak zdecydowanie gorsze były coraz większe niedobory pożywienia, osłabiające odporność żołnierzy na mróz, niezależnie od tego, jak ciepło by się nie ubrali. „Żywimy się głównie mięsem koni”, napisał jeden z niemieckich żołnierzy 31 grudnia, „a ja byłem tak głodny, że jadłem nawet surową koninę”²⁶⁰. „Wszystkie konie zostały zjedzone w kilka dni”, meldował oficer sztabowy Helmuth Gorscurth 14 stycznia, dodając z goryczą: „w dziesiątym roku naszej chwalebnej epoki stajemy przed jedną z największych katastrof w historii”²⁶¹. „Choć jestem wycieńczony”, napisał inny żołnierz tego samego dnia, „w nocy nie mogę spać, bo bez przerwy śnię z otwartymi oczami o ciastach, ciastach, ciastach. Czasami się modłę, a czasami przeklinam mój los. Zresztą, nic nie ma znaczenia ani sensu”²⁶². „Ważę tylko 41 kg. Sama skóra i kości, żywy trup”, pisał kolejny 10 stycznia²⁶³. Do tego czasu pogoda gwałtownie się pogorszyła, a osłabieni żołnierze nie byli już w stanie oprzeć się zimnu. Prowadzenie walk w takich warunkach stało się, praktycznie rzecz biorąc, niemożliwe, a żołnierze popadali w coraz głębszą depresję. „Stałeś się wrakiem (...). Wszyscy jesteśmy kompletnie zrozpaczeni”²⁶⁴. „Ciało także stopniowo traci zdolność stawiania oporu”, zaobserwował ktoś w liście napisanym 15 stycznia, „ponieważ nie może zbyt długo działać bez odpowiedniego pożywienia. Trwa to już osiem tygodni, a nasza sytuacja, nasze smutne położenie, wcale się nie zmienia. Jak do tej pory, w żadnym momencie życia, mój los nie był tak ciężki, nigdy również nie dręczył mnie taki głód”²⁶⁵. Pewien żołnierz donosił, że jego kompania na trzy dni otrzymała jeden bochenek chleba na sześciu ludzi. „Kochana mamusiu (...). Nie mogę już ruszać nogami, z innymi jest tak samo, przez głód zmarł jeden z naszych towarzyszy, na jego ciele nie zostało już nic, a ruszył w marsz, i upadł po drodze z głodu i zmarł, jego czarę przelała kropla mrozu”²⁶⁶. 28 stycznia 1943 r. wydano rozkaz nakazujący, aby chorym i rannym pozwolono umrzeć z głodu. Zatem niemieckich żołnierzy spotkał ten sam los, który Hitler zaplanował dla Słowian²⁶⁷.

Nawet wiara w Hitlera zaczęła gasnąć. „Żaden z nas jeszcze nie porzucił wiary ani nadziei”, napisał 20 stycznia hrabia Heino Vitzthum, arystokratyczny oficer, „że Führer znajdzie sposób ocalenia tych tysięcy tutaj, ale niestety, już wielokrotnie spotykały nas gorzkie rozczarowania”²⁶⁸. Nie tylko jedzenia brakowało; wyczerpywały się także zapasy amunicji.

Jeden z żołnierzy utyskiwał 17 stycznia: „Rosjanie zbudowali dobrą broń na zimę; można samemu zobaczyć: artyleria, moździerz, organy Stalina i samoloty. Atakują dzień i noc bez przerwy, a my musimy oszczędzać każdy pocisk, bo tego wymaga sytuacja. Jak bardzo chcielibyśmy móc znowu naprawdę strzelać jak należy”²⁶⁹. Żołnierze zaczęli się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby pójść do niewoli, niż dalej ciągnąć te beznadziejne zmagania – choć, jak zauważył jeden z nich 20 stycznia, to rzeczywiście nie byłoby najgorsze, „gdyby to byli Francuzi, Amerykanie czy Anglicy, ale przy Rosjanach nie wiadomo, czy nie lepiej się zastrzelić”. „Jeżeli to wszystko pójdzie źle ukochana”, napisał inny do żony, „to nie oczekuj, że pójde do niewoli”. Podobnie jak wielu żołnierzy, i ten zaczął w listach żegnać się z najbliższymi²⁷⁰. W Niemczech Służba Bezpieczeństwa SS otworzyła wystarczająco dużo listów tego rodzaju, żeby stworzyć realistyczny obraz ich wpływu na morale. Pufny raport SD na temat tego panującego w kraju już w połowie stycznia stwierdzał, że ludzie nie wierzą w propagandę produkowaną w Berlinie. Za jedyne wiarygodne źródło informacji uważano właśnie listy z frontu. „Jeżeli obecnie znaczna część ludności spogląda na sytuację na wschodzie z niewspółmiernie większym niepokojem niż jeszcze tydzień wcześniej, to należy tłumaczyć to faktem, że listy polowe nadsyłane teraz do kraju zazwyczaj brzmią bardzo poważnie i w pewnej mierze skrajnie ponuro”²⁷¹.

W tym okresie marszałek Konstantin Rokossowski – doświadczony oficer, który w latach 30. padł ofiarą czystek i został uwięziony przez Stalina, ale w 1940 r. został przywrócony do wojska oraz postawiony na czele oddziałów Armii Czerwonej na zachód od Stalingradu – rozpoczął natarcie na kocioł z zachodu i 16 stycznia 1942 r. opanował ostatnie kontrolowane przez Niemców lotnisko. Bombardowania powietrzne, ogień artyleryjski oraz wspierane przez piechotę czołgi nie dały szans osłabionym obrońcom. W sektorze południowym oddziały rumuńskie po prostu uciekły, pozostawiając w liniach obronnych ogromną lukę, przez którą przelały się T-34 Armii Czerwonej. Zrobiło się bardzo zimno, a wielu niemieckich żołnierzy w czasie odwrotu padało z wyczerpania i leżąc na ziemi zamarzało na śmierć. Inni ciągnęli rannych na saniach, mijając zmrożone drogi usiane porzuconym lub rozbitym sprzętem wojskowym. W kilku sektorach niemieckie oddziały stawiały opór, ale bardzo szybko zostały wyparte z powrotem do ruin miasta, gdzie w prowizorycznych podziemnych szpitalach oraz piwnicach, do których wchodziło się mijając stosy zamrożonych zwłok, tłoczyło się 20 000 rannych. Skończyły się bandaże i leki, nie było również szans na uwolnienie pacjentów od pełzających po całych ich ciałach wszy. Żołnierze, którzy nie znaleźli się w szpitalach także byli chorzy, wygłodzeni, wycieńczeni i cierpieli na odmrożenia²⁷².

Osiem dni wcześniej radzieckie naczelne dowództwo złożyło Paulusowi propozycję honorowej kapitulacji. Do tego momentu w bitwie poległo 100 000 niemieckich żołnierzy. Po fiasku odsieczy von Mansteina reszta znalazła się w jednoznacznie beznadziejnym położeniu. Wyżsi oficerowie zaczęli poddawać się nieprzyjacielowi. Lecz Hitler ponownie rozkazał

Paulusowi kontynuować walkę. Generał polecił, aby na wszystkie przyszłe propozycje Rosjan odpowiadać ogniem. Niemniej 22 stycznia zasugerował, że kapitulacja jest jedynym sposobem uratowanie resztek jego oddziałów. Hitler znowu odrzucił jego prośbę. Tymczasem natarcie Rokossowskiego posuwało się naprzód, rozcięło kocioł na dwie części i zepchnęło ostatnie 100 000 niemieckich żołnierzy do dwóch niewielkich stref na terenie miasta²⁷³. Machina propagandowa Goebbelsa odchodziła od dotychczasowej retoryki zwycięstwa. Gazety i kroniki filmowe coraz częściej podkreślały heroizm okrażonych żołnierzy, będący dla wszystkich lekcją, że należy kontynuować walkę i nigdy się nie poddawać, nawet gdy sytuacja wygląda na beznadziejną. Telegram wysłany przez Paulusa 30 stycznia, w noc poprzedzającą dziesiątą rocznicę wyboru Hitlera na kanclerza Rzeszy, był wodą na młyn propagandy: „W rocznicę przejęcia władzy, 6. Armia pozdrawia swojego Führera. Flaga ze swastyką wciąż powiewa nad Stalingradem. Niech nasza walka stanowi przykład dla obecnego i przyszłych pokoleń, że nigdy nie powinniśmy się poddawać, nawet gdy straciliśmy resztki nadziei. Wówczas Niemcy zwyciężą. *Heil mein Führer*. Paulus, generał-pułkownik”²⁷⁴. Tego samego dnia Hermann Göring wygłosił transmitowane w radiu przemówienie, w którym porównał 6. Armię do Spartan, którzy oddali życie broniąc Termopil przed hordami Persów. „[Ta bitwa – *dop. tłum.*] pozostanie największą heroiczną walką w naszej historii”, stwierdził. Uwadze licznych żołnierzy kulących się wokół odbiorników radiowych w bunkrach rozsianych wokół Stalingradu nie umknęło, że pod Termopilami wszyscy Spartanie zginęli. Chcąc dodatkowo zaakcentować ten przekaz, 30 stycznia 1943 r. Hitler awansował Paulusa na feldmarszałka. Był to krok obliczony na zachęcenie go do popełnienia samobójstwa, z czego sam „obdarowany” świetnie zdawał sobie sprawę²⁷⁵.

Lecz u samego kresu Paulus w końcu zwrócił się przeciwko swojemu panu. 31 stycznia, miast popełnić samobójstwo, skapitulował wraz ze wszystkimi oddziałami trzymającymi się we wciąż zajmowanej części Stalingradu. W celu przyjęcia formalnej kapitulacji przybył Rokossowski w towarzystwie fotografa, tłumacza, członków tajnej policji, oficerów armii oraz marszałka Woronowa z radzieckiego Najwyższego Naczelnego Dowództwa. W wyniku napięcia towarzyszącego ostatnim miesiącom ciemne włosy Paulusa oraz pojawiający się na jego twarzy zarost zaczęły siwieć, a na twarzy rozwinął się także tik nerwowy. Sowieccy generałowie zwrócili się do niego, by nakazał swoim żołnierzom złożyć broń w celu przerwania rozlewu krwi. Jednak tliły się w nim resztki uległości względem Hitlera i odmówił wydania rozkazu przerwania ognia w drugim gnieździe oporu, w którym Niemcy nadal się bronili. Zaszły się w nim resztki sześciu dywizji; Hitler rozkazał im bić się do samego końca. Jednak Rosjanie bezlitośnie je bombardowali i 2 lutego 1943 r. także one skapitulowały. Łącznie w czasie bitwy do niewoli trafiło ok. 235 000 niemieckich i sprzymierzonych żołnierzy, wliczając w to jeńców z sił nieudanej odsieczy von Mansteina; ponad 200 000 poległo. 91 000 odzianych w szmaty, brudnych, nieogolonych, pokrytych wszami, często

ledwie powłóczących nogami, niemieckich i sojuszniczych żołnierzy, którzy do tego czasu wytrwali w Stalingradzie, zostało ustawionych w szeregach i pomaszzerowało do niewoli. Już wcześniej osłabieni, wygłodzeni i schorowani, zdemoralizowani i przygnębieni, w drodze do obozów jenieckich padali tysiącami. Rosjanie nie byli przygotowani na tak dużą liczbę jeńców; brakowało żywności i do połowy kwietnia 1943 r. zmarło ich ponad 55 000. Wśród nich był Helmuth Groscurth, którego dzienniki z lat 1939-1940 zapewniły późniejszym historykom wgląd w początkowy rozwój wojskowo-konserwatywnej opozycji antyhitlerowskiej; pojmany w kotle, który skapitulował 2 lutego, zachorował na tyfus i zmarł 7 kwietnia. Do Niemiec powróciło tylko 6000 żołnierzy wziętych do niewoli pod Stalingradem²⁷⁶.

IV

Kłęski o takiej skali nie dało się usprawiedliwić. Odwrót spod Moskwy z poprzedniego roku można było przedstawić jako rozwiązanie tymczasowe, taktyczne wycofanie, które zostanie nadrobione w przyszłości. Jednak w przypadku Stalingradu takie podejście raczej nie wchodziło w grę. Nie dało się zatuszować kompletnego okrążenia i zagłady całej niemieckiej armii. Prywatnie Hitler pomstował na słabość rumuńskich i włoskich oddziałów, ale najbardziej na – jak uważał – tchórzostwo Paulusa oraz jego wyższych oficerów, którzy woleli poddać się i stracić honor, niż ocalić go dzięki samobójstwu. Lecz nie był to koniec złych wieści, bowiem Rosjanie niemal natychmiast po rozpoczęciu ofensywy zaczęli podejmować próby „reeducacji” niemieckich jeńców i przerabiania ich na „antyfaszystów”; zaczęli od podoficerów, a następnie zabrali się także za oficerów. Dzięki inteligentnemu połączeniu kija i marchewki zdobywali dla swojej sprawy coraz więcej jeńców; większość pojmanyh dostosowywała się, ponieważ było to najprostsze w ich sytuacji wyjście. Wśród nich znajdowała się garstka zdeklarowanych niemieckich nacjonalistów, których udało się przekonać, że Hitler niszczy Niemcy, a zasilenie szeregów jego wrogów jest najszybszym sposobem ocalenia ich kraju. „Antyfaszyzm” wyjątkowo głośno wspierali nieliczni oportuniści, często byli naziści. Do lipca 1942 r. radziecka tajna policja osiągnęła na tym polu wystarczający sukces, by mogła rozpocząć budowę organizacji składającej się z nawróconych jeńców. Rok później przekształciła ją w Komitet Narodowy „Wolne Niemcy”. Jedną z jego wiodących postaci został młody pilot Friedrich von Einsiedel, skłaniający się ku komunistycznemu skrzydłu organizacji wraz z kilkoma innymi jej członkami, którzy wyrażali poważne wątpliwości pod adresem sprawy nazistowskiej jeszcze przed pójściem do niewoli. Jednak, co stanowiło najbardziej spektakularny sukces, do organizacji przyłączył się także feldmarszałek Friedrich Paulus, którego Rosjanie nakłonili, aby w ich imieniu nadawał do Niemiec audycje propagandowe. Przypuszczalnie nie miały one większego oddziaływania, ale już sam fakt zaangażowania w nie Paulusa był dla nazistowskiej wierchuszki ogromnie

wstydlivy, a dla Hitlera stanowił kolejny dowód na to (o ile w ogóle potrzebował więcej dowodów), że przywództwu armii nie można ufać²⁷⁷.

Goebbels zaczął przygotowywać naród niemiecki na złe wieści już przed ostateczną kapitulacją pod Stalingradem. Wszystkie skoordynowane media zaczęły sączyć elementy nowej legendy: „Umarli, aby Niemcy mogły żyć”, jak 4 lutego 1943 r. ujął to *Völkischer Beobachter*. Ofiarność żołnierzy miała stanowić wzór dla przyszłych pokoleń Niemców. Jednak trudno było stwierdzić, co tak naprawdę udało się osiągnąć dzięki ich poświęceniu. Przykładowo młoda studentka Lore Walb przyjęła oficjalny, propagandowy wizerunek „heroizmu” żołnierzy spod Stalingradu, a także pogodziła się z tym, że trzeba „wytrzymać”. Jednak nie powstrzymało jej to przed zapisaniem w dzienniku 3 lutego: „Oto najczarniejszy dzień Niemiec w historii naszej wojny”²⁷⁸. Wielu ludzi wręcz wyśmiewało retorykę płynącą z Ministerstwa Propagandy²⁷⁹. Służba Bezpieczeństwa SS donosiła o „ogólnym poczuciu głębokiego wstrząsu” wśród Niemców w kraju. Ludzie rozmawiali o kolosalnych stratach i kłócili się, czy wystarczająco szybko rozpoznano radzieckie zagrożenie wiszące nad 6. Armią:

„Ludzie mówią przede wszystkim, że siła wroga musiała zostać zlekceważona, w innym razie nie podjęto by ryzyka okupowania Stalingradu nawet po otoczeniu miasta. Narodowi towarzysze nie rozumieją jak to możliwe, że Stalingradu nie udało się oswobodzić, a niektórzy z nich nie są wystarczająco dokładnie poinformowani na temat rozwoju wydarzeń w południowym sektorze frontu wschodniego, aby poprawnie zrozumieć strategiczne znaczenie tych bitew (...). Panuje powszechne przekonanie, że *Stalingrad* wyznacza *punkt zwrotny* wojny”²⁸⁰.

Twórcy raportu musieli przyznać, że niektórzy rzeczywiście widzieli w Stalingradzie „początek końca”, a w rządowych gabinetach Berlina nastąpiła ponoć „w pewnym stopniu wyraźna atmosfera wstydlivej desperacji”²⁸¹.

We Frankonii ludzie podobno kierowali „bardzo poważną krytykę pod adresem dowództwa armii” i pytali, dlaczego 6. Armia nie została wycofana, gdy jeszcze istniała na to szansa. Co więcej, „w oparciu o listy [z frontu] ludzie powiadają, że wielu żołnierzy zmarło po prostu z wyczerpania, a inni prezentują sobą taki widok, że nie da się ich rozpoznać, gdyż tak bardzo stracili na wadze. Krążą plotki”, konkludował raport, „które rzeczywiście do głębi obniżają morale ludności”²⁸². Raporty z innych obszarów kraju sugerowały, że rezultatem klęski był „wyraźnie poważny, o ile już nie beznadziejny nastrój”²⁸³. W wiejskim powiecie Ebermannstadt w Bawarii, zamieszkanym przez wiele osób, których synowie, bracia i mężowie służyli w szeregach 6. Armii, krytyka była ponoć „bardzo ciężka i ostra, nawet jeżeli ludzie ostrożnie dobierają słowa, żeby nie narazić się na oskarżenie kryminalne”. A zatem obywatele krytykowali Hitlera nie wymieniając jego nazwiska, ale znaczenie ich słów było jasne: nie spocznie, dopóki wszystko nie ulegnie zniszczeniu, przecenił siłę Niemiec,

powinien spróbować zawrzeć pokój²⁸⁴. Zniechęcony dyplomata Ulrich von Hassell 14 lutego 1943 r. zanotował w dzienniku, że „krytyczne plotki” po raz pierwszy wzięły na cel samego Hitlera²⁸⁵. Ludzie pytali, dlaczego nie ocalił życia ostatnich żołnierzy 6. Armii rozkazem złożenia broni²⁸⁶. Nieliczni, prześladowani i sponiewierani Żydzi, którzy nadal żyli w Niemczech, dostrzegli w klęsce promyk nadziei. 5 lutego Victor Klemperer dowiedział się, że „klęska w Rosji jest ponoć prawdziwa i decydująca”. Publiczny wstrząs był tak wielki, że niezydowski znajomy powiedział mu, iż istnieje duże prawdopodobieństwo na wewnętrzne powstanie przeciwko nazistom²⁸⁷.

Kryzys morale wywołany klęską stalingradzką nie zakończył się szybko. „Zniknął dobry nastrój społeczny”, meldował z Bawarii pewien lokalny urzędnik 19 marca 1943 roku. „Słowo Stalingrad nadal jest na ustach wszystkich”²⁸⁸. Inne raporty stwierdzały, że „wielu zaczęło potępiać wojnę”. Wielu Niemców chciało końca wojny i wyrażało opinię, że Anglicy i Amerykanie nie dopuszczą, żeby Rosjanie zajęli Niemcy; a nawet gdyby do tego doszło, to ucierpią tylko ludzie Partii²⁸⁹. W połowie kwietnia SD meldowała, że ludzie chcą widzieć Hitlera częściej. „Obraz Führera, dzięki któremu ludzie mogliby się upewnić, że wbrew plotce wcale kompletnie nie osiwiął, miałyby bardziej pozytywny wpływ na narodowych towarzyszy niż wiele agresywnych sloganów”²⁹⁰.

Charyzma Hitlera zaczęła tracić na sile. Regionalni oficjele partyjni donosili, że pojawiły się dowcipy na jego temat. „Jaka jest różnica między Hitlerem a słońcem?”, pytał jeden z nich, odpowiedź brzmiała: „Słońce wschodzi na wschodzie, a Hitler zachodzi”²⁹¹.

W lipcu 1943 r. SD stwierdziła: „bardzo szybko krążą, i mogą utrzymać się przez całe tygodnie i miesiące, najbardziej niedorzeczne i oszczercze plotki na temat najważniejszych osób w Partii oraz państwie”²⁹². Mówiono na przykład, niesłusznie zresztą, że Baldur von Schirach uciekł do Szwajcarii wraz z całą rodziną. Co jednak gorsze: „Opowiadanie wstrętnych i szkodliwych dowcipów na temat państwa, a nawet dowcipów na temat osoby samego Führera, stało się po Stalingradzie o wiele częstsze. Kiedy narodowi towarzysze rozmawiają w miejscach publicznych, w zakładach pracy czy w innych miejscach, w których się spotykają, opowiadają sobie ‘najnowsze’ dowcipy polityczne, a czyniąc to często nie rozróżniają tych, których treść jest względnie nieszkodliwa, od tych które są jawnie opozycyjne. Dowcipami politycznymi wymieniają się nawet towarzysze narodowi, którzy ledwo się znają. Najwyraźniej zakładają, że dzisiaj każdy może opowiedzieć dowolny dowcip nie narażając się na odrzucenie, nie wspominając już o zadenuncjowaniu na policję”²⁹³.

Podobnie, głosił dalej raport, ludzie zaczęli otwarcie krytykować reżim, twierdząc, że jest niesprawny, źle zorganizowany i skorumpowany. Nie dało się ukryć również, że „słuchanie zagranicznych rozgłośni radiowych ewidentnie stało się o wiele bardziej powszechne niż w minionych miesiącach”. Służba Bezpieczeństwa SS właśnie w tym doszukiwała się wyjaśnienia wykazywanego przez Niemców powszechnego pesymizmu odnośnie ostatecznego

wyniku wojny. Wyraźnym i symbolicznym sygnałem świadczącym o tym, że ludzie coraz bardziej dystansują się od reżimu było to, że „jak donoszą sklepikarze oraz urzędnicy mający kontakt z ludźmi, w ostatnich miesiącach znacząco *spadła* częstotliwość *stosowania niemieckiego pozdrowienia*. Trzeba również potwierdzić, że *wielu członków Partii przestało nosić odznaki partyjne*”²⁹⁴.

V

Minister propagandy Joseph Goebbels był boleśnie świadomy, że koniecznie trzeba zrobić coś, co spektakularnie podniesie morale i odwróci sytuację. Wiedział, podobnie jak inni członkowie nazistowskiej wierchuszki, że decydującym i zasadniczym czynnikiem stojącym za kłopotami niemieckiej armii i marynarki wojennej był fakt, że gospodarka nie produkowała wystarczającej ilości wyposażenia, czołgów, dział, samolotów, okrętów podwodnych i amunicji. Jeszcze zanim uwidoczniła się pełna skala stalingradzkiej tragedii, Goebbels zaczął deklorować, „że tylko bardziej radykalne prowadzenie wojny przez cywilów postawi nas w pozycji umożliwiającej odnośnienie zwycięstw militarnych. Każdy dzień przynosi nowe dowody”, stwierdził podczas konferencji ministerialnej 4 stycznia 1943 r., „że na wschodzie mierzymy się z brutalnym przeciwnikiem, którego pokonać można tylko z użyciem najbrutalniejszych metod. Aby to osiągnąć, niezbędne jest totalne zaangażowanie wszystkich naszych zasobów i rezerw”²⁹⁵. Goebbels zaczął naciskać na Hitlera, żeby ten ogłosił „wojnę totalną” obejmującą mobilizację kobiet do pracy, zamknięcie „luksusowych sklepów” i „luksusowych kawiarni”, itd. Niezadowolony z tempa postępów, po wstępnym poparciu tego pomysłu przez Hitlera, postanowił zwiększyć presję poprzez potężną, publiczną manifestację.

18 lutego 1943 r. Goebbels wygłosił w berlińskim Sportpalast doniosłe i transmitowane na cały kraj przemówienie. Publiczność składała się z 14 000 pieczołowicie wyselekcjonowanych, fanatycznych nazistów, reprezentujących, jak stwierdził, „przekrój całego narodu niemieckiego, na froncie i w kraju. Czy nie mam racji? [*głośne okrzyki „Tak!”*, *długie brawa*] Ale Żydzi nie są tu reprezentowani! [*Dziki oklaski, krzyki*]”²⁹⁶. Po przedstawieniu środków podjętych przeciwko zbytkowi i uciechom oświadczył, że teraz Niemcy chcą „spartańskiego życia dla wszystkich” – życia, które wiódł przecież sam Führer. Każdy miał zdwoić wysiłki zmierzające do wywalczenia zwycięstwa. W kulminacyjnym momencie przemówienia Goebbels zadał swojej ogromnie pobudzonej publice dziesięć retorycznych pytań. Na tę część przemówienia złożył się między innymi następujący „dialog”:

„Czy wy i naród niemiecki jesteście zdeterminowani, by, jeżeli tak rozkaże Führer, pracować dziesięć, dwanaście, a jeżeli będzie trzeba nawet czternaście i szesnaście godzin dziennie, i dać z siebie wszystko dla zwycięstwa? [*Głośne krzyki „Tak!”* i *długie brawa*] (...). Pytam was: Czy chcecie wojny totalnej? [*Głośne okrzyki „Tak!”*, *głośne brawa*]. Czy chcecie,

aby, jeżeli będzie trzeba, stała się bardziej totalna i bardziej radykalna, niż dziś możemy sobie wyobrazić? [Głośne okrzyki „Tak!”, brawa].

Łącząc ideę wojny totalnej z lojalnością względem Hitlera, minister propagandy skłonił tłum do entuzjastycznego opowiedzenia się za mobilizacją każdego zasobu państwa, z kobiecą siłą roboczą włącznie, w ostatecznej walce o zwycięstwo. Dzikie okrzyki i przyśpiewki, slogany („*Sieg Heil!*” i „Wodzu prowadź – podążymy za tobą”) oraz histeryczne oklaski przerywały mu ponad 200 razy. Całe wydarzenie zostało później opisane jako „popis masowej hipnozy”. Przemówienia słuchały miliony ludzi, którzy czekali na jakieś światło przewodnie ze strony reżimu. Dla uwydatnienia jego wagi, następnego ranka zostało wydrukowane we wszystkich dziennikach, a w następną niedzielę ponownie nadane w radiu. Przedstawiono je jako wspaiałą manifestację woli walki do końca narodu niemieckiego²⁹⁷.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Hitler dał ogólną zgodę na inicjatywę Goebbelsa. Jednak nie konsultowano z nim szczegółów treści przemówienia, więc natychmiast otrzymał kopię i wyraził swą pełną aprobatę²⁹⁸. Lecz co tak naprawdę konkretnie oznaczała „wojna totalna”? W nazistowskim kierownictwie początkowo i przede wszystkim była postrzegana jako podjęta przez Goebbelsa, a popierana i podżegana przez Speera, próba przejęcia kontroli nad frontem wewnętrznym. Pierwszą reakcją Hitlera na kryzys było powołanie „Komisji Trzech” składającej się z Martina Bormanna, Hansa-Heinricha Lammersa oraz Wilhelma Keitla, która miała zainicjować środki „wojny totalnej”. Przemówienie Goebbelsa stanowiło między innymi próbę zepchnięcia tego gremium na boczny tor; następnie minister propagandy zaczął snuć z Hermannem Göringiem intrygi obliczone na odebranie Komisji Trzech odpowiedzialności za zarządzanie „wojną totalną”. Lecz Göring zdążył do tego czasu stracić wiele ze swego wigoru; był osłabiony dużymi dawkami morfiny, od której już się uzależnił. Hitler odmówił przekazania będącej przedmiotem rywalizacji władzy nad frontem wewnętrznym zarówno Goebbelsowi i Speerowi, jak i grupie Lammersa. Jesienią 1943 r. Komisja Trzech przestała funkcjonować. Jej inicjatywy mające na celu uproszczenie administracji cywilnej Rzeszy poprzez ograniczenie duplikowania poszczególnych kompetencji, na przykład pomiędzy resortami finansów Rzeszy i Prus (Komisja opowiadała się za zniesieniem tego drugiego), spełzły na niczym, a jej członkowie strawili większość czasu na kłótnie o błahostki w rodzaju tego, czy należy zdelegalizować wyścigi konne²⁹⁹. Co się tyczy gospodarczych realiów „wojny totalnej”, to trudno było wskazać, co jeszcze można by zrobić. Cały wachlarz klęsk i niepowodzeń militarnych doznanych w 1943 r. unaoczniał, że problem wcale nie leżał w tym, iż ludzie nie pracowali wystarczająco ciężko, ale że Niemcom brakowało surowców. Postulowanie przyśpieszenia produkcji nie miało sensu, jeżeli brakowało węgla i stali do budowy samolotów i czołgów czy też paliwa, by je zatankować. Co zaś do niedoborów siły roboczej to, jak już widzieliśmy, w bardzo ograniczonym zakresie można było poradzić sobie z nimi, mobilizując kobiety; ostatecznie poradzono sobie poprzez

bezwzględny wyzysk cudzoziemskiej, przymusowej siły roboczej. W kategoriach czysto praktycznych „wojna totalna” sprowadzała się więc do prób zahamowania krajowej konsumpcji w celu przesunięcia zasobów do produkcji wojennej – ale i na tym polu możliwości były ograniczone.

Szereg rozporządzeń wydanych na początku 1943 r. bez wątpienia ukrócił niezwiązaną z wojną produkcję oraz konsumpcję. 30 stycznia Komisja Trzech nakazała zamknięcie zbędnych przedsiębiorstw. W samej tylko Brandenburgii doprowadziło to do zlikwidowania 9000 głównie małych firm, co wywołało powszechne rozżalenie niższej klasy średniej, gdyż niezależni sklepikarze musieli przemienić się w robotników fabryk zbrojeniowych. Wielu martwiło się, że po wojnie nie będą w stanie ponownie otworzyć swoich biznesów. Po kilku miesiącach, w wyniku nacisków resortu propagandy, implementację tego rozporządzenia trzeba było wstrzymać ze względu na powszechny sprzeciw oraz uchylanie się spod jego zapisów³⁰⁰. Donoszono, że berliński *Melody Bar* przy Kurfürstendamm został zamknięty, ale jego podwoje niemal natychmiast ponownie otwarto – tyle że tym razem był już restauracją, choć z tymi samymi kelnerami. *Gong Bar* zmieniał nazwę na *Café Gong* i działał dalej, serwując kawę i ciasta w miejsce piwa i drinków. Rozporządzenie zrodziło problemy także dla robotników branży zbrojeniowej, którzy musieli spędzać cały tydzień z dala od domu, tak więc wieczorny posiłek spożywali w restauracjach. W tym okresie wiele piwiarni oraz małych restauracji prowadziły osoby w wieku emerytalnym i raczej nie można było liczyć, że zostaną zwerbowane do pracy w fabrykach. Powszechne niezadowolenie budził fakt, że podczas gdy zamykano przybytki klasy robotniczej, to ekskluzywne hotele jak *Four Seasons* w Hamburgu z jego drogą smażalnią, czy też eleganckie restauracje jak *Schumann's Oyster Cellar* w tym samym mieście, działały w najlepsze³⁰¹. W każdym razie działania wymierzone w rzucającą się w oczy konsumpcję były jedynie symboliczne. Powiedzenie, że Niemcy muszą żyć jak Spartanie, bardzo dobrze brzmiało – niemniej w 1943 r. wielu ludzi uważało, że ich życie jest spartańskie już od dłuższego czasu.

W rzeczywistości przechodzenie od konsumpcjonizmu do produkcji i inwestycji związanych z wojną rozpoczęło się już w latach 30., ale po wybuchu wojny zdecydowanie przyśpieszyło. Pod koniec pierwszego roku działań zbrojnych wydatki militarne wzrosły z 20% do ponad 30% produktu narodowego. Ministerstwo Finansów nie chciało, żeby opinia publiczna odniosła wrażenie, że jest wyżymana do sucha, by nasycić maszyną wojskową, dlatego też zrezygnowało z myśli o potężnych podwyżkach podatków i postawiło na kontrolowanie wydatków na konsumpcję drogą racjonowania. Do końca sierpnia 1939 r. konsumpcja *per capita* spadła w Niemczech o 11%, a w następnym roku o kolejne 7%³⁰². Racjonowanie żywności i odzieży wprowadzono niemal natychmiast po wybuchu wojny. Oczywiście co do zasady, nie było w tym nic nowego. Niektóre produkty żywnościowe oraz inne artykuły o zbyt niskiej podaży racjonowano już w latach 30³⁰³. W październiku 1939 r. oficjalna racja

żywnościowa przysługująca cywilom wynosiła 2570 kcal, każdemu członkowi Wehrmachtu należało się 3600 kcal, a robotnikom wykonującym wyjątkowo ciężką pracę fizyczną 4652 kcal. Cywile musieli pokazywać w sklepach kartki na żywność. Poszczególne artykuły oznaczano w nich różnymi kolorami (np. chleb czerwonym), a ich wykup zaznaczano, żeby nie można było kupić więcej niż wyznaczone maksimum. Kartki były aktualne przez miesiąc, więc jeżeli zaszłaby taka konieczność, na następnych można było wydrukować inne limity³⁰⁴.

Przechodząc do konkretów, na początku wojny oznaczało to, że normalnemu dorosłemu przysługiwało miesięcznie np. nieco mniej niż 10 kg chleba, 2,4 kg mięsa, 1,4 kg tłuszczów, w tym masła, 320 g sera, itd. Z biegiem wojny owe przydziały zaczęły maleć. Racje chleba utrzymywały się na mniej więcej podobnym poziomie, ale do połowy 1941 r. racja mięsa skurczyła się do 1,6 kg; z grubsza w tym samym czasie wprowadzono racjonowanie owoców, a wkrótce potem warzyw i ziemniaków. Na początku 1943 r. przydziały wynosiły 9 kg chleba miesięcznie, 600 g zbóż, 1,85 kg mięsa i 950 g tłuszczów. Zasadniczo z niewielkimi wahaniami utrzymały się na tym poziomie do ostatniej fazy wojny, kiedy to przydział chleba zmniejszył się z 10,5 kg w styczniu 1945 r. do 3,6 kg w kwietniu, racja zbóż z 600 do 300 g, przydział mięsa obniżył się gwałtownie, do 550 g, a racja tłuszczów skurczyła się z 875 do 325 gramów. Wydawało się, że tylko ziemniaków, których normalny przydział wynosił przez całą wojnę ok. 10 kg miesięcznie, nigdy nie brakuje. Niemniej powyższe ilości nie tylko nie spełniały potrzeb większości ludzi, ale często nie dało się ich zdobyć ze względu na braki. Racjonowanie objęło szerszą gamę artykułów niż w Wielkiej Brytanii, a ścisłe restrykcje dotyczące odzieży do października 1941 r. zmniejszyły średnią konsumpcję w Niemczech do jednej czwartej poziomu sprzed wojny; wiele ubrań szyto z materiałów syntetycznych gorszej jakości, a przez brak skóry Niemcy często chodzili w drewnianych chodakach. „Zmęczony życiem mężczyzna bezskutecznie próbuje się powiesić”, opowiadał pewien dowcip odnotowany w kwietniu 1942 r., „ – to niemożliwe: linę zrobiono z włókien syntetycznych. Próbuje więc utopić się w rzece – ale dryfuje na wodzie, bo ma na sobie ubiór z drewna. Wreszcie udało mu się zabić. Przez dwa miesiące żył tylko o tym, co dostał z kartek żywnościowych”³⁰⁵.

Do niezadowolenia mogły prowadzić nawet stosunkowo niewielkie redukcje racji. Przykładowo w marcu 1942 r. SD raportowała, że ogłoszenie nadchodzących cięć racji o równowartości ok. 250 kcal dla normalnych obywateli oraz 500 kcal dla robotników wykonujących ciężką pracę było „druzgocące”, i to „w niemal większym stopniu niż jakiegokolwiek inne wydarzenie wojny”. Konieczności wprowadzenia cięć nie rozumieli przede wszystkim robotnicy, uważali bowiem, że obowiązujące racje są wystarczająco skromne. „Nastroje w tych grupach ludności”, ostrzegał raport, „osiągnęły najniższy zaobserwowany poziom w czasie wojny”. Panowało również powszechne rozgoryczenie, gdyż wielu ludzi uważało, że zamożni wykorzystują swoje koneksje do pozyskiwania pozaprydziałowej

żywności³⁰⁶. Jeżeli głodu, jaki panował w Niemczech podczas I Wojny Światowej, udało się uniknąć – a stanowiło to dosłownie obsesję reżimu, gdyż Hitler sądził, że głód był jedną z głównych przyczyn mitycznego „ciosu w plecy” w 1918 r. – to między innymi dzięki ogromnemu importowi z zagranicy, zwłaszcza z okupowanych terytoriów, po roku 1940. Miał on szczególnie istotne znaczenie dla utrzymania racji chleba na akceptowalnym dla społeczeństwa poziomie, tym bardziej że stanowił on główny składnik diety wielu Niemców, a zmniejszenie przydziałów chleba w kwietniu 1942 r. „uznano za wyjątkowo przykre we wszystkich grupach ludności”³⁰⁷.

Import zbóż na chleb wzrósł z 1,5 mln t w latach 1939-1940 do 3,6 mln t w okresie 1942-1943 i utrzymał się na z grubsza podobnym poziomie w następnym roku. Niemniej jednak nie dało się zaprzeczyć, że zdecydowana większość ludzi nadal uważała, iż racje żywnościowe ledwie umożliwiają przetrwanie, a za każdym razem, gdy reżim zmuszał obywateli do kolejnego zaciśnięcia pasa, wszędzie dało się słyszeć pomruki niezadowolenia. Paczki z żywnością od krewnych z Wehrmachtu stacjonujących we Francji i Europie Zachodniej pomagały, ale nikt nie mógł polegać tylko na nich; poza tym w niektórych sytuacjach, zwłaszcza w przypadku bitwy pod Stalingradem czy ogólnie frontu wschodniego, paczki krążyły przeważnie w odwrotnym kierunku. Łącznie wkład gospodarek okupowanych państw, zachodnich i wschodnich, w niemiecką gospodarkę w toku trwania wojny prawdopodobnie nie przekroczył 20% całości. To za mało, żeby ludzie mogli poczuć, że wiodą dostatnie życie. „Jaka jest różnica pomiędzy Niemcami a Indiami?”, pytał popularny dowcip odnotowany wiosną 1943 roku, „W Indiach jeden człowiek [Gandhi] głoduje za wszystkich, w Niemczech wszyscy głodują za jednego człowieka [Hitlera]”³⁰⁸.

Goebbelsowska retoryka cierpienia i poświęcenia była mało przekonująca, ponieważ standard życia uległ drastycznemu pogorszeniu na długo przed 1943 rokiem. Prawdę powiedziawszy, ta retoryka nie była nawet niczym nowym. Goebbels apelował o „wojnę totalną” już na początku 1942 r., po porażce pod Moskwą³⁰⁹. Hitler już w marcu 1939 r. oświadczył, że „wszelka mobilizacja musi być totalna”, gospodarcza również. Standard życia obniżył się jeszcze, zanim padły te słowa, w wyniku dążenia do remilitaryzacji. Niewiele historycznych mitów jest równie żywotnych jak ten, jakoby *Blitzkrieg* był ekonomiczną strategią obliczoną na przeprowadzenie taniej i szybkiej wojny, bez konieczności przestawiania gospodarki na stopę wojenną³¹⁰. Gospodarka przeszła na nią na długo przed wybuchem wojny³¹¹. Prywatna konsumpcja spadła z 71% dochodu narodowego w 1928 r. do 59% w roku 1938, a do wybuchu konfliktu realne zarobki nie powróciły do poziomu sprzed wielkiego kryzysu. W 1938 r. wzrosły o 9% w stosunku do poziomu z roku 1913, lecz w USA w tym samym okresie powiększyły się o 53%, a w Wielkiej Brytanii o 33%. Pod wpływem ograniczeń importowych lat 30. obniżyła się jakość wielu dostępnych w Niemczech artykułów, od odzieży po żywność. Kiedy wybuchła wojna, Ministerstwo Finansów oraz administracja

Planu Czteroletniego ustaliły, że osobista konsumpcja musi zostać ograniczona (głównie poprzez racjonowanie) do minimum pozwalającego przeżyć. Podatki od mleka, tytoniu, kin, teatrów, podróży, itp. zostały podniesione, a wszyscy podatnicy musieli zapłacić specjalny podatek wojenny. W rezultacie dla osób zarabiających w latach 1939-1941 w granicach 1500-3000 reichsmarek rocznie (głównie klasy robotniczej) podatki wzrosły średnio o 20%, a dla osób zarabiających 3000-5000 reichsmarek o 55%. Opodatkowanie zapewniało połowę przychodów niezbędnych na wydatki wojskowe, drugą połowę pokrywały daniny ściągane z terytoriów okupowanych oraz pożyczki rządowe³¹².

Hitler sprzeciwiał się dalszym podwyżkom podatku dochodowego, ponieważ bał się, że wywołają wrogość społeczeństwa. W zamian państwo pozyskiwało dodatkowe fundusze „rabując” oszczędności obywateli. Rząd doskonale wiedział, że od początku 1940 r. coraz więcej pieniędzy spływa na rachunki depozytowe w lokalnych kasach oszczędnościowych oraz w funduszach ubezpieczeniowych. Rocznie inwestorzy odkładali ponad miliard reichsmarek. Rząd po cichu podkradał te pieniądze, żeby zapłacić za broń i równocześnie wymuszał drastyczne cięcia w programach, które normalnie sam by finansował, na przykład w budownictwie mieszkaniowym – skurczyło się ono z nieco ponad 320 000 nowych mieszkań w 1937 r. do zaledwie 40 000 pięć lat później. Już w 1940 r. z oszczędności bankowych do zbrojeniówki popłynęło 8 mld reichsmarek, a rok później ta liczba wzrosła do 12,8 mld. Władze wołały ten system niż publiczne apele o pożyczki, które wywarły tak katastrofalny wpływ podczas I Wojny Światowej, kiedy to patriotyczni inwestorzy w wyniku powojennej inflacji stracili całe swoje oszczędności. Wcale nie świadczyło to o publicznym zaufaniu do rządu czy też wierze w zwycięstwo, jak czasami twierdzono. Gdy rząd nasilał restrykcje na pozostałe formy inwestowania pieniędzy, ludzie po prostu nie mieli innej alternatywy. Zamiast długofalowych inwestycji, na ile było to możliwe woleli kierować swoje pieniądze tam, skąd w razie potrzeby, po zakończeniu wojny, mogli je łatwo odzyskać³¹³. Poza tym wydawało się, że z pieniędzy nie ma większego pożytku. Mathilde Wolff-Mönckeberg, kobieta z prominentnego hamburskiego rodu, napisała 25 marca 1944 r., że wszyscy musieli przestawić się na handel wymienny:

„Wymieniłam stół za smalec, mięso i sporo innych przysmaków, które nowa właścicielka przyniesie ze swojej stołówki. Cóż jeszcze można uczynić w tych czasach? Żołądek woła o swoje, a za pieniądze nie da się nic kupić. Wszyscy mają w bród pieniędzy (...). Robotników można ściągnąć do domu tylko jeżeli wręczysz im papierosy lub poczęstujesz ich szklaneczką brandy. Człowiek z gazowni, którego starałam się znęcić, żeby pozwolił nam na kupienie nowej kuchenki, musiał zostać udobruchany puszką piwa, dwiema kanapkami z kiełbasą i wreszcie cygarem”³¹⁴.

Dwa miesiące wcześniej SD poświęciła rozprzestrzenianiu się barteru specjalny raport. Brakowało tyłu najważniejszych dóbr i usług, że „czarnorynkowy obrót niewielkimi ilościami

artykułów stał się tak ważnym elementem życia wielu ludzi, iż większość z nich wyzbywa się wszelkiej powściągliwości mówiąc: ‘Ci, którzy o siebie nie zadbają, nigdy nie poprawią swego położenia’”. Z powszechnym potępieniem spotykał się jedynie handel i barter dla zysku. Pomimo tego sytuację w Niemczech dzielił zaledwie niewielki krok od narodzin czarnego rynku na naprawdę wielką skalę³¹⁵.

Szybki przyrost oszczędności na wczesnym etapie wojny był odbiciem faktu, że wydatki konsumpcyjne spadały najbardziej drastycznie do roku 1942, a następnie, aż do ostatnich miesięcy wojny, utrzymywały się na względnie stabilnym poziomie. Konsumpcja *per capita* w Niemczech (w ich przedwojennych granicach, z Austrią, Sudetenlandem oraz Memlem) spadła w latach 1939-1942 o jedną czwartą, a następnie się unormowała. Jeżeli wziąć pod uwagę wcielenie do Rzeszy stosunkowo ubogich terenów Polski, to rzeczywista konsumpcja *per capita* do roku 1941 spadła do 78% stanu z roku 1939, a następnie, w kolejnych dwóch latach, ustabilizowała się na poziomie 67-68%; z kolei sprzedaż detaliczna *per capita* skurczyła się w mniej więcej podobnym stosunku. Realna produkcja *per capita* wszystkich dóbr konsumpcyjnych w okresie 1938-1941 obniżyła się o 22%. Po początkowej zwyżce wynikającej z zakupów powodowanych paniką, sprzedaż tekstyliów, kruszców oraz artykułów gospodarstwa domowego była w czerwcu 1940 r. o 20% niższa niż rok wcześniej, a sprzedaż mebli zmniejszyła się o 40%³¹⁶. Te dane maskują fakt, że uprzywilejowanym odbiorcą dóbr konsumpcyjnych był Wehrmacht. Na przykład w latach 1941-1942 spożycie mięsa na głowę w siłach zbrojnych było ponad czterokrotnie wyższe niż wśród cywilów, a zbóż dwuipółkrotnie. Żołnierze mogli pić prawdziwą kawę – podczas gdy cywile musieli zadowalać się zamiennikami – i nie brakowało im również papierosów ani alkoholu. Była to kwestia polityczna. Żołnierzom przysługiwała trzyipółkrotnie większa racja mięsa niż cywilom i mieli prawo do podwójnego przydziału chleba. Większość branż gospodarki niezwiązanych ze zbrojeniami pracowało głównie na Wehrmacht, i tak do stycznia 1941 r. 90% wyprodukowanych mebli powędrowało do wojska, podczas gdy w maju 1940 r. połowa wszystkich sprzedanych tekstyliów trafiła do sił zbrojnych, SS oraz innych służb mundurowych. Siły zbrojne otrzymały 80% konsumenckich wyrobów chemicznych (w tym pasty do zębów i pasty do butów)³¹⁷. Na potrzeby produkcji przemysłowej zarezerwowano tak wiele węgla, że ludziom nie wystarczało na ogrzewanie domów zimą. Jeden z często opowiadanych w 1941 r. dowcipów brzmiał: „W Niemczech temperaturę nadal mierzy się w obcych skalach Celsjusza i Réaumura. Hitler zarządził, że w przyszłości będzie się ją mierzyć w niemieckiej skali Fahrenheita. Tym sposobem temperatura pójdzie w górę o 65 stopni i problem niedoboru węgla zostanie automatycznie rozwiązany!”³¹⁸.

Próba pobudzenia tłumów przez Goebbelsa na niektórych zrobiła silne wrażenie, zarówno w kraju, jak i na froncie. „Jest 2 w nocy”, napisał w swoim dzienniku 19 lutego 1943 r. walczący na froncie wschodnim spadochroniarz Martin Pöppel, „wciąż słyszę przemówienie

Goebbelsa wzywające do wojny totalnej. Mowa była tak wspaniała i fantastyczna, że czuję, iż muszę napisać do domu, co o tym sędzę. Wszyscy dali się ponieść jego słowom, wszyscy ulegliśmy jego czarowi. Przemówił do nas prosto z serca”³¹⁹. Goebbels zdobył powszechne uznanie, gdyż wyjaśnił, jak trudna jest sytuacja militarna. Najwyraźniej wielu ludzi do tej pory nie zdawało sobie z tego sprawy. Zaimponował im fakt, że (jak sądzili) reżim jest szczerzy, jednak niektórzy byli bardziej sceptyczni. Nieliczni uważali, że Goebbels „przedstawił sytuację w ciemniejszych barwach niż była naprawdę, bo chciał uwydatnić znaczenie *środków totalizujących*”. Inni uznali, że jeżeli chodzi o konkrety, to jego przemówienie nie zawierało prawie nic nowego. Służba Bezpieczeństwa SS meldowała: „Generalnie ludzie pojmują skuteczność 10 pytań, lecz narodowi towarzysze i członkowie Partii w całym społeczeństwie wyrażają pogląd, że propagandowy cel pytań i odpowiedzi był dla czytelników i słuchaczy aż nadto widoczny”³²⁰. Dało się słyszeć, jak drobni rolnicy narzekają, że „już od dłuższego czasu są zmuszani do nadludzkiej pracy”, uznali więc żądania wysunięte w przemówieniu za raczej niezrozumiałe³²¹. W Würzburgu pojawiły się nawet doniesienia, że niektórzy „oceniają całą tę perorę i jej pytania jako komedię, bowiem na spotkaniu nie było narodu [ogólnie], tylko spędzone tam grupy, które naturalnie wołałyby ‘tak’ w odpowiedzi na wszystko”³²². Przemówienie w Sportpalast było ewidentnie wydarzeniem propagandowym i w dużej mierze nie przekonało ludzi, ponieważ wiedzieli oni, że maksymalna ekonomiczna mobilizacja trwa już od dłuższego czasu. Impuls nadany przez mowę rozproszył się w atakach na „luksusowe” przybytki, które miały minimalny wpływ na gospodarkę wojenną. Jednakże w kilka miesięcy po przemówieniu Goebbelsa front wewnętrzny miał odczuć wojnę totalną w sposób, którego nie przewidział nikt, z ministrem propagandy włącznie, a jej wpływ, zarówno w kategoriach ekonomicznych, jak i czysto ludzkich, miał okazać się wręcz miazdzący.

-
- ¹ Richard Overy, „Rationalization and the ‘Production Miracle’ in Germany during the Second World War”, w idem, *War and Economy in the Third Reich*, Oxford 1994, s. 343-375 (cytaty na s. 353-354).
 - ² Speer, *Inside the Third Reich*, s. 271-279; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 508-509.
 - ³ Skorygowana relacja Speera w Gitta Sereny, *Albert Speer: His Battle with Truth*, London 1995, s. 274-283; Max Müller, „Der Tod des Reichsministers Dr Fritz Todt”, *Geschichte in Wissenschaft und Unterricht*, nr 18 (1967), s. 602-605; omówienie w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 502-503.
 - ⁴ Karl-Heinz Ludwig, *Technik und Ingenieure im Dritten Reich*, Düsseldorf 1974, s. 403-472, oraz Müller, „The Mobilization”, s. 453-485.
 - ⁵ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 261-265, 275-277, 291; Sereny, *Albert Speer*, s. 291-292.
 - ⁶ Müller, „The Mobilization”, s. 773-786.
 - ⁷ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 178-182; Alan S. Milward, *The German Economy at War*, London 1985, s. 72-99.
 - ⁸ Zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 178-182.
 - ⁹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 262-263.
 - ¹⁰ Cytat w Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 506-507.
 - ¹¹ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 309 (24 listopada 1941).
 - ¹² Budrass, *Flugzeugindustrie*, s. 724. Mogły przyczynić się do tego również wymierzone w niego intrygi urzędowe.
 - ¹³ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 123-124, 508.
 - ¹⁴ Ibid., s. 587-589; Overy, „Rationalization”, s. 356, 343-349.
 - ¹⁵ Walter Naasner, *Neue Machtzentren in der deutschen Kriegswirtschaft 1942-1945*, Boppard 1994, s. 471-472.
 - ¹⁶ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 280.
 - ¹⁷ Ibid., s. 282-285.
 - ¹⁸ Paul B. Jaskot, *The Architecture of Oppression: The SS, Forced Labor, and the Nazi Monumental Building Economy*, London 2000, s. 80-113.
 - ¹⁹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 287-300 (cytat na s. 295-296); Milward, *The German Economy at War*, s. 54-71 (na temat osiągnięć Todta).
 - ²⁰ Overy, *War and Economy*, s. 356-370.
 - ²¹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 568-574.
 - ²² Ibid., s. 578-584.
 - ²³ Overy, *War and Economy*, s. 356-367.
 - ²⁴ Weinberg, *A World at Arms*, s. 538.
 - ²⁵ Mark Harrison (red.), *The Economics of World War II: Six Great Powers in International Comparison*, Cambridge 1998, s. 26.
 - ²⁶ Edward R. Zilbert, *Albert Speer and the Nazi Ministry of Arms: Economic Institutions and Industrial Production in the German War Economy*, London 1981, zwłaszcza s. 184-257; Budrass, *Flugzeugindustrie*, s. 738-739, 891.
 - ²⁷ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 587-589; Mark Harrison, *Accounting for War: Soviet Production, Employment and the Defence Burden, 1940-1945*, Cambridge 1996; oraz John Barber i Mark Harrison, *The Soviet Home Front, 1941-1945: A Social and Economic History of the USSR in World War II*, London 1991.
 - ²⁸ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 407; Müller, „The Mobilization”, s. 723; Boog, „The Strategic Air War”, s. 118.
 - ²⁹ Rolf-Dieter Müller, „Albert Speer and Armaments Policy in Total War”, *GSWW*, t. V/cz. II, s. 293-832, na s. 805.
 - ³⁰ Harrison (red.), *The Economics of World War II*, s. 20-21.
 - ³¹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 383-385; Alan S. Milward, *The New Order and the French Economy*, Oxford 1984, s. 81.

- ³² Wiele kolejnych przykładów w Götz Aly, *Hitler's Beneficiaries: Plunder, Racial War, and the Nazi Welfare State*, New York 2007 [2005]; a także Elmshäuser i Lokers (red.), 'Man muss hier nur hart sein', s. 55, 62, 63, 68 etc.
- ³³ Jeremy Noakes i Geoffrey Pridham (red.), *Nazism 1919-1945*, t. III: *Foreign Policy, War and Racial Extermination: A Documentary Reader*, Exeter 1988, s. 295; Alan S. Milward, *War, Economy and Society 1939-1945*, London 1987 [1977], s. 137.
- ³⁴ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 386-388; Overy et al. (red.), *Die 'Neuordnung' Europas*.
- ³⁵ Milward, *War, Economy and Society*, s. 139-141.
- ³⁶ Milward, *The New Order and the French Economy*, s. 111.
- ³⁷ Harrison (red.), *The Economics of World War II*, s. 22.
- ³⁸ Milward, *War, Economy and Society*, s. 138-145.
- ³⁹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 389-391; Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 297-298.
- ⁴⁰ Harald Wixforth, *Die Expansion der Dresdner Bank in Europa*, München 2006, s. 871-902.
- ⁴¹ Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 274-280, na s. 280.
- ⁴² Alan Milward, *The Fascist Economy in Norway*, Oxford 1972, s. 1, 3; idem, *War, Economy and Society*, s. 153-157; Ludolf Herbst, *Der totale Krieg und die Ordnung der Wirtschaft: Die Kriegswirtschaft im Spannungsfeld von Politik, Ideologie und Propaganda 1939-1945*, Stuttgart 1982, s. 127-144.
- ⁴³ Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 283-284.
- ⁴⁴ Ibid., s. 286.
- ⁴⁵ Milward, *The New Order and the French Economy*, s. 23-28.
- ⁴⁶ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 391-393.
- ⁴⁷ Milward, *The New Order and the French Economy*, s. 147-180.
- ⁴⁸ Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 290.
- ⁴⁹ Ibid., s. 292.
- ⁵⁰ Ibid.
- ⁵¹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 409-410; Milward, *The New Order and the French Economy*, s. 293-294.
- ⁵² Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 411-412.
- ⁵³ Ibid., s. 418-419; Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 298.
- ⁵⁴ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 412-418.
- ⁵⁵ Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 304-309.
- ⁵⁶ Franz Neumann, *Behemoth: The Structure and Practice of National Socialism 1933-1944*, New York 1944 [1942], s. 293.
- ⁵⁷ Harold James, *The Deutsche Bank and the Nazi Economic War against the Jews: The Expropriation of Jewish-Owned Property*, Cambridge 2001, s. 213-214.
- ⁵⁸ Walter Naasner, *SS-Wirtschaft und SS-Verwaltung*, Düsseldorf 1998, s. 164-167; Michael Thad Allen, *The Business of Genocide: The SS, Slave Labor, and the Concentration Camps*, Chapel Hill, N.C. 2002, s. 58-71, 107-112.
- ⁵⁹ Naasner, *Neue Machtzentren*, s. 197-144; Georg Enno, *Die wirtschaftlichen Unternehmungen der SS*, Stuttgart 1963, s. 70-71, 145.
- ⁶⁰ Jan Erik Schulte, *Zwangsarbeit und Vernichtung: Das Wirtschaftsimperium der SS: Oswald Pohl und das SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt 1933-1945*, Paderborn 2001, s. 440-441.
- ⁶¹ Berenice A. Carroll, *Design for Total War: Arms and Economics in the Third Reich*, Den Haag 1968, s. 233.
- ⁶² Paul Erker, *Industrie-Eliten in der NS-Zeit: Anpassungsbereitschaft und Eigeninteresse von Unternehmen in der Rüstungs- und Kriegswirtschaft 1936-1945*, Passau 1993, s. 73-75.
- ⁶³ Johannes Bähr, *Die Dresdner Bank in der Wirtschaft des Dritten Reichs*, München 2006, s. 477-570.
- ⁶⁴ Peter Hayes, *From Cooperation to Complicity: Degussa in the Third Reich*, Cambridge 2004, s. 190-191.
- ⁶⁵ Zobacz Jonathan Steinberg, *The Deutsche Bank and its Gold Transactions during the Second World War*, München 1999.
- ⁶⁶ Erna Spiewack, wywiad telewizyjny, 1998 r., cytat w Hayes, *From Cooperation to Complicity*, s. 193.

- ⁶⁷ Overy, „Rationalization”, s. 368.
- ⁶⁸ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 567-569.
- ⁶⁹ Peter W. Becker, „Fritz Sauckel: Plenipotentiary for the Mobilisation of Labour”, w Smelser i Zitelmann (red.), *The Nazi Elite*, s. 194-201.
- ⁷⁰ Ibid.; a także Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 161-163; Edward L. Homze, *Foreign Labor in Nazi Germany*, Princeton, N.J. 1967, s. 111-153; Hans Pfahlmann, *Fremdarbeiter und Kriegsgefangene in der deutschen Kriegswirtschaft 1939-1945*, Darmstadt 1968, s. 16-22.
- ⁷¹ Zobacz ogólnie Ela Hornung et al., „Zwangsarbeit in der Landwirtschaft”, *DRZW*, cz. IX/t. II, s. 577-666.
- ⁷² Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 84-89; Christa Tholander, *Fremdarbeiter 1939 bis 1945: Ausländische Arbeitskräfte in der Zeppelin-Stadt Friedrichshafen*, Essen 2001, s. 34-104.
- ⁷³ Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 35-88, praca zawiera szczegółowy opis werbunku, państwo po państwie; zobacz także Pfahlmann, *Fremdarbeiter*, s. 82-103 oraz, na temat jeńców wojennych, s. 176-192.
- ⁷⁴ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 95-111; zobacz także niedawne badania Olivera Rathkolba, „Zwangsarbeit in der Industrie”, *DRZW*, cz. IX/t. II, s. 667-728.
- ⁷⁵ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 137-149.
- ⁷⁶ Ibid., s. 157.
- ⁷⁷ Ibid, s. 193-104; oraz Pfahlmann, *Fremdarbeiter*, s. 44-65.
- ⁷⁸ Overmans, *Deutsche militärische Verluste*, s. 238-239.
- ⁷⁹ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 513-514.
- ⁸⁰ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 273-238; Homze, *Foreign Labor*, s. 177-203; Richard Vinen, *The Unfree French: Life under the Occupation*, London 2006, s. 183-214 (na temat jeńców wojennych), oraz s. 247-312 (na temat służby pracy); Pfahlmann, *Fremdarbeiter*, s. 31-44.
- ⁸¹ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 279.
- ⁸² Ibid., s. 278-282, 297-298.
- ⁸³ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 519.
- ⁸⁴ Bernard Bellon, *Mercedes in Peace and War: German Automobile Workers, 1903-1945*, New York 1990, s. 250-251.
- ⁸⁵ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 209-211; zobacz także ibid., s. 211-217, oraz Bellon, *Mercedes*, s. 251; bardziej ogólnie w Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 116-144; Pfahlmann, *Fremdarbeiter*, s. 193-217; Marcus Meyer, ‘...uns 100 Zivilausländer umgehend zu beschaffen’: *Zwangsarbeit bei den Bremer Stadtwerken 1939-1945*, Bremen 2002; Mark Spoerer, „Die soziale Differenzierung der ausländischen Zivilarbeiter, Kriegsgefangenen und Häftlinge im Deutschen Reich”, *DRZW*, cz. IX/t. II, s. 485-576, na s. 515-532.
- ⁸⁶ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 217-222; Andreas Heusler, *Ausländereinsatz: Zwangsarbeit für die Münchner Kriegswirtschaft 1939-1945*, München 1996, s. 212-222; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 199-200; Eginhard Scharf, ‘Man machte mit uns, was man wollte’: *Ausländische Zwangsarbeiter in Ludwigshafen am Rhein 1939-1945*, Hamburg 2004, s. 56-73; oraz Valentina Maria Stefanski, *Zwangsarbeit in Leverkusen: Polnische Jugendliche im I. G. Farbenwerk*, Osnabrück 2000, s. 333-349; Katharina Hoffmann, *Zwangsarbeit und ihre gesellschaftliche Akzeptanz in Oldenburg 1939-1945*, Oldenburg 2001, s. 96-161, 216-224; bardziej ogólnie Spoerer, „Die soziale Differenzierung”, s. 562-565.
- ⁸⁷ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 268-269; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 200-205; Scharf, ‘Man machte’, s. 237-242.
- ⁸⁸ Behnken (red.), *Deutschland-Berichte*, t. VII, s. 100-103 (luty 1940).
- ⁸⁹ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 629-630.
- ⁹⁰ Jill Stephenson, *Hitler's Home Front: Württemberg under the Nazis*, London 2006, s. 281-285.
- ⁹¹ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 116-136. Heusler, *Ausländereinsatz*, s. 387-417, praca zawiera szczegółowy opis społecznych oraz seksualnych kontaktów z niemiecką ludnością Monachium. Na temat kar dla robotników z zagranicy, zobacz także Scharf, ‘Man machte’, s. 246-250.
- ⁹² Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 69-94.

- ⁹³ Jeżeli chodzi o radzieckich jeńców wojennych w fabryce Volkswagena, zobacz Hans Mommsen i Manfred Grieger, *Das Volkswagenwerk und seine Arbeiter im Dritten Reich*, Düsseldorf 1996, s. 544-565.
- ⁹⁴ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 149.
- ⁹⁵ Ibid., s. 149-167; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 200-205.
- ⁹⁶ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 171.
- ⁹⁷ Tholander, *Fremdarbeiter*, s. 312-337, 365-369.
- ⁹⁸ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 176-180; Heusler, *Ausländereinsatz*, s. 172-222; Mommsen i Grieger, *Das Volkswagenwerk*, s. 566-598.
- ⁹⁹ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 192.
- ¹⁰⁰ Ibid., s. 182-192; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 33, 90-115.
- ¹⁰¹ Solmitz, *Tagebuch* (7 marca 1943).
- ¹⁰² Ibid., s. 840 (4 sierpnia 1943).
- ¹⁰³ Rolf Keller, „Die kamen in Scharen hier an, die Gefangenen’: Sowjetische Kriegsgefangene, Wehrmachtsoldaten und deutsche Bevölkerung in Norddeutschland 1941/42”, w Detlef Garbe (red.), *Rassismus in Deutschland*, Bremen 1994, s. 35-53; Hoffmann, *Zwangsarbeit*, s. 315.
- ¹⁰⁴ Solmitz, *Tagebuch*, s. 858 (2 września 1943) i s. 883 (29 grudnia 1943, Nachtrag).
- ¹⁰⁵ Richard J. Overy, „Guns or Butter? Living Standards, Finance, and Labour in Germany, 1939-1942”, w idem, *War and Economy in the Third Reich*, s. 259-314, na s. 303-304; Tilla Siegel, *Leistung und Lohn in der nationalsozialistischen 'Ordnung der Arbeit'*, Opladen 1989, s. 161-173; oraz Leila J. Rupp, *Mobilizing Women for War: German and American Propaganda 1939-1945*, Princeton, N.J. 1978, s. 185-186.
- ¹⁰⁶ Overy, „Guns or Butter?”, s. 307-311.
- ¹⁰⁷ Matthew Stibbe, *Women in the Third Reich*, London 2003, s. 91-96; Tim Mason, *Social Policy in the Third Reich: The Working Class and the 'National Community'*, Oxford 1995, s. 19-40; Overy, „Guns or Butter?”, s. 309-310.
- ¹⁰⁸ Cytat w Rupp, *Mobilizing Women*, s. 115.
- ¹⁰⁹ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 484-486.
- ¹¹⁰ Cytat w Rupp, *Mobilizing Women*, s. 122; jeżeli chodzi o powyższe szczegóły, ibid., s. 115-116; także Dörte Winkler, „Frauenarbeit versus Frauenideologie: Probleme der weiblichen Erwerbstätigkeit in Deutschland, 1930-1945”, *Archiv für Sozialgeschichte*, nr 17 (1977), s. 99-126, oraz, tej samej autorki, *Frauenarbeit im 'Dritten Reich'*, Hamburg 1977; a także Annemarie Tröger, „Die Frau im wesensgemüßen Einsatz”, w Frauengruppe Faschismusforschung (red.), *Mutterkreuz und Arbeitsbuch: Zur Geschichte der Frauen in der Weimarer Republik und im Nationalsozialismus*, Frankfurt am Main 1981, s. 246-272.
- ¹¹¹ To ogólny argument zawarty w Rupp, *Mobilizing Women*.
- ¹¹² Ibid., s. 185, oraz Winkler, „Frauenarbeit”, s. 126.
- ¹¹³ Stibbe, *Women*, s. 94-95.
- ¹¹⁴ Cytat w Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 189.
- ¹¹⁵ Ibid., s. 187-189.
- ¹¹⁶ Cytat w ibid., s. 307.
- ¹¹⁷ Stefanski, *Zwangsarbeit*, s. 339.
- ¹¹⁸ Ibid., s. 268-269; Stibbe, *Women*, s. 101-102; Klaus-Georg Siegfried, *Das Leben der Zwangsarbeiter im Volkswagenwerk 1939-1945*, Frankfurt am Main 1988, s. 235-255; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 205-209.
- ¹¹⁹ Peter Hayes, *Industry and Ideology: IG Farben in the Nazi Era*, Cambridge 1987, s. 349-356. Jeżeli chodzi o syntetyczny kauczuk, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 345-346, 357.
- ¹²⁰ Hayes, *Industry and Ideology*, s. 358-367; Bernd C. Wagner, *IG-Auschwitz: Zwangsarbeit und Vernichtung von Häftlingen des Lagers Monowitz 1941-1945*, München 2000, s. 37-90.
- ¹²¹ Martin Broszat, „The Concentration Camps 1933-1945”, w Helmut Krausnick *et al.*, *Anatomy of the SS State*, London 1968, s. 460-471; poprawione dane w Nikolaus Wachsmann, *Hitler's Prisons: Legal Terror in Nazi Germany*, London 2004, s. 395; Hermann Kaienburg, „KZ-Haft und Wirtschaftsinteresse: Das Wirtschaftsverwaltungshauptamt der SS als Leitungszentrale der Konzentrationslager und der SS-

- Wirtschaft”, w idem (red.), *Konzentrationslager und deutsche Wirtschaft 1939-1945*, Opladen 1996, s. 29-60.
- ¹²² Cytat w Broszat, „The Concentration Camps”, s. 497.
- ¹²³ Ibid., s. 498, oraz bardziej ogólnie, s. 473-498.
- ¹²⁴ Ibid., s. 503-504; Jan Erik Schulte, „Das SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt und die Expansion des KZ-Systems”, w Wolfgang Benz i Barbara Distel (red.), *Der Ort des Terrors: Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager*, 6 tomów, München, 2005-2007, t. I, s. 141-155; Hermann Kaienburg, „Zwangsarbeit: KZ und Wirtschaft im Zweiten Weltkrieg”, w ibid., s. 179-194.
- ¹²⁵ „Auschwitz”, w ibid., t. V, s. 79-173.
- ¹²⁶ Schulte, *Zwangsarbeit*, s. 441-445.
- ¹²⁷ Jan Erik Schulte, „Zwangsarbeit für die SS: Juden in der Ostindustrie GmbH”, w Frei et al. (red.), *Ausbeutung*, s. 43-74.
- ¹²⁸ Manfred Grieger, „Unternehmen und KZ-Arbeit: Das Beispiel der Volkswagenwerk GmbH”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 77-94; Mommsen i Grieger, *Das Volkswagenwerk*, s. 516-543, 566-598, 740-799; Christian Jansen i Arno Weckbecker, „Zwangsarbeit für das Volkswagenwerk: Häftlingsalltag auf dem Laagberg bei Wolfsburg”, w Frei et al. (red.), *Ausbeutung*, s. 75-108.
- ¹²⁹ Ludwig Eiber, „Das KZ-Aussenlager Blohm und Voss im Hamburger Hafen”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 227-238.
- ¹³⁰ Neil Gregor, *Daimler-Benz in the Third Reich*, London 1998, s. 194-196; Birgit Weitz, „Der Einsatz von KZ-Häftlingen und jüdischen Zwangsarbeitern bei der Daimler-Benz AG (1941-1945): Ein Überblick”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 169-195, zwłaszcza s. 190. Istnieje wiele opracowań na tematy lokalne, na przykład Annette Wienecke, *‘Besondere Vorkommnisse nicht bekannt’: Zwangsarbeit in unterirdischen Rüstungsbetrieben: Wie ein Heidedorf kriegswichtig wurde*, Bonn 1996; oraz Wilhelm J. Waibel, *Schatten am Hohentwiel: Zwangsarbeiter und Kriegsgefangene in Singen*, Konstanz 1997 [1995], książka zawiera wywiady z byłymi robotnikami.
- ¹³¹ Broszat, „The Concentration Camps”, s. 501-502.
- ¹³² Cytat w ibid., s. 502.
- ¹³³ Ibid., s. 497-499. Zobacz także Lutz Budrass i Manfred Grieger, „Die Moral der Effizienz: Die Beschäftigung von KZ-Häftlingen am Beispiel des Volkswagenwerks und der Henschel Flugzeug-Werke”, *Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte* (1993), s. 89-136.
- ¹³⁴ Wagner, *IG-Auschwitz*, s. 204, 291; Rainer Fräbe, „Der Arbeitseinsatz von KZ-HÄFTLINGEN und die Perspektive der Industrie, 1943-1945”, w Ulrich Herbert (red.), *Europa und der ‘Reichseinsatz’: Ausländische Zivilarbeiter, Kriegsgefangene und KZ-Häftlinge in Deutschland 1938-1945*, Essen 1991, s. 351-383; Jaskot, *The Architecture of Oppression*, s. 37-38.
- ¹³⁵ Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 183-190.
- ¹³⁶ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 445-446; Hayes, *Industry and Ideology*, s. 361-365.
- ¹³⁷ Hayes, *From Cooperation to Complicity*, s. 26-71; Heusler, *Ausländereinsatz*, s. 421; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 186.
- ¹³⁸ Ibid., s. 221-222.
- ¹³⁹ Po raz pierwszy zwrócił na to uwagę Carroll w *Design for Total War*, s. 245-247.
- ¹⁴⁰ Jeżeli chodzi o opis polikracji poprzedzającej nadejście Speera, zobacz Müller, „The Mobilization”, s. 448-456, 630-638; zaakcentowane także w Herbst, *Der totale Krieg*, s. 111-117; na temat dalszej rywalizacji pomiędzy instytucjami już w czasach Speera, zobacz Carroll, *Design for Total War*, s. 245-247; na temat rywalizacji Speera z Ministerstwem Gospodarki, zobacz Herbst, *Der totale Krieg*, s. 267-275.
- ¹⁴¹ Aly, *Hitler’s Beneficiaries*, s. 75-179, 324-325; a także Michael Wildt, „Alys Volksstaat: Hybris und Simplizität einer Wissenschaft”, *Sozial.Geschichte*, nr 20 (2005), s. 91-97, gdzie można znaleźć dalsze odwołania. Jeżeli chodzi o pozytywną ocenę wkładu zagranicznej siły roboczej, zobacz Pfahmann, *Fremdarbeiter*, s. 226-235.
- ¹⁴² Harrison (red.), *The Economics of World War II*, s. 10-11.

- ¹⁴³ Naasner, *Neue Machtzentren*, s. 469-473. Na temat idei „zarządzania kryzysowego” w Niemczech lat wojny, zobacz Rolf-Dieter Müller, *Der Manager der Kriegswirtschaft: Hans Kehrl: Ein Unternehmer in der Politik des ‘Dritten Reiches’*, Essen 1999, zwłaszcza s. 101-103.
- ¹⁴⁴ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 446; na temat Sauckela w tym okresie, zobacz Homze, *Foreign Labor*, s. 233-239.
- ¹⁴⁵ Milward, *The Fascist Economy in Norway*, s. 279.
- ¹⁴⁶ Hans Umbreit, „Auf dem Weg zur Kontinentalherrschaft”, *DRZW*, cz. V/t. I, s. 3-345.
- ¹⁴⁷ Ibid., s. 3-165 („Stadien der territorialen ‘Neuordnung’ in Europa” oraz „Die vorgezogene ‘Neuordnung’”). Jeżeli chodzi o solidne opracowanie ogólne, zobacz Mazower, *Hitler’s Empire*.
- ¹⁴⁸ Jeżeli chodzi o szczegółowe i dokładne studium rozmaitych, często bardzo kreatywnych sposobów, dzięki którym ludność jednego badanego rejonu, doliny Loary we Francji, radziła sobie z niemiecką okupacją, zobacz Robert Gildea, *Marianne in Chains: In Search of the German Occupation 1940-1945*, London 2002.
- ¹⁴⁹ Cytat w Vinen, *The Unfree French*, s. 53.
- ¹⁵⁰ Najlepszym niedawnym opracowaniem jest Jackson, *France*; zobacz także Vinen, *The Unfree French*; Ian Ousby, *Occupation: The Ordeal of France 1940-1944*, London 1997; oraz klasyczne, pionierskie studium Roberta O. Paxtona, *Vichy France: Old Guard and New Order, 1940-1944*, London 1972.
- ¹⁵¹ Michael R. Marrus i Robert O. Paxton, *Vichy France and the Jews*, New York 1981, s. 23-72; Paula Hyman, *From Dreyfus to Vichy: The Remaking of French Jewry, 1906-1939*, New York 1979, oraz Pierre Birnbaum, *Anti-Semitism in France: A Political History from Leon Blum to the Present*, Oxford 1992 [1988].
- ¹⁵² Marrus i Paxton, *Vichy France*, s. 177-314.
- ¹⁵³ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 109-116; Longerich, *Politik*, s. 435. Na temat obozów, zobacz Regina M. Delacor, „From Potential Friends to Potential Enemies: The Internment of ‘Hostile Foreigners’ in France at the Beginning of the Second World War”, *Journal of Contemporary History*, nr 35 (2000), s. 361-368; bardziej ogólnie na temat strefy okupowanej w Philippe Burrin, *France under the Germans: Collaboration and Compromise*, New York 1996.
- ¹⁵⁴ David Carroll, *French Literary Fascism: Nationalism, Anti-Semitism, and the Ideology of Culture*, Princeton, N.J. 1995.
- ¹⁵⁵ Anne Grynberg, *Les Camps de la honte: Les internes juifs des camps français, 1939-1944*, Paris 1991; Marrus i Paxton, *Vichy France*, s. 121-176; Renee Poznanski, *Jews in France during World War II*, Hannover 2001 [1994], s. 42-55.
- ¹⁵⁶ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 169-178.
- ¹⁵⁷ Longerich, *Politik*, s. 435.
- ¹⁵⁸ Ahrlich Meyer, *Täter im Verhör: Die Endlösung der Judenfrage in Frankreich 1940-1944*, Darmstadt 2005, oraz Barbara Lambauer, „Opportunistischer Antisemitismus: Der deutsche Botschafter Otto Abetz und die Judenverfolgung in Frankreich”, *VfZ* 53 (2005), s. 241-273.
- ¹⁵⁹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 157-178; na temat pochodzenia Danneckera i jego głęboko zakorzonego antysemityzmu, zobacz Claudia Steur, *Theodor Dannecker: Ein Funktionär der ‘Endlösung’*, Essen 1997, s. 14-91; jeżeli chodzi o prawa rasowe i ich zastosowanie we Francji, zobacz Susan Zuccotti, *The Holocaust, the French, and the Jews*, New York 1993, s. 51-64 (a także s. 65-80 na temat obozów). Bardziej ogólne informacje można znaleźć także w Jackson, *France*, s. 354-384.
- ¹⁶⁰ Longerich, *Politik*, s. 434-440.
- ¹⁶¹ Gerald Schwab, *The Day the Holocaust Began: The Odyssey of Herschel Grynszpan*, New York 1990.
- ¹⁶² Jacques Adler, *The Jews of Paris and the Final Solution: Communal Responses and Internal Conflicts, 1940-1944*, New York 1987.
- ¹⁶³ Marrus i Paxton, *Vichy France*, s. 281-340; zobacz także Carmen Callil, *Bad Faith: A Forgotten History of Family and Fatherland*, London 2007.
- ¹⁶⁴ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 377.
- ¹⁶⁵ Poznanski, *Jews in France*, s. 237-250.
- ¹⁶⁶ Ibid., s. 303-355; Marrus i Paxton, *Vichy France*, s. 250-255; Zuccotti, *The Holocaust*, s. 103-117; Asher Cohen, *Persècutions et sauvetages: Juifs et Français sous l’Occupation et sous Vichy*, Paris 1993, s. 269-

- ¹⁶⁷ Richard I. Cohen, *The Burden of Conscience: French Jewish Leadership during the Holocaust*, Bloomington, Ind. 1987; Cohen, *Persècutions*, s. 125-190.
- ¹⁶⁸ Michèle Cointet, *L'Église sous Vichy, 1940-1945: La repentance en question*, Paris 1998.
- ¹⁶⁹ Jackson, *France*, s. 221-224.
- ¹⁷⁰ Witte et al. (red.), *Der Dienstkalender*, s. 637.
- ¹⁷¹ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 178-179.
- ¹⁷² Cohen, *Persècutions*, s. 191-240, badania zmian opinii publicznej we Francji; zobacz także Jackson, *France*, s. 233-235.
- ¹⁷³ Cohen, *Persècutions*, s. 496.
- ¹⁷⁴ Od maja 1940 r. generała brygady [przyp. red.].
- ¹⁷⁵ Jackson, *France*, s. 213-235, 389-426.
- ¹⁷⁶ Martin Conway, *Collaboration in Belgium: Léon Degrelle and the Rexist Movement 1940-1944*, London 1993, s. 22-27, 286-289.
- ¹⁷⁷ Werner Warmbrunn, *The Dutch under German Occupation, 1940-1945*, London 1963, s. 24-25, 32-34, 261-265; Gerhard Hirschfeld, *Nazi Rule and Dutch Collaboration: The Netherlands under German Occupation, 1940-1945*, Oxford 1988 [1984], s. 5-6. Konrad Kwiet, *Reichskommissariat Niederlande: Versuch und Scheitern nationalsozialistischer Neuordnung*, Stuttgart 1968, autor dowodzi, że kolaboracja z establishmentem burżuazyjnym była mniej udana.
- ¹⁷⁸ Bob Moore, *Victims and Survivors: The Nazi Persecution of the Jews in the Netherlands, 1940-1945*, London 1997, s. 19-90.
- ¹⁷⁹ Moore, *Victims and Survivors*, s. 146-189; Anne Frank, *The Diary of a Young Girl*, New York 1995.
- ¹⁸⁰ Moore, *Victims and Survivors*, s. 91-115, 195-206; Louis de Jong, „The Netherlands and Auschwitz”, *Yad Vashem Studies*, nr 7 (1968), s. 39-55; Gerhard Hirschfeld, „Niederlande”, w Wolfgang Benz (red.), *Dimension des Völkermords: Die Zahl der jüdischen Opfer des Nationalsozialismus*, München 1991, s. 137-163.
- ¹⁸¹ Moore, *Victims and Survivors*, s. 102-104.
- ¹⁸² *Ibid.*, s. 125-126.
- ¹⁸³ Dan Michman (red.), *Belgium and the Holocaust: Jews, Belgians, Germans*, Jerusalem 1998.
- ¹⁸⁴ Moore, *Victims and Survivors*, s. 2, 255; Maxime Steinberg, *La Persécution des Juifs en Belgique (1940-1945)*, Brussels 2004, s. 77-108 (na temat środków ekonomicznych) oraz s. 157-191 (na temat roli policji).
- ¹⁸⁵ William B. Cohen i Jörgen Svensson, „Finland and the Holocaust”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 9 (1995), s. 70-92; Longerich, *Politik*, s. 520.
- ¹⁸⁶ *Ibid.*, s. 531-532.
- ¹⁸⁷ Paul A. Levine, *From Indifference to Activism: Swedish Diplomacy and the Holocaust, 1938-1944*, Uppsala 1998; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 449, 454.
- ¹⁸⁸ Józef Lewandowski, „Early Swedish Information about the Nazis' Mass Murder of the Jews”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 13 (2000), s. 113-127; Steven Kublik, *The Stones Cry Out: Sweden's Response to the Persecution of the Jews, 1933-1945*, New York 1988.
- ¹⁸⁹ Ulrich Herbert, *Best: Biographische Studien über Radikalismus, Weltanschauung und Vernunft, 1903-1989*, Bonn 1996, s. 323-341.
- ¹⁹⁰ Longerich, *Politik*, s. 555-558; Herbert, *Best*, s. 360-373; Leni Yahil, *The Rescue of Danish Jewry: Test of a Democracy*, Philadelphia, Pa. 1969, s. 233-284; oraz Levine, *From Indifference to Activism*, s. 229-245. Zobacz również polemikę pomiędzy Gunnar S. Paulsson, „The Bridge over the Øresund: The Historiography on the Expulsion of the Jews from Nazi-occupied Denmark”, w David Cesarani (red.), *Holocaust: Critical Concepts in Historical Studies*, London 2004, t. V, s. 99-127, a Hans Kirchhoff, „Denmark: A Light in the Darkness of the Holocaust? A Reply to Gunnar S. Paulsson”, *ibid.*, s. 128-139.
- ¹⁹¹ Cytat w Longerich, *Politik*, s. 558.
- ¹⁹² Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 352.
- ¹⁹³ Longerich, *Politik*, s. 558-560.

- ¹⁹⁴ Mark Mazower, *Salonica: City of Ghosts: Christians, Muslims and Jews 1430-1950*, London 2004, s. 421-442; Longerich, *Politik*, s. 526-527, 546-547, 561-562.
- ¹⁹⁵ Götz Aly, „Die Deportation der Juden von Rhodos nach Auschwitz”, *Mittelweg*, nr 36 (2003), s. 79-88.
- ¹⁹⁶ Deletant, *Hitler's Forgotten Ally*, s. 205-225 [wyd. polskie jako *Rumunia - Zapomniany sojusznik Hitlera*, Warszawa 2010 – uwaga red.].
- ¹⁹⁷ Hillgruber (red.), *Staatsmänner und Diplomaten*, t. II, s. 494; na temat interwencji Watykanu w Rumunii, zobacz Theodore Lavi, „The Vatican's Endeavors on Behalf of Romanian Jewry during the Second World War”, *Yad Vashem Studies*, nr 5 (1963), s. 405-418.
- ¹⁹⁸ Tzvetan Todorov, *The Fragility of Goodness: Why Bulgaria's Jews Survived the Holocaust*, London 1999; bardziej ogólnie w Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 452, 485 (cytując von Ribbentropa); Deletant, *Hitler's Forgotten Ally*, s. 198-204; Crampton, *Bulgaria*, s. 264-266; Stephena Groueff, *Crown of Thorns: The Reign of King Boris III of Bulgaria, 1918-1943*, Lanham, Md. 1987, s. 316-331; oraz Frederick B. Chary, *The Bulgarian Jews and the Final Solution, 1940-1944*, Pittsburgh, Pa. 1972.
- ¹⁹⁹ Hillgruber (red.), *Staatsmänner und Diplomaten*, t. II, s. 256.
- ²⁰⁰ Longerich, *Politik*, s. 491-492, 563-565.
- ²⁰¹ Livia Rothkirchen, „The Situation of the Jews in Slovakia between 1939 and 1945”, *Jahrbuch für Antisemitismusforschung*, nr 7 (1998), s. 46-70; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 372-374, 485-486 (cytat na s. 373-374).
- ²⁰² *Ibid.*, s. 669; Rothkirchen, „The Situation of the Jews”; John F. Morley, *Vatican Diplomacy and the Jews during the Holocaust, 1939-1945*, New York 1980.
- ²⁰³ Marrus i Paxton, *Vichy France*, s. 215-280.
- ²⁰⁴ Ahlrich Meyer, *Die deutsche Besatzung in Frankreich 1940-1944: Widerstandbekämpfung und Judenverfolgung*, Darmstadt 2000, s. 149-168.
- ²⁰⁵ Bob Moore „Comparing Resistance and Resistance Movements”, w idem (red.), *Resistance in Western Europe*, Oxford 2000, s. 249-262.
- ²⁰⁶ Na temat Grecji, zobacz Mazower, *Inside Hitler's Greece*, zwłaszcza s. 265-354.
- ²⁰⁷ Klukowski, *Diary*, s. 197 (17 maja 1942).
- ²⁰⁸ *Ibid.*, s. 229-231 (7-14 grudnia 1942).
- ²⁰⁹ *Ibid.*, s. 235-237 (1-16 stycznia 1943), s. 282 (29 września 1943), s. 286 (19 października 1943).
- ²¹⁰ *Ibid.*, s. 155-156 (12 czerwca 1941), s. 159 (21 czerwca 1941); Gross, *Polish Society*, s. 213-291.
- ²¹¹ Klukowski, *Diary*, s. 244-245 (22-25 lutego 1943).
- ²¹² *Ibid.*, s. 299 (5 lutego 1944), s. 305 (2 marca 1944).
- ²¹³ Borodziej, *Terror und Politik*, s. 162-209.
- ²¹⁴ Cytat w Hans Umbreit, „Das unbewältigte Problem: Der Partisanenkrieg im Rücken der Ostfront”, in Jürgen Förster (red.), *Stalingrad: Ereignis: Wirkung und Symbol*, München 1992, s. 130-149, na s. 142-143.
- ²¹⁵ Peter Klein, „Zwischen den Fronten: Die Zivilbevölkerung Weissrusslands und der Krieg der Wehrmacht gegen die Partisanen”, w Quinkert (red.), *Wir sind die Herren dieses Landes*, s. 82-103.
- ²¹⁶ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 250.
- ²¹⁷ Klukowski, *Diary*, s. 223-226 (4-20 listopada 1942).
- ²¹⁸ *Ibid.*, s. 227 (26 listopada 1942).
- ²¹⁹ Dina Porat, „The Vilna Proclamation of January 1, 1942, in Historical Perspective”, *Yad Vashem Studies*, nr 25 (1996), s. 99-136.
- ²²⁰ Nechama Tec, *Ich wollte retten: Die unglaubliche Geschichte der Bielski-Partisanen 1942-1944*, Berlin 2002.
- ²²¹ Sven Erichson (red.), *Abschied ist immer: Briefe an den Bruder im Zweiten Weltkrieg* (Frankfurt am Main, 1994), s. 78; bardziej ogólnie, Weinberg, *A World at Arms*, s. 408-417.
- ²²² David M. Glantz i Jonathan M. House, *When Titans Clashed: How the Red Army Stopped Hitler*, Lawrence, Kans. 1995, s. 98-107.
- ²²³ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 445 (15 czerwca 1942).
- ²²⁴ Elmshäuser i Lokers (red.), *Man muss hier nur hart sein*, s. 181 (list do Friedy, 20 lipca 1942).

- ²²⁵ Weinberg, *A World at Arms*, s. 296-298, 412; Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 118-148; Glantz i House, *When Titans Clashed*, s. 105-119; Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 470 (13-15 lipca 1942).
- ²²⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 526-528.
- ²²⁷ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 489 (23 lipca 1942).
- ²²⁸ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 332.
- ²²⁹ Bellamy, *Absolute War*, s. 351-408; David Glantz, *The Siege of Leningrad 1941-1944: 900 Days of Terror*, London 2004; Harrison E. Salisbury, *The 900 Days: The Siege of Leningrad*, London 1969.
- ²³⁰ Cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 531-532.
- ²³¹ Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 159 (9 kwietnia 1942).
- ²³² Erichson, *Abschied*, s. 27 (list do brata, 28 lipca 1942).
- ²³³ *Ibid.*, s. 77 (list z 18 sierpnia 1942).
- ²³⁴ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 513 (30 sierpnia 1942).
- ²³⁵ *Ibid.*, s. 517 (4 września 1942), s. 528 (24 września 1942).
- ²³⁶ Weinberg, *A World at Arms*, s. 408-417, 420-428; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 531-534; Bernd Wegner, „Vom Lebensraum zum Todesraum: Deutschlands Kriegführung zwischen Moskau und Stalingrad”, w Förster (red.), *Stalingrad*, s. 17-38; Bernd Wegner, „The War against the Soviet Union, 1942-1943”, *GSWW*, t. VI, s. 843-1203, na s. 843-1058.
- ²³⁷ Heinrich von Einsiedel, *The Shadow of Stalingrad: Being the Diary of a Temptation*, London 1953, s. 7-8 (24 sierpnia 1942).
- ²³⁸ *Ibid.*, s. 8-9.
- ²³⁹ *Ibid.*; Antony Beevor, *Stalingrad*, London 1998, s. 92-95 [wyd. polskie Warszawa 2000 – uwaga red.].
- ²⁴⁰ *Ibid.*, s. 102-131.
- ²⁴¹ Halder, *Kriegstagebuch*, t. III, s. 514 (31 sierpnia 1942).
- ²⁴² Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 631 (do Agnes, 3 października 1942).
- ²⁴³ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 536-538.
- ²⁴⁴ Beevor, *Stalingrad*, s. 127-133, 166-177.
- ²⁴⁵ Beevor, *Stalingrad*, s. 291-310.
- ²⁴⁶ Jens Ebert (red.), *Feldpostbriefe aus Stalingrad: November 1942 bis Januar 1943*, München 2006 [2000]. Zobacz także Katrin A. Kilian, „Kriegsstimmungen: Emotionen einfacher Soldaten in Feldpostbriefen”, *DRZW*, cz. IX/t. II, s. 251-288, jeżeli chodzi o spadek morale oraz nadzieje na zakończenie wojny wyrażane w listach żołnierzy.
- ²⁴⁷ Beevor, *Stalingrad*, s. 189-235.
- ²⁴⁸ *Ibid.*, s. 236-265; zobacz także Mawdsley, *Thunder in the East*, s. 159-173, oraz Bellamy, *Absolute War*, s. 497-453.
- ²⁴⁹ Beevor, *Stalingrad*, s. 266-290.
- ²⁵⁰ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 343.
- ²⁵¹ Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 81.
- ²⁵² Beevor, *Stalingrad*, s. 333-336.
- ²⁵³ Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 170.
- ²⁵⁴ Beevor, *Stalingrad*, s. 311-330.
- ²⁵⁵ Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 216; bardziej ogólnie, *ibid.*, s. 186-222.
- ²⁵⁶ *Ibid.*, s. 163.
- ²⁵⁷ *Ibid.*, s. 49.
- ²⁵⁸ *Ibid.*, s. 27, 29; podpisowi pod ilustracją na s. 307, jakoby żołnierze nie byli ubrani odpowiednio do zimowych warunków, przeczą liczne wzmianki w listach (s. 43, 159, 176, 205).
- ²⁵⁹ *Ibid.*, s. 16, 38, 180, 236, 262.
- ²⁶⁰ Anatoly Golovchansky et al. (red.), *‘Ich will raus aus diesem Wahnsinn’: Deutsche Briefe von der Ostfront 1941-1945*, Wuppertal 1991, s. 164 (31 grudnia 1942).
- ²⁶¹ Groscurth, *Tagebücher*, s. 532.
- ²⁶² Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 242.

- ²⁶³ Golovchansky et al. (red.), *‘Ich will raus...’*, s. 205 (10 stycznia 1943).
- ²⁶⁴ Ibid., s. 202 (10 stycznia 1943).
- ²⁶⁵ Ibid., s. 223 (15 stycznia 1943).
- ²⁶⁶ Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 304, 316; także na s. 270, 274, 281, 296, 305.
- ²⁶⁷ Rolf Dieter Müller, „Was wir an Hunger ausstehen müssen, könnt Ihr Euch gar nicht denken”: Eine Armee verhungert”, w Wolfram Wette i Gerd R. Ueberschär (red.), *Stalingrad: Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht*, Frankfurt am Main 1992, s. 131-145; Beevor, *Stalingrad*, s. 335-338.
- ²⁶⁸ Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 209; także na s. 124, 143, 161, 186.
- ²⁶⁹ Ibid., s. 306.
- ²⁷⁰ Ibid., s. 318, 322-324.
- ²⁷¹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XII, s. 4698 (18 stycznia 1943).
- ²⁷² Beevor, *Stalingrad*, s. 352-373.
- ²⁷³ Cytat w Ebert (red.), *Feldpostbriefe*, s. 341-342.
- ²⁷⁴ Cytat w ibid., s. 343.
- ²⁷⁵ Ibid., s. 342-344.
- ²⁷⁶ Beevor, *Stalingrad*, s. 374-431; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 543-557; Groscurth, *Tagebücher*, s. 95; jeżeli chodzi o szczegółowy opis, zobacz Wegner, „The War against the Soviet Union”, *GSWW*, t. VI, s. 1058-1072.
- ²⁷⁷ Karl-Heinz Frieser, *Krieg hinter Stacheldraht: Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion und das Nationalkomitee ‘Freies Deutschland’*, Mainz 1981, s. 55, 144-182, 188-189, 193-195; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 550-551.
- ²⁷⁸ Walb, *Ich, die Alte*, s. 260 (3 lutego 1943).
- ²⁷⁹ Wolfram Wette, „Das Massensterben als ‘Heldenepos’: Stalingrad in der NS-PROPAGANDA”, w Wette i Ueberschär (red.), *Stalingrad*, s. 43-60; Heinz Boberach, „Stimmungsumschwung in der deutschen Bevölkerung”, w ibid., s. 61-66; Bernhard R. Kroener, „‘Nun Volk, steh auf ...!’ Stalingrad und der ‘totale’ Krieg 1942-1943”, w Förster (red.), *Stalingrad*, s. 151-170; Marlis Steinert, „Stalingrad und die deutsche Gesellschaft”, w ibid., s. 171-188.
- ²⁸⁰ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XII, s. 4750-4751 (4 lutego 1943) (kursywa w oryginale).
- ²⁸¹ Ibid.
- ²⁸² Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 633 (Bericht der SD-Hauptaussonstelle Würzburg, 1 lutego 1943).
- ²⁸³ Ibid. (Bericht der SD-Aussenstelle Friedberg, 8 lutego 1943).
- ²⁸⁴ Ibid., s. 164-165 (Monatsbericht des Landrats, 2 lutego 1943).
- ²⁸⁵ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 284.
- ²⁸⁶ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 633 (Bericht der SD-Hauptaussonstelle Würzburg, 1 lutego 1943).
- ²⁸⁷ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 189-192 (5 i 14 lutego 1943).
- ²⁸⁸ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 170 (Monatsbericht der Gendarmerie-Station Muggendorf, 19 marca 1943).
- ²⁸⁹ Ibid., s. 170 (Monatsbericht der Gendarmerie-Station Waischenfeld, 19 marca 1943).
- ²⁹⁰ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIII, s. 5146 (19 kwietnia 1943).
- ²⁹¹ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 548.
- ²⁹² Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5445 (8 lipca 1943) (kursywa w oryginale).
- ²⁹³ Ibid., s. 5446 (kursywa w oryginale); a także Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 294 (marzec 1943).
- ²⁹⁴ Ibid., s. 5447 (kursywa w oryginale).
- ²⁹⁵ Willi A. Boelcke (red.), *‘Wollt Ihr den totalen Krieg?’ Die geheimen Goebbels-Konferenzen 1939-1943*, München 1969 [1967], s. 414.
- ²⁹⁶ Przedstawiona tutaj wersja przemówienia, która różni się od opublikowanego tekstu, była nasłuchiwana na żywo przez BBC i została przedrukowana w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 490-494. Zobacz także Iring Fetscher, *Joseph Goebbels im Berliner Sportpalast 1943: ‘Wollt Ihr den totalen Krieg?’*, Hamburg 1998 (przemówienie przedrukowane na s. 63-98); oraz Günter Moltmann, „Goebbels’ Speech on Total War,

- February 18, 1943”, w Hajo Holborn (red.), *Republic to Reich: The Making of the Nazi Revolution: Ten Essays*, New York 1973 [1972], s. 298-342.
- ²⁹⁷ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XII, s. 4833 (22 lutego 1943); Moltmann, „Goebbels’ Speech”, s. 337 (o „masowej hipnozie”).
- ²⁹⁸ *Ibid.*, s. 309-316.
- ²⁹⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 561-577.
- ³⁰⁰ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 238-240; Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIII, s. 5136-4140 (1 kwietnia 1943).
- ³⁰¹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XII, s. 4826-4830 (18 lutego 1943).
- ³⁰² Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 353-356.
- ³⁰³ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 510-518.
- ³⁰⁴ *Ibid.*
- ³⁰⁵ Overy, ‘*Guns or Butter?*’, s. 284-286; Josef Wulf, *Presse und Funk im Dritten Reich: Eine Dokumentation*, Gütersloh 1964, s. 374.
- ³⁰⁶ Boberach (red.), *Meldungen*, t. IX, s. 3504-3505 (23 marca 1942).
- ³⁰⁷ *Ibid.*
- ³⁰⁸ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 521, 548.
- ³⁰⁹ Herbst, *Der totale Krieg*, s. 171-241.
- ³¹⁰ Overy, ‘*Guns or Butter?*’, s. 259-264 (cytat na s. 263), autor krytykuje Alan S. Milward, „Hitlers Konzept des Blitzkrieges”, w Andreas Hillgruber (red.), *Probleme des Zweiten Weltkrieges*, Köln 1967, s. 19-40, oraz Burton H. Klein, *Germany’s Economic Preparations for War*, Cambridge, Mass. 1959; zobacz także Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 309-323, 334-335, 448-462.
- ³¹¹ Carroll, *Design for Total War*, s. 190.
- ³¹² Overy, ‘*Guns or Butter?*’, 264-271.
- ³¹³ *Ibid.*, s. 272; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 353-356; Aly, *Hitler’s Beneficiaries*, s. 295-300; Philipp Kratz, „Sparen für das kleine Glück”, w Götz Aly (red.), *Volkes Stimme: Skepsis und Führervertrauen im Nationalsozialismus*, Frankfurt am Main 2006, s. 59-79; Angelika Ebbinghaus, „Fakten oder Fiktionen: Wie ist Götz Aly zu seinen weitreichenden Schlussfolgerungen gekommen?”, *Sozial.Geschichte*, nr 20 (2005), s. 29-45, na s. 32; zobacz także Christoph Buchheim, „Die vielen Rechenfehler in der Abrechnung Götz Alys mit den Deutschen unter dem NS-Regime”, *Sozial.Geschichte*, nr 20 (2005), s. 67-76.
- ³¹⁴ Mathilde Wolff-Münckeberg, *On the Other Side: To My Children from Germany 1940-1945*, London 1982 [1979], s. 96.
- ³¹⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVI, s. 6260-6265 (cytat na s. 6262).
- ³¹⁶ Overy, ‘*Guns or Butter?*’, s. 272-284.
- ³¹⁷ *Ibid.*, s. 285-291.
- ³¹⁸ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 173.
- ³¹⁹ Pöppel, *Heaven and Hell*, s. 101.
- ³²⁰ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XII, s. 4831 (22 lutego 1943) (kursywa w oryginale).
- ³²¹ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 169 (Landrat Ebermannstadt, Monatsbericht, 2 marca 1943).
- ³²² *Ibid.*, s. 635 (Bericht der SD-Hauptausenstelle Würzburg, 22 lutego 1943).

ROZDZIAŁ V

„POCZĄTEK KOŃCA”

NIEMCY W PŁOMIENIACH

I

9 listopada 1934 r. pewien uczeń z Drezna pisał wypracowanie na temat wojny powietrznej i wyobraził sobie, co by się stało, gdyby podczas jakiejś przyszłej wojny wróg postanowił zbombardować jego miasto. Syreny wyją, napisał, a ludzie uciekają do schronów przeciwlotniczych. Bomby spadają z ogłuszającym jazgotem, wysadzając okna i niszcząc całe domy. „Ogromne płomienie szaleją nad Dreznem”. Nadlatuje druga fala nieprzyjacielskich samolotów, zrzucając bomby z gazem. Niemal wszyscy w schronach zginęli. Pozostał tylko popiół i gruzy. Nalot był totalną katastrofą. Lecz chłopiec nie dostał zbyt dobrej oceny za swoją przepowiednię. „Już nie mogło być gorsze!”, napisał na wypracowaniu jego nauczyciel z zaciekłym brakiem wiary. „Głupie!”. „Złe! Nie tak łatwo obrócić w perzynę Drezno! Niemal nie wspomniałeś o obronie. W wypracowaniu roi się od błędów”¹. Niecałą dekadę później miało się okazać, że to uczeń miał rację, i to w niezwykle dramatyczny sposób. A jednak i nauczyciel miał trochę racji. Już od samego początku Trzeciej Rzeszy, od 1933 r., reżim zaczął przygotowywać obronę przeciwko bombardowaniom. Wyznaczono strażników ds. nalotów, zainstalowano syreny ostrzegawcze, a ludność ośrodków miejskich zmuszano do częstych ćwiczeń i prób. Zaczęto konstruować baterie przeciwlotnicze w wierze, że to ogień ziemia-powietrze („flak”) okaże się decydujący. Jednakże budowa schronów przeciwlotniczych oraz odpornych na trafienia bombami bunkrów nie toczyła się szczególnie energicznie aż do jesieni 1940 r., a nawet wówczas niedobory siły roboczej i surowców sprawiały, że prace nie posunęły się zbyt daleko. Dwa lata później praktycznie z nich zrezygnowano².

Po wybuchu wojny częste alarmy (bardzo często fałszywe) wywoływały zakłócenia, niewygodę i rozdrażnienie, ale, przynajmniej początkowo, bombardowania nie powodowały poważniejszych szkód. Gdy w maju 1940 r. pogarszała się sytuacja Brytyjczyków we Francji, postanowili zaatakować wybrane cele na wschód od Renu: ulubionym stał się Hamburg, port morski oraz ważny ośrodek przemysłowy i handlowy, znajdujący się w dogodnym zasięgu dla samolotów startujących z drugiej strony Morza Północnego, a zarazem drugie co do wielkości miasto Niemiec. Pierwszy atak na Hamburg, z 17-18 maja 1940 r., był przy okazji pierwszym nalotem na duże niemieckie miasto, a po nim jeszcze w tym samym roku doszło do 69

bombardowań oraz 123 alarmów bombowych. W tym okresie mieszkańcy Hamburga musieli spędzać dosłownie co drugą noc w bunkrach i schronach przeciwlotniczych, ale straty były względnie niskie: 125 zabitych i 567 rannych. Brytyjczycy kontynuowali naloty w roku 1941 i w pierwszej połowie 1942 r., ale atakowali rzadziej: łącznie do połowy lipca 1942 r. miasto doświadczyło 137 nalotów, zginęło w nich 1431 osób, a 4657 odniosło rany. W mieście liczącym 2 mln mieszkańców nieco ponad 24 000 ludzi straciło dach nad głową. Do tego czasu – choć podjęły swe działania z opóźnieniem – władze Hamburga wzmocniły większość piwnic. Na obszarach położonych blisko Łaby, gdzie na budowę piwnic nie pozwalał zbyt wysoki poziom wód gruntowych, władze wzniosły solidne bunkry naziemne. Podobne kroki podjęto w innych miastach i miasteczkach całej Rzeszy³. Wkrótce brytyjskie bombowce zaczęły zapuszczać się dalej. Nocne naloty na Berlin z lat 1940-1941 nie były prowadzone na wielką skalę, nie były również szczególnie niszczycielskie, ale stanowiły prawdziwe utrapienie i stały się tak częste, że mieszkańcy stolicy zaczęli je bagatelizować. Ludziom oficjalnie zalecano odbywanie drzemek późnym popołudniem, jeszcze przed ich rozpoczęciem. W tym czasie w Berlinie krążył dowcip, że jeżeli ktoś wchodzi do schronu i mówi „dzień dobry” to znaczy, że się wyspał, gdy witał się słowami „dobry wieczór”, to pominął drzemkę. Z kolei gdy nieliczni przybywający do schronu witali się „Heil Hitler!” znaczyło to, że nigdy się nie budzili⁴.

Pomimo wszystkich przygotowań rządzący Trzecią Rzeszą nie przywiązywali wielkiej wagi do bombardowań strategicznych, podobnie jak ich odpowiednicy w Związku Radzieckim. Oba państwa wykorzystywały bombowce w skali taktycznej do wsparcia wojsk lądowych lub torowania im drogi. Niemieckie naloty na Londyn oraz inne miasta w 1940 r. miały za zadanie przede wszystkim zmusić Brytyjczyków do rozpoczęcia rokowań, a gdy to się nie udało, zostały przerwane. W Berlinie nie rozważano pomysłu zniszczenia centrum wrogiego państwa w wyniku uporczywej, długofalowej kampanii bombowej na dużą skalę. Kampania tego rodzaju została podjęta jedynie na froncie wschodnim, ale miała ściśle ograniczone cele wojskowe i nie trwała zbyt długo. W latach 1943-1944 Luftwaffe wyprowadziła strategiczną ofensywę bombową przeciwko radzieckim celom przemysłowym oraz systemowi komunikacji. Przyniosła pewne sukcesy, przede wszystkim zniszczenie 43 amerykańskich bombowców B-17 oraz niemal miliona ton paliwa lotniczego dostarczonego do ZSRR i składowanego na lotnisku w Połtawie w czerwcu 1944 r., dzięki czemu Niemcom udało się skutecznie wyeliminować niebezpieczeństwo, że amerykańskie bombowce będą bombardowały Niemcy zarówno od zachodu, jak i od wschodu. Jednak brak paliwa oraz przestawienie produkcji lotniczej na myśliwce mające bronić niemieckich miast przed nalotami Amerykanów i Brytyjczyków uniemożliwiły dalszy rozwój tej ofensywy⁵. Podobnie Stalin uważał, że bombardowania przydają się głównie do wsparcia oddziałów lądowych na froncie. Nie zbudował floty dużych bombowców strategicznych, a pozoła, która ostatecznie

spadła na niemieckie miasta położone na drodze Armii Czerwonej w ostatnich dwóch latach wojny, była dziełem brytyjskich i amerykańskich samolotów, a nie rosyjskich; z kolei rosyjski przywódca cieszył się, że zachodni Alianci odciążali jego siły rozwijając potężną kampanię bombową wymierzoną w serce Niemiec⁶.

W latach 30. strach przed bombardowaniami lotniczymi był w Europie powszechny, zwłaszcza po zniszczeniu Guernicy przez niemieckie i włoskie bombowce podczas Hiszpańskiej Wojny Domowej. Bombowce nie były w stanie precyzyjnie trafiać w cele, między innymi dlatego, że aby mogły unieść odpowiedni ładunek bomb, musiały być duże, a to z kolei sprawiało, że stawały się wolne i mało zwrotne, przez co musiały latać na jak najwyższych pułapach, żeby uniknąć ognia przeciwlotniczego. W efekcie często latały nad chmurami, co jeszcze bardziej utrudniało identyfikowanie celów. Naloty dzienne były, praktycznie rzecz biorąc, niewykonalne ze względu na ciężkie straty zadawane bombowcom przez myśliwce i obronę przeciwlotniczą. Na początku wojny przeprowadzono kilka takich bombardowań, ale szybko z nich zrezygnowano. Nocne naloty również nie były łatwe, zwłaszcza że wszystkie strony wojujące przykładły dużą wagę do egzekwowania zaciemnienia – maskowania lub gaszenia publicznych i prywatnych źródeł światła w miastach, żeby wrogie bombowce nie mogły ich wykryć. Bombowce musiały także często pokonywać spore odległości, nim osiągnęły cele, a trudności związane z nawigacją stanowiły kolejne wyzwanie, z którym musiały radzić sobie ich załogi. Najlepsze co mogli zrobić piloci, to skierować maszyny w domniemane miejsce położenia celu i po prostu zrzucić bomby, „w ogólnym kierunku”. Choć małe bombowce nurkujące, takie jak Sztukasy, mogły zapewnić bardziej precyzyjne wsparcie wojskom lądowym, to miały bardzo ograniczony udźwig, były więc bezużyteczne w bombardowaniach strategicznych na dużą skalę. Zatem jeżeli chodzi o celność, to w praktyce wszystkie duże bombardowania były mniej lub bardziej bezładne, a precyzyjny zrzut bomb był po prostu niemożliwy. Co za tym idzie, niemal od samego początku wojny bombardowania strategiczne służyły dwóm celom, których zresztą w praktyce nie dało się od siebie oddzielić: z jednej strony niszczeniu zasobów militarnych i przemysłowych nieprzyjaciela, i z drugiej osłabianiu morale wrogich cywilów. W przypadku wielu nalotów wykonanych w 1941 r. – jak na późniejsze standardy wszystkie były bardzo małe – większość bomb chybiła wyznaczonych celów. Samoloty lecące nocą na wysokim pułapie miały szansę trafić tylko w bardzo duże cele, w praktyce całe miasta i miasteczka, i właśnie na tę taktykę Churchill oraz brytyjski gabinet zdecydowali się pod koniec 1941 roku. Wcielając ją w życie, mianowali energicznego i stanowczego oficera Arthura Harrisa szefem Bomber Command. Harris postanowił skupić się na największych miastach Niemiec, nad którymi piloci jego bombowców mogli mieć pewność, że bez nadmiernego wyężdżania wzroku znajdą ośrodki produkcyjne związane z wojną oraz domy pracujących w nich ludzi. W 1942 r., kiedy walki lądowe na kontynencie i w Afryce Północnej nie toczyły się po myśli

Brytyjczyków, zniszczenia wyrządzone w niemieckich miastach przez bombowce Harrisa pobudziły morale brytyjskich wojskowych i cywilów. Natomiast, co może zaskakujące, niewielu Brytyjczyków dostrzegło w bombardowaniach Niemiec okazję do pomszczenia Coventry oraz *blitzu* nad Londynem⁷.

W przeciwieństwie do Niemców i Rosjan, Amerykanie i Brytyjczycy już pod koniec lat 30. postanowili, że to ciężkie bombowce będą bronią przyszłości. W 1942 r. brytyjska produkcja bombowców, przede wszystkim czterosilnikowego Avro Lancastera, który po raz pierwszy wzbił się w niebo zaledwie rok wcześniej, oraz Handley Page Halifaxa, wprowadzonego do służby w 1940 r., szła już pełną parą, wzmacniając siły lżejszych, dwusilnikowych modeli, takich jak Wellington – podstawowa maszyna Bomber Command wyprodukowana łącznie w ponad 11 000 egzemplarzach. Gdy Harris objął stanowisko, miał do dyspozycji tylko 69 ciężkich bombowców. Pod koniec roku było ich niemal 2000. Stały się filarem kampanii bombowej przeciwko Niemcom. Ostatecznie wyprodukowano ponad 7000 Lancasterów i 6000 Halifaxów, zastępując nimi mniej udanego, czterosilnikowego Stirlinga. Pod koniec 1942 r. zaczęły dołączać do nich amerykańskie bombowce bazujące na lotniskach Zjednoczonego Królestwa, przede wszystkim niezwykle wytrzymałe B-17 Flying Fortress (zbudowano ich ponad 12 000) oraz szybsze i lżejsze, lecz bardziej wrażliwe Liberator, które produkowano masowo na gigantyczną wręcz skalę; ostatecznie z linii produkcyjnych zjechało ponad 18 000 egzemplarzy. Pierwszą demonstracją nowej taktyki zmasowanych nalotów bombowych na duże cele miejskie był nalot na Lubekę z 28-29 marca 1942 roku. Miasto nie miało większego znaczenia militarnego lub gospodarczego, ale jego stara ceglano-drewniana zabudowa sprawiała, że stanowiło dogodny cel, na przykładzie którego można było zaprezentować możliwości bombardowań. 234 lecące nisko (gdyż Lubeka była praktycznie niebroniona i łatwo dostępna od strony morza) Wellingtony, Lancastery i Stirlingi rzuciły ciężkie bomby burzące, by zniszczyć budynki, a następnie ładunki zapalające, by rozpętać w mieście pożary. Zniszczeniu uległo 50% miasta; 1425 budynków zostało zrównanych z ziemią, a 10 000 uszkodzonych, w tym 2500 ciężko. Zginęło 320 osób, a 785 zostało rannych. Po nalocie, w kwietniu 1942 r., Harris przeszedł do ataków na mniejsze nadbałtyckie miasta, w tym na średniowieczny Rostock⁸.

Bombardowania sprowokowały Hitlera do ogłoszenia w kwietniu 1942 r. rozpoczęcia, jak je nazwał, „nalotów terrorystycznych” na cele w Wielkiej Brytanii; miały one w zamierzeniu „wywrzeć najbardziej bolesny wpływ na życie publiczne (...) w ramach odwetu”⁹. Po wielu miesiącach bez poważniejszych uderzeń na brytyjskie miasta, nakazał Luftwaffe przeprowadzić kontrkampanię wymierzoną w miasteczka podobne do tych, które padły ofiarą wroga w Niemczech, znaną pod nazwą „naloty Baedekera”, od popularnej serii przewodników turystycznych. Brało w nich udział niewiele samolotów – do nalotów dziennych dostępnych było tylko 30 maszyn myśliwsko-bombowych, a do użycia w godzinach nocnych 130

bombowców – zaś na celowniku znalazły się niewielkie, mniej lub bardziej bezbronne, historyczne miasteczka. Nie wyrządziły większych szkód brytyjskiemu wysiłkowi wojennemu i nie miały żadnego znaczenia militarnego¹⁰. Były one wyłącznie emocjonalną reakcją ze strony Hitlera, który absolutnie nie mógł mierzyć się z ogromnymi siłami gromadzonymi przez „Bombera” Harrisa. Jednak pomimo zniszczeń, jakie spowodował nalot na Lubekę, wydawało się, że morale mieszkańców miasta wcale nie ucierpiało. Dzień po bombardowaniu wiele sklepów otworzyło swe podwoje, a ich właściciele wywieszali tabliczki z napisami typu „Tutaj życie toczy się dalej!”¹¹. Nie odnosiło się również wrażenia, aby naloty wywołały oburzenie na Brytyjczyków. Luise Solmitz opisała bombardowania z pewnym dystansem, jak gdyby były klęskami żywiołowymi lub wyrokami Boga. „Nie kontrolujemy już swojego losu, musimy dać mu się unieść i przyjmować jego wyroki z wiarą lub nadzieją”, napisała z rezygnacją 8 września 1942 roku¹². Zniszczenie starej, zbudowanej z cegieł, północnoniemieckiej i hanzeatyckiej Lubeki wzbudziło jej smutek, ale w tym samym czasie odnotowała także bombardowania Yorku i Norwich; „ogromny żal tego całego germańskiego dorobku kulturalnego (...). Wszędzie cierpienia i zagłada”¹³.

Lubeka okazała się niezwykle podatna na atak. Brytyjskie naloty na Zagłębie Ruhry z 1940 r. doprowadziły do wyznaczenia generała lotnictwa, Josefa Kamhubera, do zorganizowania narodowego systemu obrony przeciwlotniczej. Do końca roku stworzył on pas stacji radarowych, rozciągający się od Paryża do Danii. System wspierały myśliwce nocne Me110 kierowane z centralnego pomieszczenia kontrolnego, a uzupełniały go rozmieszczone na ziemi szperacze oraz działa przeciwlotnicze. W rezultacie w 1941 r. Brytyjczycy stracili ponad 1000 bombowców. Ich położenie zaczęło poprawiać się dopiero w roku 1942, wraz z wprowadzeniem Lancasterów oraz instalacją nowego urządzenia nawigacji radiowej, pozwalającego im trzymać się w zwartej formacji i „zalać” niemiecką obronę. Harris zaczął wysyłać przed flotami bombowców tzw. „pionierów” (*pathfinders*), czyli samoloty, które wyszukiwały cele i oświetlały je ładunkami zapalającymi. Od początku 1943 r. wyposażano je w radar i urządzenie do radiowego namierzania celu, pozwalające im latać przy kiepskiej widoczności, jednak dopiero rok później udoskonalono te rozwiązania. Harris powiększył załogę każdej maszyny o bombardiera, dzięki czemu nawigatorzy mogli skupić się na wyszukiwaniu drogi nad cel i z powrotem, a w połowie 1943 r., po znacznym opóźnieniu wynikającym z obawy, że Niemcy mogą podchwycić ten sam pomysł, w bombowcach zastosowano system zwany „oknem” (*Window*). Opierał się na pojemnikach z paskami folii aluminiowej, które wyrzucano z komór bombowych dla zmylenia nieprzyjacielskich radarów. Aby przeciwstawić się tym metodom, niemieckie lotnictwo opracowało własny radar powietrzny, który umożliwił myśliwcom nocnym poruszanie się w grupach oraz lokalizowanie i zestrzeliwanie bombowców wroga. Luftwaffe przerzuciła znaczną część myśliwców na zachód, do walki z siłami myśliwskimi Armii Czerwonej pozostawiając mniej niż jedną

trzecią. Baterie przeciwlotnicze produkowano w Niemczech na wielką skalę: do sierpnia 1944 r. wybudowano ich 39 000, a w ich nocną obsługę zaangażowanych było aż milion artylerzystów. Niemiecka obrona przeciwlotnicza zapisała na swoje konto pokąźną liczbę strąconych bombowców przeciwnika; ogólna śmiertelność wśród załóg Bomber Command wyniosła aż 50%; w czasie wojny poległo ponad 55 000 lotników brytyjskich sił bombowych. Jednak typowe dla Hitlera faworyzowanie ataku kosztem obrony sprawiało, że nieustannie stawiał na odwet, nakazywał prowadzenie kolejnych bombardowań celów w Wielkiej Brytanii i deprecjonował produkcję myśliwców oraz rozwijanie ich w obronie. Zresztą, wznoszenie się na pułap pozwalający atakować bombowce (do 9500 m) zajmowało myśliwcom tak wiele czasu, że czasami stawiały im czoła dopiero gdy te zdążyły już pozbyć się ładunku bomb¹⁴.

Jednak kampania ustawicznych nalotów na Rzeszę nie trwała od samego początku. Chcąc dowieść, że większe naloty na duże cele również są możliwe, 30 maja 1942 r. Harris zorganizował uderzenie tysiąca bombowców na Kolonię, niszcząc ponad 3300 budynków i pozbawiając dachu nad głową 45 000 osób. Zginęło 474 ludzi, a 5000 odniosło rany, wielu ciężkie. Nalot unaoczniał, że duża flota bombowców może z powodzeniem osiągnąć cel i przełamać lokalną obronę¹⁵. Jednakże bombardowanie Essen z lata tego samego roku, w którym również brało udział ok. tysiąc maszyn, okazało się stosunkowo mniej udane i nie zostało powtórzone; stało się tak między innymi dlatego, że w nalocie musiały wziąć udział samoloty na co dzień wykorzystywane do szkoleń (obsadzone przez załogi przechodzące właśnie na nich kurs). Następnie, zamiast ośrodków miejskich, bombowce skupiły się na schronach U-Bootów na atlantyckim wybrzeżu Francji, lecz te były tak dobrze chronione żelbetem, że Brytyjczycy nie wyrządzili im większych szkód. Niemniej zabezpieczenie konwojów atlantyckich wydawało się wówczas nadrzędnym priorytetem. Decyzja o rozpoczęciu systematycznej kampanii bombardowań strategicznych przeciwko Niemcom zapadła dopiero na spotkaniu Churchilla z Rooseveltem w Casablance, w styczniu 1943 roku. Obaj przywódcy zgodzili się, że otwarcie drugiego frontu, którego domagał się Stalin, trzeba odłożyć do roku 1944; w zamian miała zostać przeprowadzona inwazja na Włochy, a także nowa kampania bombowa. Jej celem – by zacytować rozkaz połączonych szefów sztabów dla brytyjskich i amerykańskich sił powietrznych z 21 stycznia 1943 r. – było spowodowanie „stopniowego zniszczenia i dezorganizacji niemieckiego systemu wojskowego, przemysłowego i ekonomicznego, a także osłabienie morale narodu niemieckiego, do momentu, w którym jego zdolność stawiania zbrojnego oporu zostanie śmiertelnie osłabiona”¹⁶. Połączona Ofensywa Bombowa rozpoczęła się od szeregu bombardowań Zagłębia Ruhry. 5 marca 1943 r. 362 bombowce zaatakowały Essen, gdzie znajdowała się fabryka zbrojeniowa Kruppa; w kolejnych miesiącach miasto było jeszcze wielokrotnie bombardowane. W międzyczasie przeprowadzono ataki na Duisburg, Bochum, Krefeld, Düsseldorf, Dortmund, Wuppertal, Mülheim, Gelsenkirchen i Kolonię – ważne ośrodki

przemysłu i górnictwa. Wyjątkowo ciężki był nalot na Dortmund. 800 bombowców zrzuciło dwa razy więcej bomb, niż spadło na Kolonię podczas uderzenia tysiąca maszyn z poprzedniego roku. Zginęło 650 ludzi. Spłonęła mieszcząca 200 000 tomów oraz unikatowy zbiór gazet biblioteka miejska. W kolejnym nalocie na Kolonię, z 28/29 czerwca, zginęło niemal 5000 ludzi. Łącznie w tej serii nalotów na zachodniemieckie ośrodki przemysłowe śmierć poniosło ok. 15 000 osób. Ponadto 16 maja 1943 r. dywizjon „niszczycieli zapór” RAF-u, lecąc na niskim pułapie ku tamom na rzekach Eder i Möhne, zrzucił „skaczące bomby”, które rozbiły betonowe zapory uwalniając ogromne ilości wody. Doprowadziło to do dotkliwych zakłóceń dostaw wody do Zagłębia Ruhry oraz zalania ogromnych połaci terenu i odcięcia dostaw energii dla zakładów przemysłowych. Zginęło nieco ponad 1500 osób, większość stanowili cudzoziemscy robotnicy i jeńcy wojenni; paniczne plotki krążące w niemieckim społeczeństwie mówiły nawet o 30 000 ofiar. Dzieło zniszczenia dokańczały szybkie myśliwsko-bombowe Mosquito (dla większej prędkości i zasięgu zrobione z drewna), które pojawiały się nad Zagłębiem Ruhry w przerwach pomiędzy dużymi nalotami, żeby wróg nie miał choćby chwili oddechu¹⁷. Minister propagandy Goebbels był wstrząśnięty skalą zniszczeń. „Znaleźliśmy się w sytuacji bezradnej niższości”, zwierzył się w dzienniku nazajutrz po nalocie na Dortmund, „i musimy przyjmować ciosy Anglików i Amerykanów z zacieklą furią”¹⁸.

Minister uzbrojenia Albert Speer był poważnie zaniepokojony. Wielokrotnie przyjeżdżał do Zagłębia Ruhry, gdzie reorganizował i przenosił siłę roboczą do obozów, skąd robotników można było kierować do innych fabryk, gdyby ich zakłady uległy zniszczeniu, oraz robił co w jego mocy, aby naprawiać szkody i wznawiać produkcję. Ściągnął 7000 ludzi z Wału Zachodniego do odbudowy zapór. Niemiecki Front Pracy, Organizacja Todt oraz regionalne biura NSDAP stworzyły specjalne zespoły sprzątające po nalotach i przywracające górników oraz robotników zbrojeniowych do pracy, podczas gdy Narodowosocjalistyczna Pomoc Społeczna organizowała pomoc dla ludzi, którzy stracili dach nad głową¹⁹. Pomimo tych wszystkich wysiłków, nie mogło być żadnych wątpliwości, że bombowce wyrządziły gospodarce wojennej szkody na ogromną skalę. Począwszy od czerwca 1942 r. niemiecka produkcja zbrojeniowa rosła w średnim tempie 5,5% miesięcznie; teraz ów wzrost został całkowicie zahamowany. W drugim kwartale 1943 r. produkcja stali spadła o 200 000 t, a normy produkcji amunicji musiały zostać obniżone. Pojawił się kryzys w dostawach komponentów do budowy samolotów, a pomiędzy lipcem 1943 a marcem 1944 trwał zastój w ich produkcji²⁰. Nalot amerykańskich bombowców na Schweinfurt z 17 sierpnia 1943 r. poważnie uszkodził fabryki wytwarzające łożyska kulkowe, co doprowadziło do 38% spadku ich produkcji. „Zbliżyliśmy się do totalnej zapaści (...) naszych dostaw przemysłowych”, poinformował Speer Biuro Zamówień Sił Powietrznych. „Wkrótce zabraknie niektórych kluczowych części do samolotów, czołgów i ciężarówek”. Jeżeli naloty na niemieckie ośrodki

przemysłowe nie ustaną, ostrzegł Hitlera, to niemiecka produkcja zbrojeniowa całkowicie stanie²¹.

II

Po atakach na Zagłębie Ruhry przyszedł czas na potężny nalot na Hamburg, największy niemiecki port morski oraz wiodący ośrodek stoczniowy i przemysłowy. To właśnie wówczas po raz pierwszy skorzystano z systemu Okno, który okazał się wysoce efektywny. Nocą z 24 na 25 lipca 1943 r. 791 bombowców startujących z 42 lotnisk we wschodniej Anglii ruszyło na północny wschód, w stronę ujścia Łaby. 45 musiało zawrócić ze względu na usterki mechaniczne i zrzucić bomby do morza. Większość floty wykonała zwrot na południowy wschód i nadleciała nad Hamburg od północy, zaskakując obronę miasta, oraz zrzucając w minutowych odstępach pojemniki z paskami folii aluminiowej, co dotkliwie zakłóciło pracę radarów naziemnych. Opór okazał się bardzo słaby, Alianci stracili tylko dwanaście maszyn. Piloci meldowali o naziemnych szperaczach bezsilnie przeczesujących niebo w poszukiwaniu celów. „Pionierzy” zrzucili znaczniki, a tuż po 1 w nocy siły główne zaczęły zwałniać bomby nad centrum miasta. Ludzie rzucili się do schronów. Wiele bomb spadło na rzadko zaludnione przedmieścia i podmiejskie wioski, ale centrum Hamburga i stocznie również zostały ugodzone, a wozy strażackie i zespoły oczyszczające zabrały się do pracy zgodnie z uprzednio przygotowanym planem, jeszcze zanim nalot dobiegł końca. Jednak uderzenie na Hamburg było operacją nowego rodzaju: zamiast pojedynczego nalotu przeprowadzono całą serię bombardowań obliczonych na zniszczenie miasta etapami. Nazajutrz do kolejnego ataku na miasto ruszyło 109 amerykańskich „Latających Fortec”. Naloty dzienne były o wiele niebezpieczniejsze niż nocne. Obrona przeciwlotnicza trafiła aż 78 maszyn, zmuszając wiele z nich do zrzucenia bomb przed dotarciem nad cel, ale Amerykanom udało się wyrządzić pewne szkody w porcie i na przedmieściach. Niewielki nalot przeprowadzony kolejnej nocy pozwolił utrzymać presję, a następnie, nocą z 27 na 28 lipca, nad miasto nadleciało 735 brytyjskich bombowców, tym razem ze wschodu. „Pionierzy” zrzucili znaczniki na skoncentrowanym obszarze na południowy wschód od centrum, a siły główne przed obraniem kursu na rodzime bazy pozbyły się ładunku 2326 t bomb. Brytyjczycy stracili siedemnaście maszyn wraz z załogami, ale większość samolotów uniknęła trafień, ponieważ obsady dział przeciwlotniczych otrzymały instrukcje ograniczenia ognia do pułapu 5500 m przez jedną trzecią trwania nalotu, aby myśliwce nocne mogły zaatakować maszyny wroga. Jednak wszystkie bombowce z wyjątkiem Stirlingów, które i tak zdążyły wykonać już swoją robotę, mogły latać wyżej, a niemieckie myśliwce nocne nie wniosły większego wkładu w to starcie, ponieważ było ich zbyt mało²².

Noc była niespotykanie upalna i sucha, a zastępy straży pożarnej znajdowały się głównie w zachodniej części miasta, gdzie nadal walczyły z pożarami po poprzednich

bombardowaniach. Podczas pierwszych 23 minut nalotu bombowce zrzuciły tak wiele ładunków zapalających i burzących na tak małym obszarze południowo-wschodniej części miasta, że pożary zlały się w jedno wielkie morze ognia wysysające powietrze z sąsiednich dzielnic. Wkrótce jeden gigantyczny pożar ogarnął 2,5 km² miasta, a w centrum temperatura sięgała 800 stopni Celsjusza. Ogień zaczął zasysać powietrze z siłą huraganu, rozciągając się na kolejne 3,3 km na południowy wschód, gdzie bombowce nadal zrzucały swoje ładunki. Siła wyjącego, iskrzącego się wiatru wywołanego przez burzę ogniową wyrwała drzewa z korzeniami i zamieniała ludzi na ulicach Hamburga w żywe pochodnie. Burza ogniowa wysysała powietrze z piwnicznych schronów, w których kryły się tysiące ludzi. Ginęli w wyniku zatrucia tlenkiem węgla lub też dusili się uwięzieni, gdyż zamieniła wznoszące się nad schronami budynki w kupy gruzu, które zasypywały szyby wentylacyjne i wyjścia. O 3:00 ranem, gdy burza ogniowa wreszcie zaczęła słabnąć, w płomieniach stało 16 000 budynków mieszkalnych; łączna długość ich fasad mierzyła 215 km. O 7:00 było już po wszystkim. Wielu ludzi przetrwało wyłącznie dzięki szczęściu. 51-letnia Traute Koch opisała jak matka owinęła ją mokrymi prześcieradłami, wypchnęła ze schronu przeciwlotniczego, i powiedziała: „Uciekaj!”.

„Zawahałam się u drzwi. Widziałam przed sobą tylko ogień – wszystko było czerwone, niczym w drzwiach do pieca. Uderzył we mnie potężny żar. Spadła przede mną płonąca belka. Zasłoniłam się, lecz wtem, gdy już chciałam ją przeskoczyć, została porwana niewidoczną ręką. Wybiegłam na ulicę. Opatulające mnie prześcieradła zachowywały się niczym żagle, miałam wrażenie, że porywa mnie burza. Dotarłam pod pięciopiętrowy budynek, pod którym mieliśmy się spotkać. Został zbombardowany i spłonął w czasie poprzedniego nalotu, i nie zostało w nim wiele, czego mógłby się złapać ogień. Ktoś wyszedł, złapał mnie w ramiona i wciągnął przez drzwi”²³.

Zeszli do piwnicy i przeżyli. Inni nie mieli tyle szczęścia. Johann Burmeister, właściciel sklepu z warzywami, zauważył jak ludzie wskakiwali do jednego z wielu hamburskich kanałów, żeby ugasić płonąca na nich odzież. Niektórzy popełnili samobójstwo. 19-letnia modystka opisała jak ciotka ciągnęła ją płonąca ulicą do czasu, aż na ich drodze stanął roztopiony asfalt. „Na drodze byli ludzie, niektórzy już martwi, niektórzy leżeli wciąż żywi, ale uwięzieni w asfalcie (...). Ich stopy utknęły, następnie wyciągali ręce, jeszcze raz starając się wydostać. [Teraz – *dop. tłum.*] Stali na czworakach krzycząc”. Ostatecznie postanowiła stoczyć się w dół nasypu, przy płonących drzewach. „Wyciągnęłam rękę z dłoni cioci i ruszyłam. Myślę, że przetoczyłam się przez wciąż żywych ludzi”. Na dole znalazła koc i przykryła się nim. Następnego ranka odnalazła zwłoki ciotki; mogła zidentyfikować ją jedynie po biało-niebieskim pierścionku z szafirem, z którym nigdy się nie rozstawała. Znalaziono bardzo wiele czarnych, skurczonych ciał; niektóre leżały pośród stęzalego, ludzkiego tłuszczu²⁴.

Jednak do końca mąk Hamburga było jeszcze daleko. Gdy wiatr rozwiął dym znad wciąż płonących ruin, Bomber Command postanowiło przeprowadzić trzeci nalot. Nocą z 28 na 29 lipca nad Hamburg wyleciało 786 bombowców. 45 musiało zawrócić przez problemy techniczne, a kilka zostało zestrzelonych po drodze, ale większość dotarła nad cel – zidentyfikowała miasto po łunie pożarów, którą można było dostrzec nawet zza horyzontu. Do miasta i na okalające je tereny Niemcy skierowali w pośpiechu dodatkowe szperacze, a baterie przeciwlotnicze i myśliwce nocne w pełni wykorzystwały rzucane przez nie na bombowce światło, tym samym obywając się bez wskazań radarów, wciąż ogłupiałych przez zrzucane przez alianckie maszyny paski folii aluminiowej. Tym razem bomby spadły na zdecydowanie większym obszarze; silne wiatry zepchnęły „pionierów” z właściwego kursu. W rezultacie zniszczeniu uległa północno-wschodnia część miasta, a nie – jak zamierzali Alianci – obszar położony dalej na zachód. Jednak Harris nadal nie był w pełni zadowolony; po opóźnieniu spowodowanym niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, nocą z 2 na 3 sierpnia wyprzedził czwarty i zarazem ostatni wielki atak na miasto. W niebo wzbily się dwa zgrupowania bombowców. Pierwsze (498 maszyn i 54 „pionierów”) miało zaatakować zamożną dzielnicę mieszkalną na zachód od położonych w centrum miasta jezior tworzonych przez rzekę Alster, podczas gdy drugie (245 bombowców i 27 „pionierów”) miało zniszczyć przemysłowe rejony Hamburga na południu. Tym razem niemiecka obrona wiedziała już jak poradzić sobie z systemem „okno”. Niemcy pozwolili myśliwcom nocnym swobodnie polować i działać w oparciu o identyfikację wzrokową. Naprowadzały je nieustanne wskazówki odnośnie pozycji wrogich bombowców napływające z ziemi oraz odczyty ich własnych radarów. Pogorszyła się pogoda i bombowce wleciały w potężną burzę z piorunami, która zamieniła ich śmigła w, jak opisał to jeden z pilotów, wielkie gailardie, i rozproszyła alianckie maszyny po całym niebie. Fale bombowców zerwały szyk, wiele maszyn zrzuciło bomby na małe miasteczka, wsie lub pola i zawróciło przed dotarciem nad Hamburg. Niektóre się rozbiły. Niemieckie myśliwce nocne oraz działa przeciwlotnicze zebrały swoje żniwo. W sumie do baz nie powróciło 35 bombowców, a miasto nie doznało większych szkód. Niemniej łącznie, w toku czterech wielkich nalotów na Hamburg, alianckie bombowce wykonały nad miastem ponad 2500 lotów bojowych, zrzucając na cel ponad 8300 t bomb zapalających i burzących. 59 zostało zestrzelonych przez myśliwce nocne, 11 przez artylerię przeciwlotniczą, a kolejnych 17 rozbiło się z innych przyczyn, między innymi w wyniku uszkodzeń spowodowanych przez burzę podczas czwartego nalotu. Skala zniszczeń była oszałamiająca. Pociski przemiliły stocznie, więc 20-25 planowanych lub już budowanych U-Bootów nie zostało ukończonych. Obliczono później, że w przeciągu pięciu miesięcy produkcja przemysłowa w mieście odzyskała 80% poprzedniej wydajności, jednak oszacowano również, że straty wyrządzone produkcji wojennej przez naloty stanowiły odpowiednik niemal dwumiesięcznej produkcji całego miasta. Dezorganizacja miała

dalekosiężny wpływ. Zniszczeniu uległy wszystkie dworce kolejowe, port i rzeka zostały zablokowane przez zatopione statki, a rzeki i kanały zawałone gruzem. Hamburg został odcięty od dostaw gazu, wody i prądu, które udało się przywrócić dopiero w połowie sierpnia. Niemniej najwyższe okazały się koszty ludzkie. Większość bomb, częściowo przez przypadek, częściowo rozmyślnie, spadła na obszary mieszkalne. Burza ogniowa zrujnowała dzielnice klasy robotniczej leżące na południowy wschód od centrum. Zamieszkiwali je ludzie, którzy tradycyjnie sprzeciwiali się nazistom, podczas gdy bogate dzielnice willowe na północnym zachodzie, w których mieszkała pronazistowska elita, pozostały w dużej mierze nietknięte, choć ich zniszczenie należało do celów ostatecznego, nieudanego nalotu. W sumie zniszczeniu uległo 56% mieszkań w Hamburgu, czyli ok. 256 000, a 900 000 ludzi straciło dach nad głową. Zginęło ok. 40 000 osób, a 125 000 wymagało pomocy medycznej; wiele z nich doznało poparzeń²⁵.

14 000 strażaków, 12 000 żołnierzy oraz 8000 fachowców ds. technicznych pracowało dzień i noc zmagając się z pożarami oraz reperując najpoważniejsze szkody, a także zapewniając awaryjne dostawy żywności i wody. Ludzie zaczęli uciekać z miasta już po pierwszym nalocie. Mathilde Wolff-Münckeberg napisała w niewysłanym liście do dziecka przebywającego za granicą, że panowały „panika i chaos (...). Nie było tramwajów, metra ani kolejek na przedmieścia. Większość ludzi załadowała trochę rzeczy na fura, rowery, lub też brała je na plecy, i ruszała na piechotę, byle tylko się wydostać, byle uciec”²⁶. Po centrum miasta błąkało się 840 000 bezdomnych, a policjanci kierowali ich na jeszcze nietknięte dworce i przeprawy rzeczne na obrzeżach miasta. Nazistowski *gauleiter* Karl Kaufmann przygotował ich ewakuację na wiejskie tereny położone na północ i wschód od miasta. 625 pociągów wywiozło ponad 750 000 osób do nowych, zazwyczaj tymczasowych domów. Pomimo że Kaufmann apelował do oficjeli, żeby nie porzucali stanowisk, wielu z nich także uciekło. Trzy tygodnie po nalotach do pracy nadal nie powróciło 900 z 2500 urzędników miejskich odpowiedzialnych za dystrybucję żywności, gdyż byli nieobecni lub też nie żyli. Wielu lokalnych przywódców NSDAP podjęło działania na własną rękę – załatwiali pociągi, żeby ewakuować ludzi ze swoich dzielnic miasta, a wcale liczni rekwirowali samochody i ciężarówki, żeby wywieźć za miasto własne rodziny i jak najwięcej mienia. Wydawało się, że aparat partyjny chwieje się w posadach. We wszechogarniającym, paternalistycznym państwie, jakim była Trzecia Rzesza, ludzie nabrali przekonania, że w razie kryzysu władza na pewno przyjdzie im z pomocą, więc jej sromotne niepowodzenie na tym polu wzbudziło wiele nieprzychylnych komentarzy. To nie na Brytyjczyków i ich „naloty terrorystyczne” spadła powszechna wściekłość (choć propaganda Goebbelsa robiła, co tylko mogła, żeby wzbudzić w społeczeństwie żądzę zemsty), a na Göringa i Luftwaffe, która bez dwóch zdań nie zdołała obronić ojczyzny, oraz na Partię Nazistowską, która sprowadziła na Niemcy tę pożogę. „Ludzie noszący odznaki partyjne”,

zanotowała Mathilde Wolff-Münckeberg, „zdzierają je z płaszców, i słyhać okrzyki ‘dawać tego mordercę!’ . Policja nie reagowała”²⁷.

Luise Solmitz była tak wstrząśnięta nalotami, że nie znalazła słów, by je opisać. Kiedy na początku sierpnia 1943 r. przekroczyła wraz z małżonkiem próg domu i wyszli razem na ulicę, ich oczom ukazał się „tylko gruz, gruz na naszej trasie”. Z trwogą i fascynacją przyglądała się jak powoli przegrzane budynki stopniowo się ochładzają:

„Zasiek węglowy w Rebienhaus na rogu wreszcie, wreszcie się dopalił. Fantastyczny dramat. Warsztaty [na zasieku] zniszczone, połyskują na czerwono i czerwono-różowo. Weszłam na klatkę schodową prowadzącą do piwnicy, to nie był mądry pomysł; zamajaczyły nade mną strome mury ogromnego budynku, cały zniszczony, a na dole zobaczyłam samotne, płonące piekło, pełne szalejących samoistnie płomieni. Później płonęły już tylko szyby zasieku, warsztaty były całe czarne, wymarłe pieczary. Pod koniec płomień palił się na niebiesko. Za dnia powietrze drżało od gorąca”²⁸.

Odwiedzając Hamburg kilka dni wcześniej, 28 lipca 1943 r., podróżujący jak zwykle z rowerem żołnierz i były szturmowiec Gerhard M., zastał miasto całkowicie opustoszałe. „Gdzie się podziali wszyscy ludzie?”, pytał sam siebie. Na robotniczym obszarze Hammerbrookstrasse, niedaleko portu, zastał „martwą ciszę. Nikt nie pilnuje swojego dobytku, bo i tu ludzie leżą pod kupami gruzów. Ulice są nieprzejezdne. Musiałem przerzucić rower przez ramię i przegramolić się przez gruz. Domy zostały zrównane z ziemią. Gdzie nie rzucę okiem: pole ruin, ciche jak śmierć. Nikt się stamtąd nie wydostał. Tutaj ładunki zapalające, miny powietrzne i bomby z opóźnionym zapłonem spadły w tym samym czasie. Nadal można zobaczyć zwłoki leżące na ulicy. Ileż więcej musi spoczywać na dawnej nawierzchni, pod gruzami?”²⁹.

Zadał sobie pytanie: kiedy to wszystko zostanie odbudowane i ponownie zasiedlone przez ludzi? Przez wiele lat był szturmowcem, więc nasunęła mu się jedyna możliwa odpowiedź: „Kiedy wygramy wojnę. Kiedy ponownie będziemy mogli bez przeszkód wziąć się w Niemczech do pracy. Kiedy zazdrości cudzoziemców zostanie położony kres”³⁰. Znalazł pociechę w fakcie, że Hamburg podniósł się po poprzedniej klęsce, wielkim pożarze z 1842 r., sprzed niemal dokładnie stu lat. Ponadto – być może zapominając o zniszczeniach i śmierci spowodowanych przez *blitz* – wyobraził sobie, że Londyn, w którym ludzie radowali się „nie mając pojęcia o potędze Niemiec” i wiedli „beztroskie życie”, pewnego dnia dozna tego samego: „pewnego dnia buńczuczny Londyn odczuje skutki wojny, i to w o wiele, wiele większym stopniu, niż odczuwa teraz Hamburg”³¹. Jednak reakcje tego rodzaju stanowiły raczej wyjątek. W schronach przeciwlotniczych próby rozniecienia nienawiści do Brytyjczyków często spotykały się z nieprzyjazną reakcją. „Niemał 3 godziny w bunkrze”, pisała Luise Solmitz w późniejszym czasie. „Nadzorca bunkra Söldner: ‘Londyńczycy muszą siedzieć w swoich bunkrach po 120 godzin. Mam nadzieję, że nigdy z nich nie wyjdą – nie

zasługują na to!’ – ‘Muszą robić co każe im ich rząd. Jakie mają inne wyjście?’, odparł kobiecy głos”³². „Pomimo wszystkiego, co wycierpieliśmy w czasie ataków”, napisała później, „w Hamburgu nie ma zbyt wiele nienawiści do ‘wroga’”³³.

Ludzie odczuwali rozpacz. „Utraciliśmy odwagę, jesteśmy przepelnieni jedynie jakąś oniemiałą, bierną apatią”, napisała Mathilde Wolff-Münckeberg. „Praktycznie wszyscy wiedzą, że całe to mydlenie oczu i bzdury drukowane w gazetach oraz rozgłaszane z radia to czysty nonsens”³⁴. Służba Bezpieczeństwa SS donosiła, że „duże grupy społeczeństwa *odcinają się od propagandy w jej obecnej formie*”³⁵. Ostatecznie wielu ludzi powróciło do Hamburga, więc do końca roku jego populacja urosła z 600 000 do ponad miliona, ale wielu uchodźców pozostało w innych zakątkach Rzeszy, powiększając, jak ujęła to SD, „efekt szoku i ogromną konsternację” wśród „ludności całego terytorium Rzeszy”. „Opowieści na temat wpływu szkód z Hamburga rozpowszechniane przez ewakuowanych narodowych towarzyszy jeszcze bardziej wzmacniają istniejące lęki”³⁶. Niepokój w dużym stopniu powiększała nagminna praktyka Aliantów zrzucania ulotek nad niemieckimi miastami. Ostrzegały one ludzi, że czeka ich zagłada: czasami zawierały żłowrogie rymowanki, takie jak „Hagen [miasto w Zagłębiu Ruhry], chowasz się w mysiej dziurze, ale ja i tak cię zburzę”. W 1943 r. alianckie samoloty zrzuciły ogromne ilości fałszywych kartek żywnościowych, dzięki którym udało się wprowadzić bałagan w życie prostych obywateli i dodać nadliczbowych obowiązków lokalnym władzom. Zniszczenia spowodowane w Hamburgu w wyniku nalotów z lipca-sierpnia 1943 r. zadały osłabionemu już po katastrofalnej klęsce stalingradzkiej morale cywilów silny cios. Po sierpniu 1943 r. ludzie kontynuowali dotychczasowe życie już nie z entuzjazmu dla wojny, ale bardziej ze strachu przed tym, co może się wydarzyć, jeżeli Niemcy przegrają – strachu, na którym coraz częściej żerowała propaganda sączona przez skoordynowane media Goebbelsa³⁷.

W tym samym czasie nawoływania o zdwojenie wysiłków dla dobra „wojny totalnej” skierowane przez resort propagandy do obywateli Niemiec, zostały podkopane przez oczywisty brak przygotowania samego reżimu. „Kłamią nam w żywe oczy”, skarżył się pewien niższy rangą oficer armii po tym, jak jego rodzinny dom w Hamburgu został zbombardowany. „Wydarzenia w Hamburgu dowodzą, że ‘wojna totalna’ może i została ogłoszona, ale nie została przygotowana”³⁸. 17 czerwca 1943 r., po nalotach na Wuppertal i Düsseldorf, SD meldowała, że ludzie są „totalnie wyczerpani i apatyczni”. Jednak co niektórzy (jak ostrożnie zgadywała SD) obwiniali reżim. W Bremie dwaj szturmowcy trafili na kobietę szlochającą przed wejściem do piwnicy jej uszkodzonego przez bombę domu, w której leżały zwłoki jej syna, synowej oraz dwuletniej wnuczki. Gdy spróbowali ją pocieszyć, wykrzyknęła: „To brunatni kadeci są winni wojny. Lepiej, jak by sami udali się na front i zadbali o to, że Anglicy tu nie dotrą”³⁹. Jest godnym uwagi, ciągnął dalej raport, że mieszkańcy zbombardowanych miast posługiwali się staromodnym „Dzień dobry!” w miejsce

„Heil Hitler!”. Posiadający statystyczny umysł członek NSDAP zameldował, że dzień po nalocie na Barmen powitał słowami „Heil Hitler!” 51 osób, a tylko dwie odpowiedziały w ten sam sposób. „Każdy, kto wprowadzi do Partii pięciu nowych członków”, głosił dowcip odnotowany przez SD w sierpniu 1943 r., „sam również może do niej wstąpić. Z kolei każdy kto wprowadzi dziesięciu nowych członków dostaje certyfikat, że nigdy do niej nie należał”⁴⁰. Inny popularny dowcip opowiadany w wielu częściach Niemiec brzmiał następująco: „Berlińczyk i Esseńczyk dyskutują nad zakresem szkód wyrządzonych przez bomby w ich miastach. Mężczyzna ze stolicy wyjaśnia, że bombardowanie Berlina było tak straszne, iż szyby spadały z okien jeszcze pięć godzin po nalocie. Mężczyzna z Essen odpowiada, że to nic wielkiego, w Essen portrety Führera wylatywały przez okna nawet dwa tygodnie po ataku”⁴¹.

W Düsseldorfie ktoś powiesił obraz Hitlera na zrobionej w domu szubienicy⁴². Rozczarowanie Führerem było szczególnie silne w miasteczkach, które po 1933 r. stanowiły bastion socjaldemokratycznego i komunistycznego ruchu robotniczego, ale szerzyło się w dosłownie wszystkich większych miastach i miasteczkach, z Hamburgiem oraz Berlinem włącznie. Niezadowolenie łatwo wypływało tam na powierzchnię, ponieważ wiara w system nazistowski nigdy nie zakorzeniła się głęboko wśród mas.

III

Hamburg nie był jedynym ośrodkiem miejskim w Rzeszy, w którym doszło do masowej ewakuacji mieszkańców. Do exodusu ludności prowadził każdy duży nalot. We wszystkich przypadkach istniały plany ewakuacyjne. Na wstępie skupiały się na młodych, innymi słowy na tych, którzy nie byli bezpośrednio przydatni gospodarce wojennej. Opracowano skomplikowany program „Ewakuacji dzieci na wieś” (*Kinderlandverschickung*), w ramach którego dzieci powyżej dziesiątego roku życia wysyłano z miast do ośrodków w południowych Niemczech, Saksonii, Prusach Wschodnich oraz w pewnej mierze do Polski, Danii, Protektoratu Czech i Moraw czy państw bałtyckich. Już do końca 1940 r. ok. 300 000 dzieci wysłano do niemal 2000 takich ośrodków, w większości przypadków na kilka tygodni; te poniżej dziesiątego roku życia kwaterowano u miejscowych rodzin. W 1943 r. z dala od miast przez dłuższy czas, czasami całymi miesiącami (w każdym momencie w ok. 5000 ośrodków), przebywało ponad milion dzieci⁴³. Plan miał między innymi pozwolić Hitlerjugend, które kierowało nim we współpracy z Narodowosocjalistyczną Pomocą Społeczną, wyrwać dzieci spod wpływu ich rodzin, a przede wszystkim Kościoła, i zapewnić im rygorystyczną, nazistowską edukację. Księża oraz pastory nie mieli wstępu do ośrodków, a biskupi zaczęli się skarżyć, że w prowadzonej tam edukacji nie było miejsca na religię⁴⁴. Przywódca Hitlerjugend Baldur von Schirach oraz jego sztab uznali plan za tak udany na tej płaszczyźnie, że opracowano założenia kontynuowania go nawet po zwycięskim zakończeniu wojny⁴⁵.

Natomiast inicjatywa spotkała się z dużą wrogością mieszkańców wsi, zwłaszcza tych, u których zakwaterowano zuchwałe i niesforne dzieci oraz nastolatków z podupadłych, robotniczych dzielnic niemieckich miast, a wielu odmawiało ich przyjęcia, nawet gdy oferowano im zachęty finansowe. Zamykanie uszkodzonych przez bomby szkół oraz ewakuacja uczniów i nauczycieli na wieś nie wykroczyły poza dość ograniczoną skalę. Nawet pod koniec 1943 r. z łącznej liczby 249 000 berlińskich uczniów szkół ewakuowano tylko 32 000; 85 000 pozostało w mieście, a 132 000 zostało wysłanych przez rodziców do krewnych w innych częściach Niemiec. Tak więc do tego czasu zaradność obywateli była ważniejsza niż piecza państwa czy Partii nad wywożeniem dzieci z zagrożonych bombardowaniami obszarów niemieckich miast i miasteczek⁴⁶.

Przez cały rok 1944 i na początku 1945, gdy bombardowania były coraz częstsze i coraz więcej ludzi traciło swoje domy, liczba ewakuowanych i uchodźców stale rosła, aż w końcu przekroczyła 8 mln, nie tylko dzieci, ale również matek z niemowlętami oraz osób starszych⁴⁷. 18 listopada 1943 r. Służba Bezpieczeństwa SS podsumowała dotychczasowe efekty całej akcji. Choć większość kobiet i dzieci była raczej zadowolona ze swojego losu, to SD zauważyła, że niewielka część narzekała, zwłaszcza te kobiety, które musiały zostawić swoich mężczyzn. Skargi dało się słyszeć również ze strony mężczyzn, zwłaszcza z klasy robotniczej, których rodziny ewakuowano na wieś: czuli się porzuceni i zaniedbani, samotni oraz odstawieni na boczny tor. Pewien górnik z Zagłębia Ruhry miał powiedzieć kolegom po zakończeniu szychty: „Zadręczam się na myśl o nadchodzącym wieczorze. Nie myślę o tym dopóki jestem w fabryce, ale gdy wracam do domu ogarnia mnie strach. Tęsknię za żoną i śmiechem dzieci”. Raport stwierdzał dalej: „Mężczyzna płakał, wypowiadając te słowa, otwarcie i bez wstydu”⁴⁸. Wyjątkowe problemy wynikały z napięć narastających pomiędzy robotniczymi rodzinami ewakuowanymi na katolickie tereny oraz pobożnymi ludźmi, u których je kwaterowano. „Możemy podziękować za to wam, Hamburczykom”, mieli zwrócić się mieszkańcy Bawarii do ludzi ewakuowanych z północy, po tym jak bomby spadły także na Monachium i Norymbergę. „To przez to, że nie chodźcie do kościoła!”⁴⁹. Napięcia potęgował fakt, że, jak stwierdzał raport, „większość ewakuowanych kobiet i dzieci umieszczano w małych wioskach i w społecznościach wiejskich w niezwykle prymitywnych warunkach”. Przybysze często musieli chodzić wiele kilometrów po zakupy, „w wietrze i ślocie, po lodzie i w śniegu”, pozostawiając dzieci bez opieki, przez co wzrastały ich obawy. Lokalne i partyjne władze obszarów wiejskich często uważano za mało pomocne. Powszechne urazy wzbudzał oczywisty dla wszystkich fakt, że choć w domach klasy wyższej i średniej stało wiele pustych pomieszczeń, to miejsca dla ewakuowanych musieli szukać chłopcy oraz rzemieślnicy w swoich ciasnych chatkach. Ewakuacja rodziła również strach o uszkodzone mienie pozostawione w miastach⁵⁰.

Problemy tego rodzaju skłaniały wiele kobiet do zabierania dzieci i powrotu do rodzinnych miast. Władze starały się odwozić je od tego zarządzając, że ich kartki żywnościowe nie będą tam respektowane. W rezultacie 11 października 1943 r. 300 kobiet zorganizowało demonstrację w przemysłowym miasteczku Witten pod Dortmundem; trzeba było wezwać policję, żeby przywrócić porządek. Jednak po przybyciu na miejsce policjanci nie chcieli interweniować, bowiem uważali, że kobiety mają pełne prawo protestować. Do podobnych, choć mniej dramatycznych scen, dochodziło w innych miejscach Zagłębia Ruhry. „Doszło do łżenia osób zajmujących oficjalne i przywódcze stanowiska”, stwierdzał raport z tonem niedowierzania⁵¹. Pewna kobieta miała stwierdzić, w oczywistej aluzji do losu niemieckich Żydów: „Dlaczego po prostu nie wyślecie nas do Rosji, nie odbezpieczycie karabinów maszynowych, i nie zrobicie z nami porządku?”⁵². Ludzie chcieli, żeby jak najszybciej naprawiono ich domy lub zbudowano im nowe⁵³. Lecz biorąc pod uwagę skalę zniszczeń, raczej nie było to możliwe. Niektórzy urzędnicy, jak *gauleiter* Hamburga Karl Kaufmann, nawoływali do deportacji Żydów i zwolnienia tym samym lokali dla osób, które straciły domy w bombardowaniach, lecz żydowska mniejszość w Niemczech była tak nieliczna (nigdy nie przekroczyła 1% całości populacji), że choć rzeczywiście ta możliwość została wykorzystana, między innymi przez Alberta Speera poszukującego kwater dla robotników, to zwolnione przez nich mieszkania nawet w niewielkim stopniu nie pomogły w rozwiązaniu problemu. Lokalne władze przygotowały plany budowy awaryjnych kwater, między innymi szybkich w budowie, dwupiętrowych drewnianych baraków, ale nie szło to w parze z oficjalnym priorytetem nadanym projektom budowlanym związanym z przemysłem wojennym. 9 września 1943 r. Hitler wydał rozporządzenie powołujące „Niemiecką Pomoc Mieszkaniową” pod kierownictwem Roberta Leya i reżim zapewnił dofinansowanie na budowę prefabrykowanych baraków – część z nich zbudowali żydowscy więźniowie obozów koncentracyjnych. Jednak i to niewiele pomogło. W marcu 1944 r. oficjalne szacunki mówiły o 1,9 mln bezdomnych potrzebujących łącznie 657 000 nowych mieszkań, a do końca lipca 1944 r. zbudowano ich tylko 53 000. Niektórzy pracodawcy zapewнили swoim niemieckim robotnikom nowe proste kwatery, ale i ta praktyka miała bardzo ograniczony zasięg. Odwiedzając Bochum w grudniu 1944 r. Goebbels zauważył, że w mieście nadal mieszka 100 000 ludzi – by zaraz się poprawić: „mieszka’ to zbyt szumne słowo; oni obozują w piwnicach i dziurach w ziemi”⁵⁴.

Sam Goebbels odgrywał coraz większą rolę w sprawach nalotów, ponieważ w styczniu 1943 r. Hitler mianował go przewodniczącym Międzyresortowej Komisji ds. Szkód Spowodowanych przez Bomby. Dało mu to szerokie uprawnienia w kierowaniu pomocy do dotkniętych miast: przykładowo mógł nawet rekwirować obozy wojskowe na potrzeby przejściowego zakwaterowania osób, które straciły domy. Gdy 22 października 1943 r. nalot na Kassel wywołał wielką burzę ogniową, która sprawiła, że 63% domów oraz mieszkań

w mieście przestało nadawać się do zamieszkania, Goebbels wysłał zespół, który niemal natychmiast zameldował, iż miejscowy szef Partii Karl Weinrich kompletnie nie radzi sobie z sytuacją. Na prośbę Goebbelsa wkrótce został wysłany na emeryturę z przyczyn zdrowotnych. To doświadczenie skłoniło Goebbelsa do namówienia Hitlera na powołanie 10 grudnia 1943 r. Inspektoratu Rzeszy ds. Cywilnych Środków Wojny Powietrznej, z nim na czele. Umożliwiło mu to krytykowanie oficjeli partyjnych, których nie darzył sympatią oraz wykorzystywanie wpływów do lekceważenia ich władzy, a nawet usuwania ich ze stanowisk. Jednak naturalnie nigdy nie zdobył całkowitej dominacji na tym polu; w pewnej mierze zaowocowało to dlań jedynie spięciami z innymi potężnymi postaciami, na przykład z Göringiem, który kontrolował obronę cywilną, czy Himmlerem stojącym na czele policji i straży pożarnej. Niewybuchami – a było ich bardzo wiele – zajmowało się Ministerstwo Sprawiedliwości, które to, po rozkazie Hitlera z października 1940 r., wysyłało więźniów z państwowych zakładów penitencjarnych, żeby próbowali je rozbrajać. Resort poinformował Hitlera, że do lipca 1942 r. unieszkodliwili ponad 3000 bomb; liczba ta spektakularnie wzrosła po zintensyfikowaniu nalotów w kolejnych miesiącach. Współczynnik śmiertelności wśród więźniów zaangażowanych w tę pracę oscylował wokół 50%. Ci, którzy przeżyli, nigdy nie doczekali się spełnienia obietnicy skrócenia wyroków, dzięki której zgodzili się na służbę przy rozbrajaniu bomb. Wiele innych nadzwyczajnych środków podejmowanych po dużych nalotach zależało od Narodowosocjalistycznej Pomocy Społecznej dostarczającej kuchnie polowe karmiące ludzi; czasami wspomagała ją armia. Wojna przekształciła tę organizację w organ ratunkowy, neutralizujący skutki wojny totalnej. Rozmieszczała ewakuowanych, dbała o starszych, znajdowała domy dla sierot, powołała służbę zajmującą się poszukiwaniem zaginionych dzieci, itd. W 1944 r. dla niej oraz ściśle z nią współpracującego Niemieckiego Czerwonego Krzyża pracowało ponad milion ochotników. Skutecznie wyeliminowała konkurentów z kościelnych organizacji pomocowych⁵⁵. Natomiast nadal musiała rywalizować z nazistowskimi organizacjami żeńskimi, które również odgrywały sporą rolę w zapewnianiu opieki cierpiącym w wyniku bombardowań rodzinom z dziećmi⁵⁶. *Gauleiterzy* mieli prawo zwiększania racji żywnościowych, rozdzielania dodatkowej żywności oraz wydawania kartek zastępczych osobom, które straciły swoje w nalotach. Jednakże dostawy zawsze były zbyt skromne, a zapotrzebowanie na sprzęt kuchenny i inne artykuły gospodarstwa domowego nie mogło zostać wypełnione przez niedobory materiałów oraz wyższy priorytet produkcji wojennej. Odszkodowania pieniężne wypłacane ofiarom bombardowań przez rząd (na mocy dwóch rozporządzeń z listopada 1940 r.), mające pozwolić im na wynajęcie nowego lokum oraz odkupienie najważniejszych artykułów domowych, wypłacano jedynie w ściśle określonych przypadkach⁵⁷.

Rozbudowa infrastruktury przeciwlotniczej do pożądanego poziomu również nie okazała się łatwa. Pomimo częstych inspekcji wysokich oficjeli partyjnych pokroju *gauleitera* Hamburga

Karla Kaufmanna (który podczas objazdu kontrolnego po Dreźnie w styczniu 1945 r. ostro skrytykował brak schronów), nie zrobiono wiele w kierunku poprawy stanu rzeczy. Pierwotnie, pod koniec września 1940 r., Hitler zaplanował budowę nawet 2000 schronów przeciwlotniczych, a do sierpnia 1943 r. ponad 1700 z nich zostało ukończonych. W szczytowym okresie programu budowy w Berlinie, w połowie 1941 r., w budowę schronów zaangażowanych było 22 000 robotników, w tym wielu przymusowych z zagranicy. Natomiast naturalnie nawet 2000 schronów to załóżnie mało dla ochrony ogromnej populacji niemieckich miast. Beton był potrzebny do budowy baz U-Bootów, siła robocza niezbędna w przemyśle zbrojeniowym i na Wale Zachodnim, transport do przewozu materiałów wojennych, a pieniądze do produkcji samolotów i czołgów. W konsekwencji w schronach, które udało się wznieść, zwłaszcza w wyposażonych w grube ściany naziemnych konstrukcjach z żelbetu, podczas nalotów panował rozpaczliwy ścisk – przykładowo na początku 1945 r. w zaprojektowanym dla 1200 osób schronie w Harburgu (dzielnica Hamburga) stłoczyło się 5000 ludzi. Nie inaczej niż w dużych metropoliach, w małych miasteczkach ochronę przeciwlotniczą również zapewniono tylko niewielkiemu odsetkowi ludności – na przykład 1200 z 38 400 mieszkańców Lüdenscheid czy 4000 z 25 100 mieszkańców Soest. Już na początku 1943 r. ludzie zaczęli narzekać, że gdy w pierwszej fazie wojny zarówno pieniądze, jak i pracownicy byli pod ręką, to reżim nie zrobił nic, żeby wybudować schrony. Wkrótce zaczęły plenić się pogłoski, że bonzowie partyjni pobudowali sobie własne, prywatne schrony, jak Martin Mutschmann, *gauleiter* Saksonii, który rękami saperów z SS wybudował jeden w podziemiach swojej willi w Dreźnie – był to jedyny odporny na trafienia bomb schron przeciwlotniczy w całym mieście. Najbardziej spektakularny był oczywiście kompleks bunkrów Hitlera w podziemiach kancelarii Rzeszy w Berlinie. Schron przeciwlotniczy istniał tam od 1936 r., ale na początku 1943 r. podjęto zakrojoną na dużą skalę rozbudowę. Kompleks składał się z dwóch poziomów umieszczonych 12,2 m pod ziemią, był chroniony grubym na ok. 3,6 m żelbetowym sufitem, posiadał własny generator Diesla wykorzystywany do ogrzewania i oświetlania oraz pompę zapewniającą wodę i odprowadzającą ścieki. Budowa kompleksu oraz bunkra dowodzenia Hitlera w jego kwaterze polowej i podziemnego kompleksu dowodzenia w Ohrdruf w Turyngii przez firmę Hochtief z Essen, pochłonięły więcej betonu i wymagały użycia większej liczby robotników (w sumie 28 000 ludzi) niż cały publiczny program budowy bunkrów dla ochrony przeciwlotniczej cywilów w latach 1943-1944, na terenie całych Niemczech⁵⁸.

Jak sugerują uwagi Goebbelsa odnośnie Bochum, w drugiej połowie wojny mieszkańcy niemieckich miast i miasteczek wiele, a nawet większość swojego czasu spędzali w schronach przeciwlotniczych, bunkrach i piwnicach. Ostrzeżenia przed nalotami sprawiały, że pędzili do nich coraz częściej, dniem i nocą. Na przykład w Münster w 1943 r. syreny rozbrzmiewały 209 razy, a w 1944 r. 329; w 1944 r. aż 231 z tych alarmów ogłoszono za dnia. Z kolei

w pierwszych trzech miesiącach 1945 r. ostrzeżenie przed nalotami wydano przy 293 okazjach, czyli więcej niż w całym 1943 roku. Podobnie było w innych ośrodkach miejskich. Spowodowało to kolosalne zakłócenia bieżącego życia mieszkańców, ich rytmu snu i lokalnej gospodarki. W ostatnich miesiącach wojny w wielu miejscach stało się to wręcz nie do zniesienia. Ludzie próbowali złagodzić towarzyszące alarmom napięcie dowcipami: „Komu możemy dziękować za myśliwce nocne?’. ‘Hermannowi Göringowi’. ‘A za całą Luftwaffe?’. ‘Hermannowi Göringowi’. ‘A na czyj rozkaz Hermann Göring to wszystko osiągnął?’. ‘Na rozkaz Führera!’. ‘Więc gdzie byśmy wszyscy byli, gdyby nie Hermann Göring i Führer?’. ‘W łózkach!’”⁵⁹. Gdy w latach 1944-1945 nieprzyjacielskie armie posuwały się przez okupowaną Europę, milkły kolejne wysunięte niemieckie stacje radarowe, zaś odstępy pomiędzy ostrzeżeniami a rozpoczęciem nalotów stawały się coraz krótsze. Ludzie poddawali się panice, rzucali się do schronów w dzikim nieładzie; coraz częściej pojawiały się urazy, a nawet zgony w wyniku stratowania. W styczniu 1944 r. 30 osób zostało zdeptanych na śmierć w zamieszaniu powstałym u wejścia do schronu na berlińskim Hermannplatz; w listopadzie 35 ludzi zginęło w podobnych okolicznościach w miasteczku Wanne-Eickel⁶⁰.

Obywatele, którzy pozostali w domach, przygotowywali worki z piaskiem oraz wiaderka z wodą, by gasić pożary wywoływane przez bomby. Doskonale wiedzieli, że nic nie chroni ich przed bezpośrednimi trafieniami. W ścianach piwnic wybijano dziury, by w razie trafienia w dom istniała możliwość ucieczki do sąsiedniego budynku. Pewien pamiętnikarz opisał noc spędzoną w schronie w czasie nalotu w następujących słowach:

„Na początek w naszej okolicy spadła seria bomb zapalających. Następnie przyszedł czas na kolejne detonacje, potężne, potężne eksplozje. Jako że nie mieliśmy głębokiej piwnicy, kucaliśmy na podłodze, na matach, blisko dziury, którą wybiliśmy [w celu ucieczki do domu obok, jak wymagały tego regulacje]. Każdy miał mokrą tkaninę owiniętą wokół głowy, maskę przeciwgazową na ramieniu, zapaliki w kieszeni, oraz mokry ręcznik, który kładliśmy na twarz na komendę ‘uwaga!’ gdy dało się słyszeć, że nadlatuje ciężka bomba, i dociskaliśmy go kciukami i małymi palcami do ust oraz nozdrzy, tak by nasze oczy, również zamknięte, oraz usta, były chronione przed ciśnieniem i pyłem. Choć na naszą ulicę nie spadły bomby burzące ani miny, ściany wciąż niepokojąco drżały. Światła zgąsły, więc zapaliliśmy latarki. Dało się słyszeć odgłosy tłuczonego szkła, odrywanych płytek, ram okien, itd. Spodziewaliśmy się, że w domu znajdziemy już tylko gruzy. Dało się wyczuć przenikliwy zapach ognia”⁶¹.

Wstęp oraz zachowanie w publicznych schronach były poddane dokładnym regulacjom i kontrolowane przez opiekunów schronów, ale w ostatniej fazie wojny na regulacje zważano coraz rzadziej. Były one przeznaczone dla osób, które nie miały schronów w swoich budynkach. Żydzi i Cyganie nie mieli do nich wstępu. W 1944 Goebbels zarządził, że pierwszeństwo winni mieć robotnicy z kluczowych branż przemysłu wojennego. Osoby wchodzące do publicznych schronów musiały okazać kartę wstępu, ale w drugiej połowie

1943 r. niewielu już zwracało uwagę na tego rodzaju zasady. Ludzie wciskali się na oślep do schronów; wentylacja, zaprojektowana dla znacznie mniejszej ich liczby, szybko okazywała się niewydolna; cuchnące powietrze sprawiało, że zaczęli się pocić, szerzył się świerzb i inne choroby biorące się z braku higieny, mnożyły się szkodniki; ludzie zaczęli tracić wszelkie poczucie porządku. W styczniu 1945 r. pewien sanitariusz z Hamm zanotował: „Zagarniają sobie nawzajem mienie, nie szanują kobiet i dzieci, wszelkie poczucie ładu i czystości zanika. Normalnie wypielegnowani ludzie przez cały dzień nie zaprzęтали sobie głowy myciem lub czesaniem włosów (...). W schronach przestają korzystać z toalet, lecz po prostu wypróżniają się w ciemnościach, w kątach pomieszczeń”⁶².

Tymczasem na powierzchni po każdym dużym nalocie policja starała się przywrócić porządek. Opieczętowywano stwarzające zagrożenie budynki, odgruzowywano ulice, zbierano ciała i, jeżeli było to możliwe, identyfikowano je oraz grzebano w masowych grobach, czasami owinięte tylko w papier: choć Hitler zakazał tej praktyki, to było to jedyne praktyczne rozwiązanie, ponieważ liczba zwłok zdecydowanie przewyższała pojemność cmentarzy, a wieloletni, oparty na pobudkach religijnych sprzeciw wobec kremacji sprawił, że infrastruktury potrzebnej do palenia ciał po prostu nie było. Ludzie zostawiali na murach zniszczonych domostw wiadomości dla zaginionych krewnych w nadziei, że być może jeszcze żyją. Wszędzie walały się szczątki ich dobytku: łóżek, mebli, szafek, ubrań, słoików i puszek z żywnością oraz wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić. Po miastach krążyły specjalne zespoły zbierające całe to mienie i przenoszące je do specjalnych składów, gdzie przechowywano je do czasu zgłoszenia się po rzeczy właścicieli, jeżeli udało im się przetrwać. W samej Kolonii powstało 150 takich magazynów, a większość z nich również została zniszczona w nalotach⁶³. W tej sytuacji, gdy po ulicach błąkało się wielu zrozpaczonych, pozbawionych dorobku życia ludzi, pokusa, aby zawłaszczyć cudze dobra była często zbyt silna. Przyłapanym na rabunku groziły surowe kary. Rozporządzenie przeciwko „narodowym szkodnikom” (*Völksschädlinge*) przewidywało karę śmierci za kradzież popełnioną w czasie obowiązywania zaciemnienia. 19 sierpnia 1943 r., niedługo po wielkich nalotach na miasto, jedna z hamburskich gazet napisała:

„Policja i sądy z wigorem zabierają się do pracy, i w toku nieprzerwanego posiedzenia coraz skuteczniej wymierzają sprawiedliwość wszystkim, którzy samolubnie wykorzystali cierpienia naszych towarzyszy oraz dopuścili się grabieży. Wszyscy, którzy plądrują, i tym samym dopuszczają się najcięższej przewiny wobec naszej wspólnoty, zostaną wyplenieni!”⁶⁴.

Błahe, mniej istotne przypadki grabieży mogły prowadzić do rocznej lub dwuletniej odsiadki w więzieniu krajowym, ale powtarzające się kradzieże na większą skalę niosły ze sobą groźbę kary śmierci, zwłaszcza jeżeli przestępca należał do zespołu oczyszczającego miasto.

Trybunał nadzwyczajny w Bremie 4 marca 1943 r. skazał mężczyznę na piętnaście lat więzienia za piętnaście przypadków popełnionej po zmroku kradzieży ubrań, odbiorników radiowych, jedzenia oraz innych artykułów ze zbombardowanych miejsc, oraz za próbę ich nielegalnej sprzedaży. Trybunał stwierdził, że już wcześniej był skazywany i uznał go za niebezpiecznego, nałogowego przestępcę. Jednak prokurator uznał wyrok za zbyt łagodny i złożył apelację, aby zwiększono go do kary śmierci poprzez ścięcie. Na dzień przed rozpatrzeniem apelacji przestępca popełnił samobójstwo⁶⁵. W innym przypadku, rozpatrzonym 23 stycznia 1945 r., robotnik, na którym ciążyło dziesięć wcześniejszych wyroków, został skazany na śmierć za ograbienie ciał ofiar bombardowania w czerwcu minionego roku. W poczet jego łupu wchodził zegarek na rękę, puszka tytoniu, pędzel do golenia, pęk kluczy, para nożyczek do paznokci, dwie zapalniczki i lufka na papierosy z futerałem. Został stracony 15 marca 1945 roku⁶⁶. Trybunały nadzwyczajne musiały zajmować się takimi przypadkami coraz częściej. 32 z 52 wyroków śmierci wydanych przez trybunały z Dortmundu, Essen i Bielefeld w 1941 r. dotyczyło przestępstw przeciwko mieniu; w 1943 r. dotyczyła ich jedna czwarta wyroków śmierci wydanych w całych Niemczech, a w przytłaczającej większości chodziło o kradzież ze zbombardowanych miejsc⁶⁷. Lecz walka z grabieżą była z góry skazana na niepowodzenie. Im większa część tkanki niemieckich miast ulegała zniszczeniu, tym bardziej rozpadała się tkanka niemieckiego społeczeństwa. W 1943 r. rozpoczęła się przemiana „wspólnoty narodowej” w „społeczeństwo ruin”. Miała zakończyć się w roku 1945, gdy społeczeństwo znalazło się w stanie niemal kompletnego rozkładu.

IV

Udane bombardowania przeprowadzone przez Aliantów wiosną i latem 1943 r. były ciężkim aktem oskarżenia pod adresem obrony przeciwlotniczej Göringa. Nie tylko jego pozycja w nazistowskim kierownictwie, ale również reputacja w społeczeństwie zaczęła gwałtownie słabnąć. Wkrótce zaczęły krążyć wszelkie rodzaju dowcipy na jego temat. Jako iż swego czasu przechwalał się, że jeżeli na Rzeszę spadnie choćby jedna bomba, to zmieni nazwisko na Meier, ludzie zaczęli notorycznie nazywać go „Panem Meierem”. Jednak, jak informował później Speer, marszałek Rzeszy zdobył się jedynie na schowanie głowy w piasek. Gdy dowódca sił myśliwskich, generał Adolf Galland, poinformował go z niepokojem, że amerykańskie myśliwce wyposażone w dodatkowy zbiornik paliwa są w stanie eskortować bombowce aż do Akwizgranu, Göring zlekceważył raport. Sam był starym pilotem myśliwców, wiedział więc, że to niemożliwe. Po prostu wiatr musiał zwiać kilka samolotów na wschód. Gdy Galland nadal się upierał, podkreślając, że kilka takich maszyn zostało zestrzelonych i znalezionych na ziemi, Göringowi puściły nerwy: „Niniejszym wydaję panu oficjalny rozkaz, że wcale ich tam nie było!”, wyryczał. Galland, ściskając w zębach długie cygaro, ustąpił z zamierzoną ironią. „Rozkaz to rozkaz, sir”, odparł „z niezapomnianym

uśmiechem”, jak zanotował Speer. Naloty były tak poważne, że wpędziły szefa sztabu niemieckiego lotnictwa, Hansa Jeschonnka, w stan głębokiej depresji. 18 sierpnia 1943 r. popełnił samobójstwo. Zostawił list, w którym napisał, że nie życzy sobie, by Göring uczestniczył w jego pogrzebie. Oczywiście marszałek Rzeszy nie mógł się nie pojawić, i nawet złożył wieniec w imieniu Hitlera. Niemniej jego samobójstwo, i to w dwa lata po tym jak życie odebrał sobie Ernst Udet, było kolejnym sygnałem świadczącym o tym, że niezrównane samozadowolenie Göringa doprowadzało jego podwładnych do rozpacz⁶⁸.

Jednakże jeszcze w 1943 r. Alianci przerwali ataki na Zagłębie Ruhry i zwrócili swoją uwagę na Berlin. Miasto było stolicą Rzeszy, a oprócz tego również zdecydowanie największym ośrodkiem przemysłowym w państwie. Lecz leżało o wiele dalej od angielskich lotnisk niż Hamburg czy Zagłębie Ruhry, a żeby nad nie dotrzeć, bombowce musiały przebyć długą i okreśną drogę. W związku z tym niemiecka obrona miała dużo czasu, żeby je wykryć. Berlin znajdował się również poza zasięgiem najbardziej skutecznych pomocy nawigacyjnych, ponieważ był ukryty za zakrzywieniem terenu. Niezrażeni tym Alianci nocą z 23 na 24 listopada 1943 r. wysłali nad niego 700 bombowców, które, naprowadzone przez radar, zrzuciły ładunek bomb przez gęste chmury. Choć wiele chybiło, w nalocie udało się zniszczyć wiele charakterystycznych dla miasta obiektów, w tym większość najważniejszych dworców kolejowych oraz, jak na ironię, dawne ambasady Wielkiej Brytanii i Francji. Obserwujący nalot z wieży przeciwlotniczej Albert Speer, miał wspaniały widok na „iluminacje flar na spadochronach, zwanych przez Berlińczyków ‘choinkami’, a następnie rozbłyski eksplozji uchwyconych w kłębach dymu, niezliczone wiązki świateł szperaczy, podniecenie, gdy samolot został w nie złapany i próbował umknąć ze smugi światła, lecąca płonąca pochodnia, gdy otrzymywał trafienie”. Kiedy wstał dzień, miasto było spowite chmurą dymu i pyłu wznoszącą się na 6 km w niebo⁶⁹.

W ciągu następnych kilku miesięcy Bomber Command zaatakowało stolicę Niemiec jeszcze osiemnaście razy. Łącznie w nalotach zginęło ponad 9000 ludzi, a 812 000 straciło dach nad głową. Lecz i Alianci zapłacili wysoką cenę. Zginęło ponad 3300 brytyjskich pilotów i członków załóg, a ponad 1000 lotników opuściło maszyny na spadochronach i trafiło do niewoli. W nalocie z 24 marca 1944 r. 10% bombowców zostało zniszczonych, a wiele innych trafionych. Był to ostatni z brytyjskich ataków. Wcześniej w tym samym miesiącu Amerykanie rozpoczęli dzienne bombardowania stolicy Niemiec, które trwały przez cały kwiecień i maj⁷⁰. Do tego czasu Amerykanie nauczyli się redukować straty własne zapewniając nalotom eskortę myśliwców zwalczającą niemiecką obronę w powietrzu. Jednakże ze względu na ograniczony zasięg myśliwce musiały zawracać na granicy Niemiec. 14 października 1943 r. flota złożona z niemalże 300 B-17 wleciała w głąb Rzeszy przez Akwizgran. Gdy tylko eskorta myśliwska zawróciła, na niebie pojawił się rój myśliwców Luftwaffe ostrzeliwujących bombowce z działek oraz rakiet, które rozproszyły ich formacje i zabrały się za zestrzeliwanie

pojedynczych maszyn. 220 amerykańskich bombowców dotarło nad Schweinfurt, siejąc spustoszenie w mieście, ale 60 zostało zestrzelonych, a 138 uszkodzonych. Podobna sytuacja miała miejsce w czasie nalotu na Norymbergę z 30 marca 1944 r., kiedy to 795 bombowców lecących w jasną, księżycową noc zostało dostrzeżonych dzięki smugom kondensacyjnym jeszcze przed granicą Niemiec i podczas długiego lotu nad cel atakowały je eskadry myśliwców nocnych Luftwaffe. Zniszczonych zostało 95 bombowców, czyli 11% wszystkich, które wystartowały. Harris ostrzegął, że Alianci dłużej nie mogą pozwalać sobie na tak wysokie straty⁷¹.

Bombowce bez dwóch zdań potrzebowały eskorty myśliwskiej do walki z niemieckimi myśliwcami nocnymi. Amerykańskie P-38 Lightning oraz P-47 Thunderbolt zostały wyposażone w dodatkowe zbiorniki z paliwem pod skrzydłami, ale prawdziwą różnicę zrobił P-51 Mustang, samolot stworzony z amerykańskiego kadłuba oraz brytyjskiego silnika Merlin wyprodukowanego przez Rolls-Royce'a. Po wyposażeniu w dodatkowe zbiorniki mógł pokonać prawie 2900 km, co pozwalało mu na eskortowanie bombowców do samego Berlina i powrót z zapasem paliwa. Wkrótce z taśm produkcyjnych zeszyły tysiące tych maszyn. Pierwsze pojawiły się nad Niemcami w grudniu 1943 r., podczas bombardowania Kilonii, a już wkrótce wszystkie naloty były eskortowane przez eskadry myśliwców tak szybkich i zwrotnych, że pomimo dodatkowych zbiorników radziły sobie ze swoimi niemieckimi odpowiednikami. Straty niemieckich myśliwców zaczęły rosnać już w listopadzie 1943 r., gdy zainicjowano nową taktykę. W grudniu niemiecka flota myśliwska utraciła niemal jedną czwartą swego potencjału. Produkcja nie nadążała za stratami, które wiosną 1944 r. oscylowały wokół 50%; fabryki lotnicze również zostały dotknięte skutkami bombardowań – ich produkcja spadła z 873 maszyn w lipcu 1943 r. do 663 w grudniu tego samego roku. Przesunięcie myśliwców na zachód, do walki z bombowcami Aliantów, ogołociło front wschodni, gdzie w kwietniu 1944 r. Luftwaffe zostało już tylko 500 samolotów bojowych, przy ponad 13 000 radzieckich. Niemieckie Ministerstwo Lotnictwa szacowało, że jeżeli Luftwaffe miała mieć jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo w obu konfrontacjach, to należało produkować 5000 samolotów miesięcznie. Jednak alianckie bombowce oprócz fabryk niszczyły także rafinerie i zakłady produkujące paliwo, przez co w czerwcu 1944 r. niemieckie siły powietrzne były zależne od zgromadzonych zapasów paliwa. W gruncie rzeczy do tego czasu Luftwaffe została pokonana, a niebo zostało przygotowane na dalszą eskalację strategicznej ofensywy bombowej⁷².

Oczywiście, nawet gdy niemiecka obrona myśliwska przestała stwarzać poważne zagrożenie, eskadry bombowców nadal musiały mierzyć się z dużą liczbą baterii przeciwlotniczych, a latanie nad niemieckimi miastami i miasteczkami wciąż stanowiło niebezpieczne, czasami wręcz zabójcze zajęcie. Jednak straty zostały zredukowane do poziomu, który szefowie alianckiego lotnictwa uznali za akceptowalny, a olbrzymi rozwój

produkcji samolotów w Wielkiej Brytanii i Ameryce uzupełniał je z nawiązką. W marcu 1945 r. w operacjach brało udział ponad 7000 amerykańskich bombowców i myśliwców, podczas gdy Brytyjczycy mogli rozwinąć 1500 ciężkich bombowców wykonujących dosłownie nieprzerwane misje bojowe nad całymi Niemcami. Z 1,42 mln t bomb zrzuconych na Niemcy w czasie wojny aż 1,18 mln spadło pomiędzy końcem kwietnia 1944 r. a początkiem maja 1945 r., czyli w ostatnim roku wojny. Jednak nie chodziło tylko o ilość. Rozkład niemieckiej obrony umożliwił włączenie do akcji małych samolotów myśliwsko-bombowych atakujących cele z większą precyzją niż Lancasterzy czy „Latające Fortece”. W drugiej połowie 1944 r. skoncentrowały się na systemie transportowym, atakując linie kolejowe oraz węzły komunikacyjne. Do końca roku zdążyły zmniejszyć liczbę transportów dóbr w niemieckim systemie kolejowym o połowę. Fabryki zbrojeniowe cierpiały jeszcze bardziej dotkliwie niż wcześniej. Pod koniec stycznia 1945 r. resort Speera obliczył, że gospodarka wyprodukowała 25% czołgów, 31% samolotów oraz 42% ciężarówek mniej niż planowano, a wszystko to w konsekwencji zniszczeń wyrządzonych przez bomby. Jednak nawet gdyby Niemcy zrealizowali te cele produkcyjne, to i tak absolutnie nie mogliby się mierzyć z zawrotną produkcją amerykańskiego przemysłu militarnego, nie wspominając już o dodatkowej produkcji gospodarek Wielkiej Brytanii oraz Związku Radzieckiego. Co więcej, konieczność zwalczania bombardowań pochłaniała coraz więcej niemieckich zasobów. W 1944 r. jedną trzecią produkcji artylerii stanowiły działa przeciwlotnicze, a w obronę przeciwlotniczą i usuwanie skutków nalotów zaangażowanych było 2 mln ludzi. Niemcy stracili przewagę w powietrzu na froncie wschodnim, gdzie zabrakło dostatecznej liczby myśliwców i bombowców, żeby zapewnić wojskom lądowym wsparcie niezbędne do pokonania Armii Czerwonej – wsparcie, które odegrało tak ważną rolę na wczesnych etapach wojny. W 1944 r. alianckie bombowce były w stanie przemieścić drogi, mosty i linie kolejowe za plażami Normandii, przez co Wehrmacht nie mógł podciągnąć w rejon walk odpowiednich wzmocnień. Gdyby Luftwaffe utrzymała przewagę w powietrzu, inwazja nie doszłaby do skutku⁷³.

W związku z tym argumentowano, że bombardowania pomogły ocalić życia, ponieważ skróciły wojnę – zwłaszcza życia amerykańskich żołnierzy, gdyż osłabiły niemiecki opór. Niemniej doprowadziły również do śmierci 400 000-500 000 mieszkańców niemieckich miast, w przytłaczającej większości cywilów. Z tego 11 000 osób zginęło do końca 1942 r., przypuszczalnie ok. 100 000 w 1943 r., 200 000 w 1944 r. oraz 50 000-100 000 w ostatnich miesiącach wojny, w 1945 roku. Około 10% ofiar stanowili cudzoziemscy robotnicy i jeńcy wojenni. Wszystkie te dane są jedynie szacunkowe, ale odnośnie tego, że większość ofiar zginęła w ostatnich dwóch latach wojny, nie może być wątpliwości. Po stronie alianckiej w czasie nalotów zginęło ok. 80 000 lotników, a w niemieckich nalotach 60 000 brytyjskich cywilów. Całkiem możliwe, że podobną liczbę ofiar pochłonęły niemieckie uderzenia lotnicze

na Warszawę, Rotterdam, Belgrad, Leningrad, Stalingrad i inne europejskie miasta. Zniszczeniu uległo ok. 40% domów i mieszkań w niemieckich miastach, zginęło w nich ponad 20 000 lokatorów; w niektórych ośrodkach, na przykład w Hamburgu czy Kolonii, ów odsetek osiągnął nawet 70%, a w pewnych małych miasteczkach, jak Paderborn czy Giessen, po nalotach praktycznie rzecz biorąc żaden budynek nie nadawał się do zamieszkania. Zniszczenia były kolosalne, a odbudowa trwała wiele lat⁷⁴.

Niemieckie ofiary nie były jedynie „stratami ubocznymi” – żeby posłużyć się terminem spopularyzowanym przez późniejsze wojny toczące się w innych zakątkach świata. Osłabienie morale cywilów, a nawet zemsta na Niemczech i Niemcach bez wątpienia należały do celów strategicznej ofensywy bombowej, choć ataki na ludność cywilną zwyczajowo uważano za zbrodnię wojenną. Nawet jeżeli ktoś nie zgadza się z tym, że cała kampania bombowa była niepotrzebna, to należy uznać przynajmniej za zasadny argument, że trwała dłużej niż było to konieczne i, zwłaszcza w ostatnim roku wojny, toczyła się w niewytłumaczalnie bezkrytyczny sposób⁷⁵. W tej sprawie zapewne nadal będą toczyły się zacięte spory. Nie da się jednak zaprzeczyć, że bombardowania wywarły ogromny wpływ na morale cywilów. Nadzieje niektórych Brytyjczyków, że zainspirują one zwykłych Niemców do powstania przeciwko nazistom i doprowadzą do szybszego zakończenia wojny, były nierealne. Większość Niemców dotkniętych przez naloty była zbyt zajęta walką o przetrwanie w ruinach, odbudową rozbitych w pył domów i swojego złamanego życia oraz walką o przetrwanie, żeby zawracać sobie głowę czymś takim jak rewolucja. 91% niemieckich cywilów zapytanych po wojnie, co było dla nich najtrudniejsze, odpowiedziało, że bombardowania; ponad 30% przyznało, że obniżyły one morale narodu, w tym ich własne⁷⁶. Bombardowania, nawet w jeszcze większym stopniu niż klęski pod Stalingradem i w Afryce Północnej, przyczyniły się do rozwiania złudzeń co do reżimu nazistowskiego. Dość typowy przykład w tym względzie daje korespondencja spadochroniarza Martina Pöppela, służącego w jednostce walczącej z alianckimi siłami inwazyjnymi w Normandii. W 1944 r. otrzymywał coraz bardziej przepełnione rozpaczą listy od przebywającej w Niemczech małżonki. Przestała rozumieć i nie potrafiła dłużej popierać nazistów. „Co zrobili z naszymi pięknymi, wspaniałymi Niemcami?”, pytała. „Aż chce się płakać”. Alianckie bomby niszczyły wszystko. Bez wątpienia nadszedł czas na zakończenie wojny. „Dlaczego ludzie pozwalają, aby nasi żołnierze szli na bezsensowną śmierć, dlaczego pozwalają, aby reszta Niemiec obróciła się w ruinę, po co te wszystkie cierpienia, dlaczego?”⁷⁷.

Ministerstwo Propagandy Goebbelsa wylewało wiadra żółci na załogi alianckich bombowców i ich politycznych mocodawców. Amerykanie byli gangsterami, a ich lotnicy nieokrzesanymi rzeźmieszkami wyciągniętymi z więzień. Dla kontrastu niemieckie media utrzymywały, że brytyjskie załogi rekrutują się z szeregów zniewieściałej arystokracji. Jednakże, zgodnie z poglądem nazistowskich środków masowego przekazu, i jedni, i drudzy

byli na usługach żydowskich spiskowców, którzy w dążeniu do totalnego zniszczenia Niemiec manipulowali Rooseveltem i Churchillem⁷⁸. Propaganda przyniosła zamierzony skutek⁷⁹. Najpóźniej w 1943 r. zaczęły mnożyć się doniesienia, że ludzie domagają się odwetowych uderzeń na Londyn; ale nie tyle wynikało to z gniewu, co z wiary, że tylko one mogą zapobiec kolejnym nalotom na Niemcy, a nawet porażce w wojnie⁸⁰. SD meldowała: „Bez przerwy da się słyszeć: ‘Jeżeli szybko czegoś nie zrobimy, to już nic nam nie pomoże’ lub ‘Nie możemy dłużej się przyglądać, jak wszystko, co posiadamy, jest rozbijane w pył’⁸¹.”

W 1944 r., pod wpływem nieustannego napięcia wywołanego ciągłymi alarmami, nalotami, śmiercią i zniszczeniem, w niemieckim społeczeństwie pojawił się pewnego rodzaju gniew na pilotów oraz załogi alianckich bombowców, dodatkowo rozniecany przez mass-media Goebbelsa. Zaczął wyrażać się w przemocy wobec alianckich lotników, którzy musieli ratować się skokiem na spadochronie po trafieniu ich maszyny. 26 sierpnia 1944 r. siedmiu amerykańskich lotników, którzy musieli wyskoczyć nad Rüsselsheim, zostało pobitych na śmierć przez rozwścieczony tłum, a 24 marca 1945 r. brytyjski lotnik, który wylądował na spadochronie na polu pod Bochum, został zaatakowany przez żołnierza kolbą karabinu. Gdy upadł na ziemię, został otoczony przez tłum, który skopał go, zadając mu poważne rany. Ktoś próbował zastrzelić lotnika, ale akurat zaciął się karabin, włączono go więc po ziemi, aż w końcu ktoś z cizby przyniósł młotek i zatłukł go na śmierć. Trzej inni brytyjscy lotnicy, którzy również wylądowali na tym obszarze, zostali aresztowani przez Gestapo, poddani torturom, a następnie zastrzeleni. Pewien lokalny strażak, który wobec swoich kolegów w pracy protestował przeciwko tym morderstwom, został zadenuncjowany, aresztowany i stracony przez Gestapo. Policja nie interweniowała, żeby zapobiec takim incydentom, a co więcej, każdy, kto próbował im przeszkodzić, mógł zostać aresztowany i sądzony za „zabronione kontakty z jeńcami wojennymi”. *Gauleiter* Południowej Westfalii zarządził 25 lutego 1945 r., że piloci, „którzy zostali zestrzeleni mają nie być chronieni przed gniewem ludu”. W ostatnich dwóch latach wojny zlinczowanych zostało w sumie 350 alianckich lotników, a kolejnych 60 poważnie ranionych. W owianym szczególnie złą sławą incydencie 58 brytyjskich lotników, którzy 24 marca 1944 r. zbiegli z obozu jenieckiego pod Sagan w Dolnej Saksonii, zostało ponownie złapanych przez Gestapo i rozstrzelanych na wyraźny rozkaz Heinricha Himmlera⁸². Niemniej te incydenty należy oceniać z pewnej perspektywy. Zlinczowani lub rozstrzelani przez Gestapo alianccy lotnicy stanowili nie więcej niż 1% wszystkich, którzy trafili do niemieckiej niewoli⁸³. Nienawiść napędzająca te czyny była produktem przede wszystkim ostatniej fazy bombardowań i, jak stwierdziła SD, przed 1944 r. praktycznie nie istniała. Obserwatorzy Służby Bezpieczeństwa dostrzegali w społeczeństwie nawoływanie do zagazowywania lub „unicestwiania” Brytyjczyków, wyrażane zwłaszcza przez ludzi, którzy w wyniku nalotów stracili domy, lecz dodawali przy tym, że „przepełnione nienawiścią wypowiedzi pod adresem Anglii są bardziej wyrazem rozpacz i wiary w to, że

unicestwienie Anglii jest jedynym ratunkiem (...). *Nie może być mowy o nienawiści do całego narodu angielskiego*”. Funkcjonariusze SD przytoczyli słowa pewnej kobiety, która w nalocie straciła dom: „Boli mnie, że straciłam wszystko, co posiadałam. Ale to wojna. Przeciwno Anglikom, nie, nie mam nic przeciwko nim”⁸⁴.

DŁUGI ODWRÓT

I

Gwałtowny spadek morale niemieckiego społeczeństwa w 1943 r. nie wynikał jedynie z intensyfikacji alianckich nalotów bombowych na niemieckie miasta, był również odbiciem serii spektakularnych niepowodzeń na innych teatrach wojny. Jedno z najbardziej deprymujących miało miejsce w Afryce Północnej. Latem 1942 r. feldmarszałkowi Erwinowi Rommlowi udało się opanować kluczowy północnoafrykański port w Tobruku i wyprzeć Brytyjczyków do Egiptu. Lecz trudności w zaopatrywaniu jego oddziałów zarówno lądem, jak i morzem pogorszyły położenie Rommla, a Brytyjczycy trzymali się mocno pod El Alamein, gdzie przygotowali głębokie pozycje obronne i zmasowali swoje wojska w gotowości do kontrataku. 23 października 1942 r., pod wodzą kolejnego nowego generała, pedantycznego Bernarda Montgomery’ego, zaatakowali siły niemieckie dysponując przeszło dwukrotną przewagą liczebną w piechocie i czołgach. W ciągu następnych dwunastu dni zadali Rommlowi rozstrzygającą klęskę. W czasie karkołomnego odwrotu przez pustynię stracił 30 000 ludzi, którzy poszli do brytyjskiej niewoli. Nieco ponad dwa tygodnie później, ciesząc się praktycznie rzecz biorąc niekwestionowanym panowaniem na Morzu Śródziemnym Alianci, wysadzili na ląd w Maroku i Algierii 63 000 żołnierzy wyposażonych w 430 czołgów. Niemiecka próba przejęcia kontroli nad Afryką Północną i przedostania się stamtąd na pola naftowe Bliskiego Wschodu zakończyła się fiaskiem. W marcu 1943 r. Rommel wziął urlop zdrowotny i powrócił do Niemiec⁸⁵. W połowie maja, kiedy to 250 000 żołnierzy sił Osi (z tego połowę stanowili Niemcy) poddało się Aliantom, porażka w Afryce Północnej przemieniła się w upokorzenie⁸⁶. Kompletnie niepowodzenie próby wyrwania Egiptu oraz Bliskiego Wschodu spod kontroli Brytyjczyków zablokowało Trzeciej Rzeszy dostęp do kluczowych źródeł ropy. Te klęski ponownie potwierdziły fakt, że Brytyjczycy nie tylko nie zamierzali się poddać, ale również, że ogromne Imperium Brytyjskie, w coraz większym stopniu zasilane zasobami materialnymi Stanów Zjednoczonych, nadal posiadało wielką siłę⁸⁷. Zastanawiając się prywatnie w 1944 r. nad tymi niepowodzeniami, feldmarszałek Rommel nadal wierzył, że gdyby zapewniono mu „więcej formacji zmotoryzowanych i bezpieczną linię zaopatrzeniową”, mógłby dotrzeć do Kanału Sueskiego, następnie przerwać strumień dostaw Brytyjczyków i opanować pola naftowe Bliskiego Wschodu, Persji a nawet Baku nad Morzem Kaspijskim. Jednak nie było mu to dane. „O wojnie w Afryce Północnej zdecydował ciężar

angielsko-amerykańskich materiałów wojennych”, stwierdził z goryczą. „W rzeczywistości po przystąpieniu Ameryki do wojny Niemcy miały śladowe szanse na ostateczny zwycięstwo”⁸⁸. Wielu zwykłych Niemców podzielało ten pogląd. Rommel był świetnym generałem, zwierzyła się swojemu dziennikowi Lore Walb. Ale, napisała dalej, „cóż może zrobić z tak ograniczonymi siłami i małą ilością amunicji?”. Po odbiciu Tobruku przez Aliantów w listopadzie 1942 r., zaczęła się zastanawiać: czyż oto nadszedł „początek końca”, a kilka dni później ogarnęła ją obawa, że Niemcy właśnie przegrywają całą wojnę: „Czy wobec tego Niebiosa pozwolą, abyśmy zostali unicestwieni???”⁸⁹.

Trzecia Rzesza zaczynała tracić sojuszników. W marcu 1943 r. król Bułgarii Borys III uznał, że Niemcy nie wygrają wojny. Podczas spotkania z Hitlerem w czerwcu postanowił, że rozsądnie będzie spełnić prośbę dyktatora i zastąpić bułgarskimi oddziałami niemieckie wojska w północno-wschodniej Serbii, aby te mogły zostać przerzucone na front wschodni. Odmówił jednak wszelkiej dodatkowej pomocy, a za kulisami zaczął badać Aliantów pod kątem możliwości zawarcia pokoju, słusznie obawiając się, że w ramach szerszego konfliktu Sowietci nie uszanują oficjalnie neutralnej postawy Bułgarii. Hitler nie przestał wywierać na niego nacisków, w sierpniu 1943 r. doszło do ponownego spotkania obu przywódców. Lecz zanim ich rozmowy zdążyły przynieść jakiegokolwiek owoce, doszło do nieoczekiwanego zwrotu wydarzeń. Tuż po powrocie do Sofii Borys źle się poczuł i 28 sierpnia, w wieku zaledwie 49 lat, zmarł. W gorączkowej atmosferze tego okresu natychmiast pojawiły się plotki, że został otruty. Jednakże autopsja przeprowadzona na początku lat 90. ujawniła, że umarł na zawał serca. Jego następcą został Symeon II, wówczas ledwie chłopiec, a regencja zasadniczo kontynuowała politykę dystansowania się od Niemiec, dodatkowo napędzaną coraz częstszymi nalotami Aliantów na Sofię, które rozpoczęły się w listopadzie 1943 roku. W społeczeństwie szybko szerzył się sprzeciw wobec wojny, a zamęt pogłębiały zbrojne bandy partyzanckie pod kierownictwem inspirowanego przez Sowietów Frontu Ojczyźnianego; w sukurs partyzantce przybyli brytyjscy agenci, lecz ruch nie osiągnął większych sukcesów, a niektórzy agenci zostali zdradzeni i rozstrzelani. Niemniej jednak pod wpływem tych nacisków rząd zaczął się wycofywać z sojuszu, uchylać antyżydowskie prawa, a w 1944 r. ogłosił pełną neutralność⁹⁰.

Dla wielu Niemców zdecydowanie bardziej alarmująco wyglądały wydarzenia, do których po klęsce w Afryce Północnej doszło we Włoszech. 10 lipca 1943 r. wojska brytyjsko-amerykańskie zostały przerzucone drogą morską i, przy wsparciu desantu powietrznego na pozycje obronne za plażami, wylądowały na okupowanej przez siły niemiecko-włoskie Sycylii. Pomimo pieczołowitych przygotowań, atak był daleki od perfekcji. Siły inwazyjne omyłkowo wzięły samoloty przelatujące nad ich głowami za maszyny wroga i otworzyły do nich ogień, osłabiając własne uderzenie powietrzno-desantowe. Dowodzący Brytyjczykami Montgomery podzielił swoje wojska na wschodzie wyspy na zgrupowania operujące na wybrzeżu i w głębi lądu, przez co, przy zażartym oporze Niemców, posuwał się naprzód

bardzo powoli. Syrakuzy zostały opanowane, ale przez opóźnienie brytyjskiego natarcia Niemcy zdążyli ewakuować większość swoich sił na kontynent. Niemniej wyspa w końcu wpadła w ręce Aliantów. Kolejną złą wróżbę dla faszystowskiego dyktatora Mussoliniego stanowił fakt, że mieszkańcy Palermo powitali Amerykanów białymi flagami i coraz więcej wskazywało na to, iż zwykli Włosi nie chcą dalej walczyć. 18 lipca 1943 r. Hitler odwiedził Mussoliniego w północnych Włoszech chcąc wzmocnić pewność siebie sojusznika, lecz jego dwugodzinny monolog jeszcze bardziej zdeprimował włoskiego dyktatora, który stracił resztę woli do kontynuowania wojny. Po katastrofalnych porażkach z 1941 r., przede wszystkim w Grecji, nie udało mu się odbudować prestiżu i popularności. Po tych wydarzeniach jego stosunki z Hitlerem uległy fundamentalnej zmianie: nawet sam Mussolini mówił o faszystowskich Włoszech jako o „tylnych świątłach” Osi, a wkrótce dorobił się nowego przezwiska – *gauleitera* Włoch. Hitler, który zawsze chodził późno spać, miał zwyczaj wysyłania mu wiadomości w środku nocy, a Mussolini musiał się budzić, żeby je odebrać; ponadto włoski dyktator zaczął się skarżyć, że ma już dość wzywania na spotkania z Hitlerem, jak gdyby był kelnerem⁹¹.

Choć włoscy żołnierze nie składali broni, to tracili wiarę w sprawę, za którą mieli umierać. Mussolini zaczął utyskiwać prywatnie, że rodacy go zawodzą. Nie ufając w zdolność sojusznika do toczenia dalszej walki, Hitler przygotował już plany opanowania samych Włoch, a także okupowanych przez nie terytoriów w południowej Francji, Jugosławii, Grecji i Albanii. Na czele operacji postawił Rommla⁹². Gdy alianckie samoloty rozpoczęły bombardowania włoskich miast, perspektywa inwazji na kontynent stała się nieuchronna. Na półwysep wkroczyły niemieckie wojska i już sama ich obecność wskazywała, za czyją sprawę walczą teraz Włosi. Po raz pierwszy od wielu lat pojawiła się poważna opozycja wobec dyktatury Mussoliniego, a pod koniec lipca sprawy stanęły na ostrzu noża. W lutym 1943 r. Mussolini przeprowadził czystkę wśród czołowych postaci coraz bardziej niezadowolonej partii faszystowskiej, która poddawała jego przywództwo polityczne i wojskowe przybierającej na sile krytyce. Praktycznie rzecz biorąc była to jego ostatnia stanowcza decyzja. Zagubiony i zdemoralizowany, zaczął cierpieć na bóle żołądka, które wysysały zeń energię. Wiele czasu spędzał na figlach ze swoją kochanką Clarą Petacci, tłumaczeniu klasycznych włoskich powieści na niemiecki, czy też zajmowaniu się błahymi kwestiami administracyjnymi. Jako że oprócz funkcji wodza naczelnego sił zbrojnych stał również na czele kilku ważnych ministerstw, to w centrum państwa zaczęła pojawiać się próżnia władzy. Wyrzuceni bonzowie partyjni zaczęli knuć przeciwko niemu. Podczas zebrania z 24-25 lipca 1943 r. (pierwszego od 1939 r.) członkowie Wielkiej Rady Faszystowskiej, którzy chcieli podjęcia bardziej radykalnych środków w celu zmobilizowania ludności lub liczyli na całkowite oddanie dalszego prowadzenia wojny w ręce armii, postanowili pozbawić go większości uprawnień. Nie znamy wielu szczegółów owego dramatycznego, dziesięciogodzinnego maratonu.

Najważniejszy umiarkowany faszysta, Dino Grandi, który wysunął ten wniosek, wyznał później, że na wszelki wypadek przez cały ten czas miał przy sobie granat ręczny. Ten jednak nie okazał się potrzebny. Reakcja Mussoliniego na wytoczoną przeciwko niemu krytykę była anemiczna i bezładna. Ledwie wiedział co się dzieje i nie wysunął żadnej kontrproponycji, przez co wielu uznało, że nie ma nic przeciwko propozycji Grandiego. We wczesnych godzinach rannych wniosek został przegłosowany stosunkiem dziewiętnastu głosów do siedmiu⁹³.

Głosowanie Wielkiej Rady ogromnie ułatwiło zadanie czołowym wojskowym. Niezadowolenie z przebiegu wojny skłoniło ich do namówienia króla, aby ten już nazajutrz zdymisjonował Mussoliniego (nadal miał do tego prawo, bowiem formalnie Mussolini pełnił funkcję premiera) i kazał go aresztować. Nie napotkali na najmniejszy opór, a były już dyktator, bez sprzeciwów, został zabrany do więzienia. Wiadomo tylko o jednym faszystowskim gorliwcu, który na tę wieść skończył z własnym życiem. Na czele nowego rządu, w miejsce Mussoliniego, monarcha postawił marszałka Pietra Badoglio. Pod wpływem tych dramatycznych wydarzeń Partia Faszystowska w mniejszym lub większym stopniu rozpadła się na kawałki i szybko została zdelegalizowana. Badoglio i król zapewnili Niemców, że Włochy nie wyłączą się z wojny, a na znak dobrej woli, czy też raczej w ramach pogodzenia się z nieuniknionym, nowy rząd pozwolił im na zajęcie kluczowych przełęczy alpejskich oraz innych ważnych punktów, a także przerzut dużej liczby żołnierzy i sprzętu na Półwysep Apeniński. Równocześnie z ewakuacją wojsk z Korsyki i Sardynii, Niemcy wykorzystali oddziały wycofane z Sycylii do rozpoczęcia przygotowań obronnych w południowej części kontynentalnych Włoch. Sytuacja bardzo szybko się pogarszała, a Badoglio rozpoczął tajne negocjacje z Aliantami na temat zawieszenia broni, które to zostało podpisane 3 września 1943 roku. Tego samego dnia Alianci wylądowali w Kalabrii, na południowym czubku Włoch, a następnie, 9 września, pod położonym bardziej na północ, nadmorskim Salerno. Dzień wcześniej, 8 września, włoski rząd ogłosił kapitulację przed Aliantami. Badoglio, król i rząd uciekli na południe, by schronić się pod ich skrzydłami. Zwykli Niemcy w kraju wyrażali ponoć rozczarowanie tym, że włoscy przywódcy nie zostali złapani i powieszani. Ani włoska armia, ani włoski rząd nie wydały żadnego polecenia ponad milionowi Włochów, którzy nadal znajdowali się pod bronią⁹⁴.

Mając do czynienia z zaprawionymi w bojach niemieckimi oddziałami zajmującymi pozycje na całym półwyspie, włoscy żołnierze rzucali broń, pozbywali się mundurów lub po prostu uciekali. Opór starały się stawiać nieliczne jednostki, przede wszystkim na Kefalinii, wyspie u brzegów Grecji, gdzie walki ciągnęły się przez tydzień, a na koniec niemieccy okupanci dokonali egzekucji ponad 6000 włoskich żołnierzy i marynarzy w czasie trwającej cztery godziny, popełnionej z zimną krwią masakry, rozstrzeliwując partiami niemal wszystkich włoskich oficerów. Pół miliona włoskich wojskowych miało szczęście znaleźć się na terenach

okupowanych już przez Aliantów. Zostali rozbrogieni i w końcu odesłani do domów. Z kolei niemieckie siły zbrojne wzięły do niewoli 650 000 włoskich żołnierzy, którzy w grudniu 1943 r. zostali wywiezieni do Niemiec jako robotnicy przymusowi. Ich los był nie do pozazdroszczenia. Goebbels oświadczył, że Włosi to „Cyganie, którzy zeszli na psy”. Hitler uważał, że są na wskroś dekadency. Wielu Niemców było rozżalonych, uważali, że Włochy zdradziły Oś i porównywali to do podobnej sytuacji z czasów I Wojny Światowej, kiedy to również zmieniły strony. Służba Bezpieczeństwa SS donosiła, że „we wszystkich częściach Rzeszy i we wszystkich warstwach społecznych istnieje wyraźne odczucie nienawiści do jednego narodu, a mianowicie Włochów. Zasadniczo ludzie nie żywią do nich wrogości, jak do naszych prawdziwych przeciwników. Czują, że tak musiało się stać. Ale ludzie nigdy nie wybaczą Włochom tego, że robili wszystko, aby zapewnić nas, poprzez swoich wybranych przedstawicieli, o swojej przyjaźni, a następnie, już drugi raz, tak ‘nikczemnie’ nas zdradzili. Nienawiść do narodu włoskiego wyrasta z najbardziej głębokich uczuć”⁹⁵.

Niemieckie władze traktowały Włochów wyjątkowo surowo, wywierając na nich srogą zemstę za wyparcie się sojuszu z Niemcami przez ich rząd. Jeżeli chodzi o racje żywnościowe i ogólne traktowanie, zostali zrównani z radzieckimi robotnikami. W pierwszych trzech miesiącach 1944 r. w fabryce Kruppa w Essen włoscy jeńcy wojenni stracili średnio 9 kg wagi, a niektórzy schudli nawet o 22 kg. Ich wskaźnik śmiertelności był najwyższy ze wszystkich innych grup robotników z wyjątkiem Rosjan⁹⁶. Z tego względu zmarło nawet 50 000 włoskich jeńców wojennych. Ich śmiertelność była pięciokrotnie wyższa niż jeńców brytyjskich i wynosiła 77 zgonów na 1000 osób, oraz najwyższa wśród wszystkich grup zachodnich jeńców wojennych przebywających na terenie Niemiec⁹⁷.

W samych Włoszech oburzenie Niemców na zdradę Włochów znalazło wyraz w licznych aktach nieuzasadnionego wandalizmu i zemsty. 26 września 1943 r., po napotkaniu nieznacznego oporu przy wkraczaniu do Neapolu, niemieccy żołnierze oblali naftą regały biblioteki uniwersyteckiej i podpalili je, niszcząc 50 000 książek i rękopisów, niektóre zostały nieodwracalnie stracone. Dwa dni później, gdy biblioteka wciąż płonęła, niemieccy żołnierze odkryli kolejne 80 000 książek i rękopisów z rozmaitych archiwów złożonych na przechowanie w Noli, które, wraz z eksponatami Muzeum Miejskiego (w tym 45 obrazami), również spalili. Dowódca wojskowy Wehrmachtu na terenie Włoch, feldmarszałek Albert Kesselring, zorganizował pośpieszną ewakuację dzieł sztuki z muzeów Florencji oraz innych miast, które mogły zamienić się w pola bitwy, jeżeli Aliantom powiodłoby się natarcie w górę półwyspu. Żołnierze i esesmani zabierali biżuterię, futra i srebra z pałaców oraz posiadłości wiejskich, lub też zajmowali je na kwatery wyrzucając prawowitych właścicieli. Markiza Origo, Anglo-Amerykanka zamężna z włoskim arystokratą, przybyła do swojej willi po tym, jak zajmujący ją Niemcy musieli się wycofać, i opisała widok, który ukazał się jej oczom:

„Niemcy ukradli wszystko na co przyszła im ochota, koce, ubrania, buty i zabawki, a także naturalnie wszystko co miało jakąkolwiek wartość lub nadawało się do zjedzenia, i rozmyślnie zniszczyli to co miało wartość sentymentalną lub osobistą (...). Stół w jadalni jest nadal zastawiony, widać ślady pijatyk: puste butelki po winie i rozbite kieliszki leżą obok kilku moich kapeluszy letnich (można założyć, że były przymierzane), razem z prawidłami do butów, zabawkami, powywracanymi meblami i papierem toaletowym (...). Ubikacja jest po brzegi wypełniona nieczystościami, a gnijące mięso, walające się na wszystkich stołach, potęguje koszmarny zapach. Wszędzie widać niezliczoną ilość much. Nasza sypialnia wygląda tak samo”⁹⁸.

Jej doznania, przesycone brakiem zrozumienia dla wyczerpanych, zmęczonych niemieckich żołnierzy, z których wielu walczyło wcześniej na froncie wschodnim, były typowe dla włoskich właścicieli nieruchomości w tym okresie.

Niemcy nie pozostawiali beczynni również na płaszczyźnie politycznej. We wrześniu 1943 r. niedawno obalony dyktator został na rozkaz nowego rządu zabrany najpierw na wyspę Ponza, następnie na inną, a w końcu odizolowany w apenińskim kurorcie narciarskim w środkowych Włoszech. Załamany i chory, w pewnym momencie targnął się na własne życie. Tymczasem Hitler zaczął organizować operację poszukiwawczo-ratunkową. Był zdeterminowany nie dopuścić, aby jego sojusznik wpadł w ręce Aliantów, gdyż byłoby to niezwykle niekorzystne z wizerunkowego punktu widzenia i mogło wiązać się z ujawnieniem wielu zawstydzających rewelacji. Zdawał sobie sprawę z faktu, że, jak informowała SD, wielu Niemców uważało, iż skoro reżim Mussoliniego mógł upaść w ciągu jednej nocy, to podobny los może spotkać reżim Hitlera. Mistyczna aura otaczająca Mussoliniego musiała zostać w jakiś sposób odtworzona. Trzeba było również coś zrobić, by stłumić fatalny wpływ jego obalenia na morale społeczeństwa w Niemczech, gdzie, jak meldowano pod koniec lipca, uważano je za kolejny punkt zwrotny wojny, a większość obywateli była przybita i „nie widziała już realnego wyjścia”⁹⁹. Zlokalizowanie miejsca przetrzymywania Mussoliniego nie było trudne – zostało ujawnione w przechwyconych komunikatach radiowych. W górskim hotelu aż roiło się od uzbrojonej żandarmerii wojskowej. Jednak wydano jej instrukcje działania ze skrajną ostrożnością, a zresztą ze względu na okupację Włoch przez Niemców żandarmi absolutnie nie mieli ochoty narażać się nowym władcom półwyspu. Droga do operacji ratunkowej wydawała się otwarta¹⁰⁰.

12 września 1943 r., po lotniczym rozpoznaniu terenu, jednostka komandosów SS składająca się ze spadochroniarzy pod wodzą austriackiego oficera Otto Skorzeny’ego, po cichu przeleciała na pokładach szybowców nad szczytem i opadła na spadochronach na hotel, pozwalając samolotom rozbić się w pobliskich górach. Opanowali kompleks w pięć minut nie oddając choćby jednego strzału. Skorzeny odnalazł Mussoliniego i oświadczył mu, że przysłał go Hitler. Oczywiście pas startowy na niewielkiej, położonej na stoku łące przed hotelem,

komandosi wezwali mały samolot rozpoznawczo-łącznikowy Storch, który mógł lądować przy bardzo niskiej prędkości. Mussolini został zapakowany na pokład i zabrany najpierw do Rzymu, a następnie do kwatery polowej Hitlera pod Kętrzyńnem. Hitler był bardzo rozczarowany, gdy stanął przed nim całkowicie rozbity człowiek, niemniej przekonał byłego dyktatora, aby ustanowił w północnych Włoszech marionetkowy rząd, który miał zostać zainstalowany w miasteczku Salò. Na nalegania nazistów sprowadził tam pięciu najważniejszych faszystów, którzy głosowali przeciwko niemu w Wielkiej Radzie, w tym jego zięcia i byłego ministra spraw zagranicznych Galeazzo Ciano; został on osądzony za zdradę i stracony. Reżim szybko przemienił się w bagno przemocy, korupcji i terroru. Tymczasem brawurowy wyczyn Skorzeny'ego uradował obywateli Niemiec, co zresztą było jednym z jego założeń. Ludzie mieli twierdzić, iż dowiódł, że Niemcy nadal są w stanie wykaraskać się z tarapatów dzięki improwizacji w wielkim stylu¹⁰¹.

II

Niemiecka okupacja oraz powołanie do życia marionetkowego, faszystowskiego reżimu w Salò, ogromnie pogorszyły dotychczasowe położenie 43 000 włoskich Żydów (34 000 z nich przebywało w niemieckiej strefie). Na oficjalną dyskryminację ze strony faszystowskich władz byli narażeni już od wprowadzenia w 1938 r. ustaw rasowych zgodnych z linią niemieckich ustaw norymberskich. Jednak we Włoszech antysemityzm nigdy nie był szczególnie rozpowszechniony. W Grecji, południowej Francji i Chorwacji włoska armia wręcz starała się bronić Żydów przed mordami i wywózkami. Teraz takowa ochrona przestała być możliwa. Najpierw Niemcy skupili się na grabieży. Tuż po zajęciu Rzymu szef Służby Bezpieczeństwa SS w stolicy Włoch, Herbert Kappler, dał żydowskiej społeczności 36 godzin na dostarczenie 50 kg złota. Zapewnił przy tym liderów wspólnoty, że jeżeli nie wypełnią tego rozkazu, to zostaną deportowani. I rzeczywiście, choć Himmler już 12 września telefonował do Kapplera z poleceniem zorganizowania wywózki włoskich Żydów, to szef SD był zdania, że o wiele większe zagrożenie dla bezpieczeństwa stanowi włoska policja, i w pierwszej kolejności to właśnie na rozprawienie się z nią zamierzał poświęcić swoje ograniczone zasoby ludzkie. W czasie gdy przywódcy społeczności żydowskiej gromadzili złoto, dostarczając je Kapplerowi, który 7 października przetransportował je do RSHA w Berlinie, w mieście pojawili się ludzie Alfreda Rosenberga, którzy załadowali do dwóch wagonów kolejowych zbiory biblioteki wspólnoty, i je także wysłali do Niemiec. Ta jawna grabież wywołała wśród oszołomionych jej bezkarnością rzymskich Żydów powszechny niepokój. Nie rokowała dobrze ich własnemu bezpieczeństwu. I faktycznie, wkrótce esesmani wymordowali 54 Żydów na północy kraju, w rejonie jeziora Maggiore, a deportacje rozpoczęły się od Merano i Triestu. 6 października 1943 r. do Rzymu, w zbrojnej eskorcie, przybył Theodor Dannecker. Otrzymał

z Berlina rozkaz pominięcia Kapplera oraz zorganizowania aresztowań i wywózek Żydów do Auschwitz, gdzie mieli zostać zgładzeni¹⁰².

Jego przybycie zrodziło spore obawy wśród najważniejszych niemieckich oficjeli w Rzymie. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Eitel Möllhausen, oraz dowódca Wehrmachtu, feldmarszałek Albert Kesselring, połączyli siły z Kapplerem i wspólnie starali się wywrzeć nacisk na berlińskie MSZ, żeby wykorzystać Żydów przy pracach fortyfikacyjnych zamiast ich „likwidować”, jak nieostroźnie ujął to Möllhausen w liście wysłanym do stolicy Rzeszy 6 października. Ponadto nowo mianowany ambasador Niemiec w Watykanie, Ernst von Weizsäcker, ostrzegął MSZ, że papież Pius XII, pod którego oknami miały przebiegać wywózki, może ogłosić publiczny protest w tej sprawie; chcąc tego uniknąć, i on radził, że korzystniej byłoby wykorzystać Żydów do pracy we Włoszech. Na reakcję Hitlera nie trzeba było długo czekać. 9 października MSZ jasno i wyraźnie poinformowało Möllhausena, że, „opierając się na instrukcjach Führera” von Ribbentrop nalega na wywiezienie rzymskich Żydów, a on sam ma się „trzymać z daleka od wszelkich kwestii dotyczących Żydów”, które to były sprawą SS¹⁰³. To skutecznie zdusiło wszelki sprzeciw. 16 października, przy pomocy żołnierzy regularnej armii, esesmani Danneckera aresztowali 1259 rzymskich Żydów, w tym 200 dzieci poniżej dziesiątego roku życia. Większość aresztowanych stanowiły kobiety. Po zwolnieniu 29 osób, które nie miały włoskiego obywatelstwa, były „mieszane rasowo” lub też miały nieżydowskich współmałżonków, Dannecker wyprawił resztę do Auschwitz. Wojnę przeżyło piętnaścioro z nich. Wielu innych Żydów zaczęło się ukrywać, pomagali im oburzeni całą akcją nieżydowscy Włosi. Kilka tysięcy Żydów znalazło schronienie w Watykanie oraz w klasztorach i konwentach położonych w innych częściach Rzymu, ale papież nie zdecydował się na oczekiwany publiczny protest; a mógłby on stanowić coś w rodzaju światła przewodniego dla Włochów i zmusić Niemców do przerwania deportacji ze strachu przed rozbudzeniem sprzeciwu w społeczeństwie. Lecz papież lękał się, że otwarte potępienie może zagrozić pozycji Kościoła lub nawet samego Watykanu. Artykuł, który ukazał się później w oficjalnym organie prasowym Stolicy Apostolskiej, *L'Osservatore Romano*, wychwalający papieża za podejmowane przezeń próby złagodzenia cierpień wywołanych wojną, był sformułowany w tak mętnych i ogólnikowych słowach, że, jak zauważył Weizsäcker, niewielu ludzi zinterpretowało go jako odniesienie do kwestii żydowskiej¹⁰⁴.

W kadłubowym, faszystowskim państwie Mussoliniego na północy kraju, rząd nakazał internować wszystkich Żydów w obozach koncentracyjnych. W grudniu 1943 r. policja rozpoczęła aresztowania w Wenecji (do kolejnych aresztowań doszło tam w sierpniu oraz październiku 1944 r.), wyprowadzając Żydów z domów starców i szpitali, a także z prywatnych domostw. Po drugiej i trzeciej łapance, które w przeciwieństwie do pierwszej, toczyły się już z udziałem Niemców, najsłabszych internowanych zabito a resztę wysłano do Auschwitz. W sumie w 1944 r. do Auschwitz zabrano kolejnych 3800 Żydów, a następne 4000

Żydów oraz partyzantów zostało pochwyconych na wybrzeżu adriatyckim przez przeniesionego ze wschodu Otto Globocnika, i zamordowanych w obozie koncentracyjnym pod Triestem; niektórzy z nich zginęli w mobilnych komorach gazowych¹⁰⁵. Niemniej jednak ok. 80% włoskich Żydów przetrwało wojnę, między innymi dzięki ogromnej pomocy prostych Włochów¹⁰⁶. Niemiecka okupacja doprowadziła do natychmiastowego sformowania grup partyzanckich, liczących pod koniec 1943 r. 10 000 ludzi, a w październiku 1944 r. już 100 000. Mniej więcej połowę stanowiły grupy komunistyczne, które raczej nie współpracowały z innymi oddziałami partyzanckimi. Ich działalność zaowocowała namnożeniem rozmaitych kontr-organizacji ożywianych przez reżim z Salò; krążyły one po wsiach, polowały na przeciwników reżimu i wywierały krwawą zemstę. Przyłączały się do nich jednostki SS. 24 marca 1944 r. miało miejsce osławione zajście, kiedy to owe jednostki złapały w Rzymie 335 ludzi (w tym 72 Żydów) i zabrały ich do Grot Ardeatyńskich – labiryntu katakumb z początków chrześcijaństwa – gdzie kazano im uklęknąć i, w zemście za niewielki atak partyzancki z poprzedniego dnia, wszystkich zabito strzałem w kark. Po tej przyszły inne masakry, wszystkie pod tym samym pretekstem; w jednej z nich, w Marzabotto, rozstrzelano 771 osób. Szacuje się, że w starciach z faszystowską lub niemiecką policją, bojówkami paramilitarnymi, SS i jednostkami armii, poległo niemal 45 000 partyzantów, a w odwecie za ich ataki rozstrzelanych zostało prawie 10 000 ludzi¹⁰⁷. Wśród partyzantów złapanych w czasie tych akcji znajdował się młody chemik Primo Levi, który uciekł przed aresztowaniem na pogórze alpejskie, a następnie przyłączył się do grupy o nazwie „Wolność i Sprawiedliwość”. Pojmany przez faszystowską milicję, przyznał się, że jest Żydem, i został zabrany do obozu internowania w Fossoli pod Modeną, a stamtąd do Auschwitz, gdzie zdołał przeżyć przez kilka miesięcy dzięki znajomości niemieckiego oraz pomocy innych włoskich więźniów. W listopadzie 1944 r. Levi został przeniesiony do Monowic, tam jego doświadczenie naukowe wykorzystano przy produkcji buni. Po wojnie wspomnienia i refleksje Leviego, zebrane w książce *Czy to jest człowiek* i innych publikacjach, przykuły uwagę całego świata szczegółowością oraz subtelnością zawartego w nich, naocznego świadectwa¹⁰⁸.

Tymczasem alianckie oddziały wciąż powoli torowały sobie drogę w górę półwyspu. Na ich drodze leżały Błota Pontyjskie, które Mussolini w latach 30. ogromnym nakładem kosztów osuszył, przekształcił w ziemię uprawną, osadził na nich 100 000 weteranów I Wojny Światowej wraz z rodzinami i zbudował tam pięć nowych miasteczek oraz osiemnaście wsi. Niemcy byli zdeterminowani przywrócić je do poprzedniego stanu, by spowolnić postępy Aliantów, a przy okazji jeszcze bardziej zemścić się na zdradzieckich Włochach. Wkrótce po kapitulacji Włoch teren ten odwiedzili Erich Martini oraz Ernst Rodenwaldt, dwaj specjaliści od malarii pracujący w berlińskiej Wojskowej Akademii Medycznej. Obaj cieszyli się poparciem organizacji badawczej Dziedzictwo Przodków [Ahnenerbe – *dop. tłum.*] Himmlera;

Martini zasiadał w radzie doradczej jej instytutu badawczego w Dachau. Obaj mężczyźni polecili niemieckiej armii wyłączyć pompy, dzięki którym dawne bagna pozostawały suche. Pod koniec zimy ponownie pokryły się wodą na głębokość 30 cm. Następnie, ignorując apele włoskich naukowców zajmujących się medycyną, odwrócili działanie pomp, zasysając na obszar bagien słoną wodę morską i zniszczyli śluzy, zatrzymujące morskie wody w czasie przypływu. Na ich polecenie niemieccy żołnierze wysadzili wiele pomp w powietrze (resztę wywieziono do Niemiec), zniszczyli urządzenia pilnujące, by w kanałach drenażowych nie pojawiała się roślinność i zaminowali teren wokół nich, upewniając się, że szkód, które wyrządzą, nie uda się łatwo naprawić¹⁰⁹.

Celem tych działań było przede wszystkim przywrócenie malarii na teren bagien, bowiem w 1931 r. Martini odkrył, że tylko jeden gatunek komara może przetrwać i rozmnażać się równie dobrze w słonej, słodkiej oraz półsłonej wodzie, a mianowicie przenoszący malarię *anopheles labranchiae*. W rezultacie zalania słodkowodne gatunki komarów z Błot Pontyjskich wymarły; teraz dosłownie wszystkie z furją rozmnażające się na 400 km² zalanego terenu komary były nosicielami choroby, w przeciwieństwie do roku 1940 r., kiedy to prawie udało się je wytępić. Chcąc mieć pewność, że choroba się utrzyma, zespół Martiniego i Rodenwaldta skonfiskował i wywiózł do sekretnego miejsca w Toskanii, z dala od Błot, całe zapasy chininy, środka stosowanego do zwalczania malarii. W celu zminimalizowania liczby naocznych świadków tych działań, Niemcy ewakuowali całą ludność bagien; pozwolili im powrócić dopiero, gdy ukończyli swe dzieło. Jako że ich domy zostały zalane lub zniszczone, wielu musiało spać pod gołym niebem, gdzie szybko padali ofiarą ogromnych chmar komarów *anopheles labranchiae* mnożących się w zatłoczonych kanałach drenażowych oraz kraterach po detonacjach. Liczba oficjalnie zarejestrowanych przypadków malarii wystrzeliła w górę od nieco ponad 1200 w 1943 r. do prawie 55 000 rok później i 43 000 w roku 1945; oszacowano później, że prawdziwa liczba zachorowań w 1944 r. przewyższała oficjalne dane dwukrotnie. Przy braku chininy jak też nieładzie panującym w wyniku wojny oraz rozkładu państwa włoskiego w służbie zdrowia, zubożeni mieszkańcy tych obszarów (teraz cierpiący także na niedożywienie, gdyż ich ziemie rolne oraz zapasy zostały zniszczone) padali ofiarą malarii. Choroba została sprowadzona na ten obszar celowo. Stanowiło to akt wojny biologicznej prowadzonej nie tylko z wojskami Aliantów, które mogłyby maszerować przez ten region, ale również z 250 000 mieszkającymi tam Włochami – ludźmi nietraktowanymi już przez Niemców jak sojusznicy, lecz naród rasowo gorszy, który przez zdradzieckie porzucenie Osi zasługiwał na najsurowszą karę¹¹⁰.

III

Inwazja Aliantów na Włochy była możliwa dzięki ich całkowitej dominacji na Morzu Śródziemnym. W latach 1942-1943 Brytyjczycy i Amerykanie mogli bezkarnie wysadzić

swoje wojska na ląd w Afryce Północnej, na Sycylii oraz na Półwyspie Apenińskim. Niemiecka i włoska marynarka nie były w stanie rzucić im wyzwania. W latach 30. Hitler planował budowę dużej floty nawodnej, ale losy względnie niewielkiej liczby okrętów wybudowanych do 1939 r. nie były zbyt zachęcające. Na początku wojny Royal Navy wymanewrowała niemiecki pancernik kieszonkowy *Graf Spee* i zmusiła go do samozatopienia u brzegów Urugwaju. Inna jednostka brytyjskiej marynarki 16 lutego 1940 r. zajęła niemiecki okręt więzienny *Altmark*, dzięki czemu uwolniono 300 pojmanych brytyjskich marynarzy. Jak już widzieliśmy, w czasie inwazji na Norwegię zniszczeniu uległo znacznie więcej niemieckich jednostek. Kriegsmarine nigdy nie udało się zbudować lotniskowca, więc powietrzne ataki na brytyjską żeglugę ograniczał zasięg bombowców bazujących na lądzie. Samoloty stacjonujące w Norwegii atakowały konwoje ciągnące do arktycznych portów Rosji, ale było ich niewiele, więc do niszczenia żeglugi musiano wykorzystać niemieckie okręty. Wobec tego dowódca Kriegsmarine, wielki admirał Erich Raeder, posłał do walki z Brytyjczykami swoje najcięższe jednostki. Nowy pancernik, *Bismarck*, zatopił brytyjski krążownik *Hood* i dotkliwie poturbował pancernik *Prince of Wales*, ale został wykryty przez brytyjskie łodzie latające i zatopiony 27 maja 1941 roku. Pancernik kieszonkowy *Lützow* został storpedowany 13 czerwca 1941 r., a pancerniki *Scharnhorst* i *Gneisenau* doznały uszkodzeń na brytyjskich minach, gdy na początku następnego roku starały się prześlizgnąć z Francji do Norwegii przez kanał La Manche, co skutecznie wyłączyło je z dalszej walki. Raid brytyjskich komandosów na port w St. Nazaire zaowocował zniszczeniem jedyne go doku na wybrzeżu atlantyckim, w którym Niemcy mogli przeprowadzić naprawy ich ostatniego pancernika, *Tirpitz*. Ten z kolei był wielokrotnie atakowany przez Brytyjczyków w swej norweskiej kryjówce, aż w końcu we wrześniu 1943 r. został trafiony podczas ataku miniaturowych okrętów podwodnych, a następnie już na stałe wyłączony z działań zbrojnych w wyniku bombardowania. Lekcja nie mogła być bardziej oczywista. Konwencjonalne siły morskie nie mają szans na sukces. Wielki admirał Raeder, który w tym okresie nadal bronił operacji nawodnych, został 30 stycznia 1943 r. zdymisjonowany w trybie doraźnym i zastąpiony admirałem Karlem Dönitzem, dowódcą floty podwodnej, któremu dopiero co udało się odwieść Hitlera od pomysłu wycofania ze służby pozostałych dużych okrętów Kriegsmarine i wykorzystania ich w roli baterii obrony wybrzeża¹¹¹.

W rzeczywistości Hitler już znacznie wcześniej skoncentrował zasoby na budowie U-Bootów. Jednak na początku wojny, prześladowane niedoborami najważniejszych surowców takich jak miedź i kauczuk, oraz koncentracją zasobów na planowanej inwazji lądowej na Francję, ambitne plany Dönitza zakładające budowę 600 U-Bootów nie miały najmniejszych szans na realizację. Pomędzy wybuchem wojny a latem 1940 r. wybudowano ich jedynie dwadzieścia. Przeniknięcie okrętu podwodnego do brytyjskiej bazy morskiej w Scapa Flow i zatopienie tam pancernika *Royal Oak*, okazało się spektakularnym sukcesem

propagandowym, ale o wiele większe znaczenie miał fakt, że U-Booty, choć wówczas nieliczne, natychmiast przypuściły podwodne ataki na aliancką żeglugę, starając się zakłócić dostawy zmierzające do Wielkiej Brytanii. Pomogło im skuteczne złamanie kodów, którymi Brytyjczycy szyfrowali komunikaty radiowe. Do marca 1940 r. U-Booty zatopiły prawie 680 000 t brytyjskiej żeglugi, co wywołało poważny alarm w Londynie. Jednak miało to być zaledwie ułamek łącznych strat. Straty, awarie i długie remonty w portach sprawiły, że latem 1940 r. na Atlantyku operowało tylko 25 U-Bootów. Zdecydowanie za mało, żeby przeciąć transatlantyckie linie zaopatrzeniowe Brytyjczyków¹¹².

Oprócz ich skromnej liczby, niemieckie okręty podwodne były również technicznie niewiele bardziej zaawansowane niż podczas I Wojny Światowej. Nadal większość czasu musiały spędzać na powierzchni, gdzie poruszały się powoli i mogły zostać z łatwością wypatrzone przez nieprzyjacielskie samoloty; zanurzać mogły się na relatywnie krótki czas. Na ich niekorzyść działał również brak wsparcia ze strony rozpoznania lotniczego, przez co cele musiały wyszukiwać same. Brytyjczycy niemal natychmiast wprowadzili system konwojów, zapewniając wrażliwym statkom handlowym eskortę niszczycieli. Przeszukujące niecierpliwie ocean w poszukiwaniu nieśmiało unoszących się nad horyzontem słupów dymu brytyjskich statków, niemieckie okręty podwodne musiały przed odpaleniem torped namierzyć cel wzrokowo. Zanurzenie było taktyką defensywną, ostatnią deską ratunku, której chwymano się, by umknąć uwadze towarzyszących konwojom niszczycieli oraz ich bombom głębinowym. U-Booty było łatwo wypatrzyć, a zaledwie kilka ubytków w ich flocie poważnie zaszkodziłoby próbom przerwania morskich linii zaopatrzeniowych Wielkiej Brytanii¹¹³. Program budowy na naprawdę dużą skalę mógłby przeważać szalę na korzyść U-Bootów. Ich produkcja była o wiele tańsza niż jednostek nawodnych. W lipcu 1940 r. Hitler rozkazał, by tempo produkcji podniesiono do 25 okrętów podwodnych miesięcznie. Lecz na efekty tej decyzji trzeba było długo czekać. Pod koniec roku obserwator tych wydarzeń, żołnierz-intelektualista Hans Meier-Welcker, musiał przyznać: „Nie potrafimy złamać angielskiej potęgi morskiej”¹¹⁴. Inne, zajmujące wyższe stanowiska w hierarchii osobistości, podzielały tę opinię. Niedługo potem Hitler ponownie zmienił priorytety na korzyść wojsk lądowych, a do marca 1941 r. marynarce dostarczono tylko 71 dodatkowych okrętów podwodnych. Niemniej jednak w tym okresie ok. dwudziestu U-Bootów krążących w każdym momencie po Atlantyku zdołało zatopić ponad 2 mln t brytyjskiej żeglugi. Jednak Brytyjczycy wzmocnili konwoje i udało im się rozszyfrować niemieckie kody radiowe, więc w lecie 1941 r. straty spadły poniżej 100 000 t miesięcznie¹¹⁵.

W pierwszych miesiącach po wypowiedzeniu wojny Stanom Zjednoczonym U-Booty czające się u wybrzeży Ameryki oraz na Karaibach wykorzystywały to, że Amerykanie nie zaciemniali nadmorskich miejscowości i zatopiły wiele statków przemierzających Atlantyk bez eskorty. Do końca sierpnia 1942 r. na dno poszło 485 jednostek, w sumie ponad 2,5 mln ton.

Przez większość tego roku, do czasu aż w grudniu wreszcie został złamany, niemiecki szyfr uniemożliwiał Brytyjczykom deszyfrowanie komunikatów Kriegsmarine, podczas gdy Niemcy mogli odczytywać brytyjskie wiadomości. Tylko w listopadzie 1942 r. zatopionych zostało 860 000 t alianckiej żeglugi, z czego 720 000 t padło łupem U-Bootów. W tym okresie liczba jednostek przebywających równocześnie na morzu wzrosła z 21 w styczniu 1942 r. do ponad 100. Już 27 czerwca 1942 r. konwój arktyczny PQ 17 transportujący zaopatrzenie wojskowe dla ZSRR, został w znacznej mierze unicestwiony przez niemieckie samoloty i okręty podwodne (konwój stracił 26 z 39 statków), po tym jak władze morskie z Londynu nakazały mu się rozproszyć w błędnym przekonaniu, że pancernik *Tirpitz* opuścił port i zamierza go zaatakować. Z tego pogromu wyciągnięto wiele wniosków, i po krótkiej przerwie, we wrześniu 1942 r., konwoje arktyczne wznowiono, tym razem z większym powodzeniem. Natomiast próby zbombardowania stoczni, w których budowano U-Booty, oraz portów, w których odpoczywały, skończyły się kosztownym niepowodzeniem. „Bitwa o Atlantyk”, jak ją nazwano, osiągnęła punkt kulminacyjny w pierwszych czterech miesiącach 1943 r., kiedy to doszło do szeregu zażartych starć pomiędzy eskortami konwojów a niemieckimi okrętami podwodnymi. Na północnym Atlantyku operowało wówczas ponad 120 U-Bootów¹¹⁶. Jej wynik wydawał się nierozstrzygnięty.

Lecz począwszy od grudnia 1942 r. Brytyjczycy ponownie mogli deszyfrować niemiecką łączność morską i kierować swoje konwoje z dala od wyczekujących na nie U-Bootów¹¹⁷. Okręty podwodne zostały zmuszone do poszukiwania alianckich konwojów głównie w luźnych formacjach („wilczych stadach”), a gdy jeden z nich wpadał na trop wroga, wzywał pozostałe. Od 1941 r. do czerwca 1943 r. (kiedy to wprowadzono nowe szyfry) Kriegsmarine przechwytywała również komunikaty radiowe pomiędzy lądem a konwojami, co pomagało U-Bootom je odszukać, a przynajmniej wskazać, którędy płyną. Jednak łączność radiowa stosowana przez okręty wilczego stada do porozumiewania się między sobą była z kolei przechwytywana przez eskortę konwojów. Okręty podwodne nie mogły nadawać ani przyjmować komunikatów radiowych w zanurzeniu, poza tym pod wodą poruszały się bardzo wolno, tak więc większość czasu spędzały na powierzchni, co narażało je na wykrycie i atak. Pod wodą mogły zostać zlokalizowane dzięki echosondom i uszkodzone bombami głębinowymi. Zasadniczo okręty podwodne atakowały nocą z powierzchni, więc eskorty konwojów rozwinęły system wykrywających je szperaczy. Od 1943 r. konwojom towarzyszyły niewielkie lotniskowce. Odegrały one bardzo istotną rolę, również w eskortowaniu konwojów arktycznych. W lutym 1943 r. Alianci (przede wszystkim Amerykanie) po raz pierwszy wybudowali większy tonaż statków, niż Niemcy zatopili. W maju 1943 r. straty U-Bootów sięgnęły poziomu jednej jednostki dziennie, a ich dowódcy stali się niechętni walce z wrogiem. 24 maja 1943 r. admirał Dönitz przyznał się do porażki i nakazał flocie podwodnej wynieść się z północnego Atlantyku. Nadal budowano wiele U-Bootów, do służby wchodziły nowe,

bardziej zaawansowane typy, a wojna na morzu trwała, ale alianckim liniom zaopatrzeniowym na Atlantyku i Oceanie Arktycznym nie groziło już poważne niebezpieczeństwo¹¹⁸.

„ROZPĘTAŁO SIĘ PIEKŁO”

I

Katastrofa 6. Armii pod Stalingradem wyznaczyła początek długiego odwrotu na froncie wschodnim, który miał skończyć się dopiero totalną klęską w Berlinie, nieco ponad dwa lata później. Była decydującym punktem zwrotnym w wojnie na wschodzie¹¹⁹. Grupa Armii A (druga część Grupy Armii Południe) jeszcze przed kapitulacją Paulusa i jego wycieńczonych oddziałów również popadła w tarapaty. Latem 1942 r. Grupa Armii A czyniła dynamiczne postępy na Kaukazie, Armia Czerwona się wycofywała, a radzieccy generałowie rozpaczliwie starali się zorganizować dodatkowych żołnierzy i zaopatrzenie. Jednakże na początku jesieni niemieckie armie były już wyczerpane, przetrzebione, uzależnione od długich i niepewnych linii zaopatrzeniowych, oraz osłabione podziałem na kilka odrębnych ostrzy ofensywy. W połowie września, pomimo szybkich postępów, nadal znajdowały się setki kilometrów od swoich celów – pól naftowych Groznego i Baku. Dowódca Grupy Armii A, feldmarszałek Wilhelm List, doszedł do wniosku, że po prostu nie dysponuje dostatecznymi zasobami, żeby wyprzeć Rosjan za górskie przełęcze przed nadejściem zimy. Poinformowany o tym Hitler wpadł w ogromną wściekłość, zdymisjonował Lista i tymczasowo sam przejął dowodzenie Grupą Armii A, choć nawet nie wybrał się w rejon jej działań. Nadal uważał, że będzie w stanie opanować kaukaskie pola naftowe, ale nawet on musiał przyznać, że nie nastąpi to w 1942 roku. Armia Czerwona w końcu zorganizowała się na tyle, by stawić Niemcom twardy opór. Dla wielu niemieckich żołnierzy natarcie przez wonne sady, winnice i pola kukurydzy, z ośnieżonymi szczytami gór na horyzoncie, wydawało się wręcz idylliczne. Jednak pod Ordżonikidze natrafili na opór niemożliwy do przełamania. Pewien młody artylerzysta napisał 2 listopada: „Żaden z nas nie doświadczył jeszcze dni takich jak te. Rozpętało się piekło”¹²⁰. „To, czego doświadczyliśmy w ostatnich dwóch tygodniach”, zanotował 14 listopada, „było koszmarne”¹²¹. Niemieckie oddziały, otoczone przez Armię Czerwoną, utorowały sobie drogę odwrotu; ale mogły się już tylko cofać. Ofensywa nie zamarła w martwym punkcie; była po prostu skończona¹²².

Odwrot stał się jedyną opcją, gdyż radzieckie uderzenie na zachód od Stalingradu nie tylko odcięło 6. Armię Paulusa, ale również zagroziło innym niemieckim pozycjom. Gdyby wojskom rosyjskim udało się opanować Rostów i odciąć Kaukaz od północy, Grupa Armii A również zostałaby odizolowana. Hitler był coraz bardziej zajęty Stalingradem, postawił więc na czele Grupy Armii A feldmarszałka Ewalda von Kleista. Ten natychmiast dostrzegł niebezpieczeństwo odcięcia. 27 grudnia 1942 r. von Manstein namówił Zeitzlera, żeby zwrócił

się do Hitlera o zgodę na ewakuację Kaukazu. Führer niechętnie uległ. Być może zdał sobie sprawę, że wysłanie wzmocnień na Kaukaz nie będzie możliwe, gdyż 6. Armia była okrążona pod Stalingradem, a inne kluczowe jednostki zostały wcześniej odesłane na północ. Co prawda szybko zmienił zdanie, ale było już za późno. Zeitzler zdążył przekazać rozkaz drogą telefoniczną i odwrót się rozpoczął. Niemieckie oddziały, ścigane przez stosunkowo słabe siły radzieckie, pomaszerowały aż do Rostowa, a następnie, w wyniku postępów Armii Czerwonej w kierunku zachodnim będących pokłosiem wiktorii pod Stalingradem, musiały cofnąć się jeszcze dalej¹²³. Odwrót przygłębił wielu żołnierzy. 16 lutego 1943 r. Albert Neuhaus napisał do żony: „Chce się płakać na myśl, ile poświęceń i wysiłku kosztował podbój tych terytoriów. Nie można o tym myśleć (...). Wydaje się, że na ten moment pojawił się poważny kryzys, można by wręcz stracić odwagę, gdyby zabrakło żarliwości w sercu”¹²⁴. Był to jeden z jego ostatnich listów do rodziny. Zginął od kul czerwonarmistów niecały miesiąc później, 11 marca 1943 roku¹²⁵.

Dzięki odwrotom front wschodni udało się odbudować, a w pewnym stopniu nawet ustabilizować. Na wschód przerzucono świeże oddziały z Europy Zachodniej, a von Manstein przegrupował i doposażył swoje gotowe do kontrataku siły. 19 lutego 1943 r. Grupa Armii Południe wysłała na północ dwie armie pancerne, które starły na proch wysunięte oddziały radzieckie i odzyskały Charków, podczas gdy dalej na wschodzie kolejna armia pancerna zniszczyła sowieckie siły pancerne. Miesiąc później wiosenna odwilż przemieniła wszystko w błoto i na pewien czas zatrzymała dalsze działania. Lecz ani Hitler, ani dowództwo armii nie żywili złudzeń co do tych ograniczonych zdobyczy. Wiedzieli, że po Stalingradzie, pomimo całej zuchwałej retoryki, której nadal oddawała się nazistowska wierchuszka, Niemcy przeszli na froncie wschodnim do defensywy. Teraz nadrzędnym priorytetem stało się utrzymanie kontroli nad mocno uprzemysłowionymi obszarami Donbasu, z ich zasobnymi i niezbędnymi pokładami węgla oraz rud. Hitler powiedział generałom, że ich utrata będzie równoznaczna z końcem wojny¹²⁶. Potrzebna była taktyczna ofensywa obliczona na wyprostowanie linii frontu. Miała pochłonąć jak najmniej żołnierzy i uzbrojenia, ale na tyle osłabić Armię Czerwoną, by powstrzymać ją przed wyprowadzeniem udanej letniej ofensywy. Nie było wielu możliwości. Niemieccy generałowie wiedzieli, że Armia Czerwona posiadała wówczas niemal dwa razy więcej żołnierzy i trzy lub cztery razy więcej środków artyleryjskich oraz czołgów niż oni. Czy w tych okolicznościach przejście do ofensywy na pewno było najbezpieczniejszym rozwiązaniem? Podobnie jak podczas działań pod Moskwą, generałowie spierali się między sobą i nie byli w stanie podjąć jednogłośnie decyzji. OKW nie zgadzało się z OKH odnośnie tego, czy ważniejsze nie było wzmocnienie obrony we Włoszech i na Zachodzie. Ostatecznie, tak samo jak pod Moskwą, Hitler musiał podjąć decyzję sam. Postanowił, że cios zostanie zadany pod Kurskiem, gdzie wyrzucenie w linii frontu wystawiało Rosjan na klasyczny manewr okrążający¹²⁷.

Czekając aż grunt stwardnieje, szykujący się do uderzenia na wybrzuszenie niemieccy generałowie sprowadzili na front duże ilości nowych czołgów Tiger i Panther, a także inne ciężkie uzbrojenie (przede wszystkim kolejny nowy oręż, działo samobieżne Ferdinand) oraz samoloty bojowe. Manstein chciał ruszać szybko, żeby nie dać Armii Czerwonej czasu na przygotowania, ale jego plany zostały pokrzyżowane, gdyż system kolejowy miał problemy z przerzuceniem wzmocnień na front oraz atakami partyzantów na transporty. Feldmarszałek Model¹²⁸, dowódca 9. Armii Pancерnej operującej na północ od Kurska, wielokrotnie ostrzegał, że póki co jego siły są zbyt słabe, by wziąć udział w Operacji Zitadelle („Cytadela”), jak ją nazwano. Przeto Hitler opóźnił ofensywę, a jego armie dostały czas na wzmocnienie sił. Jednak wrażliwość łuku kurskiego była oczywista dla wszystkich, więc i Armia Czerwona przerzuciła tam potężne posiłki w ludziach oraz sprzęcie pancernym. Radziecki wywiad zdołał dowiedzieć się nie tylko skąd wyjdą niemieckie uderzenia, ale również kiedy to nastąpi. Niemcy stracili więc element zaskoczenia, kluczowy w pierwotnym planie ataku. Miało to zaowocować fatalnymi konsekwencjami dla niemieckich armii¹²⁹.

Na początku lipca siły do, jak się miało okazać, największej bitwy lądowej w historii, były już zgromadzone. Liczby zapierały dech w piersi. W bitwie pod Kurskiem, obejmującej Operację Zitadelle oraz dwie radzieckie kontrofensywy, wzięło udział ponad 4 mln żołnierzy, 69 000 środków artyleryjskich, 13 000 czołgów i dział samobieżnych, oraz prawie 12 000 samolotów bojowych. W czasie wyjściowego uderzenia Operacji Zitadelle Armia Czerwona przeważała liczebnie nad wojskami niemieckimi w stosunku niemal 3:1 (1 426 352 przeciwko ok. 518 000). 2365 czołgów oraz dział samobieżnych po stronie Niemiec stanęło naprzeciw 4938 pojazdów sowieckich. Obrońcy dysponowali 31 415 środkami artyleryjskimi rozmaitych kategorii, włącznie z wyrzutniami rakiet, które miały położyć na drodze napastników trudną do przebycia ścianę ognia, podczas gdy 7417 środków artyleryjskich rozwiniętych przez niemieckie armie nie miało najmniejszych szans na rozbicie radzieckiej obrony. Niemcy już dawno stracili panowanie w powietrzu nad frontem wschodnim, a przy zaledwie 1372 samolotach bojowych przeciwko 3648 maszynom wroga, raczej nie mogli liczyć na jego odzyskanie. Ponadto Armia Czerwona miała pod ręką ogromne odwody, które w razie konieczności mogła rzucić do walki. Zdając sobie z tego sprawę, Model zatrzymał z dala od bitwy pokaźne siły pancerne, na wypadek gdyby podciągnięte przez Rosjan rezerwy zagroziły jego tyłom. Łącznie, na całym obszarze bitwy, Armia Czerwona przeważała nad przeciwnikiem w stosunku 3:1, jeżeli chodzi o liczbę żołnierzy, 3:1 w czołgach i pozostałej broni pancерnej, 5:1 w artylerii i 4:1 w samolotach. Do tego była o wiele lepiej przygotowana i zorganizowana niż przy poprzednich starciach¹³⁰.

II

Rankiem 5 lipca 1943 r. Niemcy zaatakowali równocześnie z obu stron wybrzuszenia. Rosjanie byli przygotowani. W toku trzech miesięcy gorączkowych prac 300 000 wziętych z branki cywilów pomogło radzieckim żołnierzom zbudować głęboki na 300 km system obronny, z zasiekami z drutu kolczastego, głębokimi rowami, pułapkami na czołgi, bunkrami oraz stanowiskami karabinów maszynowych, miotaczy ognia i artylerii uszykowanymi w osiem linii obronnych położonych jedna za drugą. Rozłożono ponad milion min, gdzieś tam ponad 3000 na kilometr. Pewien niemiecki dowódca wojsk pancernych stwierdził: „Pod Kurskiem działy się rzeczy niewiarygodne. Ani wcześniej, ani później nigdy nie doświadczyłem na wojnie czegoś podobnego. Sowieci przygotowali system obronny, którego głębokość była dla nas niepojęta. Gdy po zażartych walkach przełamaliśmy jedną pozycję, stawaliśmy przed następną, i tak za każdym razem”¹³¹. Niemniej bitwa nie przebiegała zbyt korzystnie dla Armii Czerwonej. Radziecka artyleria, zwiedziona fałszywymi informacjami na temat czasu planowanego ataku, pozyskanymi od pojmanego żołnierza wroga, otworzyła ogień jako pierwsza, zdradzając Niemcom, że wie o zbliżającej się ofensywie. Radzieckie bombowce wystartowały, by przeprowadzić zaskakujące uderzenie na zatłoczone maszynami bojowymi niemieckie lotniska, ale zostały wykryte przez radar i Luftwaffe poderwała swoje myśliwce, które zestrzeliły 425 radzieckich samolotów przy stracie zaledwie 36 własnych. W rezultacie Niemcy uzyskali tymczasową przewagę w powietrzu, pomimo że radzieckie lotnictwo w tym rejonie zdecydowanie przeważało liczebnie nad Luftwaffe¹³².

Tymczasem na północy feldmarszałek Walter Model pchnął do walki 9. Armię Pancerną¹³³. Pamiętając o ogromnych radzieckich rezerwach na swoich tyłach oraz zdecydowanej przewadze sił wroga znajdujących się przed nim, co dość nietypowe, nie był pewien jak dalej postępować. Starał się oszczędzić własne czołgi, posyłając je za piechotą, zamiast rozwinąć je od razu do rozbicia radzieckiej obrony. To spowolniło natarcie, a Model zaczął tracić czołgi na minach. Po pięciu dniach zażartych walk, natarcie utknęło¹³⁴. Na południu von Manstein rozwinął swoje znacznie liczniejsze siły pancerne (z ponad 200 „Tygrysami” i „Panterami”) w bardziej klasyczny sposób i zdołały przebić się przez radziecką obronę. Jednak i one zostały spowolnione przez pola minowe, na których już pierwszego dnia zniszczeniu uległo 25 czołgów. Kolejne 45 Panther zostało unieruchomionych w wyniku usterek, co było kolejnym dowodem potwierdzającym niebezpieczeństwo wiążące się z posyłaniem do walki nowej broni przed jej dokładnym wypróbowaniem i przetestowaniem. Niemniej jednak ciężkie „Tygrysy” udowodniły, że są niezwykle wytrzymałe, a wkrótce nawet „Pantery” dowiodły swej wyższości nad radzieckimi T-34, niszcząc je z dystansu ponad 2000 metrów. Siły von Mansteina i Hotha miarowo posuwały się naprzód, a radzieccy generałowie zaczęli panikować. Dla lepszej ochrony postanowili zakopać znaczną część swoich czołgów w ziemi aż po wieże. Sprawilo to ogromne problemy niemieckim czołgom, które teraz musiały podchodzić

niezwykle blisko, żeby niszczyć maszyny wroga; świetnie zakamuflowane rosyjskie czołgi często pozwalały przejechać Tigerom i Pantherom, a następnie niszczyły je od tyłu z najbliższego dystansu. Południowe skrzydło ofensywy zaczęło zwalniać, a jego sytuację pogorszyło przerzucenie dużej liczby samolotów bojowych na północ, do pomocy osaczonemu Modelowi. Niemniej do 11 lipca wojska von Mansteina zdołały przedrzeć się przez radziecką obronę i znalazły się w zasięgu pierwszego dużego celu ofensywy, miejscowości Prochorowka¹³⁵.

Tam radzieccy generałowie przypuścili kontratak, którego celem było otoczenie i zniszczenie wojsk niemieckich. Czołowy rosyjski generał wojsk pancernych, Paweł Rotmistrz, posłał do walki świeże siły. Podciągnął z tyłów 800 czołgów na odległość 380 km w zaledwie trzy dni. Na wyczerpanych walkami i totalnie zaskoczonych Niemców od północnego wschodu spadło 400 radzieckich czołgów, a od wschodu kolejnych 200; pozostałe maszyny Rotmistrz zatrzymał w odwodzie. Dysponując zaledwie 186 pojazdami opancerzonymi, w tym tylko 117 czołgami, niemieckie oddziały stanęły w obliczu całkowitej zagłady. Jednak kierowcy radzieckich czołgów, zmęczeni po trzydniowej jeździe, a być może również zbyt podochoceni, co dość często zdarzało się rosyjskim żołnierzom przez sowite racje przyznawanej im wódki, nie zauważyli wielkiego, głębokiego na 4,5 m rowu przeciwczołgowego, wykopanego niewiele wcześniej przez radzieckich saperów w ramach kierowanych przez Żukowa przygotowań do bitwy. Pierwsze linie T-34 wpadły wprost do rowu, a gdy maszyny prędo naprzód za nimi wreszcie dostrzegły niebezpieczeństwo, zaczęły w panice gwałtownie skręcać, wpadać jedna na drugą, a wkrótce i stawać w płomieniach, bowiem Niemcy otworzyli ogień. W połowie dnia ci ostatni mogli zameldować, że na polu bitwy zaległo 190 rozbitych lub porzuconych radzieckich czołgów; niektóre z nich wciąż płonęły. Liczba ta wydawała się tak niewiarygodna, że na miejsce przyjechał wysoki generał, żeby ją zweryfikować. Utrata tak wielu czołgów rozwścieżyła Stalina, który zagroził, że postawi Rotmistrowa przed sądem wojennym. Aby ocalić skórę, generał uzgodnił ze swoim przełożonym oraz wysokim komisarzem politycznym odpowiedzialnym za ten teren – Nikitą Chruszczowem – że będzie twierdził, iż czołgi zostały stracone podczas wielkiej bitwy, w której to bohaterskie siły radzieckie zniszczyły ponad 400 niemieckich czołgów. Stalin, od którego właśnie pierwotnie wyszedł pomysł wysłania do walki sił Rotmistrowa, musiał zaakceptować ten raport. Stał się on źródłem niezwykle żywotnego mitu, w którym to starcie pod Prochorówką dorobiło się miana „największej bitwy pancernej w historii”. W rzeczywistości było jedną z największych klap w historii wojskowości. Wojska radzieckie straciły łącznie 235 czołgów, a Niemcy 3. Pomimo tego Rotmistrz został bohaterem, a dziś w miejscu boju stoi okazały pomnik¹³⁶.

Reszta niemieckich czołgów zniknęła na rozkaz Hitlera, który przerzucał je w inne miejsce. Szybko pogarszająca się sytuacja w rejonie Morza Śródziemnego, a przede wszystkim

lądowanie Aliantów na Sycylii z 10 lipca, przekonały Führera, że należy bezzwłocznie wycofać kluczowe siły z frontu wschodniego (zwłaszcza dywizje pancerne uczestniczące w Operacji Zitadelle) i przetransportować je na Półwysep Apeniński, by przygotowały się do obrony przed rychłą inwazją Sprzymierzonych. Manstein nadal wierzył, że ofensywa kurska może zakończyć się choćby ograniczonym sukcesem, zwłaszcza w obliczu ogromnych strat poniesionych przez Rosjan. Jednak 17 lipca dowódcy oddziałów pancernych otrzymali rozkazy do odwrotu. Manstein i inni generałowie po latach zawzięcie wytykali Hitlerowi rzekome roztrwonienie szans na zwycięstwo. Tak naprawdę jednak radzieckie fiasko pod Prochorówką nie miało większego wpływu na ogólny stosunek sił pod Kurskiem. Straty poniesione przez Niemców w całej bitwie były relatywnie niskie: 252 czołgi przy 2000 radzieckich, ok. 500 środków artyleryjskich przy niemal 4000 straconych przez Rosjan, 159 samolotów przy prawie 2000 zniszczonych myśliwcach i bombowcach rosyjskich, oraz 54 000 żołnierzy przy niemal 320 000 ofiarach po stronie Armii Czerwonej. Bitwa absolutnie nie była cmentarzyskiem Wehrmachtu, jak się ją czasami opisuje, i miała względnie niewielkie znaczenie. Z całą pewnością zademonstrowała, że Tigery i Panthery zdecydowanie górują nad T-34. Niemniej niewiele z tego wynikało, bo po prostu było ich o wiele mniej niż czołgów radzieckich. Operacja Zitadelle miała ograniczone i dość skromne cele. Jednak i tak skończyła się niepowodzeniem. W wyniku fiaska wielu niemieckich żołnierzy nabrało przekonania, że nie ma co liczyć na zmianę losów wojny po klęsce stalingradzkiej. Po raz pierwszy w czasie wojny niemiecka ofensywa letnia została odrzucona, między innymi dlatego, że teraz toczyła się już wojna na dwa fronty¹³⁷.

Jednakże do końca bitwy pod Kurskiem było jeszcze daleko. 12 lipca 1943 r., gdy niemiecka ofensywa wciąż posuwała się naprzód, Armia Czerwona wyprowadziła kontruderzenie. Rzuciła do walki ponad milion świeżych żołnierzy oraz 3200 czołgów i dział samobieżnych, 25 500 środków artyleryjskich i miotaczy granatów, i niemal 4000 samolotów. Oznaczało to, że po doliczeniu oddziałów, które już walczyły w obronie, strona rosyjska zaangażowała w bitwę przytłaczające i bezprecedensowo liczne siły: ponad 2 250 000 żołnierzy (z czego nieco więcej niż 1,5 mln stanowili żołnierze uczestniczący w walce), 4800 czołgów i dział samobieżnych oraz 32 500 środków artyleryjskich. Były ponad dwa razy liczniejsze niż zwycięskie wojska Armii Czerwonej spod Stalingradu. Przewaga liczebna Rosjan była tak wielka, że mogli pozwolić sobie na równoczesne rozpoczęcie ofensyw także na innych odcinkach frontu, a ponadto na niemieckich tyłach toczyła się wielka operacja partyzancka, która związała wiele niemieckich oddziałów. Armia Czerwona, która miała zastosować klasyczną zasadę i spróbować przebić się przez niemieckie linie, a następnie otoczyć wroga w wyniku manewru okrążającego, nacierała na szerokim froncie, poniosła przerażające straty. Do czasu zakończenia kontrofensyw 23 sierpnia straciła w przybliżeniu 1 677 000 zabitych, rannych i zaginionych w akcji, podczas gdy Niemcy stracili 177 000 żołnierzy; ponad 6000

czołgów przy niemieckich 760; 5244 środki artyleryjskie, przy mniej więcej 700 straconych przez Niemców; i ponad 4200 samolotów, podczas gdy jej przeciwnicy – 524. W sumie w lipcu i sierpniu 1943 r. Armia Czerwona straciła prawie 10 000 czołgów i dział samobieżnych, a Niemcy tylko 1300¹³⁸. Sposób w jaki Stalin i jego generałowie marnotrawili życie swoich ludzi odbierał mowę.

Jednak pomimo że Niemcy ponosili o wiele niższe straty, boleśniej je odczuwali. 2 września 1943 r. generał piechoty Otto Wöhler wyznał:

„Podczas gdy my musieliśmy przyjąć najbardziej wymagającą taktykę oszczędzania amunicji, wróg mógł rozporządzać nieograniczoną ilością pocisków do swojej artylerii oraz miotaczy granatów. Przerzedził nasze szeregi do tego stopnia, że nie mogło być już mowy o zachowaniu g[łównej] l[inii] b[ojowej], ale trzeba było oprzeć ją o grupy zabezpieczające połączone patrolami (...). Tego ranka w 39. [Dywizji] P[iechoty] w walkach uczestniczyło 6 oficerów i około 300 żołnierzy (...). Dowódcy meldowali mi, że przemęczenie prowadzi do takiego odrętwienia żołnierzy, iż na ten moment nawet drakońskie środki nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, nie pomaga również przykład dawany przez oficerów ani ‘subtelne zachęty’”¹³⁹.

Niemieccy generałowie musieli przejść do odwrotu. Hitler szalał z wściekłości i wysłał potok rozkazów nakazujących utrzymanie pozycji. Jednakże było to niemożliwe i nawet ulubiony dowódca Führera, Walter Model, zlekceważył jego życzenia przeprowadzając serię umiejętnych odwrotów taktycznych, dzięki którym ograniczył niemieckie straty. Gdy radzieckie oddziały podchodziły pod Charków, Hitler rozkazał, że miasto ma zostać utrzymane za wszelką cenę; von Manstein i Werner Kempf, podległy mu dowódca obecny na miejscu, poinformowali go, że nie ma takiej możliwości. Ten zareagował dymisjonując Kempfa, ale jego następca powiedział dokładnie to samo, i Führer musiał zgodzić się na ewakuację miasta. Gdy niemieckie wojska opuściły pole bitwy pod Kurskiem, pozostawiły za sobą obraz apokaliptycznych zniszczeń. „Pole bitwy”, jak opisał ten widok jeden z niemieckich żołnierzy, „na którym każde jedno drzewo i każdy jeden krzak zostały rozerwane na strzępy, teren był usiany zniszczonymi działami, spalonymi czołgami i zestrzelonymi samolotami (...). Obraz końca świata, pamięć o którym może doprowadzić człowieka do rozpacz, jeżeli nie posiada nerwów ze stali”¹⁴⁰.

III

Miesiące pomiędzy bitwą pod Kurskiem w lipcu-sierpniu 1944 r. a lądowaniem Aliantów w Normandii w czerwcu 1944 r. były czasami nazywane „zapomnianym rokiem” wojny¹⁴¹. Wszyscy generałowie doskonale zdawali sobie sprawę z fatalnej sytuacji i wielokrotnie zwracali się do Hitlera, żeby dał im swobodę działania, co pozwoliłoby im wykorzystać rozległe, otwarte stopy do manewrów taktycznych na dużą skalę, w nadziei odciążenia

i zniszczenia pracujących naprzód radzieckich armii. Jednak Hitler uważał to za usprawiedliwienie tchórzliwego odwrotu i z biegiem czasu coraz bardziej upierał się przy obronie pozycji. Coraz częściej sprowadzało się to do tego, że niemieckie odwroty nie stanowiły elementu jakiejś ogólnej strategii, lecz odbywały się nagle, w reakcji na groźbę okrążenia przez radzieckie armie. Niemieckie oddziały zbyt często porzucały pozycje w panicznej ucieczce zamiast w ramach planowanego wycofania¹⁴². Przez cały ten okres Wehrmacht znajdował się w niemal nieustannym odwrocie i palił oraz niszczył wszystko na swej drodze. Pewien młody piechur opisał swoje żonie czekającej w kraju scenę, która rozegrała się, gdy jego jednostka przeprowadzała się przez Dniepr:

„Po drugiej stronie rzeki już do wielu dni wszystko dziko płonęło, musisz bowiem wiedzieć, że podpalane są wszystkie miasteczka i wsie na ewakuowanych właśnie przez nas obszarach, nawet najmniejsze chatki w wioskach muszą zniknąć. Rosjanie znajdą tylko pola gruzów. Pozbawi ich to wszelkich możliwości kwaterunku żołnierzy. Tak więc to przerażająco piękny obrazek”¹⁴³.

Jak sugeruje ten list, żołnierze mieli w sobie coś jak gdyby żądzę zniszczenia, która nierzadko wiodła do łamania dyscypliny i masowego plądrowania domostw, przed ich doszczętnym spalaniem. Płonące zabudowania aż nadto wyraźnie wskazywały posuwającym się naprzód oddziałom radzieckim, gdzie znajdują się Niemcy, a owo dzieło zniszczenia pochłaniało czas i środki, które można było lepiej wykorzystać, organizując pozycje obronne. Poszczególne jednostki coraz częściej wycofywały się bez rozkazu, gdy tylko ich sytuacja zaczynała wyglądać na krytyczną¹⁴⁴.

Niemniej jednak niemieckie armie twardo broniły się przed brawurowymi atakami Rosjan, których nieustanne, frontalne uderzenia pociągały za sobą pięciokrotnie wyższe straty niż ponosili ich przeciwnicy, a czasami nawet większe. Lepszy wywiad i przygotowanie punktów umocnionych oraz głębokiej obrony umożliwiły wielokrotne odpieranie uderzeń na kluczowe odcinki frontu, lecz w końcu niemieckie oddziały ulegały przewadze liczebnej i musiały przechodzić do odwrotu¹⁴⁵. Dlaczego niemieccy żołnierze trwali w walce, choć przegrywali jedną bitwę za drugą? Coraz częściej czuli, że nie walczą za Hitlera czy nazizm, a za Niemcy. Strach i odraza do „bolszewickich hord”, do radzieckich „podludzi”, sprawiały, że byli bardziej skłonni do zabijania i niszczenia. Już sama lekkomyślność ich przeciwników powodowała, że ludzkie życie traciło na wartości. Im bardziej odwrot zbliżał się do granic Niemiec, tym bardziej desperackie stawały się walki o ich ocalenie, niezależnie od przywiązania żołnierzy do zasad nazizmu. Równocześnie nacjonalistyczne przekonania, które pokrzepiały żołnierzy w minionej dekadzie, zostały niezwykle mocno przesycone nazistowską ideologią. Ta przepełniła ich pogardą dla Słowian, przekonaniem o wyższości Niemców oraz, co najważniejsze, skłonnością do wykorzystania przemocy w dążeniu do jej celów¹⁴⁶.

Przeplatanie się nazizmu z bardziej tradycyjnymi formami nacjonalizmu było najmocniej widoczne wśród najmłodszych oraz najniższych szarżą żołnierzy, a najslabiej u starszych pokoleń, czyli przede wszystkim na najwyższych szczeblach korpusu oficerskiego. Większość generałów, urodzonych w latach 80. XIX wieku, była nacjonalistami tradycyjnego sortu. Dorastali pod rządami ostatniego kajzera, należeli wówczas do rządzącej kasty oficerów, arystokratów, czołowych urzędników, dostojników Kościoła protestanckiego, profesorów uniwersyteckich, konserwatywnych przedsiębiorców, i nikt tego nie podważał. Wielu z nich żyło w powiatach wiejskich lub małych miasteczkach. Obcowali jedynie z rodzinami innych oficerów lub członków lokalnej elity. Rzucali pełne łęku spojrzenia w kierunku mającego na horyzoncie „pół-azjatyckiego”, rosyjskiego kolosa, zwłaszcza jeżeli wywodzili się z części Prus położonych na wschód od Łaby. Ich długie szkolenie wojskowe umocniło w nich wartości konserwatywne, monarchistyczne i nacjonalistyczne, a równocześnie jeszcze bardziej odseparowało ich od reszty społeczeństwa. Charakterystyczny w tym względzie był Gotthard Heinrici, generał nietypowy jedynie w pieczołowitości z jaką prowadził dziennik oraz ze względu na barwne szczegóły, w których opisywał to, co widział i czego doświadczał. Urodzony w 1886 r. w Gąbinie na granicy z Polską, zarejestrował się jako kadet w roku 1905, walczył podczas I Wojny Światowej, a w międzywojniu piął się po szczeblach kariery normalną dla tego okresu drogą naprzemiennych funkcji sztabowych i polowych. W 1938 r. został generałem-porucznikiem, w czerwcu 1940 r. pełnym generałem [czyli generałem broni – *dop. tłum.*], a 1 stycznia 1943 r. generałem pułkownikiem. Heinrici spędził całe życie w obrębie elity wojskowej; tak naprawdę nie znał i nie miał żadnych kontaktów z resztą niemieckiego społeczeństwa. W listopadzie 1918 r. cały jego świat, podobnie jak innych członków wilhelmińskiej elity, runął w gruzy. Winą za klęskę Heinrici obarczył żydowsko-socjalistyczny, rewolucyjny spisek zawiązany na froncie wewnętrznym i, co nie może dziwić, popierał pucz Kappa, liczył na upadek Republiki Weimarskiej oraz marzył o wojnie, która pozwoliłaby wyrzucić zemstę na wrogach Niemiec. Początkowo nieufny wobec, jak mniemał, wulgarnego radykalizmu nazistów, dał się zjednać Hitlerowi jego dążeniem do remilitaryzacji oraz zduszeniem socjaldemokratów i komunistów. Heinrici nie należał do ideologów nazizmu, ale wykształcił w sobie podziw dla Hitlera i połączył swój los z reżimem dzięki wrodzonemu konformizmowi oraz poczuciu patriotycznej lojalności. Popierał dążenie Führera do dominacji w Europie, a następnie wykorzystania jej do rywalizacji o światową hegemonię z Imperium Brytyjskim i Stanami Zjednoczonymi, choć, w przeciwieństwie do Wodza, pozostał sceptyczny w kwestii wykonalności tych celów. Z jego dziennika przebija się nie tylko wręcz wzorowa troska o dobro jego żołnierzy (dbał o to, by dzielić z nimi niedostatki), ale również pewna ciasnota umysłowa, która nie dopuszczała, że coś może być ważniejsze niż wojsko. Swobodnie przezeń wyrażane, lecz głęboko zakorzenione uprzedzenia do Słowian i Żydów

były jak najbardziej typowe dla całej jego kasty. Lojalność względem Hitlera oraz własne idee dotyczące Niemiec miały utrzymać go w walce niemal do samego końca¹⁴⁷.

Podobną postacią był Fedor von Bock, którego kariera, w przeciwieństwie do bardziej przeciętnego Heinriciego, zaprowadziła aż do stopnia feldmarszałka. Urodzony w 1880 r. w Kostrzynie nad Odrą, kolejnym miasteczku na wschodnim pograniczu Niemiec, pochodził z wojskowej rodziny, walczył na obu frontach I Wojny Światowej, a w latach weimarskich pozostał w armii. W 1938 r. dowodził 8. Armią wkraczającą do Austrii, a następnie, w czasie kampanii w Polsce w 1939 r., objął dowództwo nad Grupą Armii Północ. Jego późne małżeństwo (zawarte dopiero w 1936 r.) z posiadającą już dzieci wdową, wyglądało na udane, choć przez aktywną służbę rzadko widywał rodzinę. Bock podziwiał Hitlera za przywrócenie Niemcom dumy narodowej i wojskowej, ale również nie był wyznawcą nazizmu. Jego dzienniki z czasu wojny odsłaniają nam typowego, zawodowego żołnierza, ślepego na niemal wszystko co nie wiązało się z militarnym działaniem lub planowaniem. Jego monarchistyczne zapatrywania nie były tajemnicą. W maju 1940 r., w Holandii, udał się do Doorn, gdzie swój żywot na emigracji wiódł sędziwy były cesarz Wilhelm II; na miejscu przekonał się, że żołnierzom pilnującym jego rezydencji polecono uniemożliwić mu złożenie wyrazów uszanowania. Dzięki wojskowemu profesjonalizmowi von Bock z gruntu wierzył w prawa wojny, szacunek dla cywilów, konieczność troski o jeńców wojennych, itd. Uważał przykładowo, że okupowane terytoria powinny znajdować się pod zarządem wojskowym i nie podobały mu się interwencje SS. Niepokoił się podejściem nazistów do Żydów w okupowanych Francji i Belgii, a w jego dziennikach nie ma śladu otwartego, a nawet skrywanego antysemityzmu. Niemniej von Bock pogodził się z tym, że Hitler robi z ziemiami podbitymi przez armię co zechce, a poza tym wszystkie te kwestie miały dla niego niewielkie znaczenie w porównaniu z wymogami sytuacji militarnej. Dowodzenie armiami w czasie aktywnych działań zbrojnych pochłaniało niemal cały jego czas i energię, nigdy nie zrobił więc nic w sprawie naruszeń wojskowej przyzwoitości¹⁴⁸.

Oprócz profesjonalizmu oraz konserwatyizmu generałów w szeregu miał utrzymywać także interes materialny. Podobnie jak w innych państwach, również w nazistowskich Niemczech ustanowiono szereg nowych zaszczytów i odznaczeń, aby wynagrodzić odwagę w czasie wojny, a święcący triumfy dowódcy polowi szybko awansowali – po zwycięstwie na Zachodzie w 1940 r. dwunastu z nich otrzymało stopień feldmarszałka. Hitler nigdy całkowicie nie zaufał armii, a tego rodzaju promocje postrzegał jako środek pozwalający naginać wysokich oficerów do własnej woli, nawet jeżeli nie było im po drodze z nazistowską ideologią. Niemniej szybkie awanse nie miały większego wpływu na zasadniczo arystokratyczny skład najwyższych kręgów korpusu oficerskiego¹⁴⁹. Oprócz wzrostu wynagrodzenia awanse wiązały się również z premiami – feldmarszałek lub wielki admirał otrzymywał z tego tytułu miesięcznie 4000 reichsmarek, wolne od podatku. Hitler nie

wzbraniał się przed przekazywaniem wojskowym większych sum z własnego, okazałego majątku. 24 kwietnia 1941 r. przekazał wielkiemu admirałowi Raederowi na jego 65. urodziny jednorazowy dar w wysokości 250 000 reichsmarek, aby pomóc mu pokryć koszty budowy nowego domu. Tego rodzaju podarunki składano zazwyczaj dyskretnie i zakulisowo, jak w przypadku kolejnego czeku na 250 000 reichsmarek przekazanego 5 września 1941 r. przez głównego adiutanta Hitlera, Rudolfa Schmundta, na ręce feldmarszałka Wilhelma Ritter von Leeba, aby uczcić jego 65. rocznicę urodzin. Hitler wiedział, że von Leeb nie wzbrania się przed krytyką sposobu, w jaki prowadził wojnę. Powyższa suma pomogła uspokoić feldmarszałka. Nawet po tym jak na początku 1942 r., po klęsce pod Moskwą, został wysłany na emeryturę, energicznie rozglądał się za odpowiednią nieruchomością, którą mógłby nabyć za ten prezent. W swoich poszukiwaniach, które w 1944 r. w końcu uwieńczył sukcesem, wielokrotnie korzystał z pomocy rozmaitych władz cywilnych.

Wcześniej von Leeb był tak rozczarowany proponowanym przez Hitlera pogwałceniem neutralności Belgii w 1940 r., że nawet zaczął sondować opozycję wojskową, która w tym okresie ponownie zaczęła krystalizować się wokół szefa sztabu generalnego armii, Franza Haldera. Był to jednak wyłącznie jednorazowy kontakt. W gronie wysokich oficerów, którzy otrzymali podobne sumy na 60. lub 65. urodziny znaleźli się także feldmarszałek Gerd von Rundstedt, feldmarszałek Wilhelm Keitel i feldmarszałek Günther von Kluge. Niektórzy, jak Guderian czy von Kleist, dostali nawet cenne posiadłości ziemskie lub też pieniądze na ich zakup. Posiadłość Deipenhof [obecnie Głęboke nieopodal Kruszwicy – *dop. tłum.*], którą otrzymał Guderian, była wyceniana na prawie 1,25 mln reichsmarek. Uprzednio krytyk sposobu prowadzenia wojny przez Hitlera, pod koniec wojny Guderian powrócił z przymusowej emerytury jako jeden z najbardziej zdeterminowanych zwolenników walki do samego końca. Bez wątplenia nadzieje na tak okazałe podarunki od Führera wpływały na postawę wielu innych wysokich oficerów. Jednak byli wśród nich również mężczyźni, którzy nie omieszkali manifestować swojego przywiązania do tradycyjnych, pruskich wartości wojskowych, takich jak skromność, uczciwość, oszczędność i żarliwe poczucie honoru. Niezadowolony z panującego stanu rzeczy dyplomata Ulrich von Hassell stwierdził: „dla większości generałów kariera i laska feldmarszałkowska są ważniejsze niż wielkie, życiowe zasady i wartości moralne, które znalazły się na szali”¹⁵⁰.

Na szczeblu dywizji nieco niżsi rangą członkowie korpusu oficerskiego wykazywali część tych samych cech, ale tutaj widoczne były także różnice, wynikające głównie z faktu, że przeważnie wywodzili się z młodszych grup wiekowych. Przykładowo w 253. Dywizji Piechoty, która stała się przedmiotem wyczerpującej analizy statystycznej, tylko 9% oficerów urodziło się przed rokiem 1900, a 8% w latach 1900-1909; aż 65% przyszło na świat w okresie 1909-1919, a pozostałe 19% należało do generacji urodzonej po 1919 roku. Zdominowanie elity wojskowej przez protestantów znalazło odzwierciedlenie w fakcie, że 57% oficerów

dywizji uznawało się za protestantów, a tylko 26% za katolików, co stało w ostrym kontraście z sytuacją panującą wśród dowodzonych przez nich żołnierzy, gdzie przeważali katolicy; oddziaływanie reżimu przejawiało się w fakcie, że 12% oficerów uznało się za „deistów” – było to mętne, niewyznaniowe i preferowane przez reżim określenie. Zdecydowana większość oficerów dywizji wywodziła się z wykształconej, profesjonalnej klasy średniej lub wyższej średniej i służyła w armii już od kilku lat, w wielu przypadkach jeszcze za Republiki Weimarskiej. 43% należało do takich lub innych organizacji nazistowskich. Mieli większe szanse na odznaczenie za odwagę niż żołnierze i lepsze perspektywy kariery – zakładając, że przeżyją; w czasie wojny niemal połowa z nich doczekała się dowództwa batalionu lub jeszcze wyższych stanowisk, a nawet najmłodszy mogli liczyć na awans do stopnia kapitana lub majora. Z drugiej strony oznaczało to, że z o wiele większym prawdopodobieństwem niż ich żołnierze mogli zostać przeniesieni do innej dywizji lub innych obowiązków¹⁵¹.

Dla mas zwykłych żołnierzy otoczenie instytucjonalne, w którym przyszło im żyć oraz walczyć, przez większość wojny było zaskakująco stabilne. W każdym momencie mniej więcej połowa niemieckich wojsk nie miała obowiązków bojowych; poszczególne oddziały znajdowały się w rezerwie, wypełniały zadania związane z bezpieczeństwem na okupowanych terenach na tyłach lub też były wykorzystywane do jednego z wielu zadań administracyjnych, zaopatrzeniowych lub pomocniczych. Na przykład w każdym pułku pancernym oprócz żołnierzy kierujących czołgami musieli znaleźć się ludzie odpowiedzialni za ich naprawy, zaopatrzenie w benzynę i amunicję, transport na front i na zaplecze, oraz pilnowanie, gdzie się znajdują. Ponadto zawsze wielu żołnierzy przechodziło szkolenie czy odzyskiwało zdrowie po wyłączeniu z walk w wyniku ran lub różnych chorób. Jeżeli chodzi o drugą połowę, zaangażowaną w aktywną walkę, ok. 80% żołnierzy służyło w dywizjach piechoty, które wobec tego można uważać za typowe jednostki bojowe Wehrmachtu. Od wybuchu działań zbrojnych do inwazji na Związek Radziecki armia przechodziła długi, wstępny okres rozbudowy, przeszkolenia oraz organizacji. W tym czasie straty militarne, na poziomie 130 000 poległych i zaginionych, były relatywnie niskie – stanowiły zaledwie 2,5% wszystkich niemieckich strat militarnych w czasie wojny. Nieprzerwanie formowano nowe dywizje, mieszając w nich doświadczonych żołnierzy z już funkcjonujących jednostek z rekrutami i gwarantując tym samym wysoki stopień ciągłości. Armia rozrosła się z 19 dywizji piechoty na początku wojny do ok. 175 w czerwcu 1941 roku. Podczas krótkotrwałych kampanii błyskawicznych, jak inwazja na Polskę, kampanie na zachodzie 1940 r. czy zwycięstwa na Bałkanach rok później, w rzeczywistej walce żołnierze brali udział jedynie okresowo. Oznaczało to, że poszczególne oddziały utrzymywały względną zwartość, a poczucie stabilności wzmacniało wzajemną lojalność „towarzyszy” w każdej jednostce¹⁵².

Obraz względnej stabilności zmienił się drastycznie wraz z ciężkimi stratami, których armia zaczęła doświadczać po inwazji na ZSRR. Administracja wojskowa próbowała łągodzić ich

niepożądane skutki na wiele sposobów, na przykład gwarantując, że rekruci będą pochodzili z tej samej części Niemiec, co żołnierze jednostki, do której mieli dołączyć. Z kolei żołnierze, którzy odzyskiwali zdrowie po odniesieniu ran, wracali do swoich starych pułków – tak więc społeczny i kulturowy skład każdego z nich pozostawał względnie homogeniczny, co (jak uważano) zwiększało jego spójność oraz wartość bojową. Nacisk Wehrmachtu na dokładne szkolenie niezmiennie sprawiał, że do walki ruszali skuteczni żołnierze. Jednak mimo to rosnące straty oznaczały, że pułki nie były w stanie powrócić do pełnego stanu, a niektóre wręcz przestawały istnieć jako efektywne jednostki bojowe. Po serii poważnych klęsk, która rozpoczęła się pod Stalingradem, cierpieć zaczęło także morale. Niemniej jest jasne, że aż do późnego lata 1944 r. organizacja, struktura oraz rekrutacja niemieckich sił zbrojnych pozostały stosunkowo niezmiennie. Klęska nie była wynikiem dezorganizacji czy braku skuteczności, ale przewagi militarnej i gospodarczej Związku Radzieckiego (czy też – w Afryce Północnej, we Włoszech, a później w Normandii – Brytyjczyków oraz Amerykanów)¹⁵³.

Kim byli mężczyźni walczący w dywizjach piechoty? Żołnierze oraz podoficerowie 253. Dywizji Piechoty byli w bardzo różnym wieku. 19% przyszło na świat w latach 1901-1910 – ci doświadczyli Republiki Weimarskiej jako dorośli ludzie; 68% urodziło się w latach 1911-1920 i oni z kolei, podobnie jak 11% żołnierzy z roczników 1921-1926, zostali całkowicie lub częściowo ukształtowani i wykształceni w Trzeciej Rzeszy. Pomimo stopniowego obniżania się średniego wieku żołnierzy w toku wojny, uderzająca jest dominacja pokolenia urodzonego tuż przed lub w trakcie I Wojny Światowej. Innymi słowy charakter, zachowanie i morale tej, a według wszelkiego prawdopodobieństwa także innych dywizji piechoty, było kształtowane przez dominującą kohortę demograficzną mężczyzn w wieku mniej więcej 25-30 lat¹⁵⁴. Jak można by oczekiwać w związku z tą strukturą wiekową, większość żołnierzy – na początku wojny 68%, pod koniec 60% – nie była żonata. Wielu starszych żołnierzy zdążyło doczekać się dzieci, w związku z czym dowództwo dywizji miało skłonność do trzymania ich z dala od frontu, w najbardziej niebezpiecznych sytuacjach posługując się młodszymi, bez takich więzów rodzinnych. Podobnie małżeństwo oraz ojcostwo mogły okazać się czynnikami poskramiającymi postawę starszych żołnierzy w stosunku do ludności cywilnej podbitych terytoriów, zwłaszcza kobiet i dzieci¹⁵⁵.

59% żołnierzy dywizji urodzonych po I Wojnie Światowej przynależało do struktur nazistowskich. 69% urodzonych w latach 1916-1919 było członkami Służby Pracy Rzeszy. 83% urodzonych w latach 1913-1917 służyło w siłach zbrojnych już przed 1939 rokiem. Odsetek żołnierzy urodzonych w latach 1910-1920, którzy przed wybuchem wojny przeszli przez jedną z tych instytucji, stanowił średnio 75%; 43% znalazło się w strukturach więcej niż jednej. To dokładnie te grupy wiekowe stanowiły rdzeń dywizji przez większość wojny¹⁵⁶. Ponadto z biegiem wojny armia intensyfikowała indoktrynację oficerów i podoficerów, a poprzez nich także zwykłych żołnierzy. Idea apolitycznej armii, tak głośno i uparczywie

lansowana za Republiki Weimarskiej, już dawno odeszła do lamusa. W chwili wybuchu wojny Wehrmacht uważał zaciąg do jego szeregów oraz przeszkolenie za finalny i najwyższy etap rozpoczętego wiele lat wcześniej procesu edukacji ideologicznej. Żołnierza nie szkolono tylko na wojownika, ale również na pełnoprawnego członka niemieckiej wspólnoty rasowej, a nawet, jak głosiły niektóre wytyczne szkoleniowe, na nowego człowieka. Od wszystkich oficerów wymagano poznania i przekonania się do poprawności narodowosocjalistycznego światopoglądu. W opanowywaniu tego zadania do perfekcji pomagał im zalew książek, broszur i podręczników. W dużej części tych prac oficerów informowano o wymierzonym w Niemcy, światowym spisku Żydów oraz mówiono im, że Żyd jest najbardziej niebezpiecznym i zabójczym wrogiem, z jakim przyjdzie im walczyć. Wprowadzono rozwiązania mające gwarantować nieprzerwane „duchowe prowadzenie wojny”, w duchu narodowego socjalizmu. Intensywne szkolenia ideologiczne pogłębiły indoktrynację, którą żołnierze otrzymali już dzięki szkołom, Hitlerjugend i mass-mediom Goebbelsa. Raczej nie zaskakiwało więc, że wielu z nich ruszało do walki z żołnierzami Armii Czerwonej, opisując ich jako „podludzi podjudzonych do szaleństwa przez Żydów”¹⁵⁷.

Wysocy dowódcy zdwoili wysiłki na rzecz przekonania żołnierzy, że sprawa, o którą walczą, jest tego warta, zwłaszcza gdy po grudniu 1941 r. poczucie niezwyciężoności armii zaczęło zanikać, a następnie, po Stalingradzie, spadać na łeb na szyję. W 1943 r. Hitler oświadczył, że niemiecki oficer musi być oficerem politycznym. Oficerowie mieli sięgać głęboko do studni swoich narodowosocjalistycznych przekonań i utwierdzać się w przeświadczeniu, o co toczy się cała wojna, szczególnie wówczas, gdy sprawy przybierały niekorzystny obrót. 22 grudnia 1943 r. Hitler nakazał powołać zespół koordynujący „Narodowosocjalistyczne Przywództwo w Siłach Zbrojnych”. Krok ten, jak powiedział prywatnie na początku miesiąca Goebbelsowi i kilku innym funkcjonariuszom, miał zapewnić, że wszyscy żołnierze będą zamieszkiwać w tym samym świecie umysłowym, w którym to będzie cechowała ich „fanatyczna wola” walki za nazistowską sprawę do samego końca. Zapewnianie nazistowskich, wykształconych oficerów politycznych zostało scentralizowane i rozbudowane. Podobne kroki podjęto w Kriegsmarine i Luftwaffe. W efekcie naziści wprowadzali do Wehrmachtu czynnik analogiczny do komisarzy politycznych, jakże ważnych w Armii Czerwonej. Ich rolę wpajano im podczas licznych specjalnych kursów politycznych organizowanych na tyłach, i omawiano na konferencjach organizowanych przez armię. Z biegiem czasu, wraz z kolejnymi porażkami, rozkazy dowódców były w swej treści coraz bardziej narodowosocjalistyczne, co miało zainspirować żołnierzy do jeszcze bardziej fanatycznego oporu wobec posiadającego przytłaczającą przewagę wroga¹⁵⁸. Oczywiście wielu oficerów i żołnierzy pozostało obojętnych, a nawet wrogich nazistowskiej ideologii; zależało to od ich wieku, środowiska oraz wcześniejszych przekonań. Niemniej ogólnie raczej nie

można wątpić, że edukacja i indoktrynacja polityczna miały wpływ na żołnierzy i odegrały sporą rolę w motywowaniu ich do walki do końca.

Niektórzy naprawdę walczyli, gdyż byli antysemitami z przekonania. Propaganda i indoktrynacja zaszczepiły im niewzruszone przekonanie, że, jak napisał na froncie wschodnim 1 marca 1942 r. żołnierz służby gońców wojskowych Führera, „To kwestia dwóch wielkich światopoglądów. My albo Żydzi”¹⁵⁹. To przekonanie nie zniknęło, gdy szanse Niemiec na zwycięstwo zaczęły wyglądać wątpliwie. „Na pewno nie może być tak”, napisał pod koniec maja 1942 r. żołnierz stacjonujący w południowej Francji, „że Żydzi wygrają i będą rządzić”¹⁶⁰. Z owym niedowierzaniem coraz częściej mieszał się strach. Jeżeli Niemcy zostaną pokonane, napisał inny żołnierz w sierpniu 1944 r., „to spadną na nas Żydzi i unicestwią wszystko co niemieckie, dojdzie do okrutnej i strasznej rzezi”¹⁶¹. Jednak zaangażowanie wielu innych zależało od nazistowskiej ideologii w niewielkim, lub wręcz żadnym stopniu. Na przykład, dlaczego człowiek taki jak Wilm Hosenfeld wciąż służył w armii, skoro tak bardzo nienawidził nazizmu? W grudniu 1943 r. zdał sobie sprawę, że reżim, któremu służył nie prześladował i mordował tylko mieszkańców Europy Wschodniej oraz Żydów, ale również samych Niemców. Kiedy Hosenfeld wracał z wiejskiej Hesji, być może nie pojmował jeszcze w jakim stopniu naziści znęcali się nad swoimi wewnętrznymi rywalami politycznymi w latach 30. Rozmowa z nowym asystentem, byłym komunistą, który stracił zdrowie w wyniku wielokrotnych tortur w kazamatkach Gestapo, pozbawiła go resztek złudzeń. Hosenfeld napisał, iż było jasne, że człowiek stojący na czele reżimu aprobował takie zachowania:

„Oto stało się dla mnie jasne dlaczego mogą działać jedynie poprzez siłę i kłamstwa, i dlaczego kłamstwa muszą stanowić osłonę całego ich systemu (...). Muszą przyjąć jeszcze bardziej brutalne czyny, wojna jest jedyną logiczną kontynuacją ich polityki. Teraz cały naród [niemiecki], który nie pozbył się tego wrzodu we właściwym momencie, musi zginąć. Te łajdaki poświęcają nas wszystkich (...). Zbrodnie tu na wschodzie, w Polsce, Jugosławii i Rosji, są jedynie logicznym następstwem procesu, który rozpoczął się od ich przeciwników w Niemczech (...). A my, idioci, wierzyliśmy, że mogą dać nam lepszą przyszłość. Każda osoba, która w choćby najmniejszym stopniu popierała ten system, dzisiaj musi się tego wstydzić”¹⁶².

Hosenfeld uważał nazistów za małą klikę kryminalistów, która nie reprezentowała całego narodu niemieckiego. To nie dla nich wciąż wypełniał swoje obowiązki, ale dla Niemiec. Chciał uchronić je przed bolszewizmem. Bez wątplenia bardzo wielu innych oficerów musiało kierować się podobnymi odczuciami. Przykładowo w lipcu 1943 r. generał Heinrici zaczynał się niepokoić, że Niemcom grozi przegrana w wojnie. Napisał, że wzmacnia to jego osobiste zaangażowanie w dalszą walkę, „oczywiste, że tej wojny nie można przegrać, bowiem nie

można nawet myśleć o tym, co stałoby się potem. Niemcy poszłyby na dno, a my wraz z nimi”¹⁶³.

Nie ma wielu dowodów świadczących o tym, że nazistowska ideologia szerzyła się w armii jako wypełnienie luki wynikającej z rozkładu wojskowych wartości i podstawowej lojalności żołnierzy wobec ich „towarzyszy”. Względna jednorodność każdej dywizji na większości płaszczyzn sprawiała, że w poszczególnych dywizjach przez większość wojny zasadnicze grupy lojalności pozostały nienaruszone. Nie tyle rozkład wzajemnej lojalności, co jej trwanie – gdy doświadczeni i coraz bardziej cyniczni oraz zbrutalizowani weterani mieszały się z nieprzerwanym, a od 1943 r. przybierającym na sile, strumieniem młodszych, ideologicznie mocno znazyfikowanych mężczyzn – stanowiło fundament barbarzyńskiego sposobu prowadzenia wojny na wschodzie przez niemieckie oddziały. Nawet w okresach wysokich strat, jak pod koniec 1941 r. i na początku 1942 r., „stadna” spójność kompanii 253. Dywizji Piechoty ucierpiała, ale nie uległa zniszczeniu, a po powrocie rekonwalescentów oraz przybyciu nowych rekrutów wkrótce została przywrócona¹⁶⁴. Tworzyły ją grupy mężczyzn związanych więzami wzajemnej lojalności wykutymi w ogniu bitwy. Nawet gdy zaczęli wątpić w ostateczne zwycięstwo, co po Stalingradzie zdarzało się coraz częściej, to nadal walczyli z poczuciem braterstwa i chęcią wsparcia towarzyszy w zmaganiach z przeciwnościami losu¹⁶⁵. W jednostce mogli nawiązywać emocjonalne więzi w niewielkich grupach stanowiących, przynajmniej w pewnym stopniu, substytut rodzin, które musieli zostawić w kraju. Troska o rannych czy przystrajanie bunkrów oraz kwater, jak żołnierze, którzy włożyli tak wiele kapitału emocjonalnego w świętowanie Bożego Narodzenia pod Stalingradem, nadawały życiu znaczenia pośród bezsensu wojny. Wśród żołnierzy, choć być może w inny sposób, tworzyła się organiczna wspólnota narodowa, *Volksgemeinschaft*, w miniaturze; odpowiednio do tego cała żołnierska agresywna męskość była ukierunkowana na zewnątrz, w kierunku wroga oraz ludności, którą, przynajmniej na wschodzie, uważali za rasowo gorszą, a wręcz ledwie ludzką¹⁶⁶.

Żołnierze walczyli również z czystego strachu – strachu przed tym, co może się z nimi stać jeżeli poddadzą się nieprzyjacielowi, strachu przed reakcją przełożonych na okazaną słabość. Wehrmacht miał własne sądy wojenne, z których oficerowie wszystkich trzech rodzajów sił zbrojnych chętnie korzystali, żeby ścigać przewiny – rozciągające się od kradzieży przydziałów żywności przysyłanych na stanowiska polowe aż po dezercję. Wiele postępowań rozpoczęto za tak niejasno zdefiniowane przestępstwo jak „osłabianie siły wojskowej” (*Wehrkraftzersetzung*), mogące obejmować wszystko, od defetystycznych wypowiedzi po samookaleczenie w nadziei na opuszczenie frontu; ponadto, podobnie jak w życiu cywilnym, krytyka reżimu oraz jego przywódców również była traktowana jak przestępstwo kryminalne. Z drugiej strony, jak już widzieliśmy, wysunięto stosunkowo niewiele oskarżeń za przestępstwa popełnione na ludności cywilnej okupowanych terenów, takie jak grabież, gwałt

czy morderstwo, a rozstrzelanie pojmanych żołnierzy wroga zamiast brania ich do niewoli było powszechnie tolerowane, zwłaszcza w początkowych fazach Operacji Barbarossa. Tak więc sądy wojenne wykorzystywano przeważnie jako środek wymuszający dyscyplinę oraz wolę walki. Oszacowano, że przez całą wojnę rozpatrzyły uderzającą liczbę 3 mln spraw, z czego ok. 400 000 wniesiono za przestępstwa przeciwko cywilom i jeńcom wojennym¹⁶⁷. Spośród nich aż 30 000 zakończyło się skazaniem członków Wehrmachtu na karę śmierci. Dla porównania, podczas I Wojny Światowej w niemieckim wojsku stracono zaledwie 48 osób. Jeżeli chodzi o owe 30 000 wyroków śmierci, to niektóre złagodzone, a niewielką część wydano *in absentia*. Lecz zdecydowaną większość – według najdokładniejszych ocen przynajmniej 21 000 – wykonano. W przypadku wszystkich innych stron wojujących z wyjątkiem ZSRR, wyroki śmierci wydane przez sądy wojenne można liczyć co najwyżej w setkach, a nie w tysiącach¹⁶⁸.

Więźniowie stawiani przed sądem wojennym mieli być sądzeni przez trzech sędziów. Regulacje wymagały, by oskarżonemu zapewniono obrońcę, ale w ogniu walki tego typu zasady często lekceważono. Pewien uczestnik procesów wspominał na przykład, że na odcinku frontu stalingradzkiego zajmowanym przez cztery dywizje nazistowskie sądy doraźne wydały 364 wyroki śmierci w zaledwie nieco ponad tydzień. Dotyczyły przewinień takich jak tchórzostwo, dezercja i kradzież przydziałów żywności¹⁶⁹. Działając jako naczelny dowódca, Hitler wydał zestaw wytycznych zalecających stosowanie najbardziej drakońskich kar. Według jednej z nich: „Kara śmierci jest zalecana, jeżeli winowajca działał ze strachu przed osobistym zagrożeniem lub jeżeli w konkretnych okolicznościach danej sprawy jest ona konieczna dla utrzymania męskiej dyscypliny”¹⁷⁰. Sędziowie wojskowi w zdecydowanej większości podzielali pogląd cywilnego aparatu sprawiedliwości, że, jak oświadczył jeden z nich:

„Wszystko co służy narodowi jest słuszne (...). W węższym rozumieniu prawa wojskowego, brzmi to ‘wszystko co służy siłom zbrojnym jest słuszne’ (...). Teraz staje się jasne dlaczego nie może być mowy o ‘przeciętnym żołnierzu’. Być żołnierzem oznacza wynieść narodowosocjalistyczne poczucie honoru i żołnierską postawę do rangi etosu zawodowego”¹⁷¹. W związku z tym za „osłabianie siły wojskowej” stracono 6000 żołnierzy. Najczęstszym czynem, za który wysyłano przed pluton egzekucyjny, była dezercja, która doprowadziła do 15 000 egzekucji. Tak więc w praktyce bardzo często przestępstwo było niczym więcej jak nieobecnością bez przepustki (*unerlaubte Entfernung*). Zgodnie z rozkazami wydanymi przez OKW w grudniu 1939 r. i ponownie w lipcu 1941 r., wyroki wykonywano jak najszybciej po ich wydaniu. „Im szybciej szkodnik sił zbrojnych (*Wehrmachtsschädling*) otrzyma zasłużoną karę, tym łatwiej będzie powstrzymać pozostałych żołnierzy przed popełnieniem takiego samego lub podobnego czynu, i łatwiej będzie utrzymać męską dyscyplinę w jednostkach”¹⁷².

IV

Terroryzowanie żołnierzy drakońskim stosowaniem sprawiedliwości wojskowej mogło przyczynić się do tego, że walczyli, choć wiedzieli, że wojna jest przegrana. Niemniej reżim coraz częściej potrzebował siły militarnej walczącej z fanatycznego, narodowosocjalistycznego zaangażowania. Dysponował taką siłą, w postaci Waffen-SS. Ich początki sięgają pierwszych dni Trzeciej Rzeszy, kiedy to Hitler sformował zbrojną, osobistą straż przyboczną, która później stała się znana pod nazwą Leibstandarte Adolf Hitler. Została powołana jako jednostka wykorzystywana głównie podczas rozmaitych uroczystości. Dowodził nią szorstki, bawarski nazista, Josef („Sepp”) Dietrich, który wcześniej pracował przy obsłudze pomp paliwowych, jako kelner, pracownik rolny i brygadzysta w fabryce tytoniu. Urodzony w 1892 r., podczas I Wojny Światowej służył w jednostce pancernej, ale poza tym nie posiadał większego doświadczenia wojskowego, co generałowie wielokrotnie, choć na próżno, podkreślali. Jednak wkrótce jego przełożony, Heinrich Himmler, powołał do życia kolejną, większą strukturę i zaczął rekrutować wojskowych, żeby zapewnić nowej jednostce odpowiednie wyszkolenie wojskowe, które w 1938 r. objęło także ludzi Dietricha. Pod koniec 1939 r. do tych niejednorodnych jednostek wojskowych SS dołączyły grupy z Oddziałów Trupiej Czaszki, stworzonych przez Theodora Eickego do pilnowania obozów koncentracyjnych. Siły SS rozrosły się z 18 000 ludzi w przeddzień wojny do 140 000 w listopadzie 1941 r., obejmując nawet pułki pancerne oraz piechoty zmotoryzowanej. Od samego początku miały być żarliwą ideologicznie, doskonale wyszkoloną i – w przeciwieństwie do armii – bezwarunkowo lojalną Hitlerowi elitą. Wysocy oficerowie byli wyraźnie młodszy niż ich odpowiednicy z armii – większość z nich urodziła się w latach 90. XIX wieku lub na początku wieku XX, tak więc w czasie wojny byli po czterdziestce lub też tuż po pięćdziesiątce. Pułki Waffen-SS nosiły nazwy takie jak „Das Reich”, „Deutschland”, „Der Führer”, itd. Waffen-SS od armii różniło także to, że nie były one instytucją narodu niemieckiego, lecz rasy germańskiej, a jedna z ich czołowych postaci, Gottlob Berger (wieloletni nazista, weteran I Wojny Światowej i bliski zausznik Himmlera), otworzyła biura rekrutacyjne w „germańskich” państwach, takich jak Holandia, Dania, Norwegia czy Flandria, wiosną 1941 r. tworząc pierwszą nie-niemiecką dywizję („Viking”). Gdy liczebność zaczęła być ważniejsza niż rzekome pokrewieństwo rasowe, powoływano również rekrutów z państw Europy Wschodniej. W 1942 r. Waffen-SS liczyły 236 000 ludzi; w 1943 r. ich liczebność przekroczyła pół miliona, a w 1944 r. zbliżyła się do 600 000, z czego ok. 369 000 żołnierzy działało aktywnie w polu¹⁷³.

Dowódcy regularnej armii pogardzali Waffen-SS; uważali, że ich dowódcom brakuje profesjonalizmu i mają skłonność do marnotrawienia życia swoich ludzi. Choć dywizje SS zostały oddane pod ich rozkazy, generałowie armii nie byli w stanie powściągnąć ich fanatycznego dążenia do samopoświęcenia. Gdy generał Erich Höpner usłyszał od oddanego pod jego rozkazy Eickego, że życie jego żołnierzy nie miało większego znaczenia w przeprowadzonym niedawno ataku, stanowczo potępił taką postawę: „To spojrzenie

rzeźnika”¹⁷⁴. Niemniej wysocy generałowie nie byli całkowicie przeciwni temu, że Waffen-SS szły w szpicy ataków i ponosiły większość strat; dzięki temu oszczędzali życie własnych ludzi i osłabiali poważnego rywala. W sierpniu 1944 r. Himmler skarżył się, że „ludzie złej woli” z armii knują, żeby „wyrznąć niemile widziane wojsko i pozbyć się go dla jakichś przyszłych celów”¹⁷⁵. Dowódcy armii narzekali również, że członkowie Waffen-SS częściej niż ich żołnierze dopuszczali się masakr niewinnych cywilów, zwłaszcza Żydów, i popełniali inne zbrodnie, przede wszystkim na froncie wschodnim. W sierpniu 1943 r. w wyniku oficjalnego śledztwa armii ustalono, że spośród osiemnastu zaraportowanych i udowodnionych przypadków gwałtów, dwunastu dopuścili się członkowie Waffen-SS. Dziś nie jesteśmy w stanie ustalić w jakim stopniu takie raporty pokrywały się z prawdą. Dowódcy regularnej armii mieli skłonność do wykorzystywania Waffen-SS jako usprawiedliwienia, chcąc ukryć lub zamieść pod dywan zbrodnie popełnione przez swoich ludzi. Z drugiej strony na brutalność sił zbrojnych SS często skarżyli się nawet oficerowie z innych odgałęzień organizacji Himmlera. Gdy dowódca dywizji „Prinz Eugen” próbował usprawiedliwić przed jednym z ministrów marionetkowego rządu Chorwacji zbrodnie popełnione przez jego żołnierzy, nazywając je „błędem”, inny funkcjonariusz SS zwrócił się do niego: „Niestety, odkąd pan przybył, dochodzi do jednego ‘błędu’ za drugim”¹⁷⁶. Podejmowane po 1945 r. przez byłych oficerów Waffen-SS próby przedstawiania swoich ludzi jako zwykłych żołnierzy nikogo nie przekonały, albowiem nie mogło być żadnych wątpliwości odnośnie ich elitarnego statusu oraz fanatycznego, ideologicznego zaangażowania. Z drugiej strony liczne dowody dotyczące postawy regularnych żołnierzy na froncie wschodnim i jego zapleczu, które ujrzały światło dzienne na początku lat 90., podważają twierdzenia, jakoby Waffen-SS stanowiły wyjątek w swoim braku poszanowania dla praw i konwencji prowadzenia wojny.

Niepodważalny fanatyzm Waffen-SS, a także skłonność dowódców wojskowych do wystawiania ich jednostek w pierwszej linii, prowadziły do ogromnych strat w ich szeregach. W czasie wojny służyło w nich łącznie 900 000 ludzi, z czego ponad jedna trzecia – 34% – poległa¹⁷⁷. 15 listopada 1941 r. dywizja „Totenkopf” zameldowała o 60% stratach wśród oficerów i podoficerów. Skarżyła się w raporcie, że jej kręgosłup został przetrącony. W narodzie niemieckim panowała ogólna opinia, że – jak donosiła SD w marcu 1942 r. – Waffen-SS są kiepsko wyszkolone, a ich żołnierze często „bezmyślnie poświęceni”. Rzuciły swoich ludzi w wir walki, bo chciały się popisać swoją wyższością nad armią¹⁷⁸. Ponadto rodzice zaczęli powstrzymywać synów przed zaciągiem ze względu na antychrześcijańską indoktrynację, na jaką byli narażeni w Waffen-SS. „Wpływ rodziców i Kościoła negatywny”, meldował jeden z ośrodków rekrutacyjnych w lutym 1943 roku. „Rodzice generalnie anty Waffen-SS”, raportował inny. W Wiedniu pewien mężczyzna powiedział oficerowi rekrutującemu: „Ksiądz powiedział nam, że SS to ateści i jeżeli do nich dołączymy to pójdziemy do piekła”¹⁷⁹. Ochotnicy z Flandrii, Danii, Norwegii i Holandii zaczęli składać

wnioski o zwolnienie ze służby, skarżąc się na aroganckie i despotyczne traktowanie zagranicznych rekrutów przez oficerów SS z Niemiec. Funkcjonariusze odpowiedzialni za rekrutację musieli jeździć do ośrodków Służby Pracy i zmuszać młodych mężczyzn do zgłaszania się „na ochotnika”. Krewni utyskiwali na tego typu działania, podczas gdy oficerowie Waffen-SS szybko zaczęli wyrażać niezadowolenie skutkami takiego „poboru”, gdyż wielu nowych rekrutów było „intelektualnie poniżej standardu” oraz „miało skłonność do niesubordynacji i symulactwa”. Pod koniec wojny jakoś Waffen-SS szybko się pogarszała, ale dotyczyło to również regularnych sił zbrojnych¹⁸⁰.

NOWY „CZAS WALKI”

I

7 listopada 1942 r. Albert Speer podróżował z Hitlerem do Monachium osobistym pociągiem Führera. „We wcześniejszych latach”, wspominał, „Hitler miał zwyczaj pokazywania się w oknie swojego specjalnego pociągu, gdziekolwiek ten się zatrzymał. Teraz te kontakty ze światem zewnętrznym uważał za niepożądane; miast tego zasłony w oknach pociągu do strony dworca miały zostać spuszczone”. Późnym wieczorem pociąg zatrzymał się na bocznicy, a Hitler i jego świta zasiedli do kolacji. Speer opisał, co wydarzyło się później:

„Stół był elegancko zastawiony srebrnymi sztućcami, rżniętym szkłem, świetną porcelaną i kwietnymi stroikami. Gdy rozpoczęliśmy nasz obfity posiłek, początkowo nikt z nas nie zauważył, że na przyległym torze zatrzymał się pociąg towarowy. Umęczeni, wygłodzeni, a w niektórych przypadkach ranni niemieccy żołnierze, właśnie wracający z frontu wschodniego, wpatrywali się ze swojego wagonu bydłowego w naszą kolację. Gdy się rozpoczęła, Hitler dostrzegł posępną scenę dwa metry od swojego okna. Bez choćby gestu pozdrowienia w ich kierunku, apodyktycznie polecił służącemu zaciągnąć zasłony. Oto jak w drugiej połowie wojny Hitler prowadził spotkania z prostymi żołnierzami frontowymi, takimi jak niegdyś on sam”¹⁸¹.

Od 1942 r. Hitler rzeczywiście coraz bardziej wycofywał się z życia publicznego. Zarówno Goebbels, jak i Speer starali się nakłonić go do odwiedzenia zbombardowanych dzielnic niemieckich miast, żeby podnieść morale ludności, ale bez skutku¹⁸². Pojawiły się plotki, że zachorował lub został ranny. Jednak gdy przemawiał, to jego słowa nie miały już takiego wpływu na opinię publiczną jak dawniej. Na przykład przemówienie transmitowane 21 marca 1943 r. – jego pierwsza mowa publiczna po Stalingradzie – było tak krótkie, wygłoszone tak pośpiesznie i tak monotonnym tonem, że ludzie zastanawiali się, czy pędził tak, by skończyć nim przeszkodzi mu nalot, czy też naprawdę mówił za niego dubler¹⁸³.

Hitler stał się mniej przyjacielski nawet dla swoich zaufanych. Począwszy od jesieni 1943 r. Speer uważał obiad w jego towarzystwie za „dopust Boży”. Zapisał, że „jego pies, alzatczyk,

był jedyną żywą istotą w kwaterze głównej, która potrafiła wzbudzić u Hitlera przebłysk ludzkich uczuć”. Jego awersja do złych nowin sprawiała, że podwładni podsuwali mu pozytywne doniesienia i prezentowali mało znaczące, przejściowe sukcesy jako wielkie zwycięstwa. Nie odwiedzał frontu i nie miał kontaktu z surowymi realiami walk. Zawsze zakładał, że dywizje oznaczone na mapach, z których korzystał przy wytyczaniu strategii, miały pełne stany. Wyposażony w najnowszą technologię, w telefon i radio nadawczo-odbiorcze, mógł komunikować się z generałami w terenie, ale w rzeczywistości komunikacja nieodmiennie przebiegała tylko w jedną stronę; jeżeli generałowie wyrażali sprzeciw lub próbowali przywrócić go do rzeczywistości, wrzeszczał na nich, a w niektórych przypadkach dymisjonował. Poniewierał i dręczył oficerów sztabu generalnego obecnych w jego kwaterze, a gdy dostawał złe wieści, puszczały mu nerwy. Generałowie to tchórze, grzmiał, „przeszkolenie Sztabu Generalnego to szkoła kłamstwa i oszustwa”, informacje przekazywane sztabowi przez armie były fałszywe, „sytuacja celowo jest przedstawiana niekorzystnie – tak chcą mnie zmusić do zatwierdzenia odwrotów!”¹⁸⁴.

W głębi duszy Hitler miał świadomość, że sytuacja wojskowa stale się pogarsza, ale na zewnątrz zawsze prezentował fasadę optymizmu. Wcześniej jego wola zatriumfowała, zatriumfuje więc ponownie. Przez koncentrację władzy wojskowej w swoich rękach po raz pierwszy w życiu musiał ekstremalnie ciężko pracować i porzucić swobodny, chaotyczny styl życia z poprzednich lat sprawowania funkcji dyktatora – wieczorne słuchanie muzyki w towarzystwie, oglądanie starych filmów czy zabawę makietami architektonicznymi stworzonymi przez Speera. Teraz spędzał czas na naradach, czy raczej kłótniach, ze swoimi generałami i wygłaszaniu tyrad pod ich adresem, ślęczeniu nad mapami wojskowymi oraz obmyślaniu planów, czasami w najdrobniejszych szczegółach. Przekonany bardziej niż kiedykolwiek wcześniej o swoim niezawodnym geniuszu, coraz częściej dawał się pożerać podejrzliwości i nieufności do podwładnych, zwłaszcza w sprawach wojskowych. Żadna ważna decyzja nie mogła zostać podjęta bez niego. Zawsze niechętny ćwiczeniom fizycznym, coraz bardziej polegał na pigułkach i lekach zalecanych mu przez dr. Theo Morella, jego osobistego lekarza od 1936 r.; na późniejszych etapach wojny przyjmował ponad 28 różnych pigułek dziennie i tak dużo zastrzyków, że Göring ochrzcił Morella mianem „Władcy Zastrzyków Rzeszy”. Morell, na ile mógł w obliczu wegetarianizmu oraz zamiłowania Hitlera do potraw pokroju zupy z groszku (która wywoływała niestrawność jego pacjenta), kontrolował jego dietę. Nie był szarlatanem, lecz wykwalifikowanym lekarzem, a wszystkie medykamenty, które zalecał Führerowi, zostały zatwierdzone klinicznie. Dzięki swojemu podejściu mógł skutecznie radzić sobie z pacjentem, który z biegiem wojny coraz bardziej na nim polegał, i rzeczywiście, pomijając jeden atak choroby z początku sierpnia 1941 r., praktycznie rzecz biorąc przez cały czas utrzymywał go na nogach. Jednak nie był w stanie nic poradzić na pogorszenie zdrowia fizycznego Hitlera wynikające z obciążenia, na które ten sam

się wystawiał. Począwszy od 1941 r. elektrokardiogramy zaczęły wykazywać postępującą chorobę serca, wywołaną prawdopodobnie miażdżycą. Od wiosny 1943 r. Hitler cierpiał na chroniczną niestrawność z okresowymi kurczami żołądka (przynajmniej 24 nawroty do końca 1944 r.), którą kuracja Morella mogła pogarszać. Drzenie jego lewej ręki wyraźnie pogorszyło się pod koniec 1942 r., a towarzyszyły mu zgarbienie oraz drgawki lewej nogi. W 1944 r. już bardziej szurał nogami niż chodził, a symptomy łagodnego, lecz zasadniczo pogarszającego się przypadku choroby Parkinsona, stały się oczywiste dla wszystkich obserwatorów posiadających wiedzę medyczną. Na początku 1945 r. pogodził się z tym nawet Morell, który pierwotnie skłaniał się ku diagnozie psychosomatycznej, i zaczął stosować standardową w tym czasie terapię leczenia tej przypadłości. Ogólnie rzecz biorąc, świadkowie zaczęli zauważać jak szybko Hitler się starzał, jego włosy pokryły się siwizną, stracił wygląd pełnego wigoru, energicznego mężczyzny w wieku średnim, a – przez chorobę Parkinsona – coraz częściej przypominał osłabionego starca. Niechęć, aby ujawnić to światu zewnętrznemu mogła stanowić istotny czynnik wpływający na to, że nie chciał pokazywać się publicznie¹⁸⁵.

Hitler odbył dziewięć wystąpień publicznych w roku 1940, siedem w 1941, pięć w 1942, i tylko dwa w 1943. 30 stycznia 1944 r., w jedenastą rocznicę mianowania na kanclerza Rzeszy, wygłosił przemówienie w radiu, a 24 lutego, w rocznicę ogłoszenia programu NSDAP, przemawiał w Monachium do „starych wiarusów” partyjnych, ale nie skorzystał z oferty Goebbelsa, by transmisja tego wystąpienia pojawiła się w radiu; nawet nie poinformowały o nim gazety. Później nie był już słyszany publicznie, z wyjątkiem krótkiego wystąpienia w wyjątkowych okolicznościach (jak zobaczymy), 21 lipca 1944 roku. Poza tym nie podejmował już prób bezpośredniego, ustnego komunikowania się z narodem niemieckim, a nawet jego tradycyjne przemówienie w Monachium 8 listopada 1944 r., zostało odczytane „starym wiarusom” przez Heinricha Himmlera. Większość czasu spędzał w kwaterze polowej, niemal całkowicie pochłonięty prowadzeniem wojny, a siły zbierał w swoim górskim ustroniu w Berghofie, w Alpach Bawarskich, gdzie przebywał przez trzy miesiące w 1943 r., i ponownie od końcówki lutego do połowy lipca 1944 roku¹⁸⁶. Do Ministerstwa Propagandy zaczynało napływać coraz więcej listów z pytaniem (jak zanotował Goebbels 25 lipca 1943 r.), „dlaczego Führer nawet nie przemówi do narodu niemieckiego, żeby objaśnić obecną sytuację. Uważam”, zwierzył się minister dziennikowi, „za konieczne, żeby Führer to zrobił”. W innym wypadku, sądził Goebbels, naród przestanie w niego wierzyć¹⁸⁷. Żyjący wśród prostych Niemców wielbiciel Hitlera także zaczęli się niecierpliwić. Dlaczego Führer nie przemówił w sprawie „dramatycznej” sytuacji wojskowej we wrześniu 1944 r., pytał pewien jego zwolennik w liście nadesłanym do resortu propagandy¹⁸⁸. Goebbels stawał się coraz bardziej krytyczny względem całkowitego zaangażowania Hitlera w sprawy wojskowe przy ewidentnym zaniedbaniu kwestii wewnętrznych. Jego nieobecność w Berlinie tworzyła „kryzys przywództwa” – utyskiwał. „Nie mogę wpłynąć na niego politycznie. Nie mogę nawet

donieść mu o najpilniejszych krokach na moim terenie. Wszystko przechodzi przez Bormanna”¹⁸⁹. Bormann, szara eminencja, zdobył jeszcze więcej władzy, gdy 12 kwietnia 1943 r. został obdarzony tytułem „sekretarza Führera”. Goebbels uznał, że Hitler w dużej mierze stracił panowanie nad sprawami krajowymi¹⁹⁰.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że próżnię mógłby wypełnić „drugi człowiek w Rzeszy”, Hermann Göring. 30 sierpnia 1939 r. udało mu się przekonać Hitlera do powołania Ministerialnej Rady Obrony Rzeszy, której zadaniem było koordynowanie działań administracji cywilnej. Hitler zachował prawo weta wobec jej postanowień, ale w efekcie oddał znaczną część kontroli nad sprawami krajowymi w ręce przewodniczącego Rady, czyli Göringa. Jej niepodważalnie duże znaczenie przyciągało na zebrania wiele postaci o kluczowym znaczeniu, w tym Goebbelsa, Himmlera, Leya, Darrégo, a w lutym 1940 r. sprawiała już wrażenie substytutu gabinetu. Zaniepokojony Hitler rozkazał, że więcej ma się nie zbierać, i tak też się stało. Göring nie próbował przywrócić jej do życia – uzyskane przezeń prawo do dołączania swojego podpisu na ustawach i rozporządzeniach pod podpisem Hitlera wystarczyło, by nasycić jego próżność. Pomimo szerokich uprawnień szefa Planu Czteroletniego, stawał się coraz mniej energiczny i stanowczy, co być może wynikało z jego uzależnienia od morfiny.

Coraz więcej czasu spędzał w swoich licznych domkach myśliwskich i zamkach, a sporą część pozostałej mu jeszcze energii poświęcał na kreowanie zbytkownego, ekstrawaganckiego stylu życia. W marcu 1943 r. pewien gość, który spędził z nim jeden dzień w Carinhall, donosił o „groteskowym” stylu życia marszałka Rzeszy:

„Pojawił się wcześniej w bawarskiej skórzanej marynarce i białej koszuli z długimi rękawami. W trakcie dnia często zmieniał strój, a na kolację przyszedł w niebieskim czy fioletowym kimono i obszytych futrem pantoflach. Nawet o poranku nosił u boku złoty sztylet, który również często zmieniał. W spince do krawata miał wiele cennych kamieni, a wokół swojego grubego ciała szeroki pas wysadzany licznymi kamieniami – nie wspominając już o świetności i liczbie jego pierścieni”¹⁹¹.

W tych okolicznościach nie było najmniejszych szans, żeby Göring wziął na siebie bieżące zarządzanie sprawami wewnętrznymi Rzeszy. Ponadto słabe wyniki Luftwaffe, na której czele stał, sprawiły, że już od 1942 r. jego reputacja zaczęła gwałtownie spadać, i to nie tylko w oczach opinii publicznej, ale również samego Hitlera.

Na froncie wewnętrznym Trzecia Rzesza ewidentnie była coraz bardziej pozbawiona przywództwa. A jednak w jakiś sposób machina władzy nadal funkcjonowała. Administracja cywilna, obsadzona głównie tradycjonalistycznymi, sumiennymi i pracowitymi biurokratami, pracowała własnym tempem do samego końca wojny; ministerstwa oraz sekretariaty stanu implementowały politykę, której szerokie ramy Hitler wytyczył jeszcze przed wojną, i reagowały na wprowadzane przezeń zmiany. Nie ośmielały się same formułować polityki

w ważnych kwestiach bez jego wyraźnej zgody. Podobnie jak dawniej, interwencje Hitlera w politykę były niesystematyczne, arbitralne i często sprzeczne. Jako że ministrom, od Goebbelsa począwszy, było coraz trudniej o dostęp do Führera, zaczęli wysyłać mu regularne, zwięzłe raporty na temat istotnych zagadnień. Czasami Hitler zwracał na nie uwagę, ale przeważnie nie; na przykład jest bardzo mało prawdopodobne, że naprawdę przeczytał ok. 500 raportów przesłanych mu w czasie wojny przez Ministerstwo Propagandy lub każdy ze 191, które dotarły doń z Ministerstwa Sprawiedliwości. Być może zadawał sobie sprawę z faktu, że ma mniej czasu i nie może tak często jak wcześniej interweniować w bieg spraw wewnętrznych. W maju 1942 r., i ponownie w czerwcu 1943 r., nakazał, że ma być tytułowany wyłącznie „Führerem” a nie „Führerem i kanclerzem Rzeszy”, nawet przy podpisywaniu oficjalnych ustaw i rozporządzeń. Hitler nie był w stanie sprawować ogólnego kierownictwa nad sprawami krajowymi, więc departamenty rządowe uznały, że muszą wydawać własne regulacje dotyczące szczegółowych kwestii, często nie konsultując się z innymi departamentami w sprawie ich treści. Przykładowo, w 1941 r. przegłosowano 12 oficjalnych ustaw po konsultacjach z ministrami, 33 rozporządzenia zostały wydane przez Hitlera, 27 ogłosiła Ministerialna Rada Obrony Rzeszy, a 373 regulacje i rozkazy zostały wydane przez poszczególne resorty rządu. Pod nieobecność formalnego gabinetu oraz spójnego przywództwa Führera, władza ulegała coraz większemu rozdrobnieniu. „Wszyscy robią, i pozostawiają niedokończone, co im się żywnie podoba”, utyskiwał Goebbels w dzienniku 2 marca 1943 r., „ponieważ nigdzie nie ma silnej władzy”¹⁹². Jak widzieliśmy, na początku 1943 r. powołano do życia koordynującą „Komisję Trzech” (Bormann, Keitel, Lammers), ale zderzyła się ona z wrogością potężnych postaci takich jak Goebbels oraz Speer, i przestała się spotykać już w sierpniu tego samego roku¹⁹³.

Z biegiem czasu w próżnię władzy zaczęła wkraczać Partia. 20 sierpnia 1943 r. Hitler zdymisjonował ministra spraw wewnętrznych Fricka, obdarzając go pozbawionym znaczenia tytułem Protektora Czech i Moraw (w praktyce władzę nadal sprawował Karl Hermann Frank, formalnie mianowany wówczas na krajowego ministra ds. Czech i Moraw). Goebbels przekonywał do zwolnienia Fricka od lat. Był stary i zmęczony, twierdził minister propagandy, a spadek morale obywateli wymagał twardszego podejścia na froncie wewnętrznym. Na jego następcę Hitler wybrał Heinricha Himmlera, którego wyniesienie wiązało się z nasileniem represji politycznych, co miało przeciwdziałać przerodzeniu się demoralizacji w otwarty sprzeciw¹⁹⁴. Równocześnie Martin Bormann skutecznie wykorzystywał kontrolę dostępu do Führera, spychając administrację cywilną i wiele jej ministerstw na boczny tor. Na początku 1945 r. Lammers skarżył się, że nie widział Hitlera od września poprzedniego roku oraz, że „wciąż jest naciskany ze wszystkich stron, aby uzyskać od Führera wiele pilnie oczekiwanych decyzji”¹⁹⁵. Tak więc szef służby cywilnej musiał prosić szefa Kancelarii Partii, żeby ten pozwolił mu na spotkanie z szefem państwa. Zmierzch tradycyjnej administracji państwowej

na rzecz Partii nie mógł być bardziej oczywisty. Zjawisko to akcentowała stale rosnąca władza Goebbelsa. Między innymi dzięki udanej inicjatywie „wojny totalnej” z 1943 r. znalazł się tak blisko centrum zarządzania gospodarką Rzeszy, jak nigdy wcześniej¹⁹⁶.

Gdy tylko wybuchła wojna, partyjni *gauleiterzy* zostali mianowani na nowe stanowiska regionalnych komisarzy obrony Rzeszy, dzięki czemu mogli działać niezależnie względem cywilnych gubernatorów oraz regionalnych władz wojskowych. Późniejsze właśnie o kompetencje z 16 listopada 1942 r. zakończyły się zwycięstwem Partii, kiedy to liczbę komisarzy obrony Rzeszy zwiększono z 13 do 42, a regiony ich odpowiedzialności ujednociono z okręgami partyjnymi. Kolejne walki o władzę wybuchły, gdy podejmowane przez Bormanna próby kontrolowania *gauleiterów* z Kancelarii Partii spaliły na panewce, gdyż cieszyli się oni bezpośrednim dostępem do Führera. Coraz częściej posługiwali się własnymi ludźmi przy wcielaniu rozkazów w życie, zamiast, jak powinni byli czynić, robić to poprzez regionalną administrację państwową. Od marca 1943 r. musieli rywalizować z nowym ministrem spraw wewnętrznych Heinrichem Himmlerem, bez wątpienia o wiele potężniejszym oponentem niż Wilhelm Frick, ale i Himmler musiał stawić czoła temu, że pod wpływem wojny administracja cywilna zatracala swoją efektywność. Przedłożony mu 26 sierpnia 1944 r. raport, którego opracowanie zlecił Ernstowi Kaltenbrunnerowi, następcy Heydricha na stanowisku szefa Służby Bezpieczeństwa SS, potwierdził, że *gauleiterzy* obchodzą urzędników państwowych posługując się swoimi ludźmi. Kaltenbrunner napisał ze zważaniem:

„Ludziom nie podoba się, że, jak to ma miejsce obecnie, koleżeńska współpraca nie zawsze jest na pierwszym miejscu, a miast tego ludzie wykorzystują szanse na obmyślanie zmian w wewnętrznej równowadze władzy. To, że organa lokalnych władz muszą bezustannie bronić swoich pozycji, wiedzie do utraty energii, hamuje inicjatywę, a czasami wywołuje poczucie bezradności”¹⁹⁷.

Wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej funkcjonariuszom partyjnym coraz bardziej zależało na wzmocnieniu morale i odizolowaniu „zrzed” oraz malkontentów. Według instrukcji wydanych 1 czerwca 1944 r. przez Roberta Leya jako szefa struktur Partii, *blockleiterzy* mieli odwiedzać wszystkie podległe im gospodarstwa domowe przynajmniej raz w miesiącu i upewniać się, że ich lokatorzy wykazują się właściwym stopniem zaangażowania politycznego oraz ideologicznego. Im gorzej wyglądała sytuacja, tym bardziej NSDAP starała się odtworzyć atmosferę „czasu walki” sprzed 1933 roku¹⁹⁸. Wzrost władzy oraz wpływów Partii został powitany z radością przez wielu jej członków, którzy do tej pory czuli się przyćmiewani przez wojsko. Inge Molter, której ojciec zapisał się do hamburskiego oddziału NSDAP w 1932 r., napisała 7 sierpnia 1944 r. do swojego męża Alfreda: „Ogólnie rzecz biorąc, obecne czasy bardzo przypominają mi czas walki. Tak jak wtedy papa musi poświęcać każdą wolną chwilę Partii”¹⁹⁹.

Wyższy stopień zaangażowania ideologicznego, niezbędny w czasie wojny, był wymuszany przez całe mrowie nowych sankcji prawnych. Roland Freisler, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy, stwierdził we wrześniu 1939 r.:

„Niemcy są uwikłane w walkę o honor i sprawiedliwość. Dla każdego Niemca, bardziej niż kiedykolwiek, niemiecki żołnierz stanowi wzór poświęcenia obowiązkom. W naszej społeczności nie ma miejsca dla nikogo, kto miał wzorować się na nim, grzeszy przeciwko narodowi (...). Nie traktowanie tych szkodników z najbardziej skrajną surowością byłoby zdradą walczącego, niemieckiego żołnierza!”²⁰⁰.

Za tymi rozważaniami majaczyło nigdy nieprzemijające widmo roku 1918. Dobitnie wyrażało to inne oświadczenie Ministerstwa Sprawiedliwości, wydane w styczniu 1940 r.:

„Zadaniem systemu sądownictwa w czasie wojny jest wyeliminowanie politycznie podstępного i przestępczego elementu, który w krytycznym momencie może spróbować zadać walczącemu frontowi cios w plecy (jak na przykład rady robotnicze i żołnierskie w 1918 r.). Jest to tym ważniejsze, że doświadczenie dowodzi, iż poświęcenie swojego życia przez najlepszych na froncie wzmacnia gorszy element na tyłach”²⁰¹.

Społeczno-darwinistyczne rozumowanie, takie jak to, znalazło odzwierciedlenie w kolejnym ruchu w stronę ścigania i karania „winowajców” za to kim byli, a nie za to, czego się dopuścili. Nowe, często mętnie sformułowane ustawy, pełne odniesień do „narodowych szkodników”, dobitnie tego dowodziły. Tuż po rozpoczęciu wojny karę śmierci miano stosować wobec wszystkich skazanych za „publiczne” próby „podważenia lub okaleczenia woli militarnej asertywności narodu niemieckiego lub sojuszniczego”²⁰². Rozporządzenie Przeciwko Szkodnikom Narodu, wydane 5 września 1939 r., zakładało poddanie najwyższemu wymiarowi kary każdego, kto został skazany za przestępstwa przeciwko własności lub innym osobom popełnione w trakcie zaciemnienia (włącznie z grabieżą), oraz każdego, kto osłabia wolę walki narodu niemieckiego. Brutalne występki z bronią w ręku były karane śmiercią od 5 grudnia 1939 roku. Do Kodeksu Karnego Rzeszy wprowadzono poprawki, pozwalające karać śmiercią osoby działające „na niekorzyść” niemieckiego wysiłku wojennego. Wśród występków podpadających pod tę kategorię znajdowało się na przykład wygłaszanie „defetystycznych” uwag. Zgodnie z literą innego rozporządzenia, kara śmierci groziła za gromadzenie lub ukrywanie zasobów żywności. Dotyczyła również osób, które rozmyślnie uszkodziłyby wyposażenie wojskowe lub produkowały wadliwą broń. W sumie, na początku 1940 r., egzekucja groziła za ponad czterdzieści rozmaitych przestępstw, a niektóre z nich, jak powyżej, były skrajnie niejasno zdefiniowane. W 1941 r. karę śmierci objęci zostali również poważni „nałogowi przestępcy”²⁰³.

Niedziwne, że liczba egzekucji za przestępstwa kryminalne zaczęła wzrastać. W 1939 r. w Wielkiej Rzeszy Niemieckiej na śmierć skazano 329 osób; w 1940 r. liczba wyroków wzrosła do 926, w 1941 do 1292, a następnie spektakularnie wystrzeliła w górę, do 4457

w roku 1942 i 5336 w 1943. W sumie sądy Trzeciej Rzeszy, a zwłaszcza regionalne trybunały nadzwyczajne i narodowy Trybunał Ludowy, wydały 16 560 wyroków śmierci, z czego 664 w latach 1933-1939, a 15 896 w czasie wojny. Z grubsza 12 000 z nich wykonano, pozostałe złagodzone na dożywocie. Sam Trybunał Ludowy wydał w okresie swojego istnienia ponad 5000 wyroków śmierci, z tego ponad 2000 tylko w 1944 roku. Od 1936 r. egzekucje w Niemczech przeprowadzano z użyciem gilotyny, ale od 1942 r. oficjalni państwowi kaci korzystali również z szubienicy, gdyż działała szybciej, łatwiej i było z nią mniej bałaganu. W tym okresie w niemieckich więzieniach wykonywano tak wiele egzekucji, że Ministerstwo Sprawiedliwości zezwoliło, aby odbywały się o dowolnej porze dnia, a nie jak dotychczas, wyłącznie o świcie. Zatrudniono nowych katów, a praktycznie wszyscy wywodzili się z posiadającego wieloletnie tradycje środowiska zawodowych egzekutorów, posiadającego związki ze starymi fachami, takimi jak rzeźnictwo i ubój koni. W 1944 r. pracowało dziesięciu głównych katów, z którymi współpracowało łącznie 38 asystentów. Jeden z nich twierdził później, że podczas swojej pracy na tym stanowisku w latach 1924-1945 wyprawił na tamten świat ponad 2800 przestępców. W czasie wojny czas, jaki mógł upłynąć pomiędzy wyrokiem a egzekucją często wynosił jedynie kilka godzin – zdecydowanie za mało na przygotowanie i rozpatrzenie apelacji o łaskę. Niemniej i tak cele niemieckich więzień, w których skazańcy oczekiwali na śmierć, były poważnie przeludnione. Do końca 1942 r. mniej więcej połowa egzekucji została wykonana na obywatelach państw innych niż Niemcy, głównie przymusowych robotnikach z Polski i Czech, którzy to, jak widzieliśmy, byli poddawani szczególnie drakońskim karom. Nocą z 7 na 8 września 1943 r. Ministerstwo Sprawiedliwości nakazało bezzwłocznie powiesić 194 więźniów z berlińskiego więzienia Plötzensee, żeby zmniejszyć przeludnienie, które jeszcze bardziej przybrało na sile, gdy w wyniku nalotu wiele cel zostało uszkodzonych. Po zabiciu 78 osób (grupowanych po osiem) odkryto, że z więziennego biura zabrano niewłaściwe teczki, a sześciu ze straconych więźniów wcale nie zostało skazanych na śmierć. Co charakterystyczne, urzędnicy resortu sprawiedliwości nie skupili się na tym, żeby jakoś zadośćuczynić za tę krzywdę, choćby z mocą wsteczną, lecz na poszukiwaniach sześciu innych osadzonych, którzy powinni zostać straceni. Kat, którego prośbę o 24-godzinną przerwę w środku całego procesu obcesowo odrzucono, zakończył dzieło rankiem 8 września, wieszając jeszcze 148 osób. Ciała pozostawiono pod gołym niebem przy upalnej aurze, usunięto je dopiero po kilku dniach²⁰⁴.

Tego rodzaju środki, zwłaszcza wobec rdzennych Niemców, stanowiły między innymi odbicie przekonania żywionego od bardzo dawna przez Hitlera, że niemiecki system sądowniczy był zbyt pobłażliwy. Przykładowo 8 lutego 1942 r. narzekał, że zbyt wielu włamywaczy i złodziei trafiało do więzień, gdzie byli „utrzymywani kosztem społeczeństwa”. Powinni „zostać wysłani na dożywocie do obozu koncentracyjnego lub straceni. W czasie wojny”, dodał, „odpowiednia byłaby ta druga kara, choćby dla samego przykładu”. Ale system

sądowniczy nadal miał obsesję na punkcie „wyszukiwania okoliczności łagodzących – zgodnie ze zwyczajami panującymi w czasie pokoju. Musimy skończyć z takimi praktykami”²⁰⁵. W marcu 1942 r. Hitler wpadł w taką furję, gdy przeczytał w gazecie informację o pięcioletniej karze więzienia wymierzonej przez sąd w Oldenburgu mężczyźnie, który bił i maltretował żonę, aż ta w końcu zmarła, że „w największym zapamiętaniu” zatelefonował poskarżyć się sekretarzowi stanu Schlegelbergerowi z Ministerstwa Sprawiedliwości²⁰⁶. Bez wątplenia nie zdążył jeszcze zapomnieć o tej sprawie, gdy 26 kwietnia 1942 r. wygłaszał ważne i transmitowane na całe Niemcy przemówienie w Reichstagu. „Od tej pory”, oświadczył wzbudzając entuzjastyczny aplauz, „będę interweniował w takich przypadkach i zwalniał z urzędów sędziów, którzy najwyraźniej nie nadążają za wymogami naszych czasów”²⁰⁷. Sędziowie byli przerażeni. Jak do tej pory, nawet naziści nie zasugerowali złamania pradawnej zasady nieusuwalności sędziów. Groźba sprawiła, że o wiele łatwiej ulegali ciężącej na nich presji wymierzania przestępcom surowszych wyroków. Sam Hitler zdążył już nieraz wyrzucić na nich naciski. Od rozpoczęcia wojny w ok. osiemnastu przypadkach rozkazał dzwonić do Ministerstwa Sprawiedliwości upierając się, że przestępcy, o których wyrokach więzienia przeczytał w porannych gazetach, powinni zostać „zastrzeleni przy próbie ucieczki”. Konserwatywny minister sprawiedliwości Franz Gürtner próbował objąć te interwencje jakąś regularną procedurą, lecz w styczniu 1941 r. zmarł, a jego stołek przekazano Franzowi Schlegelbergerowi, wysokiemu urzędnikowi resortu. Przez to Ministerstwo Sprawiedliwości stało się skrajnie bezbronne. 20 sierpnia 1942 r. Hitler w końcu zastąpił go Otto-Georgiem Thierackiem, twardogłowym nazistą i przewodniczącym Trybunału Ludowego; sekretarz stanu Ministerstwa, Roland Freisler, zajął jego miejsce w Trybunale²⁰⁸.

W czasie obiadu z tej okazji Hitler dobitnie wyraził swoje przekonanie, że sprawiedliwość zasadniczo jest kwestią eugeniki. Podczas wojny, rzekł, „giną zawsze najlepsi. Równocześnie o ciało i ducha absolutnego obiboka troszczą się czule” w więzieniu. Jeżeli nie zostaną podjęte jakieś działania, dojdzie do „stopniowego przesunięcia równowagi w narodzie”, w kierunku gorszego i kryminalnego elementu. Przeto, zakończył, sędzia musi być „podporą rasowego instynktu samozachowawczego”²⁰⁹. Thierack bez zwłoki zabrał się do pracy. Na początku listopada 1942 r. zaczął wydawać „Listy sędziowskie”, przedstawiające sądom przypadki, w których ich rzekoma pobłażliwość stała się obiektem krytyki Hitlera, SS lub członków NSDAP, oraz instruujące je, jak traktować podobne sprawy w przyszłości²¹⁰. Udzielał również rad odnośnie ogólnych zasad. Na przykład 1 czerwca 1943 r. poinformował sędziów, że „sedno sądenia leży w ochronie wspólnoty narodowej”, a kara „w naszych czasach musi realizować ludowo-higieniczne zadanie ciągłego oczyszczania ciała rasy poprzez bezlitosną eliminację niegodnych życia kryminalistów”²¹¹. Dążąc do tego celu, Thierack zabrał się również do regulowania relacji pomiędzy systemem sądownictwa a SS, które – nie tylko na życzenie Hitlera – zabierało przestępców skazanych na kary więzienia i zabijało ich „podczas próby

ucieczki”, a nawet przeprowadzało egzekucje na winowajcach z własnej inicjatywy, jeszcze zanim zdążyli stanąć przed sądem. „Korygowanie zbyt łagodnych wyroków sądowych drogą nadzwyczajnego traktowania przez policję”, jak delikatnie określiło ten proceder Ministerstwo Sprawiedliwości, miało ustać; Bormann i Himmler mieli kierować takie sprawy do Ministerstwa, równocześnie z apelacją o złagodzenie kary, żeby Hitler nie marnował więcej czasu na takie błahostki. Lokalnym i regionalnym biuram NSDAP oraz SS zakazano wtrącać się w proces wymierzania sprawiedliwości. W zamian, podczas spotkania z Bormannem i Himmlerem 18 września 1942 r., Thierack zgodził się przekazać SS osoby „aspołeczne” przebywające w państwowych więzieniach, „do eksterminacji poprzez pracę”. „Osoby objęte aresztem zapobiegawczym zostaną dostarczone bez wyjątku, Czesi lub Niemcy z ponad ośmioletnimi wyrokami za rekomendacją Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy”²¹².

Od tego momentu SS zajmowało się wieloma przestępcami nieposiadającymi niemieckiego obywatelstwa, choć część z nich trafiała również przed sądy. W głównej mierze właśnie z tego wynikał fakt, że liczba oficjalnie zarejestrowanych wyroków śmierci w Rzeszy spadła z 5336 w 1943 r. do 4264 rok później, choć jednym z powodów może być również to, że fanatycznie nazistowscy sędziowie z młodszego pokolenia byli wzywani na front, pozostawiali więc sądy w rękach starszych sędziów, którzy zachowali choć szczątkową wierność postępowaniu sądowemu²¹³. Innymi słowy, statystyczny spadek oznaczał dalszy wzrost liczby rdzennych Niemców skazanych na śmierć. Ich liczbę powiększyli „aspołeczni” oraz „nałogowi przestępcy” powierzeni przez Thieracka SS w celu „zglądzenia ich poprzez pracę”. Przewóz więźniów z krajowych więzień oraz zakładów penitencjarnych rozpoczął się 22 września 1942 r., po tym jak Hitler wyraził zgodę na ten sposób ich uśmiercania. Większość z nich podlegała „ochronnemu pozbawieniu wolności”, byli recydywistami, którzy przebywali za kratkami od pierwszych lat istnienia Trzeciej Rzeszy. Proces ten objął również osadzonych w więzieniach Żydów i Cyganów. Poszczególni więźniowie, których przeniesienie do obozu koncentracyjnego zarekomendowało Ministerstwo, byli sprawdzani w dotychczasowych więzieniach przez urzędników, zazwyczaj w czasie bardzo krótkich spotkań, trwających nie dłużej niż kilka minut. W tym celu niektórych trzymano w więzieniu po upływie czasu odsiadki. Komendanci więzień próbowali, często z powodzeniem, zatrzymać osadzonych, których praca, z ekonomicznego punktu widzenia, była szczególnie cenna dla zakładu. W sumie SS przekazano ponad 20 000 więźniów. Większość wywieziono do Mauthausen, gdzie po przybyciu byli bestialsko bici, czasami na śmierć, a następnie, o ile przetrwali tę próbę, zmuszani do wyciągania nawet 50-kilogramowych kamieni w górę 186 szerokich schodów obozowego kamieniołomu. Jeżeli chwiali się na nogach i upadali, więźniów rozstrzeliwali pilnujący ich esesmani, którzy czasami zrzucali ich na dół kamieniołomu z wysokości 30-40 metrów lub zmuszali do opróżniania wózków wyładowanych kamieniami na ludzi pracujących na dole.

Wielu więźniów kończyło swoje cierpienia skacząc z urwiska w czeluść kamieniołomu. Pod koniec 1942 r. wskaźnik śmiertelności przeniesionych więźniów wynosił 35%, był więc wyższy niż w przypadku wszystkich innych grup więźniów obozu, z wyjątkiem Żydów²¹⁴.

III

Więźniowie, którzy zostali w niemieckich więzieniach, wraz z postępami wojny doświadczali stale pogarszających się warunków. Zapotrzebowanie na siłę roboczą ostro zwiększyło presję na Ministerstwo Sprawiedliwości, by przeprowadziło, jak nazwał to Thierack, „mobilizację” więźniów. Coraz częściej byli oni „wypożyczani” do zakładów zbrojeniowych za odpowiednią opłatą, na podobnej zasadzie jak więźniowie obozów koncentracyjnych. Wiązało się z tym również to, że często wysyłano ich do podobozów, a nie przetrzymywano w więzieniach. W samych więzieniach dostawy żywności były coraz skromniejsze, a osadzeni musieli czasami jeść paszę dla zwierząt i spleśniałe warzywa. Przykładowo, w 1943 r. doniesiono, że więźniowie Plötzensee przechadzający się w ramach codziennych ćwiczeń po więziennym dziedzińcu, zrywali liście rosnących na nim drzew, aby urozmaicić nimi swoją zupę. Utrata wagi i brak witamin osłabiały więźniów i sprawiały, że stawali się podatni na infekcje²¹⁵. Dostawy żywności nie nadążały za wzrostem ich populacji, zwłaszcza kobiet. Liczba tych z nich, które skazano za przestępstwa kryminalne, wzrosła z 46 500 w roku 1939 do 117 000 w 1942, a nieletnich przestępców z 17 500 do 52 000. Wiele z nich było skazanych za przewiny przeciwko prawom i regulacjom wprowadzonym podczas wojny, szczególnie za przestępstwa ekonomiczne, których liczba wzrosła z 3000 w 1940 r. do 26 500 dwa lata później. Liczba wyroków za nielegalne kontakty z więźniami wojennymi, będące nowym przestępstwem, w 1943 r. sięgnęła 10 600. Ale przybywało również ludzi skazanych za inne przestępstwa, na przykład liczba winnych kradzieży wzrosła z 48 000 w 1939 r. do 83 000 w roku 1943. Dla kontrastu, gwałtownie spadła liczba przestępstw seksualnych: było o 50% mniej przypadków stręczycielstwa, 65% mniej gwałtów i ponad 60% mniej przestępstw seksualnych z udziałem nieletnich. Ewidentnie policja była tak pochłonięta egzekwowaniem restrykcji wojennych, że zaczynała zaniedbywać inne obszary prawa kryminalnego, choć spadek liczby przestępstw seksualnych wynikał również z wyjazdu milionów młodych mężczyzn na front²¹⁶.

W tych okolicznościach przeludnienie musiało stać się poważnym problemem niemieckich zakładów penitencjarnych. Łączna liczba więźniów wzrosła z niecałych 110 000 w połowie 1939 r. do 144 000 w połowie 1942 r. i 197 000 w połowie 1944 roku. W Starej Rzeszy (czyli w granicach z 1937 r. poszerzonych o niewielkie nabytki z okresu wojny), liczba ta wzrosła ze 100 000 na początku konfliktu do 140 000 we wrześniu 1942 r. oraz 158 000 dwa lata później. Odsetek osadzonych kobiet urósł z 9% łącznej populacji więźniów w roku 1939 do 23% cztery lata później, kiedy to za kratami w niemieckich zakładach karnych przebywało ich ponad

43 000. Więzienia absolutnie nie były zaprojektowane do pomieszczenia takiej liczby więźniów. Osadzonych upychano po kilku w każdej celi, sanitariaty były przeciążone, a o myciu i prysznicu, zwłaszcza w ostatnim roku wojny, wręcz nie mogło być mowy; w rezultacie w zakładach karnych panował brud i szerzyły się choroby. Plagi świerzbu i wszawicy nie były niczym dziwnym, a w kilka więzień uderzyły epidemie tyfusu oraz innych chorób zakaźnych. Strażnicy byli coraz ostrzejsi i bardziej chętni do używania przemocy dla zachowania porządku, bo stosunek ich liczby do liczby więźniów spadł z 1:6 (1939 r.) do 1:14 (1944 r.). Czasami więźniów za karę przywiązywano łańcuchami do ściany lub podłogi. Pobicia, względnie rzadkie w latach 30., w ostatnich dwóch latach wojny były na porządku dziennym. Decyzja władz systemu więziennictwa, aby wesprzeć zbiórkę odzieży zimowej dla żołnierzy zamierzających u bram Moskwy w grudniu 1941 r., zaowocowała skonfiskowaniem więźniom 55 000 par skarpetek i niemal 5000 swetrów, co wystawiło ich na zwiększającą śmiertelność zimno. W więzieniach nie było schronów przeciwlotniczych, a zakłady położone blisko lub w samych centrach miast i miasteczek Rzeszy, były szczególnie narażone na zniszczenie w czasie nalotu, co prowadziło do kolejnych zgonów oraz jeszcze większego zatłoczenia coraz mniejszej liczby cel²¹⁷.

Nawet po roku 1943 więcej Niemców przetrzymywano w więzieniach niż w obozach koncentracyjnych. Lecz warunki w tych drugich również ulegały pogorszeniu. Od połowy lat 30. obozy funkcjonowały głównie jako ośrodki przetrzymywania osób „aspołecznych” i mniejszości, bowiem większość politycznych przeciwników reżimu, dla których pierwotnie je otwarto, została zwolniona za dobre sprawowanie. Jednak gdy tylko wybuchła wojna, obozy zaczęły powracać do poprzedniej funkcji placówek przetrzymywania oraz odstraszenia szerszych grup niemieckich cywilów, przede wszystkim dawnych komunistów i socjaldemokratów. Na początku konfliktu Hitler obdarzył Himmlera nowymi uprawnieniami dotyczącymi aresztowania i przetrzymywania, z których ten, za jego zgodą, korzystał, by chwycić osoby podejrzane o sprzeciwianie się reżimowi. 26 października 1939 r. Gestapo zarządziło, że jeżeli ktoś został zabrany z zakładu zbrojeniowego do obozu za postawę wroga państwu lub osłabianie morale siły roboczej, to w fabryce miano ogłaszać ten fakt, w najcięższych przypadkach dodając, że delikwent taki trafił do bloku karnego. Należało dbać o to, dodawał rozkaz Gestapo, aby nie ogłaszać długości wyroku ani daty zwolnienia winowajcy. Jeżeli robotnikowi w obozie wymierzano karę cielesną, to również należało to nagłośnić²¹⁸. Jak gdyby nie był to wystarczający czynnik odstraszący, obozy zaczęły również spełniać funkcję miejsc egzekucji osób aresztowanych przez policję za „sabotaż” czy „bumelanctwo”. Szeroko je nagłaśniano. Rudolf Höss relacjonował później, że jeszcze gdy przebywał w Sachsenhausen, w fabryce Junkersa aresztowano byłego komunistę, który odmówił pracy przy zabezpieczeniach przeciwlotniczych; Himmler osobiście zlecił jego egzekucję, miała się odbyć w najbliższym obozie koncentracyjnym. Mężczyzna został zabrany

do Sachsenhausen, więc odpowiedzialność za stracenie go spadła na Hössa. Poleciał on wbić słup w piaskowni nieopodal obozowych warsztatów i przywiązać doń winowajcę. „Był całkowicie pogodzony z losem”, wspominał po latach, „nie spodziewał się, że zostanie stracony. Pozwolono mu napisać do rodziny i poczęstowano go papierosami, o co poprosił”. Pluton egzekucyjny trafił go w serce, Höss „ofiarował mu *coup de grâce*”. „W późniejszych dniach”, dodał, „czekało nas wiele tego typu doznań. Musiałem defilować z moim plutonem egzekucyjnym niemal każdego dnia”²¹⁹.

Większość Niemców wysłanych do obozów koncentracyjnych przebywała tam przez długi czas. Tak więc więźniowie „polityczni” znowu stali się ważnym elementem obozowej populacji. Musieli nosić na pasiakach czerwony trójkąt odróżniający ich od pozostałych kategorii osadzonych, takich jak oznaczeni zielonym trójkątem „kryminaliści”. Późniejsze wspominki więźniów politycznych opisujące ich przeżycia w obozach, przedstawiają „kryminalistów” jako wyjątkowych brutalni i okrutników, którym SS celowo powierzało odpowiedzialne funkcje, żeby zastraszyć resztę osadzonych. Jednak rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Zarówno „kryminaliści”, jak i „polityczni” byli wykorzystywani przez SS do pracy w obozowej administracji przy kontroli pozostałych więźniów, gdyż byli oni Niemcami, a tym samym spełniali rasowe kryterium wymagane przez SS przy powierzaniu komuś odpowiedzialnych funkcji. Benedikt Kautsky, syn czołowego socjaldemokraty czasów cesarskich, wspominał później z czasów swojego pobytu w różnych obozach koncentracyjnych, że pomiędzy „czerwonymi” a „zielonymi” nieustannie toczyła się „zażarta walka”, w ramach której obie strony donosiły na przeciwników esesmanom, wikłały się w „niegodne intrygi” i organizowały „przewroty pałacowe” wymierzone w oponentów. Zwycięzcy mogli liczyć na stosunkowo bezpieczne zadania w biurze obozu, lepsze jedzenie i odzież, więcej swobody, władzy oraz wyższy status. Zdobycie stanowiska „lidera bloku” lub „kapo” było równoznaczne z większymi szansami na przetrwanie. Dzięki owym metodom w niektórych obozach, przede wszystkim w Buchenwaldzie i Neuengamme, więźniom politycznym udało się zdominować wewnętrzną „samoadministrację” wśród osadzonych. Nie ma żadnych dowodów na to, że „kryminaliści” byli bardziej brutalni czy niegodziwi niż inni, polityczni kapo. Przetrwanie wszystkich grup zależało od wypełniania rozkazów SS²²⁰.

Ogromna rozbudowa obozów, wraz z przekształceniem ich z ośrodków karnych w zakłady dostarczające siłę roboczą, zmieniła ich charakter. Z 21 000 w przeważającej większości niemieckich więźniów w połowie 1939 r., system rozrósł się do 110 000 osadzonych we wrześniu 1942 r. i niemal 715 000 w styczniu 1945 r., w tym 202 000 kobiet. Przykładowo w Buchenwaldzie w samym tylko 1944 r. przyjęto 100 000 nowych więźniów. Przebywali w nim ludzie z ponad trzydziestu krajów, a cudzoziemcy wielokrotnie przewyższali liczebnością Niemców²²¹. W tych okolicznościach, gdy władze obozowe nie nadążały z programami budowlanymi, dzięki którym mogłyby zaspokoić potrzeby tak potężnego

napływu ludzi, zgony i choroby (do których przyczyniała się brutalność strażników), stały się częstsze niż kiedykolwiek wcześniej. Poniżej obozowej „arystokracji” złożonej z „czerwonych” i „zielonych”, cała masa więźniów funkcjonowała w nieustającym strachu i nędzy. Nie licząc rzadkich wyjątków, obozowe życie przypominało wojnę wszystkich ze wszystkimi, o której wyniku decydował dobór naturalny, a najcięższe zadania powierzano tym, którzy najslabiej się bronili. Żydzi oraz Słowianie otrzymywali najskromniejsze racje żywnościowe i najgorsze kwatery, a głód, przepracowanie, pobicia i choroby przemieniły najslabszych w „muzułmanów” (*Muselmänner*), jak nazywano więźniów, którzy się poddali. Ludzie ci przestawali dbać o czystość i powstrzymywać innych przed zabieraniem im jedzenia, ani nie dbali o ciosy nieuchronnie spadające na nich ze strony strażników i kapo, aż w końcu, zmaltretowani i wycieńczeni, umierali²²².

Przekształcenie obozów w ośrodki dostarczające siłę roboczą dla przemysłu oraz napływ setek tysięcy nowych więźniów dawało okazje do wzbogacenia się, z których komendanci i strażnicy bezzwłocznie korzystali. Świadomy problemu korupcji, Himmler 4 października 1944 r. zwrócił się w Poznaniu do wysokich rangą przywódców SS, przypominając im, że odebrali Żydom „wszelkie bogactwo” i przekazali je Rzeszy.

„Nie zabraliśmy nic dla siebie. Pojedynczy mężczyźni, którzy zbłądzili, zostaną ukarani (...). Część esesmanów – a nie ma ich wielu – zawiodła, i zginą oni bez litości. Mieliśmy moralne prawo, mieliśmy obowiązek wobec naszego narodu, zniszczyć tych, których chcieli zniszczyć nas. Ale nie mamy prawa wzbogacać się futrem, zegarkiem, marką, papierosem ani czymkolwiek innym. Zgładziliśmy bakterię, bo nie chcieliśmy się nią zarazić i umrzeć. Nie chcę widzieć, że pojawia się tu lub utrzymuje choćby niewielki obszar zakażenia. Jeżeli gdzieś się jeszcze utrzymał, wypalimy go”²²³.

W powyższych słowach Himmler odnosił się, przynajmniej domyślnie, do komisji śledczej pod przewodnictwem sędziego z SS, Konrada Morgena, która odkryła liczne dowody na korupcję w administracji wielu obozów. W rzeczywistości zaledwie kilku winnych rozstrzelano na miejscu; większość zdymisjonowano lub przeniesiono do innych obowiązków. Najbardziej prominentnym z nich był komendant Auschwitz, Rudolf Höss, 22 listopada 1943 r. przeniesiony do zadań administracyjnych w inspektoracie obozów koncentracyjnych. Kilku innych komendantów zdyscyplinowano w podobny sposób – wśród nich, jak już widzieliśmy, komendantów Majdanka oraz Treblinki. Niezwykły ze względu na surowość był przypadek Karla Otto Kocha, zdymisjonowanego ze stanowiska komendanta Buchenwaldu pod koniec 1941 roku. Rozległe śledztwa Morgena prowadzone w 1942 i 1943 r. ujawniły, że Koch nie tylko zdefraudował ogromne sumy pieniędzy SS, ale również pozwolił na ucieczkę więźniów, zniszczył kluczowe dowody swojego skorumpowania i wymordował najważniejszych świadków. 24 sierpnia 1943 r. Morgen za zgodą Himmlera aresztował Kocha, postawił go

przed trybunałem SS i skazał na śmierć; ostatecznie został on rozstrzelany w Buchenwaldzie na kilka dni przed wyzwoleniem obozu przez wojska amerykańskie²²⁴.

IV

Wraz z narastającym przeludnieniem w obozach zaczęły plenić się choroby, a niedożywieni i wymaltretowani więźniowie coraz częściej padali ofiarami infekcji, w tym niekiedy śmiertelnych epidemii tyfusu. Obozowe bloki szpitalne nie radziły sobie z obciążeniem. W związku z tym na początku 1941 r. Himmler zwrócił się z prośbą o pomoc do „eutanazyjnej” jednostki T-4 z Berlina. Początkowo jej członkowie nie mogli mu pomóc, gdyż byli zajęci zabijaniem umyślowo chorych i niepełnosprawnych. Lecz gdy w sierpniu 1941 r., po interwencji biskupa von Galena, program został wstrzymany, dwaj najważniejsi kierownicy jednostki, Philipp Bouhler i Viktor Brack, zaczęli wysyłać lekarzy z T-4, aby ci badali poważnie chorych więźniów obozów. Działali oni pod biurokratyczną nazwą „Specjalne Traktowanie 14f13”, wymyśloną przez szefa inspektoratu obozów koncentracyjnych. „Specjalne traktowanie” oznaczało tam zabijanie, „14” odnosiło się do zarejestrowanej liczby zgonów w obozach, a „13” do ich przyczyny, czyli zagazowania (inne zbiory akt oznaczano „14f6” dla samobójstw, „14f7” dla zgonów z przyczyn naturalnych, itd.)²²⁵. W ramach programu 14f13 komisje lekarzy z organizacji odpowiedzialnych za eutanazję od września 1941 r. wizytowały obozy. Po zaledwie wzrokowym badaniu więźniów przeprowadzonych przed nimi przez esesmanów, wypełniali formularze przypominające te używane zazwyczaj przy Akcji T-4 w przypadku osób wytypowanych do uśmiercenia. Formularze wędrowały do biura Bracka w Berlinie, skąd wysyłano je do wybranych ośrodków uśmiercania (Bernburg, Hartheim lub Sonnenstein), które następnie zwracały się do właściwego obozu o przysłanie wytypowanych więźniów. List napisany 26 listopada 1941 r. z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie przez jednego z medycznych opiniodawców, Friedricha Mennecke, do żony, wyraźnie dowodzi, że w wielu przypadkach proces selekcji był „zadaniem czysto teoretycznym”, które nie miało wiele wspólnego z medycyną. Napisał, że dotyczyło to zwłaszcza „w sumie 1200 Żydów (...) z których wszystkich nie trzeba ‘badać’, ale wziąć z akt powody ich aresztowania (często bardzo obszerne) i przepisać do formularzy”. Nieżydowskich więźniów, których wytypował do uśmiercenia, diagnozował za pomocą określeń pokroju „nałogowy, pozbawiony korzeni psychopata, antyniemiecka mentalność” lub „fanatycznie nienawidzi Niemiec, społeczny psychopata”. W rubryce „symptomy” Mennecke umieszczał następujące opisy: „zatwardziały komunista, niegodny przyjęcia do sił zbrojnych” czy „ustawiczna profanacja rasy”²²⁶.

Wytypowanym do uśmiercenia mówiono, że zostaną przeniesieni gdzieś, gdzie panują lepsze warunki. Po pierwszym badaniu pozostali wiedzieli co się naprawdę dzieje i radzili współwięźniom, by zdjęli okulary zanim przedefilują przed lekarzami, i nie zgłaszali

drobniejszych urazów, jeżeli byli w stanie z nimi wytrzymać. Fakt, że wyselekcjonowanym więźniom przed transportem polecano zostawić okulary, a także sztuczne kończyny oraz pozostałe wyposażenie pomagające przy niepełnosprawności, został właściwie odczytany jako wyraźny dowód czekającego ich losu. Do uśmiercenia wyselekcjonowano bardzo wielu więźniów. Już podczas pierwszej tury w obozach Starej Rzeszy i dawnej Austrii – Buchenwaldzie, Dachau, Flossenbürgu, Mauthausen, Neuengamme i Ravensbrück – lekarze wytypowali aż 12 000 ofiar. Nie do końca podobało się to Himmlerowi, który poinstruował komendantów obozów, że zabijani powinni być tylko więźniowie niezdolni do pracy; w kwietniu 1943 r. owa kategoria została jeszcze bardziej zawężona, do chorych umysłowo. Niemniej jednak łączna liczba więźniów obozów koncentracyjnych wymordowanych w komorach gazowych programu T-4 wyniosła ok. 20 000. Począwszy od kwietnia 1944 r. obóz koncentracyjny w Mauthausen, gdzie 10 000 z ok. 50 000 osadzonych było zarejestrowanych jak chorzy, zaczął wysyłać ich wprost do komory gazowej w Hartheim, nie angażując w ten proceder berlińskiej organizacji zajmującej się eutanazją; niewiadomo, ilu więźniów poniosło w wyniku tego śmierć. Proceder ten był jednak na tyle ważny, że planowaną rozbiórkę komory gazowej odłożono do 12 grudnia 1944 roku²²⁷.

Hartheim oraz inne ośrodki uśmiercania programu T-4 wykorzystywano od sierpnia 1941 r. również w innych celach. Brack i Bouhler nie tylko wysyłali swoich ekspertów do obozów koncentracyjnych, nie tylko oddelegowywali ich do obozów Akcji Reinhard – również wykorzystywali ich do realizowania pierwotnego programu morderstw, tyle że w tajemnicy. Protest von Galena osłabił pozycję polityczną ich organizacji, która stała się obiektem biurokratycznych przepychanek pomiędzy grupą T-4 ulokowaną w Kancelarii Führera a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Zakończyły się one niełatwym kompromisem, zgodnie z którym program został objęty formalną kontrolą Herberta Lindena, zasiadającego na nowym stanowisku komisarza Rzeszy ds. instytucji zdrowia i opieki, utworzonym w MSW. Ale grupa T-4 kontynuowała swoje dzieło. Viktor Brack, jego czołowa postać, wyjaśnił zaangażowanym, że „Akcja’ nie zakończyła się wraz z wyhamowaniem z sierpnia 1941 r., lecz będzie kontynuowana”²²⁸. Struktury pomocnicze, takie jak ekipy transportowe przewożące pacjentów do ośrodków uśmiercania, również nadal działały. Wszyscy doskonale rozumieli, że aby nie wzbudzać podejrzeń opinii publicznej, miejsce masowego zabijania muszą zająć pojedyncze morderstwa, bowiem zamknięcie komór gazowych wcale nie uśmierzyło publicznego niepokoju. Na przykład 18 listopada 1941 r., podczas bez wątpienia najsilniejszego w historii Trzeciej Rzeszy, jawnego ataku na program ze strony któregośkolwiek przedstawiciela środowisk medycznych, Franz Büchner, profesor medycyny z uniwersytetu we Fryburgu, podczas wykładu na temat przysięgi Hipokratesa zadał retoryczne pytanie: „Czy istota ludzka przyszłości ma być oceniana jedynie po biologicznej wartości?”. Jego odpowiedź była jednoznacznie negatywna. „Każdy lekarz, który rozumie tak jak Hipokrates, sprzeciwi się

pomysłowi, że życie nieuleczalnie chorych można opisać w duchu Bindinga i Hoche, jako życie niegodne życia”. Zatem według niego Binding i Hoche, autorzy wpływowego traktatu orędującego za przymusową eutanazją, opowiadali się za pogwałceniem fundamentów etyki medycznej. „Jedynym panem, któremu musi służyć lekarz”, oświadczył Büchner, „jest życie”²²⁹.

Jednakże personel medyczny berlińskiej siedziby T-4 oraz instytucji psychiatrycznych i opiekuńczych pozostał wierny idei likwidowania „życia niegodnego życia”. Mordowanie dzieci śmiertelnymi zastrzykami lub celowo wywoływanym głodem nie ustało, ale obecnie te metody zastosowano także wobec dorosłych, i to w o wiele większej liczbie instytucji niż do tej pory. W Kaufbeuren-Irsee pacjentów mogących pracować w gospodarstwie ośrodka lub w jakiś inny sposób karmiono, jak to zaklasyfikowano, „normalną dietą”; z kolei tych, którzy nie byli do tego zdolni „podstawową dietą” składającą się z niewielkiej ilości warzyw korzeniowych gotowanych we wrzątku. Po trzech miesiącach praktycznie rzecz biorąc bez tłuszczów i protein, byli oni tak słabi, że mogli zostać uśmierceni poprzez wstrzyknięcie niewielkiej dawki środka uspokajającego. Pod koniec 1942 r. umierało tak wielu pacjentów, że dyrektor szpitala zabronił bicia w dzwony kaplicy podczas pogrzebów, żeby przypadkiem jego częstotliwość nikogo nie zaalarmowała. Dyrektorzy i personel ośrodków spotykali się na konferencjach, by ustalić najlepszy sposób zagładzania pacjentów na śmierć. Wydane zostały również rozkazy – na przykład przez bawarskie MSW – nakazujące obcięcie racji żywnościowych osób „bezproduktywnych”. W Eglfing-Harr pacjenci wytypowani do uśmiercenia byli izolowani w specjalnych pawilonach, nazwanych wkrótce „domami głodu”. Dyrektor ośrodka, Hermann Pfannmüller, nie miał nic przeciwko powodom, dla których stosowano taką dietę i regularnie sprawdzał kuchnie szpitala, żeby upewnić się czy nie jest ona łamana. Świadomy tego co się dzieje, kucharz po wyjściu dyrektora dodawał do garnka tłuszcz. Niemniej w latach 1943-1945 w „domach głodu” zmarło 429 pacjentów. W Hadamar pacjentów uznanych za niezdolnych do pracy karmiono zupą z pokrzyw, trzy razy w tygodniu; krewnym, którzy otrzymali od nich listy z prośbami o jedzenie, powiedziano, że odczucie głodu jest jednym z symptomów ich przypadłości, a poza tym żołnierze i ludzie pracujący dla dobra narodu muszą mieć priorytet, jeżeli chodzi o dostawy żywności. Pomiędzy sierpniem 1942 r. a marcem 1945 r. do Hadamar przewieziono 4817 pacjentów; przynajmniej 4422 z nich zmarło²³⁰.

W tym czasie głodem oraz śmiertelnościami zastrzykami posługiwano się także do zabijania niezdyscyplinowanych i krnąbrnych pacjentów oraz wszystkich, których dyrektorzy szpitali uznali za potencjalnie kiepskich pracowników – niezależnie od operacji realizowanych przez wypełniających formularze lekarzy przysyłanych z kwatery T-4. Przykładowo w Kaufbeuren-Irsee 15-letni Cygan, który okradł magazyn szpitala, został zabity zastrzykiem, jak mu powiedziano, ze szczepionką przeciwko tyfusowi; w grudniu 1942 r. w Hadamar osadzonego,

który pracował w szpitalnym majątku przyłapano, jak opowiada o szpitalu w pobliskim miasteczku. Został zamknięty w swoim pokoju, gdzie po trzech dniach zmarł. Pewną rolę odgrywała także korupcja: pacjenci posiadający dobry zegarek lub parę solidnych butów byli czasami zabijani przez pielęgniarzy pragnących zagarnąć ich dobytek, podczas gdy w zakładzie poprawczym dla umysłowo chorych w Kalmenhof, plony z ponad 400 hektarowego majątku instytucji często trafiały do dyrektora i personelu zamiast do pacjentów, którzy musieli przeżyć o mniej więcej połowie zakładanego przydziału mleka, mięsa oraz masła²³¹. W latach 1944-1945 program morderstw stał się jeszcze bardziej intensywny, a w niektórych placówkach trwał do samego końca wojny; w Kaufbeuren-Irsee uśmiercenie odnotowano jeszcze 29 maja 1945 r., niemal miesiąc po oficjalnym zakończeniu wojny²³².

W międzyczasie do pierwotnej listy dopisano nowe kategorie ofiar. Pod koniec 1942 r. centralne kierownictwo programu eutanazji zaczęło organizować uśmiercanie cudzoziemskich robotników przymusowych, przede wszystkim Polaków, którzy zachorowali na umyśle lub nabawili się gruźlicy; od połowy 1944 r. do końca wojny w Hadamar zamordowano ich ponad stu, zaś wielu innych w Hartheim oraz w ośrodkach śmierci o ugruntowanej „renomie”, a także w nowych obozach i placówkach wyznaczonych do tego celu. Zabójstwami objęto również dzieci pracownic przymusowych, które nie zgodziły się na aborcję; w latach 1943-1945 w placówce w Kelsterbach zamordowano 68 dzieci poniżej trzeciego roku życia, ponieważ zaklasyfikowano je jako rasowo niepożądane potomstwo takich kobiet²³³. Ponad 40 zdrowych dzieci przewiezionych w kwietniu 1943 r. do Hadamar zostało tam zabitych, ponieważ zostały skategoryzowane jako „mieszance rasowe pierwszego stopnia”, czyli jedno z ich rodziców było Żydem. Często zabierano je do przytułków, gdyż ich rodzice nie żyli lub też żydowski rodzic zginął, a drugi został uznany za niezdolnego do sprawowania dalszej opieki nad dzieckiem. Naczelnym lekarzem Hadamar, Adolf Wahlmann, usprawiedliwiał te mordy, klasyfikując ofiary jako „z urodzenia ograniczone umysłowo” lub „trudne w edukacji”, choć nie istniało żadne medyczne lub psychiatryczne uzasadnienie takiej kategoryzacji²³⁴.

Uśmiercanie pacjentów zakładów psychiatrycznych rozciągnięto także poza Rzeszę. Już w latach 1939-1940 objęto ośrodki w okupowanej Polsce. Od lata 1941 r. toczyło się również na obszarach ZSRR opanowanych i okupowanych przez niemieckie armie po Operacji Barbarossa. Podobnie jak w przypadku ogromnej liczby Żydów oraz funkcjonariuszy Partii Komunistycznej, *Einsatzgruppen* podążające za niemiecką armią szukały szpitali psychiatrycznych i systematycznie mordowały pacjentów rozstrzeliwując ich, trując, pozbawiając pożywienia lub wyprowadzając na mroź, by umarli z wyziębienia. Od sierpnia 1941 r., zgodnie z instrukcjami Himmlera, zaczęły rozglądać się za innymi sposobami ich likwidacji, gdyż dotychczasowe bezpośrednie metody były zbyt stresujące dla niektórych esesmanów, którzy zwracali się ku alkoholowi lub przechodzili załamanie nerwowe. Przy pomocy sprzętu dostarczonego przez Alberta Widmanna i Instytut Kryminalno-Techniczny,

początkowo SS próbowało zamykać pacjentów w budynkach i wysadzać je materiałami wybuchowymi. Jednakże jak na gust esesmanów, metoda ta okazała się zbyt niechlujna. Zgodnie z sugestią Widmanna, SS przerzuciło się na zagazowywanie ich tlenkiem węgla w mobilnych komorach gazowych. *Einsatzgruppen* od czasu do czasu mordowały tym sposobem pacjentów psychiatrycznych na terenie Związku Radzieckiego aż do końca 1942 roku. Choć dokładna liczba nigdy nie zostanie poznana, źródła radzieckie sugerują, że eksterminacji poddano w ten sposób ok. 10 000 osób²³⁵.

Od sierpnia 1941 r. zwiększono wysiłki na rzecz ukrycia tego rodzaju programów morderstw przed spojrzeniem opinii publicznej. Przykładowo przeniesienia pacjentów usprawiedliwiano chęcią ochrony ich przed nalotami. Jednak morderstw nie udało się zachować w całkowitej tajemnicy. 21 października 1943 r. Herbert Linden skarżył się rektorowi Uniwersytetu w Jenie, że jego personel zbyt otwarcie wypowiadał się na temat kontynuacji programu „eutanzji dzieci”:

„Według dyrektora Kloosa ze Stadtrody matce młodego, zidiociałego chłopca powiedziano w klinice w Jenie rzecz następującą: ‘Pani chłopak jest idiotą, bez żadnych szans na rozwój, i w związku z tym musi zostać przeniesiony do regionalnego szpitala w Stadtrodzie, gdzie trzech lekarzy z Berlina okresowo bada dzieci i decyduje, czy powinny zostać uśmiercone’”²³⁶.

Z tym niedbalstwem trzeba skończyć, stwierdził. „Jak pan wie”, dodał w drugim liście, „Führer pragnie uniknąć wszelkich dyskusji na temat zagadnienia eutanazji”²³⁷. Głosy protestu podnoszono również w łonie Kościoła Wyznającego, zwłaszcza w październiku 1943 r., kiedy to synod we Wrocławiu oświadczył publicznie: „Unicestwianie istot ludzkich tylko dlatego, że są krewnymi przestępców, są stare lub umyślowo chore, czy też należą do obcej rasy, nie powinno odbywać się przy użyciu miecza państwa przekazanego władzom przez Boga”²³⁸. Protestantkie instytucje pomocowe, jak na przykład szpital Bethel Bodelschwingha, czasami starały się opóźnić transport pacjentów do ośrodków śmierci lub wysyłać ich w bezpieczne miejsca, ale nawet wysiłki Bodelschwingha przyniosły jedynie ograniczone sukcesy²³⁹. Kościół katolicki początkowo się wahał, pomimo że szybko zdał sobie sprawę, iż program uśmiercania jest kontynuowany. Wspólny list duszpasterski na ten temat, napisany w listopadzie 1941 r. przez grupę biskupów, został powstrzymany przez kardynała Bertrama, który nie chciał dodatkowo zaostrzać sytuacji po kazaniach von Galena. Miast tego, na początku 1943 r., biskupi poinstruowali instytucje katolickie, żeby nie współpracowały przy rejestracji pacjentów dla MSW, które to zarządziło ją w oczywistym celu stworzenia list osób przeznaczonych do uśmiercenia²⁴⁰. 29 czerwca 1943 r. papież Pius XII ogłosił encyklikę *Mystici Corporis*, w której potępił sposób, w jaki w Niemczech „ludzie ułomni fizycznie, ludzie niezrównoważeni umyślowo i ludzie dziedzicznie chorzy bywają czasami pozbawiani życia. (...). Krew tych, którzy są bliżsi naszemu Zbawicielowi, ponieważ zasługują na więcej litości”, zakończył, „woła z ziemi do Nieba”²⁴¹. Następnie, 26 września 1943 r., otwarte

potępienie zabijania „niewinnych i bezbronnych, umyślowo upośledzonych i umyślowo chorych, nieuleczalnie zniedołężniałych i śmiertelnie rannych, niewinnych zakładników i rozbrojonych jeńców wojennych, oraz przestępców kryminalnych, ludzi obcej rasy czy pochodzenia” wyrażone przez katolickich biskupów Niemiec, zostało odczytane z ambon kościołów w całym kraju. Rozpiętość kategorii, których dotyczyło, była nadzwyczajna, lecz jego ogólny skutek minimalny²⁴².

V

Spośród wielu ludzi, których Niemcy uważali za gorszych, specjalne miejsce zarezerwowano dla Cyganów. Himmler uważał ich za wyjątkowo przewrotnych ze względu na ich wędrowny styl życia, rzekomą skłonność do przestępczości oraz awersję do normalnego, konwencjonalnego zatrudnienia. Ich rasowe mieszanie się z Niemcami stanowiło eugeniczne zagrożenie. Do września 1939 r. niemieccy Cyganie zostali wyłapani i zarejestrowani w specjalnym urzędzie w Berlinie. Wielu znalazło się w utworzonych dla nich obozach. Gdy tylko wybuchła wojna, SS wykorzystało okazję do wcielenia w życie, jak ujął to Himmler, „ostatecznego rozwiązania kwestii cygańskiej”²⁴³. Nałożono restrykcje na ich wędrówki, a wielu wydalono z terenów przygranicznych, wierzono bowiem, że ich podróże oraz domniemany brak patriotyzmu czynią z nich świetnych rekrutów obcych agencji wywiadowczych. Plan przesiedlenia Cyganów do okupowanej Polski odłożono na półkę, gdyż Himmler był zajęty przesiedlaniem tam etnicznych Niemców, niemniej podczas spotkania oficjeli SS z 30 stycznia 1940 r., któremu przewodniczył Heydrich, postanowiono, że nadszedł czas na wcielenie planu w życie. W maju 1940 r. złapano i wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa ok. 2500 niemieckich Cyganów. Jednak już w sierpniu ustalono, że deportacje należy wstrzymać do czasu rozprawienia się z Żydami. Gdy SS się wahało, tempa nabrały prześladowania Cyganów pozostających w Rzeszy. Żołnierze cygańskiego pochodzenia zostali wyrzuceni z armii, cygańskie dzieci wydalone ze szkół, a cygańscy mężczyźni zapędzeni do pracy przymusowej. Na początku 1942 r. aresztowano Cyganów z Alzacji i Lotaryngii, część z nich wywieziono do obozów koncentracyjnych w Niemczech jako „aspołecznych”. W tym samym czasie 2000 Cyganów z Prus Wschodnich załadowano do wagonów bydłowych i zabrano do Białegostoku, gdzie zamknięto ich w więzieniu, a następnie odstawiono do obozu w Brześciu Litewskim. Ulokowany w Urzędzie Zdrowia Rzeszy zespół badawczy dr. Roberta Rittera starannie rejestrował i oceniał pod kątem rasowym każdego Cygana oraz pół-Cygana mieszkającego w Niemczech. Do marca 1942 r. zespół zbadał 13 000 osób; rok później łączna liczba zbadanych w Niemczech i Austrii wzrosła do ponad 21 000; projekt zakończył się ostatecznie w marcu 1944 r., a liczba zbadanych osiągnęła 23 822. Niemniej do tego czasu wielu Cyganów ocenionych przez Rittera i jego zespół już nie żyło²⁴⁴.

Mordy na ludności cygańskiej rozpoczęły się w 1942. Rok wcześniej Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy, który zdążył już skoncentrować Cyganów z austriackiego Burgenlandu w kilku obozach na terenie tej prowincji, przekonał Himmlera, aby udzielił pozwolenia na przewiezienie 5000 z nich do specjalnie odgradzonego obszaru łódzkiego getta. Jednak z planu wykorzystania dorosłych Cyganów do pracy nic nie wyszło. Kiedy w getcie rozszalał się tyfus, siejący wyjątkowe spustoszenie w przeludnionej, niehigienicznej dzielnicy zamieszkaney przez Cyganów, niemiecka administracja postanowiła wywieźć ich do Chełmna, gdzie zdecydowana większość (ponad połowę stanowiły dzieci) została zabita w mobilnych komorach gazowych. Mniej więcej w tym samym okresie *Einsatzgruppen* rozstrzeliwały na okupowanych terenach Europy Wschodniej wielu Cyganów jako ludzi „aspołecznych” i „sabotażystów”. Na przykład w marcu 1942 r. *Einsatzgruppe D* meldowała z nieskrywanym zadowoleniem, że na Krymie nie ma już Cyganów. Mordy zazwyczaj obejmowały kobiety i dzieci na równi z mężczyznami. Przeważnie łapano ich razem z miejscowymi Żydami, pozbawiano odzieży, ustawiano wzdłuż rowów i zabijano strzałem w kark. Liczby wymordowanych Cyganów szły w tysiące, zabijano zarówno tych osiadłych, jak i wędrownych, choć Himmler dokonał wyraźnego rozdziału obu grup. Jak już widzieliśmy, w Serbii aresztowania i egzekucje „zakładników” przez tamtejszego dowódcę wojskowego, Franza Böhme, również objęły Cyganów. Pewien naoczny świadek masowej egzekucji Cyganów oraz Żydów przeprowadzonej 30 października 1941 r. przez żołnierzy 704. Dywizji Piechoty, z regularnej armii, donosił: „Rozstrzelanie Żyda jest łatwiejsze niż Cygana. Trzeba przyznać, że Żydzi idą na śmierć opanowani – stoją bardzo spokojnie, podczas gdy Cyganie płaczą, wrzeszczą i bez przerwy się szamoczą, gdy stoją już na miejscu egzekucji. Kilku nawet wskoczyło do dołu i udawało martwych”. Harald Turner, szef SS w regionie, twierdził (nie mając na to żadnych dowodów), że cygańscy mężczyźni pracowali dla Żydów w czasie wojny partyzanckiej i dopuścili się wielu zbrodni. Kilka tysięcy Cyganów zabito, choć gdy w lutym 1942 r. rozpoczęło się zagazowywanie ostatnich serbskich Żydów w obozie w Sajmište, przetrzymywane tam cygańskie kobiety i dzieci zwolniono²⁴⁵.

Cyganów zabijali także bałkańscy sojusznicy Niemiec. Jak widzieliśmy, w Chorwacji ustasze masakrowali całe ich rzesze, na równi z Serbami oraz Żydami. Podobnie antysemicki reżim Iona Antonescu w Rumunii zarządził deportację ok. 25 000 z 209 000 rumuńskich Cyganów do Transnistrii, wraz z 2000 członków religijnej sekty innocentystów, którzy przez wzgląd na własne sumienie odmawiali służby wojskowej. Wyłapano głównie wędrownych Cyganów, bowiem Antonescu obciążył ich główną winą za przestępczość oraz nieporządek publiczny w kraju. W praktyce aresztowania miały często bardzo arbitralny charakter, a rumuńska armia z powodzeniem przeciwstawiła się wywózkom części weteranów I Wojny Światowej. W 1942 r. deportowani zostali opisani jako ludzie żyjący w „nieopisanej nędzy”, wychudzeni i pokryci wszami. Coraz więcej umierało z głodu, zimna i chorób. Ich ciała znajdowano na lokalnych drogach; do wiosny 1943 r., kiedy to przeniesiono ich do lepszych

kwater w rozmaitych wioskach i zapewniono zajęcie przy pracach publicznych, zginęły tysiące. Zaledwie połowa deportowanych utrzymała się przy życiu na tyle długo, żeby w 1944 r. powrócić z Transnistrii do Rumunii wraz z wycofującą się rumuńską armią²⁴⁶.

Choć te mordy prowadzono na dużą skalę, to były o wiele mniej systematyczne niż dokonywane przez Niemców. 16 grudnia 1942 r. Himmler zarządził deportację 13 000 niemieckich Cyganów do specjalnej sekcji obozu w Auschwitz²⁴⁷. Komendant obozu Rudolf Höss wspominał, że aresztowania Cyganów były bardzo chaotyczne, złapano bowiem wielu weteranów I Wojny Światowej, a nawet członków NSDAP, tylko dlatego, że mieli jakichś cygańskich przodków. W ich przypadku nie istniał podział na pół- czy ćwierć-Cyganów; każdy o choćby niewielkiej domieszce cygańskiej krwi był uważany za zagrożenie. Owe 13 000 osób stanowiło nieco mniej niż połowę cygańskiej i częściowo cygańskiej ludności Rzeszy; wielu Cyganów nie objęto wywózką, gdyż pracowali w fabrykach zbrojeniowych, w związku z czym znaczny odsetek deportowanych stanowiły dzieci. Kolejne tysiące Cyganów przywieziono do Auschwitz z Protektoratu Czech i Moraw. W Auschwitz-Birkenau zapełnili specjalny obóz rodzinny. Ostatecznie znalazło się w nim niemal 14 000 Cyganów z Niemiec i Austrii, 4500 z Czech i Moraw oraz 1300 z Polski. Warunki higieniczne były na marnym poziomie, panował brud i powszechne niedożywienie, a więźniowie, zwłaszcza dzieci, szybko ulegali tyfusowi czy gruźlicy. Chorych często selekcjonowano i posyłano do komór gazowych. Ok. 1700 Cyganów przybyłych 23 marca 1943 r. z Białegostoku zabito wkrótce po przyjeździe. Na początku 1944 r. większość mężczyzn i kobiet z obozu rodzinnego zabrano do innych obozów na terenie Niemiec i wykorzystano jako przymusową siłę roboczą. 16 maja 1944 r. SS otoczyło obóz rodzinny z zamiarem wysłania pozostałych 6000 osadzonych do komór gazowych. Ostrzeżeni przez komendanta, Cyganie uzbroili się w noże, łopaty, łomy oraz kamienie i odmówili opuszczenia obozu. Obawiając się otwartego starcia, SS wycofało się. W kolejnych tygodniach następni Cyganie wyjeżdżali w niewielkich grupach do pracy do Niemiec. 2 sierpnia 1944 r. Rudolf Höss, przywrócony na stanowisko głównego komendanta obozu, nakazał SS wyłapać ostatnie 3000 Cyganów, którym ofiarowano racje żywnościowe i powiedziano, że także zostaną wywiezieni do innego obozu. Jednak prawdziwym zamiarem Hössa było opróżnienie cygańskich kwater dla nadjeżdżającej, dużej grupy nowych więźniów. Cyganie zostali zabrani do krematorium i zamordowani. Na początku października 1944 r. kolejnych 800, głównie dzieci, wysłano do Buchenwaldu i także zabito. Podniosło to liczbę Cyganów, którzy stracili życie w Auschwitz, do ponad 20 000, z czego 5600 zostało zagazowanych, a reszta zmarła w wyniku chorób lub została zamęczona. To niewiarygodne, ale Höss opisał ich w swoich wspomnieniach jako „moich ukochanych więźniów”, ufnych, dobrotliwych i nieodpowiedzialnych, jak dzieci²⁴⁸.

Cyganów w nazistowskich Niemczech aresztowano i wysyłano do obozów koncentracyjnych nie dlatego, że, jak Żydów, uważano ich za aż tak poważne zagrożenie dla

niemieckiego wysiłku wojennego, iż uznano, że wszystkich należy unicestwić – ale dlatego, że byli uważani za ludzi „aspołecznych” i przestępców, bezużytecznych dla „wspólnoty narodowej”. Oczywiście w nazistowskich Niemczech zakładano, że przypisywane im cechy były w dużej mierze dziedziczne, miały więc korzenie rasowe. Nie czyniło to jednak z masowych morderstw popełnionych na niemieckich i europejskich Cyganach ludobójstwa na wzór masowych mordów niemieckich i europejskich Żydów. W większości obozów koncentracyjnych Cyganów zaliczono do więźniów aspołecznych i zmuszono do noszenia na pasiakach czarnych trójkątów oznaczających tę kategorię osadzonych. Czasami, jak zobaczymy w następnym rozdziale, specjalnie wybierano ich do eksperymentów medycznych; w Buchenwaldzie niepodważalnie zostali „wybrani” na ofiary szczególnie surowego traktowania. Podczas wojny w Niemczech pozostało przynajmniej 5000, a być może nawet 15 000 Cyganów. W styczniu 1943 r. policja zdecydowała, że jeżeli zgodzą się na zabieg, to mają zostać wysterylizowani. Zaproponowano im zachętę w postaci zgody na ożenek z niecygańskimi Niemcami po przejściu zabiegu.

Niemniej ci, którzy odmówili, byli poddawani silnej presji mającej wymusić zgodę. Wielu grożono wywózką do obozów koncentracyjnych. Inni z powodzeniem odwoływali się do władz twierdząc, że domieszka cygańskiej krwi płynącej w ich żyłach jest nieznaczna. W sumie w czasie wojny wysterylizowano 2000-2500 Cyganów, a większość została zaklasyfikowana przez Rittera i jego zespół do kategorii osób „aspołecznych o mieszanej rasie cygańskiej”. Zaliczali się do tej samej kategorii, co tak zwani Żydzi mieszanej rasy, czyli grupy, która rodziła ciągłą niepewność, bowiem naziści nie wiedzieli, co należy z nią zrobić. Innymi słowy, ogólnie rzecz ujmując, Cyganie nie byli przedmiotem zorganizowanej, obsesyjnej i centralnie zarządzanej kampanii fizycznej eksterminacji, która miała na celu wyeliminowanie ich wszystkich, bez wyjątku. Natomiast fakt, że większość z nich uznano za ludzi „aspołecznych”, rzucił na ich barki podwójny ciężar dyskryminacji i prześladowań. To właśnie dlatego tak wielu z nich zabito, podczas gdy zdecydowaną większość tak zwanych Żydów rasy mieszanej oszczędzono. Naturalnie w długiej perspektywie ustawodawstwo rasowe oraz programy sterylizacji miały wyeliminować obie te grupy z łańcucha dziedziczenia – w ramach „opóźnionego ludobójstwa”, jak czasem się je nazywa²⁴⁹.

VI

Wśród rozmaitych kategorii więźniów obozów koncentracyjnych byli również oznaczani różowym trójkątem homoseksualiści. Męski homoseksualizm, którego definicję znacznie rozszerzono już przed wojną, był nielegalny. Szef SS, Heinrich Himmler, miał wręcz manię na punkcie ścigania homoseksualistów, gdyż wierzył, że podkopywali męskość SS i Wehrmachtu; popierał go także Hitler, który w sierpniu 1941 r. oświadczył, że „homoseksualizm jest po prawdzie tak samo zaraźliwy i niebezpieczny jak dżuma” i nawoływał do zastosowania

„barbarzyńskiej surowości (...) gdziekolwiek wśród młodych ludzi pokażą się symptomy homoseksualizmu”²⁵⁰. 4 września 1941 r. wprowadzono karę śmierci za seks z nieletnimi²⁵¹. Następnie, w listopadzie tego samego roku, na życzenie Himmlera, Hitler wydał poufny rozkaz nakazujący egzekucję członków SS przyłapanych na dopuszczaniu się „nienaturalnych aktów z innym mężczyzną”²⁵². W marcu 1942 r. Himmler zarządził, że musi to zostać objaśnione wszystkim członkom SS oraz policji, oraz iż muszą oni podpisać formularz, że przeczytali i zrozumieli te wytyczne. W praktyce ta polityka nie była realizowana zbyt gorliwie i na światło dzienne wyszła stosunkowo niewielka liczba przypadków, a w ostatnich miesiącach wojny Himmler wręcz złagodził wyroki niektórych esesmanów skazanych za homoseksualizm pod warunkiem, że wstąpią do Waffen-SS i będą walczyć na froncie²⁵³.

Siłom zbrojnym również zależało na zwalczaniu homoseksualizmu wśród żołnierzy. Po wielu wewnętrznych dyskusjach na ten temat, 19 maja 1943 r. Wehrmacht postanowił karać poważne przypadki (jakkolwiek je definiowano) karą śmierci, a pozostałe niehonorowym zwolnieniem ze służby, osadzeniem w polowym obozie karnym lub oddaniem sprawy w ręce policji. W 1940 r. w Wehrmachcie wydano nieco ponad 1100 wyroków za złamania ustawy przeciwko homoseksualizmowi, a w późniejszych latach wojny liczba ta wzrosła do ok. 1700 rocznie. Bardziej ogólnie, liczba wyroków wydanych na cywilów w Niemczech za naruszenie art. 175 Kodeksu Kryminalnego, który wyjmował homoseksualizm spod prawa, spadła z ok. 8200 w 1939 r. do nieco ponad 4000 w 1940 r., co wynikało ze zwerbowania milionów mężczyzn do sił zbrojnych. Początkowo cywilnych winowajców po procesie wysyłało się na kratki, lecz w 1940 r. Himmler nakazał, że wszystkich homoseksualistów, którym udowodniono kontakty z więcej niż jednym partnerem seksualnym, po odbyciu wyroku należy wywozić prosto do obozów koncentracyjnych²⁵⁴. Ernst Kaltenbrunner z SD chciał pójść jeszcze dalej. W lipcu 1943 r. naciskał na Ministerstwo Sprawiedliwości, żeby wydało edykt nadzwyczajny nakazujący przymusową kastrację homoseksualistów, bowiem zbyt mało więźniów godziło się na dobrowolny zabieg. Resort wskazał, że brak „ochotników” był spowodowany jego własnym zakazem kastracji wprowadzonym na początku wojny, ale dodał, że zakaz ów został właśnie zniesiony. To wyjaśnienie zadowoliło Kaltenbrunnera, ale udało mu się także skłonić armię do rewizji niemal 6000 spraw o homoseksualizm wytoczonych żołnierzom od września 1939 r., w celu zwolnienia ze służby „niepoprawnych” (bez wątplenia wielu z nich czekało następnie aresztowanie przez Gestapo i umieszczenie w obozie koncentracyjnym)²⁵⁵.

Oznaczało to, że każdego roku do tego czy innego głównego obozu koncentracyjnego w Niemczech trafiało przynajmniej 2300 homoseksualistów²⁵⁶. Tam umieszczano ich z dala od innych więźniów i zmuszano do pracy pod gołym niebem, nawet w złej pogodzie, w nadziei, że pozwoli to oddzielić „prawdziwych mężczyzn” od reszty. W Sachsenhausen Rudolf Höss uważał, że młodzi mężczyźni, którzy stali się męskimi prostytutkami wyłącznie dla pieniędzy,

„dzięki ciężkiej pracy oraz surowej dyscyplinie obozowego życia, szybko się opamiętają”. Z kolei ci uważani za prawdziwych homoseksualistów pod wpływem wysiłku „stopniowo załamują się fizycznie”²⁵⁷. W 1939 r. ze względu na homoseksualizm uwięziono w Dachau 31 osób, w 1940 50, w 1941 37, w 1942 113, w 1943 81, w 1944 84, a w 1945 19. W przeddzień wyzwolenia w 1945 r. w obozie nadal przebywało 109 homoseksualistów²⁵⁸. Czasami mężczyźni o lewicowych zapatrywaniach, którzy przy okazji byli również homoseksualistami, trafiali do obozów przez swoją orientację seksualną, gdy Gestapo nie było w stanie udowodnić im przestępstw politycznych. Tak na przykład, urodzony w 1915 r. urzędnik H.D. został aresztowany w 1938 r., gdy próbował nawiązać kontakt z radziecką ambasadą w Pradze. Aresztowano również jego partnera, który w wyniku tortur przyznał się do stosunków seksualnych z H.D. Gestapo nie udało się zdobyć wyroku za zdradę, ale zdołało doprowadzić w sądzie do wyroku za złamanie prawa delegalizującego homoseksualizm i H.D. trafił na trzy i pół roku do więzienia. Po zwolnieniu w listopadzie 1941 r. został natychmiast ponownie aresztowany i wywieziony do Buchenwaldu, gdzie zmuszono go do noszenia różowego trójkąta. Pracował w obozowym kamieniołomie i był narażony na szczególnie brutalne traktowanie ze strony kapo znanego ze swej nienawiści do homoseksualistów. Ocaliło go jedynie to, że ów kapo został wypuszczony na wolność. Bloki homoseksualistów były bezlitośnie wyzyskiwane przez strażników z SS, którzy regularnie kradli paczki z jedzeniem nadesłane niektórym osadzonym przez krewnych i przyjaciół. Ponadto homoseksualistów regularnie „wybierano” spośród więźniów pracujących w kamieniołomie i „rozstrzeliwano podczas próby ucieczki”. Coraz większe zapotrzebowanie na pracę więźniów, odczuwalne od jesieni 1942 r., położyło tamę tej praktyce, choć nie ucięło codziennej brutalności strażników oraz kapo. H.D. ostatecznie udało się zapewnić sobie lepszą pracę i przeżył, ale wielu innych nie²⁵⁹. Łącznie w całym okresie funkcjonowania Trzeciej Rzeszy do obozów koncentracyjnych trafiło 5000-15 000 homoseksualistów; uważa się, że nawet połowa z nich zginęła²⁶⁰.

Raczej nie ma wątpliwości, że z powodu przebiegu działań zbrojnych polityka nazistów wobec homoseksualistów stawała się coraz bardziej radykalna i nastawiona na eksterminację. Zaiste, ogólnie rzecz biorąc ogromna rozbudowa systemu obozów koncentracyjnych w tym okresie nie stanowiła jedynie symptomu popytu gospodarki wojennej na kolejne źródła siły roboczej, ale odzwierciedlała również narastający radykalizm całego reżimu nazistowskiego. W lutym 1944 r. Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowywało wprowadzenie prawa pozwalającego policji na aresztowanie, uwięzienie, a ostatecznie również likwidację każdego, kogo uznała za „obcego wspólnocie”. Prawna definicja zawarta w projekcie ustawy ujmowała rzecz następująco:

„Obcym wspólnocie jest: (1) każdy, kto przez swoją osobowość i sposób życia (...) okazuje się niezdolny do spełnienia swoimi wysiłkami minimalnych wymagań wspólnoty narodowej; (2) każdy, kto (a) przez bumelanctwo lub frywolność wiedzie bezużyteczne, rozrzutne lub

nieuporządkowane życie (...) lub (b) przez skłonność lub inklinacje do (...) pomniejszych przestępstw kryminalnych, lub przez skłonność do zaburzeń podczas picia poważnie narusza swój obowiązek wspierania wspólnoty narodowej, lub (c) uporczywie zakłóca powszechny spokój poprzez porywczosć lub znajdowanie przyjemności w swarach; lub (3) każdy, kto swoją osobnością i sposobem życia wyraźnie dowodzi swej naturalnej skłonności do popełniania poważnych zbrodni”²⁶¹.

W preambule projektu kryminolog Edmund Mezger zaznaczył, że Ustawa znajdzie zastosowanie zarówno w stosunku do „nieudaczników” i osób „niemoralnych”, jak też „kryminalistów” oraz „bumelantów”²⁶². Nigdy nie weszła ona w życie. Goebbels uważał, że w okresie, gdy Niemcy rozpaczliwie potrzebowały dobrej woli ze strony państw neutralnych, zrobiłaby nie najlepsze wrażenie za granicą. Inni członkowie nazistowskiej wierchuszki blokowali ją, ponieważ oddałaby w ręce systemu policyjnego Himmlera dosłownie nieograniczoną władzę nad całym niemieckim społeczeństwem, wymuszając nazistowską ideologię nieokiełznanym terrorem²⁶³. Niemniej była ona typowym produktem swoich czasów. Tchnęła radykalnym duchem „czasu walki”, powracającego w ostatnich fazach wojny – duchem, który tym razem miał do swojej dyspozycji cały aparat państwa oraz Partii.

-
- ¹ „Aufsatz des Schülers Günter R. von der Dreikönigschule in Dresden, verfasst am 9. November 1934”, Nr. 120, w Joachim S. Hohmann and Hermann Langer (red.), *‘Stolz, ein Deutscher zu sein...’: Nationales Selbstverständnis in Schulaufsätzen 1914-1945*, Frankfurt am Main 1995, s. 227-228.
 - ² Ralf Blank, „Kriegsalltag und Luftkrieg an der ‘Heimatfront’”, *DRZW*, cz. IX/t. I, s. 357-468, na s. 358 i s. 403-406.
 - ³ Ursula Büttner, „‘Gomorrha’ und die Folgen: Der Bombenkrieg”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg im ‘Dritten Reich’*, Göttingen 2005, s. 613-632, na s. 613-616; Horst Boog, „The Anglo-American Strategic Air War over Europe and German Air Defence”, w *GSWW*, t. VI, s. 469-628, na s. 478-491.
 - ⁴ Shirer, *Berlin Diary*, s. 441-442 (9 listopada 1940).
 - ⁵ Boog, „The Strategic Air War”, s. 379-406.
 - ⁶ Richard Overy, *Why the Allies Won*, London 1995, s. 101-104 (również cytaty); Boog, „The Anglo-American Strategic Air War”, s. 492-521.
 - ⁷ Weinberg, *A World at Arms*, s. 572-577; Overy, *Why the Allies Won*, s. 104-112; Calvocoressi i Wint, *Total War*, s. 489-494; Jörg Friedrich, *Der Brand: Deutschland im Bombenkrieg 1940-1945*, München 2002, s. 63-85. Jeżeli chodzi o dyskusje na temat doktryny bombardowań strategicznych, jej początków i ewolucji, zobacz Boog, „The Anglo-American Strategic Air War”, s. 469-477.
 - ⁸ *Ibid.*, s. 565-566, 622-623.
 - ⁹ Boog, „The Strategic Air War”, s. 367-368.
 - ¹⁰ Boog, „The Anglo-American Strategic Air War”, s. 622-623.
 - ¹¹ Weinberg, *A World at Arms*, s. 577; Overy, *Why the Allies Won*, s. 109-110; Calvocoressi i Wint, *Total War*, s. 494; Friedrich, *Der Brand*, s. 86-87, 179-190; Boog, „The Anglo-American Strategic Air War”, s. 558-566. W tym czasie Lancaster był jeszcze nazywany Manchesterem.
 - ¹² Boberach (red.), *Meldungen*, t. X, s. 3597-3599 (9 kwietnia 1942).
 - ¹³ Solmitz, *Tagebuch*, s. 765 (8 września 1942).
 - ¹⁴ *Ibid.*, s. 733 (26 kwietnia 1942, 29 kwietnia 1942).
 - ¹⁵ Overy, *Why the Allies Won*, s. 117-119; Weinberg, *A World at Arms*, s. 578-579; Calvocoressi i Wint, *Total War*, s. 494; Boog, „The Anglo-American Strategic Air War”, s. 566-621.
 - ¹⁶ Cytat w Overy, *Why the Allies Won*, s. 117; Boog, „The Strategic Air War”, s. 9-15; zobacz również klasyczną historię oficjalną Charles Webster i Noble Frankland, *The Strategic Air Offensive against Germany 1939-1945*, 4 tomy, London 1961, t. IV, s. 273-283.
 - ¹⁷ Overy, *Why the Allies Won*, s. 114-122; Blank, „Kriegsalltag”, s. 366-368; Boog, „The Strategic Air War”, s. 22-29.
 - ¹⁸ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, t. VII, s. 491 (7 marca 1943).
 - ¹⁹ Blank, „Kriegsalltag”, s. 369-370.
 - ²⁰ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 596-600.
 - ²¹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 389-393, powołując się na swój dziennik urzędowy.
 - ²² Martin Middlebrook, *The Battle of Hamburg: Allied Bomber Forces against a German City in 1943*, London 1980, s. 93-251; Boog, „The Strategic Air War”, s. 43-51.
 - ²³ Cytat w Middlebrook, *The Battle of Hamburg*, s. 264-265; jeżeli chodzi o szczegóły na temat burzy ogniowej *ibid.*, s. 252-281.
 - ²⁴ *Ibid.*, s. 266-267.
 - ²⁵ *Ibid.*, s. 282-327; Büttner, „‘Gomorrha’”, s. 616-618; Friedrich, *Der Brand*, s. 455; zobacz także Christian Hanke et al., *Hamburg im Bombenkrieg 1940-1945: Das Schicksal einer Stadt*, Hamburg 2001; oraz Renate Hauschild-Thiessen (red.), *Die Hamburger Katastrophe vom Sommer 1943 in Augenzeugenberichten*, Hamburg 1991.
 - ²⁶ Wolff-Münckeberg, *On the Other Side*, s. 79.
 - ²⁷ *Ibid.*, s. 79; Büttner, „‘Gomorrha’”, s. 620-622.
 - ²⁸ Solmitz, *Tagebuch*, s. 840, 851 (4 sierpnia 1943, 19 sierpnia 1943).

- ²⁹ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 41.
- ³⁰ Ibid., s. 42.
- ³¹ Ibid., s. 43.
- ³² Solmitz, *Tagebuch*, s. 930 (21 czerwca 1944), s. 943 (8 sierpnia 1944).
- ³³ Ibid., s. 943 (8 sierpnia 1944).
- ³⁴ Wolff-Münckeberg, *On the Other Side*, s. 86.
- ³⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 5583 (9 sierpnia 1943) (kursywa w oryginale).
- ³⁶ Ibid., t. XV, s. 5562, 5575 (2 i 5 sierpnia 1943).
- ³⁷ Joachim Szodrzyński, „Die ‘Heimatfront’ zwischen Stalingrad und Kriegsende”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg*, s. 633-686; jeżeli chodzi o inne miejsca, zobacz na przykład Wilfried Beer, *Kriegsalltag an der Heimatfront: Alliiertes Luftkrieg und deutsche Gegenmassnahmen zur Abwehr und Schadenbegrenzung, dargestellt für den Raum Münster*, Bremen 1990; Gerd R. Ueberschär, *Freiburg im Luftkrieg 1939-1945*, Freiburg 1990; Gerhard E. Sollbach (red.), *Dortmund: Bombenkrieg und Nachkriegsalltag 1939-1945*, Hagen 1996; Birgit Horn, *Die Nacht, als der Feuertod vom Himmel stürzte - Leipzig, 4. Dezember 1943*, Gudensberg-Gleichen 2003.
- ³⁸ Erichson, *Abschied*, s. 160-161 (list do brata, 12 sierpnia 1943).
- ³⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5356 (17 czerwca 1943).
- ⁴⁰ Meike Wöhlert, *Der politische Witz in der NS-Zeit am Beispiel ausgesuchten SD-BERICHTS und Gestapo-Akten*, Frankfurt am Main 1997, s. 50; Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5619-5620 (16 sierpnia 1943).
- ⁴¹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5357.
- ⁴² Ibid.
- ⁴³ Eva Gehrken, *Nationalsozialistische Erziehung in den Lagern der Erweiterten Kinderlandverschickung 1940 bis 1945*, Braunschweig 1997, s. 16.
- ⁴⁴ Gerhard Kock, „Die Erweiterte Kinderlandverschickung und der Konflikt mit den Kircher”, w Martin Rüter (red.), *‘Zu Hause könnten sie es nicht schöner haben!’: Kinderlandverschickung aus Köln und Umgebung 1941-1945*, Köln 2000, s. 209-242.
- ⁴⁵ Gerhard Kock, „Nur zum Schutz aufs Land gebracht? Die Kinderlandverschickung und ihre erziehungspolitischen Ziele”, w *ibid.*, s. 17-52; a także Gehrken, *Nationalsozialistische Erziehung*, s. 16, 149, autor dowodzi, że obozy były w rzeczywistości instytucjami partyjnymi, wbrew argumentom Gerhard Dabel (red.), *KLV: Die erweiterte Kinder-Land-Verschickung*, Freiburg 1981.
- ⁴⁶ Katja Klee, „‘Nie wieder Aufnahme von Kindern’ - Anspruch und Wirklichkeit der KLV in den Aufnahmegauen”, w Rüter (red.), *‘Zu Hause’*, s. 161-194; Stephenson, *Hitler’s Home Front*, s. 295-311.
- ⁴⁷ Friedrich, *Der Brand*, s. 455-467; zobacz także Olaf Gröhler, *Bombenkrieg gegen Deutschland*, Berlin 1990.
- ⁴⁸ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 6033.
- ⁴⁹ Ibid., s. 6025-6028 (cytat na s. 6028).
- ⁵⁰ Ibid., s. 6029-6030.
- ⁵¹ Ibid., s. 6030.
- ⁵² Ibid., s. 6031.
- ⁵³ Ibid., s. 6032.
- ⁵⁴ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. XIV, s. 409 (12 grudnia 1944); *ibid.*, s. 417-421; a także Karl Christian Führer, „Anspruch und Realität: Das Scheitern der nationalsozialistischen Wohnungsbaupolitik 1933-1945”, *VfZ* 45 (1997), s. 225-256.
- ⁵⁵ Herwart Vorländer, *Die NSV: Darstellung und Dokumentation einer nationalsozialistischen Organisation*, Boppard 1988, s. 127-175; oraz Armin Nolzen, „Sozialismus der Tat? Die Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (NSV) und der alliierte Luftkrieg gegen das deutsche Reich”, w Dietmar Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg: Geschichte und Erinnerung*, München 2007, s. 57-70.
- ⁵⁶ Zobacz ogólnie Nicole Krämer, „Kämpfende Mütter’ und ‘gefallene Heldinnen’ - Frauen im Luftschutz”, w Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 85-98.
- ⁵⁷ Blank, „Kriegsalltag”, s. 391-394; Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 562-565.

- ⁵⁸ Blank, „Kriegsalltag”, s. 394-402, 421-425. W późniejszej fazie wojny duży kompleks tuneli i pomieszczeń zbudowano również w górskiej siedzibie Hitlera, w bawarskim Obersalzbergu.
- ⁵⁹ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 157.
- ⁶⁰ Blank, „Kriegsalltag”, s. 407-416; Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz II/t. XI, s. 42 (3 stycznia 1944).
- ⁶¹ Cytat w Blank, „Kriegsalltag”, s. 407-408.
- ⁶² Cytat w *ibid.*, s. 410-411; zobacz także Friedrich, *Der Brand*, s. 371-406.
- ⁶³ *Ibid.*, s. 406-434, i Bernhard Gotto, „Kommunale Krisenbewältigung”, w Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 41-56.
- ⁶⁴ Cytat w Friedrich, *Der Brand*, s. 446.
- ⁶⁵ Hans Wrobel (red.), *Strafjustiz im totalen Krieg: Aus den Akten des Sondergerichts Bremen 1940 bis 1945*, Bremen 1991, t. I, s. 168-171.
- ⁶⁶ *Ibid.*, s. 190-192.
- ⁶⁷ Ralph Angermund, *Deutsche Richterschaft 1919-1945*, Frankfurt am Main 1990, s. 209-215.
- ⁶⁸ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 396-398; Blank, „Kriegsalltag”, s. 372.
- ⁶⁹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 395.
- ⁷⁰ Blank, „Kriegsalltag”, s. 374-376.
- ⁷¹ Overy, *Why the Allies Won*, s. 120-122; Boog, „The Strategic Air War”, s. 54-76.
- ⁷² Overy, *Why the Allies Won*, s. 122-125; jeżeli chodzi o omówienie kryzysu kampanii bombowej w 1943 r., zobacz Boog, „The Strategic Air War”, s. 76-88; na temat zmiennych losów niemieckiej obrony powietrznej, zobacz *ibid.*, s. 159-256.
- ⁷³ Overy, *Why the Allies Won*, s. 125-123, 211.
- ⁷⁴ Blank, „Kriegsalltag”, s. 459-460, autor zwięźle podsumowuje często bardzo różniące się od siebie szacunki.
- ⁷⁵ Anthony C. Grayling, *Among the Dead Cities: Was the Allied Bombing of Civilians in WWII a Necessity or a Crime?*, London 2006, autor skutecznie porządkuje argumenty przeciwko kampanii bombowej. Zobacz także Lothar Kettenacker (red.), *Ein Volk von Opfern? Die neue Debatte um den Bombenkrieg 1940-45*, Berlin 2003.
- ⁷⁶ Overy, *Why the Allies Won*, s. 128-133.
- ⁷⁷ Pöppel, *Heaven and Hell*, s. 233.
- ⁷⁸ Dietmar Süß, „Nationalsozialistische Deutungen des Luftkrieges”, w *idem* (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 99-110.
- ⁷⁹ *Ibid.*, s. 379-380.
- ⁸⁰ *Ibid.*, s. 435-436.
- ⁸¹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 5575 (5 sierpnia 1943); oraz t. XV, s. 5885 (15 października 1943).
- ⁸² Chodzi tutaj o słynną ucieczkę z obozu pod obecnym Żaganiem. W nocy z 24 na 25 marca tunelem uciekało 80 lotników z 13 krajów, w tym 6 Polaków, z których udało się wydostać na zewnątrz 76. Ostatecznie złapano wszystkich oprócz 3. Na podstawie rozkazu Hitlera, tzw. Sagan-Befel, miano wszystkich rozstrzelać, ostatecznie zrobiono to z 50 złapanymi (*przyp. red.*).
- ⁸³ Blank, „Kriegsalltag”, s. 448-450. Zobacz także Friedrich, *Der Brand*, s. 481-490, oraz Barbara Grimm, „Lynchmorde an alliierten Fliegern im Zweiten Weltkrieg”, w Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 71-84.
- ⁸⁴ *Ibid.*, t. XVI, s. 6302-6303 (7 lutego 1944) (kursywa w oryginale).
- ⁸⁵ Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 748-749, 992-994; Weinberg, *A World at Arms*, s. 211-215, 222-225, 361-363; Stumpf, „The War in the Mediterranean Area”, s. 631-840.
- ⁸⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 585.
- ⁸⁷ Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 401-402.
- ⁸⁸ Basil H. Liddell Hart (red.), *The Rommel Papers*, London 1953, s. 507-524.
- ⁸⁹ Walb, *Ich, die Alte*, s. 249, 253 (14 i 29 listopada 1942).
- ⁹⁰ Crampton, *Bulgaria*, s. 374-381; Miller, *Bulgaria*, s. 135-148, autor dokładnie przygląda się wielu teoriom na temat śmierci Borysa i dochodzi do wniosku, że nikt nie miał w niej oczywistego interesu. Edward

- P. Thompson, *Beyond the Frontier: The Politics of a Failed Mission: Bulgaria 1944*, Woodbridge 1997, autor opisuje śmierć swojego starszego brata Franka w wojnie partyzanckiej.
- ⁹¹ Denis Mack Smith, *Modern Italy: A Political History*, London 1997 [1959], s. 404-412; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 593.
- ⁹² Weinberg, *A World at Arms*, s. 593-596.
- ⁹³ Smith, *Modern Italy*, s. 412-414; idem, *Mussolini*, London 1987 [1981], s. 341-346.
- ⁹⁴ Christopher Duggan, *The Force of Destiny: A History of Italy since 1796*, London 2007, s. 520-526; Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 5755 (13 września 1943); Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 593-598.
- ⁹⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVI, s. 6304 (7 lutego 1944) (kursywa w oryginale).
- ⁹⁶ Bosworth, *Mussolini's Italy*, s. 503-505; Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 282-287; Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5724-5725 (9 września 1943), i t. XV, s. 5766 (13 września 1943) (kursywa w oryginale).
- ⁹⁷ Luigi Cajani, „Die italienischen Militär-Internierten im nationalsozialistischen Deutschland”, w Herbert (red.), *Europa und der 'Reichseinsatz'*, s. 295-316, na s. 308; a także Brunello Mantelli, „Von der Wanderarbeit zur Deportation: Die italienischen Arbeiter in Deutschland 1938-1945”, w *ibid.*, s. 51-89; Ralf Lang, *Italienische 'Fremdarbeiter' im nationalsozialistischen Deutschland 1937-1945*, Frankfurt am Main 1996, s. 83-110; Spoerer, *Zwangsarbeit*, s. 228.
- ⁹⁸ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 229-272 (cytat na s. 266-267).
- ⁹⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIV, s. 5540-5541 (29 lipca 1943).
- ¹⁰⁰ Smith, *Mussolini*, s. 348-367.
- ¹⁰¹ *Ibid.*; Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 5755 (13 września 1943).
- ¹⁰² Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 559-577; Longerich, *Politik*, s. 553-554, 560; Robert Katz, *The Battle for Rome: The Germans, the Allies, the Partisans, and the Pope, September 1943-June 1944*, New York 2003, s. 61-85; idem, *Black Sabbath: A Journey through a Crime against Humanity*, London 1969, s. 3-104.
- ¹⁰³ See Evans, *Telling Lies*, s. 103-108; oraz Steur, *Theodor Dannecker*, s. 113-128.
- ¹⁰⁴ Meir Michaelis, *Mussolini and the Jews: German-Italian Relations and the Jewish Question in Italy, 1922-1945*, Oxford 1978; Susan Zuccotti, *The Italians and the Holocaust: Persecution, Rescue and Survival*, London 1987; Katz, *Black Sabbath*, s. 105-292; Lilliana Picciotto Fargion, „Italien”, w Wolfgang Benz (red.), *Dimension des Völkermords: Die Zahl der jüdischen Opfer des Nationalsozialismus*, München 1991, s. 199-228; Jonathan Steinberg, *All or Nothing: The Axis and the Holocaust 1941-1943*, London 1991; Susan Zuccotti, *Under His Very Windows: The Vatican and the Holocaust in Italy*, London 2001.
- ¹⁰⁵ Longerich, *Politik*, s. 561-562.
- ¹⁰⁶ *Ibid.*, s. 561.
- ¹⁰⁷ Bosworth, *Mussolini's Italy*, s. 498-530 (statystyki s. 522).
- ¹⁰⁸ Primo Levi, *If This Is a Man*, London 1957 [1948].
- ¹⁰⁹ Frank Snowden, „Latina Province 1944-1950”, *Journal of Contemporary History*, nr 43/3 (2008), s. 509-526; Paul Weindling, *Epidemics and Genocide in Eastern Europe, 1890-1945*, Oxford 2000, s. 2-3, 76-79, 376-378; Michael H. Kater, *Doctors under Hitler*, Chapel Hill, N.C. 1989.
- ¹¹⁰ Snowden, „Latina Province”.
- ¹¹¹ Weinberg, *A World at Arms*, s. 367-369.
- ¹¹² *Ibid.*, s. 64-73; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 338-339, 397-399; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 585; szczegółowy opis w Werner Rahn, „The War at Sea in the Atlantic and in the Arctic Ocean”, *GSWW* t. VI, s. 301-468.
- ¹¹³ Klaus von Trotha, „„Ran, Angreifen, Versenken!’ Aus dem Tagebuch eines U-Boots Kapitäns”, w Georg von Hase (red.), *Die Kriegsmarine im Kampf um den Atlantik: Erlebnisberichte von Mitkämpfern*, Leipzig 1942, s. 40-69.
- ¹¹⁴ Meier-Welcker, *Aufzeichnungen*, s. 98-103 (31 grudnia 1940).
- ¹¹⁵ Michael Salewski, *Die deutsche Seekriegsleitung 1935-1945*, Frankfurt am Main 1970, t. I, s. 175-207.
- ¹¹⁶ Weinberg, *A World at Arms*, s. 367-382.

- ¹¹⁷ Ibid., s. 235-237, 358, 382.
- ¹¹⁸ Ibid., s. 382-389.
- ¹¹⁹ Bernd Wegner, „Von Stalingrad nach Kursk”, w *DRZW*, t. VII, s. 3-82, na s. 3-8.
- ¹²⁰ Helmut Blume, *Zum Kaukasus 1941-1942: Aus Tagebuch und Briefen eines jungen Artilleristen*, Tübingen 1993, s. 140 (list do rodziców, 2 listopada 1942).
- ¹²¹ Ibid., s. 141 (list do rodziców, 14 listopada 1942).
- ¹²² Wegner, „The War against the Soviet Union”, s. 1022-1059, 1173-1192.
- ¹²³ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 529-533; Wegner, „The War against the Soviet Union”.
- ¹²⁴ Reddemann (red.), *Zwischen Front und Heimat*, s. 761 (do Agnes, 16 lutego 1943).
- ¹²⁵ Ibid., wstęp. Wdowa po nim nie wyszła ponownie za mąż.
- ¹²⁶ Wegner, „Von Stalingrad”, s. 62.
- ¹²⁷ Ibid., s. 63-69.
- ¹²⁸ Błąd autora; Walter Model został feldmarszałkiem dopiero 30 marca 1944 roku (*przyp. tłum.*).
- ¹²⁹ Ibid., s. 69-79; Karl-Heinz Frieser, „Die Schlacht im Kursker Bogen”, w *DRZW*, t. VIII, s. 83-210, na s. 83-85.
- ¹³⁰ Ibid., s. 83-102.
- ¹³¹ Cytat w *ibid.*, s. 102; szczegóły w *ibid.*, s. 102-103.
- ¹³² Ibid., s. 104-106.
- ¹³³ Błąd autora; 9. Armia Modela była armią ogólnowojskową (*przyp. tłum.*).
- ¹³⁴ Ibid., s. 106-112.
- ¹³⁵ Ibid., s. 112-119.
- ¹³⁶ Ibid., s. 119-139. Drobiazgowo i radykalnie rewizjonistyczne opracowanie bitwy pod Kurskiem Friesera zastąpiło wszystkie poprzednie jej opisy.
- ¹³⁷ Ibid., s. 140-172.
- ¹³⁸ Ibid., s. 173-207.
- ¹³⁹ Cytat w *ibid.*, s. 200.
- ¹⁴⁰ Ibid., s. 190-208 (cytat na s. 208).
- ¹⁴¹ Karl-Heinz Frieser i Klaus Schönherr, „Der Rückschlag des Pendels: Das Zurückweichen der Ostfront von Sommer 1943 bis Sommer 1944”, w *DRZW*, t. VIII, s. 277-490, na s. 277.
- ¹⁴² Karl-Heinz Frieser, „Zusammenfassung”, w *DRZW*, t. VIII, s. 1211-1224.
- ¹⁴³ Bernd Wegner, „Die Aporie des Krieges”, w *DRZW*, t. VII, s. 211-276, na s. 256-269.
- ¹⁴⁴ Ibid., s. 259-260.
- ¹⁴⁵ Frieser i Schönherr, „Der Rückschlag”, s. 324-325.
- ¹⁴⁶ Sven Oliver Müller, „Nationalismus in der deutschen Kriegsgesellschaft 1939 bis 1945”, w *DRZW*, t. IX/II, s. 9-92, na s. 70-92.
- ¹⁴⁷ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 12-42.
- ¹⁴⁸ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, wstęp, i s. 125-127.
- ¹⁴⁹ Reinhard Stumpf, *Die Wehrmacht-Elite: Rang- und Herkunftsstruktur der deutschen Generale und Admirale 1933-1945*, Boppard 1982, s. 298-302.
- ¹⁵⁰ Cytat w Gerd R. Ueberschär i Winfried Vogel, *Dienen und Verdienen: Hitlers Geschenke an seine Eliten*, Frankfurt am Main 2000 [1999], s. 147-148; jeżeli chodzi o powyższe szczegóły, zobacz *ibid.*, s. 146-182.
- ¹⁵¹ Rass, „Das Sozialprofil”, s. 712-718.
- ¹⁵² Ibid., s. 647.
- ¹⁵³ Ibid., s. 651-657.
- ¹⁵⁴ Ibid., s. 658-680.
- ¹⁵⁵ Ibid., s. 682-683.
- ¹⁵⁶ Ibid., s. 690.
- ¹⁵⁷ Horst F. Richardson, *Sieg Heil! War Letters of Tank Gunner Karl Fuchs, 1937-1941*, Hamden, Conn. 1987, s. 124 (4 sierpnia 1941); bardziej ogólnie w Jürgen Förster, „Geistige Kriegführung in Deutschland 1919 bis 1945”, w *DRZW*, t. IX/I, s. 469-640, zwłaszcza s. 469-559.

- ¹⁵⁸ Ibid., s. 560-640.
- ¹⁵⁹ Manoschek (red.), *'Es gibt nur Eines'*, s. 52 (O'Gefr. A. G., 1 marca 1942).
- ¹⁶⁰ Ibid., s. 69 (Uffz. A. N., 29 maja 1943).
- ¹⁶¹ Ibid., s. 74 (Uffz. O. D., 16 sierpnia 1944).
- ¹⁶² Hosenfeld, *'Ich versuche'*, s. 780-782 (dziennik, 28 grudnia 1943).
- ¹⁶³ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 142.
- ¹⁶⁴ Rass, „Das Sozialprofil”, s. 723-725, 733-735.
- ¹⁶⁵ Zobacz klasyczne studium Edward A. Shils i Morris Janowitz, „Cohesion and Disintegration in the Wehrmacht in World War II”, *Public Opinion Quarterly*, nr 12 (1948), s. 280-315.
- ¹⁶⁶ Thomas Kühne, „Gruppenkohäsion und Kameradschaftsmythos in der Wehrmacht”, w Rolf-Dieter Müller i Hans-Erich Volkmann (red.), *Die Wehrmacht: Mythos und Realität*, München 1999, s. 534-559; idem, „Zwischen Männerbund und Volksgemeinschaft: Hitlers Soldaten und der Mythos der Kameradschaft”, *Archiv für Sozialgeschichte*, nr 38 (1998), s. 165-189; bardziej ogólnie, idem, *Kameradschaft: Die Soldaten des nationalsozialistischen Krieges und das 20. Jahrhundert*, Göttingen 2006.
- ¹⁶⁷ Manfred Messerschmidt i Fritz Wüllner, *Die Wehrmachtjustiz im Dienste des Nationalsozialismus: Zerstörung einer Legende*, Baden-Baden 1987, s. 50.
- ¹⁶⁸ Ibid., s. 63-89.
- ¹⁶⁹ Ibid., s. 69.
- ¹⁷⁰ Ibid., s. 102.
- ¹⁷¹ Ibid., s. 102-103.
- ¹⁷² Ibid., s. 115; oraz s. 91, 132-168. Maria Fritsche, *Österreichische Deserteure und Selbstverstümmelter in der Deutschen Wehrmacht*, Wien 2004.
- ¹⁷³ Bernd Wegner, *Hitlers politische Soldaten: Die Waffen-SS 1933-1945: Studien zu Leitbild, Struktur und Funktion einer nationalsozialistischen Elite*, Paderborn 1982, s. 210, 305, 316-317; Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 401-424.
- ¹⁷⁴ Cytat w *ibid.*, s. 425.
- ¹⁷⁵ „Die Rede Himmlers vor den Gauleitern am 3. August 1944”, *VfZ* 1 (1953), s. 357-394.
- ¹⁷⁶ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 432-435.
- ¹⁷⁷ Ibid., s. 435; Overmans, *Deutsche Militärische Verluste*, s. 257.
- ¹⁷⁸ Cytat w Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 401-402.
- ¹⁷⁹ Ibid., s. 436-437.
- ¹⁸⁰ Ibid., s. 438-440.
- ¹⁸¹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 341.
- ¹⁸² Ibid., s. 409.
- ¹⁸³ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIII, s. 4981-4982 (22 marca 1943); Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 555-556.
- ¹⁸⁴ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 407-418.
- ¹⁸⁵ Fritz Redlich, *Hitler: Diagnosis of a Destructive Prophet*, New York 1998, s. 223-254.
- ¹⁸⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 564-566, 611-615.
- ¹⁸⁷ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* (25 lipca 1943).
- ¹⁸⁸ Ludwig Metzger do Hansa Fritsche, 12 września 1944, w Wulf, *Presse und Funk*, s. 359-360.
- ¹⁸⁹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 271.
- ¹⁹⁰ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 571-572.
- ¹⁹¹ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 247.
- ¹⁹² Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. VII, s. 447-451 (2 marca 1943).
- ¹⁹³ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 27-46; Dieter Rebenisch, *Führerstaat und Verwaltung im Zweiten Weltkrieg*, Stuttgart 1989.
- ¹⁹⁴ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 599.
- ¹⁹⁵ Lammers do Bormanna, 1 stycznia 1945, cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 35-37.
- ¹⁹⁶ Ibid., s. 24-53.
- ¹⁹⁷ Ibid., s. 54-91 (cytat na s. 90).

- ¹⁹⁸ Ibid., s. 91-120.
- ¹⁹⁹ Bärbel Wիրrer (red.), *Ich glaube an den Führer: Eine Dokumentation zur Mentalitätsgeschichte in nationalsozialistischen Deutschland 1942-1945*, Bielefeld 2003, s. 243 (Inge do Alfreda, 7 sierpnia 1944).
- ²⁰⁰ Cytat w Hans Engelhard (red.), *Im Namen des deutschen Volkes: Justiz und Nationalsozialismus*, Köln 1989, s. 287.
- ²⁰¹ Cytat w Lothar Gruchmann, *Justiz im Dritten Reich 1933-1940: Anpassung und Unterwerfung in der Ära Gürtner*, München 1988, s. 921.
- ²⁰² Wrobel (red.), *Strafjustiz im totalen Krieg*, s. 46.
- ²⁰³ Ibid., s. 46-49; Engelhard (red.), *Im Namen*, s. 149-150; Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 121-135.
- ²⁰⁴ Evans, *Rituals*, s. 689-737.
- ²⁰⁵ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 303 (8 lutego 1942).
- ²⁰⁶ Engelhard (red.), *Im Namen*, s. 294.
- ²⁰⁷ Cytat w ibid., s. 293.
- ²⁰⁸ Evans, *Rituals*, s. 696-700; Martin Hirsch et al. (red.), *Recht, Verwaltung und Justiz im Nationalsozialismus*, Köln 1984, s. 507-519; Engelhard (red.), *Im Namen*, s. 267.
- ²⁰⁹ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 637-645.
- ²¹⁰ Hans Boberach (red.), *Richterbriefe: Dokumente zur Beeinflussung der deutschen Rechtsprechung 1942-1944*, Boppard 1975; Martin Broszat, „Zur Perversion der Strafjustiz im Dritten Reich”, *VfZ* 6 (1958), s. 390-443.
- ²¹¹ Boberach (red.), *Richterbriefe*, s. 55-58.
- ²¹² Engelhard (red.), *Im Namen*, s. 269; Patrick Wagner, „Das Gesetz über die Behandlung Gemeinschaftsfremder: Die Kriminalpolizei und die ‘Vernichtung des Verbrechertums’”, w Götz Aly (red.), *Feinderklärung und Prävention: Kriminalbiologie: Zigeunerforschung und Asozialenpolitik*, Berlin 1988, s. 75-100.
- ²¹³ Jeżeli chodzi o chęć wymiaru sprawiedliwości do zastosowania tych metod, zobacz Angermund, *Deutsche Richterschaft*.
- ²¹⁴ Wachsmann, *Hitler's Prisons*, s. 284-306.
- ²¹⁵ Ibid., s. 237-241.
- ²¹⁶ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 135-136.
- ²¹⁷ Wachsmann, *Hitler's Prisons*, s. 227-262, 392-397.
- ²¹⁸ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 168-169. Bardziej ogólnie, zobacz Georg Wagner-Kyora, „Menschenführung’ in Rüstungsunternehmen der nationalsozialistischen Kriegswirtschaft”, w *DRZW* cz. IX/t. II, s. 383-476.
- ²¹⁹ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 90-91.
- ²²⁰ Karin Orth, „Gab es eine Lagergesellschaft? ‘Kriminelle’ und politische Häftlinge im Konzentrationslager”, w Frei et al. (red.), *Ausbeutung*, s. 109-133; Hermann Kaienburg, „Deutsche politische Häftlinge im Konzentrationslager Neuengamme und ihre Stellung im Hauptlager”, w Detlef Garbe (red.), *Häftlinge in KZ Neuengamme: Verfolgungserfahrungen, Häftlingssolidarität und nationale Bindung*, Hamburg 1999, s. 26-80; Lutz Niethammer (red.), *Der ‘gesäuberte’ Antifaschismus: Die SED und die roten Kapos von Buchenwald*, Berlin 1994; Benedikt Kautsky, *Teufel und Verdammte: Erfahrungen und Erkenntnisse aus sieben Jahren in deutschen Konzentrationslagern*, Wien 1961, s. 159-163, cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 162-164.
- ²²¹ Ibid., s. 170-171; Wachsmann, *Hitler's Prisons*, s. 394-395; Garbe (red.), *Häftlinge*, s. 203.
- ²²² Kautsky, *Teufel*, cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 167-168; zobacz także Herbert Obenaus, „Der Kampf um das tägliche Brot”, w Ulrich Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager: Entwicklung und Struktur*, 2 tomy, Göttingen 1998, t. II, s. 841-873; oraz Florian Freund, „Häftlingskategorien und Sterblichkeit in einem Aussenlager des KZ Mauthausen”, w ibid., s. 874-886. Zobacz także nadzwyczajne studium Stanisława Zamecnika, *Das war Dachau*, Frankfurt am Main 2007 [2002], zwłaszcza s. 226-322.
- ²²³ Cytat w Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 618.

- ²²⁴ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 59; Karin Orth, „Die Kommandanten der nationalsozialistischen Konzentrationslager”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 755-786.
- ²²⁵ Burleigh, *Death*, s. 220; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 217-219.
- ²²⁶ Jeżeli chodzi o listy oraz raporty Mennekego, zobacz Peter Chroust (red.), *Friedrich Mennecke: Innenansichten eines medizinischen Täters im Nationalsozialismus: Eine Edition seiner Briefe 1935-1947*, Hamburg 1988; cytowany list w *ibid.*, t. I, s. 242-244; zobacz także Trus, ‘...vom Leid erlösen’, s. 118-119.
- ²²⁷ Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 217-219; Burleigh, *Death*, s. 220-229.
- ²²⁸ Klee, ‘*Euthanasie*’, s. 418.
- ²²⁹ Cytat w Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 174-175; zobacz także Fridlof Kudlien, *Arzte im Nationalsozialismus*, Köln 1985, s. 210.
- ²³⁰ Burleigh, *Death*, s. 239-245; Klee (red.), *Dokumente*, s. 286-297; idem, ‘*Euthanasie*’, s. 429-439.
- ²³¹ Burleigh, *Death*, s. 238-248; Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 220-236.
- ²³² Klee, ‘*Euthanasie*’, s. 439-456.
- ²³³ Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 237-239; Burleigh, *Death*, s. 255-257.
- ²³⁴ Trus, ‘... vom Leid erlösen’, s. 116, 129-130.
- ²³⁵ Burleigh, *Death*, s. 230-231.
- ²³⁶ Klee (red.), *Dokumente*, s. 302-303; idem, ‘*Euthanasie*’, s. 417-421.
- ²³⁷ Klee (red.), *Dokumente*, s. 303.
- ²³⁸ Cytat w Schmuhl, *Rassenhygiene*, s. 346.
- ²³⁹ Klee, ‘*Euthanasie*’, s. 421-425.
- ²⁴⁰ Ganssmüller, *Die Erbgesundheitspolitik*, s. 175.
- ²⁴¹ Klee (red.), *Dokumente*, s. 300-301.
- ²⁴² *Ibid.*, s. 301-302.
- ²⁴³ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 490-493.
- ²⁴⁴ Lewy, *The Nazi Persecution*, s. 65-106.
- ²⁴⁵ *Ibid.*, s. 107-132 (cytat na s. 130). Liczby zabitych we wszystkich przypadkach pozostają niepewne, a dostępne szacunki mocno się od siebie różnią.
- ²⁴⁶ Deletant, *Hitler's Forgotten Ally*, s. 187-196.
- ²⁴⁷ Lewy, *The Nazi Persecution*, s. 135.
- ²⁴⁸ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 138-142.
- ²⁴⁹ Lewy, *The Nazi Persecution*, s. 167-228. Zobacz także Michael Zimmermann, „Die nationalsozialistische Zigeunerverfolgung, das System der Konzentrationslager und das Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 887-910.
- ²⁵⁰ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 392.
- ²⁵¹ Burkhard Jellonek, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz: Die Verfolgung Homosexueller im Dritten Reich*, Paderborn 1990, s. 117.
- ²⁵² *Ibid.*, s. 257, 269-273, 282-287; Geoffrey Giles, „The Denial of Homosexuality: Same-Sex Incidents in Himmler's SS and Police”, w Dagmar Herzog (red.), *Sexuality and German Fascism*, New York 2005, s. 256-290, na s. 265-269.
- ²⁵³ *Ibid.*, s. 269-290.
- ²⁵⁴ Jellonek, *Homosexuelle*, s. 329.
- ²⁵⁵ Geoffrey Giles, „The Institutionalization of Homosexual Panic in the Third Reich”, w Robert Gellately i Nathan Stoltzfus (red.), *Social Outsiders in Nazi Germany*, Princeton, N.J. 2001, s. 233-255.
- ²⁵⁶ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 395.
- ²⁵⁷ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 103-104.
- ²⁵⁸ Zamecnik, *Das war Dachau*, s. 230.
- ²⁵⁹ Till Bastian, *Homosexuelle im Dritten Reich: Geschichte einer Verfolgung*, München 2000, s. 79-84.
- ²⁶⁰ Zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 495-501, znajdują się tam również informacje na temat położenia homoseksualistów w nazistowskich Niemczech przed rokiem 1939. Jeżeli chodzi o świadków Jehowy,

zobacz *ibid.*, s. 254-255.

²⁶¹ Detlev J. K. Peukert, „Arbeitslager und Jugend-KZ: Die Behandlung ‘Gemeinschaftsfremder’ im Dritten Reich”, w idem i Jürgen Reulecke (red.), *Die Reihen fast geschlossen: Beiträge zur Geschichte des Alltags unterm Nationalsozialismus*, Wuppertal 1981, s. 413-434, na s. 416.

²⁶² Cytat w Norbert Frei, *Der Führerstaat: Nationalsozialistische Herrschaft 1933 bis 1945*, München 1987, s. 202-208.

²⁶³ Peukert, „Arbeitslager”, s. 416.

ROZDZIAŁ VI

NIEMIECKA MORALNOŚĆ

STRACH I WINA

I

Nocą 10 marca 1941 r. piętnastoletnią dziewczynkę obudził nagły hałas rozlegający się w położonym w robotniczej dzielnicy Düsseldorfu mieszkaniu, w którym żyła wraz ze swoją rodziną. „Usłyszałam, jak mój ojczym kłóci się z moją matką”, powiedziała później Gestapo. „Był pijany, usłyszałam, jak mówił: ‘Teraz to bez różnicy. Anglia na pewno wygra. Niemcom zabrakło amunicji’. Na to moja matka odparowała: ‘Skoro tak mówisz, to nie jesteś prawdziwym Niemcem i powinnam donieść na ciebie policji’”. Dziewczynka wyszła z łóżka i przyglądała się sprzeczce przez drzwi do kuchni. „Dostrzegłam”, kontynuowała, „że ojczym dobył noża i wycelował nim w matkę ze słowami ‘Zabiję cię, zanim zdążysz mnie zdradzić’. Weszłam tam, żeby pomóc matce, lecz gdy ojczym mnie zauważył, schował nóż i próbował trafić mnie krzesłem (...). Później zabrała go policja”¹. Żona zeznała Gestapo, że mówił między innymi: „Hitler jest odpowiedzialny za nasz głód i wojnę” oraz „Hitler chce powiesić Żydów, ale to oni powinni powiesić go pierwsi”. Mężczyzna nie przyznał się do zarzutów i stwierdził, że nie pamięta, aby dopuścił się jakichkolwiek wywrotowych wypowiedzi, gdyż był w tym czasie pijany do nieprzytomności. Tak jak w przypadku wielu podobnych (choć mniej dramatycznych) incydentów, nie chodziło tu tylko o to, że kobieta po prostu nie zgadzała się z poglądami politycznymi małżonka. Funkcjonariusze Gestapo przydzieleni do tej sprawy odkryli, że, zgodnie z zeznaniami pasierbicy, mężczyzna często bywał pijany i agresywny. Doszli do wniosku, że to raczej niezgoda w rodzinie, a nie twarda różnica zapatrywań politycznych stanowiła sedno całego problemu. Postanowili, że brakuje dostatecznych dowodów, żeby wnieść oskarżenie i, po zarekwirowaniu noża, zwolnili mężczyznę. W takich sytuacjach gestapowcy zazwyczaj brali stronę męża: zmaltretowane żony nie zajmowały wysokiej pozycji na liście priorytetów Tajnej Policji².

Lecz istniały również przypadki, w których Gestapo traktowało skargi kobiet bardziej poważnie. Na przykład, w marcu 1944 r. pewna mieszkanka Düsseldorfu, która w wyniku bombardowania straciła dach nad głową, poszła szukać schronienia w domu siostry. Jej siostra, pani Hoffmann, od 1933 r. była żoną policjanta, a w tym czasie nie było jej w domu, gdyż odwiedzała matkę w Bawarii. Po wejściu do budynku kobietą wstrząsnął widok szwagra dzielącego łożo małżeńskie z pewną Estonką. Skontaktowała się z siostrą i opowiedziała jej

o całym zajściu. Po powrocie pani Hoffmann próbowała zmusić męża do zakończenia związku z kochanką, ale bez powodzenia. Małżeństwo psuło się z dnia na dzień, często dochodziło do zacieklej kłótni i głośnych sprzeczek. Zdesperowana pani Hoffmann sięgnęła po listy wysyłane jej przez męża, gdy ten znajdował się poza domem. Pisał w nich między innymi, że Niemcy nigdy nie wygrają wojny. Doniosła również, że dopuszczał się defetystycznych wypowiedzi w biurze. Jej małżonek został natychmiast aresztowany i przesłuchany. Przyciśnięty przez Gestapo, nie mógł zaprzeczyć treści listów, i przyznał, że oskarżenia żony są prawdziwe. Został oskarżony o podkopywanie morale społeczeństwa, na początku 1945 r. skazany na śmierć i wkrótce potem stracony³.

Również w tym przypadku za denuncjacją stały pobudki osobiste, ale dla Gestapo motyw nie miał większego znaczenia. Jednak w rzeczywistości tylko 30% donosów na policję pochodziło od kobiet. W zdecydowanej większości tych przypadków były one maltretowane i doznawały przemocy ze strony mężczyzn. Po 1933 r. państwo nazistowskie wkroczyło jeszcze głębiej w życie prywatne i rodzinne obywateli, a kobiety doświadczające trudności w związkach reagowały przekraczając granicę pomiędzy życiem prywatnym a publicznym w odwrotnym kierunku – przez co reżim mógł je włączyć do eliminowania ludzi nastawionych defetystycznie lub opozycyjnie. W agresywnie maskulinistycznej atmosferze Trzeciej Rzeszy, kobiety często musiały czuć, że to jedyne wyjście. Pracownica napastowana seksualnie przez szefa czy żona bita i pomiatana przez męża raczej nie mogły liczyć, że ktoś je wysłucha o ile nie złożą jakiegoś donosu o przestępstwie politycznym⁴. Państwu szczególnie zależało, żeby trzymać w ryzach żony żołnierzy, gdy ich mężczyźni przebywali na froncie, i nie zamierzało wysłuchiwać ich utyskiwań. W propagandzie oraz mass-mediach żony żołnierzy, marynarzy i lotników (*Kriegerfrauen*) portretowano jako kobiety czyste, aseksualne, pełne oddania, pracowite, a przede wszystkim wierne. Zatem *blockleiterzy*, lokalni działacze partyjni oraz pracodawcy bacznie śledzili, jak się prowadzą. W rezultacie składano liczne donosy na kobiety odbiegające od świętego wizerunku, w który miały się wpasować. Typowy przypadek został odnotowany przez oddział Gestapo w Düsseldorfie w listopadzie 1941 r., kiedy to pani Müller została oskarżona przez brygadzystę z pakowni, w której pracowała, o związek z belgijskim robotnikiem. Doszło pomiędzy nimi do pyskówki; ona spoliczkowała brygadzystę, z kolei on doniósł na nią policji. W czasie przesłuchania poinformowała Gestapo, że jej małżonek, żołnierz, utrzymywał kontakty z innymi kobietami, a z niektórymi miał nawet dzieci. Niemniej jednak Gestapo formalnie ją ostrzegło, że musi się właściwie prowadzić i zakończyć związek z Belgiem, bo jeśli nie, to zostaną podjęte wobec niej surowsze kroki⁵.

Pomimo presji wywieranej na żony żołnierzy, aby wiodły cnotliwe życie podczas gdy ich mężczyźni służą na froncie w szeregach Wehrmachtu, państwo nazistowskie w żadnym razie nie było seksualnie opresyjnym i pruderyjnym reżimem przedstawianym przez emigracyjnych adeptów frankfurckiej szkoły socjologii, czy też zwolenników marksistowskiego freudysty

Wilhelma Reicha. W czasie wojny ludzie naturalnie podchodzili ostrożnie do posiadania potomstwa. Zresztą, gdy mąż przebywał na froncie, to i tak było mniej okazji do poczęcia, a wiele kobiet nie chciało zostać samotnymi matkami, do czego w praktyce sprowadzało się urodzenie dziecka w tym okresie. Liczba narodzin spadła z ponad 1 413 000 w 1939 r. do średnio zaledwie nieco ponad miliona we wszystkich następnych latach wojny, podczas gdy liczba zawieranych małżeństw spadła z prawie 725 000 do niecałych 520 000⁶. Wraz ze wzrostem strat wojennych, Hitler coraz bardziej niepokoił się demograficzną przyszłością Niemiec. 15 sierpnia 1942 r. wydał rozkaz wzywający z linii frontu ostatnich synów rodzin, które do tej pory straciły więcej niż jednego potomka, ponieważ, jak stwierdził, ze względu na ewidentnie silną dawkę odwagi i ofiarności w łańcuchu dziedziczenia tych rodzin, „naród i państwo mają interes w tym, żeby wasze rodziny nie wymarły”⁷. Heinrich Himmler już wcześniej polecił swoim esesmanom, żeby się rozmnażali – czy to w małżeństwie, czy też „poza ograniczeniami burżuazyjnych zasad i konwenansów”, jak to ujął⁸. Oczywiście musieli zachować czystość rasową i rzeczywiście, w 1941 r. zacieśniono restrykcje dotyczące małżeństw mające temu służyć, co być może było reakcją na przyjazd wielkiej liczby zagranicznych robotników do Niemiec⁹. W 1944 r., informując o poglądach Führera na tę kwestię, Martin Bormann wydał memorandum ostrzegające przed „katastrofalną” sytuacją, w jakiej Niemcy znajdą się po wojnie przez „upływ krwi” narodu wynikający z masowej śmierci najdzielniejszych młodych mężczyzn na polach bitew. Proponował rozmaite środki zaradcze, w tym kształcenie kobiet odnośnie korzyści płynących z posiadania dzieci oraz rozluźnienie praw dotyczących nieślubnego pochodzenia, w sytuacji gdy można było oczekiwać wysokiej nadwyżki kobiet w stosunku do mężczyzn¹⁰.

Reżim nazistowski w swoim zagrzewaniu do wzrostu populacji posunął się nawet do zachęcania rasowo odpowiednich kobiet do poczęcia dziecka poza związkiem małżeńskim i wydawał popularne podręczniki uczące, jak osiągnąć szczęście w życiu seksualnym. Jeden z takich traktatów wyszedł spod pióra dr. Johannesesa Schultza; jego książka *Geschlecht – Liege – Ehe (Seks – Miłość – Małżeństwo)* z 1940 r. zawierała na przykład szczegółowe instrukcje, zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn, jak podczas stosunku osiągnąć orgazm. Równocześnie nadgorliwe podejście Schultza do heteroseksualnego seksu miało również ciemną stronę, albowiem popierał eksterminację upośledzonych w ramach Akcji T-4 i zorganizował „badania” w Instytucie Badań Psychologicznych i Psychoterapii im. Göringa. Podczas nich mężczyzn oskarżonych o homoseksualizm zmuszano do uprawiania seksu z prostytutkami, a jeżeli nie sprawdzili się w zadowalającym stopniu, to wysyłano ich do obozów koncentracyjnych. Co się zaś tyczy rasowo pochwalanego, heteroseksualnego seksu, to nazistowskie zachęty połączone z atmosferą towarzyszącą wojnie zaowocowały opisywanym przez wielu komentatorów rozluźnieniem moralności seksualnej w latach 1939-1945¹¹. Pracownica socjalna z Hamburga, Käthe Petersen, skarżyła się w 1943 r., że w czasie wojny doszło do wyraźnego upadku

prowadzenia się kobiet; upowszechniły się swobodna moralność, wyuzdanie, a nawet prostytutka:

„Wiele uprzednio szanowanych kobiet zauważyło istnienie innych mężczyzn przez pójście do pracy. W licznych firmach – przedsiębiorstwo tramwajowe jest szczególnie dobrym przykładem – pracownicy płci męskiej najwyraźniej nabrali zwyczaju uganiania się za żonami żołnierzy. Również w wielu fabrykach żony żołnierzy zostały sprowadzone na złą drogę przez destrukcyjny wpływ ich niektórych, ordynarnych współpracowników. Kobiety, które poprzednio poświęcały się domowemu ognisku i były dobrymi matkami, przez te wpływy zaczęły zaniedbywać dom i dzieci, a interesować się jedynie nocnymi przygodami oraz poszukiwaniem męskiego towarzystwa”¹².

13 kwietnia 1944 r. Służba Bezpieczeństwa SS zameldowała, że żołnierze na froncie zaczynają się niepokoić opowieściami o niewierności kobiet w kraju. Miał miejsce znaczący wzrost nieobyczajności kobiet – twierdziła SD – a szczególnie niepokojące było to, że młode kobiety nie widziały niczego złego w oddawaniu się związkom z rasowo gorszymi robotnikami z zagranicy czy jeńcami wojennymi. Donosy często prowadziły do aresztowań takowych kobiet, a zgodnie z instrukcją Himmlera ze stycznia 1940 r., jeżeli swoim zachowaniem obraziły „uczucia społeczne”, umieszczano je w obozach koncentracyjnych na okres minimum roku¹³.

Raport SD z 1944 r. obarczał odpowiedzialnością za upadek moralności bezczynność kobiet, a nie ich zatrudnienie, zaś zwłaszcza „stosunkowo wysokie świadczenia rodzinne wypłacane żonom żołnierzy oraz wdowom (...). Te kobiety nie muszą szukać pracy, bowiem w wielu przypadkach poziom świadczeń rodzinnych zapewnia im wręcz wyższy standard życia niż przed wojną. Czas i pieniądze znajdujące się w ich dyspozycji kuszą je do spędzania popołudni i wieczorów w kawiarniach oraz piwiarniach, nie muszą się zastanawiać nad raczeniem się drogimi winami i alkoholami, a ponadto ich sytuowanie pozwala im na częstowanie nimi również mężczyzn – zwłaszcza żołnierzy”¹⁴.

Do pozostałych odpowiedzialnych za to czynników zaliczały się: erotyzacja życia publicznego przez hity radiowe i popularne filmy oraz rewie, a także poczucie niektórych kobiet, że skoro żołnierze, najprawdopodobniej, mają „coś na boku”, to kobiety „mają takie same prawa i także mogą się trochę zabawić”¹⁵. Seks stawał się nawet towarem, zwłaszcza młode kobiety handlowały nim za deficytową żywność oraz luksusy pokroju czekolady, jedwabnych pończoch czy papierosów. Szczególnie w ostatnim okresie nalotów panowało powszechne poczucie, że życie stało się tak tanie i tak łatwo mogło zostać przerwane, iż kobiety oraz dziewczęta postanawiały żyć pełnią życia póki jeszcze mogły¹⁶.

Jednakże twierdzenia pewnych feministycznych historyków, że stanowiło to element ogólnego wzrostu siły oraz swobody postępowania kobiet, są dość wątpliwe. Bez dwóch zdań, w czasie wojny kobiety musiały się bronić, kierować rodzinami bez „nadzorczej” obecności

mężów i rozwijając nowy poziom zaradności oraz inicjatywności w codziennym życiu. Jednak przyszło im to czynić w coraz trudniejszych okolicznościach; niedobory paliwa i żywności budziły lęk oraz niepokój, naloty bombowe i obowiązkowe ewakuacje wywracały ich życie do góry nogami, a ogólna walka o przetrwanie prowadziła do znużenia i wyczerpania. Żony żołnierzy, które opuściły lub zadenuncjowały mężów, należały do skromnej mniejszości. Większość utrzymywała z nimi regularną korespondencję, pytała w listach o rady i z utęsknieniem czekała ich powrotu. Jedna z nich napisała do małżonka 17 kwietnia 1945 r.: „Ach, gdybyś tylko był tutaj z nami, to wszystko stałoby się o wiele, wiele lepsze i łatwiejsze”¹⁷. W późniejszej fazie wojny mężczyźni przyjeżdżali do domów na przepustki coraz rzadziej. Zameżne kobiety zwyczajowo trzymały fotografie męża w eksponowanym miejscu domu, żeby przypominały dzieciom o jego istnieniu, regularnie o nim opowiadały i, na ile było to możliwe, starały się wnieść jego obecność do życia rodziny. Z kolei ojcowie często udzielali rad i zachęt, lub też nagan i krytyki, kontrolując życie swoich rodzin, na ile tylko mogli robić to na odległość. Omawiali nawet postępy dzieci w szkole. „Stopnie Klausa z angielskiego obniżyły się przez lenistwo”, napisał pewien ojciec, bezsprzecznie nauczyciel, z frontu do żony. „Brakuje mu dyscyplinującego wpływu ojca”¹⁸. „Odsyłam ci książkę z ćwiczeniami”, napisał z frontu inny ojciec do dziewięcioletniego syna w 1943 roku. „Pracuj dalej tak pilnie, a rodzice będą z ciebie dumni. Twoje wypracowanie o lokalnej historii jest bardzo dobre”¹⁹.

II

Jedną z przyczyn względnego niepowodzenia podejmowanych przez Himmlera prób „zdobycia” większej liczby dzieci dla narodu, poprzez zachęcanie do narodzin pozamałżeńskich, był fakt, że zdecydowana większość Niemców nadal sterowała swoim życiem moralnym według wskazań kompasu religii chrześcijańskiej. W 1939 r. 95% Niemców przyznawało się do wyznania katolickiego lub protestanckiego; 3,5% było „deistami” (*gottgläubig*), a 1,5% ateistami. Większość osób należących do dwóch ostatnich kategorii była zdeklarowanymi nazistami – opuścili oni Kościoły na życzenie Partii Nazistowskiej, która od połowy lat 30. starała się ograniczyć wpływ chrześcijaństwa na społeczeństwo²⁰. Przytłaczająca dominacja chrześcijaństwa (wzmacniana nauczaniem księży i pastorów) zachęcała do konserwatywnego podejścia do moralności seksualnej, zwłaszcza na terenach wiejskich oraz w starszych pokoleniach. Nie podobało się to hierarchii nazistowskiej. W latach 30. Hitler, na ile mógł, ograniczył autonomię Kościoła katolickiego, który największą liczbą wiernych mógł poszczycić się w południowych i zachodnich Niemczech, a w rezultacie stosunki pomiędzy Trzecią Rzeszą i Kościołem uległy znacznemu pogorszeniu. Na terenach protestanckich Niemiec północnych i centralnych próby stworzenia fuzji nazistowskiej ideologii oraz Kościoła oczyszczonego z „żydowskich” elementów, w postaci ruchu

Niemieckich Chrześcijan, skończyły się sporym fiaskiem, między innymi przez zaciekły opór fundamentalistycznych pastorów zrzeszonych w tak zwanym Kościele Wyznającym. Minister ds. wyznań Hans Kerrl, entuzjastyczny zwolennik Niemieckich Chrześcijan, zmarł 12 grudnia 1941 r. jako 52-letni, rozczarowany wynikami swoich wysiłków człowiek. Gdy wybuchła wojna, w łonie niemieckiego protestantyzmu panowała patowa sytuacja. Żadna ze stron nie osiągnęła zwycięstwa, a większość zwykłych protestantów starała się znaleźć pomiędzy nimi jakąś pośrednią drogę²¹.

W czasie wojny wrogość Hitlera względem chrześcijaństwa wzniosła się na wyżyny, czy też raczej uległa skrajnemu pogłębieniu. Stanowiła częsty temat jego monologów wygłaszanych przy posiłkach. Gdy wojna dobiegnie końca, a zwycięstwo zostanie zapewnione – orzekł w 1942 r. – konkordat z Kościołem katolickim podpisany w 1933 r. zostanie formalnie unieważniony, a do Kościoła podejdzie się w taki sam sposób jak do innych, nienazistowskich dobrowolnych organizacji. Trzecia Rzesza „nie będzie tolerowała ingerencji żadnych obcych wpływów”, na przykład papieskich, a nuncjusz apostolski będzie musiał w końcu wrócić do Rzymu²². Powiedział, że księża są „czarnym robactwem”, „wyskrobkami w sutannach”²³. Hitler bez przerwy akcentował swoje przekonanie, że nazizm stanowił świecką ideologię opartą na nowoczesnej nauce. Nauka, oświadczył, bez problemu zniszczy resztki zabobonu. „Umieść w wiosce mały teleskop, a zniszczysz świat przesądów”²⁴. 14 października 1941 r. oświadczył: „Najlepiej dać chrześcijaństwu umrzeć śmiercią naturalną. W powolnym konaniu jest coś przynoszącego ulgę. Chrześcijańska doktryna zużyje się w obliczu postępów nauki”²⁵. Wyjątkowo krytycznie wyrażał się o, jak uważał, pogwałceniu naturalnego prawa selekcji naturalnej i przetrwania najsilniejszych. „Gdyby odnieść się do niego ze skrajną logiką, chrześcijaństwo byłoby równoznaczne z systematyczną pielęgnacją ludzkiego niepowodzenia”²⁶. W swych korzeniach i charakterze było trwale żydowskie. „Chrześcijaństwo jest prototypem bolszewizmu: mobilizacja mas niewolników przez Żydów w celu podkopania społeczeństwa”²⁷. Chrześcijaństwo było narkotykiem, formą choroby: „Stańmy się jedynym narodem odpornym na zarazę”²⁸. „Na dłuższą metę”, konkludował, „narodowy socjalizm i religia nie będą mogły istnieć obok siebie”. Nie zamierzał prześladować Kościołów, one po prostu miały zniknąć. „Ale w takim wypadku nie możemy zastąpić Kościoła jakimś jego odpowiednikiem. To byłoby straszne!”²⁹. Przyszłość należała do nazizmu, przeszłość miała być świecka.

Niemniej jednak gdy wybuchła wojna, Hitler początkowo złagodził antychrześcijańską politykę, gdyż obawiał się, że dalsze pogarszanie relacji na linii Kościół-państwo może osłabić narodową solidarność w prowadzeniu wojny. Reżim wywierał presję na duchowych liderów obu Kościołów, żeby publicznie wspierali wysiłek wojenny, co też czynili. Tymczasowy zakaz zgromadzeń kościelnych wprowadzony na rozkaz Gestapo w pierwszych tygodniach wojny, został wkrótce uchylony. Do jednostek wojskowych szybko przydzielono kapelanów, którzy

zdobyli sobie popularność wśród żołnierzy. Lecz zawieszenie broni nie trwało długo. Gdy Hitler i czołowi naziści nabrali pewności co do wyniku wojny, zaczęli wznawiać ataki na Kościoły. Wiosną 1941 r. raporty wizytacyjne Kościoła protestanckiego z Frankonii poczęły odnotowywać, że „zmagania z Kościołem zostały ewidentnie podjęte na nowo”. Partia ponownie zabrała się za rozprowadzanie antychrześcijańskiej literatury³⁰. W czerwcu 1941 r. Martin Bormann rozesłał *gauleiterom* okólnik, w którym przypomniał im, że narodowy socjalizm jest spreczny z chrześcijaństwem, i ponaglał, żeby robili co w ich mocy, aby zredukować wpływy Kościołów³¹. Wielu *gauleiterów*, jak na przykład Arthur Greiser, już wcześniej było zajadłymi wrogami chrześcijaństwa i nie potrzebowali zachęt, żeby wypełnić inicjatywę Bormanna. Wkrótce kościoły zbytnio oddalone od schronów lotniczych zostały na stałe zamknięte, kościelne dzwony topiono, żeby uzyskać metal potrzebny do budowy dział, zawieszono chrześcijańskie periodyki z powodu niedoborów papieru, a Hermann Göring, jeden z najważniejszych nazistów sprawujący dowództwo nad jednym z rodzajów sił zbrojnych, zakazał obecności kapelanów w Luftwaffe. Powołując się na konieczność zintensyfikowania wysiłku wojennego, państwo zniosło niektóre religijne święta, a inne przesunęło z dni tygodnia na niedziele. Ostatnie szczątki edukacji religijnej w Saksonii zostały formalnie zlikwidowane. Mienie Kościoła w całych Niemczech zostało skonfiskowane na potrzeby stworzenia domów dla matek, szkół dla ewakuowanych dzieci czy też szpitali dla rannych żołnierzy. We wrześniu 1940 r. wprowadzono powszechny zakaz wstępowania nowych nowicjuszy do zakonów. Następnie, począwszy od grudnia tego samego roku, rozpoczęto wywłaszczenia męskich i żeńskich klasztorów; mnichów i mniszki wydalano. Do maja 1941 r. Partia lub państwo przejęły ok. 130 takich miejsc³².

Jak już widzieliśmy, to właśnie wywłaszczenia takich miejsc skłoniły biskupa von Galena do potępienia akcji „eutanazyjnej” w 1941 roku – i rzeczywiście, owe działania wzbudziły powszechny niepokój wiernych. Na przykład 31 maja 1941 donoszono z wiejskiego powiatu Ebermannstadt w Bawarii, że ludzie po prostu ignorują nakaz pracy w święta religijne:

„Większa część wiejskiej ludności nadal wiernie trwa przy swojej wspólnocie religijnej. Wszelkie próby przerwania więzów tej lojalności spotykają się z lodowatym odrzuceniem, a czasami wzbudzają niezadowolenie oraz nienawiść. (Prawomocnie zniesione) święto Wniebowstąpienia okazało się jedną wielką manifestacją przeciwko państwowemu zakazowi, zarówno wśród ludności protestanckiej, jak i katolickiej. Zniesienie święta Wniebowstąpienia, jak i zakaz organizowania procesji, pielgrzymek, itd. w dni robocze są uważane za wymówki usprawiedliwiające stopniowo postępujące, generalne usuwanie wszystkich świąt kościelnych, będące częścią totalnej eksterminacji chrześcijańskich wspólnot religijnych”³³.

Za protesty przeciwko zniesieniu świąt w samej tylko Bawarii aresztowano 59 księży. Sprzeciw był w tym przypadku dość poważny, ale żaden antychrześcijański środek nie spotkał się z takim oburzeniem, jak rozporządzenie wydane 23 kwietnia 1941 r. przez bawarskiego

ministra edukacji, Adolfa Wagnera, które nakazywało zastąpić modlitwy w szkołach nazistowskimi pieśniami oraz usunąć ze ścian szkolnych sal krucyfiksy i obrazy o treści religijnej. Pod szkołami, z których wyniesiono krzyże, gromadziły się tłumy wściekłych matek domagających się ich ponownego zawieszenia. Wstrząśnięty tą publiczną opozycją Wagner anulował rozporządzenie po zaledwie dwóch tygodniach. Nie nagłośnił tego, gdyż chciał zachować twarz. W związku z tym, gdy jesienią 1941 r. rozpoczynał się nowy rok szkolny, lokalni nazistowscy zapaleńcy zawzięcie kontynuowali akcję, podsycając jeszcze większe protesty rodziców i demonstracje. Kobiety zebrały tysiące podpisów pod petycjami, w których domagano się przywrócenia krzyży. Jak możemy wspierać mężów w walce z bezbożnym bolszewizmem, pytały retorycznie, skoro religia atakowana jest w kraju? Ich stanowisko wzmocnił stanowczy list duszpasterski kardynała Faulhabera, odczytany z ambon 17 sierpnia 1941 roku. Opozycja najwyraźniej nie zamierzała dać za wygraną. Upokorzony Wagner musiał wydać publiczne uchylenie rozkazu, uwolnić 59 księży, zwrócić szkołom wszystkie krucyfiksy i zezwolić na odprawianie modlitw (o oficjalnie zaakceptowanym brzmieniu) na porannych apelach. Po tym fiasku Hitler wezwał Wagnera na dywanik i powiedział mu, że jeżeli jeszcze raz zrobi coś tak głupiego, to zostanie wysłany do Dachau³⁴.

Sukces protestujących dowodził głębi ich przekonań. Był również skutkiem niepełnego charakteru wprowadzanych zmian. Gdyby Wagner wcielił je w życie za jednym zamachem, mogłyby mieć większą szansę powodzenia. Hitler, Goebbels, a nawet Bormann zrozumieli, że ostateczne rozwiązanie kwestii kościelnej będzie musiało poczekać do zakończenia wojny. Atakowanie Kościołów wymagało po prostu zbyt wiele uwagi i było zbyt szkodliwe dla jedności narodowej oraz morale, zwłaszcza po tym jak działania wojenne przybrały niekorzystny obrót. W 1942 r. raporty wizytacyjne Kościoła protestanckiego z Frankonii informowały, że znowu zapanował spokój³⁵. Na aktywnych członków Partii nadal wywierano presję, żeby odchodzili od swoich Kościołów, ale niewielu reagowało na te wezwania. Z drugiej strony nie wydawało się, aby w wyniku pogarszającej się sytuacji wojennej Niemiec, wielu ludzi powróciło do religii. Według tego samego raportu: „Powaga naszych czasów skłoniła do powrotu na nabożeństwa w kościele zaledwie kilku odosobnionych mieszkańców parafii, pozostających z dala od Kościoła. Zasadniczo u większości ludności można zauważyć jedynie ogólną apatię (...). Niestety wśród młodych ludzi panuje silna skłonność do lekceważenia wagi Kościoła”³⁶. Sugerowało to, że Hitler nie bez przyczyny zakładał, że chrześcijaństwo zaniknie, jeżeli Trzecia Rzesza przetrwa dostatecznie długo. Nazistowska edukacja oraz indoktrynacja odciągały od niego młodsze pokolenie.

Prześladowania, zwłaszcza te z 1941 r., sprawiły, że hierarchia Kościoła katolickiego stała się skrajnie ostrożna przy angażowaniu się w publiczne protesty przeciwko reżimowi. Ci z biskupów, którzy przejmowali się problemami takimi jak „kwestia żydowska, traktowanie rosyjskich jeńców wojennych, zbrodnie SS w Rosji, itd.” (jak ujmowała to niepodpisana

notatka, znaleziona później w dokumentach kardynała Faulhabera), postanowili sygnalizować swoje zaniepokojenie nazistowskiej wierzuszce jedynie prywatnie. Publicznie ograniczali się natomiast do sformułowanych ogólnie protestów przeciwko prześladowaniu Kościoła oraz atakom na podstawowe prawa, własność, wolność i życie obywateli Niemiec. Niemniej publiczny protest w tych sprawach, datowany na 15 listopada 1941 r., został zamieciony pod dywan na polecenie wysokiego niemieckiego duchownego katolickiego, kardynała Bertrama³⁷. Bertram bardziej niż inni duchowni dbał o trzymanie głowy nisko, niemniej w czasie wojny katoliccy biskupi publicznie nie wyrażali większej troski o masowe mordowanie Żydów czy radzieckich jeńców wojennych. Nawet Clemens von Galen zachował milczenie. W swoim słynnym kazaniu potępiającym eutanazję z 3 sierpnia 1941 r., odniósł się także do Żydów, ale jedynie po to, żeby zapytać retorycznie, czy Jezus płakał tylko nad Jeruzalem czy także nad Westfalią. Byłoby absurdem sądzić, twierdził, że Jezus płakał tylko nad narodem, „który odrzucił Bożą prawdę, który wyparł się prawa Bożego i tym samym skazał się na zniszczenie”³⁸. Pomimo że co najmniej jeden Żyd zwrócił się do niego w nadziei, że zrobi coś, ażeby pomóc jego współwyznawcom, to von Galen nie powiedział na ten temat ani słowa, nawet prywatnie³⁹.

Przypuszczalnie najbardziej wytrwałym orędownikiem polityki otwartego potępienia sposobu traktowania Żydów przez reżim w łonie Kościoła katolickiego był Konrad, hrabia Preysing, biskup Berlina. W sierpniu 1943 r. sporządził petycję skierowaną do władz z nadzieją, że złożą pod nią podpis wszyscy niemieccy biskupi. Choć potępiał w niej brutalne wywózki Żydów z Niemiec, to nie wspominał o ich eksterminacji, i prosił jedynie, aby deportacje odbywały się z poszanowaniem ludzkich praw wywożonych. Jednakże biskupi odrzucili petycję, a w jej miejsce optowali za listem duszpasterskim, w którym prosili swoją owczarnię o uszanowanie prawa do życia ludzi innych ras. Preysing zwrócił się do nuncjusza papieskiego, ale usłyszał tylko: „Kochać sąsiada swego jest ze wszech miar dobrze i sprawiedliwie, ale największa sąsiedzka miłość polega na unikaniu wywoływania trudności dla Kościoła”⁴⁰. Milczenie niemieckiego Kościoła katolickiego było również odbiciem coraz większego niepokoju papieża Piusa XII wobec zagrożenia komunistycznego – niepokoju, który stawał się tym większy, że niemieckie wojska na froncie wschodnim znalazły się w opałach, a Armia Czerwona zaczęła posuwać się naprzód. Papież nigdy nie zapomniał swoich doświadczeń z czasów, gdy jako nuncjusz papieski przebywał w Monachium w czasie komunistycznych i anarchistycznych rewolucji 1919 r. – wydarzeń, do których odniósł się, gdy w lipcu 1943 r. przyjmował nowego ambasadora Niemiec w Watykanie, Ernsta von Weizsäckera. Z biegiem czasu Pius XII zaczął uważać Rzeszę Niemiecką za jedyną obronę Europy przed komunizmem, zwłaszcza po obaleniu Mussoliniego i w obliczu wzrastania w siłę komunistycznych grup partyzanckich w północnych i środkowych Włoszech. Prywatnie potępił żądanie bezwarunkowej kapitulacji wysuwane przez Aliantów. Posługując się

neutralnym statusem międzynarodowym Watykanu, skupił swoje wysiłki na pracy na rzecz kompromisowego pokoju, który pozostawiłby antykomunistyczne Niemcy w stanie nienaruszonym. Niemniej nie powstrzymało go to przed rozesłaniem do niemieckich biskupów szeregu listów, w których ostro potępiał program „eutanzji”; nie powstrzymało go to również przed złożeniem w maju i czerwcu 1943 r. publicznych wyrazów ubolewania z powodu cierpienia narodu polskiego, na co zdobył się także wcześniej, w grudniu 1939 roku⁴¹.

W kwietniu 1943 r. papież napisał von Pressingowi, że boi się, iż publiczne protesty doprowadzą do wznowienia prześladowań Kościoła w Niemczech. Nie był skłonny interweniować w obronie Żydów. Uważał, że zajęcie publicznego stanowiska przeciwko mordom nie położy im tamy, a może je wręcz przyśpieszyć. Poza tym w Rzymie znajdowały się niemieckie oddziały, więc otwarta krytyka mogłaby ściągnąć je do Watykanu. Jedyne, co mógł zrobić, jak poinformował von Preysinga, to modlić się za „niearyjczyków lub półaryjskich katolików (...) w upadku ich zewnętrznej egzystencji i w ich duchowej potrzebie”. Wbrew twierdzeniom części jego krytyków, nie ma przekonujących dowodów, że Pius XII był antysemitą lub też że po swoich monachijskich przeżyciach z 1919 r. doszedł do wniosku, że komunizm był częścią światowego spisku Żydów⁴². Z drugiej strony w kwietniu 1943 r. już w pełni zdawał sobie sprawę, że Żydzi, a wśród nich także katolicy o żydowskich korzeniach, nie tylko cierpią w wymiarze duchowym i materialnym, ale również są całymi tysiącami mordowani przez Niemców. Naturalnie Pius XII wiedział, że wielu katolickich księży we Włoszech, a nawet w samym Watykanie, udzielało Żydom schronienia po tym, jak od jesieni 1943 r. Niemcy zaczęli zagrażać ich życiu. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby położyć kres tym działaniom, ale sam nie wziął w nich udziału ani nie wypowiedział choćby jednego słowa, które zachęciłoby księży do ich podejmowania. Od zawsze ostrożny, zawodowy dyplomata, Pius XII robił to, co uważał za najlepsze dla interesu Kościoła katolickiego, zarówno we Włoszech, jak i wszędzie indziej⁴³.

Postawa niemieckich protestantów różniła się tylko nieznacznie. 4 kwietnia 1939 r. Niemieccy Chrześcijanie wydali w Bad Godesberg deklarację potwierdzającą, że „odpowiedzialność za zachowanie czystości naszej rasy” należy do obowiązków Kościoła. Podkreślali w niej także, że nie istnieje „ostrzejsza sprzeczność” niż między judaizmem a chrześcijaństwem. Miesiąc później Kościół Wyznający odpowiedział podobnym dokumentem, w którym zgadzał się, że „zachowanie czystości naszego narodu wymaga rzetelnej i odpowiedzialnej polityki rasowej”. Niewielu dostrzegłoby pomiędzy nimi większe różnice⁴⁴. Od czasu do czasu Kościół Wyznający podnosił głosy sprzeciwu. Gdy Kancelaria Kościoła (formalnie organ przewodniczący Kościoła ewangelickiego), wraz z trzema biskupami, opublikowała list otwarty, w którym domagała się, „aby nieochrzczeni niearyjczycy trzymali się z dala od religijnej działalności niemieckiej kongregacji”, przywódcy Kościoła Wyznającego zapytali uszczypliwie, czy w takim razie gdyby Chrystus oraz

Apostołowie żyli w Trzeciej Rzeszy, to zostaliby wydaleny z Kościoła z przyczyn rasowych. Gdy szykany zaczęły przeradzać się w masowe mordy, pewna ważna postać Kościoła protestanckiego podjęła próbę powstrzymania prześladowań Żydów. Biskup Teophil Wurm napisał w listopadzie 1941 r. do Goebbelsa ostrzegając, że kampania wymierzona w Żydów jest wodą na młyn wrogiej propagandy. Goebbels wyrzucił list do kubła na niepotrzebne papiery. Kolejny list, który Wurm starał się przekazać Hitlerowi przez ręce wysokiego rangą pracownika służby cywilnej, również odnosił się do, jak ujął to jego autor, „narastającej surowości traktowania niearyjczyków”⁴⁵. 16 lipca 1943 r. Wurm spróbował ponownie. Do tego czasu, jak napisał, zdążył już stracić na froncie wschodnim zarówno syna, jak i zięcia. Pisząc osobiście do Hitlera oświadczył, że „środki unicestwienia” skierowane przeciwko „niearyjczykom” stoją „w najostrzejszej sprzeczności z Przykazaniem Bożym i naruszają fundament całego Zachodniego życia i myśli – dane ludziom przez Boga fundamentalne prawo do życia i ogólnie ludzkiej godności”. Choć pozornie był to prywatny list, Wurm go skopiował i rozesłał w łonie Kościoła. 20 grudnia 1943 r. Wurm powtórzył najważniejsze zawarte w nim punkty w liście do Hansa-Heinricha Lammersa, szefa Kancelarii Rzeszy. „Niniejszym z życzliwością przestrzegam pana”, odpisał Lammers, „i proszę, aby na przyszłość przykładął pan najwyższą troskę do nie wychodzenia poza ramy pańskiej profesji”. Polityka nie była sprawą biskupa. Poza próbą Wurma nikt inny nie podjął się interwencji, a niedługo po jego proteście zakazano mu publicznego przemawiania oraz pisania do końca wojny; niemniej pomimo zakazu nadal nauczał i odprawiał nabożeństwa⁴⁶.

III

Skoro Kościoły otwarcie nie potępiły nazistowskiego ludobójstwa Żydów i nie podjęły żadnych działań, żeby je powstrzymać, to jakie stanowisko w tej sprawie zajęły masy prostych Niemców? Wejście w posiadanie wiedzy na temat mordów nie stanowiło problemu. Naturalnie wieści bardzo szybko docierały do nielicznych Żydów, którzy nadal pozostawali w Niemczech⁴⁷. W styczniu 1942 r. Viktor Klemperer donosił o pogłoskach, że „ewakuowani Żydzi zostali rozstrzelani w Rydze, grupami, po wyjściu z pociągu”⁴⁸. Pod datą 16 marca 1942 r. jego dziennik po raz pierwszy zawiera wzmiankę o „Auschwitz (czy czymś takim) niedaleko Königshütte [dzisiaj Chorzów – *dop. tłum.*] na Górnym Śląsku, wspomnianym jako najbardziej przerażający obóz koncentracyjny”⁴⁹. W październiku Klemperer nazywał go już „sprawnie działającą rzeźnią”⁵⁰. „Wola eksterminacji przez cały czas narasta”, zapisał pod koniec sierpnia 1942 roku⁵¹. Zanotował, że wieści o masowych mordach w Auschwitz oraz innych miejscach „pojawiają się teraz zbyt często i pochodzą ze zbyt wielu spójnych aryjskich źródeł, aby mogły okazać się legendą”⁵². Jak widać, nietrudno było dowiedzieć się o masowych mordach popełnianych na wschodzie na Żydach, Polakach oraz innych narodowościach. Informacje można było uzyskać z wielu różnych źródeł. Służba

Bezpieczeństwa SS meldowała w marcu 1942 r., że żołnierze powracający z Polski otwarcie opowiadali o tym jak mordowało się tam wielu Żydów⁵³. Kancelaria NSDAP skarżyła się 9 października 1942 r., że „dyskusje” na temat „bardzo surowych środków” przeciwko Żydom, zwłaszcza na terytoriach wschodnich” były „rozsywane przez żołnierzy na przepustkach z różnych jednostek rozwiniętych na wschodzie, którzy to sami mieli okazję przyjrzeć się owym środkom”⁵⁴. Urzędnicy rozmaitego szczebla pracujący w centralnej administracji Rzeszy czytali raporty *Einsatzgruppen* lub też utrzymywali kontakty z urzędnikami pracującymi na wschodzie⁵⁵. Pracownicy odpowiedzialni za rozkład kolei, maszyniści, konduktorzy oraz cały personel dworców i stacji towarowych potrafił dostrzec odpowiednie pociągi i wiedział dokąd jechały. Policjanci łapiący Żydów czy też zajmujący się ich aktami lub mieniem, także wiedzieli. Funkcjonariusze mający pieczę nad mieszkaniami, którzy przydzielali żydowskie siedziby Niemcom, administratorzy odpowiedzialni za żydowski dobytek – ta lista nie miała wręcz końca.

Niektórzy Niemcy zareagowali na dyskryminację Żydów entuzjazmem. Po przyszyciu do odzieży żółtej gwiazdy, Viktor Klemperer po raz pierwszy zaznał jak to jest być wyszydzanym na ulicach przez młodzież z Hitlerjugend⁵⁶. W swoim benedyktyńsko szczegółowym opisie codziennego życia Żyda w nazistowskich Niemczech w czasie wojny, Klemperer odnotował bardzo wiele różnych reakcji ze strony zwykłych Niemców spotykających go z naszytą gwiazdą na ulicach. Podczas gdy jeden z nich zapytał go opryskliwie: „Czemu wciąż żyjesz łajdaku?”, inni, całkiem nieznanymi, podchodzili do niego i podawali mu dłoń szepcząc: „Wiesz dlaczego!”, a następnie szybko ruszali dalej⁵⁷. Począwszy od ostatnich dni października 1941 r., kiedy to RSHA kazał aresztować wszystkich Niemców, którzy publicznie w jakikolwiek sposób zmanifestują przyjazną postawę wobec Żydów (a także aresztować i osadzić w obozie koncentracyjnym uwikłanego w zajście Żyda), tego rodzaju spotkania stały się niebezpieczne⁵⁸. Jednak niektórzy nie zmienili swojej postawy. Zdarzyło się, że Klemperer mógł powiedzieć o napotkanych, przyjaznych robotnikach, że to „na pewno starzy członkowie SPD, a prawdopodobnie dawni ludzie KPD”, ale zdarzali się i robotnicy, którzy go nękali⁵⁹. Klemperer opisał jak podczas wizyty w Biurze Ubezpieczeń Zdrowotnych pracownik tej instytucji zauważył jego gwiazdę i powiedział: „Powinni dać im zastrzyk. I to byłoby ich koniec!”⁶⁰. Z drugiej strony, w kwietniu 1943 r. pracownik usuwający skutki po „ewakuacji” mieszkańców domu żydowskiego, w którym to Klemperer mieszkał w Dreźnie, szepnął mu: „Te cholerne świny – rzeczy, których się dopuszczają – w Polsce – też doprowadzają mnie do furii”⁶¹. Żydowskie racje żywnościowe trudno było nawet nazwać niewystarczającymi, lecz choć niektórzy sklepikarze z kamienną twarzą trzymali się zasad, inni wykazywali czasami gotowość do ich nagięcia⁶².

Po zmuszeniu Żydów do noszenia żółtych gwiazd na odzieży (dzięki czemu ludzie mieli łatwiej ich identyfikować), bardzo wielu nieżydowskich Niemców wcale nie zareagowało

w oczekiwany przez Goebbelsa sposób. Informowano, że Żydów pozdrawiano na ulicach z niecodzienną uprzejmością, ludzie podchodzili do nich z przeprosinami lub też ustępowali im miejsca w tramwaju. Zagraniczni dyplomaci, a wśród nich ambasador Szwecji oraz amerykański konsul generalny w Berlinie, również zauważyli życzliwe reakcje ze strony większości obywateli, szczególnie osób starszych. Publiczne nagłaśnianie faktu, że Żydzi są prześladowani, zrodziło poczucie wstydu oraz winy, kiedy można było połączyć go z widocznymi, żywymi istotami ludzkimi⁶³. Reakcje na wprowadzenie żydowskiej gwiazdy były w przytłaczającej większości negatywne, a ci, którzy wykorzystali je jako okazję do gnębienia i atakowania Żydów, należeli do nielicznej mniejszości⁶⁴. Kiedy niedługo potem policja zaczęła łapać Żydów na ulicach niemieckich miast i zabierać ich na dworce kolejowe w celu deportowania na wschód, negatywne reakcje publiczne znowu przeważały nad pozytywnymi. Zwłaszcza starsi Niemcy uznali wywózki za rzecz szokującą. Służba Bezpieczeństwa SS meldowała w grudniu 1941 r., że mieszkańcy Minden mówili, iż to „niepojęte, jak istoty ludzkie można traktować tak brutalnie; nieważne, czy byli Żydami czy aryjczykami, ostatecznie wszyscy ludzie zostali stworzeni przez Boga”⁶⁵. Wyjątkowo mocno deportacje krytykowały osoby o silnych przekonaniach religijnych⁶⁶. Pod koniec lipca 1942 r. w Lemgo zgromadził się tłum, aby przyjrzeć się odjazdowi ostatniego transportu Żydów. Wielu mieszkańców miasta, zwłaszcza ci ze starszych pokoleń, miało do tego krytyczne podejście, a nawet członkowie NSDAP mówili, że to zbyt surowe dla Żydów, którzy przecież żyli w Lemgo od wielu dziesięcioleci, a może nawet wieków⁶⁷. Luise Solmitz zanotowała 7 listopada 1941 r. w Hamburgu: „Ludzie w pociągu wyciągają szyje; najwyraźniej nowy transport niaryjczyków jest szykowany do odjazdu w Logenähs”⁶⁸. Niedługo później usłyszała uwagę przechodnia wypowiedzianą, gdy pewną starszą Żydówkę zabierano z żydowskiego domu starców, „prowadzoną siłą w tak smutnym przygnębieniu”: „Dobrze, że oczyszczają ten motłoch!”. Jednak ta uwaga nie spodobała się innemu świadkowi zajścia: „Mówisz pan do mnie?”, zapytał, „Proszę się zamknąć”⁶⁹. Luise Solmitz obserwowała powtarzające się wywózki starszych Żydów do Terezina przez całe lato 1942 roku. „W całym Hamburgu wszędzie deportacje, nawet starszych osób”, zapisała. Jej znajomy donosił, że „eksmisjom towarzyszyły wydzierające się dzieci”, choć sama Solmitz nigdy nie zauważyła takiego zachowania. „Żydzi znowu odjechali do Warszawy”, informowała 14 lipca 1942 roku. „Znalazłam potwierdzenie w kubłach na śmieci pod ich domem, po brzegi wypełnionych ich skromnym dobytkiem, kolorowymi miedzianymi puszkami, starymi lampkami nocnymi, rozdartymi torebkami. Buszowały w tym wiwatujące dzieci, robiąc nieopisany bałagan”⁷⁰.

Kiedy córka Friedricha i Luise, Gisela, zakochała się w Belgu pracującym w jednej z hamburskich fabryk, i para postanowiła się pobrać, przed rodziną Solmitzów stało nowe, nieoczekiwane wyzwanie. Pracownik urzędu poinformował Luise, że Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeszy odrzuciło ich wniosek o małżeństwo, dodając:

„Czy rodzice tego młodego mężczyzny wiedzą, że pani córka jest mieszańcem pierwszej kategorii? Jestem pewien, że udzielili zgody, ale czy wiedzą?’ – ‘Belgia nie uznaje takich praw i takich poglądów’. – ‘Jak to <<Belgia>>? Dziś nie mówimy nawet <<Niemcy>>. Myślimy: <<Europa>>. W Europie nie zostanie ani jeden Żyd. To mój osobisty pogląd – nie służbowy, niemniej stwierdzam po pewnych sygnałach, że rozprawa z Żydami będzie jeszcze surowsza niż do tej pory’. Powtórzył to dwukrotnie. A ja siedziałam, bezbronna. ‘Proszę spojrzeć’, kontynuował wykład, ‘co zrobili Żydzi w Rosji, w Ameryce. Dopiero teraz to zauważamy’”. Gdy Luise Solmitz zdobyła się na zuchwałość i wspomniała o swoim żydowskim mężu, urzędnik był totalnie zaskoczony. „To pani mąż wciąż tutaj jest?!”, wykrzyknął z niedowierzaniem⁷¹.

IV

Nieliczni robili co w ich mocy, żeby ratować Żydów. Historia przedsiębiorcy Oskara Schindlera jest bardzo dobrze znana: był czeskim Niemcem i członkiem NSDAP, a po wywłaszczeniu żydowskiego właściciela otrzymał fabrykę wyrobów emaliowanych i blaszanych w Krakowie. Zatrudniał w niej 1100 przymusowych żydowskich pracowników, a przy okazji prowadził szeroką działalność na czarnym rynku, handlował zrabowanymi dziełami sztuki i uprawiał różne formy korupcji. Jednak z biegiem czasu sposób traktowania polskich Żydów zaczął mu uwłaczać i zdołał wykorzystać swoje pieniądze oraz kontakty do ochrony pracujących dla niego ludzi. Gdy do Krakowa zbliżała się Armia Czerwona, udało mu się uzyskać pozwolenie na ewakuowanie swoich pracowników do fabryki zbrojeniowej w Sudetenlandzie, choć nigdy nie wyprodukowano w niej żadnego egzemplarza broni. Żydzi przetrwali wojnę, jednak ratując ich Schindler stracił całą fortunę, a po wojnie, w bardziej uporządkowanym świecie biznesu, nie wiodło mu się najlepiej. W 1948 r. przeniósł się do Argentyny, lecz dziesięć lat później był zmuszony ogłosić bankructwo, powrócił więc do Niemiec, gdzie najpierw mieszkał we Frankfurcie, a następnie w Hildesheim. Zmarł w 1974, w wieku 66 lat, jako stosunkowo ubogi człowiek⁷².

Inny wybawiciel Żydów, katolicki oficer armii i były nauczyciel Wilm Hosenfeld, również zaczął zatrudniać w swojej wojskowej administracji sportowej Polaków oraz Żydów, dzięki czemu chronił ich przed aresztowaniem. „Jak wielu już pomogłem!”, napisał do małżonki 31 marca 1943 r., dodając kilka miesięcy później: „Nie mam na sumieniu nic przez co musiałbym się obawiać odwetu”⁷³. 17 listopada 1944 r. natknął się w getcie na ocalałego głodującego Żyda. Żył on w opuszczonym domu, który Hosenfeld zamierzał przeznaczyć na nową kwaterę dowództwa armii⁷⁴. Okazało się, że człowiek ten był szeroko znanym, zawodowym pianistą. Nazywał się Władysław Szpilman, a przed wojną zdobył sobie w Polsce dużą renomę swoimi radiowymi recitalami. Hosenfeld ukrył go na strychu, podczas gdy dowództwo armii ulokowało się na niższych piętrach; przynosił mu jedzenie i zimową odzież do chwili

opuszczenia miasta przez Niemców. Nigdy nie zdradził Szpilmanowi swojego nazwiska, z oczywistych przyczyn bezpieczeństwa nigdy nie poczynił również najmniejszej wzmianki o swoim czynie w dzienniku. Pianista, który w międzyczasie odbudował w Polsce swoją karierę, poznał tożsamość wybawcy dopiero w latach 50⁷⁵.

Byli również inni, mniej znani, którzy w sumie pomogli ukryć kilka tysięcy Żydów w Berlinie, Warszawie, Amsterdamie oraz wielu innych miastach. Wśród nich znajdowały się również konspiracyjne grupy ożywiane socjalistycznymi, religijnymi a czasami po prostu humanitarnymi przekonaniami, takie jak zastępy harcerskie, organizacje charytatywne, kluby studenckie oraz cała gama innych, istniejących wcześniej struktur. Wielu Żydów, zwłaszcza we Francji, zdołało znaleźć schronienie na wsi dzięki pomocy przyjaźnie nastawionych lub współczujących im chłopów i wieśniaków. Jednym z licznych ugrupowań działających na rzecz ratowania Żydów była założona w Rosji w 1912 r. Organizacja Ratowania Dzieci i Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej. Jej francuski oddział ukrył kilkaset żydowskich dzieci (wśród nich było wielu uchodźców z Niemiec i Austrii), zapewniając im fałszywe dokumenty tożsamości, rozpraszać po nieżydowskich rodzinach, które nie uległy się ryzyka, lub szmuglując je do Hiszpanii i Szwajcarii. W sumie tego rodzaju zakamuflowane ugrupowania zdołały ukryć lub ocalić poza granicami okupowanej przez Niemców Europy wiele tysięcy Żydów⁷⁶. Niemniej oczywiście owe tysiące należy przeciwstawić milionom, którym nie udało się przeżyć.

Garstka pojedynczych osób starała się również rozgłosić wieści o zagładzie poza granicami okupowanej przez Niemców Europy. Pod koniec lipca 1942 r. niemiecki przemysłowiec Eduard Schulte, który cieszył się dobrymi kontaktami z czołowymi przedstawicielami reżimu, udał się do Zurychu, gdzie poinformował swoich żydowskich przyjaciół w interesach, że Hitler zaplanował totalną eksterminację europejskich Żydów do końca roku. Powiedział, że nawet 4 mln ludzi mają zostać wywiezione na wschód i uśmiercone, prawdopodobnie przy użyciu kwasu siarkowego. Informacja dotarła do Gerharta Riegnera ze Światowego Kongresu Żydów, który sprawił, by ambasady Wielkiej Brytanii i USA przekazały te nowiny do nowojorskiej siedziby jego organizacji. Tego rodzaju doniesienia często spotykały się ze sceptycyzmem ze strony adresatów. Skala zbrodni przekraczała wszelkie wyobrażenia. Rząd Stanów Zjednoczonych doradził Kongresowi, żeby utajnił raport Reignera do czasu niezależnego zweryfikowania zawartych w nim informacji⁷⁷. Bardziej wiarygodne i precyzyjne informacje mogły pochodzić jedynie od naocznych świadków. Jednym z najbardziej niezwykłych był Kurt Gerstein, ekspert od odkażania z Instytutu Higieny Waffen-SS. Latem 1942 r. RSHA wysłał Gersteina, żeby, w niewiadomym celu, dostarczył do Lublina 100 kg Cyklonu-B. 2 sierpnia przybył do Bełżca i widział na własne oczy, jak do obozu przybył transport ze Lwowa, jak Żydów zmuszono do ściągnięcia ubrań i jak zostali zaprowadzeni przez ukraińskie siły pomocnicze do komór gazowych, gdzie powiedziano im, że przejdą dezynfekcję. Musieli

czekać przez dwie i pół godziny, płacząc i lamentując, aż pracujący na zewnątrz mechanicy naprawią silnik Diesla. Gdy wreszcie ruszył, Gerstein dokładnie odnotował, że uśmiercenie osób znajdujących się w komorze zajęło 32 minuty. Jako pobożny protestant był wstrząśnięty tym, co zobaczył. W drodze powrotnej z Warszawy do Berlina opowiedział o wszystkim szwedzkiemu dyplomacie Göranowi von Otterowi, który z kolei (po dyskretnym sprawdzeniu wiarygodności Gersteina) opisał to ze szczegółami w depeszy do szwedzkiego MSZ. Depesza przeleżała w szwedzkim Ministerstwie do końca wojny. Została utajniona przez urzędników, którzy bali się, że urazi Niemców. Po powrocie do Berlina Gerstein zamęczał swoją opowieścią nuncjusza papieskiego, liderów Kościoła Wyznającego oraz szwajcarską ambasadę, również bez skutku. Niemniej, wbrew temu, co można by oczekiwać, nie zrezygnował ze swojego stanowiska ani nie poprosił o przeniesienie. Nadal dostarczał Cyklon-B do obozu, równocześnie zdwajając swe daremne wysiłki na rzecz szerzenia wieści o tym, co się tam dzieje. W końcu sporządził trzy odrębne raporty o tym, czego był świadkiem, wzbogacone o informacje zdobyte w czasie rozmów z osobami zaangażowanymi w ten proceder. Jednakże zachował je w tajemnicy; upublicznił raporty dopiero pod sam koniec wojny, przekazując je Amerykanom. Aresztowany pod zarzutem zbrodni wojennych, powiesił się w celi 25 lipca 1945 r., najprawdopodobniej z żalu, że jego wysiłki zakończyły się fiaskiem lub też przez wyrzuty, że nie uczynił więcej⁷⁸.

Najbardziej zdecydowane próby poinformowania świata o zagładzie podjęto w Polsce. Ruch oporu zaczął przysyłać polskiemu rządowi emigracyjnemu w Londynie informacje o zagazowywaniu w Treblince niemal od razu, gdy eksterminacja ruszyła. 17 września 1942 r. polski rząd na uchodźstwie zatwierdził publiczny protest przeciwko zbrodniom popełnianym przez Niemców na Żydach, lecz nie podjął żadnych konkretnych działań, nie zachęcił Polaków do udzielania schronienia Żydom, ani Żydów do poszukiwania ratunku u Polaków. W opinii polskiego gabinetu zwracanie zbyt dużej uwagi na Żydów odciągałoby uwagę opinii międzynarodowej od cierpień Polaków, podkopując jego próby zwalczania polityki Stalina, który starał się skłonić Aliantów do uznania nazistowsko-radzieckiej granicy wytyczonej przed rozbiorem Polski, we wrześniu 1939 roku. Niektórzy politycy emigracyjnego rządu wierzyli, że żydowskie wpływy stoją nie tylko za Stalinem, ale również za Churchillem i Rooseveltem. Mogły zostać wykorzystane na rzecz uznania Linii Curzona⁷⁹. Sytuacja uległa zmianie dopiero, gdy w 1942 r. ruch oporu zlecił działaczowi polskiego podziemia, Janowi Karskiemu, wyjazd na zachód z informacjami na temat sytuacji w Polsce. Mordy Żydów zajmowały relatywnie niskie miejsce na powierzonych mu liście priorytetów. Jednakże dwóch członków żydowskiego podziemia, dowiedziawszy się o jego misji, namówiło Karskiego, aby przed wyjazdem odwiedził warszawskie getto, a najpewniej także obóz w Bełżcu. Gdy Karski dotarł w końcu do Londynu, opowiedział co tam ujrzał⁸⁰.

Jego raport przyniósł spektakularne skutki. 29 października arcybiskup Canterbury przewodniczył wielkiemu publicznemu wiecowi protestacyjnemu w londyńskiej Albert Hall, w którym uczestniczyli przedstawiciele społeczności żydowskiej oraz polskiej. 27 listopada 1942 r. polski rząd na uchodźstwie w końcu oficjalnie uznał fakt, że Żydzi z Polski oraz innych części Europy są mordowani na terytorium, do którego rościł sobie władzę. Jego reprezentanci poinformowali Churchilla, a 14 grudnia 1942 r. minister spraw zagranicznych Eden przedłożył oficjalny raport na temat ludobójstwa brytyjskiemu gabinetowi. Trzy dni później rządy Sprzymierzonych wydały wspólną deklarację, w której przyrzekły, że ludzi odpowiedzialnych za masowe mordowanie europejskich Żydów spotka kara⁸¹. Alianci uznali, że najlepszym sposobem na powstrzymanie ludobójstwa będzie skoncentrowanie wszystkich wysiłków na jak najszybszym wygraniu wojny. Bombardowania linii kolejowych prowadzących do Auschwitz i innych obozów dały Żydom jedynie chwilę wytchnienia, a przy tym odwracały uwagę i pochłaniały zasoby potrzebne do osiągnięcia większego celu, czyli obalenia reżimu będącego ich oprawcą⁸². Aliantom udało się natomiast wytoczyć reżimowi nazistowskiemu potężną kampanię propagandową. Począwszy od grudnia 1942 r. brytyjskie oraz inne alianckie media propagandowe zasypywały niemieckich obywateli audycjami oraz pisemnymi informacjami na temat ludobójstwa, poprzysięgając w nich odwet⁸³. Nazistowscy propagandziści z Berlina, którym przyszło się zmierzyć z tymi oskarżeniami, już nawet nie zawracali sobie głowy zaprzeczeniami. W kwestii kontrpropagandy Goebbels stwierdził, że „nie ma mowy o całkowitym lub częściowym zaprzeczeniu twierdzeniom o zbrodni żydowskiej, ale po prostu o niemieckiej akcji, która skupi się na angielskich i amerykańskich aktach przemocy na całym świecie (...). Musi być tak, że każda strona oskarża drugą o popełnione zbrodnie. Ten powszechny jazgot ostatecznie sprawi, że temat zniknie z programu”⁸⁴.

Zatem najpóźniej pod koniec 1942 r. masowe mordy popełniane na Żydach stały się w Niemczech tajemnicą poliszynela i Goebbels wiedział, że zaprzeczanie im mijałoby się z celem.

Tak więc dowody nie potwierdzają zapewnień składanych przez wielu Niemców tuż po zakończeniu wojny, że nie mieli pojęcia o eksterminacji Żydów. Z drugiej strony nie potwierdzają również argumentu, że Niemcy, jako ogół, byli entuzjastycznymi zwolennikami zabójczego antysemityzmu reżimu, ani oskarżeń, że nienawiść do Żydów stanowiła ważną siłę scalającą „wspólnotę narodową” zarówno przed, jak i w czasie wojny⁸⁵. Co uderzające, całe góry raportów z inwigilacji prowadzonej przez SD mają na ten temat względnie niewiele do powiedzenia. Utajniona służba informacyjna Partii Socjaldemokratycznej zanotowała w marcu 1940 r.:

„Wszechstronny terror zmusza ‘narodowych towarzyszy’ do maskowania ich prawdziwego nastawienia i powstrzymywania się od wyrażania rzeczywistych opinii; miast tego pozorują optymizm i aprobatę. W rzeczy samej, w oczywisty sposób zmusza coraz więcej ludzi do

ulegania żądaniom reżimu, nawet w ich prywatnym rozumowaniu; boją się już odpowiedzialności. Uformowana w ten sposób zewnętrzna skorupa lojalności może przetrwać jeszcze przez długi czas”⁸⁶.

Tak więc otwarta dyskusja na temat prześladowań i mordowania Żydów była zjawiskiem stosunkowo rzadkim, sporadycznie obecnym w raportach SD⁸⁷. Niemniej dostępne dowody sugerują, że ogólnie rzecz biorąc, zwykli Niemcy nie popierali tych działań. Kampanie propagandowe Goebbelsa zorganizowane w drugiej połowie 1941 r. oraz ponownie w 1943 r., nie zdołały ich przekonać. Lecz skoro ludzi nie udało się nakłonić do przykłaśnięcia mordowaniu Żydów, to może fakt, że ewidentnie o nim wiedzieli, udałooby się wykorzystać do skłonienia ich do dalszej walki – ze strachu przed tym, co Żydzi mogą uczynić im w zemście, zwłaszcza jeżeli, a tak twierdziła nazistowska propaganda, to właśnie Żydzi rządząli nieprzyjaciółmi Niemiec: Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi oraz Związkiem Radzieckim⁸⁸.

Ostatnie dwa lata wojny były pełne opisującej rozmaite zbrodnie propagandy, wychodzącej od mass-mediów Goebbelsa: opisywała ona przede wszystkim Armię Czerwoną (nie całkiem bezzasadnie), która wraz ze swoimi postępami wściekle gwałciła i mordowała Niemców. Jednak nie przyniosła zamierzonego przez Goebbelsa efektu. Absolutnie nie wzmocniła determinacji zwykłych Niemców; propagandzie udało się jedynie odsłonić głęboko zakorzenione wśród nich poczucie winy, że nie zrobili nic, by zapobiec zabijaniu Żydów. Było ono nieoczekiwanym efektem ubocznym nieprzemijającej wiary chrześcijańskiej zdecydowanej większości obywateli Niemiec. Przykładowo, w czerwcu 1943 r. doniesiono, że pewna bawarska „grupa klerykalna” zareagowała w ten sposób na goebbelsowską kampanię skupioną wokół radzieckiej masakry polskich oficerów w Katyniu. Kanclerz NSDAP z Monachium zameldował, że jej członkowie mówili:

„SS posługiwało się podobnymi rzeźnickimi metodami, zwalczając Żydów na wschodzie. Straszne i nieludzkie traktowanie Żydów wręcz domaga się zesłania przez Pana Boga kary na nasz naród. Jeżeli te mordy nie zostaną na nas pomszczone, to nie ma już Boskiej sprawiedliwości! Naród niemiecki wziął na siebie tak wielką winę krwi, że nie może liczyć na żadną litość i przebaczenie. Zemsta za wszystko jest zawzięcie wywierana tu, na Ziemi. Przez te barbarzyńskie metody nie można już oczekiwać, że nasi przeciwnicy będą toczyli wojnę w ludzki sposób”⁸⁹.

Gdy miesiąc później katedra w Kolonii została zbombardowana, ludzie mówili, że to kara za spalenie synagóg w 1938 roku⁹⁰. 3 sierpnia 1943 r. agent SD raportował, iż ludzie w Bawarii mówili, „że Würzburg nie został zaatakowany przez wrogich lotników, ponieważ w Würzburgu nie spalono synagóg. Inni powtarzali, że lotnicy nadlatują nad Würzburg, ponieważ niedawno miasto opuścił ostatni Żyd”. 20 grudnia 1943 r. biskup Wirtembergii, Theophil Wurm, napisał do Hansa-Heinricha Lammersa, wieloletniego pracownika służby

cywilnej stojącego na czele Kancelarii Rzeszy, informując go, że naród niemiecki często postrzegał „cierpienia, które musiał znosić w wyniku nieprzyjacielskich nalotów jako karę za to, co uczyniono Żydom. Płonące domy oraz kościoły roztrzaskiwane i rozłupywane w nocy bombardowań, ucieczka ze zniszczonego domu ze skromnym dobytkiem, dezorientacja towarzysząca poszukiwaniom schronienia, wszystko to przypomina ludziom w najboleśniejszy sposób, ile przy wcześniejszych okazjach musieli wycierpieć Żydzi”⁹¹.

Nieco ponad rok później, 6 listopada 1944 r., Służba Bezpieczeństwa SS raportowała ze Stuttgartu, że propaganda Goebbelsa obrazowo opisująca grabieże, morderstwa i gwałty popełnione przez czerwonarmistów we wschodniopruskim Nemmersdorfie, „w wielu przypadkach przyniosła skutek odwrotny od zamierzonego. Rodacy mówią, że tak szerokie opisywanie ich w niemieckiej prasie jest bezwstydne (...). ‘Co kierownictwo chce osiągnąć publikując zdjęcia takie jak te w sobotnim *NS-Kurier*? Powinni pojąć, że widok tych ofiar przypomni każdej rozumnej osobie o zbrodniach, których my dopuściliśmy się na wrogim terytorium, a nawet w samych Niemczech. Czy nie wymordowaliśmy tysięcy Żydów? Czy żołnierze nie donosili bez przerwy, że w Polsce Żydzi muszą kopać sobie groby? A jak traktowaliśmy Żydów w obozie koncentracyjnym w Alzacji? Żydzi też są istotami ludzkimi. Czyniąc to wszystko, pokazaliśmy wrogowi, co może zrobić nam, jeżeli wygra’ (Opinia wielu ludzi ze wszystkich klas ludności)”⁹².

„Żydzi sami odpłacą nam za zbrodnie, których się na nich dopuściliśmy”, przepowiadał autor anonimowego listu wysłanego do szefa wiadomości w Ministerstwie Propagandy 4 lipca 1944 roku⁹³. Strach i wina sprawiały, że całe rzesze Niemców drżały przed odwetem Aliantów. Od 1943 r. Niemcy mentalnie przygotowywali się do – na ile tylko miało się to okazać możliwe – łagodzenia jego skutków poprzez wypieranie wszelkiej wiedzy na temat ludobójstwa po przegranej wojnie.

KULTURA ZNISZCZENIA

I

W czasie II Wojny Światowej, podobnie jak w poprzednich latach, mogło się wydawać, że nazistowska propaganda była wszechogarniająca i nieodparta; że „zaganiała” bierny naród do bezmyślnej czołobitności wobec Hitlera, bezwarunkowego entuzjazmu dla nazistowskiej ideologii oraz niekwestionowanego poparcia dla podbojów militarnych i supremacji rasowej, czyli dwóch głównych celów niemieckiego wysiłku wojennego. Przynajmniej takie wrażenie lubił wywoływać Goebbels. Było ono jednak fałszywe⁹⁴. Przede wszystkim, propaganda absolutnie nie była wszechogarniająca. Nawet Goebbels zdawał sobie sprawę, że musi ona mieć pewne granice. Rozrywka oraz relaks także miały swoje role do odegrania. „Ważne, żeby w czasie wojny utrzymać nasz naród w dobrym nastroju”, zapisał w dzienniku 26 lutego

1942 roku. „Nie udało nam się to podczas [I] Wojny Światowej i przyszło nam za to zapłacić straszną katastrofą. W żadnym razie nie można powtórzyć tego wzorca”⁹⁵. Zajmując to stanowisko, Goebbels wyciągał wnioski z dotychczasowych doświadczeń, albowiem powszechny wstręt do nadmiernie rozpolitykowanych mediów oraz monotonna dieta złożona z przemówień i apelów, już przed wojną wywołały często spotykaną obojętność na nazistowską propagandę⁹⁶. Tak więc w 1939 r. nazistowski minister propagandy już bardzo dobrze wiedział, że jego pierwotna ambicja, czyli totalna, duchowa i emocjonalna mobilizacja narodu niemieckiego, nie może zostać zrealizowana. Co za tym idzie, w czasie wojny nazistowska propaganda dążyła do skromniejszego celu – miała sprawić, by ludzie nie porzucili walki, i zagwarantować, że dostosują się, choćby tylko powierzchownie, do wymagań, jakie miał wobec nich reżim⁹⁷.

Jako minister propagandy, Goebbels dzierżył ogromną władzę nad światem sztuki, kultury oraz mediów, ale nie miał jej na wyłączność. Miał potężnego rywala w osobie Otto Dietricha, w 1931 r. mianowanego przez Hitlera partyjnym szefem prasowym Rzeszy. W 1938 r. Führer uczynił go również prezesem Izby Prasowej Rzeszy. W przeciwieństwie do Goebbelsa, Dietrich pracował w biurze Hitlera, mógł więc dosłownie każdego dnia otrzymywać rozkazy bezpośrednio od Führera. Jednym z jego obowiązków było przedstawienie mu każdego ranka przeglądu doniesień międzynarodowej prasy. Od 1938 r. Dietrich i jego ludzie udzielali również codziennych konferencji prasowych w południe, podczas których wydawali dyrektywy redaktorom niemieckich gazet. Chcąc przechytryć posiadającego rosnące wpływy Dietricha, Goebbels wyznaczył swoje ministerialne konferencje na godzinę 11:00. Jednak to tylko pogorszyło sprawę. W 1940 r. Dietrich zaczął wyprzedzać Goebbelsa, wydając z siedziby Führera „Codzienne Hasła Szefa Prasowego Rzeszy”. Stosunki pomiędzy oboma mężczyznami dalej się pogarszały. Pewnego razu, gdy siedzieli przy stole podczas obiadu, Dietrich powiedział: „Mój wodzu, dziś rano, gdy brałem kąpiel, wpadłem na znakomity pomysł”. Szybki jak błyskawica Goebbels natychmiast wszedł mu w słowo: „Panie Dietrich, powinien pan częściej się kąpać”⁹⁸.

Do wyjątkowo poważnego starcia doszło w październiku 1941 r., kiedy to Hitler wysłał Dietricha do Berlina, by ogłosił na konferencji dla prasy międzynarodowej, że Związek Radziecki został pokonany. Choć odzwierciedlało to pogląd podzielany wówczas na wysokich szczeblach nazistowskiej hierarchii, Goebbels wpadł we wściekłość – uważał, że tego rodzaju nadmiernie optymistyczne deklaracje są zbyt ryzykowne⁹⁹. Jak się okazało, miał rację. Do 23 sierpnia 1942 r. napięcie pomiędzy Goebbelsem i Dietrichem wzrosło do tego stopnia, że Hitler uznał, iż wszystkie dyrektywy dla prasy, także te Goebbelsa, powinny przechodzić przez biuro Dietricha; zdecydował również, że południowe konferencje prasowe tego ostatniego będą jedynymi reprezentującymi opinie Führera. Niewiele później Dietrichowi udało się wprowadzić jednego ze swoich ludzi na stanowisko zastępcy szefa prasowego Rzeszy,

z biurem w resorcie propagandy. Goebbels poskarżył się posiadającemu już bardzo dużą władzę Bormannowi. Ten niebezpieczny ruch skłonił Dietricha do zagrożenia rezygnacją, groźba została jednak obcesowo odrzucona przez Hitlera. Goebbels uzyskał wreszcie przewagę, ale dopiero pod koniec wojny, kiedy to w czerwcu 1944 r. zyskał prawo weta wobec codziennych dyrektyw prasowych Dietricha, a 30 marca 1945 r. (o wiele za późno, by zrobiło to jakąkolwiek różnicę) w końcu przekonał Hitlera do zwolnienia szefa prasowego Rzeszy¹⁰⁰. Do tego czasu ministrowi propagandy udało się także zepchnąć na margines pozostałych rywali. Mowa tu o szerokim spektrum rozmaitych organów, od wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych von Ribbentropa, po „kompanie propagandowe” sformowane przez Wehrmacht. Zarządzaniem propagandą od zawsze targwały rywalizacje, lecz w ostatnich dwóch latach wojny Goebbels nareszcie zdobył nad nim niemalże całkowitą kontrolę¹⁰¹.

W czasie gdy w tle trwały przepychanki, Ministerstwo Propagandy, w ramach wysiłków zmierzających do podniesienia morale, zalewało obywateli gigantyczną ilością materiałów poprzez dosłownie każde medium pozwalające na kontakt z nimi. Oficjalny raport Ministerstwa stwierdzał, że w rocznym okresie, liczonym od września 1939 r., wyprodukowało dziewięć pokazów slajdów, które podczas wieczorków rozrywkowych organizowanych przez regionalne biura partyjne obejrzało 4,3 mln widzów. Wśród prezentowanych w nich tematów znajdowały się „Niemiecka polityka rasowa” czy „Anglia, światowy pirat”. W pierwszych szesnastu miesiącach wojny Partia zorganizowała ok. 200 000 spotkań politycznych, głównie w celu wzmocnienia morale. Drukowano ogromne ilości kolorowych plakatów przyklejanych na murach (na przykład milion egzemplarzy plakatu *Zniszczyć wrogów Niemiec*); plakaty z tekstem pojawiały się w wydaniach nawet po pół miliona kopii. Ministerstwo wydało 32,5 mln egzemplarzy partyjnych plakatów *Słowo Tygodnia* i wydrukowało przynajmniej 65 mln ulotek na najróżniejsze tematy. Nie można również zapomnieć, że do końca 1940 r. rozprowadzono 700 000 fotografii Hitlera. 3 września 1939 r. Otto Dietrich powiedział przedstawicielom prasy, że dziennikarze przestali być jedynie reporterami, a stali się „żołnierzami narodu niemieckiego”¹⁰². Do 1944 r. Partia Nazistowska przejęła kontrolę nad dosłownie całą niemiecką prasą. Było to medium zdecydowanie bardziej propagandowe niż rozrywkowe. Konieczność racjonowania dostaw papieru skłoniła Izbę Prasy Rzeszy do zamknięcia 500 gazet w maju 1941 r. oraz kolejnych 950 dwa lata później (wśród nich znajdował się niegdyś bardzo szanowany *Frankfurter Zeitung*). Jednak w czasie wojny ludzie łaknęli wiadomości, więc wraz ze spadkiem liczby tytułów nakłady najważniejszych gazet pokaźnie rosły. Łączny nakład dzienników w latach 1939-1944 wzrósł z 20,5 do 26,5 mln. Flagowy dziennik partyjny, *Völkischer Beobachter*, w 1941 r. sprzedawał się w nakładzie 1 192 500 egzemplarzy; dołączyły do niego pełniące ważną rolę nowe tygodniki, przede wszystkim *Das Reich*, założony przez Goebbelsa w 1940 r., a trzy lata później co tydzień

drukowany w nakładzie 1,5 mln sztuk. Wzrost liczebności i znaczenia SS znalazł odbicie w fakcie, że założony w 1935 r. tygodnik organizacji, *Das Schwarze Korps*, z nakładem 750 000 egzemplarzy, był w tym czasie drugim najlepiej sprzedającym się tygodnikiem w Niemczech. A jednak ludzie nie sięgali po prasę tylko po to, żeby zdobyć informacje lub żeby poznać najnowsze nowiny na temat Partii i SS. Czytali ją także dla rozrywki i odprężenia, w związku z czym sprzedaż ilustrowanych magazynów i tygodników wzrosła w latach 1939-1944 z 11,9 do 20,8 mln egzemplarzy¹⁰³.

Reżim kładł spory nacisk na literaturę jako bodziec wzmacniający patriotyzm, ożywiający i lansując z nowym entuzjazmem takie klasyki jak *Wilhelm Tell* Schillera. 45 000 frontowych bibliotek zaopatrywało żołnierzy w lektury na wolne chwile, o ile ci w ogóle takowe mieli. Niemcy przekazali na ich zaopatrzenie aż 43 mln książek. O potrzeby czytelnicze cywilów dbało 25 000 bibliotek w kraju. Co zatem czytali ludzie w czasie wojny? William L. Shirer informował w październiku 1939 r., że najlepiej sprzedającymi się powieściami w Niemczech w tym czasie były *Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell oraz *Cytadela* A. J. Cronina. *Fünfzig Jahre Deutschland (Pięćdziesiąt lat Niemiec – dop. tłum.)* szwedzkiego podróżnika Svena Hedina przyciągało czytelników, którzy pragnęli się utwierdzić, że Niemcy nie są całkowicie pogardzane w całym niefaszystowskim świecie¹⁰⁴. Naturalnie ta sytuacja musiała ulec zmianie. Wojna dała Izbie Literatury Rzeszy zdecydowanie większe możliwości kontrolowania pisarzy i wydawców. W 1940 r. zacieśniono cenzurę, a konieczność racjonowania papieru dała wymówkę dla wymogu, aby wydawcy z wyprzedzeniem informowali o nowych pozycjach i ich autorach w celu ich zatwierdzenia. Wszystkie książki oraz periodyki z wrogich państw, z wyjątkiem publikacji czysto naukowych oraz dzieł autorów zmarłych przed 1904 r. (o ile nie byli Żydami), zostały zakazane. Żyjący niemieccy autorzy, których nadal interesowało publikowanie w Trzeciej Rzeszy, musieli liczyć się z niepewną przyszłością, chyba że produkowali książki o tytułach typu *Wir fliegen gegen England (Lecimy na Anglię – dop. tłum.)* – był to największy przebój hamburskich bibliotek w latach 1940-1941. William L. Shirer donosił, że w latach 1939-1940, pomimo obowiązywania paktu Hitler-Stalin, antyradzieckie książki nadal dobrze się sprzedawały, niezwykle popularne były również opowieści detektywistyczne. Bardzo poszukiwane były też pozycje dotyczące historii wojskowości, a wśród nich *Der totale Krieg*, słynny traktat o I Wojnie Światowej pióra spoczywającego już w pokoju Ericha Ludendorffa, a dobrze sprzedawały się także propagandowe opisy Anglii i Polski. Największym ze wszystkich hitów była *Mein Kampf* Hitlera, która to książka do 1940 r. zapewniła autorowi tantiemy ze sprzedaży aż 6 mln egzemplarzy¹⁰⁵.

Po wybuchu wojny ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej stały się rozmaite rodzaje literatury eskapistycznej. Goebbels zachęcał do publikowania książek erotycznych oraz lekkiej pornografii, zwłaszcza dla żołnierzy, dobrze sprzedawały się także powieści humorystyczne

i zbiory dowcipów. Odrodzenie przeżywały osadzone na Dzikim Zachodzie powieści Karola Maya (każdy wiedział, że to ulubiony autor Hitlera). U niektórych czytelników z kręgów wojskowych powstała refleksja, że to one nauczyły ich wiele o zwalczaniu radzieckiej partyzantki na tyłach frontu wschodniego. W tej sytuacji poważni pisarze coraz częściej udawali się na „wewnętrzną emigrację”, zaprzestając publikacji lub produkując romanse historyczne. Werner Bergengruen, którego dzieła przed 1939 r. były postrzegane przez odbiorców jako zawoalowana krytyka reżimu nazistowskiego, sprzedał 60 000 kopii powieści *Am Himmel wie auf Erden* [*Niebo na Ziemi – dop. tłum.*] z 1940 r., zanim rok później została zakazana. Pozbawiony możliwości docierania do publiczności w konwencjonalny sposób, pisał anonimowe wiersze i rozprowadzał je prywatnymi, a więc nielegalnymi kanałami. *Das Reich der Dämonen* [*Rzesza demonów – dop. tłum.*] Franka Thiessa również została zdelegalizowana po wyprzedaniu się pierwszego wydania w 1941 roku. Jego kolejna powieść, *Neapolitanische Legende* [*Neapolitańska legenda – dop. tłum.*], wydana rok później, spotkała się z większą tolerancją, ponieważ odnosiła się do teraźniejszości w mniej oczywisty sposób. Problemem dzieł „wewnętrznej emigracji” było to, że ich przekaz dotyczący bieżących spraw mógł zostać wychwycony jedynie poprzez niezwykle pilną lekturę „pomiędzy wierszami”; prawdę mówiąc, czytelnik często doszukiwał się w nich tego, co sam chciał, a nie tego, co miał nadzieję przekazać mu autor. Po zakończeniu wojny Thiess miał twierdzić w gorącej wymianie korespondencji z Thomasem Mannem, że tylko pisarze, którzy zostali w Niemczech i sprzeciwiali się reżimowi, mogą rościć sobie prawo do duchowego założycielstwa powojennej demokracji. Lecz ich dzieła, podobnie jak innych tolerowanych przez władze autorów, miały takie samo znaczenie dla odwracania uwagi czytelników od wojennych realiów życia w Trzeciej Rzeszy, co dla wyrażania powszechnego pragnienia zdystansowania się od niego¹⁰⁶.

II

Być może to zaskakujące, ale ze wszystkich mass-mediów wykorzystywanych przez Ministerstwo Propagandy resort najwięcej pieniędzy łożył na teatr. Przekazywał mu ponad 26% subsydiów przeznaczonych na sztukę; dla porównania kino otrzymywało jedynie 12%. Na początku wojny w Niemczech działało przynajmniej 240 teatrów (w sumie 220 000 miejsc) prowadzonych przez władze krajowe, regionalne, lokalne lub miejskie, a obok nich funkcjonowało ok. 120 różnego rodzaju teatrów prywatnych. W 1940 r. sprzedano ok. 40 mln biletów; z tego z grubsza jedna czwarta przypadła na rezerwacje grupowe dla żołnierzy czy pracowników zbrojeniówki. Popyt był wysoki i utrzymywał się dzięki zlikwidowaniu wielu innych źródeł rozrywki i relaksu¹⁰⁷. Choć w pewnym stopniu w czasie wojny nadal uprawiano prywatną oraz indywidualną turystykę, to program Siły przez Radość został drastycznie ograniczony, jej zagraniczne i krajowe wycieczki zredukowane, statki oraz infrastruktura

transportowa przerobione na użytek wojska, a fundusze na rozrywkę przesunięte na rzecz Wehrmachtu¹⁰⁸. Teatr stał się więc ważnym substytutem.

Służba Bezpieczeństwa SS odnotowała na początku 1942 r., że „w czasie wojny bardzo wiele teatrów może poinformować o rzadko notowanej przed wojną liczbie widzów. W wielkich miastach rzadko kiedy można zdobyć bilet do teatru w normalnej sprzedaży”¹⁰⁹. Na początku wojny Goebbels oświadczył, że repertuar musi unikać „przesady oraz stylistyki nieprzystającej do powagi czasów i narodowych uczuć ludzi”¹¹⁰. Niemniej miał świadomość, że większość bywalców teatrów, a zwłaszcza nowi widzowie, poszukiwała przede wszystkim rozrywki. Ich dyrektorów poinformowano, że pesymistyczne i przygnębiające sztuki nie będą wystawiane. Pojawił się również zakaz na spektakle autorów pochodzących z wrogich państw (choć od czasu do czasu robiono wyjątki dla Szekspira). Przed 22 czerwca 1941 r. dozwolony był Czechow, po tej dacie już nie. Dyrektorzy teatrów robili, co w ich mocy, żeby obejść takowe regulacje. Porywali się na nowe produkcje niemieckich klasyków, w tym również tragedie, tworząc tym samym, jak wielu z nich później twierdziło, teatralne oazy na nazistowskiej pustyni kulturalnej. Niemniej żadne wysiłki nie mogły ukryć faktu, że zakaz nałożony na zagranicznych twórców zubożył repertuar. Reakcja na zapotrzebowanie publiczności na komedie oraz lekką rozrywkę jeszcze bardziej obniżyła standardy oferty niemieckiej sceny tych lat. Ponadto oczywiście, podobnie jak na innych obszarach niemieckiej kultury czasu wojny, w teatrze odnajdywano przede wszystkim ucieczkę od rzeczywistości¹¹¹. Jednak od 1943 r. ta forma ucieczki stawała się coraz trudniej osiągalna, gdyż kolejne teatry ulegały zniszczeniu w wyniku bombardowań, co z kolei nierzadko skutkowało tym, że aktorów i pracowników teatrów zaciągano do Wehrmachtu lub pracy w zakładach zbrojeniowych. W sierpniu 1944 r., kiedy Goebbels korzystając z nowych uprawnień pełnomocnika Rzeszy ds. totalnego wysiłku wojennego, nakazał zamknięcie wszystkich teatrów, sal tanecznych oraz kabaretów, po prostu wykonał krok tak czy inaczej nieunikniony¹¹².

Podobnie jak teatr, w pierwszej części wojny na popularności ogromnie zyskało kino¹¹³. W 1942 r. sprzedaż przekroczyła miliard biletów, czyli była ponad pięciokrotnie wyższa niż w roku 1933. Przeciętny Niemiec udawał się do kina średnio 13-14 razy do roku. Szczególnie wysoką frekwencją wykazywali się młodzi ludzie – wyniki sondażu z 1943 r. wskazywały, że ponad 70% dzieci i młodzieży w wieku 10-17 lat chodziło do kina przynajmniej raz w miesiącu, a 22% przynajmniej raz w tygodniu. Wielbiciele filmu, oprócz ponad 7000 kin, mogli skorzystać również z wielu kin objazdowych, które kursowały po obszarach wiejskich i docierały także na front, zapewniając rozrywkę żołnierzom. W latach 1939-1944 niemieckie wytwórnie rok w rok produkowały 60-70 nowych filmów; wyświetlano je we wszystkich państwach Europy, w których stacjonowały niemieckie oddziały¹¹⁴. Studia filmowe należały do państwa, od 1942 r. podlegały centralnej organizacji i zostały wyposażone tak, że mogły

korzystać z najnowocześniejszych technik. Na polecenie Ministerstwa Propagandy każdy repertuar kinowy musiał zawierać edukacyjny „film kulturalny” opowiadający o historii naturalnej, prezentujący „kulturową pracę” Niemców w Polsce lub też, od 1943 r., udzielający instrukcji odnośnie ochrony przed nalotami¹¹⁵.

Publiczność ponoć uważała je za nudne, za to naprawdę chciała oglądać najnowsze kroniki filmowe. Począwszy od 7 września 1940 r., wszystkie niemieckie kroniki filmowe zostały połączone w jedną, nazwaną (od listopada tego samego roku) *Deutsche Wochenschau*; stanowiła ona obowiązkowy element każdego repertuaru filmowego. Producenci byli w stanie zaprezentować 40-minutową kronikę w dwa tygodnie po tym, jak operatorzy oraz dziennikarze „umieszczeni” w pułkach służących na froncie nakręcili materiał. Dzięki temu były one aktualne i autentyczne, co odpowiadało za ich wielką popularność. Każde wydanie trafiało do kin w 3000 egzemplarzy i w samych tylko Niemczech oglądało je ok. 20 mln widzów. Kroniki filmowe zaspokajały zapotrzebowanie obywateli na wieści z pierwszej ręki na temat przebiegu wojny i wielu ludzi chodziło do kina właśnie na nie, a nie na puszczane po nich filmy. Umiejętne wykorzystanie muzyki, skoncentrowanie się raczej na obrazach, a nie na słowach, i pieczołowity montaż nadawały im potężnego, a w pewnej mierze wręcz artystycznego powabu. Naturalnie żołnierze zawsze byli ukazywani w heroicznym świetle, zwalczając demonicznego wroga dążącego do unicestwienia Niemiec, opisy sytuacji strategicznej były zazwyczaj ogólne i zawsze optymistyczne, a krew i wnętrzności, zwłoki oraz wszystko, co mogłoby wywołać przerażenie i odrazę, było na ekranie niedopuszczalne. Wydaje się, że nie spełniono osobistej prośby Hitlera skierowanej do Ministerstwa Propagandy 10 lipca 1942 r., aby w kronikach ukazać ujęcia popełnianych przez Rosjan zbrodni („Prosi konkretnie, ażeby wśród owych zbrodni znalazło się odcinanie genitaliów oraz wsadzanie granatów ręcznych do spodni więźniów”¹¹⁶), przypuszczalnie szczęśliwie dla kinowej publiki. Niemniej jednak widzowie dawali się ponieść akcji, jak gdyby uczestniczyli w prezentowanych na ekranie wydarzeniach. Podczas relacji ze zwycięstw w pierwszych dwóch latach wojny często zrywali się do spontanicznych braw oraz okrzyków *Heil!*¹¹⁷.

Goebbels wzmocnił informacyjno-propagandowe oddziaływanie kronik filmowych serią pełnometrażowych filmów popularyzujących kluczowe elementy nazistowskiej ideologii. W 1941 r. zlecił nakręcenie czterech filmów antybolszewickich, w tym *GPU*, który miał premierę 14 sierpnia następnego roku. Okazało się jednak, że tytuł filmu zdążył się zdezaktualizować, gdyż w tym czasie rosyjska tajna policja była już znana pod skrótem NKWD. Zgodnie z oczekiwaniami, główny nacisk w tym obrazie położono na machinacje rzekomej żydowskiej konspiracji stojącej za śmiertelnością działalnością radzieckiej policji. Goebbels starał się zdobyć publiczność, osadzając w centrum tego dramatu historię miłosną, ale film nie odniósł sukcesu – przedstawiony w nim obraz Rosjan jako sadystycznych oprawców był po prostu zbyt szablonowy i prymitywny, a po jego premierze Goebbels

wstrzymał produkcję pozostałych filmów antyradzieckich. Równie zmienne losy spotkały zlecone przezeń filmy wymierzone w Brytyjczyków, których chciał ukazać jako naród kontrolowany przez Żydów i rządzony przez plutokratów. *Udziały Rothschildów w Waterloo* z 1940 r. krytykowały zmyślane manipulacje finansowe żydowskiego banku w czasie bitwy pod Waterloo w 1815 r. (oczywiście film ukazywał, że została ona wygrana przez Prusaków generała Blüchera). Film nie spotkał się z przychylnością publiki; nie było wiadomo, czy miał on być antybrytyjski czy antysemitki; w 1940 r. został wycofany z dystrybucji i zmontowany od nowa. Inne obrazy, jak *Moje życie dla Irlandii*, *Carl Peters* czy *Wujek Kruger* (wszystkie weszły do kin w 1941 r.), atakowały brytyjski kolonializm. Szczególnie imponujący był trzeci z nich. Film opowiadał o Wojnie Burskiej, został dobrze zagrany (w roli głównej wystąpił Emil Jannings) i ogólnie miał wysoką wartość. Niemniej sporo postaci było grubo ciosanymi karykaturami – królową Wiktorię ukazano jako kobietę uzależnioną od leczniczej whisky, Cecila Rhodesa jako dekadenta obsługiwanego przez niewolników i opętanego obsesją na punkcie złota, Austena Chamberlaina, z monoklem w oku, jako apatycznego hipokrytę, generała Kitchenera jako bezwzględniego okrutnika, a młodego Winstona Churchilla, komendanta obozu koncentracyjnego, jako sadystycznego mordercę, który karmił swoje buldogi stekami i zabijał głodujących więźniów za narzekanie na brak jedzenia. Wujek Kruger, przywódca Burów, został z kolei przedstawiony jako uczciwy, prosty bohater narodowy, który kieruje skutecznym oporem wobec przeważających sił wroga – Goebbels uznał, że w związku z tym przesłaniem w 1944 r. film warto ponownie puścić w kinach¹¹⁸. Krytycy obrazu należeli do mniejszości, a nad widzami, którzy odnieśli wrażenie, że niektóre sceny „nie były historycznie wierne”, przeważali ci, którzy uważali film za „coś na wzór dokumentu historycznego”. Niemniej lepiej zorientowani widzowie zastanawiali się, czy prezentowanie „narodu burskiego” w tak bohaterskim świetle na pewno było rozsądne. „Ten hybrydowy naród ma niejednorodny charakter i nie może być przedstawiany jako wyidealizowany obraz rasy germańskiej, choćby przez wzgląd na obowiązki kolonialne, przed którymi staną Wielkie Niemcy po ostatecznym zwycięstwie”¹¹⁹.

Niemal natychmiast po wybuchu wojny Goebbels polecił nakręcić dwa duże filmy antysemitki, *Żyd Süß* oraz *Wieczny Żyd*. Oba miały za zadanie zjednać niemiecką publikę dla przyśpieszenia antysemitki kroków nazistowskiego kierownictwa po rozpoczęciu wojny, zwłaszcza na terenie Polski. *Żyd Süß*, w reżyserii Veita Harlana (premiera 24 września 1940 r.), był obrazem historycznym opartym na powieści pióra przebywającego na emigracji żydowskiego pisarza Liona Feuchtwangera, pod tym samym tytułem. Podczas gdy Feuchtwanger chciał uwydatnić rolę Żyda jako kozła ofiarnego, Harlan przekształcił postać Süssa, XVIII-wiecznego lichwiarza powieszzonego za rzekome zbrodnie, w złoczyńcę, który nie tylko wymuszał pieniądze od uczciwych Niemców, ale również porwał i zgwałcił piękną, młodą niemiecką dziewczynę. Harlan przeciwstawił ucywilizowaną, społecznie zintegrowaną

postać Süssa blondwłosym Niemcem, ale także innym Żydom pojawiającym się w filmie, których ukazano jako ludzi brzydkich i brudnych. Powieszenie Süssa pod koniec filmu stanowiło możliwie najbardziej jednoznaczny przekaz odnośnie losu, na jaki wówczas zasługiwali Żydzi. Niezwykle chwalone kreacje głównych aktorów były tak dobre, że jeden z nich namówił Goebbelsa, aby minister oświadczył publicznie, iż tak naprawdę wbrew wielu przekonaniom jego grą widzom nie był Żydem. Film tak spodobał się Himmlerowi, że nakazał obejrzeć go każdemu esesmanowi. Puszczano go również niezydowskiej publiczności w Europie Wschodniej, w okolicach obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, a także w niemieckich miastach, w których planowano deportacje¹²⁰.

Wieczny Żyd, wyreżyserowany przez Fritza Hipplera pod osobistym nadzorem Goebbelsa, był pełnometrażowym filmem dokumentalnym, który również miał ukazać prawdziwe oblicze Żydów. Ujęcia ludności żydowskiej na ulicach polskich miast były przecinane sekwencjami „szczurów, które”, jak głosił zarys obrazu, „są pasożytami oraz nosicielami bakterii wśród zwierząt, dokładnie tak jak Żydzi wśród ludzi”. Film z koszerne uboju, nakręcony w Polsce niedługo po inwazji, został zmontowany tak, aby sugerował brutalność Żydów, podczas gdy przygotowana scenografia ukazywała żydowskie domy jako brudne, zaniedbane i pełne robactwa. Podobnie jak szczury, Żydzi migrowali po całym świecie i wszędzie – jak głosił film, powołując się na cały wachlarz zmyślonych danych statystycznych – dopuszczali się przestępstw, szerzyli rewolucje i postawy wywrotowe, a także podkopywali wartości i standardy kulturalne. Obraz był tak radykalnie antysemitki, że Ministerstwo Propagandy miało wątpliwości, czy pokazać go widzom, a największy sukces bez dwóch zdań osiągnął wśród działaczy partyjnych; na szerokiej publiczności zrobił mniejsze wrażenie. Meldowano, że wielu ludzi wychodziło w połowie seansu, a inni ponoć uważali go za „nudny”. Większość widzów wolała bardziej subtelne i udratyzowane wizerunki postaci, jak te z *Żyda Süssa*, które to zrobiły na publiczności tak potężne wrażenie, że w czasie pokazów ludzie spontanicznie zrywali się na nogi (zwłaszcza przy scenie gwałtu) i wykrzykiwali obelgi w kierunku ekranu. W Berlinie z sali niosły się okrzyki: „Wyrzucicie resztę Żydów z Niemiec!”¹²¹.

Sukces *Żyda Süssa* oraz względna kłapa *Wiecznego Żyda* udowodniły, że Niemcy nie chcą czystej propagandy. Wraz z nadejściem wojny ludzie bardziej niż kiedykolwiek chcieli oderwać się od codziennych trosk. W październiku 1939 r. William L. Shirer odnotował, że „w świecie filmu wielkim hitem jest obecnie Clark Gable w *Przygodzie w Chinach*, jak go tu nazywają. W Marble House mają pełne sale czwarty tydzień z rzędu. Niemiecki film”, dodał, „ma szczęście, jak utrzyma się przez tydzień”¹²². Shirer przesadzał – nie wszystkie niemieckie filmy okazywały się niewypałami. Goebbels świetnie zdawał sobie sprawę z popularności obrazów pokroju *Koncert życzeń* czy *Wielka miłość* – oba przyciągnęły ponad 20 mln widzów. Oba zawierały również zakamuflowaną treść ideologiczną, opowiadały bowiem

o rozdzielonych wojną parach, zwalczających własne pragnienia w służbie wspólnocie, a na koniec bohaterowie wracali do siebie. Równocześnie, prezentując widzom wątki wojenne, brały w nawias bardziej brutalne i niszczycielskie aspekty wojny, ukazując publicznie sterylną wersję konfliktu, która miała ją uspokoić¹²³. Ogromny sukces tych filmów skłonił Goebbelsa do zarządzenia, że cztery na pięć produkowanych filmów powinny być „solidnymi filmami rozrywkowymi, bezpiecznymi w przekazie” – i rzeczywiście, aż 41 z 74 filmów nakręconych w Niemczech w roku 1943 r. stanowiły komedie¹²⁴. W tym czasie ludzie garnęli się do oglądania pełnych przepychu kostiumowych operetek, rewii, filmów detektywistycznych oraz melodramatów. Dokładnie w tym samym czasie, gdy Goebbels wygłaszał przemówienie o „wojnie totalnej” do wiernych członków NSDAP w Sportpalast, zwykli Niemcy zajmowali miejsca w berlińskich kinach, żeby obejrzeć *Dwóch szczęśliwych ludzi*, *Kochaj mnie czy Wielki numer*. Rok później eskapizm wzniósł się na nowe wyżyny wraz z *Białym snem*, rewią na lodzie składającą się między innymi z piosenki, której słowa radziły ludziom: „Kup kolorowy balon/ Schwyc go pewnie w dłonie/ Zobaczysz, że uniesie cię/ do dalekiej krainy czarów”¹²⁵.

W 1943 r. ani namnożenie filmów rozrywkowych, ani bohaterские tony lektorów cotygodniowych kronik filmowych nie mogły zamaskować faktu, że wojna szła źle. Jak 4 marca 1943 r. meldowała SD, było jasne, że „ludzie nie chodzą już do kina tylko dla kronik filmowych i nie chcą dłużej brać na siebie wszystkich nieprzyjemnych, drugorzędnych ciężarów, z którymi czasami wiąże się wyjście do kina, jak na przykład stanie w kolejce po bilety”¹²⁶. Im bardziej propaganda odrywała się od rzeczywistości, tym większy sceptycyzm wśród publiczności budziły wciąż powtarzane w kronikach natarczywe zapewnienia, że ostateczne zwycięstwo jest nieuniknione. W połowie 1943 r. Goebbels próbował zrekompensować to rozczarowanie, zlecając Veitowi Harlanowi nakręcenie kolorowego filmu o oblężeniu nadbałtyckiego Kołobrzegu przez armie napoleońskie w 1806 roku. Po druzgocących klęskach pod Jeną i Auerstadt garnizon postanowił poddać miasto, lecz burmistrz wezwał mieszkańców do obrony za wszelką cenę. W tym punkcie schodziło się wiele wątków poruszanych przez nazistowską propagandę w drugiej połowie wojny – brak zaufania Partii do armii, populistyczne wezwanie, aby prości Niemcy skupili się pod sztandarem, wiara w poświęcenie, stoicyzm narodu w obliczu śmierci i zniszczenia. „Śmierć spleta się ze zwycięstwem”, stwierdził burmistrz w pewnym momencie. „Najdonioślejsze osiągnięcia zawsze rodzą się w bólu”. „Z popiołów i gruzów”, mówiła inna postać, przewidując klęskę i nawołując publiczność do walki do ostatka, „niczym feniks powstanie nowy naród, nowa Rzesza”.

Wiele przemówień zawartych w filmie nie zostało napisanych przez Harlana, lecz przez samego Goebbelsa. Przydzielił projektowi budżet w wysokości 8,5 mln reichsmarek, czyli dwa razy więcej, niż wynosiły normalne koszty produkcji filmu pełnometrażowego. Goebbels –

w okresie, gdy byli oni niezwykle potrzebni na froncie – „zarekwirował” 4000 marynarzy oraz 187 000 żołnierzy, żeby wzięli udział w scenie batalistycznej, co bardzo obrazowo dowodzi, jak wielkie znaczenie przywiązywał do propagandy. Ekranizowane wydarzenia były na tyle mało znane, że większość ludzi nie wiedziała, iż w rzeczywistości Kołobrzeg został zajęty przez Napoleona; w scenariuszu cesarz Francuzów, pokonany przez niezłomny opór mieszkańców, wycofuje się jak niepyszny. Ale było już zdecydowanie za późno. Film był gotowy dopiero 30 stycznia 1945 r., kiedy to został zaprezentowany w Berlinie z okazji dwunastej rocznicy mianowania Hitlera na kanclerza. Do tego czasu wiele kin uległo zniszczeniu – 237 już do sierpnia 1943 roku. W Hanowerze działało jeszcze tylko 12 z 31 kin. Załamanie się systemu transportu kolejowego sprawiło, że szanse na rozprowadzenie kopii *Kołobrzegu* w pozostałej części Niemiec w dużej mierze zniknęły. Filmu prawie nikt nie zobaczył. Sam Kołobrzeg został zdobyty przez Armię Czerwoną niecałe dwa miesiące po premierze. „Upewnię się”, napisał Goebbels w dzienniku, „że w raporcie OKW nie pojawi się wzmianka o ewakuacji Kołobrzegu”¹²⁷.

III

Ambicją Josepha Goebbelsa było wprowadzenie nazistowskiej nowiny pod każdą strzechę w Niemczech, a nic nie mogło przysłużyć się temu celowi lepiej niż radio¹²⁸. W sierpniu 1939 r. Ministerstwo Propagandy Rzeszy przejęło wszystkie rozgłośnie radiowe w Niemczech, a od lipca 1942 r. resort kierował bezpośrednio Towarzystwem Radiowym Rzeszy (głównym nadawcą). Tak samo jak w innych państwach toczących wojnę, audycje wykorzystywano do udzielania słuchaczom praktycznych porad odnośnie dzielenia racji żywnościowych, oszczędnego trybu życia oraz szeroko rozumianego radzenia sobie w warunkach wojennych. Doniesienia z linii frontu przekazywały pozytywny obraz bohaterstwa żołnierzy, a na późniejszych etapach wojny audycje zaczęły zagrzewać ludzi do dalszej walki, niezależnie od złych wieści z frontu. Jednakże radio ponosiło szkody w wyniku werbunku jego personelu do wojska, a całe programy, a nawet częstotliwości przeznaczano na poczet obcojęzycznej propagandy, skierowanej do odbiorców za granicą. Podobnie jak wcześniej, Goebbels upierał się, że propaganda absolutnie nie powinna być jedyną ani nawet główną funkcją niemieckiego radia. Przykładowo w 1944 r. ze 190 godzin transmisji tygodniowo 71 poświęcono na muzykę popularną, 55 na ogólną rozrywkę, a 24 na muzykę klasyczną, audycjom politycznym pozostawiając 32 godziny tygodniowo, 5 godzin na audycje mieszające wypowiedzi z muzyką, a 3 godziny na „kulturę”. Niektórzy słuchacze przyjmowali pogląd, że w tak ciężkich czasach nie powinno się nadawać muzyki rozrywkowej, a krzywym okiem spoglądano, przede wszystkim na wsi, na „nowoczesne propozycje” piosenkarzy i muzyki tanecznej. Lecz nadawcy nalegali (nie bezpodstawnie), że takie audycje cieszą się popularnością wśród żołnierzy oraz Niemców w Służbie Pracy, nie zniknęły więc z anteny. SD raportowała, że

szczególnym powodzeniem cieszą się programy łączące humor z muzyką rozrywkową. Nadawcy dbali o to, by dostosować program do regionalnych gustów. Ponoć bawarscy słuchacze cieszyli się na lokalne pieśni pokroju „makaronowa piosenka grajków znad Tegernsee”¹²⁹.

Jednakże niektóre utwory pokonywały regionalne granice i stawały się hitami zarówno wśród żołnierzy, jak i cywilów. Sentymtalne piosenki, jak *Wiem, że wydarzy się cud* Zarah Leander, przynosiły ludziom pociechę w trudnych czasach i pośrednio obiecywały lepszą przyszłość. Jak już widzieliśmy, żołnierze pod Stalingradem gromadzili się przy odbiornikach, żeby posłuchać znanej piosenkarki Lale Andersen śpiewającej *Wszystko wkrótce się skończy/ Dobiegnie końca pewnego dnia*. Tak jak inne podobne utwory, i ten miał wzmocnić więzy emocjonalne par oraz rodzin rozdzielonych przez wojnę. Hit Andersen z 1939 r. *Lili Marleen* rzucał na słuchaczy nostalgiczną poświatę, opowiadając o żołnierzu żegnającym się z dziewczyną pod latarnią przed koszarami. Czy jeszcze się spotkają? Czy ona znajdzie sobie innego? Czy on przeżyje wojnę? A jeżeli nie, to kto będzie stał z Lili pod latarnią przed koszarami? Piosenka wyrażała osobiste niepokoje, a także tęskne nadzieje mężczyzn przebywających z dala od ukochanych. Pikanterii dodawał fakt, że choć słowa piosenki należały do mężczyzny, to śpiewała je atrakcyjna kobieta. Jednak Goebbelsowi nie podobał się jej nostalgiczny i pesymistyczny ton. Pod koniec września 1942 r. kazał aresztować Andersen za osłabianie morale żołnierzy. Przechwycono jej korespondencję z przyjaciółmi ze Szwajcarii, w tym z niemieckimi Żydami; wykorzystano przeciwko niej również to, że odmówiła, gdy Goebbels zwrócił się do niej, aby w celach propagandowych odwiedziła warszawskie getto. Minister zabronił jej występować publicznie. Ostatecznie, od połowy 1943 r., mogła znowu śpiewać dla słuchaczy pod warunkiem, że w swoim repertuarze nie umieści *Lili Marleen*. Na jej pierwszym koncercie po uchyleniu zakazu publiczność krzykiem domagała się, żeby zaśpiewała ten utwór, a gdy stało się jasne, że Andersen nie zamierza tego zrobić, publika wykonała go sama. W sierpniu 1944 r. została w końcu raz na zawsze zakazana. Na długo wcześniej piosenki zaczęli słuchać amerykańscy i brytyjscy żołnierze, bowiem nadawano ją przez potężny niemiecki nadajnik umieszczony w Belgradzie. Alianckie władze wojskowe przetłumaczyły ją na angielski. Jako *My Lili of the Lamplight* była śpiewana przez Marlenę Dietrich, Verę Lynn oraz (po francusku) Edith Piaf, a pod koniec wojny radio wojsk brytyjskich nadawało jej niemiecką wersję przez linię frontu, żeby wprawić żołnierzy wroga w przygnębienie, tym samym niechcący potwierdzając przekonanie Goebbelsa, że była ona szkodliwa dla morale¹³⁰.

W tym czasie Niemcom było coraz trudniej wysłuchać nie tylko *Lili Marleen*, ale w ogóle czegokolwiek w radiu. Tanie „odbiorniki ludowe” często się psuły, a baterie oraz części zamienne były trudno dostępne. Szybko rozwinął się kwitnący czarny rynek tych artykułów. W wyniku nalotów w miastach odcinano dostawy prądu, czasami na wiele dni. A gdy wojna

przestała układać się po myśli Niemiec, słuchacze coraz mniej ufali niemieckim doniesieniom radiowym na jej temat¹³¹. Służba Bezpieczeństwa SS już w styczniu 1942 r. ubolewała nad faktem, że ludzie podchodzą obojętnie do audycji politycznych. Jednak obywatele martwili się brakiem szczegółowych doniesień na temat przebiegu wojny w Afryce Północnej i na froncie wschodnim. Czuli, że nie wiedzą, co się dzieje. „Otwarte oświadczenie odnośnie tych kwestii, które poruszają i dręczą wszystkich, pozwoliłoby pozbyć się panującego uczucia niepewności”¹³². W poszukiwaniu wiarygodnych informacji niemieccy słuchacze zwrócili się ku zagranicznym rozgłośniom radiowym, przede wszystkim BBC. Popularne i sprzedawane tanio przed wojną odbiorniki ludowe mogły odbierać jedynie audycje nadawane za pomocą fal krótkich, więc słuchanie zagranicznych stacji nastęczało problemów. Niemniej odbiorniki ludowe stanowiły niecałe 40% wszystkich odbiorników w Niemczech w 1943 roku. Większość ludzi posiadających radio mogła bez większych kłopotów odbierać niemieckojęzyczne BBC, a czasami udawało się wychwycić je nawet na odbiornikach ludowych. W sierpniu 1944 r. BBC obliczyło, że każdego dnia słuchało go ok. 15 mln Niemców¹³³.

Niemcy słuchający tej i innych zagranicznych rozgłośni radiowych sporo ryzykowali. W chwili wybuchu wojny przełączanie się na obce stacje stało się przestępstwem kryminalnym karanym śmiercią. W kiepsko wyciszonych budynkach mieszkalnych słuchacze mogli bardzo łatwo paść ofiarą donosu do władz ze strony fanatycznych lub nieprzychylnie nastawionych sąsiadów, którzy dosłyszeli donośne tony lektorów BBC dochodzące zza ściany. W pierwszym roku obowiązywania tego prawa za „przestępstwo radiowe” aresztowano i osądzono ok. 4000 osób, a pierwszą egzekucję winnego wykonano w roku 1941¹³⁴. Typowym przypadkiem była sprawa robotnika z Krefeld, który w grudniu 1943 r. został skazany na rok więzienia za to, że słuchał BBC i przekazywał kolegom z pracy zasłyszane nowiny. Jak większość osób skazanych za to przestępstwo, był dawniej aktywny na lewej stronie sceny politycznej. Zwykłych przestępców rzadko karano surowo, a po 1941 r. procesy i wyroki należały do rzadkości. Przykładowo w 1943 r. w całej Wielkiej Rzeszy za „przestępstwo radiowe” wydano tylko jedenaście wyroków śmierci, czyli 0,2% ich ogólnej liczby¹³⁵. Niemniej jednak ludzie podejmowali nadzwyczajne wysiłki, żeby uniknąć przyłapania na słuchaniu BBC, zamykali się w toaletach, przykrywali siebie i odbiornik kocami lub też wyganiali członków rodziny do innego pokoju. Niedługo po wojnie William L. Shirer zanotował z niewielką dozą przesady: „Wielu Niemców słuchających zagranicznych stacji radiowych skazano na długie odsiadki, a jednak wielu nadal ich słuchało”, włącznie z pewną rodziną, z którą niedawno spędził popołudnie. „Nieco się bali, gdy o osiemnastej włączali wiadomości na BBC”, napisał. Portier w ich budynku był „oficjalnym nazistowskim szpiegiem na ten apartamentowiec”, a oprócz niego byli jeszcze inni. „Słuchali radia tak cicho, że ledwie mogli usłyszeć wieści”, napisał Shirer, „a jedna z córek pilnowała przy drzwiach wejściowych”¹³⁶.

Taka ostrożność nie była potrzebna w Wielkiej Brytanii lub innych państwach, jeżeli ktoś chciał wsłuchać się w propagandę emanującą z Niemiec. Goebbels zapewnił więcej środków na angielskojęzyczne audycje i zatrudnił do ich tworzenia proniemieckich Brytyjczyków oraz Amerykanów (nierzadko o faszystowskich przekonaniach): najbardziej osławionym z nich był William Joyce, który to dzięki swojemu typowemu dla wyższych sfer akcentowi zapracował sobie u brytyjskich słuchaczy na przydomek „Lord Hau-Hau”. Owi propagandowi prezenterzy znajdowali publikę między innymi dlatego, że mieli bardziej poufały i luźny styl niż sformalne BBC; lecz, ogólnie rzecz biorąc, ich wpływ na morale był minimalny, a z biegiem czasu ciągle sarkazm i wzgardliwość Joyce’a zaczęły męczyć słuchaczy. Być może najbardziej zaskakująca z owych audycji została uruchomiona przez Goebbelsa wbrew wszelkim, pielęgnowanym przez nazistów przekonaniom odnośnie degeneracji muzyki jazzowej. W eterze rozbrzmiał niemiecki swing band, z piosenkarzem Karlem „Charliem” Schwedlerem na czele, który grał popularne brytyjskie i amerykańskie piosenki, parodiując ich oryginalne słowa i dopasowując je do celów propagandowych. Jego ulubionym tematem był brak wiarygodności BBC („ciągle życzeniowe gadki”, jak stwierdzała parodia *Lambeth Walk*)¹³⁷.

Nie tylko reżim posługiwał się jazzem oraz swingiem – stały się one również wyrazem opozycji. W Hamburgu zamożna „swingująca młodzież” z lat przedwojennych nie zniechęciła się do sal tanecznych i imprezy tylko dlatego, że wybuchła wojna. Na początku 1940 r. Gestapo nakryło 400 przedstawicieli tej grupy swingujących w najlepsze w sali tanecznej w Altonie do rytmów angielskiej muzyki, a nawet do angielskich słów. Policja przygotowała się na kolejny taki przypadek. 2 marca 1940 r. czterdziestu agentów Gestapo dokonało obławy na innej potańcówce, w Curio-Haus, w dzielnicy uniwersyteckiej miasta. Zaryglowali drzwi i pobrali odciski palców od 408 jej uczestników, z czego tylko 17 miało więcej niż 21 lat. Kolejne publiczne tańce trzeba było odwołać, ale złota młodzież Hamburga kontynuowała zabawę prywatnie. Do grudnia 1941 r. gromadziła się na seansach amerykańskich filmów w kinie Waterloo nieopodal dworca Dammtor; młody Axel Springer, przyszły magnat prasowy, działał tam jako kinooperator. Gdy policja stała się bardziej natrętna, swingująca młodzież ulotniła się do luksusowych, podmiejskich willi rodziców, gdzie dalej fetowała w piwnicach, w „erotycznej atmosferze”, jak z dezaprobatą napisało Gestapo. W czerwcu 1942 r., podczas letniej imprezy w jednej z owych willi, odbył się kabaret, w którym pojawiły się postacie naśladujące Hitlera i Goebbelsa. Hitlerjugend, obawiając się swingującej młodzieży jako rywali do sławy, jaka by ona nie była, posłało na przyjęcie swoich szpiegów i kabareciści zostali aresztowani.

Wieści o arogancji i beztrosce swingującej młodzieży, ich prowokacyjnych strojach, na przykład szarym kostiumie Hannelore Evers, czyli męskiej kamizelce i rozpinanej marynarce z poduszkami na ramionach („absolutnym nokaucie”, jak wspominał później jeden z weteranów swingującej młodzieży), czy też zwyczaju Kurta-Rudolfa Hofmanna noszenia

amerykańskiej flagi na klapie marynarki, połączonych z nieskrywanym podziwem dla brytyjskiego stylu, dotarły w końcu do Himmlera oraz Heydricha. 26 czerwca 1942 r. polecili oni aresztować „swingersów”, pobić ich i zapędzić do pracy. Ich rodzice mieli zostać przesłuchani i wysłani do obozu koncentracyjnego, gdyby się okazało, że popierali „anglofilskie skłonności” swoich pociech. W przeciągu kilku tygodni aresztowano i wysłano do Ravensbrück lub Sachsenhausen ok. 70 „swingersów”. Tam zostali zaklasyfikowani jako więźniowie polityczni, choć wielu z nich zaprzeczało, że postępowali tak, a nie inaczej w związku z przekonaniem politycznym. „Mieliśmy długie włosy i krótkie rozумы”, wyznał później jeden z nich, a kolejny – odnośnie ich zwyczaju buczenia na kronikach filmowych podczas wizyt w kinie – stwierdził, że czynili to, ponieważ „chcieliśmy pokazać tym tępym gnojkom, że się od nich różniliśmy, tylko tyle”. Niemniej pogarda dla rasizmu władz, która skłaniała licznych „swing boyów” do utrzymywania kontaktów seksualnych z żydowskimi dziewczętami, nienawiść wobec wojny wyrażana przez niektórych w listach (przechwyconych przez Gestapo) oraz ich otwarte lekceważenie nazistowskich przywódców i Hitlerjugend, dało Tajnej Policji asumpt do uznania ich za więźniów politycznych. Wielu młodych chłopców z tej grupy zostało wcielonych do armii po odsiedzeniu wyroków w obozie dla nieletnich, lecz przynajmniej trzech z nich, według ich późniejszych świadectw, zdołało uniknąć oddania choćby jednego strzału do wroga, a dwóch przekroczyło linię frontu i oddało się do niewoli¹³⁸.

IV

Popularność musicali oraz audycji muzycznych sugeruje, że początkowo wojna w większym stopniu nie dotknęła życia muzycznego¹³⁹. Eskapistyczne opery cieszyły się wzięciem zarówno na scenie, jak i na ekranach kin, a najważniejszą napisaną w tych latach była *Capriccio* Richarda Straussa (1942 r.). Sam Hitler niewiele wcześniej wykształcił w sobie pasję do muzyki Antona Brucknera, którego rękopisy planował zgromadzić we wspaniałej bibliotece rozległego klasztoru św. Floriana w Austrii, gdzie Bruckner grał na organach i gdzie spoczęło jego ciało. Klasztor znajdował się niedaleko ulubionego miasta Führera, Linzu. Hitler doraźnie wyrzucił z niego wszystkich mnichów, przygotowując budynek do przekształcenia na potrzeby nowej funkcji. Zapłacił za odnowienie organów z osobistych funduszy, a także dofinansował publikację zebranych dzieł Brucknera w edycji Haasa. Zakupił wiele dodatkowych przedmiotów dla biblioteki i uruchomił w klasztorze centrum badań nad twórczością kompozytora, również wspierając je z własnej szkatuły; w długiej perspektywie miało stać się jądrem dużego konserwatorium muzycznego. Hitler doprowadził do powołania Orkiestry Symfonicznej Brucknera, która zaczęła koncertować jesienią 1943 roku. Jednak jego projekt dzwonnicy w Linzu, mającej stanowić motyw z Czwartej Symfonii Brucknera, *Romantycznej*, nigdy nie został zrealizowany¹⁴⁰.

Niemniej pomimo tego Hitler uważał, że koniec końców i tak nie pojawił się jeszcze żaden godny następcą Wagnera. W 1940 r., kiedy wracał z krótkiego pobytu w Paryżu, zawitał do Bayreuth, żeby posłuchać *Zmierzchu Bogów*.

Miał to być ostatni spektakl, na którym był obecny. Pochłonięty prowadzeniem wojny, coraz bardziej niechętny pokazywaniu się publicznie, więcej nie wybrał się na występ muzyczny. Natomiast nigdy nie stracił wiary w siłę muzyki. Jeszcze w tym samym roku ustanowił w Bayreuth „Festiwal Wojenny”, na który zaprosił – lub zmusił do uczestnictwa – specjalnie wybranych gości; w czasie pięciu lat organizowania Festiwalu przybyło ich 142 000. „Wojna”, wspominał w styczniu 1942 r., „dała mi okazję do spełnienia drogiego sercu Wagnera życzenia: że mężczyźni wybrani z narodu – żołnierze i robotnicy – powinni móc uczestniczyć w Festiwalu za darmo”¹⁴¹. W 1943 r., w związku z pogarszającą się sytuacją na frontach, *Zmierzch Bogów* nie wydawał się już właściwym utworem, więc, po konsultacjach z Winifred Wagner, na potrzeby dwóch ostatnich edycji Festiwalu Hitler zastąpił go *Śpiewakami norymberskimi*. Po Stalingradzie w swoich prywatnych pokojach całkowicie przestał słuchać Wagnera; szukał ukojenia w swojej ulubionej operetce, *Wesołej wdówce* Franza Lehára, przymykając oko na fakt, że jej librecista był Żydem, zresztą tak samo jak małżonka kompozytora¹⁴².

Bayreuth i jego festiwale zawsze zajmowały w Trzeciej Rzeszy dość nietypową pozycję – między innymi dlatego, że w praktyce kierował nimi ród Wagnerów, bezpośrednio konsultujący się z Hitlerem, podczas gdy wszystkie pozostałe aspekty życia muzycznego Niemiec podlegały Izbie Muzyki Rzeszy, czyli Ministerstwu Propagandy Josepha Goebbelsa. W 1940 r. resort twierdził, że w Rzeszy działa 181 stałych orkiestr, zatrudniających łącznie 8918 muzyków¹⁴³. Musieli oni przywyknąć do warunków wojennych, grać w zakładach zbrojeniowych i pojawiać się na imprezach charytatywnych organizowanych na rzecz żołnierzy. Generalna wrogość reżimu do muzycznego modernizmu czasami ustępowała względem politycznym; na przykład fakt, że Węgry były sojusznikiem Niemiec, pozwolił monachijskim filharmonikom pod batutą Osvalda Kabasta wykonać *Muzykę na instrumenty strunowe, perkusję i celestę* Béli Bartóka podczas koncertu w 1942 r., pomimo że sam kompozytor nie życzył sobie, żeby jego muzyka była grana w nazistowskich Niemczech (w tym czasie przebywał już na emigracji w USA). Względy polityczne zobowiązywały również orkiestry – lub też dawały im szansę – do wybierania się w trasy po okupowanych państwach, gdzie szerzyły niemiecką kulturę i „nawracały” słuchaczy na niemiecką muzykę. Ich repertuar był bardzo niemiecki; dumne miejsce wśród żyjących twórców zajmowali Richard Strauss i Hans Pfitzner. Kompozytorzy pokroju Eugena Jochuma, Hansa Knappertsbuscha, a także młodzi, jak Herbert von Karajan i Karl Böhm, gwarantowali utrzymanie wysokich standardów. Przynajmniej było tak do czasu, aż w 1943 r. żniwo zaczęły zbierać bombardowania sal koncertowych oraz oper, a także werbunek muzyków

i pracowników instytucji muzycznych do Wehrmachtu. Kariera Böhma nie ucierpiała na tym, że rozpoczynał swoje koncerty od wykonania nazistowskiego salutu na podium. Natomiast von Karajan, członek NSDAP od 1933 r., czerpał korzyści z faktu, że był uważany za bardziej wiarygodnego politycznie niż starsza postać, z którą w czasie wojny zaczął rywalizować o oddanie bywalców koncertów, czyli Wilhelm Furtwängler¹⁴⁴.

Niemniej Hitler pozostał fanem tego drugiego (w 1942 r. stwierdził: „Jedynym dyrygentem, którego ruchy nie wyglądają absurdalnie, jest Furtwängler”)¹⁴⁵. Takie uznanie jeszcze bardziej scementowało osobiste oddanie Furtwänglera względem Trzeciej Rzeszy; 13 stycznia 1944 r. Goebbels napisał w dzienniku: „Ku mojej radości przekonałem się, że jeżeli chodzi o Furtwänglera, to im gorzej nam idzie, tym bardziej on wspiera reżim”¹⁴⁶. W czasie wojny stał się kimś w rodzaju nadwornego dyrygenta nazistowskiej elity. W 1940 r., na tydzień przed niemiecką inwazją, zabrał orkiestrę do Norwegii. Niemiecka ambasada w Oslo, która wiedziała, że Wehrmacht zaatakuje to państwo, opisała wydarzenie jako „bardzo odpowiednie dla rozbudzenia i ożywienia sympatii dla niemieckiej sztuki i dla Niemiec”. W 1942 r. dyrygował wykonaniem IX symfonii Beethovena na urodziny Führera, a wszystko to czynił dobrowolnie. Dzięki swojemu konserwatywnemu nacjonalizmowi wytrwał przy Rzeszy aż do stycznia 1945 r., kiedy to podczas przerwy w koncercie spotkał Alberta Speera. „Wygląda pan na bardzo zmęczonego, maestro”, powiedział Speer z wiele mówiącym wzrokiem; być może, zasugerował, dobrym pomysłem byłoby zostać w Szwajcarii po zbliżającym się koncercie i nie wracać. Furtwängler pojął wskazówkę i nie wrócił do Niemiec¹⁴⁷.

Wielu ludzi uczęszczających na jego koncerty lub bardziej ogólnie słuchających muzyki w radiu mogło dzięki temu, jak wskazał dyrygent po wojnie, znaleźć chwilowe schronienie w świecie wyższych wartości duchowych niż te lansowane przez nazistów. Niemniej odbiór muzyki mógł być zdecydowanie różny, zależnie od tego, kto grał oraz kto słuchał. „Kiedy słyszę Beethovena”, napisał pewien dziennikarz w piśmie radiowym w 1942 r., „staję się dzielny”¹⁴⁸. Kobieta biorąca udział w Festiwalu Wojennym w 1943 r. poinformowała, że występ dał jej „nową odwagę i siłę do zbliżającej się pracy”¹⁴⁹. Przeciwnie reagowali mieszkańcy Bayreuth, którzy uważali przepych Festiwalu za oburzający. Widząc grono uczestników Festiwalu sączących koniak, grupka żołnierzy stwierdziła: „No i widzicie znowu, jak zwykle to my wychodzimy na durniów”¹⁵⁰. Spektakl irytował zwłaszcza ludzi, którzy w wyniku bombardowań stracili dach nad głową. „Te gnoje”, powiedziała jedna z takich osób, przyglądając się gościom restauracji teatralnej, „żrą i chleją do nieprzytomności, a ci z nas, którzy stracili wszystko, nie mogą liczyć choćby na kropelkę wina”¹⁵¹. Pojawiły się informacje, że nawet poza Bayreuth ludzie utyskują, iż na Festiwal poświęcono tak wiele środków w czasie, gdy wszyscy byli zmuszeni do bardzo oszczędnego życia; przeciążone koleje musiały przetransportować do Bayreuth 30 000 ludzi, a wielu z nich otrzymało urlopy w fabrykach zbrojeniowych na niemal cały tydzień¹⁵². Jednakże dla samych uczestników

Festiwal wydawał się wprost niewyobrażalnie hojnym darem od Hitlera. Raport SD szeroko rozwodził się o ich wyrazach wdzięczności. Niemniej dla większości gości stanowił jedynie przelotną, choć powitaną z radością, chwilę oddechu. Muzyka, jako sztuka abstrakcyjna, miała niewiele wspólnego z codziennym życiem; a słuchając jej, bywalcy oper i koncertów obierali dokładnie tę drogę eskapizmu, którą wytyczył im Goebbels. Pewien robotnik uczestniczący w Festiwalu w Bayreuth w 1943 r. wyznał: „Po opuszczeniu kurtyny długo nie potrafiliśmy znaleźć drogi powrotnej do rzeczywistości”¹⁵³. Wielu innych słuchaczy musiało czuć się podobnie.

Twórczość muzyczna w Trzeciej Rzeszy nie była szczególnie imponująca. Bez wątplenia w okresie jej funkcjonowania najsłynniejszym niemieckim kompozytorem był Richard Strauss. Naziści uczynili nadzwyczajny wyjątek wobec faktu, że jego syn ożenił się z kobietą, którą skategoryzowali jako Żydówkę. W 1938 r., kiedy to Austria, gdzie mieszkała jego rodzina, została wcielona do Rzeszy, podczas pogromów z 9 na 10 listopada 1938 r. specjalnie wzięli na cel jego żydowską synową Alice, bezlitośnie ją nękając i dokonując nalotu na jej dom. Protesty Straussa oraz jego dobre relacje z Baldurem von Schirachem, *gauleiterem* Wiednia, który był przyjacielem rodziny Straussów, ponieważ dorastał jako syn dyrektora teatru w Weimarze, przyniosły pewne skutki; kompozytor nie zdołał jednak zapobiec wywózce babki Alice do Terezina. Strauss zajechał swoją limuzyną pod bramę obozu i oświadczył buńczucznie: „Jestem kompozytor Richard Strauss”. Sceptyczni wartownicy kazali mu odjechać. Babka oraz 25 innych żydowskich krewnych jego synowej zginęli. Tymczasem sprowokowane przez Goebbelsa Gestapo wkroczyło do domu Alice i zabrało ją wraz z mężem na przesłuchanie, podczas którego wywierano na niego naciski, żeby wziął rozwód. Pozostał nieugięty. Liczne listy kompozytora do Himmlera i innych nazistów pozostawiały wątpliwości odnośnie spuścizny, jaką chciał przekazać swoim półżydowskim wnukom. W 1942 r. Strauss nadal był najczęściej wykonywanym żyjącym kompozytorem w Niemczech, ale żył w skromniejszych warunkach; w przeciwieństwie do wielu innych prominentnych muzyków, przestał cieszyć się przywilejami ze strony władz i musiał zmagać się z nieprzemijającym niebezpieczeństwem wiszącym nad życiem jego synowej oraz wnuków¹⁵⁴.

Prawdziwy charakter relacji pomiędzy kompozytorem a reżimem został brutalnie uwidoczniiony w czasie spotkania czołowych twórców z Goebbelsem 28 lutego 1941 r. Podczas niego Strauss próbował namówić ministra propagandy do uchylenia decyzji o uszczupleniu wypłat, które były należne poważnym kompozytorom z tytułu praw autorskich, na rzecz wynagrodzenia autorów częściowej wykonywanej muzyki lekkiej, takich jak ulubieniec Hitlera Franz Lehár, których dzieła kompozytor z zasady potępiał. Goebbels dysponował obciążającym zdaniem z listu Straussa do jego librecisty Stefana Zweiga z 17 czerwca 1933 r., w którym to kompozytor krytykował reżim. Odczytał je na głos, a następnie wykrzyczał pod adresem Straussa: „Proszę być cicho i pamiętać, że nie ma pan pojęcia, kim jest, a kim ja

jestem! Lehár ma masę, pan nie! Proszę przestać pleść o znaczeniu poważnej muzyki! To nie przywróci wartości pańskiemu towarowi! Kultura jutra różni się od kultury wczoraj! Pan, panie Strauss, należy do przeszłości!”¹⁵⁵. W 1943 r. Strauss popadł w kolejne tarapaty, ponieważ odmówił przyjęcia pod swój dach ewakuowanych. Gdy rok później zachował się tak ponownie, Goebbels podjął próbę zdelegalizowania jego oper. Hitler odrzucił tę propozycję, niemniej 80. urodziny kompozytora w czerwcu zostały celowo zignorowane przez reżim oraz Partię. Strauss stał się „niewidzialny”.

Drugi najpopularniejszy w salach koncertowych niemiecki kompozytor, Hans Pfitzner, radził sobie tylko nieco lepiej. Utyskując i użalając się nad sobą, w marcu 1942 r. narzekał, że reżim zachowywał się, jak gdyby on nie istniał; „to niedobry znak dla tych Niemiec, że ważne stanowiska są obsadzane ludźmi o zdecydowanie gorszym charakterze i niższej inteligencji, a do mnie ani razu nikt się w tej sprawie nie zwrócił”¹⁵⁶. Nie odnalazł życzliwości w Niemczech, lecz w okupowanej Polsce, gdzie *gauleiter* Arthur Greiser przyznał mu nagrodę Kraju Warty w wysokości 20 000 reichsmarek, a generalny gubernator Frank zaprosił Pfitznera do dyrygowania specjalnym koncertem dzieł jego oraz innych kompozytorów, który miał odbyć się w maju 1942 r. w Krakowie. Gdy rok później został ponownie zaproszony, był tak zachwycony, że napisał specjalnie na tę okazję sześciominutowe „Krakowskie Powitanie”. Pfitzner przeżył wojnę. Zmarł w 1949 r. w domu starców w Salzburgu, w wieku 80 lat¹⁵⁷. O wiele większe sukcesy święcił Werner Egek, który zasłużył sobie na aprobatę Hitlera w latach 30. dziełem pobrzmiewającym nazistowskimi motywami, choć napisanym w wyraźnie modernistycznym stylu. Jego *Peer Gynt* był w latach 1939-1940 wykonywany w wielu operach na terenie Niemiec, w 1941 r. w Pradze, a w 1943 r. w Operze Paryskiej. W tym czasie Egek stał już na czele wydziału kompozytorskiego Izby Muzyki Rzeszy i zarabiał 40 000 reichsmarek rocznie. Jego nowe dzieło sceniczne, *Columbus*, ewidentnie można było odczytywać jako analogię pomiędzy europejskim podbojem Ameryki a budową niemieckiego imperium na wschodzie. W lutym 1943 r. napisał na łamach *Völkischer Beobachter*, że jest pewien, iż Niemcy wygrają wojnę, a po jej zakończeniu doprowadzą do „mariażu idealistycznej polityki z realistyczną sztuką”¹⁵⁸. Z drugiej strony akcja Carla Orffa, którego *Carmina Burana* odniosła spektakularny sukces podczas pierwszego wykonania w 1937 r., w latach wojny straciła na wartości. Jego opera *Mądra*, wykonana premierowo w lutym 1943 r., została przyjęta ze zdecydowanie mniejszym entuzjazmem. Czy to dla takiej kultury – pytał pewien krytyk po tym, jak dzieło wystawiono w Grazu w 1944 r. – niemieccy żołnierze poświęcają życie na froncie? Na drugi spektakl przybyli lokalni naziści, którzy przyjęli utwór gwiazdami. Późniejsze twierdzenia Orffa, jakoby dzieło stanowiło zuchwały akt oporu wobec nazistowskiej tyranii, są pozbawione wszelkiej wiarygodności – zawarte w librecie potępienie tyranii oraz niesprawiedliwości nie zostało włożone w usta heroicznym postaciom, lecz chóru złoczyńców oraz wałkoni i ewidentnie miało zostać zrozumiane jako ironiczne¹⁵⁹.

Koniec końców, w latach wojny w Niemczech skomponowano niewiele wartościowej muzyki. Najlepsze utwory pochodziły z zupełnie innego źródła – od żydowskich kompozytorów uwięzionych w Terezynie. Oprócz Viktora Ullmana i Kurta Gersona, w ciągu krótkiego okresu działania obozu również wielu innych osadzonych pisało i wykonywało muzykę najróżniejszych gatunków. Niektóre z najbardziej poruszających kompozycji były dziełem Ilse Weber, która pisała zarówno muzykę, jak i słowa, a także śpiewała oraz akompaniowała sobie na gitarze, na przykład podczas nocnych obchodów dziecięcej części obozu, gdzie pełniła służbę jako pielęgniarka. Urodzona w 1903 r., przed deportacją w 1942 r. pracowała jako autorka tekstów i producentka radiowa w Pradze. Jej mąż oraz młodszy syn przebywali wraz z nią w obozie; starszego syna udało im się wyekspediować do Szwecji. Popularne piosenki Zarah Leander oraz Lale Andersen opowiadały o czasach, w których przyjaciele, krewni, partnerzy i kochankowie będą mogli ponownie się spotkać. Utwory Weber nie zawierały takowych złudzeń:

„Żegnaj przyjacielu, dotarliśmy do końca
Podróży, którą podjęliśmy wspólnie.
Znaleźli mi miejsce w polskim ekspresie,
I muszę opuścić Cię na zawsze.
Byliśmy lojalni i szczerzy, pomogłeś mi przetrwać,
Stałeś u mego boku w każdej porze.
Samo poczucie, że jesteś blisko, koło każdy strach,
Razem dźwigaliśmy wszelkie ciężary.
Żegnaj, to koniec; będę tęskniła za Tobą, przyjacielu,
I za godzinami, które spędziliśmy razem.
Dałam ci serce; pozostań silny, gdy się rozejdziemy,
Bowiemy tym razem żegnamy się na zawsze”¹⁶⁰.

Ciepła prostota jej twórczości nigdzie nie była bardziej poruszająca niż w kołysance *Wiegala*, którą to ponoć śpiewała dzieciom z obozu, w tym synkowi Tommy’emu, gdy 6 października 1944 r. dobrowolnie towarzyszyła im w drodze do komory gazowej w Auschwitz: „Wiegala, Wiegala, Wille; świat stał się taki spokojny! Nic nie zakłóca cudnego miru: moje małe dziecię, czas udać się do snu”¹⁶¹.

V

Terezina, innych obozów oraz gett nie uważano za odpowiednie tematy dla niemieckich malarzy i rzeźbiarzy tworzących w czasie wojny. Goebbels i Izba Kultury Rzeszy chcieli, żeby przedstawiali oni heroiczną wojnę¹⁶². Na Czwartej Wystawie Sztuki Wielkich Niemiec, otwartej przez ministra propagandy w 1940 r., sztuce wojennej poświęcono wiele pomieszczeń, a sceny batalistyczne zajęły poczesne miejsce pośród 1397 dzieł 751 artystów

prezentowanych na Wystawie. Jeden z komentatorów wydarzenia zauważył, że wojna jest „wielkim rywalem. Niemieckie sztuki plastyczne sprostały wyzwaniu”¹⁶³. Otwierając wystawę w 1942 r., Hitler przypomniał gościom, że „niemieccy artyści również zostali wezwani do służby ojczyźnie i frontowi”¹⁶⁴. Ci, którzy odwiedzali wystawy organizowane w latach wojny lub widzieli doniesienia na ich temat w puszcanych w kinach kronikach filmowych, mogli podziwiać obrazy takie jak *Miotacze ognia* Rudolfa Liepusa, *Celujący snajper* Gisberta Palmié czy też *Obserwator na U-Boocie* Rudolfa Hausknechta. Komisja pod przewodnictwem Luitpolda Adama, który służył jako artysta wojenny już w latach 1914-1918, mianowała 45 oficjalnych artystów wojennych; w 1944 r. w jego sztabie pracowało ich już 80. Artystów przydzielano do jednostek Wehrmachtu, wypłacano im pensje, a ich obrazy i szkice przechodziły na własność rządu. Po Niemczech kursowały specjalne objazdowe wystawy ich prac, demonstrujące, że w czasie wojny kreatywność niemieckiej kultury nie słabnie. Samych artystów także postrzegano jako żołnierzy: „Tylko żołnierska dusza”, zauważył pewien komentator w 1942 r., „pełna intensywnych uczuć, jest w stanie przekazać doświadczenie wojenne w artystycznej formie”¹⁶⁵.

Artyści wojenni posługiwali się najróżniejszymi technikami, a niektórzy z nich malowali pejzaże niemające nic wspólnego z realiami wojny. Przykładowo *Zachód słońca nad Dunajem* (1942) Franza Junghansa był w swoim wykorzystaniu kolorów, zlewających się nad płaskim, pozbawionym cech charakterystycznych krajobrazem, wręcz abstrakcyjny. Obraz *Dwaj rosyjscy jeńcy w rękach Niemców* Olafa Jordana przedstawia temat z pewnym współczuciem, podczas gdy szkic bawarskiego wieśniaka służącego na froncie wschodnim autorstwa Wolfganga Willricha, ukazuje bardziej chłopca, z jego surowymi, zabawnymi cechami niż żołnierza. Niemniej ogromna większość obrazów artystów wojennych przedstawia optymistyczne wizerunki bohaterskich żołnierzy wyzywająco wypatrujących wroga, obsadzających stanowiska karabinów maszynowych lub też wiodących naprzód oddziały z gestami, które domyślnie miały oddziaływać także na widza, a co za tym idzie, na cały naród niemiecki, zapraszając go, aby włączył się do szturmu. Obrazy jednego z najpopularniejszych artystów wojennych, Elka Ebera, którego prace były w nieskończoność przedrukowywane w czasopiśmie propagandowych, „dotyczyły”, jak w 1941 r. stwierdzał nekrolog w *Völkischer Beobachter*, „zasadniczo jednego motywu: żołnierskiej, heroicznej męskości naszych czasów”¹⁶⁶. Szczególnie lubiany był *Posłaniec* Ebera, często prezentowany na pocztówkach: obraz przedstawia żołnierza w stalowym hełmie, z karabinem przewieszonym poziomo za plecami, który bohatersko wynurza się z okopu, a na jego twarzy odbija się mieszanka determinacji oraz radości z roli, jaką ma do odegrania. Jednak cokolwiek malowali artyści wojenni, pilnowali oni, żeby nie przedstawiać horroru towarzyszącego bitwie. W ich pracach brakowało rannych, trupów, żołnierzy pozbawionych kończyn, krwi, cierpienia – w zasadzie nie było w nich żadnej prawdziwej przemocy. Kontrast z przyprawiającymi

o młodości obrazami malowanymi przez niemieckich artystów antywojennych w latach 1914-1918 został powitany z aprobatą. Zgodzono się, że nowe dzieła znakomicie pasują do wykorzystania w szkołach. „Pokażcie uczniom obrazy żołnierzy namalowane przez Erlera czy Spiegela”, stwierdził pewien komentator, „porównajcie je z wulgarnymi, odrażającymi pracami Dixy czy Grosza. Każdy uczeń natychmiast rozpozna, które należą do sztuki dekadencej (...). Siła prawdziwego artysty leży w jego krwi, która wiedzie go do bohaterstwa”¹⁶⁷.

Jednakże czołowym niemieckim artystą lat wojny nie był żaden malarz, lecz rzeźbiarz. Arno Breker stworzył wiele monumentalnych, agresywnych, militarystycznych pomników już przed wojną¹⁶⁸. Cieszył się świetną reputacją w Europie. W 1941 r. Hitler namówił grupę francuskich artystów, a wśród nich André Deraina, Keesa van Dongena i Maurice'a Vlammicka, żeby odwiedzili go w jego pracowni. Jeden z nich, dyrektor École des Beaux-Arts, opisał po powrocie w kwiecistych słowach sposób, w jaki „wielki kraj honoruje swoich artystów i ich pracę, swoją kulturę intelektualną oraz godność ludzkiej egzystencji”¹⁶⁹. Breker wydawał się idealnym tematem wielkiej retrospektywy, którą w kwietniu 1942 r. zorganizowano nie w Berlinie, a w okupowanym Paryżu. Jean Cocteau napisał pełen unizienia wstęp do katalogu, sławiąc Brekera jako godnego następcę Michała Anioła¹⁷⁰. Wiedząc o jego wysokiej pozycji u Hitlera, prominentni naziści konkurowali o jego przyjaźń. Miał dobre relacje nie tylko z Hermannem Göringiem i Josephem Goebbelsem, ale również z Heinrichem Himmlerem, który omawiał z nim zlecenia na ozdobienie jego pracami najróżniejszych nieruchomości należących do SS. W kwietniu 1941 r. Breker został mianowany wiceprzewodniczącym Izby Sztuk Plastycznych Rzeszy. Odgrywał kluczową rolę w planach przebudowy Berlina autorstwa Speera, który to zapewnił mu dosłownie fabrykę produkującą jego rzeźby, płaskorzeźby oraz inne trójwymiarowe obiekty, subsydiując ją pokaźnymi sumami pieniędzy. Pewnej nocy Hitler powiedział swoim towarzyszom przy kolacji, że Breker zasługuje na dochody rządu miliona reichsmarek rocznie, a w kwietniu 1942 r. Martin Bormann ofiarował mu nieopodatkowane wynagrodzenie w wysokości 250 000 reichsmarek. Hitler oraz Speer zapłacili za odnowienie jego zamku położonego w pobliżu Odry, gdzie Breker szczyił się swoim uprzywilejowanym statusem, wieszając na ścianach kolekcję obrazów Légera, Picassa oraz innych artystów oficjalnie uznawanych za „zdegenerowanych”. Niemiecki ambasador w Paryżu oddał do jego dyspozycji dom skonfiskowany żydowskiej producentce kosmetyków, Helenie Rubinstein, a Breker wydawał niemałą część honorariów na dzieła Rodina i innych artystów, a także wielkie ilości dobrych win, książek oraz perfum¹⁷¹.

Breker w żadnym razie nie był osamotniony w swojej zachłannej pogoni za obrazami, rzeźbami oraz innymi wytworami kultury, przebiegającej w okupowanych państwach. Prawdę mówiąc, Hitler i Göring wyprzedzali go w tym względzie o kilka klas. W chwili wybuchu wojny obaj byli zamożnymi ludźmi¹⁷². Hermann Göring posiadał dziesięć domostw, zamków

i domków myśliwskich – wszystkie zostały mu zapewnione i były utrzymywane z kieszeni podatników. We wszystkich tych miejscach, a zwłaszcza w ogromnym i wciąż rozbudowywanym, najważniejszym domku myśliwskim Carinhall, nazwanym tak na cześć jego pierwszej żony, pragnął prezentować dzieła sztuki, gobeliny, obrazy, rzeźby, itd., mające podkreślić jego status drugiego człowieka w Rzeszy. Göring wydawał na zdobywanie wszelkiego rodzaju obiektów kulturalnych ogromne sumy i posługiwał się przy tym wszystkimi metodami¹⁷³. Dla kontrastu, Hitlerowi zależało na unikaniu ostentacyjnego obnoszenia się z prywatnym bogactwem – miast tego wolał gromadzić kolekcje sztuki na użytek publiczny. Führer od dawna planował przekształcić swoje rodzinne miasto, austriacki Linz, w kulturalną stolicę nowej Rzeszy, i przygotował nawet szkice nowych gmachów publicznych oraz teatrów, które miał nadzieję tam wybudować. Linz miał stać się Florencją Niemiec, z obszerną kolekcją przede wszystkim germańskiej sztuki, mieszczącą się w wielu specjalnie w tym celu zbudowanych galeriach i muzeach. Berlin również miał posiadać muzea sztuki przystające do jego nowego statusu stolicy świata. 26 czerwca 1939 r. Hitler zlecił historykowi sztuki i zarazem dyrektorowi muzeum w Dreźnie, Hansowi Posse, zgromadzić potrzebną w tym celu kolekcję. Posse został wyposażony w niemal nieograniczone fundusze i do połowy wojny nabywał dzieła artystyczne w prawie całej okupowanej przez Niemcy Europie; do 1945 r. zebrano wprost niewiarygodną liczbę 8000 dzieł sztuki. Uzbrojony przez Hitlera w praktycznie nieograniczone uprawnienia, mógł przelicytować lub wyprowadzić w pole innych agentów, takich jak Kajetan Mühlmann, pracujących dla Göringa, innych dużych niemieckich muzeów lub po prostu dla samych siebie. Do grudnia 1944 r. Posse oraz człowiek, który zajął jego miejsce tuż po tym, jak w grudniu 1942 r. zmarł on na raka – Hermann Voss, dyrektor muzeum w Wiesbaden, wydali na zakupy na poczet kolekcji w Linzu łącznie 70 mln reichsmarek. Nie dziwi, że handlarze wykorzystywani przez Hitlera oraz Possego, jak na przykład Karl Haberstock, osiągnęli dzięki ich interesom obfite profity¹⁷⁴.

Ten szal zakupów nie trwał w normalnych warunkach rynku sztuki. Przykładowo, na terenie wielu państw obowiązywało prawo zakazujące wywozu skarbów sztuki, ale w czasie wojny Hitler bez problemu mógł je ignorować lub spychać na bok. Ponadto wysokie ceny często oferowane za „starych niemieckich mistrzów”, których pragnął dla muzeum w Linzu, wcale nie były tak godne, jak mogło się wydawać – przynajmniej nie od 1940 r., ponieważ ustalone przez Niemców kursy wymiany z frankiem francuskim oraz innymi walutami okupowanych państw były niezwykle korzystne dla reichsmarki. W wielu przypadkach nie trzeba było wydawać ani grosza. Już wcześniej konfiskowano liczne dzieła sztuki niemiecko-żydowskim kolekcjonerom, zwłaszcza po pogromach z 9/10 listopada 1938 r., rzekomo w celu ich „przechowania”; były one rejestrowane, a następnie przywłaszczane przez państwo niemieckie. Precedens ustanowiono w marcu 1938 r., wraz z inwazją na Austrię. Tam, podobnie jak w innych okupowanych państwach, jeżeli Żydzi chcieli emigrować, musieli

zostawić za sobą cały dobytek, który przejmowała Rzesza. Po podboju Francji w 1940 r. mienie obywateli, którzy uciekli z kraju, również przypadło Rzeszy Niemieckiej; ostatecznie to samo tyczyło się wszystkich Żydów wywiezionych do Auschwitz oraz innych obozów zagłady na wschodzie ze wszystkich okupowanych państw Europy, co dawało szerokie pole do rabunku¹⁷⁵.

Gdy naziści najeżdżali państwa zamieszkałe przez narody uważane przez nich za podludzi – niekulturalnych Słowian – grabież w żadnym razie nie ograniczała się do wywłaszczonych Żydów. Już podczas inwazji na Polskę niemieckie oddziały złupiły wszelkiego sortu przedmioty kulturalne z tamtejszych domów i pałaców. Niemniej wkrótce profanacja polskiego dziedzictwa kulturowego została odpowiednio zorganizowana. Na czele całego procesu postawiono Kajetana Mühlmanna, który już wcześniej wypełniał podobne obowiązki w Wiedniu. Rejestracja dobiegła końca w listopadzie 1940 r., kiedy to do Polski przybył Posse, żeby wybrać dla Führera najwartościowsze okazy. Za nim, w odpowiedniej odległości, podążali dyrektorzy niemieckich muzeów sztuki, pragnący mieć swój udział w łupach. Wybuchwały spory, na przykład gdy Hermann Göring próbował uzyskać dla siebie obrazy, a Hans Frank sprzeciwiał się wywiezieniu łupu ze swojej nowej siedziby. Niemniej być może wcale nie był to najgorszy pomysł, albowiem Frank nie miał zielonego pojęcia, jak wystawiać starych mistrzów, i kiedyś usłyszał od Mühlmanna reprimendę za powieszenie Leonarda da Vinci nad kaloryferem. Prywatne kolekcje plądrowano na równi z muzeami państwowymi, a bogate zbiory zebrane przez rodzinę Czartoryskich, w tym dzieła Rembrandta oraz Rafaela, zostały w systematyczny sposób rozkradzione¹⁷⁶. W międzyczasie Hans Frank był pochłonięty dekorowaniem swojej siedziby zrabowanymi dziełami sztuki oraz transportowaniem trofeów do swojego domu w Bawarii. Gdy w 1945 r. pojawili się tam amerykańscy żołnierze, znaleźli Rembrandta, Leonarda, XIV-wieczną Madonnę z Krakowa oraz ornaty i kielichy skradzione z polskich kościołów¹⁷⁷.

Ów proces grabieży i wywłaszczania został powtórzony na jeszcze większą skalę, gdy 22 czerwca 1941 r. Niemcy najechali Związek Radziecki. Podobnie jak w Polsce, czystkom etnicznym towarzyszyły czystki kulturalne. Do posuwających się naprzód oddziałów SS przydzielono specjalne jednostki uzbrojone w listy „germańskich” dzieł sztuki przeznaczonych do konfiskaty oraz transportu do Rzeszy. Wśród najsłynniejszych była sławna bursztynowa komnata, ofiarowana carowi Piotrowi Wielkiemu przez króla Prus Fryderyka Wilhelma I, a następnie wzbogacona kolejnymi podarunkami złożonymi przez jego następcę. Sowietci usunęli z niej wszystkie meble i ruchome przedmioty, ale pozostawili bursztynowe obicia ścienne. Sama komnata, umieszczona w pałacu Katarzyny w mieście Puszkina, została rozmontowana i przewieziona do Królewca w Prusach Wschodnich, gdzie wystawiono ją na widok publiczny, lecz po pewnym czasie ukryto dla ochrony przed nalotami. Rosjanie naturalnie usunęli wiele skarbów kultury spoza zasięgu najeżdżających armii (w ZSRR nie było

bogatych prywatnych kolekcji, ponieważ wszystkie zostały skonfiskowane przez państwo komunistyczne). Niemcom zaś nigdy nie udało się zająć Moskwy i Sankt Petersburga, niemniej i tak wiele splądrowali; przykładowo z samego tylko Charkowa zabrano 279 obrazów, a Himmler zarekwirował liczne dzieła sztuki, żeby ozdobić i umeblować siedzibę SS w Wewelsburgu. Indywidualne osoby mogły zdobyć prawdziwe skarby za bezcen; pewien oficer SS przesłał Himmlerowi zbiór antycznej biżuterii, kupionej w targanym wojną Kijowie za 8 kg prosa od głodującej wdowy po radzieckim archeologu¹⁷⁸.

Niemniej największe skarby sztuki można było znaleźć w podbitych państwach Europy Zachodniej. 5 lipca 1940 r. Hitler zlecił podwydziałowi Biura Polityki Zagranicznej NSDAP Alfreda Rosenberga, Sztabowi Zadaniowemu Przywódcy Rzeszy Rosenberg, zgromadzić dzieła sztuki żydowskich właścicieli oraz skonfiskować antyniemieckie materiały i wszelkie dokumenty, które mogłyby okazać się wartościowe dla Rzeszy. Początkowo ulokowana w Paryżu i wsparta autorytetem samego Führera, jednostka Rosenberga szybko wysunęła się na czoło w gonitwie za przedmiotami kultury dla muzeum w Linzu oraz dla innych kolekcji. 1 marca 1941 r. przeniosła się do Berlina, skąd wysyłała emisariuszy mających nadzorować grabież muzeów oraz bibliotek na wschodzie po Operacji Barbarossa. Jednakże zanim we wrześniu 1940 r. ludzie Rosenberga pojawiali się w Holandii, Kajetan Mühlmann już tam był, podobnie jak opiekun dzieł sztuki Hermanna Göringa, Walter Andreas Hofer. Hitler pozwolił Hansowi Possemu na wyjazd do Holandii 13 czerwca 1940 r., a Göring udał się do Amsterdamu osobiście. Rozpoczął się gorączkowy, pełny współzawodnictwa wykup, a wiele rzeczywiście lub rzekomo niemieckich dzieł sztuki trafiło od holenderskich kolekcjonerów, handlarzy oraz muzeów do magazynów w Rzeszy. Zespół Mühlmanna wyszedł zbiory wywiezione do Holandii w latach 30. przez niemieckich Żydów uciekających przed prześladowaniami i skonfiskował je. Wśród wielu dzieł odesłanych do Niemiec pod pretekstem ich nielegalnego eksportu był autoportret Rembrandta z 1669 r. Ponadto zarekwirowano dzieła sztuki Żydów, którzy uciekli z kraju, żeby znaleźć schronienie w Anglii; skrzynie z pracami, które miały popłynąć za granicę, zostały otwarte, a ich zawartość zabrana i przejęta¹⁷⁹.

Jeszcze bogatsze zdobycze miano zdobyć we Francji. 30 czerwca 1940 r. Hitler zarządził, że przedmioty artystyczne należące do państwa francuskiego mają znaleźć się pod niemiecką strażą. Ambasador Abetz przygotował przejęcie wielkiej liczby dzieł sztuki, informując wojskowych, że Hitler lub von Ribbentrop postanowią, które zostaną wywiezione do Niemiec. Ta ostatnia kategoria objęła dzieła zrabowane przez Napoleona w Nadrenii, które już wcześniej wyliczono w 300-stronicowym dokumencie przygotowanym przez niemieckich historyków sztuki objeżdżających w latach 30. francuskie muzea i biblioteki pod pozorem badań akademickich. Jednak dowództwo armii zatrudniło własnego historyka sztuki, frankofila hrabiego Franza Wolffa-Metternicha, który to namówił władze wojskowe, żeby wstrzymały

współpracę przez wzgląd na to, że Konwencja Haska z 1907 r. zabrania grabieży. Zyskując poparcie naczelnego dowódcy armii von Brauchitscha, pokrzyżował wszelkie próby zarekwirowania dzieł sztuki należących do państwa francuskiego podejmowane przez Abeta. Sprawy wyglądały zupełnie inaczej w przypadku żydowskich handlarzy i kolekcjonerów, których własność Hitler również nakazał skonfiskować. Przejęto dobytek piętnastu największych żydowskich handlarzy, a także żydowskich właścicieli, takich jak Rothschildowie, który był przechowywany w Jeu de Paumes, niewielkiej galerii wykorzystywanej przez Luwr do tymczasowych ekspozycji. Do Paryża przybył zespół Rosenberga, żeby zająć kolekcję, a wkrótce muzeum odwiedził także Hermann Göring, spędzając tam dwa dni na wyborze 27 prac Rembrandta, van Dycka oraz innych twórców do swojej prywatnej kolekcji. Niemniej roztropnie przyznał, że to Hitler powinien mieć pierwszeństwo wyboru dzieł z Jeu de Paumes. Rosenberg oraz niemieckie muzea mogły zachować większość pozostałych prac. Za wszystko należało zapłacić, a zyski miały trafić na fundusz pomocy francuskim sierotom wojennym. Podczas gdy Hans Posse, badający listę przedmiotów zgromadzonych w muzeum, kazał wywieźć do Niemiec 53 dzieła sztuki, by ostatecznie trafiły do muzeum w Linzu, Göring wybrał sobie ponad 600 obrazów, mebli i innych rzeczy, wyceniając je bardzo nisko, jeżeli miały ozdobić Carinhall, lub też bardzo wysoko, jeżeli planował je sprzedać. Apodyktycznie odrzucił obiekcje Wolffa-Metternicha, a armia formalnie uwolniła się od jakiegokolwiek dalszej odpowiedzialności za dzieła sztuki¹⁸⁰.

Pod koniec wojny prywatna kolekcja Hitlera obejmowała 75 prac Lenbacha, 58 Stucksa, 58 Kaulbacha, 52 Menzela i 44 Spitzwegsa. Oprócz XIX-wiecznych malarzy niemieckich i austriackich miał on również 15 dzieł Rembrandta, 23 Breughla, 2 Vermeera, 15 Canaletta oraz obrazy Tycjana, Leonardo, Botticelliego, Holbeina, Cranacha, Rubensa i wielu innych. Przed zakupem dzieł Boscha, Grünewalda i Dürera powstrzymała Hitlera sama ich unikatowość. Często wspominał o pozyskanych pracach, ale rzadko je oglądał; wszystkie zostały umieszczone w magazynie¹⁸¹. Miał taką obsesję na punkcie pomysłu muzeum w Linzu, że miał zamieścić instrukcje dotyczące jego fundacji w testamencie. „Nigdy nie kupowałem prac znajdujących się w kolekcji, którą budowałem przez lata, dla własnej korzyści”, oświadczył, „ale tylko dla stworzenia galerii w moim rodzinnym Linzu”. Jednakże, koniec końców, fantazje Hitlera na temat światowego centrum germańskiej sztuki tak naprawdę miały jedynie zaspokoić jego pragnienie artystycznej rehabilitacji, po klęskach i upokorzeniach lat wiedeńskich poprzedzających I Wojnę Światową¹⁸².

ŚMIERCIONOŚNA NAUKA

I

W marcu 1940 r. William Guertler, profesor metalurgii Uniwersytetu Technicznego w Berlinie i wieloletni nazista, napisał osobistą petycję do Hitlera. Kierowano do niego wiele takich próśb, a sztab Führera obchodził się z nimi rutynowo. Nie ma żadnych dowodów na to, że Hitler kiedykolwiek zapoznał się z tym, co Guertler miał do powiedzenia. Niemniej petycja została uznana za wystarczająco ważną, by przekazać ją Hansowi-Heinrichowi Lammersowi, szefowi Kancelarii Rzeszy, który ją skopiował i rozesłał do wielu ministerstw, a także do Hermanna Göringa. W siedem miesięcy po wybuchu wojny Guertler martwił się spadkiem standardów edukacji – w jego opinii tak gwałtownym, że miał prowadzić wprost do katastrofy. Tuż po rozpoczęciu działań zbrojnych Ministerstwo Edukacji, w interesie jak najwydajniejszego zagospodarowania czasu studentów, zadekretowało, że tradycyjny dwusemestralny rok akademicki winien zostać zastąpiony rokiem dzielonym na trzy okresy, przy czym długość trwania okresów tworzących rok akademicki nie miała zostać skrócona. W związku z tym rok akademicki został wydłużony z siedmiu i pół do dziesięciu i pół miesiąca. Tak więc, skarżył się Guertler, „my, wykładowcy, otrzymaliśmy rozkaz sprawienia, aby studenci przyswajali w jeden rok tyle, ile do tej pory uczyli się w półtora roku. Robiliśmy, co w naszej mocy. Wszystko na darmo. Zdolność studentów do przyswajania materiału już od dawna była przeciążana. Nawet wcześniej nie byliśmy w stanie utrzymać poziomu edukacji, ale teraz każdy egzamin mówi nam o katastrofalnym obniżeniu nabywanej przez nich wiedzy. Młodzi studenci już dawno zostali zmuszeni do porzucenia owych w pełni zasłużonych przyjemności, których niegdyś zaznawali nawet podczas najbardziej pracowitych lat studiów. Okropnie się zamęczali – to ponad ich siły¹⁸³. Ani Lammers, ani nikt inny, kto zapoznał się z petycją, nie zaprzeczyli jej treści. Nawet minister edukacji Rzeszy, Bernhard Rust, zgodził się z alarmującą diagnozą profesora¹⁸⁴.

Upadek standardów edukacyjnych rozpoczął się na długo przed wojną i dotknął zarówno szkoły, jak i uniwersytety. W 1937 r. edukację drugiego stopnia skrócono z dziewięciu do ośmiu lat. Oddziaływanie Hitlerjugend obniżyło autorytet nauczycieli, a nacisk, jaki nazistowska edukacja kładła na sport i ćwiczenia fizyczne, ograniczył czas dostępny na naukę akademicką. Nawet gdyby w tej sytuacji uczniowie szkół zdołali nabyć sensowną wiedzę, to i tak byli narażeni na zapomnienie większości przyswojonego materiału przez mniej więcej dwuipółletni okres, kiedy to musieli poświęcić czas Służbie Pracy i odbyć służbę w siłach zbrojnych, bo dopiero po nim mogli zdawać egzaminy wstępne na uczelnie wyższe¹⁸⁵. W czasie wojny ideologiczna treść programu nauczania jeszcze się wzbogaciła; przykładowo dotychczasowy podręcznik do nauki o historii oraz instytucjach Wielkiej Brytanii zastąpiło ponad 150 naprędce wydanych broszur z wrogą propagandą, piętnującą ten kraj jako państwo rządzone przez Żydów, które w swej ponurej przeszłości dopuściło się licznych zbrodni. Dostęp do podręczników był coraz trudniejszy, a budynki szkół w wielu miastach i miasteczkach zarekwirowano na potrzeby szpitali wojskowych lub, zwłaszcza po 1942 r.,

ulegały zniszczeniu w wyniku nalotów bombowych¹⁸⁶. Nauczyciele wyjeżdżali na front, a w ich miejsce nie wyznaczono następców; w związku z tym już w lutym 1943 r. Narodowosocjalistyczny Związek Nauczycieli został zamknięty przez brak aktywności i funduszy. Starsi uczniowie musieli poświęcać coraz więcej czasu na pomoc przy usuwaniu skutków nalotów, zbieranie odzieży, szmat, kości, papieru oraz metali na potrzeby gospodarki wojennej, a latem musieli wyjeżdżać na wieś do pomocy przy zbiorach, czasami na cztery miesiące bez przerwy. Od lutego 1943 r. lekcje w Berlinie odbywały się jedynie rano, ponieważ popołudnia uczniowie spędzali na musztrze i edukacji wojskowej lub, jeżeli przekroczyli piętnasty rok życia, obsadzali baterie przeciwlotnicze. Ostatnie egzaminy zostały przeprowadzone w 1943 r., a w końcowych miesiącach wojny większość szkół w ogóle przestała uczyć¹⁸⁷.

Równie mocno ucierpiały nazistowskie szkoły elitarne. Na przykład zamek szkoleniowy Vogelsang stracił prawie wszystkich uczniów i nauczycieli, gdy tylko wybuchła wojna, zaś wchodzące w jego skład zabudowania wykorzystywano do kwaterowania żołnierzy, a następnie organizowania kursów ideologicznych dla rannych żołnierzy powracających do zdrowia¹⁸⁸. Narodowo-Polityczne Zakłady Wychowawcze, czyli *napole*, kolejne elitarne instytucje edukacyjne, doznały podobnych szkód. Fanatyczni nazistowscy uczniowie uważali wojnę za okazję do udowodnienia swojego zaangażowania, zademonstrowania odwagi oraz zdobycia medali. Do marca 1944 r. 143 uczniów lub absolwentów *napol* zostało odznaczonych za odwagę; 1226 poległo. Z związku z tym liczba ich podopiecznych ostro spadła, a pod koniec 1944 r. wykorzystywano je do kształcenia przyszłych oficerów i członków Waffen-SS. Niemniej jednak gdzieś tam nauka trwała, a pewnego razu, pod koniec wojny, w szkole w Oranienstein, uczniowie akurat brali lekcje żeglarstwa, gdy nad ich głowami przelatywały amerykańskie bombowce; „totalnie szalona scena w totalnie szalonym świecie”, jak wspominał po latach jeden z nich¹⁸⁹.

W tej sytuacji nie mogło dziwić, że pogorszyły się również standardy kształcenia na uniwersytetach. Poza tym miały one również inne problemy. 1 września 1939 r. wszystkie niemieckie uniwersytety zostały zamknięte, a gdy dziesięć dni później ponownie otworzyły swoje bramy, odnotowały dramatyczny spadek liczby studentów, z 41 000 do 29 000, co wynikało ze zwerbowania wielu mężczyzn do Wehrmachtu. Z biegiem czasu liczby powoli wzrastały – do 38 000 w 1942 r., 52 000 w 1943 r.; na uczelniach wyższych wszelkiego rodzaju doszło do wzrostu z 52 000 w roku 1940 do 65 000 w roku 1944. Wśród studentów odpowiedzialnych za ten przyrost znajdowali się żołnierze ranni na froncie, mężczyźni uznani za niezdolnych do służby z tego czy innego powodu, żołnierze na urlopach (wielu z nich po werbunku do sił zbrojnych straciło miejsca na uczelniach), studenci z zagranicy, studenci kierunków medycznych, od których armia wymagała kontynuowania nauki, oraz, coraz częściej, kobiety – w 1939 r. stanowiły 14% studentów wszystkich instytucji kształcenia

wyższego, w 1941 r. 30%, a w 1943 r. 48%. Podobnie jak przed wojną, absolutną dominacją na niemieckich uniwersytetach cieszyła się medycyna. W 1940 r. na kierunki medyczne uczęszczało 62% studentów; wszyscy musieli odsłużyć sześć miesięcy na froncie jako szeregowi, by przygotować się do służby jako medycy wojskowi po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji. Zatem postrzeganie tych, którzy poszli na uniwersytet w czasie wojny, jako „próżniaków” starających się uniknąć służby przez niektórych (zazwyczaj nastawionych antyintelektualnie) nazistowskich działaczy, było kompletnie nieuzasadnione; w rzeczywistości niemal wszyscy studenci płci męskiej mieli jakieś przyporządkowanie w siłach zbrojnych¹⁹⁰.

Standardy kształcenia na uniwersytetach w czasie wojny nie spadły tylko dlatego, że obniżyły się także w szkołach. Studenci zostali zobligowani do poświęcania coraz większej ilości czasu na obowiązki związane z pracą – pomoc przy żniwach lub pracę w fabrykach zbrojeniowych w czasie wakacji. W 1941 r. Ministerstwo Edukacji zrozumiało, że trzyletni rok akademicki, połączony z pracą w wakacje, narzucał studentom niemożliwe do udźwignięcia obciążenie, i przywróciło tradycyjny rok złożony z dwóch semestrów¹⁹¹. Niemniej profesorowie często narzekali, że studenci są albo zbyt zmęczeni, by pracować, albo też zbyt leniwi i apatyczni. Jawna pogarda okazywana przez NSDAP edukacji, wbita im do głowy w latach, gdy kształtowały się ich osobowości, obniżyła ich szacunek do nauczycieli. Uważali, że po wojnie i tak będzie ogromne zapotrzebowanie na prawników i lekarzy, po co więc przemęczać się na studiach? Raport SD z 5 października 1942 r. stwierdzał:

„Ze wszystkich miast uniwersyteckich Rzeszy napływają doniesienia, że *poziom studentów nieustannie się obniża*. Ich prace pisemne, ich udział w zajęciach oraz seminariach, a także wyniki ich egzaminów osiągnęły naprawdę niski pułap (...). Wielu studentów *nie posiada nawet najprostszej, najbardziej elementarnej wiedzy*. W pracach pisemnych coraz częściej natrafia się na błędy ortograficzne, gramatyczne i stylistyczne”¹⁹².

Znajomość języków obcych była tak kiepska, kontynuował raport, że studenci nie potrafili korzystać z lektur, które posługiwały się łacińskimi nazwami części ludzkiego ciała. Profesorowie byli proszeni przez studentów, by unikali obcych słów, i sami zaczęli obniżać standardy, ułatwiając egzaminy oraz redukując wymagania poprzez mniej rygorystyczne ocenianie pracy¹⁹³.

Studenci jako tacy, już przedtem lekceważeni przez wielu aktywnych nazistów za polityczną bierność, po rozpoczęciu wojny również nie odnaleźli żarliwości dla narodowego socjalizmu. Jeżeli brali udział w konflikcie, to robili to na równi dla Niemiec, jak i dla sprawy nazistowskiej. Narodowosocjalistyczny Związek Studentów stracił na znaczeniu, choć zapisał na swoje konto jeden sukces – mianowicie nakłonił ostatnie przynależne do niego tradycyjne bractwa do zrezygnowania z obyczaju pojedynków, argumentując, że zniknęła potrzeba

dowodzenia męskiej odwagi poprzez spokojne stanie w miejscu, gdy przeciwnik żłobi szablą bliźnię na policzku; teraz każdy mógł dowieść męstwa w prawdziwej bitwie¹⁹⁴. Jednak wojna coraz częściej pukała bezpośrednio do drzwi uniwersytetów, zwłaszcza jeżeli znajdowały się w dużych miastach. Do lipca 1944 r. w wyniku nalotów bombowych ucierpiało 25 z 61 wyższych uczelni działających w Wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Poważnie zakłócało to proces nauczania, ponieważ znalezienie nowych sal oraz auli wykładowych zajmowało sporo czasu, a i zastępcze pomieszczenia nierzadko były uszkodzone przez bomby. Kolejne utrudnienia wywoływały fałszywe alarmy bombowe. Pod koniec wojny, w 1945 r., bombardowania skutecznie położyły kres edukacji wyższej w niemal całym Niemczech – uszkodzeń uniknęły tylko Erlangen, Getynga, Halle, Heidelberg, Marburg oraz Tybinga. Wiele innych uniwersytetów uległo doszczętnemu zniszczeniu. Na długo wcześniej edukacja została utrudniona przez w pełni zrozumiałą decyzję wielu bibliotek uniwersyteckich o przeniesieniu ich cennych zbiorów na przechowanie do kopalń lub innych podobnych miejsc. Księgarnie również padały ofiarami nalotów, więc coraz trudniej było znaleźć czasopisma naukowe i podręczniki¹⁹⁵.

Gdy w 1944 r. Goebbels został mianowany pełnomocnikiem ds. totalnego wysiłku wojennego, edukacja uniwersytecka, praktycznie rzecz biorąc, dobiegła końca. 16 000 studentów wysłano na front, a 31 000 zwerbowano do pracy w zakładach zbrojeniowych. Goebbels chciał pozamykać wszystkie uniwersytety, ale uniemożliwił mu to Himmler, argumentując, że przynajmniej część ich działalności przekłada się na bezpośrednie korzyści dla wysiłku wojennego. Tak więc naukę pozwolono kontynuować jedynie tym studentom, którzy wkrótce mieli podejść do końcowych egzaminów, lub tym, którzy zapisali się na zajęcia z zagadnień takich jak fizyka, matematyka, balistyka czy elektronika. Pod koniec 1944 r. na niemieckich uniwersytetach nadal przebywało 38 000 studentów, jednak było to o wiele mniej niż rok wcześniej. Niemniej nawet gdyby chcieli, to nie mogli już studiować w chęci osiągnięcia konkretnego celu. Rozczarowanie reżimem było powszechne; stosowanie „hitlerowskiego pozdrowienia” ponoć ustało wiele miesięcy wcześniej; a jednak otwarta opozycja wobec nazizmu nadal stanowiła rzadkość. O wiele częstsza była tępa apatia¹⁹⁶.

II

W tych okolicznościach dalsze prowadzenie badań oraz publikowanie było dla wykładowców uniwersyteckich skrajnie trudne. Dłuższy rok akademicki w latach 1939-1940 wielu z nich praktycznie to uniemożliwił. Badania mogły liczyć na jakikolwiek priorytet tylko jeżeli dało się dowieść, że niosą ze sobą bezpośrednią korzyść dla wysiłku wojennego lub projektów z nim powiązanych. Publikacje dotyczące sztuki i nauk humanistycznych zostały zredukowane do prac wręcz propagandowych. Dla większości profesorów, przeważnie konserwatywnych nacjonalistów, wojna stanowiła duchowe wezwanie do walki za Niemcy,

niezależnie od tego, jaką odrazę niektórzy z nich czuli do nazizmu i jego idei. Dobrym przykładem był historyk z Fryburga Gerhard Ritter, w którego publicznych i prywatnych pismach z lat wojny widać rozdarcie pomiędzy moralnym wstrętem do nazizmu a patriotycznym oddaniem dla sprawy Niemiec. Podobnie jak wiele innych osób znajdujących się w podobnej sytuacji, entuzjazmował się zwycięstwami lat 1939-1940, lecz militarne niepowodzenia i katastrofy kolejnych lat stopniowo pozbawiały go złudzeń. Na jego postawę duży wpływ miała śmierć syna na froncie wschodnim. W swoich publicznych wykładach oraz publikacjach robił, co mógł, dla podniesienia morale zarówno w kraju, jak i wśród wojsk; objeżdżał Francję i inne okupowane kraje, gdzie prowadził wykłady dla sił zbrojnych, a oprócz tego nadal uczył na swoim uniwersytecie. Jednakże coraz częściej umieszczał w wykładach i publikacjach apele o umiarkowanie oraz zawołowaną krytykę tego, co uważał za nazistowski ekstremizm. Przykładowo, publikując w 1943 r. reedycję swojej biografii Marcina Lutera, zaakcentował konieczność zachowania czystego sumienia oraz silnego porządku prawnego. Ritter był zagorzałym przeciwnikiem prób znazyfikowania niemieckiego protestantyzmu przez Niemieckich Chrześcijan i zaczął pisać prywatne memoranda na temat konieczności odbudowy moralnego ładu po zakończeniu wojny. W listopadzie 1944 r. został w końcu aresztowany przez Gestapo, lecz w więzieniu nie traktowano go źle; przeżył wojnę i w latach 50. był prominentnym członkiem zachodniemieckiego środowiska historycznego.

Jego złożona, często sprzeczna postawa w latach Trzeciej Rzeszy charakteryzowała również wielu innych akademików nauk humanistycznych, nie był również jedynym, którego poglądy stopniowo ewoluowały od pozytywnego, choć zawsze warunkowego, poparcia dla reżimu, do pogłębiającego się sprzeciwu, bazującego na – w jego opinii naruszanych – wartościach chrześcijańskich, konserwatywnych oraz patriotycznych¹⁹⁷.

Jednak inni historycy oraz badacze nauk społecznych, zwłaszcza ci młodszy, z wielkim zapałem uczestniczyli w wojnie, nie tyle w interesie Niemiec, co ideologii nazistowskiej. Znaczący historycy Europy Środkowo-Wschodniej, jak młody Theodor Schieder i jego kolega Werner Conze, deklaruowali, że z historycznego punktu widzenia ogromne połacie regionu były niemieckie, i nawoływali do oczyszczenia ich z żydowskiej ludności w celu zrobienia miejsca dla niemieckich osadników. W memorandum zaprezentowanym Himmlerowi Schieder orędownął za deportacją Żydów za morza oraz przesunięciem części polskiej ludności dalej na wschód. Inni, starsi historycy, a wśród nich Hermann Aubin oraz Albert Brackmann, oferowali swoje usługi w identyfikacji historycznie „niemieckich” części regionu, co miało stanowić prelude do wydalenia z nich pozostałej ludności. Statystycy obliczyli odsetek Żydów zamieszkujących region, demografowie opracowali szczegóły przyszłego wzrostu ludnościowego po germanizacji, ekonomiści zaangażowali się w analizy kosztów i korzyści płynących z wywózek i mordów, a geografowie zaplanowali, które terytoria należy zasiedlić i rozwinąć. Ostatecznie wszystko to wchodziło w skład Generalnego Planu Wschodniego,

z jego niemal nieograniczonymi ambicjami dotyczącymi przesunięć rasowych i eksterminacji¹⁹⁸. To różnorodne, entuzjastyczne zaangażowanie odzwierciedlało zapal, z jakim wielu naukowców oraz instytucji chciało wywierać wpływ, lub chociaż odgrywać rolę, w rekonstrukcji Europy Wschodniej pod nazistowskimi rządami. Poza tym środowisko naukowe paliło się do udziału w monumentalnych projektach przekształcenia całej struktury gospodarczej, społecznej i rasowej Europy, opracowanych przez nazistowską wierzchość. „Środowiska naukowe nie mogą po prostu czekać na wezwanie”, napisał Aubin do Brackmanna 18 września 1939 roku. „Same muszą być słyszalne”¹⁹⁹.

W czasie wojny domem niektórych uczonych i naukowców nadal były uniwersytety, niemniej aktywność badawcza w jeszcze większym stopniu niż w latach pokoju, zwłaszcza w obszarach nauk naturalnych i fizyki, skupiała się w pozauniwersyteckich instytutach sponsorowanych przez ważne organa narodowe, szczególnie w Niemieckiej Wspólnocie Badawczej oraz w Towarzystwie im. Cesarza Wilhelma. Instytuty, z ich okazałymi i nieuszczerplonymi budżetami, przetrwały w pierwszej fazie wojny między innymi dlatego, że nikt ze szczytów władzy nie zwracał na nie większej uwagi. Niemieckie triumfy militarne wygenerowały powszechne poczucie samozadowolenia. Zwycięstwa na zachodzie w roku 1940 oraz szybkie postępy w głąb Związku Radzieckiego rok później dowiodły nie tylko przewagi niemieckiego uzbrojenia, ale również dominującej w świecie pozycji niemieckiej nauki i technologii. Nazistowscy przywódcy zwrócili się o pomoc do niemieckich naukowców dopiero, gdy sprawy zaczęły przybierać niekorzystny obrót. Na koordynowaniu badań naukowych oraz koncentrowaniu ich na projektach powiązanych z wojną zależało zwłaszcza Albertowi Speerowi. Latem 1943 r. powołano do życia Radę Badawczą Rzeszy – z zadaniem koordynowania i ogniskowania wysiłków naukowych szerokiego spektrum instytutów badawczych oraz organizacji zapewniających fundusze, które rywalizowały ze sobą w zapewnianiu nowych broni i nowych technologii. Niemniej po jej utworzeniu rywalizacja nie zanikła, bowiem siły powietrzne oraz armia upierały się przy utrzymywaniu własnych ośrodków badawczych, a decentralizacja i rozproszenie badań związanych z wojskowością pokrzyżowały wszelkie próby opracowania spójnej strategii, która pozwoliłaby uniknąć dublowania się wysiłków różnych grup badaczy, podejmowanych przez Radę Badawczą Rzeszy²⁰⁰.

W czasie wojny badania naukowe dotyczyły szerokiego wachlarza nazistowskich planów i ambicji. Naukowcy ze specjalnie powołanego instytutu w Atenach prowadzili badania nad zwiększeniem plonów oraz dostaw żywności dla przyszłego zaopatrzenia niemieckich osadników na wschodzie, podczas gdy jednostka botaniczna SS zbierała okazy roślin na zapleczu frontu wschodniego, sprawdzając ich wartości odżywcze²⁰¹. Ta praca przynosiła obustronne korzyści – naukowcy nie tylko zostali dokooptowani przez reżim, ale również z ochotą wykorzystywali szanse badawcze zapewnione im przez władze, budując własne

kariery i promując swoją pracę naukową. Owa „kolaboracja” była tak intensywna, że niektórzy mówili wręcz z ironią o „wojnie w służbie nauki”²⁰². Stworzenie Instytutu Badań Psychologicznych i Psychoterapii Rzeszy w 1942 r. przypieczętowało wysiłki Matthiasa Göringa (kuzyna marszałka Rzeszy, któremu nazwisko wydatnie pomogło w toczonych przez niego kampaniach) na rzecz uznania profesji od dawna kojarzonej przez nazistów z żydowskimi lekarzami, takimi jak Sigmund Freud. Instytut badał kwestie związane z wojną, na przykład przyczyny nerwic oraz załamań żołnierzy – ale oprócz tego, jak już widzieliśmy, także homoseksualizm, który armia oraz SS postrzegały jako realne zagrożenie dla zdolności bojowych niemieckiego żołnierza²⁰³.

Badania rasowo-biologiczne nie były prowadzone jedynie w Instytucie im. Cesarza Wilhelma, ale także w organizacji Ahnenerbe Himmlera, skrzydle badawczym SS²⁰⁴. Ludzie Himmlera, zarówno przed, jak i w trakcie wojny, wszędzie, gdzie tylko mogli, szukali dowodów na poparcie jego często fantastycznych teorii rasowych i antropologicznych. W poszukiwaniu prehistorycznych pozostałości, organizacja wysłała ekspedycje do Skandynawii, Grecji, Libii oraz Iraku, a dwaj badacze odwiedzili liczne miejsca na Bliskim Wschodzie, przesyłając po drodze raporty dla niemieckiego wywiadu. Najbardziej niezwykłym przedsięwzięciem była kierowana przez pracowników Ahnenerbe, Ernsta Schäfera i Bruno Begera, ekspedycja do odległego Tybetu, gdzie sfotografowali ponad 2000 tubylców, zmierzili 376 osób oraz wykonali plastyczne odlewy siedemnastu tybetańskich twarzy. Heinrich Harrer, znany już wcześniej dzięki zdobyciu Eigeru, zyskał sobie wielką sławę w wyniku innej ekspedycji wysłanej przez Himmlera w Himalaje. Aresztowany przez Brytyjczyków po wybuchu wojny, uciekł, spędził w Tybecie siedem lat, a następnie napisał bestsellerowe wspomnienia.

Natrafiwszy na problemy w odróżnianiu Żydów od innych mieszkańców etnicznie i kulturowo różnorodnych obszarów Krymu i Kaukazu po opanowaniu ich przez niemieckie wojska, Himmler wysłał na te tereny Schäfera i Begera, by wyjaśnili tę kwestię, co pozwoliłoby w końcu oddzielić ludność żydowską od reszty i zabić ją. Niebawem drugi z nich zajął się zakrojonym na dużą skalę badaniem rzekomej żydowskiej charakterystyki rasowej. Nie będąc w stanie kontynuować swojej pracy ze względu na postępy Armii Czerwonej w 1943 r., przeniósł się do Auschwitz, gdzie wybierał i mierzył żydowskich więźniów oraz brał odlewy ich twarzy – mając przy tym pełną świadomość czekającego ich losu. Następnie wyjechał do obozu koncentracyjnego w Natzweiler. Tam asystował upiornemu anatomowi Augustowi Hirtowi, oszpeconemu w wyniku rany żuchwy oraz szczęki górnej odniesionej w I Wojnie Światowej. W Natzweiler obaj mężczyźni zaczęli kolekcjonować czaszki Żydów. Najpierw wykonywali zdjęcia rentgenowskie wybranych więźniów, następnie, po ich zagazowaniu, macerowali ich ciała w roztworze chemicznym, a w końcu umieszczali ich

szkielety w archiwum Ahnenerbe na zamku Mittersill. Tę makabryczną działalność przerwało dopiero nadejście nacierających na wschód oddziałów Aliantów²⁰⁵.

III

Medycyna również służyła wojnie. Planiści wojskowi i cywilni pilnie potrzebowali medycznych odpowiedzi na bardzo wiele pytań. Niektóre z nich miały bezpośredni związek z wojną: jak skuteczniej zwalczać tyfus; jak nie dopuścić do zainfekowania ran; jak zwiększyć szanse na przeżycie marynarzy dryfujących w łodziach ratunkowych po zatopieniu ich okrętu. W czasie wojny z tymi problemami zmagają się wszystkie państwa wojujące. W Niemczech środowiska medyczne uznały, że w poszukiwaniu rozwiązań mogą posłużyć się eksperymentami na więźniach obozów koncentracyjnych. Nikt nie zmuszał naukowców do podejmowania tej pracy; wręcz przeciwnie, podjęli się jej bardzo chętnie, czasami wręcz sami o nią prosili. Nie powinno to dziwić – lekarze od wielu lat znajdowali się wśród najbardziej zagorzałych zwolenników sprawy nazistowskiej²⁰⁶. Z ich punktu widzenia więźniowie obozów byli rasowo gorszymi podludźmi, występnyymi kryminalistami, zdrajcami sprawy Niemiec, albo też należeli równocześnie do więcej niż jednej z tych grup. Abstrahując od tego, kim byli, zdaniem nazistowskich lekarzy (którzy stanowili w Trzeciej Rzeszy dwie trzecie środowiska medycznego), nie mieli prawa do życia i dobrobytu, stanowili więc idealny przedmiot eksperymentów medycznych mogących (co w wielu przypadkach było zupełnie oczywiste) wywoływać ból, cierpienie, choroby i śmierć.

Pierwsze wykorzystanie więźniów obozu koncentracyjnego do eksperymentów medycznych miało miejsce w Dachau, gdzie prym wiódł młody, ambitny lekarz z SS, Sigmund Rascher. Urodzony w 1909 r., do NSDAP wstąpił w roku 1933, a w chwili wybuchu wojny pracował dla organizacji badawczej Himmlera, Ahnenerbe. Partnerka Raschera, szesnaście lat od niego starsza, była piosenkarka Karoline Diehl, od dawna przyjaźniła się z Himmlerem, w związku z czym przywódca SS zareagował pozytywnie, gdy doktor przedstawił mu projekt wczesnego diagnozowania raka. Rascher roztoczył wizję stworzenia zaraźliwej formy raka, którą można by zastosować niczym truczkę na szczury. Uzyskał od Himmlera zgodę na regularne pobieranie próbek krwi od wieloletnich więźniów Dachau, w celach badawczych. W 1941 r. Rascher, który w międzyczasie został mianowany oficerem medycznym rezerwy Luftwaffe, przekonał lidera SS, aby pozwolił mu również na prowadzenie na więźniach Dachau eksperymentów mających sprawdzić reakcje ludzkiego organizmu na gwałtowną dekompresję oraz brak tlenu na dużych wysokościach, co z kolei miało na celu opracowanie sposobu na utrzymanie przy życiu pilota zmuszonego do wyskoczenia z kabiny ciśnieniowej na wysokości 18-21 km. Pomiędzy lutym a majem 1942 r. w mobilnej komorze dekompresyjnej w Dachau przeprowadzono nawet 300 doświadczeń na 10 lub 15 osadzonych w obozie kryminalistach. Więźniom zadawano ogromne cierpienie, wiadomo, że przynajmniej trzech z nich zmarło

w trakcie eksperymentów. Kiedy jego starszy współpracownik oddelegowany do badań przez siły powietrzne był nieobecny, Rascher prowadził dalsze, jak to określał „graniczne eksperymenty”, w których to śmierć badanego była od samego początku zaplanowana. Polegały one na sprawdzaniu jak długo człowiek może przeżyć przy stopniowym ograniczaniu dopływu powietrza. Niektórzy badani, opisywani przez Raschera jako „kalający rasę, żydowscy zawodowi przestępcy”, byli pozbawiani świadomości w warunkach symulowanego skoku ze spadochronem bez tlenu z wysokości 14 km nad ziemią, a następnie, zanim doszli do siebie, topieni. Rascher raportował o doświadczeniach bezpośrednio Himmlerowi, który odwiedzał Dachau, aby móc się im przyjrzeć. Eksperymenty zostały również sfilmowane, a ich wyniki zaprezentowane 11 września 1942 r. na zebraniu personelu medycznego Luftwaffe w Ministerstwie Lotnictwa. W czasie trwania tego projektu zabito 70-80 więźniów²⁰⁷.

Himmler był tak zachwycony dziełem Raschera, że latem 1942 r. powołał do życia Instytut Badań Stosowanych Nauk Obrony, będący częścią Ahnenerbe. Jego konkretnym celem stało się właśnie prowadzenie badań medycznych w obozach koncentracyjnych. Działania Raschera w Dachau zostały włączone w struktury tej organizacji. Himmler, za podszeptem Luftwaffe, już w czerwcu zlecił mu wykonanie doświadczeń mających określić, jak zwiększyć szanse na przetrwanie pilotów, którzy po zestrzeleniu znajdują się w lodowatych wodach Morza Północnego. Odziane w kombinezony lotnicze i kamizelki ratunkowe ciała więźniów, dryfujące w dużych zbiornikach wypełnionych wodą o różnej (ale zawsze niskiej) temperaturze, dokładnie monitorowano, podczas gdy równocześnie podejmowano rozmaite, symulowane próby ratunkowe. Do października 1942 r. zmarło 15-18 z 50-60 osadzonych, którzy zostali poddani tym doświadczeniom. Śmierć przychodziła średnio po 70 minutach. Wyjęcie ze zbiornika i umieszczenie w ciepłej kąpieli nie wywoływało wstrząsu dla organizmu, jak oczekiwał Rascher, ale przynosiło natychmiastową poprawę. Rezultaty przedstawił podczas dużej konferencji zorganizowanej w Norymberdze 26-27 października 1942 r., na której stawiło się 96 naukowców z dziedziny medycyny; żaden z nich nie wyraził obiekcji wobec wykorzystania więźniów obozu koncentracyjnego w roli królików doświadczalnych, ani wobec faktu, że wielu z nich przypłaciło udział w eksperymentach życiem²⁰⁸.

Przypuszczalnie był to szczytowy moment kariery Raschera. Jej rozwój zależał niemal wyłącznie od względów okazywanych mu przez Himmlera. Gdy przywódca SS sprzeciwił się jego małżeństwu z Karoline Diehl ze względu na to, że była w zbyt zaawansowanym wieku, aby rodzić dzieci, para udowodniła mu, że się pomylił, oświadczając, iż Karoline jest w ciąży. Kiedy Rascher poinformował Himmlera, że jego narzeczona urodziła dwóch synów, małżeństwo zostało zaakceptowane, a Himmler przesłał parze nawet bukiet kwiatów wraz z wylewnymi gratulacjami. Jednak przywódca SS padł ofiarą oszustwa i gdy na początku 1944 r. Karoline ogłosiła, że powiła kolejne dziecko, nawet Himmler wyczuł pismo nosem –

czyż 52-letnia kobieta nie była za stara na dziecko? Śledztwo ujawniło, że ukradła noworodka matce na dworcu kolejowym w Monachium, a i wcześniejsze dzieci „zdobyła” w podobny sposób. Himmler, oszalały z wściekłości, że wyszedł na durnia, kazał ją aresztować, zamknąć w Ravensbrück, a następnie stracić. Rascher został zwolniony ze wszystkich funkcji i osadzony w Buchenwaldzie; pod koniec wojny przeniesiono go z powrotem do Dachau, gdzie na trzy dni przed wyzwoleniem obozu został rozstrzelany²⁰⁹.

Jednakże kompromitacja Raschera absolutnie nie zatrzymała tego rodzaju eksperymentów medycznych. Niemieckie siły powietrzne oraz marynarkę wojenną interesowało również przetrwanie lotników i marynarzy, którym udało się dostać do szalupy lub tratwy ratunkowej, ale bez wody pitnej. Z problemem tym musiały zmagać się zwłaszcza załogi lotnicze, ponieważ większe zapasy wody były zbyt ciężkie, by można je było przewozić na pokładach samolotów. Wiele eksperymentów z uzdatnianiem do spożycia wody morskiej okazało się bezowocnych, ponieważ prowadzono je na prawdziwych ochotnikach, których zdrowia nie można było narażać. Profesor Oskar Schröder, czołowy lekarz Luftwaffe, 7 czerwca 1944 r. poprosił Himmlera o 40 zdrowych „pacjentów” z obozów koncentracyjnych. Spośród 1000 Cyganów przeniesionych z Auschwitz do Buchenwaldu wybrano młodych mężczyzn, którym powiedziano, że jeżeli dobrowolnie zgłoszą się do specjalnych obowiązków w Dachau, to zostaną dobrze nakarmieni, a same eksperymenty nie niosą ze sobą ryzyka. Lekarz kierujący tymi doświadczeniami, Wilhelm Beiglböck, poinformował ich również, że sam wielokrotnie spożywał morską wodę i nie miało to dla niego żadnych niekorzystnych konsekwencji. Po tygodniowym karmieniu racjami żywnościowymi sił powietrznych, badani zostali poddani diecie złożonej z uzdatnianej różnymi sposobami lub też po prostu zwykłej wody morskiej. Wkrótce wszystkim zaczęło doskwierać nieznośne pragnienie. Gdyby odmówili przyjęcia kolejnych porcji słonej wody, miała być podana im siła. Jeden z mężczyzn oszalał i musiał zostać ubrany w kaftan bezpieczeństwa, a kolejny został przywiązany do łóżka. Pozostali leżeli apatycznie, tudzież krzyczeli z bólu. Po wymyciu podłogi w ich pomieszczeniu, mężczyźni rzucili się na nią, starając się zlizać resztki płynu pozostawionego przez szczotki. Choć w wyniku tego eksperymentu nikt nie umarł, to badanych wystawiono na potężny ból i cierpienie, a jego rezultaty były bardzo mizerne²¹⁰.

Kolejne eksperymenty przeprowadzali naukowcy zainteresowani leczeniem ran odniesionych na polu bitwy. Po tym jak Reinhard Heydrich umarł w wyniku sepsy, Himmler, działając zgodnie z instrukcjami Führera, nakazał przeprowadzić pod nadzorem naczelnego lekarza SS, Ernsta-Roberta Grawitza, eksperymenty, mające sprawdzić, czy oraz w jakich warunkach różnego rodzaju sulfonamidy mogą zwalczać zakażenia tego rodzaju. Były to leki antybakteryjne, poprzedniki antybiotyków, rozwijane już wcześniej z pewnym powodzeniem przez koncern farmaceutyczny Bayer; w 1939 r. naukowiec Gerhard Domagk został nagrodzony Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny za opracowanie handlowej odmiany

znanej pod nazwą Prontosil, choć Hitler zabronił mu przyjąć wyróżnienie. W lipcu 1942 r. Karl Gebhardt, osobisty lekarz Himmlera z SS, rozpoczął w obozie w Ravensbrück eksperymenty na 15 męskich więźniach oraz 42 młodych więźniarkach z Polski, w większości studentkach. Reputacja Gebhardta, mocno nadszarpnięta przez to, że jego sulfonamidy nie ocaliły życia Heydrichowi, zależała od sukcesu tych doświadczeń. Podszedł do nich z zapałem i pełnym zaangażowaniem. Najpierw zasymulował powstanie ran wojennych, rozcinając łydki badanych, miażdżąc mięśnie i umieszczając w ranach zainfekowany materiał, a w niektórych przypadkach także odłamki szkła i drewna, oraz kawałki gazy nasycone różnymi kulturami bakterii. Gebhardt leczył „pacjentów” sulfonamidami, a po czterech dniach ponownie otwierał rany, żeby ocenić efekty swojej kuracji. Tych nie było wcale. Podobne eksperymenty prowadzono w tym samym czasie w Dachau, gdzie dziesięć osób zmarło w wyniku gangreny wywołanej przez sztuczne infekcje. Jednakże Grawitz nie był zadowolony ze skrupulatności doświadczeń w Ravensbrück, gdyż prowadzono je na lekkich ranach, a zatem Gebhardt wybrał kolejne 24 kobiety i wszczepił im zarażone gangreną tkanki; trzy z nich zmarły, ale reszta przeżyła, najprawdopodobniej dzięki leczeniu sulfonamidami. Gebhardt prowadził w obozie dalsze eksperymenty; by upozorować rany wojenne, posunął się nawet do łamania kobietom kości młotem. Kuracja sulfonamidami okazała się dla Himmlera wystarczająco skuteczna, by zrehabilitował Gebhardta i pozwolił mu uratować karierę. W Dachau lekarze z SS prowadzili podobne badania. Wstrzyknęli czterdziestu głównie polskim księżom katolickim ropę i niektórych z nich leczyli, a innych pozostawili samym sobie. Nie tylko opisali skutki tych doświadczeń, ale również je sfotografowali. Dwunastu księży zmarło, a wszyscy doznali okropnych cierpień. Po wielu eksperymentach z sulfonamidami badani przez resztę życia musieli zmagać się z poważnymi problemami zdrowotnymi lub niepełnosprawnością fizyczną²¹¹. W maju 1943 r. rezultaty doświadczeń zostały zaprezentowane na konferencji medycznej, w czasie której nawet nie starano się ukrywać faktu, że „pacjenci” nie wyrazili zgody na wykonywane na nich czynności²¹².

Przedmiotem eksperymentów medycznych prowadzonych w obozach koncentracyjnych były nie tylko rany, ale i choroby. Wśród nich pierwsze miejsce zajmował tyfus. Badania przeprowadzone nad nim tuż przed I Wojną Światową ukazały, że był przenoszony przez wszy żyjące na ludzkim ciele. Pomijając zabijanie wszy, nie istniały inne środki obrony przed tą chorobą – do czasu, aż na początku lat 30. polscy badacze opracowali szczepionkę; lecz jej produkcja była trudna, kosztowna i czasochłonna. Co prawda, niemiecka armia zaczęła ją wytwarzać, ale nie potrafiła wyprodukować dostatecznych jej ilości. Niebezpieczeństwo, że niemieccy żołnierze zostaną zawszeni w wyniku kontaktu z żołnierzami oraz ludnością cywilną na wschodzie, spowodowało intensyfikację badań w Niemczech, także w laboratoriach I.G. Farben. Wyprodukowano wiele szczepionek, ale ich dawkowanie nadal pozostało niewiadomą, a i skuteczność budziła wątpliwości. Eksperymenty na ludziach wydały

się naukowcom medycznym oczywistą metodą, która pozwoli udzielić odpowiedzi na te pytania. Po zatwierdzeniu 29 grudnia 1941 r. na spotkaniu przedstawicieli różnych zainteresowanych stron, w tym Inspektoratu Sanitarnego Armii, Waffen-SS, Naczelnego Lekarza Rzeszy oraz Instytutu Roberta Kocha (wiodącego ośrodka badań bakteriologicznych), w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie zainicjowano doświadczenia. W pierwszym eksperymencie 145 więźniom najpierw zaaplikowano serię zastrzyków ze szczepionką, lub też (jeżeli należeli do grupy kontrolnej) nie; następnie, mniej więcej dwa tygodnie po podaniu im ostatniej dawki, ponownie zrobiono im zastrzyki, tym razem z krwią pacjenta zarażonego najgroźniejszą odmianą tyfusu. Eksperyment powtórzono ośmiokrotnie z innymi szczepionkami. Dla 127 z 537 więźniów obozu poddanych tej procedurze skutki okazały się śmiertelne²¹³.

Bitwa pod Stalingradem, podczas której niemieccy żołnierze tysiącami umierali z niedożywienia, nasunęła Hitlerowi myśl, że należało znaleźć nowe metody karmienia żołnierzy. Lekarz Hitlera Karl Brandt, szef SS Heinrich Himmler oraz inni eksperci od odżywiania, dyskutowali nad możliwymi rozwiązaniami. Ostatecznie wymyślono coś w rodzaju sztucznego pasztetu zrobionego z celulozowych resztek, nazwanego „wschodnim pokarmem” (*Östliche Kostform*), którym w 1943 r. nakarmiono 450 wyglądających na zdrowych więźniów Mauthausen. Wyjątkową pokusę stanowiła perspektywa zastosowania go wobec całej populacji obozu. Więźniowie uznali pastę za odrażającą, ale nie mieli wyjścia. W drugim eksperymencie przeprowadzonym w Mauthausen 150 osadzonych zmuszono do życia wyłącznie na paście przez sześć miesięcy. Zmarło 116 z nich, choć biorąc pod uwagę warunki, w jakich ich przetrzymywano, nie można stwierdzić, w jakim stopniu do ich zgonu przyczyniła się owa dieta²¹⁴. Pod Stalingradem niemal tak samo poważnym problemem był wysoki wskaźnik zapadalności na żółtaczkę zakaźną, czy też zapalenie wątroby, która to, według szacunków armii, w okresie od czerwca 1941 do końca 1942 r. dotknęła na froncie wschodnim 6 mln żołnierzy. Kurt Gutzeit, profesor medycyny z Wrocławia oraz doradca armii będący ekspertem w sprawach tej przypadłości, chciał udowodnić, że była ona zakaźna, i uzyskał od SS zgodę na doświadczenia na więźniach. W czerwcu 1943 r., przy poparciu Karla Brandta i Heinricha Himmlera, asystent Gutzeita, Arnold Dohmen, udał się do Auschwitz, gdzie na rampie służącej do rozładunku wybrał grupę młodych Żydów. 10 sierpnia zabrał jedenastu z nich, ubrał ich w cywilną odzież i normalnymi pociągami osobowymi przywiózł do Berlina, a stamtąd do Sachsenhausen. Po wzięciu wolnego na ożenek i miesiąc miodowy, Dohmen przybył do obozu w październiku, lecz zaczęły targać nim wątpliwości co do etyczności eksperymentu; dopiero rok później, pod silną presją przełożonych, zaaplikował pacjentom żółtaczkę, a następnie dwóm z nich przekłuł wątrobę, żeby sprawdzić czy zostali zarażeni. Nie wiadomo, by odczuwali długofalowy, fizyczny ból, ale żółtaczkę zakaźną

zazwyczaj go nie wywołuje. Byli za to narażeni na ogromną udrękę, głównie w wyniku oddzielenia od rodziców, o których losie nie mieli pojęcia²¹⁵.

Eksperymenty prowadzono również w celu znalezienia sposobu leczenia poparzeń fosforem wywołanych przez bomby zapalające. Za zgodą Himmlera, w listopadzie 1943 r. Ernst Grawitz polecił lekarzowi z SS rozsmarować fosfor na rękach pięciu więźniów Buchenwaldu, a następnie go podpalić. Według słów tych, którzy przeżyli to doświadczenie, towarzyszył temu rozdzierający ból. Wydaje się, że maść użyta później na rany nie przyniosła większych skutków, a niektórzy badani zmarli²¹⁶. W Sachsenhausen oraz Natzweiler niektórym osadzonym wstrzyknięto gaz musztardowy, który spowodował tyle cierpień w czasie I Wojny Światowej, i którego wykorzystania w alianckich nalotach bombowych się obawiano, podczas gdy innych więźniów zmuszono do wypicia go w formie płynnej lub wdychania. Pewnym więźniom zadano rany, które następnie zainfekowano gazem. Do początku 1943 r. zmarło trzech więźniów biorących udział w tych eksperymentach, ale naukowcy pracujący dla Ahnenerbe zaraportowali, że leczenie przyniosło pewne sukcesy. W dalszych eksperymentach z użyciem fosgenu zabito czterech rosyjskich jeńców, a w grudniu 1944 r. kolejni więźniowie stracili życie w doświadczeniach z gazem musztardowym, przeprowadzonych w Neuengamme. Te niebezpieczne, często bolesne, a czasami śmiertelne eksperymenty, toczące się pod auspicjami Karla Brandta oraz SS, w wielu przypadkach za wiedzą samego Hitlera, przeprowadzano na ludziach, którym nie pozwolono decydować, czy chcieli się im poddać. Żadne z tych badań nie przyniosło jakichkolwiek korzyści niemieckim żołnierzom, marynarzom czy lotnikom, którym to według założeń miały pomóc²¹⁷.

IV

Więźniów obozów wykorzystywano również do badań w czystej formie, nieniosących ze sobą żadnych jednoznacznych i praktycznych implikacji. Na tym polu prym wiódł dr Josef Mengele, lekarz obozowy w Auschwitz. Mengele był asystentem naukowym prominentnego zwolennika higieny rasowej z Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, Otmara Barona von Verschuera. Opublikował artykuły naukowe dowodzące, że różnice rasowe można wskazać w strukturze żuchwy, w rozszczepie podniebienia oraz deformacji ucha znanej jako *fistulae auris*. Był członkiem Partii Nazistowskiej oraz SS, a w 1940 r. wstąpił do Waffen-SS, w których szeregach służył jako oficer medyczny na froncie wschodnim. Tam zdobył Krzyż Żelazny I klasy i został ranny w boju. W maju 1943 r. przeniesiono go do Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS, a pod koniec miesiąca trafił do Auschwitz, gdzie od razu zrobił wrażenie na więźniach swoją młodzieńczą, przystojną aparycją, świetnie uszytym mundurem, wypastowanymi na połysk oficerkami, a także uprzejmością oraz wytwornością. Wszystko to maksymalnie odróżniało go od mas brudnych i niedożywionych więźniów. Uznał, że pobyt w Auschwitz był szansą na wznowienie kariery badacza-naukowca po przerwie spowodowanej

służbą na froncie. Jeden z jego projektów badawczych skupiał się na nomie, chorobie, w której dotkliwe niedożywienie prowadzi do zaniku policzków oraz otwarcia się zgorzeliowych ran odsłaniających zęby i szczękę. W poszukiwaniu domniemanych dziedzicznych pierwiastków tej przypadłości (uważał, że może ona dotyczyć Cyganów częściej niż inne grupy), Mengele leczył wiele dzieci cierpiących na nomę w Auschwitz, podając im witaminy oraz sulfonamidy, i uzyskując znaczną poprawę stanu ich zdrowia²¹⁸.

Jednak dla Mengele terapia nie była celem samym w sobie – stanowiła środek prowadzący do celu naukowego. Gdy tylko zapewniła pacjentom poprawę stanu zdrowia, dowodząc tym swej skuteczności, zatrzymał ją, a dzieci powróciły do poprzedniego stanu i ponownie padły ofiarą choroby. Dla niego były one królikami doświadczalnymi, a nie pacjentami medycznymi. Mengele, energiczny pracoholik, rozwinął wiele dalszych projektów, a niektóre z nich cieszyły się wsparciem berlińskiego Instytutu Antropologii im. Cesarza Wilhelma, gdzie jego nauczyciel, Verschuer, otrzymywał regularne raporty z jego działań w obozie²¹⁹. Za swoje najważniejsze przedsięwzięcie uważał projekt oparty na sugestii Verschuera, że oddziaływania dziedziczne najlepiej analizować, prowadząc badania na bliźniętach. Auschwitz dało Mengele unikalną szansę zgromadzenia obiektów do tego badania. Często, nawet po godzinach służby, można było go spotkać, jak przeglądał nowo przybyłych na rampie rozładunkowej w poszukiwaniu nowych par bliźniąt. Rzucając się w tłum przybyłych Żydów, krzycał: „Bliźnięta wyłazić!”, wyciągał bliźnięta w każdym wieku z kotłowniny przerażonych rodzin i prowadził je do jednego z trzech biur wykorzystywanych przy projekcie. Tam tatuował każdemu z nich specjalny numer więzienny, a następnie umieszczał w kwaterach oddzielonych od reszty obozu. Jego wybrańcy mogli zatrzymać własną odzież i nie musieli golić głów. Jeżeli byli młodzi, to ich matek nie posyłano do komór gazowych, żeby mogły się nimi opiekować.

Mengele nie pozwalał bić i maltretować bliźniąt, żeby nie przeszkodziło to w jego eksperymentach. Najpierw mierzył ich w najdrobniejszych szczegółach, a następnie wstrzykiwał im, czasami w kręgosłup, najrozmaitsze chemikalia, ażeby sprawdzić, czy ich organizmy zareagują na nie tak samo, lub też aplikował chemikalia na skórę i obserwował skutki. Te doświadczenia wywoływały głuchotę, omdlenia, a jeżeli dzieci były bardzo młode, nawet śmierć. Czasami, jeżeli bliźnięta chorowały, a ich diagnoza była dyskusyjna, Mengele podawał im śmiertelne zastrzyki, zaś następnie przeprowadzał autopsję w celu określenia przyczyn ich przypadłości. Niemniej, ogólnie rzecz biorąc, utrzymywał bliźnięta przy życiu. Starsze z tych rodzeństw w styczniu 1945 r. ewakuowano z Auschwitz, a ich dalsze losy są nieznane. Jeden z szacunków określa odsetek osób zmarłych w wyniku eksperymentów Mengele na ok. 15%. Choć oczekiwał on, że badania stworzą fundament dla jego „habilitacji”, czyli drugiego doktoratu niezbędnego w Niemczech do rozpoczęcia kariery akademickiej, to w kategoriach naukowych ich wartość była wątpliwa. Przykładowo, nie był w stanie określić czy zgromadzone przezeń pary bliźniąt są jedno czy dwujajowe; zdarzało się wręcz, że

rodzeństwa zbliżone do siebie wiekiem i wyglądem unikały komory gazowej, podając się za bliźnięta, choć nimi nie były²²⁰.

Mengele zasłużył na złą sławę wśród tych, którzy przeżyli Auschwitz, nie tyle przez swoje eksperymenty, ale w wyniku roli, jaką odegrał przy selekcji więźniów przeznaczonych do eksterminacji. Stojąc na rampie, często samotnie, nieskazitelny w wyglądzie i ze szpicrutą w dłoni, rzucał przelotnie okiem na każdego przybyłego, a następnie, zgodnie ze swoją oceną stanu fizycznego oraz przydatności (lub też nieprzydatności) do prac toczących się w obozie, wyrokował: „w lewo” lub „w prawo”. Pojawiał się na rampie tak często, że wielu więźniów błędnie zakładało, iż był jedynym obozowym lekarzem, na którym ciążył ten obowiązek. Niektórzy uważali, że wyglądał jak gwiazdor Hollywood. Odchodził od swej eleganckiej pozy jedynie, gdy natrafiał na opór; wówczas bił ludzi szpicrutą, jeżeli nie chcieli się dać oddzielić od rodziny, a pewnego razu wyciągnął pistolet i zastrzelił matkę, która rzuciła się na esesmana próbującego oddzielić ją od córki. Mengele zastrzelił również córkę, a następnie, w ramach kary, posłał cały transport więźniów do komory gazowej, krzycząc: „Pozbyć się tego gówna!”. Obchodząc oddział obozowego szpitala, w nieskazitelnym białym płaszczu narzuconym na mundur SS, pachnąc wodą kolońską i wygwizdując kawałki Wagnera, wskazywał uniesieniem lub opuszczeniem kciuka, którzy pacjenci mają zostać wysłani do komory gazowej. Często kierował się czysto estetycznymi przesłankami: skazywał ludzi na śmierć jeżeli mieli jakąś brzydką bliznę lub wysypkę na ciele. Raz narysował na ścianie oddziału dziecięcego poziomą linię i posłał do komory wszystkie dzieci, które nie dosięgały do niej głowami. Czasami nie czekał i sam wstrzykiwał ludziom śmiertelny roztwór fenolu. Więźniów uderzała wyraźna radość, z jaką Mengele podchodził do swojej pracy. Oto człowiek, który czuł się bardzo dobrze z dzierżoną przez siebie władzą nad życiem i śmiercią²²¹.

Mengele nie ograniczył swoich badań nad dziedziczeniem do eksperymentów na bliźniętach. „Kolekcjonował” ludzi z anomaliami fizycznymi, garbusów, transseksualistów, itp.; niektórych rozstrzeliwał i przeprowadzał ich sekcje na stole operacyjnym. Ze szczególnym zapałem wyszukiwał karłów, których trzymał w tych samych pomieszczeniach, co bliźnięta, na potrzeby eksperymentów mających dowieść dziedzicznych przyczyn ich stanu. Mengele wykorzystywał także swoje stanowisko do dostarczania oczu zmarłych więźniów do jego instytutu w Berlinie, gdzie naukowcy badali zjawisko heterochromii (różna barwa oczu danej osoby). Mengele rozkazywał zabijać znalezionych pacjentów z heterochromią. Raz, gdy pomagający mu więzień przygotował oczy wszystkich ośmiu członków pewnej zabitej cygańskiej rodziny do wysyłki do Berlina, pracownik odpowiedzialny za wysyłkę odkrył, że paczka zawiera tylko siedem par oczu; pomocnik, przerażony tym, co może zrobić mu Mengele, jeżeli się o tym dowie, przeszukał kostnicę w poszukiwaniu zwłok Cyganów, wydłubał z jednego ciała niebieskie oko, a z drugiego ciemnobrązowe, i umieścił je wraz z resztą. Tak więc i w tym przypadku praca naukowa nie była do końca wiarygodna. Co

typowe, Mengele posunął swoje badania o krok dalej. Starał się stworzyć doskonale aryjskie „okazy” ze znalezionych dzieci z blond włosami i brązowymi oczami, wstrzykując im do oczu błękit metylenowy. Oczywiście ta procedura nie doprowadziła do permanentnej zmiany koloru oczu; wywoływała za to koszmarny ból, w niektórych przypadkach uszkadzała wzrok dzieci, a w przynajmniej jednym odnotowanym przypadku doprowadziła do śmierci. Realizując te wszystkie projekty, Mengele miał się za zupełnie normalnego naukowca. Prowadził nawet regularne seminaria badawcze ze swoimi asystentami, w poczet których wchodził posiadający kwalifikacje medyczne więźniowie. Mengele przewodniczył tym zebraniom i prosił więźniów-lekarzy, żeby omawiali poszczególne przypadki. Niemniej swoboda dyskusji była naturalnie ograniczona przez fakt, że – jak wspominał później jeden z nich – powstrzymywali się przed wyrażaniem zdania niezgodnego z jego opiniami, ponieważ w każdej chwili mógł zabić każdego z asystentów pod najdrobniejszym pretekstem²²².

Josef Mengele stał się symbolem wypaczenia medycyny na całe dziesięciolecia po upadku Trzeciej Rzeszy. Jednakże jego eksperymenty stanowiły zaledwie część o wiele większej liczby doświadczeń przeprowadzonych przez wielu lekarzy na więźniach obozów koncentracyjnych. Wśród nich były badania dr. Kurta Heissmeyera w obozie koncentracyjnym w Neuengamme, w czasie których dwadzieścioro przywiezionych z Auschwitz żydowskich dzieci w wieku 5-12 lat zarażono ostrą gruźlicą, a następnie leczono na najróżniejsze sposoby, z chirurgicznym usunięciem spuchniętych gruczołów włącznie. Pod koniec wojny, 20 kwietnia 1945 r., w celu zniszczenia dowodów owych eksperymentów, dzieci, które wciąż żyły, zostały wywiezione przez jednego z lekarzy do podobozu w Bullenhuser Damm. Tam wstrzyknięto im morfinę, po czym towarzyszący im esesman wieszał śpiące dzieci jedno po drugim na haku, podciągając ich ciała do góry, żeby upewnić się, że nie żyją. Inne eksperymenty medyczne przeprowadzano na bezpośrednie życzenie Himmlera i służyły one raczej celom politycznym niż naukowym. Przykładowo w Auschwitz pracujący dla niego lekarze eksperymentowali na więźniarkach, wykonując im zastrzyki i prześwietlając je promieniami rentgenowskimi w poszukiwaniu szybkich oraz tanich sposobów masowej sterylizacji; w wielu przypadkach skutkowało to wypadnięciem włosów oraz zębów, całkowitym zanikiem pociągu seksualnego lub, w najpoważniejszych przypadkach, nowotworami. Mężczyzn bombardowano promieniami rentgenowskimi wymierzonymi w jądra, co często prowadziło do impotencji lub poważnych szkód fizycznych utrudniających im oddawanie moczu. Wyżsi rangą oficerowie SS fantazjowali, że tego rodzaju metody będzie można zastosować wobec nawet 10 mln rasowo gorszych ludzi lub Żydów potrzebnych do pracy, ale nigdy nie wyszły one poza fazę eksperymentalną²²³. Naukowcy medyczni z Instytutu im. Cesarza Wilhelma prowadzili także badania na mózgach setek pacjentów uśmierconych w akcji „eutanazyjnej”, by sprawdzić czy wykazują one jakiegokolwiek regularne symptomy degeneracji²²⁴. Z kolei w listopadzie 1942 r. skargi wydziałów anatomii niemieckich uniwersytetów, że dostają za mało zwłok do sekcji

edukacyjnych oraz badań, skłoniły Ministerstwo Sprawiedliwości do podjęcia decyzji, że mogą otrzymywać ciała przestępców straconych w więzieniach bez zgody ich krewnych. Ta decyzja już po niecałym roku zrodziła kolejne narzekania uczelni, tym razem na to, że „ogromne dostawy ciał straconych przestępców w ostatnich miesiącach doprowadziły do kompletnego przepełnienia naszych przechowalni”²²⁵.

Czy którekolwiek z eksperymentów przeprowadzonych w obozach miały jakąś wartość medyczną lub naukową? Niektóre, jak te dr. Mengele, były z naukowego punktu widzenia ewidentnie wadliwe. Innych absolutnie nie dało się obronić w kategoriach medycznych. Tak było w przypadku eksperymentów realizowanych w szpitalu SS w Hohenlymchen, gdzie opracowano sposób wstrzykiwania ludziom żywych bakterii gruźlicy, które szybko ich zabijały, dzięki czemu lekarze mogli podawać gruźlicę jako przyczynę śmierci pacjenta; było to pożądane, ponieważ zazwyczaj stosowana metoda zabijania poprzez zastrzyk fenolu lub benzyny sprawiała, że zwłoki wydzielają podejrzany zapach. Wynalazek Sigmunda Raschera w postaci maleńkich kapsułek z cyjankiem pomocnych przy samobójstwach znalazł szerokie zastosowanie pod koniec wojny, ale raczej trudno nazwać go naukowo lub medycznie użytecznym. Niemniej inne doświadczenia przeprowadzane na więźniach obozów koncentracyjnych uważano w Niemczech za normalną naukę; ich rezultaty ogłaszano na konferencjach i publikowano w szanowanych periodykach naukowych. W ocenie przeprowadzanych doświadczeń, na przykład badań wykonanych przez koncern farmaceutyczny Bayer na więźniarkach z Auschwitz, zakupionych w tym celu od SS w cenie 700 reichsmarek za osobę, posługiwano się standardowymi protokołami eksperymentalnymi. Kiedy Karl Gebhardt i Fritz Fischer wstrzykiwali więźniarkom w Ravensbrück bakterie wywołujące paciorkowcowe zapalenie gardła, gronkowce lub wywoływali szkodliwe obrzęki, a następnie testowali na nich nowe leki, rezultaty omawiano na późniejszej konferencji, i to z udziałem czołowych lekarzy, takich jak słynny chirurg Ferdinand Sauerbruch. Jednak sugerowanie, że te badania były zgodne z normalnymi wówczas protokołami naukowymi, absolutnie nie usprawiedliwia zastosowanych metod. W tych przypadkach badania medyczne były nieetyczne, gdyż wywoływały ból, a często i śmierć u osób, które brały w nich udział pod przymusem; właściwie zaś nawet gdyby badani przystępowali do nich z własnej, nieprzymuszonej woli, to i tak byłyby nieetyczne, gdyż fundamentalnym, moralnym obowiązkiem medycyny jest ochrona życia, a nie jego odbieranie²²⁶.

OPÓR

I

4 października 1943 r. Heinrich Himmler wygłosił w Poznaniu przemówienie skierowane do wysokich oficerów SS, a dwa dni później powtórzył je, w mniej więcej tym samym brzmieniu,

pod adresem *gauleiterów* oraz innych prominentnych postaci, w tym Josepha Goebbelsa i Alberta Speera²²⁷. Mowa składała się z jednych z jego najbardziej osławionych wypowiedzi. „Ewakuacja Żydów”, obwieścił, „(...) jest chwalebną kartą naszej historii, która nigdy nie zostanie zapisana”. Oświadczył, że Żydzi zagrażali Rzeszy i właśnie dlatego byli zabijani – i to nie tylko mężczyźni:

„Stanęliśmy przed pytaniem, a co z kobietami i dziećmi? – Postanowiłem znaleźć absolutnie jasne rozwiązanie i w tej sprawie. Zatem nie wydaje mi się, żebym miał prawo eksterminować mężczyzn – powiedzmy, zabijać ich lub kazać ich zabijać – pozwalając przy tym ich mścicielom, czyli ich dzieciom, dorosnąć i pomścić ich na naszych synach i wnukach. Trzeba było podjąć naprawdę trudną decyzję, żeby sprawić, by ci ludzie zniknęli z powierzchni Ziemi. Dla organizacji, która musiała wypełnić to zadanie, było ono jak do tej pory najtrudniejsze”²²⁸.

Kilka miesięcy później, 5 maja i ponownie 24 maja 1944 r., powtórzył te odczucia w przemówieniach do wysokich oficerów armii w Sonthofen, opisując, jak trudne było „wypełnienie żołnierskiego rozkazu, który został mi wydany”, o eksterminacji Żydów. Dał do zrozumienia, że zabijanie kobiet i dzieci na równi z mężczyznami wynikało z jego interpretacji rozkazu Hitlera; wzmianka o „żołnierskim rozkazie” mogła odnosić się jedynie do samego Führera, ponieważ Himmler nie przyjąłby żadnego od nikogo innego. Hitler miał świadomość swojej ogólnej odpowiedzialności. 26 maja 1944 r. zaznaczył wobec wysokiego rangą personelu sił zbrojnych: „Usuwając Żydów, zlikwidowałem możliwość budowy jakichkolwiek komórek lub jąder rewolucyjnych w Niemczech (...). Humanitaryzm oznaczałoby największe okrucieństwo wobec własnego narodu, zarówno tutaj, jak i ogólnie, wszędzie”²²⁹. To była walka na śmierć i życie. Gdyby Żydzi nie zostali wyeliminowani, to zgładziliby cały naród niemiecki. Nie tylko generałowie oraz satrapowie partyjni, ale również sam Himmler wydawali się zgadzać, że eksterminacja Żydów była zbrodnią – zbrodnią w ich opinii konieczną, ale jednak zbrodnią; w innym wypadku, dlaczego książki historyczne pisane w przyszłości miałyby nie śmieć o niej wspominać? Gdyby Niemcy przegrały wojnę, taka zbrodnia zrodziłaby odwet. Zatem owe przemówienia, wygłaszane w okresie, gdy położenie militarne Niemiec stawało się coraz bardziej rozpaczliwe, były obliczone między innymi na przypomnienie ważnym figurom partyjnym oraz generałom o tym, że i oni wplątali się w ludobójstwo, co miało zagwarantować, że będą walczyli do samego końca. W pełni pojmował to Goebbels, który 9 października 1944 r. napisał w dzienniku, że Himmler w swoim przemówieniu „prosił o najbardziej radykalne i najtwardsze rozwiązanie, a mianowicie eksterminację żydostwa, wraz z całym dobytkiem. To bez wątplenia najbardziej logiczne rozwiązanie, nawet jeżeli jest przy tym brutalne. Musimy bowiem wziąć odpowiedzialność za kompletne rozwiązanie tej kwestii dla naszych czasów”²³⁰.

Dla przywódców SS, 4 maja 1944 r., Himmler miał jeszcze bardziej jednoznaczny przekaz. Nie wątpił, że będą walczyć do gorzkiego końca. Niemniej pragnął im przypomnieć, że

eksterminacja Żydów musi być prowadzona zawsze i wszędzie, gdzie to możliwe, bez żadnych wyjątków:

„Żydzi zostaną zgładzeni’, mówi każdy towarzysz partyjny. ‘To jasne, jest to w naszym programie. Eliminacja Żydów, eksterminacja, i dokonamy jej’. A potem przychodzą, osiemdziesiąt milionów czcigodnych Niemców, i każdy z nich tworzy przyzwoitego Żyda. Oczywiście pozostali to świny, ale ten jeden to wspaniały Żyd. Żaden z tych, którzy tak mówią, nie widział, jak to się odbywa, żaden tego nie przeszedł. Większość z was wie, jak to jest, gdy sto ciał leży obok siebie, lub pięćset, lub leży ich tysiąc. Wytrzymać przy tym i – pomijając kilka wyjątków wynikających z ludzkiej słabości – zachować godność, właśnie to czyni nas twardymi”²³¹.

Zatem nawet esesmani, którzy dokonywali mordów, dowiedzieli się od Himmlera, że ich postęпки stały w sprzeczności z życzeniami zdecydowanej większości Niemców.

Do tego czasu większość europejskich Żydów została już wymordowana; jednak pewna bardzo liczna społeczność żydowska pozostała w sporym stopniu nietknięta – mowa tu o węgierskich Żydach, na których wydanie Hitler swego czasu namawiał reżim Hórhthy’ego. W gwałtownie pogarszającej się sytuacji militarnej zaczęły mnożyć się sygnały świadczące o tym, że Hórhthy przygotowywał się do zmiany stron. Węgry nadal stanowiły dla Rzeszy ważne źródło paliw, nie można było więc pozwolić, by wymknęły się spod kontroli Niemiec. Hitler wezwał ich przywódcę na spotkanie 18 marca 1944 r. i poinformował go, że niemieckie wojska niezwłocznie zajmą jego państwo. Jedyne pytanie brzmiało, czy ma temu towarzyszyć rozlew krwi. Hórhthy nie miał wyjścia, musiał zaakceptować ultimatum i przystać na mianowanie proniemieckiego ambasadora w Berlinie, Döme Sztójay’a, premierem. Jednym z poważniejszych zarzutów Führera pod adresem Hórhthy’ego było to, że – jak powiedział podczas spotkania z węgierskim regentem – „Węgry nie zrobiły nic w sprawie problemu żydowskiego i nie szykowały się do rozprawy z dużą żydowską populacją żyjącą na Węgrzech”. Teraz miało się to diametralnie zmienić²³².

Niemieckie oddziały wkroczyły na Węgry 19 marca 1944 roku. Jeszcze tego samego dnia do Budapesztu przybył Adolf Eichmann, a wkrótce po nim specjalna jednostka dowodzona przez Theodora Danneckera, mająca za zadanie aresztować i deportować węgierskich Żydów. Dwaj radykalni antysemita, László Endre oraz László Bary, zajęli wysokie stanowiska w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ażeby pomóc w obławie. Jak zwykle powołano Radę Żydowską, a 7 kwietnia wprowadzono obowiązkowe noszenie żydowskich gwiazd. Pierwsze aresztowania Żydów ruszyły w węgierskiej Transylwanii oraz w Karpato-Ukrainie, gdzie szybko wyrosły getta i obozy; wszystko przy pełnej współpracy węgierskiej policji. Tymczasem Gestapo, głównie w Budapeszcie, aresztowało żydowskich profesjonalistów, intelektualistów, dziennikarzy oraz polityków lewicowych i liberalnych, a także inne prominentne postacie, i wysłało je do obozów koncentracyjnych na terenie Austrii. Ich dalszy

los, póki co, pozostaje nieznan. Inaczej było w przypadku Żydów z prowincji, których zagnano do nowych, tymczasowych obozów i gett na Węgrzech. Choć Rada, a także wielu poszczególnych Żydów miało dzięki osobistym kontaktom, węgierskiemu oddziałowi BBC oraz innym źródłom pełną wiedzę, co czeka deportowanych, którzy trafili do pociągów zmierzających do Auschwitz, to nie podjęto żadnych kroków w celu ostrzeżenia Żydów spoza Budapesztu, by do nich nie wsiadali. Sytuacji nie zmieniły wydrukowane i szeroko rozprowadzone raporty czterech uciekinierów z obozu. Rada Żydowska najpewniej nie chciała wszczynać niepokojów i wahała się przed nawoływaniem ludzi do łamania prawa – a jednak w tym samym czasie kilku jej członków wykorzystało swoje kontakty w SS, żeby umożliwić sobie, swoim rodzinom i przyjaciołom ucieczkę do Rumunii lub, w niektórych przypadkach, do innych sąsiednich państw. Tym sposobem z kraju udało się zbiec 8000 Żydom²³³. W międzyczasie w Berlinie Ministerstwo Propagandy nakazało niemieckiej prasie drukować artykuły o „żydofikacji” Węgier, które to, dzięki środkom wprowadzonym po niemieckiej inwazji, nareszcie zostaną oczyszczone²³⁴.

Pierwsze pociągi z węgierskimi Żydami wyruszyły do Auschwitz 14 maja 1944 roku. Następnie każdego dnia w wagonach bydłowych upychano i wysyłano do obozu od 12 000 do 14 000 ludzi. Cztery komory gazowe oraz krematoria ponownie zostały wprawione w ruch i działały bez przerw przez całą dobę. Zwerbowano nowe *sonderkommando* do wyciągania zwłok z komór gazowych i robienia miejsca dla następnych grup ofiar. Pewien więzień z pobliskiej fabryki buni widział nocą płomienie buchające z kominów krematoryjnych na 10 m w górę, a zapach palonych ciał docierał aż do jej zabudowań. Jedno z krematoriów uległo awarii wynikającej z przeciążenia, więc członkowie *sonderkommando* zaczęli zakopywać zwłoki w dołach. Stawiwszy się u Hitlera 7 czerwca 1944 r., premier Sztójjay chciał przekonać Führera, że wywózki wywoływały na Węgrzech resentymenty, ponieważ powszechnie są uważane za rezultat obcej interwencji w wewnętrzne sprawy państwa. Hitler odpowiedział antysemicką tyradą. Stwierdził, że ostrzegał Horthy’ego, iż Żydzi cieszą się nadmiernymi wpływami, ale regent nie kiwnął palcem w tej sprawie. Oświadczył, że odpowiadali oni za śmierć dziesiątek tysięcy Niemców w alianckich nalotach bombowych i właśnie dlatego „nikt nie mógł od niego wymagać, że powinien mieć choćby najmniejszą litość dla tej światowej zarazy, a on sam jest po prostu wierny staremu żydowskiemu powiedzeniu: ‘oko za oko, ząb za ząb’”²³⁵. Do tego czasu zarówno król Szwecji, jak i prezydent USA Franklin D. Roosevelt zaprotestowali u Horthy’ego i zwrócili się doń o postawienie tamy wywózkom. Niemniej papież Pius XII w swojej interwencji z 25 czerwca 1944 r. nie wspominał ani o Żydach, ani o losie, jaki czekał ich po deportacji. Wiodące postaci węgierskiej hierarchii katolickiej odmówiły publicznego potępienia wywózek; jeden z jej przedstawicieli, arcybiskup Egeru, uważał, że „to, co obecnie spotyka Żydów, nie jest niczym innym, jak tylko właściwą karą za ich grzechy z przeszłości”²³⁶. 7 lipca 1944 r., przewyciężając sprzeciw w większości

pronazistowskich członków węgierskiego gabinetu, Hórthy nakazał przerwanie deportacji. Niemniej Eichmannowi udało się wysłać do Auschwitz jeszcze dwa transporty, 19 i 24 lipca. Do tego momentu, w ciągu nieco ponad dwóch miesięcy, do Auschwitz wywieziono aż 438 000 węgierskich Żydów, z czego ok. 394 000 zostało zagazowanych natychmiast po przybyciu na miejsce²³⁷.

II

Te tragiczne, pełne rozpacz wydarzenia rozgrywały się w tle szybko pogarszającej się sytuacji wojskowej Trzeciej Rzeszy. 3 listopada 1943 r. Hitler wydał ogólną dyrektywę dotyczącą prowadzenia wojny w nadchodzących miesiącach. Choć i Armia Czerwona posuwała się naprzód na froncie wschodnim, ale siły niemieckie nadal znajdowały się głęboko na terytorium radzieckim, na ten moment nie istniało więc bezpośrednie zagrożenie dla istnienia samej Rzeszy. Z drugiej strony niebezpieczeństwo wynikające ze zbliżającej się inwazji Aliantów w Europie Zachodniej było znacznie poważniejsze – wzięwszy pod uwagę stosunkowo krótki dystans, jaki amerykańsko-brytyjskie armie musiałyby pokonać przed osiągnięciem niemieckiej granicy, gdyby udało im się wylądować na kontynencie. Tak więc to wzmocnieniu obrony na zachodzie należało nadać priorytet; póki co, wschód mógł sam o siebie zadbać. Hitler nie chciał jednak przy tym poświęcić terytoriów na wschodzie, zapewniających Niemcom bogate dostawy zbóż, surowców oraz siły roboczej – ale Armia Czerwona nieubłaganie parła naprzód, wypierając Grupę Armii Południe von Mansteina na zachód od Kijowa i zmuszając Grupę Armii A von Kleista do odwrotu z zakola Dniepru. Na całej szerokości frontu, od bagien Prypeci po Morze Czarne, sowieckie jednostki pancerne przebijaly się przez niemieckie armie (przerzedzone w wyniku przetrzucania kolejnych oddziałów i wyposażenia na zachód), oskrzydłając ich obronę i podchodząc do granic Węgier oraz Rumunii. 120 000 niemieckich i rumuńskich żołnierzy odciętych na Krymie zostało unicestwionych w wyniku radzieckiego manewru okrążającego z kwietnia i maja 1944 roku. Tak jak w poprzednich przypadkach, Hitler obarczył winą za klęski swoich generałów. 28 marca 1944 r. zdymisjonował von Mansteina oraz von Kleista, zastępując ich dwoma swoimi ulubionymi dowódcami wysokiego szczebla, Ferdinandem Schörnerem i Walterem Modelem²³⁸.

Te porażki dowiodły, że Armia Czerwona całkowicie przejęła inicjatywę. Nie mogło być już mowy o jakimkolwiek skutecznym, niemieckim kontruderzeniu. Schörner, Model oraz inni dowódcy polowi mogli teraz jedynie zgadywać, gdzie spadnie kolejne uderzenie Armii Czerwonej, ale i to nie było łatwe. Stalin, Żukow i najważniejsi radzieccy generałowie postanowili zmylić swoich niemieckich odpowiedników, tak by ci myśleli, że ofensywa ruszy na Ukrainie, wykorzystując zwycięstwa wywalczone tam wiosną. Model przekonał Hitlera do wsparcia swoich sił (obecnie nazywanych Grupą Armii Północna Ukraina) poważnymi

wzmocnieniami w ludziach i sprzęcie, a tym samym odebrania odwodów Grupie Armii Środek operującej na Białorusi pod rozkazami feldmarszałka Ernsta Buscha. Po wiosennych sukcesach Armii Czerwonej na północy i na południu, środkowy odcinek frontu przekształcił się w wybrzuszenie wystające w kierunku wschodnim. Poprzednie próby jego zniszczenia podejmowane przez wojska radzieckie okazały się bezowocne. Stalin i jego dowódcy w całkowitej tajemnicy przesunęli na ten odcinek ogromne wzmocnienia w ludziach, czołgach oraz innym uzbrojeniu, koncentrując je do jednego, wielkiego uderzenia (pod kryptonimem Operacja Bagration), zamiast rozpraszać siły w różnych sektorach frontu. Z uśpioną czujnością w wyniku wielokrotnych mistyfikacji podsuniętych niemieckiemu wywiadowi przez Rosjan, Busch wyjechał na kilka dni, ignorując ogromną intensyfikację działań partyzanckich na zapleczu swoich wojsk. Począwszy od nocy 19/20 czerwca 1944 r., prораdzieccy partyzanci wysadzali setki linii kolejowych oraz dróg, aby utrudnić Niemcom podciągnięcie wzmocnień. Półtora miliona sowieckich żołnierzy, uzbrojonych w kolosalne ilości czołgów, pojazdów pancernych i artylerii, rozpoczęło wielki manewr okrążający – przypominający te stosowane przez Niemców z takim powodzeniem we wcześniejszych fazach wojny – od serii uderzeń pancernych. Busch wrócił na front, ale Hitler odmówił jego prośbie o pozwolenie na odwrót. W niecałe dwa tygodnie sunąca naprzód Armia Czerwona zabiła lub pojmała 300 000 niemieckich żołnierzy. Do połowy lipca rosyjskie wojska na centralnym odcinku frontu posunęły się naprzód o ponad 320 km i wyhamowały w celu przegrupowania. 17 lipca 1944 r. ok. 57 000 niemieckich jeńców przeparadowało przez centrum Moskwy w czymś na wzór rzymskiego triumfu. Wielu z nich po prostu się poddało. Nie byli gotowi na drugi Stalingrad. Operacja Bagration była jednym z największych i najbardziej spektakularnych zwycięstw tej wojny²³⁹.

Operacja ta utorowała drogę kolejnym wiktoriom na całym froncie. Na północy radzieckie oddziały dotarły aż nad Bałtyk, na zachód od Rygi; wysłany tam na ratunek Schörner zdołał odbić wystarczający fragment wybrzeża, żeby odbudować linie komunikacyjne, lecz jego siły i tak musiały wycofać się z Estonii oraz dużej części Łotwy, gdyż inaczej zostałyby odcięte. 5-9 października 1944 r. radzieckie oddziały ponownie przebiły się do morza. Wehrmachtowi brakowało środków potrzebnych do wyprowadzenia kontrataku, ale drogą morską przypłynęło zaopatrzenie oraz posiłki. Walce w obronie niemieckiego terytorium, jakim były Prusy Wschodnie, towarzyszyła nieznana wcześniej nuta desperacji. Radzieckie linie zaopatrzeniowe były zbyt rozciągnięte. Wojskom niemieckim udało się spowolnić postępy Sowietów, a następnie całkowicie je zatrzymać. Niemniej wcześniej, w czerwcu 1944 r., Armia Czerwona uderzyła także na Finlandię, czym całkowicie oswobodziła Leningrad i przekonała Finów, że ich jedyną alternatywą jest prośba o pokój. 4 września 1944 r. nowy rząd kierowany przez marszałka Mannerheima podpisał zawieszenie broni, zgodnie z którym miano przywrócić granice z 1940 r., a wszystkie niemieckie oddziały przebywające na terytorium Finlandii miały

zostać aresztowane i internowane. Na południu na Grupę Armii Północna Ukraina Modela, osłabioną w wyniku przesunięcia jej żołnierzy oraz wyposażenia do Grupy Armii Środek, spadła seria wściekłych uderzeń pancernych, w wyniku których musiała cofnąć się w Karpaty. Dowódcy Armii Czerwonej korzystali z ogromnej przewagi w ilości posiadanego uzbrojenia i wyposażenia, a także dominacji w powietrzu, gdyż niemieckie siły myśliwskie zostały przerzucone na zachód, gdzie stawiały czoła alianckim nalotom bombowym. Produkowana w gigantycznych ilościach radziecka artyleria miała wroga, nim do natarcia ruszyły czołgi. Szczególny postrach budziły wyrzutnie rakiet *Katiusza*, zastosowane po raz pierwszy pod Smoleńskiem w 1941 roku. Istnienie tej broni utrzymywano w całkowitym sekrecie, tak więc gdy po raz pierwszy weszła do akcji, wystrzeliwując z przeraźliwym wizgiem dziesiątki rakiet w kierunku wroga, nie tylko niemieccy, ale i radzieccy żołnierze uciekali w panice. Początkowo posiadające zasięg niecałych 16 km wyrzutnie były mało skuteczne, jednak do 1944 r. znacznie je udoskonalono i produkowano na masową skalę. Niemieccy żołnierze nazywali je „organami Stalina” ze względu na wygląd ciasno ułożonych przewodnic. Wróg nie dysponował żadnym odpowiednikiem tej broni [można tu przypomnieć, że Niemcy w ogóle dysponowali już bronią rakietową – *dop. red.*]²⁴⁰.

Wojska radzieckie szybko zbliżyły się do Warszawy, zanim zdążyła nadejść jesień 1944 roku. Stalin ogłosił powołanie konkurencyjnego wobec emigracyjnego rządu w Londynie, marionetkowego rządu polskiego. Przemieszczająca się przez polskie terytorium Armia Czerwona miażdżyła podziemie lojalne wobec władz na uchodźstwie – Armię Krajową, nacjonalistyczną organizację przeciwną komunizmowi. Niemniej gdy Stalin wezwał mieszkańców Warszawy do zrywu przeciwko niemieckim ciemężcom, oczekując, że wojska radzieckie wkrótce wkroczą do miasta, Armia Krajowa postanowiła rozpocząć 1 sierpnia powstanie z własnej inicjatywy. Obawiała się bowiem, że jeżeli tego nie zrobi, to Stalin przypnie jej łatkę organizacji proniemieckiej, a poza tym liczyła, że dzięki opanowaniu stolicy Polski zdobędzie wpływy polityczne. Armia Krajowa w Warszawie była kiepsko uzbrojona – gdyż większość broni i amunicji wykorzystywano w aktywności partyzanckiej na prowincji – i źle przygotowana. Jej przywódcy nie zwrócili większej uwagi na o rok wcześniejsze powstanie w getcie i nie wyciągnęli wniosków z losu, jaki je spotkał. Polacy uzbrojeni w „koktajle Mołotowa”, pistolety i karabiny stawili zaciekły opór niemieckim czołgom, artylerii, karabinom maszynowym oraz miotaczom ognia. Przez dwa miesiące, kiedy to SS oraz jednostki niemieckiej policji dowodzone przez Ericha von dem Bacha-Zelewskiego zamykały powstańców w odizolowanych obszarach, a następnie ograniczały je do niewielkich gniazd oporu, by w końcu całkowicie wybić powstańców, równając przy tym większość miasta z ziemią, powtarzały się koszmarnie sceny z 1943 r., tyle że na znacznie większą skalę. 26 000 niemieckich żołnierzy zginęło, odniosło rany lub zaginęło²⁴¹, lecz liczba zabitych polskich mężczyzn, kobiet i dzieci przekroczyła 200 000. Bach-Zelewski, posługując się Ukraińcami,

radzieckimi renegatami i skazańcami wyciągniętymi z obozów koncentracyjnych, masakrował każdego, kogo udało się znaleźć. Pomagająca powstańcom pielęgniarka opisała typową scenę, gdy niemieccy i ukraińscy esesmani wkroczyli do jej szpitala, „kopiąc i bijąc leżących na podłodze rannych, i wyzywając ich od sukinsynów oraz polskich bandytów. Kopali głowy leżących oficerkami, przeraźliwie przy tym krzycząc. Krew i mózgi rozpryskiwały się na wszystkie strony (...). Nadeszła grupa niemieckich żołnierzy z oficerem na czele. ‘Co tu się dzieje?’, zapytał oficer. Po wygonieniu morderców kazał żołnierzom pozbierać ciała i spokojnie poprosił tych, którzy przeżyli i mogli chodzić, żeby wstali i wyszli na dziedziniec. Byliśmy pewni, że zostaną rozstrzelani. Po godzinie lub dwóch pojawiła się kolejna niemiecko-ukraińska horda, niosąc słomę. Jeden z nich wylał na nią trochę ropy (...). Nastąpił wybuch i okropny krzyk – ogień był tuż za nami. Niemcy podpalili szpital i strzelali do rannych”²⁴².

W tych tygodniach do podobnych, i jeszcze gorszych incydentów, dochodziło w całej stolicy Polski. Himmler rozkazał zniszczyć miasto wraz z całą ludnością. Centrum polskiej kultury miało przestać istnieć. Spoglądając na powstanie z perspektywy historycznej – powiedział Hitlerowi – „jest błogosławieństwem, że Polacy to robią”. Zryw miał pozwolić Niemcom na doprowadzenie „problemu polskiego” do ostatecznego końca²⁴³.

Stalin zatrzymał Armię Czerwoną, zajęta ustanawianiem przyczółków na Wiśle i Narwi. Nie chciał pomóc garstce brytyjsko-amerykańskich samolotów próbujących dostarczyć powstańcom zaopatrzenie. Większość zrzutów spadła na obszary kontrolowane przez Niemców, a to, że Stalin nie pozwolił alianckim maszynom korzystać z radzieckich lotnisk, oraz niechęć dowódców sił powietrznych, przesądziły o niepowodzeniu owego mostu powietrznego. Z punktu widzenia Stalina powstanie było udane – przyniosło Niemcom dotkliwe straty, a zarazem przetrzebiło politycznie niewygodną polską Armię Krajową. Gdy 2 października 1944 r. ostatni powstańcy złożyli broń, pchnął swoje oddziały, aby zajęły zrujnowane miasto [chodzi oczywiście tylko o prawobrzeżną część Warszawy – *dop. red.*]²⁴⁴. „Musisz szczelnie zamknąć oczy i serce”, napisał pełniący służbę w Warszawie niemiecki oficer Wilm Hosenfeld, gdy jeszcze trwały nierówne walki. „Ludność jest bezlitośnie eksterminowana”²⁴⁵. Po ostatecznej klęsce Powstania Warszawskiego obserwował „bezkresne kolumny pojmanych powstańców. Byliśmy absolutnie zadziwieni dumną postawą, jaką okazywali, gdy wyszli”. Zaimponowały im zwłaszcza kobiety, które przechodząc z podniesionymi do góry głowami, śpiewały patriotyczne pieśni²⁴⁶. Podjęta przez niego próba sprawienia, aby wzięci do niewoli powstańcy zostali uznani za żołnierzy nieprzyjaciela, a tym samym, przynajmniej w teorii, znaleźli się pod ochroną prawa wojennego, została – jak można było się spodziewać – odrzucona przez jego przełożonych. Hosenfeldowi rozkazano przesłuchać ocalałych. „Próbuję ocalić każdego”, napisał, „kto może zostać uratowany”²⁴⁷.

Ruch oporu przybierał na sile również na zachodzie, a zwłaszcza we Francji, gdzie szeregi *maquis* liczyły już tysiące kobiet i mężczyzn pochłoniętych sabotażem niemieckiej infrastruktury w ramach przygotowań do inwazji przez kanał La Manche. Wyszukane działania pozorujące, przedsięwzięte przez brytyjskie oraz amerykańskie służby wywiadowcze, przekonały niemieckich dowódców, że inwazja odbędzie się w Norwegii, pod Calais lub innym portem morskim. W południowej Anglii pod ogólnym dowództwem amerykańskiego generała Dwighta D. Eisenhamera zgromadzono ponad milion brytyjskich, amerykańskich, francuskich, kanadyjskich oraz innych alianckich żołnierzy. Nocą z 5 na 6 czerwca 1944 r. ponad 4000 jednostek desantowych i ponad 1000 okrętów wojennych przerzuciło żołnierzy przez Kanał, podczas gdy trzy dywizje powietrzno-desantowe rozpoczęły zrzut na tyłach niemieckich pozycji obronnych. Jako że niemiecka marynarka wojenna została skutecznie wyłączona z akcji, Luftwaffe dotkliwie osłabiona w wyniku strat poniesionych w poprzednich miesiącach, a niemieckie wojska rozproszone na innych obszarach i pozbawione najlepszych dywizji skoncentrowanych na froncie wschodnim, Alianci napotkali słabszy opór, niż przewidywali. Niemiecka obrona, rozbita bombardowaniami morskimi i powietrznymi, została przytłoczona impetem lądujących wojsk i – nie licząc plaży Omaha – jej opór szybko przełamano. 6 czerwca w wyniku alianckiej operacji bezpiecznie wylądowało 155 000 żołnierzy i 16 000 pojazdów. Na plaży przyholowano i złożono prefabrykowane „porty Mulberry’ego”, a kolejne alianckie oddziały zdążyły wylądować i zająć miejsce na pięciu przyczółkach, zanim niemiecka armia zdołała rzucić do walki mogące odrzucić je wzmocnienia. Opanowanie Cherbourga 27 czerwca zapewniło Aliantom port morski i na kontynent zaczęły napływać ogromne ilości sprzętu oraz żołnierzy. Niemcy pośpiesznie rzucali na front posiłki, które zaczęły stawiać twardy opór, ale niemieccy dowódcy (von Rundstedt i podległy mu Rommel) nie dysponowali skutecznym planem strategicznym rozprawienia się z siłami inwazyjnymi, które powoli zaczęły torować sobie drogę przez Normandię. Rozpoczęła się wojna na dwa fronty²⁴⁸.

Hitler zareagował zgodnie z oczekiwaniami: obwinił za tę sytuację generałów. Nieustannie zalewali go pesymistycznymi ocenami sytuacji – grzmiał – i domagali się wycofań oraz odwrotów, zamiast trwać w miejscu i walczyć do końca. 1 lipca 1944 r. wyczerpany ciągłymi scysjami z Führerem szef sztabu generalnego armii Kurt Zeitzler załamał się i po prostu opuścił stanowisko. W styczniu 1945 r. Hitler wydalil go z armii i pozbawił prawa do noszenia munduru. 21 lipca 1944 r. w jego miejsce mianowano generała Heinza Guderiana. Na zachodzie dwa dni później dymisji doczekał się feldmarszałek von Rundstedt, a także Hugo Sperrle, dowódca sił powietrznych, który zasłynął bombardowaniem Guernicy podczas Hiszpańskiej Wojny Domowej, ale teraz został obarczony przez Führera winą za brak skutecznej obrony powietrznej podczas alianckiej inwazji. Rundstedta zastąpił feldmarszałek Günther von Kluge. Na froncie wschodnim feldmarszałek Ernst Busch został zdymisjonowany

za katastrofalną klęskę zadaną mu przez Armię Czerwoną w czasie Operacji Bagration i zastąpiony feldmarszałkiem Walterem Modelem, jednym z nielicznych wysokich dowódców, których Hitler nadal darzył szacunkiem. Kiedy 14 lipca 1944 r. Führer po raz ostatni opuścił Berghof, żeby powrócić do kwatery w Wilczym Szańcu pod Kętrzynem, jego pogarda względem wielu jego generałów stała się jeszcze bardziej otwarta niż do tej pory²⁴⁹.

III

Katastrofy militarne z wiosny oraz wczesnego lata 1944 r. doprowadziły do wzrostu oporu nie tylko w okupowanych państwach Europy, ale także w samej Rzeszy. Rozczarowanie reżimem pleniło się już po klęskach poprzedniego roku. Rujnujące skutki bombardowań jeszcze bardziej podkopały autorytet reżimu. Niemniej jednak otwarte akty oporu i nieposłuszeństwa wciąż należały do rzadkości. Pojedyncze przypadki sprzeciwu kończyły się aresztowaniem, procesem, a nierzadko również egzekucją. Wzniesienie zbiorowego oporu było skrajnie trudne. Podziemne struktury socjaldemokratów i komunistów zostały rozbite przez Gestapo w połowie lat 30., a najważniejsze postacie obu partii przebywały na emigracji, w więzieniach lub obozach koncentracyjnych. Nie tylko bardziej restrykcyjna polityka reżimu w latach wojny, ale również pakt nazistowsko-radziecki do czerwca 1941 r. studziły zapał dawnych działaczy ruchu robotniczego do organizowania jakiegokolwiek działalności opozycyjnej, a wielu członków klasy robotniczej, w tym i dawnych socjaldemokratów, podzielało euforię wywołaną oszołamiającymi zwycięstwami militarnymi lat 1939-1940. Ponadto po inwazji na ZSRR Gestapo na wszelki wypadek aresztowało i uwięziło wielu dawnych funkcjonariuszy komunistycznych, by nie zdołali rozpocząć działalności wywrotowej. Konspiracyjne, komunistyczne komórki ruchu oporu zaczęły ponownie pojawiać się w robotniczych bastionach Saksonii, Turyngii, Berlina czy Zagłębia Ruhry dopiero w 1942 r., po porażce niemieckiej armii pod Moskwą. Niektórym z nich udało się nawiązać kontakt z przebywającym na uchodźstwie w Moskwie kierownictwem partii, ale był on sporadyczny i zasadniczo centralna koordynacja niemal nie istniała. Komuniści zdołali rozprowadzić ulotki nawołujące do przeciwstawienia się nazistom, a nawet wzywające do aktów sabotażu, ale ogólnie rzecz biorąc, nie osiągnęli wiele, zanim zostali rozbici przez Gestapo. Bez wątpienia najbardziej spektakularną akcją przeprowadziła grupa młodych żydowskich komunistów i ich zwolenników, dowodzona przez Herberta Bauma, który, jak już widzieliśmy, zdołał wysadzić w powietrze część antyradzieckiej wystawy przygotowanej w Berlinie przez Goebbelsa, choć detonacja nie spowodowała większych szkód i nie było ofiar. Zamachowcy zostali szybko wydani Gestapo; trzydziestu aresztowano i postawiono przed Trybunałem Ludowym; piętnastu z nich zostało straconych²⁵⁰.

Od połowy lat 30. oficjalna linia partyjna ustalona w Moskwie kładła nacisk na konieczność współpracy komunistów i socjaldemokratów w ramach „frontu ludowego”, ale taktyka ta

natrafiła na poważne trudności po obu stronach. Socjaldemokraci słusznie podejrzewali, że tajne komórki komunistyczne są zdecydowanie bardziej intensywnie inwigilowane niż oni sami, a niebezpieczeństwo współpracy zostało dramatycznie unaocznione 22 czerwca 1944 r., kiedy to berlińskie spotkanie socjaldemokratów Juliusa Lebera i Adolfa Reichweina z grupą działaczy komunistycznych skończyło się aresztowaniem wszystkich obecnych. Komuniści ze swojej strony uważali za bardziej niż prawdopodobne, że gdy wojna dobiegnie końca, to socjaldemokraci odrodzą się jako główny rywal w walce o lojalność przemysłowej klasy robotniczej, a zatem wszelka współpraca mogła mieć wymiar czysto taktyczny oraz tymczasowy i nie mogła wiązać się z żadnymi ustępstwami na rzecz potencjalnego przyszłego wroga politycznego. W obozach koncentracyjnych, zwłaszcza w Buchenwaldzie, komuniści stworzyli własne komórki, które od czasu do czasu zdobywały sobie prawo do ograniczonego, więziennego samorządu. Władze obozowe z SS zachęcały do mianowania komunistów na kapo i przywódców bloków, gdyż uważały ich za wiarygodnych i efektywnych w tej roli. Z kolei komunistyczni więźniowie starali się dbać o solidarność we własnych szeregach oraz chronić towarzyszy, obarczając trudnymi i niebezpiecznymi zadaniami inne kategorie osadzonych, na przykład „społecznych” i kryminalistów. Liczyli również, że pielęgnując dobre relacje z SS, doprowadzą do ogólnej poprawy warunków za drutami, na czym w długiej perspektywie skorzystają wszyscy więźniowie. W tej sytuacji istniały niewielkie szanse na głębszą współpracę z socjaldemokratami lub innymi więźniami politycznymi. Najważniejsza była solidarność w łonie grup komunistycznych. Ta ryzykowna strategia, obliczona na zachowanie równowagi pomiędzy „czystością” ideologiczną z jednej strony, a samoobroną poprzez kolaborację z SS z drugiej, miała doprowadzić do głębokich, czasami ostrych kontrowersji po zakończeniu wojny²⁵¹.

Pewna wyjątkowa grupa o komunistycznych koneksjach, choć nie podlegała ani komunistycznej dyscyplinie, ani stalinowskiej ideologii, zdołała przetrwać od samego początku istnienia Trzeciej Rzeszy. W Gestapo nazywano ją „Czerwoną Orkiestrą” (*Rote Kapelle*), choć w rzeczywistości był to szereg zazębiających się i funkcjonalnie raczej odrębnych od siebie tajnych komórek. Pod koniec 1941 r. niemiecki kontrwywiad wojskowy w Brukseli oraz Paryżu zaczął demaskować rozległą sieć agentów radzieckiego wywiadu. Była powiązana z opozycyjnym kręgiem w Berlinie, zgrupowanym wokół cywilnego urzędnika Ministerstwa Gospodarki Rzeszy, Arvida Harnacka, oraz attaché w Ministerstwie Lotnictwa, Harro Schulze-Boysena. Harnack był marksistowskim ekonomistą, który wierzył w pokojowe socjalistyczne Niemcy, a Schulze-Boysen radykalnym, nacjonalistycznym rewolucjonistą, aresztowanym i torturowanym przez nazistów w 1933 r., lecz następnie zwolnionym za dobre sprawowanie. Niektórzy z ich zwolenników należeli do Partii Komunistycznej, lecz zasadniczo grupa nie podlegała żadnemu centralnemu kierownictwu z Moskwy. Wyjątkowo ważną rolę odgrywały w niej kobiety, zwłaszcza żona Harnacka, historyczka literatury, Amerykanka

Mildred Harnack-Fish, oraz żona Schulze-Boysena, Libertas, która wyrobiła sobie krytyczny pogląd na nazistowską propagandę, pracując w wydziale filmowym resortu Goebbelsa. W celu zapewnienia sobie „przykrywki”, w 1937 r. Harnack wstąpił do NSDAP. Grupa pomagała zbiegom politycznym wydostać się z Niemiec, rozprowadzała ulotki wśród Niemców, a także wśród robotników przymusowych, i nawiązywała kontakty z ambasadami USA oraz ZSRR, informując je o zbrodniach nazistów. Rosjanie byli pod takim wrażeniem, że zapewnili jej sprzęt radiowy. Grupie udało się przekazać im pewne informacje na temat gospodarki wojennej, ale Stalin nie chciał uwierzyć jej ostrzeżeniom o nieuchronnej inwazji w czerwcu 1941 roku. Jej ulotki stawały się coraz dłuższe i bardziej ambitne; w jednej z nich Schulze-Boysen ostrzegał, że Hitlera czeka w Rosji ten sam los, który stał się udziałem Napoleona. Niemniej tajne komunikaty radiowe grupy przesyłane Rosjanom były przechwytywane przez niemiecki kontrwywiad wojskowy. Doprowadziło to do aresztowania Schulze-Boysena 30 sierpnia 1942 r., a Harnacka 7 września tego samego roku. Wkrótce doszło do kolejnych zatrzymań, a łącznie aresztowano 130 osób. Po serii szybkich procesów ponad 50 członków grupy zostało straconych, w tym także Schulze-Boysen i Harnack. Na osobiste nalegania Hitlera, wyroki śmierci wykonano poprzez powieszenie²⁵².

Tak zwana „Czerwona Orkiestra” nie była siecią radzieckich szpiegów, jak później prezentowała ją nazistowska propaganda, lecz opozycją wyrosłą w Niemczech, która kontaktowała się z sowieckim wywiadem na własnych warunkach. Absolutnie nie była jedyną lewicową grupą tego rodzaju, ale rozmiarem przewyższała większość pozostałych. Jedną z najbardziej nadzwyczajnych była maleńka, słabo znana, lecz mocno zwarta organizacja „Związek: Wspólnota na rzecz Życia Socjalistycznego”. Sformowana na początku lat 20. przez wykładowcę szkoły dla dorosłych Artura Jacobsa, powołała do życia szereg ośrodków, w których organizowała dyskusje, oferowała zajęcia z tańca oraz gimnastyki i starała się kreować styl życia ponad podziałami klasowymi oraz ponad egotyzmem jednostki. Niektórzy z jej członków byli komunistami, inni socjaldemokratami, a wielu nie miało związków z żadną partią. W każdym razie członkowie, kim by nie byli, zostawiali legitymacje partyjne przy drzwiach, przed wejściem do lokali Związku. Już na samym początku uznali antysemityzm za rdzeń ideologii nazistowskiej, a w 1933 r. Związek oraz jego członkowie zeszli do podziemia i zaczęli pomagać Żydom unikać aresztowań, zaś od 1941 r. także deportacji. Niewielki rozmiar Związku (nigdy nie liczył więcej niż kilkuset członków, nawet w szczycie popularności w latach 20.) oraz bliskie, osobiste więzi powstałe pomiędzy członkami pozwoliły mu uniknąć zagrożeń i prowadzić działalność bez wykrycia przez Gestapo. Członkowie Związku załatwiali ukrywającym się Żydom fałszywą tożsamość, potajemnie przewozili ich z miejsca na miejsce i pomagali im umykać uwadze Tajnej Policji. Z ich punktu widzenia był to sposób na utrzymanie ducha społecznej i rasowej równości w obliczu nazistowskich prześladowań. Swoimi działaniami zapewnili praktyczną alternatywę wobec

typowej działalności lewicowych grup oporu, które skupiały się na przeważnie daremnych próbach nastawienia opinii publicznej przeciwko nazistom²⁵³.

Środowisko, z którego w latach 20. wyrósł Związek (środowisko niewielkich ugrupowań o rozmaitych odcieniach politycznych, starających się kreować takiego czy innego rodzaju nowy styl życia), w dłuższej perspektywie dało początek także zdecydowanie bardziej znanemu ruchowi opozycyjnemu, tak zwanej „Białej Róży”. W latach weimarskich niektórzy jej członkowie byli zaangażowani w niezależny ruch młodzieżowy. Wszelki entuzjazm, jaki początkowo mogli odczuwać wobec reżimu nazistowskiego, został szybko rozwiany przez jego rasizm, antysemityzm, ograniczenia swobód osobistych, a przede wszystkim ekstremalną przemoc rozpętaną na froncie wschodnim w latach 1941-1942. Część młodych mężczyzn odgrywających kluczowe znaczenie w formowaniu grupy studiowała medycynę na Uniwersytecie Monachijskim i została wysłana na front wschodni do pracy w służbach medycznych armii. Grupa stopniowo się rozrastała. Objęła nie tylko Kurta Hubera, monachijskiego profesora, który funkcjonował jako ktoś w rodzaju mentora wielu jej członków, ale także przyjaciół, kolegów oraz studentów z innych miast uniwersyteckich od Fryburga po Stuttgart, a zwłaszcza z Hamburga. Wśród jej najważniejszych członków znajdowało się rodzeństwo Schollów, Hans i Sophie, a także inni studenci z Monachium – Alexander Schmorell, Christoph Probst i Willi Graf. Niektórzy z nich starali się nawiązać kontakt z Falkiem Harnackiem, bratem kluczowej figury „Czerwonej Orkiestry”, ale ten nie odpowiedział na ich zabiegi. Wraz z rozwojem grupa nabierała śmiałości, napisała, powieliła i rozesłała do szerokiego (mniej lub bardziej losowego) grona odbiorców serię sześciu broszurek w nakładzie wahającym się od stu do kilku tysięcy egzemplarzy. Jej celem, podobnie jak innych tradycyjnych ugrupowań opozycyjnych lewicy, było podburzenie opinii publicznej i spowodowanie, aby masy powstały i, obalając Hitlera oraz jego reżim, położyły kres wojnie. Stanowczo potępiała ona masowe mordy Żydów oraz polskich elit i krytykowała bierność narodu niemieckiego w obliczu nazistowskich zbrodni. Po Stalingradzie jej członkowie zaczęli malować graffiti na murach monachijskich gmachów publicznych („Hitler masowy morderca”, „Wolność”, itd.). Jednakże 18 lutego 1943 r. Hans i Sophie Schollowie zostali zauważeni przez uniwersyteckiego portiera przy rozrzucaniu kopii ich ulotki na dziedzińcu uczelni. Doniósł na nich Gestapo i zostali aresztowani. Pomimo że nawet na torturach odmówili zdradzenia pozostałych członków grupy, policja szybko zidentyfikowała i aresztowała Probsta oraz resztę działaczy „Białej Róży”. Hitler chciał szybkiego procesu. Probst i Schollowie stanęli przed Trybunałem Ludowym 22 lutego 1943 r., zostali uznani winnymi zdrady i ścięci; Huber, Schmorell i Graf zostali uznani winnymi 19 kwietnia i także straceni. Pozostałym wymierzono wyroki więzienia. Hamburgski odłam grupy nadal rozprowadzał broszury, lecz i on został ostatecznie zdemaskowany przez Gestapo; ostatnich członków „Białej Róży” aresztowano w czerwcu 1944 roku. Kopie ostatniej ulotki organizacji

trafiły przez Szwecję do Wielkiej Brytanii i wiosną 1943 r. RAF zrzucił nad Niemcami setki tysięcy jej egzemplarzy²⁵⁴. Tak więc przekaz „Białej Róży” nie przeszedł niezauważony.

Niemniej moralni i polityczni krytycy reżimu przeważnie siedzieli cicho, czekając na lepsze czasy i zachowując własne przekonania dla siebie. Nie da się określić choćby w przybliżeniu, jak częsta była taka postawa. Pewien przykład można odnaleźć w dzienniku Eriki S., urodzonej w Hamburgu w roku 1926, w niegdyś socjaldemokratycznej rodzinie. Na kartach jej dziennika jej codzienne troski swobodnie mieszają się z moralnym oburzeniem na szkody wyższego rzędu, które w jej mniemaniu wywoływała wojna. „Ach”, napisała 4 czerwca 1942 r., „gdybyż tylko ta nieczna wojna wnet się skończyła! Nic do jedzenia i jeszcze te wszystkie okrutne mordy, to zbyt straszne, zwłaszcza gdy pomyśleć o wszystkich ofiarach i opuszczonych. Nikt nie wie, jak wielu młodych ludzi musiało już poświęcić życie dla diabelskiej sprawy Hitlera, to już tylko jedna wielka kampania morderstw”²⁵⁵. Owe odczucia bez wątpienia podzielał także jej ojciec, który niejednokrotnie trafiał do aresztu Gestapo, ostatni raz 23 sierpnia 1944 roku. Nieprzestraszona tym ostatnim zatrzymaniem, Erika usiadła i napisała list do Himmlera, zapewniając go, że rodzice „wychowali mnie i mojego 14-letniego brata w zupełnie narodowosocjalistyczny sposób”. Przypomniała szefowi SS, że jest członkinią Związku Niemieckich Dziewcząt, a w minionym kwietniu wstąpiła do NSDAP. Nie mogła więc pojąć, dlaczego ojciec został zabrany do aresztu. Po bezowocnym oczekiwaniu na list zwrotny, w poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytanie udała się do najbliższego biura Gestapo. Funkcjonariusze byli uprzejmi, ale nie ugięli się przed jej żądaniami. „Nie da się dłużej znosić”, napisała w dzienniku, „jak w Niemczech traktują człowieka. A jednak wciąż robi się wszystko, żeby tylko nie przyciągać uwagi”²⁵⁶.

IV

Żadna z tych organizacji nie miała szans na doprowadzenie do obalenia reżimu nazistowskiego. Mogła dokonać tego tylko jedna grupa, a mianowicie opozycja wojskowa, która narodziła się w 1938 r. wśród wysokich oficerów armii – zaniepokojonych, jak uważali, nieroztropnością Hitlera, który najeżdżając Czechosłowację, ryzykował wybuch europejskiej wojny, podczas gdy Niemcy nie były na nią jeszcze gotowe. Wydawało się, że zwycięstwa z lat 1939-1940 r. udowodniły, że wojskowi nie mieli racji²⁵⁷. Tylko nieliczni, jak na przykład były ambasador we Włoszech Ulrich von Hassell, wytrwali w przekonaniu o – jak to ujął – kryminalnej nieodpowiedzialności reżimu i byli przerażeni zniszczeniem, na które skazywał Europę Wschodnią. Hassell nie mógł tolerować, jak napisał w dzienniku 8 października 1940 r., że „Żydzi są systematycznie eksterminowani i trwa wymierzona w polską inteligencję piekielna kampania, której jasnym celem jest jej unicestwienie”²⁵⁸. Poglądy von Hassella od dawna podzielali inni urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w tym sekretarz stanu Ernst von Weizsäcker, Adam von Trott zu Solz i Hans-Bernd von Haefen. Hassell regularnie

omawiał tę oraz inne kwestie z niewielkim gronem podobnie nastawionych cywilów obsadzających ważne stanowiska rządowe i administracyjne: przede wszystkim z Carlem Goerdelerem, dawnym komisarzem ds. cen i byłym burmistrzem Lipska, a także Johannesem Popitzem, pruskim ministrem finansów. W grupie znajdował się także były szef sztabu generalnego armii, generał Ludwig Beck, jedna z nielicznych ważnych postaci sił zbrojnych, która nie dała się oszołomić triumfami militarnymi pierwszej fazy wojny. Inni, którzy niegdyś rozważali aresztowanie Hitlera i zainstalowanie reżimu wojskowego, na przykład Franz Halder, ograniczyli się do narzekania pod nosem na sposób prowadzenia konfliktu przez Führera, nawet gdy, jak widzieliśmy, w 1941 r. zaczęło się robić ciężko. Podobnie jak zdecydowana większość wysokich rangą oficerów, Halder popierał pomysł krucjaty przeciwko ZSRR i nawet najsurowsze kroki uważał za uzasadnione. Krąg osób skupiony wokół szefa wywiadu wojskowego, admirała Wilhelma Canarisa, oraz jego szefa sztabu, Hansa Ostera, od pewnego czasu również martwił się nierozważnymi ambicjami wojskowymi Hitlera – ale oni czekali na odpowiedni moment; uważali, że w czasie gdy Führer cieszył się tak wysoką popularnością w społeczeństwie, wszelkie przedsięwzięcia będą daremne. W szeregach tej grupy znajdował się także młody teolog Dietrich Bonhoeffer, który był jednym z inspiratorów Kościoła Wyznającego, przegapił jednak główną konfrontację z reżimem w połowie lat 30., gdyż pełnił wówczas posługę jako pastor w Londynie. Bonhoeffer został zwerbowany przez wywiad wojskowy w 1940 r. i wkrótce zaczął współpracować z opozycją aktywną w jego strukturach²⁵⁹.

Jednakże garstka głównie arystokratycznych oficerów młodszej generacji, takich jak Fabian von Schlabrendorff i Henning von Tresckow, ze sztabu Grupy Armii Środek, była tak bardzo oburzona zbrodniami popełnianymi na wschodzie, że postanowiła działać. Zwłaszcza von Tresckow, choć początkowo popierał Hitlera, szybko przeraził się brutalnością i bezprawiem jego reżimu. Był klasycznym pruskim oficerem; uważał, że nieprzyjacielskich żołnierzy należy traktować zgodnie z prawami wojny, i starał się obchodzić otrzymane rozkazy nakazujące rozstrzelanie na miejscu radzieckich komisarzy politycznych. Jego dowódca, feldmarszałek Günther von Kluge, wyraził zainteresowanie przystąpieniem do opozycji wojskowej, ale był zbyt ostrożny, by zaangażować się bezpośrednio. Moralny sprzeciw wobec nazizmu legł także u podstaw narastającego niezadowolenia wyrażanego (prywatnie) przez Krąg z Krzyżowej (jak nazwało go później Gestapo) [niem. *Kreisauer Kreis* – *dop. tłum.*]. Była to luźna sieć intelektualistów, licząca ostatecznie ponad sto osób, którzy spotykali się w majątku hrabiego Helmutha von Moltke w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, gdzie rozprawiali nad sytuacją. W latach 1942-1943 grupa trzykrotnie zorganizowała większe zebrania z udziałem teologów, prawników, dawnych polityków socjaldemokratycznych oraz innych przedstawicieli różnorodnych środowisk.

Część członków Kręgu piastowała pomniejsze stanowiska administracyjne, wśród nich hrabia Peter Yorck von Wartenburg (urzędnik w biurze komisarza ds. cen) oraz hrabia Fritz-Dietlof von der Schulenburg, który był zastępcą prezydenta berlińskiej policji. Sam Moltke pracował w wydziale ds. jeńców wojennych OKW. Wielu członków Kręgu z Krzyżowej nabyło doświadczenie w innych państwach, co tylko wzmocniło ich krytyczny sposób postrzegania nazizmu. Mieli mocno idealistyczne poglądy. 9 sierpnia 1943 r. postanowili ustalić podstawowe zasady, które miały zostać zaprowadzone po upadku nazizmu. Kładły nacisk na chrześcijaństwo jako fundament moralnego odrodzenia narodu niemieckiego. Przywrócone miały zostać podstawowe swobody. Politycznie Niemcy miały stać się państwem federalnym o słabej władzy centralnej. Miały zostać podzielone na prowincje liczące od 3 do 5 mln mieszkańców, które z kolei dzieliłyby się na samorządne wspólnoty zorganizowane w dystrykty. Owe regiony miały posiadać własne ciała ustawodawcze wybierane przez zgromadzenia dystryktów, a narodowy Reichstag miał być wybierany przez parlamenty prowincjonalne. Minimalny wiek uprawniający do głosowania wynosiłby 27 lat. Krąg z Krzyżowej pragnął także czegoś w rodzaju międzynarodowej wspólnoty państw, która pozwoliłaby ograniczyć ryzyko ponownego wybuchu wojny. To wszystko odzwierciedlało coś w rodzaju radykalno-konserwatywnego idealizmu opartego na podejrzliwości względem nowoczesnego „społeczeństwa masowego”, którego celem była odbudowa poczucia zakorzenienia i przynależności do chrześcijańskiego systemu wartości oraz lokalnej tożsamości. Członkowie Kręgu z Krzyżowej byli nieufni wobec kapitalizmu, chcieli wspólnej własności w kluczowych gałęziach przemysłu oraz „wspólnej odpowiedzialności” w poszczególnych zakładach produkcyjnych. To, co uważali za przerost urbanizmu, miało zostać przewyciężone gwarantowanym przez państwo ogrodem dla każdej rodziny²⁶⁰.

Krąg z Krzyżowej i jego członkowie nawiązali szerokie oraz zmienne kontakty z przedstawicielami wojskowej i cywilnej opozycji, a 8 stycznia 1943 r. odbyło się spotkanie reprezentantów obu środowisk. Nie poszło najlepiej. Moltke uważał Goerdelera za reakcjonistę, podczas gdy osoby politycznie bardziej doświadczone, jak von Hassell, sądziły, że wielu z „młodzianów” było oderwanych od rzeczywistości²⁶¹. Różne próby nawiązania kontaktu z zachodnimi Aliantami i nakłonięcia ich do współpracy przy odbudowie Niemiec po zwycięstwie, podejmowane przez von Moltkego, von Trotta i innych, spełzły na niczym²⁶². Alianci mieli własne plany. Brak wiary w zachodnie wzorce demokracji parlamentarnej (Krąg z Krzyżowej uważał, że model ten zawiódł w Republice Weimarskiej) był niemal powszechny w rozmaitych odgałęzieniach niemieckiej opozycji, i już samo to sprawiało, że jej plany konstytucyjne raczej nie mogły przypaść do gustu Brytyjczykom i Amerykanom. Goerdeler i spiskowcy z sił zbrojnych mieli jeszcze mniejsze szanse na uznanie przez Aliantów. Czołowe postacie tego środowiska wypracowały i wielokrotnie rewidowały zestaw swoich celów. Choć wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej stawał się on coraz bardziej umiarkowany, to

jeszcze w maju 1944 r. obejmował negocjacje pokojowe oparte o niemieckie granice z 1914 r., poszerzone o Austrię, Sudetenland i Południowy Tyrol, autonomię Alzacji i Lotaryngii oraz utrzymanie skutecznych sił obronnych na wschodzie²⁶³.

Konstytucyjne pomysły konspiratorów sięgały od państwa autorytarnego, quasi-korporacyjnego, jak sugerował von Hassell, po model bardziej parlamentarny, za którym orędowną Goerdeler, między innymi po to, żeby zadowolić należących do grupy socjaldemokratów, takich jak Julius Leber. Jednakże nawet w tym wariacie Goerdeler chciał silnego elementu korporacyjnego, z kandydatami wysuwanyymi przez ekonomiczne grupy interesu oraz pośrednimi wyborami do Reichstagu, którego oddziaływanie miało być ograniczone do uprawnień doradczych; do tego miał podlegać drugiej izbie nominowanej przez głowę państwa. Ojcowie rodzin mieli dysponować dodatkowymi głosami. Tak samo jak Krąg z Krzyżowej, Goerdeler i wojskowi spiskowcy z całych sił pragnęli uniknąć międzypartyjnych animozji, które tak bardzo osłabiały Republikę Weimarską, a zatem państwo, które chcieli stworzyć, miało obejść się bez otwartych kampanii wyborczych. Wojskowo-konserwatywni opozycjoniści – i w tym przypadku podobnie jak Krąg z Krzyżowej – uważali wartości chrześcijańskie za najważniejszy fundament odrodzenia moralnie uczciwych Niemiec, choć Leber oraz socjaldemokraci nie byli zachwyceni tą ideą. Wpływ socjaldemokratów, z czasem coraz silniejszy, przejawiał się w stopniu, w jakim grupa zgadzała się z akcentowaną przez Krąg z Krzyżowej koniecznością kontroli gospodarki kapitalistycznej. Niemniej wizja Goerdelera i jego środowiska – wizja Niemiec, w których podziały klasowe zostaną przezwyciężone stworzeniem rzeczywistej wspólnoty narodowej zdominowanej przez tradycyjną arystokrację („warstwę, która dźwiga państwo”, jak ujął to von Schulenburg) – nie mogła zostać zaakceptowana przez zwolenników socjaldemokratów z klasy robotniczej. Wrogość opozycji wojskowo-konserwatywnej do konstytucji parlamentarnej oraz pluralistycznego, otwartego społeczeństwa, dowodziła jej wstecznego charakteru oraz braku szans na zjednanie mas. W rzeczy samej, wzięwszy pod uwagę, że w grupie znajdowali się pruscy oficerowie i konserwatywni pruscy politycy, raczej nie mogło zaskakiwać, iż oglądali się za siebie (zresztą podobnie jak wielu członków Kręgu z Krzyżowej), na pruskie reformy barona Karla vom Steina z początków XIX wieku, uznając je za model przyszłego rozwoju Niemiec. Również w tym przypadku ich brak realizmu był uderzający²⁶⁴.

Jednym z czynników motywujących niemiecką opozycję były bez wątpienia gniew i wstyd wynikające z tego, jak reżim traktował Żydów. Helmuth von Moltke już pod koniec sierpnia 1941 r. pisał do żony o masowych mordach Żydów i radzieckich jeńców na froncie wschodnim. Stwierdził, że obciążało to naród niemiecki „krwawą winą, która za naszego życia nie może zostać zmasowana i nie może zostać zapomniana”²⁶⁵. 4 października 1941 r. Ulrich von Hassell w podobnym tonie zwierzył się swojemu dziennikowi, że generał Georg Thomas, oficer odpowiedzialny za zamówienia sił zbrojnych, po powrocie z frontu wschodniego

doniósł o „trwaniu odrażających zbrodni, zwłaszcza wobec Żydów, których partiami bezwstydnie rozstrzeliwano”²⁶⁶. „Setki tysięcy ludzi systematycznie zabijano tylko dlatego, że mieli żydowskie pochodzenie”, stwierdzało pełne oburzenia memorandum z listopada 1942 r. na temat przyszłości Niemiec pióra Goerdelera i innych opozycjonistów. Autorzy obiecali, że po upadku nazizmu ustawy norymberskie oraz wszystkie inne prawa wymierzone w Żydów zostaną zniesione. Niemniej nie uzasadniali tego ich niesprawiedliwością, ale tym, że nie będą konieczne, gdyż skromna liczba ocalałych Żydów przestanie stanowić „zagrożenie dla rasy niemieckiej”. Co wymowne, nie powstrzymało to również opozycjonistów przed opracowaniem planów skategoryzowania ocalałych Żydów na podstawie ich rasy na równi z ich wyznaniem²⁶⁷.

Co więcej, wielu wojskowych członków konspiracji osobiście nakazywało podejmowanie akcji przeciwko Żydom, w tym na przykład Karl-Heinrich von Stülpnagel, wojskowy dowódca Paryża. Fritz-Dietlof von Schulenburg, jako wysoki funkcjonariusz na Śląsku rządzonego przez *gauleitera* Wagnera, z zapałem realizował antysemickie i antypolskie działania, między innymi pobór robotników przymusowych czy deportacje. To przede wszystkim klęska pod Stalingradem, którą uznał za dowód militarnej niekompetencji Hitlera, pchnęła go w ramiona opozycji; i w rzeczy samej, dla wielu opozycjonistów wywodzących się z kręgów wojskowych, przekonanie, że Hitler był odpowiedzialny za pogorszenie sytuacji Niemiec na frontach, również było kluczowe²⁶⁸. Wolf Heinrich, hrabia Helldorf, prezydent policji Berlina, także zamieszany w konspirację, w latach 30. odgrywał wręcz wiodącą rolę w prześladowaniach żydowskich mieszkańców stolicy²⁶⁹. Wśród zwolenników i informatorów działających na rzecz spisku znalazł się nawet Arthur Nebe, dowódca *Einsatzgruppe B* na terenie ZSRR, człowiek odpowiedzialny za wymordowanie tysięcy Żydów; motywy, które skłoniły go do połączenia sił z opozycją, były wyjątkowo niejasne. Niektórzy spiskowcy, na przykład Johannes Popitz, nie popierali metod stosowanych przez nazistów w rozwiązywaniu „kwestii żydowskiej”, ponieważ były one zbyt skrajne, a nie dlatego, że pomysł dyskryminowania Żydów był zły sam w sobie. W związku z tym nie dziwi, że wielu opozycjonistów początkowo popierało nazistów za ich politykę rasową, jak i z innych powodów. Niemniej na długo przed rokiem 1944 tego rodzaju poglądy zostały niemal doszczętnie zduszone, gdyż, jak ujął to Goerdeler, „prześladowania Żydów (...) przyjęły najbardziej nieludzką, bezlitosną i głęboko zawstydzającą formę, i żadne zadośćuczynienie tu nie wystarczy”²⁷⁰.

Istniała jedna zasadnicza różnica pomiędzy wojskowymi spiskowcami a Kręgiem z Krzyżowej. Moltke i większość jego przyjaciół ze względów religijnych sprzeciwiali się próbie zabójstwa Hitlera, a przed wcieleniem swoich planów w życie woleli poczekać na militarny upadek Trzeciej Rzeszy. W pewnej mierze stanowisko to podzielali inni członkowie cywilnego ruchu oporu. Wojskowi nie mieli takich skrupułów. Przede wszystkim to Henning

von Tresckow uważał, że jeżeli reżim nazistowski ma zostać obalony, Hitler musi zginąć. Serię zamachów zaczął organizować tuż po Stalingradzie. 13 marca 1943 r. próbował wysadzić samolot Hitlera w czasie przelotu pomiędzy jego kwatery polowymi, za pomocą przemyconego do ładowni maszyny ładunku wybuchowego dostarczonego przez admirała Wilhelma Canarisa i kontrwywiad wojskowy. Zamach się nie powiódł, ponieważ w skrajnie niskiej temperaturze panującej w ładowni na wysokim pułapie detonator nie zadziałał. Bomba, zakamuflowana jako przesyłka z dwiema butelkami koniaku, po wylądowaniu samolotu nadal znajdowała się w ładowni. Współspiskowiec von Tresckowa, Fabian von Schlabrendorff, zdołał w mgnieniu oka przybyć na miejsce, przejął przesyłkę i rozbroił bombę. 21 marca 1943 r. kolejny młody konspirator, pułkownik Rudolf-Christoph, baron von Gersdorff, zabrał ze sobą torbę z ładunkami wybuchowymi na pokaz zdobycznego sprzętu radzieckiego w Berlinie, z nadzieją, że zabije Hitlera podczas jego zapowiedzianej tam wizyty. Jednak nazistowski przywódca przemknął przez budynek wystawy w takim tempie, że nie nadarzyła się odpowiednia okazja. Gdy kolejne próby kończyły się fiaskiem, Goerdeler zaczął naciskać na wojskowych, żeby się pośpieszyli, bo w innym razie zginą kolejne miliony, a Niemcy doznają tak dotkliwej klęski militarnej, że planowany przezeń nowy reżim nie będzie miał dość silnej pozycji, by układać się z Aliantami. Już sama jego wiara w tę możliwość, pomimo decyzji podjętej przez przywódców Aliantów w Casablance na początku 1943 r., że zgodzą się jedynie na bezwarunkową kapitulację Niemiec, dowodzi braku realizmu politycznego spiskowców; a nawet gdyby Churchill i Roosevelt okazali się skłonni do rozmów, to nie było szans, by zaakceptowali warunki oferowane przez Goerdelera i jego współkonspiratorów²⁷¹.

Ponadto konspiracja popadała w coraz większe tarapaty, gdyż z różnych przyczyn jej członkowie zaczęli zwracać na siebie uwagę Gestapo. Wywiad wojskowy Canarisa i Oстера, który to spiskowcy uważali za kluczowe centrum logistyczne całej operacji, był coraz bardziej zagrożony przez ambicje wydziału wywiadu zagranicznego SD Waltera Schellenberga. Doprowadziły one do zintensyfikowania obserwacji przez Gestapo. Wiosną 1943 r. Oster i kilku jego najważniejszych oficerów, a wśród nich Bonhoeffer, zostali aresztowani pod zarzutem przestępstw walutowych. W styczniu 1944 r. podejrzliwy Hitler nakazał SD przejąć kontrolę nad wywiadem wojskowym, którym Oster kierował aż do aresztowania. Canaris, enigmatyczna postać, przez niektórych podejrzewana o przekazywanie tajemnic wojskowych Aliantom, został internowany. W styczniu 1944 r. spadł kolejny cios, bowiem zatrzymano von Moltkego. Tymczasem Popitz, w niesłychanym wręcz akcie politycznego bujania w obłokach, zwrócił się do Himmlera, chcąc skaptować go dla idei obalenia Hitlera z jego własnej inicjatywy. Pomysł spotkał się z mglistym zainteresowaniem ze strony szefa SS, ale to wszystko. Po tym wydarzeniu przerażony Goerdeler oraz inni opozycjoniści robili, co w ich mocy, żeby unikać kontaktów z Popitzem. Z szachownicy zniknęły ważne figury – von Kluge doznał poważnych ran w wypadku samochodowym, a socjaldemokrata Mierendorff oraz

emerytowany szef armii Hammerstein zmarli z przyczyn naturalnych. Wszystko to cofnęło sprzyśnięcie o wiele miesięcy i zredukowało spójność oraz potencjalną skuteczność spisku²⁷².

Konspiratorzy stanęli przed jeszcze większymi problemami, gdy podjęli próbę wskrzeszenia planów zabójstwa Hitlera. Aby spisek się powiódł, musieli skłonić najważniejsze jednostki rezerwy armii do wejścia do Berlina i zajęcia głównych instytucji rządowych, lecz choć poczynili pewne postępy w niezwykle delikatnych negocjacjach, to w tej sprawie nadal pozostało wiele niewiadomych. Wprawdzie generał Friedrich Olbricht, stojący na czele wydziału rezerw sił zbrojnych w Berlinie, był z nimi i aktywnie planował ruchy oddziałów, mające zabezpieczyć władzę po śmierci Hitlera. Jednak jego szef, generał Friedrich Fromm, dowódca armii rezerwowej (człowiek, który zawsze dbał przede wszystkim o własny interes), gdy został poinformowany o spisku, postanowił zająć postawę wyczekującą – choć póki co, nie zdradził spiskowców. Olbricht do spółki z dawnym szefem sztabu generalnego armii, Ludwigiem Beckiem, oraz von Tresckowem, przygotowali plan Operacji Walküre (Walkiria), czyli przewrotu wojskowego, który miał rozpocząć się natychmiast na wieść o śmierci Hitlera. Jednak pozostał jeszcze jeden problem – kto miał go zabić? Potrzebny był ktoś z bezpośrednim dostępem do osoby Führera, a równocześnie oddany członek opozycji, czyli człowiek o trudnej, o ile nie niemożliwej do znalezienia kombinacji cech. Dotychczasowe zamachy często trzeba było przerywać, gdyż osoba, która zgodziła się dokonać ataku, nie znalazła się dostatecznie blisko celu. Jednakże późnym latem 1943 r. do spisku przystąpiła nowa postać spełniająca wszelkie wymogi. Claus Schenk, hrabia von Stauffenberg, był podpułkownikiem, który został ciężko ranny w Afryce Północnej; stracił prawą rękę oraz trzeci i czwarty palec lewej. Nosił czarną przepaskę na oku. 1 października 1943 r. miał objąć stanowisko szefa sztabu Ogólnego Urzędu Sił Zbrojnych. Początkowo von Stauffenberg, zdolny i ekstremalnie energiczny oficer, podobnie jak kilku innych członków hierarchii wojskowej popierał nazizm, i dał się porwać entuzjazmowi pierwszych zwycięstw niemieckiego oręża w Polsce oraz we Francji. Lecz bezmyślność Hitlera na froncie wschodnim pozbawiła go złudzeń. Uznał, zwłaszcza po Stalingradzie, że Führer wiezie Niemcy w otchłań. Stauffenberg charakteryzował się również niecodzienną żarliwością moralną i patriotyczną, wyrosłą z młodzieńczego członkostwa w kręgu osób zgromadzonych wokół poety Stefana George'a. Ostatecznie do zwrotu przeciwko Hitlerowi skłoniły go zbrodnie popełniane przez SS na Słowianach oraz Żydach na froncie wschodnim i jego zapleczu – razem z poczuciem, że należy położyć im kres, nim jeszcze bardziej przybiorą na sile. Stał się, obok von Tresckowa, kluczową postacią pobudzającą i organizującą konspirację. Razem przygotowywali kolejne próby zamachów, ale tylko po to, by obserwować, jak jedna za drugą kończą się fiaskiem, czasami przez najzwyklejszy brak szczęścia. Koniec końców, von Stauffenberg postanowił zabić Hitlera osobiście²⁷³.

Znalezienie drogi do Führera stało się tym pilniejsze, że Gestapo zaczęło zacieśniać pętlę wokół konspiratorów. Niespodziewanie pojawiła się 1 lipca 1944 r., kiedy to von Stauffenberg został awansowany na pułkownika i mianowany szefem sztabu Fromma, przywódcy Armii Rezerwowej. Dzięki temu, jako wysłannik swojego przełożonego, uzyskał dostęp do Führera. Równocześnie, wraz z dynamicznie zmieniającą się sytuacją militarną, zmieniał się także cel całej intrygi. Po lądowaniu w Normandii von Stauffenberg zwątpił, czy zabójstwo Hitlera przyniesie jakieś wymierne korzyści polityczne. Bez dwóch zdań zniknęła – o ile w ogóle kiedykolwiek istniała – nadzieja na wynegocjowanie porozumienia z Aliantami i ocalenie choć części Niemiec przed ruiną. Lecz von Tresckow powiedział mu: „Zamach należy przeprowadzić za wszelką cenę. Nawet jeżeli ma się nie powieść, próba uchwycenia władzy w stolicy musi zostać podjęta. Musimy dowieść świata i przyszłym pokoleniom, że mężczyźni z niemieckiej opozycji odważyli się postawić decydujący krok i zaryzykować przy tym własnym życiem. W porównaniu z tym celem, wszystko inne jest bez znaczenia”²⁷⁴. 20 lipca 1944 r. von Stauffenberg przybył do kwatery polowej Hitlera w Kętrzynie; miał przy sobie aktówkę z dwiema bombami. Jako że posiadał tylko kciuk i dwa palce, uzbrojenie detonatora z opóźnionym zapłonem zajęło mu dużo czasu i przed zaprowadzeniem do pomieszczenia, w którym Hitler omawiał sytuację wojskową ze swoim sztabem, zdążył przygotować tylko jedną bombę; drugą oddał swojemu towarzyszowi, Wernerowi von Haftenowi, który później wyrzucił ją z samochodu. Położywszy aktówkę obok dużego, drewnianego stołu z mapami, nad którym pochylał się Hitler, von Stauffenberg opuścił pomieszczenie, tłumacząc się koniecznością wykonania telefonu. Obserwował z dystansu, jak eksplozja bomby obraca barak w perzynę. Następnie zmylił kordony bezpieczeństwa SS, dostał się na pokład samolotu i odleciał do Berlina²⁷⁵.

Olbricht i czołowi spiskowcy z berlińskiej kwatery armii, zapewnieni telefonicznie przez von Stauffenberga, że Hitler nie mógł przeżyć wybuchu, rozpoczęli przewrót wojskowy. Jednak sprawy bardzo szybko przybrały niekorzystny obrót. Gdyby von Stauffenbergowi udało się uzbroić obie bomby, lub gdyby chociaż zostawił w aktówce drugą, nieuzbrojoną bombę, Hitler bez wątpienia zginąłby w zamachu – ale siła eksplozji okazała się niewystarczająca. Kruche, drewniane ściany baraku nie zamknęły wybuchu, lecz zostały wysadzone wraz z oknami, podczas gdy ciężki, drewniany stół osłonił stojącego po jego drugiej stronie Führera. Niemniej cztery osoby stojące blisko bomby zginęły na miejscu lub zmarły później w wyniku odniesionych ran. Hitler wytoczył się przez drzwi pomieszczenia, gasząc płomienie na swoich spodniach. Następnie pobiegł do Keitla, czołobitnego szefa sztabu OKW, który zalawszy się łzami, wykrzyczał: „Mój wodzu, pan żyje, pan żyje!”. Ubranie Hitlera zostało rozszarpane, miał oparzenia i otarcia na kończynach, a w jego nogi wbiły się odłamki drewna. Jak wszystkim obecnym w pomieszczeniu, pękły mu bębunki w uszach, ale oprócz tego nie odniósł poważniejszych obrażeń, i właśnie to miało okazać się decydujące. Dla spiskowców niemal

równie fatalny okazał się fakt, że choć zdołali odciąć część komunikacji z kwaterą polową w Kętrzynie, to nie przerwali jej całkowicie. Sztabowcy Hitlera już po krótkim czasie mogli zadzwonić do Berlina i przekazać wieść, że Führer żyje.

W stolicy Rzeszy ostrożny generał Fromm, poproszony przez konspiratorów, aby wprowadził przewrót wojskowy w ruch, zadzwonił do Kętrzyna, chcąc upewnić się, że zapewnienia o śmierci Hitlera są prawdziwe. Powiedziano mu, że nie. Starając się aresztować Olbrichta i pozostałych spiskowców z kwatery armii, sam został zatrzymany, ponieważ ci i tak spróbowali dokonać przewrotu. Wśród narastającego chaosu niektóre jednostki armii wkroczyły do akcji zgodnie z planem Operacji Walküre, ale inne zostały gwałtownie powstrzymane, gdyż Hitler zaczął nadsyłać z Kętrzyna instrukcje odwołujące rozkazy spiskowców. Złapany w krzyżowy ogień sprzecznych rozkazów, major Otto Ernst Remer, dowódca stołecznego batalionu gwardii i zarazem fanatyczny nazista, posłuchał polecenia otoczenia swoimi żołnierzami dzielnicy rządowej, wierząc że Hitler nie żyje. Położenie ministrów, na przykład Goebbelsa, wyglądało nie najlepiej, bowiem po zajęciu stanowisk przy Bramie Brandenburskiej przez strzelców karabinów maszynowych zostali uwięzieni w pułapce. Obawiając się najgorszego, Goebbels – zanim zabrał się do działania – włożył do kieszeni pigułki z cyjankiem. Przekonał Remera, aby przybył do niego i, w towarzystwie Speera, omówił z nim sytuację. Speer wspominał później zdenerwowanie ministra propagandy, gdy major wkroczył do jego pokoju. Goebbels zapewnił Remera, że Hitler nie zginął i bez wątpienia mógł odwołać rozkaz każdego generała. Zatelefonował do Kętrzyna, na bezpośrednią linię Hitlera. Ten osobiście porozmawiał z Remerem i nakazał mu przywrócić porządek. Remer wycofał swoich żołnierzy z ministerstw. Podwładni Olbrichta, których ten nie wtajemniczył w plany, połączyli z nim siły. W kwaterze armii wybuchła strzelanina, a von Stauffenberg został ranny. Fromm został uwolniony, zaś do aresztu trafili z kolei Olbricht, von Stauffenberg i inni spiskowcy. Beck dobył pistoletu i dwukrotnie się postrzelił; gdy leżał ranny na podłodze, Fromm polecił obecnemu na miejscu sierżantowi zabrać go do pokoju obok i dobić. Następnie w pośpiechu skazał pozostałych konspiratorów na śmierć. Gdyby zostali przy życiu i zaczęli rozmawiać z Gestapo, to jego współudział w intrydze wyszedłby na jaw. Pluton egzekucyjny ustawił Olbrichta, von Stauffenberga, von Haeftena oraz współpracującego z nimi pułkownika Albrechta Mertz von Quirnheima w szeregu na dziedzińcu i rozstrzelał jednego po drugim. Tuż przed śmiercią von Stauffenberg wykrzyknął: „Niech żyją uświęcone Niemcy!”²⁷⁶.

V

Nowiny o ocaleniu Hitlera storpedowały spisek nie tylko w Berlinie, ale również w Pradze i w Wiedniu, gdzie część konspiratorów także próbowała dokonać przewrotu. W Paryżu wojskowy dowódca we Francji, generał Karl-Heinrich von Stülpnagel, zainicjował przewrót,

gdy tylko von Stauffenberg poinformował go telefonicznie, że Hitler nie żyje. Aresztowano ponad tysiąc funkcjonariuszy SS, w tym najwyższych dowódców SS i SD w Paryżu, Carla-Albrechta Oberga oraz Helmuta Knochena. Lecz nim udało się dokonać czegoś więcej, niezdecydowany feldmarszałek von Kluge dowiedział się, że Hitler jednak żyje, i powstrzymał podjęte działania. Esesmani zostali uwolnieni. Dla Oberga i Knochena uwięzienie oraz fakt, że nie podjęli żadnych kroków przeciwko spiskowi, były mocno zawstydzające i potencjalnie niebezpieczne. Przedstawiciel von Klugego w Paryżu, generał Günther Blumentritt, wykorzystał ich ewidentne zakłopotanie i nad kilkoma butelkami szampana wypitego w błękitnym salonie hotelu Raphael zawarł z nimi umowę. Zrzucił główne wydarzenia na karb nieporozumienia i zapobiegł zdemaskowaniu większości paryskich spiskowców. Jednak von Stülpnagel nie mógł liczyć na łaskę. „Więc, panie generale”, zwrócił się do Oberg wkroczywszy do hotelu, „wychodzi na to, że postawił pan na złego konia”. Rzeczywiście, von Kluge zdążył już donieść o działaniach von Stülpnagla do Berlina. Domyślając się jaki czeka go los, generał wyjechał z Paryża w stronę pola bitwy pod Verdun, gdzie zatrzymał samochód, wysiadł i strzelił sobie w głowę. Niemniej podobnie jak Beckowi, nie udało mu się zabić. Oślepiiony i strasznie oszpecony, został aresztowany i zabrany do Berlina²⁷⁷.

W tym czasie wiadomości o bombie i ocaleniu Hitlera nadawano już w radiu. Wstrząśnięty, lecz tylko lekko ranny Führer znalazł czas na umówione wcześniej spotkanie z Mussolinim w swojej kwaterze polowej. Z dumą oprowadził go po scenie zamachu, a następnie, rankiem 21 lipca 1944 r., wygłosił przez radio odezwę do narodu. Zapewniwszy Niemców, że żyje i nic mu się nie stało, oświadczył, iż „maleńka klika ambitnych, pozbawionych skrupułów, a równocześnie kryminalnie głupich oficerów wymyśliła intrygę, żeby mnie usunąć, a wraz ze mną dosłownie zgładzić sztab niemieckiego naczelnego dowództwa”. Opatrzność – ciągnął dalej – jak można było zresztą oczekiwać, ocaliła mu życie. Prywatnie pomstował na spiskowców; grzmiał, że „unicestwi i zgładzi” ich co do jednego. W miejsce Fromma (na jego próby ukrycia zamieszania w spisek nikt się nie nabrał) mianował Himmlera. Szefem sztabu generalnego armii został Guderian. Stwierdził, że w obławę na ponoszących winę muszą włączyć się wszyscy Niemcy. Do tego czasu w berlińskiej kwaterze armii pojawili się Remer i Ernst Kaltenbrunner, szef SD; na miejscu, na czele uzbrojonego oddziału esesmanów, pojawił się także Otto Skorzeny, który rok wcześniej oswobodził Mussoliniego z niewoli. Powstrzymali wykonanie kolejnych egzekucji. Tymczasem Fromm próbował zadzwonić do Hitlera z biura Goebbelsa, ale podejrzliwy minister propagandy zadzwonił do wodza osobiście i otrzymał rozkaz umieszczenia generała w areszcie. Goebbels poinstruował media, aby jeszcze raz podkreśliły, że w intrygę uwikłana była jedynie garstka reakcyjnych arystokratów. Miano zorganizować publiczne manifestacje na cześć fiaska przewrotu²⁷⁸.

Tymczasem Himmler i Gestapo ruszyli do identyfikowania i aresztowania pozostałych spiskowców. Gdy śledztwo nabrało tempa, stało się jasne, że pierwsze oceny Hitlera

obarczające winą za intrygę zaledwie garstkę reakcyjnych oficerów, były chybione. Wkrótce na przesłuchanie ściągnięto Canarisa, Ostera oraz grupę z wywiadu wojskowego, a wraz z nimi także wielu oficerów armii uwikłanych w spisek. Za tym poszły aresztowania cywilów, w tym Hjalmara Schachta, dawnego ekonomicznego guru Trzeciej Rzeszy. Schacht utrzymywał kontakty ze spiskowcami, ale Hitler, jeszcze zanim się o tym dowiedział, kazał go zatrzymać, gdyż wciąż czuł, że w latach 30. sabotował on wysiłek zbrojeniowy. Hess również zostanie aresztowany – grzmiał – gdy Anglia zostanie w końcu pobita. Miał zostać „powieszony bez litości”, ponieważ dał innym „przykład zdrady”. Zatrzymano również Johannes Popitza oraz socjaldemokratycznych uczestników i sympatyków konspiracji, wśród nich Gustava Noske i Wilhelma Leuschnera. Carl Goerdeler ukrywał się, następnie przedostał się na wschód, gdzie czaił się w lasach, lecz w końcu został rozpoznany, zadenuncjowany i aresztowany. Był wyczerpany, zdemoralizowany, pozbawiony snu przez strażników i podobnie jak niektórzy z pozostałych spiskowców moralnie przekonany, że prawda musi zostać opowiedziana oraz wywrze ona ogromny wpływ na tych, którzy ją poznają. Wyjawił zatem Gestapo nazwiska innych członków sprzysiężenia, dając tym samym dowód, że absolutnie nie była to intryga uknuta przez garstkę wojskowych malkontentów. Zawsze był wierny teraz już otwarcie wyrażanemu przekonaniu, że Hitler był „wampirem”, a „bestialski mord milionów Żydów” zbrodnią, która skalala imię Niemiec²⁷⁹.

Himmler zorganizował ogromną łapankę znanych przeciwników reżimu i aresztował w sumie aż 5000 osób. Jeszcze 23 września 1944 r. światło dzienne ujrzały dokumenty wskazujące wcześniejszych konspiratorów, w tym czołowych oficerów armii, Haldera, von Brauchitscha, czy szefa zamówień sił zbrojnych, generała Georga Thomasa. Wielu oddało się w ręce władz dobrowolnie, na przykład Ulrich von Hassell, inni znaleźli śmierć, stawiając opór przy aresztowaniu lub popełniając samobójstwo. Wciąż przebywający na froncie wschodnim Henning von Tresckow na wieść, że spisek się nie udał, ruszył w kierunku linii wroga i wysadził się granatem. Obawiając się, że tortury mogą zmusić go do podania nazwisk, przed udaniem się w ostatnią drogę powiedział Fabianowi von Schlabrendorffowi: „Hitler jest arcywrogiem nie tylko Niemiec, ale i całego świata”²⁸⁰. Inni zażyli truciznę lub zastrzelili się z tych samych powodów. Pewien oficer armii, który przyłączył się do próby zamachu stanu w Berlinie, włożył granat do ust i wyciągnął zawleczkę, gdy miał zostać zabrany przez Gestapo. Wielu przeciwników reżimu zostało dotkliwie pobitych. Zmuszano ich do mówienia wciskaniem metalowych kolców pod paznokcie, ale nie wyjawili nazwisk współspiskowców. Coraz większa podejrzliwość Hitlera wobec von Klugego (Führer bał się, że von Kluge wynegocjuje kapitulację z Aliantami) skłoniła go do mianowania 17 sierpnia 1944 r. w jego miejsce na stanowisko naczelnego dowódcy na zachodzie zawsze wiernego Modela. Wiedząc, że sprawa się wydała, feldmarszałek pojechał na wschód i niedaleko miejsca, w którym próbował się zabić von Stülpnagel, zatrzymał samochód i wypił fiolkę trucizny. Popularny

feldmarszałek Erwin Rommel, który wiedział o spisku, choć go nie pochwalał, powiedział Hitlerowi prosto w oczy, że powinien skończyć wojnę. Rommel wciąż leczył rany wojenne, gdy Hitler przedstawił mu alternatywę – samobójstwo upozorowane na śmierć w wyniku odniesionych ran i państwowy pogrzeb lub aresztowanie, proces i publiczne upokorzenie. Gdy SS otoczyło wioskę, w której wypoczywał, feldmarszałek zrozumiał, że nigdy nie dotrze do Berlina żywy, i zażył truciznę. Zgodnie z umową wyprawiono mu państwowy pogrzeb. Zwołany naprędce na rozkaz Hitlera sąd wojenny, któremu przewodniczył feldmarszałek von Rundstedt, niehonorowo wyrzucił z armii 22 innych, wojskowych spiskowców²⁸¹.

7 sierpnia 1944 r. przed Trybunałem Ludowym w Berlinie ruszył proces pierwszych ośmiu spiskowców, wśród których byli: generał Erwin von Witzleben, zaangażowany w wojskowe knowania przeciwko Hitlerowi już od 1938 r., oraz Yorck von Wartenburg. W kolejnych tygodniach przeprowadzono następne, podczas których sądzono wielu innych konspiratorów, np. von Schulenburga, von Trotta, Goerdelera, Leuschnera, von Hassella i oślepionego Stülpnagla. Proces Lebera, Popitza, byłego prezydenta krajowego Wirtembergii Eugena Bolza oraz członków Kręgu z Krzyżowej, w tym także von Moltkego, miał miejsce dopiero w styczniu 1945 roku. Wielu spiskowców liczyło, że proces da im okazje do wygłoszenia swoich poglądów, i rzeczywiście między innymi von Hassell prawdopodobnie mocno na to liczył. Lecz przewodniczący Trybunału Ludowego, Roland Freisler, zastraszał i tyranizował oskarżonych, zasypując ich grubiańskimi obelgami, oraz nie pozwalał im wypowiadać więcej niż kilku słów na raz. Jego zachowanie było tak oburzające, że skarżył się na nie nawet nazistowski minister sprawiedliwości, Otto-Georg Thierack. Większość prawników wyznaczonych do ich obrony już na samym początku przezornie uznała stanowisko oskarżenia i nie podjęła prób zabiegania o złagodzenie kar. Oskarżonych maltretowano fizycznie przed rozprawami, zabroniono im noszenia krawatów oraz pasków i szelek podtrzymujących spodnie, żeby wyglądali jak najbardziej żałośnie i niegodnie. Niemniej jednak kilku udało się dojść do słowa. Gdy Freisler powiedział jednemu z nich, że już wkrótce będzie smażył się w piekle, podsądny uklonił się i odparł szybko: „Będę oczekiwał i na pana szybkie przybycie, wysoki sędzie!“. Inny powiedział przewodniczącemu, że choć wie, iż jego własny kark wkrótce spocznie na pieńku, „to za rok pański również się tam znajdzie!“. Jednak Hitler osobiście zarządził, że spiskowcy mają zostać powieszani, gdyż była to niehonorowa kara zasadniczo zarezerwowana dla cudzoziemskich robotników, choć zastosowano ją również wobec „Czerwonej Orkiestry”. Pierwsza grupa skazańców została powieszona na hakach zawieszonych pod sufitem w skrzydle berlińskiego więzienia Plötzensee. Specjalnie zastosowano cienkie liny, żeby dusili się powoli. Gdy skonali, w ostatnim akcie upokorzenia ściągnięto im spodnie. Hitler kazał sfilmować egzekucje i nocą obejrzał je w swojej kwaterze²⁸².

Niektórzy spiskowcy uniknęli śmierci i przeżyli Trzecią Rzeszę, żeby opowiedzieć swoją historię potomnym. Wśród nich był Fabian von Schlabrendorff, który 3 lutego 1945 r., gdy alianckie bomby zniszczyły gmach sądu, ukrywał się w piwnicy Trybunału wraz z sędzią oraz urzędnikami wymiaru sprawiedliwości. Jej sufit przebiła spadająca z góry belka. Freisler zginął na miejscu. Tylko on jeden odniósł obrażenia, ale proces trzeba było przełożyć; gdy w połowie marca został wznowiony, w związku z bliską klęską sąd zaczął grać na zwłokę i uniewinnił go, ponieważ był nielegalnie torturowany; w minionych miesiącach Trybunał nie miewał takich skrupułów. W sumie w wyniku nieudanego przewrotu ok. 1000 osób zostało zabitych lub popełniło samobójstwo. Ponadto Himmler, stwierdzając, że każdy uwikłany w tak ohydny zbrodnię przeciwko Niemcom musiał być człowiekiem złej krwi, powołał się na – jak stwierdził – starą germańską tradycję karania rodzin przestępców na równi z samymi przestępcami. Aresztował żony oraz dzieci, a w niektórych przypadkach także braci i siostry, rodziców, kuzynów, wujków oraz ciotki wielu spiskowców. Żona von Stauffenberga została wysłana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a jej dzieciom nadano nową tożsamość i umieszczono je w sierocińcu. Podobnie potraktowano rodziny Goerdelera, Hammersteina, Ostera, Popitza, von Tresckowa, von Trotta i innych. Własność i mienie spiskowców oraz ich rodzin zostały skonfiskowane przez państwo²⁸³.

Spisek – najpoważniejsza i zakrojona na największą skalę próba obalenia Hitlera od chwili jego dojścia do władzy w 1933 r. – nie powiódł się i przyniósł katastrofalne konsekwencje dla niemal wszystkich zaangażowanych w ten sposób osób, z wielu przyczyn, zarówno szczegółowych, jak i ogólnych. Konspiratorzy nie zdołali zabić Hitlera ani zapobiec temu, by wieści o jego ocaleniu zostały przekazane światu zewnętrznemu. Ich przygotowania były zbyt beztroskie i poświęcali zbyt mało uwagi detalom. Choć charyzmatyczny autorytet Führera szybko słabł, to jednak, wspierany przez Goebbelsa, Göringę, Himmlera i Bormanna, nadal wystarczył, aby powstrzymać niezdecydowanych oficerów pokroju Fromma i von Klugego przed pełnym poparciem przewrotu. Goebbels, Hitler, Himmler i SS działali szybko i stanowczo, a spiskowcy opieszale. Nie zdołali przekonać do poparcia zamachu stanu żadnego z kluczowych dowódców wojskowych; choć w tym czasie większość wyższych oficerów zdawała sobie sprawę, że nie było większych nadziei na zwycięstwo Niemiec, to nadal pozostawała zamknięta w sztywnej, militarnej mentalności, która nakazywała generałom słuchać rozkazów z góry, uświęcała przysięgę złożoną Hitlerowi, a z zabójstwa głowy państwa czyniła akt zdrady. Typowa była postawa generała Gottharda Heinriciego, który w swoim dzienniku podkreślał uświęcony charakter przysięgi wierności złożonej Hitlerowi zarówno przez niego, jak i innych żołnierzy, i zdecydowanie potępiał zamach bombowy z lipca 1944 roku²⁸⁴.

Zwolennicy zamachu zawsze należeli do nielicznej mniejszości. Część wysokich oficerów bez wątplenia pamiętała o pieniądzach, którymi obsypał ich Hitler. Wielu odstraszała obawa,

że zostaną obwinieni o klęskę Niemiec z gatunku „ciosu w plecy”, który według niejednego krył się za porażką w I Wojnie Światowej. W szerszej perspektywie pomysły spiskowców były wsteczne, a pomimo wszelkich prób wykucia jednolitego programu, byli głęboko podzieleni w wielu zasadniczych kwestiach. Najbardziej trzeźwo myślący z nich stwierdził już w czerwcu 1944 r., że próba zamachu była bardziej gestem moralnym niż czynem politycznym. Gdyby powiódł im się któryś z wcześniejszych zamachów na życie Hitlera, w 1943 r., mogliby wywrzeć większy wpływ polityczny. Jednak od samego początku prześladował ich pech. Gdyby von Stauffenbergowi udało się zabić Hitlera, to najpewniej wybuchłaby wojna domowa pomiędzy jednostkami armii popierającymi spiskowców, a tymi, które się im sprzeciwiały, wspieranymi dodatkowo przez SS. Wydaje się, że nawet w takim wypadku konspiratorzy mieliby nikłe szanse na zwycięstwo: siły znajdujące się w ich dyspozycji były po prostu zbyt słabe i skromne liczebnie. Alianci nie zamierzali siadać z nimi do negocjacji, a gdy wieści o zamachu dotarły do Londynu i Nowego Yorku, zostały tam szybko zlekceważone jako pozbawione znaczenia przepychanki w łonie nazistowskiej hierarchii. Niektórzy spiskowcy liczyli, że przewrót umożliwi im zawarcie odrębnego pokoju z zachodnimi Aliantami. Brytyjczycy i Amerykanie mieli tego świadomość, lecz bardziej przejmowali się konsekwencjami, jakie pozytywna reakcja na spisek przyniosłaby ich sojuszowi ze Związkiem Radzieckim. Odrębny pokój zrodziłby niepokojącą perspektywę konfliktu z ZSRR, a tego Churchill i Roosevelt nie zamierzali nawet rozważać²⁸⁵.

Celem spiskowców było przeprowadzenie wojskowego zamachu stanu, lecz pomimo podejmowanych przez von Stauffenberga prób zdobycia szerszego poparcia drogą negocjacji z socjaldemokratami takimi jak Leber, militarno-konserwatywna opozycja miała bardzo niewielu zwolenników w niemieckim społeczeństwie²⁸⁶. Jednakże śmierć Hitlera mogła przyspieszyć rozkład reżimu, rozluźnić więzy lojalności, które w połowie 1944 r. wiązały z nim tak wielu Niemców, i skrócić wojnę o kilka miesięcy, ratując życie milionów ludzi po obu stronach konfliktu. Już tylko to stanowiło wystarczające uzasadnienie całego przedsięwzięcia. Spiskowcom nie było łatwo dojść do wniosków, które ostatecznie osiągnęli, i zdecydować się na krok, który wykonali. Niemniej ostatecznie postanowili działać. Hrabia Peter Yorck von Wartenburg nieświadomie wyraził się w imieniu wszystkich spiskowców, gdy niedługo przed egzekucją, w ostatnim liście do matki, napisał, że „moich czynów nie determinowała ambicja czy żądza władzy. Wpływ na moje czyny miał wyłącznie mój patriotyzm, troska o moje Niemcy rozwijające się przez ostatnie dwa tysiące lat”²⁸⁷. Jego Niemcy, podobnie jak Niemcy jego współkonspiratorów, były krajem z przeszłości, przede wszystkim z pruskiej przeszłości. Doszedł do wniosku, że Hitler na wiele rozmaitych sposobów te Niemcy niszczył.

-
- ¹ Cytat w Vandana Joshi, *Gender and Power in the Third Reich: Female Denouncers and the Gestapo, 1933-45*, London 2003, s. 60.
 - ² Ibid., s. 59-61.
 - ³ Rita Wolters, *Verrat für die Volksgemeinschaft: Denunziantinnen im Dritten Reich*, Pfaffenweiler 1996, s. 59-61.
 - ⁴ Joshi, *Gender*, s. 168-197.
 - ⁵ Ibid., s. 152; bardziej ogólnie, zobacz Birthe Kundrus, *Kriegerfrauen: Familienpolitik und Geschlechterverhältnisse im Ersten und Zweiten Weltkrieg*, Hamburg 1995.
 - ⁶ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 374.
 - ⁷ Ibid.; zobacz także Michelle Mouton, *From Nurturing the Nation to Purifying the Volk: Weimar and Nazi Family Policy, 1918-1945*, New York 2007, s. 224-232.
 - ⁸ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 368-369.
 - ⁹ Ibid., s. 373.
 - ¹⁰ Ibid., s. 375-384.
 - ¹¹ Dagmar Herzog, „Hubris and Hypocrisy, Incitement and Disavowal: Sexuality and German Fascism”, w eadem (red.), *Sexuality and German Fascism*, s. 1-21, na s. 18-19.
 - ¹² Cytat w Stibbe, *Women*, s. 155.
 - ¹³ Noakes, *Nazism*, t. IV, s. 385-390.
 - ¹⁴ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVI, s. 6487 (kursywa w oryginale); Mouton, *From Nurturing the Nation*, s. 186, 193-194.
 - ¹⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVI, s. 6487.
 - ¹⁶ Ibid.; oraz Stibbe, *Women*, s. 159.
 - ¹⁷ Wirrer (red.), *Ich glaube an den Führer*, s. 324 (Inge do Freda, 17 kwietnia 1945).
 - ¹⁸ Gerwin Udke (red.), *‘Schreib so oft Du kannst’: Feldpostbriefe des Lehrers Gerhard Udke, 1940-1944*, Berlin 2002, s. 73 (Gerhard do Dorothei Udke, 3 kwietnia 1942).
 - ¹⁹ Benedikt Burkard i Friederike Valet (red.), *‘Abends wenn wir essen, fehlt uns immer einer’: Kinder schreiben an die Väter, 1939-1945*, Heidelberg 2000, s. 240 (1 listopada 1943).
 - ²⁰ John S. Conway, *The Nazi Persecution of the Churches 1933-1945*, London 1968, s. 232-253; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 213-251.
 - ²¹ Ibid., s. 253, 220-260.
 - ²² Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 555-556 (4 lipca 1942).
 - ²³ Ibid., s. 322 (20-21 lutego 1942).
 - ²⁴ Ibid., s. 323 (20-21 lutego 1942).
 - ²⁵ Ibid., s. 59 (14 października 1941).
 - ²⁶ Ibid., s. 51 (10 października 1941).
 - ²⁷ Ibid., s. 75-76 (19 października 1941).
 - ²⁸ Ibid., s. 145 (13 grudnia 1941).
 - ²⁹ Ibid., s. 6-7 (11-12 lipca 1941).
 - ³⁰ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 423 (Aus Visitationsberichten Dekanat Hof (Oberfranken), 1941).
 - ³¹ Conway, *The Nazi Persecution*, s. 259-260, 383-386.
 - ³² Ian Kershaw, *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich: Bavaria 1933-1945*, Oxford 1983, s. 331-340.
 - ³³ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 148 (Aus Monatsbericht des Landrats, 31 marca 1941).
 - ³⁴ Kershaw, *Popular Opinion...*, s. 331-357.
 - ³⁵ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 424 (Aus Visitationsberichten Dekanat Hof (Oberfranken), 1942).
 - ³⁶ Ibid.
 - ³⁷ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 302-303.
 - ³⁸ Griech-Poelle, *Bishop von Galen*, s. 195.
 - ³⁹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 303.

- ⁴⁰ Cytat w Michael Phayer, *The Catholic Church and the Holocaust, 1930-1965*, Bloomington, Ind. 2000, s. 75.
- ⁴¹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 559-574.
- ⁴² Jeżeli chodzi o ten pogląd, zobacz John Cornwell, *Hitler's Pope: The Secret History of Pius XII*, London 1999.
- ⁴³ Zuccotti, *Under His Very Windows*; Robert S. Wistrich, „The Vatican Documents and the Holocaust: A Personal Report”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 15 (2002), s. 413-443.
- ⁴⁴ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 56.
- ⁴⁵ *Ibid.*, s. 300.
- ⁴⁶ Heinrich Hermelink (red.), *Kirche im Kampf: Dokumente des Widerstands und des Aufbaus in der evangelischen Kirche Deutschlands von 1933 bis 1945*, Tübingen 1950, s. 654-658, 700-702; Theophil Wurm, *Aus meinem Leben*, Stuttgart 1953, s. 88-177; odszedł na emeryturę w 1949 r., w wieku 80 lat, zmarł w roku 1953.
- ⁴⁷ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 14 (15 lutego 1942).
- ⁴⁸ *Ibid.*, s. 5 (13 stycznia 1942).
- ⁴⁹ *Ibid.*, s. 27 (16 marca 1942).
- ⁵⁰ *Ibid.*, s. 148 (17 października 1942).
- ⁵¹ *Ibid.*, s. 127 (29 sierpnia 1942).
- ⁵² *Ibid.*, s. 361 (26 listopada 1944).
- ⁵³ Otto Dov Kulka i Eberhard Jäckel (red.), *Die Juden in den Geheimen NSSTIMMUNGSBERICHTEN 1933-1945*, Düsseldorf 2004, s. 489 (NSDAP Meinberg, marzec 1942).
- ⁵⁴ Peter Longerich, *Davon haben wir nichts gewusst! Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933-1945*, München 2006, s. 253-254.
- ⁵⁵ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 294.
- ⁵⁶ Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 423 (1 listopada 1941).
- ⁵⁷ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 46 (8 maja 1942), s. 50 (15 maja 1942).
- ⁵⁸ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 289.
- ⁵⁹ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 179 (8 stycznia 1943).
- ⁶⁰ *Ibid.*, s. 282 (7 lutego 1944).
- ⁶¹ *Ibid.*, s. 204 (16 kwietnia 1943).
- ⁶² Klemperer, *I Shall Bear Witness*, s. 404 (21 lipca 1941).
- ⁶³ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 251-255; David Bankier, *The Germans and the Final Solution: Public Opinion under Nazism*, Oxford 1992, s. 124-130. Zobacz także Frank Bajohr i Dieter Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis: Die Deutschen, die NS-FÜHRUNG und die Alliierten*, München 2006; Ian Kershaw, *Hitler, the Germans and the Final Solution*, London 2008 [wydanie polskie jako *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, Poznań 2010 – uwaga red.]; and Bernward Dörner, *Die Deutschen und der Holocaust: Was niemand wissen wollte, aber jeder wissen konnte*, Berlin 2007.
- ⁶⁴ Longerich, ‘*Davon*’, s. 175-181.
- ⁶⁵ Kulka and Jäckel (red.), *Die Juden*, s. 476-477 (SD-Aussenstelle Minden, 6 i 12 grudnia 1941).
- ⁶⁶ *Ibid.*, s. 478 (SD Hauptausenstelle Bielefeld, 16 grudnia 1941).
- ⁶⁷ *Ibid.*, s. 503 (SD Aussenstelle Detmold, 31 lipca 1942), i s. 476-477 (SD Aussenstelle Minden, 6 grudnia 1941).
- ⁶⁸ Solmitz, *Tagebuch*, s. 691 (7 listopada 1941).
- ⁶⁹ *Ibid.*, s. 699 (5 grudnia 1941).
- ⁷⁰ *Ibid.*, s. 747-749 (14 lipca 1942, 22 lipca 1942).
- ⁷¹ *Ibid.*, s. 768-769, 776, 780, 782, 788, 796 (25 września 1942, 26 września 1942, 9 listopada 1942, 24 listopada 1942, 21 grudnia 1942, 26 stycznia 1943).
- ⁷² David M. Crowe, *Oskar Schindler: The Untold Account of His Life, Wartime Activities, and the True Story Behind The List*, Cambridge, Mass. 2004. Opowieść została sfilmowana przez Stevena Spielberga pod tytułem *Lista Schindlera*.
- ⁷³ Hosenfeld, ‘*Ich versuche*’, s. 710 (list do żony, 31 marca 1943), s. 739 (list do żony, 29 lipca 1943).

- ⁷⁴ Ibid., s. 108-111.
- ⁷⁵ Wladyslaw Szpilman, *The Pianist: The Extraordinary True Story of One Man's Survival in Warsaw, 1939-1945*, London 2002. Na książce oparty został film *Pianista* Romana Polańskiego.
- ⁷⁶ Deborah Dwork i Robert Jan van Pelt, *Holocaust: A History*, London 2002, s. 337-355.
- ⁷⁷ Walter Laqueur, *The Terrible Secret: Suppression of the Truth about Hitler's 'Final Solution'*, London 1980.
- ⁷⁸ Saul Friedländer, *Kurt Gerstein oder die Zwiespältigkeit des Guten*, Gütersloh 1968.
- ⁷⁹ Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 454-456.
- ⁸⁰ David Engel, „The Western Allies and the Holocaust: Jan Karski's Mission to the West, 1942-1944”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 5 (1990), s. 363-446.
- ⁸¹ Bernard Wasserstein, *Britain and the Jews of Europe, 1939-1945*, London 1979; fragmenty w Herf, *The Jewish Enemy*, s. 174-175.
- ⁸² William D. Rubinstein, *The Myth of Rescue: Why the Democracies Could Not Have Saved More Jews from the Nazis*, London 1997, autor, nieco niepowściągliwie, sprzeciwia się pogładowi, jakoby Alianci mogli ocalić więcej europejskich Żydów.
- ⁸³ Longerich, 'Davon', s. 201-262, 325.
- ⁸⁴ Boelcke (red.), 'Wollt Ihr den totalen Krieg?', s. 410-411 (14-16 grudnia 1942).
- ⁸⁵ Jak argumentowano w Goldhagen, *Hitler's Willing Executioners*.
- ⁸⁶ Behnken (red.), *Deutschland-Berichte*, t. VII, s. 157 (7 marca 1940).
- ⁸⁷ Kershaw, *Hitler, the Germans and the Final Solution*, s. 119-234.
- ⁸⁸ Longerich, 'Davon', s. 290-291, 326-327.
- ⁸⁹ Kulka i Jäckel (red.), *Die Juden*, s. 525 (Parteikanzlei München, 12 czerwca 1943).
- ⁹⁰ Ibid., s. 527 (SD-Berichte zu Inlandsfragen, 8 lipca 1943); zobacz także ibid., s. 531 (SD-AUSSENSTELLE Schweinfurt, 6 września 1943).
- ⁹¹ Ibid., s. 528 (SD-Aussenstelle Würzburg, 3 sierpnia 1943).
- ⁹² Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 652.
- ⁹³ Cytat w Wulf, *Presse und Funk*, s. 37 i 546.
- ⁹⁴ David Welch, *The Third Reich: Politics and Propaganda*, London 2002 [1993], s. 159.
- ⁹⁵ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. III, s. 377 (26 lutego 1942).
- ⁹⁶ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 202-212.
- ⁹⁷ Birthe Kundrus, „Totale Unterhaltung? Die kulturelle Kriegführung 1939 bis 1945 in Film, Rundfunk und Theater”, w *DRZW* cz. IX/t. I, s. 93-157; Peter Longerich, „Nationalsozialistische Propaganda”, w Karl Dietrich Bracher et al. (red.), *Deutschland 1933-1945: Neue Studien zur nationalsozialistischen Herrschaft*, Düsseldorf 1993, s. 291-314; Kaspar Maase, *Grenzenloses Vergnügen: Der Aufstieg der Massenkultur 1850-1970*, Frankfurt am Main 1997, s. 206-234; David Welch, „Nazi Propaganda and the Volksgemeinschaft: Constructing a People's Community”, *Journal of Contemporary History*, nr 39 (2004), s. 213-238.
- ⁹⁸ W Jay W. Baird, *The Mythical World of Nazi War Propaganda, 1939-1945*, Minneapolis, Minn. 1974, s. 30.
- ⁹⁹ Ibid.
- ¹⁰⁰ Herf, *The Jewish Enemy*, s. 13, 22-26; Baird, *The Mythical World*, s. 28-31; Aristotle A. Kallis, *Nazi Propaganda and the Second World War*, London 2005, s. 47-49, 59-62.
- ¹⁰¹ Ibid., s. 40-62.
- ¹⁰² Herf, *The Jewish Enemy*, s. 59-60.
- ¹⁰³ Oron J. Hale, *The Captive Press in the Third Reich*, Princeton, N.J. 1964, s. 151, 234, 276-278, 287; William L. Combs, *The Voice of the SS: A History of the SS Journal 'Das Schwarze Korps'*, New York 1986; Doris Kohlmann-Viand, *NS-Presspolitik im Zweiten Weltkrieg*, München 1991, s. 53-63; Richard Grunberger, *A Social History of the Third Reich*, London 1974 [1971], s. 504-505.
- ¹⁰⁴ Shirer, *Berlin Diary*, s. 189-190.
- ¹⁰⁵ Jan-Pieter Barbian, *Literaturpolitik im 'Dritten Reich': Institutionen, Kompetenzen, Betätigungsfelder*, München 1995 [1993], s. 238-244, 344-345, 373; Joseph Wulf, *Literatur und Dichtung im Dritten Reich: Eine Dokumentation*, Gütersloh 1963, s. 222-223; Grunberger, *A Social History*, s. 453-456.

- ¹⁰⁶ Ralf Schnell, *Literarische innere Emigration 1933-1945*, Stuttgart 1976; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 146-161.
- ¹⁰⁷ Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 114-119.
- ¹⁰⁸ Shelley Baranowski, *Strength Through Joy: Consumerism and Mass Tourism in the Third Reich*, Cambridge 2004, s. 199-230; Kristin Semmens, *Seeing Hitler's Germany: Tourism in the Third Reich*, London 2005, s. 154-186.
- ¹⁰⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. IX, s. 3371 (26 lutego 1942).
- ¹¹⁰ Telegram z 27 listopada 1939, cytowany w Friederike Euler, „Theater zwischen Anpassung und Widerstand: Die Münchner Kammerspiele im Dritten Reich“, w Broszat et al., (red.), *Bayern*, t. II, s. 91-173, na s. 159.
- ¹¹¹ Ibid., s. 160-172.
- ¹¹² Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 119-121. Zobacz także Bogusław Drewniak, *Das Theater im NS-Staat: Szenarium deutscher Zeitgeschichte 1933-1945*, Düsseldorf 1983. Jeżeli chodzi o filmy i kroniki filmowe w latach 30., zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 124-132.
- ¹¹³ Wolf Donner, *Propaganda und Film im 'Dritten Reich'*, Berlin 1993; Bogusław Drewniak, *Der deutsche Film 1938-1945: Ein Gesamtberblick*, Düsseldorf 1987; Hilmar Hoffmann, *The Triumph of Propaganda: Film and National Socialism 1933-1945*, Oxford 1996 [1988]; Eric Rentschler, *The Ministry of Illusion: Nazi Cinema and its Afterlife*, Cambridge, Mass. 1996; Harro Segeberg (red.), *Mediale Mobilmachung*, t. I: *Das Dritte Reich und der Film*, München 2004; Gerhard Stahr, *Volksgemeinschaft vor der Leinwand? Der nationalsozialistische Film und sein Publikum*, Berlin 2001.
- ¹¹⁴ Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 101; Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 217-218.
- ¹¹⁵ Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 105-107; zobacz również bardziej optymistyczne doniesienia w Gerd Albrecht (red.), *Film im Dritten Reich: Eine Dokumentation*, Karlsruhe 1979, s. 225-232.
- ¹¹⁶ Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 249.
- ¹¹⁷ Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 102-104; Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 186-200; Kallis, *Nazi Propaganda*, s. 188-194.
- ¹¹⁸ Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 238-280.
- ¹¹⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. VII, s. 2293-2295 (12 maja 1941).
- ¹²⁰ Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 284-292.
- ¹²¹ Ibid., s. 292-301; Friedländer, *The Years of Extermination*, s. 19-24, 98-102; obie pozycje zapewniają znakomite, ogólne i wstępne spojrzenie na temat. Reakcje publiczności są udokumentowane w Kulka and Jäckel (red.), *Die Juden*, s. 434-440. Jeżeli chodzi o odbiór, zobacz David Culbert, „The Impact of Anti-Semitic Film Propaganda on German Audiences: *Jew Süss* and *The Wandering Jew* (1940)“, w Richard A. Etlin (red.), *Art, Culture, and Media under the Third Reich*, Chicago, Ill. 2002, s. 139-157, na s. 139-147, oraz Karl-Heinz Reuband, „„Jud Süß' und 'Der ewige Jude' als Prototypen antisemitischer Filmpropaganda im Dritten Reich: Entstehungsbedingungen, Zuschauerstrukturen und Wirkungspotential“, w Michel Andel et al. (red.), *Propaganda, (Selbst-) Zensur, Sensation: Grenzen von Presse- und Wissenschaftsfreiheit in Deutschland und Tschechien seit 1871*, Essen 2005, s. 89-148.
- ¹²² Shirer, *Berlin Diary*, s. 190. Film, o którym wspomina, to *China Seas* (który do kin w USA wszedł w 1935 r.), zdubbingowany po niemiecku, jak to zawsze bywało w przypadku zagranicznych filmów, i opatrzony nowym tytułem.
- ¹²³ Mary-Elizabeth O'Brien, „The Celluloid War: Packaging War for Sale in Nazi Home-Front Films“, w Etlin (red.), *Art*, s. 158-180.
- ¹²⁴ Gerd Albrecht, *Nationalsozialistische Filmpolitik: Eine Soziologische Untersuchung über die Spielfilme des Dritten Reiches*, Stuttgart 1969, s. 110.
- ¹²⁵ Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 107; bardziej ogólnie, zobacz Kallis, *Nazi Propaganda*, s. 194-217.
- ¹²⁶ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XIII, s. 4892 (4 marca 1943); Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 201-203, 222-224; Baird, *The Mythical World*, s. 217-227.
- ¹²⁷ Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 225-237; Kundrus, „Totale Unterhaltung?“, s. 107-108; jeżeli chodzi o ogólne tło, zobacz Kallis, *Nazi Propaganda*, s. 153-184; na temat *Kolbergu* ibid., s. 198-202; jeżeli chodzi o cytaty Goebbelsa, Fröhlich (red.), *Die Tagebücher* cz. II/t. XV, s. 542 (9 marca 1945).

- ¹²⁸ Na temat radia w latach 30., zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 132-138.
- ¹²⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. IX, s. 3199 (22 stycznia 1942); Uta C. Schmidt, „Radioaneignung”, w Inge Marssolek i Adelheid von Saldern (red.), *Zuhren und Gehrtwerden*, 2 tomy, Tübingen 1998, t. I: *Radio im Nationalsozialismus: Zwischen Lenkung und Ablenkung*, s. 243-360, na s. 351-353; Michael Kater, *Different Drummers: Jazz in the Culture of Nazi Germany*, New York 1992, s. 111-125.
- ¹³⁰ Wilhelm Schepping, „Zeitgeschichte im Spiegel eines Liedes”, w Günter Noll i Marianne Brücker (red.), *Musikalische Volkskunde aktuell*, Bonn 1984, s. 435-464; Maase, *Grenzenloses Vergnügen*, s. 218-221.
- ¹³¹ Wulf, *Presse und Funk*, s. 358-361.
- ¹³² Boberach (red.), *Meldungen*, t. IX, s. 3166 (15 stycznia 1942).
- ¹³³ Johnson, *Nazi Terror*, s. 322-328.
- ¹³⁴ Schmidt, „Radioaneignung”, s. 354, przyp. 435.
- ¹³⁵ Evans, *Rituals*, s. 694-695.
- ¹³⁶ Shirer, *Berlin Diary*, s. 206-207.
- ¹³⁷ Horst J. P. Bergmeier i Rainer E. Lotz, *Hitler's Airwaves: The Inside Story of Nazi Radio Broadcasting and Propaganda Swing*, London 1997, zwłaszcza s. 99-110, 136-177, 332-333.
- ¹³⁸ Kater, *Different Drummers*, s. 102-110, 190-194; na temat jazzu i swingującej młodzieży pod koniec lat 30., zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 198-202.
- ¹³⁹ Na temat muzyki klasycznej w latach 30., zobacz s. 182-198.
- ¹⁴⁰ Frederic Spotts, *Hitler and the Power of Aesthetics*, London 2002, s. 232-233; Erik Levi, *Music in the Third Reich*, London 1994, s. 209-212.
- ¹⁴¹ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 242 (24-25 stycznia 1942, a także na temat ogólnych uwag Hitlera odnośnie jego dalszego umiłowania muzyki Wagnera).
- ¹⁴² Spotts, *Hitler*, s. 233-234, 259-263; Léhar, urodzony w 1870 r., spotkał Hitlera w 1936; zmarł w 1948.
- ¹⁴³ Levi, *Music in the Third Reich*, s. 195.
- ¹⁴⁴ *Ibid.*, s. 195-219.
- ¹⁴⁵ Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. 449 (30 kwietnia 1942).
- ¹⁴⁶ Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. XI, s. 82 (13 stycznia 1944).
- ¹⁴⁷ Richard J. Evans, *Rereading German History: From Unification to Reunification 1800-1996*, London 1997, s. 187-193; Sam H. Shirakawa, *The Devil's Music Master: The Controversial Life and Career of Wilhelm Furtwängler*, New York 1992, s. 290-293. Podjęte przez Shirakawę i Freda K. Prieberga w *Trial of Strength: Wilhelm Furtwängler and the Third Reich*, London 1991 [1986], próby przedstawienia dyrygenta jako bohatera antyhitlerowskiego oporu nie przekonują.
- ¹⁴⁸ Cytat w Walter Klingler, *Nationalsozialistische Rundfunkpolitik 1942-1945: Organisation, Programm und die Hörer*, Mannheim 1983, s. 137.
- ¹⁴⁹ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 5808 (27 września 1943).
- ¹⁵⁰ *Ibid.*, s. 5807.
- ¹⁵¹ *Ibid.*
- ¹⁵² *Ibid.*
- ¹⁵³ *Ibid.*, s. 5809.
- ¹⁵⁴ Michael H. Kater, *Composers of the Nazi Era: Eight Portraits*, New York 2000, s. 248-259.
- ¹⁵⁵ Cytat w Spotts, *Hitler*, s. 303. Zobacz także Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 183-186.
- ¹⁵⁶ Fred K. Prieberg, *Musik im NS-Staat*, Frankfurt am Main 1989 [1982], s. 222-223.
- ¹⁵⁷ Johann Peter Vogel, *Hans Pfitzner: Leben, Werke, Dokumente*, Berlin 1999, s. 156-167, 182; Prieberg, *Musik*, s. 224-225.
- ¹⁵⁸ *Ibid.*, s. 318-324.
- ¹⁵⁹ *Ibid.*, s. 324-328.
- ¹⁶⁰ Słowa pochodzą z książeczki dołączonej do Anne Sofie von Otter et al., *Terezín/Theresienstadt*, DGG 2007. Jestem wdzięczny Chrisowi Clarkowi za przekład.
- ¹⁶¹ *Ibid.*
- ¹⁶² Jeżeli chodzi o sztuki plastyczne w latach 30., zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 161-176.

- ¹⁶³ Peter Adam, *The Arts of the Third Reich*, London 1992, s. 157.
- ¹⁶⁴ Ibid., s. 158.
- ¹⁶⁵ Ibid., s. 158-164; Gregory Maertz, *The Invisible Museum: The Secret Postwar History of Nazi Art*, New Haven, Conn. 2008.
- ¹⁶⁶ Adam, *The Arts of the Third Reich*, s. 162, 169.
- ¹⁶⁷ Ibid.
- ¹⁶⁸ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 163-164.
- ¹⁶⁹ Adam, *The Arts of the Third Reich*, s. 202.
- ¹⁷⁰ Ibid., s. 201.
- ¹⁷¹ Jonathan Petropoulos, *The Faustian Bargain: The Art World in Nazi Germany*, London 2000, s. 218-238.
- ¹⁷² Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 381-390.
- ¹⁷³ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 35-37, 44.
- ¹⁷⁴ Ibid., s. 41-44; Petropoulos, *The Faustian Bargain*, s. 63-110.
- ¹⁷⁵ Zobacz wyżej, s. 375-382.
- ¹⁷⁶ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 57-80; Housden, *Hans Frank*, s. 81-82.
- ¹⁷⁷ Ibid., s. 84-86.
- ¹⁷⁸ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 185-201.
- ¹⁷⁹ Ibid., s. 83-114.
- ¹⁸⁰ Ibid., s. 115-133. Na temat zaangażowania wiodących handlarzy dziełami sztuki, takich jak Karl Haberstock, zobacz Petropoulos, *The Faustian Bargain*, s. 63-110.
- ¹⁸¹ Spotts, *Hitler*, s. 217-219.
- ¹⁸² Ibid., s. 219-220.
- ¹⁸³ Cytat w Michael Grüttner, *Studenten im Dritten Reich*, Paderborn 1995, s. 370.
- ¹⁸⁴ Ibid., s. 371-373.
- ¹⁸⁵ Ibid.; na temat edukacji w latach 30., zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 251-280.
- ¹⁸⁶ Reiner Lehberger, *Englischunterricht im Nationalsozialismus*, Tübingen 1986, s. 196-208.
- ¹⁸⁷ Bettina Goldberg, *Schulgeschichte als Gesellschaftsgeschichte: Die höheren Schulen im Berliner Vorort Hermsdorf (1893-1945)*, Berlin 1994, s. 285-305; Willi Feiten, *Der nationalsozialistische Lehrerbund: Entwicklung und Organisation: Ein Beitrag zum Aufbau und zur Organisationsstruktur des nationalsozialistischen Herrschaftssystems*, Weinheim 1981.
- ¹⁸⁸ Hans-Dieter Arntz, *Ordensburg Vogelsang 1934-1945: Erziehung zur politischen Führung im Dritten Reich*, Eulskirchen 1986, s. 193-228.
- ¹⁸⁹ Harald Schäfer, *Napola: Die letzten vier Jahre der Nationalpolitischen Erziehungsanstalt Oranienstein bei Dietz an der Lahn 1941-1945: Eine Erlebnisdokumentation*, Frankfurt am Main 1997, s. 94-95.
- ¹⁹⁰ Grüttner, *Studenten*, s. 361-370, 487-488.
- ¹⁹¹ Ibid., s. 374-380.
- ¹⁹² Boberach (red.), *Meldungen*, t. XI, s. 4281 (5 października 1942). Kursywa w oryginale.
- ¹⁹³ Grüttner, *Studenten*, s. 383-385.
- ¹⁹⁴ Ibid., s. 287-331, 387-414.
- ¹⁹⁵ Ibid., s. 415-422; spośród licznych opracowań na temat poszczególnych uniwersytetów, większość ma względnie niewiele do powiedzenia o latach wojennych; wyjątek stanowi praca Mike Bruhn i Heike Büttner, *Die Jenaer Studenten unter nationalsozialistischer Herrschaft 1933-1945*, Erfurt 2001, s. 85-166.
- ¹⁹⁶ Grüttner, *Studenten*, s. 422-426, 457-471.
- ¹⁹⁷ Christoph Cornelissen, *Gerhard Ritter: Geschichtswissenschaft und Politik im 20. Jahrhundert*, Düsseldorf 2001, s. 292-369.
- ¹⁹⁸ Michael Burleigh, *Germany Turns Eastward: A Study of Ostforschung in the Third Reich*, Cambridge 1988, s. 155-249; Götz Aly, *Macht - Geist - Wahn: Kontinuitäten deutschen Denkens*, Berlin 1997; Ingo Haar, *Historiker im Nationalsozialismus: Deutsche Geschichtswissenschaft und der 'Volkstumskampf' im Osten*, Göttingen 2002; Winfried Schulze i Otto Oexle (red.), *Deutsche Historiker im Nationalsozialismus*, Frankfurt am Main 1999; bardziej ogólnie w Michael Fahlbusch, *Wissenschaft im Dienst*

- nationalsozialistischer Politik? Die 'Volksdeutschen Forschungsgemeinschaften' von 1931-1945*, Baden-Baden 1999; oraz Aly i Heim, *Architects*.
- ¹⁹⁹ Cytat w Burleigh, *Germany*, s. 165.
- ²⁰⁰ Michael Grüttner, „Wissenschaftspolitik im Nationalsozialismus”, w Doris Kaufmann (red.), *Geschichte der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft im Nationalsozialismus: Bestandsaufnahme und Perspektiven der Forschung*, 2 tomy, Göttingen 2000, t. II, s. 557-585.
- ²⁰¹ Susanne Heim (red.), *Autarkie und Ostexpansion: Pflanzenzucht und Agrarforschung im Nationalsozialismus*, Göttingen 2002.
- ²⁰² Susanne Heim, *Kalorien Kautschuk Karrieren: Pflanzenzüchtung und landwirtschaftliche Forschung in Kaiser-Wilhelm-Instituten 1933-1945*, Göttingen 2003, s. 249; Grüttner, „Wissenschaftspolitik”, s. 583.
- ²⁰³ Geoffrey Cocks, *Psychotherapy in the Third Reich: The Göring Institute*, New Brunswick N.J., 1997 [1985], s. 251-350.
- ²⁰⁴ Hans-Walter Schmuhl (red.), *Rassenforschung an Kaiser-Wilhelm-Instituten vor und nach 1933*, Göttingen 2003.
- ²⁰⁵ Heather Pringle, *The Master Plan: Himmler's Scholars and the Holocaust*, New York 2006; Michael H. Kater, *Das Ahnenerbe der SS 1935-1945: Ein Beitrag zur Kulturpolitik des Dritten Reiches*, 4. wyd. München 2006; Heinrich Harrer, *Seven Years in Tibet*, London, 1953. Na podstawie książki nakręcono później hollywoodzki film z Bradem Pittem w roli głównej. Harrer zmarł w 2006 roku.
- ²⁰⁶ Robert N. Proctor, *Racial Hygiene: Medicine under the Nazis*, Cambridge, Mass. 1988, s. 217-222; Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 419-422.
- ²⁰⁷ Zamecnik, *Das war Dachau*, s. 262-275; Karl Heinz Roth, „Tödliche Höhen: Die Unterdruckkammer-Experimente im Konzentrationslager Dachau und ihre Bedeutung für die luftfahrtmedizinische Forschung des 'Dritten Reichs'”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 110-151.
- ²⁰⁸ Karl Heinz Roth, „Strukturen, Paradigmen und Mentalitäten in der luftfahrtmedizinischen Forschung des 'Dritten Reichs': Der Weg ins Konzentrationslager Dachau”, 1999. *Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts*, nr 15 (2000), s. 49-77.
- ²⁰⁹ Zamecnik, *Das war Dachau*, s. 275-284.
- ²¹⁰ *Ibid.*, s. 292-295.
- ²¹¹ *Ibid.*, s. 285-92; Angelika Ebbinghaus i Karl Heinz Roth, „Kriegswunden: Die kriegschirurgischen Experimente in den Konzentrationslagern und ihre Hintergründe”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 177-218; Angelika Ebbinghaus, „Zwei Welten: Die Opfer und die Täter der kriegschirurgischen Experimente”, w *ibid.*, s. 219-240; Loretta Walz, „Gespräche mit Stanisława Bafia, Władysława Marczevska und Maria Platerber die medizinischen Versuche in Ravensbruck”, w *ibid.*, s. 241-272.
- ²¹² Schmidt, *Karl Brandt*, s. 263-264, autor podaje również nieco odmienne liczby.
- ²¹³ Thomas Werther, „Menschenversuche in der Fleckfieberforschung”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 152-173.
- ²¹⁴ Schmidt, *Karl Brandt*, s. 257-262.
- ²¹⁵ *Ibid.*, s. 265-276.
- ²¹⁶ *Ibid.*, s. 276-279.
- ²¹⁷ *Ibid.*, s. 284-296.
- ²¹⁸ Ernst Klee, *Auschwitz, die NS-Medizin und ihre Opfer*, Frankfurt am Main 1997, s. 456-466; Robert Jay Lifton, *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide*, London 1986, s. 337-342.
- ²¹⁹ Benoit Massin, „Mengele, die Zwillingforschung und die 'Auschwitz-Dahlem Connection'”, w Carola Sachse (red.), *Die Verbindung nach Auschwitz: Biowissenschaften und Menschenversuche an Kaiser-Wilhelm-Instituten: Dokumentation eines Symposiums*, Göttingen 2003, s. 201-254.
- ²²⁰ Lifton, *The Nazi Doctors*, s. 347-360; Paul J. Weindling, *Health, Race and German Politics between National Unification and Nazism 1870-1945*, Cambridge 1989, s. 55-63.
- ²²¹ Lifton, *The Nazi Doctors*, s. 342-348.
- ²²² *Ibid.*, s. 360-383.

- ²²³ Klee, *Auschwitz*, s. 167-172, 436-445.
- ²²⁴ Jürgen Pfeiffer, „Neuropathologische Forschung an ‘Euthanasie’-Opfern in zwei Kaiser-Wilhelm-Instituten”, w Kaufmann (red.), *Geschichte der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft*, t. I, s. 151-173.
- ²²⁵ Cytat w Evans, *Rituals*, s. 714-715.
- ²²⁶ Proctor, *Racial Hygiene*, s. 219-222; zobacz także Rolf Winau, „Medizinische Experimente in den Konzentrationslagern”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 165-178.
- ²²⁷ Publicznie Speer zawsze zaprzeczał, że był tam obecny, jednak w liście do Helène Jeanty, wdowy po przywódcy belgijskiego ruchu oporu, z 23 grudnia 1971 r. napisał: „Nie ma wątpliwości – byłem obecny, gdy 6 października 1943 r. Himmler ogłosił, że wszyscy Żydzi zostaną zabici”. Niemniej i to nie była prawda; Himmler nie powiedział, że zostaną zabici; powiedział, że już byli zabijani, o czym Speer doskonale wiedział (Kate Connolly, „Letter proves Speer knew of Holocaust plan”, *Guardian*, 13 marca 2007).
- ²²⁸ Cytat w Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 189.
- ²²⁹ Hans-Heinrich Wilhelm, „Hitlers Ansprache vor Generalen und Offizieren am 26. Mai 1944”, *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, nr 20 (1976), s. 123-170 (cytat na s. 156).
- ²³⁰ Longerich, *Der ungeschriebene Befehl*, s. 188-191.
- ²³¹ Cytat w Noakes i Pridham (red.), *Nazism*, t. III, s. 617-618.
- ²³² Randolph L. Braham, *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary*, 2 tomy, New York 1981, t. I, s. 391; Christian Gerlach and Götz Aly, *Das letzte Kapitel: Realpolitik, Ideologie und der Mord an den ungarischen Juden 1941/1945*, München 2002.
- ²³³ Randolph L. Braham, „The Role of the Jewish Council in Hungary: A Tentative Assessment”, *Yad Vashem Studies*, nr 10 (1974), s. 69-109; Robert Rozett, „Jewish and Hungarian Armed Resistance in Hungary”, *Yad Vashem Studies*, nr 19 (1988), s. 269-288; Rudolf Vrba, „Die missachtete Warnung: Betrachtungen über den Auschwitz-Bericht von 1944”, *VfZ* 44 (1996), s. 1-24; oraz Yehuda Bauer, „Anmerkungen zum ‘Auschwitz-Bericht’ von Rudolf Vrba”, *VfZ* 45 (1997), s. 297-307; Steur, *Theodor Dannecker*, s. 129-150.
- ²³⁴ Herf, *The Jewish Enemy*, s. 242.
- ²³⁵ Hillgruber (red.), *Staatsmänner und Diplomaten*, t. II, s. 463-464.
- ²³⁶ Cytat w Phayer, *The Catholic Church*, s. 106.
- ²³⁷ Braham, *The Politics*, t. II, s. 607, 664-684, 762-774.
- ²³⁸ Weinberg, *A World at Arms*, s. 667-675; Frieser i Schönherr, „Der Rückschlag”, s. 447-450.
- ²³⁹ Weinberg, *A World at Arms*, s. 703-706; Karl-Heinz Frieser i Klaus Schönherr, „Der Zusammenbruch im Osten: Die Rückzugskämpfe seit Sommer 1944”, w *DRZW*, VIII, s. 493-960.
- ²⁴⁰ Merridale, *Ivan’s War*, s. 96; Weinberg, *A World at Arms*, s. 705-708.
- ²⁴¹ Obecnie liczby te są znacznie zredukowane (*przyp. red.*).
- ²⁴² Cytat w Norman Davies, *Rising ’44: ‘The Battle for Warsaw’*, London 2003, s. 299-300 [wyd. polskie jako *Powstanie ’44*, Kraków 2004 – uwaga red.].
- ²⁴³ Cytat w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 725.
- ²⁴⁴ Weinberg, *A World at Arms*, s. 709-712.
- ²⁴⁵ Hosenfeld, *‘Ich versuche’*, s. 824 (list do rodziny, 8 sierpnia 1944).
- ²⁴⁶ *Ibid.*, s. 856 (list do rodziny, 5 października 1944).
- ²⁴⁷ *Ibid.*, s. 100-101, 834 (list do rodziny, 23 sierpnia 1944).
- ²⁴⁸ Jeżeli chodzi o spojrzenie ogólne, Weinberg, *A World at Arms*, s. 676-693, oraz Overy, *Why the Allies Won*, s. 134-179; szczegółowy opis w Detlef Vogel, „German and Allied Conduct of the War in the West”, w *GSWW*, VII, s. 459-702.
- ²⁴⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 637-651.
- ²⁵⁰ Podsumowanie Gerd R. Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland: Der deutsche Widerstand gegen den NS-Staat 1933-1945*, Frankfurt am Main 2006, s. 78-90, 116. Spośród wielu prac na ten temat, zobacz Horst Duhnke, *Die KPD von 1933-1945*, Köln 1972; Detlev Peukert, *Die KPD im Widerstand: Verfolgung und Untergrundarbeit an Rhein und Ruhr 1933-1945*, Wuppertal 1980; oraz idem, „Der deutsche Arbeiterwiderstand 1933-1945”, w Klaus-Jürgen Müller (ed.), *Der deutsche Widerstand 1933-1945*, Paderborn 1986, s. 157-181.

- ²⁵¹ Karin Hartewig, „Wolf unter Wölfen? Die prekäre Macht der kommunistischen Kapos im Konzentrationslager Buchenwald”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 939-958; Niethammer (red.), *Der ‘gesuberte’ Antifaschismus*.
- ²⁵² Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 133-140; Shareen Blair Brysac, *Resisting Hitler: Mildred Harnack and the Red Orchestra: The Life and Death of an American Woman in Nazi Germany*, New York, 2000; Almut Brunckhorst, *Die Berliner Widerstandsorganisation um Arvid Harnack und Harro Schulze-Boysen (‘Rote Kapelle’): Kundchafter im Auftrag Moskaus oder integraler Bestandteil des deutschen Widerstandes gegen den Nationalsozialismus? Ein Testfall für die deutsche Historiographie*, Hamburg 1998; Hans Coppi et al. (red.), *Die Rote Kapelle im Widerstand gegen den Nationalsozialismus*, Berlin 1994; Stefan Roloff, „Die Entstehung der Roten Kapelle und die Verzerrung ihrer Geschichte im Kalten Krieg”, w Karl Heinz Roth i Angelika Ebbinghaus (red.), *Rote Kapellen - Kreisauer Kreise - Schwarze Kapellen: Neue Sichtweisen auf den Widerstand gegen die NS-Diktatur 1938-1945*, Hamburg 2004, s. 186-205.
- ²⁵³ Historia Związku została opowiedziana w błyskotliwej i poruszającej książce Marka Rosemana, *The Past in Hiding*, London 2000.
- ²⁵⁴ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 126-132; spośród bogatej literatury, zwróć uwagę na Karl Heinz Jahnke, *Weisse Rose contra Hakenkreuz: Der Widerstand der Geschwister Scholl und ihrer Freunde*, Frankfurt am Main 1969; idem, *Weisse Rose contra Hakenkreuz: Studenten im Widerstand 1942/43: Einblicke in viereinhalb Jahrzehnte Forschung*, Rostock 2003; przekład dokumentów w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 457-459.
- ²⁵⁵ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 103.
- ²⁵⁶ Ibid., s. 113-115 (24 sierpnia i 10 września 1944).
- ²⁵⁷ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 613-616.
- ²⁵⁸ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 151-152.
- ²⁵⁹ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 32-60, 66-77; Joachim C. Fest, *Plotting Hitler’s Death: The German Resistance to Hitler 1933-1945*, London 1996, książka zawiera przystępny w odbiorze opis ewolucji konspiracji wojskowo-arystokratycznej. Peter Hoffmann, *The History of the German Resistance 1933-1945*, Montreal 1996 [1969], to najbardziej gruntowne i szczegółowe opracowanie; Winfried Heinemann, ‘Der militärische Widerstand und der Krieg’, w *DRZW*, IX/I, s. 743-892, to z kolei najnowsze studium.
- ²⁶⁰ Angielskojęzyczna wersja cytatów z manifestu 9 sierpnia 1943 w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 614-616.
- ²⁶¹ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 283; Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 161-163.
- ²⁶² Klemens von Klemperer, *German Resistance against Hitler: The Search for Allies Abroad 1938-1945*, Oxford 1992; Hoffmann, *The History*, s. 205-250.
- ²⁶³ Na temat politycznych celów i planów spiskowców, zobacz Hoffmann, *The History*, s. 175-202. Jeżeli chodzi o dokumenty opozycji, zobacz Hans-Adolf Jacobsen (red.), ‘*Spiegelbild einer Verschwörung: Die Opposition gegen Hitler und der Staatsstreich vom 20. Juli 1940 in der SD-Berichterstattung: Geheime Dokumente aus dem ehemaligen Reichssicherheitshauptamt*, 2 tomy, Stuttgart 1984.
- ²⁶⁴ Hans Mommsen, „Social Views and Constitutional Plans of the Resistance”, w Hermann Graml et al., *The German Resistance to Hitler*, London 1970 [1966], s. 55-147.
- ²⁶⁵ Beate Ruhm von Oppen (red.), *Helmuth James von Moltke: Letters to Freya, 1939-1945*, London 1991; bardziej ogólnie na temat krytyki sposobu prowadzenia wojny na wschodzie przez opozycjonistów, zobacz Heinemann, „Der militärische Widerstand”, s. 777-789.
- ²⁶⁶ Hassel, *The von Hassell Diaries*, s. 218.
- ²⁶⁷ Wolfgang Gerlach, *And the Witnesses Were Silent: The Confessing Church and the Persecution of the Jews*, Lincoln, Nebr. 2000 [1987], s. 210-214; Hans Mommsen, „Die Moralische Wiederherstellung der Nation: Der Widerstand gegen Hitler war von einer antisemitischen Grundhaltung getragen”, *Süddeutsche Zeitung*, 21 lipca 1999, s. 15.
- ²⁶⁸ Ulrich Heinemann, „Kein Platz für Polen und Juden’: Der Widerstandskämpfer Fritz-Dietlof Graf von der Schulenburg und die Politik der Verwaltung in Schlesien 1939/40”, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 38-54; Heinemann, „Der militärische Widerstand”, s. 751-776.
- ²⁶⁹ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 535-537.

- ²⁷⁰ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 633 (również na temat poglądów Popitza i innych).
- ²⁷¹ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 165-171; szczegóły na temat tej oraz innych prób zamachów na życie Hitlera w Hoffmann, *The History*, s. 251-260.
- ²⁷² Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 202-204, 212-215, 225-230.
- ²⁷³ *Ibid.*, s. 202-226; Peter Hoffmann, *Claus Schenk Graf von Stauffenberg und seine Brüder*, Stuttgart 1992, s. 15-268.
- ²⁷⁴ Fabian von Schlabrendorff, *Revolt against Hitler: The Personal Account of Fabian von Schlabrendorff*, London 1948, s. 131.
- ²⁷⁵ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 200-206; Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 237-260; Hoffmann, *The History*, s. 373-411; Heinemann, „Der militärische Widerstand”, s. 803-838.
- ²⁷⁶ Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 255-279; Hoffmann, *Claus Schenk*, s. 383-443.
- ²⁷⁷ Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 280-287; porywającą narrację można znaleźć w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 655-684.
- ²⁷⁸ Heinemann, „Der militärische Widerstand”, s. 838-840; Hoffmann, *The History*, s. 412-506.
- ²⁷⁹ Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 292-309; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 688-690; Speer, *Inside the Third Reich*, s. 511-528.
- ²⁸⁰ Cytat w Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 290.
- ²⁸¹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 691; Fest, *Plotting Hitler's Death*, s. 291-307.
- ²⁸² *Ibid.*, s. 297-317; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 692-693 (oraz s. 1006, przyp. 43, gdzie autor omawia dowody świadczące za i przeciwko temu, że Hitler obejrzał ten film); Speer, *Inside the Third Reich*, s. 531.
- ²⁸³ Schlabrendorff, *Revolt*, s. 164.
- ²⁸⁴ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 16, 48.
- ²⁸⁵ Jeżeli chodzi o wyczerpujący opis zagranicznych kontaktów spiskowców, zobacz Klemperer, *German Resistance against Hitler*.
- ²⁸⁶ Heinemann, „Der militärische Widerstand”, s. 840-843.
- ²⁸⁷ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 634.

ROZDZIAŁ VII

UPADEK

„OSTATNIA ISKRA NADZIEI”

I

Pod koniec lipca 1943 r., gdy z nad Hamburga odleciały już alianckie bombowce, drużyny porządkowe przeczesujące ruiny miasta wydobyły spod gruzów żywego i w pełni zdrowego 15-letniego ucznia. Podziękowawszy ratownikom, Ulrich S. dołączył do kolumny uchodźców wychodzącej z miasta i po kilku dniach znalazł schronienie u mieszkającego w pobliskiej wsi wuja. Jako dziecko zagorzałych socjaldemokratów, nie chciał mieć już nic wspólnego z wojną, schował się więc na strychu położonego w lesie domu wuja, by umknąć uwadze Hitlerjugend. Śledził wydarzenia, słuchając BBC, i pisał dziennik, żeby odegnać nieuniknione poczucie samotności. Nadał mu tytuł: „Wróg przemawia!”. Jego wpis na temat nieudanego zamachu z 20 lipca 1944 r. w swoim ogólnym tonie był dość typowy: „Niestety, jak gdyby za sprawą cudu, świnia nie odniosła ran (...). Hitler może i tym razem uniknął kary, ale już wkrótce ten masowy morderca dostanie to, na co zasłużył”¹. Po pierwszych procesach napisał o skazanych spiskowcach: „Ich dzieło zostanie doprowadzone do końca. Naziści chcą poświęcić cały naród tylko po to, żeby nieco odsunąć w czasie swój upadek”².

Reakcje tego chłopca były, delikatnie mówiąc, skrajne. Oczywiście nie możemy wiedzieć, w jakiej mierze (w łagodniejszej formie) podzielali je inni członkowie dawnych rodzin socjaldemokratycznych i komunistycznych. Jednakże dla wielu mężczyzn wywodzących się z tych środowisk, którzy walczyli na froncie, zamach wydawał się zdradą – jeżeli bowiem mieliby mu przyklasnąć, to za co w takim razie walczyli? Pewien żołnierz napisał 7 sierpnia 1944 r.: „Wiemy, że wszystkie te kundle to masoni, są więc w spółce, lub może lepiej powiedzieć, w niewoli międzynarodowego żydostwa. Szkoda, że nie mogłem wziąć udziału w akcji przeciwko tym łajdakom”³. Zdeklarowani naziści byli wstrząśnięci. Wieloletni członek SA, Austriak Alfred Molter, służący w obsłudze naziemnej Luftwaffe, 20 lipca napisał do swojej żony Inge z Wiednia, gdzie odwiedzał matkę:

„Kochanie, słyszałaś nowiny o próbie zabójstwa Führera? Kochanie, czuję, że muszę gdzieś pójść i się modlić. Dzięki Niebiosom, że Führer został dla nas ocalony. Inge, gdyby Führer został zabity, to wojna byłaby przegrana, a Göring na pewno również zostałby zabity. I tego właśnie pragną ci bandyci. Co za sprzedajną świnia trzeba być, żeby poważnie się na taki czyn! Gdy się o tym dowiedziałem, nie mogłem być sam. Pobiegłem więc do SA”⁴.

Tam, wspominając z dawnymi kamratami w brunatnych koszulach czasy, gdy wspólnie walczyli z austriackim dyktatorem Schuschniggem, znalazł wsparcie. „Nic nie może zachwiać naszej wiary w Führera”⁵. A jednak u wielu żołnierzy szok i oburzenie mieszały się również z innymi odczuciami. Spadochroniarz Martin Pöppel, w międzyczasie awansowany z szeregowca na oficera, nie pochwalał zamachu. Obowiązkiem żołnierzy była dalsza walka. Jak jednak zaczął rozumować, Hitler mocno ich zawiódł; powinien był zostawić prowadzenie wojny zawodowcom. Wraz z postęпами wojsk Aliantów położenie jednostki Pöppela w północnej Francji stawało się coraz bardziej beznadziejne. Lecz gdy poinformował swoich ludzi, że będą musieli złożyć broń, wielu przyjęło to ze wstydem. „Jak my, spadochroniarze, będziemy mogli spojrzeć w oczy naszym żonom, jeżeli dobrowolnie się poddamy?”, pytali. Ostatecznie Pöppelowi udało się ich przekonać, że nie mają innej alternatywy. Niemniej ich desperackie pytanie wskazywało, jak wielką siłę miało poczucie wojskowego obowiązku i męskiego honoru, należące do czynników, które skłaniały wielu niemieckich żołnierzy na froncie zachodnim do walki do gorzkiego końca⁶.

Reakcje w kraju również były mieszane. 28 lipca 1944 r. Służba Bezpieczeństwa SS posłusznie stwierdziła, że panowała powszechna ulga, iż Hitler uszedł z życiem, a naród niemiecki był zdeterminowany walczyć dalej. „Ciągłe słyszymy pogląd, że gdyby zamach się powiódł, to jedynym jego rezultatem byłby kolejny rok 1918”. Ludzie chcieli wiedzieć więcej. Jak długo spisek dojrzewał? Kto za nim stał? Czy byli weń zaangażowani Brytyjczyści tajni agenci? U niektórych czołowa rola pruskich arystokratów w sprzysiężeniu wywołała gniew. Twierdzili ponoć, że „arystokracja powinna zostać całkowicie zgładzona”. Dla wielu ludzi uwikłanie w spisek tak wielu oficerów armii stanowiło wyjaśnienie nieustannych porażek Niemiec – sabotowali niemiecki wysiłek wojenny od wielu miesięcy, wstrzymując oddziały i broń. Niektórzy imputowali wręcz, że problemy gospodarki wojennej także były skutkiem sabotażu⁷. Goebbels zdecydowanie podsycał te poglądy. 8 sierpnia 1944 r. powiedział funkcjonariuszom NSDAP, że zamach wyjaśniał, dlaczego niemieckim armiom w minionych miesiącach wiodło się tak źle. Stało się jasne, że zdradliwi generałowie nie chcieli wygrać. Wspólnie z Aliantami pragnęli ściągnąć na Niemcy klęskę⁸. Publiczne spotkania zwołane przez Goebbelsa przyciągały tłumy ludzi chcących dowiedzieć się więcej o próbie zabójstwa. Jeden z raportów opisał je nawet jako plebiscytowe wyrazy poparcia dla Hitlera i jego reżimu. Sam Goebbels doszedł do wniosku, że nieudany zamach doprowadził do oczyszczenia, że przyniósł reżimowi więcej dobrego niż złego⁹.

Niemniej nie mogło zaskakiwać, że twarogłowi naziści oraz agenci reżimu na wyścigi deklarowali wiarę w Hitlera – w sytuacji, gdy każdy, kto wykazywał najmniejszą sympatię dla spiskowców, był narażony na aresztowanie, tortury i egzekucję. Nie mogło być mowy o otwartej reakcji na zamach. Pewien żandarm z wiejskiego powiatu w Bawarii, Bad Aibling und Rosenheim, donosił 23 lipca 1944 r.:

„Gdy o ósmej 20.07.1944 r. nadano wieczorne wiadomości, zanim pojawił się specjalny komunikat na temat brutalnego ataku, w miejscowej oberży siedziało między innymi dwunastu rolników z niniejszego obszaru. Wysłuchali specjalnego komunikatu w ciszy i z ogromną uwagą. Po komunikacie nikt nie odważył się wypowiedzieć choćby słowa, wszyscy siedzieli w milczeniu przy stolikach”¹⁰.

SD meldowała z Berchtesgaden, że szczególnie kobiety rozpaczliwie pragnęły końca wojny i niektóre uważały, że śmierć Hitlera mogłaby położyć jej kres. „W schronie przeciwlotniczym po ogłoszeniu alarmu dało się słyszeć kobiecy głos dobiegający z ciemności: ‘Cóż, gdyby tylko go trafiło’”¹¹. Ludzie nie ufali sobie na tyle, żeby wypowiadać się tak poza osłoną anonimowości. Zasadniczo, pomimo chwilowej fali ulgi, zamach nie miał *generalnego* wpływu na morale ludności. Raport żandarma stwierdzał dalej: „Nikt już nie wierzy, że wojnę można wygrać”. Nastroje społeczne były zaś „najgorsze, jakie można sobie wyobrazić”¹². Większość ludzi miała na głowie ważniejsze sprawy niż przewrót. Dwa dni po eksplozji bomby von Stauffenberga SD meldowała, że pogarszająca się sytuacja militarna przekładała się na nieustanny spadek morale, a co gorsza, „skradające się poczucie paniki ogarnęło wielu narodowych towarzyszy, zwłaszcza bardzo wiele kobiet. Zebrane przez nas komentarze odzwierciedlają w większości przerażenie, dezorientację i zniechęcenie”¹³.

Ponoć nawet w zachodnich Niemczech wydarzenia z frontu wschodniego przyćmiewały wszystko inne. W najlepszym razie ludzie wyrażali dalszą wiarę w Hitlera; w najgorszym mówili, że sytuacja militarna jest zła ponad wszelkie wyobrażenie – „a pesymiści są w większości”, stwierdzał jeden z raportów¹⁴. Listy żołnierzy z frontu wschodniego oraz doniesienia tych, których rany wyłączyły z walk, dobitnie wskazywały, że wojska niemieckie wcale nie wykonywały planowanego wycofania, lecz były w całkowitym odwrocie. Całe jednostki uciekały lub poddawały się nieprzyjacielowi, a żołnierze „nie chcieli już walki”¹⁵. „Żołnierze na przepustkach mówią, że nastrój w wielu oddziałach jest jeszcze gorszy niż w kraju, ponieważ zdecydowana większość żołnierzy nie wierzy już w zwycięstwo”¹⁶. Upadek morale społeczeństwa trwał przez pozostałe miesiące wojny, a wieści o zamachu nie miały nań większego wpływu. Ludzie zaczęli uciekać z terenów leżących na trasie nacierającej Armii Czerwonej, zabierając ze sobą wszystkie pieniądze i dobytek. 10 sierpnia 1944 r. SD raportowała o „wyczerpaniu wojną większości narodowych towarzyszy”, widocznym obok (jak przypuszczalnie funkcjonariusz sporządzający raport czuł się w obowiązku dodać) chęci walki do zwycięstwa w, jak wymownie ją nazwano, „ostatniej bitwie”¹⁷. Hitler i Goebbels mogli obwiniać generałów o systematyczne podkopywanie wysiłku wojennego przez całe lata. Jeżeli jednak rzeczywiście tak było – zachodzili w głowę niektórzy – to albo nazistowscy przywódcy wykazali się skrajną głupotą i beztroską, dopuszczając do takiego obrotu spraw, albo zdawali sobie z tego sprawę, lecz postanowili nie wtajemniczać w to narodu niemieckiego. Skutkiem tego, meldowała Służba Bezpieczeństwa SS ze Stuttgartu na początku

sierpnia 1944 r., „większość narodowych towarzyszy, nawet ci, którzy do tej pory niezachwianie wierzyli, straciła wszelką wiarę w Führera”¹⁸. W listopadzie 1944 r. to samo biuro donosiło, że reputacja Hitlera, o ile to w ogóle możliwe, pogorszyła się jeszcze bardziej. Pewien obywatel stwierdził: „Zawsze utrzymywano, że Führer został nam zesłany przez Boga. Nie mam co do tego wątpliwości. Führer został nam zesłany przez Boga, ale nie po to, żeby ocalić Niemcy, lecz żeby je zniszczyć. Opatrzność postanowiła unicestwić naród niemiecki, a Hitler jest jego katem”¹⁹.

Gdy Armia Czerwona zbliżała się, a następnie wkroczyła do samych Niemiec, kolejne raporty mogły odnotowywać jedynie dalszy upadek morale. Z pozoru niekończące się pasmo klęsk z nacierającymi armiami alianckimi na zachodzie pogłębiało przygnębienie. Na płaszczyźnie dyplomatycznej Trzecia Rzesza również popadała w coraz większą izolację. Turcja zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami 2 sierpnia 1944 r., a Bułgaria wypowiedziała wojnę Rzeszy, gdy na jej terytorium wkroczyły wojska radzieckie, 8 września 1944 roku. Po tym, jak resztki rumuńskiej armii rozpadły się pod naporem Rosjan, co doprowadziło do unicestwienia przez Armię Czerwoną 18 niemieckich dywizji stacjonujących w Rumunii, 23 sierpnia marszałek Antonescu został pozbawiony władzy, a Rumunia przeszła na stronę Aliantów, licząc że odzyska terytoria utracone w 1940 r. na rzecz Węgier. W związku z tym pojawiło się niebezpieczeństwo odcięcia niemieckich wojsk w Grecji, które za zgodą Hitlera w październiku wycofały się do Macedonii, ewakuując również Albanie oraz południową Jugosławię. Pogłębienie demoralizacji w samych Niemczech wywołała zwłaszcza zdrada Turcji²⁰. Upadek Rumunii sprawił, że Armia Czerwona stanęła na granicy Węgier, których przywódca, admirał Hórthy, przygotował kraj do twardego oporu najeźdźcy. Niemniej zdawał sobie sprawę, że jest już po wszystkim i napisał do Stalina, utrzymując, nieco mało wiarygodnie, że w 1941 r. przystąpił do wojny u boku Niemiec przez nieporozumienie. 15 października 1944 r. ogłosił, że Węgry przestały być sojusznikiem Rzeszy²¹.

Hitler zdążył przygotować odpowiedź na to z dawna oczekiwane odstępstwo. Tego samego dnia, w którym Węgry opuściły sojusz, Otto Skorzeny na rozkaz Hitlera wdarł się do cytadeli, w której ukrywał się admirał Hórthy wraz z gabinetem; porwał syna węgierskiego przywódcy (także imieniem Miklós), zawiązał go w koc i wybiegł z budynku do czekającej na zewnątrz ciężarówki. Młodszy Hórthy szybko znalazł się w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Hitler poinformował węgierskiego przywódcę, że jeżeli się nie podda, to jego syn zostanie zastrzelony, a forteca wzięta szturmem. Admirał ustąpił, zrezygnował i został zabrany na stosunkowo komfortowe wygnanie w jednym z bawarskich zamków. Tymczasem, przy poparciu Niemców, władzę uchwycił lider faszystowskich strzałokrzyżowców, Ferenc Szálasi. Nie tracił czasu i szybko przeforsował nowe ustawy rekonstruujące państwo w zgodzie z faszystowskimi, korporacyjnymi wzorcami. Jego ludzie zaczęli mordować Żydów w całym Budapeszcie, czasami w asyście katolickich księży. Jeden z nich, ojciec Kun, miał nawyk

wykrzykiwania „W imię Chrystusa, ognia!”, gdy strzałokrzyżowcy mierzyli karabinami w żydowskie ofiary. Gdy 35 000 żydowskich mężczyzn, których wyłapano i wcielono do batalionów robotniczych, żeby budowali umocnienia wokół węgierskiej stolicy, zaczęło przekraczać Dunaj, chcąc przedostać się do miasta i ująć przed nadciągającą Armią Czerwoną, strzałokrzyżowcy zablokowali im drogę i wybili ich na nabrzeżach oraz na mostach, a ciała wrzucili do wody. Na ulicach leżało tak wiele zwłok, że nawet policja zaczęła się skarżyć. 18 października 1944 r. do miasta ponownie przybył Adolf Eichmann i zorganizował aresztowanie kolejnych 50 000 Żydów. Następnie wysłano ich pieszo w kierunku Wiednia, chcąc wykorzystać ich do budowy umocnień wokół stolicy Austrii. Byli kiepsko odżywiani i brutalnie maltretowani, a wiele tysięcy zmarło w czasie tego bezcelowego marszu – prawdę powiedziawszy, zmarło ich tak wielu, że w połowie listopada Szálasi przerwał deportacje, przypuszczalnie ze strachu, i to całkiem uzasadnionego, że zostanie za to pociągnięty do odpowiedzialności. Pozostali budapeszteńscy Żydzi zostali zamknięci w getcie. W styczniu 1945 r. w 4500 domostw na jego obszarze mieszkało 60 000 osób, czasami po czternaście w jednym pokoju. Narażeni na powtarzające się naloty szwadronów śmierci strzałokrzyżowców, mieszkańcy getta wkrótce zaczęli również głodować i chorować, a w wyniku tych cierpień wskaźnik śmiertelności ostro wystrzelił w górę. Niewielka grupa dyplomatów przebywających w stolicy Węgier, wśród których największe znaczenie miał przedstawiciel Szwecji Raoul Wallenberg, podjęła wyczerpane i po części udane próby obrony Żydów; udało im się zdobyć niemal 40 000 uznawanych przez strzałokrzyżowców kompletów dokumentów zapewniających zwolnienie – w tym wiele podrobionych²².

Nie była to ostatnia duża eksterminacja Żydów w Europie. W sierpniu 1944 r. stało się jasne, że słowackie wojsko, kierowane przez tamtejszego ministra obrony, planowało obalić marionetkowy rząd, który od 1939 r. rządził krajem pod niemiecką kuratelą, i przejść na stronę Aliantów. W konsekwencji 29 sierpnia niemieckie oddziały rozpoczęły okupację Słowacji. Wybuchło powstanie na pełną skalę. Jednakże nacjonałiści oraz proradzieccy rebelianci nie byli w stanie skoordynować swoich działań. Zachodni Alianci uznali, że przerzut pomocy drogą powietrzną nie był konieczny, ponieważ Armia Czerwona stała już na granicy. Jednakże radzieckie wojska nie posuwały się naprzód na tyle szybko, by przyjść powstańcom w sukurs. Do października 1944 r. powstanie zostało brutalnie stłumione. Tymczasem niemieccy okupanci nie zwlekali ze wznowieniem deportacji ostatnich słowackich Żydów, które to kolaboracyjny reżim wstrzymał w październiku 1942 r. po wywózce do obozów zagłady ok. 58 000 ludzi. Transporty pierwszy raz wyruszyły we wrześniu 1944 i kursowały do marca 1945 roku. Do tego czasu prawie 8000 słowackich Żydów zostało złapanych i wysłanych do Auschwitz, ponad 2700 do Sachsenhausen i więcej niż 1600 do Terezina²³. Zatem nie tylko SS Himmlera, ale także niemieckie władze cywilne i wojskowe nadal ścigały Żydów, pomimo że większość ich funkcjonariuszy już dawno pojęła, że wojna była przegrana. Ich nadrzędną

motywacją stała się zemsta za wyimaginowaną rolę Żydów w nieuchronnej klęsce, prześladowali ich więc aż do gorzkiego końca.

II

Popularny dowcip powtarzany latem 1944 r. opowiadał o młodym mężczyźnie oglądającym globus, na którym, jak mu wyjaśniono, Związek Radziecki był wielkim obszarem koloru zielonego, Imperium Brytyjskie dużym obszarem barwy czerwonej, Stany Zjednoczone gigantyczną strefą barwy jasnofioletowej, a rozległy żółty fragment oznaczał Chiny. „A ta mała niebieska plamka?”, pyta, wskazując środek Europy. „To są Niemcy!”. „Oh! A czy Führer wie, że są tak małe?”²⁴. Dynamiczne pogarszanie się sytuacji wojskowej Rzeszy w latach 1943-1944 było oczywiste dla wszystkich. Jako samozwańczy największy przywódca wojskowy w dziejach, Hitler instynktownie czuł, że Niemcy nadal by wygrywały, gdyby generałowie nieustannie nie podkopywali jego strategii, nie sprzeciwiali się jego rozkazom i celowo nie ustępowali przed wrogiem, na którego klęskę tylko on znał receptę. Jeden ostatni wysiłek i wszystko wróci do normy. 18 lipca 1944 r. mianował Goebbelsa pełnomocnikiem Rzeszy ds. wojny totalnej. Inicjatywa wyszła od samego ministra propagandy, który tym samym zgarnął należną mu nagrodę za lojalność i przytomność umysłu zachowaną podczas zamachu stanu. Rywal Goebbelsa, Hermann Göring, czuł się zwyciężony i przez kilka tygodni dąsał się w swoim ustroniu, w majątku w Romintach Wielkich. Nawiąawszy sojusz z Martinem Bormannem, Goebbels uruchomił lawinę nowych rozwiązań, z których wiele miało zostać implementowanych przez *gauleiterów* w poszczególnych regionach Rzeszy, a nie przez niezręczną administrację państwową. Koncentrowały się przede wszystkim na próbach zwerbowania jeszcze większej liczby mężczyzn do szeregów Wehrmachtu. Goebbels znalazł się przez to na kursie kolizyjnym ze Speerem, który potrzebował więcej ludzi dla przemysłu zbrojeniowego. Lecz Hitler zlekceważył swego niedawnego faworyta. Przy wsparciu Führera Goebbels oraz Bormann wezwali ministra uzbrojenia i powiedzieli mu bez ogródek, że znalazł się pod ich rozkazami. Miał zaniechać dalszych prób wywierania bezpośredniego wpływu na Hitlera²⁵.

Dążenie Goebbelsa do „wojny totalnej” przyniosło szereg rozwiązań mających oszczędzać pracę – i tak, trzy czwarte personelu Izby Kultury Rzeszy uznano za zbędne, a teatry, orkiestry, gazety, wydawnictwa oraz inne instytucje, których nie uważano za potrzebne dla wysiłku wojennego, okrojono lub zamknięto. Podjęte zostały kolejne działania wymierzone w branżę dóbr konsumpcyjnych. Sam Hitler zawetował wysuniętą przez Goebbelsa propozycję zaprzestania wysyłania gazet i czasopism dla żołnierzy na froncie, uzasadniając to wpływem tego rozwiązania na obniżenie morale. Wprowadzono jednak inne cięcia w służbie pocztowej, a dalszy wzrost wydajności uzyskano dzięki redukcji etatów w rządach i administracjach lokalnych. Maksymalny wiek kobiet kierowanych do przemysłu zbrojeniowego podniesiono

z 45 do 55 lat, a ok. 400 000 kobiet, głównie cudzoziemek, przeniesiono ze służby domowej do obszarów gospodarki związanych z wojną. Próba włączenia pruskiego Ministerstwa Finansów (nad którym pieczę trzymał uwikłany w zamach bombowy Popitz) do Ministerstwa Finansów Rzeszy okazała się nazbyt skomplikowana, lecz ostatecznie wprowadzone rozwiązania uwolniły na potrzebę wysiłku wojennego dodatkowo 450 000 mężczyzn. Do przemysłu wojennego przesunięto kolejnych mężczyzn z, jak dotąd, chronionych zawodów. Dzięki temu wszystkiemu od początku sierpnia do grudnia 1944 r. na front udało się skierować dodatkowy milion mężczyzn. Niemniej w tym samym okresie ponad milion żołnierzy poległo, trafiło do niewoli lub odniosło rany, a terytorium Rzeszy – zaś, co za tym idzie liczba ludzi, których mogła ona powołać – kurczyło się bardzo szybko. Rzesza musiała biec coraz to szybciej i szybciej, żeby utrzymać się w tym samym miejscu i nie zacząć się cofać²⁶.

20 listopada 1944 r. Armia Czerwona znajdowała się już niepokojąco blisko kwatery polowej Hitlera w Kętrzynie, a sam Führer, ulegając błaganiom Bormanna, opuścił ją na dobre i powrócił do Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Jednak natarcie Armii Czerwonej zwolniło, gdy dotarła do granic Niemiec, gdzie front zwiężał się do obszaru leżącego pomiędzy Bałtykiem a Karpatami, a niemieckie wojska miały do swojej dyspozycji wewnętrzne linie komunikacyjne. Wojska radzieckie były wyczerpane szybkim parciem naprzód, musiały się przegrupować i zreorganizować, a rozwiązanie problemów wywołanych przez węższy rozstaw torów (w porównaniu do rozstawu stosowanego w ZSRR i na Bałkanach) na obszarach, na które wkraczały, wymagało sporo czasu. Przerwa pozwoliła Hitlerowi na podjęcie ostatniej próby uratowania sytuacji na zachodzie, gdzie problemy zaopatrzeniowe oraz niedobory zasobów ludzkich spowolniły także natarcie Aliantów. Do początku grudnia niemieckie armie zostały wyparte za umocnienia Wału Zachodniego. Hitler planował przebić się przez pozycje obronne Amerykanów (dla których wartości bojowej żywił jedynie pogardę) trzydziestoma nowo sformowanymi i wyposażonymi dywizjami, na których czele szły jednostki pancerne. Na wielu płaszczyznach miało dojść do powtórki z kampanii roku 1940 – podzielenie wrogich sił, przygwożdżenie ich do morza i zniszczenie dzięki wielkiemu manewrowi okrążającemu. Ów cios miał utrzymać Aliantów na dystans w czasie, gdy powstawała nowa generacja „cudownych broni”, które to miały w rozstrzygający sposób odmienić koleje wojny na korzyść Führera. Hitler i Jodl uważali wręcz, że gdyby ofensywa przyniosła prawdziwy sukces i zakończyła się opanowaniem Antwerpii, to mogłaby skłonić Aliantów do rozpoczęcia negocjacji. Generałowie i dowódcy, którym 3 listopada 1944 r. Jodl przedstawił plany, odrzucili je jako kompletnie nierealistyczne. Szybkie natarcie w kierunku wybrzeża w 1940 r., realizowane wobec sparaliżowanego chaosem i nieprzygotowanego wroga, to jedno; ale uderzenie w grudniu 1944 r., gdy siły niemieckie miały przed sobą przeciwnika dysponującego ogromną przewagą, a do tego trapiły je niedobory ludzi, uzbrojenia, zaś przede wszystkim paliwa, to zupełnie co innego. Jednak Jodl powiedział im, że alternatywa nie istnieje.

Zwycięstwo o wymiarze czysto taktycznym, na przykład odzyskanie Akwizgranu, nie mogło wystarczyć²⁷.

11 grudnia 1944 r. Hitler przybył do swojej nowej kwatery polowej pod Bad Nauheim, niedaleko pozycji wyjściowych ofensywy. Atak rozpoczął się 16 grudnia. Korzystając z zaskoczenia oraz złej pogody, która uziemiała alianckie lotnictwo, 200 000 niemieckich żołnierzy, 600 czołgów oraz 1900 środków artyleryjskich przedarło się przez amerykańskie linie, bronione przez 80 000 ludzi oraz 400 czołgów, i posunęło na ponad 100 km w kierunku Mozy. Jednak wkrótce niemieckim oddziałom zaczęło brakować paliwa, a w Wigilię amerykańskie siły pancerne, wspomagane przez 5000 alianckich samolotów, które po poprawie pogody nieustannie bombardowały niemieckie linie, zdołały je powstrzymać. Choć Brytyjczycy pod dowództwem nazbyt ostrożnego Bernarda Montgomery'ego nie zareagowali na tyle szybko, żeby odciąć niemieckie wojska zajmujące rozległe wybrzuszenie, od którego wzięło swoją nazwę całe starcie, *Battle of the Bulge* [z ang. Bitwa o Wybrzuszenie, pod tą nazwą ofensywa w Ardenach znana jest w historiografii anglosaskiej – *dop. tłum.*], Amerykanie pod wodzą generała George'a Pattona przeprowadzili zakończone sukcesem pancerne kontruderzenie z południa. Luftwaffe starała się zneutralizować aliancką supremację w powietrzu, wykonując 1 stycznia 1945 r. serię nalotów na lotniska wroga z wykorzystaniem 800 myśliwców oraz bombowców. Ta operacja pochłonęła jednak tyle samo maszyn niemieckich, co alianckich (po ok. 280) i nie zrealizowała zakładanego celu. Pomocniczy niemiecki atak w Alzacji również zakończył się fiaskiem. Sfrustrowani niepowodzeniem rozstrzygającego przełamania żołnierze 1. Dywizji Pancerniej SS, 17 grudnia zmasakrowali amerykańskich jeńców wojennych w Malmedy, co jedynie rozjuszyło amerykańskie wojska wznawiające natarcie w kierunku Niemiec. Łącznie w toku bitwy poległo, odniosło rany lub zaginęło 80 000 niemieckich i 70 000 amerykańskich żołnierzy, a obie strony straciły po ok. 700 czołgów i pojazdów opancerzonych. Niemcy nie byli w stanie uzupełnić tych ubytków, ale Amerykanom nie sprawiło to większego problemu, gdyż ogromne ilości żołnierzy i sprzętu nieustannie napływały do strefy walk przez kanał La Manche. Ostatni wielki kontratak Hitlera zawiódł. 3 stycznia 1945 r. pogodził się on z istniejącymi realiami i wycofał swoje siły z pola bitwy na pozycje obronne położone dalej na wschód²⁸. 15 stycznia wsiadł zaś do specjalnego pociągu i odjechał do Berlina²⁹.

Hitler i nazistowskie kierownictwo przestali myśleć o zwycięstwie, a skupili się na odwecie. Führer liczył przede wszystkim na środki pozwalające odpłacić Aliantom tą samą monetą za ich kampanię bombową, i to z nawiązką. Choć od samego początku uważał terror za kluczową metodę walki z wrogiem, pierwotnie nie uznawał nalotów na Rotterdam, Londyn i inne miasta za, jak określała je aliancka propaganda, „naloty terrorystyczne”. Nawet *blitz* nad Londynem był skierowany głównie przeciwko dokom, a osławione bombardowanie Coventry przeprowadzono ze względu na ważne znaczenie miasta dla brytyjskiej produkcji

zbrojeniowej. Celem tych nalotów było osłabienie brytyjskiej gospodarki wojennej oraz zmuszenie Churchilla do negocjacji pokojowych, a nie, jak wyraźnie zauważył Hitler, sterroryzowanie ludności cywilnej. Rozpoczęcie „nalotów terrorystycznych” na Wielką Brytanię nakazał w kwietniu 1942 r., po brytyjskim bombardowaniu Lubeki. Jednakże przez wiele miesięcy brakowało mu odpowiednich środków, pozwalających na prowadzenie nalotów z wymiernym skutkiem. Tymczasem gwałtowna intensyfikacja brytyjsko-amerykańskich uderzeń powietrznych na niemieckie miasta i miasteczka, w toku której – w 1943 r. – nawet 70% ładunków burzących oraz 90% bomb zapalających spadło na obszary mieszkalne, zrodziła wśród ludności powszechną żądzę rewanżu. Celem jego nie miała być jednak zemsta na Brytyjczykach, lecz zmuszenie ich do zaprzestania siania pożogi nad Niemcami.

Wpływ nalotów na morale obywateli miał znaczenie przede wszystkim dla ministra propagandy Goebbelsa. Skoro Göring (w opinii Goebbelsa, „porażka”) nie zapewnił odpowiedniej obrony przed bombardowaniami, to należało w jakiś sposób przekonać naród, że reżim nie zawiódł na całej linii. Hitler, dość bezdusznie, początkowo stał na stanowisku, że zniszczenia stanowią okazję do wprowadzenia usprawnień urbanistycznych („Z estetycznego punktu widzenia”, zawyrokował, „miasta wcale nie prezentują się najlepiej. Większość miast przemysłowych jest kiepsko rozplanowana, duszna i kosztownie zbudowana. I tak, brytyjskie naloty zapewnią nam przestrzeń”)³⁰. Niemniej jednak zniszczenia również w nim zaczęły budzić narastającą wściekłość – oświadczył, że „Brytyjczycy przestaną dopiero, gdy ich miasta zostaną zniszczone (...). Terror zwalcza terror”³¹.

Co charakterystyczne, Goebbels preferował bombardowania obszarów brytyjskich miast, „w których mieszkają plutokraci”³². Jednakże domaganie się tak wysokiej precyzji było całkowicie oderwane od rzeczywistości. Ponadto niemieckie siły powietrzne nie dysponowały czterosilnikowymi bombowcami, maszynami zdolnymi do lotów na wysokim pułapie oraz wyspecjalizowanymi bombowcami nocnymi. Wysocy rangą oficerowie opóźniali produkcję nowych modeli samolotów, domagając się, by były zdolne do bombardowania wrogiej piechoty i czołgów z lotu nurkowego. Göring oświadczył we wrześniu 1942 r., że „płacze” z powodu braku bombowców dalekiego zasięgu³³. Niemniej Luftwaffe udało się uciuć 440 bombowców, głównie starszych modeli pokroju Ju 88, i nocą z 21 na 22 stycznia 1944 r. przeprowadzić nalot na Londyn, nazywany przez Brytyjczyków szyderczo „Baby Blitz”. Około 60% z 475 ton bomb transportowanych w ładowniach samolotów stanowiły ładunki zapalające – miał to być nalot odwetowy, który wyrządzi maksymalne szkody zabudowie mieszkalnej stolicy Anglii. Jednakże ostatecznie na cel spadło tylko 30 t bomb, a w ogóle zaledwie połowa bomb spadła na brytyjską ziemię. Kolejny nalot, przeprowadzony tydzień później, zakończył się niewiele lepiej. Ponad 100 samolotów doznało usterek mechanicznych i musiało zawrócić. Utracono połowę nowych Heinkli He 177, a cztery z nich w wyniku pożarów silników. Nowy samolot nie został jeszcze odpowiednio sprawdzony i przetestowany.

Hitler nazwał go „gównianą maszyną (...) prawdopodobnie najgorszą wyprodukowaną maszyną w historii”³⁴. Następnie Luftwaffe wykonała około dwóch tuzinów uderzeń na rozmaite cele od Portsmouth po Torquay. W każdym brało udział ok. 200 samolotów, aż w końcu, pod koniec kampanii (kwiecień-maj 1944 r.) straty i defekty mechaniczne zredukowały ich liczbę do nieco ponad 100. Szkody wyrządzone w wyniku nalotów nie były szczególnie dotkliwe. Nie licząc udanych bombardowań Londynu z 18, 20 i 24 lutego oraz 21 marca 1944 r., większość bomb nie dosięgła celów, a zsumowana waga wszystkich zrzuconych ładunków, w porównaniu do tego, co spadało na Niemcy, była wręcz mikroskopijna. Już na długo przed zakończeniem owej ofensywy w maju 1944 roku stało się jasne, że trzeba wymyślić coś nowego. Wówczas w Niemczech pracowano już nad szerokim wachlarzem „cudownych broni”. Hitler i Goebbels złożyli obietnicę, że już wkrótce odwrócą one losy wojny i wyrwą zwycięstwo ze szponów klęski³⁵.

III

Pierwszą „cudowną bronią” wprowadzoną do użytku była bezzałogowa „latająca bomba”. 17 czerwca 1944 r. Hans Schwarz van Berkl, dziennikarz goebbelsowskiego organu, *Das Reich*, nazwał ją V-1, co spotkało się z natychmiastową aprobatą Führera. Nazwa symbolizowała jej funkcję środka odwetowego, dzięki któremu Alianci mieli doświadczyć zemsty za bomby zrzucone na niemieckie miasta i miasteczka w sytuacji, gdy naloty prowadzone z wykorzystaniem załogowych bombowców ewidentnie nie przynosiły rezultatów. „V” oznaczało *Vergeltung*, czyli odwet. Już sama nazwa zdradzała nieartykułowane głośno założenie, że w tym przypadku cel moralny przeważał nad efektywnością militarną pocisków. V-1 była owocem eksperymentalnych projektów rozwijanych w połowie lat 30., kiedy to inżynier Paul Schmidt rozpoczął prace nad systemem pulsacyjnym działającym dzięki szybkim, okresowym eksplozjom. Chcąc przyspieszyć postępy, w 1939 r. Ministerstwo Lotnictwa zwróciło się do firmy produkującej silniki lotnicze Argus o przejęcie projektu, i w latach 1941-1942 silnik pulsacyjny został przetestowany na małym samolocie myśliwskim. Jednak ekstremalna hałaśliwość oraz wibracje wywoływane przez ten napęd uniemożliwiły jego zastosowanie w maszynach załogowych. Alternatywę stanowiła „torpeda powietrzna” lub też, jak nazwalibyśmy ją dzisiaj, pocisk manewrujący. W czerwcu 1942 r. resort lotnictwa wydał formalną zgodę na pełne rozwinięcie programu przez przedsiębiorstwo produkujące samoloty Fieseler. Dojście do fazy produkcji zajęło dwa lata. 13 czerwca 1944 r., na natarczywe nalegania Hitlera, pierwszych dziesięć pocisków V-1 zostało katapultowanych z nadbrzeżnych ramp w kierunku Londynu. Ich zapas paliwa obliczono tak, by skończyło się nad brytyjską stolicą; wówczas pociski miały spaść na ziemię i eksplodować. Londyńczycy nasłuchiwali pulsowania silników nadlatujących V-1, z niepokojem czekali, aż ucichną, a następnie odliczali sekundy do wybuchu. Efekt psychologiczny był bardzo poważny. Pod

koniec czerwca 1944 r. Hitler nakazał potężne zwiększenie ich produkcji. Łącznie wystrzelono 22 384 pociski V-1 (1600 z samolotów, resztę z ramp startowych), lecz mniej więcej 33-50% z nich nie dotarło nad cel. Niektóre zużywały zapas paliwa zbyt szybko; inne padały łupem ognia obrony przeciwlotniczej lub myśliwców, które bez problemu wyprzedzały powolne, lecące z prędkością nieco ponad 600 km/h, pociski. Speer twierdził później, że Hitler i jego otoczenie, do którego sam się zaliczał, „zdecydowanie przeceniali ich skutki”. Gdy Alianci opanowali rejony rozlokowania ich wyrzutni, coraz więcej V-1 startowało z Niemiec i spadało na Belgię, zwłaszcza na Antwerpię, raczej niebędącą celem, do którego atakowania zostały stworzone. We wrześniu 1944 r. stało się jasne, że V-1 nie złamały morale Brytyjczyków, a cały program ograniczono; nieliczne pociski wystrzelone na Londyn z terytorium Niemiec w roku 1945 r. musiały zostać wyposażone w zdecydowanie mniejsze głowice, żeby w ogóle mogły pokonać dłuższy dystans, i w związku z tym osiągnęły skromne rezultaty³⁶.

Drugą i z technicznego punktu widzenia bardziej wyrafinowaną bronią z rodziny „V” była rakiet balistyczna V-2, opracowana przez armię jako rywalka V-1 sił powietrznych. Naukowcy zaczęli pracować nad ciekłym paliwem raketowym pod koniec lat 20., po części zainspirowani filmem *Kobieta na Księżycu* Fritza Langa. Różne grupy, niektóre przy wsparciu producentów samolotów pokroju Hugo Junkersa, eksperymentowały z najróżniejszymi rodzajami paliwa, czasami niebezpiecznie niestabilnymi. Pod koniec lat 30. na najważniejszego pioniera techniki raketowej wyrósł zamożny, młody arystokrata Wernher von Braun. Urodzony w 1912 r., dorastał w konserwatywnej, nacjonalistycznej rodzinie; jego ojciec stracił pracę w służbie cywilnej, gdyż w 1920 r. poparł pucz Kappa, a następnie został bankierem. W 1932 r. von Braun senior zdobył stanowisko ministra rolnictwa w reakcyjnym gabinecie Franza von Papena, ale po dojściu Hitlera do władzy musiał pożegnać się także z tą posadą. Niemniej prawicowe przekonania polityczne ojca wyposażyły syna w zestaw poglądów, który ułatwił mu pracę dla nazistowskiego rządu. Po studiach na wydziale inżynierii mechanicznej Uniwersytetu Technicznego w Berlinie i obronie doktoratu z fizyki stosowanej (na temat ciekłego paliwa raketowego), Wernher von Braun uzyskał fundusze od armii oraz sił powietrznych. Stworzył wówczas poligon doświadczalny w Peenemünde, na odludnym pustkowiu pełnym plaż, bagien oraz wydm, położonym na północnym krańcu wyspy Uznam nad Morzem Bałtyckim, gdzie wiele lat wcześniej jego dziadek spędzał wakacje, polując na kaczki. Po wstąpieniu do NSDAP w roku 1937 oraz do SS trzy lata później, von Braun miał referencje, koneksje, a także urok i charyzmę, potrzebne, by przekonać siły zbrojne do zwiększenia budżetu tego niesamowitego projektu. On oraz jego coraz większy zespół musieli zmierzyć się z ogromnymi wyzwaniem – paliwo musiało być stabilne, a przy tym bardzo mocne, aerodynamika rakiet niezawodna, a system naprowadzania skuteczny. Von Braun musiał walczyć o przydziały kluczowych artykułów, takich jak stal, oraz niezbędnych komponentów, na przykład żyroskopów, przekaźników i turbopomp, a także pozyskiwać

ekspertów i wykwalifikowanych robotników, rywalizując z gałęziami gospodarki wojennej, które miały wyższy priorytet niż testowanie i rozwój rakiet eksperymentalnych³⁷.

Jednak, co najważniejsze, von Braunowi udało się przekonać o znaczeniu swojego projektu Alberta Speera. „Lubiłem obcować z tym kręgiem niezwiązanych z polityką młodych naukowców i wynalazców, któremu przewodził Wernher von Braun – dwudziestosiedmioletni, charakterny człowiek, będący naprawdę za pan brat z przyszłością”, wspominał po latach Speer³⁸. Odwiedzając Peenemünde niedługo po nominacji na ministra uzbrojenia, wraz z generałem Frommem, feldmarszałkiem Milchem oraz przedstawicielami Kriegsmarine, Speer obserwował pierwszy start zdalnie sterowanej rakiety. „Z rykiem uwolnionego giganta”, wspominał, „rakietę powoli uniosła się z bloku, wydawało się, że przez ułamek sekundy stanęła na swoim płomieniu odrzutowym, a następnie zniknęła z wyciem w nisko wiszących chmurach. Wernher von Braun promieniał”. Będąc pod ogromnym wrażeniem tych technicznych czarów, Speer usłyszał od techników o „niesamowitych odległościach pokonywanych przez pocisk, gdy wtem, półtorej minuty po starcie, szybko narastający gwizd dał do zrozumienia, że rakietę spada gdzieś bardzo blisko. Wszyscy zamarliśmy na miejscach. Uderzyła w ziemię zaledwie dwa i pół kilometra dalej”³⁹. Nie dziwi, że gdy meldunki na temat próby dotarły do uszu Hitlera, ten nie był przekonany co do przyszłości projektu. Lecz jego początkowy sceptycyzm został przewyciężony, po tym jak 14 października 1942 r. Speer poinformował o udanej próbie; wówczas jedna z rakiet przebyła ponad 190 km i spadła w odległości 4 km od celu. Teraz to Hitler zapalał entuzjazmem. Nie zważając na realia, co stawało się zwyczajem również na innych płaszczyznach, oświadczył, że należy zbudować 5000 pocisków i wystrzelić je na brytyjską stolicę. Filmowa prezentacja autorstwa von Brauna przekonała Hitlera, że rakietę stanie się „rozstrzygającą bronią wojny”⁴⁰.

Dzięki takiemu wsparciu program rakietowy mógł rozkwitnąć. Jednak wkrótce pojawiła się konieczność przeniesienia produkcji w jakieś miejsce bezpieczniejsze od Peenemünde. Aliancki wywiad oraz rozpoznanie lotnicze dostarczyły alarmujących informacji na temat tego oraz innych ośrodków prac nad tajnymi systemami uzbrojenia, a nad kompleks badań rakietowych w Peenemünde skierowanych zostało niemal 600 bombowców, mających go zniszczyć. Ośrodek przetrwał nalot z 18 sierpnia 1943 r., niemniej doznał poważnych uszkodzeń. Zainteresowany objęciem programu swoją władzą, Himmler przekonał Hitlera, że produkcja powinna zostać przeniesiona do podziemnego stanowiska położonego z dala od czujnej uwagi alianckich sił bombowych. Zlecił wysokiemu oficerowi SS, Hansowi Kammlerowi, przygotowanie nowego ośrodka produkcyjnego. Kammler miał doświadczenie inżynierskie i zanim zajął się pomocą przy budowie obozów zagłady w Auschwitz-Birkenau, Majdanku oraz Bełżcu, odgrywał ważną rolę w Ministerstwie Lotnictwa. Od początku 1942 r. stał na czele wydziału budownictwa Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS. Speer uważał, że był on osobliwie podobny do Heydricha: „blondwłosa, niebieskooki, bystry, zawsze

elegancko ubrany i dobrze wychowany”, ale także „zimny, bezwzględny intrygant, fanatyczny w dążeniu do celu i tak ostrożny, jak pozbawiony skrupułów”. Niemniej początkowo Speer dobrze dogadywał się z Kammlerem – opisał go jako: „na wielu płaszczyznach moje lustrzane odbicie”. Był on absolwentem uniwersytetu pochodzącym z klasy średniej, który „zaszedł szybko i daleko w dziedzinach, w których nie był wykształcony”, człowiekiem, którego „obiektywne opanowanie” Speer uważał za przyciągające⁴¹. Po sprawdzeniu wielu możliwości Speer, Kammler i zespół techników raketowych postawili na kompleks w starych kopalniach gipsu, położony nieopodal miasteczka Nordhausen w turyńskich górach Harz. Kammler natychmiast zajął się przygotowywaniem kopalni do roli nowego ośrodka produkcji rakiet, znanego pod nazwą „Zakłady Centralne” (*Mittelwerks*), będącą nieostrym nawiązaniem do ich położenia geograficznego, oraz zorganizowaniem transportu możliwych do uratowania sprzętów i dokumentów z Peenemünde⁴².

W celu prowadzenia prac budowlanych SS stworzyło na miejscu podobóz Buchenwaldu, nazwany Obóz Pracy Dora. W październiku 1943 r. w kopalni pracowało 4000 więźniów, głównie Rosjan, Polaków oraz Francuzów, którzy wysadzali, fedrowali, mieszali i wylewali beton; do końca listopada ich liczba uległa podwojeniu. „Nie zważajcie na koszty ludzkie”, oświadczył Kammler. „Praca musi iść naprzód, i to jak najszybciej”⁴³. Zamiast marnować czas i pieniądze na budowę baraków dla więźniów poza kopalniami, jak pierwotnie planowano, Kammler kazał SS odgrodzić tunele poprzeczne od 43 do 46, a więźniowie mieli w nich zbić drewniane, czteropoziomowe łóżka piętrowe. Wilgotny klimat panujący w tunelach, gdzie temperatura nigdy nie przekraczała 15 stopni Celsjusza, pogarszał pył nanoszony bez przerwy w wyniku detonacji towarzyszących pracom. Nie było odpowiedniej infrastruktury sanitarnej, dostawy wody były stanowczo zbyt skromne, a więźniowie nie mogli się umyć. Prowizoryczne toalety składały się z przeciętych na pół beczek po ropie przykrytych deskami. Jednym z ulubionych dowcipów strażników z SS było zakradanie się za plecy siedzących na nich więźniów i wrzucanie ich do środka. Więźniowie, śpiący po dwóch lub więcej w łóżkach, szybko stali się brudni, niechlujni i zawszeni⁴⁴. Pewien francuski więzień opisał swoje przybycie do Dory 14 października 1943 r.:

„Kapo i esesmani gnają nas z diabelską prędkością, krzyczą i zasypują nas ciosami, grożą egzekucją (...). Hałas wwierca się w mózg i rozdziera nerwy. Obląkany rytm trwa przez piętnaście godzin. Przybywszy do dormitorium (...) nawet nie próbujemy dotrzeć do łóżek. Pijani z wyczerpania padamy na kamienie, na ziemię. Ponaglają nas kapo za nami. Ci z tyłu deptają towarzyszy. Kilka chwil później ponad tysiąc mężczyzn u kresu istnienia i udręczonych pragnieniem, leży licząc na sen, który nigdy nie nadejdzie; gdyż nawet tam dobiegają ich krzyki strażników, jazgot maszyn, eksplozje i dzwoniący dzwon”⁴⁵.

Więźniów trzymano w tunelach przez cały czas. Światło dnia widzieli tylko raz w tygodniu, gdy musieli godzinami stać na zewnątrz podczas cotygodniowego apelu. Wielu cierpiało na

dyzenterię; ci, którzy byli zbyt słabi, żeby dotrzeć na plac apelowy, byli bezlitośnie bici przez esesmanów, nierzadko do śmierci⁴⁶.

Podczas późniejszego procesu w Norymberdze Speer zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek odwiedził jakiś obóz pracy, a o „Zakładach Centralnych Dora” nie wspomniał ani słowem⁴⁷. Jednak kroniki jego resortu ujawniają, że w rzeczywistości Speer wizytował nowy ośrodek produkcji V-2 10 grudnia 1943 roku. Zarzekał się później, że był przerażony warunkami, w jakich pracowali więźniowie. Według jego wspomnień, natychmiast nakazał wybudować dla nich odpowiednie kwatery, usprawnić infrastrukturę sanitarną i polepszyć racje żywnościowe⁴⁸. Jednak kronika jego biura nie wspomina o żadnym proteście; przeciwnie, 17 grudnia 1943 r. Speer napisał do Kammlera, gratulując mu sukcesu, jakim było uruchomienie nowego ośrodka w dwa miesiące, oraz winszując osiągnięcia, „które zdecydowanie przewyższa wszystko, czego dokonano w Europie, i jest niedoścignione nawet jak na amerykańskie standardy”⁴⁹. Dopiero 13 stycznia 1944 r. naczelnny lekarz Ministerstwa Uzbrojenia zaraportował o fatalnej sytuacji zdrowotnej w obozie, co zaowocowało resortowym dochodzeniem. Liczba zgonów wzrosła z 18 w październiku 1943 do 172 w listopadzie i 670 w grudniu 1943 roku; w przeciągu sześciu miesięcy od otwarcia obozu śmierć poniosło 2882 więźniów. Do marca 1944 r. w ośrodku zamontowano krematorium, żeby jakoś poradzić sobie ze zwłokami. Śmiertelność zaczęła spadać dopiero w maju 1944 r., po nastaniu cieplejszej pogody oraz ukończeniu baraków sypialnych położonych na zewnątrz⁵⁰. Ostatecznie w wyniku chorób, głodu i przemocy zmarło 20 000 z 60 000 mężczyzn zmuszonych do pracy w zakładzie produkującym V-2 oraz życia w Dorze lub jednym z aż trzydziestu podobozów, którymi była usiana okolica⁵¹.

Tymczasem 18 stycznia 1944 r., gdy tylko Speer zachorował, na scenę wkroczył Himmler – próbując przejąć całkowitą kontrolę nad przedsięwzięciem i przekształcić je w kolejną gałąź kwitającego imperium ekonomicznego SS. Nieco ponad dwa miesiące później, nie zdoławszy przekonać von Brauna do działania zgodnie ze swoim planem, Himmler kazał aresztować specja od rakiet, jego brata oraz dwóch najbliższych współpracowników pod zarzutami (zupełnie nieprawdziwymi) przynależności do lewicowej organizacji opozycyjnej oraz prób sabotowania programu raketowego. Niemniej wkrótce, gdy Hitler odwiedził chorego, Speer zaapelował doń o ich uwolnienie. Energiczną presję na Führera wywierał także Walter Dornberger, oficer armii sprawujący ogólną pieczę nad programem V-2. Himmler musiał zwolnić ekspertów ze względu na to, że z punktu widzenia naukowego oraz technicznego byli nie do zastąpienia, a jego próba zagarnięcia przedsięwzięcia spełzała na niczym. Aresztowanie miało okazać się wygodne dla von Brauna, gdy po wojnie przyszło mu tłumaczyć się ze swojej kariery w latach nazistowskich. Przedstawiał siebie jako apolitycznego, technicznego fachowca. Jego fachowość została poddana surowemu sprawdzianowi w kolejnych miesiącach, kiedy to rakiety wciąż wybuchały w czasie testów w powietrzu, a pierwsze egzemplarze

seryjne, które w pośpiechu zeszyły z taśmy montażowej w „Zakładach Centralnych”, również okazały się niezadowolające. Trudno to uznać za zaskoczenie; kiepskie zdrowie, złe traktowanie oraz brak kwalifikacji niewolnych robotników sprawiły, że jakość wykonania rakiet stała na bardzo niskim poziomie. Nieustanne korekty i poprawki zaowocowały ponad 65 000 zmian, które przed końcem wojny wprowadzono do projektów. Nawet gdy warunki panujące w Dorze dzięki zapewnieniu baraków oraz innych udogodnień uległy poprawie, śmiertelnie brutalne traktowanie jeńców przez strażników i nadzorców nie ustało, i nie ma żadnych dowodów świadczących o tym, aby Dornberger lub von Braun czy też Speer kiedykolwiek zrobili coś w kierunku poprawy tej sytuacji. Pierwsze rakiety poleciały w kierunku Londynu dopiero we wrześniu 1944 r., kiedy już uporano się z początkowymi problemami. Wkrótce fabryka produkowała ponad dwadzieścia pocisków dziennie, czyli nawet 700 miesięcznie⁵².

Do tego czasu zarząd nad produkcją został odebrany armii – która po zamachu bombowym z lipca 1944 r. straciła ogromnie na władzy i znaczeniu – na rzecz spółki stworzonej przez techników raketowych w celu ubiegnięcia coraz bardziej wpływowego Kammlera i SS. Warunki panujące w Dorze pogorszyły się jeszcze bardziej wraz z przybyciem 1 lutego 1945 r. nowego komendanta, Richarda Baera, który wcześniej służył jako ostatni komendant Auschwitz. Miał on rozkaz słumienia wówczas już aktywnego ruchu oporu wśród więźniów. Baer zakatował byłych niemieckich komunistów i przeprowadził szereg masowych egzekucji; w jednej z nich, w marcu 1945 r., stracił 162 więźniów, a pozostałych zmusił do oglądania tej kaźni. Niedługo potem obóz został ewakuowany. Gdy na miejscu pojawiły się oddziały Aliantów, w Dorze pozostawało jedynie 600 więźniów, zbyt chorych żeby się ruszać, a kolejnych 450 w pobliskim podoboziu. W ośrodku oraz w Peenemünde udało się do tego czasu zbudować łącznie ok. 6000 rakiet; w Zakładach Centralnych wyprodukowano również kilka tysięcy latających bomb V-1. W sumie z powodzeniem wystrzelono 3200 rakiet V-2, jednak większość z nich nie przeciwko celom w Wielkiej Brytanii, lecz w Belgii. Nie dało się przed nimi obronić; spadały ku ziemi niemalże pionowo i z niepowstrzymaną prędkością ok. 3220 km/h. Niemniej mogły przenosić niewielki, konwencjonalny ładunek ok. tony materiałów wybuchowych, a co za tym idzie, nie były w stanie wyrządzić poważnych zniszczeń. V-2 zabiła w sumie nie więcej niż 5000 osób. Była więc, jak zauważył historyk Michael Neufeld, „niezwykłą bronią: więcej ludzi zginęło przy jej produkcji niż od jej uderzeń”⁵³.

IV

Jak widzieliśmy, generał Fromm (który nieco ponad dwa lata później miał zostać aresztowany za udział w zamachu na Hitlera) już wiosną 1942 r. miał pesymistyczne spojrzenie na ostateczny wynik wojny. Jednak nie poddał się rozpacz. Fromm był przekonany,

że jedyną rzeczą, która może pozwolić Niemcom wygrać wojnę przy potężnych programach zbrojeniowych wdrażanych przez Wielką Brytanię, USA oraz Związek Radziecki, będzie superbomba opracowywana przez grupę naukowców pod kierownictwem czołowych fizyków teoretycznych, Otto Hahna i Wernera Heisenberga. Próba odrzucenia fizyki teoretycznej, a w szczególności rzekomo „żydowskiej” teorii względności, podjęta w latach 30. przez pewnych skrajnie nazistowskich naukowców, została z powodzeniem pokrzyżowana przez wspólnotę fizyków podczas dramatycznej konfrontacji w Monachium 15 marca 1940 roku⁵⁴. Teoria, zawyrokowano, wcale nie była żydowska, lecz na wskroś niemiecka. Niemniej w międzyczasie nauce zdążono wyrządzić sporo szkód. Fizycy podkreślali, że podczas gdy niemieccy naukowcy opublikowali w 1927 r. 47 artykułów na temat fizyki nuklearnej, to fizycy amerykańscy oraz brytyjscy ogłosili ich łącznie tylko 35. Jednakże do 1939 r. ten stosunek uległ spektakularnej zmianie, Niemcom udało się opublikować tylko 166 prac, podczas gdy Brytyjczykom i Amerykanom aż 471. W tym czasie w USA było już 30 akceleratorów cząstek, a w Niemczech tylko jeden⁵⁵. Potencjalne konsekwencje militarne takiego obrotu spraw mogły być niezwykle poważne. W 1938 r. Hahn odkrył, że jeżeli uran zostanie zbombardowany neutronami, to uwolni ilość energii wystarczającą do zainicjowania reakcji łańcuchowej o wręcz nieobliczalnej mocy niszczącej, a jednak Niemcy ewidentnie odstawali w wyścigu o przełożenie tego odkrycia na praktyczne zastosowanie wojskowe⁵⁶.

Niemniej jednak Heisenberg uporczywie próbował opracować bombę nuklearną, lecz spotkał na swojej drodze niemożliwe do pokonania przeszkody. Choć duński naukowiec Niels Bohr ustalił przed wojną, że uran-235 jest najlepszym materiałem do tego celu, Heisenberg i Hahn nie zdołali obliczyć jego ilości potrzebnej do stworzenia bomby, ani opracować sposobu kontrolowania procesu rozszczepiania w czasie jej produkcji. Mieli rację, rozumując, że do drugiego celu potrzebna jest „ciężka woda” (izotop zwykłej wody) – i wydawało się, że sprawy idą w dobrym kierunku, kiedy w kwietniu 1940 r. Niemcy zajęli w Norwegii jedyną fabrykę na świecie zdolną wytwarzać ją w większych ilościach. Jednak aliancki wywiad zdał sobie sprawę z jej znaczenia i dzięki serii rajdów komandosów oraz nalotów bombowców w 1943 r. skutecznie ją zniszczył. Jednak abstrahując od tego niepowodzenia, zespół Heisenberga nie zrozumiał znaczenia grafitu, a także ciężkiej wody dla kontroli rozszczepienia jądra atomowego. Ponadto, nawet przy potężnej inwestycji pieniędzy oraz zasobów, przygotowanie „bomby atomowej” zajęłoby dwa, a być może nawet trzy lata. Speer, podobnie jak generałowie armii, wiedział, że czekanie nie było komfortem, na który Trzecia Rzesza mogła sobie pozwolić. Inwestycja wymagałaby po prostu zbyt dużej ilości zasobów, niezbędnych dla sprostania bardziej palącym potrzebom gospodarki wojennej – czyli budowie samolotów, dział, czołgów, amunicji i okrętów podwodnych, a także zapewnieniu ludzi oraz dostaw, które były niezbędne do zadania decydującej klęski Armii Czerwonej w przeciągu kilku kolejnych miesięcy, do odcięcia Brytyjczyków od atlantyckich szlaków

zaopatrzeniowych oraz do przygotowania się na nawałę, której bez wątplenia można było oczekiwać ze strony Amerykanów. Heisenberg lobbował u Speera, a ten był pod wrażeniem pomysłu i przeznaczył nań pewne środki finansowe, ale stanowiły one kroplę w morzu potrzeb. Już latem 1942 r. podjęta została zasadnicza decyzja o rozwoju programu na względnie niewielką skalę, ponieważ Hitler oraz czołowi niemieccy ekonomiści uważali, że wojna potrwa jeszcze tylko kilka miesięcy, a więc bomba atomowa będzie musiała poczekać do jej zakończenia. Armia, która w 1940 r. przejęła główny ośrodek badawczy zajmujący się tą dziedziną – Instytut Fizyki im. Cesarza Wilhelma, w którym pracował Heisenberg, oddała go w ręce Rady Badawczej Rzeszy; uznała bowiem, że stracił bezpośrednio znaczenie militarne⁵⁷.

Gdyby taka bomba istniała – rozważał później Speer – Hitler nie miałby żadnych wątpliwości ani rozterek, czy jej użyć. Oglądając kronikę filmową na temat bombardowania Warszawy z września 1939 r., kończącą się obrazem samolotu nurkującego w kierunku mapy Wysp Brytyjskich, które następnie zostają rozsadzone na strzępy, Hitler powiedział Speerowi: „To właśnie je czeka! Tak je unicestwimy!”. Wykorzystując fundusze dostarczone przez Speera, Heisenberg i jego zespół zbudowali cyklotron, w którym do lata 1944 r. udało im się rozszczepić jądro atomowe. Brakowało jednak uranu, żeby pójść dalej – zwłaszcza w obliczu faktu, że niemieckie zapasy tego pierwiastka były potrzebne do wytwarzania rdzeni amunicji, gdyż w 1943 r. Niemcy zostały odcięte od dostaw portugalskiego wolframu⁵⁸. Ponadto na drodze koncentracji wysiłku i tak stanęły zwyczajowe przepychanki w łonie samego reżimu, albowiem oprócz ekipy Heisenberga istniał jeszcze jeden zespół. Na jego czele stał młody fizyk Manfred von Ardenne – korzystający ze wsparcia, co może wydawać się nieprawdopodobne, ministra poczty Rzeszy, Wilhelma Ohnesorge. Przyjaciel ministra, nadworny fotograf Heinrich Hoffmann, nakłonił Hitlera, aby osobiście zainteresował się badaniami. Ardenne’owi pomagali Kurt Diebner, fizyk z armii, oraz zespół ok. stu naukowców rozsianych po siedemnastu różnych instytucjach. Posługując się wzbogaconym plutonem, poczynili pewne postępy w rozwoju taktycznej broni nuklearnej, różniącej się od superbomby Heisenberga. Jednak późniejsze twierdzenia, jakoby zespołowi von Ardenne’a udało się przeprowadzić próbne detonacje na bałtyckiej wyspie Rugii w październiku 1944 r., a następnie w Turyngii, 3 i 12 marca 1945 r., spotkały się ze sceptycyzmem ze strony historyków. Także w tym projekcie przy procesie konstrukcyjnym posłużono się więźniami obozu koncentracyjnego, a w czasie budowy poligonu doświadczalnego w marcu 1945 r. kilkuset z nich zmarło. Niezależnie od tego, czy von Ardenne’owi i Diebnerowi się powiodło czy nie, było już za późno, aby ich badania mogły wnieść wkład w losy wojny. Na tym etapie nie mogli już liczyć na dostawy uranu czy plutonu⁵⁹. Hitler wspierał projekt co najwyżej na pół gwizdka, ponieważ w głębi serca nadal wierzył, że fizyka jądrowa jest żydowską dyscypliną nauki – podobnie jak minister edukacji, który nie zrobił nic dla wsparcia badań na tym polu. W każdym razie, nawet gdyby naukowcy dysponowali pieniędzmi, ludźmi

i materiałami, to nie mieli czasu. Niemcom brakowało zasobów, które na budowę bomby atomowej mogły poświęcić Stany Zjednoczone; a nawet tam Projekt Manhattan, z jego miliardami dolarów, ogromną liczbą naukowców i nieograniczonymi dostawami materiałów, zrodził użyteczną broń dopiero w 1945 roku⁶⁰.

Potencjalnie równie śmiertelne były gazy paralizujące opracowywane przez kombinat I.G. Farben. W 1938 r. naukowcy chemicznego giganta, Schrader, Ambros, Rüdiger i Van der Linde, dokonali syntezy ekstremalnie zabójczego związku fosforoorganicznego, który, od swoich nazwisk, ochrzcili mianem sarin. Ambros sprawował funkcje dyrektora I.G. Farben oraz szefa specjalnej komisji zajmującej się trującymi gazami w resorcie Speera, był więc w doskonałej pozycji umożliwiającej mu opracowywanie bojowych środków chemicznych tego rodzaju. Wśród nich znajdowały się również już gotowy do produkcji tabun oraz trzeci środek, Soman, którego syntezy na początku 1944 r. dokonali naukowcy z Instytutu Chemii im. Cesarza Wilhelma, kierowani przez Richarda Kuhna. Produkcja sarinu i tabunu ruszyła od 1942 r. w ośrodku położonym na północ od Wrocławia. Do czerwca 1944 r. wytworzono go w ilości 12 000 ton. Paralizujące bojowe środki chemiczne testowano na zwierzętach. Pojawiły się oskarżenia, że eksperymentowano z nimi również na więźniach obozów koncentracyjnych, ale brakuje twardych dowodów potwierdzających te zarzuty. Niemniej pojawiły się poważne problemy, które należało pokonać przed ich zastosowaniem na polu walki. W fazie rozwoju gazy paralizujące (śmiertelne nawet jeżeli mikroskopijna ilość weszła w kontakt ze skórą) spowodowały konwulsje lub inne urazy u ponad 300 pracowników (wśród nich wielu przymusowych), z czego przynajmniej dziesięć śmiertelnych. Niemniej jednak nazistowski lider Niemieckiego Frontu Pracy, Robert Ley, chemik z wykształcenia, pałał entuzjazmem do nowej broni chemicznej. Albert Speer wspominał później, że powiedział, przy nieodzwonnej lampce mocnego wina, bełkocząc w podnieceniu: „Wie pan, że mamy ten nowy trujący gaz – Słyszałem o nim. Führer musi to zrobić. Musi go użyć. Musi to zrobić teraz! No bo kiedy! To ostatni moment. Pan również musi mu uświadomić, że to jest ten czas”. Hitler rzeczywiście rozważał wykorzystanie gazu paralizującego przeciwko Armii Czerwonej, ale Speer wiedział, że fabryki produkujące jego podstawowe składniki tak dotkliwie ucierpiały w alianckich nalotach, iż pomysł nie mógł zostać wcielony w życie⁶¹.

W każdym razie, nie znano skutecznej ochrony przed gazami. Wykorzystanie ich na polu bitwy stanowiło po prostu zbyt duże niebezpieczeństwo. Co jeżeli wiatr zmieniłby kierunek i zwał je z powrotem ku niemieckim oddziałom? Umieszczanie ich w pociskach czy bombach było niemal tak samo groźne. Błędy zdarzały się zawsze i nikt nie mógł mieć pewności, w którą stronę skieruje się gaz po ich detonacji. Pełnomocnik Hitlera ds. Wojny Chemicznej, Karl Brandt (który był również jego osobistym lekarzem), był przekonany, zresztą podobnie jak i inni naukowcy, że przy swojej przewadze materiałowej Alianci musieli wyprzedzać Niemcy w rozwoju oraz produkcji gazów paralizujących. Jeżeli Niemcy użyją ich jako

pierwsze, rozumował, to, że względu na aliancką dominację w powietrzu nie uda się obronić przed odwetem. Jesienią 1944 r. w Niemczech szybko zwiększono produkcję masek przeciwgazowych: w przeciągu kilku miesięcy wyprodukowano ich kilka milionów, a wynikało to właśnie z tego toku rozumowania. W rzeczywistości Alianci nie posiadali nowoczesnych gazów paralizujących, choć mieli zapasy fosgenu oraz gazu musztardowego. Byli również zasobni w maski gazowe, które już przed wybuchem wojny rozdawano brytyjskim obywatelom całymi milionami. Jest jednak mocno wątpliwe, czy tak proste urządzenia zapewniłyby jakąkolwiek ochronę przed sarinem i tabunem⁶².

Latające bomby, rakiety, bomby atomowe i gazy paralizujące – to nie jedyne zaawansowane technologicznie pomysły, nad którymi w czasie wojny pracowano w Niemczech. Speer stwierdził, że w 1944 r. szykowano cały wachlarz „cudownych broni”:

„Posiadaliśmy zdalnie sterowaną latającą bombę, samolot raketowy szybszy od odrzutowca, pocisk raketowy namierzający wrogi samolot poprzez śledzenie ciepła wytwarzanego przez jego silniki oraz torpedę, która reagowała na dźwięk, przez co mogła wytropić i trafić statek uciekający zygzakiem. Opracowywanie rakiet ziemia-powietrze zostało ukończone. Projektant Lippisch miał na desce kreślarskiej samoloty odrzutowe, przewyższające wszystko znane do tej pory (...). Dosłownie doskwierał nam nadmiar rozwijanych projektów. Gdybyśmy skoncentrowali się tylko na kilku modelach, bez wątpienia część z nich ukończylibyśmy wcześniej”⁶³.

Żaden z nich jednak na nic się nie przydał. Niezdolność reżimu do właściwego ustalenia priorytetów – wynikająca po części z wewnętrznych utarczek pomiędzy poszczególnymi agencjami, po części z ogólnego przeceniania własnych możliwości finansowania oraz stworzenia tych programów, a po części z generalnego lekceważenia ilości czasu oraz zasobów potrzebnych, aby przejść od fazy badań i rozwoju do fazy produkcji – skazała je na niepowodzenie. Zamiast skupić się, przykładowo, na pocisku ziemia-powietrze „Wasserfall”, który według Speera odegrałby żywotną rolę w ograniczaniu skutków brytyjsko-amerykańskich nalotów bombowych, Hitler rozkazał skoncentrować środki na produkcji latających bomb V-1, a następnie rakiet V-2. W związku z tym program budowy pocisku odbijał się od jednej przeszkody do drugiej; odmówiono mu siły roboczej oraz wyposażenia, które mogły na tyle przyspieszyć prace, że rzeczywiście wszedłby do użycia⁶⁴. Speer i inni doskonale zdawali sobie sprawę z braku koordynacji; niektóre projekty kontynuowano, mimo że ewidentnie nie miały praktycznego zastosowania militarnego. A jednak nigdy niekończąca się walka o władzę w łonie reżimu sprawiała, że nic nie dało się z tym zrobić. Projekty generowały gigantyczne koszty; przykładowo, w ośrodku badań nad V-2 w Peenemünde zatrudnionych było więcej pracowników merytorycznych niż przy Projekcie Manhattan w Los Alamos. Ostatecznie wszystkie te projekty okazały się ogromnym ciężarem finansowym dla Niemiec, a nie miały żadnego wpływu na wynik wojny⁶⁵.

Podobnie rzecz się miała z myśliwcem o napędzie odrzutowym, który również mógł przyczynić się do obrony niemieckich miast. Wiedza naukowa i technologiczna bez dwóch zdań była pod ręką. Do 1941 r. Ernst Heinkel z powodzeniem opracował i przetestował silnik odrzutowy, który miał zostać umieszczony w nowym, rewolucyjnym myśliwcu, dwusilnikowym Me 262, pozwalając mu rozwinąć prędkość ponad 800 km/h. Po raz pierwszy wzbił się on w powietrze w lipcu 1943 roku. Speer był zachwycony nowym samolotem, a za późniejsze fiasko jego masowej produkcji winił ciągle interwencje Hitlera, który najpierw nakazał wstrzymanie programu, zaś następnie zmienił zdanie i stwierdził, że maszyna ma być bombowcem, a nie myśliwcem. Speer oraz wiele innych osób, w tym najważniejsi dowódcy Luftwaffe, próbowali przekonać Führera, że Me262 będzie w stanie zadać kolosalne straty brytyjskim i amerykańskim bombowcom równającym z ziemią niemieckie miasta oraz miasteczka, jeżeli tylko zostanie zaprojektowany i wykorzystany bojowo jako myśliwiec. Lecz Hitler uznał to za krytykę jego wiedzy wojskowej oraz technicznej, a kolejne próby namówienia go do zmiany zdania tak go rozsierdziły, że jesienią 1944 r. całkowicie zakazał wszelkich rozmów na temat Me262. Zresztą alianckie bombardowania zakłócały pracę ośrodków rozwoju i produkcji tej maszyny, na długo zanim sprawa stanęła na ostrzu noża. Zatem wyprodukowano ich niewiele. Zapasy paliwa ulegały zniszczeniu, brakowało stopów metali niezbędnych do masowej produkcji samolotu, nie było czasu ani infrastruktury potrzebnych do szkolenia pilotów. Co jednak najważniejsze, o wiele więcej czasu wymagało przetestowanie i udoskonalenie projektu, nim udałoby się wyeliminować nieuniknione problemy wieku dziecięcego, a maszyną można byłoby latać bezpiecznie i efektywnie. Ministerstwo Lotnictwa z całych sił zaangażowało się w projekt, ale Messerschmittowi po prostu zabrakło czasu oraz środków, żeby mógł go w pełni rozwinąć⁶⁶.

Duże nadzieje wiązano z nową generacją okrętów podwodnych, wyposażonych w potężne akumulatory pozwalające na długie pozostawanie pod wodą, a tym samym uniknięcie wykrycia przez radary. Nowe jednostki miały być szybkie, tak aby mogły wyprzedzać konwoje i zatapiać je, nim eskorta niszczycieli zdąży wejść do akcji. Pierwsze nowe U-Booty zostały dostarczone w czerwcu 1944 r., a do lutego 1945 r. zbudowano ich ponad 150. Jednak produkcję rozpoczęto w pośpiechu, zanim jednostki odpowiednio sprawdzono i przetestowano, a wiele niemal natychmiast padło ofiarą początkowych problemów. Zresztą, jako że nie mogły liczyć na rozpoznanie lotnicze, to i tak miały kłopoty z wykrywaniem celów. Intensywny program budowy samolotu rozpoznawczego dalekiego zasięgu, Ju290, musiał zostać odwołany latem 1944 r., gdy szkody wyrządzone przez alianckie naloty ośrodkom produkcyjnym uwidoczniły jego bezcelowość. Niedługo potem bazy U-Bootów na francuskim wybrzeżu wpadły w ręce Aliantów. Nowym okrętom nie udało się zatopić choćby jednego statku – choć priorytet nadany programowi ich budowy oraz duże nadzieje wiązane z jego sukcesem

przekonały Hitlera, że dowódca floty podwodnej, admirał Karl Dönitz, był jednym z ostatnich dowódców sił zbrojnych, który nadal cechował się niezbędną wolą zwycięstwa⁶⁷.

Kolejna „cudowna broń”, nazwana V-3, została obmyślona wyłącznie jako środek odwetu przeciwko Brytyjczykom. Gigantyczne działo o lufie długości ponad 150 m miało wystrzeliwać pociski z kontynentu w samo centrum Londynu; ich prędkość wylotową miały zwiększać kolejne, niewielkie eksplozje w lufie. Działo było wciąż w fazie rozwoju, gdy alianckie bomby zniszczyły poligon strzelecki, a zanim udało się naprawić infrastrukturę, wojna była nieodwracalnie przegrana⁶⁸. Kolejna „cudowna broń”, czterostopniowa rakiet napędzana prochem w miejsce paliwa ciekłego, ostatecznie miała przyczynić się do rozwoju wielostopniowych rakiet na paliwo stałe ery powojennej, ale niemieckiej armii udało się wyprodukować ich tylko kilka. Pod koniec 1944 r. zostały wystrzelone w kierunku Antwerpii, lecz minęły cel i wpadły do morza. Jedynymi ofiarami tej broni było kilka kurczaków, pies oraz dwie ranne krowy, które ucierpiały, gdy podczas testów jedna z rakiet ze świstem pomknęła w kierunku pobliskiego gospodarstwa rolnego⁶⁹. Lista „cudownych broni” wydawała się nie mieć końca. Na początku kwietnia 1945 r. Albert Speer stał się z przywódcą Frontu Pracy Robertem Leyem, Martinem Bormannem oraz innymi zaangażowanymi w ich rozwój:

„Podbiegł do mnie Ley z nowinami: ‘Wynaleziono promienie śmierci! Proste urządzenie, które możemy produkować w dużych ilościach. Przeanalizowałem dokumentację; nie ma co do niego wątpliwości. To będzie decydująca broń!’. Bormann kiwał głową potakująco, a Ley ciągnął dalej, jękając się jak zwykle i szukając we mnie winnego. ‘Ale oczywiście pańskie Ministerstwo odrzuciło wynalazcę. Szczęśliwie, napisał do mnie. Ale teraz pan osobiście musi wprawić ten projekt w ruch. Natychmiast. Na ten moment nie ma nic ważniejszego’”⁷⁰.

Zespół Speera szybko przekonał się, że wynalazca był ekscentrykiem-amatorem, który zwrócił się o tak przestrzały sprzęt, że nie produkowano go już od czterdziestu lat⁷¹.

Koniec końców, „cudowne bronie” najbardziej przydały się jako narzędzie propagandowe dające nadzieję tym, którzy nadal pragnęli zwycięstwa nazizmu. Niemieckie media prezentowały niesamowite opowieści o szkodach wyrządzonych przez V-1 i V-2, starając się spełnić zapotrzebowanie narodu na skuteczne działania odwetowe przeciwko Brytyjczykom, które położyłyby kres nalotom bombowym. Wiele z nich zmyślono. Łącznie na Wielką Brytanię spadło mniej niż 6000 V-1 i nieco ponad 1000 V-2. Obie bronie zniszczyły 31 600 budynków, głównie w Londynie, i zabiły niemal 9000 osób, a 24 000 raniły. Tych szkód nie da się porównać ze zniszczeniami powstałymi w Niemczech w wyniku alianckich bombardowań. Absolutnie nie spełniły postulatu zmasowanego odwetu. Ludzie nazywali V-1 *Volksverdummer 1* (Środkiem Ośmieszania Narodu nr 1) lub *Versager 1* (Niewypałem nr 1). Ministerstwo Propagandy Goebbelsa zdawało sobie sprawę ze sceptycyzmu obywateli, więc skoordynowane media produkowały mętne obietnice dotyczące nowych, jeszcze nieskonkretyzowanych, dalece

bardziej niszczycielskich „cudownych broni”. Hitler już 19 lutego 1943 r. mówił publicznie o „dotąd nieznannej, wyjątkowej broni”, która była w drodze i miała zmienić losy wojny⁷². Jednak te obietnice już wkrótce straciły wszelką moc. Dowcip na ich temat zaczął krążyć w Niemczech już w listopadzie tego samego roku. Dowodził, że ludzie doskonale wiedzieli, że Trzecia Rzesza przegrywa wojnę przez brak zasobów. „Rok 1950”, głosił anegdotyczny raport. „W kwaterze Führera odbyło się spotkanie na temat daty planowanego Odwetu. Został ponownie odłożony w czasie, ponieważ nie ustalono, czy oba samoloty powinny lecieć obok siebie, czy też jeden za drugim”⁷³.

Pod koniec wojny nawet najbardziej optymistyczni i żarliwi zwolennicy nazizmu zaczęli wyrażać wątpliwości odnośnie „cudownych broni”. 3 września 1944 r. Inge Molder napisała do swojego męża, Alfreda:

„Fred, kochany, musimy wytrzymać, aż nowe bronie będą gotowe, przeciwnik nie może rzucić nas na kolana, zanim to się stanie. Kochany, po prostu nie mogę w to uwierzyć. Czy to wszystko było na darmo, czy już nie będzie Niemiec? Nie, kochany, nie wierzę w to. Lecz niestety, ten pogląd stopniowo przesącza się do sklepów i wszystkich miejsc, w których spotyka się choćby kilka osób”⁷⁴.

12 listopada 1944 r. zainteresowany tym tematem słuchacz radia wysłał do szefa działu wiadomości Ministerstwa Propagandy, Hansa Fritschego, list z pytaniem: „Dlaczego przynajmniej niektóre z nowych broni nie weszły do akcji, skoro nieprzyjaciel jest tak blisko naszych granic na zachodzie i wschodzie?”. Nie doczekał się odpowiedzi⁷⁵. Studentka uniwersytetu Lore Walb napisała w marcu 1945 r., że sytuacja Niemiec jest „okropnie zła”:

„I w tej sytuacji rząd nadal mówi o zwycięstwie! W samej głębi serca również nie chcę wierzyć, że naszemu narodowi pisany jest upadek. Ale gdy pomyślisz o nich choćby przez chwilę, sprawy rysują się w naprawdę czarnych barwach. Nie widać już nawet jednego promyka światła. Nowe bronie się nie pojawiły i najpewniej nigdy się nie pojawią. Oczywiście wierzę, że zostały zaplanowane, a ich budowa ruszyła, ale teraz nie zdążą ich już przygotować”⁷⁶.

„Aż do ostatnich kilku dni”, raportowała Służba Bezpieczeństwa SS pod koniec marca 1945 r., „ludzie zachowywali resztki wiary w cud, tak umiejętnie i celowo pielęgnowany przez propagandę dotyczącą nowych broni”. Jednak te maleńkie okruchy nadziei należało postrzegać jako coś w rodzaju psychologicznego mechanizmu obronnego, pozwalającego radzić sobie z rozpaczą ogarniającą niemiecki naród. Raport kończył się wnioskiem: „Nikt nie wierzy, że nadal możemy uniknąć katastrofy dzięki istniejącym do tej pory metodom oraz możliwościom prowadzenia wojny. Ostatnim promykiem nadziei pozostaje ratunek z zewnątrz lub absolutnie wyjątkowe okoliczności czy sekretna broń o wielkiej sile. Ta nadzieja również wygasa”⁷⁷.

Jeżeli Niemiec nie mogli ocalić nowe bronie, to może mogli tego dokonać nowi żołnierze. Wzywanie do szeregów Wehrmachtu mężczyzn z coraz starszych grup wiekowych stało się pożywką dla wielu popularnych dowcipów już pod koniec 1943 roku. Jeden z nich brzmiał: „Zemsta nadejdzie, gdy na domach starców pojawią się zawiadomienia: ‘Zamknięte ze względu na pobór’”⁷⁸. 26 września 1944 r., podejmując desperacką próbę uporania się z niedoborem personelu wojskowego, Hitler rozkazał powołać do życia Volkssturm („Szturm narodowy”), w ramach którego wszyscy mężczyźni w wieku 16-60 lat musieli chwycić za broń oraz przejść przeszkolenie umożliwiające im stoczenie ostatecznej walki na śmierć i życie. Mieli zostać zorganizowani przez NSDAP w celu, jak ujął to Hitler, obrony narodu niemieckiego przed próbami unicestwienia go przez „żydowsko-międzynarodowych wrogów”. Wszyscy musieli złożyć osobistą przysięgę wierności Führerowi – wierności do śmierci. Oficjalną datę rozpoczęcia działalności Volkssturmu wybrał Himmler: przypadła na 18 października, rocznicę klęski armii napoleońskich w „Bitwie Narodów” pod Lipskiem, w 1813 roku. Miała być symbolem narodowego zrywu na wzór tego, który – według legendy – 130 lat wcześniej położył kres francuskim rządóm w Niemczech. Jednak rzeczywistość daleko odbiegała od retoryki. Członkowie Volkssturmu nigdy nie mieli stać się szczególnie skuteczną siłą bojową. Nie posiadali mundurów (na tym etapie wojny nie dało się już ich zapewnić), więc musieli stawić się we własnych ubraniach, przynosząc także plecak, koc oraz sprzęt kuchenny. Potrzebna im broń oraz amunicja nigdy w pełni do nich nie dotarły, a w ostatniej fazie wojny Volkssturm stanowił marną imitację armii. Snując się pewnego dnia wokół swej leśnej kryjówki, uczeń-socjaldemokrata Ullrich S. dostrzegł 400 mężczyzn z Volkssturmu wkraczających do pobliskiej wioski. „Zmęczeni i wycieńczeni, większość z nich miała na sobie mundury pożyczone od Luftwaffe lub zrabowane. Tylko kilku miało cywilne ubrania. Widziałem w sumie tylko pięciu żołnierzy z bronią, reszta nie miała nawet bagnetów”. Z charakterystyczną dla podrostków pogardą dla ludzi w średnim wieku, dodał: „Większość z nich miała między 45 a 60 lat. Cała ta zgraja zrobiła na nas bardzo żałosne wrażenie. Wyglądali prawie jak dom starców na przechadzce”⁷⁹. Często można było spotkać się z podobnymi opiniami. „Dwaj mężczyźni z łopatami idą przez cmentarz”, brzmiał popularny dowcip. „Pewien starzec krzyczy za nimi: ‘Więc chcecie wykopać posiłki dla Volkssturmu?’”⁸⁰. Jednakże zwerbowanym mężczyznom wcale nie było do śmiechu. Ostatecznie 175 000 z nich miało pójść w walce z profesjonalnymi armiami Rosjan i zachodnich Aliantów⁸¹.

Zaciąg do Volkssturmu był szalenie niepopularny. Ludzie doskonale rozumieli, że w kategoriach militarnych był bezużyteczny; czuli rozgoryczenie, że wymaga się od nich takich poświęceń. W Stuttgarcie czerwone plakaty obwieszczające stworzenie Volkssturmu, rozwieszane w całym mieście 20 października 1944 r., przypominały mieszkańcom także czerwone plakaty informujące o egzekucjach. „Również obwieszczają egzekucję”, mieli mówić obywatele, „a mianowicie egzekucję narodu niemieckiego”⁸². Rekrutacja przebiegała

całkowicie bezkrytycznie, tak więc w sieć zaciągu wpadło wielu niczego niepodważających, niechętnych mu mężczyzn. Jedną z jego ofiar był krytyk teatralny, pisarz i samozwańczy arystokrata, fantasta Friedrich Reck-Malleczewen. Gdy powstał Volkssturm, żył w spokoju w swoim niewielkim majątku pośród bawarskich wzgórz, wraz z drugą żoną Irmgard, którą poślubił w marcu 1935 r., oraz trzema córeczkami urodzonymi w 1939, 1941 i 1943 roku. W tym momencie zaczęła prześladować go jego własna historia pełna kłamstw i oszustw. Reck chełpił się, gdzie popadło, swą bohaterską karierą pruskiego oficera w czasie I Wojny Światowej, nie było więc niespodzianką, że przywództwo Volkssturmu z pobliskiego miasteczka Seebruck poprosiło go, żeby się zaciągnął.

Reck, który tak naprawdę nigdy nie pełnił aktywnej służby i w życiu do nikogo nie strzelał, zignorował wezwanie. Cztery dni później, 13 października 1944 r., został aresztowany na rozkaz wojskowego biura rekrutacyjnego z Traunstein, za podkopywanie niemieckiego wysiłku wojennego, i na tydzień trafił za kratki. Od teraz znalazł się na celowniku Tajnej Policji. Gestapowcy znali go przede wszystkim jako autora książek o jednoznacznie antynazistowskim zabarwieniu, takich jak studium rządów anabaptystów w XVI-wiecznym Münster (o podtytule „Historia masowej ułudy”) oraz opracowanie zabójstwa francuskiego rewolucjonisty Jeana-Paula Marata przez Charlotte Corday; obie pozycje zostały opublikowane w 1937 roku.

Gestapo nie było w stanie dorwać go za te wywrotowe książki, bowiem zostały przecież w pełni legalnie opublikowane w Niemczech za zgodą aparatu cenzorskiego Goebbelsa. Zabrało się zatem do pracy w oparciu o donos dyrektora monachijskiej oficyny wydawniczej Knorr und Hirth, Alfreda Salata, który widział list w sprawie tantem, wysłany przez Recka do jego współpracownika, Fritza Hasingera, 10 lipca 1944 roku. Poczyniona na marginesie jego treści uwaga, że „dzisiejsza marka” ma wartość „połowy z tego, co gdzie indziej możesz dostać za silniejszy pieniądz”, połączona z generalnymi, choć raczej ogólnikowymi utyskiwaniami na sposób, w jaki po 1933 r. wydawcy traktowali swoich autorów, wystarczyła, żeby 29 grudnia 1944 r. aresztować Recka pod zarzutem „obrazy niemieckiej waluty” oraz wyrażania „stwierdzeń szkalujących państwo”. Gdy w nocy z 7 na 8 stycznia 1945 r. monachijskie więzienie, w którym go przetrzymywano, zostało zniszczone przez bomby, Reck i pozostali więźniowie zostali przeniesieni do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie Gestapo kazało go zatrzymać w celu dalszych przesłuchań. W ostatnich miesiącach wojny warunki panujące w obozie ulegały gwałtownemu pogorszeniu, a Reck szybko źle się poczuł. Został przeniesiony do bloku dla chorych i choć w pewnym momencie stanął na nogach na tyle pewnie, że mógł wrócić pod normalny dozór, to ponownie się rozchorował i 16 lutego 1945 r. o godzinie 8:30 zmarł. Jako przyczynę śmierci w świadectwie zgonu podano zapalenie jelita cienkiego i okrężnicy. Jednak wielu świadków (w tym sąsiad Recka z bloku szpitalnego, obozowy lekarz towarzyszący mu w ostatnich dniach i obecny przy jego śmierci, oraz urzędnik

zajmujący się sprawami medycznymi), zeznało później, że umarł na tyfus – chorobę, której obecności w obozie funkcjonariusze z zapalem zaprzeczali nawet na tym etapie wojny⁸³.

Nie tylko starszych cywilów pokroju Recka, ale również młodych chłopców i coraz częściej dziewczęta werbowano do obsady dział przeciwlotniczych oraz szperaczy w czasie nalotów; młodzież uczestniczyła w wysiłku wojennym również na inne sposoby. W październiku 1944 r. nawet funkcjonariusze partyjni skarżyli się na „rekrutację grup wiekowych, które są prawie niezdolne do wykonywania praktycznych zadań”, kiedy to podrostków z Hitlerjugend wezwano do budowy umocnień „na niemal wszystkich granicach Rzeszy”⁸⁴. Przykładowo 17 marca 1945 r. wszyscy uczniowie elitarniej *napoli* z Oraniensteinu w wieku od 14 do 16 lat zostali zaciągnięci do obsadzenia pozycji obronnych na zachodzie. Pięć dni później na miejsce przybył instruktor z SS, żeby pokazać im, jak posługiwać się ręcznym panzerfaustem⁸⁵. Kobiety również zaciągano do pomocniczych ról w Wehrmachcie i poddawano wojskowej dyscyplinie. Pewna młoda mieszkanka Prus Wschodnich opowiedziała, jak podczas szkolenia jej jednostki w posługiwaniu się bronią obóz został ostrzelany przez nieprzyjacielskie myśliwce. Dziewczynka pełniąca wartę rzuciła się szukać schronienia. Została za to skazana na śmierć:

„Wszystkie musiałyśmy stać przy ogrodzeniu i patrzeć, jak rozstrzeliwano naszą towarzyszkę (...). Całe szeregi dziewcząt mdlały. Następnie odwieziono nas z powrotem do obozu (...). Wrażenie, jakie zrobiła na nas ta egzekucja, było nie do opisanego. Wszystkie przez cały dzień leżałyśmy w łózkach i płakały. Żadna nie poszła do pracy. Wszystkie trafiłyśmy za to do cel (...). Musiałyśmy tkwić tam przez cztery dni o chlebie i wodzie. Pozwolono nam zabrać ze sobą egzemplarz *Mein Kampf* lub Biblii, ale nie skorzystałam z tej propozycji”⁸⁶.

Jałowości tego ostatecznego werbunku młodych kobiet do Wehrmachtu najdobitniej dowiódł przypadek 23-letniej Rity H., szwaczki, której obowiązki polegały jedynie na pomocy przy ewakuacji biur armii, w tym także na paleniu obciążających dokumentów. Gdy kobieta próbowała rozpalić ogień w strugach deszczu, „podpisane dokumenty i akta leżały wszędzie dokoła, bowiem wiatr raz po raz buszował pośród naszych niewielkich kupek papierów”. Następnie, jako pobożna katoliczka, dodała: „To było dziwne, ale i wspaniałe uczucie stać tak i w pewien sposób doświadczać upadku bezbożnego rządu”⁸⁷.

„POCIĄGNIEMY ŚWIAT ZA SOBĄ”

I

Ostatnie przemówienie Hitlera, nadane 30 stycznia 1945 r., w dwunastą rocznicę mianowania na kanclerza Rzeszy, wzbudziło wśród Niemców więcej współczucia niż zapale. Nawet nie trudził się podtrzymywaniem nadziei, że „cudowne bronie” odmienią sytuację. Miast tego jak zwykle zwymyślał „żydowsko-międzynarodowy, globalny spisek” zmierzający

do unicestwienia Europy. Niemcy, rzekł, muszą stawiać opór aż do zwycięstwa. Tym razem miało nie dojść do ciosu w plecy, jak pod koniec I Wojny Światowej. Nawet żarliwi naziści nie doszukali się w tej mowie inspiracji. Melita Maschmann napisała później:

„W ostatnich miesiącach wojny zawsze musiałam walczyć ze łzami, gdy słyszałam głos Hitlera w radiu lub widziałam go w kronikach filmowych. Świadomy umysł może celowo odrzucać sygnały świadczące o rychłym upadku, które stawały się coraz to bardziej oczywiste, ale bezpośrednich wrażeń odbieranych oczami i uszami nie dało się podrobić, a serce ścisnęło się ze strachu przed przerażającą prawdą: kroniki ukazywały starzejącego się mężczyznę, który szedł przygarbiony i rzucał dokoła niespokojne spojrzenia. Jego głos skrzeczał z desperacji. Czy więc pisana była mu klęska? Dla nas ucieleśniał bezprecedensowy wysiłek poczyniony przez naród niemiecki, aby przejąć rządy nad kontynentem. Patrząc nań widziało się sumę ofiar niezliczonych istnień, zdrowia i mienia, których wymagał ten wysiłek. Czy to wszystko poszło na marne?”⁸⁸.

Wielu najbardziej zaangażowanych, lub też najbardziej naiwnych nazistów wciąż żywiło nadzieję, że może jednak nie. Pewna piętnastoletnia dziewczynka, której cała edukacja była ukierunkowana na zbudowanie autorytetu wizerunku Hitlera, na wieść o najnowszych klęskach na froncie napisała w dzienniku: „Nasz biedny, biedny Führer, nie może już spać po nocach, a jednak miał na uwadze dobro Niemiec”⁸⁹.

Ton tych uwag absolutnie nie był niczym wyjątkowym dla jej środowiska. Wyszkolony na oficera Luftwaffe Albert Molter przyszedł na przyjęcie zorganizowane w kantine oficerskiej, aby wysłuchać przemówienia Hitlera. Śpiewano patriotyczne pieśni i wykonywano fragmenty sztuki *Schlageter* Hannsa Johsta⁹⁰. Następnie włączono radio i wszyscy się uspokoili. „Jak zwykle”, napisał Albert do żony Inge, „cudownie było słyszeć głos Führera. Jakże ogromny ciężar musi dźwigać. Patrząc na to z tej strony, wydaje się wręcz podłym słuchać słów Führera w nadziei, że zrodzą decyzję. Lecz tak naprawdę decyzja została już podjęta. Nie uratuje nas żaden cud z wyjątkiem niemieckiej krzepy”⁹¹. W odpowiedzi jego małżonka porównała sprawę narodowosocjalistyczną do chrześcijańskiej, a cierpienia, które rzekomo znosił Hitler, do Chrystusowych. Życie Jezusa, wspominała, zakończyło się ukrzyżowaniem. „Fred, kochany”, pytała, „czy zostaniemy poproszeni o podobne poświęcenie, żeby nasza idea mogła trwać na wieki?”⁹². Całkowicie identyfikowali się z Hitlerem. „Musimy wytrwać przy Niemcach, przy Führerze”, napisał Alfred do żony 9 marca 1945 r., „tylko w ten sposób wytrwamy przy nas samych”⁹³. Wkrótce potem jego jednostka została wysłana do Berlina, by walczyć u boku piechoty broniącej stolicy. Kilka tygodni później Brytyjczycy zajęli Nienburg, gdzie wówczas mieszkała Inge, i aresztowali jej ojca nazistę. „Nasze ukochane, piękne Niemcy”, napisała w rozpaczy do męża, „wszystkie ich poświęcenia, całe ich bohaterstwo na próżno”⁹⁴. Alfred już nie odpisał. Zanim napisała ten list, zaginął w akcji. Jego ciała nigdy nie odnaleziono⁹⁵.

Podczas gdy jego najwierniejsi wyznawcy nurzali się w ckliwej litości nad jego dołą, myśli Hitlera coraz częściej wędrowały ku samobójstwu. Ukrywając się przed nalotami w bunkrze pod kancelarią Rzeszy tuż po porażce w bitwie o Ardeny, na chwilę uległ rozpaczycy. Stwierdził, że armia go zdradziła; Luftwaffe była złamaną trzcina. „Wiem, że wojna jest przegrana”, powiedział do swojego adiutanta Nicolasa von Belowa, i ciągnął dalej: „Przede wszystkim chciałbym wsadzić kulkę we własny łeb”. Lecz jeżeli on miał zginąć, to ten sam los miały podzielić Niemcy. „Nie skapitulujemy. Nigdy. Możemy iść na dno. Ale pociągniemy świat za sobą”⁹⁶. W sprawach propagandy publicznej Hitler i Goebbels coraz częściej koncentrowali się na groźbie nadciągającej ze wschodu eksterminacji. Strach miał pobudzić Niemców do dalszej walki. 21 stycznia 1945 r., w artykule wstępnym w *Das Reich*, Goebbels desperacko pomstował na „światowy spisek pasożytniczej rasy”, czyli Żydów, któremu udało się zmobilizować przeciwko narodowemu socjalizmowi cały świat. Na przekór wszystkiemu, oświadczył buntowniczo, „to nie Europa zginie, lecz właśnie Żydzi”⁹⁷.

Pomimo tej buńczuczności dla większości Niemców było jasne, że teraz, gdy Armia Czerwona, przegrupowana i doposażona po szybkich natarciach z minionych miesięcy, ponownie wznowiła ofensywę, wojna zbliżała się do rychłego końca. Po utracie pól naftowych Rumunii niemiecka armia musiała desperacko uchwycić się źródła dostaw z Węgier, bo w innym razie nie zostałyby jej dosłownie kropla paliwa do uruchomienia ostatnich czołgów, ciężarówek, artylerii samobieżnej czy pojazdów transportowych. Hitler nie udzielił niemieckim wojskom stojącym w Budapeszcie pozwolenia na odwrót, a stolica Węgier wkrótce została okrążona przez siły radzieckie. Duża ofensywa obliczona na przełamanie okrążenia z lutego 1945 r., zakończyła się fiaskiem oraz stratą niemal 30 000 poległych i pojmanych żołnierzy. Pancerne uderzenie przerzuconej z Ardenów 6. Armii Pancerniej SS również skończyło się spektakularną klapą. Pod koniec marca Armia Czerwona okupowała już niemal całe Węgry. Na północy niemieckie oddziały trzymały się na Łotwie, ale zostały tam prawie całkowicie odizolowane. Główny radziecki atak został wyprowadzony na środkowym odcinku frontu w połowie stycznia, kiedy to radzieckie oddziały pancerne, wykorzystując przesunięcie najważniejszych jednostek niemieckich na Węgry, rozniosły niemiecki front i rozbiły pozostałe siły pancerne Rzeszy. Do końca stycznia Armia Czerwona opanowała większość terenów przedwojennej Polski. Przetrwało kilka gniazd oporu, przede wszystkim Wrocław, który bronił się aż do maja, lecz Armia Czerwona stanęła nad Odrą, u wrót Rzeszy Niemieckiej. Opanowała ważny region przemysłowy, jakim był Śląsk, uzyskała kontrolę nad polami naftowymi Węgier i podchodziła pod Wiedeń. Jej dowódcy zarządziли pauzę, aby się przegrupować i zgromadzić broń oraz zaopatrzenie do ostatniej ofensywy⁹⁸.

Na zachodzie, po klęsce niemieckiej kontrofensywy w Ardenach, 1,5 mln żołnierzy amerykańskich, 400 000 brytyjskich i kanadyjskich oraz 100 000 Wolnych Francuzów pod koniec stycznia czekało na sygnał do ataku na Ren. W czasie natarcia wzięli do niewoli ponad

50 000 jeńców, wypierając wojska niemieckie na drugi brzeg rzeki. 7 marca 1945 r., amerykańskie oddziały, które dotarły do Remagen, dostrzegły niemieckich żołnierzy rozpaczliwie próbujących wysadzić ostatni most na Renie. Podciągawszy w pośpiechu wzmocnienia, ruszyły przez most i ustanowiły przyczółek po drugiej stronie rzeki, co umożliwiło przeprawę licznym oddziałom, nim most ostatecznie się zarwał. Do momentu pokonania Renu przez Aliantów kolejnych 300 000 niemieckich żołnierzy poszło do niewoli, a następne 60 000 poległo lub odniosło rany. Amerykanie nacierali na wschód, ku Saksonii, podczas gdy wojska kanadyjskie posuwały się w głąb Holandii. Siły brytyjskie posuwały się na północny wschód, w kierunku Bremy oraz Hamburga, a kolejne dywizje amerykańskie przeprowadziły wielkie okrążenie w Zagłębiu Ruhry, biorąc ponad 300 000 niemieckich jeńców. 25 kwietnia 1945 r. amerykańscy żołnierze uroczyście podali dłoń swoim sojusznikom z Armii Czerwonej w małym miasteczku Torgau nad rzeką Muldą⁹⁹, dopływem Łaby. Inne jednostki nacierały w kierunku południowo-wschodnim, ku Monachium, celując w spotkanie z oddziałami alianckimi zmierzającymi ku przełęczy Brenner z północnych Włoch, gdzie ostatecznie uderzenie rozpoczęło się 9 kwietnia 1945 roku. Armia Czerwona już 3 kwietnia wkroczyła do Wiednia, a Amerykanie wchodzili do Austrii od zachodu. W toku nieprzerwanych negocjacji siły inwazyjne ustaliły z grubsza granicę swoich stref. Zbliżał się ostatni akt wojny. Na przekór pewnym wątpliwościom ze strony Brytyjczyków, opanowanie niemieckiej stolicy pozostawiono Armii Czerwonej. Siły radzieckie dysponowały totalnym panowaniem w powietrzu oraz przygniatającą przewagą w pojazdach pancernych, artylerii, amunicji oraz liczbie żołnierzy. W wyniku zażartych walk z marca oraz początku kwietnia zniszczyły niemal wszystkie pozostałe niemieckie armie oraz twierdze w Prusach Wschodnich i na Pomorzu, z którymi Hitler wiązał tak duże nadzieje, a Rokossowski rozpoczął potężną ofensywę w kierunku Meklemburgii na północy¹⁰⁰. W połowie kwietnia 2,5 mln żołnierzy czekało w gotowości do ostatecznego szturm na stolicę Hitlera.

Wehrmacht nie mógł już rzucić do walki z wrogiem zbyt licznych sił. W marcu w wir walk pchniętych zostało ok. 58 000 16- i 17-latków; przeszli pobieżne przeszkolenie i niezależnie od tego jak mocno indoktrynacja związała ich z nazistowską sprawą, nie mogli się mierzyć z twardymi weteranami Armii Czerwonej czy świetnie uzbrojonymi batalionami Amerykanów, Brytyjczyków oraz ich sojuszników¹⁰¹. Niemieckie straty na froncie wschodnim wzrosły z 812 000 w roku 1943 do 1 802 000 w roku 1944. Do końca tego roku Armia Czerwona zabiła lub wzięła do niewoli łącznie 3,5 mln niemieckich żołnierzy. W styczniu 1945 r. poległo w sumie ponad 450 000 członków Wehrmachtu, w lutym 295 000, w marcu 284 000, a w kwietniu 281 000; ostatecznie cztery i pół miesiąca kosztowały życie ponad jedną trzecią wszystkich niemieckich żołnierzy poległych w czasie wojny. Pod koniec 1944 r. w obozach jenieckich Zachodnich Aliantów znajdowało się ok. 800 000 niemieckich żołnierzy, do kwietnia liczba ta wzrosła do miliona, a gdy wojna dobiegła końca dobiła do 4 mln. 700 000

członków Wehrmachtu przebywało w obozach radzieckich. W kwietniu 1945 r. 600 000 chorych i rannych żołnierzy, lotników oraz marynarzy leżało w szpitalach¹⁰². Tylko w drugiej połowie 1944 r. Luftwaffe straciła ponad 20 000 samolotów. Panowanie w przestworzach przejęły alianckie bombowce oraz samoloty Armii Czerwonej i sił inwazyjnych na zachodzie¹⁰³. Speer zdawał wysiłki zmierzające do zwiększenia produkcji zbrojeniowej, a we wrześniu 1944 r. wyprodukowano prawie 3000 myśliwców. Ale im więcej terytoriów traciła Rzesza, tym bardziej kurczyła się gospodarka wojenna. Zwłaszcza utrata ważnych obszarów przemysłowych na wschodzie na rzecz Armii Czerwonej, przede wszystkim Górnego Śląska, przyczyniła się do pozbawienia Niemiec kluczowych zasobów gospodarczych. Nie można było już rekrutować świeżej siły roboczej na okupowanych terenach. Niemieckie źródła paliw w Rumunii i na Węgrzech zniknęły. Próba zapewnienia substytutu w postaci paliwa syntetycznego okazała się bezowocna. Nie istniała już żadna obrona, która mogłaby uchronić niemieckie miasta przed pożągnięciem nieprzerwanie spadającą na nie z przestworzy. Niemieckie armie przestały być zdyscyplinowanymi, skutecznymi i zmotywowanymi zgrupowaniami bojowymi; szybko rzędy, demoralizowały się oraz dezorganizowały, zaczęły przypominać uzbrojony motłoch¹⁰⁴.

II

Nazistowska propaganda w tym okresie coraz bardziej skupiała się na przepełnianiu narodu niemieckiego strachem przed najeźdźcami. Pisemny komunikat Hitlera odczytany w radiu 24 lutego 1945 r., w rocznicę ogłoszenia programu Partii Nazistowskiej w 1920 r., przestrzegał, że jeżeli Armia Czerwona zatriumfuje, to Niemcy zostaną załadowani na statki i wysłani na Syberię jako niewolnicy¹⁰⁵. Dzień później, 25 lutego, ostrzegał również Goebbels, który w artykule opublikowanym na łamach *Das Reich* pisał, że jeżeli Niemcy skapitulują, to Stalin bez zwłoki zajmie Europę Południowo-Wschodnią i „żelazna kurtyna natychmiast opadnie na te rozległe terytoria i ogromne połacie Związku Radzieckiego, a za nią wyróżnione zostaną całe narody”¹⁰⁶. Ostatni apel Hitlera do żołnierzy walczących na froncie wschodnim, skierowany do wszystkich szarż 15 kwietnia 1945 r., wzywający do oporu do ostatniego człowieka, również posługiwał się głównie strachem: „Śmiertelny żydo-bolszewicki wróg wraz ze swoimi masami rozpoczyna ostatni atak. Próbuje zniszczyć Niemcy i zgładzić nasz naród (...). Dzieci i starcy zostaną wymordowani, kobiety i dziewczęta zepchnięte do roli koszarowych dziwek. Reszta pomaszeruje na Syberię”. Jednak Niemcom miał zostać oszczędzony ten los, jeżeli tylko będą się wytrwale bronić. „Bolszewik (...) wykrwawi się pod stolicą Rzeszy Niemieckiej”¹⁰⁷. Goebbels w ostatnich tygodniach nie omieszkął ze wszystkimi szczegółami wciąż powtarzać tych ostrzeżeń. Ponownie wytoczył oskarżenie, że Alianci zamierzają unicestwić rasę niemiecką. Jego przestrogi powtórzył szef sztabu generalnego armii, Heinz

Guderian, który oświadczył, że Armia Czerwona pragnie w Niemczech jedynie rabować, gwałcić i zabijać¹⁰⁸.

Jednak od pewnego czasu te złowieszcze przestrogi przynosiły niekiedy skutek odwrotny od zamierzonego. Jak już widzieliśmy, wielu Niemców uważało, że nie mają prawa krytykować Armii Czerwonej ze względu na zbrodnie, których dopuściła się Rzesza. Nie tylko znęcanie się nad Żydami wywoływało poczucie winy. Członek Partii z okolic Stuttgartu miał pytać retorycznie: „Czyż nasi esesmani nie byli często okrutniejsi wobec Niemców, ich współrodaków, niż Rosjanie wobec mieszkańców Prus Wschodnich? Sami pokazaliśmy innym jak rozprawiać się z przeciwnikami politycznymi”¹⁰⁹. Publiczne nawoływania do dalszej walki przynosiły równie mizerne skutki. 24 lutego, w rocznicę proklamowania programu NSDAP, swój apel wydał też Martin Bormann. Stwierdził, że każdy kto myśli o odwrocie lub kapitulacji jest zdrajcą narodu. Poświęcenie miało zostać nagrodzone zwycięstwem. Jeżeli tylko naród niemiecki wytrwa, Niemcy zatriumfują¹¹⁰. Niedługo potem zaobserwowano w Berlinie trzy kobiety wpatrujące się w wywieszony w witrynie domu towarowego KdW afisz głoszący: „Berlin pracuje, walczy i trwa”. Usłyszano jak jedna z nich powiedziała, że jeszcze kilka takich nalotów jak ten z minionego dnia i „jedynym co przetrwa w Berlinie będą ruiny (...). Minionej niedzieli nie widzieliśmy zbyt wielu dowodów na to, że Berlin walczy. Amerykanie zrzucali swoje bomby, gdzie tylko chcieli. Latali po całym niebie bez żadnego oporu, bez żadnej walki”¹¹¹. Na zaatakowanych terenach ludzie zaczęli myśleć, jak się poddać. Ich próby nie przypadły do gustu nazistowskim fanatykom. „Podczas sesji rady miasta”, zanotowała Lore Walb, która powróciła z Monachium do rodzinnego Alzey w Nadrenii, „dr Sch. także optował za poddaniem miasteczka, bo dalsza walka jest bezcelowa i trzeba uratować to, co jeszcze się da. Przywódca powiatu [z NSDAP] oczywiście opowiadał się za walką do końca”¹¹². W pewnym wiejskim zakątku zachodnich Niemiec żołnierze próbujący zdetonować ładunki wybuchowe na drodze nacierających oddziałów amerykańskich zostali zaatakowani przez miejscowych widłami¹¹³.

Gdy propaganda zawiodła, jej miejsce zaczął zajmować terror. 15 lutego 1945 r. minister sprawiedliwości Rzeszy Otto-Georg Thierack zarządził, że każdy kto próbował uchylać się od obowiązku dalszej walki, a tym samym zagrażał niemieckim dążeniom do zwycięstwa, stanie przed sądem wojennym składającym się z sędziego kryminalnego, funkcjonariusza nazistowskiego oraz oficera Wehrmachtu, Waffen-SS lub policji i jeżeli zostanie uznany winnym, czeka go natychmiastowa egzekucja¹¹⁴. Gdy owe prowizoryczne trybunały zabrały się do pracy, najbardziej energiczni i fanatyczni oficjele nazistowscy szybko odeszli od obowiązujących zasad. 18 marca 1945 r. feldmarszałek Model rozkazał żandarmerii wojskowej rozstrzeliwać wszystkich żołnierzy oraz cywilów przyłapanych na aktach sabotażu. Himmler poinstruował podległych sobie funkcjonariuszy SS i policji, że „Wszędzie gdzie pojawi się biała flaga, wszyscy mężczyźni mieszkańcy danego domostwa mają zostać rozstrzelani. Nie może

być mowy o wahaniach przy egzekwowaniu tych działań”, dodał¹¹⁵. Z kolei Hitler w swoim ostatnim rozkazie do żołnierzy walczących na froncie wschodnim z połowy kwietnia powtórzył, że nie będzie odwrotu i kapitulacji: „Każdy, kto wyda wam rozkaz odwrotu musi zostać natychmiast aresztowany, jeżeli nie wiecie dokładnie kim jest, a jeżeli znajdzie taka konieczność zabity na miejscu, niezależnie od jego stopnia”¹¹⁶. Popularność zdobyło hasło „Siła Przez Strach”, które zastąpiło „Siłę Przez Radość” – po niemiecku w obu przypadkach skrót brzmiał „KdF”.

W toku tej ostatniej fazy terroru i represji stracono doraźnie aż 10 000 osób¹¹⁷. Wśród nich znajdowała się spora część ok. 190 000 kryminalistów, którzy tłoczyli się wówczas w niemieckich więzieniach krajowych oraz zakładach penitencjarnych; wielu z nich znalazło się za kratami w wyniku represji politycznych lub podjętych w czasie wojny działań przeciwko grabieży, kradzieży oraz „osłabiania morale”. Wraz z postępami alianckich armii, władze zaczęły ewakuować więzienia. Komendant kobiecego zakładu penitencjarnego w Fordon pod Bydgoszczą 21 stycznia 1945 r. umieścił 565 więźniarek pod strażą i kazał im maszerować do oddalonego o 36 km żeńskiego więzienia w Krone. Do celu dotarło tylko 40. „Było aż minus 12 stopni”, raportował komendant, „i było bardzo ślisko. W rezultacie więźniarki oraz strażnicy cały czas się przewracali (...). W czasie marszu”, ciągnął dalej, „zauważyłem wiele więźniarek, które nie nadążały i walczyły, by brnąć dalej. Wiele siedziało lub leżało na poboczu drogi i nic nie było w stanie skłonić ich do ponownego wstania na nogi”¹¹⁸. Te same sceny powtórzyły się, gdy przyszła kolej na ewakuację osadzonych w Krone. Gdy kolumna natrafiła na wycofującą się jednostkę SS, jej członkowie zastrzelili część więźniarek, podczas gdy inne zostały siłą wyszarpane z szeregu i zgwałcone przez przechodzących niemieckich żołnierzy¹¹⁹.

Więźniów zmuszano do podobnych marszów w całych Niemczech oraz na terenach inkorporowanych do Rzeszy, niektóre prowadziły do obozów koncentracyjnych. Część osadzonych, uznana przez urzędników systemu penitencjarnego za reformowalną, została zwolniona i wcielona do specjalnych formacji Waffen-SS. Z drugiej strony tysiące rzekomo nierokujących szans na poprawę po prostu wyprowadzano z więzień i zabijano. W Sonnenbergu, zakładzie penitencjarnym położonym na wschód od Berlina, regionalny prokurator krajowy, Kurt-Walter Hanssen (dawny osobisty asystent Martina Bormanna) kazał wymordować większość osadzonych oddziałowi funkcjonariuszy SS oraz policji, sprowadzonemu specjalnie w tym celu 30 stycznia. Więźniów, w grupach po dziesięć osób, zmuszono do ukłęknięcia, a następnie strzelano im w kark; chorych zastrzelono w łózkach, w więziennym ambulatorium. W kilka godzin zabito ponad 800 osadzonych, a większość stanowili cudzoziemscy robotnicy aresztowani za naruszenie surowych reguł, zgodnie z którymi musieli żyć oraz pracować. Resztę, zaledwie 150 osób skategoryzowanych jako „użyteczne”, poprowadzono w stronę Berlina. Położenie tych, których pozostawiono

pogorszyło się dramatycznie wraz z napływem więźniów ewakuowanych z innych placówek; racje żywnościowe stały się jeszcze skromniejsze, szalały choroby, a śmiertelność wystrzeliła do góry. Minister Thierack jeszcze w kwietniu 1945 r. osobiście nakazał wykonać egzekucje na ogromnej liczbie więźniów. Dowódcy wojskowi, którzy postrzegali ich jako zagrożenie natury militarnej, także nakazywali egzekucje: feldmarszałek Walter Model, otoczony przez Amerykanów w Zagłębiu Ruhry, rozkazał wyselekcjonować spośród osadzonych w zakładach penitencjarnych osoby uznane za „niebezpieczne” i je zabić; znajdowało się wśród nich wielu niemieckich więźniów politycznych, a także zagranicznych robotników. W sumie przez tydzień rozstrzelano na tym obszarze 200 więźniów, w tym wielu objętych tylko aresztem tymczasowym¹²⁰.

Mordercze działania Modela odpowiadały postępowaniu samego Hitlera i odzwierciedlały łączącą ich mentalność. Im bardziej beznadziejna stawała się sytuacja militarna, tym ważniejsze dla ludzi ich pokroju wydawało się wyeliminowanie każdego, kto mógłby zagrozić reżimowi od wewnątrz. Hitler do samego końca miał obsesję na punkcie wymyślanego precedensu z roku 1918; nie życzył sobie kolejnego „ciosu w plecy”. „Rozkazałem Himmlerowi, na wypadek gdyby pewnego dnia pojawiły się podstawy do obaw o kłopoty w kraju”, powiedział kilka lat wcześniej, nocą z 14 na 15 września 1941 r., „by zlikwidował wszystko, co zostanie w obozach koncentracyjnych. Dzięki temu rewolucja za jednym zamachem zostanie pozbawiona przywódców”¹²¹. Dotyczyło to również cudzoziemców, na przykład 141 opornych robotników, którzy zostali rozstrzelani w Natzweiler na dzień przed ewakuacją obozu wymuszoną postępowaniem armii Aliantów. Niemniej śmiertelna uwaga Hitlera skupiła się przede wszystkim na jego wrogach wewnętrznych¹²². Procesy i egzekucje osób powiązanych z zamachem z 20 lipca 1944 r. toczyły się do samego końca. 4 kwietnia 1945 r. najzwyklejszy pech doprowadził do odkrycia osobistych dzienników admirała Wilhelma Canarisa. Czytając je w swoim bunkrze, Hitler doszedł do wniosku, że Canaris oraz jego współspiskowcy działali na jego szkodę od samego początku. Postanowił, że wszyscy jego wrogowie muszą zginąć. Rozpoczął od nakazania szefowi SD, Ernstowi Kaltenbrunnerowi, by rozprawił się z nadal żywymi spiskowcami. 9 kwietnia 1945 r. Canaris, Oster, Bonhoeffer oraz dwóch innych więźniów politycznych obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu, zostało rozebranych do naga i powieszonych na dziedzińcu, na zwykłych linach zawieszonych na drewnianych hakach. Zwłoki natychmiast spalono. Do żądzy zemsty Hitlera doszło stanowcze przekonanie Himmlera, że prominentni przeciwnicy nazizmu nie powinni doczekać lat powojennych. Szef Gestapo Heinrich Müller powiedział Helmuthowi von Moltkemu: „Nie popełnimy tego samego błędu co w roku 1918. Nie pozostawimy przy życiu wewnętrznych wrogów Niemiec”¹²³. Tego samego dnia, w którym stracony został Canaris i jego towarzysze, jeden z więźniów Sachsenhausen, do którego już zbliżała się Armia Czerwona, Georg Elser (który w listopadzie 1939 r. prawie zabił Hitlera zbudowaną przez

siebie bombą z opóźnionym zapłonem), został przeniesiony do Dachau, gdzie komendant obozu pobieżnie go przesłuchał, po czym kazał go wyprowadzić i zabić kulą w kark. Egzekucję wykonano na rozkaz Himmlera, który poinstruował władze obozu, że śmierć Elsera należy przypisać brytyjskiemu nalotowi. Tydzień później odpowiedni komunikat pojawił się w prasie¹²⁴. Kolejna seria morderstw rozegrała się w Berlinie, w dniach 20-24 kwietnia, kiedy to SS rozstrzelało jeszcze więcej osób zamieszanych w zamach na życie Hitlera¹²⁵.

Przypominało to rozprawę z wrogami, którą raz przeprowadził on już wcześniej, gdy wykorzystał czystkę SA Ernsta Röhma z końcówki czerwca 1934 r. do wyrównania starych rachunków oraz wyeliminowania potencjalnych członków alternatywnego rządu. Niemniej teraz toczyła się na znacznie szerszą skalę. Wśród ofiar znalazł się dawny przywódca komunistów Ernst Thälmann. Od 1933 r. przetrzymywany w różnych więzieniach, nie miał większych złudzeń co do losu, który czeka go, jeżeli Armii Czerwonej uda się wkroczyć do Niemiec. W sierpniu 1943 r. został przeniesiony do więzienia w Budziszynie, a kilka miesięcy później jego żona oraz córka zostały aresztowane i umieszczone w Ravensbrück. „Thälmann”, napisał Himmler w swoich notatkach przed spotkaniem z Hitlerem 14 sierpnia 1944 r., „ma zostać stracony”. Hitler podpisał odpowiedni rozkaz, a trzy dni później Thälmann został wyprowadzony z celi i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Przed jego przybyciem tamtejsi więźniowie – a było wśród nich wielu byłych komunistów – zostali zamknięci w barakach. Niemniej jednak pewnemu Polakowi udało się ukryć przy wejściu do krematorium, gdzie w oczekiwaniu na zwłoki Thälmana rozgrzewano już piece. Widział jak podjechał duży samochód, z którego wysiadł barczysty mężczyzna w obstawie dwóch oficerów Gestapo. Mężczyzna nie miał kapelusza, Polak zauważył, że był łyсы. Poganiany przez gestapowców człowiek minął pilnowane przez esesmanów wejście do krematorium. Wtem rozległy się trzy strzały, a wkrótce po nich czwarty. Drzwi zostały zamknięte. Mniej więcej 25 minut później ponownie się otwały i wyszli przez nie esesmani. Polak dosłyszał ich rozmowę. „To był komunistyczny przywódca, Thälmann”, padła odpowiedź na zadane pytanie. W oficjalnym komunikacie winę za jego śmierć zrzucano na brytyjski nalot¹²⁶.

Podobny los przewidziano dla wielu innych prominentnych więźniów reżimu, na przykład dla byłego szefa sztabu generalnego armii Franza Haldera, byłego ministra gospodarki Hjalmara Schachta, zdymisjonowanego szefa biura zamówień armii generała Georga Thomasa (wszyscy trzej trafili do aresztu po zamachu na Hitlera), ostatniego kanclerza Austrii Kurta Schuschnigga, francuskiego polityka i byłego premiera Léona Bluma, lidera Kościoła Wyznającego Martina Niemüllera, byłego premiera Węgier Miklósa Kallaya, opozycyjnego spiskowca Fabiana von Schlabrendorffa, dla rodzin innych konspiratorów, w tym Stauffenbergów, Goerdelerów i von Hassellów, a także siostrzeńca byłego ministra spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa, rozmaitych agentów brytyjskich oraz dowódców wojskowych z państw niegdyś związanych sojuszem z Trzecią Rzeszą. 28 kwietnia

1945 r. w sumie około 160 osób wywieziono w konwoju SS w górzysty rejon Południowego Tyrolu. Postanowiono, że tam należy ich rozstrzelać i pozbyć się ciał.

Gdy strażnik przez przypadek ujawnił jaki czeka ich los, jeden z więźniów zdołał skontaktować się z lokalnym dowódcą niemieckiej armii, który wysłał swego podkomendnego, kapitana Wicharda von Alvenslebena, aby przyjrzał się sprawie. Zebrawszy grupę uzbrojonych żołnierzy, kapitan przybył na miejsce i nim cokolwiek zdążyło się wydarzyć, wykorzystał swą arystokratyczną wyniosłość, zastraszył esesmanów i zmusił ich do uwolnienia więźniów. Żadnemu z nich nic się nie stało, ale cudem wywinęli się śmierci¹²⁷.

III

Na początku 1945 r. w obozach koncentracyjnych nadal przebywało łącznie 700 000 osadzonych. W tym czasie, obok obozów głównych, Rzesza oraz inkorporowane do niej tereny były usiane przynajmniej 662 podobozami. Przebywało w nich wówczas więcej więźniów niż w głównych ośrodkach, takich jak Auschwitz, Buchenwald, Sachsenhausen czy Ravensbrück. Himmler nakazał ewakuację obozów znajdujących się na drodze nacierającej Armii Czerwonej. Jednak szczegóły dotyczące czasu oraz sposobu ewakuacji w dużej mierze zależały od inicjatywy komendantów tych placówek. W największym kompleksie, w Auschwitz, przetrzymywano przynajmniej 155 000 więźniów. Większość z nich stanowili Polacy i Rosjanie. Mniej więcej połowę przetransportowano do obozów położonych dalej na zachód. Wraz z ewakuowanymi wyjechały ogromne ilości materiałów, wyposażenia oraz rzeczy osobistych. Jednak podczas gdy z jednej strony toczyła się ewakuacja, z drugiej trwały prace przy nowych budynkach, w tym przy nowej infrastrukturze w Birkenau, nazwanej przez więźniów „Meksykiem”. Budowę wstrzymano dopiero w październiku 1944 roku. Ten sam miesiąc był świadkiem śmierci ok. 40 000 osób w funkcjonujących do tej pory komorach gazowych Birkenau. W listopadzie Himmler nakazał zamknąć i rozmontować komory gazowe we wszystkich obozach. W Auschwitz doły wykorzystywane do palenia zwłok zostały zakopane, tereny masowych grobów zasypane ziemią i pokryte darnią, piece oraz krematoria rozmontowane, a komory gazowe zniszczone lub przekształcone w bunkry przeciwlotnicze¹²⁸.

Były komendant Auschwitz, Rudolf Höss, obecnie pracujący już w inspektoracie obozów koncentracyjnych, został pod koniec 1944 r. wysłany do obozu przez Oswalda Pöhla – „w nadziei, że dotrze do Auschwitz na czas, by upewnić się, że rozkaz zniszczenia wszystkiego ważnego zostanie należycie wykonany”, jak sam później wspominał. Höss przejechał sporą część Śląska, lecz ze względu na nieubłagane postępy Armii Czerwonej nie zdołał dotrzeć do obozu. „Na wszystkich drogach i traktach Górnego Śląska na zachód od Odry”, informował, „spotykałem kolumny więźniów przedzierające się przez głęboki śnieg. Nie mieli jedzenia. Większość podoficerów dowodzących tymi kolumnami chwiejących się na nogach trupów nie miało pojęcia, gdzie się udać”. Rekwirowali pożywienie w mijanych wioskach, lecz „nie

mogło być mowy o spędzeniu nocy w stodołach czy szkołach, bowiem te były zapchane uchodźcami”. Höss widział „otwarte ciężarówki do przewozu węgla wyładowane zamarzniętymi ciałami, całe pociągi więźniów odstawione na bocznice, gdzie pozostawiono ich bez jedzenia i schronienia”. Byli również niemieccy uchodźcy uciekający na złamanie karku przed nacierającymi Rosjanami, kobiety „pchające wózki dziecięce wyładowane dobytkiem”. Trasę obroną przez te „żałosne kolumny” można było bez problemu znaleźć, dodał, „gdyż co kilkaset metrów leżały ciała więźniów, którzy się przewrócili lub zostali zastrzeleni”. Zatrzymał się przy zwłokach i wyszedł z samochodu, żeby sprawdzić usłyszane strzały, dochodzące gdzieś z bliska; dostrzegł „żołnierza zatrzymującego motocykl i strzelającego do więźnia opierającego się o drzewo. Krzyknąłem do niego, spytałem co najlepszego wyprawia i co uczynił mu ten więzień. Zaśmiał mi się impertynencko w twarz i zapytał, co zamierzam mu zrobić”. Höss zareagował na to podważenie jego autorytetu wyższego oficera SS bardzo zdecydowanie: „Wyciągnąłem pistolet i natychmiast go zastrzeliłem”¹²⁹.

19 stycznia 1945 r., pomimo że Hössowi nie udało się dostać do obozu, 58 000 więźniów powoli ruszyło z Auschwitz na zachód; większość na piechotę, nieliczni pociągiem. Pilnujący ich esesmani zabijali maruderów, a ciała zostawiali przy drodze. Aż 15 000 z nich zmarło z głodu, zimna lub zostało zabitych przez SS. Nieliczni Polacy, nie zważając na groźby esesmanów, ofiarowali im jedzenie lub schronienie; etniczni Niemcy pozostali w domach. Ostatecznie do obozów na zachodzie dotarło ok. 43 000 więźniów. Tylko bardzo chorzy pozostali w Auschwitz, gdzie SS desperacko próbowało wysadzić ostatnie obiekty i spalić obciążające dokumenty nim nadejdą czerwonoarmiści. Akta obozowych wydziałów budownictwa, administracji oraz politycznego wywieziono na zachód; wiele z nich trafiło do Gross-Rosen. Sprzęt medyczny wykorzystywany w eksperymentach został rozmontowany lub zniszczony. Więźniowie z *Sonderkommando*, kluczowi świadkowie masowych mordów, w panującym chaosie zdołali wtopić się w tłum wylewający się z obozu i umknąć esesmanom, którzy zamierzali ich zlikwidować. Obozowy lekarz, Josef Mengele, także się ulotnił, zabierając ze sobą notatki z badań oraz dokumenty. 20-21 stycznia 1945 r. wartownicy z SS opuścili wieże strażnicze, wysadzili pozostałości głównego krematorium i podłożyli ogień pod duży magazyn rzeczy osobistych, znany wśród więźniów pod nazwą „Kanada”. Egzekucje trwały dosłownie do ostatniej chwili – do czasu aż krematorium V, gdzie się odbywały, zostało 25-26 stycznia wysadzone w powietrze. Przed odejściem SS zabiło w różnych obozach i podobozach należących do kompleksu Auschwitz 700 więźniów, ale nie zdążyło wymordować wszystkich. 27 stycznia 1945 r. do obozu wkroczyła Armia Czerwona. Na ziemi, pod gołym niebem, leżało ok. 600 ciał, ale 7000 więźniów wciąż żyło, choć wielu znajdowało się w fatalnym stanie. W składach, które nie zostały spalone, Rosjanie znaleźli 837 000

drobiazgowo skatalogowanych żeńskich płaszczy i sukienek, 44 000 par butów oraz 7,7 t ludzkich włosów¹³⁰.

Głównym celem w czasie forsownych marszów z Auschwitz oraz innych obozów byli więźniowie żydowscy. Gdy więźniowie wykorzystywani przy produkcji opancerzonych transporterów piechoty w zakładach Adlera we Frankfurcie zostali ewakuowani w marcu 1945 r., gdyż do miasta zbliżały się oddziały amerykańskie, esesmani wyciągnęli Żydów z kolumny marszowej i ich rozstrzelali; część ofiar wskazali im polscy współwięźniowie¹³¹. W Prusach Wschodnich ok. 5000 żydowskich więźniów, głównie kobiety, wyprowadzono z rozmaitych podobozów podległych pod Stutthof. Kolumna zatrzymała się pod wioską rybacką Palmnicken [obecnie Jantaryj w Obwodzie Kaliningradzkim – *dop. tłum.*], gdyż dalsza droga została zablokowana. *Gauleiter* Prus Wschodnich, do spółki z komendantami podobozów oraz lokalnymi funkcjonariuszami SS i Organizacji Todt, postanowił ich zabić. Rozstrzelano wszystkich z wyjątkiem 200-300 osób¹³². Z należącego do Flossenbürgu podobozu Helmbrechts (przebywały w nim głównie Polki i Rosjanki pracujące w fabryce broni), położonego nieopodal frankońskiego miasteczka Hof, 13 kwietnia 1945 r. w trzech grupach wyprowadzono nieco ponad 1100 więźniów obojga płci, którym towarzyszyło 47 uzbrojonych strażników. Kierując się do nieokreślonego celu, do 3 maja przebyli prawie 315 km. Pozostawiając nieżydowskich więźniów za sobą już po pierwszym tygodniu, strażnicy maszerowali dalej w kierunku południowym, bijąc i zabijając po drodze maruderów oraz chorych, a pozostałych więźniów pozbawiając żywności i wody. Do pobic dochodziło również, gdy lokalni mieszkańcy od czasu do czasu okazywali litość i rzucali więźniom resztki jedzenia. 4 maja, po dotarciu do miasteczka Prachatice na czeskiej granicy, kolumna została zaatakowana przez amerykański samolot, który zabił jednego ze strażników; pozostali zaczęli na ślepo strzelać do więźniów. Część z tych, którym udało się przeżyć tę masakrę zostali zaprowadzeni na pobliskie zalesione wzgórze i, gdy już padali z wycieńczenia, zastrzeleni jeden po drugim. Zanim uciekli, strażnicy skierowali pozostałych do miasteczka, gdzie czescy mieszkańcy ofiarowali im jedzenie oraz dach nad głową. Dla wielu było już za późno; 26 osób zmarło tuż przed lub tuż po pojawieniu się na miejscu amerykańskich oddziałów, 6 maja 1945 roku. Łącznie podczas tego marszu zginęło przynajmniej 178 żydowskich więźniów; lekarz amerykańskiej armii twierdził później, że połowa ocalałych została uratowana wyłącznie dzięki natychmiastowej pomocy jego zespołu medycznego. Nie bez powodu tego rodzaju bezcelowe, mordercze wędrówki były znane wśród więźniów jako „marsze śmierci”. Wiele z nich nie miało wyznaczonych celów. Niektóre kolumny krążyły po drogach, często wracając po własnych śladach; marsz śmierci z Flossenbürgu odbył się na dystansie 400 km; przez jedną trzecią drogi kolumna posuwała się na północ, następnie zwróciła się na południe, w bliskiej odległości minęła obóz, z którego wyruszyła, aż w końcu skierowała się na Regensburg¹³³.

Ewakuacja obozu koncentracyjnego w Neuengamme, w którym, licząc z podobozami, przebywało ok. 50 000 więźniów, została podjęta we współpracy z *gauleiterem* nieodległego Hamburga, Karlem Kaufmannem. Większość osadzonych z podobozów została poprowadzona na mordercze, wyczerpujące „marsze śmierci” do „obozów zbiorczych”, w tym do Bergen-Belsen, w połowie kwietnia. Lecz w obozie głównym zostało jeszcze 14 000 więźniów. Kaufmann, po wysłuchaniu opinii przedstawicieli biznesu oraz przywódców wojskowych, zdążył już postanowić, że podda Hamburg Aliantom. Bał się, że jeżeli zwolni więźniów, to rzucą się do miasta w poszukiwaniu jedzenia i kryjówek. W tym okresie po niemieckiej stronie frontu nie ostał się już żaden obóz, do którego mogliby zostać ewakuowani, tak więc Kaufmann postanowił umieścić ich na statku. 4000 więźniów z Danii i Norwegii na rozkaz Himmlera i za zgodą hrabiego Bernadotte’a, szefa szwedzkiego Czerwonego Krzyża, już w marcu zostało zabranych do Szwecji. Himmler liczył, że zdobędzie dzięki temu zaufanie szwedzkiej rodziny królewskiej (należał do niej także Bernadotte) i wykorzysta ją jako mediatorów pośredniczących w negocjacjach, które, jak sądził (nie mając po temu najmniejszych podstaw), mógłby podjąć z Brytyjczykami. Ostatnich 10 000 więźniów z głównego obozu w Neuengamme pomiędzy 21 a 26 kwietnia pomaszerowało do Lubeki i zostało umieszczonych na trzech statkach wykorzystanych przez Kaufmanna do roli „pływających obozów koncentracyjnych” – były to frachtowce *Athens* i *Thielbeck*, oraz luksusowy liniowiec, *Cap Arcona*. Słoczonym w pozbawionych toalet i wody ładowniach więźniom nie zapewniono żywności. Gdy SS otworzyło włązy, spuszczone na dół kotły z zupą, lecz więźniowie nie mieli łyżek ani misek, a znaczna część wywaru wylała się na podłogę ładowni mieszając się z leżącymi tam, szybko przybywającymi ekskrementami. Esesmani zabrali kamizelki ratunkowe, żeby zapobiec ucieczkom. Każdego dnia szalupa przywoziła świeżą wodę i wracała na ląd ze zwłokami więźniów zmarłych w nocy. 3 maja 1945 r. brytyjskie samoloty myśliwsko-bombowe wypatrzyły statki, zidentyfikowały je jako transportowce wojska i zaatakowały rakietami. *Thielbeck* oraz *Cap Arcona* zostały poważnie ugodzone. Pierwsza z jednostek zatонуła, zabierając za sobą na dno wszystkich 2800 więźniów przebywających na jej pokładzie, z wyjątkiem 50 osób. *Cap Arcona* stanął w ogniu. Większość szalup ratunkowych spłonęła w pożarze. Gdy więźniowie w płonącej odzieży rzucali się w lodowate wody Bałtyku, statkiem wstrząsnęła potężna eksplozja. Następnie przechylił się na lewą burtę i spoczął na płytkim dnie zatoki; połowa kadłuba nadal wystawała nad linię wody. 4250 więźniów przebywających na pokładzie utonęło, spłonęło lub zginęło od kul świszczących w powietrzu, gdy samoloty prowadziły wymianę ognia ze stojącą w pobliskim porcie grupą U-Bootów. 350 ludzi, trzymających się wynurzonego kadłuba przez kilka godzin, uratowano. Przeżyło 400 z 500 funkcjonariuszy SS przebywających na statku¹³⁴.

SS rozmyślnie wymordowało całe masy innych więźniów ewakuowanych z obozów. Kolumna mniej więcej 1000 ludzi z obozu Dora została upchnięta na noc w stodole

w miasteczku Gardelegen. Gdy pod naporem ciał rozpadły się ściany budynku, członkowie policji oraz Hitlerjugend wylali benzynę na dach stodoły i spalili żywcem wszystkich w środku. Uciec udało się zaledwie garstce. Gdy dzień później na miejscu pojawili się Amerykanie, ciała wciąż płonęły¹³⁵. Od czasu do czasu mieszkańcy obszarów, przez które maszerowali więźniowie, włączali się do mordów. Przykładowo 8 kwietnia 1945 r., gdy kolumna więźniów rozproszyła się podczas nalotu na północnoniemieckie miasteczko Celle, byli policjanci oraz inni mieszkańcy, w tym także młodzież, pomogli ich wytropić. Niemniej pomimo wyjątkowego sadyzmu i przemocy stosowanej przez SS wobec żydowskich więźniów, wbrew temu co się czasami twierdzi, marsze śmierci nie były po prostu ostatnim rozdziałem „ostatecznego rozwiązania”; również tysiące nieżydowskich więźniów, osadzonych z krajowych zakładów karnych, przymusowych robotników oraz innych ludzi musiały znosić związane z nimi cierpienia. Na marsze najlepiej spoglądać jak na ostatni akt brutalnych, pełnych przemocy dziejów systemu represji Trzeciej Rzeszy w ogóle, a nie na wyłącznie eksterminacyjną akcję skierowaną przeciwko Żydom¹³⁶.

Na tych, którzy przeżyli na tyle długo, by dotrzeć do celu, czekały kolejne okropności. W wyniku napływu kolumn umęczonych ewakuowanych, obozy położone w centralnych rejonach Rzeszy stały się ogromnie przeludnione – na przykład populacja Buchenwaldu wzrosła z 37 000 osób w 1943 r. do 100 000 w styczniu roku 1945. W takich warunkach śmiertelność dramatycznie wzrosła, zaś pomiędzy styczniem a kwietniem w obozie zmarło ok. 14 000 osób, z czego połowę stanowili Żydzi. W Mauthausen pojawienie się tysięcy więźniów z okolicznych podobozów doprowadziło do tak drastycznego pogorszenia warunków, że w okresie od października 1944 r. do maja 1945 r. zmarło tam 45 000 ludzi. Sytuacja w podobozach, które przetrwały do końca wojny, wyglądała niewiele lepiej. Ohrdruf, podobóz Buchenwaldu położony niedaleko Gotha, był pierwszym obozem odkrytym przez amerykańskie oddziały posuwające się przez Turyngię. Mieścił 10 000 więźniów zajmujących się kopaniem podziemnych bunkrów. Kilka dni wcześniej SS wyprowadziło część z nich, a wielu rozstrzelało. Żołnierze, którzy 5 kwietnia znaleźli obóz, byli tak wstrząśnięci tym, co ukazało się ich oczom, że dowódca poprosił o wizytę generałów Pattona, Bradley’a i Eisenhowera. „Ponad 3200 nagich, wychudzonych ciał”, wspominał później Bradley, „ciśnięto do płytkich grobów. Po żółtej skórze naciągniętej na ostre, kościste szkielety, łążyły wszy”. Generałowie znaleźli szopę wypchaną po sufit ciałami. Bradley był tak zszokowany, że zaniemógł psychicznie. Eisenhower zareagował nakazując odwiedzić obóz wszystkim swoim żołnierzom przebywającym w okolicy. Podobne sceny powtarzały się w wielu innych miejscach, do których docierali Amerykanie. Część byłych strażników nadal przebywała w obozach, przebrana za więźniów; trzymający się przy życiu więźniowie wskazywali ich alianckim żołnierzom, którzy czasami z oburzenia zabijali esesmanów; inni strażnicy ginęli wcześniej, z rąk wściekłych więźniów szukających odwetu¹³⁷.

Koszmarne warunki panujące w obozach w ostatnich miesiącach wojny najlepiej widoczne były w miejscu, które dla Brytyjczyków wyzwalających je pod koniec wojny bardziej niż jakiegokolwiek inne miało się stać symbolem bestialstwa SS – w Belsen. Obóz koncentracyjny Bergen-Belsen powstał na początku 1943 r. w wyniku przekształcenia obozu dla jeńców wojennych. Pełnił on szczególną funkcję: miał mianowicie służyć jako miejsce tymczasowego przetrzymywania relatywnie niewielkiej liczby Żydów z rozmaitych krajów Europy (zwłaszcza z Holandii), których Himmler i jego sprzymierzeńcy z MSZ chcieli wykorzystać jako kartę przetargową lub zakładników podczas negocjacji międzynarodowych. Gdy trudności z wymianą takowych więźniów stały się widoczne, w marcu 1944 r. SS postanowiło zrobić z Bergen-Belsen „obóz rekonwalescencyjny”, czyli, by posłużyć się bardziej realistycznym terminem, śmietnisko dla chorych i wyczerpanych więźniów z innych obozów, którzy byli zbyt słabi, by pracować. Do końca 1944 r. do obozu przywieziono ok. 4000 takich więźniów, ale jako że nie zapewniono im właściwej opieki medycznej, śmiertelność szybko przekroczyła 50%. W sierpniu 1944 r. obóz rozbudowano, aby mógł przyjąć również żydowskie kobiety, głównie z Auschwitz. W grudniu tego roku za ogrodzeniem przebywało ponad 15 000 osób, w tym 8000 w części żeńskiej. Jedną z więźniarek była młoda Holenderka, Anne Frank, którą wysłano tam pod koniec października, po ewakuacji z Auschwitz; w marcu 1945 r. zmarła na tyfus. Mianowany 2 grudnia 1944 r. komendant obozu, Josef Kramer, był wieloletnim funkcjonariuszem SS. Uprzednio służył w Auschwitz-Birkenau, gdzie niedawno nadzorował mord setek tysięcy węgierskich Żydów w komorach gazowych. Towarzyszyło mu wielu funkcjonariuszy, w tym strażniczki. Kramer natychmiast zlikwidował nieliczne przywileje przysługujące ok. 6000 „Żydom na wymianę”, którzy ostali się z pierwotnej grupy osadzonych, i zaprowadził reżim szybko narastającego chaosu i brutalności¹³⁸.

Gdy Bergen-Belsen stało się punktem docelowym dla więźniów ewakuowanych z innych obozów ze względu na postępy Armii Czerwonej, przeludnienie wzrosło jeszcze bardziej. Do połowy marca 1945 r. liczba uwięzionych wzrosła do ponad 44 000. Próby ewakuowania części z nich do Terezina zakończyły się fiaskiem w wyniku ataków bombowych; z kolei dwa pociągi zostały zatrzymane w drodze, w otwartym polu, gdyż strażnicy uciekli, a na miejscu pojawili się alianccy żołnierze, którzy oswobodzili głodujących pasażerów – przynajmniej tych, którzy jeszcze żyli. Tymczasem do Bergen-Belsen wciąż dostarczano tysiące ludzi, wśród nich liczny kontyngent więźniów z zakładów Dora. 15 kwietnia liczba osadzonych sięgnęła 60 000. Kramer nie zorganizował na czas odpowiednich usprawnień warunków sanitarnych, tak więc 60 000 ludzi musiało radzić sobie przy dokładnie takiej samej liczbie umywalni, natrysków oraz toalet, jaka rok wcześniej została przewidziana dla populacji więźniów nieprzekraczającej 2000 osób. Wkrótce na podłogach baraków pojawiła się głęboka na metr warstwa odchodów. Wyżywienie było absolutnie zbyt skromne, a gdy działania wojenne przerwały łączność obozu ze światem zewnętrznym, skończyło się całkowicie. Wody zabrakło,

gdy bomba trafiła w przepompownię, co zakończyło również działalność kuchni. Kramer nie zawracał sobie głowy próbami poprawy sytuacji; jednak gdy 15 kwietnia obóz zajęli Brytyjczycy, to udało im się przywrócić dostawę wody, sprowadzić żywność i naprawić urządzenia kuchenne w przeciągu kilku dni. Pewien więziony w obozie lekarz opowiadał później, że był świadkiem dobrze ponad 200 przypadków kanibalizmu. Kramer pogarszał sytuację nieustannymi apelami pod gołym niebem, niezależnie od tego jak dojmujący był mróz, czy jak mocno padał deszcz. Zaczęły szaleć epidemie. Tyfus zabił tysiące ludzi, lecz gdyby nie wysiłki obecnych wśród więźniów lekarzy, byłoby jeszcze gorzej. Zaś od początku 1945 r. do połowy kwietnia w Bergen-Belsen i tak zmarło ok. 35 000 osób. Brytyjczykom, którzy opanowali obóz 15 kwietnia, nie udało się ocalić życia kolejnych 14 000, zbyt słabych, chorych lub niedożywionych, by powrócić do zdrowia¹³⁹. Oszacowano, że łącznie w owych ostatnich miesiącach w całych Niemczech 200 000-350 000 więźniów obozów koncentracyjnych zginęło w „marszach śmierci” lub obozach, do których ich zabrano. Innymi słowy, prawie połowa więźniów systemu obozów ze stycznia 1945 r. cztery miesiące później już nie żyła¹⁴⁰.

IV

Ostatnie fazy wojny były świadkami najbardziej niszczycielskich nalotów w jej dziejach. Do bombardowań dochodziło niemal codziennie, a czasami miały taką intensywność, że powstawały burze ogniowe podobne do tej, która latem 1943 r. spustoszyła Hamburg. 16 stycznia 1945 r. w Magdeburgu burza ogniowa zabiła 4000 ludzi i zrównała z ziemią jedną trzecią miasta; sytuację miasta pogorszył przeprowadzony następnego nocy nalot 72 Mosquito, które zrzuciły miny i ładunki wybuchowe, aby zakłócić pracę strażaków oraz ekip oczyszczających. Niebezpieczeństwo potęgował fakt, że coraz częściej zrzucano bomby z opóźnionym zapłonem. Niewielkie eskadry szybkich i dalekosiężnych samolotów myśliwsko-bombowych Mosquito latały do woli nad niemieckimi miastami i miasteczkami, wywołując ciągłe alarmy oraz mobilizacje obrony przeciwlotniczej spodziewającej się, że ich pojawienie się na niebie zwiastuje duży nalot, co wprowadzało w niemieckich miastach ogromną dezorganizację. 21 lutego ponad 2000 bombowców zaatakowało Norymbergę, rujnując rozległe połacie miasta i odcinając dostawę wody oraz prądu. Dwa dni później, nocą z 23 na 24 lutego, 360 brytyjskich bombowców przeprowadziło jedyny w czasie całej wojny nalot na położone w południowo-zachodnich Niemczech miasteczko Pforzheim. W 22 minuty zbombardowano je tak intensywnie, że powstała burza ogniowa, która starła na proch centrum miasta i zabiła aż 17 000 z jego 79 000 mieszkańców. W tym okresie również Berlin doświadczył największego i najbardziej niszczycielskiego nalotu w całej wojnie. 3 marca ponad tysiąc amerykańskich bombowców zaatakowało miasto w świetle dnia, roznosząc w pył duże fragmenty centrum, pozbawiając dachu nad głową ponad 100 000 osób, odcinając wodę

i prąd oraz zabijając 3000 ludzi. Na prośbę radzieckiego lotnictwa, 12 marca ponad 650 amerykańskich bombowców zniszczyło Świnoujście, gdzie schronili się niemieccy uchodźcy uciekający przed Armią Czerwoną. Zginęło ponad 5000 osób, choć szybko pojawiła się legenda opowiadająca o wielokrotnie wyższym żniwie śmierci. Następnie przysła kolej na Dortmund; atak, podobnie jak wiele nalotów ostatniego okresu wojny, miał na celu zniszczenie węzłów transportowych i kolejowych. 16-17 marca ataku doświadczył Würzburg, gdzie 225 brytyjskich bombowców zniszczyło ponad 80% obszaru zabudowanego i zabiło ok. 5000 mieszkańców miasta. Ostatni duży brytyjski nalot nocny został skierowany na Poczdam 14-15 kwietnia 1945 r., a w jego wyniku zginęło przynajmniej 3500 ludzi¹⁴¹.

Najbardziej niszczycielski nalot ostatniej fazy wojny przeprowadzono na Drezno. Do tego momentu temu barokowemu miastu nad Łabą oszczędzono horroru bombardowania. Jednakże było ono nie tylko pomnikiem kultury, ale także ważnym węzłem komunikacyjnym oraz ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego. Alianckie naloty bombowe, obliczone na zakłócenie niemieckiej komunikacji drogowej i kolejowej wokół miasta, miały wspomóc radzieckie natarcie zbliżające się do Łaby, a także dodatkowo osłabić wolę oporu Niemców. 13 lutego 1945 r. dwie fale brytyjskich bombowców, które na oślepie zaatakowały centrum miasta, nie napotkały oporu artylerii przeciwlotniczej, przesuniętej na wschód w celu wzmocnienia obrony przed Armią Czerwoną, ani niemieckich myśliwców uziemionych z braku paliwa. Niebo było czyste, a samoloty wykrywające cel miały łatwe zadanie. Po brytyjskich nalotach amerykańskie bombowce przeprowadziły dwa naloty dzienne. Długotrwała, skoncentrowana seria nalotów wywołała burzę ogniową, która zniszczyła centrum miasta i znaczną część przedmieść. Pewien obywatel Drezna napisał, że miasto „przez wąskie ulice i ściśniętą zabudowę stało się jednym morzem płomieni. Nocne niebo jarzyło się krwawo-czerwonym blaskiem”¹⁴². Zginęło 35 000 ludzi¹⁴³. W tych fatalnych dniach wśród mieszkańców znajdował się Viktor Klemperer. Jako jeden z niewielu Żydów, którzy wciąż żyli w Niemczech (jak do tej pory, jego życie chroniła lojalność jego nieżydowskiej żony, Evy), Klemperer martwił się innymi rzeczami niż nalotami. Rankiem, dokładnie w dzień pierwszego nalotu, do „żydowskiego domu”, w którym kazano mu mieszkać, przyszedł rozkaz obwieszczający, że ostatni drezdeńscy Żydzi mają zostać ewakuowani 16 lutego. Rozkaz stwierdzał, że są potrzebni do pracy, ale jako że na dołączonej doń liście znajdowały się także dzieci, nikt nie żywił wątpliwości co do jego rzeczywistego znaczenia. Klemperer musiał dostarczyć kopie rozkazu objętym nim osobom. Jego nazwisko nie figurowało na liście, ale nie miał złudzeń; wiedział, że pojawi się na następnej. Nawet w ostatnich miesiącach wojny nazistowska machina eksterminacji działała pełną parą¹⁴⁴.

Tego wieczora, gdy Klemperer rozmyślał nad swoim nieuchronnym losem, pierwsza fala bombowców nadleciała nad miasto i zaczęła zrzucać swój śmiercionośny ładunek. Początkowo schował się w piwnicy „żydowskiego domu”, ale gdy w budynek uderzyła fala po detonacji

bomby, wyszedł na górę. Okna zostały zniszczone, wszędzie leżało szkło. „Na zewnątrz było jasno jak w dzień”. Na ulicach świszczały silne wiatry, wywołane przez olbrzymią burzę ogniową szalejącą w centrum, i wciąż wybuchały bomby. „Potem eksplozja za oknem, blisko mnie. Coś twardego i rozgrzanego do białości uderzyło mnie w prawą stronę twarzy. Uniosłem dłonie, były pokryte krwią. Dotknąłem oka, wciąż było na miejscu”. W chaosie Klemperer rozdzielił się z żoną. Wrzuciwszy jej biżuterię oraz swoje rękopisy do plecaka, wydostał się z domu, minął na wpół zniszczoną piwnicę oraz krater po bombie na ulicy i dołączył do grupy ludzi starającej się przedrzeć przez ogrody miejskie na taras górujący nad miastem, gdzie, jak uważali, będzie łatwiej oddychać. Całe Drezno stało w płomieniach. „Gdy tylko strumienie iskier z jednej strony za bardzo dawały mi się we znaki, uskakiwałem na drugą”. Zaczęło padać. Klemperer owinał się kocem i obserwował jak rozpalone do białości wieże oraz budynki położonego w dole miasta wałęsały się w tumanach kurzu. Gdy zbliżył się do krawędzi tarasu, szczęśliwym zrzędzeniem losu spotkał żonę. Żyła. Uniknęła śmierci, ponieważ ktoś wydobył ją z piwnicy „żydowskiego domu” i zabrał do pobliskiej piwnicy zarezerwowanej dla aryjczyków. Chciała zapalić, żeby złagodzić stres, lecz nie miała zapalek. Zauważyła wówczas, że „coś żarzy się na ziemi, chciała tego użyć – były to płonące zwłoki”¹⁴⁵. Podobnie jak wielu innych drezdeńczyków, wydostała się z piekła udając się do parku.

W tym momencie do pary podszedł przyjaciel Klemperera Eisenmann, kolejny ocalały Żyd, trzymając na rękach jedno ze swoich dzieci; reszta jego rodziny zniknęła. Eisenmann udzielił im rozsądnej rady. „Usunę swoją gwiazdę”, wspominał swoje słowa Klemperer, „tak jak on postąpił ze swoją. Następnie Eve odpruła scyzorykiem gwiazdę z mojego płaszcza”. Wykonując ten ruch Klempererowie praktycznie rzecz biorąc przeszli do podziemia. W ogarniającym miasto chaosie i poździe Gestapo oraz inne władze przynajmniej przez pewien czas miały mieć inne rzeczy do roboty, niż łapanie ostatnich drezdeńskich Żydów, a wszystkie ich spisy przypuszczalnie i tak uległy zniszczeniu. Klemperer i jego żona szli powoli nadbrzeżem rzeki:

„Nad nami wypalały się kolejne budynki, przeistaczając się w ruiny. Tu na dole, przy rzece, gdzie wielu ludzi chodziło lub odpoczywało na ziemi, z wypalonego gruntu wystawało pełno pustych, prostokątnych kasetek po bombach zapalających. Wiele budynków stojących przy drodze na górze wciąż płonęło. Co jakiś czas na naszej drodze wały się maleńkie, przypominające kłębki odzieży, trupy. Jednemu z nich oderwało część czaszki, wierzch głowy przypominał ciemnoczerwoną miskę. Trafiliśmy na rękę z bladą, zadbaną dłonią, wyglądała jak jeden z woskowych modeli, które widuje się w witrynach zakładów fryzjerskich. Metalowe szkielety zniszczonych pojazdów, wypalone garaże. Dalej od centrum niektórym ludziom udało się ocalić trochę rzeczy, pchali wózki z pościelą itp. lub siedzieli na pudłach czy tobołkach. Między wyspami nieustannie przelewał się tłum, mijając martwe ciała i rozbite pojazdy, w dół i w górę Łaby, milcząca, otumaniona procesja”¹⁴⁶.

Przemierzając wciąż płonące miasto, dotarli do „żydowskiego domu”, lecz był niemal kompletnie zniszczony. Załoga karetki opatrzyła oko Klemperera, a następnie para udała się do ośrodka medycznego, gdzie mogła się przespać i coś zjeść, choć niezbyt wiele. Ostatecznie wszyscy zostali zabrani do bazy lotniczej pod miastem, gdzie otrzymali więcej jedzenia. Tam Klemperer uzyskał również dalszą pomoc lekarską. Zarejestrował się pod prawdziwym nazwiskiem, ale pominął wiele mówiące imię „Israel”, które zgodnie z prawem musiał nosić od początku 1939 roku. Wydostawszy się z Drezna jadącym na północ pociągiem (zakazanym dla Żydów pod karą śmierci), Klempererowie przybyli do Piskowitz, gdzie mieszkała ich dawna służąca, Agnes; zapewniła ich, że nikomu nie powiedziała, iż pracowała dla żydowskiego małżeństwa i ofiarowała im schronienie. Na nieuchronne pytanie zadane przez tamtejszego burmistrza („Nie jesteś pochodzenia żydowskiego albo rasy mieszanej?”), Klemperer odpowiedział stanowczo „nie”¹⁴⁷. Im, a także garstce innych Żydów, chaos i zniszczenie ostatnich miesięcy wojny dały szansę na przetrwanie. Chętnie z niej skorzystali.

Jedynie najbardziej zatwardziali naziści uważali naloty za bodziec do dalszego oporu wobec Aliantów. Niedługo po bombardowaniu Drezna Luise Solmitz spotkała znajomego pracującego w Ministerstwie Propagandy:

„Gdy powiedziałam, że 99% Hamburgczyków pragnie końca tych ataków, a z tym co się stanie później, jakoś będzie trzeba sobie radzić, X zawołał: ‘Ależ to czyste szaleństwo, to punkt widzenia tępego plebsu! Musimy stanąć przed Historią z honorem. Nie jesteś w stanie odmalować konsekwencji klęski we właściwych barwach’... Uważał Drezno za ‘Największe zorganizowane masowe morderstwo w dziejach’”¹⁴⁸.

W trakcie drugiej części wojny znaczną część czasu poświęciła po prostu na walkę o przetrwanie swojej rodziny. Choć sama nie paliła, starała się o kartki na przydział papierosów, gdyż, jak napisała, „papierosy to waluta, twarda waluta”. Mogła je więc wymieniać na racje żywnościowe dla swojego niedawno narodzonego wnuka. Złącze gazowe jej domu zostało przerwane podczas nalotów z końcówki lipca 1943 r., a naprawione dopiero w styczniu 1944 r.; lecz na początku 1945 r. zarówno dostawy gazu, jak i prądu i tak regularnie odcinano, w ramach tak zwanych „dni oszczędności gazu” oraz „dni oszczędności prądu”. Ponadto w tym okresie czterotygodniowe kartki żywnościowe musiały wystarczyć na pięć tygodni. Pod koniec 1944 r. oficjalne racje zaczęto redukować do poziomów, które nikomu nie mogły zapewnić przetrwania. W drugim tygodniu stycznia 1945 r. miesięczny przydział chleba został zredukowany z 10,5 kg do 8750 g, a do połowy kwietnia skurczył się do 3600 g; w tym samym okresie racje mięsa zmniejszono z 1900 g do 550 g, a tłuszczów z 875 g do 325 g¹⁴⁹. Państwowa infrastruktura rozpadała się bardzo szybko. „Jestem u kresu sił, u kresu woli; całkowicie wycieńczona i wykończona”, napisała Luise w desperacji 9 kwietnia 1945 roku¹⁵⁰.

Pod wpływem klęsk i odwrotów, oraz zmęczenia ciągłymi nalotami na jej rodzinny Hamburg, Luise Solmitz w końcu zaczęła tracić wiarę w Hitlera, choć była zbyt ostrożna, żeby

wyrażać to otwarcie, nawet w intymnym zacisku swojego dziennika. Zebrawszy swe przemyślenia na temat Niemiec i ich ówczesnego położenia, napisała 8 września 1942 r.:

„Uważam, że wielkim człowiekiem może być tylko ten, kto wie jak się hamować, bowiem zemstę można smakować nie tylko teraz, jest również przyszłość, w której nadejdzie czas zapłaty. Bismarck potrafił się hamować, był jednym z niewielu, którzy nie dali się ponieść mocy sukcesu, był człowiekiem, który przeciwstawił własne, wewnętrzne prawo owemu prawu natury, które porywa zdobywców. Nieuniknionym losem większości zdobywców jest samozagłada”¹⁵¹.

Lecz Luise Solmitz naprawdę zwróciła się przeciwko Führerowi dopiero, gdy jej córka Gisela zostawiła swojego nowonarodzonego synka Richarda pod jej opieką. Już sama myśl, że ona i jej mąż Friedrich mogą zginąć podczas bombardowania była wystarczająco straszna, ale świadomość, że zagrażają one jej wnukowi, niewinnemu nosicielowi przyszłości Niemiec, napawała ją prawdziwym przerażeniem. Wówczas miała dla Hitlera już tylko „nienawiść” i „przekleństwa”. „Wpadłam w nawyk wtórowania każdej bombie słowami ‘Niech Hitler umrze marną śmiercią’, gdy byliśmy sami”, napisała¹⁵². Rodzina zaczęła określać nazistów mianem „pana Jaspersa”, dzięki czemu mogła rozmawiać o upadku i nadchodzącym końcu systemu nazistowskiego nie martwiąc się, że ktoś ich usłyszy i zostaną aresztowani. Za każdym razem gdy w radiu transmitowano przemówienia Goebbelsa lub innego członka nazistowskiej wierchuszki, biegli na drugą stronę pokoju, żeby je wyłączyć¹⁵³. Nieprzerwane bombardowania niszczyły resztki wiary obywateli w Hitlera oraz resztki poparcia dla reżimu nazistowskiego.

Wraz z pogarszaniem się sytuacji kradzież i nielegalne działania czarnorynkowe stały się jedynymi sposobami na przeżycie. Rozpowszechniała się grabież, zwłaszcza od lata 1944 roku. Przykładowo w Essen, w zaledwie dwa tygodnie jesieni 1944 r., splądrowano ponad 90 sklepów spożywczych. Ludzie wykorzystywali nieobecność właścicieli podczas nocnych bombardowań. Uszkodzenia wyrządzone przez bomby oferowały im jeszcze większe możliwości. Zazwyczaj zabierali niewielkie ilości jedzenia i odzieży. Wzmocniono patrole policji, a Gestapo rozbudowało swoją sieć informatorów w środowiskach zagranicznych robotników. We wrześniu 1944 r. funkcjonariuszom Tajnej Policji pozwolono przeprowadzać doraźne egzekucje na złodziejach. Na początku listopada Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy sformalizował ten rozkaz, początkowo jedynie w odniesieniu do cudzoziemskich robotników, a następnie do wszystkich. Zatem lokalną policję oraz władze administracyjne zachęcano do brania spraw we własne ręce. Członków Volkssturmu wykorzystywano do pilnowania uszkodzonych budynków oraz aresztowań, czyli w praktyce rozstrzeliwania robotników ze wschodu przyłapanych z łupem zrabowanym w zbombardowanych miejscach. W październiku 1944 r. oficer Gestapo z zachodnioniemieckiego Dalheim, położonego niedaleko Kolonii, natknął się na robotnice ze wschodu niosące coś, co wyglądało jak

zrabowane mienie, kazał więc swoim ludziom aresztować siedem z nich; przyznały się w trakcie przesłuchania, a nazajutrz wszystkie rozstrzelał. Czasami do chwytania rabusiów przyłączali się zwykli obywatele. Na przykład na początku kwietnia 1945 r. operator linii telefonicznej z Oberhausen wracając do domu spostrzegł czterech robotników ze wschodu wychodzących z domu, którego mieszkańcy najwyraźniej ukryli się w schronie przeciwlotniczym; zwołał kilku mężczyzn i zatrzymali jednego z robotników, a następnie zaczęli go bić. Robotnik przyznał się, że ukradł trochę ziemniaków, został więc zaprowadzony do biura Wehrmachtu, gdzie operator otrzymał pistolet. Gdy prowadził swojego więźnia na boisko sportowe, przyłączył się doń tłum, który również zaczął okładać robotnika pałkami i deskami. Następnie operator strzelił do mężczyzny, ale ten nie skonał od razu; gdy leżał na ziemi jęcząc z bólu, tłum rzucił się na niego i skatował go na śmierć¹⁵⁴.

Nie dziwi, że w takich okolicznościach coraz więcej robotników z zagranicy schodziło do podziemia. Francuscy robotnicy, którzy otrzymali przepustki na odwiedzin rodziny w kraju, często po prostu nie wracali – na przykład w fabryce I.G. Farben w Ludwigshafen nie powróciło aż 68% pracowników z Europy Zachodniej, którzy wyjechali na przepustki w maju i czerwcu 1943 roku. Jednak zakaz wyjazdów do domu wzbudziłby wśród robotników ferment, a w ich przypadku środki karne nie wchodziły w grę, gdyż pochodzili z państw „zaprzyjaźnionych”. Przynajmniej połowa robotników dezercerujących z zakładów pracy pochodziła ze wschodu, a ci mężczyźni oraz kobiety już bez dwóch zdań łamali prawo. Szanse, że zdołają dotrzeć do domów, były niezwykle małe, ale wielu udawało się znaleźć pracę w innych miejscach i chętnie się na to decydowali, zwłaszcza jeżeli była ona mniej wymagająca niż ta, którą opuścili. Większość uciekinierów robiła, co w ich mocy, żeby przenieść się na obszary niezagrożone bombardowaniami. Gestapo wysledziło i aresztowało licznych zbiegów, organizując zakrojone na dużą skalę obławy oraz intensyfikując kontrole na dworcach, w piwiarniach i miejscach publicznych. Do 1944 r. ilość uciekinierów wzrosła do uderzającej liczby pół miliona – przynajmniej według Speera, który upierał się, że przez wzgląd na ich znaczenie dla gospodarki wojennej, najsurowszą karą dla zbiegłych robotników po aresztowaniu winno być odwiezienie ich do pierwotnego miejsca pracy. Inni robotnicy z zagranicy coraz częściej wymawiali się od pracy chorobą lub po prostu pracowali wolniej. W maju 1944 r. policja znalazła w kieszeni pewnego francuskiego robotnika następujący list łańcuszkowy: „Dziesięć przykazań wzorowego francuskiego robotnika: 1. Po zakładzie chadzaj powoli. 2. Po zakończeniu roboty chodź szybko. 3. Często wybieraj się do toalety. 4. Nie pracuj nazbyt ciężko. 5. Drażnij brygadzystę. 6. Zalecaj się do pięknych dziewcząt. 7. Często odwiedzaj lekarza. 8. Nie licz na urlop. 9. Miłuj czystość. 10. Zawsze żyw nadzieję”¹⁵⁵. Niektórzy robotnicy celowo sabotowali broń, którą kazano im produkować. Inni wytwarzali buble po prostu dlatego, że byli zmęczeni i niedożywieni.

Tego rodzaju opór i nieposłuszeństwo niemal zawsze było sprawą indywidualną. Gdziekolwiek komunistyczni robotnicy z zagranicy tworzyli tajny ruch oporu, ale ich działalność rzadko wykraczała poza organizowanie uciezek lub identyfikowanie i rozprawianie się z informatorami. O wiele częściej spotykane były gangi zbiegłych cudzoziemskich robotników ukrywające się w zbombardowanych budynkach i walczące tam o przetrwanie, często do spółki z młodocianymi Niemcami. Zazwyczaj ich głównym źródłem utrzymania był czarny rynek. Przy coraz większych niedoborach żywności tytoń, jak zresztą zauważyła Luise Solmitz, stał się czymś w rodzaju waluty, którą w razie potrzeby można było wymienić na chleb czy odzież. Zachodni robotnicy, zwłaszcza Francuzi, zarabiali więcej niż ci ze wschodu, a często otrzymywali również paczki z żywnością od krewnych z kraju. Mogli więc wykorzystać swoje dogodne położenie do stworzenia kwitnącego, sekretnego rynku żywności, tak ogromnie potrzebnej pracownikom z Rosji czy Włoch. Nie posiadając siły nabywczej, rosyjscy jeńcy wojenni oraz cywilni robotnicy przymusowi zaczęli robić małe zabawki i inne drobiazgi z odpadów przemysłowych, i sprzedawać je na ulicach lub w fabrykach, choć szybko tego zakazano ze względu na to, że wykorzystywane przez nich materiały były istotne dla gospodarki wojennej¹⁵⁶. Zaczęły wyrastać duże gangi, rozwijające się dzięki swojej roli na tym często niebezpiecznym rynku. We wrześniu 1944 r., zdopingowane zbliżaniem się alianckich armii, gangi stawały się coraz liczniejsze, zwłaszcza w zrujnowanych miastach zachodnich Niemiec, na przykład w Kolonii. Nierzadko posiadały broń i nie wahały się jej użyć przeciwko policji. W tejże Kolonii funkcjonował gang liczący ok. 30 członków, głównie robotników ze wschodu, który ponoć przetrwał dzięki kradzionej i plądrowanej żywności, a gdy Gestapo rozbiło go po strzelaninie, w której zginął inspektor policji, jego czołowa postać, Miszka Finn, przystał do innej szajki kierowanej przez byłego więźnia obozu koncentracyjnego, Niemca. Składała się głównie z dezertersów oraz zbiegłych więźniów. Ten gang współpracował z kolei z bardziej upolitycznioną grupą młodych przedstawicieli klasy robotniczej, znaną jako Edelweisspiraten (Szarotkowi Piraci), która atakowała członków Hitlerjugend i okradała sklepy spożywcze oraz inne lokale. Gdy grupa nabrała ambicji i zabrała się za planowanie wysadzenia siedziby Gestapo w mieście, policja znalazła i aresztowała jej członków. Sześciu z nich, sami robotnicy ze wschodu, zostało powieszonych publicznie, przy obecności wielu gapiów, 25 października 1944 r., a następnie, 10 listopada, wykonano publiczną egzekucję trzynastu członków niemieckiego gangu¹⁵⁷.

Niemniej wcale nie położyło to kresu tego rodzaju działalności w Kolonii; w rzeczy samej szef tamtejszego Gestapo zginął wkrótce po tych egzekucjach w strzelaninie z inną bandą robotników ze wschodu. Pewien gang z Duisburga liczył stu członków i prawie codziennie dokonywał włamań. Gestapo odpowiedziało na ten narastający chaos polityką masowych aresztowań i egzekucji na coraz większą skalę. W Duisburgu w lutym 1945 r. rozstrzelano 24 członków szajki wschodnich robotników, a następnie, w marcu, stracono kolejnych 67 osób,

w tym wielu Niemców podejrzewanych o udzielanie schronienia członkom gangów. W Essen szef Gestapo, wraz ze swoim przełożonym z Düsseldorfu, wyprowadził z policyjnego aresztu i rozstrzelał 35 więźniów, przetrzymywanych głównie w związku z podejrzeniami o rabunek i włamania. Trzydziestu robotników ze wschodu stracono 20 marca 1945 r. pod Wuppertalem, 23 w Bochum, a 11 w Gelsenkirchen. W Dortmundzie w marcu i kwietniu 1945 r. Gestapo rozstrzelało ok. 240 mężczyzn oraz kobiet i kontynuowało egzekucje aż do wkroczenia do miasta alianckich oddziałów. Jego ofiarą padli ludzie oskarżeni o grabież, kradzież, aktywność w komunistycznym ruchu oporu, szpiegostwo oraz wiele innych przestępstw. Wściekłość wywołana nadchodzącą klęską Rzeszy napędzała żądzę odwetu oraz pragnienie przywrócenia nazistowskiego poczucia ładu w szybko osuwającym się w chaos świecie, w którym ludzie uważani przez Tajną Policję za rasowo gorszych niemal bezkarnie włączyli się po najważniejszych miastach przemysłowych zachodnich Niemiec. Aktywność gangów na tym terenie wynikała bardziej z woli przetrwania niż dążenia do stawienia jakiejś formy oporu reżimowi nazistowskiemu; lecz, jak to często bywało, odpowiedź reżimu miała ze wszechmiar polityczny i do cna ideologiczny charakter¹⁵⁸.

V

Według radzieckich szacunków straty wojenne Armii Czerwonej wyniosły ponad 11 mln żołnierzy, 100 000 samolotów, 300 000 środków artyleryjskich oraz niemal 100 000 czołgów i dział samobieżnych. Inni znawcy ocenili straty w szeregach personelu wojskowego znacznie wyżej, nawet na 26 mln. Żołnierze Armii Czerwonej byli niewyszkoleni, niewykształceni, często w ogóle nieprzygotowani. Rosjanie ponosili ogromne straty do samego końca wojny; prawdę mówiąc każdego dnia finalnej bitwy o Berlin tracili więcej czołgów niż podczas bitwy na Łuku Kurskim. Stalin dążył do zwycięstwa za wszelką cenę, a ta jaką zapłacili jego ludzie okazała się astronomicznie wysoka. Oficerom oraz żołnierzom Armii Czerwonej powiedziano, że mają słuchać rozkazów bez zadawania pytań i unikać podejmowania jakichkolwiek działań z własnej inicjatywy. Miast organizować taktycznie wyrefinowane ataki, nierzadko szturmowali frontalnie pozycje wroga, ponosząc przy tym tak wysokie straty, że ich uzupełnienie zajmowało wiele czasu nawet przy ogromnych rezerwach znajdujących się w dyspozycji Armii Czerwonej. Gdyby posiadała bardziej inteligentne i mniej „rozrzutne” dowództwo, to zwycięstwo na froncie wschodnim zajęłoby o wiele mniej czasu¹⁵⁹. Poza tym cierpienia, jakie musieli znosić oraz ogromne straty napęliły wolę zwycięstwa radzieckich żołnierzy silną dawką zaciekłości i nienawiści do wroga. Dało to o sobie znać, gdy tylko dotarli do granic Niemiec.

W lipcu 1944 r. radzieckie oddziały wkroczyły do Majdanka, pierwszego obozu zagłady odkrytego przez aliancką armię. Baraki i place były usiane zwłokami Rosjan, Polaków oraz ludzi innych narodowości, a także Żydów. Prerażeni reporterzy obeszlili komory gazowe,

których Niemcy nie zdążyli zdemontować na czas. Po obozie oprowadzono tysiące czerwonoarmistów, żeby obejrżeli go na własne oczy. Główny radziecki dziennik, *Prawda*, wydrukował obrazowe doniesienia z obozu, aby wzbogacić już dobrze znane historie o milionach radzieckich jeńców wojennych celowo głodzonych i pozostawionych na śmierć przez Niemców. Posuwając się dalej na zachód, w kierunku Niemiec, radzieckie wojska odkrywały kolejne ośrodki zagłady: nie tylko Auschwitz, ale również mniejsze miejsca, jak Klooga pod Tallinem, gdzie fotoreporterzy zrobili zdjęcia ciał pomordowanych Żydów ułożonych na stosie belek – gotowych do masowej kremacji, której Niemcy nie zdążyli już rozpocząć. Głębokie wrażenie wywołane takimi widokami dołało oliwy do ognia gniewu wobec Niemców, narastającego przez minione lata cierpień doświadczanych z ich rąk. Pamięć o wypalonych i splądrowanych miastach, takich jak Kijów czy Smoleńsk, ożyła gdy żołnierze wkroczyli do kraju, w którym standard życia wydał im się wręcz niewyobrażalnie wysoki w porównaniu do ich ojczyzny. Skoro ich kraj był tak zamożny, to po co Niemcy rozpętały wojnę? Ten kontrast wzmagił furję czerwonoarmistów. „Zemścimy się”, napisał jeden z nich wkraczając do Prus Wschodnich w styczniu 1945 r., „zemścimy się za wszystkie nasze cierpienia (...). Wszystko co widzimy potwierdza, że Hitler ograbił całą Europę, żeby zadowolić swoich unurzanych we krwi Fryców (...). W ich sklepach piętrzą się dobra ze wszystkich sklepów i fabryk Europy”¹⁶⁰. „Z całego serca nienawidzimy Niemiec i Niemców”, napisał inny. „Często można zauważyć martwych cywilów leżących na ulicy (...). Ale Niemcy na to zasłużyli zbrodniami, których się dopuścili. Wystarczy pomyśleć o Majdanku”¹⁶¹. Komisarze polityczni, którzy sami stali się podmiotem specjalnego rozkazu śmierci wydanego Wehrmachtowi w 1941 r., zachęcali żołnierzy do brania odwetu. „Żołnierska wściekłość w czasie bitwy musi być przerażająca”, głosiło jedno z szeroko rozpowszechnionych radzieckich haseł politycznych z tego okresu. „Mówiłeś, że powinniśmy zrobić w Niemczech to samo, co Niemcy zrobili nam”, napisał inny żołnierz do ojca. „Sąd już się zaczął: będą pamiętać marsz naszej armii przez niemieckie terytorium bardzo, bardzo długo”¹⁶².

Radzieckie władze cywilne i wojskowe nakazały całkowicie ogołocić zajęte tereny Niemiec. Rosjanie wywieźli znaczne ilości torów kolejowych, lokomotyw i wagonów, broni i amunicji, oraz wielu innych rzeczy, żeby maksymalnie uzupełnić własne zakłady i wyposażenie zniszczone w czasie wojny. Amerykanie odkryli, że zanim przybyli do Berlina w 1945 r., 80% maszyn przemysłowych zostało wywiezionych ze stolicy Niemiec do ZSRR. Oficjalnie usankcjonowana grabież objęła również dzieła sztuki. Pośpiesznie uchodzący Niemcy musieli porzucić liczne zbiory znajdujące się na drodze Armii Czerwonej, tak jak i kolekcje pochowane w piwnicach, kopalniach oraz innych miejscach (odległych od ognia bitew oraz bombardowań) w całej Europie. Specjalna radziecka jednostka zajmująca się odzyskiwaniem dzieł sztuki przemierzała kraj w poszukiwaniu ukrytych skarbów, a te które udało się jej odnaleźć wywożono do specjalnego magazynu w Moskwie. W głębokich tunelach

kopalnianych w wiosce Grosotta pod Dreznem jej członkowie odnaleźli wiele obrazów ukrytych przez drezdeńskie muzea, między innymi *Madonnę Sykstyńską* Rafaela i *Porwanie Ganimedesa* Rembrandta. Olbrzymi Ołtarz Pergamoński został rozłożony i także wywieziony. Po 1949 r. do Wschodnich Niemiec powróciło pół miliona obiektów kulturalnych, ale wiele innych zaginęło. Przykładowo burmistrz Bremy wysłał miejskie zbiory sztuki do kryjówki w położonym nieopodal Berlina zamku, gdzie zostały odnalezione przez żołnierzy Armii Czerwonej. Gdy Wiktor Bałdin, rosyjski architekt zwerbowany do Armii Czerwonej, przybył na miejsce, aby zbadać kolekcję, odkrył, że wiele wartościowych dzieł sztuki zostało rozniesionych po całej okolicy. Zrobił co w jego mocy, żeby je odzyskać; w pewnym momencie przehandlował z radzieckim żołnierzem parę butów za akwafortę Albrechta Dürera. Choć Bałdin zachował setki szkiców odnalezionych w kryjówce i szukał okazji do zwrotu tej kolekcji Bremie, inne przedmioty należące do tych samych zbiorów wypłynęły później na rynku dzieł sztuki; pewien handlarz jeszcze w 1956 r. dał mieszkance Berlina 150 marek i pół kilo kawy w zamian za dzieło Cranacha. Rosjanie zachowali wiele swoich „artystycznych trofeów” nawet po roku 1990, pytając uszczypliwie dlaczego mieliby zwracać zrabowane dzieła sztuki Niemcom, skoro tak wiele skarbów ich kultury zniknęło lub zostało zniszczonych w wyniku działań niemieckich wojsk¹⁶³.

Prości czerwonoarmiści plądrowali do woli. Zaciętość walk w ostatnich miesiącach wojny jedynie podgrzała ich furię. Być może wyładowywali również gniew oraz frustrację nagromadzoną przez lata cierpień, wyrządzonych nie tylko przez Hitlera, ale wcześniej także przez Stalina. Podobnie jak niemieccy żołnierze wkraczający do Rosji w 1941 r., walczyli w zwartych grupach zjednoczonych wspólnym etosem męskiej agresywności. Popęłnione przez nich zbrodnie nie były symptomem upadku dyscypliny i morale, ale grupowej spójności oraz zbiorowej mentalności wykutej w ogniu walk. Niemcy plądrowali i siali zniszczenie; dlaczego nie mielibyśmy postępować tak samo? Zwyczajni żołnierze Armii Czerwonej zabierali wszystko, co wpadało im w ręce, nie zważając na wojskowe regulacje. Najważniejsza była żywność: czerwonoarmiści okradali niemieckie sklepy, włamywali się do piwniczek z winami i upijali do nieprzytomności, oraz wysyłali wielkie ilości paczek z jedzeniem rodzinom w kraju. Oficerowie zabierali rzadkie książki, obrazy, strzelby myśliwskie, maszyny do pisania, rowery, pościel, odzież, buty, instrumenty muzyczne a zwłaszcza radia, będące w Rosji niezwykle cennym rarytasem. Wszyscy kradli zegarki naręczne. Liczba paczek od żołnierzy z Niemiec, przysyłanych każdego miesiąca na czołową stację kolejową w Kursku, podskoczyła z 300 w styczniu 1945 r. do 50 000 w kwietniu. W połowie maja 1945 r. na stacji czekało na rozładowanie lub wyjazd do miejsc docelowych 20 000 wagonów pełnych łupów. Niemniej dochodziło również do aktów brutalności i bezsensownej destrukcji¹⁶⁴. Żołnierze Armii Czerwonej puszczali z dymem domy, gospodarstwa rolne, a nawet całe wsie i miasteczka; zabijali mężczyzn, kobiety i dzieci całymi tysiącami. Jeden z nich napisał

w lutym 1945 r. do rodziców: „Serce się raduje, gdy przejeżdżasz przez płonące, niemieckie miasto. Mścimy się za wszystko, a nasza zemsta jest słuszna. Ogień za ogień, krew za krew, śmierć za śmierć”¹⁶⁵.

Napędzani nienawiścią, żądzą zemsty i, zdawać by się mogło, nieprzebytym morzem alkoholu, czerwonoarmiści rozpętali kampanię gwałtów oraz zbrodni seksualnych przeciwko niemieckim kobietom. Ostatecznie nie miało to wiele wspólnego z miesiącami i latami seksualnej frustracji i tłumionej żądz; o wiele ważniejszą rolę odegrały inne czynniki, przede wszystkim nienawiść i agresywność. Kobiety stanowiły większość cywilów, z którymi żołnierze Armii Czerwonej spotkali się w Niemczech – mężczyźni nie żyli, walczyli lub pracowali w zakładach zbrojeniowych. To na kobietach radzieccy żołnierze wyładowali swój gniew wobec Niemców. Niemki przepytywane po wojnie wspominały przeważnie, że gdy starały się opierać, to nie spotykały się z ripostą o niemieckich żołnierzach gwałcących rosyjskie kobiety, lecz „z obrazem niemieckiego żołnierza rozbijającego wyrwane z rąk matki dziecko o ścianę – wyciem matki, mózgiem dziecka rozbryzganym na ścianie, śmiechem żołnierza”¹⁶⁶. Koniec końców to przecież Niemcy najechali Rosję (i to niesprobowani) i przynieśli Rosjanom wręcz niewyobrażalnie wiele śmierci, cierpienia i zniszczenia. Musieli otrzymać lekcję, którą zapamiętają na tysiąc lat. Pewien czerwonoarmista napisał: „To absolutnie jasne, że jeżeli ich teraz nie nastraszymy, to w przyszłości nie uda się uniknąć następnej wojny”¹⁶⁷.

Pewien młody oficer wspominał później, jak natknął się na jednostkę, która dopadła kolumnę niemieckich uchodźców uciekających na zachód: „Kobiety, matki i ich dzieci, leżały po prawej i lewej wzdłuż drogi, a nad każdą z nich stała rechetliwa armada żołnierzy z opuszczonymi spodniami. Kobiety, które krwawiły lub straciły przytomność zostały zepchnięte na bok, a nasi żołnierze zabijali te, które próbowały bronić swoich dzieci”. Obok stała grupka „szczerzących się” oficerów, pilnująca, żeby „każdy żołnierz bez wyjątku się przyłączył”¹⁶⁸. Kobiety i dziewczęta były narażone na seryjne gwałty wszędzie, gdzie napotykały żołnierzy Armii Czerwonej. Gwałtom często towarzyszyły tortury i okaleczenia, nierzadko kończyły się zastrzeleniem lub zakatowaniem ofiary. Szalejąca brutalność nie szczydziła nikogo. Często, zwłaszcza w Berlinie, kobiety celowo gwałcono w obecności ich mężczyzn, żeby pogłębić ich upokorzenie.

Jeżeli mężczyźni próbowali interweniować, to zazwyczaj ich zabijano. Uważa się, że w Prusach Wschodnich, na Pomorzu oraz Śląsku zgwałconych zostało ok. 1 400 000 kobiet, znaczna część z nich wielokrotnie. Dwa największe szpitale w Berlinie oceniły, że w samej stolicy zgwałcono przynajmniej 100 000 kobiet. Wiele z nich zaraziło się chorobami przenoszonymi drogą płciową, niemało zaszło w ciążę; zdecydowana większość z nich dokonała później aborcji, a te które urodziły, porzucały dzieci w szpitalach. Przemoc seksualna szerzyła się przez wiele tygodni, nawet po formalnym zakończeniu wojny. Niemieckie kobiety

nauczyły się ukrywać, zwłaszcza po zmroku; lub też, jeżeli były dostatecznie młode, brać sobie radzieckiego żołnierza, a najlepiej oficera, na kochanka i protektora. 4 maja 1945 r. anonimowa mieszkanka Berlina napisała w dzienniku: „Powoli, ale nieuchronnie zaczynamy patrzeć na te wszystkie gwałty z poczuciem humoru – wisielczego humoru”¹⁶⁹. Zanotowała z dozą satysfakcji, że gdy pierwsza furia minęła, to radzieccy żołnierze chętniej wybierali na ofiary pulchne i dobrze odżywione kobiety, czyli zazwyczaj, co nie dziwne, żony funkcjonariuszy NSDAP¹⁷⁰.

Słusznie obawiając się tego, co może się wydarzyć, gdy nadejdzie Armia Czerwona, miliony Niemców uciekły przed nacierającymi radzieckimi wojskami. Żałosne kolumny, przypominające owe rzesze kobiet, dzieci i starców, które w trosce o własne życie przemierzały drogi Europy od Belgii po Białoruś, gdy w latach 1940-1941 do ich państw wkraczał Wehrmacht, w roku 1944 oraz 1945 jak gdyby wracały ku granicom Rzeszy; tyle, że tym razem tworzyli je Niemcy. Szczęśliwsi wieźli swój dobytek w samochodach, na koniach lub w wozach; mniej fortunni wlekli się na piechotę. Wiele dzieci zamarzło na śmierć w podróży. Niektórym uchodźcom udało się znaleźć jeszcze nieuszkodzoną linię kolejową i miejsce w pociągu. Nazistowscy urzędnicy z niektórych miast upychali drżących z zimna ludzi w otwartych wagonach towarowych, bez jedzenia i picia. Zameldowano, że zanim jeden z takich transportów dotarł do Szlezwiku-Holsztynu, uchodźcy byli już „w koszmarnym stanie. Roilo się na nich od wszy i zapadali na wiele chorób, na przykład świerzb. Po długiej podróży w wagonach leżało wielu zmarłych”¹⁷¹. Pod koniec stycznia 1945 r. kolejną każdego dnia przybywało do Berlina 50 000 uciekinierów. W połowie lutego nazistowskie władze szacowały, że na zachód, w głąb Rzeszy, uciekało ponad 8 mln ludzi. Około pół miliona uchodźców utknęło w Gdańsku na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, a dostawy żywności transportowane tam morzem lub samolotami często były plądrowane przez głodujących niemieckich żołnierzy. Kolejnych 200 000 uciekinierów zostało w wyniku walk złapanych w potrzask w niewielkim miasteczku portowym, Piławie [obecnie Bałtyjsk w Obwodzie Kaliningradzkim – *dop. tłum.*]. Lokalni i regionalni urzędnicy zajęli się organizowaniem ewakuacji drogą morską. Należący do Siły Przez Radość liniowiec *Wilhelm Gustloff* wziął na pokład w nadbałtyckiej Gdyni ok. 6600 osób; lecz po drodze statek natknął się na radziecki okręt podwodny, który odpalił trzy torpedy i zatopił jednostkę; zginęło 5300 ludzi. Nie był to jedyny statek z uchodźcami, który zatonął w ten sposób. Radziecka marynarka została oskarżona o to, że dopuściła się wielkiej zbrodni, twierdziła więc, że statek był pełen załóg U-Bootów. Wiedziała, że wielki admirał Dönitz rozkazał, iż członkowie Wehrmachtu mają być ewakuowani przed cywilami. Jednakże w tym przypadku radziecka flota popełniła fatalny błąd. Niemniej jednak kapitan okrętu podwodnego, który zatopił statek, został nagrodzony anulowaniem wyroku więzienia ciążącego na nim w wyniku odkrycia jego wieloletniego

romansu z cudzoziemką; w 1990 r. pośmiertnie przyznano mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego¹⁷².

Niemcy, którzy pozostali na okupowanych i podbitych terytoriach, musieli się liczyć z niełatwą przyszłością. Podczas wojny tworzyli element często brutalnej, agresywnej elity etnicznej, lecz zostali zwyciężeni. W następnych miesiącach odbudowane rządy Polski, Czech oraz innych państw organizowały przymusowe wysiedlenia i wywłaszczenia niemal całej etnicznej populacji niemieckiej ich państw, a wypędzeni dołączyli do milionów, które uciekły już wcześniej. Łącznie, w latach 1944-1947, do Starej Rzeszy przybyło przypuszczalnie ok. 11 mln uchodźców i wypędzonych. Wielu ludzi uciekało również przed nacierającymi oddziałami alianckimi na zachodzie. Po powrocie do rodzinnego miasteczka Alzey w Nadrenii Lore Walb widziała, jak ludzie pakują rzeczy, gdyż zbliżali się Amerykanie. „Nieprzerwane kolumny samochodów mijają nasz mały domek przez cały wieczór”, napisała 26 marca 1945 roku. „Wszystkie nadjeżdżały od strony frontu i jechały na wschód”. Obliczyła, że do kolumn uchodźców przyłączyła się jedna czwarta mieszkańców miasteczka¹⁷³. W pierwszych miesiącach 1945 r. ludzie w całych Niemczech byli w ruchu. Żyli w ciągłym strachu przed przemocą oraz śmiercią, czekali na koniec z mieszkanką strachu i nadziei.

OSTATECZNA KLĘSKA

I

W narastającym chaosie i pożodze ostatnich miesięcy wojny, wpływ Hitlera na niemieckie masy nareszcie zniknął. SD odnotowała 25 marca, że krytykowali go nawet zwolennicy reżimu. Nikt już nie wierzył w jego zapewnienia o zwycięstwie¹⁷⁴. Niektórzy mówili: „Czy wierzysz zatem, że naród niemiecki kompletnie przestał myśleć? Czy myślisz więc, że może być dłużej zwodzony pustymi frazesami i obietnicami?”. W 1941 r. Hitler obwieścił, że ostatnie gotowe do walki radzieckie dywizje zostały zniszczone. Lecz teraz, gdy Rosjanie stali u bram, „któż mógł mieć za złe, że nie wierzymy już w słowa Führera?”¹⁷⁵. Służba Bezpieczeństwa SS musiała przyznać: „Wątpliwości dotyczące naszego kierownictwa nie omijają osoby Führera”. Gdy 24 lutego 1945 r. deklaracja Hitlera została odczytana w radiu, nie zrobiła na słuchaczach najlepszego wrażenia. „Führer wygłasza kolejną przepowiednię”, drwił niski rangą nazistowski funkcjonariusz z Lüneburga. „Znowu stara śpiewka”, stwierdził inny¹⁷⁶. Złość na nazistowską wierchuszkę stała się zjawiskiem powszechnym. Ludzie zaczęli się bardziej bać niebezpieczeństwa ze strony SS i twardogłowych działaczy NSDAP niż samej klęski¹⁷⁷. Victor Klemperer zaczął dostrzegać wśród prostych Niemców (przed którymi dokładnie ukrywał swą żydowską tożsamość) spontaniczne, głównie retrospektywne wyrazy współczucia wobec Żydów, „tych biednych ludzi”¹⁷⁸. Tylko nieliczni nadal wierzyli w Hitlera,

zrzucając na innych winę za porażkę Niemiec¹⁷⁹. Ludzie zaczęli usuwać swastyki z budynków i niszczyć nazistowskie symbole umieszczone w miejscach publicznych”¹⁸⁰.

Pojawił się również gniew na to, że nazistowskie kierownictwo nie poddało się, gdy było już oczywiste, że wszystko stracone. Ludzie pamiętający I Wojnę Światową wspominali, że ówczesni przywódcy wojskowi rzucili ręcznik, gdy zrozumieli, że czeka ich porażka, dzięki czemu ocalili wiele istnień. Ktoś rzekł: „Dla porównania, jakże porządnymi ludźmi byli Hindenburg i Ludendorff”. „Gdy zobaczyli, że gra jest przegrana, skończyli ją i nie pozwolili nas wymordować, ale *ci ludzie!* Żeby tylko mogli rządzić kilka tygodni dłużej...”¹⁸¹. W ostatniej fazie wojny ludzie rzeczywiście ginęli milionami. Lore Walb doszła do gorzkiej refleksji odnośnie „naprawdę ogromnej winy” Hitlera. „Dlaczego”, pytała 23 kwietnia, „wreszcie się nie podda – dlaczego pcha nas wszystkich również ku wojnie domowej?”. Była wściekła na, jak to ujęła, „nieracjonalność fanatyków”, do których wówczas ewidentnie zaliczała także samego Hitlera¹⁸². I rzeczywiście, ten ani myślał położyć kres śmierci i zniszczeniu, a jeżeli już, to dążył do pogorszenia sytuacji. Stojąc w obliczu inwazji na terytorium Niemiec, jesienią 1944 r., być może biorąc przykład ze Stalina, nalegał na zastosowanie taktyki „spalonej ziemi”, która miała uniemożliwić nieprzyjacielskim armiom utrzymanie się z zasobów opanowanych ziem, dokładnie tak, jak postąpili Rosjanie we wcześniejszych latach wojny. Jego pomysł był kompletnie oderwany od rzeczywistości. Wojska alianckie dysponowały obfitymi zasobami pochodzącymi z własnych baz. Jedynymi ofiarami tego rozwiązania byłiby niemieccy cywile. Resorty zgodziły się, że pomysł był niepraktyczny, a Speer namówił Hitlera, by unieruchomił zakłady przemysłowe w strefie walk wywożąc kluczowe komponenty, a nie wysadzał w powietrze całych fabryk i nie zalewał kopalń. Minister uzbrojenia nadal uważał, że odzyskanie utraconych terytoriów będzie możliwe w najbliższej przyszłości, więc chciał, żeby najważniejsze zakłady produkcyjne były gotowe do ponownego użycia. Lecz po bitwie w Ardenach i wznowieniu radzieckiej ofensywy w styczniu 1945 r., Speer w końcu pojął, że klęska jest nieunikniona. Uznał, że po zakończeniu wojny naród niemiecki będzie potrzebował spadku w postaci funkcjonującej gospodarki, a ponadto bez wątpienia zaczął troszczyć się o własną reputację w oczach Aliantów. Główną przeszkodą stojącą na drodze do rozsądnej kapitulacji był sam Hitler. Według jego własnych, powojennych wspomnień, w połowie lutego 1945 r. Speer wpadł na pomysł wprowadzenia przez system wentylacyjny trującego gazu do bunkra Hitlera pod kancelarią Rzeszy. W odpowiedzi na skargi Führera, że pod ziemią było duszno, udało mu się usunąć system filtrów powietrza. Jednak gdy wciąż rozglądał się za odpowiednim środkiem chemicznym, Hitler, który po lipcowym zamachu miał obsesję na punkcie bezpieczeństwa, przypomniał sobie, że trujący gaz jest cięższy niż powietrze, kazał więc wybudować nad wlotem powietrza do bunkra trzymetrowy komin i rozmieścił na całym dachu wartowników z SS, którzy zostali wyposażeni w szperacze, aby mogli wykryć każdego, kto czaiłby się w mroku. Speer po cichu

zrezygnował ze swojego projektu; pozostaje niejasne czy ten kiedykolwiek istniał poza jego wyobraźnią¹⁸³.

18 marca 1945 r. Speer przesłał Hitlerowi memorandum zawierające plany zachowania niemieckiej infrastruktury gospodarczej, umożliwiające powojenną odbudowę. Tego samego wieczora Führer oświadczył podczas odprawy wojskowej, że podejmowanie takich kroków byłoby pozbawione sensu. Naród niemiecki zawiódł w walce o przetrwanie najsilniejszych. Przyszłość należy do zwycięzców. Niemcy, którzy przetrwają ową walkę będą kiepskiej jakości rasowej, albowiem najlepsi polegli. Nie istniała więc potrzeba zapewniania im podstaw przyszłej egzystencji, nawet na najbardziej prymitywnym poziomie. Następnie skierował falę gniewu na memorandum Speera. Zareagował na nie pozbawiając jego resort większości uprawnień. 19 marca 1945 r. Hitler wydał rozkaz, który szybko stał się znany pod nazwą „rozkazu Nerona”, od rzymskiego cesarza, który rzekomo polecił zniszczyć Rzym ogniem. Cała infrastruktura wojskowa, transportowa, łącznościowa, przemysłowa i zaopatrzeniowa, a także wszelkie wyposażenie, znajdujące się w Rzeszy, które mogłoby wpaść w ręce wroga, miało zostać zniszczone. „Błędem jest wierzyć”, stwierdził, „że po odzyskaniu straconych terenów będzie można ponownie korzystać z nietkniętej lub też jedynie tymczasowo sparaliżowanej infrastruktury transportowej, łącznościowej, przemysłowej i zaopatrzeniowej dla własnych celów”. Gdy wróg zostanie wreszcie pobity i odparty, to „zostawi za sobą tylko spaloną ziemię i (...) porzuci wszelką troskę o ludność”¹⁸⁴. Oczywiście była to czysta fantastyka i to na kilku różnych płaszczyznach, niemniej gdyby zaczęto ją wcielać w życie, to mogła wywołać wiele cierpień. Albert Speer był zdeterminowany, aby ją powstrzymać. Objechał fronty i ustalił z przychylnymi mu dowódcami armii, że wydany przez Hitlera rozkaz zniszczenia wszystkiego powinien zostać zignorowany. Dowiedział się, że *gauleiterzy* szykowali się do zalania kopalń węgla, wysadzenia dźwigów i podnośników oraz zablokowania kanałów. Speer i jego zespół po cichu pozbyli się ładunków wybuchowych oraz innego sprzętu potrzebnego do zrealizowania tego planu oraz spotkali się z *gauleiterami* i w pewnej mierze przekonali ich o jego bezzasadności. Już wcześniej ustalił z Heinricim, Modelem oraz Guderianem, że, na ile tylko będzie to możliwe w warunkach działań zbrojnych, istniejąca infrastruktura na zaatakowanych przez wroga obszarach, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, zostanie zachowana¹⁸⁵.

Gdy minister uzbrojenia powrócił do Berlina, Hitler oskarżył go, że próbował namawiać *gauleiterów*, by sprzeciwiali się jego rozkazom, i poinformował go, że zachowa posadę jedynie, jeżeli zdoła przekonać sam siebie, iż wojnę nadal można wygrać. Speer się nie dostosował. Nie ma żadnych wątpliwości, że wojna jest przegrana, powiedział. Hitler zapytał go raz jeszcze, „niemal błagalnym tonem, i przez moment”, wspominał po latach Speer, „wydawało mi się, że w swej żalości jest jeszcze bardziej przekonujący, niż gdy przybiera władcą postawę. W innych okolicznościach najpewniej bym się rozkleił i ustąpił. Tym razem

myśl o jego niszczycielskich zamiarach pozwoliła mi nie ulec jego czarowi”¹⁸⁶. Hitler dał mu 24 godziny na odpowiedź. Speer przygotował list odmowny, ale sekretarki Führera poinformowały go, że otrzymały zakaz przepisania listu na specjalnej maszynie piszącej dużą czcionką, wykorzystywanej przy dokumentach przeglądanych przez krótkowzrocznego Hitlera, więc ten nie mógł się z nim zapoznać. Speer dał za wygraną. Wrócił do kancelarii i powiedział Hitlerowi: „Mój wodzu, stoję za Tobą bezwarunkowo”. Oczy Hitlera wypełniły się łzami wzruszenia i ulgi. Speer uniknął dymisji, a nawet uzyskał od Hitlera pełnomocnictwo do implementacji rozkazu Nerona i odzyskał większość uprawnień. 30 marca 1945 r., po tej rozmowie, przekonał Führera, aby wydał objaśnienie do rozkazu Nerona stwierdzające, że zniszczenia należy przeprowadzić wyłącznie w celu uniemożliwienia wrogowi wykorzystania zakładów przemysłowych dla wzmocnienia jego potencjału militarnego. Osiągnięcie tego poprzez uszkodzenie danego zakładu, a nie jego zniszczenie, również było dopuszczalne. Speer nadal zwalczał partyjnych fanatyków, którzy pragnęli wszystko zrównać z ziemią. Ponadto w praktyce na tym etapie zarówno przedsiębiorstwa przemysłowe, jak i ich pracownicy, mieli wszelkie powody, żeby chronić swoje fabryki oraz kopalnie przed zniszczeniem, i wielu z nich rzeczywiście tak czyniło¹⁸⁷. W każdym razie, wraz z postępami alianckich armii w głąb Niemiec, spory na ten temat coraz częściej stawały się czysto akademickie.

W ostatnich tygodniach nastrojów apokaliptycznego defetyzmu Hitlera przeplatał się z zewnętrznymi oznakami niezachwianej pewności w zdolność do odwrócenia sytuacji. Nadal liczył na rozłam pomiędzy Związkiem Radzieckim a zachodnimi mocarstwami. Niektórzy, na przykład szef sztabu generalnego armii Heinz Guderian, optowali za kapitulacją na zachodzie i rzuceniem wszystkich niemieckich oddziałów oraz zasobów do obrony Berlina przed Armią Czerwoną, w nadziei, że skłoni to Brytyjczyków i Amerykanów do przyłączenia się do nowej walki, przeciwko radzieckiej dominacji w Europie Środkowej. Ale Hitler nie chciał słyszeć o żadnej kapitulacji, nawet częściowej, i oskarżył Guderiana o zdradę stanu. Na ten moment nie podjął przeciwko niemu żadnych działań, ale od końcówki stycznia 1945 r. jego spotkania z szefem sztabu generalnego armii odbywały się przy udziale szefa Służby Bezpieczeństwa SS Ernsta Kaltenbrunnera, świadka, którego obecność miała stanowić niemą groźbę. Inni również myśleli o podobnym rozwiązaniu, wśród nich von Ribbentrop oraz Göring, jednak przez bezkompromisowość Hitlera nie zdobyli się na żadne poważne kroki w kierunku negocjacji pokojowych na zachodzie. Sam Hitler uważał, że winne temu, iż Wielka Brytania tak uporczywie mu się przeciwstawia, jest zamiłowanie Churchilla do konfliktu, jednak sądził też, że łatwiej byłoby dogadać się ze Stalinem, który nie musiałby zważać na niezależną opinię publiczną krępującą ruchy zachodnich przywódców. Równocześnie uważał, że Stalina nie uda się skłonić do zajęcia miejsca przy stole rokowań, dopóki Armia Czerwona nie zostanie tak

dotkliwie pobita u bram Berlina, że nie będzie miał innej alternatywy; tak czy siak wniosek był ten sam – Niemcy musiały walczyć dalej¹⁸⁸.

Hitler nie wyszedł z zamachu 20 lipca 1944 r. bez uszczerbku na zdrowiu. Choć wybuch tymczasowo wyleczył drgawki wynikające z choroby Parkinsona, najbardziej widoczne w drżeniu jego lewej dłoni i przedramienia, to już we wrześniu powróciły, a doszły do nich zawroty głowy, niemożność długotrwałego stania oraz poważny uraz ucha, którego wyleczenie zajęło wiele tygodni. 23 września 1944 r. pojawiły się ostre skurcze żołądka, a cztery dni później symptomy żółtaczki. Hitler uległ wyczerpaniu, wystąpiła u niego wysoka gorączka i musiał położyć się do łóżka. Do zdrowia zaczął powracać dopiero 2 października; do tego czasu stracił ponad 7 kg wagi. Doktor zmagający się z jego problemami z uchem, próbował obarczyć winą za trapiące go symptomy pigułki podawane mu przez dr. Morella, udało mu się nawet uzyskać poparcie innych lekarzy pielęgnujących Führera, w tym Karla Brandta, ale Hitler po prostu odrzucił ich opinie, zapewniając, że ufa fachowości Morella. W rzeczy samej, fakt, że Hitler powrócił do zdrowia zażywając tabletki zadał kłam ich oskarżeniom, że Morell próbował otruć nazistowskiego przywódcę¹⁸⁹. Niemniej jednak według Speera w ostatnich miesiącach życia zdrowie Hitlera wciąż się pogarszało. Napisał, że na początku 1945 r. „pomarszczył się jak staruszek. Jego kończyny drżały; poruszał się zgarbiony powłócząc nogami. Nawet jego głos zaczął drżeć i stracił dawną władczą pełnię. Jego siła ustąpiła matowemu, bezbarwnemu dukaniu. Gdy ogarniały go emocje, co na starczy sposób zdarzało mu się często, jego głos się załamywał (...). Jego cera była ziemista, a twarz napuchnięta; jego mundur, który w przeszłości utrzymywał w nienagannej schludności, w ostatnim okresie jego życia często był zaniedbany i poplamiony jedzeniem konsumowanym drżącą dłonią”¹⁹⁰.

Speer uważał, że być może to z litości jego otoczenie nie podnosiło sprzeciwu, „gdy w od dawna beznadziejnej sytuacji on nadal rzucał do walki nieistniejące dywizje lub rozkazywał zaopatrywać jednostki samolotami, które nie mogły już latać z braku paliwa”¹⁹¹. Jego współpracownicy słuchali w milczeniu, gdy opowiadał im, że Stalin i Zachód z całą pewnością rzucą się sobie do gardeł zanim zdążą wygrać wojnę, lub twierdził, że w takim wypadku Zachód nie poradzi sobie bez niego. Sam Speer nadal z przyjemnością spędzał z nim czas na dokładnym analizowaniu przygotowanych przez nich wspólnie planów powojennej przebudowy Linzu. A jednak charyzma Hitlera przestawała oddziaływać nawet na jego najbliższych zwolenników. Speer zauważył później, że podczas gdy dawniej wszyscy wstawali, kiedy wchodził do pomieszczenia, to „teraz nadal trwały rozmowy, ludzie siedzieli na miejscach, służący odbierali zamówienia od gości, współpracownicy, którzy wypili za dużo zasypiali na krzesłach, a inni rozmawiali głośno i bez najmniejszego skrępowania”¹⁹².

Hitler zaczął spędzać coraz więcej czasu w kompleksie bunkrów pod kancelarią Rzeszy. Początkowo nadal jadał obiady w nieuszkodzonej części gmachu, ale jego apartament oraz znaczna część budynku uległy zniszczeniu w czasie nalotu 3 lutego 1945 r., a on pracował

i spał pod ziemią. Wychodził jedynie, żeby pobawić się ze swoim psem Blondi w otoczonym zwalami gruzów ogrodzie kancelarii. Wstawał w południe lub trochę później, golił się i ubierał, następnie jadł obiad, a po nim prowadził naradę wojskową, w której oprócz wysokich rangą dowódców brali udział Himmler, Bormann, Kaltenbrunner i czasami von Ribbentrop. Po kolacji spożywanej około dwudziestej odbywała się kolejna odprawa wojskowa, a po niej zajmował się pracą i swoim zwyczajem raczył otoczenie opowieściami, aż w końcu udawał się na spoczynek, nierzadko o piątej lub szóstej rano¹⁹³. 24 lutego 1945 r., w rocznicę ogłoszenia programu Partii nazistowskiej w 1920 r., Hitler poprowadził ostatnie spotkanie *gauleiterów* we wciąż niezniszczonej sali kancelarii Rzeszy. Przybyli z całych Niemiec „starzy wiarusi”, a wielu nie widziało go od miesięcy, byli wstrząśnięci tym, jak się postarzał. Wszedł do pomieszczenia szurając nogami, jego lewa dłoń i przedramię wyraźnie drżały, w pewnym momencie musiał zrezygnować z próby uniesienia do ust szklanki z wodą, by się odświeżyć. Jeden z uczestników zauważył, że gdy przemawiał, to od czasu do czasu się ślinił. Próbując zmobilizować ich do ostatniego wysiłku, jeszcze raz obiecał nadejście „cudownych broni”, które odmienią losy wojny. Powiedział, że muszą skłonić mieszkańców podległych im okręgów do walki do czasu rzucenia do walki nowego oręża. Bowiem jeżeli naród niemiecki zostanie pokonany, to będzie to wyraźny dowód na to, że nie zasługiwał na zwycięstwo. Wiara jaką pokładał w „cudownych broniach” ewidentnie nie była szczerą, lecz wiara w darwinistyczną zagładę, mającą spaść na naród niemiecki, bez wątpienia tak¹⁹⁴.

II

W rzeczy samej, w tym okresie Hitler wyglądał głównie wyimaginowanego przez siebie miejsca w Historii. W wydanej 11 marca 1945 r. (Dzień Pamięci o Bohaterach) odezwie do sił zbrojnych, obwieścił, że woli dać światu przykład i, jak zasugerował, pójść na dno walcząc, niż tchórzliwie skapitulować, jak miało to miejsce w 1918 roku. Goebbels również uznał, że jeżeli Niemcy ma spotkać klęska, to będzie to klęska bohaterska. Miał poświęcić ostatnie tygodnie na stworzenie inspirującego przyszłe pokolenia wizerunku nazistowskiej ofiarności. Goebbels starał się namówić Hitlera, żeby jeszcze raz przemówił do narodu, ale Führer odparł ponuro, że nie ma mu nic nowego do zaproponowania oraz że zna raporty Służby Bezpieczeństwa SS, iż jego odezwa z 24 lutego nie spotkała się z pozytywnym przyjęciem. Minister propagandy był do głębi sfrustrowany, ale Hitler wiedział, że propaganda ostatecznie zawiodła w obliczu twardych faktów inwazji i porażki. Na innej płaszczyźnie Hitler zaczął wieść życie niemal kompletnie oderwane od realiów świata zewnętrznego i przesuwiał coraz bardziej zdziesiątkowane, a w niektórych przypadkach nieistniejące armie po mapie w pokoju sytuacyjnym swojego bunkra. Jego mrzonki w pełni podzielał także Martin Bormann, który sprawował władzę nad NSDAP, produkując nieprzerwany strumień wytycznych, rozporządzeń i napomnień dotyczących najrozmaitszych kwestii. Goebbels narzekał, że zużyje cały papier

w Kancelarii Partii. Uważał, że *gauleiterzy* nie znajdą czasu na przeczytanie tych wszystkich dekretów, nie wspominając nawet o wcieleniu ich w życie. W ministerstwach pracownicy służby cywilnej kontynuowali pracę pomimo, że ich strefa oddziaływania szybko się kurczyła; niczym postaci z kreskówek, które przekroczywszy krawędź urwiska biegną dalej, pomimo że pod ich stopami zionie otchłań¹⁹⁵.

Melita Maschmann napisała, że w tym okresie w berlińskiej siedzibie Hitlerjugend: „Wszyscy pracowaliśmy z szaleńczym animuszem. Niezliczone projekty rozpoczynano, kasowano przez skutki wojny, porzucano, podejmowano ponownie, anulowano, modyfikowano, ponownie odrzucano, itd. W tych ostatnich miesiącach prześladowało nas wrażenie, że cała ta gorączkowa aktywność kierownictwa Hitlerjugend nie skutkuje najmniejszą reakcją w terenie. Nasze biuro przypominało gniazdo termitów stopniowo przesycające poczuciem nadchodzącego upadku, o którym nikt nie odważył się szepnąć nawet słowa (...). W naszych umysłach rodziły się kolejne plany, a potem jeszcze więcej planów; abyśmy nie mieli nawet chwili, żeby się zatrzymać i zastanowić, a następnie zdać sobie sprawę, że cała ta krzątanina zaczęła przypominać konwulsje tańca śmierci”¹⁹⁶.

W ostatnich tygodniach wojny sporadycznie pojawiała się w biurze, gdyż zajęła się pomocą uchodźcom uciekającym przed Armią Czerwoną. Pewnego razu natrafiła na grupkę z oddziałów pomocniczych obrony przeciwlotniczej; byli to sami chłopcy w wieku szkolnym, wielu szlochało, gdyż bomba zniszczyła ich stanowisko i zabiła towarzyszy. Usłyszała, jak jeden z nich zapytany czy czuje ból, odparł: „Tak, ale to bez znaczenia, Niemcy muszą zatriumfować”¹⁹⁷. „Ze wszystkich tygodni bezpośrednio poprzedzających upadek Niemiec, nie pamiętam ani jednej rozmowy, w której pojawiłaby się choćby wzmianka o możliwości naszej porażki”, wspominała później¹⁹⁸. Naturalnie obracała się w środowisku prawdziwych fanatyków nazizmu, jednak nawet tam atmosfera zaczęła nabierać dziwacznych cech, typowych dla ostatnich dni konającego imperium. W czasie gdy Berlin płonął, szef Melity Maschmann, dowódca młodzieży Rzeszy Arthur Axmann (człowiek, który regularnie szczylił się swoim robotniczym pochodzeniem) organizował wieczorki towarzyskie w oberży Hitlerjugend w Gatow na zachód od stolicy, podczas których według świadectwa niechętniej ich uczestniczki, purytańskiej Maschmann, „jedzenie i picie często sprowadzało się do czystego obżarstwa”, a wśród imprezowiczów znajdowały się gwiazdki ekranu, „szarlatani oraz zapatrzeni w siebie egoiści”¹⁹⁹.

Śmierć amerykańskiego prezydenta Franklina D. Roosevelta 12 kwietnia 1945 r. chwilowo poprawiła nastroje w bunkrze Hitlera. Dla Führera wymachującego wycinkiem gazety w kierunku Speera, był to „cud, który zawsze przepowiadałem. I kto miał rację? Wojna nie jest przegrana. Czytaj! Roosevelt nie żyje!”²⁰⁰. Opatrzność znowu wzięła jego stronę. Przez krótką chwilę po korytarzach bunkra krążyły fantastyczne projekty. Speer miał polecieć na spotkanie z następcą Roosevelta, Harrym S. Trumanem, miał zostać podpisany pokój. W biurze Hitlera

wisiał na ścianie portret Fryderyka Wielkiego; podczas Wojny Siedmioletniej pruski król otrząsnął się nawet po tym, jak Rosjanie opanowali Berlin, a Hitler czerpał inspirację z jego przykładu. W rzeczy samej, Goebbels nauczył się na pamięć fragmentu z biografii króla pióra Thomasa Carlyle'a, w którym autor, zwracając się bezpośrednio do monarchy, uspokaja go, że ostatecznie to on będzie górą, i na zachętę zacytował go Führerowi²⁰¹. Hitler uważał, że śmierć amerykańskiego prezydenta okaże się punktem zwrotnym, podobnie jak w przypadku śmierci carycy Elżbiety, po której Rosja niespodziewanie wycofała się z antypruskiej koalicji, co okazało się punktem zwrotnym wojen Fryderyka Wielkiego. Niemniej bardzo szybko okazało się, że Truman wcale nie zamierza odchodzić od polityki swego poprzednika, a przelotna euforia opadła²⁰². 20 kwietnia 1945 r. Armia Czerwona przypuściła szturm na Berlin. Był to dzień 66. urodzin Hitlera.

W poprzednich latach te były one okazją do świętowania w całych Niemczech. Wspominanie tych wydarzeń w ruinach Berlina było nazbyt bolesne, więc Führer zakazał zwyczajowego świętowania w biurze, niemniej jednak pracownicy ustawili się w kolejce, żeby złożyć mu życzenia. Hitler wyłonił się na chwilę z podziemi, żeby dokonać przeglądu maleńkiego oddziałku Hitlerjugend w ogrodzie kancelarii, gdzie zgromadzili się także przedstawiciele armii oraz SS. Pogratulował chłopcom (żaden nie miał więcej niż czternaście lat) odwagi, kilku z nich poklepał po plecach, a następnie ponownie zniknął w bunkrze. Wtedy po raz ostatni pojawił się publicznie i po raz ostatni został formalnie uchwycony przez oko kamery. W następnych dniach większość ważnych figur reżimu opuściła centrum Berlina. Wyjeżdżały z miasta pośród tłących się ruin ostatnimi przejezdnymi drogami, by zdążyć zanim Rosjanie zamkną okrążenie stolicy. Wśród nich byli Speer, Dönitz, Himmler, Kaltenbrunner, von Ribbentrop, Rosenberg oraz ministrowie. Hitler odesłał większość swojego osobistego personelu samolotem do Berchtesgaden. Hermann Göring zdążył wysłać w konwoju ciężarówek większość swojej ogromnej kolekcji dzieł sztuki z położonego na północ od Berlina domku myśliwskiego Carinhall na południe, a następnie pożegnał się z Hitlerem i sam również odjechał do Bawarii. Na miejscu pozostali nieliczni, przede wszystkim Bormann, wieloletni totumfacki Hitlera Julius Schaub, oraz najważniejsi wojskowi, z Keitlem i Jodlem na czele. Wówczas Hitler uległ histerii. Zagroził swojemu lekarzowi, Morellowi, kulą za to, że ten próbował podać mu morfinę. 22 kwietnia zbeształ generałów. Krzyczał, że wszyscy go zdradzili, nawet SS. Załamawszy się z rozpacz, po raz pierwszy powiedział im bez ogródek, że wie, iż wojna jest przegrana. Stwierdził, że zostanie na miejscu i się zastrzeli. Wszelkie próby odwiedzenia go od tego zamiaru spełzły na niczym. W końcu do bunkra przybył Goebbels, którego przez telefon zrugął w podobnym tonie. Minister zdołał go uspokoić. Wspólnie ustalili, że minister propagandy, jego żona oraz sześcioro dzieci przybędą do bunkra i pozostaną w nim w tych ostatnich dniach. Dwie ostatnie sekretarki Hitlera również

dobrowolnie zostały. Tymczasem Schaub spalił osobiste dokumenty Führera, a następnie wyruszył do Berchtesgaden, żeby tam dopilnować tego samego²⁰³.

Dwa dni później do bunkra powrócił Speer, żeby pomówić z Hitlerem po raz ostatni. Jego twierdzenie, jakoby w przyływie emocji przyznał się Hitlerowi do nieposłuszeństwa, jest późniejszym wymysłem. Pomimo wielu lat przyjaźni, obaj mężczyźni w ogóle nie rozmawiali o łączących ich relacjach. Hitler spytał po prostu czy powinien ulec namowom swojego otoczenia i wyjechać z Berlina do Berchtesgaden. Odpowiedź Speera utwierdziła Führera w jego postanowieniu – pozostanie w stolicy Rzeszy i zabije się, żeby nie trafić do rosyjskiej niewoli. Eva Braun, jego wieloletnia towarzyszka, która przybyła do bunkra kilka tygodni wcześniej, miała umrzeć wraz z nim. Ich ciała miały zostać spalone, żeby nie zostały zbezczeszczone. Po ośmiogodzinnym pobycie w bunkrze, Speer ponownie odleciał, tym razem już na dobre²⁰⁴. Wkrótce potem Hitler umocnił się w swoim zamiarze, dowiedział się bowiem jaki los spotkał pochwyconego Mussoliniego i jego kochankę, Clarę Petacci. Para została pochwycona przez partyzantów 27 kwietnia nieopodal jeziora Como, gdy w kolumnie samochodów, ciężarówek oraz pojazdów opancerzonych pełnych niemieckich żołnierzy i włoskich faszystów, zmierzała w stronę północnej granicy Włoch. Zbrojna grupa kierowana przez komunistycznego bojownika, „pułkownika Valerio”, który w latach 30. spędził pięć lat w więzieniu za działalność antyfaszystowską, ustawiła ich pod ścianą i rozstrzelała pistoletem maszynowym, dokonując aktu „sprawiedliwości narodu włoskiego”. Po straceniu kolejnych piętnastu jeńców w niewielkiej miejscinie Dongo, Valerio i jego ludzie zabrali wszystkie ciała do Mediolanu, gdzie porzucili je na Piazzale Loreto. Na miejscu zgromadził się tłum, który zaczął bezcześcić zwłoki na wszelkie możliwe sposoby, plując, oddając mocz oraz urągając martwym ciałom. W końcu zwłoki Mussoliniego, Petacci oraz kilku innych osób zostały powieszono do góry nogami na wiacie stacji benzynowej, gdzie wystawiono je na dalsze obelgi²⁰⁵. Jeżeli cokolwiek miało utwierdzić Hitlera w decyzji o samobójstwie, to śmierć Mussoliniego bez wątpienia spełniła tę rolę.

Najbliżsi współpracownicy Führera zaczęli opuszczać go dopiero wtedy, dosłownie w ostatniej chwili. Dowiedziawszy się o zamiarach Hitlera od jednego z generałów obecnych przy jego historycznym wybuchu 22 kwietnia, Hermann Göring założył, że rozporządzenie z 1941 r., zgodnie z którym miał stanąć na czele państwa w razie gdyby Hitler nie był w stanie pełnić swoich obowiązków, powinno wejść w życie. Wysłał do bunkra telegram, w którym oświadczył, że jeżeli do godziny 22:00 24 kwietnia nie dostanie żadnej informacji, to przejmie władzę. Arcywróg Göringa, Martin Bormann, przekonał Hitlera, że to akt zdrady stanu, Führer przesłał więc odpowiedź, w której unieważnił dokument z 1941 r. i domagał się, żeby marszałek Rzeszy ustąpił ze wszystkich piastowanych stanowisk z przyczyn zdrowotnych. Göring zrobił, co mu kazano. Już kilka godzin później przebywał w areszcie domowym na Obersalzbergu. Kolejnym odstępcą był Himmler. Przez kilka minionych tygodni potajemnie

negocjował ze szwedzkim Czerwonym Krzyżem zwolnienie skandynawskich więźniów z ostatnich obozów koncentracyjnych. 23 kwietnia, gdy dowiedział się, że Hitler postanowił się zabić, spotkał się ze swoim pośrednikiem, hrabią Bernadotte. Himmler oświadczył buńczucznie, że praktycznie rzecz biorąc teraz on jest przywódcą Niemiec i przygotował akt kapitulacji, który miał zostać przekazany zachodnim Aliantom. Gdy Hitler dowiedział się o, jak ją określił, „najbardziej haniebnej zdradzie w historii ludzkości”, jeszcze raz eksplodował gniewem. Skupił furię na jednym z podwładnych Himmlera, który nieszczęśliwie dla siebie akurat przebywał w bunkrze, Hermannie Fegeleinie, skorumpowanym oficerze SS, który wszedł do otoczenia Hitlera żeniąc się z siostrą Ewy Braun. Kilka dni wcześniej Fegelein nie mówiąc nic nikomu ulotnił się z bunkra i zniknął. Znalaziono go jakiś czas później w jego mieszkaniu, był pijany, ubrany po cywilnemu i towarzyszyła mu młoda kobieta niebędąca jego małżonką. Dookoła niego leżały torby pełne pieniędzy, był gotów do ucieczki. Fegelein został aresztowany i zaprowadzony przed oblicze Hitlera, który zasypał go wściekłymi oskarżeniami. Pracował dla Himmlera, opuścił bunkier, żeby knuć aresztowanie lub zamach na Führera, był więc zdrajcą. Hitler zwołał doraźny sąd, który skazał Fegeleina na śmierć. Winny został wyprowadzony na powierzchnię i rozstrzelany przez pluton egzekucyjny²⁰⁶.

Przez cały ten czas Hitler nadal zwoływał narady wojskowe i kierował obroną Berlina. Lecz armie, którym rozkazywał przebijać się przez radzieckie pozycje lub przełamywać okrażenie od zewnątrz, prawie przestały tworzyć zwarte jednostki bojowe. Liczyły kilka tysięcy ludzi, raczej za mało, żeby odeprzeć 2 mln radzieckich żołnierzy przechodzących do ostatecznego uderzenia. Rosyjscy generałowie Żukow oraz Koniew do 25 kwietnia zamknęli okrażenie stolicy Rzeszy i zaczęli przebijać się przez przedmieścia w kierunku centrum. Podobnie jak w Stalingradzie, działania zbrojne przerodziły się w zaciekle, nieskoordynowane walki uliczne. Generał Gotthard Heinrici, który dzięki reputacji zręcznego dowódcy działań defensywnych objął komendę nad grupą armii broniącą stolicy, utrzymał pozory ładu tylko dlatego, że ignorował rozkazy twardej obrony wydawane przez Hitlera, niemniej 29 kwietnia w końcu zrezygnował ze stanowiska, gdyż dłużej nie był w stanie borykać się z coraz bardziej bezsensownymi poleceniami Führera²⁰⁷. Wielu niemieckich żołnierzy, którzy nadal walczyli, choć przecież wszystko runęło już w gruzach, nadal podzielało patriotyzm Heinriciego, połączony z wojskową dyscypliną oraz strachem przed tym, co może przynieść poddanie się Rosjanom. Tysiące członków Volkssturmu zwerbowanych do obrony stolicy nie były tak zdeterminowane; wielu z nich dezercerowało i wracało do rodzin, gdy tylko nadarzyła się okazja²⁰⁸.

29 kwietnia 1945 r. radzieckie wojska wkroczyły do położonej w samym sercu Berlina dzielnicy rządowej wokół Placu Poczdamskiego. Do końca zostały godziny. Hitler poczynił ostatnie przygotowania. Wezwał do bunkra radnego miejskiego, Waltera Wagnera. Teraz, gdy nie musiał się już kryć, oświadczył, że ożeni się z Ewą Braun. Gdy na zewnątrz rozrywały się

bomby i pociski, Wagner odprawiał ceremonię, świadkami byli Bormann i Goebbels. Następnie odbyło się krótkie przyjęcie, na którym pito szampana. O trzeciej nad ranem Hitler dowiedział się od Keitla, że ostatnia próba oswobodzenia Berlina z zewnątrz zakończyła się fiaskiem. O świcie radzieckie działa zaczęły ostrzeliwać kancelarię Rzeszy. Dowódcy wojskowi poinformowali Hitlera, że nim skończy się dzień będzie po wszystkim. Po obiedzie Hitler pożegnał się z sekretarkami. Wszystkim lokatorom bunkra wydano kapsułki z cyjanowodorem, ale Hitler nie do końca ufał ich skuteczności, choć dzień wcześniej z powodzeniem uśmiercił jedną z nich swojego psa, Blondi. O godzinie 15:30 udał się wraz z Evą Braun do swojego gabinetu. Dziesięć minut później pokojowiec Hitlera, Heinz Linge, w towarzystwie Bormanna otworzył drzwi i znalazł jego ciało spoczywające na sofie, z rany na jego prawej skroni sączyła się krew, pistolet leżał u stóp; obok leżały zwłoki Ewy Braun wydzielające intensywny zapach migdałów. Zażyła truciznę. Zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami Hitlera, jego osobisty adiutant Otto Günsche, z pomocą Lingego oraz trzech esesmanów, wyniósł owinięte w koce ciała do ogrodu kancelarii Rzeszy, gdzie, w obecności Bormanna, Goebbelsa oraz dwóch ostatnich wysokich rangą oficerów, Krebsa i Burgdorfa, polał je dużą ilością benzyny i podpalił. Obserwując tę makabryczną scenę zza na wpół otwartych drzwi bunkra, uczestnicy pogrzebu unieśli ręce w ostatnim nazistowskim pozdrowieniu i wrócili pod ziemię. Kilka minut po 18:00 Günsche posłał dwóch esesmanów, żeby pogrzebali zwęglone szczątki. Gdy kilka dni później znaleźli je rosyjscy śledczy, mogli dokonać identyfikacji jedynie po mostkach protetycznych. Protetyk pracujący dla dentysty Hitlera od 1938 r. zaświadczył, że należały do byłego wodza nazistów i jego towarzyszki²⁰⁹.

Hitler zostawił krótki testament prywatny, w którym rozporządzał swoim osobistym mieniem, oraz o wiele dłuższy „Testament Polityczny”, podyktowany sekretarce 29 kwietnia, w którym wyparł się odpowiedzialności za wybuch wojny w 1939 roku. Dokument był niesłychany, zawierał bowiem ledwie skrywane przyznanie się (a raczej przechwałki), że wymordował Żydów w odwecie za rzekomą rolę, jaką odegrali w rozpętaniu wojny. Wojny, podkreślił, „chcieli i podżegali do niej wyłącznie międzynarodowi mężowie stanu, którzy mieli żydowskie korzenie lub pracowali na rzecz żydowskich interesów”. Odwołując się jeszcze raz do swojego proroctwa z 30 stycznia 1939 r., mając na myśli I Wojnę Światową oraz, przypuszczalnie, Wielki Kryzys, które miały tak duże znaczenie dla objęcia przezeń władzy, przypomniał przyszłym czytelnikom, iż nie pozwolił, by ktokolwiek miał wątpliwości, „że ludźmi, których naprawdę należy winić za te mordercze zmagania będą – Żydzi! Ponadto nie pozostawiłem żadnych wątpliwości, że tym razem nie tylko miliony (...) dorosłych mężczyzn zginą, nie tylko setki tysięcy kobiet i dzieci spłoną w miastach i zginą w bombardowaniach, ale także że prawdziwi winowajcy będą musieli odpokutować swą winę, nawet jeżeli w bardziej humanitarny sposób”.

Zakończył wzywając Niemcy i Niemców do „ścisłego przestrzegania praw rasowych i bezlitosnego przeciwstawienia się światowym trucicielom wszystkich narodów, międzynarodowemu żydostwu”²¹⁰.

III

Po spełnieniu woli Hitlera, Goebbels podyktował sekretarce własny kodycyl. Nie kryjąc łez powiedział, że po raz pierwszy nie wykona wyraźnego rozkazu swego Führera. Hitler kazał mu opuścić Berlin. Ale on zamierzał zostać „u boku Führera, aby zakończyć żywot, który dla mnie osobiście nie ma już wartości, jeżeli nie może zostać wykorzystany w służbie Führerowi i u jego boku”²¹¹. Dzień wcześniej Magda Goebbels napisała do syna z pierwszego małżeństwa, informując go, że zamierza zabić się wraz z małżonkiem oraz dziećmi:

„Nie warto żyć w świecie, który nastanie po Führerze i narodowym socjalizmie, dlatego zabrałam dzieci. Są zbyt kochane, aby znieść to, co nadejdzie, a litościwy Bóg zrozumie moje intencje oszczędzenia im takiego losu. Pozostał nam już tylko jeden cel: lojalność Führerowi do śmierci. To, że możemy zakończyć życie razem z nim jest darem od losu, na który nigdy nie ośmielilibyśmy się liczyć”²¹².

O godzinie 20:40 30 kwietnia 1945 r. lekarz SS Helmut Kunz zrobił każdemu z sześciorga dzieci Goebbelsów zastrzyk z morfiny, żeby zasnęły, a następnie Ludwig Stumpfegger, lekarz Hitlera w ostatnim okresie jego życia, umieścił w ustach dzieci fiolki z cyjanowodorem, które następnie zmiażdżył powodując ich natychmiastową śmierć. Goebbels wraz z żoną wspięli się po schodach do ogrodu kancelarii Rzeszy i rozgryźli swoje kapsułki. Esesman dwukrotnie strzelił do obu ciał, żeby upewnić się, że Goebbelsowie nie żyją. Następnie ich zwłoki zostały podpalone, jednakże po spaleniu ciał Hitlera i Ewy Braun zostało niewiele benzyny, więc żołnierze Armii Czerwonej, którzy nazajutrz pojawili się w ogrodzie, bez trudu zidentyfikowali szczątki Josepha i Magdy Goebbelsów²¹³. Dwaj ostatni generałowie, Wilhelm Burgdorf oraz Hans Krebs (ostatni szef sztabu generalnego armii Hitlera) również popełnili samobójstwo, a wraz z nimi dowódca zbrojnej straży Führera, Franz Schädle. Pozostałe osoby przebywające w bunkrze w rozpaczliwej próbie ucieczki przedostały się do tunelu metra. Gdy wyszły z podziemi na stacji Friedrichstrasse, ich oczom ukazał się obraz niepojętych zniszczeń; wszędzie spadały pociski, budynki zamieniły się w dymiące kupy gruzu, a radzieckie oddziały prowadzące ostatni szturm atakowały garstkę niemieckich żołnierzy. Pośród jazgotu i chaosu sekretarkom oraz kilku innym osobom jakimś cudem udało się uniknąć pojmania i znaleźć drogę na zachód; inni, w tym Günsche i Linge, zostali wzięci do niewoli; wielu zostało zabitych przez zbłąkane kule lub podejrzliwych czerwonoarmistów. Bormann i Stumpfegger zdołali przedrzeć się aż do Invalidenstrasse, ale dalszą drogę blokowały im oddziały Armii Czerwonej, zażyli więc truciznę, aby nie wpaść w ręce wroga²¹⁴.

Zgony w bunkrze oraz na płonących nad nim ulicach były jedynie wierzchołkiem bezprecedensowej we współczesnej historii, gigantycznej fali samobójstw. Podobnie jak Hitler, niektórzy wysocy rangą naziści zabijali się z wypaczonego poczucia honoru lub strachu przed hańbą procesu, wstydem publicznego potępienia za popełnione zbrodnie czy też lękiem przed zniewagami, jakie mogły zostać wyrządzone ich ciałom. Najbardziej prominentnym z nich był Hermann Göring. Gdy 9 maja 1945 r. amerykańscy żołnierze wkroczyli do jego kryjówki pod Berchtesgaden, poddał się dobrowolnie. Najwyraźniej myślał, że zostanie potraktowany jak ważna persona pokonanego reżimu, którą można wykorzystać przy negocjowaniu kapitulacji. Amerykański dowódca podał mu dłoń i ofiarował posiłek, po czym reporterzy otrzymali możliwość wypytania go o rolę, jaką pełnił w Trzeciej Rzeszy oraz jego poglądy na przyszłość („widzę czarną przyszłość dla Niemiec oraz całego świata”). Wściekły Eisenhower zabronił publikacji materiału i kazał przetransportować Göringa do więzienia, poddać go diecie, wyleczyć z uzależnienia od leków i delikatnie, lecz wytrwale przesłuchiwać. Odzyskawszy sporo z dawnej energii, były marszałek Rzeszy oczarował swoich rozmówców i zaimponował pilnującym go oficerom sposobem w jaki zdominował swoich współwięźniów. Daleki od skruchy, wciąż dumny ze swoich dokonań, został skazany na śmierć przez powieszenie, a gdy jego prośba o honorową, żołnierską śmierć przed plutonem egzekucyjnym została odrzucona, zdobył kapsułkę z trucizną (prawdopodobnie dzięki jednemu ze strażników) i 15 października 1946 r. popełnił samobójstwo²¹⁵.

Niemal rok wcześniej w celi, w której czekał na proces, powiesił się były przywódca Niemieckiego Frontu Pracy, Robert Ley. Pogarszanie się jego stanu umysłowego, będące skutkiem katastrofy lotniczej w czasie I Wojny Światowej oraz intensywnego spożywania alkoholu w późniejszych latach, w warunkach odosobnienia postępowało jeszcze szybciej, a sam zajął się głównie pisaniem długich listów do żony Inge, która popełniła samobójstwo w 1942 roku. Pisał również wyimaginowane odpowiedzi zmarłej Inge („Z odwagą przedstawiłeś Führera takim jaki jest naprawdę: *największym Niemcem wszechczasów*) i próbował nawiązać kontakt z amerykańskim producentem samochodów Henrym Fordem, którego, nie bez przyczyny, także uważał za antysemitę. Gdy otrzymał akt oskarżenia o zbrodnie wojenne, wykrzyczał: „Ustawcie nas pod ścianą i rozstrzelajcie! Jesteście zwycięzcami!”. W liście pożegnalnym napisał, że odrzucił postawione mu zarzuty i zabił się, ponieważ nie zniósłby hańby traktowania go niczym przestępca, podczas gdy wcale nim nie był²¹⁶. Heinrich Himmler także popełnił samobójstwo. Po opuszczeniu Flensburga w przebraniu, z przepaską na oku, z fałszywymi dokumentami oraz w towarzystwie kilku pomocników, w tym Otto Ohlendorfa, zdołał przekroczyć Łabę, lecz natknął się na brytyjski punkt kontrolny, na którym wraz z towarzyszami został aresztowany. Po przewiezieniu ich do obozu internowania pod Lüneburgiem, tamtejszy komendant odesłał pozostałych do cel, a Himmlera („małego, żałośnie wyglądającego i nędznie ubranego” człowieczka) zatrzymał

w celu dalszego przesłuchania. Rozumiejąc, że gra skończona, Himmler zdjął opaskę z oka i włożył okulary. Prawdziwa tożsamość pojmanego stała się oczywista jeszcze zanim wyszeptał swoje nazwisko: „Heinrich Himmler”. Został przeszukany, odebrano mu fiolkę z trucizną, ale śledczym to nie wystarczyło, więc kazali przeprowadzić badanie medyczne. Gdy lekarz polecił Himmlerowi otworzyć usta, zauważył pomiędzy zębami przywódcy SS niewielki, czarny przedmiot. Przesunął jego głowę w stronę światła, żeby lepiej przyjrzeć się temu obiektowi, lecz wtedy Himmler gwałtownie zacisnął zęby. Dało się słyszeć odgłos kruszonego szkła, a badany upadł na podłogę. Rozgryzł szklaną kapsułkę z cyjankiem i zmarł po kilku sekundach. Miał 44 lata. Za jego przykładem poszli inni czołowi funkcjonariusze SS, w tym Odilo Globocnik, który również zażył truciznę, Ernst Grawitz, naczelny oficer medyczny SS, z zapalem eksperymentujący na więźniach obozów koncentracyjnych, który wraz z rodziną wysadził się w powietrze detonując dwa granaty ręczne, a także Friedrich Wilhelm Krüger, który sprawił tyle kłopotów Hansowi Frankowi w Generalnym Gubernatorstwie²¹⁷.

Hans Kammler, wysoki oficer SS oraz kluczowa postać dla procesu rekrutacji i wycisku przymusowej siły roboczej w fabryce rakiet Zakładów Centralnych Dora, uzyskał od wdzięcznego Hitlera jeszcze jeden, ostatni awans. Tuż przed końcem wojny Führer obdarzył go kompletnie bezwartościowym tytułem „Pełnomocnika Rzeszy ds. Samolotów Odrzutowych”. Kammler przebył całe Niemcy próbując zgromadzić siły SS do ostatniego starcia, aż w końcu dotarł do Pragi, gdzie tuż przed samym końcem wojny został zastrzelony przez swojego adiutanta; na własne życzenie, gdyż desperacko pragnął uniknąć dostania się w ręce czeskich partyzantów²¹⁸. Theodor Dannecker, wędrowny ambasador śmierci odpowiedzialny za deportacje wielu Żydów z rozmaitych państw do Auschwitz, pod koniec wojny uciekł do krewnych mieszkających w północnoniemieckim miasteczku Celle, ale został aresztowany, gdy 9 grudnia 1945 r. odwiedzał żonę w Berlinie, gdzie zadenuncjowali go sąsiedzi. Nazajutrz powiesił się w więzieniu. Dowiedziawszy się o śmierci Danneckera, jego żona postanowiła zabić siebie oraz dwóch ich synów, lecz gdy mordowała starszego chłopca, jego krzyki obudziły młodszego brata i ostatecznie nie była w stanie dokończyć dzieła. Została aresztowana i stanęła przed sądem, lecz wydano wyrok uniewinniający ze względu na jej ograniczoną poczytalność, następnie wyemigrowała do Australii²¹⁹. Kolejny wysoki rangą oficer SS, Philipp Bouhler, szef osobistej kancelarii Führera i organizator mordów-„eutanzji” umysłowo chorych oraz niepełnosprawnych, zabił się wraz z małżonką 19 maja 1945 roku²²⁰.

Minister Edukacji Rzeszy Bernhard Rust popełnił samobójstwo 8 maja 1945 r., nareszcie zadając kłam reputacji człowieka niezdecydowanego, której dorobił się przez lata sprawowania urzędu. Minister Sprawiedliwości Otto-Georg Thierack został aresztowany przez Brytyjczyków i zabił się w obozie internowania 2 listopada 1946 roku. Podobnie postąpił przewodniczący Najwyższego Trybunału Rzeszy, Erwin Bumke, podczas gdy naczelny lekarz

Rzeszy Leonardo Conti, który został aresztowany, a następnie miał być sądzony w Norymberdze za udział w zabijaniu umyślowo chorych pacjentów, powiesił się w swojej celi 6 października 1945 roku. Konrad Henlein, nazistowski przywódca Niemców Sudeckich, zabił się po tym, jak schwytali go Amerykanie. W sumie samobójstwo popełniło 8 z 41 *gauleiterów*, 7 z 47 wysokich dowódców SS i policji, 53 z 554 generałów armii, 14 z 98 generałów sił powietrznych oraz 11 z 53 admirałów. Feldmarszałek Walter Model, ulubiony wojskowy Hitlera, zastrzelił się pod koniec kwietnia w lesie nieopodal Düsseldorfu, żeby uniknąć hańby kapitulacji, wypełnił tym samym zalecenie, które Hitler wydał wszystkim żołnierzom. Kolejny generał, Johannes Blaskowitz, któremu odmówiono awansu po tym jak w 1939 r. potępił zbrodnie popełnione w Polsce, i tak został oskarżony o zbrodnie wojenne – ostatecznie popełnił samobójstwo 5 lutego 1948 r., wyskakując z okna swojej celi w Norymberdze. *Gauleiter* Hesji-Nassau Jakob Sprenger zabił się wraz z żoną, gdy tylko usłyszał o śmierci Hitlera²²¹.

Wielu innych zastanawiało się nad samobójstwem. Rudolf Höss, były komendant Auschwitz, rozważał tę opcję w 1945 roku. „Wraz z Führerem odszedł nasz świat. Jaki sens miało dalsze życie?”. Ostatecznie, po długich debatach, Höss wraz z żoną postanowili żyć, „przez wzgląd na dzieci”. Później żałował tej decyzji. „Byliśmy przywiązani i skuci z tym innym światem i powinniśmy zniknąć wraz z nim”²²².

Tę postawę podzielało wielu innych nazistów, zwłaszcza młodych, których całe dorosłe życie było związane z reżimem. Melita Maschmann napisała: „(...) byłam pewna, że nie przeżyję ‘Trzeciej Rzeszy’. Jeżeli była skazana na upadek, to ja także. Jedna rzecz miała automatycznie wynikać z drugiej, a ja nie miałam mieć na to wpływu. Nie wyobrażałam sobie swojej śmierci jak ostatniego poświęcenia, które powinnam uczynić. Nie myślałam też o samobójstwie. Przepęniało mnie niewyraźne wrażenie, że ‘mój świat’ zostanie zmieciony ze swojego kursu, niczym konstelacja w gwiazdnej katastrofie, i pociągnie mnie ze sobą – niczym niewielki pyłek – w odległą ciemność”²²³.

Wyznała, że wraz z przyjaciółmi nie chcieli, by „cokolwiek przeżyło Trzecią Rzeszę”²²⁴. Ostatecznie postanowiła żyć i zmierzyć się z grozą świata bez nazizmu. Inni mieli w sobie więcej determinacji. Podczas wywiadu przeprowadzonego przez Gittę Sereny w 1991 r. syn Martina Bormanna opowiedział jak po zamknięciu jego szkoły 23 kwietnia 1945 r. (Szkoły Rzeszy NSDAP w Feldafing), został zwieziony do Obersalzbergu, i jak 1 maja siedział z wieloma pracownikami biura ojca z Berghofu w pobliskiej oberży, gdy w radiu podano informację o śmierci Hitlera. Wspominał, że przez chwilę wszyscy siedzieli nieruchomo, w milczeniu, „lecz wkrótce ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz, pierwszy – i padł strzał. Potem kolejny, i kolejny strzał. W środku całkowita cisza, żadnego dźwięku poza tymi strzałami na zewnątrz, czuło się, że nic już nie zostało, że wszyscy będziemy musieli umrzeć”. Zatem 15-letni syn Bormanna również wyszedł na zewnątrz z bronią w rękę. „Mój świat legł

w gruzach; nie byłem w stanie dostrzec żadnej przyszłości”. Lecz na tylnym dziedzińcu oberży, „gdzie w całym maleńkim ogródku leżały już ciała”, zauważył innego chłopca, 18-latkę, siedzącego na drewnianym balu, „powiedział mi, żebym usiadł obok. Powietrze miało przyjemny zapach, ptaki śpiewały, porozmawialiśmy i zrezygnowaliśmy z tego pomysłu”²²⁵.

Niemniej wielu ludzi, którzy w tym czasie rozważali samobójstwo, zdecydowało się wykonać ten śmiertelny krok. Fala samobójstw nie objęła wyłącznie zdeklarowanych nazistów. W raporcie na temat postaw obywateli oraz morale sporządzonym pod koniec marca 1945 r., Służba Bezpieczeństwa SS odnotowała, że ówczesna atmosfera przypominała koniec świata:

„Znaczna część narodu przywykła do życia chwilą. Wykorzystuje się każdą okazję doznania przyjemności. Nawet najbardziej bezsensowna okazja jest wykorzystywana jako szansa do osuszenia ostatniej butelki, pierwotnie zarezerwowanej, żeby uczcić zwycięstwo, koniec zaciemnienia albo powrót męża i syna. Ludzie przyzwyczajają się do myśli o samobójstwie. Wszędzie występuje wysoki popyt na truciznę, pistolet, oraz inne środki pozwalające zakończyć życie. Samobójstwa z prawdziwej rozpaczyny wynikającej z oczekiwanej z pewnością katastrofy, są na porządku dziennym”²²⁶.

Wcześniej w tym samym miesiącu pastor z berlińskiego Kościoła Pamięci Cesarza Wilhelma uznał, że musi wygłosić kazanie potępiające samobójstwo. Lecz jego słowa nie znalazły posłuchu. Oficjalne statystyki odnotowały wzrost liczby samobójstw w stolicy z 238 w marcu 1945 r. do aż 3881 miesiąc później, a następnie spadek do 977 w maju. Prości obywatele byli zdezorientowani, zrozpaczeni, nie potrafili dostrzec przyszłości po upadku Trzeciej Rzeszy. Listy pożegnalne znajdowane przez policję wspominały o przyczynach w postaci „bieżącej sytuacji” lub „strachu przed rosyjską inwazją”, i nie wdawały się w dalsze szczegóły. Autor jednego z nich napisał, że po zmierzchu Trzeciej Rzeszy „życie nie miało sensu”. Wielu rodziców podkreślało brak dalszych perspektyw, zabijając przed samobójstwem własne dzieci²²⁷.

Wskaźnik samobójstw wzrósł niemal wszędzie, nawet w katolickich regionach, choć możliwe, że było to spowodowane napływem uchodźców z terenów protestanckich, gdzie tabu dotyczące odebrania sobie życia nie było tak silne. Przykładowo w Górnej Bawarii w kwietniu i maju 1945 r. doszło do 421 samobójstw, podczas gdy w tych samych miesiącach poprzednich lat życie odbierało sobie od trzech do pięciu osób. Niemniej ten wzrost został przyćmiony przez skalę samobójstw odnotowaną na terenach zaatakowanych przez Armię Czerwoną, z Berlinem włącznie. Pewna uczennica gimnazjum zanotowała, że w miejskim powiecie Friedriehshain w dniu wejścia Rosjan zabiło się ponad sto osób. „Całe szczęście, że nie ma gazu”, dodała, „w innym wypadku jeszcze więcej ludzi odebrałoby sobie życie; być może i my moglibyśmy już nie żyć”²²⁸. Protestancki duchowny poinformował, że w pomorskim Świdwinie „całe porządne, uczęszczające do kościoła rodziny odbierały sobie życie, topiły się, wieszały, podcinały żyły lub dobrowolnie ginęły w pożarach swoich domów”, gdy tylko

nadeszła Armia Czerwona. O masowych samobójstwach donoszono również z innych pomorskich miasteczek – przykładowo po wejściu wojsk Armii Czerwonej 500 osób zabiło się w Trzciance, a 700 w Demmin. Rejestr pochówków w zamieszkanym w 1946 r. przez ok. 10 000 osób miasteczku Teterow na początku maja 1945 r. odnotował 120 samobójstw. Bez wątplenia główną przyczyną owego wzrostu były gwałty, których dopuszczali się rosyjscy żołnierze. W Teterow wstyd oraz męskość urażona w wyniku tych incydentów, skłaniały ojców rodzin do zabijania żon i dzieci, nierzadko za zgodą kobiet, przed odebraniem sobie życia. Donoszono, że w Sudetenlandzie „całe rodziny ubierają się w najbardziej odświętną odzież, otaczają kwiatami, krzyżami i albumami rodzinnymi, a następnie wieszają się lub zażywają truciznę”²²⁹.

Niemniej samobójstwo zawsze było wyborem mniejszości. Wielu gorliwych nazistów ogarnęła dezorientacja, ale nie ulegli rozpacz. Charlotte L., urodzona w 1921 r. pracownica pomocy społecznej w Służbie Pracy Rzeszy, była nazistką z przekonania, a wydaje się, że samobójstwo w ogóle nie przyszło jej do głowy. Edukacja polityczna rozpałała w niej żar zaangażowania. 5 lutego 1940 r. opisała w dzienniku „przyjemność” jaką sprawiła jej lekcja o „skutkach żydostwa”²³⁰. 22 kwietnia 1945 r. Amerykanie zajęli jej rodzinne Helmstedt, lecz Charlotte nie pogodziła się z tym, że wojna była przegrana. „Głęboko wierzę w naszego Führera”, napisała, „oraz w to, że Niemcy czeka przyszłość na jaką naród niemiecki zasłużył”. Jej świat zawalił się, gdy dowiedziała się, że Hitler nie żyje. „Nasz ukochany Führer, który zrobił dla nas i dla Niemiec wszystko”. Była oburzona tym, że wielu ludzi nagle zaczęło zmieniać poglądy. „Pod przywództwem Adolfa Hitlera sprawy wyglądały cudownie”, napisała 3 czerwca 1945 r., „ale to długo nie powróci. Gazety kłamią i śrubują propagandę do granic możliwości. Za wszystkim stoi Żyd. Czy świat kiedykolwiek zrozumie, że Żyd jest złem dla nas wszystkich?”, pytała. Inge Molter, córka aktywnego nazisty, również do ostatnich chwil liczyła na zwycięstwo. Jednak i ci ludzie zaczęli stopniowo dystansować się od nazistowskiego kierownictwa. Po tym jak jej mąż, dawny „szturmowiec”, zaginął podczas bitwy o Berlin, dostała pracę jako pielęgniarka w szpitalu, którego lekarz obszernie opowiedział jej o nazistowskich zbrodniach. „Często naprawdę już nie wiem”, napisała do nieobecnego męża, w którego śmierć wciąż nie chciała wierzyć, „co o tym wszystkim myśleć. Czasami naprawdę nie mogę obronić się przed myślą, że wcale nie byłoby dobrze, gdybyśmy wygrali wojnę”²³¹.

IV

5 maja 1945 r. żołnierz i były „szturmowiec” Gerhard M. znalazł czas na jeszcze jeden wpis w swoim dzienniku. „Naszego Führera Adolfa Hitlera już nie ma”, rozpoczął. Lecz, kontynuował z wyraźnym zakłopotaniem, „Ten fakt wcale nie rozbił nas tak, jak można by oczekiwać”. Wraz z towarzyszami spędził trochę czasu na wspominkach minionych

dwudziestu lat. „Jednak później uniosło nas codzienne życie i pogodziliśmy się z tym. Życie toczy się dalej, nawet jeżeli nie ma już ostatniego Führera Wielkiej Rzeszy Niemieckiej”²³². Podobne reakcje zauważano u wielu innych ludzi. 1 maja 1945 r., tuż przed 22:30, naród niemiecki oficjalnie poinformowano przez radio, że Hitler poniósł bohaterską śmierć w boju, broniąc stolicy Rzeszy przed bolszewickimi hordami. Prawda osłabiłaby resztkę woli dalszej walki, a przez to zniweczyła ostatnie nadzieje na zawarcie jakiegoś porozumienia – nadzieje, które tak naprawdę istniały jedynie w wyobraźni nowych przywódców Rzeszy. W rzeczy samej, gdy 2 maja niemiecki dowódca obrony Berlina kazał swoim żołnierzom złożyć broń, uzasadnił swój rozkaz tym, że Hitler porzucił ich popełniając samobójstwo²³³. Wielu ludzi nie chciało wierzyć w tę mało dla nich prawdopodobną opowieść o bohaterskiej śmierci, spekulowali, że zażył truciznę. W każdym razie, wraz z jego śmiercią ostatni powód popierania nazizmu zniknął. Nie doszło do scen żałoby. Oszałeli ze smutku obywatele nie zalewali się publicznie łzami, jak mieli to robić Rosjanie po śmierci Stalina osiem lat później. Osiemnastoletnia Erika S. tuż po komunikacie o śmierci Hitlera wyszła na ulice Hamburga, żeby zobaczyć jak ludzie zareagowali. „Dziwne”, napisała, „nikt nie płakał, nikt nawet nie wyglądał na smutnego, choć ukochany, czczony Führer, którego ci idioci mieli niemalże za boga, już nie żyje... Dziwne...”. Jedynie w szkole zauważyła kilka dziewcząt szlochających po ogłoszeniu nowiny na porannym apelu²³⁴.

Lore Walb, której podziw dla Hitlera pięć lat wcześniej nie miał granic, teraz, 2 maja 1945 r., napisała:

„Hitler *poległ*, teraz odpoczywa, z całą pewnością tak dla niego najlepiej. Ale dla nas? Zostaliśmy porzuceni i zdani na łaskę wszystkich, a za naszego życia nie zdołamy już odbudować tego, co zniszczyła ta wojna. Początkowo pomysły, które chciał zrealizować Hitler były pozytywne, a w polityce wewnętrznej wydarzyło się sporo dobrego. Ale w polityce zagranicznej totalnie zawiódł, zwłaszcza jako wódz naczelny. ‘Ścieżka idei’. Cóż za ścieżka! Teraz ludzie muszą za nią płacić (...). Jakiż gorzki koniec. (...) Hitler nie żyje. Ale my i ci, którzy się narodzą, będą musieli przez całe życie dźwigać ciężar, który złożył na nasze barki”²³⁵.

„Oto koniec”, napisał 23-letni pracownik biurowy z Hamburga 2 maja 1945 roku. „Nasz Führer, który obiecał nam tak wiele i osiągnął więcej niż ktokolwiek dzierzący do tej pory władzę w Niemczech, pozostawił po sobie całkowicie zniszczone Niemcy, wszystkim zabrał domy, wygnał z ojczyzny, doprowadził do śmierci milionów, krótko mówiąc, osiągnął przerażający chaos”²³⁶.

Po doświadczeniu bombardowania jej rodzinnego Siegen, a następnie ukrywaniu się w piwnicy, gdy Amerykanie walczyli z Niemcami na ulicach miasteczka, pewna 15-letnia dziewczynka, wierząca w obietnicę, że Rzesza zwycięży w ostatniej chwili dzięki nowym, cudownym broniom, zrozumiała, iż wszystko stracone. „Musiałam sama pójść do jadalni, i tam

rzuciłam się na sofę i gorzko płakałam”. Wszystko uległo zniszczeniu. „Początkowo nie żywiłam wobec Führera żadnej urazy... Ale teraz muszę skłonić się do zdania, że nie warto go żałować”. Czuła się zdradzona przez niego oraz przez innych nazistowskich przywódców, którzy jeden za drugim odbierali sobie życie. Potrafiła już dojrzeć sens próby zamachu z 20 lipca 1944 r., którą swego czasu tak bardzo potępiała. „Mężczyźni 20 lipca zrozumieli, że śmierć Führera była jedynym ratunkiem dla Niemiec”²³⁷. 30 kwietnia 1945 r. w Hamburgu, gdy dowiedziała się o śmierci Hitlera (uważała, że się otruła), Luis Solmitz poczuła, że nareszcie może uwolnić nienawiść, którą pielęgnowała w sobie przez ostatnie miesiące. Napisała w swoim dzienniku, że był „najnędniejszą porażką w dziejach świata”. Był „bezkompromisowy, niepokromiony, nieodpowiedzialny”, te cechy z początku przyniosły mu sukces, lecz następnie ściągnęły nań katastrofę. „Narodowy socjalizm”, uważała wówczas, „połączył wszelkie zbrodnie i deprawacje wszystkich stuleci”. Dwanaście lat wcześniej rozumowała zupełnie inaczej, ale „Hitler przemienił mnie z potulnej, łagodnej istoty w przeciwniczkę wojny”. Goebbels także nie żył, ale „żadna śmierć nie zmaże takich zbrodni”. Co do Hitlera, „Teraz, gdy, miejmy nadzieję, mamy jego niewyobrażalne zbrodnie, kłamstwa, draństwa za sobą, jego partactwa i jego niekompetencję, jego pięć lat i osiem miesięcy wojny, większość Niemców mówi: to najlepszy dzień naszego życia!”. Dalej napisała: „Obietnica Hitlera: ‘Dajcie mi dziesięć lat, a zobaczycie co uczynię z Niemiec’, od kilku miesięcy jest często cytowana, z rozgoryczeniem”. 5 maja 1945 r. Solmitzowie spalili swoje nazistowskie flagi. Ale nie tylko nazizm został pokonany. „Jeszcze nigdy ludzie nie popierali tak złej sprawy z takim entuzjazmem”, napisała 8 maja 1945 r., być może mając na myśli swoją wcześniejszą postawę, „nigdy w taki sposób nie uruchomili własnej samozagłady”. Niemcy byli „lemingami” biegnącymi ku własnej śmierci. Nie tylko naziści, ale również Niemcy przegrali, zakończyła²³⁸.

Życie toczyło się dalej między innymi dlatego, że ludzie byli zbyt pochłonięci walką o przetrwanie na zgliszczach Rzeszy, żeby zanadto przejmować się śmiercią Hitlera, jej znaczeniem czy możliwymi konsekwencjami. Ustalenia dotyczące kontynuacji władzy, które Hitler zawarł w swoim „Testamencie Politycznym”, nie miały żadnego znaczenia w sytuacji, gdy większość terenów Rzeszy znajdowała się już w rękach Aliantów. Nagroził admirała Karla Dönitza za lojalność, mianując go na prezydenta Rzeszy, czyli stanowisko, o którym sam powiedział kiedyś, że było nierozzerwalnie związane z pamięcią o ostatnim człowieku sprawującym ten urząd, Paulu von Hindenburgu, i w związku z tym nigdy nie powinno zostać przywrócone. Najwyraźniej brak konsekwencji nie mógł stanąć na drodze wyłącznego prawa Hitlera do tytułu „Führera”. Dönitz stanął również na czele sił zbrojnych. Goebbels został wyznaczony na kanclerza Rzeszy a Bormann na ministra ds. Partii. Goebbelsowi udało się w końcu doprowadzić do dymisji swego znienawidzonego, pogardzanego rywala, Joachima von Ribbentropa, ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, i zastąpienia go Arthurem

Seyss-Inquartem, podczas gdy Karl Hanke, *gauleiter* wciąż stawiający opór Armii Czerwonej w oblężonym Wrocławiu, został następcą Himmlera na stanowisku Reichsführera SS. Nielojalny Speer został zastąpiony w resorcie uzbrojenia przez Karla-Otto Saura, a sekretarz stanu w ministerstwie Goebbelsa, Werner Naumann, awansował na ministra propagandy. Nielicznym z urzędujących ministrów, takim jak Backe, Funk, Schwerin von Krosigk i Thierack, Hitler pozwolił zachować stołki, lecz w tym czasie praktycznie rzecz biorąc nie mieli już czym rządzić. Dönitz, sprawujący rządy ze swojej kwatery w położonym w Szlezwiku-Holsztynie, niedaleko duńskiej granicy, Flensburgu, starał się zyskać na czasie, żeby oddziały nadal walczące z Armią Czerwoną zdążyły wycofać się na zachód, poprzez zgodę na kapitulację niemieckich wojsk w północnych Włoszech, północno-zachodnich Niemczech, Danii oraz Holandii. Niemieckie armie w Austrii oraz Bawarii także skapitulowały, na rozkaz swego dowódcy, Alberta Kesselringa. Taktyka Dönitza przyniosła częściowy sukces, dzięki niej ponad 1 750 000 niemieckich żołnierzy poddało się Amerykanom lub Brytyjczykom a nie Rosjanom, którzy wzięli do niewoli tylko niecałą jedną trzecią wszystkich niemieckich jeńców. Lecz podjęta przez niego próba wynegocjowania odrębnej, generalnej kapitulacji z Zachodnimi Aliantami spotkała się ze stanowczą odmową. Pod groźbą dalszych nalotów bombowych Jodl, za niechętną zgodą Dönitza, zgodził się na totalną i bezwarunkową kapitulację, która miała obowiązywać od końca 8 maja. Podpisał ją rankiem 7 maja 1945 roku. Podpisanie aktu kapitulacji, przygotowanego uprzednio przez wszystkich czterech Sprzymierzonych, powtórzono dwa dni później w podberlińskiej kwaterze marszałka Żukowa, antydatowano go na dzień poprzedni. Wojna dobiegła końca²³⁹.

POKŁOSIE

I

Dla większości Niemców 8 maja 1945 r. absolutnie nie był dniem wyzwolenia, choć z perspektywy czasu może na taki wyglądać. Niemcy doznały całkowitej klęski. Ludzie z trudem starali się dostosować umysły do nowej sytuacji i uwolnić się spod moralnego oraz mentalnego brzemienia nazizmu. Wielu zdążyło już postawić pierwsze kroki na tej drodze. Dla Niemców koniec wojny nie był pojedynczym wydarzeniem, lecz procesem, który na przestrzeni wielu miesięcy, gdy alianckie armie powoli posuwały się w głąb Rzeszy, dotykał różnych ludzi w różnych momentach. Niemniej zawsze i wszędzie gdzie alianckie armie zwyciężały, naród niemiecki potulnie podporządkowywał się zdobywcom. Struktura partyzancka, którą Himmler i Bormann chcieli zorganizować do walki z okupantami, naśladując przy tym radziecką partyzantkę siejącą tak wielkie spustoszenie na niemieckich tyłach w minionych latach, została powołana do życia zbyt późno i jej rozwój nie zdążył nabrać impetu. Ruch, znany pod nazwą „Werwolf”, starał się zwerbować fanatyków

z pokolenia Hitlerjugend do dalszej walki za alianckimi liniami. Udało się sformować kilka jednostek, a 25 marca 1945 r. jedna z nich zdołała zabić Franza Oppenhoffa, burmistrza Akwizgranu wprowadzonego na urząd przez Aliantów²⁴⁰. Kiedy w bawarskim miasteczku górniczym Penzberg robotnicy usunęli nazistowskiego burmistrza, żeby alianckie oddziały mogły wkroczyć na jego teren pokojowo, lokalna jednostka armii aresztowała zamieszanych w ten czyn ludzi i straciła ich na rozkaz *gauleitera* Monachium, a gdy na miejsce przybył oddział Werwolfu, doszło do kolejnych egzekucji²⁴¹. Niemniej były to odosobnione incydenty i nie miały dalekosiężnych konsekwencji. Wynikało to z wielu przyczyn.

Po pierwsze NSDAP, podobnie jak SS, Wehrmacht oraz dosłownie każda inna organizacja Trzeciej Rzeszy, znajdowała się w stanie całkowitego rozkładu i upadku. Bardzo wielu ludzi, którzy w innych okolicznościach mogliby zapewnić przywództwo ruchowi oporu, nie żyło lub znajdowało się w niewoli. Komunikacja nastroczała trudności, o ile w ogóle była możliwa. Ponadto śmierć Hitlera zniszczyła czynnik cementujący lojalność ludzi wobec sprawy nazistowskiej. Wielu Niemców wierzyło, że walczą tak za niego, jak i za Niemcy; po jego śmierci dalsza walka wydawała się tracić sens. W szerszej perspektywie, nazistowski dogmat, powtarzany przy niezliczonych okazjach w dziejach Trzeciej Rzeszy, głosił, że „silny ma rację”, że sukces jest uzasadnieniem samym w sobie. Zatem totalna klęska Niemiec zdawała się potwierdzać, że koniec końców racja leżała po stronie Aliantów, a przekonanie to pogłębiało przemożne poczucie winy za eksterminację Żydów, które zaczęło prześladować sumienia wielu Niemców na długo przed końcem wojny. Porażka była tak kompletna, a zniszczenia w Niemczech tak wszechogarniające, że wielu patriotów i tak obwiniło za nie Hitlera oraz nazistów. Nikt nie mógł tego podważyć. Co więcej, Alianci byli w Niemczech wszechobecni, a wojska okupacyjne wyczułone na zagrożenie ze strony ruchu oporu, dzięki propagandzie geobbelowskich mediów, nawołujących młodych Niemców do wstępowania w jego szeregi. Z drugiej strony alianckie oddziały, po pierwszych kilku tygodniach nawet rosyjskie i francuskie, okazały się mniej mściwe i bardziej życzliwe, niż obawiali się prości Niemcy. Proroctwo Goebbelsa, że miliony niemieckiej ludności zostaną wywiezione na Syberię, okazało się zupełnie bezpodstawne, również na wschodzie. Ruchy oporu zwalczające niemiecką okupację rzeczywiście narodziły się w innych europejskich państwach, ale (z wyjątkiem Jugosławii) dopiero po początkowym okresie dwóch, trzech lat, kiedy to zdecydowana większość społeczeństw wyczekiwała, żeby zobaczyć, jak potoczy się wojna, i przynajmniej na pewien czas pogodziła się z okupacją. Tak samo było w przypadku Niemiec. Wreszcie zaś, naziści nigdy nie zdobyli więcej niż 37,4% głosów w wolnych, ogólnokrajowych wyborach. Momentami, zwłaszcza po zwycięstwach 1940 r., ich popularność była znacznie większa, ale opinia publiczna w Niemczech, zresztą podobnie jak gdzie indziej, często była kapryśna i zmienna, a jak widzieliśmy, do początku 1945 r. poparcie dla nazistów osiągnęło niziny nienotowane od połowy lat 20.

Niemniej oczywiście, pomimo wszystkich samobójstw oraz śmierci, po zakończeniu wojny w Niemczech pozostało wielu zagorzałych nazistów. Żeby się z nimi rozprawić, a przede wszystkim wyrównać rachunki z pozostałymi przywódcami nazistowskimi, Alianci ustanowili Międzynarodowy Wojskowy Trybunał w Norymberdze. W toku całego szeregu procesów, począwszy od najważniejszych zbrodniarzy wojennych (listopad 1945 – październik 1946), alianccy oskarżyciele przedstawili mnóstwo dowodów nazistowskiej zbrodniczości. Oskarżyli Göringa, von Ribbentropa i innych o prowadzenie agresywnej wojny zdobywczej, dopuszczenie się masowych mordów na niewinnych cywilach oraz wielu innych przestępstw i zbrodni przeciwko ludzkości, a także o pogwałcenie ustalonych na forum międzynarodowym praw wojny. Prawowitość postępowań została w pewnej mierze podkopana przez udział radzieckich sędziów oraz naloty dywanowe na niemieckie miasta prowadzone przez Zachodnich Aliantów. Niektórych zarzutów trudno było dowieść, szczególnie oskarżeń o udział w spisku. Niemniej jednak Trybunał ustanowił niezwykle doniosły precedens na przyszłość. Jego prace były szeroko nagłośnione. Na miejscu przebywali reporterzy, a wśród nich William L. Shirer, który opuścił Niemcy w grudniu 1940 r., być może dlatego, że Gestapo poinformowało go, iż pracuje nad dossier jego działań. Shirer wykorzystał później akta dowodowe zgromadzone na potrzeby procesu jako ważne źródło swej bestsellerowej historii nazistowskich Niemiec (*Powstanie i upadek Trzeciej Rzeszy*), którą wydał w 1960 roku. Gdy trzydzieści trzy lata później odchodził z tego świata, jego książkę nadal wznawiano. Niemniej dla mas szarych Niemców – z których przynajmniej część alianccy żołnierze pod koniec wojny zmusili do pomocy przy uprzążaniu ciał zmarłych więźniów obozów koncentracyjnych – procesy stanowiły kolejny dowód (obok bombardowań oraz wypędzeń etnicznych Niemców w Europie Wschodniej) na to, że stali się ofiarami wojny, w której jak zwykle, sprawiedliwość wymierzają zwycięzcy²⁴².

Proces głównych zbrodniarzy wojennych w Norymberdze zakończył się wydaniem szeregu wyroków śmierci, w tym jednego (Bormannowi) *in absentia*. Hans Frank (generalny gubernator Polski), Wilhelm Frick (minister spraw wewnętrznych Rzeszy, a od 1943 r. protektor Czech i Moraw), Hermann Göring, Alfred Jodl (szef operacji w OKW), Ernst Kaltenbrunner (od 1943 r. szef Służby Bezpieczeństwa SS), Wilhelm Keitel (przełożony Jodla), Joachim von Ribbentrop, Alfred Rosenberg, Fritz Sauckel, Arthur Seyss-Inquart oraz Julius Streicher zostali skazani na śmierć; pomijając Göringa, który jak widzieliśmy, popełnił samobójstwo w noc poprzedzającą egzekucję, wszyscy zostali straceni. Rudolf Hess został skazany na dożywocie. Swoje ostatnie lata spędził jako jedyny więzień Spandau, gdzie powiesił się w 1987 r., w wieku 93 lat; był ostatnim nazistowskim samobójcą. Hans Fritzsche, szef wydziału wiadomości w Ministerstwie Propagandy oraz znany spiker radiowy, był sądzony w zastępstwie Goebbelsa, ale naturalnie jego zbrodnie nie mogły równać się winom jego szefa, został więc uniewinniony. Hjalmar Schacht, gospodarczy cudotwórca lat 30., przed

wojną w dużej mierze odpowiedzialny za zapewnienie funduszy na remilitaryzację, także został uniewinniony; w końcu odszedł na emeryturę już jakiś czas przed wybuchem wojny. Napisał wspomnienia i zmarł w roku 1970, w wieku 93 lat. Walther Funk, jego następca, dostał dożywocie, ale został zwolniony w 1957 r. ze względu na zły stan zdrowia, a zmarł trzy lata później. Karl Dönitz został skazany na dwadzieścia lat więzienia, odsiedział cały wyrok i zmarł w 1980 r.; jego poprzednik na stanowisku szefa Kriegsmarine, Erich Raeder, został skazany na dożywocie, ale zwolniono go w 1955 r. ze względu na zły stan zdrowia, a zmarł w 1960 roku. Konstantin von Neurath otrzymał piętnastoletni wyrok, ale ze względu na zły stan zdrowia wyszedł na wolność w 1954 r.; zmarł dwa lata później. Inny arystokrata, Franz von Papen, wicekanclerz w gabinecie Hitlera w latach 1933-1934, a następnie ambasador w Austrii oraz Turcji, został uniewinniony, ale w 1947 r. aresztowany ponownie i skazany przez niemiecki sąd na osiem lat więzienia za zbrodnie wojenne; dwa lata później zwolniono go w wyniku apelacji, a zmarł w 1969 roku. Baldur von Schirach, przywódca Hitlerjugend a następnie *gauleiter* Wiednia, został skazany na dwadzieścia lat więzienia; wyszedł na wolność 1 października 1966 r. i zmarł 8 sierpnia 1974 roku²⁴³.

Albert Speer został w Norymberdze skazany na dwadzieścia lat więzienia. Uniknął wyroku śmierci prezentując Trybunałowi subtelną i wyrafinowaną mieszankę usprawiedliwień oraz przyjmowania winy na swoje barki. Stwierdził, że nie wiedział o Auschwitz (oczywista nieprawda), ale że powinien być coś w tej sprawie zrobić. Niektórzy uważali, że zjednął sobie sędziów gładką, profesjonalną postawą członka klasy średniej, lecz że po prawdzie był równie winny morderczemu wyzyskowi przymusowej siły roboczej co Fritz Sauckel, który przez swój prostacki wizerunek zasłużył na stryczek. W czasie odsiadki w Spandau Speer zwalczał nudę oraz gnuśność odmierzając podczas codziennych spacerów wyimaginowany marsz dookoła globu, i napisał tajny dziennik (na papierze toaletowym), a także ponad 25 000 listów, szmuglowanych na zewnątrz przez przychylnych mu odwiedzających. Został zwolniony w 1966 r. i opublikował powszechnie oklaskiwane wspomnienia. Książka była nadzwyczajna ze względu na szczere przedstawienie jego stosunków z Hitlerem oraz przenikliwą ocenę nazistowskiego systemu władzy. Lecz z biegiem czasu stało się również jasne, że wspomnienia Speera nie były do końca szczere. Podkoloryzował lub zmodyfikował wiele wydarzeń, zazwyczaj na swoją korzyść, oraz zataił swoją wiedzę na temat zagłady Żydów. Pod koniec życia, w serii niezwykle wywiadów prowadzonych przez Gittę Sereny, musiał wycofać się ze stanowiska, jakie zajął we wspomnieniach odnośnie wielu szczegółowych kwestii, lecz (choć Sereny twierdziła co innego) nie powiedział jej nic więcej na temat swej wiedzy o Auschwitz niż Trybunałowi w Norymberdze. Zmarł na wylew podczas wizyty w Londynie, w sierpniu 1981 roku²⁴⁴.

Oprócz procesów norymberskich toczyły się także inne, a wiele z nich w Polsce, na przykład proces byłego komendanta Auschwitz, Rudolfa Hössa. Pod koniec wojny Höss udał

się na wakacje na wyspę Sylt i pod fałszywą tożsamością wstąpił do szkoły wywiadu morskiego. Pod przybranym nazwiskiem zdołał znaleźć pracę na roli, ale w końcu został wyśledzony i 11 marca 1946 r. aresztowany. Dwa dni wcześniej przez przypadek rozbił swoją fiolkę z trucizną. Nie był traktowany łagodnie; skarżył się, że bito go i zmuszono do podpisania nie do końca prawdziwych zeznań. Utrzymywał, że przesłuchiwali go sami Żydzi. Höss nie porzucił swoich nazistowskich przekonań. Uważał, że przed wojną obozy koncentracyjne były niezbędne i spełniały pozytywną rolę jako ośrodki reedukacyjne. Jednakże eksterminacja Żydów była „fundamentalnie błędna”, ponieważ nie tylko ściągnęła na Niemcy „nienawiść całego świata”, ale również „w żadnej mierze nie przysłużyła się sprawie antysemityzmu, a wręcz przeciwnie, sprawiła, że Żydzi zdecydowanie zbliżyli się do swego ostatecznego celu”²⁴⁵. Höss wielokrotnie stawał przed Trybunałem w Norymberdze jako świadek, zwłaszcza w obronie Ernsta Kaltenbrunera, ale przez większość czasu był przetrzymywany w Krakowie, gdzie napisał obszerną autobiografię, w wielu punktach nieścisłą, lecz nieświadomie ujawnił w niej postawy oraz przekonania, dzięki którym został komendantem największej fabryki śmierci w dziejach. 11 marca 1947 r. stanął przed sądem, a jego proces śledziło wielu zagranicznych obserwatorów; został uznany winnym morderstwa, skazany na śmierć i 16 kwietnia 1947 r. powieszony na terenie głównego obozu w Auschwitz, obok budynku obozowej administracji²⁴⁶.

Później w tym samym roku, w listopadzie, sąd najwyższy w Krakowie osądził czterdziestu oficerów SS i strażników z obozu. Dwudziestu trzech z nich, w tym kierownika obozu Hansa Aumeiera oraz kolejnego byłego komendanta, Arthura Liebehenschela, skazał na śmierć. Pozostali otrzymali wyroki więzienia różnej długości; jeden z nich, lekarz z SS Hans Münch, który badał skutki niedożywienia wśród więźniów, został uniewinniony dzięki wielu świadczącym na jego korzyść zeznaniom byłych osadzonych. Inżynier Kurt Prüfer, który zaprojektował komory gazowe, został schwyty w 1946 r. i wysłany do radzieckiego obozu pracy, gdzie zmarł w 1952 roku. Ludwig Topf, współwłaściciel Topf und Söhne, firmy w której pracował Prüfer, popełnił samobójstwo, lecz jego brat, Ernst Wolfgang Topf, nie poniósł żadnej odpowiedzialności i założył nowy biznes w Wiesbaden, gdzie budował własne piece krematoryjne. Jeżeli chodzi o producentów Cyklonu-B, to dwaj, właściciel oraz naczelny kierownik hamburskiej firmy Tesch und Stabenow, zostali straceni na mocy decyzji brytyjskiego sądu wojskowego, lecz pozostali, w tym dyrektor generalny Degesch, Gerhard Peters, zostali uniewinnieni²⁴⁷. Wśród straconych, którzy za swoje zbrodnie byli sądzeni w różnych państwach Europy, znaleźli się również: Friedrich Jeckeln, dowódca SS odpowiedzialny za masakry Żydów w Rydze oraz innych miejscach; Otto Ohlendorf i Werner Naumann, dowodzący *Einsatzgruppen* na wschodzie; szef policji Kurt Daluge; dowódca SS, który zdusił powstanie w warszawskim getcie, Jürgen Stroop; szef organizacji obozów koncentracyjnych Oswald Pohl; oraz nazistowscy *gauleiterzy* Arthur Greiser i Albert Forster,

k którzy sprawowali władzę nad inkorporowanymi terenami Polski. *Gauleiter* Prus Wschodnich, Erich Koch, został skazany przez Polaków na śmierć, lecz jego wyrok złagodźono na dożywocie ze względu na zły stan zdrowia skazanego. Wielu innych skazano na długoletnie odsiadki²⁴⁸. Pamiętnikarz Felix Landau, austriacki esesman odpowiedzialny za masowe egzekucje w szeregach *Einsatzgruppe* działającego na okupowanych terenach wschodniej Polski w 1941 r., a także za mordy popełnione pod jego zwierzchnictwem, gdy pełnił funkcję organizatora żydowskiej przymusowej siły roboczej w dystrykcie lwowskim, w 1946 r. został rozpoznany w Linzu przez jednego z dawnych robotników i osadzony przez Amerykanów w obozie jenieckim, lecz w 1947 r. zbiegł. Następnie, pod przybranym nazwiskiem, wiódł życie dekoratora wnętrz nieopodal Nördlingen, aż do aresztowania w 1959 r. Został osądzony i w 1962 r. skazany na dożywocie; zmarł w 1983 roku²⁴⁹.

II

Oprócz procesu „głównych zbrodniarzy wojennych”, amerykańskie władze okupacyjne przeprowadziły w Norymberdze dwanaście innych procesów, w których zajęły się różnymi, pomniejszych zbrodniarzami. Objęły one 184 oskarżonych. W ramach pierwszego ważne postaci środowiska medycznego sądzono za okrutne eksperymenty prowadzone na ludziach bez ich zgody, za mordowanie umyślowo chorych i niepełnosprawnych w ramach akcji „eutanazyjnej” oraz za inne zbrodnie. Znaleźli się wśród nich Viktor Brack i Karl Brandt, obaj przekonani, że nakazując zabijać niepełnosprawnych nie uczynili nic złego; obaj zostali skazani na śmierć. W innych procesach sądzono pracowników ośrodków „eutanazyjnych”. W 1951 r. Hermann Pfannmüller został skazany na pięć lat więzienia, a Friedrich Mennecke popełnił samobójstwo, gdy ciążył już na nim wyrok śmierci²⁵⁰. Dwóch naukowców, którzy w 1943 r. celowo zakazili Błota Pontyjskie malarią, doprowadzając do tego, że według wszelkiego prawdopodobieństwa 100 000 Włochów zapadło na tę chorobę, z czego niewiadoma ich liczba zmarła, czekały po wojnie poplątane losy. Ernst Rodenwaldt, o którego związkach z nazistami donieśli jego studenci, stracił katedrę, lecz cieszył się wsparciem wielu współpracowników i Alianci zlecieli mu przygotowanie raportu na temat higieny w Trzeciej Rzeszy (w którym taktownie ominął swoją ulubioną dziedzinę, higienę rasową). Opublikował epidemiologiczny atlas świata i kilka prac z historii medycyny, wydał także odpowiednio dyskretny tom wspomnień. W 1967 r. Instytut Medycyny Wojskowej i Higieny Bundeswehry w Koblencji został nazwany jego imieniem²⁵¹. Martini również dalej publikował, choć nie mógł wrócić na swoje stanowisko w Hamburgu. W 1952 r. ukazało się czwarte wydanie jego sztandarowego podręcznika entomologii medycznej. Zmarł w roku 1950²⁵².

Doktor Josef Mengele, który selekcyjnie więźniów na rampie w Auschwitz tak wielu ludzi skazał na śmierć, opuścił obóz przed jego rozbiórką i przez krótki czas pracował w Gross-Rosen, a następnie dołączył do jednostki armii dowodzonej przez swego dawnego

kolegę. Został złapany przez Amerykanów, lecz podał im fałszywe nazwisko i w lipcu 1945 r. został zwolniony z niewoli; wtedy to zaczął pracować jako robotnik rolny niedaleko Rosenheim w Bawarii. Obawiając się, że zostanie zdemaskowany, uzyskał pomoc kolejnego dawnego kolegi i przez Szwajcarię oraz północne Włochy uciekł do Argentyny, gdzie urządził sobie życie; w 1955 r. kupił połowę udziałów w firmie farmaceutycznej. W 1959 r. przeniósł się do niemieckiej kolonii w Paragwaju, ale rok później wyjechał do Brazylii. W międzyczasie rozwiódł się i ponownie ożenił, a oba te akty prawne po raz pierwszy zwróciły uwagę na fakt, że wciąż żył. Jego ucieczka oraz zakamuflowanie były w dużej mierze możliwe dzięki pomocy tajnych sieci dawnych nazistów. Z powodzeniem unikał schwytania i zmarł w 1979 r. na atak serca podczas pływania. Jego grób zlokalizowano dopiero w 1985 r., a ciało ekshumowano i zidentyfikowano na podstawie historii stomatologicznej²⁵³. Dla kontrastu mentor dr. Mengele, Omar von Verschuer, po wojnie wznowił karierę. W 1952 r. został wybrany na prezydenta Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego, a dwa lata później został dziekanem Wydziału Medycyny na Uniwersytecie w Münster, gdzie od 1951 r. był profesorem genetyki. W 1954 r. opublikował książkę *Genetyka człowieka*, która opierała się na jego opublikowanej dwadzieścia lat wcześniej *Patologii dziedzicznej*. W 1969 r. zginął w wypadku samochodowym²⁵⁴.

Oprócz Josefa Mengele do Ameryki Łacińskiej uciekli również Franz Stangl i Adolf Eichmann. Stangl został przeniesiony do północnych Włoch po zamknięciu obozu w Treblince, którego był komendantem. Miał tam nadzorować budowę umocnień obronnych i stłumić ruch partyzancki. Pod koniec wojny uciekł do Austrii, ale został aresztowany przez Amerykanów i internowany. Gdy rozpoczęły się śledztwa w sprawie zbrodni wojennych, odkryto jego rolę w akcji „eutanazyjnej”, a w pewnym momencie Amerykanie dowiedzieli się, że był komendantem obozu zagłady. Jednakże do tego czasu większość amerykańskich trybunałów przerwała działalność, został więc przekazany władzom austriackim, które umieściły go w otwartym więzieniu w Linzu. 30 maja 1948 r. uciekł i dzięki fałszywym dokumentom uzyskanym w więzieniu przedostał się przez Alpy do północnych Włoch, gdzie miał wiele pożytecznych kontaktów. Po dotarciu do Rzymu skontaktował się w Watykanie z biskupem Aloisem Hudalem, księdzem oraz członkiem kręgu niemieckich i austriackich duchownych, którymi otaczał się papież Pius XII. Hudal stał na czele niemieckiej wspólnoty katolickiej w stolicy Włoch. Był Austriakiem i ogromnie pomógł swoim rodakom w unikaniu sprawiedliwości. Zapewnił Stanglowi dach nad głową, dał mu pieniądze i wyposażył go w paszport Czerwonego Krzyża, a następnie kupił mu bilet na rejs do Syrii. Tam do Stangla dołączyła rodzina i w 1951 r. razem wyemigrowali do Brazylii. Wielu innych byłych nazistów i esesmanów uciekło tą samą trasą. W Brazylii Stanglowie, nie wspominając nikomu o przeszłości Franza, znaleźli pracę oraz życie towarzyskie w środowisku niemieckich emigrantów. Zachowali prawdziwe nazwisko i nie próbowali się ukrywać, lecz choć Fritz

Stangl znajdował się na oficjalnej liście poszukiwanych rządów Waszyngtonu oraz Niemiec, został wysledzony dopiero dzięki wysiłkom Szymona Wiesenthala, który stworzył ośrodek informacyjny zajmujący się odnajdywaniem i doprowadzaniem do aresztowań wciąż wolnych, ważnych nazistów. 28 lutego 1967 r. Stangl został aresztowany przez brazylijską policję i deportowany do Niemiec, gdzie stanął przed sądem za 900 000 morderstw, za które odpowiadał w Treblince. Jego małżonka, która przyjechała z Brazylii na proces, najwyraźniej dopiero wtedy dowiedziała się, co naprawdę robił w obozie w czasie wojny. 22 grudnia 1970 r. został skazany na dożywocie, a zmarł 28 czerwca następnego roku²⁵⁵.

Pod koniec wojny, na rozkaz Ernsta Kaltenbrunnera i przy pomocy Otto Skorzeny'ego oraz byłego przywódcy rumuńskiej Żelaznej Gwardii Horia Sima, Adolf Eichmann sformował w Alpach Austriackich niewielki partyzancki ruch oporu. Lecz Himmler wkrótce przerwał to przedsięwzięcie, a Eichmann zszedł do podziemia, posługując się fałszywymi dokumentami tożsamości. Obawiając się, że zostanie zdemaskowany, wykorzystał watykańską politykę pomocy „bojownikom antykomunistycznym”, by zbiec do Ameryki Łacińskiej. Wyruszył do Argentyny, gdzie quasi-faszystowska dyktatura Juana Perona zapewniała azyl różnym dawnym nazistom i esesmanom. Jednym z nich był Otto Skorzeny, który w 1948 r. uciekł z obozu jenieckiego w Niemczech i w międzyczasie żył w różnych miejscach, na przykład w Hiszpanii oraz Irlandii (zmarł w Niemczech w 1975 r.). Tożsamość oraz miejsce przebywania Eichmanna zostały odkryte przez hiszpańskiego prokuratora krajowego, Fritza Bauera, niemieckiego Żyda, który spędził wojnę na uchodźstwie w Szwecji. Za jego podpowiedzią izraelskie tajne służby w maju 1960 r. porwały Eichmanna w Buenos Aires i przetrwały go do Jerozolimy, gdzie rok później odbył się jego szeroko relacjonowany proces o zbrodnie wojenne. Został skazany na śmierć i powieszony o północy 31 maja 1962 roku²⁵⁶.

III

Od końca lat 40. do końca lat 50. polityczna atmosfera Zimnej Wojny nie sprzyjała dużym procesom w sprawie zbrodni wojennych w RFN. Powszechnie uważano, zarówno w gronie sojuszników z NATO, jak i w łonie niemieckiego rządu, że tego rodzaju procesy byłyby wodą na młyn wschodnioniemieckich oskarżeń, iż w Niemczech zachodnich roi się od nazistowskich zbrodniarzy. Ponadto mogłyby zdestabilizować raczkującą demokrację Republiki Federalnej Niemiec, zrażając do niej wielu byłych nazistów, mogących się wystraszyć, że też staną przed sądem. Jednakże w 1958 r. pojawiły się oznaki świadczące o tym, że sytuacja powoli się zmienia. Ustanowienie Centralnego Biura Krajowej Administracji Sprawiedliwości w Ludwigsburgu położyło grunt pod ogólnopaństwową koordynację ścigania zbrodniarzy, ale tak naprawdę to proces Eichmanna zmusił zachodnich Niemców do działania. Motorem napędowym stojącym za śledztwami ponownie okazał się Fritz Bauer. Ich kulminacją był proces oficerów i strażników z SS przeprowadzony w 1964 r. we Frankfurcie nad Menem.

Jednym z oskarżonych miał być zatrzymany w 1960 r. ostatni komendant Auschwitz Richard Baer, który przez całe lata pędził żywot pracownika leśnego pod fałszywym nazwiskiem, lecz zmarł zanim proces ruszył. Na ławie oskarżonych zasiadło 22 mężczyzn, w tym kierownicy bloków, strażnicy oraz inni oskarżeni o konkretne akty indywidualnej, fizycznej przemocy wobec więźniów, którzy w liczbie ponad 350 przybyli do sądu, by złożyć zeznania. W sierpniu 1965 r. siedemnastu podsądnym wymierzono głównie długie wyroki więzienia. Proces okazał się istotnym punktem zwrotnym, który zwrócił uwagę młodszej generacji zachodnich Niemców na zbrodnie Trzeciej Rzeszy; po nim w RFN odbyły się cztery mniejsze rozprawy, w wyniku których do więzień trafili kolejni kierownicy bloków oraz strażnicy z Auschwitz. Wschodni Niemcy odpowiedzieli własnym procesem, aresztując i w 1966 r. wykonując egzekucję na obozowym lekarzu, Horscie Fischerze. W państwie komunistycznym przez ponad 20 lat przed aresztowaniem bez najmniejszych przeszkód otwarcie prowadził praktykę lekarską pod własnym nazwiskiem²⁵⁷.

Fakt, że w powojennych Niemczech ludzie pokroju Fischera zachowali odpowiedzialne stanowiska, wielu obserwatorom dał mocno do zrozumienia, iż przeprowadzony przez Aliantów proces „denazyfikacji” nie był zbyt dokładny. W pierwszych latach po zakończeniu wojny miliony Niemców musiały wypełnić i przedłożyć długie formularze dotyczące ich działalności oraz poglądów w czasach Trzeciej Rzeszy. Następnie stawali przed trybunałami, które oceniały dowody przedstawione przez strony i kategoryzowały dane osoby jako nazistów, uwikłanych w nazizm, sympatyków nazizmu lub niezwiązanych z nazizmem. Ten proces miał bardzo szerokie spektrum. Objął ponad 3 600 000 ludzi w zachodniej strefie, z których 1667 uznano za „głównych sprawców”, nieco ponad 23 000 za „obciążonych winą” oraz ponad 150 000 za „obciążonych winą w mniejszym stopniu”. Tak więc 5% uznano za twardogłowych nazistów; 996 000 osób – za jedynie nominalnych członków NSDAP (27%), a 1 214 000 oczyszczono z wszelkiej odpowiedzialności (33%). Do momentu przerwania tego procesu w 1948 r. 783 000 osób wciąż nie usłyszało zarzutów, 358 000 amnestionowano, a 125 000 nadal nie skategoryzowano. W wyniku podobnego procesu w strefie radzieckiej ponad 300 000 ludzi zwolniono z pracy, a 83 000 w ogóle zabroniono zatrudniać. Oczywiście skutkiem denazyfikacji nie mógł być zakaz sprawowania ważnych funkcji dla wszystkich 6,5 mln członków Partii Nazistowskiej. Zapotrzebowanie na doświadczonych sędziów, lekarzy, prawników, naukowców, inżynierów, bankierów, itd. było zbyt duże. Wielu, którzy w nazistowskich trybunałach skazywali na śmierć przestępców politycznych, którzy brali udział w mordach dokonywanych w szpitalach w ramach „eutanzji”, którzy wykładali nazistowską doktrynę w szkołach i na uniwersytetach lub brali udział w „urzędowych zabójstwach” pracując w służbie cywilnej, powróciło na dawne stanowiska. Poszczególne zawody zwały szeregi i odparowały krytykę wobec swojej postawy w Trzeciej Rzeszy, a na

ich współudział w zbrodniach padła zasłona milczenia, która miała zostać uniesiona dopiero, gdy główni zainteresowani przeszli na emerytury, pod koniec XX wieku²⁵⁸.

Wścibskość tej akcji zraziła Niemców, którzy pragnęli przede wszystkim zapomnienia, a jak ukazały badania opinii, poparcie dla denazyfikacji spadło z 57% w marcu 1946 r. do 17% w maju roku 1949. Jej powierzchowność sprawiła, że wielu objętych nią ludzi nie zmieniło nazistowskich zapatrywań. Jednak ogólnie rzecz biorąc, pomimo wszystko, akcja została uwieńczona sukcesem. Otwarte wyrażanie nazistowskich poglądów zostało objęte tabu, a ci którzy się z nimi nie kryli, zasadniczo byli zmuszani do rezygnacji ze stanowisk. Internowanie, prześwietlanie i procesy przed trybunałami denazyfikacyjnymi dziesiątków tysięcy zatwardziały nazistów otworzyły drogę antynazistom – socjaldemokratom, katolikom, liberałom – oraz innym niezwiązanym z reżimem, którzy mogli teraz zająć czołowe miejsca w niemieckiej polityce, administracji, kulturze czy mediach. Próby odrodzenia nazizmu w formie neonazistowskich ruchów politycznych, takich jak Socjalistyczna Partia Rzeszy czy też później Partia Narodowo-Demokratyczna, nigdy nie wyszły poza marginalne poparcie wśród ludności; jeżeli nazbyt rzucały się w oczy, jak pierwsza z nich, były delegalizowane. Powojenna kariera Wenera Besta, który przetrwał wiele procesów i wyroków, a resztę swojego długiego życia (zmarł w 1989 r.) spędził na organizowaniu pomocy dla dawnych nazistów oraz działaniu na rzecz ogólnej amnestii, była czymś niecodziennym. Niemniej badania opinii publicznej jeszcze w latach 50. ujawniły, że większość wciąż uważała nazizm „za dobry pomysł, źle wcielony w życie”, a niepokojąco duży odsetek ludności był zdania, że Niemcom wiodło się lepiej bez Żydów. Prawdziwa konfrontacja z przeszłością rozpoczęła się dopiero wraz z nadejściem nowego pokolenia, symbolizowanego przez rok 1968. Natomiast kultura polityczna zarówno wschodnich, jak i zachodnich Niemiec od samego początku bazowała na stanowczym odrzuceniu nazistowskich wartości oraz ideologii, włącznie z długą tradycją niemieckiego nacjonalizmu i militarystyki, które tak wielu ludzi przekonały do poparcia NSDAP. Rzeczywistość totalnej klęski oraz dobrobyt lat 50. i 60. wygenerowały dzięki „cudowi gospodarczemu” przekonały przytłaczającą większość Niemców do korzystania z kultury politycznej demokracji parlamentarnej, integracji europejskiej oraz pokoju międzynarodowego z coraz większym entuzjazmem i zaangażowaniem²⁵⁹.

Niewielu Niemcom udało się jednak bez problemów przystosować do nowego świata. Wielu nadal żałowało niepowodzenia Trzeciej Rzeszy. Gdy dawni dowódcy wojskowi Hitlera zaczęli spisywać wspomnienia, wykorzystali szansę, by przedstawić nieprawdziwy, lecz przez wiele lat powszechnie akceptowany pogląd, iż gdyby Hitler pozwolił im wykonywać ich pracę, to mogliby wygrać wojnę. Postawa niemieckiej armii na froncie wschodnim nie spotkała się w owych książkach z żadną krytyką i w związku z tym przez całe dziesięciolecie nikt jej nie kwestionował. Generał Gotthard Heinrici został w końcu pojmany 28 maja 1945 r., lecz do kraju powrócił dopiero w 1948 roku. Do końca życia wytrwał w przekonaniu, że walczył

w słusznej sprawie – w sprawie Niemiec. Zmarł w spokoju 13 grudnia 1971 roku²⁶⁰. Feldmarszałek Fedor von Bock nie miał tyle szczęścia. 3 maja 1945 r. (od lata 1942 r. przebywał na przymusowej emeryturze) jechał wraz z żoną, pasierbicą i przyjacielem przez tereny wiejskie do Oldenburga, gdzie chciał spotkać się z feldmarszałkiem von Mansteinem i porozmawiać z nim o końcu wojny. Samochód został dostrzeżony przez brytyjski myśliwiec, który zszedł na niski pułap i ostrzelał pojazd serią z karabinów maszynowych. Auto stanęło w płomieniach; von Bock zdołał się zeń wydostać, ale nikt inny nie przeżył; on sam został zabrany do szpitala, lecz nazajutrz zmarł w wyniku odniesionych ran²⁶¹. Jeżeli chodzi o innych najwyższych rangą dowódców, to Walther von Brauchitsch zmarł w brytyjskim więzieniu w 1948 r.; Gerd von Rundstedt został pojmany i był przesłuchiwany przez Brytyjczyków, ale nigdy nie stanął przed sądem ze względu na chorobę serca, a zmarł w 1953 r.; Friedrich Paulus, który skapitulował pod Stalingradem, mieszkał w NRD do śmierci w 1957 r., na pozór nadal oddany komunizmowi, na który nawrócił się w radzieckiej niewoli; Erich von Manstein został w 1949 r. skazany na piętnaście lat więzienia przez brytyjski trybunał wojskowy za zbrodnie przeciwko cywilom, z więzienia wyszedł w roku 1953 i został doradcą wojskowym rządu RFN, a zmarł w 1973 roku. Podobnie jak Heinz Guderian, który po wojnie krótko przebywał w więzieniu i zmarł w roku 1954, von Manstein cieszył się powszechnym szacunkiem za swoje dowodzenie; większość pytań o jego związki z nazizmem i zbrodniami reżimu przemilczano.

Schodząc w dół drabiny dowodzenia: pamiętnikarz i autor wielu listów, Wilm Hosenfeld, został pojmany przez oddział Armii Czerwonej, gdy 17 stycznia 1945 r. wycofywał się z Warszawy, i umieszczony w obozie jenieckim. Stan jego zdrowia uległ pogorszeniu i 27 lipca 1947 r. doznał wylewu. Do tego czasu mógł pisać listy do rodziny oraz przyjaciół. Desperacko wymieniał jak najwięcej zapamiętanych Polaków i Żydów, których ocalił, gdyż liczył, że zaapelują oni o jego uwolnienie. Niektórzy rzeczywiście to zrobili, ale bez skutku. Jako członek niemieckiej administracji wojskowej w czasie Powstania Warszawskiego został oskarżony o zbrodnie wojenne, postawiony przed sądem i skazany na 25 lat więzienia. 13 sierpnia 1952 r. doznał drugiego wylewu i ten okazał się śmiertelny²⁶². Tysiące niemieckich jeńców wojennych przetrzymywano w radzieckich obozach pracy przez całą dekadę po zakończeniu wojny, aż do uwolnienia w połowie lat 50. Wielu z nich miało problemy z dostosowaniem się do życia w cywilu. Żołnierz i wieloletni „szturmowiec” Gerhard M. uznał, że najtrudniejszą do zniesienia rzeczą w nowym świecie politycznym, do którego wkroczył 8 maja 1945 r., był fakt, że nie mógł już nosić munduru. „Zawsze lubiłem nosić mundur”, zwierzył się w dzienniku, „i naprawdę nie tylko ze względu na wiele srebrnych insygniów (...) ale głównie dzięki energicznemu wyglądowi bryczesów oraz temu, że lepiej leżał”²⁶³. Nie mógł pojąć dlaczego nie pozwolono mu powrócić do przedwojennej pracy strażaka. „Pewnie”, powiedział mu nowy szef straży pożarnej, „wy naziści jak do tej pory

wszystkim rozkazywaliście, ale z tym już koniec”. Gerhard M. nie mógł się z tym pogodzić. „Kompletnie nie mogę się pozbierać”. Z goryczą wspominał wojnę: „Nasi przywódcy, którzy tak wzorowo wzmocnili Niemcy, rozpętali wojnę przeciwko sile świata przez co dopuścili do zniszczenia tego, co było nie tylko ich dziełem, ale także minionych pokoleń, jedynie dlatego, że chcieli zapisać się w historii jako wielcy przywódcy wojskowi”²⁶⁴. Karierę w straży pożarnej mógł wznowić dopiero po upływie kolejnych dziewięciu lat²⁶⁵.

Dla innych pogodzenie się z nową sytuacją oraz samokrytyczne zdystansowanie się od nazistowskiej przeszłości okazało się równie trudne. Tak było w przypadku niegdyś czołowej członkini Związku Niemieckich Dziewcząt, która podobnie jak wielu innych bała się odwetu ze strony Aliantów, wobec czego ukrywała się w alpejskich wioskach Austrii, posługiwała fałszywymi dokumentami i aż do połowy czerwca 1945 r., kiedy to została w końcu zidentyfikowana i aresztowana, żyła dzięki barterowi lub kradzieży żywności. Po uwięzieniu wreszcie pogodziła się z faktem, że Trzecia Rzesza odeszła do przeszłości. Wspominała później, że w więzieniu najlepsza była wymuszona bezczynność, która dała jej czas do refleksji oraz odzyskania sił po latach ciężkich i niezmordowanych wysiłków w interesie nazistowskiej sprawy. Niewielka doza „reedukacji”, której ją poddano była, jak stwierdziła, godna pożałowania, a „reedukatorzy” byli często mniej wyedukowani niż przeciętne kobiety z klasy średniej, takie jako ona, które nierzadko okazywały się mądrzejsze od nich. Nie uwierzyła w opowieści o obozach zagłady, a pokazane jej fotografie uznała za falsyfikaty. Gdy wysłuchała transmisji radiowej z mowy końcowej przywódcy Hitlerjugend, Baldura von Schiracha, wygłoszonej podczas procesu w Norymberdze w 1946 r., poczuła się zdradzona tym, że przyznał się do winy i zrzuciła to na karb stresu towarzyszącego uwięzieniu. W notatkach z tego okresu napisała, że zachowała wiarę, „iż narodowy socjalizm jako idea odnowy rasowej, Wielkiej Rzeszy Niemieckiej oraz zjednoczonej Europy (...) był jednym z największych konceptów politycznych czasów współczesnych”. Uznała, że bardziej honorowo będzie przejść proces denazyfikacji w roli zdeklarowanej nazistki, niż zostać zwolnioną podając się za osobę jedynie sympatyzującą z nazizmem. Przez kilka kolejnych lat, jak zwykle pełna ideałów, poświęcała się pomocy byłym nazistom znajdującym się w tarapatkach, przeznaczając na ten cel większość swoich dochodów. Zdystansowanie się od nazistowskiej przeszłości zajęło jej dwanaście lat, pomogła jej w tym religia, a zwłaszcza przyjaźń z ewangelickim pastorem. Poszła na studia i aktywnie poszukiwała znajomości z zagranicznymi studentami innych ras. Ostatnim etapem wyzwolenia się z uścisku ideologii, która pochłonięła większość jej dotychczasowego życia, było pogodzenie się z tym, że doniesienia na temat losów poszczególnych Żydów w Warszawie oraz obozach, które zaczęła czytać, były prawdziwe. Doszła do wniosku, że nazizm posiadał zdolność przyciągania wielu dobrych, idealistycznych, młodych ludzi, którzy dali się unieść swemu entuzjizmowi oraz zaangażowaniu i pozostali ślepi na to, co naprawdę się działo. Sama pozostała podejrzliwa

wobec rozmaitych ideologii, a w późniejszych latach życia poważnie zainteresowała się duchowością indyjską²⁶⁶.

IV

Niemieckie życie kulturalne, dopingowane przez Aliantów, odrodziło się po wojnie stosunkowo szybko. Lecz osoby zbyt blisko związane z nazistowską propagandą nie mogły liczyć na wznowienie kariery. Jeżeli chodzi o świat filmu, to Emil Jannings został zmuszony do wycofania się do swojego gospodarstwa w Austrii, gdzie zmarł w 1950 r.; Leni Riefenstahl nie mogła już kręcić filmów, poświęciła się więc fotografii, celebrowała życie numidyjskich plemion i filmowała podwodne życie raf koralowych; zmarła w 2003 r., w wieku 101 lat. Zawsze twierdziła, że była całkowicie apolityczna, ale niewielu ludzi, którzy widzieli *Triumf woli* chciało dać jej wiarę. Z drugiej strony Veit Harlan z powodzeniem obronił swoją twórczość w czasie procesu denazyfikacyjnego, tłumacząc się, że jest artystą, a propagandowa treść jego filmów została narzucona mu przez Goebbelsa. Przed śmiercią w 1964 r. nakręcił jeszcze kilka dzieł²⁶⁷. Werner Egk, czołowy kompozytor modernistyczny Trzeciej Rzeszy, zdołał wznowić karierę, został dyrektorem konserwatorium i odegrał centralną rolę w odbudowie życia muzycznego RFN; obsypany zaszczytami zmarł w 1983 r., rok po Carlu Orffie, którego powojenna kariera okazała się nie mniej udana. Niegdyś przewodniczący goebbelsowskiej Izby Muzyki Rzeszy, kompozytor Richard Strauss, był przypuszczalnie zbyt znany, żeby zawracać mu głowę denazyfikacją; mieszkał w spokoju w Wiedniu. Przetrwał wojnę, by stworzyć ostatnią serię kryształowych, mozartowskich dzieł zaliczanych do jego najlepszych, od *Metamorfoz* napisanych na orkiestry smyczkowe po *Koncert obojowy*; zmarł w 1949 r. Nie zdążył wysłuchać pierwszego wykonania swojego ostatniego arcydzieła, *Czterech ostatnich pieśni*²⁶⁸.

Powojenna kariera dyrygenta Wilhelma Furtwänglera była dłuższa, ale również bardziej kontrowersyjna. Trybunał denazyfikacyjny oczyścił go z wszystkich zarzutów i aż do śmierci w 1954 r. nadal dyrygował i nagrywał jako twórca niezależny, lecz złożona mu oferta objęcia stanowiska głównego kompozytora Chicagowskiej Orkiestry Symfonicznej została w 1949 r. wycofana po protestach wybitnych muzyków żydowskich, takich jak Vladimir Horowitz czy Artur Schnabel. Dyrygent Bruno Walter, który w czasach rządów nazistów musiał udać się na emigrację ze względu na swoje żydowskie korzenie, powiedział mu stanowczo, że w latach nazizmu „pańska sztuka była wydatnie i skutecznie wykorzystywana jako narzędzie propagandowe Reżimu Diabła, dzięki sławie i ogromnemu talentowi świetnie służył pan temu reżimowi, obecność i występy artysty pańskiego pokroju podlegały do wszystkich koszmarnych zbrodni popełnionych na kulturze oraz moralności, lub przynajmniej zapewniały im znaczne poparcie”²⁶⁹.

Furtwängler utrzymywał, że interweniował w interesie żydowskich ofiar reżimu, i rzeczywiście na początku istnienia Trzeciej Rzeszy pomógł w kilku indywidualnych przypadkach. Jednak, jak wskazał Walter, sam nigdy nie znalazł się w niebezpieczeństwie i kontynuował karierę czołowego dyrygenta w Niemczech przez cały ten okres. „W świetle tego wszystkiego”, zakończył, „jakie znaczenie ma pańska pomoc w odosobnionych przypadkach kilku Żydów?”²⁷⁰.

Ulubiony rzeźbiarz Hitlera, Arno Breker, także stanął przed trybunałem denazyfikacyjnym, lecz, żeby złagodzić wydzźwięk swoich bliskich relacji z Führerem, mógł wskazać liczne przypadki pomocy udzielonej ludziom znajdującym się w tarapatkach, w tym Żydówce Dinie Vierny, która pozowała Maillolowi. Breker poszedł do szefa Gestapo, Heinricha Müllera, i doprowadził do jej uwolnienia z francuskiego obozu przejściowego, skąd miała zostać wywieziona do Auschwitz. W Paryżu pomógł również Picassowi umknąć uwadze Gestapo. Rzeźby Brekera znalazły uznanie nie tylko u Hitlera, ale także u Stalina, który w 1946 r. zaoferował mu zlecenie (Breker odmówił ze słowami: „jeden dyktator całkowicie mi wystarczy”). Dzięki temu oraz 160 zeznaniom poświadczającym uczciwość jego postawy w czasach Trzeciej Rzeszy, został zaklasyfikowany tylko jako „sympatyk” nazizmu i obciążony grzywną w wysokości 100 marek oraz kosztami procesu (których nigdy nie pokrył). Następnie odbudował swoją karierę, po części dzięki pomocy architektów z dawnego biura Speera, a wielbiciele organizowali wystawy jego dzieł. Lecz prowadzona przezeń kampania rehabilitacji nie odniosła sukcesu w świecie sztuki głównego nurtu, który aż do śmierci Brekera w 1991 r., nie przestał uważać go przede wszystkim za państwowego rzeźbiarza Trzeciej Rzeszy. Komentarz w czołowej niemieckiej gazecie konserwatywnej, wydrukowany rok wcześniej przy okazji jego 90. urodzin, opisał Brekera jako „klasyczny przykład uwiedzionego, omamionego, ale również butnego talentu”²⁷¹.

Po wojnie Alianci o wiele bardziej interesowali się naukowcami i inżynierami, którzy tak umiejętnie, i z tak skromnym skutkiem, pracowali nad cudownymi broniąmi pokroju V-1 i V-2, niż artystami i kompozytorami. Radzieckie i amerykańskie władze zebrały specjalne zespoły, które miały lokalizować kluczową technologię militarną i wywozić ją do swego kraju w celu dalszego rozwoju. Wynalazcy gazów paralizujących, sarinu oraz tabunu, zostali aresztowani i przesłuchani; samoloty odrzutowe, zaawansowane okręty podwodne, samoloty z napędem raketowym, itd., zostały rozłożone i wywiezione w celu dokonania głębszej analizy. Sowieci wywieźli kilka tysięcy naukowców oraz inżynierów, by pracowali przy unowocześnianiu ich technologii wojskowej oraz wyposażenia, podczas gdy Brytyjczycy i Amerykanie zwrócili uwagę na zespół pracujący przy raketach V-2. Razem z Wernherem von Braunem i kilkoma jego pracownikami obserwowali odpalenie trzech rakiet V-2 z niemieckiego wybrzeża Morza Północnego w październiku 1945 roku. 120 członków personelu niemieckiego programu raketowego, z von Braunem włącznie, zostało zabranych do nowej bazy pod El Paso w stanie

Teksas, gdzie mieli pracować nad rozwojem rakiet; nie oddano ich do dyspozycji sądu w procesie osób odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione w obozie Dora. W 1950 r. program przeniesiono do Huntsville w stanie Alabama, które stało się wiodącym ośrodkiem rozwoju technologii raketowej w Stanach Zjednoczonych, przyćmiewając instytucje takie jak Laboratorium Napędów Raketowych w kalifornijskiej Pasadenie. Dziesięć lat później, opierając się na doświadczeniach wyniesionych z prac nad V-2, von Braun i zespół z Huntsville zbudowali potężną raketę Saturn, którą wykorzystano do wystrzelenia ludzi w kosmos, a w przeciągu dekady do wysłania ich na Księżyc. Nie tylko Amerykanie, ale także Rosjanie, Brytyjczycy i Francuzi korzystali z wiedzy tych członków zespołu z Pennemünde, których udało się znaleźć, przy rozwoju oraz budowie nowej generacji międzykontynentalnych rakiet balistycznych, które w wyniku wynalezienia broni atomowej, stały się nieskończenie groźniejsze niż ich niemiecka poprzedniczka²⁷².

Inni naukowcy, przede wszystkim pionierzy badań nad bronią atomową, Otto Hahn oraz Werner Heisenberg, zostali w Niemczech i wznowili kariery. W 1946 r. Hahn został dyrektorem Instytutu im. Cesarza Wilhelma i bez skutku sprzeciwiał się przemianowaniu go na Towarzystwo Maxa Plancka na rozkaz władz brytyjskich po śmierci tego wielkiego naukowca w 1947 roku. Co jednak udało się Hahnowi, to skuteczne zdystansowanie Towarzystwa od jego ścisłego zaangażowania w nazistowskie programy badawcze; problem ten nie stał się tematem dyskusji prawie do samego końca XX wieku. Hahn udał się do Sztokholmu, żeby przyjąć swoją Nagrodę Nobla za prace nad rozszczepieniem atomu, a w 1968 r. zmarł w Getyndze. Werner Heisenberg został dyrektorem Instytutu Fizyki im. Maxa Plancka i powrócił na łono międzynarodowej wspólnoty naukowej, a zmarł w 1971 roku. Jego rywalom, orędownikom „niemieckiej fizyki”, nie powiodło się najlepiej. Heisenberga spotkała przyjemność zeznawania przeciwko Johanessowi Starkowi podczas jego procesu w 1947 roku. Koniec końców, wydany nań wyrok czterech lat więzienia nie został wykonany, lecz Stark zmarł, w dużej mierze zapomniany, w 1957 roku. Jego mentor, Philipp Lenard, odszedł dziesięć lat wcześniej, w wieku 85 lat. Inne, mniej istotne postacie ruchu „niemieckich fizyków” systematycznie wykluczano z odradzającego się po wojnie życia akademickiego²⁷³.

V

Zwykłych, skromnych obywateli, których obszerne, sumiennie prowadzone dzienniki tworzą tak ważne świadectwo codziennego życia pod władzą nazistów, spotkał po wojnie różny los. Doktor Zygmunt Klukowski opublikował pięciotomową pracę na temat niemieckich zbrodni i ruchu oporu w rejonie Zamościa. W związku z tym został wezwany jako świadek podczas jednego z norymberskich procesów o zbrodnie wojenne. Jednak wkrótce Klukowski przekonał się, że żyje pod władzą kolejnej dyktatury, bowiem radzieckie władze okupacyjne zdusiły polski ruch narodowy i zainstalowały u steru reżim komunistyczny. Klukowski zaczął

więc pomagać polskiemu podziemiu antykomunistycznemu i prowadził dziennik komunistycznego terroru, dokładnie tak samo jak za czasów nazistów. Był dwukrotnie aresztowany przez radziecką policję polityczną i choć nie trafił do więzienia, to został zdegradowany z piastowanego od wielu lat stanowiska dyrektora szpitala do statusu zwykłego lekarza. W 1952 r. został ponownie zatrzymany, tym razem za to, że bez powodzenia starał się zapobiec egzekucji swojego syna, Tadeusza, za działalność w ruchu oporu; spędził cztery lata w więzieniu we Wronkach. Podczas odwilży w 1956 r. został ułaskawiony, zrehabilitowany i przeniół się do Lublina, gdzie dwa lata później opublikował swoje wspomnienia z lat wojny. Zyskał dzięki nim sławę; książka została szybko wznowiona i zdobyła ważną nagrodę literacką, a także wiele polskich nagród. Jednakże w tym czasie Klukowski chorował już na raka. Zmarł 23 listopada 1959 r. i został pochowany w Szczepieszynie, obok innych żołnierzy Armii Krajowej; w 1968 r. władze postawiły na głównym placu miasta jego pomnik. W 1993 r. z inicjatywy jego nadal żyjącego syna oraz wnuka, dzienniki dr. Klukowskiego doczekały się angielskiego wydania i zdobyły liczne grono czytelników. Nadal są najbardziej żywym i szczegółowym zapiskiem życia w Polsce pod niemiecką okupacją, jakim dysponujemy²⁷⁴.

Victor Klemperer i jego żona Eva wrócili do domu na drezdeńskim przedmieściu Dölzschen, z którego wyeksmitowano ich w 1939 r., i stopniowo zaczęli przywracać w nim porządek. Klemperer miał 63 lata, ale nie zamierzał zanurzyć się w spokojnym życiu emeryta. Jego dawni koledzy z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie, którzy unikali go w czasach nazistów, gdyż był Żydem, teraz ponownie z nim rozmawiali, jak gdyby w międzyczasie nic się nie stało. Niegdyśi przyjaciele, sąsiedzi, znajomi, a nawet ludzie kompletnie mu obcy, zwracali się doń, żeby poparł ich zapewnienia, że nie mieli nic wspólnego ze zbrodniami Trzeciej Rzeszy. Klemperer korzystał z nowego statusu – człowieka prześladowanego przez reżim. Został przywrócony na stanowisko profesorskie na uniwersytecie, choć nie wrócił do wykładania na tej uczelni, a następnie szybko awansował na bardziej prestiżowe stołki w Greifswaldzie, Halle i w Berlinie. Odzyskał swoje rękopisy od nieżydowskiej przyjaciółki Annemarie Köhler, i wydał pracę na temat języka nazistowskiego, *LTI*, która niemal natychmiast została uznana za dzieło klasyczne. Wznowił prace nad studium o XVIII-wiecznej literaturze francuskiej, które również doczekało się publikacji. Drezno znalazło się w radzieckiej strefie okupacyjnej, a Klemperer po pewnych wahaniach wstąpił do Partii Komunistycznej, którą uważał za jedyny przekonujący gwarant kary i odbudowy; uważał, że nic innego nie może zapewnić, iż nazizm zostanie do końca wypleniony. Członkostwo w partii otworzyło przed nim widoki na wiele stanowisk związanych z kulturą lub edukacją, a po powstaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1949 r., objął funkcję deputowanego do parlamentu, o którą, podobnie jak inni członkowie, nie musiał się szczególnie starać. Postępująca stalinizacja Wschodnich Niemiec sprawiła, że nabrał sceptycyzmu; jego praca spotkała się z polityczną krytyką, a prywatnie uznał, że w głębi duszy jest jednak liberałem²⁷⁵.

W 1951 r. żona Klemperera Eva, której niezachwiana miłość uratowała mu życie w Trzeciej Rzeszy, zmarła we śnie na atak serca, tuż przed 69. urodzinami. „Jestem całkiem sam”, napisał w dzienniku, „nic nie ma dla mnie teraz wartości”²⁷⁶. Początkowo ukojenie znalazł w pracy, lecz po kilku miesiącach nawiązał znajomość z jedną ze swoich studentek, 25-letnią Hadwig Kirchner; pomimo, iż czuł, że być może się ośmiesza, zakochał się, a jego uczucia zostały odwzajemnione i para pobrała się 23 maja 1952 roku. Wykładał literaturę francuską jeszcze po siedemdziesiątce. W 1959 r. poważnie zachorował i zmarł 11 lutego 1960 r., w wieku 78 lat. Biorąc pod uwagę, że jego obszerne dzienniki nie podążały za linią Partii Komunistycznej ani w odniesieniu do Republiki Weimarskiej, ani Trzeciej Rzeszy, ani czasów powojennych, nie mogło być mowy o ich wydaniu za wschodnioniemieckiej dyktatury; lecz po upadku Muru Berlińskiego wdowa przekazała je do publikacji i w latach 90. ukazywały się w częściach, natychmiast zdobywając sobie pozycję najbardziej drobiazgowego, żywego i uczciwego opisu życia Żyda w Niemczech w pierwszych sześciu dekadach XX wieku²⁷⁷.

Luise Solmitz i jej żydowski mąż Friedrich również przetrwali wojnę w zdrowiu. Na emeryturze wiodli spokojne życie w Hamburgu. Luise, jak zawsze od 1905 r., nadal każdego dnia opisywała swoje życie, co roku wypełniając zwartym, drobnym, nieczytelnym pismem 700-stronicowy notatnik. W grudniu 1953 r. przekazała swoje dzienniki Archiwum Krajowemu w Hamburgu jako dokument historyczny, ale rok później uznała, że nie może bez nich wytrzymać i odebrała je do własnego użytku. W 1967 r. przekazała je ponownie, lecz i tym razem, trzy miesiące później, zabrała je z powrotem do domu; prowadziła zapiski aż do śmierci w 1973 r., a zmarła w wieku 84 lat. W latach 60. Ośrodek Badań nad Historią Narodowego Socjalizmu w Hamburgu zdobył jej zgodę na codzienne spotkania i dyktowanie przez nią dzienników z okresu 1918-1945 protokolanckie. Gdy ponownie przez nie przechodziła, od czasu do czasu zastanawiała się nad własnymi poglądami z początku lat 30. – poglądami, które do 1945 r. uległy tak radykalnej zmianie. Natrafiwszy na swój pochodzący ze stycznia 1933 r. opis nazistów śpiewających o żydowskiej krwi tryskającej z noża, powiedziała: „Któż brał to wtedy na poważnie?”²⁷⁸.

VI

Wielu ludzi popełniło ten sam błąd, co Luise Solmitz, która w latach 30. nie potrafiła dostrzec brutalności tkwiącej w samym sercu nazizmu. Jeszcze w 1939 r. zdecydowana większość Niemców żywiła nieuzasadnione nadzieje, że wojna powszechna w Europie jednak nie wybuchnie; znaczna część fali euforii, która przetoczyła się przez kraj po zwycięstwie nad Francją rok później, wyrażała zaś ulgę, że tradycyjny nieprzyjaciel został pokonany, a upokorzenie porozumienia pokojowego z roku 1919 pomszczone, przy, jak się wówczas wydawało, minimalnym rozlewie krwi. Jednak nazizm od samego początku był ideologią opartą na przemocy i nienawiści, zrodzoną z rozgoryczenia oraz desperacji. Głębia oraz

radikalizm kryzysów politycznego, społecznego oraz gospodarczego, które spadły na Niemcy w czasach Republiki Weimarskiej, spłodziły odpowiednio głęboką i radykalną reakcję. Wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie Niemiec mieli zostać całkowicie zniszczeni, żeby naród mógł ponownie się podnieść, tym razem na niespotykane wcześniej wyżyny władzy i dominacji. Nawet obietnice gospodarczej odbudowy oraz spójności społecznej, które w latach 30. zdobyły nazistowskiej sprawie tak wielu obywateli, koniec końców zostały podporządkowane dążeniu do wojny. W usiłowaniu odtworzenia atmosfery roku 1914 (czy raczej jej nazistowskiego wyobrażenia) wewnętrzny konflikt miał zostać zlikwidowany, a podziały społeczne oraz polityczne wchłonięte przez wszechogarniający mit organicznej wspólnoty narodowo-rasowej wszystkich Niemców. Działalność wywrotowa, która rzekomo sprawiła, że niemiecka armia otrzymała cios w plecy od żydowskich rewolucjonistów żerujących na wewnętrznym niezadowoleniu w roku 1918, miała zostać uniemożliwiona dzięki zapewnieniu, że Żydzi zostaną usunięci z Niemiec za pomocą wszelkich dostępnych środków oraz że Niemcy będą nakarmieni, czyści rasowo i zaangażowani politycznie. Oto cele, które osiągnąć można było jedynie poprzez zastosowanie przemocy w jej najbardziej bezwzględnej i skrajnej formie.

Wojna, która rozpoczęła się we wrześniu 1939 uwolniła ją z mocą jak do tej pory obecną jedynie w wyjątkowych przypadkach, takich jak szykanowanie Żydów w Wiedniu po aneksji Austrii w marcu 1938 r. czy też podczas ogólnopaństwowych pogromów „Nocy Kryształowej” z listopada tego samego roku. Rozwiązania zastosowane w Polsce w pierwszych miesiącach wojny nadały ton nazistowskiej okupacji innych terenów Europy Wschodniej począwszy od połowy 1941 r.; mowa tu o wywłaszczeniach, przymusowych wysiedleniach, aresztowaniach, masowych egzekucjach i morderstwach na dotychczas niespotykaną skalę. Stosowano je wobec wszystkich ludzi zamieszkujących dany region, z wyjątkiem etnicznych Niemców, ale ze szczególną zaciekłością wobec Żydów, którzy zostali wystawieni na sadystyczne i systematyczne upokorzenia oraz tortury, a także gettoizację i eksterminację prowadzoną z użyciem trujących gazów w specjalnie w tym celu zbudowanych placówkach. Inne grupy (głównie, choć w wielu przypadkach nie tylko niemieckie) również zabijano na dużą skalę: umyślowo chorych i niepełnosprawnych, Cyganów, homoseksualistów, Świadców Jehowy, osoby „aspoleczne”, drobnych przestępców, osoby nieposłuszne politycznie oraz należące do marginesu społecznego. Radzieckich jeńców wojennych mordowano milionami, a ludzi wielu narodowości wywożono pod przymusem do Niemiec i zmuszano do pracy oraz funkcjonowania w warunkach, które dla wielu z nich okazały się śmiertelne. Niektórzy ludzie należący do wymienionych tu grup, na przykład Żydzi, zostali zagazowani; niemniej tylko i wyłącznie Żydzi zostali napiętnowani jako „światowy wróg”, globalne zagrożenie dla egzystencji Niemiec, które wszędzie, gdzie to możliwe, musiało być likwidowane.

Powyższe rozwiązania były w mniejszym lub większym stopniu wcielane w życie przez setki tysięcy, a nawet miliony Niemców, którzy byli oddani sprawie nazistowskiej lub, zwłaszcza jeżeli należeli do młodszej generacji, po roku 1933 przeszli indoktrynację, która wpoila im przekonanie, że Słowianie to podludzie, Żydzi to zło, a Cyganie, kryminaliści, ludzie marginesu oraz dewianci stanowią w najlepszym przypadku utrapienie, a w najgorszym zagrożenie. Nazistowskie zachęcanie do śmiercionośnej przemocy, kradzieży, grabieży oraz swobodnej destrukcji nie było bez wpływu na zachowanie niemieckich żołnierzy w Polsce, Związku Radzieckim, Serbii oraz w innych zakątkach kontynentu. Głos krytyki podnieśli bardzo nieliczni – głównie ludzie pchnięci do tego przez silne, chrześcijańskie sumienie. Jednak większość Niemców nie czuła się komfortowo z masowymi mordami Żydów i Słowian; czuli się winni, że za bardzo się bali, by zrobić cokolwiek, żeby je powstrzymać. W przypadku umysłowo chorych i niepełnosprawnych, w licznych przypadkach należących do ich własnych rodzin, do ich własnych społeczności, czasami przejmowali się na tyle, żeby zdobyć się na protest – początkowo pośrednio, a następnie, wyrażając swój gniew i rozpacz przez Kościoły chrześcijańskie, otwarcie, i to z dobrym skutkiem.

Rozpętując wojnę na europejską skalę, której długofalowym celem miała być światowa dominacja, Hitler i naziści żyli w świecie fantazji, które zresztą w ogóle pchnęły ich w kierunku polityki – fantazji o wielkich, wskrzeszonych Niemczech, zmywających plamę klęski roku 1918 poprzez ustanowienie imperialnej dominacji na skalę, której świat jak dotąd nie zaznał. Fantazje te w znacznym stopniu podzielały kluczowe grupy niemieckiego establishmentu, w tym służba cywilna, wolne zawody oraz najważniejsi generałowie. Pomimo pewnych wątpliwości, ostatecznie wszyscy oni się podporządkowali. Lecz Niemcy nigdy nie dysponowały zasobami gospodarczymi, które pozwoliłyby nadać tym fantazjom realny kształt, nawet gdy zostały powiększone o zasoby znacznych obszarów pozostałej części Europy. Żadna „mobilizacja do wojny totalnej”, żadna racjonalizacja gospodarcza nie mogły zmienić tego fundamentalnego faktu. Początkowo niemieckie siły zbrojne zdołały osiągnąć szereg szybkich zwycięstw, posługując się taktyką, dzięki której pokonywały wrogów, między innymi poprzez zaskoczenie. Lecz w 1940 r. nie potrafiły rzucić na kolana Wielkiej Brytanii i powstała sytuacja patowa. Był to pierwszy z wielkich punktów zwrotnych wojny.

Inwazja na Związek Radziecki z 1941 r. stanowiła między innymi próbę przełamania tego impasu. Lecz była także przyśpieszoną próbą realizacji pragnienia żywionego od dawna przez Hitlera i innych czołowych nazistów – pragnienia podboju Europy Wschodniej, pozyskania jej teoretycznie ogromnych zasobów naturalnych oraz rasowego ujarznienia i unicestwienia znacznego odsetka jej mieszkańców, w celu utworzenia drogi dla nowej, już permanentnej hegemonii Niemiec. Operacja Barbarossa zainicjowała wojnę na wyczerpanie, której Trzecia Rzesza nie mogła wygrać. Uderzenie w Afryce Północnej, którego nagrodą miało być zdobycie bliskowschodniej ropy naftowej, nie mogło zakończyć się powodzeniem, pomimo geniuszu

Rommla; próba odcięcia coraz bardziej obfitych dostaw napływających do Wielkiej Brytanii oraz ZSRR ze Stanów Zjednoczonych zawiodła, ponieważ Niemcy miały za mało U-Bootów. Drugi punkt zwrotny wojny nadszedł pod koniec 1941 r., gdy niemieckim armiom nie udało się zająć Moskwy, a USA wraz ze swoimi gigantycznymi zasobami włączyły się do wojny po stronie Aliantów. Trzeci punkt zwrotny miał miejsce rok później, a była nim katastrofalna klęska Wehrmachtu pod Stalingradem.

Wojna coraz częściej pukała do bram samych Niemiec, gdy floty alianckich bombowców uzyskały dominację na niebie i sprowadziły zniszczenie na niemieckie miasta. Zanim przebieg wojny przybrał naprawdę niekorzystny kierunek, nazistom udawało się ciągnąć za sobą masy niemieckiego społeczeństwa. Nacjonalizm, wiara w wielkość Niemiec oraz resentymenty wywołane porozumieniem pokojowym z 1919 r. były obecne we wszystkich grupach społecznych. To one odpowiadały za powszechną i bez wątpienia prawdziwą euforię, z jaką powitano oszałamiające sukcesy militarne Niemiec z lat 1939-1940 oraz, już w bardziej ponurym tonie, w dużej mierze podtrzymywały opór wobec radzieckiej inwazji z lat 1944-1945. Instytucje kulturalne oraz mass-media aż do lata 1944 r. oferowały Niemcom w kraju mieszankę podnoszących morale zachęt oraz kojącego duszę eskapizmu, a dostawy żywności i podstawy codziennego życia były zapewniane niemal do samego końca. Lecz destrukcja niemieckich miast i miasteczek, która rozpoczęła się wraz z nadejściem 1943 r., nastawiła naród przeciwko reżimowi nazistowskiemu w jeszcze większym stopniu niż świadomość, że po Stalingradzie wojna była już przegrana. Reżim zareagował na rozczarowanie w kraju i spadek morale na froncie, intensyfikując represje i terror, od początku będące centralną częścią jego władzy. Uwydatniono również element męczeństwa oraz ofiarności obecny w jego ideologii. Garstka Niemców zaczęła się sprzeciwiać, lecz jedyna grupa zdolna do obalenia Hitlera, opozycja wojskowa, przegrała podczas zamachu z lipca 1944 r., który dał początek dalszej intensyfikacji terroru i zniszczenia – ta zakończyła się wraz z upadkiem Trzeciej Rzeszy nieco ponad dziewięć miesięcy później.

Przemoc obecna w samym sercu nazizmu ostatecznie została zwrócona przeciwko samym Niemcom. Gdy naród niemiecki – przede wszystkim kobiety – usunął ostatnią kupę gruzu, zaczął doświadczać czegoś na wzór powrotu do normalności, znajdującego odzwierciedlenie w atmosferze politycznej i społecznej lat 50., z jej naciskiem na wartości rodzinne, dobrobyt materialny, ład społeczny, stabilność polityczną oraz amnezję selektywną wobec nazistowskiej przeszłości. Wielu Niemców w średnim wieku oraz starszych po raz ostatni zaznało prawdziwej normalności jeszcze przed I Wojną Światową. Po konflikcie militarnym oraz niedostatku materialnym przyszły rewolucja, hiperinflacja, przemoc polityczna, kryzys gospodarczy, dyktatura i znowu wojna. Lecz normalność lat 50. była nowym rodzajem normalności. Trzecia Rzesza i rozpętana przez nią wojna zmieniły wiele rzeczy. Nazistowska obietnica równości społecznej została spełniona (w sposób przez nazistów nieprzewidziany)

podczas oraz po wojnie – zaciekły atak, jaki reżim przypuścił na arystokrację po 20 lipca, połączony z rozbięciem większych majątków ziemskich przez Aliantów po roku 1945 oraz zduszeniem pruskiej tradycji militarnej w tym samym okresie, złamały resztki społecznej i politycznej siły szlachty.

Na drugim końcu społecznej skali nazizm zniszczył długie tradycje ruchu robotniczego, dotkliwie osłabionego już w wyniku kryzysu lat 1929-1933. Starsi robotnicy szybko zreorganizowali się w związki, zreformowali partie socjaldemokratyczną i komunistyczną, i w 1947 r. zorganizowali serię strajków, domagając się socjalizacji środków produkcji. Nie znaleźli jednak większego wsparcia w młodszych generacjach robotników, którzy nigdy nie należeli do związków ani partii lewicowych, a pragnęli jedynie pokoju społecznego i materialnej prosperity. Strajki zakończyły się fiaskiem, partia komunistyczna w RFN straciła niemal całe poparcie i ostatecznie została zdelegalizowana, socjaldemokraci w 1959 r. odzegnali się od marksistowskiej spuścizny, a cały proces uwieńczył upadek przemysłu ciężkiego oraz narodziny społeczeństwa konsumenckiego. We Wschodnich Niemczech ucieczka milionów profesjonalistów na zachód i egalitarystyczna polityka reżimu komunistycznego przyniosły ten sam skutek, aczkolwiek na niższym poziomie dobrobytu. Konflikt klasowy w starym stylu, w którego przewyciężenie nazizm pokładał tyle wiary, wreszcie zniknął. Niemcy stały się równym społeczeństwem klasy średniej, co prawda w swym charakterze odmiennym na wschodzie i zachodzie, lecz dzielającym wspólną transcendencję tradycyjnych struktur klasowych.

Siła nacjonalizmu również została złamana, i to tak gruntownie, że gdy pod koniec stulecia starsi Niemcy spoglądali wstecz na Trzecią Rzeszę i zadawali sobie pytanie, dlaczego ją popierali, nie byli w stanie sobie przypomnieć, że jednym z głównych powodów był pogląd, iż naziści przywrócą państwu wielkość²⁷⁹. Publiczne świętowanie towarzyszące zjednoczeniu w latach 1989-1990 mogło świadczyć o tym, że Niemcy nie stali się jeszcze całkowicie post-narodowym społeczeństwem. Silne poparcie dla integracji europejskiej wyrażane przez większość z nich może i było temperowane przez dalszą niemiecką samoidentyfikację. Lecz być Niemcem w drugiej połowie XX w. znaczyło coś zupełnie innego niż w pierwszej – oznaczało między innymi umiłowanie pokoju, demokrację, dobrobyt, stabilność, a także krytyczne podejście do niemieckiej przeszłości, posiadanie poczucia odpowiedzialności za śmierć i zniszczenia spowodowane przez nazizm, a nawet poczucie winy²⁸⁰.

Oczywiście te wszystkie kwestie były szeroko dyskutowane, a są i tacy, którzy uważają samych Niemców za ofiary II Wojny Światowej. Jednakże na początku XXI w. w samym centrum stolicy Niemiec stoi duży pomnik żydowskich ofiar nazizmu, niemieckie obozy koncentracyjne stały się publicznymi muzeami nazistowskich zbrodni, a na ulicach coraz większej liczby niemieckich miast i miasteczek, w chodnikach przed domami oraz sklepami, które przed 1933 r. należały do Żydów, umieszczono dedykowane im mosiężne płytki

z nazwiskami dawnych właścicieli. Niemieccy historycy odsłoniли długo negowany udział wielu grup niemieckiego społeczeństwa w zbrodniach Trzeciej Rzeszy, od oficerów i żołnierzy armii po lekarzy i naukowców pracujących w niemieckich szpitalach i ośrodkach badawczych. Dawni robotnicy przymusowi zorganizowali udaną kampanię, w której domagali się uznania oraz niewielkich rekompensat za doznane cierpienia, a firmy i przedsiębiorstwa, które odniosły korzyści dzięki reżimowi nazistowskiemu i jego polityce, otwały archiwa oraz przyznały się do współudziału w zbrodniach. Dzieła sztuki oraz przedmioty kultury odebrane żydowskim właścicielom w czasach Trzeciej Rzeszy zostały skatalogowane, a galerie, muzea oraz władze państwowe otworzyły drogę umożliwiającą odzyskanie tych, które jeszcze nie zostały zwrócone.

Nie tylko wiedza historyczna na temat Trzeciej Rzeszy, ale także publiczna świadomość jej postępów są, z czasem upływającym od władzy reżimu nazistowskiego, coraz większe; jednak reżim nie stracił swej „zdolności” do podgrzewania debaty moralnej, a jeżeli już, to obserwujemy zjawisko odwrotne. Niewiele czasu po zakończeniu II Wojny Światowej angielski historyk Allan Bullock zakończył swą wielką biografię Adolfa Hitlera cytując słowa wyryte na grobowcu architekta sir Christophera Wrena, znajdującym się w zbudowanym przez niego londyńskim kościele, katedrze św. Pawła: *Si monumentum requiris, circumspice* – „Jeżeli szukasz pomnika, rozejrzyj się wokół”²⁸¹. W 1952 r., gdy Bullock publikował swoją książkę, zniszczenia spowodowane wojną były wciąż widoczne w niemal całej Europie. Ponad pół wieku później nie ma po nich śladu. Zbombardowane miejsca zostały uprzątnięte, pola bitew wyrównane, podziały zaleczone, a do Europy powrócił pokój i dobrobyt. Większości z tych, którzy żyli w Trzeciej Rzeszy i walczyli w jej wojnach, nie ma już z nami. W przeciągu kilku dekad odejdą wszyscy, którzy pamiętają ją z własnego doświadczenia. Jednakże jej dziedzictwo jest wciąż żywe, na miriady różnych sposobów. Historia się nie powtarza, nie będzie Czwartej Rzeszy. Neonazizm wciąż znajduje zwolenników, ale nigdzie nie przejawia sygnałów świadczących o tym, że mógłby się choć zbliżyć do realnej władzy politycznej. Dziedzictwo Trzeciej Rzeszy ma znacznie szerszy wymiar. Rozciąga się daleko poza Niemcy i Europę. Trzecia Rzesza podnosi w najbardziej bolesnej formie możliwości oraz konsekwencje ludzkiej nienawiści i destruktywności, które, choć w maleńkiej dawce, istnieją w każdym z nas. Dowodzi z przerażającą klarownością jakie są ostateczne możliwe konsekwencje rasizmu, militarizmu i autorytaryzmu. Ukazuje, co może się wydarzyć jeżeli jedni ludzie są traktowani jako mniej ludzcy niż inni. W najbardziej skrajnej formie rodzi dylematy, przed którymi na jakimś etapie życia staje każdy z nas: czy postawić na dostosowanie się czy sprzeciw, działanie czy bierność w konkretnych sytuacjach, z którymi przychodzi się nam mierzyć. Właśnie dlatego Trzecia Rzesza nie odejdzie, lecz będzie przykuwać uwagę myślących ludzi całego świata długo po tym, jak sama przeszła do historii.

-
- ¹ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 76-78 (20-22 lipca 1944).
 - ² Ibid., s. 80 (10 sierpnia 1944).
 - ³ Cytat w Manoschek (red.), *'Es gibt nur eines'*, s. 73 (Uffz.E, 7 sierpnia 1944).
 - ⁴ Wirrer (red.), *Ich glaube an den Führer*, s. 235 (Alfred do Inge, 20 lipca 1944).
 - ⁵ Ibid.
 - ⁶ Pöppel, *Heaven and Hell*, s. 221, 237. Zobacz również dokładną analizę reakcji przedstawioną w Ian Kershaw, *The 'Hitler Myth': Image and Reality in the Third Reich*, Oxford 1989 [1987], s. 215-220.
 - ⁷ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6684-6686, oraz 6700-6701; Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 185-186 (Ebermannstadt, 25 i 27 lipca 1944).
 - ⁸ Herber (red.), *Goebbels-Reden*, t. II, s. 394.
 - ⁹ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 224-228.
 - ¹⁰ Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. I, s. 667.
 - ¹¹ Ibid., s. 664.
 - ¹² Ibid., s. 668.
 - ¹³ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6651 (22 lipca 1944).
 - ¹⁴ Ibid., XVII, s. 6652.
 - ¹⁵ Ibid., XVII, s. 6693 (7 sierpnia 1944).
 - ¹⁶ Ibid., XVII, s. 6653.
 - ¹⁷ Ibid., XVII, s. 6698.
 - ¹⁸ Cytat w Kershaw, *The 'Hitler Myth'*, s. 220.
 - ¹⁹ Cytat w ibid., s. 1008-1009, przyp. 91.
 - ²⁰ Weinberg, *A World at Arms*, s. 713-716; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 717-724.
 - ²¹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 734.
 - ²² Tim Cole, *Holocaust City: The Making of a Jewish Ghetto*, London 2003; Randolph L. Braham, *Eichmann and the Destruction of Hungarian Jewry*, New York 1961; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 735-736; Longerich, *Politik*, s. 565-570.
 - ²³ Ibid., s. 563-564.
 - ²⁴ Hassell, *The von Hassell Diaries*, s. 351.
 - ²⁵ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 532-534; Ralf Georg Reuth, *Goebbels: Eine Biographie*, München 1995 [1990], s. 561-566; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 637-638.
 - ²⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 712-713.
 - ²⁷ Ibid., s. 731-742.
 - ²⁸ Ibid., s. 747, 757; Weinberg, *A World at Arms*, s. 757-771. Jeżeli chodzi o szczegółowe opracowanie wojny lądowej na zachodzie, zobacz John Zimmermann, „Die deutsche militärische Kriegsführung im Westen 1944/45”, w *DRZW*, X/I, s. 277-489. Na temat „Battle of the Bulge”, zobacz Vogel, „German and Allied Conduct of the War in the West”, s. 863-897.
 - ²⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 768-769.
 - ³⁰ Boog, „The Strategic Air War”, s. 369-373; Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. VIII, s. 527-529 (25 czerwca 1943).
 - ³¹ Boog, „The Strategic Air War”, s. 375.
 - ³² Fröhlich (red.), *Die Tagebücher*, cz. II/t. VII, s. 578 (18 marca 1943).
 - ³³ Boog, „The Strategic Air War”, s. 381.
 - ³⁴ Ibid., s. 417.
 - ³⁵ Ibid., s. 406-420.
 - ³⁶ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 481; Heinz Dieter Hölsken, *Die V-Waffen Entstehung – Propaganda – Kriegseinsatz*, Stuttgart 1984, s. 178-202; Weinberg, *A World at Arms*, s. 561-562; Boog, „The Strategic Air War”, s. 413-415.
 - ³⁷ Michael J. Neufeld, *The Rocket and the Reich: Peenemünde and the Coming of the Ballistic Missile Era*, New York 1995, s. 13, 22-23, 108-137; zobacz także Rainer Eisfeld, *Mondsüchtig: Wernher von Braun und*

die Geburt der Raumfahrt aus dem Geist der Barbarei, Hamburg 2000.

- ³⁸ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 494.
- ³⁹ Ibid., s. 495.
- ⁴⁰ Ibid., s. 497.
- ⁴¹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 503-505; Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 197-201.
- ⁴² Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 197-238; Florian Freund, „Die Entscheidung zum Einsatz von KZ-Häftlingen in der Raketenrüstung”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 61-74.
- ⁴³ Cytat w Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 209-210.
- ⁴⁴ Ibid., s. 197-209; Sereny, *Albert Speer*, s. 402-405.
- ⁴⁵ Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 210.
- ⁴⁶ Ibid.
- ⁴⁷ Sereny, *Albert Speer*, s. 403. Sereny nie wspomina o liście do Kammlera.
- ⁴⁸ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 500-501.
- ⁴⁹ Cytat w Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 211-212.
- ⁵⁰ Ibid., s. 210-212.
- ⁵¹ Ibid., s. 264, 405; zobacz także Jens Christian Wagner, „Noch einmal: Arbeit und Vernichtung: Häftlingseinsatz im KL Mittelbau-Dora 1943-1945”, w Frei et al. (red.), *Ausbeutung*, s. 11-42.
- ⁵² Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 226-230.
- ⁵³ Ibid., s. 238-264 (cytat na s. 264). Weinberg, *A World at Arms*, s. 562-563, autor podaje liczbę 15 000 zgonów; zobacz również Allen, *The Business of Genocide*, s. 208-232.
- ⁵⁴ Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 293-297; Alan D. Beyerchen, *Scientists under Hitler: Politics and the Physics Community in the Third Reich*, London 1977, s. 168-198; Klaus Hentschel (red.), *Physics and National Socialism: An Anthology of Primary Sources*, Basel 1996, s. 281-284, 290-292.
- ⁵⁵ Beyerchen, *Scientists*, s. 168-198.
- ⁵⁶ Hentschel (red.), *Physics*, s. LXVII.
- ⁵⁷ Mark Walker, *German National Socialism and the Quest for Nuclear Power 1939-1949*, Cambridge 1989; Speer, *Inside the Third Reich*, s. 315-317; Weinberg, *A World at Arms*, s. 568-571. Późniejszym zapewnieniom Heisenberga, jakoby celowo hamował postępy badań, by zagwarantować, że Hitler nie wejdzie w posiadanie bomby atomowej przed końcem wojny, brakuje wiarygodności; nawet gdyby pracował najszybciej, jak to możliwe, to nadal istniałyby skrajnie małe szanse, że skończyłyby prace nad bombą na czas. Spośród bogatej literatury na ten temat, zwróć uwagę na, Thomas Powers, *Heisenberg's War: The Secret History of the German Bomb*, Boston 1993; Jeremy Bernstein (red.), *Hitler's Uranium Club: The Secret Recordings at Farm Hall*, New York 2001, s. XXIV-XXV, XXVII-XXVIII.
- ⁵⁸ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 317-318.
- ⁵⁹ Rainer Karlsch, *Hitlers Bombe: Die geheime Geschichte der deutschen Kernwaffenversuche*, Stuttgart 2005, s. 171-181, 215-219.
- ⁶⁰ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 316-320; na temat Lenarda, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 293-297.
- ⁶¹ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 553-554.
- ⁶² Schmidt, *Karl Brandt*, s. 284-296; a także Florian Schmaltz, *Kampfstoff-Forschung im Nationalsozialismus: Zur Kooperation von Kaiser-Wilhelm-Instituten, Militär und Industrie*, Göttingen 2005, s. 143-177, 608-610; oraz idem, „Neurosciences and Research on Chemical Weapons of Mass Destruction in Nazi Germany”, *Journal of the History of the Neurosciences*, nr 15 (2006), s. 186-209; Weinberg, *A World at Arms*, s. 558-559.
- ⁶³ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 491.
- ⁶⁴ Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 233-238.
- ⁶⁵ Ludwig, *Technik*, s. 451-463; Hentschel (red.), *Physics*, s. 303, 327.
- ⁶⁶ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 488-491; Tooze, *The Wages of Destruction*, s. 620-621.
- ⁶⁷ Weinberg, *A World at Arms*, s. 771-773.

- ⁶⁸ Ibid., s. 537-538 (niemniej inny, ewidentnie bardziej trafny opis znajduje się na s. 563). Zobacz także Fritz Hahn, *Waffen und Geheimwaffen des deutschen Heeres, 1933-1945*, 2 tomy, 1986-1987, t. I, s. 191-194.
- ⁶⁹ Weinberg, *A World at Arms*, s. 563-564.
- ⁷⁰ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 620.
- ⁷¹ Ibid.
- ⁷² Cytat w Boog, „The Strategic Air War”, s. 413, 423, dane na s. 453-454.
- ⁷³ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 6187 (27 grudnia 1943).
- ⁷⁴ Wirrer (red.), *Ich glaube an den Führer*, s. 256 (Inge do Alfreda, 3 września 1944).
- ⁷⁵ Cytat w Wulf, *Presse und Funk*, s. 360.
- ⁷⁶ Walb, *Ich, die Alte*, s. 301 (4 marca 1945).
- ⁷⁷ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6736 (28 marca 1945). W tekście drukowanym pojawiają się słowa „einen ganz gewöhnlichen Umstand”, czyli „absolutnie normalne okoliczności”, ale sens zachowują jedynie przy założeniu, że doszło do literówki lub błędu w druku, i powinno być „einen ganz ungewöhnlichen Umstand”, czyli „absolutnie wyjątkowe okoliczności”.
- ⁷⁸ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XV, s. 6187 (27 grudnia 1943).
- ⁷⁹ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 87-88 (18 kwietnia 1945).
- ⁸⁰ Hans-Jochen Gamm, *Der Flüsterwitz im Dritten Reich: Mündliche Dokumente zur Lage der Deutschen während des Nationalsozialismus*, München 1990 [1963], s. 180. Dowcip opiera się na niemożliwej do przełożenia grze słów – *ausheben* znaczy po niemiecku zarówno „kopać”, jak „rekrutować”, w zależności od kontekstu.
- ⁸¹ Klaus Mammach, *Der Volkssturm: Bestandteil des totalen Kriegseinsatzes der deutschen Bevölkerung 1944/45*, Berlin 1981, s. 150; Franz Seidler, *‘Deutscher Volkssturm’: Der letzte Aufgebot 1944/45*, München 1989, s. 374.
- ⁸² Roland Müller, *Stuttgart zur Zeit des Nationalsozialismus*, Stuttgart 1988, s. 519.
- ⁸³ Alphons Kappeler, *Ein Fall von ‘Pseudologia phantastica’ in der deutschen Literatur: Fritz Reck-Malleczewen: Mit Totalbibliographie*, Güttingen 1975, s. 7-11. Często powtarzana opowieść, że został zastrzelony przez Gestapo, nie ma oparcia w faktach; jeżeli chodzi o jego wcześniejsze życie, zarówno prawdziwe, jak i to wyimaginowane, zobacz Evans, *Trzecia Rzesza u władzy*, s. 151-152, 242, 395-398, 468, 544.
- ⁸⁴ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6721 (28 października 1944).
- ⁸⁵ Schäfer, *Napola*, s. 95-96.
- ⁸⁶ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 226-227 (22 lutego 1945).
- ⁸⁷ Ibid., s. 229.
- ⁸⁸ Maschmann, *Account Rendered*, s. 176.
- ⁸⁹ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 154 (27 stycznia 1945).
- ⁹⁰ Jeżeli chodzi o tę sztukę, zobacz *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 415-416.
- ⁹¹ Wirrer (red.), *Ich glaube an den Führer*, s. 293 (Albert do Inge, 30 stycznia 1945).
- ⁹² Ibid., s. 295-296 (Inge do Alfreda, 3-4 lutego 1945).
- ⁹³ Ibid., s. 313 (Alfred do Inge, 9 marca 1945).
- ⁹⁴ Ibid., s. 321 (Inge do Alfreda, 10 kwietnia 1945).
- ⁹⁵ Ibid., s. 317.
- ⁹⁶ Nicolaus von Below, *Als Hitlers Adjutant 1937-1945*, Frankfurt am Main 1980, s. 398.
- ⁹⁷ Cytat w Herf, *The Jewish Enemy*, s. 255-256.
- ⁹⁸ Weinberg, *A World at Arms*, s. 798-802.
- ⁹⁹ Torgau nie leży nad Muldą, lecz nad Łabą [przyp. red.].
- ¹⁰⁰ Ofensywa 2. Frontu Białoruskiego dowodzonego przez K. Rokossowskiego ruszyła 20 kwietnia [przyp. red.].
- ¹⁰¹ Jörg Echternkamp (red.), *Kriegsschauplatz Deutschland 1945: Leben in Angst- Hoffnung auf Frieden: Feldpost aus der Heimat und von der Front*, Paderborn 2006, s. 20-21.
- ¹⁰² Overmans, *Deutsche militärische Verluste*, s. 238-239.

- ¹⁰³ Jeżeli chodzi o szczegółowy opis, zobacz Holst Boog, „Die strategische Bomberoffensive der Alliierten gegen Deutschland und die Reichluftverteidigung in der Schlussphase des Kriege”, w *DRZW*, X/I, s. 771-884.
- ¹⁰⁴ Andreas Kunz, *Wehrmacht und Niederlage: Die bewaffnete Macht in der Endphase der nationalsozialistischen Herrschaft 1944 bis 1945*, München 2005; s. 207-215; idem, „Die Wehrmacht 1944/45: Eine Armee im Untergang”, w *DRZW*, X/II, s. 3-54.
- ¹⁰⁵ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 781.
- ¹⁰⁶ Cytat w Patrick Wright, *Iron Curtain: From Stage to Cold War*, London 2007, s. 352. Niewiele później Churchill po raz pierwszy posłużył się tym terminem.
- ¹⁰⁷ Hubatsch (red.), *Hitlers Weisungen*, s. 310-311.
- ¹⁰⁸ Baird, *The Mythical World*, s. 246-255.
- ¹⁰⁹ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 652.
- ¹¹⁰ *Ibid.*, s. 653.
- ¹¹¹ *Ibid.*, s. 651.
- ¹¹² Walb, *Ich, die Alte*, s. 316 (26 marca 1945).
- ¹¹³ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 654.
- ¹¹⁴ *Ibid.*, s. 655-656.
- ¹¹⁵ *Ibid.*, s. 658.
- ¹¹⁶ Hubatsch (red.), *Hitlers Weisungen*, s. 311.
- ¹¹⁷ Gerhard Paul, „Diese Erschiessungen haben mich innerlich gar nicht mehr berührt’: Die Kriegsendphasenverbrechen der Gestapo 1944/45”, w idem i Klaus-Michael Mallmann (red.), *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg: ‘Heimatfront’ und besetztes Europa*, Darmstadt 2000, s. 543-568.
- ¹¹⁸ Wachsmann, *Hitler’s Prisons*, s. 327.
- ¹¹⁹ *Ibid.*
- ¹²⁰ *Ibid.*, s. 334-337.
- ¹²¹ Hitler, *Hitler’s Table Talk*, s. 29.
- ¹²² Na temat Natzweiler, zobacz Wolfgang Kirstin, *Das Konzentrationslager als Institution totalen Terrors: Das Beispiel des KL Natzweiler*, Pfaffenweiler 1992, s. 13-16.
- ¹²³ Cytat w Fest, *Plotting Hitler’s Death*, s. 312.
- ¹²⁴ Moorhouse, *Killing Hitler*, s. 58; Hoffmann, *The History*, s. 258.
- ¹²⁵ Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 238-239.
- ¹²⁶ Hannes Heer, *Ernst Thälmann in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten*, Reinbek 1975, s. 127-130.
- ¹²⁷ Fest, *Plotting Hitler’s Death*, s. 304; Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland*, s. 238; Willi Dressen, „Konzentrationslager als Tötungs- und Hinrichtungsstätten für Oppositionelle, Behinderte, Kriegsgefangene”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 230-241.
- ¹²⁸ Echternkamp (red.), *Kriegsschauplatz*, s. 34-35.
- ¹²⁹ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 190-192.
- ¹³⁰ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 123-128.
- ¹³¹ Ernst Kaiser i Michael Knorn, *‘Wir lebten und schliefen zwischen den Toten’: Rüstungsproduktion, Zwangsarbeit und Vernichtung in den Frankfurter Adlerwerken*, Frankfurt am Main 1994, s. 214-227.
- ¹³² Daniel Blatman, „The Death Marches, January-May 1945: Who Was Responsible for What?”, *Yad Vashem Studies*, nr 28 (2000), s. 155-201.
- ¹³³ Goldhagen, *Hitler’s Willing Executioners*, s. 327-371, książka zawiera obrazową i szczegółową narrację, zmaconą jednak antyniemiecką retoryką oraz założeniem, że w marszach brali udział jedynie żydowscy więźniowie.
- ¹³⁴ Wilhelm Lange, *Cap Arcona: Dokumentation*, Eutin 1992; Detlef Garbe, „Institutionen des Terrors und der Widerstand der Wenigen”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg*, s. 519-572, na s. 549-555; David Stafford, *Endgame 1945: Victory, Retribution, Liberation*, London 2007, s. 291-306.
- ¹³⁵ Neuman, *The Rocket and the Reich*, s. 264.

- ¹³⁶ Daniel Blatman, „Rückzug, Evakuierung und Todesmärsche 1944-1945”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 296-312, na s. 306-308; na temat marszu śmierci rosyjskich robotników uwięzionych przez Gestapo w Oldenburgu z 1945 r., zobacz Hoffmann, *Zwangsarbeit*, s. 288-292.
- ¹³⁷ Harry Stein, „Funktionswandel des Konzentrationslagers Buchenwald im Spiegel der Lagerstatistiken”, w Herbert et al. (red.), *Die Nationsozialistische Konzentrationslager*, t. I, s. 167-192; Michael Fabréguet, „Entwicklung und Veränderung der Funktionen des Konzentrationslager Mauthausen 1938-1945”, w ibid., s. 193-214; oraz Blatman, *Rückzug*; a także Robert H. Abzug, *Inside the Vicious Heart: Americans and the Liberation of Nazi Concentration Camps*, New York 1985, s. 21-30.
- ¹³⁸ Eberhard Kolb, *Bergen-Belsen 1943-1945: Vom 'Aufenthaltslager' zum Konzentrationslager 1943-1945*, Göttingen 2001, s. 21-24, 38-41.
- ¹³⁹ Ibid., a także Joanne Reilly, *Belsen: The Liberation of a Concentration Camp*, London 1998, oraz Ben Shephard, *After Daybreak: The Liberation of Belsen, 1945*, London 2005.
- ¹⁴⁰ Daniel Blatman, „Die Todesmärsche - Entscheidungsträger, Mörder und Opfer”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 1063-1092.
- ¹⁴¹ Blank, „Kriegsalltag”, s. 451-457; szczególnie w Boog, „Die Strategische Bomberoffensive”.
- ¹⁴² Cytat w Blank, „Kriegsalltag”, s. 455.
- ¹⁴³ Evans, *Telling Lies*, s. 193-231; wiarygodne relacje w Rudolf Förster, „Dresden”, w Marlene P. Hiller et al. (red.), *Städte im 2. Weltkrieg: Ein internationaler Vergleich*, Essen 1991, s. 299-315; Götz Bergander, *Dresden im Luftkrieg: Vorgeschichte, Zerstörung, Folgen*, Würzburg 1998; oraz Frederick Taylor, *Dresden: Tuesday 13 February 1945*, London 2004.
- ¹⁴⁴ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 387-389 (13 lutego 1945).
- ¹⁴⁵ Ibid., s. 389-392 (22-24 lutego 1945).
- ¹⁴⁶ Ibid., s. 393 (22-24 lutego 1945).
- ¹⁴⁷ Ibid., s. 396-405 (15-27 lutego 1945).
- ¹⁴⁸ Solmitz, *Tagebuch*, s. 998 (7 marca 1945).
- ¹⁴⁹ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 515.
- ¹⁵⁰ Solmitz, *Tagebuch*, s. 983 (2 lutego 1945), s. 995 (27 lutego 1945), s. 1010 (9 kwietnia 1945).
- ¹⁵¹ Solmitz, *Tagebuch*, s. 765 (8 września 1942).
- ¹⁵² Ibid., s. 888 (8 stycznia 1944), s. 928 (10 czerwca 1944), s. 943 (8 sierpnia 1944).
- ¹⁵³ Ibid., s. 944 (3 września 1944), s. 958 (27 października 1944).
- ¹⁵⁴ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 359-364.
- ¹⁵⁵ Ibid., s. 329 (cytat) oraz s. 326-345.
- ¹⁵⁶ Ibid., s. 326-328.
- ¹⁵⁷ Ibid., s. 366-369; Fritz Theilen, *Edelweisspiraten*, Frankfurt am Main 1984; Bernd-A. Rusinek, *Gesellschaft in der Katastrophe: Terror, Illegalität, Widerstand – Köln 1944/45*, Essen 1989.
- ¹⁵⁸ Herbert, *Hitler's Foreign Workers*, s. 369-371.
- ¹⁵⁹ Frieser, „Die Schlacht”, s. 200-208.
- ¹⁶⁰ Cytat w Merridale, *Ivan's War*, s. 260.
- ¹⁶¹ Ibid., s. 261.
- ¹⁶² Ibid., s. 261-262.
- ¹⁶³ Nicholas, *The Rape of Europa*, s. 361-367.
- ¹⁶⁴ Merridale, *Ivan's War*, s. 277-282.
- ¹⁶⁵ Ibid., s. 267-269.
- ¹⁶⁶ Atina Grossmann, „A Question of Silence: The Rape of German Women by Occupation Soldiers”, *October*, nr 72 (1995), s. 43-63, na s. 51.
- ¹⁶⁷ Merridale, *Ivan's War*, s. 270.
- ¹⁶⁸ Ibid., s. 267-268.
- ¹⁶⁹ (Anon.), *A Woman in Berlin: Diary 20 April 1945 to 22 June 1945*, Oxford 2006 [1955], s. 173. Autorką była dziennikarka Marta Hillers (Grossmann, „A Question of Silence”, s. 54).
- ¹⁷⁰ Ibid.

- ¹⁷¹ Cytat w Antony Beevor, *Berlin: The Downfall 1945*, London 2002, s. 52.
- ¹⁷² Ibid., s. 46-55, 88; Heinrich Schwendemann, „Deutsche Menschen vor der Vernichtung durch den Bolschewismus zu retten’: Das Programm der Regierung Dönitz und der Beginn einer Legendenbildung”, w Bernd-A. Rusinek (red.), *Kriegsende 1945: Verbrechen, Katastrophen, Befreiungen in nationaler und internationaler Perspektive*, Göttingen 2004, s. 9-33.
- ¹⁷³ Walb, *Ich, die Alte*, s. 313 (26 marca 1945).
- ¹⁷⁴ Kershaw, *The ‘Hitler Myth’*, s. 200-225.
- ¹⁷⁵ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6732-6733.
- ¹⁷⁶ Ibid., t. XVII, s. 6733-6734.
- ¹⁷⁷ Klemperer, *To the Bitter End*, s. 443 (22 kwietnia 1945).
- ¹⁷⁸ Ibid., s. 444 (22 kwietnia 1945).
- ¹⁷⁹ Ibid., s. 453 (4 maja 1945).
- ¹⁸⁰ Ibid., s. 453 (5 maja 1945).
- ¹⁸¹ Ibid., s. 419-427 (26 marca-15 kwietnia 1945), cytat na s. 419.
- ¹⁸² Walb, *Ich, die Alte*, s. 333 (23 kwietnia 1945).
- ¹⁸³ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 575-577.
- ¹⁸⁴ Cytat w Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 659-660; zobacz także Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 784-786.
- ¹⁸⁵ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 541-601; Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 784.
- ¹⁸⁶ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 604.
- ¹⁸⁷ Ibid., s. 610-618; Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 659-661. Jeżeli chodzi o krytyczne omówienie działań Speera w ostatniej fazie funkcjonowania Trzeciej Rzeszy, zobacz Rolf-Dieter Müller, „Der Zusammenbruch des Wirtschaftslebens und die Anfänge des Wiederaufbaus”, w *DRZW*, X/II, s. 55-378, na s. 74-106.
- ¹⁸⁸ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 768-775, 782.
- ¹⁸⁹ Redlich, *Hitler*, s. 207-209, 223-254.
- ¹⁹⁰ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 629.
- ¹⁹¹ Ibid.
- ¹⁹² Ibid., s. 631; Redlich, *Hitler*, s. 227.
- ¹⁹³ Barwny opis nawyków Hitlera w Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 775-777.
- ¹⁹⁴ Ibid., s. 780-781.
- ¹⁹⁵ Ibid., s. 785-791.
- ¹⁹⁶ Maschmann, *Account Rendered*, s. 146.
- ¹⁹⁷ Ibid., s. 157.
- ¹⁹⁸ Ibid., s. 163.
- ¹⁹⁹ Ibid., s. 149.
- ²⁰⁰ Speer, *Inside the Third Reich*, s. 619.
- ²⁰¹ Noakes (red.), *Nazism*, t. IV, s. 666.
- ²⁰² Ibid.
- ²⁰³ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 803-805.
- ²⁰⁴ Sereny, *Albert Speer*, s. 530-533; Speer, *Inside the Third Reich*, s. 635-647.
- ²⁰⁵ Duggan, *The Force of Destiny*, s. 529-532.
- ²⁰⁶ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 807-819.
- ²⁰⁷ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 16.
- ²⁰⁸ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 802-819.
- ²⁰⁹ Ibid., s. 820-831, oraz s. 1037-1038, przyp. 156. Zobacz także klasyczne i wciąż warte lektury opracowanie Hugh R. Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler*, London 1962 [1947]; drobiazgową analizę dowodów w Anton Joachimsthaler, *Hitlers End: Legenden und Dokumente*, Augsburg 1999 [1994].
- ²¹⁰ Domarus (red.), *Hitler*, t. IV, s. 2236; Werner Maser (red.), *Hitlers Briefe und Notizen: Sein Weltbild in handschriftlichen Dokumenten*, Düsseldorf 1973, s. 326-366.
- ²¹¹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 824.

- ²¹² Cytat w Christian Goeschel, „Suicide at the End of the Third Reich”, *Journal of Contemporary History*, nr 41 (2006), s. 153-173, na s. 167.
- ²¹³ Reuth, *Goebbels*, s. 613-614; Trevor-Roper, *The Last Days*, s. 241-247.
- ²¹⁴ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 831-833, 1039, przyp. 15. Szkielety obu mężczyzn odnaleziono podczas prac budowlanych w 1972 r. i zidentyfikowano dzięki kartotekom dentystycznym.
- ²¹⁵ Richard Overy, *Interrogations: The Nazi Elite in Allied Hands, 1945*, London 2001, s. 145-146, 205.
- ²¹⁶ *Ibid.*, s. 165-168.
- ²¹⁷ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 534-536.
- ²¹⁸ Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 265.
- ²¹⁹ Steur, *Theodor Dannecker*, s. 156-160, autor wskazuje, że raczej nie dopuściłaby się tego, gdyby jej mąż nie popełnił samobójstwa. W związku z tym plotki, jakoby Dannecker przeżył, były bezpodstawne.
- ²²⁰ Burleigh, *Death*, s. 273, 351-384.
- ²²¹ Goeschel, „Suicide”; a także idem, „Suicide in Weimar and Nazi Germany”, s. 196-200; Richard Bessel, *Nazism and War*, London 2004, s. 154.
- ²²² Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 193-194.
- ²²³ Maschmann, *Account Rendered*, s. 163.
- ²²⁴ *Ibid.*, s. 164.
- ²²⁵ Sereny, *Albert Speer*, s. 543-544.
- ²²⁶ Boberach (red.), *Meldungen*, t. XVII, s. 6737.
- ²²⁷ Goeschel, „Suicide in Weimar and Nazi Germany”, s. 209-213.
- ²²⁸ Cytat w Bessel, *Nazism and War*, s. 155.
- ²²⁹ Damian van Melis, *Entnazifizierung in Mecklenburg-Vorpommern: Herrschaft und Verwaltung 1945-1948*, München 1999, s. 23-24; Bessel, *Nazism and War*, s. 155; Naimark, *Fires of Hatred*, s. 117.
- ²³⁰ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 235.
- ²³¹ Wirrer (red.), *Ich glaube an den Führer*, s. 324 (Inge do Alfreda, 4 sierpnia 1945). Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 238 (22 kwietnia 1945) i s. 240 (3 czerwca 1945).
- ²³² Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 44 (5 maja 1945).
- ²³³ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 831-833.
- ²³⁴ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 123-124 (1 maja 1945).
- ²³⁵ Walb, *Ich, die Alte*, s. 338, 344-345 (2 i 8 maja 1945).
- ²³⁶ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 141.
- ²³⁷ *Ibid.*, s. 163-165 (29 kwietnia 1945).
- ²³⁸ Solmitz, *Tagebuch*, s. 1022 (30 kwietnia 1945), s. 1031 (5 maja 1945), s. 1037 (8 maja 1945).
- ²³⁹ Kershaw, *Hitler*, t. II, s. 822-823, 835-836; szczegółowy opis kapitulacji niemieckich wojsk w różnych częściach Europy można znaleźć w Klaus-Jürgen Müller i Gerd Ueberschär, *Kriegsende 1945: Die Zerstörung des deutschen Reiches*, Frankfurt am Main 1994; zobacz także Jörg Hillmann i John Zimmermann, *Kriegsende 1945 in Deutschland*, München 2002, oraz Marlis Steinert, *Capitulation: A Story of the Dönitz Regime*, London 1969.
- ²⁴⁰ Perry Biddiscombe, *Werwolf! The History of the National Socialist Guerilla Movement 1944-1946*, Cardiff 1996, s. 38-39.
- ²⁴¹ Klaus Tenfelde, „Proletarische Provinz: Radikalisierung und Widerstand in Penzberg/ Oberbayern 1900 bis 1945”, w Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. IV, s. 1-382.
- ²⁴² Robert G. Moeller, *War Stories: The Search for a Usable Past in the Federal Republic of Germany*, Berkeley, Calif. 2001, s. 3, 6, 24, 43; Norbert Frei, *Adenauer's Germany and the Nazi Past: The Politics of Amnesty and Integration*, New York 2002 [1997], s. 303-312.
- ²⁴³ See Telford Taylor, *The Anatomy of the Nuremberg Trials*, London 1993, oraz Overy, *Interrogations*.
- ²⁴⁴ Sereny, *Albert Speer*, s. 702-721; Matthias Schmidt, *Albert Speer: Das Ende eines Mythos: Speers wahre Rolle im Dritten Reich*, Bern 1982; oraz Albert Speer, *Spandau: The Secret Diaries*, London 1976 [1975].
- ²⁴⁵ Höss, *Commandant of Auschwitz*, s. 195-201.
- ²⁴⁶ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 137-139.

- ²⁴⁷ Ibid., s. 139-145.
- ²⁴⁸ Höhne, *The Order of the Death's Head*, s. 535-536.
- ²⁴⁹ Klee et al. (red.), *Those Were the Days*, s. 297-299.
- ²⁵⁰ Burleigh, *Death*, s. 269-280; Schmidt, *Karl Brandt*, s. 351-384.
- ²⁵¹ Kater, *Doctors under Hitler*, s. 2-3; Steven P. Remy, *The Heidelberg Myth: The Nazification and Denazification of a German University*, Cambridge, Mass. 2002, s. 198-203.
- ²⁵² Horace W. Stunkard, „Erich Martini (1880-1960)”, *Journal of Parasitology*, nr 47 (1961), s. 909-910.
- ²⁵³ Lifton, *The Nazi Doctors*, s. 380-383.
- ²⁵⁴ Klee, *Auschwitz*, s. 488-491.
- ²⁵⁵ Sereny, *Into that Darkness*, s. 13, 16, 261-277, 301-307, 321-322, 339-366.
- ²⁵⁶ Cesarani, *Eichmann*, s. 200-323.
- ²⁵⁷ Steinbacher, *Auschwitz*, s. 145-152.
- ²⁵⁸ Konrad H. Jarausch, *After Hitler: Recivilizing Germans, 1945-1995*, New York 2006, s. 54. Dane dotyczące „obciążonych winą” nie obejmują strefy brytyjskiej. Zobacz także Clemens Vollnhals, *Entnazifizierung: Politische Säuberung und Rehabilitierung in den vier Besatzungszonen 1945-1949*, München 1991; Lutz Niethammer, *Die Mitläuferfabrik: Die Entnazifizierung am Beispiel Bayerns*, Berlin 1992.
- ²⁵⁹ Jarausch, *After Hitler*, s. 271-281. Na temat Besta, zobacz Herbert, *Best*, s. 403-476, i bardziej ogólnie w Norbert Frei (red.), *Karrieren im Zwielicht: Hitlers Eliten nach 1945*, Frankfurt am Main 2001. Jeżeli chodzi o problemy z przystosowaniem społecznym tuż po wojnie, zobacz Jörg Echternkamp, „Im Schlagschatten des Krieges: Von den Folgen militärischer Herrschaft in der frühen Nachkriegszeit”, w *DRZW*, X/II, s. 657-697.
- ²⁶⁰ Hürter (red.), *Ein deutscher General*, s. 16.
- ²⁶¹ Bock, *Zwischen Pflicht und Verweigerung*, s. 11-25.
- ²⁶² Hosenfeld, *Ich versuche*, s. 111-146.
- ²⁶³ Breloer (red.), *Geheime Welten*, s. 44.
- ²⁶⁴ Ibid., s. 45.
- ²⁶⁵ Ibid., s. 273.
- ²⁶⁶ Maschmann, *Account Rendered*, s. 168-223 (cytat na s. 190).
- ²⁶⁷ Steven Bach, *Leni – The Life and Work of Leni Riefenstahl*, New York 2007, s. 252-292; Welch, *Propaganda and the German Cinema*, s. 125-134, 263, 307; Emil Jannings, *Theater, Film – Das Leben und Ich*, München 1989 [1951].
- ²⁶⁸ Kater, *Composers*, s. 3-30, 211-263.
- ²⁶⁹ Shirakawa, *The Devil's Music Master*, s. 364.
- ²⁷⁰ Ibid. Bardziej ogólnie w Toby Thacker, *Music after Hitler, 1945-1955*, London 2007, s. 39-74.
- ²⁷¹ Petropoulos, *The Faustian Bargain*, s. 239-253.
- ²⁷² Neufeld, *The Rocket and the Reich*, s. 267-275.
- ²⁷³ Remy, *The Heidelberg Myth*, s. 54, 204-205.
- ²⁷⁴ Klukowski, *Diary*, s. X-XI, XV-XX.
- ²⁷⁵ Martin Chalmers, „Introduction”, w Victor Klemperer, *The Lesser Evil: The Diaries of Victor Klemperer 1945-59*, London 2003 [1999], s. VI-XVII.
- ²⁷⁶ Klemperer, *The Lesser Evil*, s. 359 (8 lipca 1951).
- ²⁷⁷ Ibid., s. 621-624.
- ²⁷⁸ Cytat w Evans, *Nadejście Trzeciej Rzeszy*, s. 321-322; informacja uzyskana w Staatsarchiv der Freien- und Hansestadt Hamburg.
- ²⁷⁹ Eric A. Johnson i Karl-Heinz Reuband, *What We Knew: Terror, Mass Murder, and Everyday Life in Nazi Germany: An Oral History*, New York 2005, s. 337-344.
- ²⁸⁰ Bill Niven, *Facing the Nazi Past: United Germany and the Legacy of the Third Reich*, London 2002, s. 233-241; Peter Reichel, *Politik mit der Erinnerung: Gedächtnisorte im Streit um die nationalsozialistische Vergangenheit*, Frankfurt am Main 1999 [1995].
- ²⁸¹ Bullock, *Hitler*, s. 808.

BIBLIOGRAFIA

- Abzug, Robert H., *Inside the Vicious Heart: Americans and the Liberation of Nazi Concentration Camps* (New York, 1985).
- Adam, Peter, *The Arts of the Third Reich* (London, 1992).
- Adelson, Alan, i Lapidés, Robert (red.), *Łódź Ghetto: Inside a Community under Siege* (New York, 1989).
- Adler, Hans Georg, *Der verwaltete Mensch: Studien zur Deportation der Juden aus Deutschland* (Tübingen, 1974).
- Adler, Jacques, *The Jews of Paris and the Final Solution: Communal Responses and Internal Conflicts, 1940-1944* (New York, 1987).
- Ainsztein, Reuben, *Revolte gegen die Vernichtung: Der Aufstand im Warschauer Ghetto* (Berlin, 1993).
- Albrecht, Gerd (red.), *Nationalsozialistische Filmpolitik: Ein Soziologische Untersuchung über die Spielfilme des dritten Reiches* (Stuttgart, 1969).
- Albrecht, Gerd, *Film im Dritten Reich: Eine Dokumentation* (Karlsruhe, 1979).
- Alcuin (pseud.), *I Saw Poland Suffer, by a Polish Doctor Who Held an Official Position in Warsaw under German Occupation* (London, 1941).
- Aldor, Francis, *Germany's 'Death Space': The Polish Tragedy* (London, 1940).
- Allen, Michael Thad, *The Business of Genocide: The SS, Slave Labor, and the Concentration Camps* (Chapel Hill, N.C., 2002).
- Allen, Michael Thad, „Not Just a 'Dating Game': Origins of the Holocaust at Auschwitz in the Light of Witness Testimony”, *German History*, nr 25 (2007), s. 162-191.
- Altschuler, Mordechai, *Soviet Jewry on the Eve of the Holocaust: A Social and Demographic Profile* (Jerusalem, 1998).
- Aly, Götz, „Der Mord an behinderten Hamburger Kindern zwischen 1939 und 1945”, w Angelika Ebbinghaus *et al.* (red.), *Heilen und Vernichten im Mustergau Hamburg: Bevölkerungs- und Gesundheitspolitik im Dritten Reich* (Hamburg, 1984), s. 147-155.
- Aly, Götz, „Medicine against the Useless”, w idem *et al.*, *Cleansing the Fatherland*, s. 22-98.
- Aly, Götz, „The Posen Diaries of the Anatomist Hermann Voss”, w idem *et al.*, *Cleansing the Fatherland*.
- Aly, Götz, *Macht - Geist - Wahn: Kontinuitäten deutschen Denkens* (Berlin, 1997).
- Aly, Götz, *'Final Solution': Nazi Population Policy and the Murder of the European Jews* (London, 1999 [1995]).

- Aly, Götz, „Die Deportation der Juden von Rhodos nach Auschwitz”, *Mittelweg*, nr 36 (2003), s. 79-88.
- Aly, Götz, *Hitler's Beneficiaries: Plunder, Racial War, and the Nazi Welfare State* (New York, 2007 [2005]).
- Aly, Götz, i Heim, Susanne, *Architects of Annihilation: Auschwitz and the Logic of Destruction* (Princeton, N.J., 2002).
- Aly, Götz, et al., *Cleansing the Fatherland: Nazi Medicine and Racial Hygiene* (Baltimore, Md., 1994).
- Ancel, Jean, „The Romanian Way of Solving the 'Jewish Problem' in Bessarabia and Bukovina: June- July 1941”, *Yad Vashem Studies*, nr 9 (1988), s. 187-232.
- Ancel Jean, „The 'Christian' regimes of Romania and the Jews, 1940-1942”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 7 (1993), s. 14-29.
- Ancel, Jean, *Transnistria* (3 tomy, Bucharest, 1998).
- Angermund, Ralph, *Deutsche Richterschaft 1919-1945* (Frankfurt am Main, 1990).
- Angrick, Andrej, „The Escalation of German-Rumanian Anti-Jewish Policy after the Attack on the Soviet Union”, *Yad Vashem Studies*, nr 26 (1998), s. 203-238.
- Angrick, Andrej, „Zur Rolle der Militärverwaltung bei der Ermordung der sowjetischen Juden”, s Quinkert (red.), *Wir sind die Herren dieses Landes*, s. 104-123.
- Angrick, Andrej, *Besatzungspolitik und Massenmord: Die Einsatzgruppe D in der südlichen Sowjetunion 1941-1943* (Hamburg, 2003).
- Angrick, Andrej, i Pohl, Dieter, *Einsatzgruppen C and D in the Invasion of the Soviet Union, 1941-1942* (London, 1999).
- (Anon.), *The German New Order in Poland* (London, 1942).
- (Anon.), *A Woman in Berlin: Diary 20 April 1945 to 22 June 1945* (Oxford, 2006 [1955]).
- Arad, Yitzhak, *Ghetto in Flames: The Struggle and Destruction of the Jews in Vilna in the Holocaust* (Jerusalem, 1980).
- Arad, Yitzhak, *Belzec, Sobibor, Treblinka: The Operation Reinhard Death Camps* (Bloomington, Ind., 1999 [1987]).
- Arad, Yitzhak, et al. (red.), *The Einsatzgruppen Reports: Selections from the Dispatches of the Nazi Death Squads' Campaign against the Jews, July 1941-January 1943* (New York, 1989).
- Arendt, Hannah, *Eichmann in Jerusalem* (New York, 1963).
- Arntz, Hans-Dieter, *Ordensburg Vogelsang 1934-1945: Erziehung zur politischen Führung im Dritten Reich* (Eulskirchen, 1986).
- August, Jochen (red.), *'Sonderaktion Krakau' Die Verhaftung der Krakauer Wissenschaftler am 6. November 1939* (Hamburg, 1997).

- Auswärtiges Amt (red.), *Die polnischen Greuelthaten an den Volksdeutschen in Polen* (Berlin, 1940).
- Avni, Haim, *Spain, the Jews, and Franco* (Philadelphia, 1982).
- Axworthy, Mark, et al., *Third Axis, Fourth Ally: Romanian Armed Forces in the European War, 1941- 1945* (London, 1995).
- Baade, Fritz, et al. (red.), *‘Unsere Ehre heisst Treue’: Kriegstagebuch des Kommandostabes Reichsführer-SS, Tätigkeitsberichte der 1. und 2. 33-Infanterie-Brigade, der 1. SS-Kav. Brigade und von Sonderkommandos der SS* (Wien, 1965).
- Baader, Gerhard, „Heilen und Vernichten: Die Mentalität der NS-rzte“, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 275-294.
- Bach, Dieter, and Lesiuk, Wieslaw, *Ich sah in das Gesicht eines Menschen: Deutsch polnische Begegnungen vor und nach 1945* (Wuppertal, 1995).
- Bach, Steven, *Leni - The Life and Work of Leni Riefenstahl* (New York, 2007).
- Bähr, Johannes, *Die Dresdner Bank in der Wirtschaft des Dritten Reichs* (München, 2006).
- Baird, Jay W., *The Mythical World of Nazi War Propaganda, 1939-1945* (Minneapolis, Minn., 1974).
- Bajohr, Frank, i Pohl, Dieter, *Der Holocaust als offenes Geheimnis: Die Deutschen, die NS-Führung und die Alliierten* (München, 2006).
- Banach, Jens, *Heydrichs Elite: Das Führerkorps der Sicherheitspolizei und des SD, 1936-1945* (Paderborn, 1998).
- Bankier, David, *The Germans and the Final Solution: Public Opinion under Nazism* (Oxford, 1992).
- Baranowski, Shelley, *Strength Through Joy: Consumerism and Mass Tourism in the Third Reich* (Cambridge, 2004).
- Barber, John, and Harrison, Mark, *The Soviet Home Front, 1941-1945: A Social and Economic History of the USSR in World War II* (London, 1991).
- Barbian, Jan-Pieter, *Literaturpolitik im ‘Dritten Reich’: Institutionen, Kompetenzen, Betätigungsfelder* (München, 1995 [1993]).
- Barkai, Avraham, „Between East and West: Jews from Germany in the Lodz Ghetto“, w Marrus (red.), *The Nazi Holocaust*, s. 378-439.
- Bartoszewski, Władysław T., „Polen und Juden in der deutschen Besatzungszeit“, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 139-155.
- Bartoszewski, Władysław T., „Foreword“, w Salomon W. Slowes, *The Road to Katyn: A Soldier’s Story* (Oxford, 1992), s. VII-XXXII.
- Bartov, Omer, *The Eastern Front 1941-1945: German Troops and the Barbarization of Warfare* (London, 1985).
- Bartov, Omer, *Hitler’s Army: Soldiers, Nazis, and War in the Third Reich* (New York, 1991).

- Bar-Zohar, Michael, *Beyond Hitler's Grasp: The Heroic Rescue of Bulgaria's Jews* (Holbrook, Mass., 1998).
- Bastian, Till, *Homosexuelle im Dritten Reich: Geschichte einer Verfolgung* (München, 2000).
- Bauer, Yehuda, „Anmerkungen zum 'Auschwitz-Bericht' von Rudolf Arba”, *VfZ* 45 (1997), s. 297-307.
- Baumgart, Winfried, „Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939”, *VfZ* 16 (1968), s. 120-149.
- Baumgart, Winfried, i Boehm, Hermann, „Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939”, *VfZ* 19 (1971), s. 294-304.
- Beck, Birgit, *Wehrmacht und sexuelle Gewalt: Sexualverbrechen vor deutschen Militärgerichten 1939-1945* (Paderborn, 2004).
- Becker, Peter W., „Fritz Sauckel: Plenipotentiary for the Mobilisation of Labour”, w Smelser i Zitelman (red.), *The Nazi Elite*, s. 194-201.
- Beer, Matthias, „Die Entwicklung der Gaswagen beim Mord an den Juden”, *VfZ* 35 (1987), s. 403-417.
- Beer, Wilfried, *Kriegsalltag an der Heimatfront: Alliiertes Luftkrieg und deutsche Gegenmassnahmen zur Abwehr und Schadenbegrenzung, dargestellt für den Raum Münster* (Bremen, 1990).
- Beevor, Antony, *Stalingrad* (London, 1998) [wyd. polskie Warszawa 2000 – uwaga red.].
- Beevor, Antony, *Berlin: The Downfall 1945* (London, 2002) [wyd. polskie jako *Berlin 1945. Upadek*, Kraków 2015 – uwaga red.].
- Behnken, Klaus (red.), *Deutschland-Berichte der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands (Sopade) 1934-1940* (7 tomów, Frankfurt am Main, 1980).
- Bellamy, Chris, *Absolute War: Soviet Russia in the Second World War: A Modern History* (London, 2007) [wyd. polskie jako *Wojna absolutna. Związek Sowiecki w II wojnie światowej*, Warszawa 2010 – uwaga red.].
- Bellon, Bernard, *Mercedes in Peace and War: German Automobile Workers, 1903-1945* (New York, 1990).
- Below, Nicolaus von, *Als Hitlers Adjutant 1937-1945* (Frankfurt am Main, 1980).
- Benz, Wolfgang, „Judenvernichtung aus Notwehr? Die Legenden um Theodore N. Kauffman”, *VfZ* 29 (1981), s. 615-630.
- Benz, Wolfgang (red.), *Die Juden in Deutschland 1933-1945: Leben unter nationalsozialistischer Herrschaft* (München, 1988).
- Benz, Wolfgang (red.), *Dimension des Völkermords: Die Zahl der jüdischen Opfer des Nationalsozialismus* (München, 1991).
- Benz, Wolfgang, i Distel, Barbara (red.), *Der Ort des Terrors: Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager* (6 tomów, München, 2005-2007).

- Benz, Wolfgang, i Neiss, Marion (red.), *Judenmord in Litauen: Studien und Dokumente* (Berlin, 1999).
- Berenstein, Tatiana, et al. (red.), *Faschismus - Getto - Massenmord: Dokumentation über Ausrottung und Widerstand der Juden in Polen während des Zweiten Weltkrieges* (Berlin, 1960).
- Bergander, Götz, *Dresden im Luftkrieg: Vorgeschichte, Zerstörung, Folgen* (Würzburg, 1998).
- Bergmeier, Horst J. P., i Lotz, Rainer E., *Hitler's Airwaves: The Inside Story of Nazi Radio Broadcasting and Propaganda Swing* (London, 1997).
- Berkhoff, Karel C., *Harvest of Despair: Life and Death in Ukraine under Nazi Rule* (Cambridge, Mass., 2004).
- Berndt, Günter, and Strecker, Reinhard (red.), *Polen - ein Schauernmärchen oder Gehirnwäsche für Generationen: Geschichtsschreibung und Schulbücher: Beiträge zum Polenbild der Deutschen* (Reinbek, 1971).
- Bernstein, Jeremy (red.), *Hitler's Uranium Club: The Secret Recordings at Farm Hall* (New York, 2001).
- Bessel, Richard, *Nazism and War* (London, 2004).
- Beyerchen, Alan D., *Scientists under Hitler: Politics and the Physics Community in the Third Reich* (London, 1977).
- Biddiscombe, Perry, *Werwolf! The History of the National Socialist Guerilla Movement 1944-1946* (Cardiff, 1996).
- Birnbaum, Pierre, *Anti-semitism in France: A Political History from Leon Blum to the Present* (Oxford, 1992 [1988]).
- Blank, Ralf, „Kriegsalltag und Luftkrieg an der 'Heimatfront'“, *DRZW IX/I.*, s. 357-468.
- Blatman, Daniel, „Die Todesmärsche - Entscheidungsträger, Mörder und Opfer“, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 1063-1092.
- Blatman, Daniel, „The Death Marches, January-May 1945: Who Was Responsible for What?“, *Yad Vashem Studies*, nr 28 (2000), s. 155-201.
- Blatman, Daniel, 'Rückzug, Evakuierung und Todesmärsche 1944-1945', w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 296-312.
- Bloch, Michael, *Operation Willi: The Plot to Kidnap the Duke of Windsor, July 1940* (London, 1984).
- Blume, Helmut, *Zum Kaukasus 1941-1942: Aus Tagebuch und Briefen eines jungen Artilleristen* (Tübingen, 1993).
- Blumenthal, Nachman, „A Martyr or Hero? Reflections on the Diary of Adam Czerniakow“, *Yad Vashem Studies*, nr 7 (1968), s. 165-171.
- Boberach, Heinz (red.), *Richterbriefe: Dokumente zur Beeinflussung der deutschen Rechtsprechung 1942-1944* (Boppard, 1975).

- Boberach, Heinz (red.), *Meldungen aus dem Reich: Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS 1938-1945* (17 tomów, Herrsching, 1984).
- Boberach, Heinz, „Stimmungsumschwung in der deutschen Bevölkerung”, w Wette i Ueberschär (red.), *Stalingrad*, s. 61-66.
- Bock, Fedor von, *Generalfeldmarschall Fedor von Bock: Zwischen Pflicht und Verweigerung: Das Kriegstagebuch* (ed. Klaus Gerbet, München, 1995).
- Boelcke, Willi A. (red.), *‘Wollt Ihr den totalen Krieg?’ Die geheimen Goebbels-Konferenzen 1939-1943* (München, 1969 [1967]), s. 414.
- Böhler, Jochen, *Auftakt zum Vernichtungskrieg: Die Wehrmacht in Polen 1939* (Frankfurt am Main, 2006).
- Böhme, Kurt W., *Die deutschen Kriegsgefangenen in sowjetischer Hand: Eine Bilanz* (München, 1966).
- Boll, Bernd, „Zloczow, Juli 1941: Die Wehrmacht und der Beginn des Holocaust in Galizien”, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft* nr 50 (2002), s. 899-917.
- Boll, Bernd, i Safrian, Hans, „Auf dem Weg nach Stalingrad: Die 6. Armee 1941/42”, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 260-296.
- Boog, Horst, „The Anglo-American Strategic Air War over Europe and German Air Defence”, w *GSWW VI.*, s. 469-628.
- Boog, Horst, „The Strategic Air War in Europe and Air Defence of the Reich”, w *GSWW VII.*, s. 9-458.
- Boog, Horst, „Die strategische Bomberoffensive der Alliierten gegen Deutschland und die Reichsluftverteidigung in der Schlussphase des Kriege”, w *DRZW X/I*, s. 777-884.
- Borodziej, Włodzimierz, *Terror und Politik: Die deutsche Polizei und die polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939-1944* (Mainz, 1999).
- Bosworth, Richard, *Mussolini's Italy: Life under the Dictatorship 1915-1945* (London, 2005).
- Botz, Gerhard, *Wohnungspolitik und Judendeportation in Wien 1938 bis 1945: Zur Funktion des Antisemitismus als Ersatz nationalsozialistischer Sozialpolitik* (Wien, 1975).
- Braham, Randolph L., *Eichmann and the Destruction of Hungarian Jewry* (New York, 1961).
- Braham, Randolph L., „The Role of the Jewish Council in Hungary: A Tentative Assessment”, *Yad Vashem Studies*, nr 10 (1974), s. 69-109.
- Braham, Randolph L., *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary* (2 tomy., New York, 1981).
- Braham, Randolph L. (red.), *The Tragedy of Romanian Jewry* (New York, 1994).
- Braham, Randolph L. (red.), *The Destruction of Romanian and Ukrainian Jews during the Antonescu Era* (New York, 1997).
- Brandes, Detlev, *Die Tschechen unter deutschem Protektorat, I: Besatzungspolitik, Kollaboration und Widerstand im Protektorat Böhmen und Mhren bis Heydrichs Tod, 1939-*

- 1942 (München, 1969).
- Breitman, Richard, *The Architect of Genocide: Himmler and the Final Solution* (London, 1991).
- Breloer, Heinrich (red.), *Geheime Welten: Deutsche Tagebücher aus den Jahren 1939 bis 1947* (Köln, 1999 [1984]).
- Broszat, Martin, „Zur Perversion der Strafjustiz im Dritten Reich”, *VfZ* 6 (1958), s. 390-443.
- Broszat, Martin, *Nationalsozialistische Polenpolitik* (Frankfurt am Main, 1965).
- Broszat, Martin, „The Concentration Camps 1933-1945”, w Helmut Krausnick et al., *Anatomy of the SS State* (London, 1968), s. 397-504.
- Broszat, Martin, et al. (red.), *Bayern in der NS-Zeit* (6 tomów, München, 1977-1983).
- Browning, Christopher R., *The Path to Genocide: Essays on Launching the Final Solution* (Cambridge, 1992).
- Browning, Christopher R., *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland* (London, 1998 [1992]).
- Browning, Christopher R., *Nazi Policy, Jewish Workers, German Killers* (Cambridge, 2000).
- Browning, Christopher R., „The Decision-Making Process”, w Dan Stone (red.), *The Historiography of the Holocaust* (London, 2004), s. 173-196.
- Browning, Christopher R., *The Origins of the Final Solution: The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939-March 1942* (Lincoln, Nebr., 2004).
- Bruhn, Mike, i Böttner, Heike, *Die Jenaer Studenten unter nationalsozialistischer Herrschaft 1933-1945* (Erfurt, 2001).
- Brunckhorst, Almut, *Die Berliner Widerstandsorganisation um Arvid Harnack und Harro Schulze-Boysen ('Rote Kapelle'): Kundschafter im Auftrag Moskaus oder integraler Bestandteil des deutschen Widerstandes gegen den Nationalsozialismus? Ein Testfall für die deutsche Historiographie* (Hamburg, 1998).
- Brysac, Shareen Blair, *Resisting Hitler: Mildred Harnack and the Red Orchestra: The Life and Death of an American Woman in Nazi Germany* (New York, 2000).
- Buchbender, Ortwin, *Das tönende Erz: Deutsche Propaganda gegen die Rote Armee im Zweiten Weltkrieg* (Stuttgart, 1978).
- Buchheim, Christoph, „Die vielen Rechenfehler in der Abrechnung Götz Aly's mit den Deutschen unter dem NS-Regime”, *Sozial Geschichte*, nr 20 (2005), s. 67-76.
- Budrass, Lutz, *Flugzeugindustrie und Luftrüstung in Deutschland* (Düsseldorf, 1998).
- Budrass, Lutz, i Grieger, Manfred, „Die Moral der Effizienz: Die Beschäftigung von KZ-Häftlingen am Beispiel des Volkswagenwerks und der Henschel Flugzeug-Werke”, *Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte* (1993), s. 89-136.
- Bullock, Alan, *Hitler: A Study in Tyranny* (London, 1952).
- Burckhardt, Carl J., *Meine Danziger Mission 1937-1939* (München, 1960).

- Burkhard, Benedikt, i Valet, Friederike (red.), *‘Abends wein wir essen, fehlt uns immer einer’: Kinder schreiben and die Väter, 1939-1945* (Heidelberg, 2000).
- Burleigh, Michael, *Germany Turns Eastwards: A Study of Ostforschung in the Third Reich* (Cambridge, 1988).
- Burleigh, Michael, *Death and Deliverance: ‘Euthanasia’ in Germany, c.1900-1945* (Cambridge, 1994).
- Burleigh, Michael, *Sacred Causes: Religion and Politics from the European Dictators to Al Qaeda* (London, 2006), s. 214-283.
- Burrin, Philippe, *France under the Germans: Collaboration and Compromise* (New York, 1996).
- Büttner, Ursula, „Gomorrha’ und die Folgen: Der Bombenkrieg”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg*, s. 613-632.
- Cajani, Luigi, „Die italienischen Militär-Internierten im nationalsozialistischen Deutschland”, w Herbert (red.), *Europa und der ‘Reichseinsatz’*, s. 295-316.
- Callil, Carmen, *Bad Faith: A Forgotten History of Family and Fatherland* (London, 2007).
- Calvocoressi, Peter, and Wint, Guy, *Total War: Causes and Courses of the Second World War* (Harmondsworth, 1974 [1972]).
- Carroll, Berenice A., *Design for Total War: Arms and Economics in the Third Reich* (Den Haag, 1968).
- Carroll, David, *French Literary Fascism: Nationalism, Anti-Semitism, and the Ideology of Culture* (Princeton, N.J., 1995).
- Cesarani, David, *Eichmann: His Life and Crimes* (London, 2004).
- Cesarani, David (red.), *Holocaust: Critical Concepts in Historical Studies* (6 tomów, London, 2004).
- Chalmers, Martin, „Introduction”, w Klemperer, *The Lesser Evil*, s. VII-XVI.
- Charmley, John, *Churchill: The End of Glory: A Political Biography* (London, 1993).
- Chary, Frederick B., *The Bulgarian Jews and the Final Solution, 1940-1944* (Pittsburgh, Pa., 1972).
- Chiari, Bernhard, *Alltag hinter der Front: Besatzung, Kollaboration und Widerstand in Weissrussland 1941-1944* (Düsseldorf, 1998).
- Chroust, Peter (red.), *Friedrich Mennecke: Innenansichten eines medizinischen Täters im Nationalsozialismus: Eine Edition seiner Briefe 1935-1947* (Hamburg, 1988).
- Cienciala, Anna M., et al., *Katyn: A Crime without Punishment* (London, 2006).
- Clark, Martin, *Modern Italy 1871-1982* (Harlow, 1984).
- Clarke, Peter, *Hope and Glory: Britain 1900-1990* (London, 1996).
- Cocks, Geoffrey, *Psychotherapy in the Third Reich: The Göring Institute* (New Brunswick, N.J., 1997 [1985]).

- Cohen, Asher, *Persècutions et sauvetages: Juifs et Français sous l'Occupation et sous Vichy* (Paris, 1993).
- Cohen, Asher, *et al.* (red.), *The Shoah and the War* (New York, 1992).
- Cohen, Richard I., *The Burden of Conscience: French Jewish Leadership during the Holocaust* (Bloomington, Ind., 1987).
- Cohen, William B., i Svensson, Jörgen, „Finland and the Holocaust”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 9 (1995), s. 70-92.
- Cohn, Norman, *Warrant for Genocide: The Myth of the Jewish World-Conspiracy and the Protocols of the Elders of Zion* (London, 1967).
- Cointet, Michèle, *L'Église sous Vichy, 1940-1945: La repentance en question* (Paris, 1998).
- Cole, Tim, *Holocaust City: The Making of a Jewish Ghetto* (London, 2003).
- Combs, William L., *The Voice of the SS: A History of the SS Journal 'Das Schwarze Korps'* (New York, 1986).
- Connolly, Kate, „Letter Proves Speer Knew of Holocaust Plan”, *Guardian*, 13 marca 2007.
- Conway, John S., *The Nazi Persecution of the Churches 1933-1945* (London, 1968).
- Conway, Martin, *Collaboration in Belgium: Léon Degrelle and the Rexist Movement 1940-1944* (London, 1993).
- Coppi, Hans, *et al.* (red.), *Die Rote Kapelle im Widerstand gegen den Nationalsozialismus* (Berlin, 1994).
- Cornelissen, Christoph, *Gerhard Ritter: Geschichtswissenschaft und Politik im 20. Jahrhundert* (Düsseldorf, 2001).
- Corni, Gustavo, *Hitler's Ghettos: Voices from a Beleaguered Society 1939-1944* (London, 2002).
- Cornwell, John, *Hitler's Pope: The Secret History of Pius XII* (London, 1999).
- Crampton, Richard, *Bulgaria* (Oxford, 2007).
- Crowe, David M., *Oskar Schindler: The Untold Account of His Life, Wartime Activities, and the True Story Behind The List* (Cambridge, Mass., 2004).
- Culbert, David, „The Impact of Anti-Semitic Film Propaganda on German Audiences: *Jew Süß* and *The Wandering Jew* (1940)”, w Etlin (red.), *Art*, s. 139-157.
- Cyprian, Tadeusz, i Sawicki, Jerzy, *Nazi Rule in Poland 1939-1945* (Warszawa, 1961).
- Czerniakow, Adam, *The Warsaw Diary of Adam Czerniakow: Prelude to Doom* (New York, 1979 [1968]).
- Dabel, Gerhard (red.), *KLV: Die erweiterte Kinder-Land-Verschickung* (Freiburg, 1981).
- Dallin, Alexander, *German Rule in Russia 1941-1945: A Study of Occupation Policie* (London, 1957).
- Dallin, Alexander, *Odessa, 1941-1944: A Case Study of Soviet Territory under Foreign Rule* (Jassy, 1998 [1957]).

- Datner, Szymon, „Crimes Committed by the Wehrmacht during the September Campaign and the Period of Military Government (1 Sept. 1939-25 Oct. 1939)”, *Polish Western Affairs*, nr 3 (1962), s. 294-328.
- Datner, Szymon, *Crimes Committed by the Wehrmacht during the September Campaign and the Period of Military Government* (Poznań, 1962).
- Davies, Norman, *God's Playground: A History of Poland* (2 tomy, Oxford, 1981) [wyd. polskie jako *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1999 – uwaga red.].
- Davies, Norman, *Rising '44: The Battle for Warsaw* (London, 2003) [wyd. polskie jako *Powstanie '44*, Kraków 2004 – uwaga red.].
- Davies, Norman, i Polonsky, Antony (red.), *Jews in Eastern Poland and the USSR, 1939-1946* (New York, 1991).
- Dean, Martin, *Collaboration in the Holocaust: Crimes of the Local Police in Belorussia and the Ukraine, 1941-44* (New York, 2000).
- Dear, Ian C. B. (red.), *The Oxford Companion to World War II* (Oxford, 2005 [1995]).
- Dear, Ian C. B., „Animals”, w idem (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 28-29.
- Decker, Natalija, „Die Auswirkungen der faschistischen Okkupation auf das Gesundheitswesen Polens und den Gesundheitszustand des polnischen Volkes”, w Thom i Caregorodcev (red.), *Medizin unterm Hakenkreuz*, s. 401-416.
- Dederichs, Mario R., *Heydrich: Das Gesicht des Bösen* (München, 2005).
- Delacor, Regina M., „From Potential Friends to Potential Enemies: The Internment of 'Hostile Foreigners' in France at the Beginning of the Second World War”, *Journal of Contemporary History*, nr 35 (2000), s. 361-368.
- Deletant, Dennis, „Ghetto Experience in Gola, Transnistria, 1942-1944”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 1-26.
- Deletant, Dennis, *Hitler's Forgotten Ally: Ion Antonescu and His Regime, Romania 1940-44* (London, 2006) [wyd. polskie jako *Rumunia - Zapomniany sojusznik Hitlera*, Warszawa 2010 – uwaga red.].
- Derry, Thomas K., „Nowary”, w Stuart J. Woolf (red.), *European Fascism* (London, 1968), s. 217-230.
- Deschner, Günther, *Reinhard Heydrich - Statthalter der totalen Macht* (München, 1978).
- Deschner, Günther, „Reinhard Heydrich: Security Technocrat”, w Smelser i Zitelmann (red.), *The Nazi Elite*, s. 85-97.
- Diamond, Hanna, *Fleeing Hitler: France 1940* (Oxford, 2007).
- Dietrich, Otto, *Auf den Strassen des Sieges: Erlebnisse mit dem Führer in Polen: Ein Gemeinschaftsbuch* (München, 1939).
- Długoborski, Waław, „Die deutsche Besatzungspolitik und die Veränderungen der sozialen Struktur Polens 1939-1945”, w idem (red.), *Zweiter Weltkrieg und sozialer Wandel:*

- Achsenmächte und besetzte Länder* (Göttingen, 1981), s. 303-363.
- Długoborski, Waław, „Deutsche und sowjetische Herrschaftssysteme in Ostmitteleuropa im Vergleich”, w Gerhard Otto i Johannes Houwink ten Cate (red.), *Das organisierte Chaos: ‘Ämterdarwinismus’ und ‘Gesinnungsethik’: Determinanten nationalsozialistischer Besatzungsherrschaft* (Berlin, 1999), s. 93-121.
- Długoborski, Waław, i Madajczyk, Czesław, „Ausbeutungssysteme in den besetzten Gebieten Polens und der UdSSR”, w Friedrich Forstmeier i Hans-Erich Volkmann (red.), *Kriegswirtschaft und Rüstung 1939-1945*, Düsseldorf 1977, s. 375-416.
- Dobroszycki, Lucjan (red.), *The Chronicle of the Lodz Ghetto 1941-1944* (New Haven, Conn., 1984).
- Domarus, Max (red.), *Hitler: Speeches and Proclamations 1932-1945: The Chronicle of a Dictatorship* (4 tomy, London, 1990- [1962-63]).
- Donaldson, Frances, *Edward VIII* (London, 1974).
- Donner, Wolf, *Propaganda und Film im ‘Dritten Reich’* (Berlin, 1995).
- Dörner, Bernward, *Die Deutschen und der Holocaust: Was niemand wissen wollte, aber jeder wissen konnte* (Berlin, 2007).
- Dressen, Willi, „Konzentrationslager als Tötungs- und Hinrichtungsstätten für Oppositionelle, Behinderte, Kriegsgefangene”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 230-241.
- Drewniak, Boguslaw, „Die deutsche Verwaltung und die rechtliche Stellung der Polen in den besetzten polnischen Gebieten 1939-1945”, *Deutsch-Polnisches Jahrbuch* (1979-1980), s. 151-170.
- Drewniak, Boguslaw, *Das Theater im NS-Staat: Szenarium deutscher Zeitgeschichte 1933-1945* (Düsseldorf, 1983).
- Drewniak, Boguslaw, *Der deutsche Film 1938-1945: Ein Gesamtüberblick* (Düsseldorf, 1987).
- Droulia, Loukia, i Fleischer, Hagen (red.), *Von Lidice bis Kalavryta: Widerstand und Besatzungsterror: Studien zur Repressalienpraxis im Zweiten Weltkrieg* (Berlin, 1999).
- Duhnke, Horst, *Die KPD von 1933-1945* (Köln, 1972).
- Duggan, Christopher, *The Force of Destiny: A History of Italy since 1796* (London, 2007).
- Dwork, Deborah, i van Pelt, Robert Jan, *Holocaust: A History* (London, 2002).
- Ebbinghaus, Angelika, „Zwei Welten: Die Opfer und die Täter der kriegschirurgischen Experimente”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 219-240.
- Ebbinghaus, Angelika, „Fakten oder Fiktionen: Wie ist Götz Aly zu seinen weitreichenden Schlussfolgerungen gekommen?”, *Sozial.Geschichte*, nr 20 (2005), s. 29-45.
- Ebbinghaus, Angelika, i Dörner, Klaus (red.), *Vernichten und Heilen: Der Nürnberger ärzteprozess und seine Folgen* (Berlin, 2001).
- Ebbinghaus, Angelika, i Roth, Karl Heinz, „Kriegswunden: Die kriegschirurgischen Experimente in den Konzentrationslagern und ihre Hintergründe”, w Ebbinghaus i Dörner

- (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 177-218.
- Ebert, Jens (red.), *Feldpostbriefe aus Stalingrad: November 1942 bis Januar 1943* (München, 2006 [2000]).
- Echternkamp, Jörg (red.), *Kriegsschauplatz Deutschland 1945: Leben in Angst - Hoffnung auf Frieden: Feldpost aus der Heimat und von der Front* (Paderborn, 2006).
- Eckert, Rainer, *Vom 'Fall Marita' zur 'Wirtschaftlichen Sonderaktion': Die deutsche Besatzungspolitik in Griechenland vom 6. April 1941 bis zur Kriegswende im Februar/März 1943* (Frankfurt am Main, 1992).
- Eiber, Ludwig, „Das KZ-Aussenlager Blohm und Voss im Hamburger Hafen“, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 227-238.
- Einsiedel, Heinrich von, *The Shadow of Stalingrad: Being the Diary of a Temptation* (London, 1953).
- Eisfeld, Rainer, *Mondsüchtig: Wernher von Braun und die Geburt der Raumfahrt aus den Geist der Barbarei* (Hamburg, 2000).
- Eitel, Gerhard, „Genozid auch an Polen? Kein Thema für einen 'Historikerstreit'“, *Zeitgeschichte*, nr 18 (1990), s. 22-39.
- Elmshäuser, Konrad, i Lokers, Jan (red.), *'Man muss hier nur hart sein': Kriegsbriefe und Bilder einer Familie (1934-1945)* (Bremen, 1999).
- Engel, David, „The Western Allies and the Holocaust: Jan Karski's Mission to the West, 1942-1944“, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 5 (1990), s. 363-446.
- Engel, Gerhard, *Heeresadjutant bei Hitler 1938-1943* (ed. Hildegard von Kotze, Stuttgart, 1974).
- Engelhard, Hans (red.), *Im Namen des deutschen Volkes: Justiz und Nationalsozialismus* (Köln, 1989).
- Enno, Georg, *Die wirtschaftlichen Unternehmungen der SS* (Stuttgart, 1963).
- Erichson, Kurt (red.), *Abschied ist immer: Briefe an den Bruder im Zweiten Weltkrieg* (Frankfurt am Main, 1994).
- Erickson, John, *The Soviet High Command* (London, 1962).
- Erickson, John, *Stalin's War with Germany, I: The Road to Stalingrad* (London, 1975).
- Erker, Paul, *Industrie-Eliten in der NS-Zeit: Anpassungsbereitschaft und Eigeninteresse von Unternehmen in der Rüstungs- und Kriegswirtschaft 1936-1945* (Passau, 1993).
- Esch, Michael G., „Ohne Rücksicht auf historisch Gewordenes': Raumplanung und Raumordnung im besetzten Polen 1939-1944“, w Götz Aly et al. (red.), *Modelle für ein deutsches Europa: ökonomie und Herrschaft im Grosswirtschaftsraum* (Berlin, 1992).
- Esch, Michael G., *'Gesunde Verhältnisse': Die deutsche und polnische Bevölkerungspolitik in Ostmitteleuropa 1939-1950* (Marburg, 1998).
- Etlin, Richard A. (red.), *Art, Culture, and Media under the Third Reich* (Chicago, Ill., 2002).

- Euler, Friederike, „Theater zwischen Anpassung und Widerstand: Die Münchner Kammerspiele im Dritten Reich”, w Broszat *et al.* (red.), *Bayern*, t. II, s. 91-173.
- Evans, Jon, *The Nazi New Order in Poland* (London, 1941).
- Evans, Richard J. (red.), *Kneipengespräche im Kaiserreich: Die Stimmungsberichte der Hamburger Politischen Polizei 1892-1914* (Hamburg, 1989).
- Evans, Richard J., *Rituals of Retribution: Capital Punishment in Germany 1600-1987* (Oxford, 1996).
- Evans, Richard J., *Rereading German History: From Unification to Reunification 1800-1996* (London, 1997).
- Evans, Richard J., *Telling Lies About Hitler: The Holocaust, History and the David Irving Trial* (London, 2002).
- Evans, Richard J., *Nadejście Trzeciej Rzeszy* (Oświęcim, 2015).
- Evans, Richard J., *Trzecia Rzesza u władzy* (Oświęcim, 2016).
- Fabréguet, Michel, „Entwicklung und Veränderung der Funktionen des Konzentrationslager Mauthausen 1938-1945”, w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, s. 193-214.
- Fahlbusch, Michael, *Wissenschaft im Dienst nationalsozialistischer Politik? Die ‘Volksdeutschen Forschungsgemeinschaften’ von 1931-1945* (Wiesbaden, 1999).
- Fangemann, Helmut, *et al.*, *‘Parteisoldaten’: Die Hamburger Polizei im ‘3. Reich’* (Baden Baden, 1987).
- Fargion, Lilliana Picciotto, „Italien”, w Benz (red.), *Dimension des Völkermords*, s. 199-228.
- Feiten, Willi, *Der nationalsozialistische Lehrerbund: Entwicklung und Organisation: Ein Beitrag zum Aufbau und zur Organisationsstruktur des nationalsozialistischen Herrschaftssystems* (Weinheim, 1981).
- Felder, Björn, *Lettland im Zweiten Weltkrieg: Zwischen sowjetischen und deutschen Besatzern 1940-1946* (Paderborn, 2008).
- Fest, Joachim C., *The Face of the Third Reich* (London, 1979 [1963]).
- Fest, Joachim C., *Plotting Hitler’s Death: The German Resistance to Hitler 1933-1945* (London, 1996).
- Fetscher, Iring, *Joseph Goebbels im Berliner Sportpalast 1943: ‘Wollt Ihr den totalen Krieg?’* (Hamburg, 1998).
- Fings, Karola, *et al.*, *‘...einziges Land, in dem Judenfrage und Zigeunerfrage gelöst’: Die Verfolgung der Roma im faschistisch besetzten Jugoslawien 1941-1945* (Köln, b.d.).
- Fleming, Gerald, *Hitler and the Final Solution* (Oxford, 1986 [1982]).
- Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg im ‘Dritten Reich’* (Göttingen, 2005).

- Förster, Jürgen, „Hitlers Decision in Favour of War against the Soviet Union”, w *GSWW IV.*, s. 13-51.
- Förster, Jürgen, „Germany’s Acquisition of Allies in South-East Europe”, w *GSWW IV.*, s. 386-428.
- Förster, Jürgen, „Operation Barbarossa as a War of Conquest and Annihilation”, w *GSWW IV.*, s. 481-521.
- Förster, Jürgen, „Jewish Policies of the German Military, 1939-1942”, w Cohen *et al.* (red.), *The Shoah and the War*, s. 53-71.
- Förster, Jürgen (red.), *Stalingrad: Ereignis: Wirkung und Symbol* (München, 1992).
- Förster, Jürgen, „Geistige Kriegführung in Deutschland 1919 bis 1945”, w *DRZW IX/I.*, s. 469-640.
- Förster, Rudolf, „Dresden”, w Marlene P. Hiller *et al.* (red.), *Städte im 2. Weltkrieg: Ein internationaler Vergleich*, Essen 1991, s. 299-315.
- Frank, Anne, *The Diary of a Young Girl* (New York, 1995).
- Frei, Norbert, *Der Führerstaat: Nationalsozialistische Herrschaft 1933 bis 1945* (München, 1987).
- Frei, Norbert (red.), *Karrieren im Zwielicht: Hitlers Eliten nach 1945* (Frankfurt am Main, 2001).
- Frei, Norbert, *Adenauer’s Germany and the Nazi Past: The Politics of Amnesty and Integration* (New York, 2002 [1997]).
- Frei, Norbert *et al.* (red.), *Ausbeutung, Vernichtung, Öffentlichkeit: Neue Studien zur nationalsozialistischen Lagerpolitik* (München, 2000).
- Freund, Florian, „Die Entscheidung zum Einsatz von KZ-Häftlingen in der Raketenrüstung”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 61-76.
- Freund, Florian, „Häftlingskategorien und Sterblichkeit in einem Aussenlager des KZ Mauthausen”, w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 874-886.
- Fricke, Gert, *Kroatien 1941-1944: Der ‘Unabhängige Staat’ in der Sicht des Deutschen Bevollmächtigten Generals in Agram, Blaise v Hortenau* (Freiburg, 1972).
- Friedlander, Henry, *The Origins of Nazi Genocide: From Euthanasia to the Final Solution* (Chanel Hill, N.C., 1995).
- Friedländer, Saul, *Prelude to Downfall: Hitler and the United States, 1939-1941* (London, 1967).
- Friedländer, Saul, *Kurt Gerstein oder die Zwiespältigkeit des Guten* (Gütersloh, 1968).
- Friedländer, Saul, *The Years of Extermination: The Third Reich and the Jews 1939-1945* (New York, 2007).
- Friedman, Philip, *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust* (New York, 1980).

- Friedrich, Jörg, *Der Brand: Deutschland im Bombenkrieg 1940-1945* (München, 2002).
- Frieser, Karl-Heinz, *Krieg hinter Stacheldraht: Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion und das Nationalkomitee 'Freies Deutschland'* (Mainz, 1981).
- Frieser, Karl-Heinz, *Blitzkrieg-Legende: Der Westfeldzug 1940* (München, 1996 [1995]) [wyd. polskie jako *Legenda blitzkriegu. Kampania zachodnia 1940*, Wrocław 2013 – uwaga red.].
- Frieser, Karl-Heinz, „Die Schlacht im Kursker Bogen”, w *DRZW VIII.*, s. 83-210.
- Frieser, Karl-Heinz, „Der Zusammenbruch im Osten: Die Rückzugskämpfe seit Sommer 1944”, w *DRZW VIII.*, s. 493-960.
- Frieser, Karl-Heinz, „Zusammenfassung”, w *DRZW VIII.*, s. 1211-1224.
- Frieser, Karl-Heinz, i Schönherr, Klaus, „Der Rückschlag des Pendels: Das Zurückweichen der Ostfront von Sommer 1943 bis Sommer 1944”, w *DRZW VIII.*, s. 277-490.
- Fritsche, Maria, *Osterreichische Deserteure und Selbstverstümmelter in der Deutschen Wehrmacht* (Wien, 2004).
- Fröbe, Rainer, „Der Arbeitseinsatz von KZ-Häftlingen und die Perspektive der Industrie, 1943–1945”, w Herbert (red.), *Europa und der 'Reichseinsatz'*, s. 351-383.
- Fröhlich, Elke (red.), *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, t. I: *Aufzeichnungen 1923-1941* (9 tomów); t. II: *Diktate 1941-1945* (15 tomów) (München, 1993-2000).
- Führer, Karl Christian, „Anspruch und Realität: Das Scheitern der nationalsozialistischen Wohnungsbaupolitik 1933-1945”, *VfZ* 45 (1997), s. 247-256.
- Gamm, Hans-Jochen, *Der Flüsterwitz im Dritten Reich: Mündliche Dokumente zur Lage der Deutschen während des Nationalsozialismus* (München, 1990 [1963]).
- Ganssmüller, Christian, *Die Erbgesundheitspolitik des Dritten Reiches: Planung, Durchführung und Durchsetzung* (Köln, 1987).
- Garbe, Detlef (red.), *Häftlinge im KZ Neuengamme: Verfolgungserfahrungen, flüchtlingssolidarität und nationale Bindung* (Hamburg, 1999).
- Garbe, Detlef, „Institutionen des Terrors und der Widerstand der Wenigen”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg*, s. 573-618.
- Garliński, Józef, *Poland in the Second World War* (London, 1985).
- Gassert, Philipp, *Amerika im Dritten Reich: Ideologie, Propaganda und Volksmeinung 1933-1941* (Stuttgart, 1997).
- Gehrken, Eva, *Nationalsozialistische Erziehung in den Lagern der Erweiterten Kinderlandverschickung 1940 bis 1945* (Braunschweig, 1997), s. 9, 16.
- Gemzell, Carl-Axel, *Raeder, Hitler und Skandinavien* (Lund, 1965).
- Gerlach, Christian, „Die Wannsee-Konferenz, das Schicksal der deutschen Juden und Hitlers politische Grundsatzentscheidung, alle Juden Europas zu ermorden”, *Werkstatt Geschichte*, nr 18 (1997), s. 7-44.

- Gerlach, Christian, *Krieg, Ernährung, Völkermord: Forschungen zur deutschen Vernichtungspolitik im Zweiten Weltkrieg* (Hamburg, 1998).
- Gerlach, Christian, *Kalkulierte Morde: Die deutsche Wirtschafts- und Vernichtungspolitik in Weissrussland 1941 bis 1944* (Hamburg, 1999).
- Gerlach, Christian, „Hitlergegner bei der Heeresgruppe Mitte und die ‘Verbrecherischen Befehle’“, w Gerd R. Ueberschär (red.), *NS-Verbrechen und der militärische Widerstand gegen Hitler* (Darmstadt, 2000), s. 62-76.
- Gerlach, Christian, i Aly, Götz, *Das letzte Kapitel: Realpolitik, Ideologie und der Mord an den ungarischen Juden 1941/1945* (München, 2002).
- Gerlach, Wolfgang, *And the Witnesses Were Silent: The Confessing Church and the Persecution of the Jews* (Lincoln, Nebr., 2000 [1987]).
- Gilbert, Martin, *The Holocaust: The Jewish Tragedy* (London, 1987 [1986]).
- Gilbert, Martin, *The Routledge Atlas of the Holocaust* (London, 2002 [1982]).
- Gildea, Robert, *Marianne in Chains: In Search of the German Occupation 1940-1945* (London, 2002).
- Giles, Geoffrey, „The Institutionalization of Homosexual Panic in the Third Reich“, w Robert Gellately i Nathan Stoltzfus (red.), *Social Outsiders in Nazi Germany* (Princeton, N.J., 2001), s. 233-254.
- Giles, Geoffrey, „The Denial of Homosexuality: Same-Sex Incidents in Himmler’s SS and Police“, w Herzog (red.), *Sexuality and German Fascism*, s. 256-290.
- Glantz, David M., *Stumbling Colossus: The Red Army on the Eve of World War* (Lawrence, Kans., 1998).
- Glantz, David M., *Barbarossa: Hitler’s Invasion of Russia 1941* (Stroud, 2001).
- Glantz, David M., *The Siege of Leningrad 1941-1944: 900 Days of Terror* (London, 2004).
- Glantz, David M., i House, Jonathan M., *When Titans Clashed: How the Red Army Stopped Hitler* (Lawrence, Kans., 1995).
- Glenny, Misha, *The Balkans 1804-1999: Nationalism, War and the Great Powers* (London, 1999).
- Godden, Gertrude M., *Murder of a Nation: German Destruction of Polish Culture* (London, 1943).
- Goeschel, Christian, „Suicide at the End of the Third Reich“, *Journal of Contemporary History*, nr 41 (2006), s. 153-173.
- Goeschel, Christian, „Suicide in Weimar and Nazi Germany“ (rozprawa doktorska, University of Cambridge, 2006).
- Goldberg, Bettina, *Schulgeschichte als Gesellschaftsgeschichte: Die höheren Schulen im Berliner Vorort Hermsdorf (1893-1945)* (Berlin, 1994).

- Goldhagen, Daniel Jonah, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust* (London, 1996).
- Golovchansky, Anatoly *et al.* (red.), *'Ich will raus aus diesem Wahnsinn': Deutsche Briefe von der Ostfront 1941-1945* (Wuppertal, 1991).
- Gorodetsky, Gabriel, *Grand Delusion: Stalin and the German Invasion of Russia* (London, 1999).
- Goshen, Seev, „Eichmann und die Nisko-Aktion im Oktober 1939: Eine Fallstudie zur NSJudenpolitik in der letzten Etappe vor der 'Endlösung'“, *VfZ* 29 (1981), s. 74-96.
- Goshen, Seev, „Nisko - Ein Ausnahmefall unter den Judenlagern der SS“, *VfZ* 40 (1992), s. 95-106.
- Gotto, Bernhard, „Kommunale Krisenbewältigung“, w Süss (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 41-56.
- Grayling, Anthony C., *Among the Dead Cities: Was the Allied Bombing of Civilians in WWII a Necessity or a Crime?* (London, 2006).
- Gregor, Neil, *Daimler-Benz in the Third Reich* (London, 1998).
- Griech-Poelle, Beth A., *Bishop von Galen: German Catholicism and National Socialism* (New Haven, Conn., 2002).
- Grieger, Manfred, „Unternehmen und KZ-Arbeit: Das Beispiel der Volkswagenwerk GmbH“, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 77-94.
- Grimm, Barbara, „Lynchmorde an alliierten Fliegern im Zweiten Weltkrieg“, in Süss (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 71-84.
- Gröhler, Olaf, *Bombenkrieg gegen Deutschland* (Berlin, 1990).
- Groscurth, Helmut, *Tagebücher eines Abwehroffiziers 1938-1940* (red. Helmut Krausnick i Harold C. Deutsch, Stuttgart, 1970).
- Gross, Jan T., *Polish Society under German Occupation: The Generalgouvernement 1939-1944* (Princeton, N.J., 1979).
- Gross, Jan T., *Revolution from Abroad: The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia* (Princeton, N.J., 1988).
- Gross, Jan T., „A Tangled Web: Confronting Stereotypes Concerning Relations between Poles, Germans, Jews, and Communists“, w Istvan Deak *et al.* (red.), *The Politics of Retribution in Europe: World War II and its Aftermath* (Princeton, N.J., 2000), s. 74-129.
- Grossmann, Atina, „A Question of Silence: The Rape of German Women by Occupation Soldiers“, *October*, nr 72 (1995), s. 43-63.
- Groueff, Stephane, *Crown of Thorns: The Reign of King Boris III of Bulgaria, 1918-1943* (Lanham, Md., 1987).
- Gruchmann, Lothar (red.), *Autobiographie eines Attentäters: Johann Georg Elser: Aussage zum Sprengstoffanschlag im Bürgerbräukeller, München, am 8. November 1939* (Stuttgart,

1970).

- Gruchmann, Lothar, „Euthanasie und Justiz im Dritten Reich”, *VfZ* 20 (1972), s. 235-279.
- Gruchmann, Lothar, „Ein unbequemer Amtsrichter im Dritten Reich: Aus den Personalakten des Dr Lothar Kreyssig”, *VfZ* 32 (1984), s. 463-488.
- Gruchmann, Lothar, *Justiz im Dritten Reich 1933-1940: Anpassung und Unterwerfung in der Ara Gürtner* (München, 1988).
- Grunberger, Richard, *A Social History of the Third Reich* (London, 1974 [1971]).
- Gruner, Wolf, *Judenverfolgung in Berlin 1933-1945: Eine Chronologie der Behördenmassnahmen in der Reichshauptstadt* (Berlin, 1996).
- Gruner, Wolf, *Die geschlossene Arbeitseinsatz deutscher Juden: Zur Zwangsarbeit als Element der Verfolgung, 1938-1943* (Berlin, 1997).
- Gruner, Wolf, „Die Fabrik-Aktion und die Ereignisse in der Berliner Rosenstrasse: Fakten und Fiktionen um den 27. Februar 1943”, *Jahrbuch für Antisemitismusforschung*, nr 11 (2002), s. 137-177.
- Gruner, Wolf, *Widerstand in der Rosenstrasse: Die Fabrik-Aktion und die Verfolgung der Mischehen 1943* (Frankfurt am Main, 2005).
- Grüttner, Michael, *Studenten im Dritten Reich* (Paderborn, 1995).
- Grüttner, Michael, „Wissenschaftspolitik im Nationalsozialismus”, w Kaufmann (red.), *Geschichte der Kaiser- Wilhelm-Gesellschaft*, t. II, s. 557-585.
- Grynberg, Anne, *Les Camps de la honte: Les internes juifs des camps français, 1939-1944* (Paris, 1991).
- Gumkowski, Janusz, i Leszczyński, Kazimierz, *Poland under Nazi Occupation* (Warsaw, 1961).
- Gutman, Yisrael, *The Jews of Warsaw, 1939-1945: Ghetto, Underground, Revolt* (Bloomington, Ind., 1982).
- Gutman, Yisrael, *Resistance: The Warsaw Ghetto Uprising* (Boston, Mass., 1994).
- Gutman, Yisrael, i Berenbaum, Michael (red.), *Anatomy of the Auschwitz Death Camp* (Bloomington, Ind., 1994).
- Gutman, Yisrael, i Krakowski, Shmuel, *Unequal Victims: Poles and Jews during World War Two* (New York, 1986).
- Haar, Ingo, *Historiker im Nationalsozialismus: Deutsche Geschichtswissenschaft und der 'Volkstumskampf' im Osten* (Göttingen, 2002).
- Hagemann, Jürgen, *Die Presselenkung in Dritten Reich* (Bonn, 1970).
- Hahn, Fritz, *Waffen und Geheimwaffen des deutschen Heeres, 1933-1945* (2 tomy, Koblenz, 1986-1987).
- Halder, Franz, *Kriegstagebuch* (red. Hans-Adolf Jacobsen, 3 tomy, Stuttgart, s. 1962-1964) [wyd. polskie jako *Dziennik wojenny*, 3 tomy, Warszawa 1973 – uwaga red.].

- Hale, Oron J., *The Captive Press in the Third Reich* (Princeton, N.J., 1964).
- Hamann, Matthias, „Erwünscht und unerwünscht: Die rassenpsychologische Selektion der Ausländer“, w Götz Aly *et al.* (red.), *Herrenmensch und Arbeitsvölker: Ausländische Arbeiter und Deutsche 1939-1945* (Berlin, 1986), s. 143-180.
- Hanke, Christian, *et al.*, *Hamburg im Bombenkrieg 1940-1945: Das Schicksal einer Stadt* (Hamburg, 2001).
- Hansen, Georg, „Damit wurde der Warthegau zum Exerzierplatz des praktischen Nationalsozialismus’: Eine Fallstudie zur Politik der Einverleibung“, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 55-72.
- Hansen, Georg (red.), *Schulpolitik als Volkstumspolitik: Quellen zur Schulpolitik der Besatzer in Polen 1939-1945* (Münster, 1994).
- Hansen, Georg, *Ethnische Schulpolitik im besetzten Polen: Der Mustergau Wartheland* (Münster, 1995).
- Harrer, Heinrich, *Seven Years in Tibet* (London, 1953).
- Harrison, Mark, *Accounting for War: Soviet Production, Employment and the Defence Burden, 1940-1945* (Cambridge, 1996).
- Harrison, Mark (red.), *The Economics of World War II: Six Great Powers in International Comparison* (Cambridge, 1998).
- Harten, Hans-Christian, *De-Kulturation und Germanisierung: Die nationalsozialistische Rassen- und Erziehungspolitik in Polen 1939-1945* (Frankfurt am Main, 1996).
- Hartenstein, Michael, *Neue Dorflandschaften: Nationalsozialistische Siedlungsplanung in den ‘eingegliederten Ostgebieten’: 1939 und 1944* (Berlin, 1998).
- Hartewig, Karin, „Wolf unter Wölfen? Die prekäre Macht der kommunistischen Kapos im Konzentrationslager Buchenwald“, w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 939-958.
- Harvey, Elizabeth, *Women and the Nazi East: Agents and Witnesses of Germanization* (London, 2003).
- Hassell, Ulrich von, *The von Hassell Diaries: The Story of the Forces against Hitler inside Germany 1938-1944* (Boulder, Colo., 1994 [1946]).
- Hauschild-Thiessen, Renate (red.), *Die Hamburger Katastrophe vom Sommer 1943 in Augenzeugenberichten* (Hamburg, 1991).
- Hayes, Peter, *Industry and Ideology: IG Farben in the Nazi Era* (Cambridge, 1987).
- Hayes, Peter, *From Cooperation to Complicity: Degussa in the Third Reich* (Cambridge, 2004).
- Heer, Hannes, *Ernst Thälmann in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten* (Reinbek, 1975).
- Heer, Hannes, „Killing Fields: Die Wehrmacht und der Holocaust“, w idem i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 57-77.

- Heer, Hannes (red.), *'Stets zu erschiessen sind Frauen, die in der Roten Armee dienen': Geständnisse deutscher Kriegsgefangener über ihren Einsatz an der Ostfront* (Hamburg, 1995).
- Heer, Hannes, i Naumann, Klaus (red.), *Vernichtungskrieg: Verbrechen der Wehrmacht 1941-1944* (Hamburg, 1995).
- Hehn, Paul, *The German Struggle against Yugoslav Guerillas in World War II: German Counter-Insurgency in Yugoslavia 1941-1943* (New York, 1979).
- Heiber, Helmut (red.), *Goebbels-Reden* (2 tomy., Düsseldorf, 1971-1972).
- Heim, Susanne (red.), *Autarkie und Ostexpansion: Pflanzenzucht und Agrarforschung im Nationalsozialismus* (Göttingen, 2002).
- Heim, Susanne, *Kalorien, Kautschuk, Karrieren: Pflanzenzüchtung und landwirtschaftliche Forschung in KaiserWilhelm-Instituten 1933-1945* (Göttingen, 2003).
- Heinemann, Isabel, *'Rasse, Siedlung, deutsches Blut': Das Rasse- und Siedlungshauptamt der SS und die rassenpolitische Neuordnung Europas* (Göttingen, 2003).
- Heinemann, Ulrich, „Kein Platz für Polen und Juden': Der Widerstandskämpfer Fritz-Dietlof Graf von der Schulenburg und die Politik der Verwaltung in Schlesien 1939/40“, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 38-54.
- Heinemann, Winfried, „Der militärische Widerstand und der Krieg“, w *DRZW IX/I.*, s. 743-892.
- Henry, Clarissa, i Hillel, Marc, *Children of the SS* (London, 1976 [1975]).
- Hentschel, Klaus (red.), *Physics and National Socialism: An Anthology of Primary Sources* (Basel, 1996).
- Herbert, Ulrich (red.), *Europa und der 'Reichseinsatz': Ausländische Zivilarbeiter, Kriegsgefangene und KZ-Häftlinge in Deutschland 1938-1945* (Essen, 1991).
- Herbert, Ulrich, *Best: Biographische Studien über Radikalismus, Weltanschauung und Vernunft, 1903-1989* (Bonn, 1996).
- Herbert, Ulrich, *Hitler's Foreign Workers: Enforced Foreign Labor in Germany under the Third Reich* (Cambridge, 1997 [1985]).
- Herbert, Ulrich, et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager: Entwicklung und Struktur* (2 tomy., Göttingen, 1998).
- Herbst, Ludolf, *Der totale Krieg und die Ordnung der Wirtschaft: Die Kriegswirtschaft im Spannungsfeld von Politik, Ideologie und Propaganda 1939-1945* (Stuttgart, 1982).
- Herf, Jeffrey, *The Jewish Enemy: Nazi Propaganda during World War II and the Holocaust* (London, 2006).
- Hermant, Jost, *Als Pimpf in Polen: Erweiterte Kinderlandverschickung 1940-1945* (Frankfurt am Main, 1993).

- Hermelink, Heinrich (red.), *Kirche im Kampf: Dokumente des Widerstands und des Aufbaus in der evangelischen Kirche Deutschlands von 1933 bis 1945* (Tübingen, 1950).
- Herzog, Dagmar, „Hubris and Hypocrisy, Incitement and Disavowal: Sexuality and German Fascism”, w eadem (red.), *Sexuality and German Fascism*, s. 1-21.
- Herzog, Dagmar (red.), *Sexuality and German Fascism* (New York, 2005).
- Heusler, Andreas, *Ausländereinsatz: Zwangsarbeit für die Münchner Kriegswirtschaft 1939 – 1945* (München, 1996).
- Hilger, Andreas, *Deutsche Kriegsgefangene in der Sowjetunion, 1941-1956: Kriegsgefangenenpolitik, Lageralltag und Erinnerung* (Essen, 2000).
- Hillgruber, Andreas, *Hitlers Strategie: Politik und Kriegführung 1940-41* (Frankfurt am Main, 1965).
- Hillgruber, Andreas (red.), *Staatsmänner und Diplomaten bei Hitler: Vertrauliche Aufzeichnungen über Unterredungen mit Vertretern des Auslandes* (2 tomy, Frankfurt am Main, 1967-1970).
- Hillmann, Jörg, i Zimmermann, John, *Kriegsende 1945 in Deutschland* (München, 2002).
- Hinsley, F. Harry, *British Intelligence in the Second World War* (5 tomów., London, 1979-1990).
- Hirsch, Martin, et al. (red.), *Recht, Verwaltung und Justiz im Nationalsozialismus* (Köln, 1984).
- Hirschfeld, Gerhard, *Nazi Rule and Dutch Collaboration: The Netherlands under German Occupation, 1940-1945* (Oxford, 1988 [1984]).
- Hirschfeld, Gerhard, „Niederlande”, w Benz (red.), *Dimension des Völkermords*, s. 137-163.
- Hitchins, Keith, *Rumania 1866-1947* (Oxford, 1994).
- Hitler, Adolf, *Hitler's Table Talk 1941-1944* (Oxford, 1988 [1953]).
- Hoare, Marko, *Genocide and Resistance in Hitler's Bosnia: The Partisans and the Chetniks, 1941-1943* (London, 2006).
- Hoch, Anton, „Das Attentat auf Hitler im Münchener Bürgerbräukeller 1939”, *VfZ* 17 (1969), s. 383-413.
- Hoffmann, Hilmar, *The Triumph of Propaganda: Film and National Socialism 1933-1945* (Oxford, 1996 [1988]).
- Hoffmann, Katharina, *Zwangsarbeit und ihre gesellschaftliche Akzeptanz in Oldenburg 1939-1945* (Oldenburg, 2001).
- Hoffmann, Peter, *Hitler's Personal Security* (London, 1979).
- Hoffmann, Peter, *Claus Schenk Graf von Stauffenberg und seine Brüder* (Stuttgart, 1992).
- Hoffmann, Peter, *The History of the German Resistance 1933-1945* (Montreal, 1996 [1969]).
- Hohmann, Joachim S., i Langer, Hermann (red.), ‘Stolz, ein Deutscher zu sein...’ *Nationales Selbstverständnis in Schulaufsätzen 1914-1945* (Frankfurt am Main, 1995), s. 227-228.

- Höhne, Heinz, *The Order of the Death's Head: The Story of Hitler's SS* (London, 1972 [1966]).
- Hoidal, Oddvar K., *Quisling: A Study in Treason* (Oslo, 1989).
- Hölsken, Heinz Dieter, *Die V-Waffen: Entstehung - Propaganda - Kriegseinsatz* (Stuttgart, 1984).
- Homze, Edward L., *Foreign Labor in Nazi Germany* (Princeton, N.J., 1967).
- Hoppe, Hans-Jürgen, *Bulgarien - Hitlers eigenwilliger Verbündeter* (Stuttgart, 1979).
- Horn, Birgit, *Die Nacht, als der Feuertod vom Himmel stürzte - Leipzig, 4. Dezember 1943* (Gudensberg-Gleichen, 2003).
- Hornung, Ella, et al., „Zwangsarbeit in der Landwirtschaft“, *DRZW IX/II.*, s. 577-666.
- Horwitz, Gordon J., *Ghettostadt: Lodz and the Making of a Nazi City* (London, 2008).
- Hory, Ladislaus, i Broszat, Martin, *Der kroatische Ustascha-Staat 1941-1945* (Stuttgart, 1965 [1964]), s. 15-38.
- Hosenfeld, Wilm, *‘Ich versuche jeden zu retten’: Das Leben eines deutschen Offiziers in Briefen und Tagebüchern* (ed. Thomas Vogel, München, 2004).
- Höss, Rudolf, *Commandant of Auschwitz: The Autobiography of Rudolf Höss* (London, 1959 [1951]).
- Housden, Martyn, *Hans Frank: Lebensraum and the Holocaust* (London, 2003).
- Hubatsch, Walther (red.), *Hitlers Weisungen für die Kriegführung 1939-1945: Dokumente des Oberkommandos der Wehrmacht* (Frankfurt am Main, 1962).
- Humburg, Martin (red.), *Das Gesicht des Krieges: Feldpostbriefe von Wehrmachtssoldaten aus der Sowjetunion 1941-1944* (Opladen, 1998).
- Hüppauf, Bernd, „Der entleerte Blick hinter der Kamera“, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 504-550.
- Hürter, Johannes (red.), *Ein deutscher General an der Ostfront: Die Briefe und Tagebücher des Gotthard Heinrici 1941/42* (Essen, 2001).
- Hürter, Johannes, „Auf dem Weg zur Militäropposition: Tresckow, Gersdorff, der Vernichtungskrieg und der Judenmord: Neue Dokumente über das Verhältnis der Heeresgruppe Mitte zur Einsatzgruppe B im Jar 1941“, *VfZ* 52 (2004), s. 527-622.
- Hürter, Johannes, *Hitlers Heerführer: Die deutschen Oberbefehlshaber im Krieg gegen die Sowjetunion 1941/42* (München, 2007).
- Hyman, Paula, *From Dreyfus to Vichy: The Remaking of French Jewry, 1906-1939* (New York, 1979).
- Ioanid, Radu, *The Holocaust in Romania: The Destruction of Jews and Gypsies under the Antonescu Regime, 1940-1944* (Chicago, Ill., 2000).
- IR 309 marchiert an den Feind: Erlebnisberichte aus dem Polenfeldzuge 1939* (red. Oberst Dr Hoffmann, Berlin, 1940).

- Jäckel, Eberhard, „On the Purpose of the Wannsee Conference”, w James S. Pacy i Alan P. Wertheimer (red.), *Perspectives on the Holocaust: Essays in Honor of Raul Hilberg* (Boulder, Colo., 1995), s. 39-49.
- Jackson, Julian, *France: The Dark Years 1940-1944* (Oxford, 2001).
- Jackson, Julian, *The Fall of France: The Nazi Invasion of 1940* (Oxford, 2003).
- Jacobmeyer, Wolfgang, *Heimat und Exil: Die Anfänge der polnischen Untergrundbewegung im Zweiten Weltkrieg (September 1939 bis Mitte 1941)* (Hamburg, 1973).
- Jacobmeyer, Wolfgang, „Der überfall auf Polen und der neue Charakter des Kriege”, w Klessmann (red.), *September 1939*, s. 16-37.
- Jacobsen, Hans-Adolf (red.), *Dokumente zur Vorgeschichte des Westfeldzuges 1939-1940* (Göttingen, 1956).
- Jacobsen, Hans-Adolf, *Fall Gelb: Der Kampf um den deutschen Operationsplan zur Westoffensive 1940* (Wiesbaden, 1957).
- Jacobsen, Hans-Adolf, *Dünkirchen: Ein Beitrag zur Geschichte des Westfeldzuges 1940* (Neckargemünd, 1958).
- Jacobsen, Hans-Adolf (red.), *Dokumente zum Westfeldzug 1940* (Göttingen, 1960).
- Jacobsen, Hans-Adolf, „The Kommissarbefehl and Mass Executions of Soviet Russian Prisoners of War”, w Helmut Krausnick et al., *Anatomy of the SS State* (London, 1968 [1965]), s. 505-534.
- Jacobsen, Hans-Adolf (red.), *Misstrauische Nachbarn: Deutsche Ostpolitik 1919/1970* (Düsseldorf, 1970).
- Jacobsen, Hans-Adolf (red.), *‘Spiegelbild einer Verschwörung’: Die Opposition gegen Hitler und der Staatsstreich vom 20. Juli 1940 in der SD-Berichterstattung: Geheime Dokumente aus dem ehemaligen Reichssicherheitshauptamt* (2 tomy, Stuttgart, 1984).
- Jahnke, Karl Heinz, *Weisse Rose contra Hakenkreuz: Der Widerstand der Geschwister Scholl und ihre Freunde* (Frankfurt am Main, 1969).
- Jahnke, Karl Heinz, *Weisse Rose contra Hakenkreuz: Studenten im Widerstand 1942/43: Einblicke in viereinhalb Jahrzehnte Forschung* (Rostock, 2003).
- James, Harold, *The Deutsche Bank and the Nazi Economic War against the Jews: The Expropriation of Jewish-Owned Property* (Cambridge, 2001).
- Jannings, Emil, *Theater, Film - Das Leben und ich* (München, 1989 [1951]).
- Jansen, Christian, i Weckbecker, Arno, „Eine Miliz im ‘Weltanschauungskrieg’: Der ‘Volksdeutsche Selbstschutz in Polen 1939/40’”, w Wolfgang Michalka (red.), *Der Zweite Weltkrieg: Analysen - Grundzüge - Forschungsbilanz* (München, 1989), s. 482-500.
- Jansen, Christian, *Der ‘Volksdeutsche Selbstschutz’ in Polen 1939/40* (München, 1992).
- Jansen, Christian, „Zwangsarbeit für das Volkswagenwerk: Häftlingsalltag auf dem Laagberg bei Wolfsburg”, w Frei et al. (red.), *Ausbeutung*, s. 75-108.

- Jarausch, Konrad H., *After Hitler: Recivilizing Germans, 1945-1995* (New York, 2006).
- Jaskot, Paul B., *The Architecture of Oppression: The SS, Forced Labor, and the Nazi Monumental Building Economy* (London, 2000).
- Jastrzębski, Włodzimierz, *Der Bromberger Blutsonntag: Legende und Wirklichkeit* (Poznań, 1990).
- Jellonek, Burkhard, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz: Die Verfolgung Homosexueller im Dritten Reich* (Paderborn, 1990).
- Jenkins, Roy, *Churchill* (London, 2001).
- Joachimsthaler, Anton, *Hitlers End: Legenden und Dokumente* (Augsburg, 1999 [1994]).
- Jochmann, Werner (red.), *Adolf Hitler: Monologe im Führerhauptquartier 1941- 1944: Die Aufzeichnungen Heinrich Heims* (Hamburg, 1980).
- Johnson, Eric A., *Nazi Terror: The Gestapo, Jews, and Ordinary Germans* (New York, 1999).
- Johnson, Eric A., i Reuband, Karl-Heinz, *What We Knew: Terror, Mass Murder, and Everyday Life in Nazi Germany: An Oral History* (New York, 2005).
- Jong, Louis de, „The Netherlands and Auschwitz”, *Yad Vashem Studies*, nr 7 (1968), s. 39-55.
- Joshi, Vandana, *Gender and Power in the Third Reich: Female Denouncers and the Gestapo, 1933-45* (London, 2003).
- Kaczmarek, Ryszard, „Die deutsche wirtschaftliche Penetration in Polen (Oberschlesien)”, w Overy *et al.* (red.), *Die 'Neuordnung'*, s. 257-272.
- Kaienburg, Hermann (red.), *Konzentrationslager und deutsche Wirtschaft 1939-1945* (Opladen, 1996).
- Kaienburg, Hermann, „KZ-Haft und Wirtschaftsinteresse: Das Wirtschaftsverwaltungshauptamt der SS als Leitungszentrale der Konzentrationslager und der SS-Wirtschaft”, w idem (red.), *Konzentrationslager*, s. 29-60.
- Kaienburg, Hermann, „Deutsche politische Häftlinge im Konzentrationslager Neuengamme und ihre Stellung im Hauptlager”, w Garbe (red.), *Häftlinge*, s. 12-80.
- Kaienburg, Hermann, „Zwangsarbeit: KZ und Wirtschaft im Zweiten Weltkrieg”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 179-194.
- Kaiser, Ernst, i Knorn, Michael, *'Wir lebten und schliefen zwischen den Toten': Rüstungsproduktion, Zwangsarbeit und Vernichtung in den Frankfurter Adlerwerken* (Frankfurt am Main, 1994).
- Kaiser, Gerd, *Katyn: Das Staatsverbrechen - das Staatsgeheimnis* (Berlin, 2002).
- Kallis, Aristotle A., *Nazi Propaganda and the Second World War* (London, 2005).
- Kaplan, Chaim A., *Scroll of Agony: The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan* (London, 1966).
- Kaplan, Marion, „Jewish Daily Life in Wartime Germany”, w David Bankier (red.), *Probing the Depths of German Antisemitism: German Society and the Persecution of the Jews, 1933-1941* (Jerusalem, 2000), s. 395-412.

- Kappeler, Alphons, *Ein Fall von 'Pseudologia phantastica' in der deutschen Literatur: Fritz Reck-Malleczewen: Mit Totalbibliographie* (Göppingen, 1975).
- Karlsch, Rainer, *Hitlers Bombe: Die geheime Geschichte der deutschen Kernwaffenversuche* (Stuttgart, 2005).
- Karny, Miroslav, „Heydrichiaden’: Widerstand und Terror im Protektorat Böhmen und Mähren’, w Droulia i Fleischer (red.), *Von Lidice bis Kalavryta*, s. 51-63.
- Karny, Miroslav, et al. (red.), *Theresienstadt in der 'Endlösung der Judenfrage'* (Praha, 1992).
- Kater, Michael H., *Doctors under Hitler* (Chapel Hill, N.C., 1989).
- Kater, Michael H., *Different Drummers: Jazz in the Culture of Nazi Germany* (New York, 1992).
- Kater, Michael H., *Composers of the Nazi Era: Eight Portraits* (New York, 2000).
- Kater, Michael H., *Das Ahnenerbe der SS 1935-1945: Ein Beitrag zur Kulturpolitik des Dritten Reiches* (München, wyd. 4, 2006).
- Katz, Robert, *Black Sabbath: A Journey through a Crime against Humanity* (London, 1969).
- Katz, Robert, *The Battle for Rome: The Germans, the Allies, the Partisans, and the Pope, September 1943-June 1944* (New York, 2003).
- Kaufmann, Doris (red.), *Geschichte der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft im Nationalsozialismus: Bestandsaufnahme und Perspektiven der Forschung* (2 tomy, Göttingen, 2000).
- Kautsky, Benedikt, *Teufel und Verdammte: Erfahrungen und Erkenntnisse aus sieben Jahren in deutschen Konzentrationslagern* (Wien, 1961).
- Kay, Alex J., „Germany’s Staatssekretäre, Mass Starvation and the Meeting of 2 May 1941”, *Journal of Contemporary History*, nr 41 (2006), s. 685-700.
- Keller, Rolf, „Die kamen in Scharen hier an, die Gefangenen’: Sowjetische Kriegsgefangene, Wehrmachtsoldaten und deutsche Bevölkerung in Norddeutschland 1941/42”, w Detlef Garbe (red.), *Rassismus in Deutschland* (Bremen, 1994), s. 35-53.
- Keren, Nilli, „The Family Camp”, w Gutman i Berenbaum (red.), *Anatomy*, s. 428-440.
- Kermish, Joseph, „Introduction”, w Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. VII-XXXIX.
- Kermish, Joseph, „Introduction”, w Czerniakow, *The Warsaw Diary*, s. 1-24.
- Kershaw, Ian, *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich: Bavaria 1933-1945* (Oxford, 1983).
- Kershaw, Ian, *The 'Hitler Myth': Image and Reality in the Third Reich* (Oxford, 1989 [1987]) [wyd. polskie jako *Mit Hitlera. Wizerunek a rzeczywistość w III Rzeszy*, Poznań 2010 – uwaga red.].
- Kershaw, Ian, *Hitler, t. II: 1936-1945: Nemesis* (London, 2000) [wyd. polskie jako *Hitler, t. II: Nemezis, cz. 1: 1936-1941, cz. 2: 1941-1945*, Poznań 2013 – uwaga red.].
- Kershaw, Ian, *Hitler, the Germans and the Final Solution* (London, 2008) [wyd. polskie jako *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, Poznań 2010 – uwaga red.].

- Kersten, Felix, *The Kersten Memoirs 1940-1945* (London, 1956).
- Kettenacker, Lothar (red.), *Ein Volk von Opfern? Die neue Debatte um den Bombenkrieg 1940-45* (Berlin, 2003).
- Kielar, Wiesław, *Anus Mundi: Five Years in Auschwitz* (London, 1982 [1972]).
- Killian, Katrin A., „Kriegsstimmungen: Emotionen einfacher Soldaten in Feldpostbriefen”, w *DRZW IX/II.*, s. 251-288.
- Kirby, David, *Finland in the Twentieth Century* (London, 1979).
- Kirchhoff, Hans, ‘Denmark: A Light in the Darkness of the Holocaust? A Reply to Gunnar S. Paulsson’, w Cesarani (red.), *Holocaust*, t. V, s. 128-139.
- Kirstin, Wolfgang, *Das Konzentrationslager als Institution totalen Terrors: Das Beispiel des KL Natzweiler* (Pfaffenweiler, 1992).
- Klee, Ernst (red.), *Dokumente zur ‘Euthanasie’* (Frankfurt am Main, 1985).
- Klee, Ernst, ‘Euthanasie’ im NS-Staat: Die ‘Vernichtung lebensunwerten Lebens’ (Frankfurt am Main, 1985 [1983]).
- Klee, Ernst, *Auschwitz, die NS-Medizin und ihre Opfer* (Frankfurt am Main, 1997).
- Klee, Ernst, et al. (red.), ‘Those Were the Days’: *The Holocaust as Seen by the Perpetrators and Bystanders* (London, 1991 [1988]).
- Klee, Karl, *Das Unternehmen ‘Seelöwe’: Die geplante deutsche Landung in England 1940* (Göttingen, 1958).
- Klee, Karl, *Dokumente zum Unternehmen ‘Seelöwe’: Die geplante deutsche Landung in England 1940* (Göttingen, 1959).
- Klee, Katja, „Nie wieder Aufnahme von Kindern’: Anspruch und Wirklichkeit der KLV in den Aufnahmegauen”, w Röther (red.), ‘Zu Hause’, s. 161-194.
- Klein, Burton H., *Germany’s Economic Preparations for War* (Cambridge, Mass., 1959).
- Klein, Peter (red.), *Die Einsatzgruppen in der besetzten Sowjetunion 1941/42: Die Tätigkeits- und Lageberichte des Chefs der Sicherheitspolizei und des SD* (Berlin, 1997).
- Klein, Peter, „Zwischen den Fronten: Die Zivilbevölkerung Weissrusslands und der Krieg der Wehrmacht gegen die Partisanen”, w Quinkert (red.), ‘Wir sind die Herren dieses Landes’, s. 82-103.
- Klemperer, Klemens von, *German Resistance against Hitler: The Search for Allies Abroad 1938-1945* (Oxford, 1992).
- Klemperer, Victor, *I Shall Bear Witness: The Diaries of Victor Klemperer 1933-41* (London, 1998 [1995]).
- Klemperer, Victor, *To the Bitter End: The Diaries of Victor Klemperer 1942-45* (London, 1998 [1995]).
- Klemperer, Victor, *The Lesser Evil: The Diaries of Victor Klemperer 1945-59* (London, 2003 [1999]).

- Klepper, Jochen, *Unter dem Schatten deiner Flügel: Aus den Tagebüchern der Jahre 1932-1942* (Stuttgart, 1955).
- Klepper, Jochen, *Überwindung: Tagebücher und Aufzeichnungen aus dem Kriege* (Stuttgart, 1958).
- Klepper, Jochen, *Briefwechsel 1925-1942* (red. Ernst G. Riemschneider, Stuttgart, 1973).
- Klessmann, Christoph, „Der Generalgouverneur Hans Frank“, *VfZ* 19 (1971), s. 245-66.
- Klessmann, Christoph, *Die Selbstbehauptung einer Nation: Nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939-1945* (Düsseldorf, 1971).
- Klessmann, Christoph, „Die Zerstörung des Schulwesens als Bestandteil deutscher Okkupationspolitik im Osten am Beispiel Polens“, w Manfred Heinemann (red.), *Erziehung und Schulung im Dritten Reich, I: Kindergarten, Schule, Jugend, Berufserziehung*, Stuttgart 1980, s. 176-192.
- Klessmann, Christoph, „Die kulturelle Selbstbehauptung der polnischen Nation“, w idem (red.), *September 1939*, s. 117-138.
- Klessmann, Christoph (red.), *September 1939: Krieg, Besatzung, Widerstand in Polen: Acht Beiträge* (Göttingen, 1989).
- Klessmann, Christoph, i Długoborski, Waclaw, „Nationalsozialistische Bildungspolitik und polnische Hochschulen 1939-1945“, *Geschichte und Gesellschaft*, nr 23 (1997), s. 535-559.
- Klingler, Walter, *Nationalsozialistische Rundfunkpolitik 1942-1945: Organisation, Programm und die Hörer* (Mannheim, 1983).
- Klonicki, Aryeh i Malwina, *The Diary of Adam's Father: The Diary of Aryeh Klonicki (Klonymus) and His Wife Malvina* (Jerusalem, 1973).
- Klukowski, Zygmunt, *Diary from the Years of Occupation 1939-44* (Urbana, Ill., 1993 [1958]) [wyd. polskie jako *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939-1944*, Lublin 1958, 1959 – uwaga red.].
- Kock, Gerhard, „Die Erweiterte Kinderlandverschickung und der Konflikt mit den Kirchen“, w Rüther (red.), *'Zu Hause'*, s. 209-242.
- Kock, Gerhard, „Nur zum Schutz aufs Land gebracht? Die Kinderlandverschickung und ihre erziehungspolitischen Ziele“, w Rüther (red.), *'Zu Hause'*, s. 17-52.
- Koehl, Robert L., *RKFDV: German Resettlement and Population Policy 1939-1945: A History of the Reich Commission for the Strengthening of Germandom* (Cambridge, Mass., 1957).
- Kogon, Eugen, et al. (red.), *Nationalsozialistische Massentötungen durch Giftgas: Eine Dokumentation* (Frankfurt am Main, 1983).
- Kohlmann-Viand, Doris, *NS-Presspolitik im Zweiten Weltkrieg* (München, 1991).
- Kolb, Eberhard, *Bergen-Belsen 1943-1945: Vom 'Aufenthaltslager' zum Konzentrationslager 1943 -1945* (Göttingen, 2001).

- Krakowski, Shmuel, „The Fate of Polish Prisoners of War in the September 1939 Camps”, *Yad Vashem Studies* nr 12 (1977), s. 296-333.
- Krakowski, Shmuel, *The War of the Doomed: Jewish Armed Resistance in Poland, 1942-1944* (New York, 1984).
- Krämer, Nicole, „„Kämpfende Mütter’ und ‘gefallene Heldinnen’: Frauen im Luftschutz”, w Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 85-98.
- Kranz, Tomasz, „Das KL Lublin zwischen Planung und Realisierung”, w Herbert et al. (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. I, s. 363-389.
- Kratz, Philipp, „Sparen für das kleine Glück”, w Götz Aly (red.), *Volkes Stimme: Skepsis und Führervertrauen im Nationalsozialismus* (Frankfurt am Main, 2006), s. 59-79.
- Krausnick, Helmut, „Hitler und die Morde in Polen: Ein Beitrag zum Konflikt zwischen Heer und SS um die Verwaltung der besetzten Gebiete (Dokumentation)”, *VfZ* 11 (1963), s. 196-209.
- Krausnick, Helmut, *Hitlers Einsatzgruppen: Die Truppen des Weltanschauungskrieges 1938-1942* (Frankfurt am Main, 1985 [1981]).
- Kroener, Bernhard R., „The Manpower Resources of the Third Reich in the Area of Conflict between Wehrmacht, Bureaucracy and War Economy, 1939-1942”, w GSWW V/I, s. 799-1154.
- Kroener, Bernhard R., „„Nun Volk, steh auf...!’ Stalingrad und der totale Krieg 1942-1943”, w Fürster (red.), *Stalingrad*, s. 151-170.
- Kublik, Steven, *The Stones Cry Out: Sweden’s Response to the Persecution of the Jews, 1933-1945* (New York, 1988).
- Kudlien, Ärzte im Nationalsozialismus (Köln, 1985).
- Kühne, Thomas, „Zwischen Männerbund und Volksgemeinschaft: Hitlers Soldaten und der Mythos der Kameradschaft”, *Archiv für Sozialgeschichte*, nr 38 (1998), s. 165-189.
- Kühne, Thomas, „Gruppenkohesion und Kameradschaftsmythos in der Wehrmacht”, w Rolf-Dieter Müller i Hans-Erich Volkmann (red.), *Die Wehrmacht: Mythos und Realität* (München, 1999), s. 534-559.
- Kühne, Thomas, *Kameradschaft: Die Soldaten des nationalsozialistischen Krieges und das 20. Jahrhundert* (Göttingen, 2006).
- Kulka, Otto Dov, i Jäckel, Eberhard (red.), *Die Juden in den Geheimen NSSTIMMUNGSBERICHTEN 1933-1945* (Düsseldorf, 2004).
- Kundrus, Birthe, *Kriegerfrauen: Familienpolitik und Geschlechterverhältnisse im Ersten und Zweiten Weltkrieg* (Hamburg, 1995).
- Kundrus, Birthe, „Totale Unterhaltung? Die kulturelle Kriegführung 1939 bis 1945 in Film, Rundfunk und Theater”, w DRZW IX/I., s. 93-157.

- Kunz, Andreas, *Wehrmacht und Niederlage: Die bewaffnete Macht in der Endphase der nationalsozialistischen Herrschaft 1944 bis 1945* (München, 2005).
- Kunz, Andreas, „Die Wehrmacht 1944/45: Eine Armee im Untergang”, w DRZW X/II., s. 3-54.
- Kupper, René, „Karl Hermann Frank als Deutscher Staatsminister für Böhmen und Mähren”, w Monika Glettler et al. (red.), *Geteilt, Besetzt, Beherrscht: Die Tschechoslowakei 1938-1945: Reichsgau Sudetenland, Protektorat Böhmen und Mähren, Slowakei*, Essen 2004, s. 31-52.
- Kuropka, Joachim (red.), *Meldungen aus Münster, 1924-1944: Geheime und vertrauliche Berichte von Polizei, Gestapo, NSDAP und ihren Gliederungen, staatlicher Verwaltung, Gerichtsbarkeit und Wehrmacht über die politische und gesellschaftliche Situation in Münster* (Münster, 1992).
- Kuznetsov, Anatoly, *Babi Yar: A Document in the Form of a Novel* (London, 1970 [1966]).
- Kwiet, Konrad, *Reichskommissariat Niederlande: Versuch und Scheitern nationalsozialistischer Neuordnung* (Stuttgart, 1968).
- Kwiet, Konrad, „Rehearsing for Murder: The Beginning of the Final Solution in Lithuania in June 1941”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 12 (1998), s. 3-26.
- Lambauer, Barbara, „Opportunistischer Antisemitismus: Der deutsche Botschafter Otto Abetz und die Judenverfolgung in Frankreich”, *VfZ* 53 (2005), s. 241-273.
- Landau-Czajka, Anna, „The Jewish Question in Poland: Views Expressed in the Catholic Press between the Two World Wars”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 11 (1998), s. 263-278.
- Lang, Ralf, *Italienische 'Fremdarbeiter' im nationalsozialistischen Deutschland 1937-1945* (Frankfurt am Main, 1996).
- Lange, Wilhelm, *Cap Arcona: Dokumentation* (Eutin, 1992).
- Laqueur, Walter, *The Terrible Secret: Suppression of the Truth about Hitler's 'Final Solution'* (London, 1980).
- Latawski, Paul, „Polish Campaign”, w Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 705-708.
- Latzel, Klaus, „Tourismus und Gewalt: Kriegswahrnehmungen in Feldpostbriefen”, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 447-459.
- Lavi, Theodore, „The Vatican's Endeavors on Behalf of Romanian Jewry during the Second World War”, *Yad Vashem Studies*, nr 5 (1963), s. 405-418.
- Lehberger, Reiner, *Englischunterricht im Nationalsozialismus* (Tübingen, 1986).
- Levi, Erik, *Music in the Third Reich* (London, 1994).
- Levi, Primo, *If This Is a Man* (London, 1957 [1948]).
- Levine, Hillel, *In Search of Sugihara: The Elusive Japanese Diplomat Who Risked His Life to Rescue 10,000 Jews from the Holocaust* (New York, 1996).

- Levine, Paul A., *From Indifference to Activism: Swedish Diplomacy and the Holocaust* (Uppsala, 1996).
- Lewandowski, Jozef, „Early Swedish Information about the Nazis’ Mass Murder of the Jews”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 13 (2000), s. 113-127.
- Lewinski, Jerzy, „The Death of Adam Czerniakow and Janusz Korcak’s Last Journey”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 7 (1992), s. 224-253.
- Lewy, Guenter, *The Nazi Persecution of the Gypsies* (New York, 2000).
- Liddell Hart, Basil H. (red.), *The Rommel Papers* (London, 1953).
- Lifton, Robert Jay, *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide* (London, 1986).
- Longerich, Peter, „Nationalsozialistische Propaganda”, w Karl Dietrich Bracher *et al.* (red.), *Deutschland 1933-1945: Neue Studien zur nationalsozialistischen Herrschaft* (Düsseldorf, 1993), s. 291-314.
- Longerich, Peter, *Politik der Vernichtung: Eine Gesamtdarstellung der nationalsozialistischen Judenverfolgung* (München, 1998).
- Longerich, Peter, *Der ungeschriebene Befehl: Hitler und der Weg zur ‘Endlösung’* (München, 2001).
- Longerich, Peter, *‘Davon haben wir nichts gewusst!’ Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933-1945* (München, 2006).
- Longerich, Peter, i Pohl, Dieter (red.), *Die Ermordung der europäischen Juden: Eine umfassende Dokumentation des Holocaust 1941-1945* (München, 1989), s. 167-1699.
- Lower, Wendy, *Nazi Empire-Building and the Holocaust in Ukraine* (Chapel Hill, N.C., 2005).
- Luczak, Czesław, „Landwirtschaft und Ernährung in Polen während der deutschen Besatzungszeit 1939-1945”, w Bernd Martin i Alan S. Milward (red.), *Agriculture and Food Supply in the Second World War* (Ostfildern, 1985), s. 117-127.
- Ludwig, Karl-Heinz, *Technik und Ingenieure im Dritten Reich* (Düsseldorf, 1974).
- Maase, Kaspar, *Grenzenloses Vergnügen: Der Aufstieg der Massenkultur 1850-1970* (Frankfurt am Main, 1997).
- McCarthy, Jamie, *et al.*, „The Ruins of the Gas Chambers: A Forensic Investigation of Crematoriums at Auschwitz I and Auschwitz-Birkenau”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 68-103.
- MacQueen, Michael, „The Conversion of Looted Jewish Assets to Run the German War Machine”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 18 (2004), s. 27-45.
- Madajczyk, Czesław, *Die Okkupationspolitik Nazideutschlands in Polen 1939-1945* (Köln, 1988 [1970]).
- Madajczyk, Czesław, *et al.* (red.), *Vom Generalplan Ost zum Generalsiedlungsplan: Dokumente* (München, 1994).

- Maertz, Gregory, *The Invisible Museum: The Secret Postwar History of Nazi Art* (New Haven, Conn., 2008).
- Maier, Dieter, *Arbeitseinsatz und Deportation: Die Mitwirkung der Arbeitsverwaltung bei der nationalsozialistischen Judenverfolgung in den Jahren 1938-1945* (Berlin, 1994).
- Maier, Klaus A., „The Battle of Britain”, w GSWW II., s. 374-407.
- Mammach, Klaus, *Der Volkssturm: Bestandteil des totalen Kriegseinsatzes der deutschen Bevölkerung 1944/45* (Berlin, 1981).
- Manoschek, Walter, *‘Serbien ist judenfrei’: Militärische Besatzungspolitik und Judenvernichtung in Serbien 1941/42* (München, 1993).
- Manoschek, Walter, „Gehst mit Juden erschossen?’ Die Vernichtung der Juden in Serbien”, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 39-56.
- Manoschek, Walter (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg: Der Vernichtungskrieg hinter der Front* (Wien, 1996).
- Manoschek, Walter, „Partisanenkrieg und Genozid: Die Wehrmacht in Serbien 1941”, w idem (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg*, s. 142-167.
- Manoschek, Walter (red.), *‘Es gibt nur Eines für das Judentum: Vernichtung’: Das Judenbild in deutschen Soldatenbriefen 1939-1941* (Hamburg, 1997 [1995]).
- Manoschek, Walter, „Die Vernichtung der Juden in Serbien”, w Ulrich Herbert (red.), *Nationalsozialistische Vernichtungspolitik 1939-1945: Neue Forschungen und Kontroversen* (Frankfurt am Main, 1998), s. 209-234.
- Manoschek, Walter, „Krajevo - Kragujevac - Kalavryta: Die Massaker der 717. Infanteriedivision bzw. 117. Jägerdivision am Balkan”, w Droulia i Fleischer (red.), *Von Lidice bis Kalavryta*, s. 93-104.
- Mantelli, Brunello, „Von der Wanderarbeit zur Deportation: Die italienischen Arbeiter in Deutschland 1938-1945”, w Herbert (red.), *Europa und der ‘Reichseinsatz’*, s. 51-89.
- Marrus, Michael R. (red.), *The Nazi Holocaust: Historical Articles on the Destruction of European Jews* (5 tomów, Westport, Conn., 1989).
- Marrus, Michael R., i Paxton, Robert O., *Vichy France and the Jews* (New York, 1981).
- Maschmann, Melita, *Account Rendered: A Dossier on my Former Self* (London, 1964).
- Maser, Werner (red.), *Hitlers Briefe und Notizen: Sein Weltbild in handschriftlichen Dokumenten* (Düsseldorf, 1973).
- Mason, Tim, *Social Policy in the Third Reich: The Working Class and the ‘National Community’* (Oxford, 1995).
- Massin, Benoit, „Mengele, die Zwillingsforschung und die ‘Auschwitz-Dahlem Connection’”, w Carola Sachse (red.), *Die Verbindung nach Auschwitz: Biowissenschaften und Menschenversuche an Kaiser-Wilhelm-Instituten: Dokumentation eines Symposiums* (Göttingen, 2003), s. 201-254.

- Matthäus, Jürgen, „Jenseits der Grenze: Die ersten Massenerschiessungen von Juden in Litauen (Juni -August 1941)“, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nr 44 (1996), s. 97-117.
- Matthäus, Jürgen, „Ausbildungsziel Judenmord? Zum Stellenwert der ‘weltanschaulichen Erziehung’ von SS und Polizei im Rahmen der ‘Endlösung’“, *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nr 47 (1999), s. 677-699.
- Matthäus, Jürgen, et al. (red.), *Ausbildungsziel Judenmord? ‘Weltanschauliche Erziehung’ von SS, Polizei und Waffen-SS im Rahmen der ‘Endlösung’* (Frankfurt am Main, 2003).
- Mawdsley, Evan, *Thunder in the East: The Nazi - Soviet War 1941-1945* (London, 2005) [wyd. polskie jako *Wojna nazistowsko-sowiecka 1941-1945*, Kraków 2009 – uwaga red.].
- May, Ernest R., *Strange Victory: Hitler’s Conquest of France* (New York, 2000).
- Mazower, Mark, *Inside Hitler’s Greece: The Experience of Occupation 1941-44* (London, 1993).
- Mazower, Mark, *Salonica: City of Ghosts: Christians, Muslims and Jews 1430-1950* (London, 2004).
- Mazower, Mark, *Hitler’s Empire: Nazi Rule in Occupied Europe* (London, 2008).
- Meier-Welcker, Hans, *Aufzeichnungen eines Generalstabsoffiziers 1939-1942* (Freiburg im Breisgau, 1982).
- Melis, Damian van, *Entnazifizierung in Mecklenburg-Vorpommern: Herrschaft und Verwaltung 1945-1948* (München, 1999).
- Merridale, Catherine, *Ivan’s War: The Red Army 1939-1945* (London, 2005) [wyd. polskie jako *Wojna Iwana*, Poznań 2007 – uwaga red.].
- Messerschmidt, Manfred, „Partisanenkrieg auf dem Balkan, Ziele, Methoden, ‘Rechtfertigung’“, w Droulia i Fleischer (red.), *Von Lidice bis Kalavryta*, s. 65-91.
- Messerschmidt, Manfred, i Wöllner, Fritz, *Die Wehrmachtjustiz im Dienste des Nationalsozialismus: Zerstörung einer Legende* (Baden-Baden, 1987).
- Meyer, Ahlrich, *Die deutsche Besatzung in Frankreich 1940-1944: Widerstandbekämpfung und Judenverfolgung* (Darmstadt, 2000).
- Meyer, Ahlrich, *Täter im Verhör: Die Endlösung der Judenfrage in Frankreich 1940-1944* (Darmstadt, 2005).
- Meyer, Beate, *‘Jüdische Mischlinge’: Rassenpolitik und Verfolgungserfahrung 1933-1945* (Hamburg, 1999).
- Meyer, Marcus, *‘...uns 100 Zivilausländer umgehend zu beschaffen’: Zwangsarbeit bei den Bremer Stadtwerken 1939-1945* (Bremen, 2002).
- Michaelis, Meir, *Mussolini and the Jews: German-Italian Relations and the Jewish Question in Italy, 1922-1945* (Oxford, 1978).
- Michalka, Wolfgang (red.), *Das Dritte Reich* (2 tomy, München, 1985).

- Michman, Dan (red.), *Belgium and the Holocaust: Jews, Belgians, Germans* (Jerusalem, 1998).
- Middlebrook, Martin, *The Battle of Hamburg: Allied Bomber Forces against a German City in 1943* (London, 1980).
- Militärgeschichtliches Forschungsamt (red.), *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg* (10 tomów, Stuttgart/München, 1979-2008); wydanie angielskie: *Germany and the Second World War* (10 tomów, Oxford, 1990- [1979-]).
- Miller, Marshall Lee, *Bulgaria during the Second World War* (Stanford, Calif., 1975).
- Milton, Sybil H., „The Expulsion of Polish Jews from Germany, October 1938 to July 1939: A Documentation”, *Leo Baeck Institute Yearbook*, nr 29 (1984), s. 169-174.
- Milton, Sybil H., „Gypsies’ as Social Outsiders in Nazi Germany”, w Robert Gellately i Nathan Stolfus (red.), *Social Outsiders in Nazi Germany* (Princeton, N.J., 2001).
- Milward, Alan S., „Hitlers Konzept des Blitzkrieges”, w Andreas Hillgruber (red.), *Probleme des Zweiten Weltkrieges* (Köln, 1967), s. 19-40.
- Milward, Alan S., *The Fascist Economy in Norway* (Oxford, 1972).
- Milward, Alan S., *The New Order and the French Economy* (Oxford, 1984).
- Milward, Alan S., *The German Economy at War* (London, 1985).
- Milward, Alan S., *War, Economy and Society 1939-1945* (London, 1987 [1977]), s. 137.
- Moeller, Robert G., *War Stories: The Search for a Usable Past in the Federal Republic of Germany* (Berkeley, Calif., 2001).
- Molotov, Vyacheslav M. et al., *Soviet Government Statements on Nazi Atrocities* (London, 1945).
- Moltmann, Günter, „Goebbels’ Speech on Total War, February 18, 1943”, w Hajo Holborn (red.), *Republic to Reich: The Making of the Nazi Revolution: Ten Essays* (New York, 1973 [1972]), s. 298-342.
- Mommsen, Hans, „Social Views and Constitutional Plans of the Resistance”, w Hermann Graml et al., *The German Resistance to Hitler* (London, 1970 [1966]), s. 55-147.
- Mommsen, Hans, „Die moralische Wiederherstellung der Nation: Der Widerstand gegen Hitler war von einer antisemitischen Grundhaltung getragen”, *Süddeutsche Zeitung*, 21 lipca 1999, s. 15.
- Mommsen, Hans, i Manfred Grieger, *Das Volkswagenwerk und seine Arbeiter im Dritten Reich* (Düsseldorf, 1996), s. 544-565.
- Moore, Bob (red.), *Victims and Survivors: The Nazi Persecution of the Jews in the Netherlands, 1940-1945* (London, 1997).
- Moore, Bob, *Resistance in Western Europe* (Oxford, 2000).
- Moorhouse, Roger, *Killing Hitler: The Third Reich and the Plots against the Führer* (London, 2006).

- Morley, John F., *Vatican Diplomacy and the Jews during the Holocaust, 1939-1945* (New York, 1980).
- Mouton, Michelle, *From Nurturing the Nation to Purifying the Volk: Weimar and Nazi Family Policy, 1918-1945* (New York, 2007).
- Müller, Klaus-Jürgen, i Ueberschär, Gerd, *Kriegsende 1945: Die Zerstörung des deutschen Reiches* (Frankfurt am Main, 1994).
- Müller, Max, „Der Tod des Reichsministers Dr Fritz Todt”, *Geschichte in Wissenschaft und Unterricht* nr 18 (1967), s. 602-605.
- Müller, Roland (red.), *Stuttgart zur Zeit des Nationalsozialismus* (Stuttgart, 1988).
- Müller, Roland, *Krankenmord im Nationalsozialismus: Grafeneck und die ‘Euthanasie’ in Südwestdeutschland* (Stuttgart, 2001).
- Müller, Rolf-Dieter, „The Failure of the Economic ‘Blitzkrieg Strategy’”, w GSWW IV, s. 1061-1068.
- Müller, Rolf-Dieter, „The Mobilization of the German Economy for Hitler’s War Aims”, w GSWW V/I, s. 407-486.
- Müller, Rolf-Dieter, „Was wir an Hunger ausstehen müssen, könnt Ihr Euch gar nicht denken’: Eine Armee verhungert”, w Wette and Ueberschär (red.), *Stalingrad*, s. 131-145.
- Müller, Rolf-Dieter, „Albert Speer and Armaments Policy in Total War”, w GSWW V/II, s. 293-832.
- Müller, Rolf-Dieter, *Der Manager der Kriegswirtschaft: Hans Kehrl: Ein Unternehmer in der Politik des ‘Dritten Reiches’* (Essen, 1999).
- Müller, Rolf-Dieter, „Der Zusammenbruch des Wirtschaftslebens und die Anfänge des Wiederaufbaus”, w DRZW X/II, s. 55-378.
- Müller, Sven Oliver, „Nationalismus in der deutschen Kriegsgesellschaft 1939 bis 1945”, w DRZW IX/II., s. 9-92.
- Musiał, Bogdan, *‘Konterrevolutionäre Elemente sind zu erschossen’: Die Brutalisierung des deutschsowjetischen Krieges im Sommer 1941* (Berlin, 2000).
- Naasner, Walter, *Neue Machtzentren in der deutschen Kriegswirtschaft 1942-1945* (Boppard, 1994).
- Naasner, Walter, *SS-Wirtschaft und SS-Verwaltung* (Düsseldorf, 1998).
- Naimark, Norman M., *Fires of Hatred: Ethnic Cleansing in Twentieth-Century Europe* (London, 2001).
- Nemirovsky, Irène, *Suite française* (London, 2007 [2004]).
- Neufeld, Michael J., *The Rocket and the Reich: Peenemünde and the Coming of the Ballistic Missile Era* (New York, 1995).
- Neumann, Franz, *Behemoth: The Structure and Practice of National Socialism 1933-1944* (New York, 1944 [1942]).

- Nicholas, Lynn, *The Rape of Europa: The Fate of Europe's Treasures in the Third Reich and the Second World War* (New York, 1994).
- Niethammer, Lutz (red.), *Die Mitlüferfabrik: Die Entnazifizierung am Beispiel Bayerns* (Berlin, 1992).
- Niethammer, Lutz, *Der 'gesüberte' Antifaschismus: Die SED und die rotten Kapos von Buchenwald* (Berlin, 1994).
- Niven, Bill, *Facing the Nazi Past: United Germany and the Legacy of the Third Reich* (London, 2002).
- Noakes, Jeremy (red.), *Nazism 1919-1945, IV: The German Home Front in World War II: A Documentary Reader* (Exeter, 1998).
- Noakes, Jeremy, i Pridham, Geoffrey (red.), *Nazism 1919-1945, III: Foreign Policy, War and Racial Extermination: A Documentary Reader* (Exeter, 1988).
- Nolzen, Armin, „Sozialismus der Tat'? Die Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (NSV) und der alliierte Luftkrieg gegen das deutsche Reich", w Süß (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 57-70.
- Nowak, Kurt, 'Euthanasie' und Sterilisierung im 'Dritten Reich' - Die Konfrontation der evangelischen und katholischen Kirche mit dem 'Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses' und der 'Euthanasie'-Aktion (Göttingen, 1984 [1977]).
- Nowak, Kurt, „Widerstand, Zustimmung, Hinnahme: Das Verhalten der Bevölkerung zur 'Euthanasie'", w Norbert Frei (red.), *Medizin und Gesundheitspolitik in der NS-Zeit* (München, 1991), s. 235-251.
- Obenaus, Herbert, „Der Kampf um das tägliche Brot", w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 841-873.
- O'Brien, Mary-Elizabeth, „The Celluloid War: Packaging War for Sale in Nazi Home-Front Films", w Etlin (red.), *Art*, s. 158-180.
- Ofer, Dalia, „Life in the Ghettos of Transnistria", *Yad Vashem Studies*, nr 25 (1996), s. 229-274.
- Ogorreck, Ralf, *Die Einsatzgruppen und die 'Genesis der Endlösung'* (Berlin, 1996).
- Orth, Karin, „Die Kommandanten der nationalsozialistischen Konzentrationslager", w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 755-786.
- Orth, Karin, „Gab es eine Lagergesellschaft? 'Kriminelle' und politische Häftlinge im Konzentrationslager", w Frei *et al.* (red.), *Ausbeutung*, s. 109-133.
- Otter, Anne Sofie von, *et al.*, *Terezín/Theresienstadt* (Deutsche Grammophon Gesellschaft, 2007).
- Ottmer, Hans-Martin, 'Weserübung': *Der deutsche Angriff auf Dänemark und Norwegen im April 1940* (München, 1994).
- Ousby, Ian, *Occupation: The Ordeal of France 1940-1944* (London, 1997).

- Overmans, Rüdiger, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg* (München, 1999).
- Overy, Richard J., „Guns or Butter? Living Standards, Finance, and Labour in Germany, 1939-1942”, w idem, *War and Economy in the Third Reich*, s. 259-314.
- Overy, Richard J., „Rationalization and the ‘Production Miracle’ in Germany during the Second World War”, w idem, *War and Economy in the Third Reich*, s. 343-356.
- Overy, Richard J., *War and Economy in the Third Reich* (Oxford, 1994).
- Overy, Richard J., *Why the Allies Won* (London, 1995).
- Overy, Richard J., *The Battle* (London, 2000).
- Overy, Richard J., *Interrogations: The Nazi Elite in Allied Hands, 1945* (London, 2001).
- Overy, Richard J., et al., *Die ‘Neuordnung’ Europas: NS-Wirtschaftspolitik in den besetzten Gebieten* (Berlin, 1997).
- Padfield, Peter, *Himmler: Reichsführer-SS* (London, 1990).
- Paris, Edmond, *Genocide in Satellite Croatia 1941-1945: A Record of Racial and Religious Persecution and Massacres* (Chicago, Ill., 1961).
- Pätzold, Kurt (red.), *Verfolgung, Vertreibung, Vernichtung: Dokumente des faschistischen Antisemitismus 1933 bis 1942* (Frankfurt am Main, 1984).
- Paul, Gerhard, „Diese Erschiessungen haben mich innerlich gar nicht mehr berührt’: Die Kriegsendphasenverbrechen der Gestapo 1944/45”, w idem i Klaus-Michael Mallmann (red.), *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg: ‘Heimatfront’ und besetztes Europa*, Darmstadt 2000, s. 543-568.
- Paulsson, Gunnar S., *Secret City: The Hidden Jews of Warsaw, 1940-1945* (London, 2003).
- Paulsson, Gunnar S., „The Bridge over the Øresund: The Historiography on the Expulsion of the Jews from Nazioccupied Denmark”, w Cesarani (red.), *Holocaust*, t. V, s. 99-127.
- Paxton, Robert O., *Vichy France: Old Guard and New Order, 1940-1944* (London, 1972).
- Payne, Stanley G., *A History of Fascism 1914-45* (London, 2001 [1995]).
- Pelt, Robert Jan Van, „A Site in Search of a Mission”, w Gutman i Berenbaum (red.), *Anatomy*, s. 93-156.
- Perz, Bertrand, i Sandköhler, Thomas, „Auschwitz und die ‘Aktion Reinhard’ 1942-1945: Judenmord und Raubpraxis in neuer Sicht”, *Zeitgeschichte*, nr 26 (2000), s. 283-316.
- Petropoulos, Jonathan, *The Faustian Bargain: The Art World in Nazi Germany* (London, 2000).
- Peukert, Detlev J. K., *Die KPD im Widerstand: Verfolgung und Untergrundarbeit an Rhein und Ruhr 1933-1945* (Wuppertal, 1980).
- Peukert, Detlev J. K., „Arbeitslager und Jugend-KZ: Die Behandlung ‘Gemeinschaftsfremder’ im Dritten Reich”, w idem and Jürgen Reulecke (red.), *Die Reihen fast geschlossen: Beiträge zur Geschichte des Alltags unterm Nationalsozialismus* (Wuppertal, 1981), s. 413-434.

- Peukert, Detlev J. K., „Der deutsche Arbeiterwiderstand 1933-1945”, w Klaus-Jürgen Müller (red.), *Der deutsche Widerstand 1933-1945* (Paderborn, 1986), s. 157-181.
- Pfahmann, Hans, *Fremdarbeiter und Kriegsgefangene in der deutschen Kriegswirtschaft 1939–1945* (Darmstadt, 1968).
- Pfeiffer, Jürgen, „Neuropathologische Forschung an ‘Euthanasie’-Opfern in zwei Kaiser-Wilhelm-Instituten”, w Kaufmann (red.), *Geschichte der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft*, t. I, s. 151-173.
- Phayer, Michael, *The Catholic Church and the Holocaust, 1930-1965* (Bloomington, Ind., 2000).
- Pieper, Werner (red.), *Nazis on Speed: Drogen im 3. Reich* (Loherbach, 2002).
- Pietrow-Ennker, Bianka, „Die Sowjetunion in der Propaganda des Dritten Reiches: Das Beispiel der Wochenschau”, *Militärgeschichtliche Mitteilungen*, nr 46 (1989), s. 79-120.
- Pinchuk, Ben-Cion, *Shtetl Jews under Soviet Rule: Eastern Poland on the Eve of the Holocaust* (Oxford, 1990).
- Piotrowski, Tadeusz, *Poland’s Holocaust: Ethnic Strife, Collaboration with Occupying Forces, and Genocide in the Second Republic, 1918-1947* (Jefferson, N.C., 1998).
- Pleyer, Kleo, *Volk im Feld* (Hamburg, 1943).
- Plum, Günter, „Deutsche Juden oder Juden in Deutschland?”, w Benz (red.), *Die Juden*, s. 35-74.
- Podranski, Thomas, *Deutsche Siedlungspolitik im Osten: Die verschiedenen Varianten des Generalplan Ost der SS* (Berlin, 2001).
- Pohl, Dieter, *Von der ‘Judenpolitik’ zum Judenmord: Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements 1939-1944* (Frankfurt am Main, 1993).
- Pohl, Dieter, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941-1944: Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens* (München, 1996).
- Pohl, Dieter, „Hans Krüger and the Murder of the Jews in the Stanislawow Region (Galicia)”, *Yad Vashem Studies*, nr 26 (1998), s. 259-264.
- Pohl, Dieter, „Schauplatz Ukraine: Der Massenmord an den Juden im Militärverwaltungsgebiet und im Reichskommissariat 1941-1945”, s Frei *et al.* (red.), *Ausbeutung*, s. 135-173.
- Poliakov, Leon, i Wulf, Josef (red.), *Das Dritte Reich und seine Diener* (Frankfurt am Main, 1959).
- Polonsky, Antony, „Beyond Condemnation, Apologetics and Apologies: On the Complexity of Polish Behaviour Towards the Jews during the Second World War”, w Roger Bullen, Hartmut Pogge von Strandmann i Antony Polonsky (red.), *Ideas into Politics: Aspects of European History 1880 to 1950* (London, 1984).
- Polonsky, Antony, „The German Occupation of Poland during the First and Second World Wars”, w Roy A. Prute i A. Hamish Ion (red.), *Armies of Occupation* (Waterloo, Ontario,

- 1984), s. 97-142.
- Pöppel, Martin, *Heaven and Hell: The War Diary of a German Paratrooper* (Staplehurst, 1988).
- Porat, Dina, „The Legend of the Struggle of Jews from the Third Reich in the Ninth Fort Near Kovno, 1941-1942”, *Tel Aviver Jahrbuch für deutsche Geschichte*, nr 20 (1991), s. 363-392.
- Porat, Dina, „The Vilna Proclamation of January 1, 1942, in Historical Perspective”, *Yad Vashem Studies*, nr 25 (1996), s. 99-136.
- Porter, Brian, „Making a Space for Antisemitism: The Catholic Hierarchy and the Jews in the Elary Twentieth Century”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 16 (2003), s. 415-429.
- Powers, Thomas, *Heisenberg's War: The Secret History of the German Bomb* (Boston, 1993).
- Poznanski, Rene, *Jews in France during World War II* (Hannover, 2001 [1994]).
- Präg, Werner, i Jacobmeyer, Wolfgang (red.), *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939-1945* (Stuttgart, 1975).
- Preston, Paul, „Franco and Hitler: The Myth of Hendaye 1940”, *Contemporary European History*, nr 1 (1992), s. 1-16.
- Preston, Paul, *Franco: A Biography* (London, 1993).
- Price, Alfred, *Blitz on Britain* (Shepperton, 1977).
- Prieberg, Fred K., *Musik im NS-Staat* (Frankfurt am Main, 1989 [1982]).
- Prieberg, Fred K., *Trial of Strength: Wilhelm Furtwängler and the Third Reich* (London, 1991 [1986]).
- Pringle, Heather, *The Master Plan: Himmler's Scholars and the Holocaust* (New York, 2006).
- Proctor, Robert N., *Racial Hygiene: Medicine under the Nazis* (Cambridge, Mass., 1988).
- Quinkert, Babette (red.), *‘Wir sind die Herren dieses Landes’: Ursachen, Verlauf und Folgen des deutschen Überfalls auf die Sowjetunion* (Hamburg, 2002).
- Quisling, Vidkun, *Quisling ruft Norwegen! Reden und Aufsätze* (München, 1942).
- Rahn, Werner, „The War at Sea in the Atlantic and in the Arctic Ocean”, w *GSWW VI.*, s. 301-468.
- Rass, Christoph, „Das Sozialprofil von Kampfverbänden des deutschen Heeres 1939 bis 1945”, w *DRZW IX/I*, s. 641-741.
- Rathkolb, Oliver, „Zwangsarbeit in der Industrie”, w *DRZW IX/II*, s. 667-728.
- Rebentisch, Dieter, *Führerstaat und Verwaltung im Zweiten Weltkrieg* (Stuttgart, 1989).
- Reddemann, Karl (red.), *Zwischen Front und Heimat: Der Briefwechsel des münsterischen Ehepaares Agnes und Albert Neuhaus 1940-1944* (Münster, 1996).
- Redlich, Fritz, *Hitler: Diagnosis of a Destructive Prophet* (New York, 1998).
- Reichel, Peter, *Politik mit der Erinnerung: Gedächtnisorte im Streit um die nationalsozialistische Vergangenheit* (Frankfurt am Main, 1999 [1995]).

- Reich-Ranicki, Marcel, *The Author of Himself: The Life of Marcel Reich-Ranicki* (London, 2001 [1999]).
- Reifarh, Dieter, i Schmidt-Linsenhoff, Viktoria, „Die Kamera der Täter”, w Heer i Naumann (red.), *Vernichtungskrieg*, s. 475-503.
- Reilly, Joanne, *Belsen: The Liberation of a Concentration Camp* (London, 1998).
- Remy, Steven P., *The Heidelberg Myth: The Nazification and Denazification of a German University* (Cambridge, Mass., 2002).
- Rentschler, Eric, *The Ministry of Illusion: Nazi Cinema and its Afterlife* (Cambridge, Mass., 1996).
- Reuband, Karl-Heinz, „„Jud Süß’ und ‘Der ewige Jude’ als Prototypen antisemitischer Filmpropaganda im Dritten Reich: Entstehungsbedingungen, Zuschauerstrukturen und Wirkungspotential”, w Michel Andel et al. (red.), *Propaganda, (Selbst) Zensur, Sensation: Grejzen von Presse- und Wissenschaftsfreiheit in Deutschland und Tschechien seit 1871* (Essen, 2005), s. 89-148.
- Reuth, Ralf Georg, *Goebbels: Eine Biographie* (München, 1995 [1990]).
- Reynolds, David, *The Creation of the Anglo-American Alliance, 1937-1941: A Study in Competitive Co-operation* (London, 1981).
- Reynolds, David, *From Munich to Pearl Harbor: Roosevelt’s America and the Origins of the Second World War* (Chicago, 2001).
- Richardson, Horst F., *Sieg Heil! War Letters of Tank Gunner Karl Fuchs, 1937-1941* (Hamden, Conn., 1987).
- Ries, Tomas, *Cold Will: The Defence of Finland* (London, 1988).
- Riess, Volker, *Die Anfänge der Vernichtung ‘lebensunwerten Lebens’ in den Reichsgauen Danzig-Westpreussen und Wartheland 1939/40* (Frankfurt am Main, 1995).
- Ringelblum, Emanuel, *Notes from the Warsaw Ghetto: The Journal of Emanuel Ringelblum* (New York, 1958 [1952]).
- Ringelblum, Emanuel, *Polish-Jewish Relations during the Second World War* (Jerusalem, 1974), s. 23-57.
- Ristic, Milan, „Yugoslav Jews Fleeing the Holocaust, 1941-1945”, w John K. Roth i Elizabeth Maxwell (red.), *Remembering for the Future: The Holocaust in an Age of Genocide* (3 tomy, London, 2001), t. I, s. 512-526.
- Roberts, Geoffrey, *Stalin’s Wars: From World War to Cold War, 1939-1953* (London, 2006).
- Rohde, Horst, „Hitler’s First Blitzkrieg and Its Consequences for North-Eastern Europe”, w GSWW II., s. 67-150.
- Röhm, Eberhard, i Thierfelder, Jörg, *Juden, Christen, Deutsche 1933-1945* (3 tomy, Stuttgart, 1990-1998).

- Röhr, Werner, „Zum Zusammenhang von nazistischer Okkupationspolitik in Polen und dem Völkermord an den polnischen Juden”, w idem *et al.* (red.), *Faschismus und Rassismus: Kontroversen um Ideologie und Opfer* (Berlin, 1992), s. 300-316
- Röhr, Werner, „Zur Wirtschaftspolitik der deutschen Okkupanten in Polen 1939-1945”, w Dietrich Eichholtz (red.), *Krieg und Wirtschaft: Studien zur deutschen Wirtschaftsgeschichte 1939-1945* (Berlin, 1999).
- Roland, Charles G., *Courage under Siege: Starvation, Disease, and Death in the Warsaw Ghetto* (New York, 1992).
- Roloff, Stefan, „Die Entstehung der Roten Kapelle und die Verzerrung ihrer Geschichte im Kalten Krieg”, w Karl Heinz Roth i Angelika Ebbinghaus (red.), *Rote Kapellen - Kreisauer Kreise-Schwarze Kapellen: Neue Sichtweisen auf den Widerstand gegen die NS-Diktatur 1938–1945* (Hamburg, 2004), s. 186-205.
- Roseman, Mark, *The Past in Hiding* (London, 2000).
- Roseman, Mark, *The Wannsee Conference and the Final Solution: A Reconsideration* (New York, 2002) [wyd. jego praca dost. w j. polskim: *Wannsee. Willa, jezioro, spotkanie*, Warszawa 2013 – uwaga red.].
- Rossino, Alexander B., „Nisko - Ein Ausnahmefall unter den Judenlagern der SS”, *VfZ* 40 (1992), s. 95-106.
- Rossino, Alexander B., „Destructive Impulses: German Soldiers and the Conquest of Poland”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 11 (1997), s. 351-365.
- Rossino, Alexander B., *Hitler Strikes Poland: Blitzkrieg, Ideology, and Atrocity* (Lawrence, Kans., 2003).
- Rossino, Alexander B., „Polish ‘Neighbors’ and German Invaders: Anti-Jewish Violence in the Bialystok District during the Opening Weeks of Operation Barbarossa”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 16 (2003), s. 431-452.
- Rössler, Mechthild, i Schleiermacher, Sabine, *Der ‘Generalplan Ost’: Hauptlinien der nationalsozialistischen Planungs- und Vernichtungspolitik* (Berlin, 1993).
- Rost, Karl Ludwig, *Sterilisation und Euthanasie im Film des ‘Dritten Reiches’: Nationalsozialistische Propaganda in ihrer Beziehung zu rassenhygienischen Massnahmen des NS-Staates* (Berlin, 1984).
- Roth, Karl Heinz, „Strukturen, Paradigmen und Mentalitäten in der luftfahrtmedizinischen Forschung des ‘Dritten Reichs’: Der Weg ins Konzentrationslager Dachau”, 1999. *Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts*, nr 15 (2000), s. 49-77.
- Roth, Karl Heinz, „Tödliche Höhen: Die Unterdruckkammer-Experimente im Konzentrationslager Dachau und ihre Bedeutung für die luftfahrtmedizinische Forschung des ‘Dritten Reichs’”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 110-151.

- Roth, Karl Heinz, i Götz Aly, „Das ‘Gesetz über die Sterbehilfe bei unheilbar Kranken’: Protokolle der Diskussion über die Legalisierung der nationalsozialistischen Anstaltsmorde in den Jahren 1938-1941”, w Karl Heinz Roth (red.), *Erfassung zur Vernichtung: Von der Sozialhygiene zum ‘Gesetz über Sterbehilfe’* (Berlin, 1984), s. 101-179.
- Rothkirchen, Livia, „The Situation of the Jews in Slovakia between 1939 and 1945”, *Jahrbuch für Antisemitismusforschung*, nr 7 (1998), s. 46-70.
- Rozett, Robert, „Jewish and Hungarian Armed Resistance in Hungary”, *Yad Vashem Studies*, nr 19 (1988), s. 269-288.
- Rubinstein, William D., *The Myth of Rescue: Why the Democracies Could Not Have Saved More Jews from the Nazis* (London, 1997).
- Ruhm von Oppen, Beate (red.), *Helmuth James von Moltke: Letters to Freya, 1939-1945* (London, 1991).
- Rupp, Leila J., *Mobilizing Women for War: German and American Propaganda 1939 – 1945* (Princeton, N.J., 1978).
- Rusinek, Bernd-A., *Gesellschaft in der Katastrophe: Terror, Illegalität, Widerstand - Köln 1944/45* (Essen, 1989).
- Rüther, Martin (red.), *‘Zu Hause könnten sie es nicht schöner haben!’ Kinderlandverschickung aus Köln und Umgebung 1941-1945* (Köln, 2000).
- Rutherford, Philip T., *Prelude to the Final Solution: The Nazi Program for Deporting Ethnic Poles, 1939-1941* (Lawrence, Kans., 2007).
- Safrian, Hans, *Die Eichmann-Männer* (Wien, 1993).
- Safrian, Hans, „Komplizen des Genozids: Zum Anteil der Heeresgruppe Süd an der Verfolgung und Ermordung der Juden in der Ukraine 1941”, w Manoschek (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg*, s. 90-115.
- Salewski, Michael, *Die deutsche Seekriegsleitung 1935-1945* (Frankfurt am Main, 1970).
- Salisbury, Harrison E., *The 900 Days: The Siege of Leningrad* (London, 1969).
- Sandköhler, Thomas, *‘Endlösung’ in Galizien: Der Judenmord in Ostpolen und die Rettungsinitiativen von Berthold Beitz, 1941-1944* (Bonn, 1996).
- Satloff, Robert, *Among the Righteous: Lost Stories from the Holocaust’s Long Reach into Arab Lands* (New York, 2006).
- Schäfer, Harald, *Napola: Die letzten vier Jahre der Nationalpolitischen Erziehungsanstalt Oranienstein bei Dietz an der Lahn 1941-1945: Eine Erlebnis-Dokumentation* (Frankfurt am Main, 1997).
- Scharf, Eginhard, *‘Man machte mit uns, was man wollte’: Ausländische Zwangsarbeiter in Ludwigshafen am Rhein 1939-1945* (Hamburg, 2004).
- Scheffler, Wolfgang, „The Forgotten Part of the ‘Final Solution’: The Liquidation of the Ghettos”, *Simon Wiesenthal Centre Annual*, nr 2 (1985), s. 31-51.

- Schelach, Menachem, „Sajmiste - An Extermination Camp in Serbia”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 2 (1987), s. 243-260.
- Schellenberg, Walter, *Invasion 1940: The Nazi Invasion Plan for Britain* (London, 2000).
- Schellenberg, Walter, *The Memoirs of Hitler's Spymaster* (London, 2006 [1956]) [wyd. polskie jako *Wspomnienia arcyszpiega Hitlera*, Warszawa 2009 – uwaga red.].
- Schenk, Dieter, *Hitlers Mann in Danzig: Gauleiter Forster und die NS-Verbrechen in Danzig Westpreussen* (Bonn, 2000).
- Schepping, Wilhelm, „Zeitgeschichte im Spiegel eines Liedes”, w Günter Noll i Marianne Brücker (red.), *Musikalische Volkskunde aktuell* (Bonn, 1984), s. 435-464.
- Scheuer, Alois (red.), *Briefe aus Russland: Feldpostbriefe des Gefreiten Alois Scheuer 1941-1942* (St. Ingbert, 2000)
- Scheurig, Bodo, *Henning von Tresckow: Ein Preusse gegen Hitler* (Frankfurt am Main, 1987).
- Schlabrendorff, Fabian von, *Revolt against Hitler: The Personal Account of Fabian von Schlabrendorff* (London, 1948).
- Schmaltz, Florian, *Kampfstoff-Forschung im Nationalsozialismus: Zur Kooperation von Kaiser-Wilhelm-Instituten, Militär und Industrie* (Göttingen, 2005).
- Schmaltz, Florian, „Neurosciences and Research on Chemical Weapons of Mass Destruction in Nazi Germany”, *Journal of the History of Neurosciences*, nr 15 (2006), s. 186-209.
- Schmidt, Matthias, *Albert Speer: Das Ende eines Mythos: Speers wahre Rolle im Dritten Reich* (Bern, 1982).
- Schmidt, Rainer F., „Der Hess-Flug und das Kabinett Churchill”, *VfZ* 42 (1994), s. 1-38.
- Schmidt, Ulf, „Reassessing the Beginning of the ‘Euthanasia’ Programme”, *German History*, nr 17 (1999), s. 543-550.
- Schmidt, Ulf, *Karl Brandt: The Nazi Doctor: Medicine and Power in the Third Reich* (London, 2007).
- Schmidt, Uta C., „Radioaneignung”, w Inge Marssolek i Adelheid von Saldern (red.), *Zuhören und Gehörtwerden* (2 tomy, Tübingen, 1998), t. I: *Radio im Nationalsozialismus: Zwischen Lenkung und Ablenkung*, s. 243-360.
- Schmuhl, Hans-Walter, *Rassenhygiene, Nationalsozialismus, Euthanasie: Von der Verhütung zur Vernichtung ‘lebensunwerten Lebens’, 1890-1945* (Göttingen, 1987).
- Schmuhl, Hans-Walter, „Die Patientenmorde”, w Ebbinghaus and Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 295-328.
- Schmuhl, Hans-Walter (red.), *Rassenforschung an Kaiser-Wilhelm-Instituten vor und nach 1933* (Göttingen, 2003).
- Schnell, Ralf, *Literarische innere Emigration 1933-1945* (Stuttgart, 1976).
- Schreiber, Gerhard, „Germany, Italy, and South-East Europe: From Political and Economic Hegemony to Military Aggression”, w *GSWW III.*, s. 305-448.

- Schubert, Günter, *Das Unternehmen 'Bromberger Blutsonntag': Tod einer Legende* (Köln, 1989).
- Schulte, Jan-Erik, „Zwangsarbeit für die SS: Juden in der Ostindustrie GmbH”, w Frei *et al.* (red.), *Ausbeutung*, s. 43-74.
- Schulte, Jan-Erik, *Zwangsarbeit und Vernichtung: Das Wirtschaftsimperium der SS: Oswald Pohl und das SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt 1933-1945* (Paderborn, 2001).
- Schulte, Jan-Erik, „Das SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt und die Expansion des KZ-Systems”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 141-155.
- Schulte, Theo J., *The German Army and Nazi Policies in Occupied Russia* (Oxford, 1989).
- Schulze, Winfried, i Oexle, Otto (red.), *Deutsche Historiker im Nationalsozialismus* (Frankfurt am Main, 1999).
- Schwab, Gerald, *The Day the Holocaust Began: The Odyssey of Herschel Grynszpan* (New York, 1990).
- Schwarz, Erika, *Tagesordnung: Judenmord: Die Wannsee-Konferenz am 20. Januar 1942* (Berlin, 1992).
- Schwendemann, Heinrich, *Die wirtschaftliche Zusammenarbeit zwischen dem Deutschen Reich und der Sowjetunion von 1939 bis 1941: Alternative zu Hitlers Ostprogramm?* (Berlin, 1993).
- Schwendemann, Heinrich, „Deutsche Menschen vor der Vernichtung durch den Bolschewismus zu retten’: Das Programm der Regierung Dönitz und der Beginn einer Legendenbildung”, w Bernd-A. Rusinek (red.), *Kriegsende 1945: Verbrechen, Katastrophen, Befreiungen in nationaler und internationaler Perspektive* (Göttingen, 2004), s. 9-33.
- Sebag-Montefiore, Simon, *Stalin: The Court of the Red Tsar* (London, 2003) [wyd. polskie jako *Stalin: dwór czerwonego cara*, Warszawa 2004 – uwaga red.].
- Sebastian, Mihail, *'Voller Entsetzen, aber nicht verzweifelt': Tagebücher 1935-44* (ed. Edward Kanterian, Berlin, 2005).
- Segeberg, Harro (red.), *Mediale Mobilmachung, I: Das Dritte Reich und der Film* (München, 2004).
- Seidler, Franz, *'Deutscher Volkssturm': Der letzte Aufgebot 1944/45* (München, 1989).
- Semmens, Kristin, *Seeing Hitler's Germany: Tourism in the Third Reich* (London, 2005).
- Seraphim, Hans-Günter (red.), *Das Politische Tagebuch Alfred Rosenbergs aus den Jahren 1934/35 und 1939/40* (München, 1964).
- Sereny, Gitta, *Into that Darkness: An Examination of Conscience* (London, 1977 [1974]).
- Sereny, Gitta, *Albert Speer: His Battle with Truth* (London, 1995).
- Service, Robert, *Stalin: A Biography* (London, 2004).

- Shapiro, Paul A., „The Jews of Chisinau (Kishinev): Romanian Reoccupation, Ghettoization, Deportation”, w Braham (red.), *The Destruction of Romanian and Ukrainian Jews*, s. 135-194.
- Shephard, Ben, *After Daybreak: The Liberation of Belsen, 1945* (London, 2005).
- Shils, Edward A., i Janowitz, Morris, „Cohesion and Disintegration in the Wehrmacht in World War II”, *Public Opinion Quarterly*, nr 12 (1948), s. 280-315.
- Shirakawa, Sam H., *The Devil's Music Master: The Controversial Life and Career of Wilhelm Furtwängler* (New York, 1992).
- Shirer, William L., *Berlin Diary* (London, 1970 [1941]).
- Siegel, Tilla, *Leistung und Lohn in der nationalsozialistischen 'Ordnung der Arbeit'* (Opladen, 1989).
- Siegfried, Klaus-Georg, *Das Leben der Zwangsarbeiter im Volkswagenwerk 1939-1945* (Frankfurt am Main, 1988).
- Sierakowiak, Dawid, *The Diary of Dawid Sierakowiak* (red. Alan Adelson, London, 1996).
- Slesina, Horst, *Soldaten gegen Tod und Teufel: Unser Kampf in der Sowjetunion: Eine soldatische Deutung* (Düsseldorf, 1942).
- Smelser, Ronald M., i Zitelmann, Rainer (red.), *The Nazi Elite* (Basingstoke, 1993 [1989]).
- Smith, Denis Mack, *Mussolini* (London, 1987 [1981]).
- Smith, Denis Mack, *Modern Italy: A Political History* (London, 1997 [1959]).
- Snowden, Frank, „Latina Province 1944-1950”, *Journal of Contemporary History*, nr 43/3 (2008), s. 509-576.
- Sollbach, Gerhard E. (red.), *Dortmund: Bombenkrieg und Nachkriegsalltag 1939-1945* (Hagen, 1996).
- Solnitz, Luise, *Tagebuch* (Staatsarchiv der Freien- und Hansestadt Hamburg, 622-1, 111511-13 [tak w oryginalnej – uwaga red.]: Familie Solnitz; transcripts in Forschungsstelle für Zeitgeschichte, Hamburg).
- Spector, Shmuel, *The Holocaust of Volhynian Jews: 1941-1944* (Jerusalem, 1990).
- Speer, Albert, *Inside the Third Reich: Memoirs* (London, 1975 [1970]) [wyd. polskie na podstawie wydania niemieckiego jako *Wspomnienia*, Warszawa 1990 – uwaga red.].
- Speer, Albert, *Spandau: The Secret Diaries* (London, 1976 [1975]).
- Spoerer, Mark, *Zwangsarbeit unter dem Hakenkreuz: Ausländische Zivilarbeiter, Kriegsgefangene und Häftlinge im Deutschen Reich und im besetzten Europa 1939-1945* (Stuttgart, 2001).
- Spoerer, Mark, „Die soziale Differenzierung der ausländischen Zivilarbeiter, Kriegsgefangenen und Häftlinge im Deutschen Reich”, w *DRZW IX/II.*, s. 485-576.
- Spotts, Frederic, *Hitler and the Power of Aesthetics* (London, 2002).

- Stadtarchiv München (red.), *'...verzogen, unbekannt wohin': Die erste Deportation von Münchner Juden im November 1941* (Zurich, 2000).
- Stafford, David, *Endgame 1945: Victory, Retribution, Liberation* (London, 2007).
- Stahr, Gerhard, *Volksgemeinschaft vor der Leinwand? Der nationalsozialistische Film und sein Publikum* (Berlin, 2001).
- Stefanski, Valentina Maria, *Zwangsarbeit in Leverkusen: Polnische Jugendliche im I. G. Farbenwerk* (Osnabrück, 2000).
- Stegemann, Bernd, „Hitlers Kriegsziele im ersten Kriegsjahr 1939/40: Ein Beitrag zur Quellenkritik“, *Militärhistorische Mitteilungen*, nr 27 (1980), s. 93-105.
- Stegemann, Bernd, „The Italo-German Conduct of War in the Mediterranean and North Africa“, w *GSWW III.*, s. 643-754.
- Stegemann, Bernd, „Operation Weserübung“, w *GSWW II.*, s. 206-219.
- Stein, Henry, „Funktionswandel des Konzentrationslagers Buchenwald im Spiegel der Lagerstatistiken“, w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. I, s. 167-192.
- Steinbacher, Sybille, *'Musterstadt' Auschwitz: Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien* (München, 2000).
- Steinbacher, Sybille, *Auschwitz: A History* (London, 2005 [2004]).
- Steinberg, Jonathan, *All or Nothing: The Axis and the Holocaust 1941-1943* (London, 1991).
- Steinberg, Jonathan, *The Deutsche Bank and Its Gold Transactions during the Second World War* (München, 1999).
- Steinberg, Maxime, *La Persécution des Juifs en Belgique (1940-1945)* (Brussels, 2004).
- Steinert, Marlis, *Capitulation 1945: A Story of the Dünitz Regime* (London, 1969).
- Steinert, Marlis, „Stalingrad und die deutsche Gesellschaft“, w Förster (red.), *Stalingrad*, s. 171-188.
- Steinhilfer, Ulrich, i Osborne, Peter, *Spitfire on My Tail: A View from the Other Side* (Bromley, 1989).
- Stephenson, Jill, *Hitler's Home Front: Württemberg under the Nazis* (London, 2006).
- Steur, Claudia, *Theodor Dannecker: Ein Funktionär der 'Endlösung'* (Essen, 1997).
- Stibbe, Matthew, *Women in the Third Reich* (London, 2003).
- St. John, Robert, *Foreign Correspondent* (London, 1960), s. 180.
- Stoltzfus, Nathan, *Resistance of the Heart: Intermarriage and the Rosenstrasse Protest in Nazi Germany* (New York, 1996).
- Streim, Alfred, „Zur Eröffnung des allgemeinen Judenvernichtungsbefehls gegenüber den Einsatzgruppen“, w Eberhard Jäckel and Jörgen Rohwer (red.), *Der Mord an den Juden im Zweiten Weltkrieg: Entscheidungsbildung und Verwirklichung* (Stuttgart, 1985).

- Streit, Christian, *Keine Kameraden: Die Wehrmacht und die sowjetischen Kriegsgefangenen 1941-1945* (Stuttgart, 1978).
- Streit, Christian, „The Fate of the Soviet Prisoners of War”, w Michael Berenbaum (red.), *A Mosaic of Victims: Non-Jews Persecuted and Murdered by the Nazis* (London, 1990), s. 142-149.
- Stroop, Jürgen, *The Stroop Report: The Jewish Quarter of Warsaw Is No More!* (London, 1980 [1960]).
- Stumpf, Reinhard, *Die Wehrmacht-Elite: Rang- und Herkunftsstruktur der deutschen Generale und Admirale 1933-1945* (Boppard, 1982).
- Stumpf, Reinhard, „The War in the Mediterranean Area 1942-1943: Operations in North Africa and the Central Mediterranean”, w GSWW VI., s. 631-840.
- Stunkard, Horace W., „Erich Martini (1880-1960)”, *Journal of Parasitology*, nr 147 (1961), 909-910.
- Stützel, Rudolf, *Feldpost: Briefe und Aufzeichnungen eines 17 jährigen 1940-1945* (Hamburg, 2005), s. 54-56.
- Süss, Dietmar (red.), *Deutschland im Luftkrieg: Geschichte und Erinnerung* (München, 2007).
- Süss, Dietmar, „Nationalsozialistische Deutungen des Luftkrieges”, w idem (red.), *Deutschland im Luftkrieg*, s. 99-110.
- Sword, Keith, „Poland”, w Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 695-705.
- Szarota, Tomasz, „Poland and Poles in German Eyes during World War II”, *Polish Western Affairs*, nr 19 (1978), s. 229-254.
- Szarota, Tomasz, *Warschau unter dem Hakenkreuz: Leben und Alltag im besetzten Warschau 1. 10. 1939 bis 31. 7. 1944* (Paderborn, 1985 [1973]).
- Szobar, Patricia, „Telling Sexual Stories in the Nazi Courts of Law: Race Defilement in Germany 1933-1945”, *Journal of the History of Sexuality*, nr 11 (2002), s. 131-163.
- Szodrzynski, Joachim, „Die ‘Heimatfront’ zwischen Stalingrad und Kriegsende”, w Forschungsstelle für Zeitgeschichte in Hamburg (red.), *Hamburg*, s. 633-686.
- Szpilman, Władysław, *The Pianist: The Extraordinary True Story of One Man's Survival in Warsaw, 1939-1945* (London, 2002 [1999]).
- Tampke, Jürgen, *Czech-German Relations and the Politics of Central Europe from Bohemia to the EU* (London, 2003).
- Taylor, Frederick, *Dresden: Tuesday 13 February 1945* (London, 2004).
- Taylor, Telford, *The Anatomy of the Nuremberg Trials* (London, 1993).
- Tec, Nechama, *Ich wollte retten: Die unglaubliche Geschichte der Bielski-Partisanen 1942-1944* (Berlin, 2002).
- Tenfelde, Klaus, „Proletarische Provinz: Radikalisierung und Widerstand in Penzberg/Oberbayern 1900 bis 1945”, w Broszat et al. (red.), *Bayern*, t. IV, s. 1-382.

- Thacker, Toby, *Music after Hitler, 1945-1955* (London, 2007).
- Thamm, Gerhardt B., *Boy Soldier: A German Teenager at the Nazi Twilight* (Jefferson, N.C., 2000).
- Theilen, Fritz, *Edelweisspiraten* (Frankfurt am Main, 1984).
- Tholander, Christa, *Fremdarbeiter 1939 bis 1945: Ausländische Arbeitskräfte in der Zeppelin-Stadt Friedrichshafen* (Essen, 2001).
- Thom, Achim, i Caregorodcev, Genadij (red.), *Medizin unterm Hakenkreuz* (Berlin, 1989).
- Thomas, Charles S., *The German Navy in the Nazi Era* (London, 1990).
- Thompson, Edward P., *Beyond the Frontier: The Politics of a Failed Mission: Bulgaria 1944* (Woodbridge, 1997).
- Todorov, Tzvetan, *The Fragility of Goodness: Why Bulgaria's Jews Survived the Holocaust* (London, 1999).
- Tomasevich, Jozo, *War and Revolution in Yugoslavia, 1941-1945: Occupation and Collaboration* (Stanford, Calif., 2001).
- Tooze, Adam, *The Wages of Destruction: The Making and Breaking of the Nazi Economy* (London, 2006) [wyd. polskie jako *Cena zniszczenia. Wzrost i załamanie nazistowskiej gospodarki*, Oświęcim 2016 – uwaga red.].
- Tory, Avraham, *Surviving the Holocaust: The Kovno Ghetto Diary* (Cambridge, 1990).
- Trevor-Roper, Hugh R., *The Last Days of Hitler* (London, 1962 [1947]).
- Trevor-Roper, Hugh R., „The Mind of Adolf Hitler”, w Hitler, *Hitler's Table Talk*, s. VII-XXXV.
- Tröger, Annemarie, „Die Frau im wesensgemässen Einsatz”, w Frauengruppe Faschismusforschung (red.), *Mutterkreuz und Arbeitsbuch: Zur Geschichte der Frauen in der Weimarer Republik und im Nationalsozialismus* (Frankfurt am Main, 1981), s. 246-272.
- Trotha, Klaus von, „„Ran, Angreifen, Versenken!’ Aus dem Tagebuch eines U-Boots Kapitäns”, w Georg von Hase (red.), *Die Kriegsmarine im Kampf um den Atlantik: Erlebnisberichte von Mitkämpfern* (Leipzig, 1942), s. 40-69.
- Trunk, Isaiah, *Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation* (New York, 1972).
- Trunk, Isaiah, *Lodz Ghetto: A History* (Bloomington, Ind., 2006 [1962]).
- Trus, Armin, ‘... vom Leid erlösen’: *Zur Geschichte der nationalsozialistischen ‘Euthanasie’-Verbrechen: Texte und Materialien für Unterricht und Studium* (Frankfurt am Main, 1995).
- Tuchel, Johannes (red.), ‘Kein Recht auf Leben’: *Beiträge und Dokumente zur Entrechtung und Vernichtung ‘lebensunwerten Lebens’ im Nationalsozialismus* (Berlin, 1984).
- Udke, Gerwin (red.), ‘Schreib so oft Du kannst’: *Feldpostbriefe des Lehrers Gerhard Udke, 1940–1944* (Berlin, 2002).
- Ueberschär, Gerd R., *Hitler und Finnland 1938-1941* (Wiesbaden, 1978).

- Ueberschär, Gerd R., *Freiburg im Luftkrieg 1939-1945* (Freiburg, 1990).
- Ueberschär, Gerd R., *Für ein anderes Deutschland: Der deutsche Widerstand gegen den NS-Staat 1933-1945* (Frankfurt am Main, 2006).
- Ueberschär, Gerd R., i Vogel, Winfried, *Dienen und Verdienen: Hitlers Geschenke an seine Eliten* (Frankfurt am Main, 2000 [1999]).
- Umbreit, Hans, *Deutsche Militärverwaltungen 1938/39: Die militärische Besetzung der Tschechoslowakei und Polens* (Stuttgart, 1977).
- Umbreit, Hans, „Auf dem Weg zur Kontinentalherrschaft”, w *DRZW V/I.*, s. 3-345.
- Umbreit, Hans, „The Battle for Hegemony in Western Europe”, w *GSWW II.*, s. 227-326.
- Umbreit, Hans, „Das unbewältigte Problem: Der Partisanenkrieg im Rücken der Ostfront”, w Förster (red.), *Stalingrad*, s. 130-149.
- Upton, Anthony F., *Finland 1939-40* (London, 1974).
- Vassiltchikov, Marie, *The Berlin Diaries 1940-1945 of Marie 'Missie' Vassiltchikov 1940-1945* (London, 1987 [1985]).
- Vinen, Richard, *The Unfree French: Life under the Occupation* (London, 2006).
- Vogel, Detlef, „German Intervention in the Balkans”, w *GSWW III.*, s. 451-555.
- Vogel, Detlef, „German and Allied Conduct of the War in the West”, w *GSWW VII.*, s. 459-702.
- Vogel, Johann Peter, *Hans Pfitzner: Leben, Werke, Dokumente* (Berlin, 1999).
- Vollnhals, Clemens, *Entnazifizierung: Politische Säuberung und Rehabilitierung in den vier Besatzungszonen 1945-1949* (München, 1991).
- Volovici, Leon, *Nationalist Ideology and Antisemitism: The Case of Romanian Intellectuals in the 1930s* (Oxford, 1991).
- Vorländer, Herwart, *Die NSV: Darstellung und Dokumentation einer nationalsozialistischen Organisation* (Boppard, 1988).
- Vrba, Rudolf, „Die missachtete Warnung: Betrachtungen über den Auschwitz-Bericht von 1944”, *VfZ* 44 (1996), s. 1-24.
- Wachsmann, Nikolaus, *Hitler's Prisons: Legal Terror in Nazi Germany* (London, 2004).
- Wagner, Bernd C., *IG-Auschwitz: Zwangsarbeit und Vernichtung von Häftlingen des Lagers Monowitz 1941-1945* (München, 2000).
- Wagner, Jens Christian, „Noch einmal: Arbeit und Vernichtung: Häftlingseinsatz im KL Mittelbau-Dora 1943-1945”, w Frei *et al.* (red.), *Ausbeutung*, s. 11-42.
- Wagner, Patrick, „Das Gesetz über die Behandlung Gemeinschaftsfremder: Die Kriminalpolizei und die 'Vernichtung des Verbrechertums'”, w Götz Aly (red.), *Feinderklärung und Prvention: Kriminalbiologie: Zigeunerforschung und Asozialenpolitik* (Berlin, 1988), s. 75-100.

- Wagner-Kyora, Georg, „Menschenführung’ w Rüstungsunternehmen der nationalsozialistischen Kriegswirtschaft”, w *DRZW IX/II.*, s. 383-476.
- Waibel, Wilhelm J., *Schatten am Hohentwiel: Zwangsarbeiter und Kriegsgefangene in Singen* (Konstanz, 1997 [1995]).
- Walb, Lore, *Ich, die Alte - ich, die Junge: Konfrontation mit meinen Tagebüchern 1933-1945* (Berlin, 1997).
- Walker, Mark, *German National Socialism and the Quest for Nuclear Power 1939-1949* (Cambridge, 1989).
- Wallach, Jehuda L., *The Dogma of the Battle of Annihilation: The Theories of Clausewitz and Schlieffen and their Impact on the German Conduct of Two World Wars* (Westport, Conn., 1986).
- Walz, Loretta, „Gespräche mit Stanisława Bafia, Władysława Marczewska und Maria Plater über die medizinischen Versuche in Ravensbrück”, w Ebbinghaus and Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 241-272.
- Warmbrunn, Werner, *The Dutch under German Occupation, 1940-45* (London, 1963).
- Wasserstein, Bernard, *Britain and the Jews of Europe, 1939-1945* (London, 1979).
- Watts, Larry, *Romanian Cassandra: Ion Antonescu and the Struggle for Reform, 1916-1941* (Boulder, Colo., 1993).
- Webster, Charles, and Frankland, Noble, *The Strategic Air Offensive against Germany 1939-1945* (4 tomy, London, 1961) [wyd. w Polsce 3 tomy jako *Strategiczna Ofensywa Powietrzna przeciwko Niemcom*, t. I: *Przygotowania*, t. II: *Wyzwanie*, t. III: *Zwycięstwo*, Oświęcim 2015/2016 – uwaga red.].
- Wegner, Bernd, *Hitlers politische Soldaten: Die Waffen-SS 1933-1945: Studien zu Leitbild, Struktur und Funktion einer nationalsozialistischen Elite* (Paderborn, 1982).
- Wegner, Bernd, „Vom Lebensraum zum Todesraum: Deutschlands Kriegführung zwischen Moskau und Stalingrad”, w Förster (red.), *Stalingrad*, s. 17-38.
- Wegner, Bernd, „Die Aporie des Krieges”, w *DRZW VII.*, s. 211-276.
- Wegner, Bernd, „Von Stalingrad nach Kursk”, w *DRZW VII.*, s. 3-82.
- Wegner, Bernd, „The War against the Soviet Union, 1942-1943”, w *GSSW VI.*, s. 843-1230.
- Weinberg, Gerhard L., „Hitler and England, 1933-1945: Pretense and Realisty”, *German Studies Review*, nr 8 (1988), s. 299-309.
- Weinberg, Gerhard L., *A World at Arms: A Global History of World War II* (Cambridge, 2005 [1994]).
- Weindling, Paul, *Health, Race and German Politics between National Unification and Nazism 1870-1945* (Cambridge, 1989).
- Weindling, Paul, *Epidemics and Genocide in Eastern Europe, 1890-1945* (Oxford, 2000).

- Weiss, Aharon, „Jewish Leadership in Occupied Poland: Postures and Attitudes”, *Yad Vashem Studies*, nr 12 (1977), s. 335-365.
- Weitz, Birgit, „Der Einsatz von KZ-Häftlingen und jüdischen Zwangsarbeitern bei der Daimler-Benz AG (1941-1945): Ein Überblick”, w Kaienburg (red.), *Konzentrationslager*, s. 169-195.
- Welch, David, *Propaganda and the German Cinema 1933-1945* (Oxford, 1983).
- Welch, David, *The Third Reich: Politics and Propaganda* (London, 2002 [1993]).
- Welch, David, „Nazi Propaganda and the *Volksgemeinschaft*: Constructing a People’s Community”, *Journal of Contemporary History*, nr 39 (2004), s. 213-338.
- Werther, Thomas, „Menschenversuche in der Fleckfieberforschung”, w Ebbinghaus i Dörner (red.), *Vernichten und Heilen*, s. 152-173.
- Wette, Wolfram, „Das Massensterben als ‘Heldenepos’: Stalingrad in der NS-Propaganda”, w Wette i Ueberschär (red.), *Stalingrad*, s. 43-60.
- Wette, Wolfram, „‘Rassenfeind’: Antisemitismus und Antislawismus in der Wehrmachtspropaganda”, w Manoschek (red.), *Die Wehrmacht im Rassenkrieg*, s. 55-73.
- Wette, Wolfram, i Ueberschär, Gerd R. (red.), *Stalingrad: Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht* (Frankfurt am Main, 1992).
- Wetzel, Juliane, „Auswanderung aus Deutschland”, w Benz (red.), *Die Juden*, s. 413-498.
- Whiting, Charles, *Heydrich: Henchman of Death* (London, 1999).
- Wienecke, Annette, *‘Besondere Vorkommnisse nicht bekannt’: Zwangsarbeit in unterirdischen Rüstungsbetrieben: Wie ein Heidedorf kriegswichtig wurde* (Bonn, 1996).
- Wighton, Charles, *Heydrich: Hitler’s Most Evil Henchman* (London, 1962).
- Wildt, Michael, *Generation des Unbedingten: Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes* (Hamburg, 2002).
- Wildt, Michael, „Alys Volksstaat: Hybris und Simplizität einer Wissenschaft”, *Sozial.Geschichte*, nr 20 (2005), s. 91-97.
- Wilhelm, Hans-Heinrich, „Hitlers Ansprache vor Generalen und Offizieren am 26. Mai 1944”, *Militär-geschichtliche Mitteilungen*, nr 2 (1976), s. 123-170.
- Winau, Rolf, „Medizinische Experimente in den Konzentrationslagern”, w Benz i Distel (red.), *Der Ort des Terrors*, t. I, s. 165-178.
- Winkler, Dörte, *Frauenarbeit im ‘Dritten Reich’* (Hamburg, 1977).
- Winkler, Dörte, „Frauenarbeit versus Frauenideologie: Probleme der weiblichen Erwerbstätigkeit in Deutschland, 1930-1945”, *Archiv für Sozialgeschichte*, nr 17 (1977), s. 99-126.
- Wirrer, Bärbel (red.), *Ich glaube an den Führer: Eine Dokumentation zur Mentalitätsgeschichte im nationalsozialistischen Deutschland 1942-1945* (Bielefeld, 2003).

- Wistrich, Robert S., „The Vatican Documents and the Holocaust: A Personal Report”, *Polin: Studies in Polish Jewry*, nr 15 (2002), s. 413-443.
- Witte, Peter, i Tyas, Stephen, „A New Document on the Deportation and Murder of Jews during ‘Einsatz Reinhard’ 1942”, *Holocaust and Genocide Studies*, nr 15 (2001), s. 468-486.
- Witte, Peter, *et al.* (red.), *Der Dienstkalender Heinrich Himmlers 1941/42* (Hamburg, 1999).
- Wixforth, Harald, *Die Expansion der Dresdner Bank in Europa* (München, 2006).
- Wöhlert, Meike, *Der politische Witz in der NS-Zeit am Beispiel ausgesuchten SD-Berichte und Gestapo-Akten* (Frankfurt am Main, 1997).
- Wolff-Münckeberg, Mathilde, *On the Other Side: To My Children from Germany 1940-1945* (London, 1982 [1979]).
- Wolters, Rita, *Verrat für die Volksgemeinschaft: Denunziantinnen im Dritten Reich* (Pfaffenweiler, 1996).
- Wright, Patrick, *Tank: The Progress of a Monstrous War Machine* (London, 2000).
- Wright, Patrick, *Iron Curtain: From Stage to Cold War* (London, 2007).
- Wrobel, Hans (red.), *Strafjustiz im totalen Krieg: Aus den Akten des Sondergerichts Bremen 1940 bis 1945* (Bremen, 1991).
- Wulf, Joseph, *Literatur und Dichtung im Dritten Reich: Eine Dokumentation* (Gütersloh, 1963).
- Wulf, Joseph, *Presse und Funk im Dritten Reich: Eine Dokumentation* (Gütersloh, 1964).
- Wurm, Theophil, *Aus meinem Leben* (Stuttgart, 1953).
- Yahil, Leni, *The Rescue of Danish Jewry: Test of a Democracy* (Philadelphia, Pa., 1969).
- Zamecnik, Stanislav, *Das war Dachau* (Frankfurt am Main, 2007 [2002]).
- Zawodny, Janusz K., *Death in the Forest: The Story of the Katyn Forest Massacre* (London, 1971).
- Ziemke, Earl F., *Moscow to Stalingrad* (Washington, D.C., 1968).
- Ziemke, Earl F., „Moscow, Battle for”, w Dear (red.), *The Oxford Companion to World War II*, s. 593-595.
- Zilbert, Edward R., *Albert Speer and the Nazi Ministry of Arms: Economic Institutions and Industrial Production in the German War Economy* (London, 1981).
- Zimmermann, John, „Die deutsche militärische Kriegsführung im Western 1944/45”, w *DRZW X/I.*, s. 277-489.
- Zimmermann, Michael, *Rassenutopie und Genozid: Die nationalsozialistische ‘Lösung der Zigeunerfrage’* (Hamburg, 1996).
- Zimmermann, Michael, „Die nationalsozialistische Zigeunerverfolgung, das System der Konzentrationslager und das Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau”, w Herbert *et al.* (red.), *Die nationalsozialistischen Konzentrationslager*, t. II, s. 887-910.

Zuccotti, Susan, *The Italians and the Holocaust: Persecution, Rescue and Survival* (London, 1987).

Zuccotti, Susan, *The Holocaust, the French, and the Jews* (New York, 1993).

Zuccotti, Susan, *Under His Very Windows: The Vatican and the Holocaust in Italy* (New Haven, Conn., 2000)

Zapraszamy do wzięcia udziału w dyskusji na temat niniejszej publikacji na forum historycy.org pod adresem:

www.historycy.org/index.php?showtopic=145735



historycy.org

Polskie Forum Historyczne

Zapraszamy do zapoznania się z naszą ofertą ponad 700 publikacji z zakresu historii wojskowości. Pełna i aktualna oferta naszego wydawnictwa znajduje się na naszej stronie:

www.napoleonv.pl

Zapraszamy również autorów do współpracy, gwarantujemy profesjonalne wydanie pracy, telefon kontaktowy: 602511192